HISTORYA POWSZECHNA.

HISTORYA POWSZECHNA

PRZEZ

F. J. HOLZWARTHA.

PRZEKŁAD POLSKI, LICZNEMI UZUPEŁNIENIAMI ROZSZERZONY.

Tom VII.

CZĘŚĆ TRZECIA.

DZIEJE NOWOŻYTNE.

Rewolucya Francuzka i wiek dziewiętnasty.

Nakładem Przeglądu Katolickiego.

WARSZAWA.

W DRUKARNI FRANCISZKA CZERWIŃSKIEGO,

ulica Zielna N. 17 (róg Siennej).

1891.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 31 Мая 1891 года.

SPIS RZECZY,

ZAWARTYCH W CZĘŚCI TRZECIEJ TOMU SIÓDMEGO.

CZASY REWOLUCYI.

Słowo wstępne str. 1—3.

ODLEGLEJSZE PRZYCZYNY REWOLUCYI.

Przewrót polityczny, poczynając od wieku XV.—Cezaryzm rzymski; królestwa feodalne; wpływ legistów; dawne rządy we Francyi, str. 3—7.

Przewrót religijny, poczynając od wieku XVI.—Przyczyny i skutki rewolucyi religijnej, zwanej „Reformacyą;“ gallikanizm i jansenizm, 8—10.

Przewrót ekonomiczny, poczynając od wieku XV. — Ekonomja polityczna; odkrycia geograficzne; kapitał ruchomy, 10—12.

Przewrót umysłowy, poczynając od wieku XV.—Literatura i drukarstwo; sztuki piękne; filozofja; nauki, 12—15.

PRZYCZYNY BEZPOŚREDNIE REWOLUCYI FRANCUZKIEJ.

Stosunki polityczne we Francyi.—Pojęcia i instytucye; żądanie reform, s. 15—19.

Ruch umysłowy. Ekonomiści. — Filozofowie; encyklopedyści; Turgot, Adam Smith, 20—24.—Istota rewolucyi nowożytnej; powszechność i antyreligijność rewolucyi; rewolucya socyalna, 24—29; masonja krzewicielką rewolucyi; humanitarność jako dogmat liberalizmu; ubóstwienie człowieka, s. 29—33.

FRANCYA PRZED ROKIEM **1789.**

Stany uprzywilejowane,—duchowieństwo, szlachta i król. — Prace duchowieństwa; duchowieństwo ocala kulturę; odradzanie społeczeństwa; zakon benedyktyński; zasoby materyalne duchowieństwa, 34—40; urządzenia feodalne; ludność wiejska wobec panów feodalnych, 40—42; trzeci fundament Francyi nowożytnej, królowie; król panem absolutnym kraju i narodu, 42—45; bogactwo szlachty, jej prawa feodalne, 45—47; trudność utworzenia rządu trwałego; przeobrażenie się feodalizmu w Anglii, 47—48; zabytki dobrego ducha feodalnego we Francyi; szlachta nierezydująca i szlachta rezydująca; zubożenie szlachty, 48—52; klasa uprzywilejowanych mię-

dzy uprzywilejowanymi; dworactwo arystokracyi, jej marnotrawstwo, 52—55; arystokracya na urzędach dworskich; szczodrobliwość królewska, 55—58; przywileje króla; centralizacya administracyjna; król panem skarbu publicznego; marnotrawstwo króla, 59—62.

Dwór królewski. Salonowe życie arystokracyi francuzkiej.—Rezydencya królewska w Wersalu; wydatki na utrzymanie dworu; arystokracya otaczająca króla, 63—65; salony królewskie; wstawanie codzienne króla i jego toaleta; rozrywki dworu królewskiego, 66—69; przepych i światowość arystokracyi; moralny upadek rodziny, 69—73.

Propaganda doktryn rewolucyjnych.—Szerzenie się sceptycyzmu; powrót do stanu natury, 73—75; teorya o materyi żyjącej; moralność instynktu zwierzęcego i interesu dobrze zrozumianego, 75—79; doktryna Rousseau: dobroć pierwotna człowieka, skrzywienie natury ludzkiej, przewrotność cywilizacyi, bezprawność własności indywidualnej, niesprawiedliwość urządzeń społecznych, 79—85; zdyskredytowanie tradycyi, definicya człowieka abstrakcyjnego; konstrukcya nowego społeczeństwa; złudzenia ówczesnych polityków, 85—88; dwoiste oblicze teoryi rewolucyjnej; wszechwładza państwa rewolucyjnego; prawa państwa w rzeczach własności i wychowania; państwo wobec spraw religijnych; ostateczne wyniki doktryny, 88—93; dlaczego doktryna rewolucyjna nie przyjęła się w Anglii? 94; we Francyi filozofowie są światowcami; przyprawy filozofizmu, sprosność i szyderstwo 94—97; postępy filozofizmu w wyższej klasie; materyalizm w salonach; sceptycyzm śród duchowieństwa; postępy opozycyi w polityce, 97—101; ekonomiści i filozofowie; duch nowatorski w praktyce; zaślepienie i optymizm, 102—105.

Stan trzeci (tiers-état). — Zmiana w położeniu materyalnem stanu trzeciego; stan trzeci jako wierzyciel państwa, 105—108; stan trzeci podnosi się społecznie; opozycyjność i ambicya polityczna mieszczaństwa, 108—112; Sieyès o stanie trzecim; próżnia umysłowa; złudzenia i egzaltacya, 112—115.

Nędza ludu pospolitego.—Nędza ludu za Ludwika XV; ubytek i ruina ludności wiejskiej; bunty głodowe, 115—118; trzydzieści ostatnich lat przed rewolucyą; upadek rolnictwa, 118—121; włościanie właściciele, 121; podatek od soli i od wina; skargi i żądania ludu, 122—123; nieufność ludu do klas wyższych, 124—125; włóczęgi i przemytnicy; objawy rozkładu społecznego; demoralizacya w armii, 126—127; owoce dawnych rządów; samobójstwo dawnego społeczeństwa; Francya przed katastrofą, 127—132.

Król Ludwik XVI (1774—1793).—Charakter tego króla; ministeryum Turgot'a; ministrowie Necker i Calonne; zgromadzenie notablów; zwołanie stanów generalnych, 132—139.

REWOLUCYA FRANCUZKA.

Stany Generalne w Wersalu. Zwycięztwo stanu trzeciego nad szlachtą i duchowieństwem (5 Maja—11 Lipca 1789).— Otwarcie Stanów generalnych; mowa królewska; doktrynerstwo Neckera, 140—147; pierwszy zatarg w Stanach Generalnych; Zgromadzenie narodowe; deklaracya królewska z 23 Czerwca, 147—149; opór deputowanych stanu trzeciego; zwycięztwo rewolucyi, 149—152.

Anarchja w prowincyach. — Nędza, pierwsza przyczyna zawichrzeń; przekształcenie administracyi; nadzieja poprawy losu; usposobienie ludu, 152—156; skutki głodu; udział włóczęgów i rabusiów w rozruchach; skutki zapowiadanych reform, 156—160; początki buntu socyalnego, 160—161.

Paryż do końca Lipca 1789. Zdobycie Bastylii. — Paryż jako schronienie nędzarzy i włóczęgów; pospólstwo przeciwko rządowi; literatura polityczna i prassa, 161—164; lud zaczyna się poruszać; Palais-Royal siedziba agitacyi; Kamil Desmoulins, 164—168; dyktatura tłumów ulicznych; nacisk pospólstwa na Zgromadzenie narodowe; wojsko łączy się z tłumem, 168—170; dni 12 i 13 Lipca 1789 w Paryżu; gwardya narodowa, 171—172; zdobycie Bastylii; śmierć Foulona i Berthier'a, 173—176; Paryż w mocy pospólstwa; widma Miltonowskie, 177—178; pojednanie króla z ludem paryskim, 178—179.

Anarchja od Lipca do 6 Października 1789. — Zburzenie rządu; powszechne uzbrajanie się ludu; zamachy przeciw osobom i własności publicznej; lud nie chce płacić podatków, 180—185; bunty pospólstwa; lud wytępia szlachtę jako klasę społeczną; bunt przeciw własności w ogóle, s. 185—189.

Lud wszechwładny i jego wodzowie. — „Deklaracya praw człowieka;“ pospólstwo jako wszechwładzca, 189—193; nowi wodzowie ludu i ich kwalifikacye; jakim językiem przemawiają wodzowie ludu? nacisk ludu na Zgromadzenie narodowe, 194—198.

Dni 5 i 6 Października 1789. — Zamierzona wyprawa do Wersalu; postawa ludu przed wyprawą; motłoch paryski w Wersalu; gwardya narodowa i Lafayette; powrót ludu do Paryża; król i Zgromadzenie narodowe w mocy pospólstwa, 198—205.

ZGROMADZENIE NARODOWE I JEGO DZIEŁO.

Skład i usposobienie Zgromadzenia narodowego. — Brak warunków prawodawczych w Zgromadzeniu narodowem; uczuciowość deputowanych; wybuchy egzaltacyi; sceny teatralne w Zgromadzeniu narodowem, 206—210; skład osobisty Zgromadzenia narodowego; ostrzeżenia cudzoziemców; polityka dedukcyjna, 210—215; stronnictwa w Zgromadzeniu narodowem; partya rewolucyjna; oślepienie formułami filozoficznemi; wpływ przemocy brutalnej; przewaga mniejszości rewolucyjnej, 215—219.

Niszczycielska robota Konstytuanty. — Dwie reformy niezbędne; formuła filozoficzna o społeczeństwie; budowa społeczna; pierwiastek zasadniczy ustawy społecznej; 219—224; stany i korporacye w państwie; zniesienie praw feodalnych i tytułów szlachectwa; wytępienie arystokracyi, 224—229.

Sprawy kościelne. „Cywilna konstytucya duchowieństwa.“ — Korporacye duchowne i świeckie; społeczna użyteczność korporacyj religijnych, 230—233; duchowieństwo czasów przedrewolucyjnych; konfiskata mienia kościelnego; filozofizm polityczno-kościelny Zgromadzenia narodowego; zmarnowanie majątku kościelnego, 233—237; „Cywilna konstytucya duchowieństwa;“ odszczepieństwo religijne; przysięga duchowieństwa na „Cywilną konstytucyę,“ 237—241; skutki nowego prawodawstwa kościelnego; prześladowanie duchowieństwa katolickiego, 241—243.

Konstytucya francuzka z roku 1791. — Teorya Konstytuanty o rządzie;

wybieralność i zbiorowość władz rządowych, 243—248; mniejszość działająca; kluby „przyjaciół konstytucyi;“ klub tłumaczem konstytucyi; „Deklaracya praw człowieka“ w praktyce, 248—253.

Uroczystość Federacyi (14 Lipca 1790).—Federacye prowincyonalne; idylla „Umowy społecznej;“ owoce uczuciowości i filozofii, 253—258.

Bezsilność rządu i zgnębienie klas wyższych.—Niezależność i bezsilność municypalności; egzaltacya pychy; niedostatek chleba pomimo urodzaju; panowanie instynktów zwierzęcych, 259—264.

Wszechwładztwo rozkiełznanych namiętności. — Żądza posiadania; lud spłaca podatki asygnacyami; własność prywatna bez obrony, 264—268; postawa szlachty wobec gwałtów ludu; główna przyczyna emigracyi, 269—272.

Prześladowanie duchowieństwa i nowe żakierye.—Postawa księży nieprzysięgłych; fanatycy“ i „arystokraci;“ udział gwardyi narodowej w prześladowaniu duchowieństwa; tamowanie kultu religijnego, 273—277; szósty bunt ludu wiejskiego; odosobnione wybuchy pospólstwa; rabunki; „wojna barbarzyńców;“ psychologja rewolucyi, 277—283.

Jakobini i ich doktryna.— Zasada rewolucyjna i jej stosowanie; zaślepienie rewolucyonistów; wyuzdanie miłości własnej; przewrócenie pojęć i uczuć, 283—289; jakobinizm rodzi się z rozkładu społecznego; psychologja jakobina; panowanie formuł i nieuznawanie faktów; pycha i zarozumiałość jakobińska; stłumienie zdrowego rozsądku, 289—295.

Kluby jakobińskie.—Charakter jakobina; sekta i fakcya jakobińska; mnożenie się klubów jakobińskich; jakobińskie odrodzenie Francyi, 295—301.

Ucieczka Ludwika XVI z Paryża (21—25 Czerwca 1791). Markiz Mirabeau; Ludwik XVI w Varennes, jego powrót do Paryża; konferencya w Pillnitz; Francya po ogłoszeniu konstytucyi, 301—305.

REWOLUCYA FRANCUZKA OD ROKU 1792 DO 1799.

Zgromadzenie prawodawcze, jego skład i stronnictwa (1791—1792).—Poziom umysłowy i widok posiedzeń Zgromadzenia prawodawczego; charakterystyka stronnictw; przekonania i uczucia żyrondystów, 306—311; polityka Zgromadzenia prawodawczego; maksymy anarchiczne, 312—314.

Zamachy 20 Czerwca i 10 Sierpnia 1792. Wojna z Austryą i Prusami.—Ministeryum żyrondystowskie; cesarz Franciszek II, 314—316; napaść na Tuilerye 20 Czerwca 1792 r., 316—318; manifest księcia Brunświckiego, 319; zamach 10 Sierpnia 1792; Ludwik XVI w Temple, 320—321.

Rzeź Wrześniowa (2—7 Września 1792) i Konwencya narodowa. — Legenda o spisku więzień; Kommuna paryska wobec Zgromadzenia narodowego, 321—324; Danton, moralny sprawca rzezi; wykonawcy rzezi w więzieniach; rozbestwienie morderców jakobińskich; liczba ofiar rzezi w więzieniach paryskich, 324—328; departamenty we Wrześniu 1792; zupełna anarchja w kraju; wybory do Konwencyi, 329—334.

Żyrondyści i montanjardzi.— Dogmat rewolucyjny żyrondystów; bierność społeczeństwa; oligarchja jakobińska; z czego się składał „lud polityczny?“ jeden z przedstawicieli jakobinizmu; objawy złowróżbne dla żyrondystów, 334—341.

Przewaga jakobinów w Konwencyi. — Jakobin Saint-Just; rozpaczliwe

położenie większości w Konwencyi, 341—344; anarchiści paryscy; wpływ strachu fizycznego; ogłoszenie rzeczypospolitej we Francyi, 344—346.

Wojna w Niderlandach i nad Renem (1792).—Bitwa pod Jemappes; francuzi w Moguncyi, 346—348.

Proces i stracenie Ludwika XVI (11 Grudnia 1792—21 Stycznia 1793).—Akt oskarżenia; obrona Ludwika XVI; rozprawy i głosowanie nad wyrokiem; Ludwik XVI na rusztowaniu, 348—355.

Pierwsza koalicya przeciw Francyi i odstępstwo generała Dumouriez (1793).—Belgja zrewolucyonizowana; bitwa pod Neerwinden, 355—358.

Upadek i zgnębienie stronnictwa żyrondy (1793).—Walka stronnictw w Konwencyi; chwiejność żyrondystów; motłoch jakobiński obsacza Konwencyę; zamach drugiego Czerwca, 358—363.

Śmierć Marata (13 Lipca 1793).—Młodość i pisma Marata; jego zarozumiałość, pycha i manja mężobójcza; krwiożerczość Marata, 363—369.

Wojna domowa w Wandei i w południowej Francyi (1793). —Wodzowie wandejscy; reprezentant Carrier w Nantes, 369—372; miasta południowej Francyi; oblężenie Tulonu, 372—373; pomsta Konwencyi; Bordeaux i Marsylja, 373—375; rzezie w Lyonie i Tulonie, 375—378; proskrypcya deputowanych prawicy; wytępienie partyi żyrondystów, 378—380.

Konstytucya z roku 1793. Rząd rewolucyjny.—Jakobini u steru rządów; sprzeczność doktryny jakobinów z ich czynami; zawieszenie konstytucyi; Komitet dobra publicznego; Trybunał rewolucyjny, 380—387.

Program jakobiński.—Wyniki teoryi; odrodzenie człowieka; wytępienie religii katolickiej i duchowieństwa; obalenie kultu konstytucyjnego, 387—392; wytępienie arystokracyi rodowej i szlachty; wytępienie egoizmu; wytępienie własności indywidualnej; zniesienie rodziny, 392—398; zaprowadzenie religii naturalnej; obywatelskość w obyczajach; opozycya przeciw jakobinom; jedyne narzędzie rządów jakobińskich, 399—402.

Danton i Robespierre.—Charakterystyka Dantona; Danton jako twórca organizacyi rewolucyjnej, 403—406, miernota umysłowa Robespiera, jego próżność, pycha, zarozumiałość, samochwalstwo i okrucieństwo; Robespierre i Marat, 406—414.

Panowanie terroryzmu. Rządy terrorystyczne (1793—1794). —Sterroryzowanie większości w Konwencyi; Konwencya widownią demonstracyj ulicznych, 414—416; Komitet dobra publicznego; terroryzm w Komitecie dobra publicznego, 417—418; komisarze Komitetu w departamentach, ich dyktatura, 419—421; reprezentanci Carrier, Fréron, Lebon, Tallien, Saint-Just, 421—426; narzędzia reprezentantów ludu; przywódzcy drugorzędni; rządzący motłoch rewolucyjny, 426—429; grabież grosza publicznego; skład armii rewolucyjnej, jej czyny; „kompanja Marata;“ „legjon germański,“ s. 429—433.

Francya pod rządami terrorystycznemi (1793—1794).—Śmierć królowej Maryi Antoniny; zgładzenie księcia Orleańskiego, 433—435; kalendarz republikański; grabież mienia kościelnego; niszczenie zabytków przeszłości, 436—439; Danton przeciw ultrajakobinom; zgładzenie Dantona i jego wspólników, 439—441; dyktatura Robespiera; Paryż i Francya podczas terroryzmu, 441—444.

Śmierć Robespiera. Ostatnie czasy Konwencyi (1794—1795). —Dekret o czci Istoty Najwyższej; opozycya przeciw Robespierowi; posiedzenie

Konwencyi 9 termidora; klęska Robespiera w Konwencyi; Robespierre przed Trybunałem rewolucyjnym, 444—450; przewaga termidorystów w Konwencyi; powstania w germinalu i prairialu 1795 roku, 450—452; organizacya nowego rządu; artykuły dodatkowe do konstytucyi 1795; powstanie 13 vendemiaire'a, 452—454.

Rozmiary pogromu rewolucyjnego.—Liczba więzień za czasów Rewolucyi; kogo wtrącała do więzienia Rewolucya, i jak postępowała z więźniami, 454—457; jak skazywała Rewolucya na śmierć? doraźne gładzenie ofiar; jakiej liczby ofiar domagali się jakobini? materyalne rujnowanie społeczeństwa, 458—461.

Trzy klasy notablów.— Szlachta jako naturalni obrońcy państwa; duchowieństwo francuzkie przed Rewolucyą; Sorbonna w ośmnastym wieku; duchowieństwo francuzkie wobec Rewolucyi; protestanci o duchowieństwie francuzkiem, 461—466; klasa urzędnicza przed Rewolucyą, 466—468; notable niższych klas społecznych; poziom moralny społeczeństwa, 468—470; zawziętość rewolucyjna przeciw notablom; liczebność ofiar Rewolucyi z klas niższych, 470—471; posiadanie majątku jako cecha kontr-rewolucyjności; brutalstwo jako znamię republikanizmu; rewolucyoniści i ich ofiary, s. 472—475.

Wojna Francyi z pierwszą koalicyą (1793—1795). — Działania wojenne w roku 1793; lud pospolity wobec najazdu zagranicznego; klęski wojsk sprzymierzonych; podbój Holandyi przez francuzów; pokój Bazylejski, 475—480; wojna domowa w Wandei i Bretanii; klęska rojalistów, 480—482.

Francya pod Dyrektoryatem (1795—1799). — Obiór pięciu Dyrektorów; sprzysiężenie Babeufa; zamach stanu 18 fructidora; San Domingo, 483—486; wyczerpanie skarbu publicznego; ponowne rządy jakobińskie; utrwalenie równości i degradacya obywatelska; dekret o zakładnikach, 486—490; zagraniczna polityka Dyrektoryatu; dlaczego Dyrektoryat chciał wojny? 490—492; rządy jakobińskie w krajach podbitych; cyfra kontrybucyj pobranych przez Rewolucyę; służba wojskowa za Dyrektoryatu, s. 492—494.

Wojny za Dyrektoryatu. Pierwsza kampanja włoska (1796—1797).— Zwycięztwa Bonapartego we Włoszech; Bonaparte wobec drobnych państw włoskich; arcyksiążę Karol austryacki; pokój w Campo-Formio; kongres w Rasztadzie, 494—499.

Najazd Rewolucyi na Państwo Kościelne. — Wichrzenia rewolucyjne w Państwie Kościelnem; wojska francuzkie w ziemiach papieskich; pokój w Tolentino; rabunki francuzów w Rzymie; wygnanie i zgon Piusa VI, s. 499—505.

Wyprawa Bonapartego do Egiptu. Druga koalicya przeciw Francyi (1798—1799).—Układy w Lille; bitwy pod Piramidami i pod Abukirem, 505—508; druga koalicya; kampanja włoska Suworowa, 508—510.

Ostatnie czasy i upadek Dyrektoryatu (18 i 19 brumaire VIII, 9 i 10 Listopada 1799).—Niezgoda w łonie Dyrektoryatu; Bonaparte po powrocie z Egiptu; zamach stanu 18 brumaire'a; zniesienie Dyrektoryatu; zepsucie obyczajów, 510—514; upadek państwa rewolucyjnego; lud francuzki wobec rządów rewolucyjnych; Francya wojskowa; Napoleon Bonaparte; Francya nowoczesna jest dziełem Bonapartego, 514—519.

Uwagi nad Rewolucyą francuzką.—Fałszowanie historyi; legenda rewolucyjna w historyi; liberalizm i Rewolucya francuzka, 519—524; K. Hillebrand o społeczeństwie francuzkiem; Hellwald o dawnych rządach we Francyi, 524—525; Nordenflycht o Ludwiku XVI; Capefigue i Baumgarten o Rewolucyi francuzkiej, 525—531; Gams o protestantyzmie i Rewolucyi; Reformacya, Rewolucya i socyalizm; Rewolucya w krajach protestanckich i w krajach katolickich, 531—534.

FRANCYA POD KONSULATEM I CESARSTWO NAPOLEOŃSKIE

Wewnętrzne rządy Konsulatu (1800—1804). — Osobistość Napoleona Bonapartego, 535—538; konstytucya konsularna; polityka wewnętrzna Bonapartego; administracya i finanse; sądownictwo i kodeks cywilny; nowy system nauczania publicznego, 538—544.

Konkordat z roku 1801.—Papież Pius VII; układy konkordatowe; treść konkordatu; „Artykuły organiczne;“ ogłoszenie konkordatu, 544—552.

Wojny za Konsulatu (1800—1802.)—Kampanja włoska i niemiecka; traktat Lunewilski; indemnizacya wydziedziczonych książąt niemieckich; traktat angielsko-francuzki w Amiens; kampanja na wyspie San-Domingo, s. 552—556.

Ogłoszenie Cesarstwa. Pius VII w Paryżu, 1804.—Bonaparte konsulem dożywotnim; zgładzenie księcia d'Enghien; egoizm i pycha Bonapartego, 557—561; ogłoszenie cesarstwa; zmiany w konstytucyi; dwór cesarski; koronacya Napoleona, 561—566.

Polityka wewnętrzna cesarza Napoleona, 566—567.

Polityka zewnętrzna Napoleona. Trzecia, czwarta i piąta koalicya przeciw Francyi (1804—1810).—Trzecia koalicya; bitwa pod Austerlitzem; upadek Cesarstwa Niemieckiego; detronizacya Burbonów neapolitańskich; wyposażenie rodziny Bonapartych; bitwa pod Trafalgarem, 567—572; czwarta koalicya; bitwy pod Jena i Auerstaedt; system kontynentalny przeciw Anglii; traktat Tylżycki, 572—576; francuzi w Portugalii, 576; zatargi hiszpańskie; królowie Karol IV i Ferdynand VII i abdykacya obu w Bajonnie; Napoleon w Hiszpanii, 576—583; piąta koalicya; pokój w Schönbrunn, s. 583—585.

Cesarz Napoleon u szczytu potęgi (1810).—Ogrom państwa Napoleońskiego; opór ludów przeciw despotyzmowi Napoleona; światowładne jego zamysły; Paryż jako stolica świata; Napoleon wobec Anglii, 586—592; rozum stanu za dawnych rządów; Napoleon myślał tylko o sobie i prowadził Francyę ku przepaściom; cyfra ofiar, które pochłonęła chimera Napoleona, 592—596.

Cesarz Napoleon usiłuje zgnębić Papieża Piusa VII. — Zabory Napoleona w Państwie Kościelnem; francuzi zajmują Rzym; Napoleon „odwołuje darowiznę karolińską,“ 596—600; uwięzienie Piusa VII w Savonie; komisya kościelna i synod narodowy; Pius VII w Fontainebleau; mniemany konkordat z roku 1813; powrót Piusa VII do Rzymu, 600—606.

Kampanja w Hiszpanii (1810—1812), 606—607.

Kampanja Napoleona w Rosyi (1812). — Gustaw IV, król szwedzki; Napoleon w Dreznie; początek kampanii rosyjskiej; Napoleon pod Smoleń-

skiem; pożar Moskwy; odwrót Napoleona z Moskwy; przeprawa przez Berezynę; ogrom katastrofy roku 1812, 608—617.

Powstanie Prus. Wojna o niepodległość (1813).—Reformy Scharnhorsta i Steina; generał pruski York; przymierze Rosyi i Prus; układy mocarstw z Napoleonem; bitwa pod Lipskiem, 617—625.

Upadek Napoleona (1814). — Klęski wojsk sprzymierzonych; pochód na Paryż; sprzymierzeni w Paryżu; abdykacya Napoleona; restauracya Burbonów; pierwszy pokój Paryski, 625—632.

Kongres Wiedeński (1814—1815).—Uchwały kongresu; zmiany terytoryalne, 632—635.

Powrót i powtórny upadek Napoleona (1815). — Wylądowanie Napoleona we Francyi; wojsko przechodzi na jego stronę; wznowione przymierze mocarstw; Wellington i Blücher; bitwa pod Waterloo; Napoleon na wyspie św. Heleny; dzieło Napoleona I, 635—643; drugi pokój Paryski; „Święte przymierze“ i jego dzieło, 644—647.

CZASY PO UPADKU NAPOLEONA.

Francya za Ludwika XVIII i Karola X (1814—1830). — Osobistość i polityka Ludwika XVIII; konkordat z roku 1817; Karol X; wznowione wichrzenia rewolucyjne; rewolucya Lipcowa, 648—653.

Hiszpanja pod Ferdynandem VII (1814—1833).—Konstytucya Kadykska; ruchy rewolucyjne; Sankcya pragmatyczna Ferdynanda VII, 653—656.

Powstanie kolonij hiszpańskich w Ameryce południowej, 656—657.

Portugalja pod Janem VI i Dom Miguel (1816—1834).—Dom Pedro i Dom Miguel; Dom Pedro regentem Portugalii; ucisk Kościoła, 657—660.

Państwo włoskie do roku 1830.—Włochy pod rządami francuzkiemi; związek karbonarów; ruchy rewolucyjne, 660—662.

Ostatnie lata pontyfikatu Piusa VII. Papieże Leon XII i Pius VIII (1814—1830). — Restauracya w Państwie Kościelnem; przywrócenie Towarzystwa Jezusowego; Papiestwo ostrzega monarchów i ludy chrześcijańskie o grożących im niebezpieczeństwach ze strony rewolucyi i towarzystw tajnych, 662—664.

Niemcy od roku 1815 do 1830.—Niezniszczone nadzieje Niemiec; Karol Sand; kongres Karlsbadzki; sprawy kościelne w Niemczech, 664—667.

Anglja po upadku Napoleona do śmierci Jerzego IV (1815—1830).—Bill zbożowy; Jerzy IV i królowa Karolina; Daniel O'Connel; rządy angielskie w Irlandyi; prace O'Connela; emancypacya katolików, 667—674.

Powstanie greków. Wojna rosyjsko-turecka, 1828—1829. — Heterye greckie; Ibrahim pasza w Grecyi; pokój Adryanopolski, 674—677.

Francya po rewolucyi Lipcowej 1830 roku.— Polityka Ludwika Filipa; ruch katolicki; rewolucya Lutowa 1848; druga respublika; drugie cesarstwo francuzkie; Ludwik Napoleon; trzecia respublika, 677—682.

Odpadnięcie Belgii od Niderlandów.—Belgja za czasów Napoleona I; rządy holenderskie w Belgii; ucisk katolików; rewolucya belgijska; Belgja jako państwo niezależne 682—685.

Ruchy rewolucyjne w Szwajcaryi.—Robota radykalizmu w Szwajcaryi; Sonderbund szwajcarski; ustawa szwajcarska z roku 1848, 685—688.

Rewolucya we Włoszech i Papiestwo. — Papież Grzegórz XVI; ruchy rewolucyjne; Papież Pius IX; początki rewolucyi w Rzymie; rzymska konstytucya Marcowa 1848 roku; ucieczka Piusa IX do Gaety; knowania Sardynii; rewolucya w Legacyach; wyprawa Garybaldego przeciw Rzymowi; zabór Rzymu; Sardynja i Sycylja, 688—700.

Ruchy rewolucyjne w Hiszpanii od roku 1833.—Prześladowanie Kościoła za Krystyny; rządy Espartery; wzmożone prześladowanie Kościoła; konkordat hiszpański z roku 1851; rewolucya roku 1854; ponowne rządy Espartery; Narvaez; ucieczka królowej Izabelli z Hiszpanii; król Amadeusz; respublika z Castelarem na czele; król Alfons XII, 700—707.

Portugalja za panowania królowej Maryi da Gloria (1834—1853). Brazylja.—Panowanie wolnomularstwa i ucisk Kościoła; cesarz brazylijski Pedro II; rewolucyjne roboty wolnomularstwa, 707—709.

Anglja po roku 1830.—Reforma parlamentu; królowa Wiktorya; Cobden i „liga przeciw prawom zbożowym;“ zwrot ku katolicyzmowi w duchowieństwie anglikańskiem, 709—711.

Niemcy, Prusy i Austrya po roku 1830.— Niemiecki związek celny; cesarz austryacki Ferdynand I; król pruski Fryderyk Wilhelm IV; załatwienie zatargu polityczno-kościelnego w Prusiech; ruchy rewolucyjne roku 1848; powstanie Węgier; parlament frankfurcki, parlament erfurcki, 711—716.

Kwestya wschodnia; kampania Krymska (1853—1856).—Pasza Egiptu Mehemed-Ali; traktat w Hunkiar-Skelessi; sułtan Abdul-Medżyd; poselstwo księcia Menszykowa do Stambułu; Francya i Anglja sprzymierzone z Turcyą przeciw Rosyi; oblężenie Sewastopola; cesarz Aleksander II; kongres Paryski, 716—718.

Wojna Francyi i Sardynii z Austryą i skutki tej wojny (29 Kwiet.—11 Lipca 1859). — Przed wojną roku 1859; minister sardyński Cavour; zamierzony kongres; wybuch wojny; bitwy pod Magentą i pod Solferino; układ w Villafranca i traktat w Zürichu; dwulicowa polityka Napoleona III względem Stolicy Rzymskiej; zabory Piemontu we Włoszech; królestwo włoskie; konwencya Wrześniowa 1884, 718—726.

Małe państwa północne, Belgja, Holandya, Szwecya i Danja, 726—727.

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej i szerzenie się tamże katolicyzmu (1861—1865). — Stany północne i Stany południowe; kwestya niewolnictwa; wybuch wojny domowej i jej przebieg; zwycięztwo północy; Abraham Lincoln; katolicyzm w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, 727—730.

Ostatnie wypadki w Meksyku (1862—1867).— Wojny domowe i rewolucye w Meksyku; ucisk Kościoła; Juarez i interwencya Hiszpanii, Anglii i Francyi w Meksyku; kampanja francuzka w Meksyku; cesarz meksykański Maksymiljan, 730—732.

Wojna Prus i Austryi z Danją w sprawie Holsztynu i Szlezwigu, 1864.— Kwestya szlezwicko-holsztyńska; król duński Chrystyan IX; traktat Wiedeński; umowa prusko-austryacka w Gasteinie, 733—735.

Wojna prusko-austryacka z roku 1866.—Zamysły Bismarka; Napoleon III i Bismark; wybuch wojny; bitwy pod Sadową, Custozzą i Lissą; traktat Pragski; przeobrażenie polityczne Niemiec i Austryi, 735—738.

Wojna francuzko-niemiecka (1870—1871).— Polityka Napoleona III zagraniczna i wewnętrzna; kwestya obsadzenia tronu hiszpańskiego; wybuch

wojny; klęski wojsk francuzkich; kapitulacya Sedańska; osobistość Napoleona III; oblężenie Paryża; kapitulacya Metzu; Zgromadzenie narodowe w Bordeaux; układy w Wersalu i traktat Frankfurcki, 738—745.

Kommuna Paryska (28 Lutego—28 Maja 1871). — Paryż w mocy Kommuny rewolucyjnej; zbrodnicze orgje Kommuny; stłumienie Kommuny; trzecia rzeczpospolita francuzka, 745—747.

Pontyfikat Piusa IX (1846—1878). — Zjazdy biskupów w Rzymie; stan współczesnego protestantyzmu; protestantyzm angielski; puzeizm; sobór Watykański i jego dekrety; „staro-katolicy;“ pruski „kulturkampf;“ roboty wolnomularskie; doktryna: „wolny Kościół w wolnem państwie;“ zgon Piusa IX; Papież Leon XIII, 747—755.

Doktryny rewolucyjne XIX wieku.—Saint-Simon i jego doktryna; wyzwolenie ciała; Ludwik Blanc i Proudhon; socyalizm i kommunizm; pozytywizm, s. 755—760.

Zakończenie. — „Zasady roku 1789“ i ich owoce z roku 1793; liberalizm i panteizm; sztuki piękne; doktryna Hegla o państwie; rewolucya i Kościół; wszechstronna groza położenia; odrodzenie przez Kościół, s. 760—763.

ERRATA.

		jest:	*powinno być:*
Str. 30,	w wierszu 14 od dołu	— fakcio . .	fakcie
„ 131,	„ 5 „	— i gra . .	igra
„ 191,	w nocie 6 „	— je mu . .	jemu
„ 751,	w wierszu 10 „	— Soluturzu .	Soluturnu
„ 756,	„ 16 „	— w jego duchu	w jej duchu.

SPROSTOWANIE:

Na str. 302 w wierszu 17 od góry jest: brat królewski, hrabia Artois (późniejszy Karol X)... szczęśliwie dojechał do Luksemburga; — powinno zaś być: brat królewski, hrabia Prowancyi (późniejszy Ludwik XVIII)... szczęśliwie dojechał do granicy belgijskiej.

KILKA SŁÓW O TEM DZIELE.

Pierwotnym moim zamiarem było wprost przełożyć Historyę powszechną Holzwartha, uzupełniając ją w tych tylko działach, które są w oryginale zbyt pobieżnie traktowane albo pominięte. Lecz w ciągu roboty zamierzone uzupełnienia rozrastały się tak dalece, że powstał z nich wykład przeważnie samoistny, tego samego wprawdzie ducha, co wykład Holzwarthowy, ale znacznie odeń obszerniejszy. Skłonił zaś mię do tego rozszerzenia rozmiarów dzieła i ten wzgląd, że Holzwarth nie spożytkował lub nie mógł spożytkować, jako później wydanych, niektórych prac najnowszych a znakomitych z dziedziny historyografii, jak Janssena Dzieje ludu niemieckiego od schyłku Wieków Średnich (Geschichte des deutschen Volkes seit dem Ausgang des Mittelalters), Taine'a, Początki Francyi współczesnej (Les origines de la France contemporaine), Stöckla, Historya filozofii nowożytnej (Geschichte der neueren Philosophie), i innych. Dzieła,

z których korzystałem, wymienione są w dopiskach na właściwem miejscu. Ztąd powiększyły się rozmiary pracy: zamiast siedmiu tomów średniej wielkości Historyi powszechnej Holzwartha, powstało dziesięć dość grubych tomów obecnego wydawnictwa. Tytułu wszakże, umieszczonego na czele pierwszego tomu, nie zmieniałem ze względów technicznych.— Braki więc i ujemne strony, które w tej pracy, jak zresztą w każdem dziele ludzkiem, dostrzedz się dadzą, czytelnik zechce nie na karb Holzwartha zaliczać, ale na karb piszącego te wyrazy.

Jan Nowodworski.

Warszawa, 16 Maja 1891 r.

KSIĘGA IX.

REWOLUCYA FRANCUZKA I JEJ DZIEŁO.

KSIĘGA IX

REWOLUCYA FRANCUZKA I JEJ DZIEŁO.

SŁOWO WSTĘPNE.

Ostatni peryód dziejów świata rozpoczyna się od Rewolucyi francuzkiej, i pod jej wpływami i działaniem się rozwija. Tak zwana Reformacya XVI-go wieku, a w istocie rewolucya kościelna, rzuciła posiew politycznej i społecznej rewolucyi wieku XVIII-go; pojęcia czasów oświatowych wcieliły się w czyny; anarchja umysłowa doprowadziła do anarchii w życiu. Odrzucono powagę Kościoła, najmocniejszą warownię porządku, posłuszeństwa, prawa; żadna inna powaga nie mogła się odtąd utrzymać wobec wszechwładnej samowoli rozumu indywidualnego. Protestantyzm, stawszy się potęgą, musiał się rozwijać wszechstronnie, ale zupełny rozwój protestantyzmu był także zupełnym jego upadkiem; coraz wyraźniej na jaw występowała jego negacyjność, jego rozkład wewnętrzny; liczba jego sekt wzrastała, coraz bardziej z widowni społecznej ustępowały jego wierzące pierwiastki; bezsilny, o ile nie wspiera go potęga ramienia świeckiego, a przez takowe coraz dotkliwiej poniżany, traci on wszelki grunt pod sobą; nie obawiające się go antychrześcijańskie sprzysiężenie zwraca wszystkie siły przeciw Kościołowi katolickiemu, przedewszystkiem w krajach katolickich, przenosząc władzę rządową w ręce członków stowarzyszeń tajnych. W przerażającej mnogości ukazują się na widowni świata zdetronizowani lub powypędzani królowie, wyzuci z moralności i zasad religijnych mężowie stanu, destrukcyjne związki tajne, żądni przewrotów i zgłodniali proletaryusze obok zaślepionych pychą i twardego serca kapitalistów; wszystko, co przedtem wrogie było dla Kościoła i religii, działa dalej w tym samym kierunku, i nadomiar nowe kształty przybiera; wzmaga się poganizowanie państwa, szkoły, rodziny; walka przeciw chrześcijańskiemu porządkowi rzeczy staje się nawet gwałtowniejszą i wszechstronniejszą w XIX wieku. — Lecz wobec rozkiełznanych potęg

przewrotu Kościół nie upada na duchu, mocny wiarą w obietnice Boskie; udoskonala się sposób bojowania ze strony katolików, potęguje się ich zapał, hartuje się ich energja. Śród napaści i niebezpieczeństw Kościół pracę swoją spełnia, odłącza od swego ciała zamarłe wewnętrznie członki; z całym spokojem wyprowadza konsekwencye z powierzonych mu prawd, opowiada Ewangelję we wszystkich częściach świata, wydaje ze swego łona nowych bohaterów miłości chrześcijańskiej i zaparcia się siebie; stwierdza swoją świętość i apostolskość, i tem świetniejsze składa dowody swej jedności i powszechności, że zewsząd widzi się zagrożonym i podkopywanym. Nieprzyjaciele Boga i Kościoła skupiają się pod sztandarem religii humanitarności i cywilizacyi, która zarówno w nauce jak w życiu domowem i publicznem usiłuje zająć miejsce objawienia Bożego, przeciwstawiając Kościołowi Bożemu czysto ludzki kościół, jego powadze wszechwładzę państwa, jego kapłaństwu swoje kapłaństwo prasy i literatury, jego wychowaniu szkołę bezwyznaniową, jego karności wyuzdanie i emancypacyę ciała. Karykaturowano idee chrześcijańskie, chrześcijańskie pojmowanie świata tłumiono doktrynami z pogańskiego świata czerpanemi, ujarzmienie ducha wysławiano jako ducha wyzwolenie, uwielbiano postęp bezgraniczny, gdy jednocześnie coraz bardziej zwierzęcość się rozpościerała; z pogardą negowano porządek nadprzyrodzony, podczas gdy naturalny porządek coraz groźniej się wypaczał. Tym sposobem przeciw uniwersalności królestwa Bożego wytwarzała się uniwersalność skupionej potęgi świata, wytwarzał się kosmopolityzm niewiary, istne międzynarodowe sprzysiężenie; wobec cudownej, boskiej jedności w wierze, nadziei i miłości, jaka w katolicyzmie promienieje, rozwijała się demoniczna jedność nienawiści do Kościoła, wyszydzanego i przeznaczanego na zagładę, jedność nienawiści do Chrystusa, którego Bóstwo do kategoryi mytów zaliczano, jedność nienawiści do Boga, którego ze spraw publicznych i prywatnych rugowano, jedność doktryn, odpychających Niebo a obiecujących sprowadzić raj i szczęśliwość na ziemię, jedność niewiary, która schlebiając pysze człowieka, własne „ja“ ubóstwia, a wszakże bezgranicznemu uciskowi potęg ziemskich poddawać się musi. W ten sposób dokonywa się, powiada Hergenröther *), coraz wyraźniej podział na dwa wielkie obozy, synów bożych i synów

*) *Hergenröther*, *Handbuch der allgemeinen Kirchengeschichte*, III, 654.

człowieczych, na bojowników za Kościół, za Chrystusa, za Boga, a więc za prawo, wolność i cywilizacyę, i na bojowników, występujących w szranki przeciw Kościołowi, przeciw Chrystusowi, przeciw Bogu, a więc działających w duchu anarchii, niewoli, zdziczenia i powrotu do dawnego barbarzyństwa. Lecz im głębiej roztwiera się przepaść nędzy, im bardziej zawodzi mądrość ludzka, tem potężniej wzrasta i wzrastać będzie liczba chroniących się do zbawczej arki, do łodzi Piotrowej, która spokojnie rozszalałe wody wzburzonego morza dziejowego przerzyna.

Odleglejsze przyczyny Rewolucyi.

Przewrót polityczny poczynając od wieku piętnastego.

Dzieje polityczne świata starożytnego kończą się zaprowadzeniem despotyzmu Cezarów rzymskich. Skupiając w swych ręku wszystką władzę, jako arcykapłan, jako dyktator, jako konsul, jako trybun ludu, cezar uosabiał i streszczał lud cały, całe państwo.—System ten udoskonalają najzręczniejsi z cezarów; August, Trajan i Antoninowie, zwłaszcza Dyoklecyan, wyciągają z niego wszystkie konsekwencye, i, kiedy Konstantyn zasiadł na tronie, nic już nie pozostawało do zrobienia pod tym względem. Uznanie wszakże publiczne chrystyanizmu wydobyło część człowieka, i to najważniejszą, z pod władzy absolutnej: sumienie zostało wyswobodzone; obok władzy czysto ludzkiej, ziemskiej, powstała władza nawskroś duchowna; przyznano, że prawa Boże są wyższe od praw ludzkich. Po upadku Cesarstwa zachodniego, tradycye absolutyzmu cezaryańskiego przechowały się w Bizancyum, i doprowadziły państwo do zagłady *).

Zachód, odnowiony najazdami barbarzyńców, odrodzony działaniem Kościoła, przewodniczącego formowaniu się nowych monarchij, uniknął losu, jakiego doznało Bizancyum. Od samego początku królewskość barbarzyńska napotkała granice, które ją ocaliły. Król był wodzem siły zbrojnej, nie był zaś panem absolutnym życia i mienia poddanych; powstały instytucye, ograniczające jego władzę; Kościół powagą swoich biskupów,

---

*) *J. Chantrel, Histoire contemporaine.* 1881, str. 2...

głosem swoich synodów poskramiał dążności despotyczne, zaprowadzał prawodawstwo coraz bardziej ludzkie, coraz sprawiedliwsze. Kościół wychowywał charaktery, wymuszał na możnych i wielkich poszanowanie dla słabych i małych, pracował nad złagodzeniem niewolnictwa, na pierwszem miejscu stawiał siłę moralną, opierającą się na sprawiedliwości, a kiedy ukazał się mąż, który jego ducha doskonale pojął, ukształtowała się społeczność chrześcijańska. Imię Karola Wielkiego, zamykające epokę wielkich najazdów barbarzyńskich, łączy się z pojawieniem nowego społeczeństwa, zbudowanego z pierwiastków całkiem odmiennych od owych pierwiastków, które stanowiły podstawę cesarstwa Rzymskiego.

Lecz cesarstwo Karolińskie niedługo trwało. Wszystko się rozprzęgło; oddzieliły się od siebie różne narodowości, skupione potężną ręką Karola Wielkiego; cesarstwo z imienia istniało, ale stało się prawie wyłącznie niemieckiem, i chrześcijaństwo zachodnie znajdowało się przez czas niejaki w takiem rozprzężeniu, że wszelka powaga zdawała się być zniszczoną doszczętnie. Wtedy wystąpiła we Francyi nowa dynastya. Jeden z mniejszych panów feodalnych, Hugo Kapet, zasiadł na tronie; nie był on potężniejszym od innych możnowładców, owszem od wielu z nich był słabszym; z tytułu wszakże swego, jako zwierzchnik lenny, był najwyższą osobą w kraju; nadomiar piastował jeszcze wyższy w oczach ludu tytuł, otrzymał bowiem namaszczenie monarsze i był starszym synem Kościoła. Dzięki temu stanowisku górującemu, dzięki poparciu duchowieństwa i życzliwości Papiestwa, wreszcie dzięki religijnemu usposobieniu i roztropności przedstawicieli nowej dynastyi, Roberta Pobożnego, Ludwika VI, Ludwika VII, Filipa Augusta, królewskość kapetyńska nabrała mocy, i świetnie się rozwinęła w wieku trzynastym, pod rządami Ludwika świętego, w którym wielu historyków upatruje najdoskonalszy wzór króla chrześcijańskiego.

W owej epoce królewskość znajdowała się w tych samych, mniej więcej, warunkach w całej Europie. Nie rozprawiano wtedy o monarchii absolutnej lub ograniczonej, o urządzeniach reprezentacyjnych lub innych, ale panowała niemal wszędzie prawdziwa wolność, umiejąca się doskonale godzić z posłuszeństwem i wiernością dla króla. Nie było podatków powszechnych, nie było stałych armij ani centralizacyi; każda część kraju, każda prowincya rządziła się sama, a daniny grosza i krwi dostarczała tylko w wypadkach określonych. Równoważące się wzajemnie

władze nie przekraczały właściwych granic; władzę królewską równoważyła potęga wielkich wasali; popędy do gwałtów i do nadużywania siły powściągał wpływ Kościoła. Bogaci i potężni umieli skutecznie sami bronić siebie; lud pospolity znajdował naturalnych obrońców w królu, w duchowieństwie, w zakonnikach. Gdy utrwaliła się zgoda i harmonja między kapłaństwem a królewskością, ujrzano urzeczywistnienie, przynajmniej w ogólnym zarysie, — ideału, jaki przyświecał papieżom i Karolowi Wielkiemu.

Ale, przyznać to trzeba, harmonja owa krótko trwała i królewskość nie omieszkała wznowić tradycyj starożytnego cezaryzmu. Przykład dali cesarze niemieccy; ulegli oni wprawdzie w tej walce, ale przechował się ztąd w Niemczech duch opozycyi, który dodawał odwagi, nawet w Rzymie, przeciwnikom Papiestwa.

We Francyi walka przeciw Stolicy świętej nie tak była gwałtowną, lecz walka królów z feodalizmem zakończyła się zwycięztwem korony i utrwaliła na długie wieki monarchję absolutną. Wpływ legistów, ludzi biegłych w prawie rzymskiem, ale wrogich względem prawa kościelnego i gorliwych sług władzy absolutnej, dawał się uczuwać już za Ludwika IX świętego. Wobec nadużyć feodalizmu ludność zwracała wzrok ku tronowi; krucyaty, oddając wszystkie siły narodowe pod wodzę króla, wyniosły koronę królewską po nad najpotężniejszych wasali; z drugiej strony ruch wyswabadzania się kommun znalazł poparcie w królach, i znaczna liczba miast przeszła pod bezpośrednią władzę monarchii. Stopniowo królewskość przyciągała do siebie wszystkie siły żywotne kraju, występowała w charakterze rozjemcy i sędziego między wasalami, wysyłała wszędzie bezpośrednich przedstawicieli swoich i wykonawców, którzy, za wpływem dawnej tradycyi gallo-rzymskiej, wszędzie znajdowali uznanie. Dodać trzeba, że w ogóle posługując się swoją władzą w interesie większości, korona miała za sobą opinję publiczną; poczytywano więc za dobrodziejstwo wszelką interwencyę władzy, która w końcu miała pochłonąć wszystkie swobody publiczne.

Nadużycia rozpoczęły się już za panowania Filipa Pięknego, na schyłku wieku trzynastego. Legiści byli wtedy wszechwładni; król używał ich w równej mierze przeciw papieżowi, przeciw duchowieństwu i przeciw feodalizmowi. Cezarowie rzymscy opierali się na maksymie: „Quidquid principi placuit, legis habet vigorem,“ co legiści tłumaczyli wyrazami: „Si veut le roi, si veut la loi;“

maksyma ta zaczęła się coraz bardziej utrwalać w rządach Francyi. Czasy absolutyzmu więc rozpoczęły się od króla, który był prześladowcą Kościoła, od króla, który nie liczył się z nietykalnością mienia poddanych i zasłużył na przydomek „fałszerza pieniędzy.“ Za Walezyuszów szybko i ciągle wzmagała się władza królewska, pomimo klęsk, jakie wojna Stuletnia na Francyę sprowadziła. Zaprowadzenie kommun było pierwszym ciosem, zadanym feodalizmowi, gdyż przysporzyło koronie sprzymierzeńców przeciw potężnym wasalom; po stronie królewskości przeciw panom feodalnym stanął stan trzeci, mieszczaństwo, gdy duchowieństwo i szlachta stanowiły dwa pierwsze stany. Zgromadzenie trzech owych stanów w sejmach nosiło nazwę Stanów Generalnych, które większego znaczenia nabrały dopiero podczas wojny Stuletniej.—Ostatnie lata panowania Karola VII upamiętniły się znacznym wzrostem władzy królewskiej. Ustanowienie wojska stałego i zaprowadzenie wieczystego podatku oddało w ręce króla takie zasoby, jakim już sprostać nie były w stanie resztki feodalizmu. Ludwik XI jeszcze dalej posunął centralizacyę rządową. Pozbywszy się groźnego księcia Burgundyi, Karola Zuchwałego, nigdzie już nie napotykał skutecznej opozycyi: obalił więc albo ubezwładnił kilka wielkich rodów feodalnych, jakie jeszcze się trzymały. Zaprowadzenie poczt ułatwiało centralizacyę; wzrost handlu i przemysłu sprzyjał przewrotowi; absolutyzm królewski wzmagał się tem wszystkiem, co traciła arystokracya, i tem wszystkiem, co zyskiwały mieszczaństwo i owa klasa ludzi pospolitych, ów stan czwarty, który po upływie wieków dążyć będzie do pochłonięcia reszty narodu i do wytworzenia tak zwanej, za dni naszych, demokracyi.— Na schyłku wieku XV *monarchja absolutna* już się była zupełnie ukształtowała we Francyi, szczytu swego zaś dosięgła dopiero w wieku XVII, dzięki radykalnym środkom, przedsięwziętym przez Richelieu'go przeciw arystokracyi. Lecz upokarzając możnych i z potężnej niegdyś arystokracyi ziemskiej wytwarzając dworującą szlachtę, która już tylko prawo przelewania swej krwi za króla posiadała, szlachtę, która nie była już w stanie ani zachwiać ani osłonić tronu, Richelieu zburzył jednę z najmocniejszych podpór monarchii. Ludwik XIV dokończył rozpoczętego przez poprzedników dzieła, osłabiając moralną powagę duchowieństwa przez zasady gallikanizmu, które się za wpływem korony rozwinęły. Odtąd nic już nie odgradzało króla od ludu: w ten sposób wytworzyła się próżnia ogromna, a przez tę próżnię wdarła się i wylała Rewolucya.

Dopóki żył Ludwik XIV, system ten znoszono cierpliwie: niewolę ogólną osłaniała sława i osobisty urok monarchy; ale kiedy zamiast majestatu monarszego, którego uosobieniem był Ludwik XIV, ujrzano na tronie znikczemniałą postać Ludwika XV, niepodobna już było zamykać oczu na nadużycia, na hańbę, na demoralizacyę panującego systemu. Słuchała Francya Ludwika XIV, ale nie mogła się pogodzić z posłuszeństwem dla Ludwika XV, czyli raczej dla nikczemnych kreatur, które nad sercem monarchy panowały. Wtedy dopiero rozwinęły się we wszystkich swoich objawach tak zwane „dawne rządy," czyli dawny porządek rzeczy (l'ancien régime). Owe „dawne rządy" były właściwie nowożytnej daty, gdyż sięgały wprawdzie swemi początkami aż do Filipa Pięknego, ale ustaliły się dopiero za Ludwika XIV, całą zaś uciążliwość okazały za Ludwika XV. Król małoduszny, rozpustny, kobietom zepsutym podległy, ministrowie, po większej części, tak samo jak on wyzuci z obyczajów i przemyśliwający raczej o korzyściach osobistych i przyjemnościach, aniżeli o wielkości i dobru narodu; przedstawiciele władzy królewskiej naśladujący panów dworackich, wichrzycielska magistratura, duchowieństwo zaprzątnięte waśniami gallikanizmu i jansenizmu; prałaci wysługujący się dworowi, słowem skandale na każdym kroku i znikczemniała władza—oto jest ów „ancien régime" ośmnastego wieku. Nie zbywało wprawdzie na szlachetnych wyjątkach: cnoty, godne podziwu, jaśniały w łonie rodziny królewskiej; posiadała jeszcze Francya świątobliwych biskupów i kapłanów wzorowych, sędziów nieskazitelnych; między możnowładztwem a zwłaszcza śród średniej szlachty można było spotkać dość liczne jeszcze rodziny prawdziwie chrześcijańskie, wolne od zarazy i występków wieku; lecz zło kroczyło zuchwale naprzód z głową podniesioną; dobro traciło z dniem każdym grunt pod sobą, a społeczeństwo biegło ku przepaści.

Nie trzeba więc brać za jedno, tak zwanych „dawnych rządów" i prawdziwej konstytucyi monarchii francuzkiej; tak samo jak nie godzi się właściwej monarchii brać za jedno z despotyzmem. „Dawne rządy" były wykrzywieniem i skażeniem starodawnego ustroju politycznego Francyi, byłto powrót do cezaryzmu, torujący drogę demokracyi. Z tego więc, co wyżej było powiedziane, wynika, że jedną z głównych przyczyn Rewolucyi było zaprowadzenie monarchii absolutnej na ruinach feodalizmu.

Przewrót religijny poczynając od wieku szesnastego.

Drugą przyczyną, nie mniej potężną, była rewolucya religijna XVI wieku, zwana „Reformacyą.“ Kiedy Luter wystąpił, wszystko było gotowe do przewrotu: duch chrześcijański osłabł, rozluźniła się karność kościelna, zakony religijne nie posiadały już swej żarliwości pierwotnej; skutkiem „odrodzenia“ studyów nad pogańską starożytnością, taki śród uczonych upowszechniał się kult dla cywilizacyi pogańskiej, opartej na uwielbianiu namiętności i zmysłowej strony człowieka, że gardzono Ewangelją i listami ś. Pawła, jako pisanemi stylem barbarzyńskim, mogącym smak literacki skazić. Głoszenie odpustów było przypadkowym powodem wybuchu; pycha odstępczego zakonnika stała się narzędziem, którego użyła Opatrzność dla ukarania Europy i dla oczyszczenia społeczności kościelnej. Zresztą dzieje rewolucyi religijnej opowiedzieliśmy już na innem miejscu. Wsparty na swobodnem badaniu, na indywidualnem tłumaczeniu Pisma ś., protestantyzm był buntem rozumu ludzkiego przeciw mądrości Bożej. Luter zatrzymał jeszcze część dogmatu katolickiego; Kalwin dalej posunął robotę niszczycielską; Henryk VIII wyzyskał ducha rokoszu, upowszechnionego przeciw Papiestwu, aby uczynić się głową odszczepieństwa religijnego i zaspokoić swoje namiętności nizkie; w wielu krajach ujrzano książąt, popierających wrzekomą reformę dla pomnażania władzy korony i dla wzbogacenia się mieniem, wydartem duchowieństwu i klasztorom; pycha, rozpusta i chciwość byłyto trzy główne czynniki krzewienia się reformy protestanckiej. Kalwinizm wyraźnie zmierzał do obalenia istniejącego porządku rzeczy; luteranizm, gdziekolwiek brał górę, w Niemczech, w Szwecyi, w Danii, wszędzie wzmagał władzę absolutną; anglikanizm, wytworzony przez Henryka VIII, rozwinięty i umocniony przez Elżbietę, rozpoczął od posługiwania despotyzmowi, i nie pozwolił odrodzić się wolności politycznej aż dopiero po krwawej rewolucyi, która do głębi wstrząsnęła Anglję.

Jednocześnie wszakże z ową mniemaną reformą protestancką, wprowadzającą nawet do najniższych warstw społecznych ducha niekarności i rozpasanie obyczajowe, dokonywała się prawdziwa reforma. Zabiegi Papiestwa, prace soboru Trydenckiego i świętych, którzy przedziwnie mnożą się w wieku

szesnastym, zwycięzko odparły wszelkie napaści wymierzone przeciw dogmatowi katolickiemu, przywróciły karność i sprowadziły prawdziwe odrodzenie katolickie. Lecz Kościół nie był w stanie do szczętu wykorzenić fałszywych mniemań, jakiemi się uwodziły umysły; wielu katolików, którzy wcale nie chcieliby uchodzić za heretyków, żywiło co do pewnych punktów uprzedzenia i błędne pojęcia, które z upływem czasu nie omieszkają wydać owoców fatalnych. Wywarł więc w ten sposób protestantyzm wpływ nieszczęsny nawet na większą część tych ludów, które pozostały katolickiemi. W sferze politycznej, królowie katoliccy, żądni władzy absolutnej, zyskanej przez królów i książąt protestanckich, porzucili tradycyę monarchii chrześcijańskiej, aby tamtym w absolutyzmie dorównać. Mianując się synami Kościoła, wydzierali mu wszystko, co wydrzeć się dało, bez sprowadzenia herezyi lub odszczepieństwa, a nie słuchając upomnień i ostrzeżeń Stolicy świętej, twierdzili, że tylko od Boga czują się zależnymi, co w rzeczywistości znaczyło, że czują się niezależnymi od wszelkiej na ziemi powagi. Objawem owych dążności był g a l l i k a n i z m wraz z deklaracyą duchowieństwa francuzkiego z roku 1682; w ten sposób wynikło połowiczne we Francyi odszczepieństwo, które krępując władzę papieską, zarazem powagę korony osłabiało. Skutkiem rozdwojenia, wywołanego przez gallikanizm, doktryny j a n s e n i z m u wsiąkały do duchowieństwa, do parlamentów, i szerzyły ducha rokoszu w równej mierze przeciw królewskości i przeciw Stolicy świętej. Gallikanizm zrobił wyłom, w ślad za nim podążył jansenizm i sprowadził dotkliwie srogie spustoszenia. Waśnie i spory, rozniecane przez błędne nauki i przez herezyę, osłabiły ducha religijnego we Francyi; reszty dokonało wyuzdanie obyczajów, a niedowiarstwo, głucho nurtujące od szesnastego wieku, ośmielane i podniecane przez deistyczne doktryny angielskie, które wtedy ostatnich kresów negacyi dosięgały, zalewem ogólnym wybuchło. Z niedowiarstwa i zepsucia obyczajów zrodziła się nienawiść do wszelkiego wędzidła i do wszelkiego prawa, do wszelkiej reguły; b y ł t o j u ż p o c z ą t e k R e w o l u c y i.

Jednym ze skutków „Reformacyi“ było rozpadnięcie się Europy na dwa obozy; nieszczęsna polityka Richelieu'go utrwaliła stan ów, który, w przeciwnym razie, mógłby stać się tylko przejściowym, a traktat Westfalski znamię prawa publicznego na nim wycisnął.

Z krajów katolickich, Hiszpanja z początku lepiej się opie-

rała dążnościom, wyrosłym na protestantyzmie, ale od czasu wstąpienia Burbonów na tron hiszpański, i tam rozpostarła się polityka wroga względem Stolicy świętej i płodna w katastrofy; taką samą drogą kroczyła Portugalja; w Austryi gospodarował józefinizm, w Toskanii leopoldynizm, dwa waryanty gallikanizmu. Tak więc w ośmnastym wieku niemal cała Europa była albo protestancką, albo w mniej lub więcej jawnym rokoszu względem powagi Stolicy świętej pozostawała.

Przewrót ekonomiczny poczynając od wieku piętnastego.

Ekonomją, we właściwem znaczeniu tego wyrazu, nazywa się kierownictwo, zarządzanie domem. Ekonomja domowa jestto umiejętność administrowania sprawami prywatnemi, zarządzania domem, sprawami majątkowemi; ekonomją polityczną zaś lub społeczną zowie się umiejętność traktująca o bogactwie narodów i o sposobie administrowania niemi, i pouczająca, w jaki sposób tworzy się, rozdziela i konsumuje bogactwo narodowe.

Handel i przemysł znane były Wiekom Średnim: dość tu wymienić przemysł miast flamandzkich, mnogość targowisk i rynków, dość wskazać na respubliki Genueńską i Wenecką, na związek Hanzeatycki. Krucyaty dały wprawdzie potężną podnietę handlowi i przemysłowi, ale dopiero poczynając od wielkich odkryć geograficznych piętnastego wieku ruch handlowy i przemysłowy przybrał większe rozmiary i stał się ważną gałęzią kunsztu rządzenia. Feodalizm, oparty na własności ziemskiej, zapewniał przewagę rolnictwu; rozszerzenie więc handlu i przemysłu zadało mu jeden z dotkliwszych ciosów. Wytwarzając nowy rodzaj własności, handel i przemysł osłabił wpływ i znaczenie własności terytoryalnej, i przyłożył się, ze swej strony, do wytworzenia nowego społeczeństwa.—Przemysł średniowieczny obrabiał tylko płody europejskie. Morskie respubliki Włoch sprowadzały wszakże pewne produkta z Azyi środkowej, a karawanami dostarczano niektórych towarów z Arabii, z Indyj i z Chin, korzeni, wonności, jedwabiu i t. d. Odkrycia geograficzne piętnastego i szesnastego wieku odrazu rozszerzyły zakres handlu a więc i przemysłu, zasilanego odtąd mnóstwem produktów. Dalekie wybrzeża Afryki wyzyskiwane były przez portugalczyków, którzy odebrali wenecyanom i genueńczykom

handel z Indyami, odkrywszy krótszą do tego kraju drogę około przylądka Dobrej Nadziei. Jednocześnie hiszpanie odkrywali nową część świata, której najpiękniejsze kraje miały na długo pozostać w ich posiadaniu, gdy portugalczycy, francuzi, anglicy, a w mniejszych rozmiarach, holendrzy i duńczycy, w innych okolicach Ameryki osiadali. Odkrycie Nowej Holandyi w wieku XVII i wysp Oceanii w XVIII wieku uzupełniło te nowe nabytki, które zupełnie inną postać handlowi wszechświatowemu nadały.—Włoskie respubliki morskie niebawem poczuły na sobie skutki owych odkryć. Handel przeniósł się z wnętrza kontynentu na brzegi Atlantyku; miejsce wenecyan i genueńczyków zajęli portugalczycy, hiszpanie, francuzi, anglicy, holendrzy, i przewaga morska stała się jednym z czynników przewagi politycznej. Odtąd znowu zaczęto zakładać kolonje, podobnie jak to niegdyś czynili starożytni grecy, i szczep Jafeta rozpostarł się, według wyrażenia Pisma, pod namiotami braci, to jest całej ziemi.

Skutkiem wzmożenia się handlu i przemysłu, dalej skutkiem eksploatowania bogatych kopalń złota i srebra peruwjańskich i meksykańskich, upowszechniało się b o g a c t w o r u c h o m e, które, ze swej strony, osłabiało feodalizm, równoważąc potęgę bogactwa terytoryalnego. W Wiekach Średnich kapitały, to jest pieniądze, znajdowały się przeważnie w rękach żydów; w wieku szesnastym pomnożyły się one znacznie i stały się dostępnemi dla większej liczby jednostek. Dało to ogromną podnietę zbytkowi, ale również dostarczyło obfitych zasobów przemysłowi i rolnictwu. W ł a s n o ś ć z i e m s k a pozostała niejako przywilejem szlachty; w ł a s n o ś ć r u c h o m a wzbogacała mieszczaństwo i szerzyła się w klasach niższych; obalała więc zapory między stanami społecznemi i przygotowywała nowy układ społeczny, całkiem różny od dawnego. Rewolucya religijna przyśpieszała robotę przewrotu ekonomicznego. „W krajach protestanckich, powiada Duruy *), skutkiem zmniejszenia dni świątecznych powiększyła się liczba dni roboczych, a zniesienie klasztorów powiększyło liczbę pracowników. Ztąd wzmogła się wytwórczość, za czem poszło obniżenie ceny produktów. W tem się mieści jedna z przyczyn wyższości przemysłowej i handlowej krajów protestanckich nad krajami czysto katolickiemi, jak Włochy, Hiszpanja, Bawarya, Austrya.“ Błędne to jest mniemanie: Kościół katolicki nie jest przeciwny ani handlowi ani przemysłowi. Wenecya i Genua

*) *Histoire des temps modernes*, s. 209.

byłyto rzeczypospolite katolickie; rolnictwo i przemysł zawdzięczają ocalenie klasztorom na początku Wieków Średnich; odkrycie Ameryki było dziełem wiary i gorliwości katolickiej Krzysztofa Kolumba. Nawet J. J. Rousseau lepiej pojął ducha katolicyzmu odnośnie do przemysłu: „Źle to bardzo, powiada on, gdy lud musi poświęcać cały czas na zarobkowanie chleba; potrzeba mu też dać chwile wolne, aby mógł go spożywać w radosnem usposobieniu. Gdy chcecie uczynić lud jaki przedsiębierczym i pracowitym, dajcie mu dni świąteczne; dni, w ten sposób stracone, pozwolą lepiej spożytkować resztę czasu.“ Słowem przewrót ekonomiczny, datujący od ostatnich lat XV wieku, dosięgnął wszędzie wielkiej własności ziemskiej, w której prawo rzymskie ciągle robiło wyłomy; przeniósł on w inne okolice ogniska handlu, wzbogacał mieszczaństwo i torował drogę zlaniu się klas społecznych.

Przewrót umysłowy poczynając od wieku piętnastego.

Wszystko jednocześnie było w stanie fermentacyi. Wynalazek druku przyśpieszył „odrodzenie“ pogańskie, które poczęło się objawiać już od schyłku wieku trzynastego. Wynalazek ten mógł okazać się równie pożytecznym do krzewienia dobra, jak do propagowania zgubnych doktryn i błędnych pojęć; dobrze użyty, dałby ogromną podnietę prawdziwemu postępowi umysłu ludzkiego. Lecz na nieszczęście, potężne owo narzędzie zbyt często posługiwało namiętnościom i błędowi; nie słuchano ostrzeżeń Papiestwa, a wieki klęsk były karą pychy i lekkomyślności. Lecz dobro i prawda skorzystały także z wynalazku druku: ożywiły się bowiem studya naukowe między duchowieństwem, pisma Ojców Kościoła stały się dostępnemi dla wielkiej liczby czytelników, upowszechniły się gruntowne dzieła kontrowersyjne; zło więc napotkało przeszkody tam, gdzie nie spodziewało się żadnego znaleźć oporu.—W czternastym wieku poczęło rozwijać się na wielką skalę tak zwane „odrodzenie“ we Włoszech. Uczeni już tylko zaprzątali się dziełami greckiemi i łacińskiemi; wyroczniami mężów, wychowanych w chrystyanizmie, stali się Platon i Cyceron. Literatura, we właściwem znaczeniu tej nazwy, najpierw zakwitła we Włoszech, gdzie ukazali się Dante, Petrarka, Aryost i Tass; potem w Hiszpanii w osobach Cervantesa,

Lope de Vegi i Kalderona; następnie we Francyi, gdzie zasłynęli Corneille, Racine, Bossuet, Fenelon i wielu innych; nakoniec w Niemczech.

Powstały dwie szkoły, wyobrażające dwie dążności, które walczyły ze sobą po wszystkie czasy, ale wtedy z szczególną uwydatniały się wyrazistością: z jednej strony ideę sensualistowską nanowo podjęła szkoła pogańska, która w końcu doprowadziła do protestantyzmu i do zburzenia prawdziwej, rozumnej wolności głoszeniem niezależności bezgranicznej; z drugiej, idea spirytualistowska, rozwijana przez szkołę chrześcijańską, która wszakże nie zdołała odnieść wtedy zwycięztwa. Przytępił się zmysł chrześcijański; to tylko poczytywano za piękne, co wydały Ateny i Rzym starożytny. Jedna Hiszpanja uniknęła owych wpływów zgubnych, nurtujących Europę, ale i ona, przebywszy swoją złotą epokę, popadła w odrętwienie, skutkiem napływających z za Atlantyku bogactw. Włochy pogrążyły się w zniewieściałości. Niemcy, szarpane sporami religijnemi, dwieście lat oczekiwały na rozkwit literatury narodowej; podczas gdy Francya, na chwilę odrętwiona, ale niebawem zbudzona głosem ludu, zawsze katolickiego, zajęła przodujące stanowisko, którego zapewneby nie postradała, gdyby zupełnie zerwała z odrodzeniem pogańskiem.

W tym samym duchu co literatura, rozwijały się sztuki piękne. Zarzucono budownictwo chrześcijańskie Wieków Średnich, nie odczuwano całej jego wzniosłości i symbolizmu. Rzeźba i malarstwo przemawiały tylko do zmysłów, i czerpały natchnienie głównie ze starożytności pogańskiej i z mitologii. Dobę upadku streszcza Wersal; w zakresie rzeźby ogrody publiczne, ozdabiane posągami bogów, bogiń, nimf i faunów, wskazują, ku czemu zmierzały pomysły artystów. Znakomite wszakże napotykamy wyjątki w malarstwie: szkoła flamandzka i szkoła włoska wydały arcydzieła, natchnione przez chrystyanizm; Hiszpanja pozostała wierną myśli chrześcijańskiej zarówno w sztukach pięknych jak w literaturze. Ale nie byłato dążność powszechna: sztuka, równie jak inne czynniki, przykładała się do zniżania umysłów, do zakażania serca; drogę do katastrof kwiatami słała.

Jedną z przyczyn, które miały sprowadzić wielki przewrót ośmnastego wieku, był nieszczęsny kierunek, jaki nadano filozofii. W piętnastym wieku, śród kultu dla autorów pogańskich, z szczególną czcią traktowano filozofję grecką i rzymską, zwłaszcza Platona, niejako w przeciwieństwie do Arystotelesa, którego zasady i naukowe wnioskowania bardziej harmonizowały

z filozofją scholastyczną.—W Anglii Bakon wskazywał na doświadczenie i obserwacyę, jako na jedyne podstawy filozofii, i zalecał metodę indukcyjną, gdy scholastyka chętniej dedukcyą się posługiwała. Pożyteczna w naukach przyrodniczych, metoda Bakona okazała się niedostateczną odnośnie do prawd objawionych, gdyż dosięgnąć ich nie zdołają zmysły i obserwacya; zastosowanie jej do całego obszaru wiedzy, wprowadzało na manowce. Locke posunął ową metodę do ostateczności, przyznając wartość tym tylko wiadomościom, jakie otrzymujemy z sensacyi i z doświadczenia; jego filozofja, prowadząca do materyalizmu i fatalizmu, stała się popularną w Anglii; Wolter zaszczepił ją we Francyi a Condillac dalej rozwijał. Sensualizm Locke'a wziął górę nad spirytualizmem Descartes'a, który także nie był bez niebezpieczeństw, gdyż mierząc wszystko rozumem indywidualnym i oczywistością, prowadził do odrzucania prawd wyższego porządku. Descartes pozostał wprawdzie chrześcijaninem, ale dawał taką przewagę rozumowi ludzkiemu, że z jego zasad wypływał logicznie racyonalizm. Utworzyły się więc dwie szkoły filozoficzne: jedna, wyprowadzająca wszystko ze zmysłów i dążąca do materyalizmu, druga, wszystko przyznająca rozumowi i zmierzająca do racyonalizmu. Obie szkoły pracowały, każda na swój sposób, nad osłabieniem ducha religijnego *).

Za ruchem literackim, artystycznym i filozoficznym poszedł ruch naukowy, który z biegiem czasu przybrał ogromne rozmiary i zmienił postać świata materyalnego. Nauki matematyczne i fizyczne, wraz z ich zastosowaniami, nabrały znaczenia społecznego. W ośmnastym wieku usiłowano zwrócić je przeciw prawdom objawionym; z odkryć Kopernika, Galileusza, Papin'a i innych, z postępów geologii, chemii i t. d. brało podnietę niedowiarstwo, mające zrodzić Rewolucyę. Na szczęście wszakże nauki ścisłe i przyrodnicze zaczynają za dni naszych kroczyć w lepszym kierunku, i o ile się uzupełniają, nawracają do religii; postępy, na przykład, geologii składają hołd Pismu ś., a wzrost przemysłu fabrycznego coraz bardziej daje uczuwać potrzebę religii i mądrej ekonomii chrześcijańskiej. Ale inaczej pod tym względem stały rzeczy w ośmnastym wieku: przewrót dokonywający się od piętnastego stulecia w polityce, w religii, w ekonomii społecznej, w literaturze, w sztuce, w wiedzy naukowej, w filozofii, nawracał ludzkość europejską do poganizmu starożytnego:

*) Ob. cz. 2 tomu VII. str. 100—155.

rozpościerał się absolutyzm cezaryański, obyczaje były zepsute, wzmagało się niedowiarstwo wraz z duchem „swobodnego badania“ i rokoszu; nietrudno było przewidywać blizkie katastrofy. Przywrócenie prawa pogańskiego w społecznościach chrześcijańskich, herezya, rokosz przeciw Kościołowi, pierwszeństwo przyznawane rozumowi ludzkiemu przed mądrością Bożą, pogarda dla upomnień i ostrzeżeń Stolicy świętej, wszystko to już było samo w sobie Rewolucyą; to, co się spełniło w zakresie myśli, miało niebawem urzeczywistnić się w faktach. Od wolnej woli człowieka zależy stawiać u steru rządów pewne p r y n c y p j a, albo ich nie stawiać; ale skoro raz postawi on pewne zasady, to już nie będzie w mocy jego zapobiedz ich rozwojowi.

Przyczyny bezpośrednie Rewolucyi francuzkiej.

Stosunki polityczne.

Traktat Paryski, który położył koniec wojnie Siedmioletniej w roku 1763, podział Polski 1772 i traktat Wersalski 1783, którym Anglja uznała niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, nadały Europie całkiem inną postać. Francya utraciła dotychczasową przewagę, ale zatrzymała jeszcze stanowisko pierwszorzędne; zasiadający na jej tronie dom Burbonów panował także nad Hiszpanją, Neapolem i Parmą. Portugalja i Hiszpanja, niegdyś tak kwitnące, znajdowały się w zupełnym upadku: Hiszpanja miała wkrótce utracić swoje rozległe kolonje amerykańskie, Portugalja wyrugowana została z Indyj, utratę których nie wynagrodziła jej Brazylja, mająca później oderwać się od metropolii. Cesarstwo Niemieckie było wielkiem ciałem politycznem, pozbawionem spójni wewnętrznej. Holandya, Szwecya, Danja postradały dawne znaczenie i urok; Włochy, podzielone na drobne państwa, zasypiały w miękkości obyczajowej; Polsce, uszczuplonej pierwszym podziałem, ostateczne groziło niebezpieczeństwo od potężnych sąsiadów; Turcya nie budziła już obawy w Europie. Przewaga, jakiej jeszcze na początku ośmnastego wieku używały państwa katolickie, przeszła do trzech mocarstw: do Rosyi, wzmożonej nabytkami od strony Szwecyi, Polski i Turcyi, do Prus, które swoją potęgą wojskową paraliżowały Austryę, i do

Anglii, która pomimo strat poniesionych w Ameryce, zagarnęła panowanie nad morzami i supremacyę handlową.

Francya nie wywierała już wprawdzie górującego wpływu na politykę europejską, ale nie przestała używać przewagi umysłowej; jej pojęcia panowały nawet tam, gdzie jej głos w sprawach politycznych żadnego nie miał znaczenia; wszędzie czytywano książki francuzkie, naśladowano francuzkie mody i zwyczaje. Na nieszczęście, Francya ośmnastego wieku przyświecała tylko zgorszeniem i skandalami, i wydawała owoce zatrute. Opinja publiczna, wypaczona roszczeniami gallikańskiemi, subtelnościami jansenistowskiemi i szyderstwami pseudofilozoficznemi, bałamucona pewnemi utopjami szlachetnemi, które, pojawiając się śród ogólnej demoralizacyi i poniżenia, jeszcze jaskrawiej uwydatniały ciemne strony życia publicznego, a tem samem przyśpieszały katastrofę, opinja publiczna, powiadamy, domagała się reform koniecznych, lecz udaremniała je żądaniami nadmiernemi; domagała się wolności bez cnót, które nie pozwalają wolności wyradzać się w swawolę; pragnęła bezpieczeństwa, którego nie mogą dać społeczeństwu obyczaje zepsute i niedowiarstwo.

Uderzająca sprzeczność panowała między czynnikami życia publicznego w tem społeczeństwie zdezorganizowanem; obok absolutyzmu królewskiego szerzył się duch niepodległości; mnóstwo istniało nadużyć obok ducha krytyki, który niczego nie umiał już uszanować: rażąca nierówność i przywileje, nie usprawiedliwione zasługą tych, którzy z przywilejów korzystali, rozpościerały się obok coraz gorętszego dążenia do równości, słowem, istniały tu formy feodalne, a nie było już możnowładców niezależnych; istniała monarchja absolutna, a żadnej już nie było prawdziwej powagi; istniała szlachta uprzywilejowana, a nie było szlachty prawdziwej; istniała urzędownie religja państwa, a nie było już wiary w rządzących, którzy w religii widzieli tylko narzędzie polityczne. Śród tylu i takich sprzeczności nader trudno było zapobiedz wstrząśnieniom i wybuchom straszliwym. — Kilka szczegółów wystarczy do ocenienia zamętu, jaki tu wszędzie się uwidoczniał. Nie było konstytucyi, czyli politycznej ustawy spisanej; konstytucyą były, właściwie mówiąc, zwyczaje wiekami ustalone, a w tem nie było nic złego: najtrwalsze konstytucye są te, które spoczywają na tradycyi, na charakterze narodowym, konstytucye z życia narodu płynące; lecz od czasu kiedy monarchja chrześcijańska przerodziła się w monarchję absolutną, fakta tak dalece pozostawały w sprzeczności z teoryą, że nie było

żadnego prawa określonego; jedni drugim wdzierali się w przywileje, a społeczeństwo pozostawało w stanie ciągłego zamięszania i niepokoju. Na przykład, edykty królewskie nabierały mocy obowiązującej dopiero po zaregestrowaniu ich przez parlamenty, lecz ponieważ formalności tej nie podlegały tak zwane „arrêts en commandement“ czyli uchwały rady stanu, przeto rada stanu, w razie potrzeby, wydawała takie „ arrêts en commandement. “ Z drugiej strony atrybucye ministeryów nie były jasno określone; każdy z sześciu ministrów zawiadował pewną liczbą prowincyj; poczta zależała od ministra wojny; pensye wyznaczał minister spraw zagranicznych; mosty i drogi, szpitale, więzienia, handel lądowy i rolnictwo należały do kontrolera generalnego finansów, i t. d. Różnorodny był podział kraju: Francya ówczesna dzieliła się na 34 intendentury czyli generalności, na 40 gubernatorstw czyli prowincyj, 135 dyecezyj, liczyła 17 parlamentów i rad naczelnych, 22 uniwersytety i t. d. *); podziały owe zachodziły jedne

*) Parlamenty powstały ze zgromadzeń możnowładztwa, z którem król naradzał się o najważniejszych sprawach publicznych; zarazem uczestniczyli możni panowie w sądzeniu, ilekroć sam król wymierzał sprawiedliwość. Z Rouen nazwa parlamentu przeszła do Anglii wraz z Normandami. Lecz gdy w Anglii parlament nad całym zarządem państwa czuwał, i z udziałem korony najwyższą władzę piastował, we Francyi parlamenty musiały się zamknąć w zakresie sądownictwa; o ogólnych sprawach rozstrzygały Stany Generalne (États généraux), o sprawach prowincyonalnych—stany prowincyonalne. Z wzrostem władzy królewskiej, coraz bardziej upadała powaga możnowładztwa na zgromadzeniach rady monarszej; król mianował radzców i sędziów parlamentu. Możni wasale delegowali pełnomocników, i tylko wyjątkowo sami zasiadali. Z powodu nagromadzenia spraw powstały także parlamenty w prowincyach, ale te poczytywano za zależne od parlamentu paryskiego; wszystkie więc parlamenty, ogółem wzięte, stanowiły niejako jednę korporacyę. Za nieszczęsnych dla Francyi rządów Ludwika XV parlament był jedyną zaporą wobec samowoli królewskiej. Jeżeli oparł się jakiemu edyktowi królewskiemu i takowego nie wniósł do swoich regestrów, wtedy żaden sąd francuzki nie mógł wyrokować na podstawie zakwestyonowanego edyktu. Rząd pomagał sobie w takich wypadkach za pomocą tak zwanego „lit de justice,“ to jest, król przybywał sam na posiedzenie parlamentu i nakazywał wniesienie edyktów do regestrów. Częstokroć wszakże w takich wypadkach, parlament, po odejściu króla, podnosił protestacyę i zapisywał ją obok rozkazu królewskiego, powołując się na dawne prawo, na zasadnicze ustawy państwa.—Dawna Francya dzieliła się na prowincye, mające własne stany prowincyonalne, czyli na „pays d'état,“ i na prowincye bez stanów, „pays d'élection,“ te ostatnie nazywano także generalnościami lub intendenturami. W pierwszych ludność

na drugie, wikłały się ze sobą, a ta niezgodność raziła nowe pojęcia o centralizacyi i administracyi na sposób rzymski, pojęcia, które podziwiano w państwie Cezarów.—Podatki, źle rozłożone a pobierane w rozliczny sposób, nie przynosiły tyle, ile powinny były przynosić; wielkie marnotrawstwo panowało w zarządach finansowym i wojskowym; nie było ładu w budżecie; nikt właściwie nie wiedział o wysokości długu publicznego i deficytu w skarbie. Pełno było anomalij w prawie cywilnem; oskarżeni nie zawsze używali dostatecznych rękojmi wobec sądów; dopiero w ostatnich czasach zniesiono torturę. Usunięcia więc tych i innych nadużyć i sprzeczności słusznie domagał się głos narodu; ale sprawę reform powierzano albo ludziom niezdolnym, nie odpowiadającym zadaniu, albo filozoficznym utopistom, przeciwnikom wszelkiej powagi i religii, i zamiast naprawiać, podążano ku przepaściom. Znoszono urządzenia zwyczajowe, na których opierała się budowa społeczna; zaprowadzano symetryę administracyjną, która zapobiegając wszelkiej możliwości nieposłuszeństwa, zarazem pozbawiała poddanych wszelkiej możliwości oporu zachowawczego: w końcu zaś runęło samo społeczeństwo.

Jeszcze większe, aniżeli w porządku politycznym i administracyjnym, panowały sprzeczności w stosunkach społecznych. Istniały trzy stany, duchowieństwo, szlachta i mieszczaństwo, ale czwarta klasa społeczna, klasa włościan i rzemieślników, chciała także mieć udział w sprawach publicznych; upośledzały ją zaś szlachta i mieszczaństwo. Szlachta dzieliła się na możną, czyli wyższą, i średnią: wielcy panowie trzymali się dworu i dawali z siebie w ogóle przykład rozwiązłości i zgorszenia; średnia szlachta żyła w swoich majątkach dość ubogo, lepiej przechowywała cnoty dawne, ale wpływu nie używała. W mieszczaństwie 50,000 rodzin posiadało, dziedzicznie, urzędy sądowe; ci tworzyli swojego rodzaju arystokracyę, nie mniej dumną od arystokracyi terytoryalnej. Ztąd wytworzyły się dwie kategorye szlachty: szlachta po mieczu (noblesse d'épée), która zajmowała stopnie oficerskie w wojsku, wysokie dostojeństwa kościelne, wielkie urzędy dworskie, i szlachta sądownicza (noblesse de robe), której

---

brała udział w administracyi przez zgromadzenia stanów i wysadzane z nich komisye; drugiemi zarządzali biurokratycznie intendenci królewscy. Niektóremi prowincyami, dawniej posiadającemi swoje stany a takowych później pozbawionemi, jak Normandyą, Bretanją, Bearnem, administrowali intendenci; prowincye te wszakże pomimo owej zmiany utrzymały nazwę „pays d'état."

udziałem były urzędy sądowe i administracyjne. Duchowieństwo także dzieliło się na dwie klasy: do wyższego duchowieństwa wstępowali przeważnie młodsi synowie arystokracyi i szlachty, częstokroć bez głębszego powołania; niższe duchowieństwo, ubogie i pracowite, ale w wielu dyecezyach przesiąknięte fałszywemi doktrynami gallikanizmu i błędami jansenistowskiemi, pochodziło głównie z rodzin mieszczańskich a po części z ludu. Nadomiar wiele opactw, źle administrowanych i niepomnych swego powołania religijnego, znajdowało się w upadku. Przy opozycyjnym duchu epoki, wobec doktryn filozoficznych, zmierzających do obalenia wszelkiej powagi, niemal niepodobną było rzeczą, aby skandale, które zkądinąd umyślnie w przesadzonem świetle przedstawiano, nie wywołały głębokich wstrząśnień.

Oddawna też odczuwano, że źle się dzieje w kraju. Już za Ludwika XIV Vauban i Fenelon żądali r e f o r m, pierwszy w sferze ekonomicznej, drugi w porządku politycznym. Bezeceństwa czasów Regencyi i panowania Ludwika XV podsycały niezadowolenie, a tolerancya okazywana prasie uzuchwalała rozgorączkowane umysły. Jeszcze przed r. 1739 markiz d'Argenson, który miał zostać ministrem, domagał się decentralizacyi, powierzenia administracyi lokalnej radom municypalnym i okręgowym, swobody handlu, mianowania urzędników królewskich drogą wyborów. Później minister Machault radził poddać wszystkich, zarówno duchowieństwo jak szlachtę i mieszczaństwo, podatkowi terytoryalnemu. Teoretycy przemawiali za zniesieniem 385 praw zwyczajowych prowincyonalnych i zastąpieniem takowych jednym dla całego kraju kodeksem; rozprawiano o zaprowadzeniu jednakowych miar i wag, o zniesieniu wszelkich korporacyj rzemieślniczych i przemysłowych, o wolności przemysłu i handlu, o dopuszczaniu obywateli do wszelkich urzędów publicznych. Domagano się reform wszelkiego rodzaju, nie odróżniając nadużyć od zwyczajów i urządzeń prawowitych, szeregiem wieków utrwalonych; istniejący porządek rzeczy tak się wydawał uciążliwym i nieznośnym, że chciano wszystko odnowić; ogółem potępiano wszystko, co było dawne, co wiązało się z tradycyą przeszłości, dlatego że było dawne i tradycyjne; w końcu, krytykując wszystko, francuzi nic już dobrego u siebie nie widzieli.

Ruch umysłowy. Ekonomiści.

Dwie szkoły streszczają w ośmnastym wieku dążności rewolucyjne: szkoła encyklopedystów czyli filozofów „oświatowych," antyreligijnych, i szkoła ekonomistów. W pierwszej przodują Montesquieu, Wolter i Rousseau *); drugą wyobraża Turgot.

Szereg książek i pism, powstających przeciw nadużyciom, ale zarazem wyszydzających rzeczy najświętsze, rozpoczął Montesquieu ogłoszeniem w roku 1721 swoich „Listów perskich" (Lettres persanes); listy owe były krytyką dworu, stolicy, Francyi całej i religii. Później wydał dwa dzieła poważniejszej dążności: „Considérations sur la grandeur et la décadence des Romains," studyum dość powierzchowne nad społeczeństwem rzymskiem, pośrednio krytykujące ówczesny rząd francuzki, i „Esprit des lois," które mu najwięcej rozgłosu zjednało. Podziwienie, jakie tu Montesquieu wypowiada dla politycznych urządzeń angielskich i dla republik starożytnych, pogarda, jaką okazuje dla religii, czyniąc z niej jakąś tylko sprawę rządów i klimatu, niemało się przyłożyły do odstręczenia francuzów, czytających jego dzieło „O duchu praw," od własnego rządu i od religii, której wielkość swą i potęgę Francya zawdzięczała. — Wolter posunął krytykę i szyderstwo do ostatnich granic; przodował wiekowi, brnącemu we wszelkich bezeceństwach. Rozpoczął od poezyi i pisywania tragedyj. Podróż do Anglii utwierdziła go ostatecznie w niedowiarstwie. Oczernianie było jego rozkoszą, a żywiołem kłamstwo; „écraser l'infâme," to jest, zgniecenie religii chrześcijańskiej, zaprzeczanie Bóstwa Jezusa Chrystusa, było hasłem Woltera. Dla zaspokojenia pychy swojej, nienawiści, zawiści, niecny ten człowiek przed niczem się nie cofał. W tragedyach, przeplatanych sentencyami filozoficznemi, miotał pociski przeciw duchowieństwu; w swojej „Pucelle d'Orléans," usiłował splugawić jednę z najpiękniejszych postaci historycznych, jakie wydała Francya; w swojej „Henryadzie" wynosił protestantyzm, aby katolicyzm poniżyć; w powieściach wyszydzał moralność; w „Essai sur les moeurs et l'esprit des nations" usi-

*) Rzecz ta obszerniej jest wyłożona w części 2-ej tomu VII; tu podajemy ogólny jej zarys dla całości obrazu.

łował podkopać władzę kościelną; w swoim „Dykcyonarzu filozoficznym“ jak również w swojej „Bible commentée,“ napadał na wszystkie prawdy religijne; nakoniec w swej korespondencyi, podniecał gorliwość uczniów swoich, rozciągając coraz dalej sieć sprzysiężenia, knowanego przeciw religii chrześcijańskiej. Jego „Historya Karola XII“ i „Wiek Ludwika XIV,“ jakkolwiek mniej naganne od innych utworów tego pisarza, pełne są wszakże błędów i przewrotnych poglądów. Dla przypodobania się królowi pruskiemu, Wolter radował się z klęsk własnej ojczyzny; schlebiał wszystkim występkom i czołgał się nikczemnie przed potężnymi tego świata. Wygnany z Francyi, haniebnie z Prus wydalony, osiadł w Ferney pod Genewą, i ztąd zarzucał Francyę i Europę pismami najbezecniejszemi i najniebezpieczniejszemi. W istocie wart on był przyjaźni Fryderyka II i protekcyi pani Pompadour.—Jan Jakób Rousseau, urodzony w Genewie 1713 r. a zmarły w jednym roku z Wolterem 1778, rozpoczął karyerę literacką w 38 roku życia od wydania konkursowej rozprawy „Discours contre les sciences et les arts,“ w której wypowiedział wojnę cywilizacyi. Wkrótce potem pisząc o „Początku nierówności między ludźmi,“ powstał przeciw całemu porządkowi społecznemu. Odtąd na paradoksach i błędach wysnuwał swoje poglądy; w „Emilu“ skreślił plan wychowania, oparty na samym rozumie i prowadzący do ateizmu w praktyce, jakkolwiek sam autor był deistą; w „Contrat social“ czyli „Umowie społecznej“ głosił wszechwładzę ludu i niezbędność głosowania powszechnego; w „Nowej Helojzie“ poruszył prawie całą zmysłowość, wszystkie namiętności, a w swoich „Wyznaniach“ (Confessions) bezwstydnie obnażył hańbę własnego życia. Rousseau wywarł na wiek swój ogromny wpływ; mówiąc ciągle o naturze, obudził do niej upodobanie w pokoleniu, którego całe życie było kunsztowne i wyrafinowane; lecz obok kilku prawd, które dlatego tylko zamroczyły się wówczas, że społeczeństwo odbiegło od światła religii, ile z pod pióra Rousseau wyszło błędów, których fatalne skutki jeszcze za dni naszych dają się uczuwać! Sentymentalizmem osłaniano rozpasanie chuci, namiętności wysławiano jako wypływ natury, i z zasad propagowanych przez autora „Umowy społecznej“ zrodziły się dzikie i krwiożercze marzenia Konwencyi.— W ten sposób trzej wyżej wymienieni pisarze przygotowali Rewolucyę: Montesquieu, wynosząc pod niebiosa angielski system rządów parlamentarnych; Wolter, podkopując poszanowanie dla wszystkiego, co dotąd istniało; Rousseau, szerząc nową doktrynę

o społeczeństwie. Montesquieu był ojcem konstytucyonalizmu, Wolter—bezbożności, Rousseau—socyalizmu; wszyscy trzej skutecznie przyłożyli się do obalenia społeczeństwa.

Obok „mistrzów“ pracowali uczniowie. W swoim „Systemie natury“ (1770) baron Holbach, z pochodzenia niemiec, jawnie propagował materyalizm, podczas gdy markiz d'Argens w swojej „Filozofii zdrowego rozumu“ i w „Uwagach filozoficznych nad niepewnością wiadomości ludzkich“ przyznawał tylko matematyce znamiona prawdy. Condillac sprowadzał filozofję do sensacyi; Helwecyusz w swoim traktacie „O duchu“ (De l'esprit) opierał moralność na osobistym interesie jednostek, i objaśniał wyższość człowieka nad zwierzętami lepszem ukształtowaniem ręki; Condorcet w „Obrazie historycznym postępów ducha ludzkiego“ usiłował „dowieść rozumowaniem i faktami, że zgoła nie ma granicy w doskonaleniu się zdolności ludzkich.“ W ten sposób szerzyły się owe idee i pojęcia, które takiego wpływu jeszcze za dni naszych używają i które tyle już ruin nagromadziły!—Błędnym doktrynom, propagowanym w XVIII wieku, zamierzali nadać formę naukową Diderot i d'Alembert, dwaj główni współpracownicy „Encyklopedyi.“ Diderot (1718—1784) przerzucił się do ateizmu, aby zjednać sobie rozgłos; jego powieści podkopywały moralność, a jego pisma filozoficzne miotały się na wszelką prawdę. D'Alembert (1717—1793), z zawodu matematyk, stanąwszy na czele partyi filozoficznej, występował jako otwarty wróg chrystyanizmu. Kiedy dojrzał projekt wydania obszernej Encyklopedyi w duchu ówczesnych pojęć filozoficznych, zamierzano jemu powierzyć część naukową wydawnictwa, działem literackim miał się zająć Diderot. D'Alembert wszakże wkrótce się usunął; z pod jego pióra wyszła przedmowa do Encyklopedyi. Diderot pozostał sam u steru wydawnictwa. Pod jego kierunkiem pracowali Daubenton w dziale historyi naturalnej, Dumarsais opracowywał artykuły z zakresu gramatyki, Lalande z astronomii, Rousseau z muzyki i inni; Wolter i Marmontel dostarczali artykułów z działu krytyki, historyi i literatury. „Encyklopedya“ owa, żadnej zgoła wartości naukowej nie mająca, szerzyła pojęcia antyreligijne pod szatą niby poważnych i uczonych roztrząsań, i stosowała je do wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej. Byłoto ognisko niedowiarstwa filozofującego. Kiedy jezuitów ze szkół wyrugowano, nauczanie młodzieży przeszło w ręce „encyklopedystów;“ cała generacya wydana była na pastwę sofistów bezbożnych, których mistrzem i patryarchą był Wolter.

Obok encyklopedystów powstała druga szkoła—ekonomistów. Ekonomiści zaprzątali się tylko sprawami materyalnemi społeczeństwa; przedmiotem ich badań było bogactwo narodowe. Do początku XVIII wieku poczytywano złoto i srebro, słowem, drogie metale, za samo źródło bogactw: panowało przekonanie, że naród tem jest bogatszy, im więcej złota i srebra posiada, i że się wzbogaca, gdy więcej sprzedaje niż kupuje. Za tem poszło, że główną zaczęto przywiązywać wagę do takich produktów, za które można nabywać drogie kruszce, i że zaniedbywano rolnictwo. Sully pojmował wielką doniosłość pracy rolniczej, Colbert bardziej sprzyjał przemysłowi. W ośmnastym wieku nastąpiła reakcya. Lekarz Quesnay (1694—1773) wyjaśnił, że drogie metale są wprawdzie znakiem bogactwa ale nie samem bogactwem, i usiłował wywołać żywsze zajęcie się rolnictwem, w którem widział źródło wszelkiego bogactwa. Ponieważ zaś płody rolnicze, aby nabyć wartości, potrzebują łatwego odbytu, przeto Quesnay domagał się zupełnej swobody produkcyi i wymiany („laissez faire, laissez pąsser"). Inny ekonomista Wincenty de Gournay, dowodził, że nie wszystko mieści się w samem rolnictwie, i ujął się za przemysłem rękodzielniczym, którego praca dodaje wartości płodom rolniczym. Wtedy wystąpił Turgot, i jeszcze dalej rozwinął pomysły Quesnaya; objąwszy ministerstwo, stanął na czele fizyokratów, to jest ekonomistów, upatrujących główne źródło bogactwa narodowego w produktach naturalnych. Turgot zaprowadził swobodę handlu zbożem i mąką w całem królestwie, zniósł korporacyę rzemieślnicze, chciał zastąpić panujący dotąd system protekcyjny i zakazowy wolnością wymiany i współzawodnictwem. Lecz pomimo swoich zamiarów prawych, Turgot rozjątrzył jeszcze bardziej umysły i przyśpieszył Rewolucyę, gdyż reformy swoje przeprowadzał nie w porę, a opierał je na fałszywej podstawie. Nie złożył też dowodów przenikliwości towarzysz Turgota w ministerstwie w pierwszych latach panowania Ludwika XVI, Malesherbes. Zaślepiony nowemi doktrynami i przejęty filozofizmem ówczesnym, sprzyjał on rozpasaniu prasy, a przez to przyłożył się do spotęgowania owego ruchu niszczycielskiego, który miał obalić monarchję francuzką a króla zaprowadzić na rusztowanie.—Nakoniec szkot Adam Smith (1723—1790) usiłował pogodzić dotychczasowe systemy ekonomiczne, odrzucając ich przesadne twierdzenia, a usiłując zatrzymać to tylko, co każdy z owych systemów zawiera dobrego. Podług niego, prawdziwe bogactwo mieści się w pracy, bez której ziemia nicby nie wyda-

wała: praca roczna każdego narodu jest źródłem produkcyi, służącej jużto do zaspokojenia potrzeb społeczeństwa, już do nabywania, w zamian, produktów innych krajów. Przyznając wielkie znaczenie rolnictwu, Smith nie lekceważy przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego. Z produktów, które są bogactwem nagromadzonem pracą, powiada Smith, jedna część bywa bezpośrednio spożywaną, druga, zaoszczędzona, stanowi kapitał, który jest stałym, gdy przeistacza się w pracownię wraz z jej narzędziami, a obrotowym, gdy służy do opłacania robotników i do nabywania materyału surowego. W systemie tym popyt i podaż reguluje ceny rzeczy. Doktryna Smitha popierała szczególniej przemysł fabryczny, opierała się zaś głównie na interesie indywidualnym; według Smitha, najskuteczniejszą podnietą jest konkurencya. Egoizm jest tłem teoryi Smitha, która, szybko upowszechniwszy się w Anglii, wielce przyłożyła się do ogromnego wzrostu bogactwa narodowego, ale ceną dotkliwych cierpień klasy robotniczej: od czasu zastosowania tej doktryny pauperyzm wzmógł się w rozmiarach straszliwych. W ośmnastym wieku już zatraciły się zasady i pojęcia ekonomii chrześcijańskiej, która niegdyś ucywilizowała i wzbogaciła Europę.

Od stu sześćdziesięciu lat świat nowoczesny podlega wewnętrznemu wrzeniu, objawiającemu się jużto wstrząśnieniami, w których padają rządy i instytucye, już robotą powolną ale ciągłą, która podkopuje zasady religii, prawa, moralności, hierarchii, na jakich po wszystkie czasy budowa społeczna się opierała. Temu straszliwemu zjawisku współcześni nadali nazwę Rewolucyi. Dla większej ich części nazwa ta jest jakby zagadką sfinksa starożytnego. Niewielu umiałoby określić istotę Rewolucyi, ale obojętnym wobec niej nikt nie jest: jedni jej przyklaskują, inni poglądają na nią ze zgrozą i przerażeniem; wszyscy czują, że jest ona w dziejach faktem zupełnie nowym, że pod swemi kształtami najrozmaitszemi, że pod swemi objawami religijnemi, politycznemi i społecznemi, Rewolucya nowoczesna jest jedną i tąż samą.—Zaiste zło moralne, to jest, rokosz człowieka przeciw porządkowi, istniało ciągle od owego dnia, kiedy spełnił się upadek pierwszego człowieka. Lecz aż do ubiegłego wieku ta lub owa herezya mogła zakłócić pokój religijny chrześcijaństwa, nie obalając wszakże rządów, nie wywracając hierarchii świata pracy.

Tylko umysły głębsze obejmowały cały szereg zgubnych konsekwencyj moralnych i społecznych, jakie pociąga za sobą wszelki zamach na dogmaty; ale masy ludowe i narody nie schodziły z posad swoich, niejako przytwierdzone ciężarem swoich interesów do fundamentalnych zasad społecznych.

Niegdyś ambicya książąt, ucisk możnych, burzliwość i niesforność poddanych, sprowadzały od czasu do czasu krwawe zawichrzenia, ale zatargi te nie przenosiły się z kraju do kraju. Francya nie poczuła wstrząśnień, jakie wywołał w Anglii Wiklef; Anglja bez obawy poglądała na krwawe w XIV wieku sceny buntu pospólstwa (jacquerie), których widownią była Francya; Niemcy stłumiły husytyzm a później bunt chłopstwa, nie przejmując trwogą ościennych ludów. Zgoła inny charakter znamionuje Rewolucyę nowożytną. Uderza ona najpierw na religję. Przedmiotem nienawiści jest dla niej przedewszystkiem religja katolicka; niekiedy kult tej religii stawia Rewolucya po za prawem a jej ministrów na śmierć skazuje; zawsze ogołaca ją z majętności i zasobów materyalnych, które w jej ręku są ojcowizną ubóstwa i niedoli, zawsze usuwa ją od należnego wpływu na sprawy społeczne. Gdyż z duszy ludów pragnie Rewolucya do szczętu wyrugować pojęcie o prawie Bożem jako fundamencie społeczeństwa cywilnego. Negacya ta jest samą istotą Rewolucyi.

Monarchowie, którzy stają się narzędziami Rewolucyi w walce antyreligijnej, z początku doznają od niej hołdów; na chwilę wzmaga się ich władza, ale po niejakim czasie wyrazy „wolność i równość,“ w ich znaczeniu specyalnie rewolucyjnem, dochodzą do ich uszu jakoby odgłos dzwonów pogrzebowych. Urządzenia, z przeszłości przekazane, muszą się przeistaczać i schylić czoło przed „dogmatem wszechwładztwa ludowego,“ a potem, po przebyciu pewnych metamorfoz, występuje rzeczpospolita rewolucyjna jako jedyna forma polityczna, godna ludów wychowanych pod temi wpływami nowemi.

Budowa rodziny i naturalna organizacya pracy wraz z hierarchją ekonomiczną, która z organizacyi tej wynika, ulega równie radykalnemu przewrotowi. Rewolucya rozprzęga rodzinę jako jednostkę społeczną, i usiłuje ją wyzuć z uświęcenia religijnego, czyniąc małżeństwo aktem czysto świeckim; burzy podstawy ekonomiczne rodziny, głosząc wyłączne, osobiste prawo jednostki do używania własności, a odrzucając przechodzenie, od pokolenia do pokolenia, całości posiadania ziemskiego lub pra-

cowni wraz z obowiązkami, łączącemi się z takiem posiadaniem. Rewolucya wmawia w robotnika, że jest równy pod każdym względem chlebodawcy, a temu ostatniemu powiada, że jest wolnym zupełnie, to jest, że żadnych obowiązków nie zaciąga względem robotnika, i w ten sposób głosząc „braterstwo," roznieca walkę socyalną nawet w najuboższych warsztatach. Własność przedstawiają logiczni myśliciele Rewolucyi jako instytucyę ciemiężką, jako nadużycie; pojawiają się więc nowe pomysły o organizacyi pracy i żywieniu tłumów ludzkich. Groźnemi katastrofami uwydatnia się olbrzymia robota niszczycielska, niezbędna, zdaniem jej propagatorów, dla tego, aby nowy porządek rzeczy mógł się wytworzyć z działania potęg wyzwolonej natury.

Rewolucya jest powszechną. Pomimo odmienności szczepów, klimatu, stanu ekonomicznego, propaguje ona śród ludów pojęcia i formuły, schlebiające potężnym instynktom natury ludzkiej; wypowiada wojnę wszystkim instytucyom, opartym na tradycyi historycznej; wprowadza, przy sposobności, przemocą, zasady nowe, całkiem nieznane wiekom poprzednim. Fakt ten, zupełnie nowy w dziejach, uderzył A. Tocquevilla, słynnego historyka francuzkiego, i taką nasunął mu uwagę: „Wszystkie dotychczasowe rewolucye, społeczne i polityczne, miały jakąś ojczyznę i w niej się zamknęły. Rewolucya francuzka zaś nie skupiła się na pewnem terytoryum; przeciwnie niejako zniosła na karcie Europy wszystkie dawniejsze granice. Zbliżała albo dzieliła ludzi naprzekór prawom, tradycyom, właściwościom charakteru i języka; rodaków czyniła nieprzyjaciołmi a cudzoziemców braćmi; właściwie mówiąc, wytworzyła, po nad odrębnemi narodowościami, wspólną ojczyznę umysłową, której obywatelami stać się mieli ludzie wszelkiej narodowości" *).

Od schyłku wieku ubiegłego Rewolucya nie przestała czynić postępów. Dotąd wszystkie przeciw niej wysilenia zdają się być daremnemi. Nigdzie dotąd nie cofnęła się, nie porzuciła ani jednej ze swoich zdobyczy. Na chwilę powściągnięta, zaraz potem wznawia swą robotę burzycielską. Rozmaicie starano się wyjaśnić tę zagadkę tak groźną a tak nową. Panteiści i materyaliści widzą w Rewolucyi fakt żywiołowy, który swe usprawiedliwienie znajduje w samem swem istnieniu. Dla nich jestto objaw ewolucyi, podobny do owego ciągłego przeobrażania się, jakie wolnomyślni uczeni upatrują w świecie roślinnym i zwie-

*) *A. Tocqueville, L'ancien régime et la Révolution* (1866), s. 15.

rzęcym. Socyalizm, komunizm, nihilizm, są to, według nich, równie niezbędne szczeble rozwoju, jak liberalizm i racyonalizm wysławiają więc takowe jako kształty odwiecznych przeobrażeń ludzkości.

Pojęcia błędne takiego nabrały wpływu za naszych czasów drogą wsiąkania, jeżeli można się tak wyrazić, że taż sama doktryna, w złagodzonej postaci, ukazuje się niekiedy nawet pod piórem pisarzy zachowawczych, pewnem uczuciem religijnem ożywionych. Wpływowi, na przykład, doktryn panujących mimowolnie uległ wyżej wspomniany historyk Tocqueville, gdy ruch, który wybuchł w roku 1789 i który trwa ciągle, nazywa rezultatem n i e u n i k n i o n y m długiego i powolnego przeobrażenia społecznego, gdy poczytuje takowy za owoc naturalny dawnych rządów, dobiegłych do ostatniego stopnia rozwoju. Dla Tocqueville'a i dla jego uczniów „walka wzniecona p r z e c i w r e l i g i i była tylko epizodem Rewolucyi, była tylko rysem wybitnym ale przelotnym jej oblicza, była tylko przemijającym wytworem pojęć, namiętności, faktów szczególnych, które ją poprzedziły i przygotowały, ale nie była właściwym Rewolucyi genjuszem“ *). Inni posuwają się jeszcze dalej i twierdzą, że Rewolucya jest „opatrznościową,“ że jest konieczną konsekwencyą ogromnych zmian, jakie się dokonały w świecie nowożytnym skutkiem wielkich odkryć fizycznych i postępów przemysłu.

Błędne to są ze wszech miar twierdzenia. Wobec faktów najoczywistszych nie chcą one uznać charakteru rdzennie antyreligijnego Rewolucyi, i można być pewnym, że sam Tocqueville zmieniłby o niej zdanie, gdyby patrzał na wypadki ostatnich lat czterdziestu. Z istoty swej i przedewszystkiem będąc wrogą dla Kościoła, Rewolucya nie mogła być „wypadkiem opatrznościowym“ w dodatniem znaczeniu tego wyrazu **). Nie była też wynikiem n i e z b ę d n y m odkryć i postępów materyalnych, jakie ludzkość z dobroci Bożej otrzymała. Dary te spotęgowały siłę wytwórczą człowieka, ale użyć on ich mógł zarówno na dobre jak na złe, i wyłącznie od jego wolnej woli zależało, aby równowa-

*) *L'ancien régime et la Révolution*, s. 7.

**) „W historyi świata bywają nieraz kary bardzo zasłużone, których wykonawcy nie mniej dla tego są bardzo występni. I rewolucya francuzka była takim wykonawcą kary bardzo zasłużonej, była miotłą przeznaczoną do wymiecenia wielu śmieci na stałym lądzie, ale sama dlatego ani czystą, ani uczciwą nie była.“ *K a l i n k a*, *Sejm Czteroletni*, II, 458.

żył szkodliwe skutki pomyślności materyalnej gorliwszem pielęgnowaniem dobra moralnego. Zapewne, skutkiem przewrotu, dokonanego w sferze pracy i stosunków ekonomicznych przez używanie węgla kamiennego, przez koleje żelazne i przez powstanie wielkiego przemysłu fabrycznego, uległy głębokiej zmianie wzajemne stosunki klas społecznych; lecz podobna zmiana zaszła także przed trzema wiekami skutkiem zaprowadzenia motorów hydraulicznych i odkrycia nowego świata. Przeobraziły się wtedy wprawdzie stosunki ekonomiczne, powstały nowe formy bogactwa i nowe kategorye chlebodawców, ale istota stosunków między większym i średnim właścicielem a pracownikami nie uległa zmianie. Zresztą zauważyć to należy, że skupienie potęgi ekonomicznej w rękach kapitalistów wielkich jest faktem wręcz sprzecznym z ideą filozoficzną i polityczną Rewolucyi; wytwarza się bowiem ztąd hierarchja ekonomiczna coraz wybitniejsza, podczas gdy w sferze politycznej ma panować równość absolutna obywateli i głosowanie powszechne. Otóż istotną przyczyną antagonizmu socyalnego w naszych czasach jest podkopanie religii we wszystkich klasach, i zupełna nieznajomość obowiązków, jaką pociąga za sobą bezbożność śród ludów, które jej hołdują. Jeszcze większej podniety dodaje owemu antagonizmowi widok tryumfujących przewrotów politycznych, gdyż nadwątlają one pojęcie prawa pospolitego, uprawniając czyny przemocy, dokonywane w sferze spraw publicznych. To też za każdą katastrofą polityczną wzmaga się socyalizm; widzimy to we Francyi w roku 1789 i 1830, we Włoszech po roku 1860, w Hiszpanii po 1868. Niemcy zjednoczone opłacają groźnem wrzeniem socyalnem zabory rewolucyjne z 1866 i 1870. Rewolucya socyalna jest więc owocem rewolucyi politycznej i religijnej.

Zaiste dezorganizacya społeczna i polityczna i nadużycia klas przewodniczących w wiekach XVII i XVIII wielce przyłożyły się do osłabienia instytucyj, będących naturalną obroną społeczeństw, i w ten sposób ułatwiły robotę rewolucyjną. Ale nadużycia, zresztą nieodłączne od ułomności ludzkiej, istniały po wszystkie czasy; historya zaś pokazuje, że ludy mogą się wyleczyć z chorób przejściowych, że mogą się zreformować, o ile się nie wyzuły z zasad religijnych i moralnych. Świadczą o tem w tej samej Francyi, z której potok rewolucyjny wylał się na Europę, zbawcze rządy Ludwika IX, Ludwika XII, Henryka IV.

Nadużycia dawnego stanu rzeczy we Francyi były podkładem dla doktryn przewrotu.

Błądzą też ci, co potępiając antychrześcijański charakter Rewolucyi, twierdzą, że była ona czemś „fatalnem,“ nieuniknionem, koniecznem. Jakto! więc częściowe, sporadyczne zmiany zaszłe w biegu dziejów, miałyby być zgubnemi dla prawdy przedwiecznej? Religja objawiona miałaby utracić panowanie nad znaczną częścią ludzkości jedynie skutkiem tego, że sprawy doczesne uległy pewnej zmianie, że wzmogło się bogactwo materyalne, wzrosła kultura umysłowa ludów, że ten lub ów rząd nie umiał sprostać swemu zadaniu? Chrystyanizm więc miałby postradać swą wartość praktyczną wobec takich faktów względnie drugorzędnych? Oto są sprzeczności, w jakich wikła się twierdzenie, usiłujące przedstawić Rewolucyę, z istoty swej wrogą dla chrystyanizmu i dla chrześcijańskiego porządku społecznego, jako zjawisko konieczne i nieuniknione.

Lecz kwestya ta zgoła w innem ukazuje się świetle, gdy rozważymy, że od półtora wieku potężna asocyacya, której zasady zupełnie odpowiadają ideom, urzeczywistnianym przez Rewolucyę, rozpościera się po całym świecie ucywilizowanym, że okrywając się tajemniczością, działa we wszystkich częściach ciała społecznego, jużto przez prasę peryodyczną, literaturę i nauczanie młodzieży, już drogą spisków i sprzysiężeń, wytrwale do jednego zmierzających celu. Tą asocyacyą jest frankmasonerya czyli w o l n o m u l a r s t w o, źródło i rodzicielka wszystkich stowarzyszeń tajnych *). Poczęła ona działać od pierwszych lat XVIII wieku, a jej szerzeniu się odpowiadały postępy Rewolucyi. Ideałem wolnomularstwa jest rzeczpospolita powszechna z godłem: wolność, równość, braterstwo. Zamykając się w mglistym deizmie, a teraz już nawet wyraźny ateizm propagując, maskuje się ono mniemaną religją naturalną. Widziano masonję przy robocie burzycielskiej na schyłku ośmnastego wieku: w imię wolności zaprowadza ona rządy terrorystyczne; w imię równości tysiącem głów ściętych zakrwawia rusztowania; w imię braterstwa wypowiada wojnę wszystkim ludom i niezliczoną moc ofiar pochłania. Wszyscy głośni rewolucyoniści 1789 byli masonami, główne formuły

*) O w o l n o m u l a r s t w i e i i l l u m i n i z m i e ob. wyżej t. VII, cz. 2, str. 150—155, 649—652.

rewolucyonistów zaczerpnięte zostały z formularzy masońskich; i kiedy Rewolucya wzięła górę, wolnomularstwo wysławiało czyny swój udział w dokonaniu „dzieła wielkiego“ *). Teraz liczy masonja w świecie całym przeszło dwanaście tysięcy lóż i niezliczonych stronników, zajmujących takie stanowiska, z których skutecznie kierować mogą myślą i postępowaniem współobywateli. Tworzy zaś ciało ściśle uorganizowane, skupiające w swem łonie najróżnorodniejsze na pozór stowarzyszenia; wszędzie też same doktryny wyznaje; a jej jednością i uniwersalnością tłumaczy się, do pewnego stopnia, jedność i uniwersalność Rewolucyi.

Rewolucya więc, jeżeli z niej wyłączymy przyczyny drugorzędne, okazuje się, p o d p e w n y m w z g l ę d e m, jako sprzysiężenie ogromne, które dotąd coraz rozleglejsze czyni postępy, nie skutkiem jakiejś fatalności dziejowej, ani też mocą jakiejś przyczyny górującej nad odpowiedzialnością człowieka, lecz przez zuchwalstwo konspiracyi, a zwłaszcza w skutek przewrotności, nieudolności lub zaślepienia tych, co zamiast ją zwalczać, systematycznie odpychali ostrzeżenia, jakich im Kościół nie szczędził, i jakie z samej natury rozwoju dziejowego płynęły.

Cała budowa, cały układ społeczeństwa chrześcijańskiego opiera się na pewnej p r a w d z i e i na pewnym f a k c i o pierwotnym.

Ową prawdą zasadniczą jest, że człowiek został stworzony przez Boga, i że ostatecznym jego celem jest Bóg, a więc że wszystkie jego czynności, że wszystkie objawy jego działalności, każdy w swoim zakresie, do tego celu dążyć winny.

Ze środków, danych człowiekowi dla urzeczywistnienia tego celu, pierwszym jest religja, gdyż przez nią łączy się człowiek z Bogiem, uznając swoją podległość woli Boga i korzystając z łask duchownych, jakie dobroć Stwórcy dla niego zgotowała. Zgodność z owym celem i z owym porządkiem jest istotową normą moralności czynów ludzkich. Społeczność zbiorowa, jaką wszyscy ludzie tworzą mocą swego początku i swego celu wspólnego, a która uwidocznia się w sferze materyalnej wymianą usług eko-

---

*) *D e s c h a m p s, Les sociétés secrètes et la société, ou philosophie de l'histoire contemporaine* (1880), I, str. 19...

nomicznych; rodzina, zabezpieczająca trwałość rodzaju ludzkiego; rozliczne narodowości, dzielące między sobą ziemię; władza polityczna, utrzymująca i osłaniająca pokój w łonie każdego narodu; swobody publiczne, które pozwalają każdemu obywatelowi spełniać swoje obowiązki względem Boga, względem siebie samego, względem rodziny i współobywateli; własność nakoniec, która jest podstawą przyrodzonego ustroju ekonomicznego,— wszystkie owe sfery społeczne, w których człowiek porusza się i działa, są to właściwie harmonijnie uporządkowane środki i drogi, któremi człowiek dążyć winien do swego c e l u o s t a t e c z n e g o; i właśnie w tym harmonijnym porządku owych sfer życia i działania, wszystkie prawa rodziny, obywatelstwa, własności, wszystkie swobody publiczne, prywatne i ekonomiczne, znajdują swoją racyę bytu i swoją rękojmię przeciw nadużyciom przemocy, zkądkolwiek by takowe pochodziły.

Otóż ten przyrodzony porządek, najzupełniej zgodny z istotą rzeczy i z wymaganiami prawego i zdrowego rozumu, okazuje się ciągle zagrożonym przez namiętności ludzkie, które podniecają człowieka do podnoszenia rokoszu przeciw Bogu, do poczytywania siebie samego za cel jedyny i ostateczny, do ciemiężenia bliźnich. Tego zakłócenia porządku przyczyną jest ów fakt pierwotny, o którym nadmieniliśmy wyżej, a którym jest g r z e c h p i e r w o r o d n y. Człowiek ustawicznie bywa kuszony przez złego ducha, który nienawidzi Boga i jego stworzenia. Kusiciel znajduje, pomimo protestacyj rozumu, tajnego wspólnika w sercu ludzkiem. Lecz Bóg, w swem miłosierdziu bezgranicznem, pojednał nas ze sobą cudem niezmierzonym O d k u p i e n i a, które zawdzięczamy zasługom nadobfitym Jego Syna, wcielonego Słowa przedwiecznego. W zasługach tych uczestniczy człowiek wierzący za pośrednictwem Kościoła widzialnego, ze swej istoty jednego, którego organem jest hierarchja, zamykająca się u szczytu nieomylną i niewzruszoną katedrą Piotrową. K o ś c i ó ł ma nietylko posłannictwo prowadzenia ludzi po drogach duchownych, ale nadto przechowuje skarb prawd porządku naturalnego, których uznać nie chcą namiętności. Jest on więc, z tego tytułu dwoistego, spójnią społeczeństwa i zachowawcą porządku cywilnego. R e w o l u c y a zaś, z samej swej istoty, jest przeczeniem owego przyrodzonego uporządkowania rzeczy i podporządkowania wszystkich czynności ludzkich pod ich cel ostateczny. Stawia ona prawa człowieka na miejscu praw Boga, i radykalnie wywraca-

jąc porządek, usiłuje uczynić człowieka celem ostatecznym *).— Pewien głęboki myśliciel, wytrawny znawca doktryn wolnomular-

*) „Ów wyraz: humanitarność, ludzkość, pisze Pachtler, przy swojem znaczeniu nieokreślonem, jest narówni z kilku innemi neologizmami, zarazem osłoną i przewodnikiem błędu. Wyrazu tego używają tysiące ludzi w znaczeniu mglistem, ale, bądź co bądź, używają go zawsze jako hasła bojowego pewnej partyi do pewnego celu, którym jest opozycya przeciw chrystyanizmowi pozytywnemu. Wyraz ten ma oznaczać nietylko istotę ludzką w przeciwstawieniu do jestestwa zwierzęcego, nietylko ma oznaczać ogół myśli, dążności i stosunków godnych człowieka, ale również wyłącznie samą tylko istotę ludzką w przeciwieństwie do chrystyanizmu. Ujmujące zabarwianie nic tu nie zmienia rzeczy, i dowodzi tylko albo niepojmowania samej rzeczy, albo milczącego porozumienia z nieprzyjacielem. Humanitarność więc, w swem znaczeniu rzeczywistem i przedmiotowem, jest pojęciem, które stawia jako zasadę— zupełną niezależność człowieka naturalnego w sferze umysłowej, religijnej i politycznej, i odnośnie do człowieka nie uznaje żadnego celu nadprzyrodzonego. W znaczeniu podmiotowem, w znaczeniu obowiązku, humanitarność jest uznawaniem owej niezależności wszechstronnej, i takiem urządzaniem własnych czynności, abyśmy nietylko nie zakłócali niezależności innych, ale iżby doskonalenie czysto naturalne rodzaju ludzkiego odnosiło ztąd podnietę. W tych wyrazach sformułowany jest zasadniczy dogmat liberalizmu naszych czasów."— „Trzem błędom zasadniczym, które są tłem powyższego pojęcia ludzkości, a mianowicie: przyrodzonej doskonałości człowieka, przeczeniu wszelkiego celu nadprzyrodzonego odnośnie do człowieka, i wszechstronnej, absolutnej jego niezależności, odpowiadają trzy stadja humanistycznego rokoszu przeciw Bogu Objawienia, a mianowicie: ludzkość bez Boga, ludzkość czyniąca się Bogiem, i ludzkość przeciw Bogu: taką to budowlę usiłuje wznieść wolnomularstwo na miejscu porządku bożego, którym jest ludzkość z Bogiem i pod Jego rządami. — Z ową ideą ludzkości ubóstwionej, masonja nie występuje odrazu i wyraźnie, ale wprowadza ją do wszystkich swoich obrządków i wypowiada w symbolach. Mówi o świątyni, mającej być zbudowaną, o uczniach, czeladnikach i mistrzach pracujących nad jej wzniesieniem, o Hiramie czyli Adonhiramie, jednym z mistrzów, którego zamordowali trzej czeladnicy, aby wydobyć z niego „słowo mistrza," o ciele tego mistrza, które trzeba odnaleźć i zastąpić, i t. d. Otóż ową świątynią ma być świątynia natury, czyli złoty wiek masonii. Bogiem, który tam cześć odbiera, jest Bóg—wszechświat, jest ogień jako istota świata, którego przedstawicielem jest słońce i indyjska bogini płodności, słowem, to wszystko, co jest najmroczniejszego, najbardziej materyalistowskiego i wyuzdanego w głębiach starożytnego poganizmu. „Czeladnicy-zabójcy," których ściga i wytępić usiłuje wolnomularstwo, są to: zabobony, ambicya czyli tyranja, ciemnota i przesądy; pod temi wyrazami zaś rozumieją masońskie związki tajne: religję w ogóle, a zwłaszcza religję katolicką,

skich, streścił w kilku wyrazach ideę zasadniczą masonii i pochodzących od niej towarzystw tajnych: jestto u b ó s t w i e n i e l u d z k o ś c i, czyli postawienie człowieka na miejscu Boga.

---

moralność i wszelką regułę obyczajową, wszelką powagę, rodzinę, własność indywidualną i narodowość, wychowanie chrześcijańskie, nakoniec Papiestwo, i samo w sobie i jako rękojmię wszystkich wielkich i świętych rzeczy, będących podstawą społeczeństwa, które sekta usiłuje zniweczyć. „Mistrz, który winien być pomszczonym," „Hiram wskrzeszony i zwycięzca nad wszystkimi nieprzyjaciołmi i mordercami," czciciel świątyni i zarazem jej czci przedmiot, jestto „prawdziwy mason, filozof, mędrzec, człowiek pierwotny, człowiek nawrócony do wieku złotego, do stanu natury, który ma się stać stanem wolności masońskiej." *P a c h t l e r*, *Der Götze der Humanität, oder das Positive der Freimaurerei* (1875), str. 9...

Francya przed rokiem 1789.

Stany uprzywilejowane: duchowieństwo, szlachta, król.

We Francyi oddawna gromadziły się żywioły przewrotu. Hugonoci rozszerzyli byli zasady rewolucyjne nie tylko w rzeczach religii, ale i w sferze politycznej; bezbożna literatura, demoralizacya dworu, lekkomyślność klas wyższych; głębokie oburzenie, jakie wywoływał coraz dotkliwiej rozwijający się absolutyzm; zapał, jaki budziła wojna o niepodległość amerykańską; wzrastający niedostatek finansowy, i sztuczne środki, do których bezradny i bezsilny rząd uciekał się dla zapełnienia skarbu,— wszystko to składało się na rozpalenie straszliwego pożaru, jakiego zgoła nie można było przewidywać w kraju katolickim. Lecz protestancka Anglja jeszcze szybciej podobny przewrót przebyła w latach 1640—1649, a Francya roku 1789 z gruntu już wyzuła się z wiary katolickiej, zwłaszcza za wpływem absolutyzmu królewskiego i opozycyjnych wichrzeń parlamentu, dalej, pod działaniem gallikanizmu i jansenizmu; reszty dokonało niedowiarstwo, szerzone przez filozofizm oświatowy, piśmiennictwo i prasę. Owa Francya, która Rewolucyę zrodziła, nie była już katolicką; Francya katolicka stała się ofiarą i łupem Rewolucyi. Dwór, szlachta, magistratura, już tylko pozory i formy religijności zatrzymały; to też niebawem ośmieszać zaczęto formy, wyzute z treści żywotnej, i otrząsnąć się usiłowano z uciążliwego przymusu zewnętrznego, do czego czytanie autorów starożytnych i wolnomyślicieli nowoczesnych drogę torowało. Niewiara wszakże nie ograniczyła się do klas wyższych; przesiąkała coraz bardziej ku nizinom społecznym, które niejeden miały powód do utyskiwania i chciwie przysłuchiwały się tym, co królów i duchowieństwo nazywali wrogami ludzkości, i rozpalali nienawiść do istniejącego, pracą wieków wytworzonego porządku rzeczy.

Przypatrzmy się więc, idąc za Taine'm *), nieco bliżej temu porządkowi rzeczy, jaki istniał we Francyi przed r. 1789.

---

*) *Taine, Les origines de la France contemporaine. L'ancien régime.*—Jak J. Janssen swoją „Historyą ludu niemieckiego od schyłku Wieków Średnich" rozproszył i unicestwił legendę reformacyjną, tak podobnie Hipolit Taine zadał, pod względem naukowym, cios śmiertelny legendzie rewolucyjnej swoją pracą pomnikową: *Les origines de la France contemporaine.* Dzieła tego, które od r. 1876 już szesnastej doczekało się edycyi, wyszły dotąd cztery tomy. I. *L'ancien régime;* II. *La Révolution, L'Anarchie;* III. *La conquête jacobine;* IV. *Le gouvernement révolutionnaire.* Dzieło Taine'a o Rewolucyi francuzkiej ma wiele rysów wspólnych z dziełem Janssena: takąż samą napotykamy tu gruntowność, bezwzględne zamiłowanie prawdy, zdumiewającą znajomość źródeł, świetny wykład, bystrość i nowość spostrzeżeń i poglądów, sumienność sądu. Studya Taine'a nad Rewolucyą francuzką są niejako uzupełnieniem i potwierdzeniem epokowej pracy Janssena nad dziejami niemieckiej rewolucyi religijnej XVI wieku. Nawet przeciwnicy Taine'a, wychowani w zaślepionym kulcie Rewolucyi i jej zasad, wyrażają się, po większej części, z uznaniem o jego pracy: cf. *Brunetière, Un historien de la Révolution française* w *Revue des deux mondes* z 15 Wrz. 1885; *Monod*, w *Revue historique*, w zeszytach ze Stycznia i Lutego 1885.—Taine wręcz oznajmia, że doszedł do tych samych rezultatów, do jakich dochodzi słynny Edmund Burke w swoich *Reflections on the Revolution in France*, i nie waha się poczytywać tychże „Reflections" (które Juljusz Michelet nazwał był „nędzną deklamacyą") za „arcydzieło i proroctwo." Jakim sposobem, pytają krytycy, pisarz zkądinąd tak liberalny jak Taine, mógł dojść do rezultatów zgodnych z przekonaniami katolickiemi? Że Taine doszedł do nich, pomimo swoich antecedencyj liberalnych, objaśnia się to jego prawdziwie wzorową bezstronnością. Jest on tak bezstronny, i, jako badacz historyczny, tak dalece zapomina o własnych skłonnościach i upodobaniach, że niejeden czytelnik, któremu nie są znane jego metoda i jego pisma dawniejsze, może, na podstawie „Les origines de la France contemporaine," poczytywać ich autora za konserwatystę; niektóre nawet ustępy, wyjęte z całości, wydają się „reakcyjnemi." Podnoszą się też ze strony republikańskiej i liberalnej zarzuty, jakoby Taine zmienił przekonania. W istocie zaś nie może być tu mowy o żadnej tendencyi. Pod względem politycznym Taine jest indyferentystą; jednej tylko rzeczy pragnie, a mianowicie chce widzieć swój kraj dobrze rządzonym. Otóż poczynione przezeń badania przekonały go—nie w skutek jego upodobań i skłonności ale pomimo takowych—że Francya podczas Rewolucyi bardzo źle była rządzoną; z tego odkrycia nie czyni też żadnej tajemnicy. Widzi konieczność zreformowania anormalnych stosunków, jakie panowały w „ancien régime," ale zgoła żadnej naprawy nie dostrzega w zmianach i przewrotach, dokonanych po roku 1789. Całkiem nieuzasadnione są więc zarzuty, jakoby zmienił swoje przekonania. Taine nie obawia się wypowiadać prawd, rozpraszających zgubne złudzenia, frazesami nigdy się nie uwodzi. Kto zna bliżej jego osobistość literacką i literaturę historyczną o Rewolucyi, ten musi hołd

Na schyłku XVIII-go wieku trzy kategorye osób, duchowieństwo, szlachta i król, zajmowały we Francyi stanowisko przodujące i korzystały z przywilejów, praw, ulg, powagi społecznej, zaszczytów i dostatków. Jeżeli uprzywilejowani oddawna zajmowali owo stanowisko wyjątkowe, stało się to dlatego, że na nie zasłużyli. W istocie zabiegami i wysileniami ogromnemi, w szeregu wieków, założyli oni, jednę po drugiej, trzy podstawy nowożytnej społeczności francuzkiej.

Z trzech owych podstaw najdawniejsza była dziełem duchowieństwa: przez dwanaście wieków, powiada Taine, pracowało duchowieństwo nad jej zbudowaniem jednocześnie w roli architekta i w roli robotnika, z początku samo, potem prawie samo. „W początkach, przez cztery pierwsze wieki krzewiło religię i szerzyło Kościół: zastanówmy się nad dwoma tymi wyrazami, aby ocenić ich wagę. Z jednej strony, śród świata, opartego na podboju, twardego i zimnego jak machina spiżowa, tłumiącego w ludziach samem swojem brzemieniem odwagę do działania i ochotę do życia, opowiadało „dobrą nowinę“ i „króle-

złożyć zupełnej objektywności Taine'a jako historyka. Przedmowę do drugiego tomu temi słowy kończy: „Kreśliłem obraz Francyi rewolucyjnej tak samo, jak gdybym opisywał rewolucyę Florencyi lub Aten.“ W przedmowie zaś do trzeciego tomu (II-gi tom „Rewolucyi“) pisze: „Z przykrością przewiduję, że dzieło to nie spodoba się wielu rodakom. Na swoje usprawiedliwienie to tylko mogę przytoczyć, że rodacy moi, niemal wszyscy, wyznają pewne zasady polityczne i niemi się posługują do wyrokowania o przeszłości. Ja zaś zgoła nie miałem żadnych takich pryncypjów, i jeżeli zabrałem się do studyowania Rewolucyi, to dlatego, aby zasad politycznych poszukać. Dotychczas wszakże jednę tylko odkryłem, i to tak prostą, że wydawać się będzie dziecinną, i że niemal nie śmiem jej wypowiedzieć. A jednakże muszę to uczynić, gdyż wszystkie sądy, jakie czytelnik napotka w książce mojej, wypływają z owej zasady, i ich prawdziwość mierzy się jej prawdziwością. Otóż cała ta zasada mieści się w tem spostrzeżeniu, że społeczeństwo ludzkie, zwłaszcza społeczeństwo nowożytne, jestto rzecz bardzo rozległa i skomplikowana. Ztąd wynika, że trudno jest poznać je należycie i zrozumieć, trudno—dobrze niem kierować. Za czem idzie, że do takiego kierownictwa zdolniejszym jest umysł wykształcony aniżeli prostacki, że właściwszym jest tu specyalista od niespecyalisty. Z dwóch tych ostatnich prawd wysnuwa się wiele innych wnioskowań; i jeżeli czytelnik zechce nad niemi nieco się zastanowić, to łatwo sam zdoła je wyprowadzić.“ Taine roztrząsa traktowaną przez siebie epokę, jak anatom traktuje swoje preparaty. W rzeczach zaś religii i filozofii jest racyonalistą i niekiedy nawet zatrąca doktryną pozytywistyczną; ale to jest dodatkowy ingredyent w jego „Origines de la France...,“ jedyna ujemna strona tej pracy, pod innemi względami znakomitej.

stwo Boże," uczyło serdecznego oddania się na wolę Ojca niebieskiego, budziło cierpliwość, słodycz, pokorę, abnegacyę, miłosierdzie, otwierało jedyne ujście, którem człowiek, gnębiony w ergastulum rzymskiem, mógł jeszcze oddychać i światła dziennego dostrzegać. Z drugiej strony w państwie, które stopniowo się wyludniało, rozkładało i stawało pastwą przemocy, duchowieństwo tworzyło społeczność żywą, rządzącą się pewnemi prawami i pewną karnością, skupioną około pewnego celu, opartą na poświęceniu się zwierzchników i na posłuszeństwie wiernych, jedyną społeczność, która zdolna była utrzymać się wobec barbarzyństwa, wlewającego się wszystkiemi wyłomami do upadającego Cesarstwa.—Na tych fundamentach duchowieństwo buduje dalej, i poczynając od najazdów barbarzyńskich, przez lat pięćset z górą, ocala, cokolwiek z kultury ludzkiej dało się jeszcze ocalić. Wychodzi naprzeciw barbarzyńcom, albo już usadowionych zjednywa sobie, a jaka to była zasługa ogromna, wnosić o tem możemy choćby z jednego faktu: w Wielkiej Brytanii, zlatynizowanej tak samo jak Gallja, ale której zaborcy pozostali poganami przez półtora wieku, wszystko było zburzone, kunszta, rękodzieła, społeczeństwo, język; z całego ludu, wytępionego lub rozpierzchłego, pozostali tylko niewolnicy; lecz nawet ich śladu poszukiwać trzeba; sprowadzeni do stanu bydląt roboczych, znikają oni z widowni dziejów. Taki spotkałby los Europę, gdyby duchowieństwo szybko nie okiełznało dzikich zwierząt, do których należała wtedy ta część świata."— Nie napotykano wprawdzie w barbarzyńcach owych występków wyszukanych i niedowiarstwa mędrkującego, jakie cechowało rzymian czasów upadku, ale pomimo to ich wychowanie wymagało wielkich mozołów i mądrości wielkiej *). Zwierzęcość ich usposobienia, grubjańskość ich umysłu, zmienność ich charakteru, zdawały się być niepokonalną przeszkodą w dziele cywilizowania tłumów barbarzyńskich. Z chrztu tylko chrześcijanie,—długo pozostawali barbarzyńcy, sercem i umysłem, poganami, i pomimo zarodu religijnego, jaki łaska sakramentalna w ich duszy składała, wychodzili z wody chrztu z temi samemi występkami, z jakiemi do sakramentu przystępowali. Twardy mózg barbarzyński nie zdawał się być stworzonym do wydawania pięknego i wonnego kwiatu czystej wiary chrześcijańskiej. Z ja-

*) *Godefroid Kurth, Les origines de la civilisation moderne*, II, 39...

kim mozolem trzeba było karczować owe ciernie, aby światło Ewangelii mogło mroczne ich głębie oświecić! Ale niedość było rozniecić światło w umysłach; Kościół musiał również zaprowadzać porządek w sercach, i jednocześnie z przesądami namiętności wykorzeniać. Ta część pracy cywilizacyjnej jeszcze większe napotykała trudności. Wola inaczej się broni niż rozum; ten stawia tylko bierny opór, tamta bunt swój czynami objawia, i wszystkie zasoby grubej siły oddaje na posługi zakorzenionych nałogów. Nawrócony barbarzyniec zgadzał się wprawdzie na to, aby religja chrześcijańska obalała jego drzewa święte; ale nie dopuszczał, aby sięgnęła aż do przedmiotu jego namiętności, i występków swoich bronił uporczywiej aniżeli swoich bogów. Nie było nic straszliwszego nad wybuchy jego gniewu i jego oburzenia, ilekroć wszczynał walkę z nieprzyjaciołmi swoich namiętności. Byłoto bydlę szamocące się przeciw jarzmu, bydlę, którego opór był tem wściekleiszym, im potężniejszą była pogromcy ręka. Właściwie mówiąc, nie było w moralności chrześcijańskiej ani jednego przepisu, któregoby nie poczytywali barbarzyńcy za ścieśnienie swojej wolności, albo za zniewagę swej dumy. Kościół musiał czuwać nad każdym ich krokiem w życiu codziennem, musiał wobec każdego ich czynu podnosić natarczywą protestacyę, musiał, gdy oddawali się uciechom upajającym, zgrozę w nich budzić widokiem smutku swego lub głosem swoich wyrzutów. Zadanie to było tem trudniejsze, że stawiało codziennie powagę kościelną w otwartej walce z najdroższemi namiętnościami serca, w walce, w której Kościół, śród barbarzyńców, tylu niemal napotykał rokoszan, ilu synów liczył. Każdego z nich musiał wychowywać osobno; odradzanie społeczeństwa rozpoczął od odradzania jednostki, czuwał nad nią od pierwszych chwil życia, budował społeczność domową przez małżeństwo chrześcijańskie, w urządzeniach pokutniczych otworzył wielką szkołę udoskonalenia wewnętrznego, wykorzeniał wojny prywatne i prawo zemsty, pracował nad przeistoczeniem i oczyszczeniem niewolnictwa, wykupywał jeńców; z jego ręki niewyczerpane jałmużny spływały na łono ubóstwa. O nikim nie zapominał, ani o pielgrzymach, dla których otwierał schronienia w swoich ksenodochjach, ani o schorzałych i ułomnych, których po domach nawiedzał, ani o trędowatych, od reszty odłączonych ludzi, nad którymi czuwało miłosierdzie biskupów, ani o więźniach nieszczęśliwych. Dając z siebie takie przykłady, Kościół miał prawo wiele wymagać od miłosierdzia wiernych. Nie było ułom-

ności tak wstrętnej, ani nędzy tak okropnej, którąby nie odwoływała się do ich współczucia głosem Kościoła. A nie przestawał on błagać, dopóki wysłuchanym nie został. Dowodem pomyślności jego usiłowań są liczne zakłady przytułkowe i miłosierne, które, poczynając od wieków VI i VII, powstawały we wszystkich krajach katolickich. Oczywiście nie odrazu, ale dopiero po długim nowicyacie, społeczeństwo barbarzyńskie, ogółem wzięte, odrodziło się w duchu nowym. „W kościołach i klasztorach, powiada Taine, duchowieństwo przechowywało dawne nabytki rodzaju ludzkiego, język łaciński, piśmiennictwo i teologję chrześcijańską, część literatury i wiedzy starożytnej, architekturę, rzeźbę, malarstwo, kunszta i rękodzieła, posługujące kultowi, rękodzieła, dające chleb człowiekowi, i najcenniejszy z nabytków ziemskich, najsprzeczniejszy z burzliwem usposobieniem leniwych i rozbójniczych barbarzyńców, a mianowicie przyzwyczajenie i zamiłowanie pracy. W okolicach wyludnionych przez zdzierstwo skarbu rzymskiego, przez najazdy barbarzyńców, przez napady rabusiów, zakonnik benedyktyński buduje sobie chatę z gałęzi, śród głogów i cierni *); naokół rozpościerają się pustkowia, niegdyś uprawne, teraz krzakami porosłe. Wraz z towarzyszami karczuje on i zakłada budynki, oswaja zwierzęta zdziczałe, urządza folwark, młyn, kuźnię, piekarnię, warsztaty obuwia i odzieży. Według przepisu reguły, dwie godziny spędza codziennie na czytaniu, przez siedm godzin pracuje ręcznie, jadła i napoju tyle tylko używa, ile ich potrzebuje do życia. Rozumną, dobrowolną, obliczoną na przyszłość, pracą wytwarza więcej aniżeli człowiek świecki, a konsumuje daleko mniej. To też gdzie człowiek świecki wyżyć nie może, tam trzyma się zakonnik, a nawet dochodzi do zamożności. Przygarnia biedaków, żywi ich, wciąga do pracy, daje im możność zakładania ognisk rodzinnych; żebracy, włóczęgi, zbiegli chłopi kupią się u murów świątyni. Ich obozowisko zamienia się z biegiem czasu w wieś i w osadę, gdyż człowiek gotów jest obrabiać ziemię, odkąd może na jej plony liczyć, i staje się ojcem rodziny, gdy widzi, że wyżywić zdoła potomstwo. W ten sposób tworzą się nowe ogniska rolnictwa i przemysłu, które się stają także nowemi ogniskami ludności“ **). Wcześnie też duch publiczny pojął wielkie znaczenie fundacyj klasztornych,

*) „Spinae et vepres“ — wyrazy te napotykają się na każdym kroku w żywotach ówczesnych świętych.

**) *Taine, L'ancien régime*, str. 6...

nietylko dla rozwoju życia religijnego, ale i dla pomyślności materyalnej ludu. Otaczała je popularność powszechna. Królowie i panowie współubiegali się w okazywaniu szczodrobliwości zakonnikom. Przyłożyć się do zbudowania klasztoru, wydadawało się dziełem największej zasługi. Kto obdarzał go ziemią, mniemał, że duszę swoją zbawi. Jałmużna taka bywała zwykle łatwą i niekosztowną, gdyż nadawano ziemie pospolicie nieuprawne i jałowe, a właściciel, dzieląc swoją majętność z zakonnikami, dobry robił interes. Zatrzymana przezeń połowa gruntów korzystała z kultury i płodności, jaką na drugiej połowie klasztor wytwarzał. W ogóle przykładał się do postępu cywilizacyi, kto obdarzał klasztory ziemią: w ten bowiem sposób zapewniał jej wykarczowanie, i z barbarzyństwa pod działanie kultury ją przenosił. Tem się objaśnia, dlaczego wcześnie już znaczna część gruntów w Europie przeszła w posiadanie społeczności religijnych. W VIII wieku pewne klasztory liczyły na tysiące włók posiadaną przez siebie ziemię, a były między niemi i takie, które, czując się nadmiernie obarczonemi obszarem gruntów, prosiły królów, aby ulżyli im owego ciężaru. „Z ogromu przywilejów i społecznej przewagi, zyskanej przez duchowieństwo, pisze dalej Taine, wnosić można o wdzięczności ludów. Papieże byli rozjemcami Europy, urządzali krucyaty, detronizowali królów i rozdawali korony. Biskupi i opaci stali się w jednych okolicach książętami udzielnymi, w innych opiekunami i faktycznymi założycielami dynastyj. Duchowieństwo miało w swoich rękach trzecią część ziemi, połowę(?) dochodów, dwie trzecie(?) części kapitałów Europy. Nie wyobrażajmy sobie, aby człowiek żywił wdzięczność bez racyi, aby obdarzał bez ważnych powodów; zbyt jest on na to samolubnym i zbyt zawistnym. Współcześni, którzy przez czterdzieści pokoleń patrzą na postępowanie duchowieństwa, są kompetentnymi sędziami; ich wdzięczność jest miarą jego zasług i okazanych dobrodziejstw.“ —

Państwa, które na wzór dawnego Imperyum usiłowały skupić się w spoiste budowle i postawić tamę bezustannym najazdom, nie zdołały się utrzymać na ruchomym gruncie ówczesnym; po Karolu Wielkim wszystko się zapada. Po bitwie pod Fontanet (841 r.) nie ma już klasy wojowników; przez pół wieku bandy rabusiów, po czterystu i pięciuset ludzi, łupią bezkarnie, palą, pustoszą we wszystkich końcach kraju. Niebawem wszakże poczyna objawiać się reakcya; śród rozkładającego się państwa powstaje g e n e r a c y a w o j o w n i c z a. Każdy wódz pomniej-

szy mocno sadowi się na gruncie, przez siebie posiadanym lub zajętym; nie jestto już tylko użytkowanie, ale własność i dziedzictwo. Jestto jego posesya, jego włość, jego hrabstwo, a nie jestto własność króla; w obronie swej własności walczyć on będzie. W owej epoce dobroczyńcą i zbawcą jest ten, kto bić się umie i bronić innych; taki też charakter znamionuje nową klasę, jaka się tworzy. W ówczesnym języku szlachcic jestto wojownik, żołnierz (miles), on to zakłada drugą podstawę społeczeństwa nowożytnego. W wieku dziesiątym nikt się nie pyta o jego pochodzenie. Częstokroć jestto jakiś hrabia karoliński, jakiś królewski beneficyaryusz, albo śmiały właściciel jednej z ostatnich ziem wolnych. Tu jest nim jakiś biskup wojowniczy, opat waleczny, gdzieindziej poganin nawrócony, osiadły i ustatkowany bandyta, awanturnik, któremu szczęście sprzyjało, zahartowany myśliwiec, który przez długie lata żywił się plonami swoich łowów i owocami dzikiemi. Nieznani są przodkowie Roberta Mocnego,—o Kapetyngach opowiadano później, że pochodzili od jakiegoś rzeźnika paryskiego. Bądź co bądź, szlachcic ówczesny jestto człowiek waleczny, zaprawiony w używaniu oręża, jestto wojownik, który na czele drużyny nadstawia piersi własnej, trzyma się mocno i osłania mieczem jakiś zakątek kraju. Do tego nie potrzebuje wykazywać się przodkami; dość, aby miał serce mężne; zbyt jest pożytecznym, aby roztrząsano jego rodowód. Nakoniec po upływie wieków każdy powiat, każda okolica ma swoją siłę zbrojną, osiadłą, gotową odeprzeć wszelki najazd awanturniczy; kraj nie stanie się już łupem zaboru cudzoziemskiego; taż sama Europa, którą jeszcze tak niedawno pustoszyły flotylle bark dwużaglowych, rzuci dwakroć sto tysięcy zbrojnego ludu na Azyę; odtąd na północy i na południu, wobec muzułmanów i wobec pogan, zamiast ulegać podbojowi, sama podbija. Nowe uczucie skupia mieszkańców kraju w stałą społeczność. Jestto, jak się wyraża Taine, „żandarmerya osiadła,“ ojciec i syn jest tu żandarmem; każdy rodzi się ze swoim stopniem dziedzicznym, z żołdem, którym jest majętność ziemska, każdy zajmuje jakiś posterunek miejscowy, każdy gotów jest dać się zabić za swego wodza. W owym czasie wojny bezustannej jeden tylko system jest dobry, system solidarności i ścisłego jednoczenia się wobec nieprzyjaciela, a systemem takim są urządzenia feodalne. Ten jeden rys świadczy o niebezpieczeństwie, jakiemu feodalizm zapobiega, i o usługach, jakie okazuje. „Wtedy, pisze kronikarz hiszpański, królowie, hrabiowie, szlachta i rycerze,

aby być każdej chwili w pogotowiu, trzymali konie obok siebie w swoich sypialniach.“ Wikomt w zamku warownym, broniącym wejścia do jakiejś doliny albo przez bród przeprawy, margraf strzegący jakiejś dalekiej granicy, sypia z mieczem u boku. Jego dom jest właściwie tylko obozowiskiem i schronieniem, słomą i liściem usłana jest podłoga wielkiej izby sypialnej; tu spędza on noce z towarzyszami, odpinając ostrogi wtedy tylko, gdy spokojniej zasnąć można; strzelnice zaledwie wpuszczają światło dzienne, gdyż o to głównie chodzi, aby pociski nie dostawały się do wnętrza. Wszystkie upodobania, wszystkie uczucia wiążą się z wojskowością; na pograniczu nawet chłopaki czternastoletnie muszą orężem władać, a wdowa obowiązana jest do lat sześćdziesięciu w nowe wstępować małżeństwo. Dzięki wojakom walecznym, w ł o ś c i a n i n czuje się teraz zabezpieczonym; nie zabija go już napastnik, nie wydziera mu żony lub córek, nie uprowadza jeńców tłumami w niewolę. Lud śmiało już teraz obrabia ziemię, sieje, liczy na zbiór plonu; wie bowiem, że w razie niebezpieczeństwa znajdzie schronienie dla siebie, dla swojego zboża i bydła, pod osłoną palisady, u stóp warowni. Stopniowo między wojskowym naczelnikiem zamku a dawnymi osadnikami włości otwartych siła rzeczy wytwarza układ faktyczny, który z biegiem czasu zamienia się w zwyczaj, przez obie strony szanowany. Osadnicy pracują dla swego obrońcy, obrabiają jego grunta, dostarczają swoich wozów, płacą mu daniny z domu, od sztuki bydła, przy dziedziczeniu i sprzedaży; gdyż wojownik musi żywić drużynę. W gorszem są położeniu włóczęgi, nędzarze, chroniący się pod jego opiekę: do niego należy ziemia, gdyż bez niego pozostałaby pustkowiem niezamieszkałem; jeżeli więc udziela im jakiejś części gruntów, jeżeli dostarcza im roboty lub ziarna na wysiew, czyni to pod warunkami przez siebie dyktowanemi. Będą oni jego poddanymi, jego czeladzią, z ojca na syna; właściciel ziemi może ich używać, do czego mu się spodoba, może ich okładać wszelkiemi pańszczyznami i ciężarami. Wydziedziczeni na wszystko się zgadzają, gdyż za to, pod osłoną pana, pewni są przynajmniej, że nikt ich bezkarnie życia nie pozbawi i że z głodu nie pomrą. Żyć więc bezpieczniej poczyna ludność pod żelazną ręką, która wprawdzie uciska ale osłania zarazem. Jako władzca udzielny i jako właściciel ziemi, pan możny z dwóch tych tytułów zatrzymuje w swej mocy ziemie niezaludnione, rzekę, lasy z kniejami i zwierzyną; nikt mu tego nie bierze za złe, gdyż chwil wolnych używa on na tępienie grubego zwierza dzi-

kiego. Mając dostateczne zasoby, buduje młyn, piec do wypieku chleba, i tłocznię, urządza przewozy, mosty i drogi, groblami opasuje stawy; w zamian za użytkowanie tych urządzeń, pobiera pewne opłaty. Jeżeli jest rozumnym gospodarzem, jeżeli chce większe zyski wyciągnąć z ziemi, folguje nieco swoim służebnikom i poddanym, którzy dlatego źle pracują, że są zbyt uciskani. Przyzwyczajenie, konieczność, względność dobrowolna lub przymusowa, ustalają wzajemne pożycie; w końcu panowie, ludność wiejska, poddani i mieszczanie, wdrożywszy się w nowe warunki, tworzą, razem wzięci, pewne ciało społeczne. Majętność, księstwo, hrabstwo, staje się o j c z y z n ą, którą ludność poczyna miłować, z początku ślepym instynktem, i dla której się poświęca. Ziemia utożsamia się z właścicielem i jego rodziną; ludność dumna jest ze swego pana, opowiada o jego czynach bohaterskich, cieszy się jego potęgą, pragnie widzieć swego obrońcę i chlebodawcę otoczonego potomstwem. W ten sposób odradza się jedno z najżywotniejszych uczuć, jakiemi się trzyma społeczeństwo. Aby zaś owo uczucie patryotyzmu lokalnego objęło całą ojczyznę narodową, dość będzie, jeżeli wszystkie udzielne terytorya skupi jeden zwierzchnik przemożny, i gdy król, wódz możnowładztwa, zbuduje t r z e c i f u n d a m e n t Francyi nowożytnej.

Zbudowali go też k r ó l o w i e, kładąc kamień po kamieniu; pierwszym był Hugo Kapet. W ciągu ośmiuset lat stworzyli Francyę, mnożąc ją nowemi nabytkami, dzięki związkom małżeńskim, zręczności, zaborom, dziedzictwom; jeszcze za Ludwika XV Francya zyskała Lotaryngję i Korsykę. Dziełem królewskości była spoista, najpotężniejsza wtedy w Europie monarchja francuzka o dwudziestu sześciu miljonach ludności. Król był tu przez szereg wieków wodzem obrony publicznej, oswobodzicielem kraju od cudzoziemców, od anglików w piętnastym, od hiszpanów w szesnastym wieku. Wewnątrz państwa, od dwunastego wieku z hełmem na głowie, krąży on we wszystkich kierunkach, wymierza sprawiedliwość, burzy warownie rabusiów feodalnych, karci nadużycia możnych, staje w obronie uciśnionych, znosi wojny prywatne, zaprowadza ład i spokojność. Wszystkie dzieła pożyteczne, dokonane z jego rozkazu lub rozwinięte pod jego patronatem, drogi, porty, kanały, przytułki, uniwersytety, akademje, zakłady dobroczynne, wychowawcze, uczone, przemysłowe i handlowe, godło jego noszą i obwieszczają go jako dobroczyńcę publicznego. Takie usługi zyskują sobie

nagrodę odpowiednią; wytwarza się przekonanie, że król niejako zawiera śluby małżeńskie z Francyą, że Francya tylko przez niego działać może, że on dla niej tylko pracuje; wszystkie wspomnienia czasów ubiegłych, wszystkie interesa obecne utożsamiają koronę z narodem. Kościół konsekruje króla w Reimsie; szlachta gotowa jest życie oddać za niego, jako za wodza swego; lud widzi w nim mściciela swoich krzywd, stróża porządku, obrońcę słabych, wielkiego jałmużnika, schronienie powszechne. W pierwszych latach panowania Ludwika XV, okrzyki „niech żyje król!“ rozlegały się od wschodu do zachodu słońca; kiedy królowi narodził się Delfin, całą Francyę, jakby jednę rodzinę, serdeczna ogarnęła radość, „zatrzymywano się na ulicach, przemawiano do siebie, nie znając się osobiście, znajomi ściskali się w upojeniu radosnem.“ Wszyscy czują, o czem zresztą świadczy tradycya i cześć wieków, że nawę publiczną Francyi zbudowały ręce królewskie, i że z tego tytułu nawa ta należy do króla, że jedyny jego obowiązek na tem polega, aby biegle i czujnie kierował śród morza dziejowego wspaniałym statkiem, mieszczącym w sobie, pod jego sztandarem, całe mienie narodowe. Przy takiem zapatrywaniu się na stanowisko korony, wszystko pozwalano jej przedsiębrać: z konieczności lub z własnego popędu królewskość sprowadziła do nicości dawne powagi społeczne. Szlachta dostarcza jej już tylko oficerów i dworaków. Od zawarcia konkordatu król mianuje dygnitarzy kościelnych. Stanów generalnych nie zwoływano od stu siedmdziesięciu pięciu lat; istniejące jeszcze stany prowincyonalne służą tylko do rozkładania podatków; parlamenty idą na wygnanie, ilekroć odważą się oponować woli królewskiej. Przez swoją radę przyboczną, przez swoich intendentów, subdelegatów, król wnika w najdrobniejsze sprawy lokalne. Posiada czterysta siedmdziesiąt siedm miljonów dochodu, rozporządza połową dochodów kościelnych, jest p a n e m a b s o l u t n y m k r a j u i n a r o d u *). Majątki ziemskie, wyjęcie od podatku, odznaczenia schlebiające miłości własnej,

*) Dnia 3 Marca 1766 Ludwik XV oświadczył wobec parlamentu paryskiego, podczas „lit de justice:“ „W mojej jedynie osobie przebywa władza najwyższa. — Do mnie jednego należy władza prawodawcza niepodzielnie, bez żadnych ograniczeń. Odemnie pochodzi cały porządek publiczny, ja jestem jego stróżem najwyższym. Lud mój stanowi jedno ze mną; prawa i interesa narodu, z których chcianoby uczynić coś odrębnego od monarchy, jednoczą się z mojemi prawami i interesami, i tylko w moich ręku spoczywają.“

wątłe szczątki jurysdykcyi i władzy lokalnej, oto co pozostało dawnym jego współzawodnikom; w zamian doznają oni jego łaski i względów szczególnych. Taką jest w streszczeniu historya stanów uprzywilejowanych, duchowieństwa, szlachty i króla. Mieć ją trzeba w pamięci dla zrozumienia stanowiska owych stanów w epoce ich upadku. Przypatrzmy się więc teraz bliżej, czem są one na schyłku XVIII-go wieku, jakich jeszcze wyjątkowych korzyści używają, jakie jeszcze usługi okazują a jakich już nie okazują. —

Osób uprzywilejowanych było we Francyi 270,000, szlachty 140,000, duchowieństwa 130,000. Na cyfrę tę składało się 25,000 do 30,000 rodzin szlacheckich, 23,000 zakonników w 2500 klasztorach, 37,000 zakonnic w 1500 klasztorach, 60,000 proboszczów i wikaryuszów. Na fr. milę kwadratową kraju i na 1000 mieszkańców wypada jedna rodzina szlachecka, klasztory znajdują się w odległości mil sześciu lub siedmiu jeden od drugiego. Ogół ludności Francyi obliczano na 25—26 miljonów. Własność ziemska tak się dzieliła: piąta część gruntów należała do korony i do gmin, piąta do ludu wiejskiego, piąta do szlachty, piąta do duchowieństwa, piąta do trzeciego stanu. Uprzywilejowani posiadali najbogatszą część kraju. Majątek duchowieństwa szacowano na cztery miljardy liwrów, dochód roczny na 80—100 miljonów, wraz z dziesięciną ogółem 200 miljonów. Nie mniejsze było bogactwo szlachty. Książęta krwi mieli dochodu rocznego 25 miljonów, ich majętności zajmowały siódmą część całego terytoryum, sam książę Orleański pobierał 11,500,000 liwrów. Nadomiar stany uprzywilejowane, szlachta i duchowieństwo, wolne są od podatków zupełnie lub w części; podatek gruntowy (taille) dosięga tylko dzierżawców. Właściciel uprzywilejowany, zawiadując osobiście albo przez rządcę swoim majątkiem, uwalnia takowy od podatku gruntowego. Wszyscy mieli płacić pogłówne i podatek od dochodu (vingtième), ale duchowieństwo jako korporacya składa dar dobrowolny (don gratuit) i samo siebie szacuje. Szlachta nie opłaca podatków według tej normy co mieszczanie, wolna jest od służby w milicyi, od kwaterunku, od szarwarku. Wyjęcie od podatków jest zabytkiem dawnej udzielności. Z czasów owej udzielności datują się prawa, jakich uprzywilejowani używają dotąd w swoich majętnościach: książęta krwi mianują urzędników sądowych i proboszczów; dom orleański pobiera akcyzę od napojów, od wyrobów złotych i srebrnych, od kart, papieru, krochmalu. Feodalny właściciel majątku

ma w kościele własną ławkę, na ścianach widnieją jego herby, obiera proboszcza, oznacza godzinę nabożeństwa; mianuje oficyalistów sądowych, którzy wyrokują w jego imieniu w sprawach cywilnych i kryminalnych, pobiera kary za wykroczenia leśne. Jako kompensatę za koszta jurysdykcyi zabiera mienie po skazanych na śmierć lub na konfiskatę, dziedziczy po poddanych, schodzących ze świata bez prawych spadkobierców, otrzymuje trzecią część lub połowę znalezionych skarbów. Inne zyski świadczą, że niegdyś sprawował rządy okolicy. Takiemi są opłaty składane mu za ogólną opiekę i za opiekę wojskową; opłaty od sprzedaży wina i innych napojów, hurtowej i detalicznej; opłata od ogniska, domu lub rodziny; opłata szóstej, piątej albo czwartej części ceny wszelkiego gruntu sprzedawanego lub wydzierżawianego na czas dłuższy. Pan feodalny pobiera opłaty na mostach, przewozach i rynkach; mieszkańcy muszą, za pewną opłatą, posługiwać się jego tłocznią, młynem, szlachtuzem. Wolno mu pobierać podatek gruntowy od poddanych, pańszczyzną ich obciążać, poddani muszą jego grunta obrabiać, obsiewać, żąć. Dzieci dziedziczą po rodzicach tylko wtedy, gdy przy nich zamieszkują, gdy są obecne przy ich śmierci; w przeciwnym razie dziedziczy właściciel majątku. Pan feodalny pobiera opłatę z pastwisk, może urządzać łowy myśliwskie na całym obszarze swojej jurysdykcyi; do niego należy rybołówstwo; on jeden ma prawo sprzedawania wina przez 30 lub 40 dni po winobraniu; może pasać bydło swoje na łąkach poddanych; na polach chłopskich karmią się jego gołębie; w jednych okolicach składają mu poddani czwartą część, w innych dwunastą zbioru wina i zboża i t. d.

Są to monopole i pobory, które pochodzą z czasów, kiedy pan feodalny posiadał władzę publiczną, kiedy ziemia i ludność na niej zamieszkująca do niego należały. Są to prawa feodalne i przywileje, jakie do roku 1789 przysługiwały szlachcie francuzkiej. Aby całość ich objąć, powiada Taine, miejmy ciągle w pamięci hrabiego, biskupa lub opata z wieku dziesiątego, władzcę i posiadacza rozległych majętności. Forma, w jakiej zamyka się wtedy społeczność ludzka, zbudowana została pod wpływem niebezpieczeństwa ciągłego i bliskiego, w widokach obrony; w tym celu poddano wszystkie interesa potrzebie osłaniania życia, i zabezpieczono ziemię, wiążąc z nią, przez własność i użytkowanie, drużyny mężnych pod wodzem mężnym. Z biegiem czasu zniknęło niebezpieczeństwo, a budowa się nadrujnowała. Niejeden z niej kamień pozwolili panowie wyrwać za gotówkę

włościaninowi oszczędnemu i wytrzymałemu. Z musu przystali na to, aby część publiczną owej budowy zagarnął król w swoje ręce. Pozostał więc tylko jej podkład pierwotny, dawna struktura własności, to jest, z i e m i a, obciążona i wyczerpywana przechowywaniem się kształtów zamarłego już układu społecznego, słowem, przechowywały się przywileje pana i poddańcza zależność ludności, których racya bytu zgoła już nie istnieje *).

Ztąd wszakże nie wynika, iżby ów układ rzeczy był szkodliwym lub bezużytecznym. Gdyż naczelnik lokalny, który już dawnego urzędu nie spełnia, mógłby w zamian spełniać urząd nowy. Ustanowiony dla wojowania, kiedy trzeba było pędzić żywot wojacki, może on wysługiwać się krajowi w pokoju, odkąd nastały czasy spokojniejsze, a wielka ztąd wynikłaby korzyść dla narodu, w łonie którego taka dokonywa się transformacya; gdyż zachowując swoich przewodników, uwalnia się on od czynności bardzo niepewnej w swoich rezultatach i groźnej, od wybierania nowych wodzów.—Rzecz to wielce trudna utworzenie trwałego rządu: ten bowiem polega na rozkazywaniu pewnych jednostek i na posłuszeństwie ogółu, czemu natura ludzka nie łatwo się poddaje. Że jakiś człowiek ze swego gabinetu, częstokroć starzec wątły, może rozporządzać życiem i majątkiem dwudziestu lub trzydziestu miljonów ludzi, których ogromna większość wcale go nie widziała, że może pobierać od nich dziesiątą lub piątą część ich dochodu, że go słuchają, kiedy nakazuje poddanym krew swą przelewać, że poddani czynią to przez lat dziesięć, dwadzieścia, śród wszelkich klęsk losu, niedostatku, najazdów, jak to miało miejsce z francuzami pod Ludwikiem XIV, z anglikami za ministerstwa Pitta i z prusakami pod Fryderykiem II,— zaiste rzecz to zdumiewająca, a jeżeli naród jaki chce pozostać niezależnym, powinien każdej chwili do takich ofiar być zdolnym. Ale ani owa wierność, ani owa zgodność nie jest owocem rozumu rezonującego; rozum ten jest zbyt chwiejny i zbyt słaby, aby mógł wydać skuteczność tak powszechną i tak energiczną. Pozostawione sobie samemu i nagle sprowadzone do „stanu natury," stado ludzkie potrafi się tylko szamotać, rozbijać między sobą, aż w końcu brutalna przemoc weźmie górę, jak to bywało w czasach barbarzyństwa, albo też, śród kurzawy i wrzasków, powstanie jakiś przewodnik wojskowy, który krwi i życia ludzkiego oszczędzać nie będzie. W sprawach dziejowych l e p i e j j e s t

*) *T a i n e, L'ancien régime,* 33.

dalej rozwijać aniżeli nanowo rozpoczynać. Dlatego też, zwłaszcza jeżeli większość jest pozbawiona kultury umysłowej, nader pożyteczną bywa rzeczą, gdy wodzów naprzód wskazuje samo ich stanowisko i przyzwyczajenie tradycyjne. Wtedy lud nie potrzebuje ich szukać. Są oni w każdej okolicy, widzialni dla wszystkich, znani wszystkim ze swego tytułu, z majątku, z rodzaju życia, z wychowania; ludność gotowa jest ulegać ich powadze. A po większej części zasługują na ową powagę; urodzeni i wychowywani dla jej wykonywania, znajdują w tradycyi, w przykładzie i dumie rodowej, potężne podniety do pielęgnowania w sobie ducha publicznego; wszystko za tem przemawia, że łatwo zrozumieją obowiązki, jakie na nich wkłada stanowisko uprzywilejowane. Do takiego przeistoczenia się zdolne są urządzenia feodalne. Dawny pan feodalny może usprawiedliwić swoje pierwszeństwo służbą publiczną, może stać się popularnym, nie przestając być uprzywilejowanym. Niegdyś będąc wodzem siły zbrojnej swego powiatu, powinien teraz, śród odmiennych warunków, stać się rezydującym i usłużnym posesyonatem, czynnym promotorem wszelkich przedsięwzięć użytecznych, opiekunem ubogich, bezpłatnym administratorem i sędzią w swojej okolicy, deputowanym przy boku króla.

Tak się działo gdzieindziej, na przykład, w Anglii. Tam szlachta posiada stosunkowo więcej ziemi aniżeli we Francyi, i faktycznie większy wpływ wywiera. Lecz jej dzierżawcy i komornicy nie są ani jej poddanymi, ani nawet wasalami; są to ludzie wolni. Jeżeli szlachta rządzi w Anglii, to nie rozkazywaniem ale wpływem osobistym. Szlachcic, jako właściciel ziemski i jako patron, posiada tu zaufanie ludności; jako lord-namiestnik, jako oficer milicyi, administrator i sędzia, przynosi społeczeństwu dotykalny pożytek. Obyczajem przodków rezyduje w swoim majątku, w ciągłej pozostaje styczności z ludnością okoliczną, z sąsiadami, z którymi spotyka się często w dozorze parafjalnym, i ze swymi dzierżawcami, których nie wstydzi się do swego stołu zapraszać. W ten sposób utrzymuje się dawna hierarchja; wystarcza tu, aby poprzednie kadry wojskowe zamieniła w kadry cywilne.

Jeżeli cofniemy się nieco w przeszłość, pisze Taine *), to napotkamy tego rodzaju typy szlacheckie i we Francyi. Takim był, na przykład, książę de Saint-Simon, ojciec słynnego autora

*) *Taine, L'ancien régime*, s. 38.

pamiętników, istny monarcha w swojej majętności, szanowany przez samego króla; takim był dziadek głośnego później Gabryela de Mirabeau, pan zamku Mirabeau w Prowancyi, wyniosły, absolutny, zawzięty, ale przytem bohaterski, szlachetny, skory do wszelkich poświęceń, niestrudzony opiekun, dobroczyńca i obrońca ludu wobec agentów skarbowych, nawet wobec króla. Są to ostatnie odrośle starego pnia, odrośle sękowate, częstokroć dzikie, ale zdolne jeszcze udzielać cienia i osłony. Okazy takie napotykają się jeszcze w odległych zakątkach, w Bretanii, w Owernii i gdzieindziej; w wielu miejscowościach przechowują się rządy patryarchalne, jeżeli nie w prawach, to w obyczajach. Uprzywilejowane stanowisko możnych nie budzi tam zawiści w okolicznym ludzie. Zgodnie żyje się razem, jeżeli się żyje obok siebie od urodzenia do śmierci, żyje się poufale, wspólne mając interesa, te same zajęcia i przyjemności. Wzajemna ufność nie zmniejszała powagi właściciela ziemskiego. Nie wstydził się on zaglądać do chaty włościanina, rozmawiał z nim o jego sprawach, o jego bydle, zaprzątał się jego niedolą, bywał na godach weselnych ludu pospolitego; w niedzielę młodzież wiejska zbierała się na tańce w dziedzińcu pałacowym, a damy szlacheckie chętnie uczestniczyły w pląsach. Tak działo się mniej więcej w całej Francyi aż do czasów Ludwika XIV. „Dawna szlachta wiejska, powiada markiz de Mirabeau, dużo czasu spędzała na pijatykach, sypiała na prostych tapczanach, zbierała się na łowy myśliwskie w dzień ś. Huberta, a rozjeżdżała dopiero w oktawę po ś. Marcinie... Szlachta pędziła wtedy wesoły ale twardy żywot z własnej ochoty, niewiele kosztów sprawiała państwu, a tem, że siedziała w domu i gnoju pilnowała, przynosiła więcej krajowi pożytku, aniżeli my mu teraz przynosimy swoim smakiem, swą wykwintnością, swemi kolkami i hipokondryą... Wiadomo, że ludność w ogóle miała zwyczaj a nawet manję składania podarunków panom swoim. Zwyczaj ten ustał wszędzie za dni moich, i słusznie. Panowie nic przynoszą już żadnego pożytku ludowi, a zapomniawszy o nim, sami poszli w zapomnienie. Ponieważ nikt nie widuje pana w jego majątku, przeto wszyscy go łupią, i jestto słuszna kara.“ Wszędzie, z wyjątkiem odosobnionych zakątków, znikła wzajemna obu klas sympatya; pasterz porzucił stado, w naturalnych przewodnikach ludu widziano już tylko pasożyty.

Na schyłku XVIII-go wieku tylko uboga szlachta i część średniej zamieszkuje w swoich majątkach; reszta szlachty przeby-

wa w Paryżu. Toż samo, niestety, trzeba powiedzieć o wyższem duchowieństwie: opaci komendataryusze, biskupi i arcybiskupi, z nielicznemi wyjątkami, nie rezydują albo rzadko rezydują w miejscach swego urzędowania duchownego; wikaryusze generalni i kanonicy osiadają w wielkich miastach; tylko przeorowie i proboszcze nie porzucają swoich stanowisk; słowem, prawie cała starszyzna świecka i duchowna jest nieobecną; rezydenci należą do średnich i niższych warstw społecznych. Ci zaś jak postępują z włościanami? Rzecz to pewna, pisze Taine, że nie są dla nich ani srodzy ani nawet obojętni. Jednych i drugich zbliża samo sąsiadowanie i obcowanie ze sobą. Rezydujący panowie zgoła nie są owymi tyranami wiejskimi, o jakich deklamują rewolucyoniści. Dumni wobec mieszczan, zwykle bywają uprzejmi i dobrotliwi dla włościaństwa, przychodzą mu w pomoc w potrzebie, nie szczędzą jałmużn i ofiar podczas klęsk publicznych. W sprawach miłosierdzia, zakonnicy pozostają wiernymi duchowi swoich reguł; ludność widzi w nich „ojców ubóstwa“ *). — Wcale nie widać

*) Z mnóstwa faktów, o których wspomina Taine, przytaczamy niektóre. Z okazyi urodzin Delfina augustyanie z Montmorillon w Poitou spłacili podatki i daniny ośmnastu ubogich rodzin włościańskich. W r. 1781 w Prowancyi, dominikanie z Saint-Maximin, żywili ludność całej okolicy, gdy uragan poniszczył winnice i drzewa oliwne. Podczas surowej zimy w r. 1784 pomnożono jałmużny we wszystkich klasztorach; dzierżawcy klasztorni rozdawali zapomogi ubogim mieszkańcom wiejskim, a w wielu klasztorach obostrzono powściągliwość od jadła, dla pomnożenia jałmużn. Kiedy w r. 1789 zabrano się do kasowania klasztorów, w całym kraju podniosły się gorące za niemi reklamacye. Siedmset rodzin z Cateau-Cambrésis zanoszą do Zgromadzenia narodowego prośbę w obronie „czcigodnych opatów i zakonników opactwa Saint-André, powszechnych ojców i dobroczyńców, którzy przychodzili z pomocą ludowi po klęskach gradobicia.“ Mieszkańcy osady Saint-Savin w Pirenejach „ze łzami w oczach opisują bolesć swoją i przerażenie, jakiego doznają na myśl, że ma być zniesione opactwo benedyktynów, jedyny zakład dobroczynny w ich ubogiej okolicy.“ „Kartuzya w Sierk pod miastem Thionville—oznajmiają to notable tameczni—jest pod każdym względem arką ocalenia dla ludności okolicznej; żywi się tam codziennie pięciuset biedaków.“ Kanonicy regularni z Domièvre w Lotaryngii szczodrą ręką rozdzielają jałmużny; trzeba ich zachować, powiada suplika, „z litości i współczucia dla ubogiego ludu, którego nędza przechodzi wszelkie pojęcie; gdzie nie ma klasztorów, tam ubóstwo dochodzi do ostatnich granic.“ W Moutiers-Saint-Jean w Burgundyi, benedyktyni z Saint-Maur żywili całą wioskę podczas roku głodowego. Opactwo d'Auvey, reguły Cîteaux, „było zawsze dla wszystkich wiosek sąsiednich przytułkiem miłosierdzia.“ W Airvault, w Poitou, urzędnicy municypalni, pułkownik gwardyi narodowej i mieszkańcy żądają zachowania klasztoru kanoników

samolubstwa w rezydujących panach feodalnych; daje się to zresztą łatwo objaśnić. Człowiek współczuje nieszczęściom, których jest świadkiem; serce wzrusza się niedolą, którą oczy oglądają; z codziennego obcowania rodzi się sympatya; niepodobna pozostać obojętnym na niedolę ubogiego człowieka, z którym przez lat dwadzieścia zamieniało się pozdrowienia, którego życie dobrze jest znane panu feodalnemu, który nie jest dla wyobraźni jednością oderwaną i cyfrą statystyczną, ale duszą biadającą i cierpiącą. Chcieliby nawet skuteczniej ulżyć niedoli ludu i oszczędzają go, ile mogą, w swoich majątkach. Ale pod tym względem rząd centralny oddawna już zajął ich miejsce. Oddawna już czują się oni bezwładnymi wobec intendenta królewskiego, nawet własnej parafii nie są w stanie przed nim osłaniać. Dwudziestu panów nie może się zebrać na wspólną naradę bez pozwolenia króla. Odosobniony od równych sobie, szlachcic francuzki czuje się jeszcze bardziej odosobnionym od klas niższych, od ludności wiejskiej. Nie do niego należy administracya wiejska: rozkładanie podatków i kontyngensu milicyi, naprawa budynków kościelnych, budowa dróg i dozór nad niemi, przytułki miłosierdzia, rada parafjalna,—wszystko jest w ręku intendenta lub urzędników komunalnych, których intendent mianuje albo którymi kieruje. Z wyjątkiem bardzo obciętej jurysdykcyi, pan feodalny żadnego nie bierze udziału w sprawach publicznych. Od czasów Ludwika XIV wszystko przeszło w moc agentów rządowych; odtąd całe prawodawstwo i cała praktyka administracyjna działają w tym duchu, aby wyrugować właścicieli ziemskich z wszelkiego udziału w zarządzie lokalnym i ograniczyć ich do samych tytułów. Skutkiem zaś rozłączenia funkcyj i tytułów pan feodalny stawał się o tyle wynioślejszym, o ile mniej był użytecznym. Jego miłość własna, nie znajdując przed sobą wyższych celów, czepia się drobiazgów: odtąd poszukiwać on będzie czczych odznaczeń a nie

---

regularnych, „gdyż ich egzystencya—jak się wyraża petycya—jest niezbędną dla naszego miasta i dla okolicy, a w skutek zniesienia klasztoru ponieślibyśmy stratę niepowetowaną.“ Municypalność i rada miasta Soissons pisze, że klasztor Saint-Jean des Vignes „zawsze z wielką gorliwością przykładał się do ciężarów publicznych. Gdy klęska jaka dotknie okolicę, przygarnia on i żywi mieszkańców, pozbawionych schronienia; rękę jego wszędzie tam widać, gdzie trzeba uczynić jaką ofiarę.“ Bernardyni w Rigny w dyecezyi Auxerre, aby przyjść z pomocą wsiom okolicznym, „wyzuli się ze wszystkiego, cokolwiek posiadali, rozdawali chleb, zboże, pieniądze, wspomagali wszelkiemi sposobami“ i t. d. *Taine, L'ancien régime*, 42...

wpływu, przodować będzie a nie rządzić. Nie mogąc już bronić swoich włościan, myśli tylko o własnej obronie, o utrzymaniu swoich przywilejów, o zmniejszeniu podatku pogłównego i dochodowego, jaki do skarbu wnosić musi, o zasłonięciu swojej osoby, swojej rezydencyi, swoich ludzi, swoich przywilejów przed uzurpacyą powszechną, która oddaje w moc intendentów królewskich i subdelegatów wszelkie mienie i wszelkie prawa; zwłaszcza że, ogółem biorąc, ówczesny właściciel ziemski musi walczyć z niedostatkiem. Liczne świadectwa stwierdzają, że niemal wszystkie dawne rody srodze zubożały. Wszystko przykłada się do tego upadku, prawa i obyczaje; majątki rozdrabniają się, a szlachta niezdolna jest podźwignąć upadających fortun; zajęcie się przemysłem, służbę w rządowej administracyi prowincyonalnej poczytywałaby za ujmę dla swego honoru. Zimowy pobyt w mieście, wizyty, życie wystawne, pochłaniają resztę dostatków. Coraz bardziej zadłuża się więc szlachta, pozbywa się ziemi kawałkami, niektórzy cały majątek sprzedają, z wyjątkiem zamku i przywiązanych do niego praw feodalnych. Prawa te, ostatnie już teraz źródło dochodów, wyzyskuje szlachcic o ile można jak najkorzystniej dla siebie, nie bacząc na ich uciążliwość dla ludu i na ubóstwo tegoż ludu. Odtąd też występuje szlachta wobec włościan w charakterze prostych wierzycieli; do takiego rezultatu dochodzi feodalizm, unicestwiony przez monarchję. Naokół zamku zamierają sympatye, zawiść głowę podnosi, wzmaga się nienawiść. Usunięty od spraw publicznych, uwolniony od podatku, pan feodalny widzi się odosobnionym, obcym śród dawnych swoich wasalów. Włościanin zaś taki sam, jakiego widzimy dziś we Francyi, żądny zysku, gotowy wszystko wycierpieć i wszystko uczynić, aby oszczędzić lub zarobić talara, z gniewem zaczyna poglądać na wieżycę zamkową, mieszczącą w sobie archiwum, księgę gruntową, nienawistne pargaminy, mocą których względnie nieliczna warstwa społeczna, uprzywilejowana ze szkodą ogółu i opłacana na to, aby nic nie robiła, wyciąga dla siebie zyski ze wszystkich okolicznych gruntów i ze wszystkich owoców pracy ludu pospolitego. Dość będzie, aby wypadki, zbieg okoliczności, dodały podniety tym pożądliwościom, a pójdą z dymem księgi gruntowe, wraz z niemi spłonie i runie wieżyca i sam zamek.

Jeszcze gorzej się dzieje w majątkach, w których nie zamieszkują ich właściciele. Tej kategoryi możnowładzcy stanowią klasę uprzywilejowanych między uprzywilejowanymi, arystokracyę w łonie arystokracyi. Do niej należą niemal wszystkie rody

wielkie i wpływowe; w jej posiadaniu są najrozleglejsze majętności i najobszerniejsze jurysdykcye. Są to magnaci, trzymający się dworu, i większa część dostojników duchownych, ogółem nie więcej jak dwa tysiące osób w obu stanach. Powiedzieliśmy, że apanaże książąt krwi zajmowały siódmą część kraju; dwaj bracia królewscy mieli ze swych posesyj po dwa miljony dochodu; ogromne obszary należały do książąt de Bouillon, d'Aiguillon i kilku innych; książę Orleański z samych lasów w swoich majątkach i z kanału miał około miljona liwrów dochodu rocznego; majątki księcia Kondeusza liczyły 40,000 ludności. Niemniej bogato był uposażony episkopat; renta roczna stu trzydziestu arcybiskupów i biskupów wynosiła 5,600,000, nadto 1,200,000 liwrów z opactw. Oczywiście, przy takich dochodach, przy rozlicznych prawach i jurysdykcyach feodalnych, możny pan powinien był wypłacać się krajowi, za swoje stanowisko wyjątkowe, odpowiedniemi usługami. Lecz do tego potrzeba było, aby zamieszkiwał w swoim majątku; zamki zaś i pałace najmożniejszych rodzin z arystokracyi świecą pustkami. Od stu pięćdziesięciu lat pewna attrakcya wszechpotężna wypiera możne rodziny z prowincyi do stolicy, a ruch ten jest tem ogólniejszy, że składają się nań dwa wielkiej siły czynniki, stanowisko społeczne arystokracyi i charakter narodowy. Nie odrywa się bezkarnie drzewa od jego korzeni. Ustanowiona dla rządzenia, arystokracya zrywa węzły, łączące ją z ziemią, odkąd rządzić przestaje, a francuzka arystokracya rządzić przestała od czasu, kiedy, skutkiem ciągle wzrastającego wdzierstwa, niemal cały wymiar sprawiedliwości, cała administracya, cała policya, wszystkie szczegóły zarządu lokalnego i ogólnego, wszelka inicyatywa, współudział i kontrola w sprawie opodatkowania, wybory, drogi, miłosierdzie i roboty publiczne, przeszły w ręce intendenta i subdelegata, otrzymujących rozkazy od kontrolera generalnego i rady królewskiej. Nawet mianowany przez króla gubernator prowincyi, choćby był księciem krwi, jak, na przykład, Kondeusz w Burgundyi, odgrywa podrzędną rolę wobec intendenta; nie posiada bowiem urzędu istotnego, a cała jego czynność publiczna polega na życiu wystawnem i na urządzaniu u siebie recepcyj. Zresztą nie kwalifikowałby się do rzeczywistej służby rządowej: machina administracyjna z tysiącami kół swoich, twardych, zgrzytających, zabrudzonych, owa machina, którą zbudowali Richelieu i Ludwik XIV, może funkcyonować tylko w rękach robotników, każdej chwili odwołalnych, bez skrupułów, naginających wszystko do racyi

stanu, do widoków rządu; niepodobna, aby potomek rodu znakomitego solidaryzował się z takimi ludźmi! Usuwa się więc od nich i pozostawia im służbę publiczną. Pozbawiony zajęcia, uszczuplony w swej pozycyi społecznej, przenosi się do miasta, czepia się dworu. Zwłaszcza że tylko na tej drodze może zrobić karyerę: aby dobić się znaczenia, trzeba być dworakiem. Domaga się tego król: kto chce łaskę jego sobie zaskarbić, musi ukazywać się w jego salonach; w przeciwnym razie, na instancye, wnoszone za nieznaną osobą, król odpowie: „Kto to jest? nie widuję nigdy tego człowieka.“ W jego oczach nieobecność niczem nie daje się usprawiedliwić; nie usprawiedliwiają jej nawet pobudki religijne, nawet odprawianie pokuty; „kto przekładałby Boga nad króla, dopuściłby się dezercyi!“ Ministrowie żądają od intendentów wiadomości o panach, którzy lubią przebywać w swoich majątkach i „nie spełniają swych powinności względem króla.“ Z tej strony zaś niemałe nastręczały się ponęty: gubernatorstwa, dowództwa, biskupstwa, beneficya, urzędy dworskie, pensye, wpływy, łaski wszelkiego rodzaju, wszystko, czemkolwiek państwo liczące dwadzieścia pięć miljonów ludności, może przemawiać do ambicyi, próżności i miłości własnej, jest tu skupione jakoby w zbiorniku. Zbiega się więc tam arystokracya i czerpie pełnemi garściami. Dwór jestto jakby olbrzymi salon, ciągle otwarty, gdzie „poddani łatwy i swobodny mają przystęp do swego monarchy,“ gdzie król z niezrównanym kunsztem odgrywa rolę wzorowego gospodarza domu. Właściwie tylko w Wersalu można żyć wystawnie, wysunąć się naprzód, bawić się, prowadzić konwersacyę wykwintną lub gawędzić, w ognisku nowin wszelakich, spraw i ruchu, śród doboru towarzystwa, celującego elegancyą, smakiem i tonem wytwornym. Na prowincyi przebywa tylko szlachta uboga i prostacza; aby trzymać się zdala od dworu, na to potrzeba być zacofanym, zniechęconym lub zesłanym na wygnanie. Najcięższa to jest niełaska, kiedy król każe wrócić jakiemu panu do jego majętności. Powiadano, że Wersal to „cała Francya,“ i rzeczywiście gromadzi się tam wszystko, cokolwiek jest wybitniejszego w kraju. Możni panowie mają własne pałace w Wersalu, utrzymują apartamenta w Paryżu, budują sobie wille w pobliżu rezydencyi królewskiej. Tymczasem w majątkach, których właściciele błyszczą po salonach zamku wersalskiego, upada gospodarstwo, rolnictwo idzie w zaniedbanie; twarda ręka rządców i plenipotentów dotkliwie ciąży nad włościaninem; są to, powiada jeden ze współczesnych, jakoby wilki drapieżne, którym

na lup wydawano ludność: ludzie ci wyciskają z poddanych wszystko do ostatniego grosza, gnębią ich, rozniecają w nich nienawiść do panów, którzy muszą tolerować ucisk rządców, aby z takowego korzystać. — Od dwóch wieków wyższa szlachta zadłuża się i rujnuje majątkowo życiem wystawnem, rozrzutnością, niedbalstwem o własne dobro i tym fałszywym punktem honoru, który wszelką rachunkowość poczytuje za ujmę dla siebie. „Księże arcybiskupie, powiedział pewnego razu Ludwik XVI do księdza de Dillon, arcybiskupa Narbonny, dochodzą mię wieści, że masz długi, nawet znaczne.“ „Najjaśniejszy Panie, odrzekł arcybiskup z ironją wielkopańską, zasięgnę o tem wiadomości u mojego intendenta, i będę miał zaszczyt zdać sprawę W. kr. Mości.“ Marszałek de Soubise pobiera pięćset tysięcy liwrów dochodu, ale to mu nie wystarcza. Ogromnie zadłużeni byli kardynał de Rohan i hrabia Artois; w przepaści tej ginęły bez śladu miljonowe ich dochody. Książę de Guémenée zbankrutował na trzydzieści miljonów. Książę Orleański, najbogatszy właściciel w kraju, zostawił po sobie siedmdziesiąt cztery miljony długu. Kto mógł, ratował się posagiem żony, innym przychodziła w pomoc szczodrobliwość królewska. Pod tym względem skarb wystawiony był na formalną grabież. Panowie dworują królowi, są gośćmi jego salonu, są jego naturalnymi klijentami i ludźmi tej samej co on rasy; król więc spędza troskę z ich czoła i przychodzi im z pomocą pieniężną; szlachta jest ozdobą tronu; nie może więc jej nic pozłacać, ilekroć się okaże tego potrzeba, piastun korony.

Wyzuta z praw politycznych, usunięta od udziału w rządach, wysoka szlachta wywiera, mimo to, wpływ uboczny na sprawy publiczne, a w jakim duchu używa tego wpływu, świadczy o tem, na przykład, narzucony marszałkowi de Ségur *) regulamin, którym wyłączono w armii nieszlachtę od stopni oficerskich; odtąd aby zostać kapitanem, trzeba było wykazać szlacheckie pochodzenie od czterech generacyj. Również tylko szlachcic mógł otrzymać posadę referendarza; nadomiar „wszystkie dobra kościelne, poczynając od najskromniejszego przeorstwa aż do najbogatszych opactw miały być w przyszłości nadawane samej tylko szlachcie.“ Jej udziałem są wszystkie wysokie dostojeństwa, duchowne i świeckie, i wszystkie synekury. Szlachta pobiera niemal połowę budżetu kościelnego. Do niej należą, mocą samych fundacyj, dziewiętnaście szlacheckich kapituł męzkich, dwa-

*) *De Ségur, Mémoires*, I, 16, 41.

dzieścia pięć kapituł żeńskich, dwieście sześćdziesiąt komandoryj maltańskich. Zajmuje ona wszystkie stolice arcybiskupie i biskupie, z wyjątkiem pięciu. Na czterech opatów komendataryuszów, szlachta co najmniej trzech dostarcza. Jałmużnicy, kapelani, lektorzy króla, królowej, książąt i księżniczek, pobierają dochody z dwudziestu trzech opactw; jednemu z nich, abbé de Vermont, liczono 80,000 liwrów dochodu rocznego z beneficyów. Słowem, pięćset urzędów i beneficyów kościelnych, zależnych od nominacyi królewskiej, było w posiadaniu szlachty. W jej rękach były także prawie wszystkie synekury świeckie. Do tej kategoryi należą: trzydzieści siedm wielkich gubernatorstw generalnych, siedmdziesiąt namiestnictw generalnych, czterysta siedm gubernatorstw odrębnych, trzynaście gubernatorstw domów królewskich i mnóstwo innych urzędów, równie czczych jak tamte, urzędów od parady, ale opatrzonych pokaźnemi pensyami i dochodami pobocznemi. Tu także arystokracya pozwoliła wydrzeć sobie powagę publiczną i działalność społeczną, pod warunkiem, aby jej zostawiono tytuły, ostentacyę i korzyści materyalne. Jeszcze zyskowniejsze są urzędy, właściwie synekury, dworskie, a wszystkie zajmuje szlachta. Przytaczamy niektóre cyfry nader wymowne. Samych urzędników stołu królewskiego, hojnie opłacanych, było 295, nie licząc służby niższej; pierwszy podstoli pobierał rocznie 84,000 liwrów „w biletach i w żywności,“ oprócz pensyi wypłacanej srebrem; pierwsze garderobiane królowej, pobierające po 12,000 liwrów na rok, miały dochodu ze sprzedaży świec po 50,000 liwrów. Dochody przybocznego sekretarza królewskiego wynosiły 200,000 liwrów, guwernantki dzieci królewskich 115,000; książę de Penthièvre, jako wielki admirał, pobierał opłatę od statków, zarzucających kotwicę w portach francuzkich, i miał z tego źródła corocznie około 92,000 liwrów; księżna de Lamballe jako nadintendentka pobierała, oprócz 6000 franków pensyi, 150,000 postronnych dochodów. Na jednym tylko fajerwerku książę de Gèvres zarobił 50,000 talarów ze sprzedaży resztek i przyborów drewnianych, które do niego należały z tytułu urzędu, i t. d. Wielcy dostojnicy pałacowi, gubernatorzy i rządcy pałaców królewskich, szambelani, koniuszowie, szlachta przyboczna, paziowie, damy honorowe, frejliny dworskie, damy do towarzystwa, guwernerzy, jałmużnicy, kapelani króla, królowej, następcy tronu, córki królewskiej, hrabiego Artois, hrabiny Artois, siostry króla, ciotek królewskich i innych książąt, pobierają znaczne płace i sowite dochody, a właściwie nic nie robią i służą tylko dla deko-

racyi *). „Calonne, wszedłszy do ministerstwa, pisze kompetentny świadek współczesny **), zaciągnął pożyczkę w summie stu miljonów liwrów, z których zaledwie czwarta część weszła do skarbu

---

*) Wystarczy tu kilka przykładów: „Pani de Laborde otrzymała pieczę nad łożem królowej z pensyą roczną 12,000 franków; niewiadomo wszakże, na czem polegał ten urząd, którego wcale nie obsadzano od czasów Anny Austryaczki. Starszy syn pana de Machault mianowany został intendentem klas. „Jestto jeden z tak zwanych łaskawych urzędów, a przynosi 18,000 liwrów renty za dwukrotne w ciągu roku położenie podpisu.“ Sekretarstwo generalne gwardyi szwajcarskiej z rentą 30,000 liwrów dostało się abbé Barthélemy; sekretarstwo generalne dragonów, dające 20,000 liwrów dochodu rocznego, zajmują dwaj wierszokleci, Gentil Bernard i Laujon. Niektórzy panowie wprost, bez piastowania urzędu, pobierają, z łaski królewskiej, zasiłki ze skarbu. „Książę de Pons pobierał, ze szczodrobliwości królewskiej, 25,000 liwrów pensyi rocznej, z której Jego kr. Mość wyznaczył 6000 dla pani de Marsan, jego córki, kanoniczki w Remiremont. Ponieważ rodzina przedstawiła królowi zły stan majątkowy księcia de Pons, przeto Jego kr. Mość raczył udzielić księciu Kamillowi, jego synowi, 15,000 z pensyi wakującej po śmierci starego księcia de Pons, i 5000 liwrów dodatku dla pani de Marsan. — M. de Conflans żeni się z Mlle Portail. „Na rzecz tego małżeństwa, król rozporządził, aby z pensyi 10,000 liwrów, nadanych Mme de Portail, po jej śmierci, 6000 wypłacano panu de Conflans,“ i t. d. Niekiedy motywy darowizn są prawdziwie śmieszne. Potrzeba pocieszyć p. de Rouillé za to, że nie uczestniczył w negocyacyach wiedeńskich, „król więc obdarza pensyą sześciu tysięcy liwrów jego siostrzenicę, panią de Castellane, i rentą 10,000 jego córkę, panią de Beuvron, bardzo bogatą.“ „Pan de Puisieux pobiera, dzięki dobrotliwości króla, 77,000 renty; posiada on wprawdzie znaczną majętność, ale dochody z niej, jako głównie z winnic pochodzące, są niepewne.“ „Nadano pensyę dziesięciu tysięcy liwrów markizie de Lède za to, że nie spodobała się córce królewskiej, i aby się usunęła z dworu.“ Najbogatsi wyciągają rękę i biorą. „Obliczono, że w ciągu jednego tygodnia król powyznaczał płace dla dam dworskich na summę 128,000 liwrów, podczas gdy od dwóch lat ani jeden oficer nie uzyskał pensyi.“ „Król kazał wydać miljon pięćset tysięcy liwrów księciu Conti, na spłacenie długów, jakie ten ostatni był pozaciągał.“ W roku 1780, kiedy Ludwik XVI, chcąc ulżyć skarbowi, podpisał „wielką reformę wydatków na stół królewski,“ przeznaczono na stół dla ciotek królewskich sześćset tysięcy liwrów; tyle więc kosztowały skarb same obiady trzech dam starych. Dla dwóch braci króla 8,300,000 liwrów, oprócz dwóch miljonów renty w apanażach; dla Delfina, córki królewskiej, dla księżniczki Elżbiety i ciotek 3,500,000; dla królowej cztery miljony; tak obliczał Necker w r. 1784. (Wszystkie te summy na teraźniejszą wartość podwójnie braćby należało). Pomijamy dary od ręki gotówką udzielane po sto, po dwieście, po czterysta tysięcy liwrów.— *Taine, L'ancien régime*, 82.

**) *Taine, L'ancien règime*, 91...

królewskiego; resztę pochłonęli dworacy; sam hrabia d'Artois wziął pięćdziesiąt sześć miljonów, hrabia Prowancyi dwadzieścia pięć miljonów; książę Kondeusz otrzymał w zamian za trzysta tysięcy liwrów renty, dwanaście miljonów odrazu wypłaconych i sześćset tysięcy renty dożywotniej. Nadto minister poczynił nabytki bardzo uciążliwe dla państwa i zamiany, w których strata wynosiła 500 na 100.“ Tak sprawiali się możni panowie wobec władzy centralnej. Zamiast wziąć na siebie służbę przedstawicieli ogółu, woleli być faworytami króla; zdzierali skórę ze stada, którego powinni byli strzedz i bronić.

W końcu strzyżone przez nich i odzierane stado postrzeże, co się robi z jego wełną. „Prędzej lub później,“ oświadcza parlament w Dijon w roku 1764, „naród dowie się, że resztki naszych finansów trwonią się na dary, pospolicie zgoła niezasłużone, na pensye ogromne, kumulowane pod różnemi tytułami w tych samych osobach, na posagi, na asekuracye wdowieńskie, na urzędy i płace bezużyteczne. Prędzej lub później naród odepchnie owe ręce chciwe, ciągle otwarte i nigdy nie mogące się napełnić, odepchnie tych ludzi nienasyconych, którzy na to tylko zdają się być zrodzonymi, aby wszystko zabierać a nic nie mieć, tych ludzi, wyzutych z litości i ze wstydu.“ „Dwór!“ woła markiz d'Argenson w swoich pamiętnikach *), „w tym wyrazie całe zło się mieści. Dwór stał się senatem narodu; najniższy sługus w Wersalu chce odgrywać rolę senatora; garderobiane biorą udział w rządach, jeżeli nie w wydawaniu praw i przepisów, to w krępowaniu takowych, a skutkiem tych knowań i wpływów, nie ma już ani praw, ani rozkazów, ani rozkazodawców... Dwór jest grobem narodu!“ Wielu oficerów ze szlachty, widząc, że wyższe stopnie dostają się tylko dworakom, porzuca służbę, i niezadowoleni wracają do siedzib ojczystych. Inni, siedzący w swoich majątkach, żywią w sercu boleśnie drażnioną ale bezsilną ambicyę. „W roku 1789, pisze jeden ze współczesnych, większa ich część tak sobie uprzykrzyła dwór i ministrów, że niemal w demokratów się przedzierzgnęła. Pragną też, co najmniej, wydobyć rządy z rąk oligarchii ministeryalnej.“ Nikt nie chce widzieć możnych panów na stanowisku deputatów; usuwa ich szlachta, oświadczając, że „sprzedaliby interesa stanu szlacheckiego.“

Takie same uczucia objawiają się śród niższego duchowieństwa, gdyż jest ono wyłączone od wyższych stanowisk, jako nie-

*) *D'Argenson, Mémoires*, IV, 156, 157, 160, 76, VI, 320.

szlacheckiego pochodzenia. To też gdy nadejdą wybory do Stanów generalnych 1789 roku, duchowieństwo niższe nie wybierze tych, co „sami opływając w dostatki, spokojnie patrzeli na jego ciężkie ubóstwo.“ Wszędzie proboszczowie „zmawiają się,“ aby do Stanów generalnych wysłać samych tylko proboszczów, aby wyłączyć „nietylko kanoników, opatów, przeorów i wszelkich innych beneficyaryuszów, ale nawet najwyższych przełożonych, naczelników hierarchii,“ to jest, biskupów. W rzeczy samej na trzystu deputowanych od duchowieństwa, liczono w Stanach generalnych dwustu ośmiu proboszczów, którzy, tak samo jak szlachta prowincyonalna, przynoszą ze sobą nieufność i niechęć, jaką oddawna powzięli byli do swoich zwierzchników hierarchicznych.

Nad wszystkiemi przywilejami górują p r z y w i l e j e k r ó l a, gdyż „w tym sztabie generalnym szlachty dziedzicznej jest on niejako generałem dziedzicznym.“ Zaiste urząd jego nie jest synekurą taką, jaką jest pozycya arystokracyi; ale równie ciężkie tkwią w nim niedostatki i jeszcze gorsze pokusy. Dwie rzeczy, powiada Taine, są nader zgubne dla człowieka, brak zajęcia i brak wędzidła; ani próżnowanie ani wszechwładza nie odpowiadają jego naturze.—Stopniowo zagarniając wszelką władzę, król brał wszystkie funkcye rządowe na siebie, brał więc na swe barki ciężar, przewyższający siły ludzkie. Gdyż nie Rewolucya ale monarchja zaszczepiła we Francyi c e n t r a l i z a c y ę a d m i n i s t r a c y j n ą. Pod kierownictwem rady królewskiej, trzej urzędnicy: w stolicy kontroler generalny, w każdej generalności intendent, w każdej elekcyi subdelegat, załatwiają wszelkie sprawy, rozkładają i pobierają podatki, zwołują milicyę, kreślą plany dróg i takowe uskuteczniają, zawiadują żandarmeryą, rozdzielają zapomogi, porządkują kulturę, narzucają parafjom swoją opiekę i traktują urzędników municypalnych jako sługi swoje. „Włość, powiada Turgot w memoryale podanym Ludwikowi XVI, jestto tylko zbiór domów, chałup i mieszkańców, równie biernych jak ich zabudowania... Wasza kr. Mość powinieneś rozstrzygać o wszystkiem sam lub przez swych pełnomocników... Każdy oczekuje wyraźnych rozkazów W. kr. Mości, aby przyłożyć się do dobra publicznego, aby uszanować prawa innych, niekiedy nawet aby z własnych praw korzystać.“ „Skutkiem tego, dodaje Necker, z biur wychodzą rządy Francyi... Agenci rządowi, wpływem swoim olśnieni, wmawiają w ministra, że niewolno mu abdykować nawet z drobiazgów.“ Biurokracya w ognisku władzy, arbitralność, wyjątki i fawory wszędzie, oto jest streszczenie panującego systemu.

Szorstka centralizacya, bez kontroli, bez jawności, bez jednostajności, rozsyła po kraju cały zastęp małych baszów; ci panują przez delegacyę, a na usprawiedliwienie zdzierstw swoich i zuchwalstwa swego mają ciągle na ustach imię króla, który zmuszony jest zamykać oczy na ich gospodarkę. W istocie, z powodu swej komplikacyi, nieregularności i ogromu machina rządowa wymyka się z pod jego wpływu. Zaledwie zdołaliby jej podołać tacy monarchowie, jak Fryderyk II, który wstawał o czwartej godzinie rano, lub Napoleon, który był w stanie pracować po ośmnaście godzin dziennie. Taki system rządzenia wymaga woli żelaznej, baczności ciągle wytężonej, niezawodnego rzutu oka, surowości wojskowej, zdolności niepospolitych; tylko pod temi warunkami można zamienić dwadzieścia pięć miljonów ludzi w automaty. Ludwik XV zaś zostawia machinę rządową własnemu jej biegowi i zamyka się we wrodzonej apatyi; czuje, że machina się rozpada, ale nic na to poradzić nie umie, i nic nie radzi. Na wypadek jakiego nieszczęścia, ma skarb własny i fundusze zarezerwowane. „Król, powiada pani Pompadour, gotów jest bez wahania podpisać wydatek miljona liwrów, ale niełatwo udzieliłby stu lujdorów ze swego skarbczyka.“ Ludwik XVI próbuje kasować niektóre kółka machiny, chce je zastąpić lepszemi, złagodzić tarcie; ale części składowe są już zbyt zardzewiałe, zbyt ociężałe; nie jest więc w stanie sharmonizować ich między sobą i utrzymać na właściwem miejscu; w końcu, czując się bezsilnym i strudzonym, opuszcza ręce.

Królowi nie podobają się zaiste, nawet sprawiają mu zgryzotę nadużycia, jakie się w jego imieniu dzieją, ale nie zakłóca mu to sumienia. Ubolewa nad losem ludu, ale nie czuje się wcale winnym względem niego, gdyż jest jego panem i władcą, a nie jego mandataryuszem. Francya tak samo do niego należy, jak należy ta lub owa majętność do swego właściciela, a możny pan nie czyni ujmy swemu honorowi, gdy jest rozrzutnym i niedbałym. Własne bowiem dobro marnuje, i nikt nie ma prawa żądać od niego rachunku. Zbudowana na władaniu feodalnem, królewskość jest, tak samo jak to ostatnie, własnością dziedziczną, i poczytanoby królowi za przeniewierstwo, niemal za zdradę, a przynajmniej za słabość i brak charakteru, gdyby uronił w ręce poddanych jakąkolwiek część skarbu, który po przodkach nietkniętym odziedziczył, aby go nietkniętym przekazać potomstwu. Nie tylko mocą tradycyi średniowiecznej jest on wodzem i suzerenem francuzów i Francyi, ale jest także, dzięki

teoryi legistów, panem i jedynym a wieczystym przedstawicielem narodu. Wobec owych tytułów, zdumiewającą też byłoby rzeczą, gdyby dochodów publicznych nie poczytywał za swoje własne dochody, i gdyby w tym duchu nie postępował. Pewien dzierżawca generalny podatków, człowiek poważny i wolny od uprzedzeń, w tych słowach usprawiedliwia kupno majętności Saint-Cloud: „Byłto pierścionek na palcu królowej.“ Zaiste „pierścionek“ ów kosztował 7,700,000 franków. Ale „król francuzki miał wtedy 477 miljonów dochodu. Co powiedzianoby o człowieku prywatnym, mającym 477,000 liwrów renty, któryby raz w życiu podarował żonie dyamenty wartości 7000 lub 8000 liwrów?“ Powiedzianoby, że jestto skromny podarunek, i że mąż owej damy jest człowiekiem rozumnym *). Aby należycie zrozumieć dzieje królów francuzkich, powiada Taine, miejmy to ciągle w pamięci, że Francya niejako jest ich ziemią, ich posesyą, przechodzącą z ojca na syna, z początku małą, potem stopniowo zaokrąglaną, w końcu nadzwyczajnie rozszerzoną, gdyż właściciel, zawsze stojący na czatach, znajdował sposobność czynienia zyskownych nabytków kosztem sąsiadów; po upływie ośmiu wieków posesya ta obejmuje 27,000 mil (lieues) kwadratowych. Zapewne w wielu sprawach jego interes i jego miłość własna zgadza się z dobrem publicznem; ogółem biorąc, dobrze on zarządzał, a ponieważ ciągle wzrastał w potęgę, przeto lepiej od innych administrował. Przytem otaczający go ludzie doświadczeni, starzy doradzcy rodziny, wytrawni administratorzy i tęgie głowy, pokorne czynią mu uwagi, jeżeli zbyt wiele wydatkuje; za ich wpływem i radą dokonywa on dzieł użytecznych, buduje drogi, przeprowadza kanały, wznosi domy dla inwalidów, zakłada szkoły wojskowe, instytucye naukowe, pracownie miłosierdzia, zaprowadza zgromadzenia prowincyonalne i inne urządzenia i reformy, mocą których posiadłość feodalna zamienia się w posiadłość nowoczesną. Lecz feodalna czy nowożytna, posiadłość ta poczytuje się za jego własność, której może on zarówno używać jak nadużywać. Gdyby w jego postępowaniu zwykłem pobudki osobiste nie miały brać góry nad względami publicznemi, musiałby on być albo świętym jak Ludwik IX, albo stoikiem jak Marek Aureljusz; w rzeczywistości zaś jestto pan możny, człowiek światowy, podobny do otaczających go dworaków, gorzej nawet od nich wychowany, potężniej nagabywany i kuszony, bardziej zaślepiony. Ma tak samo jak

*) *Augeard, Mémoires*, 135.

oni, miłość własną, ma swoje upodobania, krewnych, metresę, żonę, ma poufalców i zauszników blizkich a przemożnych; wszystkie te osoby najpierw zaspokoić trzeba; na drugim dopiero planie jest naród. U siebie, w domu, żyje tak samo jak inni panowie, tylko daleko okazalej, gdyż jest najmożniejszym panem w kraju, a ile to życie jego monarsze kosztowało Francyę, zobaczymy niebawem. Tu wystarczy kilka przykładów. Według relacyj autentycznych Ludwik XV wydał dla pani Pompadour 36 miljonów, co, na teraźniejszą wartość pieniędzy, wynosi około 72 miljonów. D'Argenson w swoich pamiętnikach powiada, że w roku 1751 w stajniach królewskich liczono 4000 koni, i że w tym roku utrzymanie dworu pochłonęło 68 miljonów, to jest, blizko czwartą część dochodów publicznych. Król buduje, przyjmuje gości, wyprawia festyny i łowy myśliwskie z przepychem, odpowiadającym jego stanowisku. Będąc panem skarbu, hojnie obdarza swoich przyjaciół i dworaków. Ludwik XVI asygnuje ze skarbu hrabinie Polignac 400,000 franków na spłacenie długów, 800,000 na posag dla jej córki; aby pomódz zbankrutowanej rodzinie Guémenée, nabywa od niej za 12,500,000 liwrów trzy majętności, które też rodzina niedawno kupiła za cztery miljony; ogół pensyj wypłacanych rodzinie Polignaców wynosił 700,000 franków rocznie; roczne łaski spadające na dom Noailles dochodziły do dwóch miljonów. Król zapominał, że wszystkie jego szczodrobliwości są zabójcze, gdyż „dworak, pobierający 6000 liwrów pensyi, spożywa podatek gruntowy sześciu wsi.“ W ówczesnym stanie skarbu francuzkiego każda hojność monarsza powiększa niedostatek ludu pospolitego; monarcha przez swoich agentów zabiera ubogim chleb powszedni, aby bogatych obdarowywać złocistemi karocami.—Słowem, ognisko rządów jest ogniskiem wszystkiego złego; ztąd płyną wszystkie niesprawiedliwości i wszystkie nędze; tu jest najboleśniejsze miejsce wrzodu publicznego, tu też wrzód ów pęknie *).

*) Byłoto, powiada Taine, słuszne i nieuniknione dzieło przywileju, wyzyskiwanego nie na pożytek ogółu, ale na osobistą korzyść. Możnowładzca powinien być, z istoty swego stanowiska społecznego, „obrońcą i przewodnikiem“ ludu, żywicielem ubóstwa, a z tego tytułu i za takie usługi nie można go dość wynagrodzić, gdyż nad takie stanowisko nie masz urzędu trudniejszego i szlachetniejszego. Ale trzeba, aby możnowładztwo ten urząd społeczny pełniło. W przeciwnym razie, w chwili niebezpieczeństwa, ujrzy się osamotnionem; nawet przed ową chwilą ludność traci dla niego serce, a jeżeli idzie jeszcze za niem, to tylko przez nawyknienie.

Dwór królewski. Salonowe życie arystokracyi francuzkiej.

Wersal jest właściwą siedzibą królewską, przez króla zamieszkałą i zaludnioną, gdyż cała ludność rezydencyi, 70,000—80,000 mieszkańców, po to tylko istnieje, ażeby wysługiwać królowi i dworowi. Od epoki Cezarów, pisze Taine, żadna istota ludzka nie zajmowała tyle przestrzeni. „Nic się nie widziało, powiada Chateaubriand, jeżeli się nie widziało przepychu w Wersalu, nawet po rozwiązaniu dawnego domu królewskiego. Duch Ludwika XIV ciągle tam jeszcze przebywał.“ Majestatycznie roztacza się tu pałac królewski, a szerokie aleje, od niego wybiegające, zdają się być ramionami wyciągniętemi dla przyjmowania hołdów narodu. Pałac ten kosztował 153 miljony liwrów (na teraźniejsze pieniądze około 350 miljonów), a ile kosztował otaczający go park i wodotryski! Wszystko to jest wyrazem potęgi królewskiej; na piaskach wszechwładza króla czarujące ogrody stworzyła, ozdobiła je kwieciстemi kobiercami, a naginając porządek natury, nawet drzewom odmienne nadała kształty.

Dostojeństwu króla odpowiada ogrom gospodarstwa dworskiego. Król utrzymuje straż przyboczną, złożoną z gwardyi, piechoty i kawaleryi, z dwóch pułków gwardyi szwajcarskiej, z żandarmerji gwardyi i ze straży pałacowej, ogółem 9050 ludzi, których utrzymanie kosztowało 7,681,000 liwrów rocznie. Posiada stajnie z trze-

---

Podczas gdy w Anglii ustrój feodalny, zachowany lub przeistoczony, tworzył jeszcze społeczność żywotną, we Francyi jego ramy mechaniczne obejmują już tylko gromadę ludzi, pozbawionych spójni wewnętrznej. Istnieje jeszcze porządek materyalny, ale nie ma już porządku moralnego. Długa i powolna rewolucya zburzyła hierarchję uznanego przewodniczenia i dobrowolnej uległości. Jestto armja, w której znikły uczucia, tworzące z jednej strony wodzów, z drugiej podwładnych; stopnie oznaczone są wprawdzie na mundurach, ale nie istnieją już w sumieniu; brak jej tego, co daje wojsku tęgość, brak jej przewagi prawowitej oficerów, zaufania żołnierzy, wymiany codziennej wzajemnych poświęceń, brak jej przekonania, że każdy jest pożytecznym dla wszystkich i że ze wszystkich wodzowie są najużyteczniejsi. Czy podobna znaleźć takie przekonanie w armii, w której sztabu generalnego jedynem zajęciem jest urządzać obiady w mieście, paradować epoletami i podwójny żołd pobierać? Już przed ostateczną katastrofą Francya się rozpada, a rozpada się dlatego, że uprzywilejowani przestali być ludźmi publicznymi.— *Taine, L'ancien régime*, 108—109.

ma tysiącami koni, 217 powozów i karet, z 38 honorowymi masztalerzami, ze służbą wynoszącą 1458 ludzi, których same liberye kosztują rocznie 540,000 franków. Wydaje corocznie 500,000 a po r. 1786 jeszcze 250,000 na kupno koni; codziennie 287 koni jest zajętych w ujeżdżalni; jedna ze stajen królewskich mieści 437 wierzchowców, druga 443; cała masztalernia kosztuje rocznie 6,200,000 franków. Król namiętnie oddaje się łowom myśliwskim, które go corocznie 1,200,000 franków kosztują. Na psy gończe i konie myśliwskie wypłaca rocznie po 233,000 franków. Urządza osobne obławy na dziki, na wilki, na jelenie i zające. Okolice Paryża wyglądają jakoby jeden ogromny zwierzyniec królewski. Park wersalski obejmuje dziesięć mil (francuzkich), park w Rambouillet liczy 25,000 morgów (arpents). Królowie francuzcy są to zapaleni myśliwcy: Ludwik XV ubija od r. 1743—1774, 6,400 jeleni, Ludwik XVI w jednym dniu kładzie 460 sztuk różnego zwierza, a w przeciągu lat czternastu — 1254 jelenie i 189,250 sztuk innej zwierzyny.

Nie mniejsze były wydatki na inne gałęzie służby dworskiej. Kaplica królewska składa się z 75 osób, jałmużników, kapelanów, spowiedników, kaznodziejów, zakrystyanów, heroldów, śpiewaków, przepisywaczy nut, kompozytorów muzycznych. Oddział medyczny liczy 48 lekarzy, chirurgów, aptekarzy; orkiestra świecka—128 śpiewaków i muzykantów. Bibljoteka króla zaprząta 43 bibljotekarzy, lektorów, tłumaczy, rytowników, geografów, introligatorów i drukarzy. Do posług ceremonjałowych przy królu należy 62 specjalnych heroldów. Nad jego mieszkaniem czuwają marszałkowie i furyerzy w liczbie 68. Jego kuchnia składa się z trzech oddziałów, z kuchni króla i małoletnich dzieci królewskich, z kuchni wielkiego marszałka i książąt krwi, mieszkających przy królu, i z kuchni marszałkowskiej dla szlachty, zostającej na służbie u dworu; ogółem 383 urzędników kuchennych i 103 służebnych. Wydatki na kuchnię wynoszą rocznie 2,178,000 liwrów, nadto 389,000 na stół dla madame Elisabeth, siostry królewskiej, i 1,000,000 dla mesdames de France, ciotek króla. Dostawca wina pobiera rocznie 300,000 franków, dostawcy ryb, mięsa i dziczy 1,093,000. Samo sprowadzanie wody do picia z Ville d'Avray kosztuje rocznie 70,000 franków. Na ryby dla książąt i księżniczek krwi wydawano rocznie 175,000 franków. Wewnętrzną służbę w pałacu sprawiają dwaj wielcy mistrzowie, każdy ze stu urzędnikami. Służba specyalizuje się do najdrobniejszych szczegółów, jedni używani są do trzymania płaszcza, inni do podawa-

nia laski, do zawiązywania krawatu królowi, inni mają dozór nad mułami, na których przewożono łoże królewskie z jednego zamku do drugiego. Słowem, cywilny dwór króla liczy około 4,000, wojskowy 9,000 do 10,000 osób, dwór rodziny królewskiej 2,000 osób, ogółem osób 15,000, które pochłaniały rocznie od 40 do 45 miljonów liwrów, co teraz znaczyłoby dwa razy tyle, i co stanowiło dziesiątą część dochodów publicznych. Lecz Wersal nie jest jedynem mieszkaniem króla, rezyduje on jużto w Luwrze, już w Tuileryach, w Chambord, w Trianon, La Muette, Meudon, Choisy, Fontainebleau, Saint-Cloud, Saint-Hubert, Saint-Germain, Compiègne, Rambouillet. Sama naprawa i dokupywanie mebli kosztuje rocznie dwa miljony franków. Samej służby niższej było przeszło 1,000 osób. Każdorazowe przenosiny królewskie z całym tłumem dworzan i rzemieślników, z jednego pałacu do drugiego, kosztowały najmniej 120,000. Z takiemi wydatkami połączona była dekoracya monarchiczna'; ale jakkolwiek bardzo kosztowna, zastosowana jest ona wszakże do swego użytku, od czasu, kiedy dwór stał się instytucyą publiczną i odkąd arystokracya, od poważnych zajęć społecznych usunięta, na wyścigi zapełnia salon królewski.

Owego napływu arystokracyi u dworu dwie są przyczyny: jedną są przechowujące się jeszcze formy feodalne, drugą jest centralizacya w ostatnich wiekach wydoskonalona; pierwsza oddaje służbę przy boku królewskim w ręce wyższej szlachty, druga zamienia szlachtę w suplikantów pasożytnych. Z mocy urzędów pałacowych najmożniejsze rody rezydują przy dworze; są to: wielki jałmużnik, pierwszy jałmużnik, wielki mistrz Francyi, pierwszy podstoli, zwykły podstoli, pierwszy szafarz, wielki podczaszy, wielki krajczy, w. podkomorzowie, w. mistrz garderoby, mistrze garderoby, kapitan sokolarni, kapitan od polowań na dzika, nadintendent gmachów, w. koniuszy, w. łowczy, w. mistrz obrzędów, kapitanowie gwardyi, i t. d. Wszyscy ci panowie stanowią najbliższe, codzienne otoczenie króla, są jego gośćmi stałymi i po większej części dziedzicznymi, mieszkają w jego pałacach i odbywają przy nim służbę domową. Prawie taki sam zastęp dygnitarzy dworskich otacza królowę, książąt i księżniczki krwi. Są to dostojnicy pałacowi; niżej stoi cały zastęp utytułowanej szlachty dworskiej, jałmużnicy czyli kapelani, szambelanowie, urzędnicy od stajen i łowów, paziowie, damy honorowe i t. d. Ale i bez nich salon królewski zawsze bywa wypełniony po brzegi. Obecność w nim jest obowiązkową dla szlachty; jestto niejako zabytek dawnego

hołdu feodalnego; szlachta powinna otaczać swego wodza. Pozostawać przy boku króla, być jego domownikiem a nawet kamerdynerem, poczytywało się to za przywilej, który okupywano częstokroć znacznemi ofiarami pieniężnemi. Zresztą kto przebywa na dworze królewskim, ten jest pewien, że prędzej lub później zrobi karyerę; dwór jest źródłem łask wszelakich. Panowie są sługami i gośćmi króla. Ztąd zawsze tłumno jest u dworu, a jego utrzymanie jest tak drogie. Na spacerach, na łowach, przy wstawaniu i kładzeniu się do snu, zawsze kilkudziesięciu panów otacza króla. Po 400 — 500 osób otrzymuje zaproszenia na recepcye królewskie. Ze wszystkich salonów w kraju, najświetniejszy jest salon królewski. „Ze sklepienia pokrytego rzeźbami i pięknemi malowidłami, spuszczają się, śród girland kwiecia i liści, iskrzące żyrandole, których blask powiększają wysokie przy ścianach zwierciadła; światło potokami spływa na złocenia, na dyamenty, na pełne dowcipu i wesołości twarze, na kształtne postaci kobiet, na ich stroje z mieniącej się materyi, kwiatami przybrane. Powłoczyste suknie dam, rozstawionych w okrąg lub usadzonych w piętrzące się kondygnacye na taboretach, tworzą wspaniały szpaler, okryty perłami, złotem, srebrem, drogiemi kamieniami, kwiatami, owocami, sztucznemi porzeczkami, wiśniami, jagodami; jestto olbrzymi żywy bukiet, który blaskiem swoim widzą oślepia. Ani jeden czarny ubiór nie zakłóca tu harmonii. Mężczyzni nie ustępują paniom w wytworności stroju, ufryzowani i wypudrowani, mają włosy pozwijane w pierścienie i węzły, koronkowe chustki na szyi i takież mankiety, fraki i kamizelki z różowej albo jasnobłękitnej materyi, pokryte haftami i galonami złocistemi. Jestto dobór osób światowych, zdobnych we wszystkie wdzięki, jakie dać może wysokie urodzenie, wychowanie, majątek, swoboda od trosk powszednich i nawyknienie; w swoim rodzaju są to okazy doskonałości. Nie dostrzegłbyś tu ani jednej toalety, ani jednego poruszenia głową, ani jednego dźwięku, nie posłyszałbyś ani jednego frazesu, któryby nie był arcydziełem kultury światowej, subtelną kwintesencyą najwytworniejszej towarzyskości. Jakkolwiek wykwintnem jest towarzystwo paryskie, nie dorównywa ono wszakże Wersalowi; w porównaniu z dworem, zatraca prowincyą. Powiadają, że setek tysięcy róż potrzeba dla wyciśnięcia owej esencyi wytwornej, którą zraszają się władcy Persyi; takim też jest salon dawnych królów francuzkich, flakon ze złota i kryształu, mieszczący w sobie substancyę wegetacyi ludzkiej. Dla zapełnienia go potrzeba było najpierw, aby arystokra-

cya wielkiego narodu, przesadzona do cieplarni i odtąd bezpłodna, wydawała z siebie już tylko kwiaty, a potem, aby przeprowadzone przez alembik królewski i w takowym oczyszczone, wszystkie jej soki skupiły się w kilku kroplach wonności. Cena to była nadmierna, ale tylko za taką cenę można otrzymywać bardzo delikatne aromaty". —

„Państwo, to ja." Wszystko, cokolwiek król czyni, nosi cechę majestatu. Jeżeli kładzie się do snu, czuwa nad jego spoczynkiem jego szlachta; gdy wstaje z łoża, ukazują się zaraz jego dworzanie, posługę przy osobie monarszej pełniący *). Król bawi się i bawi

*) *Taine, L'ancien régime*, 133. Codziennie rano w sypialni królewskiej odgrywa się jakoby dramat w pięciu aktach. Zaraz po przebudzeniu się króla przystępuje do niego grupa osób najbliższych (entrée familière), dzieci królewskie, książęta i księżniczki krwi, naczelny lekarz, naczelny chirurg i inne osoby niezbędne do różnych posług. Potem ukazuje się wielka grupa (grande entrée): są to wielki podkomorzy, wielki mistrz, mistrz garderoby, pierwsi szambelani, kilku uprzywilejowanych panów, damy honorowe królowej i księżniczek, balwierze, krawcy. Ten, do kogo to należy, wylewa królowi na ręce nieco spirytusu winnego nad misą ze srebra wyzłacanego i podaje mu wodę święconą; król żegna się i odmawia pacierz; potem w obecności wszystkich podnosi się z łoża, wkłada pantofle i szlafrok, wniesiony przez wielkiego podkomorzego, i siada na fotelu, w którym ubierać się będzie. Tejże chwili znowu otwierają się podwoje i wkracza do sypialni trzecia grupa szczególniej faworyzowanych; składający ją panowie posiadają nadto wysoko ceniony przywilej asystowania w poufnem kółku przy kładzeniu się króla do łóżka; jednocześnie przybywa cały zastęp osób służebnych, lekarzy i chirurgów zwykłych, intendenci od drobnych wydatków, lektorzy i inni; jawność żywota króla jest taka, że żadna z jego funkcyj nie spełnia się bez świadków. Kiedy urzędnicy garderoby przystępują do ubierania króla, pierwszy szambelan, zawiadomiony przez odźwiernego, recytuje nazwiska panów, którzy u drzwi czekają; jestto czwarta grupa, liczniejsza od poprzednich, gdyż oprócz dworzan, noszących płaszcz i rusznicę za królem, oprócz tapicerów i innych posługaczy, obejmuje ona większą część wysokich urzędników dworskich; są tu wielki jałmużnik i jałmużnicy drugiego stopnia, dyrektor kaplicy, dyrektor oratoryum, kapitan i major gwardyi przybocznej, pułkownik dowodzący i major gwardyi francuzkiej, pułkownik regimentu królewskiego, wielki łowczy, główny nadzorca łowów na wilki, wielki mistrz i mistrz obrzędów, pierwszy podstoli, wielki szafarz, ambasadorzy zagraniczni, ministrowie i sekretarze stanu, marszałkowie Francyi, głośnego imienia panowie i prałaci. Odźwierni rozstawiają przybyłych, a w razie potrzeby nakazują milczenie. Tymczasem król obmywa sobie ręce i zaczyna pozbywać się negliżu. Dwaj paziowie zdejmują mu z nóg pantofle, wielki mistrz garderoby ściąga zeń półkoszulek od prawej ręki, od lewej czyni to samo pierwszy kamerdyner, i obaj wręczają zdjęty półkoszulek jednemu z urzędników garderoby, podczas gdy inny kamerdyner wnosi koszulę dzienną, w osłonie z białej kitajki. Tu dopiero nastaje chwila uro-

swoich gości, codzień jakiś festyn lub zabawa u dworu się wyprawia. Niemal codzień król jest w drodze lub na polowaniu, przenosi

---

czysta, punkt kulminacyjny ceremonii; ukazuje się piąta grupa, a kiedy król włoży na siebie koszulę, tłum osób bliżej mu znanych i urzędników ostatnią napływa falą. Wkładanie koszuli odbywa się według regulaminu. Zaszczyt podawania jej należy do synów i wnuków królewskich, w braku ich do książąt krwi, w braku tych ostatnich do wielkiego szambelana lub do pierwszego podkomorzego; ostatni wszakże wypadek rzadko się przytrafia, gdyż książęta z obowiązku asystują przy wstawaniu króla, tak samo jak księżniczki muszą być przytomne przy wstawaniu królowej. Nakoniec podano koszulę; dawną wynosi kamerdyner; pierwszy kamerdyner garderoby i pierwszy pokojowiec trzymają świeżą koszulę, jeden za lewy rękaw, drugi za prawy, a podczas samej czynności wkładania, wyciągają przed królem jego szlafrok zamiast parawana. Po włożeniu koszuli rozpoczyna się dalsza toaleta. Jeden z pokojowców trzyma przed królem zwierciadło, dwaj inni przyświecają, jeżeli zachodzi tego potrzeba, z dwóch boków pochodniami. Kamerdynerzy przynoszą resztę ubioru, wielki mistrz garderoby wkłada królowi kaftanik i kamizelkę, przywiązuje wstęgę błękitną, przyczepia szpadę, spina chustkę na szyi, podaje kapelusz, rękawiczki i laskę. Następnie król klęka przy łożu na poduszce i modli się, podczas gdy kapelan stłumionym głosem odmawia: quaesumus, Deus omnipotens. Uczyniwszy to, król przepisuje porządek zajęć dziennych, i z pierwszemi osobami dworu przechodzi do swego gabinetu, gdzie niekiedy udziela audyencyj. Reszta osób tymczasem wyczekuje w galeryi, aby towarzyszyć królowi, gdy ten na mszę się uda. — Zaiste trudno było wymyślić coś lepszego dla zabicia czasu możnym panom; cały tłum arystokratów spędza długie godziny na oczekiwaniu, wchodzeniu, kroczeniu w szeregu, ustawianiu się, wreszcie na objawianiu wyrazem twarzy uczuć czci i zadowolenia, któremi jaśnieć powinni wysoko urodzeni figuranci, a najbardziej uprzywilejowani takąż samą paradę zaraz potem znowu odbywają przy królowej. Lecz przepisując innym próżniaczy ten ceremonjał, król samego siebie także nim krępuje. Musi odegrać swoją rolę; każdy jego krok, wszystkie ruchy naprzód są wyznaczone; musi układać głos i fizyognomję, musi jednoczyć powagę z uprzejmością, obdarzać, kogo należy, łaskawem spojrzeniem lub skinieniem głowy, rozmawiać o polowaniu, myśl własną tłumić, jeżeli mu jaka przyjdzie do głowy. Mniej więcej w taki sam sposób upływa królowi czas pozostały, z wyjątkiem paru godzin rannych, kiedy zasiada w radzie lub przy swojem biurku. Wszakże ambasador austryacki Mercy, człowiek bardzo pracowity, nie waha się twierdzić, że czas taki zupełnie wystarcza, a o Ludwiku XVI powiada, że „król ten przestrzega porządku, że nie traci czasu na rzeczy bezużyteczne;“ w istocie jego poprzednik daleko mniej pracował, zaledwie przez godzinę na dzień. Na czczą paradę więc król poświęca trzy czwarte czasu.—Takiż sam orszak znajduje się naokół niego, gdy wkłada lub zdejmuje buty, gdy ubiera się do konnej jazdy, kiedy wraca do swoich komnat, aby przywdziać strój wieczorowy, i kiedy na spoczynek się udaje. Jeszcze liczniejsze otaczają go tłumy, kiedy obiaduje i pożywa wieczerzę, gdyż wtedy oprócz mężczyzn asystują kobiety, z których jedne zasiadają na

się z jednej rezydencyi do drugiej, z Wersalu do Fontainebleau, do Choisy, do Marly, do la Muette, do Compiègne, do Trianon, do Saint-Hubert, do Bellevue, do Rambouillet, zwykle z całym dworem. Zwłaszcza w Choisy i w Fontainebleau cały ten świat dworski samą wesołością oddycha. W Fontainebleau za Ludwika XV „co niedzielę i piątek gry; w poniedziałek i środę koncert u królowej; we wtorek i czwartek komedya francuzka, w sobotę opera włoska.“ W Wersalu, gdzie niby poważniejszy nastrój panuje, dwa tylko odbywają się widowiska i jeden bal na tydzień; ale co wieczór bywają przyjęcia i gry u króla, u jego córek, u jego metresy, u synowej, oprócz łowów i trzech małych wycieczek co tydzień. Obliczono, że bywały takie lata, kiedy Ludwik XV tylko pięćdziesiąt nocy spędzał w Wersalu, wobec czego ambasador austryacki tak się wyraził, że „przy sposobie życia, jakie król prowadzi, nie pozostaje mu ani jednej godziny wolnej na zajęcia poważne.“ Ludwik XVI poświęcał wprawdzie parę godzin rannych na swoje obowiązki monarsze; ale machina dworska nie przestaje funkcyonować po dawnemu. W Wersalu po trzy spektakle i dwa bale co tydzień, dwukrotnie uroczysta wieczerza i opera w Paryżu; w Fontainebleau trzy widowiska co tydzień, w inne dni wieczerze i gry lub bale maskowe, i t. d.

„Jaki generał, taki sztab generalny;“ za przykładem króla idą możni panowie; życie dworskie naśladuje szlachta po całym

---

składanych taboretach, inne stoją naokół stołu królewskiego. Nie mniejsze kupią się tłumy na balach i koncertach dworskich. Kiedy król wyjeżdża na polowanie, towarzyszą mu, oprócz dam jadących wierzchem lub w kolasach, oprócz oficyalistów łowieckich, oficerzy gwardyi, koniuszy, chirurg, felczer do nastawiania zwichnionych członków, dostarczyciel wina i wszyscy panowie, jacy mu się byli zaprezentowali. Wszakże nietylko ośm czy dziesięć scen, na które rozkłada się dzień królewski, ale nawet krótkie przestanki między jedną a drugą sceną na czczem paradowaniu upływają. Wszędzie wyczekują na króla dworacy, podążają w ślad za nim, gdy przechodzi do swego gabinetu lub kaplicy, kiedy wsiada do karety lub z niej wysiada. Nawet to, co się dzieje po za kulisami majestatu, należy do publiczności; jeżeli król czuje się niezdrowym i przyniosą mu buljonu, jeżeli jest chory i dają mu lekarstwa, zaraz kamerdyner obwieszcza „wielkie wejście“ (la grande entrée). W istocie król francuzki podobny jest do dębu, dławionego niezliczonemi zwojami bluszczu, które pną się po nim i opasują go od podstawy do samego szczytu. Równie skomplikowany był ceremonjał podczas uczt uroczystych, kiedy dwadzieścia do trzydziestu osób posługiwało królowi przy podawaniu kieliszków i talerzy. Fryderyk II mawiał, że, gdyby został królem francuzkim, niezwłocznie zamianowałby drugiego króla, któryby, zamiast niego, funkcye ostentacyi monarszej spełniał.

kraju, o ile jej pozwalają na to środki materyalne. Żyje się wystawnie, przyjmuje się gości, spędza czas w towarzystwie. Obok dworu królewskiego bawią się dwory książąt krwi, utrzymywane w całości lub w części kosztem skarbu. Dalej, możni panowie, figurujący u dworu, figurują także u siebie, w swoich pałacach w Wersalu, w Paryżu lub w zamkach poblizkich. Za przykładem arystokracyi idą wzbogaceni parwenjusze i finansiści. Na koszta reprezentacyi ministrów i ambasadorów rząd wydawał corocznie ogromne summy. „Z dworu, powiada jeden ze współczesnych, zaraza przeniosła się do najodleglejszych zakątków kraju, nawet do armii; ludzi, zajmujących jakiekolwiek wyższe stanowisko, oceniano według wytworności obiadów i okazałości przyjęcia. Nawet na pozycyach drugorzędnych upowszechniły się nawyknienia zbytkowe. Nie mając poważnych zajęć, szlachta spędza czas na wzajemnem odwiedzaniu siebie, a najważniejszą sprawą dla potomków starodawnego możnowładztwa feodalnego jest godne sprawowanie honorów domu. W przepychu i światowości nie ustępowali, niestety, panom świeckim dostojnicy kościelni, gdyż większą część katedr arcybiskupich i biskupich, bogato uposażonych, zajmowali młodsi potomkowie rodzin arystokratycznych. Opaci komendataryusze, których liczono siedmiuset, bylito wykwintni światowcy*). „W ten sposób przeobraził

*) Wybór opatów (a b b a t e s, a b b é s), to jest, przełożonych zgromadzeń klasztornych, należał w dawnych czasach jużto do biskupów, już do samych zakonników; ale prawo to przypisywali sobie także książęta krajowi, i wykonywali je niekiedy ku pożytkowi, częściej wszakże ze szkodą Kościoła. W końcu prawo kanoniczne przepisało, że opaci winni być obierani przez zakonników. Karolingowie nadawali opactwa, mocą władzy monarszej, księżom świeckim, a nawet w ogóle ludziom świeckim, zwłaszcza starym wojakom, za położone dla państwa zasługi. W ten sposób powstali opaci świeccy czyli hrabiowie-opaci. Niektórzy książęta zatrzymywali dla siebie i swojej rodziny najbogatsze opactwa: na przykład, Hugo Kapet był opatem klasztorów St. Denis i St. Martin w Tours. Od jedenastego wieku wszakże znikają z dziejów owi opaci świeccy, nader szkodliwi dla karności klasztornej. Za to inne nadużycie poczęło się szerzyć. Uchwały synodów (w Vannes z r. 465, w Egaon z r. 517, w Agde 506, w Rouen 1223) zabroniły opatom zajmowania więcej nad jedno opactwo. Otóż formalnie zachowywano przepis kanoniczny, ale faworyzowanym osobom powierzano (c o m m e n d a r e) drugie lub trzecie opactwo w tymczasowy zarząd, i ztąd powstała nazwa o p a t ó w k o m e n d a t a r y u s z ó w. Nadużycie to upowszechniło się we Francyi zwłaszcza za Ludwików XIV i XV, a tacy opaci, młodsi synowie rodzin arystokratycznych i szlacheckich, częstokroć nawet nie oglądali klasztorów, z których dochody pobierali. Obdarzano opactwami mło-

się cały feodalny sztab generalny, od najwyższych do najniższych stopni. Gdyby podobna było jednym rzutem oka objąć całe trzydzieści lub czterdzieści tysięcy jego pałaców, zamków, dworów, jaki obraz świetny możnaby zdjąć z ówczesnej Francyi! Wygląda ona jakoby jeden wielki salon zamieszkały przez ludzi salonowych. Surowi niegdyś wodzowie, władzę sprawujący, zamienili się w wytwornych gospodarzy domu. Noszą wprawdzie jeszcze szpadę u boku, są waleczni z miłości własnej i mocą tradycyi, ale światowość stłumiła w nich dawnego ducha wojskowego; na schyłku ośmnastego stulecia jedynym ich talentem jest umiejętność życia towarzyskiego, a najważniejszem ich zajęciem jest przyjmować gości i być od nich przyjmowanym.“

W takich warunkach o poważniejszem zapatrywaniu się na życie nie mogło być mowy. Czas upływał rozkosznie, życie było zabawą; Francya wyprawiała sobie karnawał, po którym straszliwy popielec miał nastąpić. Zaprzątanie się gospodarstwem i budżetem domowym poczytywano za ujmę dla godności osobistej. Oczywiście podwładni okradali panów swoich bez miary. Co stałoby się z wdziękiem i przyjemością życia salonowego, gdyby się rządzono roztropnością! Oszczędzać, mawiali panowie, może tylko pospólstwo; szlachta trwoni pieniądze wszelkiemi sposobami *). Żyje się

---

dzieńców, którzy żadnych jeszcze nie otrzymali święceń; tacy a b b é s obdarowani beneficyami z łaski królewskiej, pospolicie o rezydowaniu w swoich opactwach zgoła nie myśleli, natomiast w stolicy światowe i luźne prowadzili życie.

*) Pewnego razu, na polowaniu, Ludwik XV, mając przy swym boku księcia de Choiseul, zapytał go, ile, jego zdaniem, mogłaby kosztować kareta, w której obaj siedzieli. Książę odpowiedział, że kareta warta jest 5000 do 6000 liwrów, ale że króla, który zwykle nie płacił odrazu gotówką, kosztowała zapewne około 8000 liwrów. „Źle obrachowałeś, rzekł król, gdyż karoca, w której siedzimy, kosztuje 30000 franków... Bezczelnie kradną w moim domu, ale temu niepodobna już zapobiedz.“ W istocie wszyscy się tu obławiają, zarówno wielcy jak mali. Na przykład, w stajniach królewskich utrzymywano wyłącznie na posługi wielkiego koniuszego pięćdziesiąt cztery konie; 215 masztalerzy i niemal tyleż koni obsługiwało, kosztem dworu, osoby nie pozostające w żadnym związku służbowym z dworem. W rachunkach dworskich podawano, jakoby Madame Elisabeth, siostra królewska, pani bardzo skromnych wymagań, spożywała rocznie ryb za 30000 franków, mięsa i dziczyzny za 70000; roczny wydatek na świece dla niej obliczono na 60000; światło w pokojach królowej miało kosztować 157000, a w apartamentach Mesdames, to jest, ciotek królewskich, 215000 franków rocznie! Nie było takiego artykułu, któregoby nie obżerało robactwo dworskie. Za Ludwika XV umieszczano w budżecie dwor-

nic dla siebie, ale dla towarzystwa, i to tak dalece, że mężowi za złe poczytywano, gdy żoną swoją nieco więcej się zajmował, gdy ją względami należnemi otaczał. Pożycie małżeńskie zupełnie się rozluźniło. Mąż i żona, każde dla siebie, szukają przyjemności. Nie widują się ze sobą, nader rzadko spotyka się ich razem; natomiast zawiązują postronne miłostki, co nikogo zresztą nie dziwi. Uczciwe pożycie małżeńskie zupełnie wychodzi ze zwyczaju. Przepaść również oddziela dzieci od rodziców. Synów pozostawiano na łasce guwernerów, córki oddawano na wychowanie do klasztorów. Dzieci, od młodych lat wciągane do życia salonowego, rychło tracą niewinność duszy, noszą przyprawione fryzury i loki, twarz sobie malują, uczą się prawić komplementa i gładkie dawać odpowiedzi. Nauczyciel tańca jest ich głównym wychowawcą; niedorzeczność wyprawiania balów dziecięcych z owego czasu się datuje. Paryż i Wersal słynęły w Europie jako szkoła wykwintnych manjer i doborowego towarzystwa. „Człowiek

---

skim 200000 franków za kawę, lemonjadę, czekoladę, orszadę i lody dla króla; kawę z kawałkiem ciasta, podawaną damom dworskim, obliczano na każdą osobę po 2000 franków rocznie; z innemi wydatkami tak samo rzecz się miała. Oczywiście, przy takiem gospodarstwie, liweranci musieli wyczekiwać na wypłatę należności i pobierali od nich stałe procenta, niekiedy wręcz odmawiali dalszych dostaw; w roku 1778, nawet po zaprowadzeniu oszczędności przez Turgota, król zadłużył się na 800000 liwrów swemu dostawcy wina, i na 3500000 liwerantowi żywności. Taki sam nierząd panował w domach zbliżonych do tronu. Madame de Guémenée zadłużyła się na 60000 liwrów u swego szewca a na 16000 u tapicera; inne jej długi w takiej samej były proporcyi. Madame de Montmorin, widząc, że jej małżonek ma więcej długów niż majątku, chciała przynajmniej posag swój, 200000 franków, ocalić, lecz przypomniano jej, że poręczyła wypłatę rachunków krawieckich, a te rachunki wynosiły 180000 liwrów! Rujnowano się wszelkiemi sposobami, zgoła nie myśląc o jutrze. Dwaj bracia Villemer wydali 600000 liwrów na wybudowanie domku wiejskiego; przez jednę noc niejaki pan Chenonceaux przegrał w karty 700000 liwrów, tenże Chenonceaux i Francueil roztrwonili w krótkim czasie 7 do 8 miljonów. Księcia de Lauzun, młodzieńca 26-letniego, który w przeciągu paru lat zmarnował majątek, dający 100000 talarów dochodu rocznego, ścigali wierzyciele o należną im summę dwóch miljonów. Książę de Conti rujnował się na budowle. Królowa Marya Antonina, podarowawszy Delfinowi karetę zdobną w złoto, srebro, szafiry i rubiny, naiwnie się wyraziła: „Król dorzucił do mojej szkatułki 200000 liwrów, nie na to przecież, abym je chowała.“ — Marszałek Richelieu wyrzucił oknem woreczek z pieniędzmi, podarowanemi przezeń wnukowi, a których tenże nie roztrwonił; wyrzucone na ulicę pieniądze podniósł i zabrał zamiatacz uliczny. Marnotrawstwo panowało między szlachtą niesłychane.—*Arneth et Geffroy, Marie Antoinette*, III, 135 19 nov. 1777.

nie starzał się wtedy, powiada jedna z pań współczesnych *), dopiero Rewolucya sprowadziła starość na ziemię... Umiano żyć i umierać; nie uskarżano się na dolegliwości uciążliwe. Kto miał podagrę, udawał, że mu nic nie jest, i trzymał się na nogach, jak mógł; dobre wychowanie nie pozwalało okazywać cierpienia. Nie oddawano się troskom powszednim, które zakłócają pogodę umysłu i czynią go ociężałym. Umiano się rujnować bez frasunku, podobnie jak to czynią wykwintni gracze, którzy, nawet przegrywając, nie zdradzają ani niepokoju ani gniewu. Nawet wobec zbliżającej się śmierci, nie odmawiano sobie przyjemności towarzyskich. Powiadano, że lepiej umrzeć na balu albo na komedyi, aniżeli na własnem łożu śród czterech świec gorejących i szkaradnych ludzi czarno przybranych (!). Filozofowano, nie bawiono się w surowość zasad, w pedanteryę i udane cnoty. Używano życia, a kiedy śmierć się zbliżała, nie odstręczano innych od napawania się życiem. Stary mój mąż życzył mi przed zgonem, abym długie lata jeszcze żyła i urządziła się jak najprzyjemniej."

Śród bezustannego festynu, jaki wyprawiało sobie wyższe towarzystwo ówczesne, „filozofja" rewolucyjna stanowiła główną przyprawę gawędzenia salonowego.

Propaganda doktryn rewolucyjnych.

W walce, jaką filozofja oświatowa wypowiedziała tradycyi, dwie wyróżniają się grupy. Jednych na pół drogi zatrzymuje przezorność lub lękliwość. Inni, namiętnością powodowani lub logiczniejsi, do ostatnich kresów dochodzą. Pierwsza kampanja wydziera „nieprzyjacielowi" jego posterunki zewnętrzne i fortece pograniczne; Wolter prowadzi tu armję filozoficzną. Celem zdyskredytowania „przesądów dziedzicznych" filozofowie przeciwstawiają im inne „przesądy, których panowanie równie jest rozległe i których powaga nie mniej jest uznawaną." Montesquieu pogląda na Francyę w swoich „Listach perskich" oczyma persa, Wolter, powróciwszy z Anglii, opisuje anglików, rodzaj nieznany francuzom. Wobec dogmatu

*) *George Sand, Histoire de ma vie,* I, 58—60. Jestto opowiadanie jej babki, która w 30 roku życia zaślubiła pana Dupin de Francueil, liczącego 60 lat wieku.

i kultu panującego, literatura oświatowa rozwija, z szyderstwem wyraźnem lub zamaskowanem, dogmaty i kulty różnych sekt chrześcijańskich, anglikanów, kwakrów, prezbiteryanów, socynjanów, opowiada o kultach ludów starożytnych lub odległych, greków, rzymian, egipcyan, mahometan, gwebrów, czcicieli Bramy, chińczyków, bałwochwalców. Wobec prawa pozytywnego i praktyki ustalonej rozprawia, z widoczną tendencyą, o innych urządzeniach i innych obyczajach, o despotyzmie, o monarchii ograniczonej, respublice, mówi o kościele podległym państwu i o kościele odrębnym od państwa, o krajach z uprawnioną poligamją, uwydatnia różność, sprzeczność, antagonizm zwyczajów panujących, z „których każdy występuje w swojej sferze jako również uświęcony przez tradycyę, a z których tworzy się prawo publiczne.“ Odtąd znika urok; dawne urządzenia tracą swoją cechę bożą; opinja publiczna widzi w nich tylko płody miejsca i czasu, zrodzone, ze względu na pożytek, mocą porozumienia wzajemnego. Sceptycyzm wkracza wszystkiemi wyłomami. Odnośnie do chrystyanizmu odrazu przybiera filozofja postawę zaciętego wroga, gdyż, jako religja państwa, chrystyanizm zajmuje centralne stanowisko warowni społecznej, gdyż cenzuruje i karci wolnomyślicielstwo, i jest jego przeciwnikiem przyrodzonym, gdyż potępia rozpasanie obyczajowe i rozprasza obietnice szczęśliwości ziemskiej, któremi filozofowie olśniewają płytkie umysły. Przeciw chrystyanizmowi więc ciało i pycha zgodnie bunt podnoszą *). Tu w pierwszym szeregu stoi Wolter **), jego wyobraźni szatańskiej uśmiecha się dzieło, które Juljan Apostata, pomimo swej wszechwładzy cezarowskiej, zdołał ledwie naszkicować; jego pióro zaszczepiło w tłumach jednę z owych nienawiści, które, podobnie jak zatrute sztylety dzikich, jad swój wiecznie przechowują. Lecz tenże Wolter, wróg chrystyanizmu, jeszcze obstaje za jakimś cieniem religii naturalnej, i twierdzi, że pod religjami pozytywnemi, „które wszystkie są fałszywe, istnieje religja naturalna, która jest prawdziwą.“ Ta ostatnia jest, według niego, tekstem autentycznym, którego tamte są przekładami skażonemi i samowolnie rozszerzonemi; „dość więc znieść owe dodatki późniejsze i niedorzeczne, a pozostanie oryginał;“ tym zaś wyciągiem wspólnym, w którym wszystkie jednoczą się kopje, jest d e i z m.— Tak samo zapatrywał się filozofizm na ustawy polityczne. We Francyi,

*) *T a i n e, L'ancien régime*, 280...

**) O Wolterze ob. t. VII, cz. 2, str. 197...

gdzie tyle urządzeń przeżyło swoją racyę bytu, gdzie przywilejów już nie usprawiedliwiają usługi, gdzie prawa zamieniły się w nadużycia, ile na każdym kroku spotyka się sprzeczności! Jaka to, mówili filozofowie, budowla nieprzydatna dla narodu nowożytnego! Po co w jednem i zjednoczonem państwie tyle przedziałów feodalnych, odgradzających stany, korporacye, prowincye? Lecz coś podobnego napotyka się w całej Europie. To tylko, co najwyżej, można powiedzieć na obronę „narodu ucywilizowanego," jakim jest francuzki, że jego „prawa, obyczaje i praktyki składają się w połowie z nadużyć, w połowie ze zwyczajów, które tolerować można" *). Lecz po nad temi prawodawstwami pozytywnemi, które, powiada Wolter, wzajemnie sobie przeczą i z których każde zosobna pozostaje w sprzeczności z samem sobą, istnieje p r a w o n a t u r y, domyślne w kodeksach, stosowane w obyczajach, zapisane w sercach. „Pokażcie mi taki kraj, pisze on, gdzieby za godziwą rzecz poczytywano pozbawiać mnie owoców mojej pracy, niedotrzymywać przyrzeczeń, kłamać dla wyrządzenia innym, oczerniać, mordować, truć, okazywać niewdzięczność dobroczyńcom, bić ojca i matkę, gdy chlebem swoim cię żywią."— „Co jest sprawiedliwe lub niesprawiedliwe, wydaje się być takiem światu całemu," i nawet „w najgorszem społeczeństwie przemoc oddaje się, pod pewnym względem, na posługi prawa, równie jak w najgorszej nawet religii niedorzeczne dogmaty głoszą najwyższego budowniczego świata." Otóż ów „osad prawdy i sprawiedliwości," jaki tradycya przechowuje, filozofja ma oczyścić i z niego nanowo wytworzyć „religję oświatową" i nowy układ społeczny.

Tu rozpoczyna się d r u g a ekspedycya filozoficzna. Składa się ona z dwóch zastępów: do pierwszego należą Encyklopedyści, jedni z nich sceptycy, jak d'Alembert, inni napół panteiści, jak Diderot i Lamark, inni nakoniec jawni ateusze i materyaliści, jak Holbach, Lamettrie, Helwecyusz, Condorcet, Lalande, Volney, wszyscy zgodni w nienawiści do tradycyi. Ci powiadają: „zaiste Wolter, nasz patryarcha, nie chce się pozbyć swojego Boga, nagradzającego i karzącego" *); przebaczmy mu ten ostatni zabytek przesądu przez pamięć na okazane przezeń usługi, ale rozważmy

*) *V o l t a i r e*, *Dialogues*, *Entretiens entre A. B. C.*

**) *V o l t a i r e*, *Dict. phil.* article *Religion.* „Jeżeli macie rządzić choćby niewielką osadą ludzką, niezbędną jest rzeczą, aby była tam jakaś religja."

jako ludzie dojrzali owo widmo, na które on pogląda oczyma dziecka. Wprowadzamy je do swego umysłu przez wiarę, a wiara zawsze jest podejrzaną. Było to dzieło ciemnoty, trwogi, wyobraźni, słowem, byłoto dzieło potęg zwodniczych. Byłoto początkowo bożyszcze dzikich; oczyściliśmy je wprawdzie i podnieśli, ale pomimo tego, zdradza ono swój początek; jego dzieje są to dzieje dziedzicznej mary sennej, która, powstawszy w mózgu odurzonym i nieokrzesanym, przeszła na następne pokolenia, i przechowuje się dotąd w mózgu zdrowym i ucywilizowanym. Wolter usiłuje dowieść, że sen ten jest prawdziwy, gdyż w przeciwnym razie niepodobnaby było wyjaśnić pięknego porządku świata, i ponieważ zegarek świadczy o zegarmistrzu; ale wprzód trzebaby wykazać, że świat jest podobny do zegarka, i czy nie lepiej dałby się objaśnić układ świata pojęciem o materyi odwiecznej i ruchu odwiecznym. Z cząsteczek, pozostających w pewnych stanach równowagi, składają się minerały, substancye nieżywotne, marmur, wapno, powietrze, woda, węgiel *). Z cząsteczek takich powstaje ziemia rodzajna; „otóż sieję w niej groch, bób, kapustę; rośliny żywią się ziemią, a ja się żywię roślinami.“ Po przyjęciu jadła materya nieżywotna staje się we mnie i przezemnie żywotną, „czynię z niej ciało, używotniam ją.“ Ukryte w niej czucie budzi się teraz i objawia. Organizacya jest przyczyną, życie i wrażenia są to skutki; nie potrzebuję żadnej monady duchowej do wytłumaczenia skutków, ponieważ widzę przyczynę. „Oto jest jajko, za pomocą niego obalam wszystkie szkoły teologii i wszystkie świątynie na ziemi. Co to jest jajko? jestto massa nieczuła przed wprowadzeniem do niej zarodu. A po wprowadzeniu zarodu? Jestto jeszcze massa nieczuła, płyn bezwładny.“ Lecz dodajcie nieco ciepła, połóżcie jajko przy piecu, niech działa natura, a ujrzycie kurczę, to jest, otrzymacie czucie, życie, pamięć, świadomość, namiętność, myśl.“ Co nazywacie duszą, jestto centr nerwowy, do którego zbiegają się wszystkie włókna czucia. Z drgnień, które one podają, powstają wrażenia; ponownie obudzone wrażenie jestto pamięć; z wrażeń, wspomnień i znaków powstają pojęcia. Nie rozum więc porządkuje materyę, ale z materyi porządkującej siebie samą powstaje rozum. Upatrujmy rozum tam, gdzie jest on rzeczywiście, to jest, w materyi uorganizowanej; nie oddzielajmy go od jego podpory, nie sadzajmy go na niebiosach, na tronie wymarzonym. Gdyż ten gość

*) *Le réve d'Alembert* przez Diderota.

nieproporcyonalny, jeżeli go wprowadzimy do swojego umysłu, psuje przyrodzonę grę naszych uczuć, i jako pasożyt potworny, pochłania całą naszą substancyę.“ „Człowiek zdrowy przedewszystkiem stara się uwolnić od wszelkiego przesądu, od wszelkiej trwogi przed potęgami niewidzialnemi“ *).—Dopiero wtedy zdoła on utworzyć jakąś moralność i rozwikłać prawo natury. „Ponieważ niebo jest puste, przeto nie potrzebujemy w niem szukać przykazań. Patrzmy na ziemię, rozważajmy człowieka jako ciało organizowane, jako zwierzę mające czucie, potrzeby, popędy, instynkta. Wszystkie te jego potrzeby, popędy i instynkta są prawowite. Otwórzmy więzienie, w którem je zamyka przesąd, dostarczmy im przestworza i czystego powietrza, niech się rozwijają w całej swej mocy, a wszystko pójdzie dobrze. Według Diderota małżeństwo wieczyste jest nadużyciem, jestto „tyranja mężczyzny, który zamienił sobie na własność posiadanie kobiety“ **). Wstydliwość równie jak używanie odzieży jest wynalazkiem i konwencyonalnością; szczęście panuje tylko tam, gdzie, jak na przykład w Otaiti, prawo otwiera na rozcież drogę instynktowi, gdzie małżeństwo zawiązuje się i rozwiązuje do woli. Dalej w tym duchu rezonując, autor dochodzi do wniosków, od których „czytelnikowi powstają włosy na głowie,“ i sam przyznaje, że doktryny jego „nie można głosić wobec dzieci i osób wyższego stanowiska.“ Inni filozofowie budują moralność na wzór Hobbesa; wystarcza im jedna jedyna pobudka, najprostsza, najdotykalniejsza, najgrubsza, mechaniczna, całkiem fizyologiczna, p o p ę d z w i e r z ę c y, mocą którego zwierzę unika cierpienia a dąży do przyjemności ***). Zasady prawa natury, powiada ideologja rewolucyjna, redukują się do jednej zasady podstawowej, którą jest z a c h o w a n i e s i e b i e s a m e g o. „Kto zachowuje siebie i dąży do szczęśliwości, ten idzie za instynktem, ten pełni prawo i obowiązek.“ „Wy, powiada natura, którzy mocą instynktu, jaki wam dałam, dążycie do szczęścia w każdej chwili waszego istnienia, nie opierajcie się mojemu prawu najwyższemu, pracujcie nad własną szczęśliwością bez trwogi, bądźcie szczęśliwymi“ ****). Lecz, jeśli chcecie być szczęśliwymi, przykładajcie się do szczęścia

*) *Catéchisme universel* przez S a i n t - L a m b e r t ' a, i *V o l n e y*, *Loi naturelle ou Catéchisme du citoyen français.*

**) *Supplément au voyage de Bougainville.*

***) *H e l v e t i u s, de l'Esprit.*

****) *H o l b a c h, Système de la nature*, II, 408, 493.

innych; jeżeli chcecie, aby inni byli wam użyteczni, sami bądźcie dla nich pożytecznymi; dobrze zrozumiany własny interes nakazuje wam służyć innym. „Żyjcie więc dla nich, aby i oni dla was żyli. Bądźcie dobrotliwi, gdyż dobrotliwość ujmuje wszystkie serca; bądźcie łagodni, gdyż łagodnością zjednywa się przywiązanie; bądźcie skromni, gdyż wyniosłość oburza istoty, zaprzątnięte samemi sobą... Bądźcie obywatelami, gdyż ojczyzna jest konieczną dla waszego bezpieczeństwa i pomyślności. Brońcie swojego kraju, gdyż on to czyni was szczęśliwymi i osłania mienie wasze.“ Cnota więc nie jest niczem innem jak samolubstwem, przezornem, daleko widzącem; człowiek nie ma innej pobudki do czynienia dobrze, prócz obawy wyrządzenia sobie szkody, a poświęca się tylko we własnym interesie. Po tej pochyłości dochodzi się daleko a kroczy szybko. Skoro jedyną dla człowieka regułą staje się szczęśliwość doczesna, to każdy chce być szczęśliwym zaraz i na swój sposób; trzoda wyuzdanych namiętności rzuca się przed siebie i najpierw obala wszelkie przegrody i zapory, zwłaszcza, iż uczono ją, że wszelkie zapory są szkodliwe, że wynaleźli je chytrzy i złośliwi pasterze, aby skuteczniej doić i strzydz trzodę. „Stan społeczny jestto stan wojny władzców przeciw wszystkim, i każdego zosobna członka społeczeństwa przeciw innym. Na ziemi widzimy samych tylko książąt, niesprawiedliwych, nieudolnych, zniewieściałych od rozkoszy, zepsutych pochlebstwami, skażonych rozpustą i bezkarnością, wyzutych z talentów, z obyczajów i cnoty... Człowiek jest złośliwym, nie dlatego, że jest sam przez siebie złośliwym, ale że go uczyniono takim“ *). „Jeżeli chcecie dowiedzieć się krótkiej historyi całej naszej niedoli, to posłuchajcie: „Pozostawał człowiek w stanie natury, gdy wtem do jego wnętrza wprowadzono człowieka sztucznego, i zaraz wywiązała się w jaskini wojna domowa, trwająca przez całe życie... Jeżeli zamyślasz zostać ciemiężcą człowieka, zatruwaj go, o ile cię stać na to, moralnością sprzeczną naturze, narzucaj nań więzy wszelkiego rodzaju, krępuj jego ruchy tysiącem przeszkód, przyczep do niego widma, które przejmować go będą strachem... Jeżeli zaś chcesz go widzieć szczęśliwego i wolnego, to do spraw się jego nie mięszaj... Bądź przekonany, że nie dla twojego pożytku, ale w swoim interesie owi mądrzy prawodawcy urobili cię takim, jakim jesteś. Odwołuję się pod tym względem do wszystkich urządzeń politycznych i religijnych; wniknij w nie głębiej,

*) *Holbach, Système de la nature,* I, 347.

a ujrzysz rodzaj ludzki gnębiony coraz bardziej pod jarzmem, jakie narzuciła mu garść szalbierzy!.. Nie dowierzaj temu, kto chce zaprowadzić porządek; kto rozkazuje, ten czyni się zawsze panem innych i wkłada na nich więzy“ *). Filozofizm odrzuca więc wszelkie hamulce, podług niego namiętności są ze swej istoty dobre, a jeżeli trzoda zechce raz nakoniec dobrze się nasycić, to rzuci się przedewszystkiem na „mitry i korony, które ją trzymają w karbach posłuszeństwa i wyzyskują.“

Powrót do „stanu natury,“ to jest, zburzenie społeczeństwa, oto okrzyk bojowy całego zastępu encyklopedystów. Z innej strony taki sam okrzyk się podnosi: z kolei Rousseau i socyaliści uderzają na istniejący porządek. Doktrynę swoją zaczerpnął Rousseau z widoku serca własnego **). Wyobraża on sobie człowieka w ogóle takim, „jakim się sam czuje;“ siebie poczytuje za wzór człowieczeństwa; zwołuje pokolenia trąbą sądu ostatecznego, śmiało sam staje wobec ludzi i Sędziego najwyższego, i woła: „Niech choćby jeden z nich powie,—jeżeli się na to odważy: Byłem lepszy od tego człowieka ***).“ Oświadcza, że wszystkie plamy,

---

*) *Diderot, Supplèment au voyage de Bougainville.*

**) Rousseau, pisze Taine, byłto człowiek dziwny, oryginalny i wyższy, lecz od wieku dziecięcego miał w sobie pewien zaród szaleństwa i pod koniec formalnie oszalał; umysł to był zadziwiający ale bez równowagi, w którym wrażenia, wzruszenia i obrazy zbyt mocno się odbijały; zarazem ślepy i bystry, prawdziwy ale chory poeta, który zamiast rzeczy widział własne urojenia, i umarł pod brzemieniem zmory, którą sam sobie wytworzył; byłto człowiek we wszystkiem odstający od naturalnego biegu tego świata, upierający się przy swojem, raniący siebie i plamiący na każdym kroku swego zawodu; byłto człowiek, który, dopuściwszy się dziwactw, niegodziwości i zbrodni, zachował, pomimo tego, do końca życia czułość subtelną i głęboką, humanitarność, tkliwość, zdolność miłowania, namiętność do sprawiedliwości, poczucie religijne, zapał. „Jak wyjaśnić sobie taką sprzeczność? Krytyk, psycholog widziałby w tem skutek jakiejś nadzwyczajnej, rozstrojonej organizacyi umysłowej, odpowiedniej dla poezyi, ale nieodpowiedniej dla życia“...

***) *Confessions*, księga I i koniec V księgi.—Pierwszy list do Malesherbes'a: „Znam wszystkie swoje wielkie wady, i głęboko czuję wszystkie swoje niedostatki. Pomimo tego, umierać będę z przekonaniem, że ze wszystkich ludzi, jakich znałem, nikt nie był lepszy odemnie.“— Do Mme B. 16 Marca 1770: „Powzięłaś pani do mnie szacunek na podstawie pism moich, ale powzięłabyś jeszcze większy szacunek, gdybyś moje życie znała, i gdyby serce moje otworzyło się przed twemi oczyma... Nie było człowieka lepszego odemnie, tkliwszego, sprawiedliwszego... Wszystkie moje nieszczęścia pochodzą z cnót moich.“ — Do Mme de la Tour: „Kto się mną nie zachwyca, nie jest mnie godzien.“

jakiemi się okrył, pochodzą zzewnątrz, że tylko okolicznościom przypisać trzeba jego niegodziwości i występki: „Gdybym dostał się w ręce lepszego nauczyciela, byłbym dobrym chrześcijaninem, dobrym ojcem rodziny, dobrym przyjacielem, dobrym robotnikiem, byłbym przydatny do wszystkiego.“ Wszystkiemu więc winno społeczeństwo. „Człowiek, powiada Rousseau, jest z istoty swej dobry, miłujący sprawiedliwość i porządek... Natura uczyniła człowieka szczęśliwym i dobrym, tylko społeczeństwo psuje go i czyni nędznikiem.“ „Uwolnijcie go od sztucznych nawyknień, od potrzeb narzuconych, od fałszywych przesądów, porzućcie systemy, zwróćcie się do własnego serca, słuchajcie głosu wewnętrznego, kierujcie się światłem instynktu i sumienia, a odnajdziecie Adama pierwotnego, podobnego do posągu marmurowego, który, upadłszy w bagnisko, zniknął oddawna pod skorupą pleśni i błota, ale który, po oczyszczeniu z pokrywy błotnistej, może znowu zająć miejsce na swojej podstawie w całej doskonałości kształtów i w swej nieskalanej białości.“

Około tej myśli zasadniczej rozwija się cała doktryna. Istota tak szlachetna nie może być prostem skupieniem organów; jest w niej coś więcej nad materyę; wrażenia, jakie odbiera człowiek za pomocą zmysłów, nie stanowią całego jego jestestwa. „Nie jestem, powiada Rousseau, tylko istotą obdarzoną czuciem, bierną, ale jestem istotą działającą i pojmującą, i cobądź głosi filozofja, roszczę sobie prawo do zaszczytu myślenia.“ Ten pierwiastek myślący jest w człowieku czynnikiem wyższego rodzaju. „Niech mi kto pokaże inną na ziemi istotę, któraby umiała rozniecać ogień i słońce podziwiać. Jakto! mogę rozważać i poznawać jestestwa i ich stosunki; czuję, co to jest porządek, piękno, cnota; mogę się zastanawiać nad wszechświatem i wznosić myślą ku Temu, który nim rządzi; jestem w stanie miłować i czynić dobro, i miałbym stawiać siebie na równi ze zwierzętami!“ Człowiek jest istotą wolną, zdolną do wybierania między dwiema czynnościami, a więc jest czynów swoich twórcą, jest przyczyną zasadniczą i pierwszą, jest „substancyą niemateryalną,“ odmienną od ciała, jest duszą, którą ciało krępuje i która nie umiera wraz z śmiercią ciała. — Tej duszy nieśmiertelnej, zamkniętej w powłoczy ciała, głosem jest sumienie. „Sumienie! instynkcie boski, głosie nieśmiertelny i niebiański, przewodniku niezawodny istoty ciemnej i ograniczonej, ale pojmującej i wolnej, sędzio nieomylny dobra i zła, który czynisz człowieka podobnym Bogu, ty stanowisz całą wyższość i doskonałość jego natury!“ Obok miłości własnej, przez którą

usiłujemy poddać wszystko samym sobie, istnieje w nas miłość porządku, mocą której sami się poddajemy ogółowi. Obok egoizmu, przez który poszukuje człowiek własnego szczęścia kosztem innych, istnieje w nim sympatya, przez którą poszukuje on szczęścia innych, nawet z własnym uszczerbkiem. Nie wystarcza mu przyjemność osobista, potrzeba mu jeszcze pokoju sumienia i wylewów serca.—Oto jest człowiek, jakiego Bóg stworzył i jakim chce go widzieć; zgoła nie ma żadnych wad w jego organizacyi. Funkcye niższe pełnią właściwą im służbę, tak samo jak wyższe; wszystkie są potrzebne i na swojem miejscu, nietylko serce, sumienie, rozum i zdolności, któremi górujemy nad zwierzętami, ale również wspólne nam z temi ostatniemi, instynkt zachowawczy i obronny, potrzeba ruchu fizycznego, pociąg płciowy i inne popędy pierwotne, jakie dostrzegamy w dziecku, w człowieku dzikim, nieucywilizowanym *)." Żaden z owych popędów, rozważany sam w sobie, nie jest wadliwym ani szkodliwym; żaden z nich nie jest zbyt potężnym, nawet miłość samego siebie; żaden nie zjawia się nie w porę. Gdybyśmy nie zadawali im przymusu, gdybyśmy wszystkim tym źródłom żywym pozwalali spływać po przyrodzonej ich pochyłości, gdybyśmy ich nie więzili w naszych kanałach sztucznych i brudnych, nie toczyłyby one nigdy piany, aniby się mroczyły. Dziwimy się ich skazom i spustoszeniu, jakie roznoszą; gdyż zapominamy, że pierwotnie były one nieszkodliwe i czyste. Sami tu winni jesteśmy, winne są owe kanały zaskorupiałe i twarde, któremi popędy przyrodzone krępujemy i z drogi naturalnej sprowadzamy. Dość usunąć owe tamy, dzieło tyranii i nawyknienia, a natura wyzwolona odzyska prawość swoją i zdrowie, człowiek zaś, bez żadnych wysileń, okaże się wtedy nietylko s z c z ę ś l i w y m, ale i wszelką zajaśnieje c n o t ą.

W imię tej doktryny rozpoczyna się atak, głębiej od poprzednich napaści sięgający i z większą zaciętością prowadzony. Dotąd filozofizm dowodził tylko, że instytucye panujące są sprzeczne z rozumem i że krępują naturę ludzką, teraz zaczęto je oskarżać o to, że są niesprawiedliwe i psują człowieka. Przedtem buntowano tylko rozum i żądze, teraz doktryna Rousseau oburza przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy s u m i e n i e i p y c h ę. „Idąc za Wolterem i Montesquieu, powiada Taine, mogłem się tylko spodziewać zła nieco mniejszego; z Diderotem i Holbachem dostrzegam na widnokręgu jakieś Eldorado promieniste lub Cy-

*) *Émile*, livre I.

terę wygodną; słuchając Rousseau, widzę, że mam pod ręką raj istny, gdzie odzyskam szlachetność, nieodłączną od mojej szczęśliwości. Mam do niej prawo, gdyż ukazuje mi ją Opatrzność i natura; jest ona dziedzictwem mojem. Jedna tylko instytucya despotyczna oddala mię od owego szczęścia, i zaszczepiając we mnie wady i występki, czyni mię nieszczęśliwym. Z jakim gniewem i z jakiem uniesieniem uderzę w starą zaporę!“ Widać to w gwałtowności tonu, w goryczy stylu, w posępnem krasomówstwie nowej doktryny; jej głos potężny dochodzi do grubych i cierpiących tłumów, do których nikt jeszcze dotąd takim językiem nie przemawiał; ich głuche urazy po raz pierwszy znajdują nakoniec tłumacza, a ich instynkta burzycielskie niebawem się poruszą.—Rousseau pochodzi z ludu, nie należy do towarzystwa wyższego. W salonie czuje się skrępowanym, nie umie gawędzić, nie umie być uprzejmym. Nie podoba mu się wytworność, zawadza mu zbytek, grzeczność wydaje mu się kłamstwem, rozmowa towarzyska gadulstwem, dobry ton wydrzeźnianiem się, wesołość konwencyonalnością, wiedza kuglarstwem, filozofja wymuszonością, obyczaje — zgnilizną. Wszystko, według niego, jest tam sztuczne, fałszywe, niezdrowe. Cała ta cywilizacya tak błyskotliwa, cała kultura ludzka jest z gruntu zła i przewrotna, a owoce, jakie wydaje, są to same narośle lub trucizny. Na co się przydają nauki? pyta Rousseau. Chwiejne, bezużyteczne, dostarczają one tylko próżniakom materyału do rozprawiania; sztuki piękne wysługują tylko namiętnościom panującym, i t. d. Nauki, sztuki piękne, kunszta zbytkowe, filozofja, literatura, wszystko to rozmiękcza i rozprasza duszę; wszystko to istnieje tylko dla gromadki owadów błyszczących i hałaśliwych, które brzęczą u szczytów społeczeństwa i wysysają całą substancyę publiczną.— W zakresie nauk, jedna tylko nauka jest nam niezbędną, a mianowicie nauka o naszych obowiązkach; możemy zaś ją zaczerpnąć z samego uczucia wewnętrznego, nie potrzebując się uciekać do subtelności i studyów mozolnych. Z kunsztów te tylko mają dla nas wartość, które zaspakajają pierwsze potrzeby nasze, te tylko, które dostarczają nam chleba do pożywienia, dachu na schronienie, odzieży na pokrycie ciała, oręża na obronę. Z różnych rodzajów życia ten tylko zgodny jest z naturą, jaki ludzie prowadzą na wsi, w prostocie, na łonie rodziny, śród zajęć rolniczych, śród sąsiadów, których traktuje się jako równych, i śród domowników, w których się widzi przyjaciół. Z klas społecznych jedna tylko jest szanowną, klasa tych, co pracują, zwłaszcza tych, co wła-

snemi pracują rękami, klasa rzemieślników i rolników, ludzi prawdziwie użytecznych, zbliżonych swemi zajęciami do natury, przechowujących pod grubą powłoką ciepło, dobroć i prawość instynktów pierwotnych. Nazwijcie, powiada Rousseau, właściwą nazwą – całą tę wytworność, ten zbytek, tę grzeczność, tę wykwintność literacką, to wyuzdanie filozoficzne,—właściwie jestto pleśń życia ludzkiego. A cały ów rój, który się tą pleśnią żywi, owa arystokracya próżniacza, cały ten świat wyższy, ci uprzywilejowani, którzy konsumują i żyją wystawnie, ci próżniacy salonowi, którzy poczytują siebie za wybór ludzkości, czem są jeżeli nie pasożytami? Pleśń i pasożyty, jedno sprowadza drugie, a drzewo ludzkości nie będzie się zdrowo rozwijało, dopóki nie uwolnimy go od obojga.

Jeżeli cywilizacya, sama w sobie, jest rzeczą złą, powiada dalej Rousseau, to jeszcze gorszą jest społeczeństwo. Gdyż niweczy ono równość pierwotną, i opiera się na dwóch przywłaszczeniach, na własności osobistej i na rządzie. Prawdziwym założycielem społeczeństwa był ten, kto pierwszy, ogrodziwszy kawał ziemi, powiedział: to należy do mnie, i znalazł ludzi tak prostaczych, że mu uwierzyli. Ilu zbrodni, ilu wojen, ilu zabójstw, jakiej nędzy, jakich okropności oszczędziłby rodzajowi ludzkiemu ten, kto zawołałby wtedy do bliźnich, wyrywając koły i rów zasypując: „Nie słuchajcie tego oszusta; zgubieni jesteście, jeżeli zapomnicie o tem, że plon do wszystkich należy, i że ziemia do nikogo nie należy!“—Pierwsza własność była, według doktryny, kradzieżą, przez którą jednostka wydarła ogółowi część rzeczy publicznej. Nic jej zamachu nie usprawiedliwiało, ani jej przemyślność, ani mozół wyłożony. Daremnieby się usprawiedliwiał przywłaszczyciel: to ja ten mur zbudowałem, to ja te grunta trudem własnym zdobyłem. — W imię czego, należałoby odpowiedzieć, domagasz się zapłaty za pracę, której wcale nie nakładaliśmy na ciebie? czyż nie wiesz, że tłumy twoich braci cierpią z braku tych rzeczy, których masz zanadto, i że musiałbyś uzyskać wyraźną i jednomyślną zgodę rodzaju ludzkiego na posiadanie tego wszystkiego, co przechodzi potrzebę jednostki? — Nietylko własność jest niesprawiedliwą ze swego początku, ale nadomiar przyciąga do siebie potęgę, a jej szkodliwość wzmaga się, jakoby rak, przy stronności ustaw *). „Czyż wszystkie korzyści społeczeństwa nie są dla potężnych i dla bogatych? Czyż ci nie zajmują wszystkich

*) *Discours sur l'économie politique*, 326.

stanowisk zyskownych? Czyż cała władza publiczna nie działa dla ich dobra? Niech człowiek wysokiego stanowiska okrada swoich wierzycieli i dopuszcza się wszelkich oszustw, a może być pewien bezkarności. Plagi, jakie rozdziela, gwałty, jakich się dopuszcza, morderstwa, jakich staje się winnym, czyż to nie są tego rodzaju sprawy, które się tłumi i o których po upływie kilku miesięcy nie ma już wcale mowy?... Ale jak odmiennem jest położenie ubogiego! Wszystkie drzwi są przed nim zamknięte, a jeżeli niekiedy uzyskuje on sprawiedliwość, to z większym trudem aniżeli ktoś inny łaskę uzyskuje. Gdy chodzi o odrobienie szarwarku, o pobór do milicyi, jemu przyznają pierwszeństwo. Oprócz własnego brzemienia ponosi ciężary, od których bogaty jego sąsiad jest wolny. W kilku wyrazach streszcza się pakt społeczny obu stanów: „Potrzebujesz mnie, gdyż jestem bogaty a ty jesteś ubogi, ułóżmy się więc ze sobą; otóż pozwolę ci, abyś mi wysługiwał, lecz pod warunkiem, abyś mi oddał i tę odrobinę, jaką posiadasz, za trud, jaki w rozporządzaniu tobą ponoszę.“ Od samego początku, głosi Rousseau, społeczność polityczna była niesprawiedliwą, gdyż, jako zawarta między człowiekiem bogatym a człowiekiem ubogim i oszukiwanym, „narzuciła nowe więzy na słabego, a nowych sił dodała bogatemu,“ i pod nazwą własności prawowitej uświęciła uzurpacyę ziemi; „dziś jest jeszcze niesprawiedliwszą, bo garstka ludzi opływa w zbytki, gdy tłumom zgłodniałym brakuje rzeczy niezbędnych.“ Nierówność ma to do siebie, że wzrasta z biegiem czasu, skutkiem czego wzmogła się władza jednych i zależność drugich; w końcu, rzeczy doszły do ostatniego kresu, do niewoli dziedzicznej i wieczystej ludu, i do despotyzmu dziedzicznego i wieczystego u góry. Taki jest stan obecny, i jeżeli się zmieni, to na gorsze. „Gdyż całe zajęcie królów i tych, którzy wykonywają ich urząd, sprowadza się do dwóch celów, do rozszerzania ich panowania nazewnątrz i do powiększania ich absolutyzmu nawewnątrz“ *). Lecz doszedłszy do tego punktu nieszczęsnego, „rozwiązuje się sama przez się umowa społeczna,“ gdyż prawo powstać może tylko za zgodą wzajemną, „a nie może być mowy ani o prawie ani o zgodzie wzajemnej między niewolnikiem i panem.“

Taką jest, w streszczeniu, doktryna Rousseau. Zbytecznem byłoby przytaczać rozumowania zagorzalców fakcyi, fanatyków, którzy z ateizmu chcieli uczynić dogmat i obowiązek naczelny;

*) *Discours sur l'origine de l'inégalité*, 178. *Contrat social*, I, ch. IV.

socyalistów, którzy, dla stłumienia egoizmu, domagali się wspólności dóbr i głosili rzeczpospolitę, gdzie każdy, kto pokusiłby się o przywrócenie „obmierzłej własności," byłby traktowany jako „głupiec i szaleniec" i na całe życie zamykany w więzieniu. Dość rozejrzeć się w robotach głównej armii doktrynerów rewolucyjnych. — Rozliczne natarcia, różnemi działające machinami bojowemi i według różnej prowadzone taktyki, jeden ogólny wydają rezultat. Wszystkie instytucye zostały podkopane od fundamentów. Filozofja panująca wyzuła z powagi religję, państwo, całą tradycyę. Uchodzi to już za pewnik, że tradycya nie tylko sama w sobie jest skażoną, ale że jest szkodliwą w dziełach swoich, że na błędzie buduje niesprawiedliwość, i że prowadzi do uciemiężenia człowieka. „Zdruzgoczmy bezecną" („écrasons l'infâme") i jej podpory, wołają filozofowie; wyobraża ona zło w rodzaju ludzkim, a kiedy zło będzie zniweczone, samo już tylko dobro pozostanie. „Nadejdą takie czasy, kiedy słońce przyświecać będzie na ziemi samym tylko ludziom wolnym, których przewodnikiem będzie ich własny rozum; nadejdą takie czasy, kiedy tyrani i niewolnicy, kiedy księża i ich obłudne narzędzia istnieć już będą tylko na kartach historyi i na deskach teatralnych, kiedy ludzkość o tyle tylko zaprzątać się nimi będzie, aby ich ofiary opłakiwać, aby zgrozą przed ich bezprawiami utrzymywać siebie w zbawiennej czujności, aby nakoniec umieć rozpoznawać i tłumić pod brzemieniem rozumu kiełkujące zarody przesądu i tyranii, gdyby takowe ośmieliły się kiedykolwiek znowu na jaw wystąpić" *). Tysiącoletnie królowanie szczęścia i wolności niebawem się rozpocznie, dzięki ostatecznemu zwycięztwu rozumu! „Rozum" zburzy dawny porządek rzeczy a nowy, doskonały, natomiast postawi!

Chwila rozstrzygająca nadeszła, powiadają filozofowie. Odtąd będą dwie historye, jedna obejmuje przeszłość, druga przyszłość obejmie; pierwsza jest historyą człowieka, jeszcze nie władającego rozumem, druga będzie historyą człowieka rozumnego. Nakoniec ziści się panowanie prawa. To wszystko bowiem, co założyła i przekazała przeszłość, jest bezprawiem. Po nad człowiekiem naturalnym wytworzyła człowieka sztucznego, człowieka świeckiego i duchownego, szlachcica i kmiecia, króla i poddanego, właściciela i proletaryusza, prostaka i uczonego, włościanina i mieszczanina, niewolnika i pana, słowem, wytworzyła cechy

*) *Condorcet, Tableau des progrès de l'esprit humain.* Dixième époque.

kunsztowne, z któremi liczyć się nie warto, gdyż ich początek skażony jest przemocą i podstępem. Lecz usuńmy szaty narzucone, weźmy człowieka samego w sobie, o ile okazuje się on jednakowym we wszelkich warunkach, we wszelkich położeniach, we wszystkich krajach i wiekach, i rozważmy, jaki rodzaj stowarzyszenia jego naturze odpowiada. Z tak postawionego pytania łatwo wyprowadzają się wszystkie wnioski. Zgodnie z naukami panującej ideologii buduje się polityka metodą matematyczną *). Wyosobnijmy jakiś fakt prosty, najogólniejszy, nader dostępny dla obserwacyi, powszechnie wiadomy; odrzućmy wszystkie różnice, jakie dzielą ludzi w społeczeństwie, zatrzymajmy tylko tę ich cząstkę, która jest im wszystkim wspólną. Owa pozostałość jestto człowiek w ogóle, „jestto istota obdarzona czuciem i rozumem, która jako tako unika cierpienia a szuka przyjemności," a więc dąży „do szczęścia, to jest, do takiego stanu trwałego, w którym doznawałaby więcej rozkoszy niż przykrości" **). „Każdy człowiek może znaleźć to pojęcie we własnem doświadczeniu, i może je sprawdzić jednym rzutem oka." Taką jest jednostka społeczna; połączmy tysiąc, sto tysięcy, miljon, dwadzieścia sześć miljonów takich jednostek, a będziemy mieli naród francuzki.—Doktryna presuponuje ludzi urodzonych w dwudziestym pierwszym roku życia, bez rodziców, bez przodków, bez tradycyi, bez obowiązków, bez ojczyzny, presuponuje ludzi, którzy, zgromadziwszy się po raz pierwszy, zamierzają ułożyć się ze sobą co do wspólnego pożycia. W tym stanie, w chwili kiedy zabierają się do układów, wszyscy są równi, gdyż sama definicya człowieka usunęła wszystkie cechy zewnętrzne i sztuczne, któremi jedynie ludzie się wyróżniali. Wszyscy są wolni, gdyż mocą definicyi zniesiono wszystkie rodzaje podległości, jakie im narzuciła przemoc i przesąd. Lecz, skoro wszyscy są równi, to zgoła nie ma żadnej racyi, aby swoją umową nadawali jakieś korzyści szczególne jednym przed drugimi. Wszyscy więc będą równi w obliczu prawa; żadna osoba, żadna rodzina, żadna klasa nie będzie używała przywilejów; nikt nie będzie mógł domagać się praw, których inni byliby pozbawieni, wszyscy będą ponosili jednakowe ciężary. Z drugiej

*) „Metoda nauk matematycznych, zastosowana do nowych przedmiotów, odkryła nowe drogi dla umiejętności politycznych i moralnych." *Condorcet*, *Progrès de l'esprit humain.*

**) *Saint-Lambert*, *Catéchisme universel*, p. 17.

strony, ponieważ wszyscy są wolni, przeto każdy wchodzi ze swoją wolą indywidualną do woli zbiorowej, zaprowadzającej nową społeczność, i bierze udział w uchwałach powszechności. Tylko pod tym warunkiem przystępuje on do umowy społecznej; tylko dla tego obowiązany jest podlegać prawom, że sam się do ich wydania przyłożył; tylko dla tego winien słuchać władzy, że sam w jej wyniesieniu uczestniczył. W najuboższym obywatelu najwyższe magistratury publiczne widzieć i uznawać winny cząstkę wszechwładzy narodowej. Nikt takowej nie może być pozbawiony; jest ona nieodłączną od jego osoby, a delegując użytkowanie wszechwładzy, własność jej obywatel przy sobie zachowuje. Wolność, równość, najwyższe władztwo ludu, oto są pierwsze artykuły umowy społecznej. Logicznie wyprowadzono je z formuły zasadniczej, a z równą logiką wypłyną ztąd inne prawa obywatelskie, główne rysy konstytucyi, najważniejsze ustawy cywilne i polityczne, słowem, wypłynie ztąd układ, forma i duch państwa rewolucyjnego.

Tylko społeczeństwo w ten sposób zbudowane opiera się, według ideologii panującej, na sprawiedliwości, gdyż nie jest ono dziełem tradycyi, ślepo przechowywanej, ale umową zawartą między równymi, i w pełni swobody przyjętą. Umowa społeczna, ułożona z twierdzeń dowiedzionych, posiada powagę geometryi, ztąd stosuje się ona do wszystkich czasów, do wszystkich krajów i wszystkich ludów; obowiązuje mocą samego prawa. Ktokolwiek stawia jej przeszkody, czy to będzie rząd, czy arystokracya lub duchowieństwo, ten jest nieprzyjacielem rodzaju ludzkiego; „nieprzyjaciela takiego powalić trzeba; bunt przeciw niemu jest godziwą obroną; z rąk jego się wydobywając, odzyskamy to, co on sobie przywłaszcza a co prawnie do nas należy.“ Nowy kodeks społeczny nie nastręcza żadnych trudności w zastosowaniu, gdyż jestto pewien rodzaj geometryi moralnej, sprowadzonej do zasadniczych pierwiastków, opartej na pojęciu najoczywistszem i najpowszechniejszem, otwierającej widok na prawdy pierwszorzędnego znaczenia. Do zrozumienia i pełnienia owych prawd wystarcza zdrowy, pospolity rozum, wystarcza zdrowa głowa i prawe serce. Dość będzie wyłożyć prawa człowieka robotnikowi i włościaninowi, a jeden i drugi stanie się odrazu dobrym politykiem; dość odczytywać dzieciom katechizm obywatelski, a po wyjściu ze szkoły znać będą swoje obowiązki i prawa równie dobrze jak cztery działania arytmetyczne. Na tym gruncie wyobraźnia roztacza skrzydła do lotu niebotycznego; opinja przyj-

muje to za rzecz dowiedzioną, że teorya sama przez się, własną mocą, rodzi praktykę, że dość zadekretować i przyjąć umowę społeczną, aby nabrać zdolności do jej zrozumienia i woli do wykonywania. „Z tem wysokiem pojęciem o zdolnościach człowieka, powiada Taine, łączono nie mniej wysokie pojęcie o jego sercu. Rousseau głosił, że człowiek jest istotą dobrą, bez skazy, a wyższe towarzystwo chwyciło się oburącz owej tezy z całą przesadą mody i z całym sentymentalizmem salonowym. Upowszechnia się przekonanie, że człowiek a zwłaszcza pospólstwo jest z natury uczuciowe, serdeczne, że odrazu wzrusza się doznawanemi dobrodziejstwami, że rozrzewnia się najmniejszą oznaką współczucia. Złudzenie ogarnia nawet mężów stanu. „Najjaśniejszy Panie, powiedział Turgot, przedstawiając Ludwikowi XVI plan edukacyi politycznej *), ręczę, że za dziesięć lat niepodobna będzie rozpoznać twojego ludu, i że oświatą, dobremi obyczajami, rozumną gorliwością w służeniu tobie i ojczyźnie, prześcignie on inne narody. Dzieci mające obecnie lat dziesięć, wyrosną na młodzieńców, przejętych miłością kraju, uległych władzy nie z trwogi ale z przekonania rozumowego, wdrożonych do uznawania i pełnienia sprawiedliwości.“ W Styczniu 1789 Necker, kiedy mu wskazywano grożące niebezpieczeństwo z zamysłów trzeciego stanu, chłodno odpowiedział, wznosząc oczy ku niebu, że „liczyć przecież trzeba na moralne cnoty ludzi“ **). Odezwy zgromadzenia narodowego do ludu redagowane będą w stylu sielankowym, rząd błagać będzie włościan, aby zaprzestali burzenia zamków pańskich i dworów szlacheckich, gdyż „sprawia to przykrość ich dobrotliwemu królowi;“ śród okropności buntów pospólstwa prawodawcom ówczesnym wydawać się będzie, że żyją w epoce idylli, że dźwiękami fujarki zdołają sprowadzić do owczarni wrzeszczącą psiarnię gniewów bestyalnych i żądz rozkiełznanych. —

Nowa teorya polityczna wydziera rządowi, w imię najwyższej władzy ludu, wszelką powagę, wszelką prerogatywę, wszelką inicyatywę, trwałość i siłę. Lud jest tu władzcą i panem nieograniczonym, rząd jest tylko jego agentem i sługą. Niebawem

---

*) *Tocqueville, L'ancien régime*, 237.

**) *Barante, Tableau de la litt. française au dix-huitiéme siecle* (p. 318): „Wyobrażano sobie, że cywilizacya i oświata stłumiła wszystkie namiętności i złagodziła charaktery. Mniemano, że praktykowanie moralności stało się już rzeczą łatwą, i że równowaga układu społecznego tak jest utrwalona, iż nic nie zdoła jej zakłócić.“

zobaczymy, jak wyglądać będzie w praktyce owa teorya. Dogmat o wszechwładztwie ludowem, interpretowany przez tłumy, wyda najzupełniejszą anarchję, która srożyć się będzie w łonie Francyi aż do czasu, kiedy tenże dogmat zrodzi, według interpretacyi wodzów rewolucyjnych, bezgraniczny despotyzm.

Gdyż teorya rewolucyjna dwa ma oblicza: z jednej bowiem strony prowadzi do ciągłego burzenia społeczeństwa, a z drugiej do nieograniczonej dyktatury państwa. Nowa umowa nie jest zgoła żadnym paktem historycznym, jak, na przykład, angielska deklaracya praw z roku 1688, lub federacya holenderska z r. 1579, nie jest paktem zawartym między ludźmi rzeczywistymi, uznającymi prawa nabyte i ukształtowane już grupy społeczne. Według doktryny rewolucyjnej, nie ma praw prawdziwych przed zawarciem umowy społecznej; z tej ostatniej dopiero rodzi się prawo prawdziwe, jedynie obowiązujące, gdyż ono jedno uchwalone zostało przez istoty zupełnie równe i zupełnie wolne, przez istoty abstrakcyjne, niejako jedności matematyczne, wszystkie jednakiej wartości, wszystkie odgrywające tę samą rolę, których umowy nie zakłóca żadna nierówność. Ztąd z chwilą zawarcia umowy społecznej, upadają wszystkie inne pakta. Ani własność, ani rodzina, ani Kościół, ani żadna z dawniejszych instytucyj nie może powoływać się na swoje prawo wobec państwa nowego. Jeżeli zaś państwo pozwala dalej istnieć niektórym dawnym urządzeniom, czyni to w swoim interesie; zamyka je więc we własnym zakresie i przysposabia do swego użytku, gdyż państwo przez doktrynę rewolucyjną zbudowane, jako jedyny i najdoskonalszy przedstawiciel „rozumu," obejmować winno całe życie narodowe. Pod tym względem dawny porządek rzeczy toruje drogi nowemu porządkowi, a praktyka monarchii absolutnej usposabia umysły do przyjęcia nowej teoryi. Oddawna już we Francyi ręka państwa, dzięki centralizacyi administracyjnej, wszędzie jest widoczną. Król, pan wszechwładny, ojciec i opiekun powszechny, zarządza, przez delegatów, sprawami lokalnemi, a swemi rozkazami tajnemi (lettres de cachet) i łaskami monarszemi sięga nawet do życia prywatnego. W tym też kierunku od pół wieku zapala się wyobraźnia publiczności. Czy może być coś dogodniejszego nad takie narzędzie, do przeprowadzenia radykalnych reform, i to odrazu? Dlatego zamiast ograniczać, ekonomiści usiłowali rozszerzyć władzę centralną. Zamiast otaczać ją nowemi zaporami, burzyli resztki zapór dawnych, które ją jeszcze krępowały. Taż sama doktryna

upowszechnia się w przeddzień wybuchu Rewolucyi, tylko nazwy w niej występują inne. Na miejsce wszechwładzy króla, „Umowa społeczna“ stawia wszechwładzę ludu. Lecz ta ostatnia jest jeszcze absolutniejszą od pierwszej, i w „klasztorze“ demokratycznym, jaki buduje Rousseau na wzór Sparty i Rzymu, jednostka ludzka nic jest niczem, gdy państwo jest wszystkiem.

W rzeczy samej, „wszystkie warunki umowy społecznej sprowadzają się do jednego warunku zasadniczego, a mianowicie, że każda jednostka oddaje siebie całkowicie wraz ze wszystkiemi swemi prawami ogółowi“ *). Pod tym względem nie może być ani zastrzeżeń, ani wyjątków; czem odtąd będzie jednostka, co posiadać będzie, wszystko to jej dostanie się tylko z delegacyi ciała społecznego, właściciela i pana powszechnego. Państwo wszystkie prawa mieć musi, osoby prywatne nie powinny żadnych praw posiadać; w przeciwnym razie wywiązywałyby się zatargi między państwem i jednostkami, a „ponieważ nie ma tu żadnej wyższej instancyi, która mogłaby wyrokować,“ przeto zatargom nie byłoby końca.

Przypatrzmy się, powiada Taine, następstwom sformułowanej w ten sposób tezy **). „Najpierw jednostka jest właścicielem swojego mienia tylko przez tolerancyę i z drugiej ręki, gdyż zrzekła się takowego w umowie społecznej; „mienie to stanowi część dobra publicznego;“ jeżeli w tej chwili zachowuję użytkowanie swojego mienia, to tylko z pobłażliwości państwa, które mię uczyniło swoim „depozytaryuszem.“ Przed umową jednostka była tylko faktycznym ale nie prawym posiadaczem, i może nawet bezprawnym posiadaczem, jeżeli udział jej był wielki, gdyż „każdy człowiek ma od natury prawo do tego wszystkiego, czego potrzebuje;“ i okradała innych z tego, co przechodziło potrzebę osobistego jej utrzymania. Nie moje więc zwraca mi mienie państwo, ale swoje mi nadaje. Ztąd wynika, że dar swój może opisać warunkami, ograniczyć według swej woli jego użytkowanie, określić rozporządzanie mieniem. Ponieważ tytuł mojej własności jest dziełem umowy społecznej, przeto równie jest zmiennym jak owa umowa; nowa umowa może go ograniczyć lub zniszczyć. „Władza najwyższa ma prawo zagarnąć mienie wszystkich, jak to się działo w Sparcie za Likurga“ ***). — Powtóre, państwo

*) *Contrat social*, I, 6.
**) *Taine, L'ancien régime*, str. 322.
***) *Rousseau, Émile*, livre V, 175.

jestto swojego rodzaju zakład wychowawczy. Nie mam prawa wychowywania własnych dzieci u siebie i na sposób, jaki wydaje mi się właściwym. „Ponieważ nie dopuszcza się, aby rozum jednostki był jedynym jej obowiązków sędzią, przeto tem mniej można pozostawiać uznaniu i przesądom ojców wychowywanie dzieci, zwłaszcza, że ma ono dla państwa jeszcze większą doniosłość aniżeli dla rodziców.“ „Wychowanie publiczne, według ustaw, przez rząd przepisanych, i pod zwierzchnikami, mianowanymi przez władzę najwyższą, stanowi jednę z maksym kardynalnych rządu ludowego czyli prawowitego.“ — Przez wychowanie urabiają się przyszli obywatele. „Ono to winno nadawać umysłom kształty narodowe. Ludy są ostatecznie takiemi, jakiemi rządy je uczyniły.“ „Jeżeli chcecie nabyć pojęcia o wychowaniu publicznem, powiada Rousseau *), czytajcie Republikę Platona... Te urządzenia społeczne są dobre, które umieją najlepiej wyzuwać człowieka z jego egzystencyi absolutnej i nadawać mu egzystencyę względną; to jest, takie urządzenia społeczne są najlepsze, które pochłaniają *ja* indywidualne w jedności wspólnej tak dalece, że każda jednostka czuje się już tylko częścią ogółu. Dziecko, otwierając oczy, powinno widzieć ojczyznę i tylko ojczyznę... Ćwiczyć je trzeba w tem, aby nigdy inaczej nie uwzględniało swej indywidualności, jak w jej stosunku do ciała państwowego.“ Tak się działo w Sparcie i to było jedynym celem „wielkiego Likurga.“—„Ponieważ wszyscy mocą ustawy są wolni, przeto wszyscy powinni wychowywać się razem i jednakowo.“ „Prawo powinno określać przedmiot, porządek i formę zajęć naukowych młodzieży.“ Co najmniej cała młodzież powinna brać udział w ćwiczeniach publicznych, we władaniu koniem, w obrotach siły fizycznej i zręczności, „przez co wszyscy wdrażać się będą do posłuszeństwa przepisom, do równości, do braterstwa i współzawodnictwa.“—Państwo powinno przedewszystkiem urabiać wolę ogółu, która mu zapewnia trwałość; powinno wykorzeniać z umysłów namiętności, które mogłyby mu być przeciwne, a zaszczepiać namiętności pożyteczne dla ogółu; wreszcie powinno ustalać w przyszłych obywatelach uczucia i usposobienie, których rząd będzie potrzebował. Państwo nie zdoła opanować dojrzałego pokolenia, jeżeli nie będzie miało dzieci w swych ręku“ **).

---

*) *Rousseau*, *Émile*, livre I.

**) *Morelly*, *Code de la nature*. „W piątym roku życia wszystkie

Nakoniec państwo, w duchu „filozofii“ urządzone, ma własną religję, oczywiście religję świecką. Kto wyznaje inną religję, może to czynić tylko za jego zezwoleniem i z ograniczeniami. Ze swej istoty jest ono wrogie względem wszystkich społeczności od niego odrębnych; widzi w nich współzawodniczki, które je krępują a wolę jego członków w inną zwracają stronę. „Cokolwiek nadweręża jedność społeczną, jest szkodliwe,“ byłoby więc lepiej, gdyby wcale nie było Kościoła! — Nietylko wszelki kościół jest podejrzany, ale i na wiarę chrześcijanina państwo pogląda krzywem okiem. Według nowoczesnego prawodawcy, „nic tak się nie sprzeciwia duchowi społecznemu jak chrystyanizm; społeczność prawdziwych chrześcijan nie byłaby już społecznością ludzką.“ Gdyż „ojczyzna chrześcijanina nie jest z tego świata.“ Jego prawo „głosi mu tylko niewolę i zależność,“ a z niewolnika niepodobna uczynić obywatela. „Rzeczpospolita chrześcijańska—dwa te wyrazy przeczą sobie wzajem,“ i tak dalej w tym sensie prawią się brednie i krzyczące fałsze o chrystyanizmie. Jeżeli więc przyszła rzeczpospolita pozwoli chrześcijaninowi pozostać chrześcijaninem, to tylko pod warunkiem, aby swoje przekonania zamykał w umyśle i nigdy niemi serca nie zagrzewał. Państwo nie toleruje religii „nietoleranckiej,“ a „ktokolwiek twierdzi, że po za Kościołem nie ma zbawienia, powinien być wypędzony z kraju.“ Państwo winno mieć swoją religję cywilną, „swój katechizm, swoje wyznanie wiary; artykuły tej religii określa władza najwyższa nie w znaczeniu dogmatów, ale jako uczucia towarzyskości, bez których niepodobna być dobrym obywatelem lub poddanym wiernym.“ Te artykuły są: „byt Bóstwa potężnego, rozumnego, dobroczynnego, przewidującego, i opatrznościowego, życie przyszłe, szczęśliwość sprawiedliwych, kara złych, świętość praw i umowy społecznej. Nie zmuszając nikogo do wierzenia w owe artykuły, państwo powinno wszakże wydalać z łona swego tych wszystkich, którzy je odrzucają, nie jako bezbożników, ale jako zuchwalców, jako niezdolnych do szczerego miłowania praw i sprawiedliwości, i do poświęcenia, w razie potrzeby, życia obowiązkowi.“ „Gdyby zaś ktoś, publicznie uznawszy owe dogmaty, postępował tak, jak gdyby w nie

---

dzieci będą odbierane rodzicom i wychowywane wspólnie kosztem państwa w jednakowy sposób.“ Podobny projekt, całkiem spartański, znaleziono w papierach St. Justa.

nie wierzył, to winien być ukarany śmiercią, gdyż kłamiąc w obliczu prawa, popełnił największą zbrodnię."

Wszystkie te artykuły są to logiczne następstwa umowy społecznej. Wchodząc do społeczności, obywatel wyrzeka się siebie samego, a więc wyrzeka się swego mienia, dzieci swoich, swego kościoła i swoich przekonań. Przestaje być właścicielem, ojcem, chrześcijaninem, istotą samodzielnie myślącą. Jego miejsce we wszystkich tych funkcyach zajmuje państwo. Zamiast woli indywidualnej działa wola publiczna, to jest, w teoryi, zmienna arbitralność większości liczebnej, a w praktyce twarda arbitralność zgromadzenia, fakcyi lub jednostki, sprawującej władzę publiczną.—Na tej podstawie zaślepienie przekroczy wszelkie granice. Już w pierwszym roku Rewolucyi deputowany Grégoire powiedział z trybuny Zgromadzenia ustawodawczego: „moglibyśmy, gdybyśmy chcieli, zmienić religję, ale nie chcemy tego uczynić." Wkrótce wszakże Rewolucya nawet o to się pokusi: zaprowadzi religję Holbacha, potem religję Rousseau i jeszcze dalej sięgnie. W imię „rozumu," którego jedynym przedstawicielem i tłómaczem jest państwo, Rewolucya przystąpi do znoszenia wszystkich dawnych, a zaprowadzania nowych zwyczajów, świąt, obrzędów, ubiorów, ery, kalendarza, wag, miar, nazwisk pór roku, miesięcy, tygodni, dni, miejsc i pomników, imion, tonu rozmowy, sposobu witania się, mówienia i pisania, a to dlatego, ażeby francuz, przeistoczony w swej istocie ludzkiej, objawiał w najdrobniejszych szczegółach życia i postawy panowanie wszechpotężnego pierwiastku, który go „odmładza," i nieubłaganej logiki, która nim rządzi. Będzie to ostateczny tryumf „rozumu filozoficznego." Wprowadzony do umysłów ciasnych stanie się ów „rozum filozoficzny" monomanją chłodną albo szalejącą, zaciekłą w niweczeniu przeszłości, której złorzeczy, i w zaprowadzaniu wymarzonego królowania szczęścia, do którego dąży: a wszystko to czyni w imię fikcyjnej umowy społecznej, zarazem anarchicznej i despotycznej, która rozkiełznywa ducha rokoszu i usprawiedliwia dyktaturę; wszystko to czyni, ażeby dojść do układu społecznego, pełnego sprzeczności, który wydaje się być jużto jakąś bachanalją opętańców, jużto jakimś klasztorem spartańskim; wszystko to nakoniec czyni, ażeby na miejsce człowieka żywego, trwałego i zwolna urobionego przez dzieje, postawić jakiś automat improwizowany, który sam przez się runie, skoro tylko przestanie go podpierać siła zewnętrzna i mechaniczna, która go postawiła.

Teorye podobne nieraz już pojawiały się w umysłach ludzkich, ale ze sfery spekulacyi nie przechodziły w sferę zastosowania praktycznego. Zrodzona w Anglii, filozofja ośmnastego wieku nie zdołała się w Anglii zakorzenić; gorączka burzenia i przebudowywania była tam tylko powierzchowną i przelotną. W roku 1729 Montesquieu pisał w swoich notatkach podróżnych: „Nie ma wcale religii w Anglii, zaledwie czterech lub pięciu posłów z Izby gmin chodzi na nabożeństwo i na kazania... Jeżeli ktoś zacznie rozmawiać o religii, wszyscy wybuchają śmiechem.“ W pięćdziesiąt lat później opinja publiczna odwróciła się od teoryj rewolucyjnych; „wszyscy ci, powiada Macaulay, co mają nad głową dach cały a na grzbiecie całą odzież, pojęli, dokąd mogłyby ich zaprowadzić nowe doktryny.“ To przynajmniej rozumieją, że mniemania filozoficzne nie powinny przechodzić w propagandę uliczną, bezbożność wydaje im się płochością, w religii widzą spójnię porządku publicznego. A dzieje się to dlatego, że sami biorąc udział w rządach i życiu publicznem, oświecili się doświadczeniem osobistem i codziennem, że z własnej praktyki poznali, jak to trudno prowadzić ludzi i trzymać ich na wodzy. Kierując machiną społeczną, wiedzą, jak ona funkcyonuje, ile kosztuje; nie myślą więc wyrzucać jej na śmietnik, aby ją zastąpić inną machiną, o której nowatorzy mówią, że jest lepsza, ale która istnieje tylko na papierze. Baronet lub szlachcic, sprawujący władzę sądowniczą w swoim majątku, w proboszczu widzi współpracownika niezbędnego i naturalnego sprzymierzeńca. Książę lub markiz, zasiadający w izbie wyższej parlamentu, obok biskupów, potrzebuje ich poparcia, jeżeli chce bill swój przeprowadzić. Wszyscy więc przykładają rękę do jakiegoś kółka machiny społecznej, wielkiego lub małego, i ztąd nabierają powagi, przezorności i zdrowego rozumu. Kto zaprząta się rzeczywistością, ten nierad jest przebywać w świecie wyobraźni; dla ludzi praktycznych geometrya „Umowy społecznej“ Rousseau jest tylko zabawką umysłową.

Zupełnie inaczej działo się we Francyi. „Przybyłem tam, pisze pewien szlachcic angielski *) w r. 1774, opuściwszy dom rodzicielski, gdzie widywałem ojca wracającego z parlamentu dopiero o trzeciej godzinie po północy. Godziny ranne zwykle poświęcał na poprawianie korrekt mów swoich, które miały być umieszczone w dziennikach; potem ucałowawszy nas dorywczo,

*) *Stendhal*, *Rome, Naples et Florence*, str. 371.

zaprzątnięty myślami, biegł na jakiś obiad polityczny... We Francyi zaś ujrzałem ludzi z najznakomitszych rodów, używających ciągle najrozkoszniejszego wywczasu. Ludzie ci widywali się wprawdzie z ministrami, ale tylko dla tego, aby im prawić grzeczności i komplementami z ich strony się napawać; zresztą równie byli obcy sprawom francuzkim jak, na przykład, sprawom japońskim, a jeszcze mniej zaprzątali się interesami lokalnemi niż ogólnemi; włościan swoich zaś znali tylko z rachunków, nadsyłanych im przez rządzców i plenipotentów. „Życie arystokracyi upływało, jak wiemy, całe, na urządzaniu przyjęć salonowych, na wyprawianiu obiadów i wykwintnem podejmowaniu gości; ztąd nawet religja i sprawy rządowe były dla niej t y l k o przedmiotem do gawędzenia salonowego. Szlachcic francuzki rozmawiał o tych rzeczach z równymi sobie, gdyż w „doborowem towarzystwie“ o wszystkiem mówić można. Nadomiar mechanizm społeczny funkcyonuje od czasów niepamiętnych własną swoją mocą; czyżby zakłócić go zdołała filozoficzna konwersacya towarzyska? Lekkiem sercem, śmiało podąża więc arystokracya za „filozofami;“ oderwana od rzeczywistości, zapuszcza się w świat myśli i snuje sobie systemy religijne i polityczne, nie troszcząc się o ich stosowanie. Bo co to za przyjemność unosić się wyobraźnią nad szczytami wszech rzeczy; jednem spojrzeniem obejmować najrozleglejsze widnokręgi, obejmować całe życie ludzkie, całą ekonomję świata, zasadę religij i społeczeństw! Czy podobna, powstrzymując się od filozofowania, prowadzić zajmującą rozmowę?— Nadomiar „filozofizm“ znalazł we Francyi organ propagandy, na jakim mu gdzieindziej zbywało. Tym organem jest k u n s z t s ł o w a, wymowa zastosowana do przedmiotów poważnych, talent wyjaśniania wszelkich kwestyj. „Zdolniejsi pisarze tego narodu,“ powiada wielki jego przeciwnik *), „umieją wypowiadać rzeczy daleko lepiej aniżeli pisarze wszystkich innych ludów.“ „Z ich dzieł niewiele zdołają wyciągnąć dla siebie mężowie prawdziwie uczeni;“ „wszakże darem słowa zyskuje się panowanie nad umysłami, a większość ludzi, odstręczana stylem nieobrobionym i smakiem szkaradnym dzieł naukowych, chętnie poddaje się ponętom stylu i metody francuzkiej.“—Nie było wtedy ani jednej głośniejszej książki, którąby nie była napisana dla ludzi światowych a nawet dla kobiet światowych. Pierwsze pomysły niemal wszystkich utworów literatury oświatowej wychodzą z salonów. „Filo-

*) *Jozef de Maistre, Oeuvres inédites*, s. 8, 11.

zofowie“ stają się światowcami. „Francuzowi uczonemu i utalentowanemu sprawia to najwyższą radość, gdy może królować w świetnych kołach modnego towarzystwa.“ Między domami arystokratycznemi, w których odbywają się wykwintne przyjęcia, nie ma ani jednego, któryby nie posiadał swego filozofa, a później swego ekonomisty i erudyty, w roli stałego, urzędowego gościa. Bez filozofii gawęda salonowa stałaby się ckliwą. „Przyrównywam, pisze Taine *), wiek ośmnasty do towarzystwa siedzącego przy stole obiadowym; nie dość, aby mu podano pokarm, zupełnie przyrządzony, łatwy do spożycia i strawienia,—łaknie ono jeszcze przysmaków. Dwóch zwłaszcza przypraw domaga się gust publiczności... Społeczeństwu epikurejskiemu, jakiem było wyższe towarzystwo ubiegłego stulecia, wobec którego „filozofowie“ głoszą powrót do „stanu natury“ i „prawa człowieka,“ nasuwają się ciągle obrazy i myśli lubieżne; jestto czara z korzeniami, podniecającemi apetyt. Wszyscy ich wtedy używają, niektórzy wyczerpują czarę ową do dna.“ Z wyjątkiem Buffona, wszyscy tak zwani „wielcy“ pisarze XVIII wieku zaprawiają dzieła swoje sprosnościami. Nie brak ich nawet w „Duchu praw“ Montesquieu'go, a pełno w „Listach perskich.“ W swoich powieściach Diderot doprowadza sprosność do formalnych orgij; roi się niemi prawie każda stronnica pism Woltera. Mnóstwo plugawstw napotyka się w „Nowej Helojzie“ Rousseau, w jego „Emilu“ i „Wyznaniach.“ Taki był duch ówczesnego pokolenia! Malesherbes, wysławiany za swoją powagę i prawość, umiał na pamięć i recytował „Pucellę“ Wolterową; ponury montanjard Saint-Just napisał poemat równie sprosny jak „Pucelle“ Woltera; wyznania pani Roland stoją na jednym poziomie z wyznaniami J. J. Rousseau. Drugą przyprawę stanowi dowcipkowanie i szyderstwo. Posługuje się też nią aż do obmierźliwości filozofja, głosząca panowanie „rozumu.“ Gdyż co „rozumowi“ się sprzeciwia, jest już przez to samo absurdnem a więc śmiesznem. Woltera, po raz ostatni przebywającego w Paryżu **), przyjmowano okrzykiem: „Niech żyje autor „Henryady“ i „Pucelle'i,“ obrońca Calasa!“ Okrzyk ten wskazuje dążność i upodobanie wieku. Od literatów i „filozofów“ domagano się nietylko myśli w ogóle, ale przedewszystkiem myśli o p o z y c y j n y c h. Rozpróżniaczona arystokracya bawi się w krytykowanie; nie biorąc żadnego udziału

*) *Taine, L'ancien régime*, s. 337.
**) Ob. t. VII, cz. 2 str. 463.

w rządzie, rada jest upatrywać słabe jego strony. Wobec rządu jest ona jakoby widz w teatrze, skory do wygwizdywania aktorów, nie mogących podołać swej roli. A ilu to więzami libertynizm wyższej klasy czuje się skrępowanym! Najpierw miota się na religję, która potępia rozpustę wszelaką i wolnomyślicielstwo. Wykwintni panowie i panie chętnie przejmują się teoryami, które usprawiedliwiać będą rozwiązłe ich życie, i będą przyklaskiwali w salonach swoich „filozofowi," który wzniesie toast na rzecz przywrócenia „stanu natury" i obyczajów, praktykowanych w Otahiti. Powtóre, obfitego materyału do krytyki dostarczają istniejące urządzenia społeczne i polityczne. Spektatorzy dochodzą więc do przekonania, że nietylko sztuka, odgrywana w teatrze, jest lichą, ale że sam teatr jest źle zbudowany, niewygodny, zbyt ciasny, duszący, i to tak dalece, że aby żyć w nim nieco wygodniej, koniecznie trzeba będzie zupełnie go przebudować, od fundamentów do szczytu. I w tym właśnie czasie ukazują się nowi architekci, wymowni a pewni siebie, którzy dowodzą, że wszystkie wielkie budowle publiczne, jakie istnieją, Kościół, moralność, społeczeństwo, są nieudolne i niezdrowe, gdyż dotąd budowali je stopniowo, częściami, bez zasad, barbarzyńcy i głupcy. Oni zaś, owi nowatorzy, są architektami w całem znaczeniu tej nazwy, gdyż działają według „zasad," w imię „rozumu," w imię natury, w imię praw człowieka, w imię maksym prostych a płodnych, zrozumiałych dla każdego umysłu; dość będzie rozwinąć wszystkie ich następstwa, aby zastąpić bezkształtne budowle minionych wieków wspaniałym gmachem przyszłości.—Pokusa to wielka dla malkontentów, dla niedowiarków, epikurejczyków i filantropów. Przejmują się oni chętnie doktrynami, odpowiadającemi ich usposobieniu; przejmują się przynajmniej w teoryi i w mowie. Wielkie hasła, wolność, sprawiedliwość, pomyślność publiczna, godność człowieka, są tak piękne i nadomiar tak nieokreślone! Czyje serce ich nie miłuje, a czyj umysł zdołałby przewidzieć i objąć wszystkie ich następstwa w zastosowaniu? Tem więcej, że, aż do ostatniej chwili, teorya nie schodzi z wyżyn, że zamyka się w abstrakcyach, że chodzi tu jedynie o człowieka abstrakcyjnego, o umowę społeczną, o państwo fikcyjne i doskonałe. —

Przypatrzmy się teraz postępom filozofizmu w wyższej klasie. Pierwsze jego i najgwałtowniejsze napaści wymierzone są przeciw religii. Nieliczne kółko ateistyczne, ledwie widzialne za Ludwika XIV, zyskuje pokryjomu adeptów; już

w r. 1698 księżna Orleańska, matka Regenta, pisze, że w wyższem towarzystwie „rzadko napotyka się młodzieńca, któryby nie chciał uchodzić za ateusza“ *). Za Regencyi niedowiarstwo występuje jawnie. „Sądzę, pisze taż sama dama, że nie ma w Paryżu stu osób wyższego świata, które wierzą jeszcze w Jezusa Chrystusa. Straszno o tem myśleć.“ Przykrem i bolesnem staje się położenie księży w zebraniach towarzyskich. „Ilekroć się tam ukazujemy, pisze jeden z nich, wywołują nas na dysputy i żądają, abyśmy dowodzili pożytku modlitwy wobec ludzi, nie wierzących w Boga, i konieczności postów przed tymi, co zaprzeczają nieśmiertelności duszy; zadanie to jest nader trudne, a szydercy nie są po naszej stronie.“ Z opozycyi episkopatu przeciw opodatkowaniu majątków kościelnych opinja czerpie podnietę do napadania na duchowieństwo i religję. „Obawiać się trzeba, powiada w r. 1751 jeden ze współczesnych, aby to wszystko nie zakończyło się poważnie; możemy się w tym kraju doczekać rewolucyi na korzyść protestantyzmu.“ „Nienawiść do księży, pisze d'Argenson w roku 1753, przechodzi ostatnie granice; urągają się im na ulicach. Ponieważ nasz naród i kraj rozleglejszą ma oświatę,“ niż za czasów Lutra, „przeto dojdzie się do tego, do czego dojść musi, to jest, że pozbędziemy się wszystkich księży, całego kapłaństwa, całego objawienia, wszelkich tajemnic... Kto odważyłby się jeszcze w dobrem towarzystwie stawać w obronie duchowieństwa, ten ściągnąłby na siebie tylko obelgi i nazwę służalca inkwizycyi... Księża dostrzegli tego roku, że liczba przystępujących do komunii o trzecią część się zmniejszyła... Wyludnia się kolegjum jezuickie, stu dwudziestu pensyonarzy ztamtąd odebrano... Zauważono również podczas karnawału, że nigdy na balach nie pokazywało się tyle masek, przedrzeźniających odzież duchowieństwa, biskupów, opatów, zakonników, zakonnice.“ Mizerne piśmidła wywołują szał ogólny, jeżeli tylko są antychrześcijańskie i jako takie potępiane przez duchowieństwo.—W dziesięć lat później nie wystarczał już nawet d e i z m; szerzył się m a t e r y a l i z m. „Niemal wszyscy ludzie naukowi, powiada d'Argenson, napadają na religję... Religja wystawiona jest na pociski ze wszystkich stron, a usiłowania, jakie ludzie religijni czynią, aby skłonić do wiary, jeszcze bardziej podniecają niedowiarków. Książek religijnych nikt nie czytuje; nikt nic wszczyna już dysput; szydzi się ze wszystkiego i obstaje za m a t e r y a l i z m e m.“ Horacy Walpole, którego

*) *A u b e r t i n, L'esprit public au dix-huitième siècle*, s. 7.

zdrowy rozum przewiduje niebezpieczeństwo, tak się wyraża 1765 po powrocie do Francyi: „Śmiech wychodzi z mody; ludzie nie mają tu czasu na pustą wesołość, mają za dużo do roboty; myślą tylko o tem, jakby obalić Boga i króla; wszyscy ogółem i każdy zosobna, mężczyźni i kobiety, skrzętnie pracują nad burzeniem. W ich oczach zaliczam się do zacofanych, gdyż mam jeszcze pewne przekonania religijne“ *). „Czy wiecie, co to są filozofowie, i co ten wyraz oznacza? Najpierw obejmuje on prawie wszystkich; powtóre oznacza ludzi, którzy mienią się być nieprzyjaciołmi papiestwa, a którzy właściwie dążą do obalenia wszelkiej religii.“—„Ci uczeni, ci filozofowie, pisze dalej Walpole, są to ludzie nieznośni, płytcy, zarozumiali i fanatyczni. Rozprawiają ciągle, a z jaką czynią to swobodą, tego nie zdołalibyście sobie wyobrazić; ich doktryną jest jawny ateizm... Nie zaspokaja ich już nawet Wolter; nazywają go bigotem i deistą!“— Ale nie na tem koniec. Dotąd bezbożność była dla wyższego towarzystwa raczej modą niż przekonaniem. Teraz zaczyna sięgać głębiej. Im bezbożniejszą jest jakaś rozpustna książka, tem chciwiej bywa czytaną; przepisuje się ją, jeżeli nie można jej mieć drukowanej. Niedowiarstwo mniej podnosi wrzawy, ale staje się zaciętszem. Nawet kobiety zaprzątają się po swojemu naukami przyrodniczemi i pozują na sawantki antyreligijne. W gabinetach dam arystokratycznych napotkać można, obok ołtarzyka poświęconego dobroczynności lub przyjaźni, traktaty z zakresu fizyki i chemii. Tworzą się kółka z 20 lub 25 osób celem słuchania wykładów fizyki lub chemii stosowanej, mineralogii lub botaniki. Damy bywają na posiedzeniach Akademii i na odczytach w Collège de France. Niektóre władają lancetem, inne zabawiają się sekcyami anatomicznemi. Na tym gruncie niedowiarstwo nabiera nowej podniety. „Ku schyłkowi wieku napotyka się młode osoby, popisujące się bezbożnością, i przekonane, że bezbożność zastępuje rozum, i że kto jest ateuszem, jest tem samem filozofem.“ „Od dziesięciu lat, pisze Mercier **) w r. 1783, wyższy świat nie bywa już na mszy; chodzi się do kościoła tylko w niedzielę, aby nie gorszyć lokajów, a lokaje wiedzą, że robi się to tylko dla nich.“ Książę de Coigny zapowiada w swoich majątkach, że nie wolno modlić się za niego, i grozi, że każe zrzucić proboszcza z ambony, gdyby ten odwa-

*) *Horace Walpole, Letters and correspondence*, 27 Wrz. 1765, 18 i 28 Paźdz. 1766.

**) *Mercier, Tableau de Paris*, III, 44.

żył się na coś podobnego; kiedy syn mu śmiertelnie zachorował, nie pozwala umierającemu przyjąć sakramentów, a umarłego grzebie w ogrodzie bez pogrzebu chrześcijańskiego; sam nakoniec zapada w chorobę i zamyka drzwi przed biskupem z Amiens, który dwanaście razy domagał się przystępu; jak żył, tak schodzi z tego świata. Zapewne, takie skandale publiczne rzadko się przytrafiały; prawie wszyscy mężczyźni z wyższego towarzystwa i wszystkie damy „łączą z wolnomyślnością przyzwoitość form.“ Nigdy społeczeństwo nie było tak dalekie od chrystyanizmu. W jego oczach wszelka religja pozytywna jest zabobonem, przydatnym tylko dla dzieci i dla prostaków, ale nie dla osób wyższego stanowiska. Zdejmowano wprawdzie kapelusz wobec przechodzącej procesyi, lecz tylko zdejmowano kapelusz!

Ostatni symptom, lecz najgroźniejszy. Sceptycyzm znajduje zwolenników nawet śród duchowieństwa. Należą tu owi osławieni „abbés“ salonowi, dworacy możnych domów, w których, oprócz tonsury, nie było nic duchownego. Dalej, napotyka się sceptyków między dygnitarzami kościelnymi. W Sierpniu 1767 ksiądz Bassinet, wikaryusz generalny z Cahors, wygłaszając w kaplicy Luwru panegiryk na cześć Ludwika IX Świętego, „nie uczynił ani razu znaku krzyża, nie zacytował ani jednego wyrazu z Pisma ś., nic wspomniał ani o Bogu ani o świętych, wysławiał Ludwika IX tylko dla jego cnót politycznych, wojskowych i moralnych; krytykował krucyaty, dowodził ich „niedorzeczności, okrucieństwa, nawet niesprawiedliwości;“ wręcz, bez ogródek, uderzył na dwór rzymski“ *). Byli i tacy, co na ambonie „nigdy nie wymawiali imienia Jezusa Chrystusa, a prawili tylko o wielkim prawodawcy chrześcijańskim.“ Z wolnomyślnych przekonań znani byli: kardynał de Rohan, ksiądz Brienne, arcybiskup z Sens, Talleyrand, biskup z Autun, i kilku innych. Męczeństwem najszlachetniejszych sług swoich zmaże wkrótce z siebie plamę ową Kościół francuzki. —

Trzydziestu lat potrzebowała opinja, aby przebyć niewielką przestrzeń dzielącą t r o n od ołtarza. W pierwszej połowie wieku nie widać jeszcze opozycyi politycznej i socyalnej. Nakoniec ekonomiści z jednej strony a członkowie parlamentu z drugiej dają hasło. „Około roku 1750, pisze Wolter, naród mając już do syta wierszy, tragedyj, komedyj, romansów, oper, historyj romantycznych i roztrząsań moralnych jeszcze romanty-

*) *C h a t e a u b r i a n d, Mémoires,* I, 246.

czniejszych, zabrał się do rezonowania o zbożu.“ Pytano się, zkąd pochodzi drożyzna chleba i ubóstwo ludu wiejskiego? co jest przedmiotem i granicą podatku? czy nie powinna go opłacać wszelka własność ziemska? Jednocześnie inne podnoszą się kwestye, nigdy nie podnoszone dotąd: czy Francya jest monarchją umiarkowaną i reprezentacyjną, czy też rządzi się na sposób turecki? Zwrot umysłów dokonywa się szybko w tym kierunku. „Pięćdziesiąt lat temu, powiada d'Argenson w swoich pamiętnikach, publiczność wcale nie była ciekawa nowin politycznych. Dziś każdy czytuje gazetę i rozumuje, na ślepo wprawdzie, o polityce, ale, bądź, co bądź, ludzie zajmują się polityką.“ Pochwyciwszy ten przedmiot, rozmowa towarzyska już się z nim nie rozstaje, i salony arystokratyczne otwierają się dla filozofii politycznej, a więc dla „Umowy społecznej,“ dla Encyklopedyi, dla doktryn Rousseau, Mably'ego, Holbacha, Raynala, Diderota. Już w r. 1759 d'Argenson czuje zbliżającą się chwilę stanowczą: „Dolatuje nas powiew filozoficzny rządów wolnych i antymonarchicznych; przechodzi to do umysłów. Może r e w o l u c y a dokonałaby się łatwiej, aniżeli ludziom się wydaje; stałoby się to przez aklamacyę“ *).

*) Jest tu niejako przepowiedziana noc 4 Sierpnia 1789.—„My, młoda szlachta francuzka, powiada Ségur w swoich pamiętnikach, kroczyliśmy wesoło, bez żalu za przeszłością i bez obawy o przyszłość, po kobiercu usłanym kwiatami, który zakrywał nam przepaść. Ze śmiechem krytykowaliśmy zwyczaje ubiegłych wieków, urządzenia feodalne przodków i ich stateczność; wszystko, co było starodawnego, wydawało się nam krępującem i śmiesznem. Ciążyła nam powaga dawnych zasad. Żartobliwa filozofja Woltera ciągnęła nas ku sobie i zabawiała. Nie zgłębiając poważniejszych pisarzy, podziwialiśmy ją, jako nacechowaną odważnym duchem oporu przeciw władzy samowolnej. Wolność, jakimkolwiek przemawiałaby językiem, olśniewała nas śmiałością, równość—dogodnością. Przyjemnie jest zniżać się, jeżeli można, kiedy się zechce, wrócić na wyżynę; niczego nie przewidując, zażywaliśmy jednocześnie k o r z y ś c i p a t r y c y a t u i r o z k o s z y f i l o z o f i i p l e b e j u s z o w s k i e j. I jakkolwiek podkopywano pod nami nasze przywileje, szczątki naszej potęgi dawnej, podobała się nam wszakże owa podjazdowa wojna. Ciosów jej nie doświadczaliśmy, patrzeliśmy na nią z radością. Walka na słowa i na pióra nie zdawała się sprawiać żadnego uszczerbku wyższości stanowiska, jakie zajmowaliśmy, a długie posiadanie czyniło je w naszych oczach niewzruszonem. Ponieważ kształty budowli pozostawały nietknięte, przeto nie dostrzegaliśmy, że ją podkopywano z wewnątrz. Śmieliśmy się z ciężkich trosk starego dworu i duchowieństwa, które gromiło owego ducha nowatorskiego. Przyklaskiwaliśmy scenom republikańskim w teatrach, mowom filozoficznym w akademjach, śmiałym utworom literackim.“—„W życiu towarzyskiem zaczynała panować równość;

Jeszcze nie tak prędko nastąpi wybuch, ale posiew kiełkuje. Od r. 1762 pojawia się istna powódź pamfletów, broszur i rozpraw politycznych, „istny szał dysputowania o sprawach z zakresu finansów i rządów ogarnia umysły.“ W r. 1765 Walpole dostrzega, że ateusze, trzymający prym w rozmowach, w równej mierze napadają na królów jak na księży. Mowa pospolita wzbogaca się dwoma nowemi wyrazami, „obywatel i energja.“ Wraz z mową potoczną zmieniają się uczucia, damy arystokratyczne przechodzą do opozycyi, zajmują się ludem, ubolewają nad jego losem. „Poczytuje się to za pewnik, pisze jeden ze współczesnych, że wszystko trzeba obalić i przerobić.“ Śród uprzywilejowanych napotyka się samych opozycyonistów i reformatorów. „Rolnictwo, ekonomja, reformy, filozofja, powiada Walpole, należą do dobrego tonu, nawet u dworu.“ „Każdy był wtedy ekonomistą; o niczem innem nie rozprawiano jak o filozofii, o ekonomii politycznej, a zwłaszcza o humanitarności i o przyniesieniu ulgi ludowi prostemu,“ a także o r ó w n o ś c i. Całe młode pokolenie przejmowało się duchem nowatorskim.

---

przekładano zasługi literackie nad szlacheckie tytuły. Dworacy, idąc za modą, dworowali Marmontelowi, d'Alembertowi, Raynalowi. Literatów podrzędnych przyjmowano i traktowano w towarzystwie z względami, jakich nie okazywano szlachcie prowincyonalnej... Trzymały się jeszcze urządzenia monarchiczne, ale republikanizowały się obyczaje. Przekładaliśmy słowo pochwały z ust d'Alemberta i Diderota nad największą łaskawość jakiegoś książęcia... Kto spędzał wieczory u d'Alemberta, kto uczęszczał do przyjaciół Turgota w pałacu Larochefoucauld, kto bywał na śniadaniach u abbé Raynala, kto należał do towarzystwa w kółku rodziny Malesherbes'a, kto nakoniec miał sposobność zbliżenia się do najsympatyczniejszej królowej i najcnotliwszego króla, ten nie mógł nie wierzyć, że wstępujemy w pewien rodzaj złotego wieku, o którym poprzednie wieki nie mogły dać nam wyobrażenia... Olśnieni blaskiem pojęć i doktryn nowych, promieniejący nadzieją, gorzeliśmy zapałem do wszelkiego rodzaju sławy, zachwycaliśmy się talentami i łudziliśmy siebie powabnemi marzeniami filozofii, która miała utrwalić szczęście rodzaju ludzkiego. Zgoła nic przewidując nieszczęść, bezprawiów, zbrodni, obalenia tronów i zasad, widzieliśmy w przyszłości samo tylko dobro, jakie może rodzajowi ludzkiemu zapewnić p a n o w a n i e r o z u m u. Pozostawiano zupełną swobodę wszystkim pismom reformatorskim, wszystkim projektom innowacyjnym, wszelkiej wolnomyślności, doktrynom jak najzuchwalszym. Każdemu zdawało się, że zdąża do doskonałości, nikt nie zaprzątał się przeszkodami, nikt o nich nie myślał. Szczyciliśmy się z tego, że jesteśmy francuzami, a jeszcze bardziej, że jesteśmy francuzami ośmnastego wieku... Nigdy dotąd nie bywało, aby po śnie tak słodkim i po marzeniach tak powabnych nastąpiło przebudzenie tak straszliwe.“ — *De S é g u r*, *Mémoires*, I, 17.

Nie wystarczają im już same pragnienia i nadzieje. Działają więc, w miarę możności. Na wiadomość o powstaniu amerykańskiem, markiz de Lafayette porzuca młodą żonę i ojczyznę, i zaciąga się pod sztandar wolności. W zgromadzeniach prowincyonalnych, notable miejscowi, arcybiskupi, biskupi, książęta, markizi, hrabiowie wraz z przedstawicielami trzeciego stanu, słowem, cała klassa wyższa zwołana przez króla, układa budżet, ujmuje się za opodatkowanymi przeciw skarbowi, sporządza kadaster, zrównywa podatek gruntowy, mnoży zakłady dobroczynne, domaga się reform wszelakich. W r. 1778 w zgromadzeniu prowincyonalnem prowincyi Berry, sprawozdawca oznajmia, że „rozkład podatków winien być braterskim podziałem ciężarów publicznych.“ W r. 1780 opaci tejże prowincyi, przeorowie i kapituły składają w ofierze 60,000 liwrów z własnej kieszeni, szlachta w przeciągu doby składa 17,000 liwrów. W Kwietniu 1787 król wspomina o „gotowości, z jaką arcybiskupi i biskupi oświadczyli, że nie żądają dla siebie żadnych wyłączeń w ponoszeniu ciężarów publicznych.“ W Marcu 1789, w zgromadzeniach okręgowych całe duchowieństwo, prawie wszystka szlachta, słowem ciała uprzywilejowane zrzekają się, z własnego popędu, przywilejów podatkowych. „Szlachta okręgu Tours—oznajmia to w jej imieniu markiz de Lusignan,—zważywszy, że jej członkowie są przedewszystkiem ludźmi i obywatelami, i nie mogąc sobie wynagrodzić, zgodnie ze sprawiedliwością i z patryotyzmem, długiego milczenia, na jakie ją skazało nadużywanie władzy ministeryalnej, oświadcza, że nie chce w przyszłości korzystać z przywilejów pieniężnych, jakie zwyczaj jej przyznawał, i jednozgodnie a uroczyście obwieszcza, że pragnie ponosić, w zupełnej równości, każdy według swego mienia, wszystkie podatki i ciężary ogólne, jakie zostaną uchwalone przez naród.“ „Powtarzam to wam, powiada hrabia de Buzançois do delegatów trzeciego stanu, że wszyscy jesteśmy braćmi, że chcemy dzielić wasze ciężary... Pragniemy jedno tylko ponieść życzenie do Stanów Generalnych, i przez to okazać jedność i harmonję, jaka w nich panować winna. Upoważniony jestem do zaproponowania wam, abyście się do nas przyłączyli, i abyśmy jeden tylko sporządzili mandat.“ „Nowy porządek rzeczy rozwija się przed naszemi oczami, powiada ksiądz Legrand w imieniu duchowieństwa z Châteauroux; rozdarto zasłonę przesądu, rozum zajął jego miejsce. Rozum włada wszystkiemi sercami francuzkiemi, podkopuje od podstaw wszystko to, co opierało się na dawnych mniemaniach, a siłę swą z siebie sa-

mego czerpie.“ Uprzywilejowani nie tylko sami proponują ustępstwa i reformy, ale czynią to bez trudności i wysileń, przemawiają takim samym językiem, jakim stan trzeci przemawia; są to uczniowie tych samych filozofów i zdają się opierać na tych samych zasadach. Szlachta poleca swoim deputatom, „aby żądali przedewszystkiem spisania wyraźnej deklaracyi praw, jakie wszystkim ludziom przysługują.“ W innem miejscu twierdzi, „że zasady polityki są równie bezwzględne jak przepisy moralności, gdyż jednych i drugich wspólną podstawą jest rozum.“ Szlachta z okolic Reimsu żąda, „aby król raczył nakazać zburzenie Bastylii.“ W wielu miejscach na zgromadzeniach wyborczych stan trzeci przyjmuje „ze łzami w oczach,“ z zachwytem, oklaskami, delegatów szlachty i duchowieństwa. Widząc te wylewy serdeczne, powiada Taine *), jakże nie wierzyć w zgodę? Jakże tu przewidywać, że wywiąże się bójka przy pierwszym zakręcie drogi, na którą się wchodzi po bratersku, ręka w rękę? Nie mają wszakże tej smutnej mądrości uprzywilejowani. Wychodzą z zasady, że człowiek w ogóle, zwłaszcza lud pospolity, jest dobry; dlaczego więc przypuszczać, że może on źle życzyć tym, którzy przyjazne dla niego żywią uczucia? Uprzywilejowani nietylko rozprawiają o swoich uczuciach, ale ich doznają. W owym czasie, powiada jeden ze współczesnych **), „najżywsze współczucie napełniało serca; ludzie zamożni najbardziej tego się obawiali, aby ich nie poczytywano za nieczułych.“ Arcybiskup paryski, którego wkrótce obrzucać będzie motłoch kamieniami, ofiarował sto tysięcy talarów na szpital Hôtel-Dieu; intendent Berthier, którego zamorduje pospólstwo, sporządził kadaster, to jest, opis własności ziemskich, w prowincyi Ile-de-France, celem wyrównania podatku gruntowego, co pozwoliło obniżyć wysokość takowego najpierw o ósmą część, potem o czwartą. Necker zrzeka się pensyi swojej, i dla poprawienia kredytu rządowego pożycza skarbowi dwa miljony liwrów. Inni budują szpitale, znoszą poddaństwo ludu w swoich majątkach, zakładają towarzystwa rolnicze, pisują lub tłumaczą książki pożyteczne, śledzą postępy przemysłu rękodzielniczego. „Nigdy, powiada Lacretelle, francuzi nie skupiali się w takiej mierze dla zwalczania klęsk i dolegliwości, zarówno tych, które są od natury ludzkiej nicodłączne, jak i tych, które tysiącem kanałów wsiąkają w urządzenia społeczne.“ Czy podobna przypuszczać,

*) *Taine, L'ancien régime*, s. 395.

**) *Lacretelle, Histoire de France au dix-huitième siècle*, V, 2.

aby tyle dobrych zamiarów miało sprowadzić powszechną ruinę?— Wszyscy nabierają otuchy, zarówno rząd jak wyższe klasy, myśląc o dobru, już dokonanem lub zamierzonem. Nigdy nie doznawała Francya rządów równie dobrotliwych jak za Ludwika XVI; 14 Lipca 1789 przebywało w Bastylii tylko siedmiu więźniów, z których jeden był idyotą, drugiego trzymano tam na żądanie własnej jego rodziny, czterech było oskarżonych o fałszerstwo. Ludwik XVI był monarchą ze wszech miar miłosiernym, ludzkim, współczującym wszelkiej niedoli. W roku 1784, w roku wylewów wód i epidemii, rozdaje w zasiłkach ubogiemu ludowi trzy miljony liwrów; ilekroć nastanie surowa zima, żywi biedaków z własnej kuchni. On i Turgot szczerze lud miłowali. Za przykładem króla idą jego podwładni: jedni z intendentów zakładają szpitale, inni ustanawiają nagrody dla wzorowych rolników, osuszają bagniska, sadzają rzemieślników przy swoich stołach, i t. d. To też kiedy Ludwik XVI zwoła Stany generalne, wszyscy „pełni są ufności,“ nikt „nie trwoży się przyszłością.“ Spokojnie rozprawiano „o wprowadzeniu nowej organizacyi państwa, jako o rzeczy łatwej, jako o fakcie naturalnym.“ — „Ludzie najlepsi i najszlachetniejsi widzieli w tem, co się działo, początek nowej ery szczęścia dla Francyi i dla całego świata cywilizowanego. Ludzie ambitni cieszyli się widokiem szerokiej karyery, jaka się otwierała przed nimi. Nikt zaś nie przewidywał ani jednego z owych nadzwyczajnych wypadków, które miały się dokonać w łonie stanów zgromadzonych“ *).

Stan trzeci (tiers-état).

Dość późno wybucha pożoga filozoficzna w łonie klasy średniej, gdyż wprzód musiały się tam nagromadzić palne materyały.— Kupcy i fabrykanci, adwokaci, prokuratorzy i lekarze, aktorzy, profesorowie, urzędnicy i agenci rządowi, słowem, cała klasa śre-

*) „Uczucie bezpieczeństwa dochodziło aż do niedorzeczności,“ powiadają współcześni. 29 Czerwca 1789 Necker tak się wyraził na posiedzeniu rady królewskiej w Marly: „Czy może być coś bardziej płonnego nad obawy powzięte z powodu organizacyi Stanów generalnych? Żadna przecież uchwała nie może w nich zapaść bez przyzwolenia królewskiego.“ — Zgromadzenie zaś narodowe w odezwie do wyborców z 2 Października (1789) oświadcza: „Dokonała się pośród nas wielka rewolucya, której pomysł wydałby się urojeniem przed kilku miesiącami.“

dnia oddawała się wyłącznie zajęciom swego powołania. Nikt nie sięgał po za najbliższy widnokrąg, po za widnokrąg zawodu lub rzemiosła, jakiem się trudnił, po za granice miasta, w którem się urodził, lub co najwyżej prowincyi, w której zamieszkiwał. Zamknięty w tradycyjnych granicach swego powołania, mieszczanin nie wdzierał się myślą do niebezpiecznej i zakazanej sfery spraw publicznych; rzadko tylko i ukradkiem wzrok ku nim zwracał. Nic napotyka się też wtedy w owych warstwach ducha opozycyjnego, z wyjątkiem adwokatury, nieodstępnego satellity parlamentów. Kiedy w r. 1718 adwokaci paryscy po posiedzeniu królewskiem (lit de justice) w parlamencie, zawiesili czynności, Regent zdumiony niebywałym objawem niesforności, z gniewem zawołał: „Cóżto, ci nicponie chcą się także do tego wtrącać!“ W pierwszej połowie XVIII wieku jedno tylko istnieje ognisko opozycyi, a mianowicie parlament, i naokół niego skupiający się duch gallikanizmu i jansenizmu.

Tymczasem wielka zmiana dokonywa się w położeniu materyalnem „stanu trzeciego.“ Mieszczanin pracuje, fabrykuje, zaprząta się handlem, osiąga zyski, oszczędza i z dniem każdym się wzbogaca. Ten szybki wzrost przedsiębierczości, przemysłu, spekulacyj i fortun datuje się od czasów Law'a *). Wywóz francuzki, wynoszący w r. 1720 około 106 miljonów, podnosi się w r. 1735 do 124, w 1748 do 192 miljonów; w 1755 dosięga już 257 miljonów, 309 w r. 1776, 354 w r. 1788. W Nantes i Bordeaux powstają kolosalne domy handlowe. Ogniskiem wszelkiej pomysłowości, talentów technicznych i handlu staje się Paryż; dość powiedzieć, że same obroty handlu księgarskiego wynosiły tam 45 miljonów, gdy obroty księgarskie Londynu ledwie czwartej części owej summy dosięgały. Z zysków tworzą się wielkie fortuny mieszczańskie, a jeszcze więcej fortun średnich; kapitały nagromadzone szukają dla siebie zajęcia.— Wtedy właśnie najdostojniejsze osoby w królestwie wyciągają ku nim rękę, szlachta, książęta krwi królewskiej, stany prowincyonalne, a przed wszystkimi — król, który ciągle będąc w potrzebie, pożycza na wysokie procenta i coraz nowych wyszukuje kredytorów. Już za ministerstwa Fleury'ego dług rządowy urósł do 18 miljonów renty; podczas wojny Siedmioletniej powiększył się o 34 miljony. Za Ludwika XVI Necker pożycza w gotówce 530 miljonów, Joly de Fleury 300 mil., Calonne 800 miljonów,

*) Ob. t. VII, cz. 1, str. 625.

ogółem zaciągnięto pożyczek na 1630 mil. w przeciągu lat dziesięciu. Procent od długów publicznych, wynoszący 45 miljonów w r. 1755, powiększa się do 106 milj. w r. 1776, do 206 mil. w r. 1789. Ilu to wierzycieli obejmowały owe cyfry! Ponieważ zaś stan trzeci jest jedynem ciałem, które ciągnie zyski i gromadzi oszczędności, przeto niemal wszyscy kredytorzy do tego stanu należeli. W skutek wzmagających się wydatków rządowych, państwo staje się powszechnym dłużnikiem; odtąd więc sprawy publiczne przestają być specyalnością króla. Wierzyciele państwa niepokoją się jego wydatkami, gdyż ich to pieniądze rząd marnotrawi; jeżeli i nadal źle będzie administrował, sprowadzi ruinę swoich wierzycieli. Chcieliby poznać budżet, sprawdzać księgi skarbowe. Poczyna więc odtąd mieszczaństwo podnosić głowę i pilnie przyglądać się owej machinie ogromnej, której ruchy, zakryte przed oczami profanów, stanowiły dotąd tajemnicę stanu. Stan trzeci zajmuje się polityką, i odrazu zamienia się w malkontenta. Gdyż niepodobna zaprzeczyć, że sprawy, w których jest on najżywiej zainteresowany, idą jak najgorzej. Gdyby prywatna osoba tak rozporządzała swoim majątkiem, jak rząd francuzki rozporządzał mieniem poddanych, odjętoby jej niezawodnie używanie praw cywilnych. Podług sprawozdań urzędowych deficyt roczny wynosił 70 miljonów w r. 1770, a 80 mil. w r. 1783; zapobiegano deficytowi, o ile było to możliwe, za pomocą bankructw, z których pierwsze dosięgało dwóch miljardów na schyłku panowania Ludwika XIV, drugie niemal na takąż summę nastąpiło za czasów Law'a, potem obcięto połowę rent, przez skarb wypłacanych. Liczono pięćdziesiąt pięć pogwałceń wiary publicznej, poczynając od Henryka IV aż do ministerstwa Loménie'go, a na widnokręgu politycznym ukazywało się ostatnie, zupełne bankructwo, straszliwsze od poprzednich. Wobec rządu, powiada jeden ze współczesnych, wierzyciele nigdy nie byli pewni swojej własności. Bywały takie chwile, że król nie miał czem opłacać nawet swojej służby domowej i tych, co stół jego zaopatrywali. W r. 1753 służba dworska od trzech lat nie pobierała płacy; w r. 1788 taki okazał się niedostatek, że minister de Loménie użył funduszów, zebranych z subskrypcyi prywatnej na szpitale; kiedy ustępował z urzędu, w skarbie pozostało tylko czterysta tysięcy liwrów, których połowę zabrał dla siebie ustępujący minister! Wobec zadłużonego rządu, wyraźnie już niewypłacalnego, wszyscy bezpośrednio lub pośrednio zainteresowani w finansach, z trwogą spoglądają na siebie, a liczba ich

jest ogromna; są to bankierzy, negocyanci, fabrykanci, urzędnicy, wierzyciele wszelkiego rodzaju i wszelkiego stopnia; przedewszystkiem zaś kapitaliści, którzy powierzyli skarbowi całe swoje mienie na dożywocie, a którzy zejdą do kija żebraczego, jeżeli rząd nie będzie im wypłacał corocznie należnej summy 44 miljonów; po za nimi stają ich wierzyciele, ich agenci, ich robotnicy i rodziny, słowem, większość klasy pracującej i spokojnej, która dotąd była uległą bez szemrania, i zgoła nie myślała o krytykowaniu rządu. Odtąd wszakże każdy jego krok śledzić będzie czujnie, z nieufnością, z gniewem; i biada tym, których znajdzie winnymi; gdyż wszystkim już wiadomo, że rujnując państwo, rujnują oni jego niezliczonych wierzycieli.

Zarazem podnosi się stan średni na drabinie społecznej, a szczytami swemi sięga do klas uprzywilejowanych. Z jednej strony szlachta zbliża się do stanu trzeciego, z drugiej strony tenże stan trzeci zbliża się do szlachty sposobem życia, ogładą i pojęciami; równość faktyczna toruje drogę równości prawa. Oprócz pewnej wykwintności manjer, niczem już nie wyróżnia się szlachcic. Niczem już nie może usprawiedliwić swoich roszczeń do przodującego stanowiska, ani znajomością praktyki rządowej, ani wykształceniem politycznem, ani wpływami lokalnemi, ani powagą moralną. Co się tyczy praktyki, to oswojony jest z nią stan trzeci, gdyż z jego łona wychodzą ludzie specyalnie wyrobieni, intendenci, administratorzy świeccy i duchowni, wypróbowani pracownicy wszelkiego rodzaju i stopnia. W teoryi nieszlachcic jest równie biegłym jak szlachcic, a zdaje mu się nawet, że rozumie ją daleko lepiej, gdyż czytując te same książki i przejmując się temi samemi zasadami, nie zatrzymuje się w połowie drogi na pochyłości następstw, lecz dobiera się aż do dna doktryny, ponieważ mniema, że tem większego nabierze światła, im bardziej wyzuje się z „przesądów.“ Odkąd szlachta, utraciwszy swoją wartość specyalną, i stan trzeci, nabywszy ogólnej wartości społecznej, stanęły, pod względem wychowania i pojęć, na jednym poziomie, odtąd nierówność, dzieląca obie owe klasy, stała się bezużyteczną i obrażającą. Nierówności tej, ustanowionej mocą zwyczaju, nie aprobuje już sumienie; i stan trzeci, nie bez racyi, oburza się na przywileje, których nic już nie usprawiedliwia.

Nieufność i rozjątrzenie przeciw rządowi, który naraża na niebezpieczeństwo mienie ogółu, niechęć do szlachty, która wszystkie zagradza drogi,—oto są uczucia rozwijające się w klasie

średniej skutkiem postępów bogactwa i kultury tejże klasy. Łatwo pojąć, w jaki sposób oddziaływać będzie na warstwę społeczną, tak usposobioną, nowoczesna filozofja. Już w r. 1727 Barbier, mieszczanin starej daty *), tak się wyraża: „Wydzierają setkom ubogich rodzin renty wieczyste, stanowiące całe ich utrzymanie a nabyte drogą układów, teraz już roztrwonione, ale co do których król jest dłużnikiem; wyznaczają pensye po pięćdziesiąt tysięcy liwrów ludziom, którzy zajmowali wysokie stanowiska i kosztem ludu nagromadzili już znaczne fortuny, aby mogli odpoczywać i nic nie robić.“ W roku 1750 tenże Barbier pisze: „Wysokość podatków powinna być proporcyonalną i w równej mierze rozłożoną na wszystkich poddanych króla i członki państwa, odpowiednio do rzeczywistego mienia; w Anglii grunta szlachty, duchowieństwa i stanu trzeciego opłacają podatki bez różnicy; rzecz to zupełnie słuszna.“ W dziesięciu następnych latach wzmaga się krytycyzm; słowa nagany dla rządu rozlegają się między publicznością w kawiarniach, na spacerach publicznych, a policya nie aresztuje malkontentów, „gdyż musiałaby aresztować wszystkich.“ W roku 1744, powiada księgarz Hardy, podczas choroby Ludwika XV zamówiono w kościele Notre-Dame na jego intencyę sześć tysięcy mszy; w r. 1757, po zamachu Damiens'a, liczba mszy zamówionych, zaledwie do sześciuset dochodziła; w 1774 podczas ostatniej choroby króla było ich tylko trzy. Powaga rządu coraz bardziej upadała, a doktryny Rousseau zjednywały sobie adeptów w łonie stanu trzeciego. W początkach panowania Ludwika XVI pewien podróżnik, powróciwszy do Francyi po kilku latach nieobecności, tak odpowiedział na zapytanie, jaką zmianę dostrzega w usposobieniu społeczeństwa: „Widzę, że to, co mówiono dotąd w salonach, powtarza się teraz na ulicach“ **). Otóż na ulicach roztrząsano teoryę Rousseau, „Rozprawę o nierówności społecznej“ i „Umowę społeczną.“ Czy mogło być coś ponętniejszego dla warstw średnich? Dla ludzi, którzy chcą kontrolować bieg machiny publicznej i znieść przywileje, jaki przewodnik może być sympatyczniejszym od namiętnego i logicznego doktrynera, który formułuje prawo przyrodzone a odrzuca prawo historyczne, od retora, który głosi wszechwładność ludu i na każdej stronnicy pism swoich

*) *Aubertin*, *L'esprit public au dix-huitième siècle*, 291, 415.

**) *Barante*, *Tableau de la littérature française au dix-huitième siècle*, 312.

napada na uzurpacyę, występki i przywary, na bezużyteczność i szkodliwość możnych i królów. I inne jego rysy przypadają do smaku pracowitemu mieszczaństwu, ludziom nowym, którzy krzątają się około pomnożenia fortuny i podniesienia społecznego, a mianowicie, powaga, nawet szorstkość i gorycz, z jaką Rousseau przemawia, wysławianie obyczajów prostych, cnót domowych, zasługi osobistej, energii męzkiej; plebejusz poucza tu plebejuszów.—Nic też dziwnego, że, przy wyzuciu się z zasad chrześcijańskich, głęboko przejmuje się mieszczaństwo jego teoryami. Duch Rousseau, to jest, „duch republikański," ogarnia całą klasę średnią, artystów, urzędników, lekarzy, prokuratorów, adwokatów, literatów, dziennikarzy, a „podniety mu dodają zarówno najgorsze jak najlepsze namiętności, zawiść, ambicya, pragnienie wolności, gorliwość o dobro publiczne, poczucie prawa i słuszności."

Kiedy serce jest wzburzone, wszystko je uraża. Stan trzeci spogląda krzywem okiem na wszystko, co czyni szlachta, jątrzą go jej manjery wytworne, jej zbytek, jej wykwintność i pustoty. Niemal każdy plebejusz żywi do niej, oprócz urazy ogólnej, jakąś urazę osobistą. Jej chłód, równie jak jej poufałość, jej grzeczności równie jak lekceważenie, obrażają mieszczaństwo, a pod temi tysiącami ukłóć szpilkowych wątroba żółcią się mu zalewa. W roku 1789 Champfort pisze: „Najdostojniejszy tytuł szlachty francuzkiej na tem polega, że pochodzi ona bezpośrednio od jakich trzydziestu tysięcy ludzi przybranych w szyszaki, w pancerze, naramienniki i nagolenice, którzy na wielkich rumakach, w żelazo zakutych, tratowali ośm do dziesięciu miljonów ludzi nagich, przodków teraźniejszego narodu francuzkiego. Ztąd ma wypływać oczywiste ich prawo do szacunku i miłości potomstwa ciemiężonych! Nadomiar, dla zjednania sobie czci jeszcze większej, szlachta odradza się i uzupełnia swój zastęp adoptowaniem tych właśnie ludzi, którzy nagromadzili fortuny, ogołacając chatę biedaka, nie mogącego spłacać podatków" *). — „Dlaczego stan trzeci, powiada Sieyès, nie miałby wysłać napowrót do borów Frankonii, wszystkich owych rodzin, które mienią się potomkami szczepu zdobywczego i roszczą pretensyę do dziedziczenia praw podboju? **)... Wszelki przywilej jest, ze swej natury, rzeczą niesprawiedliwą, nienawistną i sprzeczną z paktem społecznym.

*) *Champfort, Caractères et anecdotes*, 335.

**) *Sieyès, Qu'est-ce que le Tiers?* 17, 41, 139, 166.

Krew gotuje się w żyłach na samą myśl, że ośmielono się uświęcić legalnie, na schyłku ośmnastego stulecia, szkaradne owoce szkaradnej feodalności... Kasta szlachecka jest zaiste narodem odrębnym, ale narodem fałszywym, który, nie mogąc istnieć sam przez się, dla braku pożytecznych organów, przyczepia się do narodu rzeczywistego, podobna do owych nabrzmiałości roślinnych, które żywią się tylko sokiem roślin, wyniszczając je przez to i wysuszając.“—„Wszystkie gałęzie władzy wykonawczej przeszły do rąk kasty, do której należy (już) kościół, sądownictwo i wojskowość. Pewien rodzaj pobratymstwa czy kmotrowstwa sprawia, że szlachta stawia siebie we wszystkiem po nad resztę narodu... Dwór dotąd panował, ale nie monarcha. Dwór tworzy i rozdaje urzędy. A co to jest dwór, jeżeli nie głowa owej ogromnej arystokracyi, która rozpościera się po całej Francyi i trzyma w swoich rękach treść całej potęgi publicznej? — „Połóżmy więc koniec tej zbrodni społecznej, temu długiemu bratobójstwu, jakie jedna klasa popełnia codziennie na innych... Nie pytajcie się, jakie miejsce uprzywilejowani powinni zajmować w układzie społecznym; znaczyłoby to pytać się, jakie miejsce wyznaczyćby trzeba w schorzałym organizmie sokom szkodliwym, które organizm ten podkopują i dręczą, i chorobie straszliwej, która żywe jego ciało trawi.“ Ztąd zaś wypływa logiczny wniosek, że „wrzód wyciąć trzeba, albo, co najmniej, wyprzątnąć robactwo.“ Stan trzeci, powiada dalej Sieyès, jest sam w sobie „z u p e ł n y m n a r o d e m,“ któremu nie brakuje żadnego organu, i który odzyska moc i zdrowie, skoro tylko otrząśnie się z pasożytów, wrosłych w jego skórę.

„Co to jest stan trzeci?“ pyta Sieyès. „Jest on wszystkiem.“ — Czem był dotąd w porządku politycznym? Niczem.— Czego się domaga? Aby był czemś.“ — Nietylko czemś, ale w s z y s t k i e m. Równie wielką jest jego ambicya polityczna, jak jego ambicya społeczna, i dąży on nietylko do równości ale i do p r z e w a g i. Jeżeli przywileje w ogóle są rzeczą złą, powiada Sieyès, to najgorszą jest przywilej króla, gdyż przywilej ten jest najrozleglejszy, a godność ludzka, tłumiona prerogatywami szlachty, gaśnie do szczętu pod samowolnością korony. Mniejsza o to, że król rzadko i oględnie używa swej prerogatywy, że rządy jego, uległe dla opinii publicznej, możnaby nazwać rządami chwiejnego i pobłażliwego ojca. Wyzwolony z despotyzmu rzeczywistego, stan trzeci oburza się przeciw możliwości despotyzmu, i mniema, że zamieniłby się w niewolnika, gdyby się zgodził po-

zostać poddanym. Upokorzona duma, aby skuteczniej zapewnić sobie swoje prawo, wszystkich praw domagać się będzie.

Zgodnie z doktryną Rousseau, mandaty (cahiers) stanu trzeciego jednomyślnie oznajmiają, że trzeba nadać konstytucyę narodowi francuzkiemu, że Francya nie ma dotąd konstytucyi, gdyż ta, która istnieje, zgoła nie posiada wartości prawnej. Dotąd „nie znano warunków paktu społecznego;“ teraz gdy owe warunki odkryto, potrzeba je spisać. Nieprawdą jest—twierdzi stan trzeci—co mówi szlachta, idąc za Montesquieu'm, że konstytucya istnieje, że nie godzi się zmieniać jej podstaw, że chodzi tylko o usunięcie nadużyć, że Stany generalne są niekompetentne do zaprowadzania jakichś innych urządzeń zamiast monarchii. Wyraźnie lub milcząco stan trzeci nie chce ograniczyć swego mandatu i nie uznaje żadnych zapór. Jednogłośnie więc żąda, aby deputaci głosowali „nie stanami a według głów i łącznie.“—„W razie gdyby deputaci duchowieństwa i szlachty nie chcieli głosować wspólnie i według głów, deputaci stanu trzeciego, reprezentujący 24 miljony ludzi a mogący każdej chwili przybrać nazwę Zgromadzenia narodowego pomimo odstąpienia deputatów, przedstawiających 400,000 osób, mają ofiarować swoje poparcie królowi ku zaspokojeniu potrzeb państwa, a podatki w ten sposób uchwalone, rozłożą się na wszystkich, bez różnicy, poddanych królewskich.“—„Stan trzeci, powiedziano w innym mandacie, stanowiący 99 na 100 narodu, nie jest tylko jednym ze stanów. Odtąd wraz z uprzywilejowanymi lub bez nich, zwać się będzie ludem czyli narodem.“—„Daremnie byłoby wyjaśniać, powiada Taine *), że naród, tak okaleczony, staje się t ł u m e m, że nie improwizuje się wodzów, że trudno się obejść bez przewodników naturalnych, że, ogółem biorąc, to duchowieństwo i ta szlachta są to korporacye doborowe, że dwie piąte części ziemi do nich należą, że połowa ludzi rozumnych i ukształconych w ich szeregach się mieści, że wielką jest ich dobra wola, i że te ciała historyczne okazywały się zawsze najlepszemi podporami konstytucyj wolnych. Według zasady Rousseau nie wartość ludzi trzeba brać w rachubę, ale ich l i c z b ę; w polityce tylko liczba ma znaczenie; urodzenie, własność, urząd, zdolność, do niczego nie upoważniają; wielki, czy mały, prostak albo uczony, generał, żołnierz, ciura, słowem, każdy osobnik w armii społecznej jest tylko jednostką głosującą; — gdzie jest większość, tam jest prawo. Ztąd stan trzeci stawia prawo swoje

*) *T a i n e*, *L'ancien régime*, 423.

jako niezbędne, absolutne, i tak samo się wyraża, jak niegdyś wyrażał się Ludwik XIV: „Państwo, to ja.“

Powiadano sobie, że skoro tylko owa zasada zostanie przyjętą, wszystko pójdzie dobrze. „Zdawało się, pisze jeden ze współczesnych *), że rządy niebawem przejdą do mężów złotego wieku; że naród wolny, sprawiedliwy i mądry, zawsze pozostający w zgodzie z samym sobą, zawsze oświecony w wyborze swoich ministrów, umiarkowany w używaniu swej siły i potęgi, nic będzie nigdy w błąd wprowadzanym, nigdy oszukiwanym, nigdy ujarzmianym przez tych, którym władzę publiczną powierzy.“ „Odrodzenie narodu,“ — dwa te wyrazy rozbrzmiewają we wszystkich pismach i we wszystkich ustach. Anglik Artur Young, bystry obserwator, który wtedy podróżował po Francyi **), powiada, że owo „odrodzenie narodu“ było osnową wszelkich rozmów politycznych. Wszelkie tego rodzaju rozprawy miały za przedmiot „jakąś doskonałość teoretyczną rządów, bardzo wątpliwą w swem założeniu, ryzykowną w rozwinięciu, a co do celu urojoną.“ Ilekroć anglik stawia na wzór dysputującym konstytucyę angielską, ci uśmiechając się, za nic ją sobie ważą, i twierdzą, że konstytucya owa zbyt ścieśnia wolność, a przedewszystkiem że nie odpowiada „zasadom.“ W zebraniach wyborczych drobni mieszczanie, adwokaci, nie mający wyobrażenia o sprawach publicznych, cytują „Umowę społeczną“ i deklamują przeciw tyranii; każdy z nich proponuje swoją konstytucyę. Pospolicie są to wyszarzani pieniacze, nie mający zgoła żadnej kultury umysłowej. I nic dziwnego. W kolegjach uniwersytetu wcale nie wykładano historyi. „Ani razu przez ośm lat moich studyów, powiada współczesny Lavalette, nie słyszałem wymówionego imienia Henryka IV, a mając siedmnaście lat życia, nie wiedziałem jeszcze, kiedy i w jaki sposób dom Burbonów zasiadł na tronie.“ Mury szkolne opuszcza młodzież z okruchami łaciny, z głową naładowaną „maksymami republikańskiemi,“ odurzona wspomnieniami starożytnego Rzymu i Sparty, „przesiąknięta głęboką pogardą dla rządów monarchicznych.“ W szkole prawniczej uczy się prawa abstrakcyjnego, albo niczego się nie uczy. Na kursach w Paryżu nie ma słuchaczów; profesorowie odczytują lekcye wobec kopistów, którzy sprzedają swoje notaty. Student, któryby uczęszczał na wykłady, źle byłby widziany; wyrzucanoby mu, że wydziera

*) *Marmontel*, *Mémoires*, II, 247.

**) *Arthur Young*, *Travels in France*, I, 222.

zarobek kopistom. O prawach i urządzeniach zagranicznych pokolenie ówczesne nie miało żadnego pojęcia; parlament angielski poczytywano za toż samo, co parlamenty francuzkie. Mechanizm konstytucyj wolnych, warunki wolności politycznej, wydawały się rzeczą zbyt skomplikowaną. Montesquieu'go nazywano przestarzałym. „Po co, mówiono, marnować czas na badania nad dawną Francyą? co wyniknęło z tylu i tak głębokich dociekań?“ Wygodniej oprzeć się na „prawach człowieka“ i z nich wyprowadzać wnioski. Do tego wystarcza logika szkolna, a retoryka dostarczy deklamacyj. W tej próżni umysłowej nieokreślone wyrazy: wolność, równość, wszechwładza ludu, frazesy rozpalające Rousseau i jego następców, wszystkie nowe „aksyomaty,“ płoną jakoby węgle rozżarzone, i wydzielają z siebie dym ciepły i wyziew upajający. Hasła olbrzymie i mgliste zasłaniają przed umysłem rzeczywistość, wszystkie zarysy i kształty się zacierają, i rozpoczyna się z a w r ó t g ł o w y. Nigdy ludzie nie utracili w takim stopniu poczucia rzeczywistości; nigdy nie oddawali się takiemu zaślepieniu i takim urojeniom. Nigdy tak nie zakrywali oczu na niebezpieczeństwo rzeczywiste, i nie trwożyli się tak gorączkowo niebezpieczeństwem urojonem. — Cudzoziemcy, poglądający z zimną krwią na całe to widowisko, Mallet-Dupan, Dumont (de Genève), Artur Young, Jefferson, Morris, oświadczają, że francuzi dostali obłąkania umysłu. Wobec tego szału powszechnego Morris wymienia w listach do Waszyngtona jednę tylko zdrową głowę, Marmontela. W klubach przygotowawczych i na zgromadzeniach wyborczych tylko Marmontel powstaje przeciw propozycyom niedorzecznym. Naokół niego widać samych ludzi rozgorączkowanych, rozegzaltowanych aż do szału. W praktykach istniejącego porządku, w środkach administracyjnych w przepisach policyjnych, w edyktach finansowych, w stopniowaniu władz, na którem spoczywał ład i pokój publiczny, nie było ani jednej takiej rzeczy, w którejby nie dopatrywano znamion tyranii. Nawet mury obwodowe i rogatki Paryża oskarżano jako zagrodę właściwą dla dzikich zwierząt, a zbyt krzywdzącą ludzi wolnych *). „Widziałem, powiada jeden z mówców, na rogatce ś. Wiktora, na jednym ze słupów, czybyście uwierzyli? widziałem wyrzeźbiony ogromny łeb lwi, z paszczą otwartą, która wyrzuca z siebie łańcuchy, grożące przechodniom; czy można sobie wyobrazić straszliwsze godło despotyzmu i niewoli? Na-

*) *Marmontel*, *Mémoires*, II, 245.

domiar sam mówca ryk lwi naśladował, do głębi wzruszając słuchaczów. Ja zaś niemało się zadziwiłem, że tylokrotnie przechodząc około rogatek ś. Wiktora, nie dostrzegłem owego potworu. Tegoż samego więc dnia zwróciłem szczególną uwagę na przerażające godło, i ujrzałem na filarze tarczę zawieszoną jako ornament na małym łańcuszku, przyczepionym do drobnego pyska lwiego, jak to można widzieć na młotkach u drzwi lub na rurkach od fontanny.“ Taka wrażliwość chorobliwa, takie rozkiełznanie myśli byłoby dla lekarza objawem zboczenia umysłowego; a działo się to dopiero w pierwszych miesiącach roku 1789! — W głowach tak rozgorączkowanych, wszechwładny urok wyrazów utworzy niebawem widziadła, jedne ohydne, jak arystokraty i tyrana, inne czcigodne, jak przyjaciela ludu i patryoty nieskazitelnego, postacie urojone, które wszakże odgrywać będą rolę istot rzeczywistych i które hallucynacya obsypie swemi hołdami lub wściekłością swą ścigać będzie.

W taki sposób zstępuje coraz niżej i krzewi się „filozofja“ ośmnastego wieku. Na pierwszem piętrze budowy społecznej, w pysznych apartamentach złoconych, zabawiano się roztrząsaniem doktryn rewolucyjnych; były to jakby illuminacye wieczorne lub petardy salonowe i zabawne ognie bengalskie; igrano niemi i ze śmiechem wypuszczano je oknami. Podchwycone w antrsolu i na parterze, poniesione do biur, do kramów i magazynów kupieckich, znalazły one tam obfity materyał palny, oddawna nagromadzony; wkrótce też gęstemi wybuchają ztamtąd płomieniami. Zdaje się nawet, jakoby już powstaje pożar, gdyż w kominach rozlega się warkot gwałtowny, a czerwonawa jasność z po za szyb prześwieca. „Niepodobna, powiadają mieszkańcy wykwintnych apartamentów, aby ludzie ci podpalali domostwo, w którem sami także mieszkają. Są to tylko słomiane ognie, albo co najwyżej płomień dostał się do kominów; dość będzie cebra wody, aby go stłumić; zresztą taki ogień oczyszcza tylko kominy i niweczy starą sadzę.“ Nie dostrzegano, że w piwnicach domu, pod rozległemi i głębokiemi sklepieniami, na których on spoczywa, znajduje się magazyn prochu.

Nędza ludu pospolitego.

La Bruyère pisał na sto lat przed rokiem 1789: „Widuje się pewne stworzenia zdziczałe, samców i samice, rozpierzchłe po polach, czarniawe, sine, spalone od słońca, jak rozkopują

i wzruszają ziemię z uporczywością niestrudzoną. Istoty te zdają się mieć głos ludzki, a wyprostowane twarz człowieczą ukazują; rzeczywiście są to ludzie. Na noc wracają do swoich kryjówek, w których żywią się chlebem czarnym, wodą i korzonkami. Oszczędzają innym ludziom mozołów siejby, uprawiania roli i zbierania plonów; zasługują więc na to, aby im nie brakowało chleba, który posiały.“ Brakuje im go wszakże przez dwadzieścia pięć lat następnych, wymierają też tłumnie z nędzy i głodu. Obliczano, że po uciążliwej wojnie o sukcesyę tronu hiszpańskiego, sześć miljonów ludzi wyginęło we Francyi z nędzy i niedostatku. W roku 1725 pisał Saint-Simon: „Lud wiejski w Normandyi żywi się zielskiem polnem... Pierwszy w Europie król nie może się nazywać wielkim królem, gdyż panuje nad nędzarzami wszelkiego rodzaju, a państwo jego podobne jest do szpitala umierających, których śród pokoju ograbiono.“ Pod r. 1739 d'Argenson tak się wyraża w swoich pamiętnikach: „Nieurodzaj wywołał trzy powstania ludu w prowincyach... Pewnego razu książę Orleański przyniósł na posiedzenie rady kawał chleba, położył go na stole przed królem i powiedział: „Najjaśniejszy panie, takim chlebem żywią się dziś twoi poddani... W mojej okolicy w Touraine już od roku ludzie jadają zielsko... Na zapytanie króla, w jakiem położeniu znajdują się jego poddani, biskup z Chartres odpowiedział, że panuje między nimi taki niedostatek i taka śmiertelność, iż ludzie żywią się trawą jak owce, a giną jak muchy.“ W r. 1740 Massillon, biskup z Clermont-Ferrand, pisał do Fleury'ego: „Nasz lud wiejski żyje w okropnej nędzy; nie zna ani łóżek ani sprzętów domowych; większa część przez pół roku musi się obywać nawet bez chleba jęczmiennego i owsianego, który jest jedynem pospólstwa pożywieniem; nędzarze ci sobie i dzieciom od ust odejmują, aby podatki opłacić. Corocznie, podczas wizyt pasterskich, patrzę na to bolesne widowisko. Pod tym względem murzyni w naszych osadach są daleko szczęśliwsi, gdyż za pracę swoją są żywieni i odziewani wraz z żonami i dziećmi; gdy nasi włościanie, nawet najpracowitsi, pomimo wszelkich wysileń, pomimo wytrwałości, nie są w stanie wyżywić siebie i swoich rodzin, jeżeli chcą spłacić podatki.“ W r. 1740 w Lille lud się buntuje z powodu wywozu zboża. „Pewien intendent pisze mi, powiada wyżej wspomniany d'Argenson *), że nędza z godziną każdą się wzmaga; najmniej-

*) *D'Argenson*, *Mémoires*, pod r. 1740.

szy niedobór w sprzęcie zboża sprawia ten skutek od lat trzech... Zwłaszcza Flandrya znajduje się w bardzo ciężkiem położeniu; ludność nie ma z czego żyć do żniw, które dopiero za dwa miesiące nastąpią. Najurodzajniejsze prowincye nie mogą innym okolicom dostarczać ziarna. Po miastach, każdy mieszczanin musi żywić jednego lub dwóch ubogich... Liczba ubogich przewyższa liczbę tych, co mogą wyżyć bez jałmużny; pomimo tego podatki egzekwują się z surowością bezprzykładną, agenci skarbowi zabierają biedakom odzież, ostatnią miarę pszenicy, zasuwki żelazne ode drzwi“ i t. d. Głód sięga już do Paryża. W dziesięć lat później jeszcze gorzej się dzieje. „Przebywam teraz w swoim majątku w Touraine, pisze d'Argenson. Nic tu nie widzę oprócz nędzy straszliwej; już nie tylko smutkowi, jaki zwykł nędzy towarzyszyć, ale rozpaczy oddają się biedni mieszkańcy: pragną dla siebie tylko śmierci i mnożyć się nie chcą... Widzę, jak uboga ludność ginie tu z nędzy... Widać tylko wsie zrujnowane albo zniesione, a nigdzie nie dostrzega się domostw, nanowo stawianych... Ludność zmniejszyła się o trzecią część z górą... Robotnicy uciekają do miast sąsiednich. Jest wiele takich wsi, z których cała ludność się wyniosła. W kilku moich parafjach lud zalega od trzech lat w podatkach, ale egzekwowanie ich odbywa się po dawnemu... Do wsi, w której latem zamieszkuję, przyszedł poborca i oznajmił, że parafja musi daleko większy podatek złożyć w tym roku, gdyż chłopi lepiej tu wyglądają od innych, a porzucone przed drzwiami domów pierze od drobiu świadczy, że ludność dobrze się żywi, że jest zasobną“ i t. d. To właśnie najbardziej zniechęca ludność wiejską, a na całe królestwo sprowadza straty nieobliczone. Chłopi stronią od zawierania małżeństw, mnożyć się nie chcą. „Po co, powiadają, płodzić nieszczęśliwych?—a tak są wycieńczeni w niektórych okolicach, że robotom polnym podołać nie mogą.“ Kto może, ucieka. „Z Langwedocyi ludność, przerażona, udręczona egzekwowaniem dziesięciny, oddanej w dzierżawę, chroni się do Piemontu i Sabaudyi. Poborcy sprzedają wszystko, więżą wszystkich, jak huzary w czasie wojny, a nawet srożej, aby sami mogli się obłowić... Z Normandyi ludność wiejska ucieka przed podatkami.“ „W Paryżu pełno żebraków; są to, jak mi powiadano, mieszkańcy wsi, którzy, nie mogąc już dłużej znosić tam ucisku, schronili się do stolicy; wolą żebrać niż pracować.“ Ludność miejska wszakże nie jest szczęśliwszą od wiejskiej ludności. W Rouen dwanaście tysięcy robotników żyje z żebraniny, tyleż w Tours, i t. d. Obli-

czono, że w ciągu trzech ostatnich miesięcy dwadzieścia tysięcy robotników wyniosło się za granicę, do Hiszpanii, Niemiec i t. d. W Lyonie władza ma ciągle na oku dwadzieścia tysięcy robotników tkanin jedwabnych, z obawy, aby nie wyszli do obcych krajów. W Rouen i w Normandyi „najzamożniejsi ledwie mogą zdobyć się na chleb do wyżywienia, ogół ludności musi się bez chleba obywać i sporządza sobie jadło, zgrozą przejmujące naturę ludzką.“ Nawet w Paryżu, „kiedy Delfin ze swą małżonką przejeżdżał przez most do la Tournelle, udając się do kościoła Notre-Dame, kobiety z tamtej dzielnicy, a było ich około dwóch tysięcy, wołały: „Dajcie nam chleba, albo pomrzemy z głodu!“ Na przedmieściu ś. Antoniego od 20 Stycznia do 20 Lutego wyginęło ośmset osób z nędzy; biedacy wymierali na strychach, z zimna i głodu. Nie skończyłbym, powiada Taine *), gdybym chciał wyliczać wszystkie zbiegowiska, wszystkie bunty zgłodniałych tłumów, grabieże magazynów: byłyto drgania konwulsyjne zmordowanego stworzenia; głodziło się ono, o ile mogło; w końcu zbuntował się instynkt samozachowawczy. W r. 1747 „wybuchają z powodu chleba gwałtowne zaburzenia w Tuluzie; toż samo dzieje się w Guyennie na każdym targu.“ „W Bearnie r. 1750 sześć do siedmiu tysięcy ludzi całym tłumem stawiają opór agentom skarbowym; wojsko daje do nich ognia i kładzie trupem kilkanaście osób. W r. 1752 rozruchy trwają przez trzy dni w Rouen i w okolicy; w Delfinacie i Owernii gromady chłopów włamują się do śpichlerzy i zabierają zboże po cenie, jaką sami ustanawiają; w Arles włościan okolicznych, żądających chleba od magistratu, rozpraszają żołnierze. W samej tylko Normandyi naliczono dziewięć buntów od r. 1725—1768, a zawsze z powodu chleba. Ostatni bunt w Rouen był najsroższy; motłoch, opanowawszy miasto, ograbił wszystkie śpichlerze, wszystkie składy miejskie. Pomijamy bunty głodowe w latach następnych po całej Francyi, nie wyłączając stolicy. Wprawdzie za Ludwika XVI rząd postępuje łagodniej, reformuje się administracya, rozkład podatków jest sprawiedliwszy, robocizna nie tak dokucza ludności, słowem, zmniejsza się nędza. Ale pomimo tego przechodzi ona jeszcze granice, w jakich znieść ją może natura ludzka. Dość, powiada Taine, przebiedz korespondencyę administracyjną z trzydziestu ostatnich lat przed rewolucyą: z tysiąca wskazówek wnosić można o cierpieniu niesłychanem, nawet gdy nie

*) *Taine, L'ancien régime*, 436.

wybucha ono szałem wściekłości. Rzecz to oczywista, że życie ludu pospolitego, życie chłopów, rzemieślników, robotników, wisi na włosku; zarabiają ledwie tyle, aby nie pomarli z głodu, ale i tego minimum często im brakuje. Tu w czterech elekcyach (okręgach) „mieszkańcy niemal samą gryką się żywią;“ gdzieindziej posiadacze winnic muszą żyć z jałmużny w porze zimowej, albo ludność robotnicza, wyprzedawszy się ze wszystkich ruchomości, wymiera. Z niedostatecznego i niezdrowego pokarmu wywiązują się choroby zaraźliwe. W dwóch okręgach trzydzieści pięć tysięcy ludzi utrzymuje się z miłosierdzia. W niektórych okolicach chłopi ścinają zielone jeszcze zboże i suszą je w piecach, gdyż głód nie pozwala czekać na sprzęt plonów. Intendent Orleanu donosi, że ubogi lud pali drzewo z łóżek i drzewa owocowe, aby się zasłonić od chłodu; „nie ma żadnej przesady w tym obrazie, powiada dalej, trzeba zblizka patrzeć na nędzę włościan, aby utworzyć sobie o niej pojęcie.“ Z mnóstwa okolic inni intendenci takież same przesyłają wiadomości. „Byłto jakby odgłos dzwonów pogrzebowych, ledwie chwilami przerywany; dochodzi on zewsząd, nawet gdy zboża dostatecznie obrodzą.“ Wyludniają się niektóre miejscowości; w Soissonnais „panuje nędza niewypowiedziana;“ w Gaskonii „serce rozdziera się na widok ogólnej nędzy;“ w okolicach miasta Toul rolnik, po wypłaceniu podatków, dziesięciny i danin feodalnych, pozostaje z pustemi rękoma. „Rolnictwo jestto stan bezustannych utrapień i niedostatku, w jakim mizernie muszą wegetować ludzie.“ W Normandyi pożywieniem, nawet względnie zamożniejszej ludności wiejskiej, jest chleb jęczmienny i owsiany, niekiedy zmoczone otręby, co wywołuje wielką śmiertelność między dziećmi. Rzecz widoczna, że lud żyje z dnia na dzień. Niech nadejdą mrozy, grady lub powodzie, a całe prowincye nie mają z czego wyżyć do następnego roku; wystarcza nawet zwykła zima do sprowadzenia nędzy.

Między rokiem 1750 a 1760 klasy uprzywilejowane zaczynają z trwogą i współczuciem spoglądać na nędzę ludu. Dlaczego w kraju tak urodzajnym jak Francya brakuje chleba tym, co ziemię uprawiają? Najpierw całe obszary są nieuprawiane, a co gorsza, sama ludność je porzuciła. Według kompetentnych świadectw, czwarta część ziemi leży odłogiem; pustkowia, porosłe krzakami, zalegają połowę niektórych prowincyj, niektóre liczą po 30 do 40 tysięcy morgów. Towarzystwo rolnicze w Rennes oświadcza, że ugorują dwie trzecie części Bretanii. Nie jestto bezpłodność, ale upadek. Zaiste, system Ludwika XIV dokonał swego dzieła,

ziemia wraca do stanu dzikości. Okolice, niegdyś kwitnące, pokryły się bagniskami, znikały winnice. Znaczna część kraju, porzucona przez pług i motykę, przestała żywić ludzi, a reszta gruntów, licho uprawna, zaledwie zaspokaja ich najpierwsze potrzeby. Nadto, rolnictwo, jak powiada Artur Young *), cofnęło się do wieku dziesiątego; narzędzia nędzne, mało inwentarza, mało nawozu. Kiedy włóka ziemi wydawała w Anglii dwadzieścia ośm miar ziarna, takaż sama włóka we Francyi, rodziła, co najwyżej, miar ośmnaście. Przy takim stanie kultury i przy braku komunikacyj głód corocznie nawiedzał jakąś część kraju. „Klasa rolników, a jestto klasa najliczniejsza, żywi się, odziewa, mieszka o 76 na 100 gorzej aniżeli włościaństwo angielskie.“ To też w $^7/_8$ częściach królestwa nie ma dzierżawców, a są tylko połównicy, to jest, składający właścicielowi połowę plonów sprzątanych z dzierżawionego gruntu. Chłop jest tu zbyt ubogi, aby mógł zostać przedsiębiorcą rolnym; kapitału rolnego wcale nie posiada; pospolicie tylko siłą rąk swoich rozporządza. Właściciel musiał dla niego kupować sprzęty, bydło robocze, musiał go opatrywać w zboże na wysiew i wspomagać do żniw następnych. „Rolnictwo takie, jakie praktykują włościanie francuzcy, jestto istna robota na galerach **).“ Ogromna śmiertelność pochodziła z tyfusu głodowego, z epidemicznie grasującej ospy, ze złego pożywienia, z nędznych mieszkań; chałupy budowano z ubitej ziemi, lud wiejski prędko się starzał. Rzadko mógł włościanin zdobyć się na kawałek mięsa; żywił się zaś chlebem żytnim, i to nie wszędzie, częściej jęczmiennym, owsianym, rzepą, kasztanami.

Człowiek jątrzy się, jeżeli jest w nędzy, ale jeszcze bardziej się oburza, gdy jest jednocześnie właścicielem i nędzarzem. Może się pogodzić z ubóstwem, ale nie pogodzi się nigdy z grabieżą; a w takiem położeniu znajduje się włościanin francuzki w r. 1789, gdyż przez cały wiek ośmnasty nabywał ziemię. Jakim sposobem mógł to czynić przy swojej nędzy? Rzecz to trudna do uwierzenia, powiada Taine, a wszakże pewna; wytłumaczyć to sobie można tylko charakterem chłopa francuzkiego, jego wstrzemięźliwością, jego wytrzymałością, panowaniem nad sobą, skrytością, nakoniec odziedziczonem po przodkach namiętnem zamiłowaniem własności i ziemi. Żył w niedostatku, ale grosz do grosza pokryjomu zaoszczędzał, czyhał na sposobność

*) *Artur Young*, II, 112, 115, *Travels in France.*

**) Marquis de *Mirabeau*, *Traité de la population*, 83.

nabycia kawałka gruntu, a sposobności nie brakowało. „Pomimo wszystkich swoich przywilejów, pisze pewien szlachcic w r. 1755 *), szlachta rujnuje się i upada z dniem każdym, a stan trzeci zagarnia jej fortuny.“ Mnóstwo majątków przechodzi, sprzedażą przymusową lub dobrowolną, w ręce finansistów, urzędników, kupców, zamożnych mieszczan. Ale przed ostatecznem wydziedziczeniem pan zadłużony ucieka się do sprzedaży cząstkowych, to kawałka łąki, to pola odosobnionego, wreszcie gruntów odłogiem leżących. Rząd przychodzi w pomoc tej operacyi, gdyż od r. 1766 z gruntów świeżo wykarczowanych nic pobiera podatku przez lat piętnaście. Wkrótce też w dwudziestu ośmiu prowincyach wykarczowano czterysta tysięcy morgów ziemi. W ten sposób stopniowo rozdrabnia się i uszczupla majętność feodalna. Na schyłku stulecia w wielu okolicach dawny możnowładca nic już nie posiada oprócz swoich praw feodalnych, oprócz zamku i przyległej do niego małej posesyi, dającej 3 do 4 tysięcy franków dochodu rocznego; reszta gruntów należy do włościan. Do r. 1760 czwarta część ziemi przeszła w posiadanie pracowników rolnych. Wszystkie oszczędności prostego ludu, gdzieindziej wypożyczane osobom prywatnym lub umieszczane w papierach publicznych, we Francyi idą na kupno ziemi. To też ciągle wzrasta liczba drobnych własności ziemskich; około r. 1789 zajmują one trzecią część królestwa. Ale skupując ziemię, drobny właściciel bierze jej wszystkie ciężary na siebie. Dopóki był wyrobnikiem, podatek go nie dosięgał. Teraz napróżno zasłaniałby się ubóstwem. Poborca wie dobrze, ile mu dochodu jego grunta przynoszą, i bierze, co tylko wziąć może. Daremnie chłop-właściciel wysilał się w pracy; w końcu roku dostrzega, że, po opłaceniu wszystkich podatków i danin, nic mu nie pozostało. W roku 1715 podatek gruntowy i pogłówne, które opłaca sam albo prawie sam, wynosiły 66 miljonów, 1759 r. 93 m., 1789 r. 110 miljonów. W r. 1756 rząd pobierał w podatkach 283,156,000, a w r. 1789 476,294,000 liwrów. Zaiste w teoryi, z uczucia ludzkości i przez zdrowy rozsądek, klasy wyższe usiłują złagodzić srogą dolę ludu. Ale w praktyce, z konieczności i przez nawyknienie, traktują pospólstwo według maksymy Richelieu'go, jako bydło juczne, któremu wymierza się owies, aby nie stawiało oporu i nie wierzgało. „Najjaśniejszy panie, powiedział z kazalnicy ksiądz de la Fare, biskup z Nancy, lud, nad którym

*) *De Tocqueville*, 117.

panujesz, złożył niewątpliwe dowody cierpliwości. Jestto lud męczennik, który zdaje się żyć dla tego, aby cierpiał.“

Brzemię podatków było tak wielkie, że skarb, dziesięcina i daniny feodalne, pochłaniały cały niemal dochód czysty. Lecz dokuczliwszym niż same podatki jest sposób ich pobierania. Podatki pośrednie rząd wydzierżawiał finansistom, a ci przez swoich agentów bezlitośnie trapią i odzierają opodatkowanych. Wobec poborcy włościanin jedyną obronę znajduje w swojem ubóstwie, udanem lub rzeczywistem; ukrywa więc swoje zasoby, jeżeli je posiada, pracuje tylko na niezbędne potrzeby; z obawy podniesienia podatku zaniedbuje zyski oczywiste, wiedząc z doświadczenia, że gdyby zarabiał więcej, czyniłby to tylko dla skarbu. „Grabież fiskalna, coroczna i bezgraniczna, tłumi w ludności wiejskiej wszelką ochotę do poprawienia swego losu. Ówczesny chłop francuski, małoduszny, niedowierzający, odrętwiały, uciemiężony, stoi niemal narówni z dawnymi niewolnikami, z fellahami egipskimi, z indyjskimi paryasami. Ogromem i samowolnością nakładanych przez siebie ciężarów, skarb czyni wszelki nabytek daremnym, wszelką oszczędność pochłania; faktycznie lud pospolity to tylko posiada, co ocalić zdoła przed zdzierstwem fiskałów. Nienawistną jest zwłaszcza akcyza od wina: opłaca ją najpierw producent, potem kupiec, wreszcie przewożący wino lądem lub wodą; drogi przewozu ściśle były przepisane; konfiskacie ulegał towar, gdyby go na innych drogach znaleziono. Zdzierstwo praktykowało się tu niesłychane; właściciel winnicy i nędzarz byłyto wyrazy jednoznaczne.

Podatek od soli *) i od wina najbardziej oburzał chłopów, ale i wszystkie inne podatki jątrzą ogół, gdyż tylko część ludności i to najuboższa je ponosi. Szlachta i duchowieństwo są wolne od podatku osobistego i od podatku gruntowego, o ile

*) Podatek od soli był wydzierżawiony. Tania sól jest, jak wiadomo, jedną z pierwszych potrzeb gospodarstwa wiejskiego. We Francyi wszakże musiał chłop płacić 13 sous za funt soli, a w detalicznem kupnie 15—17 sous. Nadto każda jednostka, licząca siedm lat wieku, obowiązana była kupować rocznie po siedm funtów; kto nie mógł takiej ilości funtów nabyć, temu zabierano ruchomości. Owych siedmiu funtów soli można było używać tylko do stołu i do gotowania; gdyby ktoś jej użył, na przykład, do nasolenia wieprza, temu zabierano wieprza, nadto ściągano zeń karę w wysokości 300 franków. Nie wolno było czerpać wody z morza lub ze źródeł słonych, nie wolno było poić bydła w wodach, sól w sobie zawierających! *Taine*, l. c. p. 468—470.

sami albo przez pełnomocników majątkami swemi zawiadują; każdy według swego mienia miał opłacać pogłówne, ale wykupiło się od niego duchowieństwo, szlachta zaś, dzięki swoim stosunkom i wpływowi, w znacznej części od pogłównego się wyzwala. Ulgi czyniono dla bogatych, ubogich coraz dotkliwiej uciskano. Największe ciężary spadają na najuboższą i najpracowitszą klasę, na rzemieślników i drobnych właścicieli ziemskich. W miastach całe brzemię podatków składają bogaci na ubogich. Zamożni nic nie płacą, a nędzarze są przeciążeni. Słowem, pod tym systemem, który ciemięży ubogich, aby ulżyć możnym, im kto ma więcej zasobów materyalnych, tem mniejsze ciężary ponosi *).

*) „Jestem w nędzy, gdyż biorą odemnie zawiele; biorą zaś odemnie zawiele dla tego, że nie biorą dosyć od uprzywilejowanych. Uprzywilejowani nietylko każą mi płacić za siebie, ale wyciskają ze mnie opłaty feodalne i kościelne. Kiedy ze 100 franków dochodu oddam 53 franki albo więcej poborcy skarbowemu, to muszę jeszcze oddać 14 franków panu feodalnemu i tyleż albo więcej odłożyć na dziesięcinę; z 18 zaś lub 19 franków, jakie mi pozostaną, zaspokoić trzeba dzierżawców akcyzy i soli. Ja, człowiek ubogi, sam jeden opłacam rząd dwoisty, jeden dawny, lokalny, który teraz już nie funkcyonuje, bezużyteczny, niewygodny, upokarzający, a dający się we znaki tylko więzami i opłatami, jakie nakłada, przywilejami, jakich udziela ze szkodą ogółu; drugi świeższej daty, centralny, wszędzie obecny, który, sam podejmując się wszelkich usług społecznych, ma potrzeby niezmierne i spada całem brzemieniem na moje chude barki.“ Takie, mniej więcej, myśli zaczynają krążyć po głowach ludu pospolitego; takie też utyskiwania napotykają się na każdej stronnicy instrukcyj (cahiers), dawanych posłom do Stanów Generalnych. „Najjaśniejszy panie, powiedziano w piśmie żałosnem jednej z gmin szampańskich, wszystko, cokolwiek dochodziło nas od ciebie, miało na celu tylko pobór pieniędzy. Zapowiadano, że się to niebawem skończy, a tymczasem ciężary z rokiem każdym wzrastały. Nie składaliśmy winy na ciebie, gdyż bardzo cię miłujemy, ale na tych, którymi się posługujesz i którzy lepiej o swoich korzyściach niż o tobie pamiętają. Twierdziliśmy, że jesteś oszukiwany, i mówiliśmy do siebie w swojem strapieniu: „Gdyby nasz dobry król o tem wszystkiem wiedział!.. Uciemiężeni jesteśmy podatkami wszelkiego rodzaju; oddawaliśmy ci dotąd część naszego chleba, ale zabraknie nam go zupełnie, jeżeli stan taki dłużej potrwa... Gdybyś ujrzał ubogie chaty, jakie zamieszkujemy, liche pożywienie, jakiem się zasilamy, wzruszyłoby cię to niezawodnie; wymowniejby to od naszych słów świadczyło, że podołać ciężarowi już nie możemy i że trzeba nam ulżyć. Płacimy różne podatki, a duchowni i szlachta, którzy najpiękniejsze majątki posiadają, od podatków są wolni. Dlaczego wszakże bogaci najmniej, a ubodzy najwięcej płacą? Czyż każdy nie powinien płacić podług możności? Najjaśniejszy panie, żądamy od ciebie, aby tak było, gdyż to jest sprawiedliwe... Gdy-

Przeciw swoim wodzom naturalnym, przeciw szlachcie, przeciw ludziom możnym i zajmującym wyższe stanowiska społeczne, pospólstwo żywi głęboką nieufność i podejrzliwość, na którą nie ma lekarstwa. Napróżno usiłują oni przyjść z pomocą ludowi, lud nie wierzy w ich łaskawość i bezinteresowność. Zbyt był ciemiężony i deptany; z uprzedzeniem więc patrzy teraz na wszystkie środki, przez nich w jego interesie przedsiębrane, nawet na najzbawienniejsze i najliberalniejsze. „Na samą wiado-

---

byśmy mogli, pokrylibyśmy wzgórza winnicami; ale tak nas dręczą urzędnicy skarbowi, że gotowi bylibyśmy zburzyć nawet te winnice, jakie istnieją; gdyż cały sprzęt wina byłby dla nich, a nam pozostałyby tylko mozoły. Wielka to klęska całe owo zdzierstwo skarbowe, i aby się od niego uchronić, ludzie wolą zostawiać pola odłogiem... Uwolnij nas przedewszystkiem od zdzierców podatkowych; wszystkie te wynalazki bardzo nam dokuczają; czas już położyć im koniec; dopóki mieć je będziemy, nie będziemy nigdy szczęśliwi. Prosimy cię o to, królu, wraz z innymi, którzy równie jak my są znużeni... Prosilibyśmy cię jeszcze o wiele innych rzeczy, ale ty nie możesz wszystkiego zrobić odrazu.“ P o d a t k i i p r z y w i l e j e—oto dwa punkta, przeciw którym lud pospolity niewyczerpane zawodzi skargi w instrukcyach poselskich do Stanów Generalnych. „Zgnębieni jesteśmy podatkami; ciężary na nas nakładane przechodzą nasze siły,... dłużej takiego stanu znosić już nie możemy,.. giniemy zgnieceni ofiarami, jakich od nas wymagają,... praca obłożona jest podatkami, a gnuśność jest od nich wolną... Najzgubniejszem nadużyciem jest feodalizm; klęski, jakie on sprowadza, są daleko cięższe od klęsk natury, od piorunów i gradu. Żyć niepodobna, jeżeli dłużej trzeba będzie obracać trzy czwarte części plonów na daniny w snopach i owocach... Właściciel ma czwartą część, dziesięcina zabiera część dwunastą, żniwiarz dwunastą, podatek dziesiątą, nie licząc szkód, jakie niezliczona zwierzyna sprawia w polu: nic więc nie pozostaje dla nieszczęśliwego robotnika, oprócz znoju i boleści.“ Dlaczego sam tylko stan trzeci podatkuje na budowę i utrzymanie dróg, po których szlachta i duchowieństwo jeżdżą karocami? Dlaczego sami tylko ubodzy zaciągani są do wojska? Zburzcie te gołębniki, które dawniej były tylko ptaszarniami, a w których teraz mieści się częstokroć po 5000 par gołębi. Znieście barbarzyńskie prawa feodalne. Nie chcemy ani prałatów absentujących się, ani opatów komendataryuszów.“ „Nie nam opłacać deficyt obecny; uczynić to powinni biskupi i beneficyaryusze; odejmijcie książętom Kościoła dwie trzecie części pobieranych dochodów.“ „Znieść trzeba feodalizm. Lud wiejski srodze uciskany, marnieje na tej ziemi nieszczęśliwej... Nie ma tam ani wolności, ani dostatków, ani szczęścia, gdzie ziemia jest ujarzmiona.“ „Znieśmy prawa feodalne, tysiąckroć spłacone uprzywilejowanym; niech feodalizm zadawalnia się swem berłem żelaznem, niech nie dodaje doń sztyletu poborcy podatkowego.“ Oczywiście nie sam włościanin tu przemawia; prokurator miejscowy, adwokat, poddaje mu swoje metafory i swoje teorye; lecz jurysta wiejski przekłada tylko uczucia pospólstwa na język literacki. *T a i n e*, l. c., 484—488.

mość o nowych zgromadzeniach, powiada jedna z komisyj prowincyonalnych w r. 1787, słyszeliśmy, jak biedni rolnicy wołali: „A więc nowe jeszcze zdzierstwa!“ Cała starszyzna społeczna wydawała im się podejrzaną, a od podejrzeń do czynów gwałtu droga niedaleka. Wrogie uczucia względem klas wyższych z każdym rokiem się wzmagają. Na schyłku 1788 roku intendent królewski z Besançon donosi ministrowi, że w jego prowincyi rząd powinien działać w duchu ludowym, że powinien odstąpić od uprzywilejowanych, porzucić dawne formy, i stanowi trzeciemu przyznać podwójną liczbę głosów, gdyż wyższe klasy są znienawidzone. „Rok temu, pisze ów intendent, powitanoby dawne stany z radością, a ich sformowanie niewiele napotkałoby przeszkód. Lecz od pięciu miesięcy umysły się oświeciły, wyjaśniły się dążenia, potworzyły się przymierza. Wzburzenie do ostatnich granic dochodzi we wszystkich klasach trzeciego stanu, i jedna iskra może wywołać pożar... Jeżeli król przechyli się na stronę dwóch pierwszych stanów, to niezawodnie wybuchnie powstanie w całym kraju; 600,000 ludzi za broń chwyci i będziemy mieli wszystkie okropności buntu pospólstwa.“

Wesołość, pogoda umysłu, znika śród ludu wiejskiego. Włościanin, niegdyś tak przywiązany do dynastyi, teraz już wcale o króla i o rząd się nie troszczy, wierzy najpotworniejszym wieściom o królu i o dworze. Kiedy za Ludwika XV, przy chwytaniu włóczęgów, znikło kilkoro dzieci, rozeszła się wiadomość, że pojmano je i zarznięto dla króla, który używa krwawych kąpieli, aby utracone zdrowie odzyskać. Trwoga i rozjątrzenie panuje po wsiach. Tysiące, dziesiątki tysięcy ludzi, dla których życie stało się ciężarem nieznośnym, uciekają do lasów, i pomimo kar surowych, walczą, jak mogą i umieją, przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, zbierają się w bandy i sól przemycają; 50000 ludzi, a w tej liczbie 23000 żołnierzy, nie są w stanie zasłonić celników. Tłumy, uzbrojone w żelazne pałki i w broń palną, przemocą torują sobie drogę. Kobiety, nawet dzieci, gromadami przekraczają linję brygad celnych. Toż samo się dzieje z przemycaniem tytuniu. Lud wszędzie bierze stronę wrogów prawa przeciw obrońcom prawa. Nędza odejmuje ochotę do pracy; ci, co potracili mienie, zamieniają się w rabusiów. Nie było bezpieczeństwa ani po wsiach ani w miastach, zwłaszcza miasta przepełnione były żebrakami. Nic skutkowały najsurowsze środki: każdego schwytanego na żebraninie włóczęgę skazywano za pierwszym razem na trzy lata galer, za drugim na dziewięć lat, za

trzecim razem na całe życie; ponieważ szpitale i zwykłe więzienia nie mogły schwytanych pomieścić, przeto rząd musiał budować dla nich osobne domy poprawcze. Pewnego razu jednocześnie przytrzymano 50,000 żebraków, włóczęgów, przemytników. Środki, przedsiębrane w obronie zagrożonego bezpieczeństwa publicznego, wymagały znacznych funduszów; i ztąd więc wzrastało brzemię podatków, „Przekraczająca pewną granicę nędza jest jakoby gangreną powolną, w której chora część organizmu trawi i niszczy części zdrowe... Na co się przydadzą lekarstwa chwilowe, albo nawet gwałtowne operacye, przeciw chorobie, która w samej krwi się mieści i z samej budowy ciała społecznego wypływa? Jaka policya mogłaby się okazać skuteczną w parafjach, gdzie czwarta albo trzecia część mieszkańców tylko z jałmużny wyżyć może?“ A takich parafij jest mnóstwo w każdej prowincyi, w kraju całym. Nie lepiej się dzieje w miastach: na przykład w Lyonie 30,000 robotników żyje w r. 1787 z miłosierdzia publicznego; w Rennes, skutkiem powodzi, dwie trzecie części ludności popadły w nędzę; w Paryżu na 650,000 mieszkańców spis ludności wykaże w r. 1791 118,784 nędzarzy. Złodzieje, galernicy, wyrzutki społeczne, podejrzane indywidua wszelkiego rodzaju, staną niebawem śród powszechnej anarchii na czele zbuntowanych tłumów, i podniecać będą włościan do gwałtów najsroższych.

Wobec rozprzęgania się węzłów społecznych, gdzie jest siła, któraby osłaniała porządek materyalny? W stu pięćdziesięciu tysiącach wojska, którego usposobienie niczem się nie różni od usposobienia ogółu ludności; gdyż te same przyczyny, które rozkładają społeczeństwo, rozkładają także armję. Z dziewięćdziesięciu miljonów liwrów, obracanych na utrzymanie wojska, 46 miljonów zabierają oficerzy, a tylko 44 miljony przeznacza się na żołnierzy; nadomiar świeżo wydany edykt królewski (r. 1781) przepisuje, że stopnie oficerskie tylko wylegitymowana szlachta otrzymywać może. Nigdzie nie występuje tak rażąco jak w armii nierówność, przeciw której coraz gwałtowniej powstaje opinja publiczna: z jednej strony udziałem garstki jednostek, tworzących starszyznę, są zaszczyty, władza, pieniądze, wywczas, dobre jadło, przyjemności światowe; z drugiej, ogółowi wojska dostają się kary cielesne, ujarzmienie, upośledzenie, służba przymusowa bez nadziei awansu, żywność niegodziwa; z jednej strony jest szlachta najwyższa, z drugiej ostatni motłoch. Pobór wojskowy, od którego wolni są szlachta, mieszczanie,

wszyscy urzędnicy aż do najniższych posługaczy rządowych, domownicy i czeladź wyższych stanów, dosięga tylko warstw najniższych, samych fusów społecznych; reszty dostarczają wyrzutki z domów poprawczych i zwerbowane śmiecie większych miast: awanturnicy, włóczęgi, nicponie wszelkiego rodzaju. Osobliwi to stróże społeczeństwa, pochodzący niemal wszyscy z warstw, które z istniejącym porządkiem rzeczy walczą! Z takich żywiołów złożoną armję, tylko najostrzejsza karność zdołałaby utrzymać w ślepem, bezmyślnem posłuszeństwie. Lecz teraz właśnie sami oficerowie uczą żołnierza myśleć i rozprawiać; na kilkanaście lat przed wybuchem Rewolucyi wojsko zaczyna politykować, zawodzi skargi na swoje upośledzenie, powołuje się na światło „filozofii," krytykuje rząd i ministrów, pragnie zmian i reform, groźbami wybucha. Przez dwadzieścia lat przed Rewolucyą duch opozycyjny rośnie w armii: żołnierze generała Rochambeau pamiętają o tem, że walczyli obok wolnych milicyj w Ameryce północnej. W r. 1788, kiedy wybuchło powstanie w Delfinacie, marszałek de Vaux donosi ministrowi, „że nie może liczyć na wojsko," a w cztery miesiące po otwarciu Stanów Generalnych, dezerterzy, których naliczono szesnaście tysięcy, staną na czele zbuntowanego pospólstwa.

Po usunięciu tej tamy, nie ma już żadnej tamy, i powódź wylewa się na całą Francyę, jakoby na niezmierzoną gładką płaszczyznę. W takim wypadku u innych ludów napotykano przeszkody: istniały tam miejsca wyniosłe, przytułki bezpieczne, jakieś mury starodawne, gdzie, śród popłochu powszechnego, część ludności znajdowała schronienie. Tu zaś ostatnie ich resztki rozpadają się za pierwszem uderzeniem, i w tych dwudziestu sześciu miljonach ludzi każdy czuje się odosobnionym. Oddawna bowiem pracą powolną, aministracya Richelieu'go i Ludwika XIV zburzyła owe grupy naturalne, które, po każdem wstrząśnieniu gwałtowniejszem, zwykły się samą własną mocą odradzać. Z wyjątkiem Wandei, nie było we Francyi ani jednej miejscowości, ani jednej klasy społecznej, gdzieby większa lub mniejsza liczba jednostek pokładała zaufanie w kilku ludziach, i mogła, w chwili niebezpieczeństwa, około nich się skupić. Nie ma już patryotyzmu prowincyonalnego i municypalnego. Niższe duchowieństwo spogląda nieprzyjaznem okiem na prałatów, szlachta prowincyonalna nie lubi szlachty dworskiej, wasale żywią niechęć do panów fe-

odalnych, włościanie do mieszczan, ludność miejska do oligarchij municypalnych, korporacye do korporacyj, parafja do parafii, sąsiad do sąsiada. Wszystkich rozdzielają przywileje, zawiść, obawa, że będą obciążeni lub poszkodowani, na korzyść innych. „Naród, mówił ze smutkiem Turgot, jestto społeczność złożona z rozmaitych stanów, słabo połączonych, i z ludu, którego członki bardzo nielicznemi węzłami są spojone, i gdzie skutkiem tego każdy tylko swoim interesem prywatnym się zaprząta. Nigdzie nie ma widzialnych spraw wspólnych. Miasta, wsie, tak samo są sobie obce, jak okręgi, do których one należą; nie mogą ze sobą się porozumiewać nawet co do przedsiębrania robót publicznych, jakie są dla nich konieczne.“ Od stu dwudziestu lat, rząd centralny dzielił i różnił, aby panować, odosabniał ludzi, nie pozwalał im znosić się między sobą, a czynił to tak skutecznie, że ani jedna klasa nie zna drugiej klasy, że jedna o drugiej ma wyobrażenia urojone, że ją widzi w barwach własnej imaginacyi, że chłopi wyobrażają sobie szlachtę, jako tyranów srogich, a szlachta w chłopach widzi pastuszków uczuciowych. Skutkiem tej nieznajomości wzajemnej, tego odosobnienia przez wieki trwającego, francuzi utracili umiejętność i zdolność wspólnego działania. O samorzutnem porozumieniu i działaniu wspólnem nie mają pojęcia. Nikt nie wie, gdzie mógłby znaleźć przewodnika. Rozsypka jest zupełną, i nie ma na nią lekarstwa. Spełniła się utopja teoretyków, rozpoczął się stan dzikości. Istnieją tylko jednostki, mechanicznie zestawione obok siebie; każda jednostka wraca więc do swej bezsilności pierwotnej, a jej życie, jej mienie, wystawione jest na łaskę pierwszej lepszej bandy, jaka zdoła się sformować. Nawykła do kierownictwa z góry idącego, ludność biernie oczekuje popędu z góry, ogląda się ku ognisku władzy, ku Paryżowi, zkąd zawsze przychodziły rozkazy. Prowincya naoślep idzie za stolicą. Dzieło to centralizacyi dwóch ostatnich wieków, która ubezwładniła grupy społeczne, a jednostkom odjęła wszelką sprężystość. Pozostają tylko indywidua odosobnione, tłum atomów społecznych, które wirować teraz poczynają i które wkrótce z siłą niepokonalną w jednę zbiją się massę, za ślepym podmuchem wiatru.—Wiemy zaś, z której strony wiatr wieje. Aby się o tem upewnić, dość spojrzeć, w jaki sposób układają się instrukcye poselskie (cahiers) dla deputowanych, którzy mają zasiąść w Stanach Generalnych. Jurysta, podrzędny prokurator wiejski, zawistny adwokat-teoretyk, prowadzą tu za rękę lud wiejski. Ten ostatni domaga się, aby

w instrukcyi wyliczone były wszystkie jego krzywdy lokalne i urazy osobiste, wszystkie jego reklamacye przeciw podatkom i daninom. Tamten poddaje mu pomysły, kieruje nim i formułuje rzecz całą w duchu i frazeologii „Praw człowieka“ i cyrkularza Sieyèsowego. Już to samo wskazuje naprzód drogę, jaką pójdzie Rewolucya: lud wsłuchuje się w adwokatów; tłum daje się powodować frazeologom i doktrynerom, to jest, siła brutalna posługuje doktrynie radykalnej, a doktryna radykalna posługuje sile brutalnej. Dwie te potęgi występują na czoło rozkładającej się Francyi.

Bylito, powiada Taine, wykonawcy kary na społeczeństwie przedrewolucyjnem. Rozważywszy, w jaki sposób społeczeństwo to wydało ich ze swego łona, jak ich pielęgnowało, karmiło‘ uwielbiało i wyzywało do działania, dostrzega się wyraźnie, że jego dzieje, zwłaszcza z ostatniego stulecia, były historyą długiego samobójstwa, tak samo, jak gdyby ktoś, stanąwszy u szczytu ogromnej drabiny, podcinał ją pod sobą u dołu *).

*) Bezwiednie każda generacya nosi w swem łonie swoją przyszłość i dzieje swoje, powiada Taine, i gdyby szczegóły były równie dostępne dla naszych przepowiedni, jak ogólna całość, to moglibyśmy uwierzyć opowiadaniu, które Laharpe, porządkując swoje wspomnienia, skreślił na schyłku Dyrektoryatu. „Zdaje mi się, powiada on, że działo się to wczoraj, a było to wszakże jeszcze na początku roku 1788. Siedzieliśmy przy stole u jednego z kolegów z Akademii, wielkiego pana i człowieka myślącego. Liczna kompanja składała się z osób wszelkiego stanu, z dworaków, sądowników, literatów, akademików; zajadaliśmy smaczno, jak zwykle. Pod koniec obiadu wytworne wina ożywiły wesołość dobranej kompanii tym rodzajem swobody, która niczem się już nie krępuje. W ogóle bowiem na wszystko pozwalało się wtedy, aby tylko śmiech wywołać. Champfort odczytywał nam swoje powiastki bezbożne i libertyńskie, a słuchały go panie, nawet nie uciekając się do wachlarza. Ztąd popłynęła powódź szyderstw na religję; jeden z obecnych zacytował ustęp z „Pucelle'i,“ inny wydeklamował niektóre wiersze filozoficzne Diderota. Grzmiały oklaski... Rozmowa przybiera ton poważniejszy; towarzystwo nie może się dość nadziwić przewrotowi, jakiego dokonał Wolter; wszyscy przyznają, że najwyższy to tytuł do jego sławy: „Wolter nadał ton swojemu wiekowi i sprawił, że jego pisma czytują się zarówno w przedpokoju jak w salonie.“—Jeden z współbiesiadników opowiedział nam, parskając ze śmiechu, że fryzyer, pudrując go, w te słowa się odezwał: „Oto widzisz pan, że jakkolwiek chudy ze mnie pachołek, ale tak samo jak inni pozbyłem się religii.“ — Wywnioskowano ztąd, że rewolucya niebawem musi się dokonać, że trzeba koniecznie, aby przesąd i fanatyzm ustąpiły miejsca filozofii, i obliczano, kiedy prawdopodobnie upragniony przewrót nastąpi, i kto z obecnych do-

Uprzywilejowani, niegdyś twórcy społeczeństwa i jego najdzielniejsze podpory, używają jeszcze wyjątkowych praw, korzyści,

---

czeka się panowania rozumu. Najstarsi wiekiem utyskiwali, że nie mogą pod tym względem robić sobie nadziei, młodsi cieszyli się nadzieją świetnych widoków, winszowano zwłaszcza Akademii, że ona to przygotowała wielkie dzieło, gdyż była główną siedzibą, ogniskiem i krzewicielką wolności myślenia.—Jeden tylko z biesiadników nie brał udziału ani w rozmowie ani w radości;.. byłto Cazotte, człowiek sympatyczny i oryginalny, ale niestety zarażony marzycielstwem illuminatów. Nakoniec i on zabiera głos, i tak przemawia. „Weselcie się, panowie; ujrzycie tę wielką rewolucyę, której tak pragniecie. Wiecie, że jestem trochę prorokiem; zapewniam więc was, że ją oglądać będziecie... Ale czy wiecie, co stanie się z ową rewolucyą, i co ona przyniesie wam wszystkim, którzy tu jesteście zgromadzeni?“ „Zobaczmy, rzekł Condorcet, z nieszczerym i głupowatym uśmiechem: filozof rad jest spotkać proroka.“—„Ty, panie de Condorcet, wyzionieszducha na podłodze więzienia, umrzesz od trucizny, którą zażyjesz, aby uniknąć ręki kata, od trucizny, którą, wobec szczęścia owych czasów, nosić będziesz zawsze przy sobie.“—W pierwszej chwili wielkie zdumienie, potem śmiech ogólny. „Lecz jaki związek to wszystko mieć może z filozofją i panowaniem rozumu?“ — „Właśnie to wam zapowiadam, że w imię filozofii, humanitarności, wolności, że pod panowaniem rozumu taki los was spotka; i zaiste będzie to panowanie rozumu, gdyż rozum będzie miał swoje świątynie, i nie będzie wówczas innych we Francyi świątyń prócz świątyń rozumu... Ty, panie de Champfort, przetniesz sobie żyły dwudziestu dwoma cięciami brzytwy, ale pomimo tego dopiero w kilka miesięcy później umrzesz. Ty, panie Vicq-d'Azyr, sam żył sobie nie otworzysz, lecz, aby być pewniejszym skutku, każesz je sobie pewnego dnia otworzyć, i skonasz następnej nocy. Ty, panie de Nicolaï, umrzesz na rusztowaniu; ty, panie Bailly, na rusztowaniu; ty, panie de Malesherbes, na rusztowaniu;... ty, panie Roucher, także na rusztowaniu wyzionieszduszę.“ „Ależ to chyba podbiją nas turcy i tatarzy?“—„Bynajmniej; powiedziałem, że będzie panowała wtedy sama filozofja, i sam tylko rozum. Ci wszyscy, którzy wam taki los zgotują, będą to sami filozofowie; będą oni mieli ciągle na ustach te same frazesy, które wy od godziny wygłaszacie, będą powtarzali wasze maksymy, przytaczać będą, tak samo jak wy, ustępy z Diderota i z „Pucelle'i.“—„I kiedy to wszystko nastąpi?“— „Sześć lat nie minie, a spełni się wszystko, co wam tu zapowiadam.“—„Istne to cuda, rzekł La Harpe, a mnie czy to już za nic poczytujesz?“ „Sam będziesz cudem równie nadzwyczajnym,—będziesz wtedy chrześcijaninem.“—„Teraz jestem spokojny, wtrącił Champfort; gdyż jeżeli mamy umrzeć dopiero wtedy, gdy La Harpe zostanie chrześcijaninem, to będziemy nieśmiertelni.“—„My kobiety, rzekła księżna de Gramont, jesteśmy pod tym względem bardzo szczęśliwe, że śród rewolucyj nikt się o nas nie pyta. Rzecz to ogólnie przyjęta, że nikt się wtedy nie pastwi nad nami i nad płcią naszą...“—„Tym razem, szanowne panie, nie zasłoni was płeć wasza... Będziecie traktowane tak samo jak mężczyźni, bez żadnej różnicy... Ciebie, miłościwa księżno, zaprowadzą na

znaczenia i przewagi, nie pełniąc już usług i funkcyj społecznych, których zapłatą były owe przywileje; w rządach lokalnych równie jak w rządzie centralnym, ich stanowisko jest synekurą, a ich wyjątkowe prawa są nadużyciem. Stojąca na ich czele królewskość, która zbudowała była Francyę, poświęcając się dla niej, jakoby dla swej własności, dochodzi do tego, że państwo poczytuje za faktyczną, osobistą korony własność, że skarbem rozporządza jako własnym groszem, a namiętności, próżność, słabostki osobiste, nawyknienia zbytkowe, intrygi metres, kaprysy małżonek królewskich, rządzą sprawami publicznemi, z taką samowolą, niedbalstwem, nieudolnością, z takim nakoniec brakiem konsekwencyi, jakiego nie podobnaby było wybaczyć w administrowaniu majętności prywatnej. Król i uprzywilejowani celują już tylko wytwornością życia towarzyskiego, dobrym smakiem, dobrym tonem; jak gdyby świat był salonem próżniaków wydelikaconych, gdzie dość jest być dowcipnym i uprzejmym, a nie areną, gdzie trzeba być krzepkim, aby walczyć, i pracownią, gdzie, aby żyć, pracować trzeba. Jednocześnie pojawia się i krzewi filozofja rewolucyjna. Arystokracya, ze sfery życia praktycznego wyparta, chwyta anarchiczne i despotyczne doktryny „Umowy społecznej," roztrząsa je, rozprawia o nich, dla spędzenia czasu; i gra potworem jeszcze dziecięcym, jeszcze niewinnym, przystrojonym jak owieczki sielankowe; ani jej to przychodzi na myśl, iżby z owego niewiniątka wyrość kiedykolwiek mogło bydlę rozszalałe i straszliwe; karmi je więc, pochlebia mu, potem wypuszcza na ulicę. Tu, śród mieszczaństwa, które rząd oburza prze-

---

rusztowanie, ciebie i wiele pań innych, a powiozą was na prostym wozie, z rękoma skrępowanemi z tyłu."—„Spodziewam się, że w takim wypadku, dadzą mi przynajmniej karocę, wykładaną suknem czarnem."—„Nie, pani, wyżej od ciebie stojące damy tak samo powiezione będą na zwykłych wozach z rękoma z tyłu spętanemi."—„Wyżej stojące damy! co to ma znaczyć? może księżniczki krwi?"—„Jeszcze wyżej stojące damy..." Żarty zdawały się za daleko sięgać. Pani de Gramont, aby rozproszyć chmury, nie nalegała już o wyjaśnienie ostatniej odpowiedzi, tylko nadmieniła z właściwem sobie lekceważeniem: „Zobaczycie, że nie zostawi mi nawet spowiednika."—„Tak, pani, ani ty, ani nikt mieć go nie będzie; ostatnim ze zgładzonych, który mieć go będzie z łaski, będzie..." Tu Cazotte zamilkł na chwilę. „Jakiż to szczęśliwiec dostąpi tej prerogatywy?"—„Będzie to ostatnia, jaka mu pozostanie, a będzie to król Francyi."—Cazotte (ur. 1720), utalentowany powieściopisarz, zakończył życie jako rojalista i chrześcijanin pod gilotyną 25 Września 1792. *Saint-Beuve*, *Causeries du lundi*, VIII, 113.

ciw sobie, narażając jego fortunę, które drażnią uprzywilejowani, krępując jego ambicyę, które nakoniec obraża nierówność społeczna, raniąc jego miłość własną, teorya rewolucyjna szybkie czyni postępy i odrazu nabiera cierpkości zjadliwej, a po upływie lat kilku zyskuje panowanie nad opinją.—Tejże chwili, skutkiem jej nawoływania, powstaje potwór o miljonach głów, jątrzony i podżegany przeciw rządowi, który go podatkami ciemięży, i przeciw uprzywilejowanym, którzy go ogładzają. Jednocześnie w majętnościach, porzuconych przez naturalnych opiekunów i wodzów ludu, żadnej już nie napotyka się powagi żywotnej, a w prowincyach i w kraju całym, oplątanych siecią centralizacyi mechanicznej, żadnej już nie ma gruppy niezależnej, żadnego ogniska inicyatywy i oporu. Nadomiar klassa wyższa, własną rozbrojona humanitarnością, nie jest w stanie wydać z siebie ani jednego męża stanu, wolnego od złudzeń i zdolnego do działania, i zostawia wolne pole dwóm wrogom wszelkiej wolności i wszelkiego porządku: zarazie mrzonek demokratycznych, które odurzają najlepsze głowy, i brutalnemu wdzierstwu pospólstwa, które paraliżuje najlepsze prawa *).

Król Ludwik XVI.

(1774—1793).

Trudne zadanie dostało się w udziale Ludwikowi XVI **). Kierować umysłami wzburzonemi, w karby ująć bezładne prądy

*) *Taine, L'ancien régime*, 522.

**) Na Ludwiku XV wymiera we Francyi królewskość „z Bożej łaski.“ Przyjmując ostatnie sakramenta, król ten żałował, że tyle zgorszenia dawał z siebie poddanym, „jakkolwiek tylko wobec Boga czuje się odpowiedzialnym za swoje postępowanie.“ O ostatnich, haniebnych latach jego rządów szczegółowo donosi poseł austryacki Maryi Teresie, i relacyę swoją kończy temi słowy: „Nie masz tu już ani obyczajności ani przyzwoitości, nie ma już żadnych zasad, wszystko pozostawione jest przypadkowi. Hańba, w jakiej naród się pogrąża, wywołuje powszechne zniechęcenie; zapomina się o najświętszych obowiązkach.“ *Correspondence entre Marie Thérèse et le comte Mercy d'Argenteau, par Arneth et Geffroy*, II. 231. — Wnuk i następca Ludwika XV, Ludwik XVI, syn Delfina Ludwika, zmarłego w r. 1765, liczył dwadzieścia lat życia, kiedy rządy po dziadku obejmował. Wychowywał się pod kierownictwem księcia de Vauguyon. Pozostał czystym od zepsucia, jakie na ówczesnym dworze francuzkim panowało, ale do spraw

opinii publicznej, okiełznać ją i zużytkować, panować nad ludem, jednocześnie go wyzwalając, pokonać opór klas uprzywilejowanych i utrzymać je w posłuszeństwie, wyzuwając z przywilejów, przebudować fundamenta społeczeństwa, wzmocnić je nowemi podporami, jednocześnie obalając mury dawne,—dziełu takiemu mógłby podołać tylko umysł śmiały, rozległy i giętki. Potrzeba tu było jakiegoś nowego Henryka IV, potrzeba było polityka pomysłowego i przedsiębierczego. Obdarzony wszystkiemi przymiotami, które utrwalają dynastye w czasach pomyślności, Ludwik XVI nie posiadał ani jednego z przymiotów niezbędnych do ich założenia lub przeobrażenia w czasach zamętu i kryzysu. Byłto monarcha według złudzeń owej epoki, monarcha żywcem

---

publicznych wcale go nie wtajemniczano. Okazywał upodobanie w zajęciach umysłowych, czytywał chętnie poważne rzeczy, zwłaszcza dzieła historyczne i przyrodnicze. Wojownik na tronie wywarłby niezawodnie wrażenie na francuzach; nowy król zaś nie miał w sobie nic wojowniczego; obok dobrotliwości, pewna lękliwość malowała się na jego obliczu. Dziennik, własną jego ręką w młodocianych latach spisywany (*Mes réflexions sur mes entretiens avec Mr. le duc de Vauguyon*), świadczy o jego sumienności, zdrowym rozsądku, trafnym sądzie, miłości do ludzi. Tragiczny los Karola I, angielskiego, żywe budził w nim zajęcie; postać tego króla często przychodziła mu na pamięć. Twierdził, że nieograniczoną władzą monarchy powinien kierować duch chrześcijański, że król ma prawo nakładać podatki ale tylko na potrzeby publiczne, że winien być dobrym gospodarzem. Pojęcia Rousseau i do Ludwika XVI sięgały; czuł, że system rządowy musi się przeobrazić. Kiedy go pewnego razu dworacy pytali, jaki przydomek obierze sobie, gdy zostanie królem, odrzekł: przydomek „surowego.“ A wszakże nie miała Francya łagodniejszego odeń króla! Czego mu brakowało, to pewności siebie, stanowczości, mocnej woli i wytrwałości. Częstokroć wbrew przekonaniu własnemu, ustępował pod naciskiem otaczających go osób. Ze smutkiem i trwogą dowiedział się, że na jego barki spadło brzemię rządów. Kiedy dworzanie od zwłok Ludwika XV pobiegli do apartamentów zajmowanych przez następcę tronu, aby tegoż i jego małżonkę obwołać królem i królową Francyi, oboje upadli na kolana i, łzami się zalewając, powiedzieli: „Boże, prowadź i osłaniaj nas, jesteśmy za młodzi, abyśmy rządom podołać mogli!“—Małżeństwo Ludwika XVI z Maryą Antoniną (ur. 1755), córką cesarzowej Maryi Teresy, było dziełem rachuby politycznej dworów francuzkiego i austryackiego. Marya Teresa w nadziei odzyskania Szlązka, wydartego jej przez Fryderyka II, pragnęła zbliżyć się do Francyi. Z drugiej strony minister francuzki Choiseul, obawiając się wzrastającej potęgi Rosyi, zbliżał się do Austryi. Przymierze między obu mocarstwami miał wzmocnić związek rodzinny panujących domów. Zaślubiny Delfina, przyszłego Ludwika XVI, z Maryą Antoniną, nastąpiły w Wersalu 16 Maja 1770.

wzięty z jakiejś idylli lub powieści moralizującej. Nie miał w sobie nic takiego, coby mogło go uczynić bohaterem w srogiej tragedyi, jaką czasy owe nosiły w swem łonie. Posiadał wiadomości, ale umysłu był powolnego i chwiejnego, posiadał zdrowy rozum przy braku charakteru. Był skromny, ociężały, zrezygnowany. „Słabość i chwiejność króla, powiedział brat jego, hrabia Prowancyi, przechodzi wszelkie pojęcie; wyobraźcie sobie kule z kości słoniowej, pomazane oliwą, które daremnie kusilibyście się trzymać razem.“ Bezczynnie przypatrywał się biegowi wypadków, z optymizmu, z niedowierzania sobie i innym *). Pełen szlachetnych zachceń, niezdolny do konsekwentnego działania, zawsze gotowy do nagłych zwrotów, z dobroci, z apatyi, ze skrupułów sumienia, pragnął pojednać sprzeczności, które w żaden sposób nie dawały się jednać ze sobą. W braku króla wielkiego, Francya ówczesna potrzebowała wielkiego ministra. Lecz Ludwik XVI, pozbawiony tej śmiałości ducha, jaka cechowała Henryka IV, nie miał również tego daru poznawania ludzi, nie posiadał tej sztuki panowania, która w Ludwiku XIII genjusz zastępowała. Obojętny względem ludzi, gdyż ich nie znał wcale, obawiający się najbardziej charakterów wybitnych, zakłopotany i wystraszony, ilekroć w innych napotykał stanowczość, której nie dostrzegał w sobie, nie wyróżniłby on i nie wsparłby Richelieu'go, gdyby ten żył za jego panowania. Czułby się upokorzonym wobec ministra według pojęć angielskich. Nie zniósłby, na przykład, takiego Pitta, a jednakże bezpośrednie wykonywanie władzy przejmowało go trwogą. Miał wstręt do środków energicznych. Miłował lud, i pragnął, aby mu poddani miłością odpłacali; sama myśl o surowem postępowaniu przejmowała go zgrozą. Kiedy idylla przeszła w dramat, ciężkiem zdjęty strapieniem, wzrok od katastrofy odwracał, i cofnął się przed krwi rozlewem. Mocne i wyraźne były w nim tylko uczucia serdeczne i przekonania religijne; w braku cnót politycznych, których był zupełnie pozbawiony, posiadał cnoty prywatne: serce tkliwe, stałość w przywiązaniu, skromność posuniętą do abnegacyi, łagodność, do wszelkich ofiar zdolną. Kiedy tę stronę jego charakteru zaczepiono, podniósł się odrazu; wtedy odżyła w nim krew Ludwika świętego, wtedy okazał się wielkim. Ludwik XVI był człowiekiem uczciwym, był chrześcijaninem, ale nie był królem. Umiał miłować, umiał przebaczać, umiał cierpieć, umiał umrzeć—

*) *A. Sorel, L'Europe et la Révolution franç.*, I, 207.

ale nie umiał panować.—Nie był wcale na to stworzony, aby kierował Rewolucyą, ulegał więc takowej. Sama słabość jego rządów przyśpieszyła kryzys. Sprzeczności, w jakich się gubił, wystąpiły na jaw od pierwszych chwil jego panowania. Próbował rządzić w duchu opinii publicznej; przywrócił więc parlamenty i powierzył ministerstwo reformatorom. Parlamenty zostały zniesione za poprzedniego panowania, gdyż słuchać króla nie chciały. Rząd, przywracając parlamenty, uzuchwalił je jeszcze bardziej, podniosły więc one teraz zaciętą opozycyę przeciw zamierzanym reformom w państwie, gdyż te sprzeciwiały się widokom korporacyi parlamentarnej i jej interesa nadwerężały.

Turgot, pozyskawszy Ludwika XVI dla swoich pojęć, uosabiał to wszystko, co było najszlachetniejszego w dążeniach mężów stanu owoczesnych. Nikt w wyższym odeń stopniu nie kwalifikował się na „oświeconego ministra“ przy boku „króla cnotliwego.“ Rozwijał więc dalej, według wyobrażeń i formuł swojego czasu, dzieło centralizacyi, rozpoczęte w wiekach ubiegłych. Wszystkie jego pomysły zmierzały do jedności w narodzie i w rządach. Rozpoczął od reform ekonomicznych i społecznych. Za jego inicyatywą, Ludwik XVI zadekretował wolność handlu zbożowego, zniesienie robocizn przy budowie i naprawie dróg, zniesienie cechów i korporacyj. Byłto wielki przewrót w handlu i w rolnictwie, co oczywiście musiało oddziałać na wszystkie stosunki społeczne. W sprawie dokonywających się i zamierzanych reform Turgot liczył na dwóch sprzymierzeńców, którzy wszakże obaj mu nie dopisali, liczył na opinję publiczną, która domagała się reform, ale wcale nie była przygotowana do pogodzenia się z ich konsekwencyami praktycznemi, i na koronę, nie posiadającą już uroku niezbędnego do kierowania opinją i do stawienia jej oporu, w razie potrzeby. Sam Turgot, chociaż był administratorem doświadczonym, oddawał się złudzeniom doktrynerskim i nie rachował z trudnościami; gardził historyą, co prowadzi w polityce do lekceważenia siły rzeczy.—Chciał widzieć w królu „absolutnego prawodawcę.“ Ale tego właśnie parlamenty nie chciały; odmawiały więc regestrowania edyktów. Edykty zaś były w duchu opinii, ale opinja nie posiadała ani ogniska ani organów; było to więc coś potężnego, ale nieuchwytnego. Opór pochodził od wielkiej korporacyi politycznej, nielicznej co do swego składu, ale uorganizowanej. Większość opozycyonistów czuła, że reformy są konieczne; żądali więc ich w ogóle, ale opierali się tym mianowicie reformom, które dotyczyły ich osobiście. Po-

lityka ministra była w całości swej popularną, ale każdy jej szczegół, kiedy go wprowadzano w życie, napotykał wrogie koalicye. Koalicye te wszakże możnaby było pokonać. Można je było ubezwładnić, przeciwstawiając żywioły, które w ich skład wchodziły. Gdyż, jakkolwiek istniały koterye, ale ludzie bardzo byli podobni do siebie; należało więc działać na nich za pomocą pojęć wspólnych wszystkim, a nie uderzać na ich interesa osobiste. Każdy bronił własnych przywilejów, lecz każdy gotów był porzucić przywileje innych; wszyscy jednomyślnie potępiali samą zasadę przywilejów.

Trzeba było, aby król złamał opozycyę, lecz Ludwik XVI nie miał na to odwagi. Turgot, który, wszedłszy do rządu w roku 1774, najświetniejsze budził nadzieje, ustąpił z ministerstwa w dwa lata potem śród zniechęcenia powszechnego. Administracya jego, pomnożywszy liczbę malkontentów, uwidoczniła te dwie prawdy zgubne dla monarchii: niezbędność wielkiej reformy i bezsilność korony do jej wykonania. Wraz z nim znikła nadzieja przeobrażenia państwa w jego dotychczasowych kształtach. Potem próbowano administrować. Nie mogąc dosięgnąć źródła choroby społecznej, usiłowano zniweczyć jej symptomy. Necker, bankier i protestant, podjął się tego zadania w zakresie finansów. Miał do dyspozycyi tylko dwa lekarstwa: zaprowadzenie porządku w finansach i oszczędność. Działając w tym duchu, wejść musiał w zatarg z nadużyciami a pośrednio z przywilejami. Nie dopiął więc celu, i dla tych samych powodów, co Turgot, otrzymał dymisyę 1781. Monarchja musiała odtąd posługiwać się rutyną, wybiegami, empirykami. Po starym ministrze Maurepas, uciekła się do podrzędnych osobistości, jakiemi byli Joly de Fleury i d'Ormesson, w końcu oddała się szarlatanowi i marnotrawcy Calonne'owi, który schlebiał zachceniom dworaków, olśniewał swoją fanfaronadą, odurzał zarozumiałością, trwonił ostatnie zasoby finansowe i bezczelnie prowadził monarchję do katastrofy.

Już w Sierpniu 1786 Calonne musiał wyznać przed królem, że wyczerpały się wszystkie zasoby skarbu, i że trzeba będzie zażądać nadzwyczajnej pomocy od narodu, co łatwiej da się osięgnąć, jeżeli rząd z planem reform wystąpi. Zwołano więc na początku roku 1787 zgromadzenie notabłów. Ale środek ten chybił celu; notable, w liczbie 144, podzieleni na siedm deputacyj, odrzucili projekta ministra; Calonne musiał się podać do dymisyi. Nie poparli również jego następcy, Lomenie de

Brienne'a, arcybiskupą Tuluzy. Zgromadzenie notablów rozwiązano w Maju (1787). Rząd zamierzał nałożyć nowe podatki drogą edyktów królewskich, ale parlamenty nie chciały ich regestrować. Domagały się ścisłego oznaczenia dochodów i wydatków publicznych, i żądały zwołania stanów państwa, niezwoływanych od r. 1614; król surowo z początku wystąpił przeciw roszczeniom parlamentu, ale w końcu parlament odniósł nad nim zwycięztwo, z radością powitane przez tłumy. Rząd ponosił klęski moralne, jednę po drugiej; opór parlamentu paryskiego trwał dalej, podniecany przez księcia Orleańskiego, człowieka nizkich skłonności i nędznego charakteru, który opozycyą swoją zjednał sobie popularność, i ubiegał się o sympatyę i poparcie pospólstwa. Król wydalił wprawdzie księcia ze stolicy, ale już w kwietniu 1788 pozwolił mu wrócić, i kazał wypuścić na wolność dwóch uwięzionych radców parlamentu. Pomimo to nie uległ parlament. Rząd kroczył po coraz niebezpieczniejszej pochyłości, wyczerpywały się do reszty finanse, w oświadczeniach i czynnościach władzy panowała chwiejność i sprzeczność, duch rewolucyjny nurtował armję.

Wypracowany przez strażnika wielkiej pieczęci Lamoignon'a plan reformy sądownictwa i częściowego zniesienia parlamentów, wywołał energiczne protesty, wyraźnie już zagrażające powadze królewskiej. Rząd ujrzał się zmuszonym przyrzec zwołanie Stanów Generalnych. Brienne wezwał zgromadzenia prowincyonalne, aby wypowiedziały swoje zdanie, w jakiej właściwie formie należałoby zwołać stany państwa, jak gdyby dotąd takowe zgoła nigdy się nie zbierały. W Sierpniu 1788 ministerstwo oświadczyło, że ponieważ zła wola przeszkadza zasileniu skarbu nową pożyczką, przeto rząd zawiesza wypłaty od 1 Września aż do czasu, kiedy naród przyjdzie mu z pomocą, tymczasem zaś wypuszcza procentujące obligi skarbowe. Owe obligi naraziły na szkodę mnóstwo osób; Brienne musiał ustąpić ze swego urzędu. Opinja publiczna ukazywała na Neckera jako na zbawcę państwa; Ludwik XVI, jakkolwiek nie dowierzał kalwiniście genewskiemu, powołał go wszakże, za wpływem królowej, do ministerstwa. Motłoch tryumfował; Brienne'a spalono w obrazie, nastąpiły zaburzenia uliczne w Paryżu, podczas których 150 ludzi utraciło życie. Kiedy i Lamoignon ustąpił (14 Wrz.), wybuchły nowe rozruchy; wojsko musiało przywracać spokojność.

Necker wcale nie był tego rodzaju politykiem, któryby, z zaparciem się siebie i niezłomnie, umiał stawiać czoło niebezpie-

czeństwom, zagrażającym państwu; próżny i samolubny, myślał tylko o tem, jakby, schlebiając opinii publicznej, najdłużej panować niezależnie od zmiennego usposobienia sfer dworskich; umiał tylko przed wzniesieniem nowej budowy, dawną burzyć, gotów był nawet ostatnie osłony monarchii porzucić, nie zyskując natomiast żadnych nowych rękojmi. Najpierw przywrócono parlamenta (24 Wrz.), a te, rozjątrzone poprzedniemi zatargami, kazały publicznie spalić wszystkie edykty królewskie, odnoszące się do ich zawieszenia. Pierwsze kroki Neckera miały podnieść kredyt rządu, ale minister zawiódł się w swoich rachubach. Jakkolwiek król przyrzekł był zwołać Stany Generalne, Necker wszakże obstawał za ponownem zwołaniem notablów, aby ci rozstrzygnęli o składzie i miejscu zebrania się stanów państwa, co właściwie do króla należało. Dawna forma Stanów Generalnych nie odpowiadała ideałowi rewolucyonistów; nie stany i klasy ludności właściwe miały być reprezentowane, ale naród wedle normy arytmetycznej. Necker chciał, aby przewagę stanu trzeciego ustaliło arystokratyczne zgromadzenie notablów; w myśl jego radykalnych propozycyj, stan trzeci winien był tyluż wybrać posłów do Stanów Generalnych, co dwa uprzywilejowane stany razem; wszystkie trzy stany miały w jednę połączyć się izbę i indywidualnie głosować. Już szlachta i duchowieństwo wystawione były na najcięższe zniewagi; zdemoralizowany motłoch złorzeczył dwóm uprzywilejowanym stanom. Zboże nie obrodziło w roku 1788, chleb zdrożał, zima była bardzo sroga. Mnóstwo pojawiło się broszur i pamfletów rewolucyjnych o despotyzmie, szlachcie, hierarchii i feodalizmie, w przeciągu trzech tygodni rozeszło się trzydzieści tysięcy egzemplarzy wyżej już wspomnianego pisma Sieyèsa p. t. „Co to jest stan trzeci?“ Szlachta Delfinatu oświadczyła się za podwójną reprezentacyą trzeciego stanu i za głosowaniem indywidualnem. Ludwik XVI rad był, że brzemię odpowiedzialności będzie mógł złożyć na stany państwa. Necker pochlebiał sobie, że nad nowem zgromadzeniem zapanować zdoła.

Notable zgromadzili się 6 Listopada 1788. Nad temi samemi pytaniami sześć biur głosowało, każde oddzielnie. Pytania dotyczyły liczby deputowanych, czynnej i biernej wybieralności, procedury wyborów i t. d. Pięć biur głosowało przeciw podwójnej reprezentacyi stanu trzeciego, jedno za takowem, i to tylko większością 13 głosów przeciw 12. W zgromadzeniu tem, które się rozeszło 12 Grudnia, głośno się uskarżano na podżegania,

prasy i na krytyczne położenie państwa; żądano, aby król wydał deklaracyę, poręczającą nietykalność istniejących ustaw publicznych. Lecz za wpływem Neckera Ludwik XVI zabronił wszelkich rozpraw w tej materyi, tylko książętom krwi pozwolono czynić przedstawienia. Książęta, z wyjątkiem księcia Orleańskiego i hrabiego Prowancyi, ostrzegali przed niebezpieczeństwem; nadto w imieniu szlachty oświadczyli, że gotowa jest dać z siebie przykład poświęcenia, i zrzecze się przywilejów podatkowych, byle tylko stan trzeci uszanował inne jej prawa, równie starodawne jak sama monarchja. Oświadczenie to jeszcze bardziej rozniecilo przeciw szlachcie nienawiść wzburzonego pospólstwa i przysporzyło popularności dwom wymienionym książętom, którzy deklaracyi nie podpisali. Dnia 24 Stycznia 1789 ukazał się dekret zwołujący Stany Generalne, których otwarcie miało nastąpić w Wersalu 1 Maja; stanowi trzeciemu przyznano podwójną liczbę deputowanych.—

Widoczne było, że stan obecny dłużej już trwać nie może, że kryzys musi nastąpić, i że rząd już zadaniu podołać nie jest w stanie. Wole jednostkowe błąkały się i wzajemnie paraliżowały. Zdawało się więc, że wola powszechna błądzić nie może, i że dość będzie zgromadzić ludzi, aby ich między sobą pogodzić, że dość będzie dać głos narodowi, a wszyscy poddadzą się jego wyrokom, które będą wyrazem rozumu i sprawiedliwości. Wobec porażki władzy i kłopotów rządu, pocieszano się nadzieją, że naród zdobędzie nakoniec wolność, a wolność pojmowana w duchu ówczesnego filozofizmu, wszystkie usunie przeszkody i do o d r o d z e n i a narodu i państwa utoruje drogę.

Rewolucya francuzka.

Stany Generalne w Wersalu. Zwycięztwo stanu trzeciego nad szlachtą i duchowieństwem.

(5 Maja do 11 Lipca 1789).

Nakoniec nadszedł dzień od tak dawna upragniony przez całą Francyę, dzień, w którym król miał stanąć wśród przedstawicieli narodu, aby wraz z nimi dokonać odrodzenia państwa, —dzień 4 Maja 1789. O godzinie 9 rano zebrali się posłowie w kościele Notre-Dame w Wersalu; tu, po przybyciu dworu, odśpiewano hymn Veni Creator. Potem uroczysty pochód zmierza do kościoła ś. Ludwika, gdzie miała się odbyć msza pontyfikalna i kazanie. Nie tylko cały Wersal jest na nogach, ale Paryż wyległ ku Wersalowi. Istne morze widzów zalewa szerokie drogi i wspaniałe aleje rezydencyi królewskiej. Głowa przy głowie, pełno wszędzie ludzi, na ulicach, w oknach, na balkonach, dachach i drzewach; wszyscy pragną przypatrzeć się wybrańcom narodu. Nakoniec zbliża się pochód, prowadzony przez marszałków dworskich, z muzyką na czele. Żywiej bije serce tłumów, radością jaśnieją oblicza. — Przodem postępują deputaci stanu trzeciego, w liczbie 600, bez szpad, w prostej czarnej odzieży, w krótkich płaszczach, w białych chustkach na szyi, w kapeluszach bez piór i wstęgi. Witani z nieopisanym zapałem, kroczą z dumnem przeświadczeniem, że w ich ręku przyszłość Francyi spoczywa. Byli to wszakże ludzie, w ogromnej większości, mało dotąd znani; jeden tylko z nich Mirabeau *), bystry polityk, wielki mówca, ale przytem wielki rozpustnik i mason, zjednał już sobie głośne imię, i teraz powszechną na siebie uwagę zwraca. — Za mieszczanami szli deputowani od szlachty, we wspa-

*) Gabryel Riquetti, markiz de Mirabeau, ur. 1749 r.

niałych ubiorach, w hiszpańskich złotem haftowanych płaszczach, w koronkowych chustkach na szyi, w kapeluszach podwiniętych według mody czasów Henryka IV, z białemi piórami. Z pomiędzy nich książę Orleański tak trzymał się blizko posłów stanu trzeciego, jak gdyby wstyd mu było, że należy do klasy uprzywilejowanej; witano go też radosnemi okrzykami. Równie gorącego przyjęcia doznał Lafayette. Większość szlachty nie okryła wprawdzie sławą swoich nazwisk starodawnych, tylko Lafayette zebrał był wawrzyny w Ameryce; ale wszystkich to przynajmniej ożywiało uczucie, że pochodzą od owych walecznych wojowników, którzy krew swoją przelewali za ojczyznę i króla, od owych mężów hartownych, którzy Hugona Kapeta na tron wynieśli i anglikom wydarli berło, aby je w ręku Karola VII złożyć, którzy nakoniec zdołali utwierdzić koronę na skroniach praojca obecnie panującej odrośli Kapetyngów *). Obok szlachty rodowej kroczyła szlachta patentowa w kapeluszach i przy szpadach. Ten i ów zapytywał, czy nie dlatego ci ostatni przyłączyli się do stanów uprzywilejowanych, aby się usunąć od udziału w ciężarach ogólnych, gdyż na tem niesprawiedliwem odznaczeniu ograniczały się ich prawa polityczne. — Za szlachtą postępowało duchowieństwo, 200 proboszczów w skromnych szatach swego stanu; za proboszczami, oddzieleni kapelą muzykantów, prałaci i biskupi. Arcybiskup Paryża niósł Najświętszy Sakrament pod baldachinem, który czterej książęta krwi podtrzymywali. Na ostatku szli król, królowa i dwór. Twarz króla promieniała radością wobec zapału, z jakim go witano. Umilkły wszakże radosne głosy, kiedy ukazała się królowa; z tłumu dolatywały szydercze wołania: „Orleańczyk na zawsze **)!“ Marya

---

*) Tak się wyraża deklaracya, przedstawiona królowi przez książąt francuzkich. *Buchez et Roux, Histoire parlementaire de la Révolution française*, I, 260.

**) Ludwik Filip Józef, książę Orleański (ur. 1747), był pięknej postawy, ujmującego obejścia, ale lekkomyślny jak dziecko, bez charakteru. Hrabia de la Marck, blizko znający księcia, tak się o nim wyraża: „Niezdolny do zajmowania się poważnemi rzeczami, książę Orleański posiadał tylko spryt do frazesów i lubił dowcipkować. Obojętny na wszystko, gnuśny, majątkiem swoim nader niedbale zarządzał. Lekkomyślność dziwnie kojarzyła się w nim z obawą, aby go nie oszukiwano. W grze był żądny wygranej, co mu pozór chciwości dawało, gdy z drugiej strony, znaczne trwonił summy na zaspokojenie przelotnych zachceń. Lubił uczto-wać, i zwykle bardzo podniecony wstawał od stołu; nie widziałem go

Antonina zbladła, zdawała się być blizką omdlenia, ale po chwili stłumiła wzruszenie, i dumnie głowę podniosła.

---

wszakże nigdy pijanego, co często przytrafiało się jego przyjaciołom, i co go bardzo bawiło. Częste podróże do Anglii i znajomość z księciem Walii, wdrożyły Orleańczyka do takiego życia i zaszczepiły w nim skłonność do opozycyi względem dworu. Nigdy nie myślał o zagarnięciu korony, jego ambicya nie sięgała tak daleko. Gdyby w r. 1789 strącono Ludwika XVI z tronu, możeby zasiadł na nim książę, ale jestem pewien, że sam o takim zamachu nie myślał. Postępowanie księcia podczas Rewolucyi objaśnia się uczuciem zemsty i nienawiści, które całkiem go było opanowało. Uczucie to datuje się z czasów dawniejszych, przedrewolucyjnych.—Ludwik XV pragnął oczyścić dwór z demoralizacyi, jaka hańbą okryła poprzednie panowanie. Gorszącem znajdował postępowanie księcia, i wypowiedział mu to z właściwą sobie otwartością. Królowa z początku dość była życzliwą dla księcia; z hrabią d'Artois pozostawał on także w dobrych stosunkach." „Zmiana usposobienia datuje się od r. 1775. Wtedy przyjechał do Paryża brat królowej, arcyksiążę Maksymiljan, późniejszy elektor koloński. Pierwsze dni pobytu we Francyi spędził arcyksiążę przy siostrze w Wersalu, przyczem nikt nie zwrócił uwagi Maryi Antoniny na to, że jej brat powinienby złożyć pierwszą wizytę książętom domów Orleańskiego, Condé, Conti i Penthièvre. Obrażeni książęta trzymali się zdala. Królowa daremnie oczekiwała, że książęta wydadzą bal dla jej brata, skarżyła się zwłaszcza na księcia Orleańskiego. Ten odtąd przy każdej sposobności ośmieszał i oczerniał królowę, a królowi przykrości wyrządzał. Rozjątrzyło go ostateczne upokorzenie, jakiego doznał z powodu bitwy morskiej pod Quessant (w pobliżu Brestu, w Lipcu 1778, podczas wojny francuzko-angielskiej). Zarzucano mu tchórzostwo, i król, odrzuciwszy prośbę księcia o dostojeństwo wielkiego admirała, mianował go generałem huzarów." Nienawiść Orleańczyka do króla odtąd granic nie miała. „Książę Orleański był lękliwej natury, i w wielkim znajdował się kłopocie, ilekroć ze zwykłego trybu życia wychodził. Zawsze tracił przytomność, kiedy publicznie, choćby w kilku wyrazach, miał przemawiać... Otoczony ludźmi zepsutymi, książę ten za ich wpływem, przykładał rękę, podczas Rewolucyi, do spraw najokropniejszych, a w końcu za zgładzeniem Ludwika XVI głosował. Życie i majątek marnował w rozpuście wszelakiej. Dla pokrycia długów kazał piękny park przy swoim pałacu Palais-Royal zamienić w arkady, których niższą część zajmowały składy kupieckie i kawiarnie, wyższą sale koncertowe, wystawy dzieł sztuki, handle modnych nowości. Byłato korzystna spekulacya handlowa. Palais-Royal stał się odtąd ogniskiem towarzyskiego życia stolicy, siedzibą handlu we dnie, miejscem uciechy i rozpusty w nocy, jaskinią szulerstwa, przytułkiem wszystkich zwolenników przewrotu, gniazdem wichrzycieli.—Linja orleańska pochodziła od Filipa (1640—1701), młodszego syna Ludwika XIII i Anny d'Austria; synem Filipa był regent Filip (1674—1723); synem tego ostatniego był Ludwik, zwany z powodu swej pobożności „le dévot," 1703—1752, który zostawił syna Ludwika Filipa, ojca wyżej wspomnianego Ludwika Filipa Józefa, zwanego później „Éga-

Pochód wszedł w progi świątyni; towarzyszyły mu gorące życzenia i najświetniejsze nadzieje. Jeden ze świadków naocznych pisze: „Zdawało mi się, jakoby Francya, wsparta na religii, wołała do nas: zaniechajcie skarg i uraz wzajemnych! Łzy popłynęły mi z oczu. Bóg, ojczyzna, współobywatele — wszystko to skupiło się we mnie i przenikało moją duszę.“ Ogólne panowało przekonanie, że Francya wstępuje do obiecanej ziemi wolności i równości, wielkości i szczęścia. Ale nie zbywało także na widzach, których smutne ogarniało przeczucie. Kiedy pani Staël, córka Neckera, z zapałem wypowiadała radość, jaką ją przejmował widok zgromadzonych stanów *), pani de Montmorin w te słowa jej odrzekła: „Jesteś pani w błędzie, straszliwe losy Francyę—i nas czekają.“ Nowa Kassandra przewidywała trafnie. Jej mąż, minister Montmorin, padł ofiarą rzezi wrześniowych, ona sama wraz z dwoma synami zginęła na rusztowaniu, starsza córka umarła w więzieniu, młodszą złamała boleść. Tyle cierpień było udziałem j e d n e j rodziny, a ile ich spadło na Francyę! — W kościele kazanie miał biskup z Nancy; sykano, kiedy mówił „o modłach duchowieństwa, o życzeniach szlachty i pokornych prośbach trzeciego stanu,“ a klaskano, kiedy wspomniał o swobodach publicznych. Przedtem nie ośmielano się objawiać zadowolenia albo nagany, nawet w teatrze, w obecności króla; teraz podnoszono wrzawę nawet w domu Bożym.

Dnia 5 Maja o pół do pierwszej odbyło się właściwe otwarcie stanów w sali des-Menus-plaisirs. Deputowani trzeciego stanu, których zwołano na godzinę 8 rano, musieli długo wyczekiwać w ciemnym korytarzu. Nadomiar 3 Maja boleśnie obraziła ich niezręczność wielkiego ochmistrza de Brezé, gdy ten, podczas przyjęcia w zamku, kazał otworzyć dla szlachty i duchowieństwa podwoje, a potem, kiedy deputowani trzeciego stanu wchodzili, zamknął jednę drzwi połowę, jak gdyby połowa tylko serca królewskiego była dostępną dla mieszczaństwa. Dopiero o trzy kwadranse na dwunastą posłowie zajęli miejsca. Na pra-

---

lité.“ — „Dziećmi Francyi“ — Enfants de France — nazywały się wszystkie prawe dzieci króla i jego wnukowie, pochodzący od najstarszego syna; „książętami krwi“ zaś nazywano wszystkich pozostałych wnuków, jak również książąt linij bocznych domu panującego. — *W e i s s*, *Lehrbuch der Weltgeschichte*, VII, 151.

*) *S t a ë l*, *Considérations sur les principaux événements de la révolution française* I, 192.

wo od tronu siedziało duchowieństwo, na lewo szlachta, naprzeciw tronu stan trzeci. Kiedy Mirabeau wchodził, rozległ się szmer gniewny; wielki mówca zrozumiał jego znaczenie, ale świadomy swojej potęgi, z dumą zasiadł na ławie. Księcia Orleańskiego zaś i Neckera powitano sympatycznie. Wszyscy powstali śród radosnych okrzyków, kiedy o pół do pierwszej ukazał się król w płaszczu monarszym i kapeluszu zdobnym w dyamentowe pióra. „Oto wchodzi ofiara," miał szepnąć Mirabeau do ucha sąsiadowi. Przy boku króla zasiadła królowa, na jej twarzy malowało się wzruszenie; przy tronie skupili się książęta królewscy, na dolnych stopniach stanęli ministrowie i parowie. Mistrz ceremonij daje znak, że król chce mówić, i głęboka cisza zalega salę. Król powstaje, zdejmuje kapelusz, i stojąc odczytuje przemowę: „Panowie! Nadszedł nakoniec dzień, którego z utęsknieniem oczekiwałem, gdyż widzę się tu otoczonym przedstawicielami narodu, nad którym mam zaszczyt panować. Dużo upłynęło czasu od ostatniego zwołania stanów państwa, lecz jakkolwiek zdawać się już mogło, że ich zwoływanie wyszło z użycia, nie zawahałem się wznowić dawnego zwyczaju w nadziei, że państwu ztąd nowa siła a narodowi nowe źródło pomyślności przysporzyć się może.—Dług publiczny, który już był wielkim przy mojem obejmowaniu rządów, wzrósł jeszcze za mojego panowania; sprawiła to kosztowna ale zaszczytna wojna (z Anglją); ztąd wyniknęła konieczność powiększenia podatków, które uczynił jeszcze dotkliwszem nierówny podział ciężarów publicznych. Powszechny niepokój, gorączkowa żądza nowości, zagnieździły się w umysłach, i mogłyby w końcu zupełnie zamącić zdrowy na rzeczy pogląd, gdyby nie pośpieszono oświecić narodu szeregiem mądrych i umiarkowanych uchwał.—Pełen ufności zgromadziłem was około siebie, i z radością się przekonywam, że ufność tę zupełnie usprawiedliwia ochota, z jaką oba pierwsze stany gotowe są wyrzec się swoich przywilejów. Zaiste nie zawiedzie mnie także nadzieja, iż wszystkie stany zgodnie ze mną pracować będą dla dobra pospolitego.—Zarządziłem znaczne oszczędności i chętnie pójdę za waszemi wskazówkami w tym przedmiocie, ale obawiam się, iż nie zdołam tak rychło, jakbym pragnął, ulżyć ciężaru moim poddanym. Każę panom przedstawić jak najdokładniejszy obraz stanu finansów, a wy obmyślicie najskuteczniejsze środki ku ich uporządkowaniu i wzmocnieniu kredytu. To wielkie i zbawienne dzieło będzie głównym przedmiotem waszych obrad. Wprawdzie umysły są wzburzone, ale zgro-

madzenie narodu niewątpliwie kierować się będzie tylko radami mądrości i roztropności. Zboczono z tej drogi w kilku świeżo zaszłych wypadkach, ale wasze uchwały odpowiadać będą usposobieniu wielkiego narodu, który od wieków odznaczał się miłością ku swoim królom. Wiem, jakiej powagi i potęgi używa król sprawiedliwy śród wiernego i oddanego mu ludu. Dotąd potęga i chwała Francyi opierała się na monarchii; zadaniem mojem jest chwałę tę utrzymać, i nigdy nie przestanę pracować nad spełnieniem tej powinności. Czego od najgorętszej pieczy o dobru publicznem oczekiwać można, czego żądać można od władcy, który jest pierwszym swoich ludów przyjacielem, tego wszystkiego oczekiwać możecie i powinniście od moich uczuć i postanowień. — Oby płodna w dobre owoce zgoda panowała w tem zgromadzeniu, oby chwila obecna na zawsze pozostała pamiętną dla szczęścia i dobrobytu Francyi! Oto jest najgorętsze pragnienie mojego serca, i to będzie nagrodą, jakiej szczerość zamiarów moich oczekuje od miłości moich ludów“ *). Król mówił głosem wzruszonym, w oczach królowej łzy się pokazały. Rozległy się okrzyki uznania; wszyscy czuli, że mowa królewska z serca płynęła. Kiedy król usiadł i nakrył głowę, za jego przykładem, według dawnego zwyczaju, poszła szlachta i duchowieństwo. Niektórzy z deputatów stanu średniego włożyli kapelusze, ale było to wbrew zwyczajowi, dotąd musieli zginać kolana przed królem. Zaczęto wołać: „zdjąć kapelusze!“ inni wołali: „nakryć głowy!“ Aby położyć koniec zamięszaniu, król, pod pozorem, że jest mu za gorąco, zdjął kapelusz, po czem już nikt nie mógł pozostawać z głową nakrytą.— Następnie zabrał głos strażnik wielkiej pieczęci; ten rozwodził się ogólnikowo nad zadaniem Stanów, które obradować mają o wolności obywateli, o ich prawach i wychowaniu, ostrzegał przed niebezpiecznem nowatorstwem, rzecz wyjaśniał przykładami z dziejów Grecyi i Rzymu. Potem przemawiał Necker; doktrynerska mowa ministra o położeniu finansowem kraju trwała trzy godziny; fakta, podane przez Neckera, nie zgadzały się z prawdą; deficyt roczny miał wynosić jakoby 50 miljonów, gdy w rzeczywistości wynosił 200 miljonów; mówca gubił się w szczegółach; jasnego poglądu i środków zaradczych nie podawał. Mowa Neckera nie podobała się tym wszystkim, co trzeźwiej na rzeczy patrzeli; długa oracya znużyła wszystkich.

*) *Buchez et Roux, Histoire parlementaire de la Révolution française*, I, 354—356.

Mirabeau nie przeczył, że były w niej piękne ustępy, ale ganił jej rozwlekłość, szumne ogólniki, napuszystą zawiłość; mowa ministra, mówił, nie podaje żadnego środka zaradczego, żadnego pomysłu do odrodzenia państwa. Poseł amerykański Morris powiedział, że ustami Neckera przemawia doktryner, że w całem jego wzięciu się i w jego postawie jest coś takiego, co zdaje się mówić: „ja jestem jedynym mężem, stojącym na wysokości czasu i położenia!“ — Jeszcze bezmyślniej postąpił Necker, gdy wezwał stany, aby przez komisarzy porozumiały się ze sobą co do formy obrad. Jeżeli wszystkie stany są równe, dlaczego przyznano stanowi trzeciemu podwójne przedstawicielstwo? Rząd powinien był odrazu wystąpić z jasno nakreślonym planem; tej najważniejszej kwestyi zdrowy rozsądek nie pozwalał zostawiać dyskusyom zgromadzenia. Malouet, przedtem intendent marynarki w Tulonie a teraz wybrany w Owernii na deputowanego, nie szczędził zdrowych rad ministrowi: „Nie czekajcie, aż stany wystąpią z żądaniami lub rozkazami; odrazu nadajcie to wszystko, czego dobrze myślący ludzie mogą się domagać jako rozumnej granicy władzy królewskiej i jako uznania praw narodu; wszystko powinna rada królewska naprzód obmyśleć i ułożyć; nie stawajcie w obronie takich rzeczy, które do dawnych nadużyć zalicza rozum i doświadczenie; ale przedtem nie wydawajcie podstaw władzy królewskiej na łup burzliwych obrad sejmowych; szczodrze zaspokójcie potrzeby i życzenia narodu; proponujcie tylko to, co jest pożyteczne i słuszne, ale bądźcie gotowi do karcenia gwałtownych zapędów stronniczych i niedorzecznych doktryn. Macie przed sobą spisy skarg i instrukcye dokładne okręgów wyborczych; zsummujcie słuszne życzenia, i energicznie a ochoczo uczyńcie im zadość; w przeciwnym razie wszystko jest stracone“ *).

*) Co odrzekł na to Necker? Gdyby ustępstwa nie zadowolniły stanu trzeciego, to tylko rozjątrzylibyśmy go przeciw rządowi, a z drugiej strony, niebezpieczną byłoby rzeczą dla monarchy, gdyby zbyt pośpiesznie z własnego popędu zniósł przywileje szlachty i duchowieństwa, uciążliwe dla ludu. Przez to odstręczyłby od siebie dwie te potężne klasy. Zresztą stany zgromadzone powinny używać zupełnej swobody; podejmując inicyatywę, krępowałaby je korona; rola ministra do tego się ogranicza, aby doprowadził przedstawicieli narodu do wrót świątyni, poczem usunąć się powinien, pozostawiając deputowanym zupełną swobodę dyskusyi.—Nie chcę na siebie ściągnąć podejrzenia, dodawał Necker, że knuję intrygi przeciw prawom narodu!“ *D r o z, Histoire de Louis XVI*, (II, 140—141) tak się wyraża o polityce Neckera: „Brakiem doświadczenia i pychą zaślepiony,

Pierwszy zatarg wywiązał się z pytania, czy głosowanie ma się odbywać stanami, czy też indywidualnie.— Przedewszystkiem trzeba było sprawdzić wybory. Szlachta i duchowieństwo chciały, aby uczynił to każdy stan osobno; ale trzeci stan oświadczył, że pełnomocnictwa muszą być sprawdzane w obecności wszystkich stanów. Szlachta i duchowieństwo powoływały się na precedent z roku 1614, mieszczanie wskazywali na przykład z roku 1483, wtedy bowiem także wspólnie sprawdzano wybory. Gdyby zaś według głów głosowano, to stan trzeci zawsze miałby przewagę, gdyż z 285 deputowanych szlachty (nie 300, ponieważ szlachta bretońska jeszcze nie dokonała wyborów) wielu trzymało z ludem, a z 308 deputatów duchowieństwa, niemal wszyscy proboszczowie stali po stronie stanu trzeciego, który sam w sobie liczył 621 głosów. Stan trzeci zręcznie wyzyskał położenie i nie chciał się ukonstytuować. Kto głos zabierał, przemawiał jako osoba prywatna, żadnych protokułów nie prowadzono. Deputowani mieszczańscy nie uznawali również szlachty i duchowieństwa jako ciał ukonstytuowanych, i słyszeć nie chcieli o obradach komisarzy trzech stanów. Na tem upłynęły trzy tygodnie; nic nie przedsiębrano. Francya niecierpliwie wyczekiwała wielkich czynów, mających przynieść wolność narodowi; ale deputowani trzeciego stanu umyślnie trwali w bezczynności.

Tak rzeczy stały do 10 Czerwca; w dniu tym Sieyès oznajmił, że zbrodnią wobec narodu byłaby dłuższa zwłoka, że już działać trzeba; radził więc przystąpić do sprawdzania wyborów; kto byłby wezwany i nie stawiłby się, tego postanowiono zapisywać w protokule jako nieobecnego. 12 Czerwca rozpoczęło się sprawdzanie wyborów. Byłto krok wielkiej doniosłości. Szeregi

---

Necker mniemał, że stan trzeci wiecznej będzie mu dochowywał wdzięczności, że naród otoczy go pewnym rodzajem kultu, i że kiedy przedstawiciele Francyi nie będą mogli pogodzić się ze sobą, wszyscy odwołają się do niego jako do opiekuńczego anioła ojczyzny. Mając wyobraźnię pełną złudzenia i urojeń, Necker poczytywał tych wszystkich, co mu doradzali przezorność w działaniu, za charaktery małoduszne, niezdolne ocenić wielkości jego wpływu i wzniosłości jego genjuszu. — Nie mniej stanowczo jak Malouet, przepowiadali Neckerowi arcybiskup z Bordeaux (Cicé) i biskup z Langres (de la Luzerne), że dwa pytania zaraz na samym początku rozniecą pożogę w zgromadzonych stanach, a mianowicie, jak winny być sprawdzane pełnomocnictwa? i czy głosowanie ma się odbywać stanami, czy indywidualnie? Król ma przed sobą pełnomocnictwa deputowanych i może kazać je zaraz sprawdzić. Naprzód trzeba oznaczyć, ile ma być izb, trzy, dwie czy jedna. Pozostawiano wszystko zrządzeniom przypadku, gdyż nie pojmowano ogromu niebezpieczeństwa."

przeciwników chwiać się poczynały; zaraz pierwszego dnia połączyło się ze stanem trzecim trzech proboszczów, potem sześciu, a po kilku dniach, 148 deputowanych stanu duchownego, z arcybiskupami z Vienne i Bordeaux na czele.

Jednocześnie toczyły się obrady nad nazwą, jaką ma przybrać zgromadzenie; po burzliwych rozprawach uchwalono, że zgromadzone stany tytułować się będą Zgromadzeniem narodowem (Assemblée nationale). W samej nazwie mieściła się istota przewrotu; dość było wyciągnąć z niej wnioski. Astronom Bailly powołany został na prezesa sejmu *).

Wielu członków wyższego duchowieństwa i szlachty zwróciło się teraz do króla, aby ten rozstrzygnął, co czynić mają; dłużej nie można było się ociągać. 20 Czerwca deputowani znaleźli salę obrad zamkniętą; oznajmiono im, że 22 Czerwca odbędzie się posiedzenie królewskie, i że w tym celu muszą być poczynione przygotowania. Wiadomość ta oburzyła deputowanych trzeciego stanu; zdawało się, że rząd zamyśla rozwiązać stany, postanowiono więc, na wniosek lekarza Guillotina, zabrać się w sali zwanej Salą gry w piłkę. Na propozycyę deputowanego Mounier wszyscy posłowie, z wyjątkiem jednego, złożyli następującą przysięgę: „Przysięgamy, że nigdy od Zgromadzenia narodowego nie odstąpimy, i że wszędzie tam zbierać się będziemy, gdzie będą wymagały tego okoliczności, dopóki konstytucya królestwa nie zostanie uchwaloną i opartą na mocnych podstawach.“

---

*) Podczas owych rozpraw na pierwszy plan występował Mirabeau; porywał swoją wymową, olśniewał argumentacyą. Chciał wolności obywatelskiej, ale i silnej monarchii, chciał, aby miejsce ślepego ubóstwiania monarchii zajął prawdziwy jej kult. Odrazu odgadł słabość i nieprzezorność Neckera; jeszcze nim Zgromadzenie narodowe poczyniło stanowcze kroki, powiedział do Maloueta, przyjaciela Neckera, że położenie jest poważniejsze i groźniejsze, aniżeli królowi i ministrom się wydaje, i że nadciągająca burza wszystkich pochłonie, jeżeli rząd nie zapobiegnie katastrofie mądrze obmyślanym planem; że jeżeli minister ma jakiś plan rozumny w duchu monarchicznym, to on, Mirabeau, wszystkiemi siłami go poprze, aby odwrócić burzycielski zalew demokracyi. Za staraniem Maloueta nastąpiło spotkanie obu tych ludzi, ale okazało się, że minister nie pojmował grozy położenia; przyjął Mirabeau chłodno i dumnie, i zapytał o propozycye, jakieby „pan hrabia“ zechciał uczynić, poczem ten ostatni, lekceważeniem oburzony w najwyższym stopniu, natychmiast się oddalił. „Przyjaciel twój jestto wielki głupiec, usłyszy jeszcze nieraz o mnie,“ powiedział potem Mirabeau do Maloueta, i żadnej już nie pomijał sposobności, aby dać poczuć Neckerowi jego nieudolność a swoją wyższość.

Zapowiedziane posiedzenie królewskie odbyło się nie 22 ale 23 Czerwca. Najpierw przemówił król, użalając się, iż nie ziściły się jego nadzieje. Potem zabrał głos strażnik pieczęci i odczytał deklaracyę królewską, obwieszczającą ustępstwa korony dla narodu. A mianowicie: Stany państwa mają odtąd uchwalać wszelkie ciężary publiczne i podatki; ustają wszelkie przywileje podatkowe; znoszą się robocizny przy budowie dróg, i „lettres de cachet;“ w Stanach prowincyonalnych stan trzeci ma mieć podwójną liczbę przedstawicieli; Stany państwa obradować będą nad wolnością prasy, nad mytem granicznem i podatkiem od soli. Lecz każdy stan obraduje osobno, na wspólne obrady zbierają się stany tylko za zezwoleniem królewskiem; od wspólnych obrad wyłączają się konstytucyjne prawa trzech stanów. Potem jeszcze król przemawiał: nadmienił, że żaden monarcha nie uczynił tyle, co on dla swoich ludów, że, gdyby stany go odstąpiły, sam postarałby się utrwalić pomyślność poddanych, i zakończył temi słowy: „Rozkazuję panom, abyście się natychmiast rozeszli; jutro rano każdy ma się udać do sali, dla jego stanu wyznaczonej; rozkazuję mistrzowi ceremonij, aby odpowiednio do tego celu polecił przygotować sale.“ To powiedziawszy, król się oddalił.— Necker nie przybył na posiedzenie, gdyż nie zgadzał się na niektóre zmiany w planie reform. Właściwie powinien był jeszcze przed sesyą podać się do dymisyi; teraz zaś swoją nieobecnością wyjawiał rozdwojenie w rządzie, a porzuceniem króla zdawał się, dla popularności, ośmielać malkontentów. Królowa nazwała postąpienie ministra zdradą i tchórzostwem.

Posłowie od duchowieństwa i szlachty usłuchali rozkazu królewskiego i wyszli temi samemi drzwiami, które dla dworu otworzono. Deputowani zaś stanu trzeciego pozostali na miejscu, wzburzeni, zdumieni, oglądali się jeden na drugiego, i wyczekiwali rady, co czynić mają. Wtem Mirabeau przerwał ogólne milczenie: „Panowie, rzekł, przyznaję, że to, co słyszeliście przed chwilą, mogłoby utrwalić szczęście ojczyzny, gdyby dary przemocy nie pociągały zawsze za sobą pewnych niebezpieczeństw. Co to za upokarzająca dyktatura! Śród szczęku oręża, ze sprofanowaniem świątyni narodowej, obwieszczono wam rozkaz, że macie być szczęśliwymi! I kto wam wydaje ten rozkaz? Wasz pełnomocnik! Kto wam narzuca surowe prawa? Wasz pełnomocnik, który od nas rozkazy odbierać winien, od nas, którzy nietykalnem kapłaństwem obleczeni jesteśmy dla dobra państwa; od nas, od których dwadzieścia pięć miljonów obywateli oczekują

niezawodnego ratunku, gdyż takowy przez wszystkich przyznanym, uchwalonym i przyjętym być musi. Ale spętana jest wolność waszych obrad, siła zbrojna otacza zgromadzenie. Gdzie wszakże są nieprzyjaciele narodu? Czy jakiś nowy Katylina u bram stoi? Wzywam więc was, abyście, pomni swego dostojeństwa i swej władzy prawodawczej, oparli się na świętości przysięgi, która nie dozwala nam się rozchodzić, dopóki konstytucya nie będzie wykończoną.“ Tejże chwili, gdy Mirabeau przestał mówić, wemknął się do sali wielki mistrz obrzędów de Brézé i lękliwie kilka słów wyszeptał. „Głośno i wyraźnie!“ ze wszystkich stron zawołano. „Panowie, rzekł de Brézé, słyszeliście, co król rozkazał.“ „Tak, panie, zagrzmiał Mirabeau, słyszeliśmy, co w króla wmówiono. Ale ty nie możesz być wobec stanów tłumaczem jego woli, ty nie zasiadasz tu z nami i nie masz tu prawa głosu, nie do ciebie należy przypominać nam jego słowa; krótko i jasno mówiąc, oznajmiam panu, że jeżeli ci kazano usunąć nas z tego miejsca, to musisz użyć przemocy, gdyż ustąpimy tylko przed potęgą bagnetów.“—„Zgoda, zgoda!“ wołali deputowani, „taka jest wola zgromadzenia.“ Prezydujący Bailly rzekł: „Nie mogę rozwiązać zgromadzenia, dopóki ono samo kwestyi tej w swobodnych obradach nie rozstrzygnie! „Czy mam o tem donieść królowi?“ zapytał w. mistrz obrzędów.“ „Donieść, donieść!“ wołali posłowie. Deputowany Barnave powiedział: „Krok, jaki czynicie, wypływa z waszego położenia, wasze uchwały od was zależą. Oświadczyliście, kim jesteście, na to nie potrzebujecie żadnego potwierdzenia: wy macie uchwalać podatki. Powołani przez naród do ułożenia konstytucyi, musicie na swem stanowisku pozostać, dopóki wymagać tego będzie dobro waszych wyborców.“ Deputowany Glezen tak się wyraził: „Władza nieograniczona przemówiła ustami najlepszego z królów, ustami monarchy, który uznaje, że sam naród winien uchwalać dla siebie prawa. Było to swojego rodzaju „lit de justice“ w łonie zgromadzenia narodowego: król rozkazał jako pan, gdy właściwie powinien był o radę prosić. Niechaj sobie tryumfuje szlachta, tryumf jej wszakże będzie krótki, gdyż niebawem korona zrozumie położenie rzeczy. Odwaga nasza odpowie wielkości zadania. Nawet śmierć trzeba ponieść za ojczyznę. Mądre powzięliście uchwały. Przemoc nie zdoła nas zastraszyć.“ W tym samym duchu przemawiał Sieyès, a schodząc z trybuny, złośliwie dodał: „Jesteście dziś tem, czem wczoraj byliście.“ Mirabeau zakończył dyskusyę temi słowy: „Dziś błogosławię wolność, gdy tak piękne wydaje ona owoce. Ukrzepmy

w sobie odwagę, uchwalając nietykalność deputowanych. Nie trwoga ale roztropność każe nam to uczynić; będzie to osłoną przeciw zamysłom przemocy, jakie się knują naokół tronu.“ Wniosek został uchwalony w tej formie: Zgromadzenie narodowe oznajmia, że osoba każdego deputata jest nietykalną, i że wszelkie korporacye, trybunały lub komisye, któreby się ośmieliły, podczas posiedzeń obecnego Zgromadzenia narodowego albo po takowych, ścigać, poszukiwać lub więzić któregokolwiek z deputowanych z powodu wniosków, poglądów, mniemań i mów, wypowiedzianych na posiedzeniach stanów, jak również, że wszystkie osoby, któreby do tego rękę przyłożyły, bez względu na to, zkądby rozkaz pochodził, będą poczytywane za wyzute z czci, i jako zdrajcy i zbrodniarze traktowane... Zgromadzenie narodowe uchwala, że w wyżej wskazanych wypadkach przedsięweźmie niezbędne środki, że poszukiwać, ścigać i karać będzie tych wszystkich, którzyby byli sprawcami, promotorami lub wykonawcami wszelkiego zamachu na nietykalność poselską.

Byłto jawny bunt przeciw rozkazowi królewskiemu. Uchwałę ową sam Mirabeau wkrótce przed śmiercią uznał za początek wszystkich nieszczęść, jakie następnie spadły na Francyę, i gorzko wniosek swój opłakiwał: „Gminy, mówił, odniósłszy to zwycięztwo, zawsze odtąd okazywały się takowego niegodnemi. Chciały panować nad królem, zamiast panować przez króla, ale niebawem nadejdą takie czasy, kiedy ani oni ani on panować już nie będą; nikczemna zgraja pochwyci władzę i okropnościami pokryje Francyę.“ „Ten j e d e n dzień, powiada dziejopis Rewolucyi, obalił władzę królewską; inicyatywa prawodawcza i przewaga moralna przeszła od monarchy do Zgromadzenia. Ci zaś, którzy swemi radami wywołali byli opozycyę, nie odważyli się jej skarcić“ *).

Energja nie leżała, jak wiemy, w charakterze Ludwika XVI. Kiedy de Brézé uwiadomił króla o postawie trzeciego stanu, ten tak się wyraził: „A więc wyjść nie chcą! Zgoda, niech tam pozostaną. Nie chcę, aby ktokolwiek postradał życie z powodu mojego zatargu.“ Rano tego dnia postanowiona już była dymisya Neckera; wieczorem zaś król i królowa zaklinali go, aby nadal pozostał. Lud wyczekiwał przed zamkiem na ukazanie się ministra; teraz w tryumfie poniósł go do mieszkania.— Nazajutrz, większość proboszczów przeszła do sali trzeciego stanu, za ich przykładem poszło czterdziestu siedmiu deputowanych od szlachty,

*) *M i g n e t,* (w niem. przekł.) *Geschichte der franz. Revolution,* 46.

na ich czele książę Orleański. Tylko garstka szlachty i duchowieństwa obradowała jeszcze osobno, gdy 27 Czerwca król ich uwiadomił, że uczyniliby lepiej, gdyby, zaniechawszy odosobnienia, udali się do wspólnej sali obrad. W cztery więc dni po zakazie zjednoczenia stanów, sam król takowe nakazywał. Bailly wysławiał ów „dzień pamiętny, który wszystkich synów Francyi zjednoczył.“ Wersal i Paryż zajaśniały wieczorem illuminacyą; Rewolucya odniosła zupełne zwycięztwo, ale zarazem wrzenie rewolucyjne i a n a r c h j a rozpostarły się po całym kraju.

Anarchja w prowincyach.

Dwie przyczyny wywołują i podtrzymują a n a r c h j ę i bunt powszechny. Pierwszą jest g ł ó d, który się sroży we Francyi od lat dziesięciu, a który, wzmagając się w skutek gwałtów, jakie zgłodniała ludność popełnia, spotęguje w końcu aż do szału namiętności ludowe. Jeżeli woda w rzece po brzegi sięga, wtedy nawet drobny przybór wystarcza, aby z koryta się wylała. Taką jest n ę d z a ludu francuzkiego w ośmnastym wieku. Człowiek pospolity, ledwie mogący wyżyć, nawet kiedy chleb bywa tani, czuje się zagrożonym śmiercią głodową, ilekroć żywność drożeje. Pod wpływem tej trwogi straszliwej buntuje się instynkt samozachowawczy, a posłuszeństwo powszechne, na którem spoczywa pokój publiczny, zależy od jednego, mniej lub więcej, stopnia suszy albo wilgoci, zimna albo ciepła. W roku 1788, bardzo suchym, żniwa lichy plon wydały; nadto przed samym sprzętem grad spustoszył okolice Paryża, od Normandyi do Szampanii. Potem nastała surowa zima, Sekwana zamarzła od Paryża do Rouen, termometr wskazywał $18^3/_4$ niżej zera. Trzecią część sadów oliwnych w Prowancyi mróz zniweczył, a reszta tak ucierpiała od zimna, iż zdawało się, że przez dwa lata następne zgoła owoców wydawać nie będzie. Takaż sama klęska spotkała Langwedocyę; w Sewennach zmarniały całe lasy kasztanów, zboża i pastwiska; rozlane wody Rodanu dopiero po dwóch miesiącach wróciły do łożyska. Wiosną 1789 głód panował wszędzie, i jakoby przybierający zalew, wzmagał się z każdym miesiącem *). Daremnie rząd wzywał właścicieli ziemskich, dzierżawców i kupców, ażeby do-

*) *T a i n e, La Révolution, I, L'anarchie,* 3...

starczali zboża na targi, napróżno obmyślał środki zaradcze, zadłużał się, wydawał miljony na opatrzenie Francyi w zboże. Napróżno osoby prywatne, kapituły, korporacye, książęta, możni panowie, biskupi rozdawali jałmużny; arcybiskup paryski zaciągnął w tym celu 400,000 liwrów długu; setkami żywiły klasztory ubogich. Ale ubóstwa było za dużo; ani zabiegi publiczne, ani dobroczynność prywatna, nie były w stanie podołać nędzy powszechnej. W Normandyi, gdzie świeżo zawarty traktat handlowy zrujnował niektóre gałęzie rękodzielnictwa, czterdzieści tysięcy robotników pozostaje bez zajęcia; w wielu parafjach czwarta część mieszkańców wychodzi na żebraninę. „Przedewszystkiem," oznajmia parlament w Rouen, „trzeba pośpieszyć z pomocą ludowi, który wymiera z głodu... Najjaśniejszy panie, większa część twoich poddanych nie jest w stanie kupić sobie kęsa chleba, a ci, których stać na to, jakim chlebem żywić się muszą!" Anglik Artur Young, bystry obserwator, podróżujący wtedy po Francyi, słyszy tylko ciągle o drożyźnie chleba i nędzy pospólstwa *). W Lotaryngii „ludzie giną z głodu;" w Paryżu potroiła się liczba ubogich; jest ich na jednem tylko przedmieściu Saint-Antoine około trzydziestu tysięcy. Wszędzie zapasy są tak szczupłe, że nawet wyżywienie wojska nastręcza trudności, a Paryż wydaje się miastem ogłodzonem przez oblegającego nieprzyjaciela. Oczywiście, przy takim stanie rzeczy, brak jest zarobku, warsztaty stoją bezczynne. Śród tłumów, pozbawionych zajęcia i wzburzonych, krzewią się i nurtują czarne myśli, groźne przeczucia: jeżeli dzisiejszej nocy, powiadano, zabraknie piekarzom mąki, jutro kawałka chleba do ust nie włożymy! Straszliwa to myśl, a przeciw niej cała siła materyalna rządu nie jest zbyteczną, „gdyż tylko siła, i to siła zbrojna, obecna, widzialna, groźna, zdoła utrzymać porządek śród zgłodniałych tłumów." Za Ludwika XIV i Ludwika XV ludność jeszcze srożej cierpiała i cięższego doznawała niedostatku; ale bunty, żelazną ręką tłumione, tylko chwilowo zakłócały spokojność publiczną. Wichrzycieli wieszano, innych wyprawiano na galery, a przekonawszy się o swej niemocy, chłop i robotnik czemprędzej wracał do swego pługa lub do swojej izby. Kiedy mur jest zbyt wysoki, nikt nie kusi się o to, aby go przeskoczyć. Teraz wszakże mur ów zaczyna pękać, a cała jego straż, duchowieństwo, szlachta, stan trzeci, literaci, politycy, nawet sam rząd, wybijają w nim wyłom szeroki. Po raz pierwszy nędzarze upatrują dla

*) *Arthur Young*, *Voyages en France*, 29 juin, 2 et 18 juillet 1789.

siebie wyjście, cisną się więc ku niemu najpierw gromadkami, potem całą zgrają, i bunt staje się teraz tak samo powszechnym, jak powszechną niegdyś była rezygnacya.

Gdyż owym wyłomem wdziera się światło n a d z i e i, i przenika aż do głębi społecznych. Od pół wieku wzbija się ono coraz wyżej; jego promienie, które najpierw „oświecały“ wyższą klasę w jej wspaniałych apartamentach pierwszego piętra budowy społecznej, a potem w antrsolu i parterze mieszczan olśniewały, od dwóch lat sięgają do lochów, w których lud pracuje, a nawet do głębokich ścieków i kryjówek mrocznych, gdzie wyrzutki społeczne, włóczęgi, złoczyńcy, niegodziwcy wszelkiego rodzaju, chronią się przed policyą i wyrokami sprawiedliwości.— Do dwóch pierwszych zgromadzeń prowincyonalnych, zaprowadzonych przez Neckera w latach 1778 i 1779, minister Lomenie de Brienne dodał w r. 1787 dziewiętnaście nowych, takichże samych zgromadzeń: pod każdem z nich pozostają zgromadzenia okręgowe i parafjalne; słowem, w przeciągu lat kilku p r z e k s z t a ł c o n o c a ł ą m a c h i n ę a d m i n i s t r a c y j n ą. Te nowe zgromadzenia rozkładają podatki, czuwają nad ich poborem, kierują robotami publicznemi, większą część spraw spornych rozstrzygają w ostatniej instancyi. Intendent i subdelegat tracą w ten sposób trzy czwarte części swej powagi. Między dwiema temi władzami rywalizującemi wywiązują się zatargi; słabnie moc rozkazywania, a posłuszeństwo się zmniejsza. Poddany nie czuje już na swych barkach brzemienia jedynej ręki, która, nie przypuszczając nawet możliwości oporu, ujarzmiała go i jego krokami kierowała. Nadto, w każdem zgromadzeniu parafjalnem, okręgowem a nawet prowincyonalnem, zasiadają prości rolnicy i dzierżawcy drobni obok panów i prałatów; tu wsłuchują się w ogromne cyfry rozlicznych podatków, jakie lud sam albo prawie sam opłaca. Wszystkie te cyfry ukazują się w druku; prokurator wiejski rozprawia o nich ze swymi klijentami, z rzemieślnikami i włościanami po wyjściu z kościoła w niedzielę albo wieczorem w wielkiej izbie domu zajezdnego. Nadto do takich obrad sam rząd daje podnietę. W pierwszych dniach r. 1788 zgromadzenia prowincyonalne żądają od syndyków i mieszkańców każdej parafii dokładnego sprawozdania o tem, co im dolega najbardziej, jaką część dochodu zabierają podatki, ile osób uprzywilejowanych liczy parafja, jakie jest ich mienie, czy mieszkają w swoich majątkach, a w odpowiedziach, prokurator, trzymający pióro, wymienia i wskazuje palcem każdą jednostkę

uprzywilejowaną, krytykuje jej sposób życia, ocenia jej fortunę, oblicza, ile szkody wyrządzają ogółowi jej przywileje, złorzeczy podatkom i agentom fiskalnym.— Wyszedłszy z takich zebrań, włościanin długo zastanawia się nad tem, co w nich usłyszał. Widzi swoją niedolę nietylko własną ale i tych wszystkich, którzy w tem samem, co on, położeniu się znajdują. Nadto zaczyna dopatrywać się przyczyn swego upośledzenia. Króla mamy dobrego, dlaczego więc urzędnicy wydzierają nam tyle pieniędzy? Ci lub owi, kanonicy lub panowie, nie są to wcale ludzie złośliwi, dlaczego więc każą nam zamiast siebie płacić podatki? Zwolna, stopniowo wytwarza się w umyśle włościanina pojęcie całkiem nowe, pojęcie o tłumie uciemiężonym, którego jest on cząstką, o ogromnym zastępie rozrzuconym daleko za granicami widnokręgu, wszędzie wyzyskiwanym, ogładzanym, odzieranym. Już na schyłku roku 1788 z korespondencyj intendentów i komendantów wojskowych, dolatuje głuchy odgłos gniewu, gotowego wybuchnąć pożogą i zniszczeniem. Nawet charakter ludu zdaje się zmieniać; staje się podejrzliwym i upartym. Nadomiar rząd popuszcza cugli i wzywa poddanych, aby sami sobą kierowali. W Listopadzie 1787 król oznajmił, że zwoła Stany Generalne. W Czerwcu 1788 żąda memoryałów w tym przedmiocie od wszystkich korporacyj i osób kompetentnych. W Sierpniu tegoż roku oznacza datę mających się rozpocząć obrad; 5 Października zwołuje zgromadzenia notablów dla naradzenia się z niemi w tej sprawie. W Grudniu przyznaje podwójną reprezentacyę stanowi trzeciemu, gdyż „jego sprawa związana jest z uczuciami szlachetnemi, i ponieważ zawsze mieć ona będzie za sobą opinję publiczną.“ Tegoż dnia wprowadza do zgromadzeń duchowieństwa większość proboszczów, „gdyż ci dobrzy i pożyteczni pasterze zajmują się codziennie i zblizka ubóstwem i wspomaganiem ludu,“ ztąd wynika, że „znają lepiej jego cierpienia“ i potrzeby. 24 Stycznia 1789 określa porządek i formę wyborów. Poczynając od 7 Lutego, pojawiają się jedna po drugiej odezwy zwołujące wyborców. W tydzień potem zgromadzenia parafjalne zaczynają układać spisy swoich dolegliwości i rozpalają się wyszczególnianiem wszystkich rodzajów niedoli, jakie trapią lud pospolity. Wszystkie owe odezwy i wszystkie owe czynności, głęboko wrażają się w wyobraźnię tłumów. „Jego Kr. Mość, powiedziano w regulaminie, żąda, aby z najdalszych krańców królestwa i z osad najmniej znanych, każdy mógł niezawodnie ponieść do tronu swoje pragnienia i skargi.“

A więc jestto rzecz pewna, nie ulegająca wątpliwości! Rząd wzywa poddanych, aby przemówili, zgromadza ich, zasięga ich rady, chce im ulżyć; odtąd zmniejszy się ich nędza, lepsze czasy nastaną. Niebawem prostacki umysł jedna jedyna myśl ogarnia, nadzieja ulgi doraźnej, przekonanie, że lud ma do niej prawo, że powinien współdziałać w tym celu wszelkiemi siłami; ztąd oczekiwanie niespokojne i wytężenie woli, która dopatruje tylko chwili sposobnej, ażeby przystąpić do czynów. Pierwszym zaś celem, jaki się tu sam nasuwa, jest zapobieżenie niedostatkowi żywności; lud więc się domaga, aby zboże było na rynku, aby go dostarczali dzierżawcy i właściciele, aby było tanie, aby ustanowiono jego cenę, aby ziarna, mąka, wino, sól, w ogóle artykuły żywności nie opłacały akcyzy, aby nie było żadnych pańszczyzn i dziesięcin, zgoła żadnych podatków królewskich i municypalnych. I pod wpływem tej dążności niemal jednocześnie wybuchają w rozmaitych okolicach bunty pospólstwa. Współcześni „nie wiedzą, co myśleć o tej klęsce, nie umieją objaśnić sobie niezliczonej mnogości złoczyńców, którzy, nie mając wodzów widocznych, zdają się pozostawać ze sobą w porozumieniu, i popełniają te same gwałty, i to w tym czasie, kiedy Stany Generalne mają posiedzenia swe otworzyć.“ Rzecz się wszakże łatwo wyjaśnia: za dawnych rządów pożar tlał przy drzwiach zamkniętych; teraz nagle główne otwierają się wrota, powietrze przenika, i cały gmach społeczny staje w ogniu. W Maju (1789) parlament w Rouen donosi o grabieżach zboża w całej prowincyi, „o gwałtownych i krwawych zatargach, w których z obu stron mnóstwo ludzi zginęło.“ W Kwietniu baron Bezenval, komendant prowincyj środkowych, pisze: „Ponownie przedstawiam panu (Neckerowi) obraz strasznego stanu prowincyj Touraine i Orléanais; każdy list, jaki ztamtąd otrzymuję, zawiera szczegóły o trzech lub czterech powstaniach, ledwie stłumionych wielkim wysiłkiem wojska i żandarmeryi.“ Tak samo, mniej więcej, dzieje się w całem królestwie.

Zwykle kobiety stoją na czele rozruchów; lud gromadzi się na targu około worów ze zbożem lub przed składami piekarskiemi, wśród wrzawy i złorzeczeń powstaje zawierucha; pospólstwo popycha, kułakuje, powala właściciela lub piekarza, wdziera się do jego mieszkania, zabiera towar, płaci albo nie płaci, i z łupami się rozpierzcha. Gdzieindziej napaść obmyśla się z góry: w Bagnols w Langwedocyi, 1—2 Kwietnia, chłopi, uzbrojeni w kije i zgromadzeni na odgłos bębna, „przebiegają ulice, gro-

żąc śmiercią i pożogą, jeżeli miasto nie dostarczy im chleba i mięsa," poszukują zboża u mieszkańców, dzielą między sobą takowe po cenie zniżonej, „obiecując wypłacić się po żniwach," zmuszają wreszcie konsulów do zniżenia ceny chleba a powiększenia płacy robotnika dziennego. Zwykle się tak dzieje, że nie lud słucha władz, ale władze słuchają ludu. Konsulowie, merowie, syndycy, urzędnicy municypalni, tracą głowę wobec wrzawy rozkiełznanego pospólstwa; czują, że mogą być zdeptani lub wyrzuceni oknem; inni, odważniejsi, tłumaczą sobie, że tłum rozhukany zawsze bywa szalonym, i nie chce jego krwi przelewać; ustępują więc przed zgrają, w nadziei, że, gdyby coś podobnego jeszcze zaszło, rozporządzać będą większą siłą zbrojną i skuteczniejsze przedsięwezmą środki ostrożności. W Amiens, gdy wybuchnął „bunt bardzo gwałtowny," urzędnicy municypalni zabierają zboże z klasztoru franciszkanów i sprzedają takowe po cenach zniżonych; toż samo czynią w Nantes; w Cette, municypalność ogłasza przy odgłosie trąb, że wszystkie żądania rabującego pospólstwa będą spełnione. Gdzieindziej tłum obywa się bez pośrednictwa municypalności, działa sam; nie znajdując zboża na rynku, plądruje po domach, grabi magazyny klasztorne i rządowe, rozbija konwoje, pod któremi intendenci wysyłają żywność do miast ogłodzonych. Biada tym wszystkim, co zajmują się nabywaniem lub przerabianiem ziarna; wyobraźnia ludowa potrzebuje jednostek żywych, którym mogłaby przypisywać wszystkie swoje cierpienia i na które wywrzećby mogła całą swą pomstę; dla niej wszyscy owi ludzie są to skupnie zbożowi, i, bądź co bądź, wrogowie ogółu. Pod Angers chłopi wdzierają się do klasztoru benedyktynów, pustoszą zabudowania i lasy; w Amiens „lud zamierza spalić domy dwóch negocyantów, właścicieli młynów o mlewie ekonomicznem;" powstrzymany przez wojsko, ogranicza się na wybijaniu szyb; lecz inne tłumy napływają, „druzgoczą i grabią wszystko u mieszkańców, podejrzewanych o skupywanie zboża." Rzecz to widoczna, że nie ma już bezpieczeństwa w kraju; pierwsza z własności, własność środków wyżywienia, wszędzie jest zagrożona, zdana na łaskę pospólstwa. Zewsząd intendenci i subdelegaci donoszą o bezsilności żandarmeryi, i domagają się pomocy wojska.

Zbierają się także w tłumy kontrabandziści, defraudanci soli, kłusownicy, włóczęgi, żebracy, wypuszczeni z więzienia kryminaliści; w zawierusze ogólnej każdy z nich sakwę swoją napełnia. „W Normandyi bandy rabusiów uzbrojonych wdzierają się do

domów, a zwłaszcza do probostw, i grabią tam wszystko, cokolwiek przypada im do smaku.“ Pod Chartres robotnicy leśni, w liczbie 300—400, rąbią wszystko, co im stawia opór, i każą sobie wydawać zboże po cenie, jaka im się podoba. W Cambrésis zbóje plądrują opactwa, zamki szlachty, zabierają zboże po drogach, i sprzedają następnie „z wielkim zyskiem;“ chciwość sprzymierza się tu z niedostatkiem. We wszystkich większych zbiegowiskach napotyka się zbrodniarzy, ludzi bez zajęcia, włóczęgów zdziczałych i desperackich, wrogów prawa, którzy jakoby wilki podążają, gdziekolwiek żer im się nastręcza. W Lipcu 1789 przez cztery dni (11—14) rabusie gospodarują bezkarnie w mieście Rouen, łupią magazyny, zabierają wozy ze zbożem, plądrują klasztory i seminarya, tłuką zwierciadła i meble, wychodzą z miasta obciążeni łupami, w okolicy napadają na rękodzielnie, druzgoczą lub palą machiny.—Odtąd będą to nowi wodzowie ludu, gdyż we wszelkiem zbiegowisku zuchwalcy, żadnemi nie krępujący się skrupułami, stają na czele i przodują w burzeniu; zaraźliwe zaś są takie przykłady; za ich wpływem, pospólstwo zgłodniałe, które zaczęło od domagania się chleba, w końcu rozbestwia się aż do morderstw i pożogi.

Tu i owdzie z rozhukanych tłumów dolatują okrzyki i hasła, naiwności straszliwej, zapowiadające przyszłość jeszcze groźniejszą. W Styczniu 1789 między pospólstwem, wdzierającem się do ratusza w Nantes i oblegającem sklepy piekarskie, okrzyk: „Niech żyje wolność!“ mięsza się z okrzykiem: „Niech żyje król!“ W kilka miesięcy potem chłopi w okolicach miasta Ploërmel nie chcą płacić dziesięciny, twierdząc, że Stany Generalne zniosą dziesięcinę. W Alzacyi, poczynając od Marca, lud odmawia dziesięciny, i zapowiada, że płacić nie będzie żadnych zgoła podatków aż do czasu, kiedy deputowani stanów określą sprawiedliwy podział ciężarów publicznych. W innych okolicach gminy wiejskie uchwalają, że odtąd nie będą składały „danin osobistych“ właścicielom ziemskim, a ci ostatni nie mają odwagi odwołać się do sądów. W Lyonie lud wytłumaczył sobie, że „pobór wszelkich podatków powinien ustać; 29 Czerwca na wiadomość o połączeniu się trzech stanów, „zadziwiony illuminacyą i oznakami radości publicznej,“ zaczyna wierzyć, że nadeszły czasy szczęśliwe, i „domaga się, aby mu sprzedawano mięso po 4 sous i po takiej samej cenie wino;“ poczem biegnie ku rogatkom, plądruje i burzy biura i mieszkania poborców akcyzy, niszczy papiery, unosi pieniądze i zabiera wino znajdujące się na skła-

dzie. W Agde „lud, wobec mniemanej woli króla co do równości stanów, tłumaczy sobie, że jest wszystkiem i że może na wszystko sobie pozwalać;“ tak tłumaczyło pospólstwo na swój sposób podwójne przedstawicielstwo przyznane stanowi trzeciemu. Grozi więc miastu grabieżą powszechną, jeżeli magistrat nie zniży ceny wszystkich artykułów żywności, i jeżeli miasto nie zniesie opłaty prowincyonalnej od wina, ryb i mięsa; nadto mają być mianowani konsulowie z jego łona; a biskup, władzca miasta, mer, notable, widząc zbiegowisko chłopstwa okolicznego, ogłaszają przy odgłosie trąb, że wszystkie żądania przyznają się ludowi. W Limoux, pod pozorem poszukiwania zboża, lud wdziera się do kontrolera i dzierżawców podatkowych, i wrzuca ich papiery wraz z meblami do wody.

Zapowiadane reformy stają się iskrą, zapalającą nagromadzone prochy. W Prowancyi w sam dzień otwarcia zgromadzeń wyborczych wybucha około sześćdziesięciu buntów. Wyobraźnia ludowa wprost zmierza do celu. „Nie jestto jakaś insurrekcya odosobniona, jak to się zdarzało dawnemi czasy, pisze komendant wojskowy, ale ruch kierujący się jednemi zasadami; we wszystkich umysłach krzewią się też same błędy. Wmówiono w lud, że król chce, aby we wszystkiem panowała równość, aby nie było już ani biskupów, ani panów, ani stopni społecznych, ani dziesięcin i praw pańskich. Ztąd tym ludziom zbłąkanym wydaje się, że używają swego prawa i że idą za wolą królewską.“ Wielkie hasła i szumne frazesy odniosły skutek; powiedziano im, że Stany Generalne mają dokonać „odrodzenia królestwa;“ ztąd wywnioskowali, że „epoka zwołania Stanów powinna być epoką zupełnej zmiany w stosunkach społecznych i majątkowych.“ Za czem idzie, że „powstanie przeciw szlachcie i duchowieństwu jest równie gwałtownem jak powszechnem.“ „W wielu miejscowościach daje się wyraźnie widzieć, że „jestto coś w rodzaju wypowiedzenia wojny właścicielom i własności,“ i zarówno w miastach jak po wsiach, ludność wręcz oświadcza, że nie myśli płacić „ani podatków, ani danin pańskich, ani długów.“

Śród zawichrzenia ogólnego biada tym, na których pada podejrzenie, że pośrednio lub bezpośrednio przyłożyli się do niedoli ludu. W Tulonie pospólstwo domaga się głowy mera, który podpisywał wezwania podatkowe, i archiwisty, który przechowywał skarbowe papiery, srodze ich turbuje i łupi ich mieszkania. W Manosque motłoch obrzuca kamieniami biskupa z Sisteron i kilka ran mu zadaje; obcy przybysze, włosi, bandyci, podnie-

cają chłopów i robotników; z tłumu dolatują takie okrzyki do uszu biskupa: „My jesteśmy biedni, ty jesteś bogaty, musimy posiąść całe twoje mienie!“ Gdzieindziej rokoszanie „nakładają pobory na wszystkich mieszkańców zamożnych,“ pustoszą domy do szczętu, mordują opierających się, „rąbią ich na kawałki,“ burzą młyny, łupią zamki, wdzierają się do piwnic, grabią, co tylko zagrabić można. Słowem, ruch przybiera znamiona buntu socyalnego, gdyż zwraca się przeciw tym wszystkim, co rozkazują lub zajmują wyższe stanowiska w istniejącym porządku rzeczy.

Pospólstwo postępuje tak, jak gdyby wrodzoną miało teoryę „Umowy społecznej“ Rousseau. Traktuje urzędników jako podwładnych, uchwala prawa, przybiera rolę władzcy, rozporządza władzą publiczną; doraźnie, samowolnie, brutalnie dokonywa tego, co mu się wydaje zgodne z prawem naturalnem. W jednych miejscowościach żąda ponownych wyborów i prawa głosowania dla siebie; w innych obiera własną mocą nowych konsulów i sędziów, lub zapowiada, że samo wymierzać będzie sprawiedliwość. Wymierza ją też na swój sposób, śród gwałtów i grabieży. Ktoś ma zboże; powinien więc się niem podzielić z tym, który go nie ma; inny ma pieniądze, powinien je więc rozdać tym, co nie mają za co kupić sobie chleba. Na tej podstawie, zbuntowani chłopi nakładają 1800 liwrów podatku na klasztor urszulanek w Barjols, wydzierają kapitule pięćdziesiąt wozów zboża, ośmnaście jakiemuś ubogiemu rzemieślnikowi, czternaście innemu; potem w grube pałki uzbrojeni, obiegają domy jeden po drugim, na jednych wymuszają datki pieniężne, innych zniewalają do kasowania wierzytelności. Wszystkie doznane krzywdy przychodzą im na myśl, a wiadomo, jak trwałą pamięć ma włościanin. Poczuwszy się panem położenia, domaga się restytucyi generalnej, a przedewszystkiem zwrotu pobranych zeń danin; niszczy tytuły własności feodalnej, regestra należności. Są to symptomy groźne, świadczące o usposobieniu, o woli niezłomnej ludu pospolitego, symptomy, które wskazują, jakie będzie dzieło powstającej potęgi. Jeżeli weźmie ona górę, niezawodnie rozpocznie robotę swoją od niszczenia starych papierów, spisów podatkowych, aktów, kontraktów, wierzytelności, które ją obciążają; natomiast przemocą wymoże inne na swoją korzyść, a skrybami będą tu jej deputowani, jej administratorzy.

Rząd wszakże zgoła się tem wszystkiem nie trwoży; owszem bunt tę ma w jego oczach dobrą stronę, że zmusił mia-

sta do zniesienia niesprawiedliwych podatków; toleruje więc ekscesa, ogłasza amnestyę powszechną, nawet przywódzcom rozbójniczych napaści pozostawia możność wydalenia się za granicę. Zaiste zdumiewającą jest łagodność króla i komendantów; wierzą oni, że lud jest jakoby dziecko, że jeżeli dopuszcza się wykroczeń i zbrodni, to tylko z niewiadomości, że wierzyć trzeba w jego skruchę, i że skoro ją tylko okazuje, to przyjąć go należy z czułością ojcowską. Dziecko owo wszakże jestto kolos ślepy, rozjątrzony cierpieniem; dlatego burzy wszystko, czegokolwiek się dotknie, łamie nietylko w prowincyi lokalne koła machiny rządowej, które, chwilowo zwichnięte, mogłyby jeszcze być naprawione, ale druzgocze w ognisku państwa sprężynę główną, która nadaje ruch całości, a po zburzeniu której cała machina się rozpadnie.

Paryż do końca Lipca (1789). Zdobycie Bastylii.

W ognisku państwa drgania konwulsyjne objawiają się najgwałtowniej. Niczego tu nie brak, co zwykło dodawać bodźca rozruchom; i podniety do buntu są tu żywsze, i bandy rozkiełznanego motłochu liczniejsze. Tych ostatnich dostarczają zwłaszcza okolice Paryża; nigdzie nie ma tylu nędzarzy, tylu zgłodniałych i tylu zbuntowanych. Zewsząd dochodzą wieści o grabieżach zboża, o gwałtach popełnianych na własności i właścicielach. Dla tych, co najbardziej zawinili wobec prawa, Paryż jest najbliższem schronieniem; dla najuboższych i najzacieklejszych życie koczownicze staje otworem. Naokół stolicy krążą kupami złoczyńcy; jedna z takich band, złożona z 500—600 włóczęgów, zamierza opanować Bicêtre i zbliża się do Saint-Cloud w pierwszych dniach Maja 1789. Coraz nowi przybysze nadciągają z Szampanii, z Lotaryngii, z okolic przez grady spustoszonych. Wszystko to spływa do Paryża jakoby do ścieku, jednostki nieszczęśliwe obok zbrodniarzy, jedni, aby szukać pracy i zarobku, inni, aby żebrać, wałęsać się, nadstawiając ucha na złowróżbne podmuchy głodu i na podszepty wichrzycieli ulicznych. W ostatnich dniach Kwietnia (1789) agenci municypalni donoszą, że codziennie przemykają się do stolicy „ogromne tłumy ludzi źle odzianych, złowrogiego oblicza.“ Zmienia się też niebawem postać tłumu: „pełno w nim indywiduów przybyłych z różnych okolic, po większej części obdartych, uzbrojonych w gru-

bo kije; z twarzy ich można wyczytać, do czego są zdolni.“ Już przed tym napływem kałuża publiczna była pełną, a nawet wylewała się za brzegi. Dość tu wspomnieć o szybkim wzroście Paryża, o mnóstwie robotników zajętych przy burzeniu starych budowli i wznoszeniu nowych, o rzemieślnikach, doprowadzonych śród srogiej zimy, przy stagnacyi przemysłu i drożyźnie chleba, do ostatniej nędzy. Dość powiedzieć, że w roku 1786 liczono w stolicy Francyi „dwieście tysięcy osób, których całe mienie nie dochodziło do pięćdziesięciu talarów,“ że w r. 1789 było tu 120,000 nędzarzy, że rząd, aby im dostarczyć zarobku, musiał zaprowadzić warsztaty narodowe, że bezużytecznie zaprzątał 12000 ludzi przy kopaniu wzgórza Montmartre, płacąc każdemu dziennie po 20 sous, że tłumy zgłodniałe wysiadują na wybrzeżu i w przystaniach Sekwany, że obsaczają ratusz i zdają się urągać apatyi sądów bezbronnych, że z dniem każdym jątrzą się coraz bardziej przede drzwiami sklepów piekarskich, od których, po długiem oczekiwaniu, częstokroć odchodzą z pustemi rękami. Łatwo sobie objaśnić, z jaką wściekłością i z jakim impetem rzucą się owe tłumy na przeszkodę, którą im wskażą palcem agitatorzy rewolucyjni.

P r z e s z k o d ę tę od dwóch lat im ukazują: jest nią ministerstwo, jest nią rząd, dwór, dawny porządek rzeczy. Ktokolwiek protestuje przeciwko ministrom, rządowi i dworowi na korzyść ludu, może być pewnym, że tłumy za nim pójdą. Parlamenty, odmawiające regestrowania edyktów fiskalnych, mają wszędzie motłoch uliczny na swoje usługi. W Grenobli 7 Czerwca 1788 dachówki sypią się na żołnierzy, i siła zbrojna okazuje się bezskuteczną. W Rennes, dla poskromienia miasta zbuntowanego, musiano użyć armii i założyć stały obóz, w którym pomieszczono cztery pułki piechoty i dwa pułki jazdy pod dowództwem jednego z marszałków. W następnym roku, kiedy parlamenty zwróciły się na stronę uprzywilejowanych, bunty na nowo się wszczynają, ale tym razem przeciw parlamentom. W Lutym 1789 w Besançon i w Aix lud znieważa i ściga członków parlamentu na ulicy, oblega ich w pałacu trybunalskim, zmusza do ukrywania się lub ucieczki. Jeżeli taki duch panuje w stolicach prowincyonalnych, to jakie panować musi usposobienie w s t o l i c y k r ó l e s t w a! W Sierpniu 1788 po wydaleniu Brienne'a i Lamoignona z ministeryum, tłumy pospólstwa paryskiego, zgromadzone na placu Delfina, występują w roli sędziów, palą obu ministrów w obrazie, rozpędzają straż miejską,

stawiają opór wojsku: od dwóch wieków nie widziano zamieszki tak krwawej. W dwa dni potem bunt znowu wybucha, lud usiłuje podpalić pałace obu byłych ministrów i dom komisarza policyjnego.—Oczywiście nowy jakiś ferment nurtuje w masie ciemnej i brutalnej; doktryny filozofii oświatowej dokonywają swego dzieła. Oddawna przesiąkały one nieznacznie z jednej warstwy do drugiej, a zjednawszy sobie szlachtę, całą część ukształconą stanu średniego, prawników, szkoły i całą młodzież, wcisnęły się kroplami, tysiącem szczelin, do tej klasy społecznej, która pracą rąk własnych żyje. Wielcy panowie wyszydzali, przy tualecie, naukę chrześcijańską i rozprawiali o „prawach człowieka“ wobec swoich kamerdynerów, fryzyerów, liwerantów i całej służby. Literaci, adwokaci, prokuratorzy, powtarzali tonem jeszcze ostrzejszym, też same krytyki i też same teorye w kawiarniach, w restauracyach, na przechadzkach i we wszystkich miejscach publicznych. Przemawiano wobec pospólstwa, i odpryski owego krasomówstwa filozoficznego sięgnęły aż do mózgu rzemieślnika, szynkarza, posłańca ulicznego, przekupki i żołnierza.

Dlatego dość będzie jednego roku, aby głuche ich niezadowolenie zamieniło się w namiętność polityczną. Poczynając od Lipca 1787 na wezwanie króla, który zwołuje Stany Generalne i żąda, aby każdy wypowiedział swoje zdanie literatura polityczna i prassa odrazu ton zmieniają: milkną rozprawy ogólnikowe i spekulacyjne, natomiast występuje propaganda, wskazująca cele praktyczne, doraźne, radykalne i bliskie, propaganda namiętna i porywająca umysły. Pojawiają się jedne po drugich pamflety rewolucyjne: „Co to jest stan trzeci?“ Sieyèsa, Cerutti'ego „Pamiętnik dla ludu francuzkiego“, Rabaut Saint-Etienne'a „Uwagi nad interesami Stanu trzeciego,“ Target'a „Moja petycya,“ Entraigues'a „Prawa Stanów Generalnych,“ Kamila Desmoulins „Francya wolna *),“ potem inne jeszcze, setkami i tysiącami, a wszystkie te elukubracye rewolucyjne odczytywane są i roztrząsane na zgromadzeniach wyborczych, do których podążają nowi obywatele, aby deklamować i zapalać się myślą przewrotu. Odgłos tej wrzawy jednomyślnej,

*) *Qu'est-ce que le Tiers?—Mémoire pour le peuple Français.— Considérations sur les intérêts du Tiers État. — Ma pétition. — Le droits des États généraux.— La France libre.*

powszechnej, codziennej, dochodzi aż do koszar, do przedmieść, rynków, warsztatów i poddaszy. W Lutym 1789 Necker oznajmia, że rząd nie znajduje już nigdzie posłuszeństwa, że nie jest pewny nawet wojska. W Maju tegoż roku, przekupki polecają wyborcom sprawę ludu i wyśpiewują piosenki na cześć trzeciego stanu. W Czerwcu pamflety rewolucyjne są w ręku wszystkich. Już nietylko mieszczaństwo występuje przeciw władzom legalnym i przeciw istniejącemu porządkowi, ale cały lud rękodzielniczy, kupczący i służebny, robotnicy wszelkiego rodzaju, dalej motłoch wszelki, włóczęgi, nędzarze, całe pospólstwo, które przy ciężkiej trosce o chleb codzienny, nie podnosiło nigdy dotąd oczu na wielką budowę społeczną, której jest ono najniższym fundamentem i której całe brzemię dźwiga na swoich barkach.

Nagle owe tłumy miljonowe występują z miejsca, i całe rusztowanie społeczne chwiać się poczyna. Czy działała tu jakaś ukryta ręka najemnicza? Współcześni są o tem przekonani, i rzecz to prawdopodobna. Lecz sam hałas, jaki się rozlega naokół ludu cierpiącego, mógłby go uczynić podejrzliwym i wytłumaczyć jego rzuty. 21 Kwietnia rozpoczęły się zgromadzenia wyborcze w Paryżu, w każdej dzielnicy osobno dla duchowieństwa, dla szlachty i stanu średniego. Codzień, przez miesiąc, widać na ulicach sznury wyborców. Wyborcy pierwszego stopnia nie przestają się zgromadzać po wyznaczeniu wyborców drugiego stopnia, gdyż, podług doktryny panującej, naród powinien czuwać nad swymi mandataryuszami i strzedz swoich praw nieodwołalnych; gdyż, wydelegowawszy tych praw używanie, zachowuje sobie ich własność, i, ilekroć mu się spodoba, sam na własną rękę działać może. Taka teorya szybko się upowszechnia, i opanowawszy stan trzeci zgromadzeń wyborczych, krzewi się między stanem trzecim ulicy. — 25 Kwietnia rozchodzi się wieść, że niejaki Réveillon, fabrykant obić papierowych z ulicy ś. Antoniego, „źle mówił“ na zgromadzeniu wyborczem. Źle mówić, znaczy to, źle mówić o ludzie. Co wszakże powiedział Réveillon? Nikt tego nie wie, ale wyobraźnia ludu, z właściwą jej straszliwą wynalazczością i ścisłością, wytwarza lub powtarza odrazu frazes zabójczy, a mianowicie że Réveillon powiedział, iż robotnik, mający żonę i dzieci, może wyżyć z piętnastu sous dziennie. „Zdrajca!“ wołają tłumy, „musimy mu za to pożogą i krwią odpłacić.“ Nadmienić trzeba, że wieść owa była całkiem bezpodstawną, gdyż Réveillon płaci po 25 sous dziennie nawet najpospolitszemu ze swoich robotników; zaprząta ich 150, ani jednego

z nich nie wydalił ubiegłej zimy, pomimo braku obstalunków, sam był kiedyś robotnikiem, zyskiwał medale za swoje wynalazki, jest dobroczynny i używa szacunku wszystkich ludzi uczciwych. Mniejsza o to; bandy włóczęgów i „cudzoziemców," które świeżo wtargnęły do Paryża, nie pytają się o takie rzeczy, a zwerbowani przez tamtych na ulicy furmani, mularze, kołodzieje, handlarze wyrobów marmurowych, nie więcej od nich wiedzą. Nagromadzone wzburzenie wybucha na ślepo przy pierwszej okazyi. — Wtedy właśnie duchowieństwo paryskie oświadczyło, że wyrzeka się przywilejów w przedmiocie podatku, i lud, biorąc swoich przyjaciół za wrogów swoich, miota obelgi na duchowieństwo i na Réveillona. Wrzenie szerzy się przez dzień następny, 27 Kwietnia bandy przystępują do wymierzenia kary: jedna z nich, uzbrojona w maczugi, zalewa ulicę ś. Seweryna i znieważa księdza, pochwyconego na ulicy; druga banda obnosi manekinowy wizerunek Réveillona, przystrojony w order ś. Michała, wyprawia nad nim parodyę sądu, pali go na placu de Grève, zagraża jego mieszkaniu; odparta przez straż miejską, rzuca się na dom fabrykanta saletry, jego przyjaciela, druzgocze tu i pali wszystkie sprzęty i meble. Nazajutrz wznawia się rozruch, gdyż oprócz zwyczajnych podniet, jakiemi są nędza i żądza samowoli, zagrzewa tłumy nowy bodziec, idea pewnej sprawy, której bronić trzeba, przekonanie, że walka toczy się w interesie stanu trzeciego. W takiej sprawie, powiadano, wszyscy powinni współdziałać. „Bylibyśmy zgubieni, wołał ktoś z tłumu, gdybyśmy nie wspierali jedni drugich." Ufni w słuszność swego wystąpienia, trzykrotnie domagają się insurgenci poparcia od przedmieścia Saint-Marceau, i do swego zastępu wciągają wszystkich, co im się po drodze nawiną. Inni przy bramie ś. Antoniego zatrzymują mieszkańców stolicy, wracających z przechadzki, pytają ich, czy są za szlachtą, czy za stanem średnim; panie muszą wysiadać z powozów i wołać: „niech żyje stan trzeci!" Tymczasem tłum z każdą chwilą wzrasta przed domem Réveillona, wdziera się do wnętrza, pustoszy wszystko do szczętu; do ognisk, roznieconych w trzech punktach, wrzuca meble, zapasy żywności, bieliznę, regestra, wozy, nawet drób z podwórza, rozkrada pięćset lujdorów i wszystkie srebra. Część napastników rozbiega się po piwnicach, wypróżnia, na chybi trafi, butelki wina i pokostów; jedni upijają się na śmierć, inni wiją się w konwulsyach. Nadchodzą oddziały wojska, jazda, gwardya francuzka, gwardya szwajcarska; żołnierze, przyjęci gradem dachówek i gru-

zu, czterokrotnie dają ognia. Przez kilka godzin trwa bój zażarty; rokoszanie, upojeni winem i wściekłością, bronią się rozpaczliwie, dwieście trupów zostawiają na ulicy, i dopiero sprowadzone działa kładą koniec krwawym zapasom. Wyraźnie tu odznaczają się trzy pierwiastki ruchu rewolucyjnego: zgłodniali, bandyci i patryoci. „Odtąd nędza, zbrodnia i duch publiczny gotowe będą każdej chwili rozniecić, za podszeptem agitatorów, zamieszkę krwawą.“

Agitatorzy zaś mają już stałą siedzibę w Palais-Royal. Jestto coś w rodzaju klubu pod gołem niebem, gdzie całemi dniami a często do późna w nocy jedni drugich rozpalają, i podniecają pospólstwo do gwałtów. Do tego miejsca, osłanianego przywilejami domu Orleanów, policya nie ma wstępu, tu panuje wolność słowa, a publiczność, która z niej korzysta, zdaje się być umyślnie tak dobraną, aby wolności tej nadużywała. Jestto publiczność odpowiednia dla takiego miejsca. Jako ognisko prostytucyi, szulerki, próżniactwa i pamfletów, Palais-Royal przyciąga do siebie całą tę ludność zagadkowego charakteru, jakiej jest pełno w wielkiem mieście, ludność nie mającą ani poważnego zajęcia ani własnego ogniska, przyciąga koryfeuszów kawiarnianych, rozpustników, awanturników wytrąconych z drogi uczciwego życia, drugo i trzeciorzędnych literatów i artystów, pismaków kancelaryjnych, studentów, gapiów, wałęsających się nieponiów, cudzoziemców,—powiadają, że było tego ludu w Paryżu czterdzieści tysięcy *).—Pełno ich tu w ogrodzie i na galeryach; nie znalazłbyś wszakże między nimi ani jednego mieszczanina zagospodarowanego i statecznego, ani jednego człowieka o poważniejszym sposobie myślenia. Nie masz tu miejsca dla pszczół przemyślnych; do Palais-Royal zlatują się same szerszenie polityczne i literackie ze wszystkich zakątków Paryża. „Przez cały dzień, pisze współczesny Artur Young, około dziesięciu tysięcy osób przebywa w Palais-Royal,“ a ścisk panuje tu taki, że jabłko rzucone z balkonu na ruchomy bruk głów ludzkich, nie upadłoby na ziemię. Łatwo wyobrazić sobie stan tych wszystkich mózgów; są to umysły całkiem czcze, ale najbardziej wydęte frazeologją filozoficzną, najbardziej podniecone i najłatwiej dające się rozpalać. W tym natłoku polityków improwizowanych nikt nie

*) *Goncourt, La société française pendant la Révolution.*—Liczono w Palais-Royal 31 domów gry i rozpusty; jedna z broszur ówczesnych jest zatytułowana: „Petycya 2100 dziewczyn z Palais-Royal.“

zna tego, kto głos zabiera, nikt nie czuje się odpowiedzialnym za to, o czem peroruje. Każdy jest tu jakoby w teatrze, jest nieznajomym śród nieznajomych; wszyscy poszukują wrażeń silnych, każdy wciąga w siebie zarazę otaczających go namiętności, każdy daje się porywać potokowi szumnych deklamacyj, nowin zmyślonych, wieści potwornie zwiększanych, i przesady, z jaką opętańcy rewolucyjni prześcigają jedni drugich. Rozlegają się tu oklaski, tupania, ronią się łzy, jak na tragedyi w teatrze; ten lub ów mówca tak się zapala i wrzeszczy, że w końcu pada omdlały, zgorączkowany, ostatkiem życia drgający. Artur Young, któremu nie była obcą wrzawa wolności politycznej, z osłupieniem pogląda na tłumy rojące się w Palais-Royal, i tak się wyraża: „Fermentacya polityczna przechodzi tu wszelkie pojęcie... Niemal co godzina pojawia się jakaś nowa broszura; dziś pojawiło się ich trzynaście, szesnaście wczoraj, a dziewięćdziesiąt dwie w przeszłym tygodniu. Na dwadzieścia broszur dziewiętnaście jest za wolnością. Pod wolnością zaś rozumieją tu wszyscy zniesienie przywilejów, wszechwładztwo liczebnej większości, zastosowanie „Umowy społecznej“ w praktyce, rzeczpospolitę, innemi wyrazy: zrównanie powszechne, anarchję nieustającą, a nawet żakieryę, to jest, rzezie i mordy, dokonywane przez pospólstwo. Kamil Desmoulins, młody adwokat, jeden ze zwykłych mówców, zapowiada i wyraźnie prowokuje żakieryę, w tych słowach: „Ponieważ bydlę wpadło w sidła, trzeba je obuchem w łeb ugodzić.“ Nigdy obfitszych łupów nie mieli przed sobą zwycięzcy. „Czterdzieści tysięcy pałaców, zamków, dwie piąte części bogactwa i majętności francuzkich, będą nagrodą męztwa. Na tych, którzy mianują siebie zdobywcami, przyjdzie kolej, że sami zostaną zdobyci. Naród się oczyści.“ Jestto z góry zakreślony program terroryzmu.

Wszystko to nietylko odczytywano, deklamowano, rozwijano, ale formułowano we wnioskach praktycznej doniosłości. „Przed kawiarniami, mówcy, posiadający głos Stentora *), luzują się naprzemian. Wchodzą na stół lub stołek, i odczytują najgwałtowniejszą z świeżo wydanych broszur o sprawach dnia bieżącego... Trudno sobie wyobrazić, z jaką chciwością słuchacze chwytają każde słowo mówców, jakiemi oklaskami obsypują ka-

*) *Camille Desmoulins, Lettres à son père,* i Arthur Young, 9 Lipca 1789.

żde wyrażenie śmielsze i gwałtowniejsze, wymierzone przeciw rządowi.“ W środku Palais-Royalu sala zbudowana z desek, zawsze bywa pełną młodzieży, obradującej na sposób parlamentu; wieczorem prezydujący wzywa widzów, aby podpisywali wnioski, w ciągu dnia postawione, których oryginały składają się na przechowanie w kawiarni Foy. Wyliczają tu na palcach „nieprzyjaciół ojczyzny:“ dwóch braci królewskich, książąt Condé, Bourbon i Conti, panią Polignac, panów de Vaudreuil, de la Trémoille, du Châtelet i wielu innych. Jeden z mówców proponuje „spalić dom deputowanego d'Esprèmenil, jego żonę, jego dzieci,“ a zgromadzeni jednomyślnie przyjmują ów wniosek. Opozycya jakakolwiek nie jest tu tolerowaną; nad oponentami tłum wymierza doraźną sprawiedliwość po swojemu: smaga, zmusza ich do odwołania na klęczkach, nurza w sadzawce, włóczy po błocie, depcze nogami. Tłum wszechwładny wykonywa wszystkie funkcye wszechwładztwa, z władzą prawodawczą jednoczy władzę sądową, z funkcyami sędziego funkcye kata. Jego bożyszcza są święte; ktokolwiek im uwłacza, dopuszcza się obrazy majestatu i natychmiast odbiera karę. W pierwszych dniach Lipca rewolucyoniści osmagali jakiegoś księdza, który źle się odezwał o Neckerze; jakąś kobietę, która złorzeczyła popiersiowi tego ministra, rybaczki ościczyły do krwi. Łatwo sobie uprzytomnić wpływ takiego ogniska jak Palais-Royal, w takich okolicznościach jak ówczesne. Obok władz legalnych powstaje w ł a d z a n o w a, izba prawodawcza ulicy i placu publicznego, bezimienna, nieodpowiedzialna, bez hamulca, izba prawodawcza opętańców rewolucyjnych; a jej gwardyą przyboczną i ministrami są obnażone ramiona, które dopiero co splądrowały przedmieście Saint-Antoine.

Jestto d y k t a t u r a z b i e g o w i s k a i t ł u m u, a działa ona, zgodnie ze swoją naturą, to jest, gwałtem i przemocą. łamie i druzgocze, cokolwiek jej się opiera. Codziennie na ulicach i u drzwi Zgromadzenia lud wersalski „znieważa tych, których podobało mu się nazywać arystokratami.“ 22 Czerwca deputowany d'Esprémenil omało nie został zamordowany, a ksiądz Maury, także deputowany, „zawdzięczał ocalenie tylko sile muskularnej jakiegoś proboszcza, który go pochwycił i poniósł do karocy arcybiskupa z Arles.“ Następnych dni pospólstwo zelżyło i oplwało arcybiskupa paryskiego, zadało kamieniami ranę w głowę biskupowi z Beauvais. W taki sposób ręka ludu dokonywa zjednoczenia trzech stanów!—Pomimo zakazu, zawsze co najmniej sześciuset widzów asystowało obradom Zgromadzenia narodowego,

widzów czynnych, hałaśliwych, mięszających się do rozpraw; jestto niejako zgromadzenie współrzędne, które wolę swoją narzuca zgromadzeniu legalnemu. Widzowie ci notują nazwiska oponentów i podają je tłumom jako nazwiska „nieprzyjaciół narodu.“ Wieczorem układają się z nich w Palais-Royal listy proskrypcyjne.—Pod tym naciskiem zapada kilka uchwał, a mianowicie uchwała, mocą której stan trzeci ogłasza się Zgromadzeniem narodowem i zagarnia władzę najwyższą. W przeddzień deputowany Malouet stawia wniosek, aby wprzód sprawdzono, po której stronie jest większość; tejże chwili wszystkie głosy opozycyjne, w liczbie trzystu z górą, skupiają się około jego propozycyi; gdy wtem jakiś człowiek wypada z galeryi, rzuca się na Maloueta, chwyta go za kołnierz i woła: „Milcz, zły obywatelu!“ Uwolniono wprawdzie deputowanego z rąk napastnika, straż przybiegła, „ale postrach zapanował w sali obrad, groźby posypały się na oponentów, i nazajutrz opozycya zmalała do dziewięćdziesięciu głosów.“ Dzięki udziałowi galeryj, mniejszość radykalna, około trzydziestu posłów, dyktuje wolę swą większości. Kiedy tenże Malouet zażądał obrad przy drzwiach zamkniętych dla rozważenia środków pojednawczych, jakie król zaproponował, wyszydza go galerya, a jeden z deputowanych tak do niego przemawia: „Wiedzieć powinieneś, że obradujemy tu przed naszymi władzcami, i że obowiązani jesteśmy zdawać im rachunek z naszych przekonań.“ Jestto doktryna „Umowy społecznej,“ a przy lękliwości i trwodze dworu i uprzywilejowanych, przy ich optymizmie i zaufaniu w naturze ludzkiej, pod wpływem ogólnego zapału i dla konsekwencyi z pierwszemi uchwałami Zgromadzenia, deputowani, nowicyusze w życiu publicznem i teoretycy, nie mają odwagi, nie umieją otrząsnąć się z tyranii panujących doktryn. Odtąd doktryny owe przepisują prawa; ulegać im też będą aż do ostatniego kresu, Konstytuanta, Zgromadzenie prawodawcze i Konwencya. Uważa się to za pewnik, że publiczność na galeryach tak samo, a nawet lepiej od deputowanych, reprezentuje naród. Jestto zaś ta sama publiczność, co w Palais-Royal; są to cudzoziemcy, znakomitości kawiarniane, przyszłe podpory klubów, słowem, indywidua egzaltowane z klasy średniej, tak samo jak motłoch, wyczekujący u drzwi Zgromadzenia narodowego, składa się z egzaltowanych przedstawicieli pospólstwa. „Samorzutnym ruchem, powiada Taine, bez poprzedniego porozumienia, niebezpieczni opętańcy sprzymierzają się z bydlętami niebezpiecznemi, i śród wzmagającego się rozprzę-

żenia władz legalnych, owa liga bezprawna pocznie niebawem wszystko obalać.“

Przeciw ciągłym przywłaszczeniom tłumu nic innego już nie pozostaje rządowi jak użyć siły zbrojnej. Ale i siła zbrojna wymyka się mu z ręku; wzmagająca się niesubordynacya ogarnia armję. Dnia 23 Czerwca (1789) dwie kompanje gwardyi francuzkiej odmówiły posłuszeństwa. Skazane na zamknięcie w koszarach, łamią zakaz, i uszykowane w dwa rzędy, podążają do Palais-Royal; tu zbuntowanych żołnierzy ugaszczają „patryoci“ i, pod okiem oficerów, przeciągają na swoją stronę. Wojskowi, wciągnięci do stowarzyszenia tajnego, zobowiązują się nie dobywać oręża przeciw Zgromadzeniu narodowemu. 30 Czerwca jedenastu żołnierzy, wsadzonych do aresztu w Opactwie, żądają pomocy; jakiś młodzieniec wskakuje na krzesło przed kawiarnią w Palais-Royal i głośno list ich odczytuje; w okamgnieniu tłum wyrusza, wyłamuje furtę więzienia, wyprowadza więźniów w tryumfie, wyprawia im ucztę. Kiedy takie rzeczy dzieją się bezkarnie, niepodobna już mówić o utrzymaniu porządku. „Wczoraj, pisze Kamil Desmoulins w swoich pamiętnikach, pułk artyleryi poszedł za przykładem gwardyi, rozbroił wartę i połączył się z patryotami... Lud czepia się żołnierzy, jakich spotyka na mieście, z okrzykiem „niech żyje stan trzeci!“ wciąga do szynkowni, i tu spija na cześć kommun.“ Dragoni oznajmiają oficerowi, który prowadził ich do Wersalu: „Dotąd słuchamy twoich rozkazów, ale kiedy staniemy na miejscu, oświadcz ministrowi, że jeżeli każą nam dopuścić się choćby najmniejszego gwałtu przeciw współobywatelom, to pierwszy strzał wymierzymy w ciebie.“ Słowem, większa część armii odwróciła się od rządu.

Nadeszła chwila fatalna. Rozpada się cała machina rządowa, natomiast występuje rozkiełznany despotyzm tłumów. „Podobny do oswojonego słonia, który nagle, odrazu, wraca do stanu dzikości, lud jednem poruszeniem zrzuca z siebie swego przewodnika dotychczasowego, nowi zaś przewodnicy, jakich toleruje na swoim grzbiecie, istnieją tylko dla pokazu; kroczy więc, gdzie mu się podoba, idąc za popędem wrażeń swoich, żądzy i instynktów.“—Oczywiście, usiłowano tylko zapobiegać jego wybrykom; król zakazał wszelkiego gwałtu, dowódzcy zabraniają wojsku dawać ognia, ale „zwierzę podrażnione, rozsrożone, poczytuje wszelkie środki ostrożności za zamachy; na przyszłość postanawia kierować samo swemi krokami, i na początek, miażdży swoich dozorców.“ 12 Lipca, na wiadomość o dymisyi Nec-

kera krzyk zapamiętały rozlega się w Palais-Royal; Kamil Desmoulins wchodzi na stół i obwieszcza, że dwór zamierza wyprawić patryotom nową „noc ś. Bartłomieja.“ Tłum ściska mówcę, przypina sobie kokardy zielone, zamyka, na znak żałoby, sale tańca i teatra, i w tryumfie obnosi popiersia księcia Orleańskiego i Neckera. Jednocześnie dragoni księcia Lambesc, ustawieni na placu Ludwika XV, napotykają przy wejściu do Tuileryów barykadę, wzniesioną ze stołków, a lud obsypuje ich gradem kamieni i butelek. W innem miejscu, a mianowicie, na bulwarze, przed pałacem Montmorencych, gwardya francuzka, opuściwszy koszary, strzelą do pułku Royal-Allemand, który dochował wierności królowi. Zewsząd rozlega się odgłos dzwonów alarmowych, lud łupi magazyny broni, wdziera się do ratusza; piętnastu czy szesnastu wyborców, jacy tam się znaleźli, uchwalają, że trzeba zwołać i uzbroić dzielnice miejskie.—Ukazał się więc nowy władzca; jestto zbrojne pospólstwo uliczne.

Wypływają na wierzch szumowiny społeczne. W nocy z 12 na 13 Lipca, motłoch opanował i spalił rogatki miejskie. Nie ma już odtąd akcyzy, stolica traci swoje dochody, właśnie wtedy, gdy rosną jej wydatki; ale tem nie krępuje się pospólstwo; przedewszystkiem chce mieć tanie wino. „Rabusie, uzbrojeni w piki i kije, rozbiegają się kilku gromadami w różne strony, aby złupić domy obywateli, poczytywanych za nieprzyjaciół dobra publicznego. Chodzą od drzwi do drzwi, wołając: chleba i broni! Tej nocy straszliwej, mieszczaństwo pozamykało się w swoich mieszkaniach; każdy drżał o siebie, i o swoich.“ — Nazajutrz 13 Lipca ostatni motłoch i bandyci gospodarują w mieście. Tłum wyłamuje siekierami drzwi domu Lazarystów, wdziera się do bibljoteki, druzgocze szafy, obrazy, okna, pustoszy gabinet fizyczny, wpada do piwnic, rozbija beczki i upija się; w dwadzieścia cztery godzin później znaleziono tu około trzydziestu ludzi umarłych lub umierających, zalanych winem, mężczyzn i kobiety. Przed klasztorem ulica zasłana jest rumowiskiem; jedni z rabusiów trzymają artykuły żywności w ręku, inni z konwi ugaszczają winem przechodniów, inni wreszcie zabierają z klasztoru zboże i mąkę i na pięćdziesięciu wozach wyprawiają takowe na rynek. Jednocześnie druga banda wyzwala w la-Force więźniów trzymanych tam za długi, trzecia plądruje składy i magazyny dworskie. Zbiegowiska gromadzą się przed pałacem Breteuil i przed Palais-Bourbon; napastnicy chcą oba te gmachy spustoszyć, aby ukarać ich właścicieli. W nocy z 13 na 14 motłoch łupi sklepy piekar-

skie i handle win; ludzie z najniższych warstw społecznych, uzbrojeni w strzelby, rożny i piki, wpadają do domów, domagają się wina, jadła, pieniędzy, broni. Są to włóczęgi, obdartusy, niektórzy prawie nadzy, większa część uzbrojona na sposób ludzi dzikich, o postawie odrażającej; „za dnia nie napotyka się takich okazów;“ wielu jest między nimi ludzi obcych, niewiadomo zkąd przybyłych. Liczono ich wtedy w Paryżu około 50,000; oni to opanowali teraz główne posterunki.

Podczas dwóch tych dni i dwóch nocy, powiada Bailly, Paryż omało nie uległ powszechnej grabieży; ocaliła go od bandytów tylko gwardya narodowa. Śród dnia zdzierano kobietom na ulicach kolczyki z uszu i sprzączki z trzewików; złodzieje już poczynali jawnie pozwalać sobie na wszystko. — Na szczęście, miejsce nieistniejącej już municypalności zajmują elektorowie Paryża. Elektorowie bowiem, nawet po dokonanych wyborach, zbierali się w ratuszu, aby czuwać nad deputowanymi i pośredniczyć między nimi i ludnością. Siłą rzeczy władza w ich ręce przechodzi. Komitet ten organizuje g w a r d y ę n a r o d o w ą dla czuwania nad bezpieczeństwem publicznem, jej godłem miała być kokarda z barw stolicy, błękitnej i czerwonej; zapisują się do niej najprzedniejsi mieszkańcy Paryża, nawet szlachta; 48,000 ludzi formuje się w bataliony i kompanje. Mieszczanie odkupują od włóczęgów strzelby, pistolety, szpady, pałasze, wieszają kilku złoczyńców, wielu innych rozbrajają. Współczesnym wydaje się, że „patrzą na zupełny rozkład społeczeństwa.“ Wodza nie było żadnego, żadnego kierownictwa. Elektorowie, zaimprowizowani przedstawiciele Paryża, zdają się rozkazywać tłumowi, ale w rzeczywistości słuchają jego rozkazów; jeden z nich, aby ocalić ratusz, sprowadza sześć baryłek prochu i grozi napastnikom wysadzeniem gmachu w powietrze; byłto jedyny argument, jaki poskutkował na tłumy.

Nadszedł dzień 14 Lipca (1789). W najwyższym stopniu niepokojące, kłamliwe, wieści krążyły między ludem, że Zgromadzenie narodowe jest podminowane, że najemniczy pułk niemiecki stoi w szyku bojowym przed rogatką du Trône, że inny pułk już rozpoczął rzeź na przedmieściu St-Antoine, że na ulicy Charonne krew się leje, że z Montmartre rozpoczyna się bombardowanie miasta. Największy panował ścisk na placu de la Grève; tu rozległ się okrzyk: „Do Inwalidów!“ I zaraz wyruszyły tłumy do pałacu Inwalidów, nie troszcząc się o żołnierzy, którzy stali na Polu Marsowem, gdyż wiedziano od zbiegów, że wojsko nie my-

śli strzelać do ludu, i że sami inwalidzi zwrócą raczej działa przeciw komendantowi aniżeli przeciw pospólstwu. Zabrano ztąd 28,000 strzelb.

Lud ma już broń w ręku, teraz chce jej użyć; rozlega się hasło: „Do Bastylii!“ Bastylja była to starodawna warownia na przedmieściu ś. Antoniego. Budowę jej rozpoczął Karol V a Karol VI ukończył 1383. Byłto właściwie zamek z ciosowego kamienia, o ośmiu ponurych basztach, opasany szerokim rowem, z dwoma mostami zwodzonemi. Bastylja była zarazem cytadelą i więzieniem; straszliwe rzeczy opowiadano o liczbie i męczarniach ofiar, które tam przesiadywały. W wielu mandatach poselskich (cahiers) domagano się zburzenia Bastylii. W przewidywaniu napaści rząd za wiele i za mało uczynił: naprawiono mury, sprowadzono znaczną ilość prochu z arsenału, ale nie pomyślano o zapasach żywności i nie wzmocniono załogi, składającej się tylko z trzydziestu dwóch żołnierzy szwajcarów i z 82 inwalidów. Od godziny 10 rano do 5 po południu napastnicy ostrzeliwają, oczywiście bez żadnego skutku, mury wysokie na czterdzieści stóp a grube na trzydzieści. Załoga traktuje ich jak dzieci, nie chce im wyrządzić krzywdy; na pierwsze wezwanie do poddania się, gubernator zamku, de Launay usuwa działa ze strzelnic, nie odpowiada na strzelaninę tłumów i pozwala im opanować pierwszy most, nie spaliwszy ani jednej podsypki na panewce. Nakoniec dopiero w ostateczności używa broni, aby zasłonić drugi most, uprzedziwszy napastników, że każe dać ognia. Słowem wytrzymałość jego i cierpliwość dochodzi do ostatnich granic. „Bastylii, powiada Elie, jeden z uczestników walki, nie zdobyto wstępnym bojem; poddała się przez kapitulacyę, ufna w przyrzeczenie, że nikomu nic złego się nie stanie.“ Załoga, wybornie zasłonięta, nie miała serca strzelać w żywe ciała, a z drugiej strony niepokoił ją widok niezliczonych tłumów. Ośmiuset albo dziewięciuset ludzi walczyło; byli to przeważnie robotnicy lub sklepikarze przedmieściowi, krawcy, kołodzieje, kupcy winni i garstka zbiegłych gwardzistów francuzkich. Ale plac naokół Bastylii i przyległe ulice zapełniały tysiące widzów ciekawych widowiska. Stu dwudziestu żołnierzom załogi, poglądającym z murów zamku, zdawało się, że cały Paryż przeciw nim wyruszył. Opuszczają więc most i wprowadzają nieprzyjaciela. „Wszyscy stracili tu głowę, oblężeni równie jak oblegający, ci ostatni jeszcze bardziej, gdyż upajają się zwycięztwem.“ Zaledwie dostali się do wnętrza zamku, a zaraz poczyna się burzenie i la-

manie wszystkiego. Kapitulacyą nie krępują się tłumy, oszczędzają szwajcarów, którzy do ludu strzelali, ale którzy w swoich bluzach niebieskich wydają się więźniami. Mordują zaś inwalidów, którzy otworzyli bramę; ciągną za sobą oficerów, zabijają z nich pięciu i trzech żołnierzy. Oficera, który przeszkodził wysadzeniu Bastylii w powietrze, pozbawiają życia dwoma cięciami pałasza, potem wieszają, odcinają jego rękę, która przed chwilą ocaliła całą dzielnicę stolicy od zagłady, obnoszą tryumfalnie po ulicach. Podczas długiej strzelaniny obudził się instynkt krwiożerczy, żądza mordów udziela się nawet tym, co nie brali udziału w walce. „Ci, którzy nie mieli broni, powiada jeden z oficerów wziętych do niewoli, rzucali we mnie kamieniami, kobiety zgrzytały zębami, pięściami mi groziły. Śród okrzyków grożących mi powieszeniem, zbliżałem się już do ratusza, gdy pokazano mi głowę zatkniętą na pice i powiedziano, że jestto głowa komendanta de Launay'a. Ten, przy wyjściu z Bastylii, ugodzony został szpadą w prawą łopatkę; pospólstwo wyrywało mu włosy, biło go, kaleczyło. Jedni mówili: „trzeba mu odciąć głowę," inni: „trzeba go powiesić," inni wreszcie: „trzeba go przywiązać do ogona końskiego." Doprowadzony do rozpaczy komendant, chcąc skrócić swoje męczarnie, woła: „śmierć mi zadajcie!" a szamocząc się z napastnikami, wymierza cios nogą w podbrzusze jednemu z tych, co go trzymali. Tejże chwili zakłóto go bagnetami, potem ciągniono po rynsztokach, wrzeszcząc, „oto parszywiec i potwór, który nas zdradził; naród domaga się jego głowy, aby ją wystawić na widok publiczny. Zaproponowano owemu ugodzonemu w podbrzusze, aby dokonał operacyi. Byłto kucharz bez zajęcia, który „poszedł do Bastylii, aby zobaczyć, co się tam dzieje;" czynność tego rodzaju wydaje mu się „patryotyczną," ponieważ takie jest zdanie ogółu, sądzi nawet, że „zasłuży sobie na medal, gdy zdruzgocze potwora." Szablą, którą mu podano, uderza w obnażoną szyję, ale ponieważ stępiona szabla nie weszła w ciało, przeto wyjmuje z kieszeni nożyk w czarnej oprawie, i jako „biegły w przyrządzaniu mięsa," szczęśliwie dokonywa amputacyi. Potem zatyka głowę na widły o trzech odnogach, i wyrusza dalej w towarzystwie dwustu ludzi zbrojnych, „nie licząc pospólstwa." Przeszedłszy przez Palais-Royal, pochód przybywa na Pont-neuf; przed statuą Henryka IV pochylono trzykrotnie głowę nieszczęśliwego komendanta Bastylii śród okrzyków: „Pozdrów swego pana!" Był to żart i szyderstwo ostatnie, ale było takich dowci-

pów strzszliwych niemało w całym tym tryumfie. „Z po za kata, powiada Taine, wyłania się ulicznik.“

Tymczasem w Palais-Royal inni ulicznicy, z równą lekkomyślnością szafujący frazesami jak życiem ludzkiem, sporządzają w nocy z 13 na 14 Lipca, listę proskrypcyjną, i kopję takowej przesyłają osobom proskrybowanym, a są to: brat królewski, hrabia Artois, marszałek de Broglie, książę de Lambesc, baron de Bezenval, panowie de Breteuil, Foulon, Berthier, d'Esprémenil, Lefèvre d'Amécourt i inni; przyrzekano nagrodę tym, którzyby przynieśli ich głowy do kawiarni du Caveau. Motłoch ma już wskazane nazwiska; odtąd dość będzie, aby jaka banda spotkała na ulicy kogoś z umieszczonych na liście proskrypcyjnej,— dojdzie on do pierwszej latarni, ale nie dalej. Nazajutrz 14 Lipca improwizowany trybunał zasiada przez dzień cały i wyroki swoje egzekwuje. De Flesselles, przełożony nad municypalnością i prezes komisyi elektorów w ratuszu, nie okazywał szału rewolucyjnego; Palais-Royal ogłasza go więc zdrajcą, i wysyła swoich ludzi, aby go schwytali; w drodze jakiś młodzieniec zabija Flesselles'a wystrzałem z pistoletu, inni pastwią się nad jego ciałem, a jego głowa, zatknięta na końcu piki, będzie obnoszona obok głowy de Launaya. Zewsząd podnoszą się oskarżenia równie zabójcze. „Pod najwątlejszemi pozorami, pisze jeden z elektorów, denuncyowano przed nami tych, których poczytywano za przeciwników Rewolucyi, co już wtedy miało oznaczać „nieprzyjaciół państwa.“ O badaniu nie było mowy, ale tylko o tem, jakby chwytać podejrzanych, łupić ich mienie, burzyć ich pałace.—Panuje takie rozdrażnienie umysłów i taka nieufność, że na ulicy na każdym kroku trzeba wymieniać swoje nazwisko, mieszkanie, rodzaj zajęcia...“ Życie każdego mieszkańca wisi na włosku, a nawet dni następnych, kiedy król oddalił wojska od stolicy, kiedy usunął niepopularnych ministrów i napowrót przywołał Neckera, kiedy na wszystko się zgodził, niebezpieczeństwo wcale się nie zmniejsza. Tłum, wydany w moc rewolucyonistów i własnemi popędami się kierujący, objawia ciągle te same porywy mordercze, a ustanowieni przezeń naczelnicy municypalni, Bailly, mer Paryża, i Lafayette, komendant gwardyi narodowej, muszą wobec niego uciekać się do wybiegów, do błagań, muszą osobą własną zasłaniać nieszczęśliwych, przeciw którym lud się obrusza.

22 Lipca, na podstawie głuchych oskarżeń, schwytano dwóch administratorów znakomitych, radcę stanu Foulona i jego zięcia Berthier, pierwszego w Fontainebleau, drugiego w pobliżu Com-

pięgne. Foulon, pan surowy, ale rozumny i dobroczynny, wydał w swoim majątku poprzedniej zimy sześćdziesiąt tysięcy franków, aby dostarczyć zajęcia ubogiemu ludowi. Berthier, człowiek pracowity i zdolny, sporządził opis majętności w prowincyi Ile-de-France celem wyrównania podatku gruntowego, ztąd zaś największą korzyść odnieśli biedacy. Lecz obaj zajmowali się urządzaniem obozu, przeciw któremu powstał Paryż, obaj proskrybowani zostali od tygodnia przez Palais-Royal, a dla pospólstwa, zdziczałego anarchją, zrozpaczonego głodem, ogłupionego podejrzliwością, każdy oskarżony jest winowajcą i zbrodniarzem. „Foulon powiedział—taka wieść krążyła w tłumie — że nie więcej jesteśmy warci od jego koni, i że jeżeli nie mamy chleba, to możemy zielskiem się żywić.“ Do Paryża sprowadzono siedmdziesięcioletniego starca, z wiązką siana na głowie, z sznurem ostów na szyi, z ustami sianem zatkanemi. Daremnie komitet elektorów, pragnąc ocalić Foulona, nakazuje go odprowadzić do więzienia; tłum woła: „osądzić i powiesić!“ i własną mocą mianuje sędziów. Napróżno błaga Lafayette i nalega, aby sąd odbył się legalnie, i aby oskarżonego osadzono w Opactwie; nowa fala ludu napływa, i jakiś mężczyzna „dobrze odziany“ woła: „Po co sądzić człowieka, już od trzydziestu lat osądzonego?“ Poczem wyciągnięto Foulona na ulicę i powieszono na latarni; dwukrotnie rwały się sznury, dopiero za trzecim razem ofiara wyzionęła ducha; odciętą głowę wsadzono na pikę. Tymczasem Berthiera pod eskortą sprowadzono z Compiègne; do powozu lud w twarz rzucał mu kawałki chleba czarnego i wołał: „Oto, niegodziwcze, chleb, jaki kazałeś nam pożywać!“ Nazywano go skupniem zbożowym, widziano w nim sprawcę głodu, gdy nigdy nie sprzedawał on ani kupował zboża. Widząc, że go już pchają ku latarni, Berthier wydarł karabin jednemu z morderców i bronił się rozpaczliwie, ale jakiś zbiegły żołnierz zadał mu w brzuch cios śmiertelny szablą, inny wyrwał mu serce. Mordercy ponieśli trofea, odciętą głowę i serce, aby je pokazać Lafayettowi. Wróciwszy do Palais-Royal, zasiedli w szynku przy stole, i na żądanie ludu, wyrzucili oknem krwawe łupy. Tryumfalnie, w bukiecie z białych goździków, obnoszono serce Berthier'a. — Taki widok przedstawia teraz ów ogród, gdzie przed rokiem „wykwintne towarzystwo w świetnych strojach“ zabawiało się gawędą po wyjściu z opery, i gdzie niekiedy do drugiej godziny po północy przy bladem świetle księżyca przysłuchiwało się melodyom skrzypka Saint-Georges'a lub zachwycającemu głosowi Garata.

Odtąd nie ma już bezpieczeństwa dla nikogo; ani nowa milicya, ani nowa władza nie są w stanie wymódz poszanowania dla prawa. „Nikt nie miał odwagi, powiada Bailly, opierać się ludowi, który przed ośmiu dniami zdobył Bastylję.“ Po ostatnich morderstwach, Bailly i Lafayette daremnie się oburzają i chcą się usunąć, zmuszono ich do pozostania; ich wstawiennictwo jest jedyną obroną, pod jaką jeszcze uciec się można, a gwardya narodowa, jeżeli nie zapobiega wszystkim morderstwom, to przynajmniej zapobiega niektórym. Ludność żyje w ciągłem oczekiwaniu nowych zamachów pospólstwa. „Dla każdego człowieka bezstronnego, pisze współczesny Malouet, terroryzm datuje się od 14 Lipca.“ 17 Lipca przed wyjazdem do Paryża, król przyjmuje komunję i rozporządza w przewidywaniu zabójstwa. Między 16 a 18 tegoż miesiąca dwadzieścia osób, zajmujących najwyższe stanowiska, a w ich liczbie większa część tych, na głowę których nałożył był cenę Palais-Royal, porzucają Francyę: hrabia d'Artois, marszałek de Broglie, książęta Condé, Conti, Lambesc, Vaudemont, księżne de Polignac i de Guiche. Uciekają również albo się usuwają najgorliwsi i najszacowniejsi członkowie komitetu czuwającego nad wyżywieniem stolicy, wszyscy przełożeni nad zakupami i magazynami. Nazajutrz po zamordowaniu Foulona i Berthier'a, notaryusze paryscy musieli zaforszusować 45,000 franków, przyrzeczonych robotnikom z przedmieścia Saint-Antoine, a skarb publiczny, niemal pusty, codzień wypłacać musi po 30,000 liwrów dla zniżenia ceny chleba. — Osoby i ich mienie, wielcy i mali, ludzie prywatni i urzędnicy, nawet rząd— wszystko to jest w mocy tłumów. „Odtąd, powiada jeden z deputowanych, nie ma już wolności, nawet w Zgromadzeniu narodowem. Francya... zamilkła wobec trzydziestu rewolucyonistów. Zgromadzenie zamieniło się w ich rękach w bierne narzędzie, którem się posługiwali do wykonania swoich zamysłów.“ Ale nawet oni nie kierują, jakkolwiek zdają się kierować. „Pilnuje ich bydlę ogromne, które na kieł wzięło, a wierzga coraz gwałtowniej. Gdyż nietylko dwa bodźce, które je rozsrożyły, a mianowicie żądza nowości i codzienny niedostatek, kłóć go nie przestają, ale nadomiar szerszenie polityczne, mnożące się tysiącami, brzęczą mu około uszu, a swawola, jakiej po raz pierwszy zażywa, wraz z oklaskami, jakiemi jest obsypywane, podnieca je coraz gwałtowniej.“ Nie brak głosów uwielbiających insurrekcyę; władze nie ścigają zabójców; Zgromadzenie narodowe wytacza śledztwo przeciw „konspiracyi ministrów;“ wyznaczają się nagrody dla zwycięzców

Bastylii, nazywanych „zbawcami ojczyzny.“ Opinja wysławia rozum, wspaniałomyślność, sprawiedliwość ludu; bije czołem przed nowym władzcą; głosi publicznie, urzędownie, w gazetach, w Zgromadzeniu, że lud posiada wszystkie cnoty, wszystkie prawa i wszelką władzę. Jeżeli przelewał krew, to tylko mimowolnie, w skutek prowokacyi, a zawsze z instynktem nieomylnym. Zresztą, jak się wyraził jeden z deputowanych, „czyż krew owa była tak czystą?“ — Większość woli wierzyć w teoryę, z książek zaczerpniętą, aniżeli w rzeczywistość, jaka się przed oczami roztacza; nie chce porzucić idylli, jaką sobie wymarzyła. Bądź co bądź, urojenie, nie ziszczone w bieżącej chwili, pociesza się nadzieją przyszłych tryumfów: „kiedy nakoniec Konstytucya przyjdzie do skutku, wtedy lud, zażywając szczęścia, nabędzie mądrości; można więc i trzeba pogodzić się z koniecznością burzy, która do takiego portu prowadzi.“

Tymczasem po za królem bezwładnym i po za bezsilnem Zgromadzeniem narodowem, ukazuje się monarcha faktyczny, lud, to jest, zbiegowisko stu, tysiąca, dziesięciu tysięcy jednostek, zebranych przypadkowo, skutkiem propozycyi jakiejś lub popłochu, odrazu, despotycznie występujące w charakterze prawodawców, sędziów i katów. Potęga to straszliwa, burzycielska, nieokreślona, niepochwytna, a która wraz ze swą rodzicielką, „wolnością szkalującą i potworną,“ zasiada u progu Rewolucyi, jakoby owe dwa w i d m a Miltonowskie, strzegące wrót piekielnych: „Jedna zdawała się być niewiastą do pasa, i piękną—ale kończyła się ohydnie kłębami łuskowemi—grubemi i szerokiemi, jakoby wąż uzbrojony—żądłem śmiertelnem. U jej pasa sfora psów piekielnych szczekała wiecznie—ogromnemi paszczami rozwartemi, — a wszakże, kiedy zechciały, wracały one pełzając—jeżeli coś mąciło ich wrzawę, do jej brzucha—jak do psiarni, i ztąd jeszcze szczekały i darły się—we wnętrzu, niewidzialne. Druga postać—jeżeli postacią godzi się nazywać to, co zgoła nie ma kształtów—ani w członkach, ani w postawie—lub substancyą, co wydaje się być cieniem,—stała prosto, czarna jak Noc, sroga jak dziesięć Furyj—groźna jak Piekło, i potrząsała pociskiem straszliwym. — To, co zdawało się być jej głową, nosiło na sobie pozór jakiejś korony królewskiej,—i krokami strasznemi kroczyła.“

Na wiadomość o zaburzeniach wybuchłych w Paryżu, Zgromadzenie narodowe wyprawiło do króla deputacyę z prośbą

o cofnięcie wojsk, zgromadzonych pod stolicą, gdyż ich obecność poczytywano za główną przyczynę powstania. Ludwik XVI dał deputatom wymijającą odpowiedź, ale uwiadomiony, po zdobyciu Bastylii, przez księcia de Liancourt o rzeczywistem położeniu rzeczy, sam, w towarzystwie braci, udał się do Zgromadzenia narodowego, i oświadczył, że, pokładając zaufanie w rozumie posłów i w miłości i wierności poddanych, kazał wojskom od Paryża odstąpić. Zgromadzenie narodowe z radością przyjęło słowa królewskie, i zaraz wyprawiło deputacyę, do której należeli Lafayette i Bailly, do stolicy, aby obwieszczeniem mowy króla przywrócić spokojność. Podczas gdy deputowani szumne zamieniali mowy z członkami komitetu elektorów, lud obwołał, jak o tem wyżej mówiliśmy, Lafayette'a komendantem gwardyi narodowej a Bailly'ego merem Paryża; poczem upojony radością tłum udał się do kościoła Notre-Dame, aby tu „pojednanie króla z ludem“ uczcić uroczystem Te Deum.—Zamierzywszy stanąć na czele ruchu, aby go trzymać w pewnych granicach i dalszym jego rozwojem kierować, Ludwik XVI nietylko napowrót odwołał Neckera, wydalonego z ministerstwa 11 Lipca, ale postanowił osobiście, z częścią Zgromadzenia narodowego, udać się do Paryża, aby co do zamiarów swoich oświecić ludność stolicy. W Sèvres (17 Lipca) oczekiwała nań gwardya narodowa, a mer Bailly powitał go przy rogatce temi słowy: „Henryk IV zdobył niegdyś swoją stolicę; dziś jego potomka zdobyła sobie stolica.“ Kiedy król przejeżdżał przez zbite tłumy ludu, rozlegały się okrzyki na cześć narodu, mera Bailly'ego i Lafayette'a; nikt nie witał monarchy. Dopiero kiedy Ludwik XVI, z trójkolorową kokardą *) przy kapeluszu, ukazał się na balkonie ratusza, kiedy z wzruszenia ledwie te wyrazy zdołał wypowiedzieć: „Lud mój zawsze liczyć może na moją miłość,“ zmieniło się usposobienie tłumu: grzmiące okrzyki napełniły powietrze, i gdy król wyjeżdżał z ratusza, pospólstwo biegło za nim, aby jego ręce i kraj szaty ucałować. Karetę i konie królewskie okryto kokardami narodowemi, a gwardya narodowa, ustawiona szpalerem, trzymała karabiny kolbami do góry, na znak przywrócenia zgody i spokojności.

*) Do barw miasta Paryża, błękitnej i czerwonej, dodano białą, na znak pojednania z koroną; ztąd powstała trójbarwna kokarda narodowa.

Anarchja od Lipca do 6 Października 1789.

Ilekroć w budowie jakiejś obsunie się główna belka, trzeszczą zaraz drugorzędne wiązania i opuszczają się jedne na drugie dla braku podpory, która je wszystkie na sobie dźwigała. Podobnież dzieje się teraz we Francyi: po unicestwieniu powagi króla, upadają wszystkie przezeń delegowane władze. Intendenci, parlamenty, komendanci wojskowi, urzędnicy administracyjni, sądowi i policyjni, stróże porządku i własności, oświeceni morderstwem dokonanem na dowódzcy Bastylii de Launayu, na Berthierze, Foulonie i innych, wiedzą już, jak niebezpieczną teraz jest rzeczą spełniać swoją powinność, i ażeby lepiej się o tem przekonali, insurrekcye lokalne ich samych biorą za kołnierz. Po całym kraju szerzy się duch niesubordynacyi, i jedna z komisyj prowincyonalnych tak się wyraża: „Gdy wszystkie władze są pomięszane i sparaliżowane, gdy nie ma żadnej siły publicznej, gdy wszystkie węzły są porwane, kiedy każda jednostka poczytuje się za zwolnioną od wszelkich obowiązków, kiedy władza publiczna nie ośmiela się ukazać, kiedy piastowanie tej władzy uchodzi za zbrodnię, czego można oczekiwać od naszych zabiegów około przywrócenia porządku?“ *). Ze zburzonego państwa pozostaje już tylko czterdzieści tysięcy odosobnionych kup ludzi, miast, miasteczek, wsi, w których ciała municypalne, komitety wybieralne, improwizowane gwardye narodowe, usiłują zapobiedz przynajmniej najcięższym bezprawiom. Ale ci naczelnicy lokalni są to nowicysze lękliwi i humanitarni; jako mianowani przez aklamacyę, wierzą w prawo ludowe; otoczeni buntami czują, że są w niebezpieczeństwie. Dlatego pospolicie ulegają tłumowi. Przeciw pospólstwu jedyną ich obroną są sentymentalne proklamacye Zgromadzenia narodowego, bezużyteczna obecność wojska, które obojętnie pogląda na buntującą się ciżbę, i wątpliwa pomoc gwardyi narodowej, która zwykle przybywa za późno na widownię zawichrzeń. Niekiedy pod ręką władzcy ulicznego, który je chwyta za gardło, mieszczaństwo wydaje okrzyk rozpaczy. W mieście Puy-en-Vélay, liczącem dwadzieścia tysięcy dusz, we Wrześniu 1789, sąd miejscowy, komitet 24 komisarzy, 200 dragonów, 800 żołnierzy straży miejskiej,—„wszystko to jest ubezwładnione przez najnikczemniejsze pospólstwo. Łagodne po-

*) *Leonce de Lavergne, Les assemblées provinciales*, 197.

stępowanie zwiększa tylko jego zuchwalstwo.“ Motłoch, kogo chce, wyjmuje z pod prawa, a szubienica, jego ręką ustawiona, zwiastuje nowym urzędnikom los, jaki ich czeka. „Co poczniemy tej zimy, powiadają oni, w okolicy biednej, jeżeli chleba zabraknie? Staniemy się pastwą zwierząt dzikich.“

Zaiste, od wybuchu Rewolucyi n ę d z a ubogiego l u d u ciągle się wzmaga. W jednych okolicach burze, grady, deszcze ulewne, sprawiły ogromne szkody w zbożach, gdzieindziej urodzaj był bardzo mizerny. W środkowych i północnych prowincyach, zboże dobrze wprawdzie obrodziło, ale pomimo tego brakuje żywności, gdyż rolnicy ukrywają swoje zapasy. Ta lub owa municypalność wzywa okoliczne parafje, aby dostarczały zboża, ale parafje zgoła o tem nie myślą; myślą tylko o sobie. Ztąd pospólstwo przypisuje nędzę skupniom zbożowym, i jeżeli przymiera głodu, dzieje się to dlatego, że „zbrodniarze je ogładzają.“ Ktokolwiek więc ma do czynienia ze zbożem, właściciel, dzierżawca, kupiec, administrator, uchodzi za zdrajcę. Oczywiście, powiadano, istnieje spisek przeciw ludowi: należy do niego rząd, królowa, duchowieństwo, sądownictwo, wyższe mieszczaństwo, w ogóle, ludzie bogaci. Między ludem potworne krążą wieści, że rząd nakazuje wrzucać worki z mąką do Sekwany, że kawalerya wypasa zielone zboże, że kupcy wywożą zboże za granicę i tam gromadzą, że zatruwają je ałunem i arszenikiem i t. d. „Łatwo sobie wyobrazić, jaki wpływ wywierają takie podejrzenia i takie wieści na tłum cierpiący: fala nienawiści wzbija się z pustego żołądka do chorego mózgu. Lud szuka wszędzie nieprzyjaciół urojonych, i z zamkniętemi oczyma uderza, nie bacząc na kogo i na co, nie tylko całym ciężarem swojej masy ale i całą siłą swej wściekłości.“

Już w pierwszych tygodniach Rewolucyi ogarnął go przestrach i osłupienie. Nawykłe do tego, że je prowadzono, stado ludzkie trwoży się swem osieroceniem; wyzwalając się od więzów, jakie mu przewodnicy nakładali, pozbawiło się ich opieki. A teraz, kiedy pasterze zostali pomordowani albo rozbrojeni, coby było, gdyby niespodzianie pojawiły się wilki! — Nie brak zaś wilków, to jest, włóczęgów i złoczyńców, którzy w ostatnich czasach powychodzili z kryjówek. Pojedyńczo roznosili oni dotychczas pożogę i grabili: napotyka się ich w każdem powstaniu. Niech tylko więc porozumieją się ze sobą i skupią w bandy, a od ich łaski zależeć będzie życie i mienie mieszkańców. — Głucha trwoga, nieokreślona obawa, szerzy się po wsiach i po miastach; nagle ku schyłkowi Lipca (1789) popłoch paniczny ogarnia całe prowin-

cye na wieść o ogromnych bandach rozbójniczych, po kilka tysięcy ludzi liczących, które jakoby z dymem puszczają plony i miasta grabią. Były to płonne wieści, raczej przywidzenia podnieconej wyobraźni. Odtąd wszakże każda gmina, każdy mieszkaniec w broń się zapatruje, i gotów jest każdej chwili jej użyć. W najuboższej wsi organizuje się milicya narodowa. Po wszystkich miastach straże obywatelskie i kompanje ochotników odbywają patrole. Na żądanie municypalności komendanci wojskowi dostarczają im oręża, amunicyi, mundurów; w razie odmowy ludność łupi arsenały; w ten sposób w krótkim czasie, 400,000 karabinów przechodzi do rąk ludu. — Niczego mu już nie brakuje, aby został panem. Posiada on teraz, i sam jeden posiada wszelką władzę, wszystką siłę, wszelkie środki przymusu i groźby, a w faktycznem bezkrólewiu władz legalnych jedynymi jego doradcami są szalone albo mordercze podszepty głodu lub podejrzliwości.

„Zbyt długo byłoby opowiadać, pisze Taine *), o wszystkich gwałtach pospólstwa, o grabieżach zboża, o wieszaniu, ścinaniu i mordowaniu młynarzy i kupców zbożowych, o okupach nakładanych na właścicieli i dzierżawców, o plądrowaniu domów. Bezkarne, tolerowane, usprawiedliwiane albo niedołężnie tłumione, zamachy te powtarzają się i mnożą najpierw przeciw osobom publicznym i własności publicznej. Jak zwykle, motłoch kroczy przodem, i znamię swoje wyciska na każdem powstaniu.“—19 Lipca (1789) w Strasburgu, lud na swój sposób tłumaczy radość, której jest świadkiem, z powrotu Neckera do ministerstwa. Sześciuset obdartusów, do których niebawem przyłączyła się niższa klasa rzemieślnicza, biegną do ratusza, pustoszą go do szczętu, wyrzucają oknami archiwa publiczne; w piwnicach rozbijają beczki z winem kosztownem. Przez trzy dni następne trwa dewastacya, głównie domy urzędników plądrowano. Kiedy nakoniec uczciwi mieszczanie otrzymali oręż i przywrócili porządek, powieszono wprawdzie jednego z rabusiów, ale zmieniono municypalność dla dogodzenia ludowi, i zniżono cenę chleba i mięsa. — Wobec takiej pobłażliwości i takich korzyści, nic dziwnego, że powstanie obiega ze Strasburga całą Alzacyę, a zarówno po wsiach jak w miastach jej przywódcami są „nicponie i pijacy.“ W Szerburgu 21 Lipca na czele rozruchu stają dwaj „złodzieje, rozbijający na drogach publicznych.“ Wszędzie objawia się ten sam instynkt burzycielski, ta sama wściekłość i zawiść przeciw tym,

*) *Taine, La Révolution, L'Anarchie*, I, 80...

co posiadają jakieś mienie, co rozkazują, używają dostatków. W Maubeuge, 27 Lipca, kiedy przedstawiciele gminy zbierali się na naradę, pospólstwo interwenjuje w sposób sobie właściwy. Banda robotników gwoździarskich i puszkarskich obsacza ratusz i zmusza mera do zniżenia ceny chleba. Prawie jednocześnie nadciąga druga banda z okrzykiem: „Śmierć merowi, wszystkim władzom i wszystkim urzędnikom!“ „Podczas gdy garnizon, powołany do broni, spokojnie przypatruje się rozruchowi, buntownicy włamują się do więzienia, wypuszczają więźniów na wolność, napadają na domy poboru podatków, biuro portowe równają z ziemią, wagi wraz z ciężarami wrzucają do rzeki, pustoszą domy mera i innych urzędników, i w ten sposób pracują bez przerwy od godziny 10 wieczorem do godz. 10 rano dnia następnego.“ Na naleganie wszystkich uczciwych ludzi wystraszonych, mer, liczący 34 lata służby, podaje się do dymisyi i kraj opuszcza. W Rouen, poczynając od 24 Lipca, bunt sroży się bezkarnie pod wodzą adwokata i aktora wędrownego; tłum rozwala domy podatkowe, pali papiery i dokumenta. W Besançon przywódzcami są dwaj kryminaliści, z których jeden piętnowany, i parobek właściciela menażeryi. Kanonjerzy znieważają oficerów i chcą ich topić w rzece; inni domagają się głowy intendenta, wkraczają do jego domu i druzgoczą sprzęty. Nazajutrz pospólstwo i żołnierze wpadają do kawiarni, do zajazdów, klasztorów, raczą się dowoli winem i żywnością, potem rozgrzani pijatyką, palą biura dochodów niestałych, włamują się do więzień, wyzwalają przemytników i dezerterów. Dla powstrzymania saturnaljów, miasto wyprawia pod gołem niebem wielki bankiet, na którym gwardya narodowa brata się z garnizonem; ale uczta zamienia się w kiermasz, całe kompanje spite tarzają się pod stołami; inni uprowadzają oksefty wina, inni wreszcie wypadają za miasto i łupią piwnice po wsiach okolicznych. W końcu, po czterech dniach orgii, gwardya miejska wraz z żołnierzami, którzy dochowali wierności, podnosi bunt przeciwko buntowi, chwyta morderców i dwóch z nich wiesza. W innych okolicach podobne dzieją się sceny. W Troyes merem jest niejaki Huez, człowiek podeszłego wieku, prawy, dobroczynny, ale rozpuszczono o nim wieść niedorzeczną, wszelkiej podstawy pozbawioną, że skupuje zboże i że chce, aby lud żywił się sianem. Otóż wychodzącego z ratusza motłoch obala na ziemię, kułakuje, tratuje, zrzuca ze schodów; jakaś kobieta miażdży mu twarz nogami, kilkakrotnie kłóje nożyczkami w oczy; potem zatkawszy sianem usta nieszczęśliwemu merowi, wrzucają go do

rzeki, wyciągają ztamtąd, znowu włóczą po rynsztokach i ulicach. Jednocześnie inna banda łupi jego mieszkanie, plądruje domy przedniejszych mieszkańców, wypija albo zabiera wino znalezione w piwnicach, przedmioty kosztowne dzieli między sobą, wszystko niszczy i druzgocze, a odchodząc, grozi, że jeszcze dwadzieścia siedm domów spali i dwadzieścia siedm głów sprzątnie. „Owej nocy opłakanej, nikt nie kładł się do łóżka w mieście.“ Afisze poprzylepiane na murach, skazują na śmierć urzędników municypalnych, kanoników, zamożniejszych kupców, nawet panie z towarzystwa dobroczynności; mnóstwo osób opuszcza miasto; inni barykadują się w domu, a jeżeli komuś drzwi otwierają, to z szablą w ręku.—Tak wygląda życie publiczne we Francyi, poczynając od 14 Lipca, to jest, od zdobycia Bastylii; w każdem niemal mieście municypalność i urzędnicy pozostają na łasce bandy dzikich, niekiedy bandy ludożerców. W Troyes motłoch torturował mera Huez'a obyczajem huronów; w Caen jeszcze gorzej się działo: tu poszarpano majora de Belsunce na strzępy, a jakaś kobieta pożarła jego serce!

Śród anarchii powszechnej lud pospolity nie chce płacić podatków, i wywiera zemstę na znienawidzonych poborcach; 7 Sierpnia (1789) Necker oznajmia w Zgromadzeniu narodowem, że w dwóch generalnościach, w Caen i Alençon, władze musiały zniżyć cenę soli do połowy, że w innych okolicach zawieszono pobór podatków pośrednich, że podatki bezpośrednie nie wpływają, że poborcy generalni i poborcy podatku gruntowego „gonią ostatkami,“ i zobowiązań swych nie mogą dotrzymać. Z każdym miesiącem zmniejsza się dochód publiczny. „Wszystko się rozprzęga, powiada Necker, wszystko staje się pastwą namiętności osobistych.“ Po ogłoszeniu dekretu o równości podatkowania, chłopi nie chcą płacić podatków, domagają się zwrotu zaliczeń, żądają, aby dekret wstecz obowiązywał, i ażeby klasy dotąd uprzywilejowane zapłaciły za cały rok ubiegły. Od niepamiętnych czasów tylko egzekucyami i zabieraniem mienia ściągano z ubogiej ludności podatek bezpośredni, i nic dziwnego, gdyż podatek ów pochłaniał połowę czystego dochodu. Teraz, kiedy w każdej wsi włościanie są uzbrojeni, poborca nie ma odwagi uciekać się do środków przymusowych. „Motłochu boją się wszyscy; wszędzie opór i nieporządki wywołują ludzie tacy, którzy nic nie mają do stracenia.“ Pospólstwo nietylko zrzuca z siebie wszelkie ciężary publiczne, ale powiada, że ponieważ jest narodem, przeto wszystko, co własność narodu stanowi, do niego także należy: pu-

stoszy więc lasy zarówno pańskie jak gminne, tępi zwierzynę, burzy tamy przy sadzawkach rybnych, morduje stróżów leśnych. Od zamachów na osoby publiczne i własność publiczną krok już tylko do zamachów przeciw osobom prywatnym i prywatnej własności.

Istnieje już klasa wyjęta z pod prawa, ma już swą nazwę specyalną: są to „arystokraci.“ Zabójcza ta nazwa, którą z początku oznaczano tych deputatów od szlachty i duchowieństwa, co nie chcieli połączenia stanów, obejmuje teraz tych wszystkich, którzy swem stanowiskiem i sposobem życia wyróżniają się od tłumu. Każdy z nich, w swej majętności, odpowiadać będzie za szkodliwe zamiary, jakie głos publiczny przypisuje jego rówiennikom w Zgromadzeniu narodowem, i na podstawie fałszywych wieści o jakimś spisku w Wersalu, chłopi zaliczają go do spiskowców. „Jeżeli chcecie poznać sprawców zawichrzeń,“ pisze jeden z ludzi rozumnych do komitetu poszukiwań, „to znajdziecie ich między deputowanymi trzeciego stanu,“ a zwłaszcza „między tymi z nich, którzy są z powołania prokuratorami i adwokatami. Pisują oni do swoich wyborców listy podżegawcze; listy te dostają się do rąk municypalności, które także się składają z prokuratorów i adwokatów. Ci odczytują je głośno na placu publicznym, a kopje rozsyłają po wsiach okolicznych. Po wsiach zaś, z wyjątkiem księdza i pana, czytać tylko umie wiejski jurysta,“ pospolicie zacięty nieprzyjaciel właściciela, którego miejsce pragnie zająć, dumny ze swej wymowy a rozjątrzony ubóstwem, w jakiem żyć musi. On to układa i upowszechnia odezwy, które, jakoby w imieniu króla, wzywają lud do gwałtów. Wszędzie szlachta i prałaci zaliczają się do kategoryi podejrzanych; komitety wiejskie odpieczętowują ich listy, odbywają w ich mieszkaniach rewizye, zmuszają do noszenia nowej kokardy; szlachcic, któryby jej nie nosił, ryzykuje swe życie. Biada panom, zwłaszcza jeżeli mają udział we władzy lokalnej, albo jeżeli opierają się jakiemuś panicznemu popłochowi ludu! Niejaki Cureau, zastępca mera w Mans, wydawał był rozkazy podczas głodu, a potem usunąwszy się do swego zamku w Nouay, powiedział pewnego razu do włościan, że wieść o pojawieniu się rozbójników jest czczym postrachem, że nie trzeba dzwonić na alarm, ale cicho siedzieć w domu. Ztąd chłopi wywnioskowali, że Cureau znosi się z rabusiami, nadto, że jest skupniem i na pniu zboże nabywa. Uprowadzają go więc wraz z zięciem, panem de Montesson, do wsi sąsiedniej, gdzie przebywali

sędziowie. W drodze „włóczono obu po ziemi, przerzucano ich sobie z rąk do rąk, tratowano, oplwano, obmazywano plugawstwami," w końcu obu zamordowano; głowy, odcięte toporem, poniosły dzieci, przy odgłosie bębna i skrzypców. Tymczasem sędziowie, przemocą sprowadzeni, spisują protokół o trzydziestu luidorach i kilku biletach bankowych, znalezionych w kieszeni pana Cureau; wobec tego odkrycia, rozlega się okrzyk tryumfu: oto dowód, że chciał zakupywać zboże na pniu!—W taki sposób pospólstwo wymierza sprawiedliwość; teraz kiedy stan trzeci ogłosił się narodem, każde zbiegowisko czuje się w prawie wydawania wyroków i wykonywania ich własnemi rękami na osobach i na mieniu.

W prowincyach zachodnich, środkowych i południowych Francyi, wybuchy te są sporadyczne, ale od strony wschodniej sroży się powszechna pożoga. Alzacya, Franche-Comté, Burgundya, Mâconnais, Beaujolais, Auvergne, Viennois, Delfinat, całe to terytoryum podobne jest do ogromnej miny, która wybucha odrazu na całej długości. Pierwsze płomienie ukazują się w okolicy Belfortu i Vesoul'u, w kraju feodalnym, gdzie lud wiejski, przeciążony daninami i pańszczyzną, najbardziej niecierpliwi się pod jarzmem. Chłopi tak sobie rozumują: „Dobrotliwe Zgromadzenie i król dobrotliwy pragną naszego szczęścia: jakby to było dobrze, gdybyśmy im dopomogli! Mówią, że król już nas uwolnił od podatków: gdybyśmy uwolnili się jeszcze od pańszczyzny! Precz więc z panami! nie więcej oni warci od poborców i ich agentów!" I rozpoczyna się g r a b i e ż z a m k ó w od 16 Lipca (1789); w przeciągu tygodnia z trzech opactw i jedenastu zamków tylko ruiny pozostały; mnóstwo innych splądrowano, archiwa porozbijano, regestra i księgi gruntowe rozdrapano. Ztąd „uragan buntu" rozpościera się po całej Alzacyi; powstańcy pokazują odezwę jakoby podpisaną przez króla, która obwieszcza, że w przeciągu takiego a takiego czasu, mogą sami wymierzać sobie sprawiedliwość. Najpierw rzucają się na żydów, plądrują ich domy, ich pieniędzmi się dzielą, ścigają ich jakoby zwierzęta drapieżne. Do samej Bazylei schroniło się wtedy 1200 zbiegów żydowskich wraz z rodzinami. Po żydach wierzycielach, przychodzi kolej na chrześcijan właścicieli: ośmiuset ludzi obsacza zamek w Ueberbrunn, inni uderzają na opactwo Neuburg; w Guebwiller pięciuset chłopów, poddanych opactwa w Murbach, wdzierają się do pałacu opata i do domu kanoników; rąbią wszystko, co im

pod rękę wpadnie, „kredensy, łóżka, okna, zwierciadła, ramy, nawet dachówki na dachu i zawiasy w oknach," na pięknych posadzkach rozniecają ogień i palą bibljotekę wraz z dokumentami, wino rozlewają w piwnicach, a srebro i bieliznę ze sobą zabierają. Rzecz to widoczna, że wywraca się społeczeństwo, że nietylko władza, ale i własność w inne ręce przechodzi. W Franche-Comté bernardynom z Grâce-Dieu oznajmiają mieszkańcy ośmiu gmin, że „ponieważ należą do stanu trzeciego, przeto czas już, aby panowali nad opatami i zakonnikami, gdyż panowanie tych ostatnich zbyt długo trwało," i zabierają dokumenta tytułów własności i czynszów, jakie pobiera opactwo w ich gminach. Wszędzie poczytują siebie za upoważnionych do działania, i działają jakoby jakieś wojsko rozbójnicze pod wodzą nieobecnego generała. W Remiremont i Luxeuil pokazują edykt głoszący, że „cały ten rozbój, wszelka grabież i zniszczenie" są dozwolone. W Delfinacie przywódzcy band twierdzą, że mają wyraźny rozkaz króla; w Owernii,—że wiadomo im dobrze, iż taka jest wola królewska. Nigdzie żadna wieś zbuntowana nie wywiera zemsty osobistej na panu feodalnym. Jeżeli chłop strzela niekiedy do szlachty, nie czyni tego z urazy prywatnej. Wytępia tylko pewną klasę społeczną, ale nie prześladuje jednostek. Nienawidzi tylko praw feodalnych i „przeklętych" pargaminów, ale nie pana, który, jeżeli zamieszkuje w swej majętności, zwykle bywa ludzkim, współczującym, częstokroć dobroczynnym. W Luxeuil opat, na którym chłopi grozą śmierci wymuszają zrzeczenie się wszystkich praw feodalnych, przebywa od czterdziestu sześciu lat i wielkie usługi okazuje mieszkańcom. W okręgu Crémieux, gdzie lud poczynił ogromne szkody, cała szlachta, jak piszą urzędnicy municypalni, była „patryotyczną i dobroczynną." W Delfinacie, panowie, sądownicy, prałaci, których zamki zostały spustoszone, pierwsi wystąpili przeciw ministrom w sprawie ludu i swobód politycznych. W Owernii sami włościanie „nie chcą tak srogo postępować z dobrymi panami," „ale muszą;" za życzliwość wszakże, jakiej doznawali, tem odpłacają, że nie burzą zamku miłosiernych pań w Vanes, ale palą wszystkie ich dokumenty. Bądź co bądź, jestto wojna w czasie pokoju, wojna grubych i zdziczałych tłumów przeciw doborowej, ucywilizowanej części społeczeństwa, która zgoła nie przeczuwała takiego losu, która nie myśli się nawet bronić, i której nic nie osłania. Przytułku nigdzie nie znajduje szlachta; ludność mniejszych miast i osad chwyta tułaczów. Odosobnione zamki pochłania powódź

ludowa, a że częstokroć nieszlachta jest w posiadaniu praw feodalnych, przeto powódź owa stopniowo sięga po za pierwotny swój wylew. Gdyż bunt przeciw własności nie zna granic. Złupiwszy opactwa i zamki, plądruje domy mieszczańskie. Z początku miotał się na księgi gruntowe, teraz się rzuca na wszystkich posiadaczy. Zamożniejsi rolnicy porzucają swoje parafje i do miast się chronią; podróżni muszą się okupywać. Złodzieje, kontrabandziści, kryminaliści, na czele band stojący, najobfitsze łupy zbierają. Wobec takich przykładów rozpalają się żądze; „jestto wojna ubogich przeciw bogatym," powiada 3 Sierpnia jeden z deputowanych, a komitet sprawozdawczy oświadcza w Zgromadzeniu narodowem, że „lud żadnej własności nie oszczędza." W Franche-Comté naliczono około czterdziestu zamków i dworów ograbionych lub spalonych, w Delfinacie dwadzieścia siedm, w innych okolicach przecięciowo na pięć zamków trzy były splądrowane, nie licząc klasztorów. Rzecz to oczywista, że śród rozkładającego się społeczeństwa dokonywa się nowy najazd, najazd barbarzyński, który dziela, rozpoczętego przemocą nad uprzywilejowanymi, dokona za pomocą terroryzmu, i który, tak samo jak najazdy normandzkie w wiekach dziesiątym i jedenastym, przez podbój wydziedziczy całą jedną klasę społeczną. Daremnie gwardya narodowa i reszta wojska wiernego obowiązkowi, powstrzymuje pierwszy wylew najazdu; daremnie Zgromadzenie narodowe ujmuje go w pewne granice. Dekrety 4 Sierpnia znoszące prawa i ciężary feodalne są jakoby siatką pajęczą przeciągniętą poprzek potoku*). Nadomiar chłopi, na swój sposób tłumacząc dekreta Zgromadzenia, nie chcą płacić danin,

*) Przytaczamy niektóre fakta. W Langwedocyi, w pewnej miejscowości, chłopi porąbali szlachcica Barras na kawałki, wobec brzemiennej żony jego, która też zaraz potem zmarła; w Normandyi trzymali sparaliżowanego właściciela majątku nad ogniem, i opaliwszy go, porzucili; w Franche-Comté pani de Bathilly, widząc topór przyłożony do szyi, musiała wydać swoje papiery; takiego samego losu doznała pani de Listenay: chłopi grozili jej zakłóciem widłami, co widząc dwie córki tej damy, padły u jej nóg bezprzytomne; barona de Montjustin, jednego z najpopularniejszych panów, włościanie wyciągnęli z powozu, aby go wraz z żoną wrzucić do stawu; ocaliło nieszczęśliwego przechodzące tamtędy wojsko; kawalera d'Ambly lud wyprowadził z dworu, włóczył obnażonego po wsi, i porzucił go na gnojowisku, wprzód wyrwawszy mu włosy z brwi i wszystkie włosy na głowie; kiedy jedni tak się nad swoim panem pastwili, inni tańcowali naokół!

nawet legalnych, panom, i podatków królowi, i dzielą między sobą łąki i lasy pańskie.—Istnieją wszakże jeszcze nietknięte archiwa szlacheckie i dokumenta feodalne w trzech czwartych częściach Francyi, na które włościanin, teraz już ciągle uzbrojony, nienawistnem spogląda okiem. Wybuchną też niebawem nowe bunty pospólstwa, kiedy hamulec centralny, już rozprzężony, zerwie się ostatecznie. Będzie to już dziełem Wersalu i Paryża, a tam, zarówno w Paryżu jak w Wersalu, jedni przez brak przezorności lub porwani zapałem, inni w zaślepieniu i chwiejności, pracują nad doszczętnem zburzeniem machiny rządowej *).

Lud wszechwładny i jego wodzowie.

Bezsilność władz i niekarność podwładnych jest jeszcze większa w stolicy aniżeli w kraju. Bailly jest wprawdzie merem

---

*) Śród owych ruchów konwulsyjnych Zgromadzenie narodowe odbyło sesyę nocną, pamiętną pod nazwą posiedzenia z 4 Sierpnia (1789). Deputowany Target wstępuje na trybunę i tłumaczy grabież i pożogę zamków i dworów szlacheckich, jako protestacyę ludu przeciw feodalizmowi. W mgnieniu oka gorączka bezinteresowności ogarnia deputowanych: każdy zrzeka się swoich przywilejów; sądownicy domagają się zniesienia przedajności urzędów; szlachta składa w ofierze nawet prawo łowów myśliwskich i posiadania gołębników. Wszystko za jednym razem poświęcono: przywileje gmin, korporacye kunsztów i rzemiosł, starodawne swobody miast i prowincyj; znoszono zarówno nadużycia jak i prawa szacowne, a Zgromadzenie zgoła w innym celu przez kraj powołane, przywłaszcza sobie wszelką władzę i obala wszystkie podpory powagi społecznej, które były zarazem wolności podporami. Zaślepiona wspaniałomyślność jednych, trwoga innych, chwilowe uniesienie wszystkich, złożyły się na zburzenie społeczeństwa.—Potem zajęło się Zgromadzenie narodowe ułożeniem konstytucyi; 20 Sierpnia uchwaliło wstęp i pierwsze artykuły „Deklaracyi praw człowieka;“ 24 Sierpnia zadekretowało wolność prasy i wyznań religijnych; 9 Września ogłosiło się nieustającem; 5 Października król przyjął Deklaracyę praw człowieka. — Owa „Deklaracya“ obejmowała 17 artykułów; oto ich brzmienie: Art. 1. Ludzie rodzą się i pozostają wolnymi i równymi pod względem praw. Różnice społeczne mogą się opierać tylko na pożytku ogólnym.—Art. 2. Celem wszelkiej społeczności politycznej jest zachowanie przyrodzonych i nietykalnych praw człowieka. Prawami temi są: wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciw uciskowi.— Art. 3. Władza najwyższa spoczywa, z istoty swej, w narodzie; żadna korporacya, żadna jednostka nie może wykonywać władzy, którąby nie pochodziła wyraźnie od narodu.—Art. 4. Wolność polega

Paryża, ale „od pierwszych chwil rada municypalna, to jest, zgromadzenie przedstawicieli k o m m u n y, czyli gminy sto-

---

na możności czynienia tego wszystkiego, co nie szkodzi innym. Wykonywanie praw, przyrodzonych każdemu człowiekowi, ma takie tylko granicie, jakie zapewniają innym członkom społeczeństwa tychże praw używanie. Granice te mogą być określone tylko przez ustawy prawne.—Art. 5. Ustawy mogą zabraniać tylko czynności szkodliwych dla społeczeństwa. — Art. 6. Ustawy prawa są wyrazem woli powszechnej. W ich wydawaniu wszyscy obywatele mają prawo współdziałać osobiście albo przez swoich przedstawicieli. Ustawy, czy to osłaniające, czy zabraniające, powinny być dla wszystkich jednakowe. Jako równi wobec prawa, wszyscy obywatele mają jednakowy przystęp, według zdolności swoich, do wszystkich urzędów publicznych, bez żadnego wyróżniania, prócz cnoty i talentów.—Art. 7. Nikt nie powinien być oskarżany, aresztowany ani więziony, jak tylko w wypadkach, wskazanych przez prawo, i według form, przez prawo przepisanych. Lecz każdy obywatel, w imieniu prawa przed sąd powołany albo przytrzymany, powinien bezzwłocznie być posłusznym.— Art. 8. Prawo powinno przepisywać tylko kary niezbędnie potrzebne; nikt nie powinien inaczej być karanym, jak mocą wprzód ogłoszonego prawa.—Art. 9. Ponieważ każdy człowiek poczytuje się za niewinnego, dopóki wina nie będzie mu dowiedzioną, przeto, jeżeli zachodzi potrzeba przytrzymania kogoś, wszelka surowość, któraby nie była konieczną dla zabezpieczenia się co do jego osoby, powinna być przez prawo karana.—Art. 10. Nikt nie powinien być niepokojonym z powodu swoich mniemań, nawet religijnych, jeżeli objawianie ich nie zakłóca p o r z ą d k u p u b l i c z n e g o, zaprowadzonego przez ustawy. — Art. 11. Swobodna wymiana myśli i opinij jest jednem z najszacowniejszych praw człowieka; każdy obywatel może więc swobodnie mówić, pisać i drukować, pod odpowiedzialnością za nadużywanie tej swobody w wypadkach przez prawo wskazanych.—Art. 12. Dla rękojmi praw człowieka niezbędną jest siła publiczna.—Art. 13. Utrzymanie siły publicznej i koszta administracyi wymagają wspólnego podatku pieniężnego. Podatek ten powinien być jednakowo rozdzielany na wszystkich obywateli, odpowiednio do ich majątku.— Art. 14. Wszyscy obywatele mają prawo, osobiście albo przez swoich przedstawicieli, stwierdzać potrzebę podatków, takowe swobodnie uchwalać, ich użytkowanie kontrolować i oznaczać ich wysokość.—Art. 15. Społeczeństwo ma prawo pociągać do odpowiedzialności każdego sługę publicznego, każdego urzędnika, za jego czynności urzędowe.—Art. 16. Nie posiada konstytucyi wszelkie społeczeństwo, w którem rękojmia praw nie jest zabezpieczoną, i gdzie rozdział władz nie jest określony.—Art. 17. Ponieważ własność jest nietykalnem i świętem prawem, przeto nikt nie może być takowej pozbawianym, chyba że wymaga tego oczywista konieczność publiczna, legalnie stwierdzona, i pod warunkiem słusznego i uprzedniego wynagrodzenia."—Obok ogólników, które oddawna znane były światu, „Deklaracya" głosi błędne zasady, zabójcze dla społeczeństwa. Najpierw mówi o p r a w a c h człowieka a nie o o b o w i ą z k a c h, gdy w obowiązkach mieszczą się prawa; ponieważ zasadniczem prawem, jakie posiada człowiek na tym świecie,

łecznej, przyzwyczaiło się do administrowania na własną rękę, i wcale się nie troszczyło o mera *).“ Istnieją władze drugorzędne, komitety dystryktów czyli cyrkułów stolicy; każdy z nich wszakże tak działa, jak gdyby był sam i jak gdyby był władzcą nieograniczonym. Słowem „wszyscy chcieli rozkazywać, nikt słuchać nie chciał.“ Po za temi władzami niebawem ukazuje się władzca rzeczywisty, t ł u m u l i c z n y. 15 Lipca (1789) przystąpił on, z własnego popędu, do burzenia murów Bastylii, a to dzieło jego samowoli uzyskuje u góry sankcyę i potwierdzenie, gdyż, jak powiadano, trzeba zachować pozory, trzeba podążać za ludem, jeżeli nie można go prowadzić. Około tego czasu zarząd miejski przywrócił pobór akcyzy przy rogatkach, lecz kil-

---

jest to, aby nie doznawał przeszkody, ani ze strony społeczeństwa, ani ze strony bliźnich, w spełnianiu swoich obowiązków. Dalej „Deklaracya“ wprowadza jako podstawę życia społecznego i politycznego, h u m a n i t a r y z m a t e i s t y c z n y w następujących tezach: 1. Człowiek opiera się j e d y n i e na sobie samym, i jako taki, używa zupełnej niezależności, wszechstronnej wolności i równości (art. 1 i 2).—2. Nie B ó g jest najwyższem źródłem wszelkiej władzy zwierzchniczej, nie w jego imieniu rządzą królowie i wydają ustawy prawodawcy, ale na jego miejsce wstępuje c z ł o w i e k j a k o w s z e c h w ł a d z c a; niemasz zwierzchności prócz tej, jaką człowiek sam dla siebie ustanowił, i którą każdej chwili może powołać przed swój trybunał (art. 3, 15, 16).—3. Wolność człowieka o tyle tylko może być ograniczaną, o ile szkodzi wolności innych ludzi; ludzkość więc jest, jak z jednej strony jedyną podstawą, tak z drugiej, jedyną granicą wolności (art. 4 i 5).—4. Człowiek używać powinien nieograniczonej swobody myślenia i wypowiadania swoich myśli; neguje się tu więc w e w n ę t r z n a różnica między dobrem i złem; złem w ogóle jest to tylko, co szkodzi wolności innych ludzi (art. 4—6).—J e d y n e m źródłem prawa jest wola ludzka ogółu lub większości obywateli; dobrem więc i prawnem jest to wszystko, czego człowiek c h c e; wyższej potęgi, kierującej wolą naszą i naszem działaniem, nie uznaje (art. 6).—6. Wobec shumanizowanego społeczeństwa r e l i g j a c h r z e ś c i j a ń s k a jest już tylko osobistem mniemaniem, takiem samem jak wszelkie inne mniemania (art. 10). Może być więc tolerowaną tylko jako p r z e k o n a n i e i n d y w i d u a l n e. Państwo zna tylko ludzi w ogóle, nie zna zaś ani żydów, ani protestantów, ani katolików; zna tylko ludzką wolę, tylko obywateli, nie uznaje zaś ani woli Boskiej, ani Boga; jest więc bez religii, bez Boga, jest p a ń s t w e m a t e i s t y c z n e m (état athée), i z całą swoją potęgą powstaje, ilekroć chcą je mu albo jego obywatelom narzucić jakiś ponadświatowy zakon. W gruncie rzeczy ta absolutna wszechwładność człowieka nie znosi już wiary chrześcijańskiej, i z logiczną koniecznością na roku 1789 i jego humanitaryzmie absolutnym wyrasta rok 1793, z jego ateizmem jako wyznaniem państwa, z jego rządami terorystycznemi i z krwawem prześladowaniem chrystyanizmu.

*) *B a i l l y, Mémoires*, II, 195.

kadziesiąt indywiduów uzbrojonych oznajmia swemu dystryktowi, że jeżeli pobierana będzie nadal akcyza, „to oni siłą siłę odeprą, a nawet armat swoich użyją.“ Na fałszywą wieść, że ukrywa się broń w opactwie na Montmartre, przełożoną oskarżono o zdradę, i dwadzieścia tysięcy ludzi uderza na klasztor. Komendant gwardyi narodowej i mer codzień oczekują jakiejś nowej zawieruchy. Wybuch jest gotowy, ilekroć pospólstwo tłumem zbierze się na ulicy; „tylko kiedy deszcz padał, powiada Bailly, czułem się spokojnym.“ Pod tym naciskiem ciągłym pozostaje administracya, a wybrańcy ludu, urzędnicy najbardziej lubiani, najlepszej używający opinii, są na łasce zgrai, huczącej pod ich oknami. Pospólstwo nietylko sprawuje sądy doraźne, nietylko wydaje wyroki, ale je egzekwuje, i jak zwykle, na ślepo. W Saint-Denis pomocnik mera własnym kosztem, ze swojej kieszeni, obniżył był cenę chleba; 3 Sierpnia wszakże motłoch wdziera się do jego domu, zabija właściciela i odciętą jego głowę włóczy po ulicach. Lud nietylko egzekwuje, ale wykonywa prawo łaski, jak zawsze po szalonemu. W Wersalu, kiedy jakiś ojcobójca na kaźń był prowadzony, tłumy rzuciły się na oprawcę i oswobodziły zbrodniarza. Pospólstwo, poczuwszy się panem położenia, ocala lub zabija, kogo mu się podoba ocalić lub zabić, a wszelką obrazę swego majestatu poczytuje za zbrodnię. W ratuszu, wobec elektorów i całej publiczności, Necker, pierwszy minister, błagając o łaskę dla Bezenvala, którego chciało zamordować pospólstwo, tak się wyraził: „Biję czołem i upadam na kolana przed najmniej znanym, najuboższym obywatelem Paryża.“ Na kilka dni przedtem w Saint-Germain-en-Laye i w Poissy, deputowani ze Zgromadzenia narodowego długo klęczeli, i to faktycznie, na ulicy na bruku, wyciągali ramiona, płakali, aby wybłagać życie dwom ludziom, z których jednego tylko udało im się ocalić.

Ale mniemana wszechwładza nie zmniejsza n ę d z y ludu. Chleba ciągle brak wielki, przed sklepami piekarzy ten sam ścisk co dawniej; daremnie spędza bezsenne nocè na obradach komitet zaopatrywania stolicy w żywność. Zapasy mąki były tak szczupłe, że zaledwie na dzień lub na dwa dni wystarczały; niekiedy wieczorem dostrzegano, że nazajutrz nie będzie z czego piec chleba,—a stan taki trwał przez dwa miesiące. Życie stolicy niekiedy zależało od jednego transportu zboża, który bardzo łatwo mógł zawieść oczekiwanie, gdyż zgłodniałe bandy rabowały po drogach zboże, dostawiane do Paryża; bez eskorty wojskowej ani jeden statek z żywnością nie dotarłby do stolicy z Rouen. —

Nadomiar daje się uczuwać brak zarobku od czasu, kiedy znikło bezpieczeństwo publiczne, a własność została zachwiana. Wyzuci ze swoich praw feodalnych i z dochodów, ludzie bogatsi ograniczyli swoje wydatki; zagrożeni przez komitet poszukiwań, wystawieni na rewizye domowe i na denuncyacye, zaczęli tłumnie emigrować. We Wrześniu (1789), Necker uskarża się, że musiano wydać w przeciągu dwóch tygodni sześć tysięcy paszportów najbogatszym mieszkańcom. — Wraz z pierwszą emigracyą, do której należeli brat królewski hrabia Artois, książęta de Conti, de Bourbon, wyjeżdżają zamożni cudzoziemcy, między którymi byli tacy, co po 800,000 liwrów rocznie wydawali. Z ich odjazdem ustają zarobki dla mnóstwa rąk, które im posługiwały. Są to przeważnie złotnicy, haftarze, tapicerzy, szmuklerze, karetnicy, introligatorzy, i t. d., w ogóle fabrykanci wykwintnych wyrobów paryzkich. Ci zaś, którzy mają jeszcze zajęcie, ile muszą tracić czasu na wyczekiwanie przed piekarniami i na patrolowanie w charakterze gwardzistów narodowych! Zbierają się więc tłumnie, po kilka tysięcy ludzi, dla obradowania nad wspólną niedolą, każde rzemiosło osobno, krawcy, szewcy, nawet lokaje. Każdy taki tłum wzburzony, rozdrażniony, mieści w sobie zaród buntu; a i bez tego pełno takich zarodów na bruku paryskim; same domy zarobkowe liczą siedmnaście tysięcy nędzarzy. Śród pospólstwa zubożałego i zgłodniałego pojawiają się w coraz większej liczbie dezerterzy wojskowi, ciągnący z każdego niemal pułku do Paryża bandami, niekiedy po paręset ludzi jednego dnia, gdzie „głaskano ich i ugaszczano na wyścigi.“ W nocy 31 Lipca gwardziści, będący na służbie w Wersalu, udają się do Paryża bez oficerów ale z bagażami, ażeby uczestniczyć w stypie, jaką urządza stolica dla ich pułku. Na początku Września liczono już 16,000 dezerterów *). Otóż ilekroć przychodzi do rozlewu krwi, ludzie tacy stają w pierwszym szeregu, co zresztą objaśnia się ich pochodzeniem, sposobem życia i obyczajami. Ich kwaterą główną jest Palais-Royal, między rozpustnicami, których są podporą, i między wichrzycielami, którzy im dają hasło. Od tego hasła wszystko odtąd zależy, i aby wiedzieć, jakie ono będzie, dość spojrzeć na nowych wodzów ludowych.

*) *Bailly*, l. c. II, 232. Dezercya z armii była tak wielką, że Lafayette musiał postawić warty przy rogatkach, dla odpędzania dezerterów. „Gdyby nie ta ostrożność, cała armja porzuciłaby szeregi.“

Od 14 Lipca (1789) droga do niezliczonych urzędów, powiada Taine, stanęła otworem przed rozkiełznaną ambicyą „podrzędnych prawników, dependentów, artystów, kupców, subjektów sklepowych, aktorów, a zwłaszcza a d w o k a t ó w;“ każdy z nich chciał być urzędnikiem, administratorem, doradzcą albo ministrem nowych rządów, a w dziennikach, powstających teraz dziesiątkami, otwiera się nieustająca trybuna, z której deklamatorzy dworują ludowi w osobistych widokach. W sześćdziesięciu zgromadzeniach dystryktowych stolicy, adwokaci obrabiają szumne dogmaty katechizmu rewolucyjnego, pozują na prawodawców, i śród hucznych oklasków dowodzą słuchaczom, jako ci mają od przyrody wszelkie zdolności i wszelkie prawa posiadają. „Ilekroć człowiek ten, powiada o jednym z takich mówców współczesny obserwator, usta otwierał, naprzód wiedzieliśmy, że zaleje nas powodzią cytat i sentencyj. Stentorowy jego głos wstrząsał sklepienia, a kiedy po dwugodzinnem gadaniu, płuca i gardło wypowiadały mu posłuszeństwo, słuchacze wybuchali okrzykami uwielbienia, i upojenie dochodziło do szału. Orator wyobrażał sobie wtedy, że jest drugim Mirabeau, a widzowie mniemali, że są zgromadzeniem ustawodawczem, rozstrzygającem o losach Francyi.“ Taki sam styl panował w dziennikach i broszurach. Dym pychy i wielkich frazesów rozpostarł się po głowach; kto najgłośniej bredzi i najgwałtowniej roznieca egzaltacyę, ten jest ulubieńcem i wodzem tłumu. — Przypatrzmy się głównym, najpopularniejszym koryfeuszom ruchu rewolucyjnego; są to zmarniałe albo niedojrzałe owoce piśmiennictwa i adwokatury. Gazety są straganem, w którym ludzie ci wystawiają siebie na sprzedaż, a jeżeli z czego podobają się publiczności, to ze swego smaku kwaśnego lub gorzkiego. W ich głowach nie było ani jednej myśli politycznej, zgoła żadnej kompetencyi, żadnego doświadczenia praktycznego. D e s m o u l i n s liczy 29 lat życia, L o u s t a l o t 27, a cały ich zapas naukowy składa się ze wspomnień szkolnych i z ogólników zaczerpniętych u Raynala i innych tej kategoryi „myślicieli.“ B r i s s o t i M a r a t, napuszeni humanitarzyści, widzieli Francyę i Europę tylko przez okienko swego poddasza i przez okulary swojej utopii. Czcze te lub obłąkane umysły biorą „Umowę społeczną“ za nową ewangelię, gdyż sprowadza ona całą umiejętność polityczną do konsekwentnego stosowania pewnych aksyomatów zasadniczych, co oczywiście uwalnia ich od wszelkich badań, a społeczeństwo wydaje na samowolę tłumów, to jest, na samowolę tych, co tłumom na-

rzucają się na wodzów. Burzą więc wszystko, co nie zostało jeszcze zburzone, i dążą do zrównania powszechnego. „Zasadom moim, powiada Desmoulins, towarzyszyła ta przyjemność, że mogłem pokazać siłę swoją tym, którzy dawniej mną gardzili, i że mogłem sprowadzać do swego poziomu tych, których umieścił los po nademną. Moim okrzykiem jest godło uczciwych ludzi—precz z wyższościami!“ W ten sposób pod hasłem wolności wszelka ambicya szuka pomsty dla siebie i strawy. Teoryą usprawiedliwiano namiętności, spiskowano, mieniąc się patryotą, interes osobisty osłaniano mniemanem dobrem rodzaju ludzkiego. Czem byli przed trzema laty ci kierownicy opinii publicznej? Desmoulins był adwokatem bez spraw; zadłużony, nie miałby żyć z czego, gdyby nie pobierał skromnych zasiłków od rodziny; Loustalot jeszcze mniej od Desmoulins'a znany, zaliczony przed rokiem do parlamentu w Bordeaux, przeniósł się do Paryża, szukając karjery; Danton, także podrzędny adwokat, musiał się zadłużyć na opłacenie swej posady, i pobierał od teścia, cukiernika, po dukacie tygodniowo na utrzymanie; Brissot, włóczęga, niegdyś narzędzie opryszków literackich, przez piętnaście lat wałęsał się był po Anglii i Ameryce, zkąd nic więcej nie wyniósł oprócz łokci wytartych i pojęć skrzywionych; Marat nakoniec, literat wygwizdany, niedoszły uczony, filozof poroniony, w końcu weterynarz przy stajniach hrabiego Artois. Teraz zaś Danton, jako prezes dystryktu des Cordeliers, może, kogo zechce, kazać aresztować, a gwałtowność jego wniosków i mowa ogłuszająca, czynią go panem jednej z dzielnic stolicy. Jedno Marata słowo sprawiło, że w Caen zamordowano majora de Belzunce. Desmoulins oznajmia z tryumfującym uśmiechem, że znaczna część stolicy zalicza go do głównych sprawców Rewolucyi, i że nie brak takich, co twierdzą, że jest ona jego dziełem. Stanąwszy na tej wyżynie, wodzowie rewolucyjni dostają zawrotu głowy, zatrzymać się nie myślą, owszem, ze wszystkich sił podniecają zawieruchę, która ich na szczyty wyniosła. Wszystkie ich mowy i wszystkie ich artykuły gazeciarskie streszczają się w tych frazesach: „Narodzie, to jest, wy tłumy uliczne, które nas słuchacie, masz nieprzyjaciół, to jest, dwór i arystokratów, masz wszakże wykonawców woli swej i sługi swe, to jest, ratusz i Zgromadzenie narodowe. Daj poczuć rękę swoją, twardą rękę, nieprzyjaciołom i powywieszaj ich; ale niech poczują także rękę twoją twoi słudzy, aby żwawiej kroczyli.“ — Desmoulins tytułuje się „generalnym prokuratorem latarni,“ i dlatego tylko żałuje zabójstwa Foulon'a i Berthier'a,

że „zbyt pośpieszny wymiar sprawiedliwości zatarł dowody sprzysiężenia zdrajców ojczyzny;“ sam wymienia ich kilkunastu, o to zaś czy słusznie ich oskarża, wcale mu nie chodzi. Marat oskarża króla, ministrów, administracyę, adwokaturę, finansistów, akademję,—wszystko to jest, podług niego, podejrzane, a lud cierpi tylko z ich winy. „Rząd, woła Marat, skupuje zboże, aby nam potem sprzedawać, na wagę złota, chleb, którym się trujemy;“ „rząd zamyśla obsaczyć stolicę, aby ją łatwiej ogłodzić.“ Takie wykrzyki w takim wygłaszane czasie są to ognie, miotane na głód i postrach ogólny, aby w nich rozpalić szał i okrucieństwo. Tłumom zgłodniałym i rozszalałym mówcy i dziennikarze powtarzają, że działać trzeba, działać obok władz istniejących, a w razie potrzeby, przeciw takowym. Innemi słowy: róbmy, co się nam podoba, gdyż my jedni jesteśmy panami prawowitymi, gdyż w rządzie dobrze uorganizowanym, lud jest prawdziwym monarchą; nasi delegaci na to tylko istnieją, aby rozkazy nasze wykonywali; jakiem prawem glina odważyłaby się buntować przeciw temu, co ją ulepia?

Niebawem też hałaśliwy klub Palais-Royalu usiłuje zająć miejsce Zgromadzenia narodowego; czyż bowiem nie ma on wszelkich tytułów do takiego stanowiska? Palais-Royal „ocalił naród“ 12 i 13 Lipca. On to przez swoich mówców i przez swoje broszury uczynił wszystkich, nawet żołnierzy, „filozofami.“ Jest ogniskiem miłości ojczyzny, zbiorem najcnotliwszych patryotów, którzy mają wszyscy prawo głosowania, ale nie mogą lub nie chcą z niego korzystać w swoich dystryktach. „Krótsza to droga przyjść do Palais-Royalu. Nie trzeba tu domagać się głosu od prezydenta, czekać po kilka godzin, zanim kolej mówienia przyjdzie. Dość postawić wniosek; jeżeli propozycya znajdzie zwolenników, mówca wchodzi na stołek. Jeżeli zyska oklaski, to sam redaguje swój wniosek; odchodzi zaś, jeżeli go wygwiżdżą. Tak postępowali Rzymianie, oto jest prawdziwe zgromadzenie narodowe.“ Więcej ono warto od owego Zgromadzenia narodowego, na pół feodalnego, „zawalonego przez sześciuset deputatów duchowieństwa i szlachty, przez intruzów, których należałoby odesłać na galeryę.“ Dlatego zgromadzenie czyste przewodzi nad zgromadzeniem nieczystem, i „kawiarnie Palais-Royalu domagają się rządów nad Francyą.“

We wszystkich wielkich dyskusyach Zgromadzenia narodowego, a mianowicie kiedy uchwalano zniesienie praw feodalnych dziesięcin, kiedy rozprawiano o „Deklaracyi praw człowieka,„

o kwestyi dwóch izb sejmowych, o „veto“ królewskiem, nacisk zewnętrzny zawsze przechylał szalę. Dwa rodzaje przymusu wpływają na głosowanie deputowanych, fakcya panująca dwoma ramionami chwyta oponentów za gardło. Zasiada bowiem na galeryach sali obrad Zgromadzenia w liczbie pięciuset do sześciuset osób; są to zaś po większej części dezerterzy wojskowi, przebrani po cywilnemu, i kobiety uliczne; przewodzi im głośna owego czasu rozpustnica Théroigne de Méricourt, która wyznacza stanowiska i daje znak do oklasków lub krzyków i szyderstw. Galerye oklaskują lub znieważają deputowanych według tego, jak ci głosują, na przykład, za zawieszającem lub nieograniczonem „veto“ króla. Groźby ponawiały się przy wychodzeniu deputowanych z sali obrad. „Lokaje, przez panów powypędzani, dezerterzy, kobiety w łachmanach, zapowiadają deputowanym latarnię i pod nosem kułakami im wygrażają. W sali zapisują nazwiska oponentów, i listy takie idą do Palais Royal, zkąd rozsyłane są po kraju i drukowane w gazetach. Oto drugi rodzaj przymusu: każdy deputowany odpowiada za swój głos w Paryżu własnem życiem, w kraju życiem swojej rodziny.“ Członkowie dawnego stanu trzeciego wyznają, że nie głosowali za podziałem Zgromadzenia narodowego na dwie izby, gdyż bali się, aby nie wyrznięto ich żon i dzieci. 30 Sierpnia niejaki Saint Hurugue, najzapamiętalszy krzykacz z Palais-Royal, wyrusza na czele 1500 ludzi do Wersalu, aby oznajmić Zgromadzeniu narodowemu, że musi ono ze swego łona wyrzucić „posłów ciemnych, podejrzanych, przekupionych,“ to jest, tych, co obstają za sankcyą królewską; jest ich, zdaniem demagoga, około sześciuset, a wszystkich trzeba wypędzić i pod sąd oddać. Tymczasem fakcya ostrzega opozycyonistów, że ma pod ręką 15,000 ludzi, którzy gotowi są palić ich zamki i pałace, i że rozesłano po kraju dwa tysiące listów, „aby lud wiedział o postępowaniu posłów przewrotnych.“ Nazajutrz pięć deputacyj przybywa kolejno z Palais-Royal do ratusza z żądaniem, aby wybrano nowych deputowanych, lub dotychczasowym inne przepisano instrukcye; przytem miały być zawieszone rozprawy w kwestyi veto *) aż do czasu, kiedy dystrykty stołeczne i prowincye zdanie swoje wypowiedzą. Po takich epizodach daremnie oburza się Zgromadzenie narodowe,

*) W Zgromadzeniu narodowem toczyły się wtedy, przy obradach nad podstawami przyszłej konstytucyi, rozprawy w kwestyi v e t o, to jest, prawa korony do odmawiania sankcyi uchwałom Zgromadzenia narodowego.

daremnie oświadcza, jako gardzi pogróżkami, i że potrafi bronić swej niezależności; wrażenie przebytych scen utrzymało się w żywej pamięci. Trzystu deputowanych zamierzało domagać się veto absolutnego, ale po upływie dziesięciu dni, większa ich część przerzuciła się na stronę veto zawieszającego, i to jedynie, jak powiadano, z „obawy przed powstaniem powszechnem," i „aby nie narażać życia rodziny królewskiej." Ale takie ustępstwa do nowych gwałtów podniecają. Politycy uliczni wiedzą teraz, jaką przewagę ma przemoc brutalna nad władzą legalną; dość będzie jednego jeszcze zamachu, a staną się zupełnymi panami położenia. To też dla ludzi jasnego umysłu widoczną jest już rzeczą, do czego to wszystko zmierza. „Kiedy mówcy rynkowi, w przekonaniu o swej mądrości wyższej, narzucają dekreta mocą płuc swoich, pik i pięści, tejże chwili doświadczenie, znajomość rzeczy, zdrowy rozum, krew zimna, ustępują ze spraw ludzkich, a społeczeństwo biegnie ku przepaściom." Mirabeau, zwolennik veto absolutnego, ujrzał pewnego razu przed sobą tłum ludzi, błagających go, aby zmienił zdanie. „Panie hrabio, wołano, jeżeli król mieć będzie „veto", to już nie będzie Zgromadzenia narodowego, a my zamienimy się w niewolników *)!" Taka zapamiętałość, powiada Taine, nie da już sobą powodować, i wszystko jest stracone. Na schyłku Września (1789) pisze tenże Mirabeau: „Zaiste, wszystko jest stracone; zginą tu król i królowa, a gawiedź urągać się będzie ich trupom." W ośm dni później przeciw królowi i królowej, przeciw Zgromadzeniu narodowemu i przeciw rządowi, przeciw wszelkiemu rządowi obecnemu i przyszłemu, wybuchają rozruchy 5 i 6 Października, a partya rewolucyjna, panująca w Paryżu, zagarnia rządców Francyi w moc swoją, aby zamachy sporadyczne uświęcić jednym, ciągłym zamachem.

Dni 5 i 6 Października 1789 roku.

Tym razem dwa odmienne prądy zlewają się w jeden potok niszczycielski. Z jednej strony działa głód, działają kobiety rozjątrzone niedostatkiem; ponieważ nie ma chleba w Paryżu, przeto, powiadano, pójdźmy upomnieć się o takowy w Wersalu;

*) *Correspondence entre le comte de Mirabeau et le comte de la Marck*, I, 112.

król, królowa i delfin, przebywając śród nas, będą musieli nas żywić; sprowadźmy więc do Paryża „piekarza, piekarzową i piekarczyka," tak się wyrażano o rodzinie królewskiej. Z drugiej strony działa p y c h a, działają wichrzyciele żądni panowania: ci powiadają: ponieważ nasi rządcy nie chcą nas słuchać, przeto zmusimy ich do posłuszeństwa: król wyprawia matactwa w sprawie konstytucyi i Deklaracyi praw człowieka, musi je więc usankcyonować; jego gwardya nie chce przypiąć naszej kokardy, trzeba więc, aby ją przypięła; króla chcą wywieść do Metzu, niech więc przeniesie się do Paryża; tu, pozostając w naszej mocy, będzie musiał, rad nie rad, kroczyć raźniej, i to dobrą drogą, wraz ze Zgromadzeniem narodowem dotąd kulejącem *). Pod wpływem takich zamysłów przygotowuje się wyprawa do Wersalu 5 Października. Na kilka dni wprzód mówiono o niej publicznie; rozliczne objawy świadczą, „że w tem ciele zgorączkowanem i zbolałem sformował się wrzód ogromny i ma pęknąć. Tu, jak zwykle, część gnojną wrzodu stanowią namiętności najjadowitsze i pobudki najbrudniejsze." Nawerbowano cały zastęp plugawych indywiduów. Niewiadomo, kto się tem zajmował, czy podrzędni agenci, wyzyskujący zachcenia księcia Orleańskiego, którzy wyłudzają z niego miljony pod pozorem, że chcą go obwołać generalnym namiestnikiem królestwa, czy też fanatycy rewolucyjni, którzy składkują między sobą, aby uwodzić żołnierzy, wszystko równać i wszystko burzyć. Zaraz pierwszego dnia, kiedy pułk flandryjski stanął załogą w Wersalu, zaczęto go obrabiać; użyto do tego pieniędzy i nierządnic. Naprzód więc

*) Dwór, uwiadomiony o zamysłach rewolucyonistów, postanowił wzmocnić królewską straż przyboczną dla odparcia przewidywanej napaści pospólstwa paryskiego, i w tym celu sprowadził do Wersalu pułk piechoty de Flandres. Straż przyboczna wyprawiła dla przybyłego pułku (1 Października) w wielkiej operowej sali zamku ucztę, na którą zaproszono także oficerów gwardyi narodowej. Oficerzy zasiadali przy stołach na scenie, żołnierzy hojnie ugaszczano na parterze. Już winem zagrzały się głowy, gdy weszła na salę królowa z królem i delfinem. Radość, z jaką ją przyjęto, dosięgła szczytu, kiedy orkiestra Gardes du corps zagrała melodyę do pieśni z opery Gretry'ego, „Ryszard Lwie serce," „O Ryszardzie, królu mój, choćby cię świat porzucił, ja ci pozostanę wiernym." Śród objawów współczucia i zapewnień niezłomnej wierności, dawały się słyszeć tu i owdzie groźby przeciw Zgromadzeniu narodowemu i rewolucyonistom. Tym ostatnim pożądana nastręczyła się sposobność; za jakąbądź cenę król miał być zmuszony do przeniesienia rezydencyi z Wersalu do Paryża.

sparaliżowano obronę. Czoło atakujących, straż przednią miały tworzyć kobiety, dodano im wszakże dla otuchy mężczyzn przebranych w suknie kobiece; są to po większej części zbiegli żołnierze i dziewczyny podejrzanych obyczajów z Palais-Royal, którym przywodzi głośna rozpustnica Théroigne de Méricourt. Do tego zawiązku, pod przemocą albo z własnej woli, przyłączają się szwaczki, odźwierne, kucharki, nawet mieszczanki, którym grożono obcięciem włosów, gdyby do zbiegowiska nie przystały. Korzystając ze sposobności, wylegają na ulicę włóczęgi, rabusie, złodzieje, słowem szumowiny, które nagromadziły się w Paryżu, i które, za każdem wstrząśnięciem społecznem, na wierzch wypływają. Stanowią oni niejako straż tylną wyprawy; widać ich podążających za tłumem kobiet do ratusza; inni wyruszą wieczorem i w nocy; inni jeszcze oczekują w Wersalu. Błoto takie toczy się z tyłu i z przodu, wraz z potokiem ludowym. Najpierw przodujący oddział, złożony z czterystu do pięciuset kobiet, rozbroiwszy straż w ratuszu, rozbiega się po salach i chce palić akta, krzycząc, że nic nie zrobiono od wybuchu Rewolucyi a tylko gryzmoleniem papierów się zajmowano. W ślad za kobietami napływa fala mężczyzn; ci wyłamują drzwi i grabią skład broni. Przy tej okazyi dwieście tysięcy franków rozkradziono; kilku złoczyńców podkłada ogień, inni wieszają jakiegoś księdza; ledwie zdołano ogień stłumić i księdza ocalić. Tymczasem na placu de la Grève huczą tłumy kobiet: „Chleba i do Wersalu!“ Jeden ze zwycięzców Bastylii, odźwierny Maillard podaje się na wodza; przy odgłosie bębnów lud wyrusza, 7—8000 kobiet i kilkuset mężczyzn; — w drodze do Wersalu, przywódzcy utrzymywali jaki taki ład śród owych tłumów. Lecz jestto zgraja, a więc jestto siła gruba, zarazem anarchiczna i despotyczna; z jednej strony każdy robi tu, co chce, z drugiej ogrom zbiegowiska imponuje władzom, depcze wszelkie przepisy. Dopuszczone do Zgromadzenia narodowego, najpierw w małej liczbie, kobiety pchają się do drzwi, wchodzą tłumnie, zajmują galerye, rozpościerają się po sali; wraz z niemi wkraczają mężczyźni, uzbrojeni w piki, halabardy i kije; wszystko to mięsza się bezładnie z deputowanymi, zasiada na ich ławach, głosuje; obsaczony i znieważony prezes ustępuje miejsca jakiejś kobiecie z ludu. Jakaś przekupka rej wodzi na galeryach, na jej rozkaz gromada kobiet podnosi wrzaski lub milknie; ona zaś tak interpeluje deputowanych: „Kto tam rozprawia? niech gaduła ten zamilknie; nie o to tu chodzi, ale o chleb. Niech mówi Mirabeau, chcemy go posłuchać!“ Wydano dekret

w sprawie żywności; ale wichrzyciele domagają się, aby im wolno było wchodzić wszędzie, gdziekolwiek podejrzewać będą nagromadzenie zapasów; żądają zniżenia ceny chleba i mięsa, i ostrzegają: „Nie wyobrażajcie sobie, że potraficie wywieść nas w pole jak dzieci; podnieśliśmy ramię, róbcie więc, czego od was żądamy!“ Domagają się wycofania z Wersalu wojska, „które ludowi chleb od ust odbiera, i ukarania arystokratów, którzy nie pozwalają piekarzom wypiekać chleba.“ Inni wołają: „Precz z duchowieństwem, ono to jest sprawcą naszej niedoli!“ — „Panie Mounier, dlaczego broniłeś nieszczęsnego veto; strzeż się, abyś nie zawisł na latarni!“—Pod tym naciskiem, deputacya Zgromadzenia, z prezesem na czele, wyrusza piechotą, śród deszczu, po błocie, eskortowana przez wrzeszczącą bandę kobiet i mężczyzn uzbrojonych w piki. Deputacya ta, po pięciu godzinach nalegania i wyczekiwania, wymusza na królu, oprócz dekretu w sprawie żywności, sankcyę konstytucyi i przyjęcie bezwarunkowe Deklaracyi praw człowieka. — Takiej używają niezawisłości król i Zgromadzenie! W taki sposób wchodzą w życie zasady „nowego prawa,“ główne zarysy konstytucyi, abstrakcyjne aksyomaty „prawdy politycznej,“ pod dyktaturą tłumu, który je przemocą narzuca, nietylko naślepo, ale nawet z niejaką świadomością swojej ślepoty: „Panie prezesie, wołały kobiety do deputowanego Mounier, przynoszącego im sankcyę królewską, jaki ztąd będzie pożytek? czy przysporzy to chleba Paryżowi?“

Tymczasem naokół pałacu wrzały szumowiny ludzkie; nierządnice wciskają się między szeregi pułku ustawionego na placu, Théroigne de Méricourt rozdaje pieniądze; przed schyłkiem dnia cały pułk był stracony dla króla. Lubieżność idzie w zawody z okrucieństwem, pod pozorem dobra publicznego Z drugiej strony potęgują się namiętności w zbiegowisku, a z wrzasków, zamięszania, wyczekiwania i głodu wyradza się upojenie, zawrót głowy i szaleństwo. Upojenie rozpoczęło się w drodze; już przy wychodzeniu z Paryża jakaś kobieta wołała: „Na ostrzu piki przyniesiemy głowę królowej!“ Inne krzyczały: „Trzeba ją zarznąć, i z jej kiszek porobić kokardy!“ Deszcz pada; zimno, znużenie i głód wszystkim daje się we znaki; dopiero późno wieczorem zaczęto rozdawać chleb ludowi. Kilkudziesięciu ludzi rozdziera zabitego konia; mięso z niego przypiekają i zjadają na pół surowe, obyczajem dzikich. Nic też dziwnego, jeżeli pod hasłem „patryotyzmu i sprawiedliwości“ przychodzą im teraz do głowy zamysły potworne przeciw „członkom Zgromadzenia narodowego,

którzy nie postępują w duchu zasad ludu, przeciw biskupowi z Langres, przeciw deputowanemu Mounier i innym.“ Człowiek jakiś, przybrany w czerwoną kapotę, wrzeszczy: „Musimy dostać głowę księdza Maury, będziemy nią grali w kręgle!“ Zwłaszcza na królowę zawzięła się rozkiełznana wyobraźnia kobieca: „Ona, wołano, jest przyczyną wszystkich nieszczęść naszych, musimy ją zamordować i poćwiartować!“ Ciemność nocy (5—6 Paźdz.) rozpościera się nad tłumami, i nie obyło się bez dzieł przemocy i gwałtu. „Jakąby mi to sprawiło przyjemność, powiada ktoś z ludu, gdybym dostał tę łajdaczkę (królowę Maryę-Antoninę) w swoje ręce i odrąbał jej głowę na pierwszym kamieniu przydrożnym.“ O świcie rozlegają się krzyki: „Gdzie jest ta przeklęta łotrzyca? utniemy jej głowę, wyrwiemy serce, z wątroby zrobimy potrawkę!“ — Wraz z pierwszemi morderstwami budzą się żądze krwiożercze; kobiety, świeżo przybyłe z Paryża, oznajmiają, że przyniosły ze sobą cebrzyki, w które zabiorą szmaty ciała z porąbanych gwardzistów królewskich. Na dziedzińcu przed salą Zgromadzenia narodowego gromada ludzi próbuje mocy sznura od latarni, aby na nim „powiesić arcybiskupa paryskiego i deputowanych Maury i d'Esprémenila.“ Szał morderczy ogarnia nawet mniemanych obrońców porządku; jakiś gwardzista narodowy radzi „wyciąć w pień całą straż przyboczną, powyrywać serca pomordowanym i przyrządzić z nich śniadanie.“ — Około północy nadciąga gwardya narodowa paryska,—ta wnosi wszakże do buntu już rozszalałego nowy ferment rewolucyjny, gdyż i ona użyła przemocy przeciw swoim wodzom. „Jeżeli Lafayette nie pójdzie z nami, wołają gwardziści narodowi, to obierzemy jakiego grenadyera na dowódzcę!“ Z taką uchwałą delegaci sześciu kompanij stają przed Lafayettem: „Generale, wiemy, że nie jesteś zdrajcą, ale rząd nas zdradza. Oszukuje nas komitet żywnościowy, musimy się go pozbyć. Postanowiliśmy pójść do Wersalu i wytępić straż przyboczną i pułk de Flandres, który podeptał kokardę narodową. Jeżeli król francuzki jest zbyt słaby do dźwigania korony, niech ją złoży; ukoronujemy jego syna, a lepiej dziać się będzie.“ Daremnie usprawiedliwia się Lafayette, i usiłuje przemówić do ludu na placu de Grève; napróżno się opiera przez kilka godzin, jużto zabierając głos, już nakazując milczenie. Napływają zbrojne bandy z przedmieść; niektórzy celują do niego z karabinów, inni przyrządzają sznury do latarni. Lafayette zsiada z konia i chce wrócić do ratusza; ale grenadyerzy zastępują mu drogę: „Do kata, generale, musisz pozostać

z nami, nie opuścisz nas!“ Wódz nie powinien porzucać podwładnych; tak rozumują przedstawiciele Kommuny w ratuszu i upoważniają Lafayette'a, a nawet przesyłają mu rozkaz, aby wyruszył w drogę, „gdyż niepodobna opierać się żądaniom ludu.“—Piętnaście tysięcy gwardyi narodowej paryskiej przybywa do Wersalu, a przed nią i razem z nią nadciągają tysiące bandytów. Ze swej strony gwardya narodowa wersalska i pospólstwo wersalskie zamknęły przejazd dla powozów i obsaczyły wszystkie wyjścia z rezydencyi królewskiej. Król jest jeńcem w swoim pałacu bezbronnym, on, jego rodzina, ministrowie, dwór cały. Gdyż, idąc za właściwym sobie optymizmem, powierzył był zewnętrzne posterunki żołnierzom Lafayette'a, a powodując się humanitarnością, w której wytrwa do końca, nie pozwolił straży przybocznej strzelać do ludu; straż ta figuruje tylko na pokaz.—Znużony Lafayette udał się na spoczynek, spał nie więcej jak godzinę, ale skorzystali z tego wichrzyciele. Zgraja, złożona z kobiet i mężczyzn, uzbrojona w piki i kije, otacza ośmdziesięciu gwardzistów narodowych, zmusza ich do strzelania w straż przyboczną, wyłamuje drzwi, chwyta dwóch żołnierzy królewskich i odrąbuje im głowy. Morderca pokazuje zakrwawione ręce, przechwalając się z dokonanej zbrodni, a gwardziści narodowi, „z uczuciowości“ usuwają się na bok, aby nie być świadkami takiego widowiska. Tymczasem tłum wdziera się na schody pałacowe, zabija i tratuje napotkanych tu gwardzistów przybocznych, wysadza drzwi do apartamentów królowej, miotając na nią przekleństwa. Marya Antonina ledwie zdołała uciec do pokoju króla. Cała rodzina królewska, zabarykadowana w sali, zwanej salą „okna owalnego“ (Oeil de Boeuf), oczekuje już tylko śmierci, gdy nadbiega Lafayette ze swoimi grenadyerami, i ocala, co dało się jeszcze ocalić, to jest, życie,—nic więcej. Gdyż śród motłochu zalewającego już dziedziniec marmurowy, rozlegają się okrzyki: „Król do Paryża!“, i król poddaje się temu rozkazowi. — Teraz, kiedy mają w ręku wielkiego zakładnika, czy raczą przyjąć zakładnicę? Rzecz to wątpliwa. Kiedy królowa przybliżyła się do balkonu z synem i córką, zawołano z tłumu: „Precz z dziećmi!“ oczywiście chciano celować do niej samej; królowa to zrozumiała. Tejże chwili, Lafayette, osłaniając własną popularnością Maryę-Antoninę, ukazuje się z nią na balkonie, i z uszanowaniem całuje jej rękę. — W rozszalałym tłumie w mgnieniu oka następuje reakcya; w takim stanie wytężenia nerwowego, zwłaszcza kobiety nagle przechodzą od jednej ostateczności do drugiej; wściekłość graniczy tu ze łzami. Jakiejś

odźwiernej, przyjaciółce Maillarda, zdawało się, że słyszała Lafayette'a, przyrzekającego w imieniu królowej, iż „odtąd tak lud swój miłować będzie, jak Jezus Chrystus swój Kościół miłuje.“ Następuje scena rozrzewnienia i wzajemnych uścisków; „wszystko pójdzie dobrze, gdyż lud odzyskał swego króla.“ Potworny orszak wyrusza w drogę: w środku rodzina królewska i stu deputowanych w powozach, potem artylerya z kobietami, siedzącemi okrakiem na armatach, dalej wozy z mąką; po bokach postępują gwardziści królewscy, z których każdy ma za sobą, na grzbiecie konia, po jednym gwardziście narodowym; za nimi podąża gwardya narodowa paryska, potem pikinjerzy, kobiety pieszo, konno, w fjakrach, na wozach; na czele kroczy banda, niosąca na dzidach dwie odrąbane głowy, i zatrzymuje się przed perukarzem w Sèvres, ażeby je tam upudrować i ufryzować; salutuje niemi, śmietanką je obmazuje; ztąd śmiechy i koncepty gminne; po drodze zgraja zajada i pije, stuka się kieliszkami z gwardyą narodową, wrzeszczy i daje salwy z broni ręcznej; mężczyźni i kobiety, trzymając się za ręce, śpiewają i tańcują w błocie. — „Tak wygląda n o w e b r a t e r s t w o: istny pochód grobowy wszystkich powag legalnych i prawowitych, tryumf grubej, brutalnej siły nad cywilizacyą, orgja morderczа, która, niosąc przodem godła śmierci, wlecze za sobą wodzów Francyi, króla, ministrów i deputowanych, aby ich zmusić do rządzenia według woli rozszalałych tłumów, i aby ich trzymać pod grozą pik swoich, aż do czasu, kiedy wszyscy oni pójdą pod nóż gilotyny“ *).

Teraz już nikt nie może wątpić, że postrach, t e r o r y z m, rozpostarł się, i to na stałe. Tegoż samego dnia pospólstwo zatrzymuje powóz, w którym spodziewało się znaleźć posła Virieu, i oświadcza, że „poszukuje tego deputowanego, aby go zabić, jak również innych wypisanych na liście.“ W dwa dni potem ksiądz Grégoire oznajmia w Zgromadzeniu narodowem, że „nie ma dnia, w którymby księża nie byli znieważani w Paryżu“ i obrzucani straszliwemi pogróżkami.—Ostrzegają deputowanego Malouet'a, że skoro tylko rozdane zostaną milicyi strzelby, a zaraz „lud uwolni się od deputowanych, złych obywateli,“ między innymi od księdza Maury. Wobec takiego stanu rzeczy, 120 posłów zrzeka się mandatów poselskich i nie ukazują się już w Izbie. W przeciągu tygodnia sześciuset deputowanych awizuje paszporty, gotując się do wyjazdu. Mounier, Lally-Tolendal, biskup z Langres i inni

*) *T a i n e, Les origines de la France contemp.—L'anarchie*, 138.

opuszczają Francyę. „Z żelazem w ręku, pisze Mallet-Dupan, opinja dyktuje dziś swe wyroki. Wierz albo umieraj, wołają umysły rozgorączkowane, a wołają tak w imię wolności! Umiarkowanie poczytuje się za zbrodnię.“—Po 7 Września Mirabeau powiedział do hrabiego de la Marck: „Jeżeli możesz pan, to wytłumacz królowi i królowej, że zgubieni są wraz z Francyą, jeżeli rodzina królewska nie wyjedzie z Paryża; teraz właśnie obmyślam, w jakiby sposób ztąd ich wyprowadzić.“ Nad stan obecny Mirabeau przekłada wszystko, nawet wojnę domową, gdyż wojna przynajmniej hartuje dusze, a tu „pod dyktaturą demagogów społeczeństwo tonie w błocie.“ „Po trzech miesiącach takiego nierządu Paryż wyglądać będzie jak szpital olbrzymi, a może stanie się widownią okropności.“ Przeciw pospólstwu i jego przywódzcom „król powinien natychmiast sprzymierzyć się ze swemi ludami,“ powinien przenieść się do Rouen, odwołać do prowincyj, w ostateczności stanąć na czele oporu zbrojnego. Malouet oświadcza, że „Rewolucya, od 5 Października wywołuje zgrozę w ludziach rozsądnych wszelkich stronnictw, ale że się spełniła nieodwołalnie!“—Trzy więc najbystrzejsze umysły czasów rewolucyjnych, Mallet-Dupan, Mirabeau i Malouet, jednakowo zapatrują się na katastrofę i jednakowo oceniają jej skutki. Społeczeństwo stacza się w przepaść po pochyłości niemal prostopadłej, a nikogo nie masz, ktoby zdołał je powstrzymać. Nie potrafi tego dokonać król, zawsze chwiejny i słaby; nawet nie myśli o tem Zgromadzenie narodowe, zaślepione i popychane naprzód przez teoryę, którą wygłasza, i przez fakcyę, która je podtrzymuje, a każda z jego wielkich uchwał przyśpiesza upadek.

Zgromadzenie narodowe i jego dzieło.

Skład i usposobienie Zgromadzenia narodowego.

Do najtrudniejszych dzieł w świecie, powiada Taine, należy obmyślanie konstytucyi, zwłaszcza konstytucyi zupełnej. Zastąpić dawne ramy, w których żył i rozwijał się jakiś wielki naród, ramami nowemi, odpowiednio przyrządzonemi i trwałemi, zastosować całokształt o stu tysiącach przedziałek do życia dwudziestu sześciu miljonów ludzi, zbudować go tak harmonijnie, przypasować go tak dokładnie do potrzeb i zdolności indywidualnych, aby wszyscy mogli się w nim poruszać swobodnie, i aby ich zaimprowizowane działanie spełniało się z łatwością dawnych nawyknień,—dzieło takie jest czemś nadzwyczajnem, i zdaje się przechodzić potęgę umysłu ludzkiego. Bądź co bądź, aby dzieła takiego dokonać, umysł człowieka wszystkiemi zasobami swemi rozporządzać winien, i zabezpieczyć się musi przeciw wszelkiej możliwości błędu i utraty równowagi. „Wszelkie zgromadzenie sejmowe, a zwłaszcza zgromadzenie ustawodawcze, potrzebuje więc na zewnątrz bezpieczeństwa i niezależności, na wewnątrz—spokoju i ładu, zimnej krwi, zdrowego rozumu, zmysłu praktycznego, karności, pod wodzami kompetentnymi i uznanymi.“ Czy z tych wszystkich warunków choćby jeden ziścił się w Zgromadzeniu narodowem francuzkiem czyli K o n s t y t u a n c i e *)?

Wątpić o tem można, wnosząc tylko z zewnętrznej strony Zgromadzenia. W Wersalu, potem w Paryżu zasiadają deputowani w ogromnej sali, mogącej pomieścić dwa tysiące osób, gdzie nawet silny głos musi się wytężać, aby go słyszano. Nie ma tu miejsca dla umiarkowanego tonu, w jakim roztrząsać się winny sprawy publiczne; krzyczeć trzeba, a wytężenie organu udziela

---

*) *Assemblée nationale constituante* = Zgromadzenie narodowe ustawodawcze, albo z francuzka—K o n s t y t u a n t a.

się duszy; ztąd powstaje skłonność do deklamatorstwa. Zwłaszcza że zasiada tu około 1200 posłów; jestto więc tłum, niemal zbiegowisko. Artur Young widywał kilkakrotnie po stu deputowanych wstających jednocześnie, gestykulujących i żądających głosu. „Zabijacie mnie panowie," skarżył się pewnego razu prezes Zgromadzenia Bailly, nie mogący podołać wrzawie. Inny prezes wołał z rozpaczą: „Niepodobna słyszeć dwustu posłów mówiących jednocześnie: czyż nie zdołamy zaprowadzić jakiegoś ładu w obradach?" Wrzawę panującą w Izbie powiększa hałas, rozlegający się z trybun. „W parlamencie brytańskim widziałem, pisze Mallet-Dupan, jak natychmiast kazano opróżnić galeryę, kiedy siedząca tam dama wybuchła mimowolnym śmiechem." Tu zaś tłum widzów, nowiniarze, delegaci z Palais-Royal, żołnierze przebrani po cywilnemu, płatne kobiety uliczne grzmią, na dany znak, oklaskami, tupią nogami i wrzeszczą, co sił starczy. Rzeczy tak daleko zachodzą, że jeden z deputowanych proponuje ironicznie, „aby przyznano głos doradczy trybunom." Nadomiar Zgromadzenie żadnym regulaminem nie krępuje swoich czynności; wszelki wpływ, nawet własnych jego wybrańców, wydaje mu się podejrzanym, i dlatego co dwa tygodnie obiera nowego prezesa. Niczem nie kierują się deputowani, ani powagą legalną jakiegoś kodeksu parlamentarnego, ani moralną powagą parlamentarnych przywódzców; każdy idzie za własnem natchnieniem. Nie ma tu zgoła uorganizowanych stronnictw, nie ma ani po jednej ani po drugiej stronie wodza uznanego, któryby dawał hasło do rozpoczęcia rozpraw nad jakąś kwestyą, któryby formułował wnioski, rozdzielał role, wyprowadzał do walki swoją partyę lub cofał takową. Jeden Mirabeau mógłby taki wpływ pozyskać, lecz na początku zawodu odbiera mu kredyt rozgłos jego życia niemoralnego, potem ubezwładniają go stosunki z dworem. Oprócz niego nie było nikogo, ktoby mógł narzucić się Izbie; było tu dużo średnich zdolności, ale zbyt mało wyższych talentów. Nadomiar wybujała miłość własna opiera się wszelkiej zależności. Każdy z tych zaimprowizowanych prawodawców przychodzi z gotowym systemem. Ztąd, z wyjątkiem jednego stronnictwa gwałtownych rewolucyonistów, każdy działa na własną rękę, za podnietą chwili; ztąd też wynika zamęt niewypowiedziany. Cudzoziemcy, przysłuchujący się obradom, ruszają ramionami ze zdumienia i litości: „Ludzie ci, pisze ambasador amerykański Morris, o niczem nie rozprawiają porządnie; większą część czasu marnują na aplauzy i wrzaski. Każdy poseł popisuje

się swemi wypracowaniami," kiedy przyjdzie na niego kolej, nie oglądając się na to, co mówił poprzednik; argumenta nie ścierają się tu z argumentami, każdy prawi swoje, „strzelanina nie ustaje, a strzały prawie zawsze padają w próżnię." Przed drukowaniem tej „gadaniny straszliwej," dzienniki musiały wprzód ją obcinać, wyrzucać z niej „głupstwa," miarkować jej „styl nadęty i deklamatorski." Gadulstwo i krzyki—oto treść większej części posiedzeń. Na tę chorobę nie ma lekarstwa, gdyż, oprócz braku karności, inna jeszcze istnieje przyczyna nieładu, przyczyna głęboka i zakorzeniona. „Wszyscy ci deputowani są zbyt u c z u c i o w i." Są to francuzi ośmnastego wieku, wychowani w słodyczach wykwintnej grzeczności, przyzwyczajeni do ujmującego obejścia, do ciągłych uprzejmości, a tak przejęci kunsztem życia towarzyskiego, że ich rozmowa wydawała się niemal ckliwą cudzoziemcom. „Ludzie ci teraz ujrzeli się przeniesionymi na ciernisty grunt spraw publicznych, gwałtownych rozpraw, przeciwieństw szorstkich, oskarżeń zjadliwych, publicznych zniewag, na pole walk parlamentarnych, gdzie wszelką wojuje się bronią, i gdzie nawet zahartowani weterani nie zawsze mogą zachować krew zimną. Łatwo można sobie wyobrazić, jak to wszystko oddziaływało na nerwy delikatne, na ludzi światowych, nawykłych do względów grzeczności towarzyskiej; odrazu tracą oni panowanie nad sobą. Zwłaszcza też, że nie bitwy oczekiwali, ale jakiejś uroczystości wspaniałej, jakiejś idylli upajającej, w której wszyscy, ująwszy się za ręce, mieli się rozrzewniać naokół tronu, i śród bratnich uścisków, zbawiać ojczyznę. Kiedy zbierały się Stany Generalne, wszyscy byli w upojeniu i zachwycie; mniemali że do ziemi obiecanej wstępują. Nieraz w trakcie posiedzeń wybucha owa uczuciowość, i sprowadza takie uchwały, o jakich zgoła przedtem nie myślano. „Niekiedy, pisze ambasador amerykański, podczas rozpraw mówca jakiś wstaje, wypowiada piękną mowę w innym przedmiocie, i podaje wniosek, który przy okrzykach pochwalnych zyskuje większość głosów. Na przykład, kiedy roztrząsano projekt utworzenia banku narodowego, przedstawiony przez Neckera, jeden z posłów zaproponował, ażeby każdy członek Zgromadzenia złożył w ofierze swoje sprzączki srebrne; wniosek odrazu został przyjęty, mówca dał pierwszy z siebie przykład, poczem dopiero do przerwanej dyskusyi wróciła Izba" *).—

*) Governor Morris, z 24 Stycznia, 1790. Tak samo się działo z dekretem, znoszącym szlachtę; sprawa ta nie była na porządku dziennym, wprowadzono ją znienacka, niespodzianie.

Będąc w stanie ciągłego rozegzaltowania i rozdrażnienia, Zgromadzenie nawet nie przeczuwa rano, co wieczorem uczyni, i jest na łasce wszelkiego rodzaju niespodzianek. Kiedy zapał ogarnie Izbę, deputowani dostają formalnego zawrotu głowy, wszelka rozwaga zamilknąć musi, przezorność i zimna krew nie mogą przyjść do słowa. „Pamiętnej nocy 4 Sierpnia nikt nie był panem siebie... Zgromadzenie przedstawiało widok gromady ludzi pijanych, którzy w magazynie sprzętów kosztownych, tłuką i łamią na wyścigi wszystko, cokolwiek im wpadnie w ręce“ *). „Co wymagałoby całego roku pracy i rozważania,“ powiada kompetentny cudzoziemiec, „zostało wniesione i uchwalone przez aklamacyę powszechną. Zniesienie praw feodalnych, dziesięcin, przywilejów prowincyonalnych, trzy przedmioty, które, same przez się, obejmowały cały system prawoznawstwa i polityki, rozstrzygnięto, wraz z dziesięciu lub dwunastu innemi sprawami, w tak krótkim czasie, że nie wystarczyłby on parlamentowi angielskiemu do pierwszego odczytania jakiegoś bilu miernej doniosłości.“ „Tacy to są nasi francuzi, mawiał Mirabeau, miesiącami rozprawiają o zgłoskach, a w przeciągu jednej nocy obalają cały starodawny układ monarchii.“—Prawdę mówiąc, są to kobiety nerwowe, a ich rozdrażnienie wzmagać się będzie coraz bardziej z rozwojem Rewolucyi.

Nietylko są egzaltowani, ale potrzebują egzaltacyi, i jak pijak podochocony żąda napojów coraz mocniejszych, tak oni wszelkiemi sposobami rugują z mózgów swoich ostatnie resztki zimnej krwi i zdrowego sensu. Lubują się w przesadzie, w szumnej retoryce, w krasomówstwie deklamatorskiem i sentymentalnem: takim też stylem nacechowane są prawie wszystkie mowy posłów owoczesnych; nie wystarcza im nawet własna elokwencya. Lally-Tolendal i Necker wygłosili w ratuszu mowy „rozrzewniające;“ otóż Zgromadzenie narodowe domaga się, aby wobec niego powtórzono owe oracye: jest ono sercem Francyi, w niem więc powinny się odbijać wszystkie głębsze wzruszenia narodu. Prawie wszystkie posiedzenia zaczynają się od publicznego czytania adresów, wielbiących Rewolucyę, albo groźnych oskarżeń i denuncyacyj. Częstokroć petycyonaryusze recytują sami wobec Izby swoje wylewy entuzyastyczne, swoje rady i nakazy, lub doktryny niszczycielskie. Jednego dnia czyni to, w imieniu Paryża, Danton, o twarzy z rysami byka, głosem, który wydaje się być nawoływaniem do buntu; kiedyindziej stają przed kratkami Zgroma-

*) *Ferrières*, *Mémoires*, I, 189.

dzenia zwycięzcy Bastylii lub inna jakaś banda w towarzystwie orkiestry wygrywającej na swoich instrumentach w sali przedstawicielstwa narodowego. Posiedzenia izby wyglądają częstokroć na jakąś operę patryotyczną, gdzie, śród oklasków i okrzyków brawo, odgrywano sielankę, melodramat, niekiedy nawet maskaradę. Sześćdziesięciu włóczęgów, opłacanych po dwanaście franków na głowę, a przebranych za hiszpanów, holendrów, turków, arabów, persów, indusów, mongołów, chińczyków, pod wodzą prusaka Anacharsysa Clootza, stają przed Zgromadzeniem narodowem, i tytułując się „ambasadorami rodzaju ludzkiego," deklamują przeciw tyranom, za co Izba dopuszcza ich do zaszczytu udziału w posiedzeniu *). Tym razem wszakże maskarada ma cel praktyczny, chce przyśpieszyć i wymusić zniesienie szlachty. Kiedyindziej profanacya łączy się z błazeństwem, a farsa odgrywa się nawet z pewną powagą. I tak przez trzy dni oprowadzano po Paryżu dzieci, które dopieroco otrzymały pierwszą komunję z rąk „biskupa konstytucyjnego;" w klubie jakobinów wyrecytowały one napuszystą oracyę, jakiej je wyuczono; ich mówca, także malec dwunastoletni, dopuszczony przed kratki Zgromadzenia, rzecz swoją zakończył przysięgą uroczystą, którą chórem powtarzały za nim inne dzieciaki. Nadomiar prezes Izby, poważny prawnik Treilhard, nie wybuchając śmiechem, odpowiada tym ulicznikom, stylem, pełnym metafor i prozopopei; „zasłużyliście, rzekł, na udział w chwale założycieli wolności, gdyż gotowi jesteście krew swoją za wolność przelać!" Poczem rozległy się ogłuszające oklaski, i zapadł dekret, nakazujący ogłosić drukiem mowy prezesa i malców. Gdyby przynajmniej, powiada Taine, w chwilach opamiętania rozum odzyskiwał prawo swoje! Lecz, aby rozum rządził, potrzeba, aby wprzód istniał, a w żadnem Zgromadzeniu francuzkiem, z wyjątkiem dwóch następnych, nie było tak mało głów politycznych, jak w Konstytuancie.— Zaiste, ściśle biorąc, znalazłoby się we Francyi 1789 r. pięciuset lub sześciuset administratorów i statystów doświadczonych; ale większa część tych świateł pozostała ukrytą pod korcem. Na 291 deputatów duchownych, było 48 biskupów i arcybiskupów i 35 opatów i kanoników, ale jako hojnie uposażeni, budzą oni zawiść w swoim stanie; są to więc generałowie bez żołnierzy. Taki sam

*) Jeden z owych figurantów przyszedł nazajutrz po zapłatę do hrabiego de Billancourt, którego wziął za księcia de Liancourt. „Panie, rzekł, to ja wczoraj przebrany byłem za chaldejczyka."

widok przedstawia szlachta; większa jej część, szlachta prowincyonalna, powołana została na deputowanych, w duchu opozycyi przeciw możnowładztwu dworskiemu; lecz ani ci, ani tamci nie mają praktycznej znajomości spraw publicznych. Jest pomiędzy nimi wprawdzie garstka ludzi, którzy sprawowali niegdyś urzędy publiczne; ci prawdopodobnie przeczuwają niebezpieczeństwo społeczne, ale właśnie dlatego uchodzą za zacofanych i wpływu nie wywierają. W stanie trzecim, na 577 członków, nie więcej jak dziesięciu było takich, co pełnili rozleglejsze funkcye w państwie, większość zaś składała się z nieznanych adwokatów, z podrzędnych prawników, sędziów i asesorów przy sądach niższych, słowem z ludzi, zamkniętych od młodości w ciasnym zakresie miernej jakiejś jurysdykcyi i rutyny biurowej, którzy wszakże zakosztowali filozofii ówczesnej i czytywali pisma Rousseau, Raynala i innych. Ze średniego mieszczaństwa nie więcej jak stu pięćdziesięciu właścicieli zasiadało w Zgromadzeniu narodowem, ludzi statecznych, ale którzy, ze względu na swój poziom umysłowy, kwalifikowaliby się na notablów w swojej gminie lub okolicy, nie wyżej; nadto 208 proboszczów; na ogólną liczbę 1118 posłów, czyniło to większość 650 deputowanych, większość, którą wzmocni jeszcze garstka szlachty filozofującej, nie licząc charakterów chwiejnych, idących zawsze za prądem, i osobistości ambitnych, które sukcesowi hołdować zwykły. Co uczynić może, co uczyni Izba, z takim składem posłów, przewidują to ludzie kompetentni. „W Zgromadzeniu narodowem, powiada poseł amerykański, jest kilku ludzi zdolnych: ale najlepsze głowy nie chcą widzieć, że doświadczenie zadaje fałsz ich doktrynom; niestety, mnóstwo tu jest takich, co, przy bujnej wyobraźni, mało mają wiadomości, mało rozwagi i zdrowego rozumu.“ Jest to, mniej więcej, tak samo, jak gdyby notablom jakiejś prowincyi w głębi lądu położonej, powierzono naprawę starej fregaty; niezawodnie zburzą oni ją doszczętnie, a ta, jaką zbudują, zatonie przed wypłynięciem z portu. Gdyby przynajmniej radzili się sterników i konstruktorów doświadczonych! Mają ich kilku przed sobą, i to takich, którzy nie mogą żadnego budzić podejrzenia, gdyż są to przeważnie cudzoziemcy, urodzeni w krajach wolnych, bezstronni, życzliwi, nadomiar jednomyślni. Na dwa miesiące przed zwołaniem Stanów Generalnych, minister amerykański pisze: „Ja, który jestem republikaninem i który dopieroco wyszedłem z owego Zgromadzenia, co nakreśliło konstytucyę najbardziej republikańską ze wszystkich konstytucyj republikańskich, nie przestaję głosić im

poszanowania dla monarchy, uwzględnienia praw szlachty, umiarkowania nietylko w obieraniu celu ale i w dążeniu do niego.“ Jefferson, radykalny demokrata, tak samo przemawia, i usilnie radzi Lafayettowi i innym patryotom, „aby porozumieli się z królem, aby zapewnili krajowi wolność prasy, wolność religijną, sądy przysięgłych, habeas corpus i sejm narodowy, na co król zgodziłby się niezawodnie, lecz aby, uczyniwszy to wszystko, wrócili do domu i pozwolili zaprowadzonym przez siebie urządzeniom oddziaływać na społeczeństwo aż do czasu, kiedy okaże się ono zdolnem do dalszych postępów.“ Wielokrotnie już tu wspominany anglik Artur Young, głęboki obserwator życia wiejskiego we Francyi i surowy sędzia dawnych nadużyć, nie może pojąć postępowania Izby francuzkiej: „Odpychać praktykę, rządzić się wyłącznie teoryą, dla zaprowadzenia równowagi interesów i rękojmi wolności w państwie o dwudziestu pięciu miljonach ludności, wydaje mi się to szczytem nieroztropności i kwintesencyą obłąkania. Nie wierzę, iżby deputowani tak dalece mogli zapomnieć o swoich obowiązkach względem narodu francuzkiego, o ludzkości, o własnym honorze, aby dla poglądów niemożliwych, dla systemów chimerycznych, dla szalonych wyobrażeń o doskonałości urojonej..., zbaczali z drogi pewnej, i wywoływaniem zamieszek marnowali niezawodne dobrodziejstwa, jakie mają w swej mocy. Nie pojmę tego nigdy, aby ludzie, mający przed sobą sławę wieczystą, mogli takie dziedzictwo bogate na jednę kartę stawiać, i narażać się na to, iżby ich przeklinano jako najwyuzdańszych awanturników, jacy kiedykolwiek hańbę przynosili ludzkości.“ W miarę jak plan ich się uwydatnia, ostrzeżenia nabierają wyrazistości, i wszyscy znawcy doświadczeni wskazują im wielkie znaczenie machiny społecznej, którą Zgromadzenie narodowe systematycznie druzgocze. „Chcą oni, pisze Morris (4 Lip. 1789), konstytucyi amerykańskiej z królem zamiast prezydenta, a nie biorą tego w rachubę, że nie mają obywateli amerykańskich, którzyby z konstytucyi tej korzystać umieli... Jeżeli mieć będą tyle zdrowego rozumu, że przyznają szlachcie, jako szlachcie, pewien udział w rządach, to prawdopodobnie utrzyma się konstytucya wolna. Lecz w przeciwnym razie wyrodzi się albo w absolutną monarchję albo w ogromną rzeczpospolitę, w demokracyę. Czy ta ostatnia okaże się trwałą? Nie wierzę w to; jestem pewien, że się nie utrzyma, chybaby się przeistoczył cały naród.“ Później kiedy Izba, wyrzekając się monarchii parlamentarnej, chciała natomiast zaprowadzić „demokracyę królewską,“ nie omieszkano jej wytłu-

maczyć, że taka instytucya, zastosowana do Francyi, może doprowadzić tylko do anarchii albo do despotyzmu *). „Nigdzie, mówił Mallet-Dupan **), wolność nie była trwałą, jeżeli nie wyrzekła się swoich nadużyć, jeżeli nie postawiła zapór swej wszechwładzy... Pod tym nędznym rządem, lud wydany, bez obrony legalnej, w moc swoich uwodzicieli lub ciemiężców swoich, zdruzgocze ster albo umieści go w ręku, które śmiało po władzę sięgną.“— Z każdym miesiącem wypadki potwierdzają trafność przepowiedni, a przepowiednie w coraz smutniejszych barwach malują przyszłość.—W Styczniu 1790 r. pisał wyżej cytowany ambasador amerykański Morris: „Nieszczęśliwy ten kraj, zbłąkany w urzeczywistnianiu urojeń metafizycznych, przedstawia dla myślącego człowieka już tylko obraz ogromnej ruiny... Zgromadzenie narodowe, jednocześnie wszechwładne i niewolnicze, szalone w teoryi i nieświadome praktyki, zagarniające do siebie wszystkie funkcye, a niezdolne ani jednej z nich wykonywać, zdjęło z tego ludu dzikiego i srogiego, wszystkie wędzidła religii i szacunku... Taki stan rzeczy trwać długo nie może...“ Z odpowiedzi Waszyngtona okazuje się, że podzielał zdanie i poglądy ambasadora. Z drugiej strony cieśniny, Pitt, najzręczniejszy praktyk, i Burke, najgłębszy teoretyk wolności politycznej, taki sam sąd wydają. Już na schyłku r. 1789 Pitt powiedział, że „francuzi przekroczyli granicę wolności“.—Następnego roku w książce, która jest i arcydziełem i swojego rodzaju proroctwem, Burke wskazał palcem, jako kres Rewolucyi, dyktaturę wojskową i „najabsolutniejszy despotyzm, jaki kiedykolwiek istniał na ziemi“ ***).

Ale daremne były wszystkie ostrzeżenia mężów, oswojonych z instytucyami wolnemi; słuchano ostrzeżeń tych obojętnie albo odpychano je pogardliwie. „Zgromadzenie narodowe, powiada

---

*) W ślad za królem przeniosło się Zgromadzenie narodowe z Wersalu do Paryża, 19 Października (1789). Posiedzenia odbywały się tu najpierw w pałacu arcybiskupim, potem w sali manežu w Tuileryach. Sala ta urządzona była bardzo prosto: u góry naokół galerya dla widzów, na dole— ławy dla deputowanych, amfiteatralnie się wznoszące, pośrodku stało krzesło dla prezesa i stoły dla sekretarzy. Deputowani partyi ludowej, tak zwani „patryoci,“ zasiadali, tak samo jak w Wersalu, po lewej stronie, ich przeciwnicy po prawej. Najgwałtowniejsi z pierwszych zajmowali najwyższe miejsca po swojej stronie, ztąd nadano im głośną i straszliwą później nazwę „G ó r y“ (Montagne).

**) W wydawanej przez siebie gazecie *Mercure*, z 26 Września 1789.

***) *Edm. B u r k e, Reflections on the Revolution in France.*

współczesny Dumont *), miało tak wysokie o sobie pojęcie, zwłaszcza jego lewa strona, że chętnie podjęłoby się nakreślenia kodeksu dla całego świata... Nigdy nie widziano tylu ludzi, którzyby wszyscy wyobrażali sobie, że są prawodawcami, i że powołano ich do prostowania wszystkich błędów przeszłości, do zaradzania wszelkim usterkom umysłu ludzkiego i do budowania szczęścia wieków przyszłych. Żadna wątpliwość nie pojawiała się nigdy w ich głowach, nieomylność przewodniczyła zawsze ich uchwałom, sprzecznym ze sobą.“ Pod tym względem działają w dobrej wierze, i rozmyślnie porzucają zwykły sposób postępowania. Dotychczas budowano albo naprawiano urządzenia polityczne tak samo, jak buduje się lub naprawia okręty. Próbowano różnych sposobów, albo na wzór brano jakiś okręt już gotowy; chciano przedewszystkiem, aby statek mógł żeglować; budowano go takim lub owakim odpowiednio do materyałów, jakiemi rozporządzano; najpierw badano budulec, jego ścisłość, ciężar i siłę oporną.—Teraz wszystko to poczytuje się za przestarzałe; teraz nadszedł wiek „rozumu;“ przedstawiciele narodu francuzkiego są zbyt „oświeceni,“ aby mieli grzęznąć w rutynie. Zgodnie z duchem czasu rozumują d e d u k c y j n i e, za przykładem Rousseau, według abstrakcyjnych pojęć o prawie, państwie i „umowie społecznej.“ W ten sposób zbudują okręt, ich zdaniem, „idealny,“ i nie wątpią, że okręt ten lepiej żeglować będzie od wszystkich okrętów empirycznych. W tym duchu uchwalają prawa; łatwo też odgadnąć, czem były ich rozprawy; nie ma w nich zgoła faktów, wziętych z praktyki życia, ani rozumowania trzeźwego; nie chce się wierzyć, że ludzie ci, prawiący same tylko czcze abstrakcye, mają urządzać sprawy rzeczywiste; zdaje się raczej, że są to szkolarze, ćwiczący się w retoryce, albo starzy literaci, zabawiający się dysputowaniem **). „Zaiste, powiada Taine, owi mów-

*) *D u m o n t*, *Souvenirs*, 33, 58, 62.

**) „W kwestyi v e t o królewskiego, powiada Dumont, każdy mówca występuje uzbrojony w swój zeszyt, odczytuje rozprawę, nie mającą żadnego związku z mową poprzednika..., a wszystko to wygląda na jakieś posiedzenie akademickie lub na jakąś defiladę broszur, codziennie się powtarzającą przez dni kilkanaście.—Do rozpraw nad „prawami człowieka“ pięćdziesięciu mówców się zapisało. Pamiętam ową długą dyskusyę, która przez całe tygodnie się ciągnęła, a sprawiała nudy śmiertelne; byłato czcza frazeologja metafizyczna i gadanina zabójcza. Zgromadzenie narodowe zamieniło się w jakąś szkołę Sorbonny, i to wtedy, kiedy zamki szlachty płonęły, kiedy pospólstwo plądrowało ratusze, kiedy trybunały nie miały odwagi zasiadać,

cy Zgromadzenia narodowego byli to ludzie młodzi sercem, szczerzy entuzyaści, nawet szlachetni, a przytem pilni, pracowici, niektórzy nawet posiadali rzadkie talenta, lecz ani pracowitość, ani pilność, ani talenta nie przynoszą pożytku, jeżeli nie kierują niemi pojęcia zdrowe; przeciwnie, im talenta są wybitniejsze, tem są szkodliwsze, jeżeli oddają się na posługi fałszywym doktrynom.“

Nie można już o tem wątpić pod koniec r. 1789, kiedy stronnictwa, na jakie podzieliło się Zgromadzenie narodowe, już złożyły dowody swej zarozumiałości, nieprzezorności, nieudolności i uporu. „Trzy istnieją partye w Zgromadzeniu, pisze ambasador amerykański (St. 1790); pierwsza partya, „arystokratów,“ obejmuje wyższe duchowieństwo, członków parlamentu i tę część szlachty, która chciałaby pozostać stanem odrębnym.“ Partya ta opiera się błędom i szaleństwom, ale sama popełnia niemal równe błędy i szaleństwa. Z początku prałaci, zamiast zjednać sobie proboszczów, trzymali ich w upokarzającem oddaleniu, żądali dla siebie czczych oznak uszanowania, i we własnej Izbie sadowili się na osobnych ławach. Szlachta zaś odrazu odstręczyła od siebie gminy, oskarżając je o bunt, o zdradę i obrazę majestatu, i żądając poskromienia ich siłą zbrojną; teraz kiedy zwycięzki stan trzeci przeważa liczebnie, deputowani szlachty, śmieją się na posiedzeniach, głośno rozmawiają, nieprzyzwoitem postępowaniem jątrzą przeciwników i publiczność na galeryach, wychodzą tłumnie z sali, kiedy prezes stawia kwestye, wzywają deputowanych swego stronnictwa, aby poszli za ich przykładem, i t. d. Ztąd klubiści widząc, że są większością, uchwalają wszystko, co im się podoba. Nie dość na tem; kiedy Zgromadzenie, dostrzegłszy, że jego dzieło nie zdoła się utrzymać, zamyśla je uczynić mniej demokratycznem, wtedy cała prawica Izby odmówi udziału w rozprawach, a co gorsza, głosować będzie z rewolucyonistami. „Druga partya, środkowa, składa się z ludzi wszelkich stanowisk społecznych, z szczerych zwolenników dobrego rządu. Ci wszakże, niestety, wytworzyli sobie z książek, z doktryn rewolucyjnych, pojęcie o dobrych rządach... Takie umysły stają się naturalnym łupem utopistów i pomnażają zastęp teoretyków.“ Ci zaś tworzą ostatnią partyę, partyę „szaleńców,“ która po upływie sześciu miesięcy okaże się najliczniejszą. „W skład jej wchodzą, powiada dalej Morris,

---

kiedy rozpadało się społeczeństwo;“ zupełnie tak samo uczeni bizantyjscy rozprawiali o kwestyach teologicznych, kiedy Mahomet szturmował do murów Konstantynopola.

ludzie, których w Ameryce zowią mataczami i pieniaczami, dalej liberalni proboszczowie i ci, którzy we wszystkich rewolucyach skupiają się około sztandaru nowatorstw, gdyż tam, gdzie są, niedobrze im się dzieje. Stronnictwo to pozostaje w ścisłym sojuszu z pospólstwem, co daje mu wielką powagę; zdołało ono też rozprzęgnąć już wszystko.“ Po jego stronie są wszystkie potężne namiętności, po jego stronie jest nietylko rozjątrzenie ludu, dręczonego nędzą i podejrzliwością, nietylko miłość własna i ambicya mieszczanina, ale również zakorzenione urazy fakcyonistów wszelkiego rodzaju, protestantów, jansenistów, ekonomistów i filozofów, którzy oczekują tylko chwili sposobnej, aby doktryny swoje narzucić ogółowi. Dla takich umysłów przeszłość nie istnieje, przykład nie ma żadnej wartości, rzeczywistość nie wchodzi w rachubę. Sieyès, najkompetentniejszy z nich, twierdzi, że konstytucya angielska jestto szalbierstwo, mające na celu przewodzenie ludowi; nazywa anglików „dziećmi w sprawach konstytucyjnych,“ i przekonany jest, że sam daleko lepszą konstytucyę dla Francyi napisze. Ludzie ci mniemają, że społeczeństwo dotąd nie istniało i że oni dopiero mają je utworzyć. Wydaje im się zaś to rzeczą bardzo łatwą, której pierwszy lepszy podołać może za pomocą dwóch lub trzech aksyomatów filozofii politycznej najświeższego wyrobu. W zgromadzeniu ludzi doświadczonych wyśmianoby taką zarozumiałość, w zgromadzeniu nowicyuszów jest ona siłą. Stado zbłąkane idzie za tymi, którzy kroczą przodem; ci zaś ruszają naprzód którzy najmniej mają rozsądku ale są najbardziej pewni siebie; skutkiem czego w Izbie, również jak w społeczeństwie, zuchwalcy i śmiałki stają się przewodnikami.

Z dwóch względów zyskują oni przewagę. Najpierw, stronnictwo rewolucyjne ma za sobą teoryę panującą, i ono jedno gotowe jest wprowadzić ją w życie aż do ostatnich kresów. Jest więc konsekwentne i popularne, wobec przeciwników niekonsekwentnych i niepopularnych. Gdyż ci ostatni, prawie wszyscy, obrońcy dawnych rządów i stronnicy monarchii ograniczonej, przejęci są, tak samo jak rewolucyoniści, oderwanemi zasadami polityki filozoficznej. W swoich instrukcyach poselskich szlachta domagała się „praw człowieka;“ deputowany Mounier, główny przeciwnik demagogów, prezydował w Izbie gmin, gdy ta obwoływała się Zgromadzeniem narodowem. To już wystarcza; szlachta wkroczyła na drogę prowadzącą do przepaści. Nie przeczuwała tego w początkach; ale krok jeden pociąga za sobą krok drugi, rada nierada idzie więc naprzód, albo ją popychają

inni. Kiedy ujrzy przed sobą przepaść, będzie już za późno; przypierają szlachtę własne jej ustępstwa, naciska logika; naciskana daremnie protestuje i oburza się; porzuciwszy swój punkt oparcia, nie ma już na czem się oprzeć. Nadomiar, deputowani, nowicyusze oślepieni formułami panującej filozofii—a takich były trzy czwarte części Zgromadzenia—wsłuchują się w odurzające deklamacye adwokatów, we wrzawę gazet, w podszepty miłości własnej, w tysiączne głosy, które ze wszystkich stron, u kratek Zgromadzenia, z trybuny, na ulicy i we własnem ich sercu, powtarzają codzień, jednomyślnie, toż samo upajające pochlebstwo: „Jesteście wszechwładni; w was wyłącznie spoczywa prawo; król dla tego tylko istnieje, ażeby waszą wolę wykonywał. Nie ma takiego stanu, korporacyi, władzy, stowarzyszenia cywilnego lub kościelnego, którego znieść nie moglibyście; moglibyście nawet zmienić religję; jesteście ojcami ojczyzny; odradzacie rodzaj ludzki; podziwia was świat cały, kroczcie dalej, coraz dalej.“ Tej powodzi ponęt i nawoływań, mogłyby się oprzeć tylko głębokie przekonania i wyższy zdrowy rozum; lecz unosi ona i porywa ludzi pospolitych i chwiejnych. Śród wrzawy aklamacyj, jakie się naokół nich podnoszą, nie słyszą oni trzasku ruin, których są mimowolnymi sprawcami. Albo zatykają sobie uszy na okrzyki i jęki uciśnionych; nie przypuszczają, aby dzieło ich mogło być zabójczem, zasłaniają się sofizmatami i kłamstwami, które dzieło to usprawiedliwiać mają; pozwalają, aby, dla usprawiedliwienia morderców, spotwarzano mordowanych; przysłuchują się deputowanemu, który, po trzech czy czterech buntach pospólstwa, kiedy po całym kraju lud prosty roznosił pożogę, grabił, zabijał, oświadcza na posiedzeniu 8 Lutego (1790), że „trzeba uchwalić prawo, którego sprawiedliwość zmuszałaby do milczenia samolubnych panów feodalnych, tak zuchwale uskarżających się na grabież; że trzeba uchwalić prawo, które mądrością swoją obudziłoby poczucie obowiązku w ludzie prostym, zbłąkanym na chwilę przez pamięć długiego ucisku.“ Zresztą wszechwładny prawodawca nie może kasować własnych wyroków, i skazany jest na publiczne podziwianie samego siebie; i wbrew własnemu sumieniu, wbrew głosowi rozsądku, umiarkowani, uwikławszy się w sieć własnych uchwał, wspólnie z rewolucyonistami dokonywają dzieła zniszczenia.

Wreszcie zmuszonoby ich, gdyby chcieli opór stawiać. Gdyż dla pochwycenia władzy w swoje ręce, Zgromadzenie narodowe tolerowało albo wywoływało zamachy uliczne. Ale, biorąc mo-

tłoch za sprzymierzeńca, narzuciło w nim sobie pana, i odtąd w Paryżu, tak samo jak w kraju, przemoc brutalna jest główną potęgą w państwie. „Odniesiono zwycięztwo za pomocą pospólstwa; niepodobna więc było okazywać się względem niego surowym; dlatego, ilekroć chodziło o tłumienie buntów, Izba okazywała się małoduszną i bezsilną.“ Ilekroć despotyzm ludowy sroży się przeciw mniejszości rojalistowskiej, Zgromadzenie pozwala gnębić przeciwników, i nie dostrzega żadnego dla siebie niebezpieczeństwa w gwałtach, których ofiarą pada prawa strona Izby: są to wrogowie, można więc ich wydać na pastwę zwierzętom drapieżnym. Pod tym względem fanatyzm lewicy żadnego skrupułu nie doznaje, powtarza ona, że chodzi tu o „zasady;“ mniejsza o to za jaką cenę, byleby tylko tryumfowała „prawda absolutna.“ Zresztą czy można się wahać w odwoływaniu się do ludu, w sprawie i obronie tegoż ludu? Niejaki przymus przyłoży się do zwycięztwa „dobrej sprawy;“ to też codziennie wznawia się oblężenie Zgromadzenia narodowego; blokada taka rozpoczęła się już w Wersalu przed 6 Października; teraz w Paryżu odbywa się energiczniej i otwarciej. Płatni krzykacze i krzykaczki z wysokości trybun potęgą płuc swoich tłumią protestacye prawicy; niektóre dekrety, jak na przykład, zniesienie tytułów szlachectwa, publiczność, zasiadająca na galeryach, zdobywała już nie krzykami ale wyciem straszliwem. Wybuchała okrzykami na wiadomość o burzeniu i grabieży zamków szlacheckich. Kiedy rozprawiano o tem, czy religja katolicka ma pozostać panującą, najemnicy z trybun wrzeszczeli, że „trzeba powywieszać wszystkich arystokratów, że wtedy dopiero wszystko pójdzie dobrze.“ Wszelkie ich zamachy nie tylko nie były karcone, ale owszem doznawały zachęty; miotane przez nich obelgi, groźby i krzyki stanowią odtąd jeden z czynników normalnych pracy ustawodawczej. U wejścia do sali obrad parlamentarnych nacisk motłochu bywa jeszcze groźniejszy. Kilkakrotnie musiało Zgromadzenie podwajać straż swoją. 27 Września (1790) czterdzieści tysięcy ludu zbiegło się pod jego murami, aby wymusić zmianę ministrów; rozlegały się „wnioski mężobójcze.“ 4 Stycznia 1791, kiedy z listy powoływano deputowanych stanu duchownego do składania przysięgi na tak zwaną „Konstytucyę cywilną duchowieństwa,“ wściekły krzyk podniósł się od strony Tuilerjów i dochodził do sali obrad: „Na latarnię tych, którzy nie złożą przysięgi!“ Deputowanych prawicy pospólstwo turbowało przy wychodzeniu z posiedzenia, znieważało i biło na

ulicach, niektórzy ledwie zdołali ujść z życiem; deputowany Malouet, człowiek bardzo umiarkowany, liberalny, charakteru prawego, powiada, że wychodząc z domu na posiedzenia Izby, zawsze brał ze sobą pistolety, że od dwóch lat Zgromadzenie narodowe nie miało ani jednej chwili pokoju i bezpieczeństwa. „Wchodząc do szlachtuza, pisze inny deputowany, dostrzegacie u wejścia pewną ilość bydląt, którym pozwala się żyć jeszcze przez czas niejaki, dopóki nie przyjdzie na nie kolej rzezi. Takie robił na mnie wrażenie, ilekroć wchodziłem do sali Zgromadzenia, ten zbiór szlachty, biskupów i parlamentarzystów, którzy zasiadali po prawej stronie, a których lewica jeszcze na niejaki czas przy życiu zostawiała.“ Znieważani byli publicznie na posiedzeniach, narażeni na niebezpieczeństwo z zewnątrz i z wewnątrz, na napaści galeryj i krzykaczy ulicznych, na obelgi osobiste, na wrzaski, któremi ustawicznie mowy ich przerywano, denuncyowani przez cerberów dziennikarskich, którzy „ich obrzucali swemi plwocinami,“ zagrożeni pomstą motłochu, gdyby mandat poselski złożyli. Taka procedura parlamentarna, praktykowana ciągle przez dwadzieścia dziewięć miesięcy, dopięła celu. Słabsze charaktery poszły za prądem, nawet na mocniejsze charaktery trwoga przed grubą przemocą wywierała wrażenie gnębiące; niejeden z tych, co śmiało poszliby w ogień na polu bitwy, zadrżał na myśl, że może być unurzany w rynsztoku. W Lipcu 1791 przy czytaniu listy imiennej okazało się, że stu trzydziestu dwóch deputowanych już nie zasiada. Na kilkanaście dni przedtem z liczby tych, co bywają jeszcze na posiedzeniach, dwustu siedmdziesięciu oświadczyło, że nie będą brali udziału w rozprawach. Jeszcze więc przed ukończeniem konstytucyi, z górą czterystu deputowanych, to jest, cała opozycya albo wycofała się z Izby albo zamilkła. Naciskiem brutalnej przemocy partya rewolucyjna stłumiła wszelki opór; teroryzm, który jej zapewnił panowanie na ulicy, daje jej także przewagę w parlamencie.

Niszczycielska robota Konstytuanty.

W budowie społeczeństwa, powiada Taine *), istniały dwie wady zasadnicze, które wymagały gruntownej reformy.

*) *Taine, La Révolution. L'anarchie*, 179...

Po pierwsze, ponieważ uprzywilejowani nic okazywali już społeczeństwu usług, których zapłatą było ich górujące pod każdym względem stanowisko, przeto ich przywileje stały się bezcelowem brzemieniem, obciążającem ogół społeczny na ich korzyść; znieść je więc należało. Powtóre, rząd, będąc absolutnym, postępował samowolnie i marnotrawnie z rzeczą publiczną, jakoby ze swoją własnością; trzeba więc było poddać go kontroli skutecznej i regularnej. Zaprowadzić równość wszystkich obywateli wobec podatku, powierzyć pieczę nad kieszenią opodatkowanych w ręce ich przedstawicieli, oto były dwie reformy, jakich należało dokonać w r. 1789, a zgadzali się na nie bez oporu zarówno król jak uprzywilejowani. Pod tym względem nietylko jednomyślne były instrukcye poselskie duchowieństwa i szlachty, ale nadto deklaracyą z 23 Czerwca 1789 król obie powyższe reformy zadekretował *). Odtąd wszelkie podatki i pożyczki narodowe miały zależeć od przyzwolenia Stanów Generalnych; budżet miał być corocznie ogłaszany, roztrząsany, uchwalany przez sejm; w każdej prowincyi czyli generalności zgromadzenie prowincyonalne, złożone w połowie z duchowieństwa i szlachty, a w drugiej połowie z członków stanu trzeciego, miało rozkładać podatki ogólne, administrować sprawami miejscowemi; reforma miała jeszcze objąć: zniesienie wszelkich przywilejów podatkowych, zniesienie szarwarków i komór celnych wewnątrz kraju, określenie praw „martwej ręki," przekształcenie sądownictwa cywilnego i kryminalnego. Nadomiar w sześć tygodni później, 4 Sierpnia (1789), sami uprzywilejowani, uniesieni wspaniałomyślnością, znieśli wszystkie ciężary i daniny feodalne.

Zupełnie to wystarczało, gdyż w ten sposób wszystkie potrzeby rzeczywiste były zaspokojone. Z jednej strony, skutkiem zniesienia przywilejów podatkowych, brzemię ludu wiejskiego i w ogóle uboższych kontrybuentów zmniejszało się o połowę, a może o dwie trzecie części, nadto miało się dokonywać stopniowo wykupywanie praw feodalnych, skutkiem czego włościanin francuzki doszedłby po upływie lat dwudziestu lub trzydziestu, bez gwałtów i zbrodni rewolucyjnych, do niezależności zupełnej; z drugiej strony corocznem uchwalaniem podatków, nietylko zapobiegano marnotrawstwu i samowoli, ale zaprowadzano rządy parlamentarne, gdyż kto jest panem skarbu publicznego, ma resztę w swem ręku. Z trzech Izb, w których miały odtąd zasiadać

*) Obacz wyżej str. 149.

trzy stany, w dwóch przeważała nieszlachta; za nią stała opinja publiczna, a król Ludwik XVI, prawdziwy monarcha konstytucyjny, nietylko nie okazywał zachceń arbitralnych, ale nawet nie posiadał przedsiębiorczości zwykłych ludzi. Przewaga więc do gmin przechodziła; mogły one odtąd legalnie, bez wstrząśnień, za zgodą króla, przeprowadzać własnemi rękami wszelkie reformy pożyteczne. Wystarczało to zupełnie, gdyż społeczność ludzka, jako żywy organizm, dostaje konwulsyj, jeżeli zbyt wielkim poddawaną bywa operacyom. Zresztą i powyższe reformy wymagały dłuższego czasu, umiejętnych badań i ustępstw wzajemnych; lecz przez zetknięcie się z rzeczywistością prawodawcy francuzcy poznaliby szkodliwość i zgubność doktryn, któremi głowy ich były zaprzątnięte, i przekonaliby się, że nowy system urządzeń politycznych wymaga nowych nawyknień, i że dekretować nowy system nawyknień, jestto chcieć s t a r y d o m budować. — Takie wszakże dzieło przedsiębiorą prawodawcy. Odrzucają propozycye króla, reformy określone w pewnych granicach, stopniowe przeobrażanie rządów. Wierzą, że ich prawem i obowiązkiem jest przerobić społeczeństwo od góry do dołu. Wymaga tego „czysty rozum," który odkrył „prawa człowieka," wymaga tego „Umowa społeczna."

„Stosujcie „Umowę społeczną," powiada T a i n e, jak wam się podoba, ale stosujcie ją tylko do ludzi, dla których została sfabrykowaną." Są to ludzie abstrakcyjni, nie należący do żadnego wieku, do żadnego kraju, są to istoty fikcyjne, powstałe pod laską czarodziejską. „Rozum filozoficzny" ośmnastego wieku wytworzył je, negując wszystkie różnice, jakie dzielą francuza od papuasa, nowoczesnego anglika od bretona czasów Cezara, a zachowując tylko cząstkę, wszystkim ludziom wspólną. I tę jeszcze cząstkę obcięto, a otrzymane ztąd minimum nazwano człowiekiem, to jest, jak się wtedy wyrażano, „istotą mającą pragnienie szczęścia i zdolność rozumowania." Według tej formuły pojmowano społeczeństwo jako nagromadzenie miljonów jednostek, absolutnie podobnych do siebie; następnie drugiem uproszczeniem, równie potwornem jak pierwsze, wywnioskowano, że wszystkie te istoty są niezależne, równe między sobą, bez przeszłości, bez obowiązków, bez tradycyi, bez nawyknień; istoty te po raz pierwszy zbierają się razem, i układają się ze sobą po raz pierwszy. Z natury i ze stanowiska, jakie im przypisywano, wyprowadzano ich dążenia, ich wolę i ich umowę. Ale z tego, że owa umowa fikcyjna odpowiadałaby potrzebom istot

fikcyjnych, wcale nie wynika, iżby odpowiadała potrzebom istot rzeczywistych; wynikną też stosunki potworne, jeżeli będzie stosowaną do żyjącego narodu. Wtedy dopiero okaże się w praktyce, przepaść dzieląca czczą abstrakcyę, urojenie filozoficzne i widmo beztreściwe, od człowieka rzeczywistego i zupełnego.

Nie dla istot abstrakcyjnych, nie dla widm beztreściwych Zgromadzenie narodowe układało konstytucyę w roku 1789, ale dla francuzów. Oczywiście zaś są to ludzie, mający temperament sobie właściwy, właściwe sobie skłonności i upodobania, swoją religję, właściwą sobie budowę moralną i umysłową, budowę dziedziczną i głęboką, do której każdy wielki wypadek, każdy peryod życia dziejowego, od kilkunastu wieków, coś dodawał, coś zmieniał, jakiś ślad po sobie zostawiał. Zastosowana do takiego organizmu, definicya „filozoficzna,“ czcza i niepochwytna, jest jakimś napisem dziecinnym, który niczego nie poucza. Zwłaszcza też, że na tem tle tak skomplikowanem i tak długo wypracowywanem, uwydatniają się ogromne różnice i nierówności wychowania, pojęć, stanów, mienia. „Rzecz to widoczną, że połowa ludności składa się z dzieci, a połowę dorosłych stanowią kobiety; na dwudziestu mieszkańców, ośmnastu jest katolików, z których szesnastu jest wierzących. Na dwadzieścia sześć miljonów francuzów, dwadzieścia pięć miljonów nie umie czytać; w rzeczach dotyczących polityki, pięciuset lub sześciuset jest kompetentnych. Dalej, ci ludzie tak różni między sobą, nie są wcale tak niezależni od siebie, aby mogli po raz pierwszy zawierać ze sobą umowę społeczną.“ Od ośmiuset lat oni i ich przodkowie tworzą ciało narodowe, i właśnie, dzięki tej wspólności, mogli mnożyć się, pracować, gromadzić mienie, oświecać się, cywilizować, mogli utworzyć całe dziedzictwo dobrobytu i światła, z którego teraz korzystają. Każdy z nich w owej społeczności, jest mniej więcej tem, czem jest komórka w ciele organicznem. Ciało jest wprawdzie tylko zbiorem komórek, ale każda komórka istnieje, rozwija się i dosięga celów indywidualnych tylko dzięki zdrowiu ciała; jej pierwszym interesem jest pomyślność organizmu; jestto także jej pierwszy obowiązek. Gdyż każda jednostka rodzi się zadłużoną względem społeczeństwa, a dług jej wzrasta aż do wieku dojrzałego; przy współudziale bowiem społeczeństwa, pod praw osłoną, przodkowie a potem rodzice przekazali jednostce życie, majątek, wychowanie. Jej zdolności, jej pojęcia i uczucia, całe jej jestestwo moralne i fizyczne jest dziełem, do

którego w mniejszej lub większej mierze przyłożyło się społeczeństwo. Pod tym względem jest ono jej wierzycielem, podobnie jak ojciec, będący w potrzebie, jest wierzycielem syna, będącego w sił pełni; ztąd ma prawo do jego usług, do jego pomocy i wsparcia. Każdy mieszkaniec kraju wie o tem, czuje to dobrze; pojęcie ojczyzny głębokie korzenie zapuściło w jego duszy, i objawia się, przy sposobności, namiętnością gwałtowną, ofiarami olbrzymiemi, czynami bohaterskiemi. Takimi są rzeczywiści francuzi, a ztąd widać, jak nieskończenie różnią się oni od owych monad niepochwytnych, izolowanych, jakie „rozum filozoficzny“ stawia na ich miejscu. Nie potrzebują zakładać społeczności narodowej, gdyż społeczność ta już istnieje; od ośmiu wieków istnieje we Francyi r z e c z p u b l i c z n a. Dobro i pomyślność tej rzeczy publicznej jest ich interesem najżywszym, ich potrzebą, ich obowiązkiem i pragnieniem. Jeżeli można mówić o jakiejś umowie społecznej, to ich quasi-umowa stanęła oddawna, a pierwszym jej artykułem jest, aby społeczeństwo się nie rozkładało; a więc że trzeba, aby istniała jakaś władza publiczna, aby sprawowały ją najzdolniejsze do rządów ręce, aby prawo miało na widoku całą społeczność, ale nie korzyść większości lub mniejszości jej członków. Z pod tego artykułu pierwszego nie może się wyłamywać ani mniejszość, ani większość, ani zgromadzenie mianowane przez naród, ani sam naród nawet—czego niepodobna przypuszczać—gdyby był w tym przedmiocie jednomyślny. Naród nie ma prawa rozporządzać samowolnie rzeczą wspólną, narażać jej dla własnych przywidzeń, nie ma prawa poddawać jej eksperymentom jakiejś teoryi, albo interesom jakiejś klasy, choćby ta klasa była najliczniejszą. Gdyż r z e c z p u b l i c z n a nie należy wyłącznie do niego, ale do całej społeczności przeszłej, obecnej i przyszłej. Każde pokolenie zawiaduje tylko czasowo ojcowizną, odziedziczoną po generacyi poprzedniej, z obowiązkiem przekazania jej następcom. „W tej f u n d a c y i w i e c z y s t e j, powiada Taine, w której wszyscy francuzi, poczynając od zawiązku dziejów francuzkich, swoją cząstkę ofiarną złożyli, widoczną jest intencya niezliczonych dobroczyńców: przykładali się do wzbogacenia fundacyi pod warunkiem, że pozostanie ona nietkniętą, że każdy z niej użytkujący, będzie tylko jej administratorem. Kto przez zarozumiałość lub lekkomyślność, przez nieoględność lub stronność, nadweręża powierzony mu zakład, ten wyrządza krzywdę wszystkim poprzednikom, gdyż udaremnia ich ofiary, i wszystkim następcom, gdyż niweczy ich nadzieję.

Wprzód więc nim pocznie nowe prawa kreślić, powinien prawodawca uprzytomnić sobie społeczeństwo w całej jego rozciągłości, nietylko w chwili obecnej, ale i odnośnie do przyszłości, o ile wzrok ludzki zdolny jest w przyszłość zaglądać. Dobro publiczne, w ten sposób rozważane, oto cel, któremu wszystkie inne względy podlegać winny. Układ polityczny, czyto oligarchiczny, czy monarchiczny lub arystokratyczny, jest niejako machiną, która będzie dobrą, jeżeli cel ów osiąga, lub złą, jeżeli nie osiąga owego celu. Odpowiednio do natury ludów, do stopnia ich cywilizacyi, odpowiednio do ich położenia wewnętrznego i zewnętrznego, równość albo nierówność cywilna lub polityczna może być pożyteczną albo szkodliwą, i według tej reguły wyższej i zbawiennej, a nie według jakiejś „umowy“ urojonej i niemożliwej, prawodawca winien budować, ograniczać, rozdzielać... prawa i obowiązki obywateli, i władze publiczne *).“

Czy trzeba było, pyta Taine, wszystko do szczętu burzyć we Francyi przedrewolucyjnej, czy trzeba było znosić, czy też zreformować s t a n y i k o r p o r a c y e?—Dwa stany przodujące, duchowieństwo i szlachta, tworzyły arystokracyę uprzywilejowaną wobec rządu, który ją obdarzał wszystkiemi łaskami i wyróżnieniami, uprzywilejowaną w jej majętnościach, gdzie korzystała ona z praw i prerogatyw dawnego możnowładztwa feodalnego, nie pełniąc już jego funkcyj. Oczywiście byłoto ciężkie nadużycie, które musiało być usunięte. Lecz ztąd, że stanowisko uprzywilejowanych w ich majątkach i wobec dworu było nadużyciem, nie wynika, że należało wyzuwać ich w ich majątkach z wszelkiego bezpieczeństwa i wszelkiej własności, lub że rozumną było rzeczą usuwać ich od wszelkiego wpływu i udziału w rządach. Zaiste wielkiem jest złem arystokracya faworyzowana i próżniacza, gdy, nie okazując społeczeństwu usług, do jakich mogłaby być użytą, zagrabia zaszczyty, dostojeństwa, pensye, ze szkodą ogółu. Ale wielkiem dobrem jest arystokracya, podlegająca prawu pospolitemu, czynna, wysługująca krajowi w różnych zawodach służby publicznej. Dlatego ustawy rządowe, pragnące, przy równości cywilnej, spożytkować trwałe siły społeczne, powołują arystokracyę do urzędów dłużej trwających i bezpłatnych, tworzą z niej Izbę wyższą parlamentu, a powierzając wyższej klasie władzę lub kontrolę nad władzą, rozwijają w niej szlachetną ambicyę i zdolności polityczne. Otóż w arystokracyi francuzkiej nie zbywało w r. 1789

*) *Taine, La Révolution, L'anarchie,* 187.

na jednostkach, które z wielkim pożytkiem mogły były służyć krajowi. Od kilku lat w zgromadzeniach prowincyonalnych cała wyższa klassa, szlachta, duchowieństwo, stan trzeci, składały dowody dobrej woli, pilności, zdolności, nawet wspaniałomyślności. Niezawodnie broniłyby kontrybuentów francuzkich z taką samą gorliwością, z jaką osłaniały kontrybuentów swojej prowincyi, i czuwałyby nad budżetem ogólnym w Paryżu z taką samą przezornością, z jaką czuwały nad budżetem lokalnym w Bourges albo w Montauban. Gotowe więc były materyały na kompetentną Izbę wyższą; trzeba je było tylko zebrać.

Zgromadzenie narodowe wszakże wydaje prawa nie dla francuzów współczesnych, ale dla istot abstrakcyjnych, i nie ma na widoku dobra ogółu, ale urojone „prawa człowieka.“ Ponieważ, podług doktryny, wszyscy są równi, przeto każdy powinien mieć równy udział w rządach. Znieść więc trzeba wszelkie stany, wszelkie przywileje polityczne, wyraźne lub zamaskowane, i zapobiedz wszelkim takim komplikacyom konstytucyjnym lub kombinacyom wyborczym, któreby nadawały arystokracyi jakąś cząstkę władzy publicznej. Dlatego Zgromadzenie narodowe odrzuca deklaracyę królewską z 23 Czerwca (1789), która zgodnie z precedentami historycznemi zachowywała trzy stany w trzech odrębnych Izbach, mających razem obradować tylko „w sprawach dotyczących pożytku ogólnego;“ dlatego odrzuciło projekt utworzenia Izby wyższej z członków dożywotnich, mianowanych przez króla z list przedstawianych przez zgromadzenia prowincyonalne. „W Izbie wyższej, twierdzili deputowani na posiedzeniu 7 Września (1789), garstka ludzi rozkazywałaby ogółowi, a Francya wróciłaby do upokarzających wyróżnień dawnego stanu rzeczy; obudzonoby zaród arystykracyi, którą właśnie trzeba wytępić... Zresztą wszystko, co przypomina lub wskrzesza rządy feodalne, jest złe, a rządów tych zabytkiem jest Izba wyższa... Anglicy mają wprawdzie Izbę wyższą, ale dlatego tylko, że musieli rachować się z przesądami.“ Francuzkie Zgromadzenie narodowe, wszechwładne i filozoficzne, góruje nad „błędami“ anglików i nad ich przykładem. Ku podziwieniu świata napisze ono pierwszą konstytucyę, zgodną z „zasadami,“ doskonałą konstytucyę,—która zamknie drogę do spraw publicznych przed arystokracyą nietylko dawną ale i przyszłą, konstytucyę najskuteczniejszą do wytworzenia wszechwładnej biurokracyi, do obniżenia poziomu ludzkiego, do wyjałowienia najszacowniejszej szkoły mężów stanu.

Zaiste wielką są zawadą dla państwa nowożytnego prawa feodalne, ustanowione dla dawno ubiegłych wieków. Ale ztąd, że owe prawa są teraz przestarzałe i szkodliwe, nie wynika, iżby nigdy nie były pożytecznemi i prawowitemi, ani też iżby wolno było znosić je bez odpowiedniej kompensaty. Od ośmiu wieków państwo uznaje te prawa; za jego zgodą, i z udziałem jego trybunałów przechodziły one z jednych rąk do drugich, były sprzedawane i zamieniane, narówni z mieniem innych rodzajów. Niewięcej jak dwieście lub trzysta majętności feodalnych utrzymało się przy potomstwie pierwszych właścicieli. Znosząc więc, dla dobra ogólnego, prawa feodalne, państwo powinno było spłacić ich wartość posiadaczom. Tak postępowały zawsze inne rządy: anglicy znieśli w r. 1834 niewolnictwo w swoich osadach, wypłaciwszy 500 miljonów plantatorom. — Nie taką wszakże kierowano się polityką we Francyi w r. 1789. Zgodnie z doktryną „Umowy społecznej,“ postawiono zasadę, że każdy człowiek rodzi się wolnym i że jego wolność jest nietykalną. Jeżeli niegdyś uległ niewoli i poddaństwu, uczynił to, tylko czując nóż na gardle, a taka umowa jest nieważną ze swej istoty. Teraźniejsi właściciele posiadają dobro skradzione, muszą więc takowe zwrócić prawowitym właścicielom. Ztąd Zgromadzenie narodowe znosi bez indemnizacyi, wszystkie owe prawa feodalne, jakie szlachta posiadała tytułem władzców lokalnych i wykonawców władzy publicznej; uznaje zaś za podlegające wykupowi wszystkie inne prawa, które szlachcic posiadał jako właściciel ziemski. Nadomiar, na czele dekretu, przez szczyt nierozwagi, Zgromadzenie narodowe oświadczyło, że „znosi zupełnie urządzenia feodalne;“ wygłasza więc frazes ogromnej doniosłości praktycznej. Ludność wiejska tylko w ten frazes się wsłuchuje, o żadnych wyjątkach, o żadnym wykupie słyszeć nie chce; zewsząd też rozlega się wrzawa chciwości zawiedzionej albo niedostatku niezaspokojonego. Daremnie potem Zgromadzenie narodowe określa w szczegółowych instrukcyach warunki i sposób wykupna. W obec tych instrukcyj i przeszkód, chłop francuzki wpada w szał i wściekłość; od pierwszych bowiem dni Rewolucyi wbił sobie w głowę, że już nic od niego nikomu się nie należy, a ze wszystkich rozpraw, dekretów, proklamacyj i instrukcyj, których odgłosy do jego dochodziły uszu, to tylko rozumiał i chciał rozumieć, że odtąd skwitowany jest już ze wszystkiego.—Istotnie, poczynając od 4 Sierpnia 1789, zaprzestano uiszczać należności feodalnych. Gminy całemi gromadami oświadczają panom, że żadnych danin składać im już nie

będą; inne, z bronią w ręku, wymuszają na nich formalne zrzeczenie się praw feodalnych, inne zaś, dla większego bezpieczeństwa, napadają na zamki panów i palą ich archiwa. Nigdzie władze nie występują w obronie właściciela; wydany on jest w moc chłopów, którzy wycinają jego lasy, pod pozorem, że należały niegdyś do gminy, i zabierają jego młyny, tłocznie i piekarnie pod pozorem, że wszystko to jest własnością ludu mocą dekretów Zgromadzenia narodowego. Większa część szlachty prowincyonalnej zrujnowana została doszczętnie, gdyż główny jej dochód płynął z praw feodalnych; niektórzy znaleźli się literalnie bez kawałka chleba. W ten sposób sto trzydzieści miljonów liwrów dochodu, półtrzecia miljarda kapitału, w monecie ówczesnej, co na teraźniejszą wartość pieniędzy znaczy dwa razy tyle, nadto takaż sama summa dochodu i kapitału dziesięcin, zniesionych także bez indemnizacyi, przeszły z rąk wierzycieli do rąk dłużników, od klas uprzywilejowanych do ludu. Byłto początek wielkiej operacyi rewolucyjnej, to jest, b a n k r u c t w a p o w s z e c h n e g o, które pośrednio lub bezpośrednio zburzy wszystkie umowy i zniesie wszystkie długi. Nie gwałci się bezkarnie własności, zwłaszcza własności indywidualnej. Zgromadzenie narodowe chciało odciąć tylko gałąź feodalną; ale pokazawszy, że państwo może znieść, bez kompensaty, poręczone przez siebie tytuły własności, przyłożyło siekierę do pnia drzewa społecznego, a niebawem inne ręce, grubsze, brutalniejsze, uderzą w pień ów całą mocą obucha.—Szlachcie pozostają już tylko jej t y t u ł y, herby, nazwiska majętności. Są to godła całkiem niewinne, gdyż nie nadają żadnej jurysdykcyi, żadnych przywilejów; od czasu bowiem, kiedy rząd ich już nie osłania, każdy niemi może zdobić się bezkarnie. Ale kiedy chodzi o zasadę równości, Zgromadzenie narodowe nie liczy się ani z pożytkiem ogólnym, ani z prawami jednostek. Ponieważ zniesiono urządzenia feodalne, przeto znieść trzeba także ostatnie ich ślady. Oznajmia więc, że szlachectwo dziedziczne „uwłacza rozumowi i obraża prawdziwą wolność,“ i że „gdzie ono istnieje, tam nie ma wolności politycznej.“ Nie wolno odtąd używać, obok nazwiska rodowego, tytułów księcia, hrabiego i t. d., ani herbów, ani liberyj, pod ogromną karą pieniężną, z pozbawieniem praw obywatelskich *).

*) Takaż kara spadała na szlachcica, jeżeli, na przykład, w kontrakcie albo pokwitowaniu, z przyzwyczajenia albo przez nieuwagę, do swego

Postawiwszy taką tezę, że arystokracya jest zielem trującem, rewolucyoniści nie tylko tępią ją i wycinają wszelkiemi sposobami, ale usiłują zniszczyć wszelkie jej zarody. Wytwarza się i rośnie z dniem każdym uprzedzenie, tchnące nienawiścią do wyższych stanów w ogóle. Grunt do niego przygotowały ukłócia miłości własnej, zawiedzione nadzieje, podszepty zawiści; abstrakcyjna idea równości dokonywa reszty. Ztąd rodzi się namiętność, jeżeli można ją tak nazwać, mózgowa, podsycana napuszystemi frazesami: namiętność zabójcza, gdyż tworzy sobie widma, a wobec widm i urojeń bezsilne jest wszelkie rozumowanie, bezsilne są fakta. Kramarz lub drobny mieszczanin, który znał dotąd szlachtę z tych jednostek, jakie napotykał w sferze swoich stosunków, patrzy na nią teraz w świetle deklamacyj klubowych i obelg dziennikarskich. Stopniowo w jego umyśle postać urojona zakrywa postać rzeczywistą; nie dostrzega już twarzy uprzejmej i łagodnej, ale widzi maszkarę wykrzywiającą się drganiami konwulsyjnemi. W szlachcie upatruje odtąd wydziedziczonych tyranów, wrogów publicznych, spiskowców. Prześladowanie nielegalne toruje więc drogę i towarzyszy prześladowaniu legalnemu, a nowe dekrety, poddające uprzywilejowanych pod prawo pospolite, w rzeczywistości stawiają ich po za prawem. Bezbronny król nie może ich osłaniać, Zgromadzenie narodowe odpycha ich skargi, komitet poszukiwań widzi w nich winowajców. Dochody szlachty, jej majątki, jej spokój, jej wolność, jej ogniska domowe, jej życie, wszystko to jest teraz w ręku władz administracyjnych, obieranych przez pospólstwo, prowadzonych przez kluby, teroryzowanych przez motłoch. Po całym kraju zamki i dwory uprzywilejowanych wydane są na grabież; nikt nie ściga morderców i podpalaczy, którzy wychodzą z nich z ramionami pokrwawionemi, albo łupami obciążeni. Na domiar niesprawiedliwości, całą jednę

---

nazwiska rodowego dodał nazwę majętności swojej, jeżeli zamiast podpisać się tylko Bouchard, podpisał się Bouchard de Montmorency. Notaryusz i w ogóle urzędnik publiczny, który dodał albo pozwolił dodać wyrazy: „były“ („ci-devant“) hrabia, książę i t. d., miał być karany dymisyą. Nietylko więc zniesiono dawne nazwy, ale nawet ich wspomnienie usiłowano zatrzeć. Niebawem dziecinne to prawo stanie się okrutnem. Na mocy bowiem tegoż dekretu stary wojak, wierny sługa rzeczypospolitej, generał brygady z czasów Konwencyi, zostanie uwięziony za to, że machinalnie na regestrze komitetu rewolucyjnego podpisze się de Montperreux, zamiast Vannod, i za to wykroczenie pójdzie pod nóż gilotyny wraz z bratem i bratową!

klassę, która żadnego nie miała udziału w łaskach dworu, klassę upośledzoną niemal narówni z mieszczanami, szlachtę prowincyonalną, traktowano tak samo jak pasożyty utytułowane, które uwijały się po przedpokojach pałacu wersalskiego: dwadzieścia pięć tysięcy rodzin, „szkołę wychowawczą wojsk lądowych i floty,“ sam dobór i kwiat stanu rolniczego, zepchnięto do poziomu paryasów. Od roku 1789 czuć oni zaczynają, że poprzysiężono ich zagładę. Operacya rewolucyjna dosięgła zamierzonego celu. Zgromadzenie narodowe swojemi dekretami i swemi urządzeniami, prawami, jakie uchwala, i gwałtami, które toleruje, wytępiło arystokracyę i wyrzuciło ją za granicę ziemi ojczystej. Uprzywilejowana na wywrot, szlachta widzi, że życie staje się dla niej niemożliwem w kraju, gdzie szanując prawo, jest faktycznie z wszelkiego prawa wyzutą.—Pierwszym emigrantom, którzy 15 Lipca 1789 z księciem de Condé porzucili Francyę, doręczono w przeddzień listę proskrypcyjną, na której ich nazwiska były wypisane i gdzie przyrzekano nagrodę każdemu, ktoby głowy ich przyniósł do Palais-Royalu. Jeszcze liczniejszy zastęp wyemigrował po zamachu 6 Października (1789). W ostatnich miesiącach Konstytuanty emigracya dokonywa się całemi gromadami, a należą do niej osoby wszystkich stanów. Z jednej tylko prowincyi Poitou wyemigrowało tysiąc dwieście szlachty; również wyludniają się z większych właścicieli ziemskich Owernia, Limousin i dziesięć innych prowincyj. Są takie miasta, gdzie zostali tylko rzemieślnicy ubodzy, gdzie istnieje tylko klub rewolucyjny i owa chmara urzędników żarłocznych, jakimi nowa konstytucya obdarzyła Francyę. Z Bretanii wszystka szlachta uciekła. W Normandyi rozpoczęła się emigracya, naostatku przyłączyły się do niej prowincye pograniczne. „Z górą dwie trzecie części armii pozbawione są oficerów. Wobec nowej przysięgi wojskowej, z której umyślnie wyrzucono imię króla, sześć tysięcy oficerów podało się do dymisyi.“ Przykłady takie potężnie oddziaływają na ludzi, w których poczucie honoru nie wygasło; podążą więc pod sztandary książąt krwi królewskiej do Koblencyi i walczyć będą przeciw Francyi, mniemając, że walczą przeciwko swym ciemiężcom i katom. Rewolucya dopięła celu, i w pierwszych miesiącach Zgromadzenia prawodawczego jeden z deputowanych, dowiedziawszy się o wzrastającej emigracyi, zawołał z radością: „Tem lepiej! gdyż Francya się oczyszcza!“ Zaiste, pozbywa się połowy swej krwi najlepszej.

Sprawy kościelne. „Cywilna konstytucya duchowieństwa."

Pozostawały korporacye duchowne i świeckie, a zwłaszcza najdawniejsza z nich, najbogatsza, najpotężniejsza: duchowieństwo katolickie, świeckie i zakonne. Tu także liczne zakradły się nadużycia; niektóre urządzenia, zastosowane do potrzeb dawnych, nowym potrzebom już nie odpowiadały. Stolice biskupie rozrzucone były po kraju według jego zaludnienia w wiekach IV—V, wadliwy był rozkład dochodów; biskupi i opaci, wystawne prowadzący życie, pobierali po 100,000 liwrów, proboszczom zaś, obciążonym mozolną pracą, wyznaczano po 700 franków rocznie; w niektórych klasztorach bywało po 19 zakonników zamiast 80, w innych po 4 zamiast pięćdziesięciu; niektóre kongregacye męzkie wymierały dla braku nowicyuszów; w innych zagnieździła się obojętność religijna i rozluźniła karność zakonna; rzecz to była widoczna, że tchnienie pierwotne wygasało, że instytucya ta w słabej już tylko mierze przeznaczeniu swemu odpowiadała, że połowa jej zasobów mijała się z celem właściwym, słowem, że ciało to potrzebowało reformy.

Ale ztąd, że korporacye duchowne wymagały reformy, nie wynikało wcale, powiada racyonalista Taine, iżby trzeba je było burzyć, albo że w ogóle korporacye, posiadające własność nieruchomą i ruchomą, są szkodliwe dla społeczeństwa. Przeznaczone do pełnienia posług publicznych i posiadające samorząd, zbiorowe te ciała nie są to jakieś narośle chorobliwe, ale organa szacowne. Przedewszystkiem, dzięki tym instytucyom, pierwszorzędnej wagi posługi społeczne, jako to: kult religijny, poszukiwania naukowe, nauczanie wyższe i niższe, wspomaganie ubóstwa, piecza o chorych, są zabezpieczone, bez uciążliwości dla budżetu, z zasobów nietykalnych, które w przeciągu wieków pomnażała pobożność i wspaniałomyślność prywatna. Po wtóre, instytucye te, mocą swej organizacyi, są zbawienną zaporą dla wszechwładzy państwa; człowiek może w nich rozwijać się swobodnie, nie przywdziewając liberyi dworaka lub demagoga; może zdobyć sobie powagę i szacunek, nie zgoła nie zawdzięczając fantazyom łaski królewskiej albo ludowej; może trzymać się niezłomnie wobec opinii panującej, mając naokół siebie całą korporacyę, duchem solidarności ożywioną. Po trzecie, korporacye takie tworzą, śród wielkiego ogółu społecznego, małe światy samodzielne i odrębne, gdzie wiele dusz żyć może takiem właśnie życiem, jakie wro-

dzonemu ich usposobieniu najlepiej odpowiada. Nietylko dają one przytułek i otwierają ujście dla głębokich potrzeb sumienia, wyobraźni, działalności i dyscypliny moralnej, ale nadomiar ujmują potrzeby owe w pewne tamy i w pewną organizacyę, która jest arcydziełem w swoim rodzaju, i której dobrodziejstwa są nieobliczone. „Tym sposobem, przy możliwie jak najmniejszych wydatkach a ze skutecznością możliwie największą, sto tysięcy osób, mężczyzn i niewiast, spełniają dobrowolnie i bezpłatnie najmniej ponętne albo najbardziej odrażające posługi społeczne."

A więc, powiada dalej Taine, rzecz tę rozważając ze stanowiska społecznego *),—instytucya sama w sobie była dobrą, a jeżeli przystępowano do niej z żelazem operatorskiem, to, odcinając części martwe lub zepsute, należało zachować część żyjącą i zdrową. Gdyż co się tyczy zakonów religijnych, większa ich połowa zasługiwała ze wszech miar na poszanowanie. Nie zbywało tu na mężach wielkiej surowości życia i głębokiej gorliwości religijnej; benedyktyni dalej krzątają się około pomnikowego wydawnictwa „Gallia christiana," i do późnej starości pracują w zimie w celach nieogrzewanych; trapiści własnemi rękami uprawiają ziemię; innych reguł klasztory są to istne zakłady wychowawcze, domy miłosierdzia, przytułki dla wędrowców, a wszystkie wsie okoliczne domagają się ich zachowania od Konstytuanty **). W 1500 klasztorach żeńskich przebywało 37,000 zakonnic. Wszędzie tu, z nielicznemi wyjątkami, panowała gorąca wiara, gorliwość religijna, skromność życia, pracowitość. Jeden z członków komitetu kościelnego wyznał z trybuny, że, jak się okazuje z ich listów i odezw, wszystkie zakonnice żądają, aby je zostawiono w klasztorach; zaiste ich prośby są równie szczere jak wzruszające: „Przełożyłybyśmy śmierć nad porzucenie naszego powołania," pisze jedna z kongregacyj zagrożonych zagładą, „wszystkie tak samo myślimy. Zgromadzenie narodowe, uznawszy prawa wolności, czyżby chciało jej pozbawić dusze szlachetne, co gorąco pragną być pożytecznemi, i dlatego tylko

*) *Taine, L'anarchie*, s. 211.

**) Z mnóstwa przykładów przytaczamy jeden: klasztor Trzech Króli, w północnej części prowincyi Franche-Comté, założył cztery wsie i sprowadził osadników z dalekich okolic. Jest on ogniskiem dobroczynności i cywilizacyi dla całej okolicy. Świeżo podczas epidemii wypielęgnował dwustu chorych; daje schronienie u siebie wojskom przechodzącym z Alzacyi do Franche-Comté; po klęsce, ostatniemi gradami wywołanej, żywił całą miejscowość sąsiednią.

wyrzekają się świata, aby mogły więcej okazywać usług społeczeństwu?“ „Światu mało znane jest nasze szczęście,“ pisze inna kongregacya, „ale szczęścia używamy prawdziwego i trwałego. Nie ma pośród nas ani różnic ani przywilejów; dobro i smutki wspólnie dzielimy. Niejako jedno mając serce i duszę jedną, protestujemy wobec narodu, wobec nieba i ziemi, jako żadna władza nie zdoła nas wyzuć z miłości do złożonych ślubów, i że śluby te ponawiamy z większą jeszcze gorliwością, aniżeliśmy to czyniły przy składaniu profesyi *).“ W wielu domach zakonnych zakonnice utrzymują się jedynie z pracy rąk własnych i z procentów od drobnych kapitałów, wniesionych przy wstępowaniu do zakonu; ale panuje tam taka wstrzemięźliwość i taka oszczędność, że utrzymanie zakonnicy kosztuje nie więcej jak 250 franków rocznie. „Z 4,400 liwrów, powiadają wizytki z Saint-Amour, utrzymuje się u nas trzydzieści trzy zakonnic, nie jesteśmy więc ciężarem ani dla rodzin, ani dla publiczności... Gdybyśmy żyły śród świata, potroiłyby się nasze wydatki;“ nadomiar czynią jałmużny.—Każdy niemal klasztor żeński utrzymywał szkołę; po większej części udzielano tam nauki darmo. W r. 1789 nie było innych szkół dla dziewcząt; znosząc klasztory, Zgromadzenie narodowe zamykało jedyny przystęp do ogłady umysłowej i wykształcenia przed całem pokoleniem żeńskiem, to jest, przed połową ludności francuzkiej.—Czternaście tysięcy zakonnic szpitalnych, zamieszkujących w czterystu domach, pielęgnują chorych w szpitalach, posługują kalekom, wychowują dzieci podrzucane, dają przytułek sierotom, położnicom, nawracającym się kobietom zdrożnym. Klasztory wizytek są przytułkiem dla panien upośledzonych od natury, zwłaszcza dla tych, które oszpeciła srożąca się wtedy ospa. Przyjmowane są tam wdowy, dziewice bez majątku i osłony, osoby „znużone mozołami życia,“ zbyt słabe, aby mogły podołać walce z życiem, a „łagodną regułę mogą zachowywać nawet osoby bardzo wątłego zdrowia.“ Do każdej więc rany społecznej lub moralnej miłosierdzie chrześcijańskie, z właściwą mu pomysłowością, stosuje lekarstwo, naturze rany odpowiadające. Nie tylko nie więdną owe społeczności religijne, ale owszem rozkwitają, i gdy przecięciowo tylko po 9 zakonni-

*) Na 377 zakonnic w Doubs, 358 nie chcą porzucić stanu zakonnego, a mianowicie w Pontarlier wszystkie bernardynki, wizytki i urszulanki, w Besançon wszystkie karmelitanki, wizytki, siostry schronienia, zakonnice od ś. Ducha, i wszystkie benedyktynki z wyjątkiem jednej.

ków klasztory męzkie liczyły, na klasztory żeńskie po 24 zakonnice wypada. Przed takiemi instytucyami, pisze dalej Taine, zatrzymuje się prawodawca, jeżeli ma jakąkolwiek pieczę o dobru publicznem *).—Przytem wszelkie srożenie się byłoby daremnem; napróżno wysilała się przeciw nim brutalna ręka władz rewolucyjnych; odrodzą się one same przez się, gdyż niejako tkwią we krwi każdego społeczeństwa katolickiego. Zamiast 37,000 zakonnic, jakie liczyła Francya przedrewolucyjna, liczy ona ich t e r a z 86,000, to jest, na 10,000 kobiet, 45 zakonnic zamiast 28. Bądź co bądź, własność korporacyj, ich nieruchomości, ich ruchomości i dochody mają, ze swej natury, właściciela wyraźnego i przeznaczenie obowiązkowe. Skarb ten zbierany od czternastu wieków, utworzono, mnożono, przechowywano dla pewnych celów. Tysiące dusz szlachetnych, skruszonych lub poświęcenia pełnych, gromadziły go lub administrowały z intencyą wyraźnie sformułowaną. Pragnęły pełnić dzieło wychowywania, dobroczynności, nauczania religijnego; innych celów nie miały. Nie wolno niweczyć ich woli pierwotnej. Umarli mają pewne prawa w społeczeństwie narówni z żyjącymi; gdyż tę społeczność, z jakiej żyjący korzystają, wytworzyły przeszłe, wymarłe pokolenia; następcy otrzymują po nich dziedzictwo pod warunkiem spełniania ich testamentu. Zaiste, jeżeli ów testament sięga bardzo dawnych czasów, można go szerzej tłumaczyć, uzupełnić jego przewidywania, liczyć się z nowemi okolicznościami. Niekiedy potrzeby, którym zaradzał, już nie istnieją; nie było, na przykład, chrześcijan do wykupywania, po wytępieniu korsarzy afrykańskich. Lecz chociaż niektóre punkta drugorzędne mogą się okazać wadliwemi w urządzeniu pierwotnem, istnieje tu wszakże pewna intencya ogólna, zasadnicza, intencya zaspakajania jakiejś wyraźnej potrzeby społecznej, miłosierdzia, kultu religijnego lub wy-

---

*) „Zaiste, nie wiem," powiada A. T o c q u e v i l l e, gruntowny znawca owej epoki, „czy, ogółem biorąc i pomimo wad niektórych jego członków, istniało kiedykolwiek na świecie duchowieństwo szacowniejsze od duchowieństwa francuzkiego, w chwili, kiedy je zaskoczyła Rewolucya, bardziej oświecone, bardziej narodowe, mniej zamknięte w samych tylko cnotach prywatnych, lepiej w cnoty publiczne uposażone, a zarazem, głębszą przejęte wiarą... Pełen uprzedzeń przeciw niemu, przystępowałem do badań nad dawnem społeczeństwem, potem czci dla niego nabrałem." *L'Ancien Régime et la Révolution*, s. 169. — „Sąd mój o duchowieństwie, pisze Taine, oparty na badaniu tekstów, zupełnie się zgadza z sądem Tocqueville'a." *T a i n e;* III, *Le gouvernement révolutionnaire*, 410.

chowania. Wyraźna, specyalna dotacya tych potrzeb wynosi cztery miljardy w kapitałach wszelkiego rodzaju i dwieście miljonów dochodu. Nie jestto jakaś na drodze porzucona kupa złota, którą wolnoby było zabrać bezkarnie; przechowują się jej tytuły autentyczne, wskazujące jej pochodzenie i przeznaczenie. „Rzeczą jest bowiem pożyteczną i sprawiedliwą, ażeby nauczanie wyższe i specyalne, ażeby różne instytucye, wysługujące dobroczynności publicznej, pozostawały w posiadaniu swego dziedzictwa. Państwo, powiada Taine, wielce nadużywa swego mandatu gdy, jako opiekun testamentowy nad sukcesyą, zabiera ją do swej kieszeni, aby nią zapełnić deficyt we własnych kasach, aby dziedzictwo ubogich narażać na zatratę w hazardownych spekulacyach, aby je marnować we własnem bankructwie, i to tak dalece, że z ogromnych skarbów, gromadzonych przez czterdzieści pokoleń, dla dzieci, dla chorych, dla ubogich i dla wiernych, nawet tyle nie pozostanie, z czego możnaby opłacić nauczycielkę w szkole, księdza w parafii, filiżankę rosołu w szpitalu“ *).

Na wszystkie te argumenta Zgromadzenie narodowe pozostaje głuchem, i to nawet nietylko ze względów fiskalnych. Gdyż w imieniu duchowieństwa ksiądz de Boisgelin, arcybiskup z Aix, ofiarował rządowi 360 miljonów pożyczki, mającej się zaciągnąć na majątki kościelne. —Lecz politykom-filozofom nie tyle chodzi o zapełnienie deficytu, ile o „zasadę rozumową.“ W duchu bowiem „Umowy społecznej“ głoszą, że w państwie nie powinno być żadnych ciał zbiorowych; że istnieje tylko p a ń s t w o, jako depozytaryusz wszelkiej władzy publicznej, po nad zbiorowiskiem jednostek, nie połączonych ze sobą żadnemi węzłami; że nie ma tu miejsca dla żadnej społeczności, choćby ta spełniała takie funkcye społeczne, jakich nie spełnia państwo. „Kto należy do jakiejś korporacyi,“ powiada jeden z deputowanych **), „ten miłuje ją jak drugą rodzinę; państwo zaś powinno posiadać monopol wszystkich uczuć i całego posłuszeństwa obywateli. Nadto, kto należy do tej lub owej korporacyi, ten liczy na jej poparcie, wszelkie zaś wyróżnianie się obraża równość obywatelską.“ Jeżeli więc chcemy, powiadają rewolucyoniści, aby wszyscy byli równi i aby wszyscy byli obywatelami, znieśmy wszelkie instytucye odrębne, które mogłyby współzawodniczyć z państwem, i które dawałyby pew-

*) *T a i n e, L'anarchie,* 219...

*) Mowa deputowanego Dupont de Nemours w Zgromadzeniu narodowem, 24 Paźdz. 1789.

nym jednostkom przewagę nad innemi. Zgodnie też z logiką rewolucyjną porozcinano wszystkie węzły, któremi połączyły ludzi: geografja, historya, klimat, rodzaj zajęcia, rzemiosła. Zniesiono dawne prowincye, dawne stany prowincyonalne, dawne administracye municypalne, parlamenty, cechy. Rozproszono grupy, że się tak wyrazimy, samorodne, i surowemi zakazami odrodzeniu się ich usiłowano zapobiedz *).

„Społeczności odrębne, powiedział Mirabeau na posiedzeniu 2 Listop. 1789, istniejące w społeczeństwie ogólnem, nadwerężają jedność jego zasad, i sił jego równowagę. Wielkie ciała polityczne są niebezpieczne dla państwa ze względu na potęgę, jaka wypływa z ich koalicyi, i na opór, jaki się rodzi z ich interesów.“ Zwłaszcza też wszelka korporacya religijna, już z istoty swej, jest nienawistną dla prawodawców, przejętych „ideami“ wieku; „pozostaje ona, jak twierdzili deputowani Dally-d-Agier i Barnave, w ciągłej sprzeczności z prawami człowieka.“ „Instytucya, w której składają się śluby posłuszeństwa, nie zgadza się z nową ustawą państwa.“ „Kongregacye, jako podległe niezależnym przewodnikom, są po za społeczeństwem, i nadwerężają ducha publicznego.“ „Jeżeli istnieją, to tylko z łaski społeczeństwa; znosząc je, społeczeństwo odbiera im życie, przez siebie udzielone. Są to tylko narzędzia, wytworzone przez prawo. Co czyni robotnik, jeżeli nie przydaje mu się narzędzie? Łamie je lub zmienia.“ Z tego sofizmatu prawodawca rewolucyjny wyprowadza wnioski: korporacye nie istnieją, ponieważ je zniesiono, a ponieważ nie istnieją, przeto nie mogą być posiadaczami. „Znieśliście stany, gdyż ich zburzenia wymagało dobro państwa. Ale jeżeli duchowieństwo utrzyma się przy swoich majątkach, stan duchowny nie będzie zburzony, musicie pozostawić mu możność zgromadzania się, usankcyonujecie jego niezależność.“ Bądź co bądź, powiadają deputowani, duchowieństwo nie powinno być posiadaczem; państwo powinno mieć księży w swych ręku, jako zwykłych

*) W dekrecie z 14—17 Czerwca 1791 powiedziano: „Ponieważ zniweczenie wszelkiego rodzaju korporacyj obywateli tegoż samego stanu i profesyi jest jedną z podstaw Konstytucyi francuzkiej, przeto niewolno odtąd przywracać ich lub zawiązywać, pod jakimbądź pozorem i w jakiejbądź postaci. Obywatele tegoż samego stanu i profesyi, przedsiębiercy, właściciele sklepów, robotnicy i czeladnicy, jeżeli się zgromadzą, nie będą mogli obierać ani prezesów, ani sekretarzy i syndyków, wydawać nie będą uchwał, ani prowadzić rozpraw o ich mniemanych interesach wspólnych.“

urzędników, opłacanych ze skarbu; „ponieważ religja jest sprawą ogółu, przeto jej ministrowie powinni być na żołdzie narodu; nie są oni niczem innem jak płatnymi sługami państwa, narówni z sądownikami i nauczycielami. Sprowadźmy ich więc do tego poziomu, który odpowiada prawom człowieka, i uchwalmy, że duchowieństwo, jak również wszystkie korporacye i zakłady martwej ręki, niezdolne są do posiadania ruchomości i nieruchomości.—Kto wszakże jest ich spadkobiercą? Tu nowym posługując się sofizmatem, Rewolucya odpowiada: „Legalnym spadkobiercą jest państwo, gdyż fundatorzy niegdyś obdarowali Kościół, to jest, państwo. Ponieważ naród pozwolił, aby duchowieństwo posiadało, może więc upomnieć się o to, co jest za jego upoważnieniem w posiadaniu osób duchownych.“ Rzecz to widoczna, że doktryna rewolucyjna, w ten sposób sformułowana, pociąga za sobą zburzenie wszystkich ciał kościelnych i świeckich wraz z konfiskatą ich mienia, że z niej powstanie dekret, którym Zgromadzenie prawodawcze *), „zważywszy, że państwo prawdziwie wolne nie powinno tolerować w swem łonie żadnych korporacyj, nawet takich, które, poświęcając się nauczaniu publicznemu, dobrze zasłużyły się ojczyźnie,“ nawet „takich, które poświęcają się wyłącznie posługom w szpitalach i pielęgnowaniu chorych,“ znosi wszystkie kongregacye, wszystkie bractwa, wszelkie stowarzyszenia męzkie i żeńskie, wszystkie fundacye miłosierne, wychowawcze, seminarya, kolegja, zakłady misyjne, Sorbonnę, kolegjum Nawarry. Na tej samej podstawie Zgromadzenie prawodawcze zadekretuje podział wszelkiej własności gminnej, a Konwencya zniesie wszystkie stowarzyszenia naukowe i literackie, skonfiskuje całe ich mienie, bibljoteki, muzea, ogrody botaniczne, zabierze wszystkie majątki szpitali i innych zakładów dobroczynnych. Zasada abstrakcyjna, przyjęta przez Konstytuantę, stopniowo rozwinęła całą swoją potęgę niszczycielską. „Ona to sprawiła, że we Francyi istnieją już tylko jednostki rozproszone i bezsilne wobec państwa, prawdziwego kolosu, pośród wątłych karłów.“

Pochłonąwszy wszystkie korporacye, państwo bierze na siebie ich funkcye, i mniema, że dobrze używać będzie funduszów, których one źle używały. Najpierw znosi, bez indemnizacyi, dziesięcinę, jako „przywłaszczenie uciążliwe, podobne do praw feo-

*) Dekrety z 18 Sierpnia 1792, z 8—14 Sierp. 1793, z 11 Lipca 1794, z 14 Lipca 1792, z 24 Sierp. 1793.

dalnych.“ — Konfiskata czterech miljardów kapitału w nieruchomościach okazuje się w końcu fatalną dla samego państwa. Zdawało się, że jestto niewyczerpana kopalnia złota, czerpie więc z niej całemi garściami Konstytuanta; mniema, że ponieważ za wszystko może zapłacić, więc też i wszystko kasować może. Kasuje przeto i spłaca urzędy sądowe, na co wykłada 450 miljonów; znosi kaucye zarządu finansowego, i traci na to 321 miljonów, za zniesione urzędy dworskie wypłaca 35 miljonów, za dziesięciny feodalne 100 miljonów, i tak dalej. „W Maju 1789,“ powiada Necker, „przywrócenie porządku w finansach byłoby zabawką dziecięcą;“ po upływie roku wszakże, w skutek ciągłego zadłużania się, przysparzania wydatków i zamykania źródeł dochodu, państwo żyje już tylko pieniędzmi papierowemi, zużywa swój nowy kapitał, i szybkim krokiem podąża do bankructwa *).

Lecz pomimo konfiskaty majątków i pomimo rozproszenia kongregacyj zakonnych, główny zastęp duchowieństwa pozostaje nietkniętym, a mianowicie siedmdziesiąt tysięcy księży, skupionych około episkopatu i około Papieża. Najwstrętniejsza to dla prawodawców rewolucyjnych korporacya i najgwałtowniej napastowana. Ma ona przeciw sobie gallikanizm legistów, którzy od niepamiętnych czasów są wrogami władzy kościelnej; ma przeciw sobie doktrynę jansenistowską i teoryę filozofów, którzy od sześćdziesięciu lat poczytują chrystyanizm za błąd a katolicyzm za plagę.

---

*) Z całego majątku kościelnego, który uległ konfiskacie, nie pozostawiono na potrzeby kultu ani jednej cząsteczki. Takiemuż losowi uległy ruchomości zakonów i część ruchomego mienia duchowieństwa świeckiego. Ich skarbce, skarbce wszystkich kościołów zakonnych, relikwjarze, krzyże, vota, posągi, obrazy, kobierce, starodawne i cenne sprzęty kościelne, arcydzieła sztuki i pobożności, wszystko to częścią porozbijano i przetopiono w mennicy, częścią rozprzedano za marne pieniądze na licytacyi. — Pozbawione środków utrzymania, upadają wszystkie zakłady dobroczynne i wychowawcze. Już w roku 1790 władze nie mają z czego wypłacać mizernych pensyj, przyznanych zakonnikom i zakonnicom. W Baume, w Franche-Comté kapucyni zostali doprowadzeni do ostatniej nędzy. Urszulanki w Ornans utrzymują się już tylko z jałmużny, jaką wydziela im ludność, aby zachować miastu szkołę istniejącą przy klasztorze. W ciężkim niedostatku żyją bernardynki w Pontarlier: „jesteśmy przekonani, pisze tameczna władza okręgowa, że literalnie nie mają one czem zaspokoić głodu; ażeby je uchronić od śmierci głodowej, musimy z dnia na dzień między sobą urządzać składki, i t. d.“ W wielu miejscowościach administracya umyślnie ogładza zakonników i zakonnice, i samowolnie zmniejsza o połowę lichą pensyjkę, jaką im przyznało Zgromadzenie narodowe. *Taine*, l. c. 227...

Co najmniej potępiają oni w katolicyzmie instytucyę duchowieństwa, i poczytywani są za umiarkowanych, jeżeli nie dotykają dogmatów. „Moglibyśmy zmienić religię, gdybyśmy chcieli," głoszą deputowani z trybuny *). W takim samym duchu Mirabeau przemawiał.— To też dekret zaprowadzający „Cywilną konstytucyę duchowieństwa" (12 Lipca 1790) nic nie mówi ani o dogmatach, ani o kulcie, ogranicza się do przeobrażenia dyscypliny kościelnej *). Na tym gruncie, Konstytuanta, zgoła się nie troszcząc o naczelną władzę kościelną, burzy i budować usiłuje w myśl

*) Tak przemawiali janseniści Camus, Treilhard i inni na posiedzeniu 1 Czerwca 1790.

*) Zgromadzenie narodowe, przywłaszczywszy sobie najwyższą władzę polityczną, uzurpowało także supremacyę religijną, i targnęło się na samą organizacyę kościelną. W liczbie komitetów, wysadzonych z jego łona, był także komitet kościelny, złożony z najzaciętszych jansenistów i z jawnych wrogów chrystyanizmu. Trudno było oderwać Francyę od katolicyzmu, komitet usiłował więc oderwać Francyę od Rzymu; odszczepieństwo miało doprowadzić do niedowiarstwa. 10 Października 1789 r. biskup z Autun Talleyrand-Périgord wystąpił z wnioskiem, aby Zgromadzenie narodowe ogłosiło majątek duchowieństwa własnością narodową; byłato konfiskata mienia wartości czterech miljardów liwrów. Mirabeau gorąco popierał propozycyę; wymownie zbijał ją ksiądz Maury; zadekretowano wszakże konfiskatę większością 568 głosów, przeciwko 346. Po materyalnem ogołoceniu duchowieństwa, postanowiono złamać jego siłę moralną, jego jedność z Rzymem. Deputowany Montlosier powiedział: „Jeżeli wydrzecie biskupom krzyż złoty, który na piersiach noszą, wtedy zawieszą sobie krzyż drewniany, a nie zapominajcie, że krzyż drewniany przyniósł zbawienie światu." Ubóstwo nie zgnębiło duchowieństwa; Rewolucya ugodziła więc w karność kościelną. „Przedewszystkiem, mówił Mirabeau, trzeba odkatolicyzować („décatholiciser") Francyę." Myślano już o tem od Grudnia 1789. Sprawozdanie Treilharda, oddające hołd usługom, niegdyś okazywanym społeczeństwu przez zakony religijne, domagało się wszakże, aby ustawy publiczne nie uznawały odtąd ślubów zakonnych. W Lutym następnego roku, w myśl raportu Treilharda, Zgromadzenie wydało uchwałę. Potem na wniosek komitetu do spraw kościelnych, pozostającego pod przeważnym wpływem Camus'a, Treilharda i kilku innych deputowanych jansenistowskich, Konstytuanta oznajmiła, że przystąpi do zadekretowania nowego kodeksu kościelnego, pod nazwą „Cywilnej konstytucyi duchowieństwa." Kilku mówców ze stanu duchownego, a między nimi arcybiskup z Aix i biskup z Clermont, zabrali głos przeciw uzurpacyom sejmu; nie usłuchano ich wszakże, i 12 Lipca 1790 Cywilna konstytucya duchowieństwa została zadekretowana. Z początku Ludwik XVI nie chciał jej usankcyonować; ustąpił w końcu pod naciskiem buntu, i położył na niej podpis 26 Grudnia tegoż roku.—Papież Pius VI wyraźnie potępił „Cywilną konstytucyę duchowieństwa," tak zwanych „przysięgłych" („assermentés) księ-

doktryny panującej.—Gdyż, według jej zasad, jakkolwiek wobec społeczności świeckiej przekonania religijne i kulty winny używać zupełnej wolności, wobec państwa wszechwładnego wszakże Kościół winien być podwładnym. Gdyż jestto społeczeństwo religijne, jestto administracya i hierarchja, a żadna społeczność, żadna administracya i hierarchja nie może istnieć w państwie inaczej, jak wchodząc w jego ramy w charakterze czynnika podległego i delegowanego. Ksiądz, powiadają deputowani, jest takim samym urzędnikiem płatnym jak inni, jest „urzędnikiem przełożonym nad sprawami kultu i moralności.“ Państwo nie uznaje żadnej „obcej interwencyi między sobą i swoimi agentami,“ i wywraca całą organizacyę kościelną. „Odtąd ta gałąź służby publicznej będzie uorganizowana na wzór innych gałęzi służby administracyjnej.“ Najpierw uchwalono, że dyecezye będą miały te same granice co departamenty *), skutkiem czego zniesiono czterdzieści ośm stolic biskupich. Powtóre, biskupom, mianowanym według „konstytucyi,“ nie wolno było „zwracać się do Papieża dla otrzymania odeń potwierdzenia.“ „Biskup“ taki mógł tylko „piśmiennie uwiadomić Głowę Kościoła,“ „że chce pozostawać z nim w jedności wiary i społeczności.“ Po trzecie, nie wolno było metropolicie lub biskupowi żądać od nowych biskupów lub proboszczów innej przysięgi, jak tylko takiej, „że ci wyznają religję katolicką, apostolską i rzymską.“ Metropolici i biskupi mogą egzaminować kandydatów co do ich doktryny i obyczajów, mogą nawet odmówić im instytucyi kanonicznej, ale w takim razie muszą wyłożyć pobudki swoje na piśmie; na tem się kończy ich władza, gdyż między obu stronami rozstrzyga trybunał cywilny. W ten sposób usiłowano złamać hierarchję katolicką; przełożony ma ręce związane; podwładność proboszcza względem biskupa ustaje, tak samo jak ustaje podwładność biskupów wobec Papieża. Nadomiar sam lud obiera sobie przewodników duchownych: biskupa obierają wyborcy departamentu, proboszcza wyborcy okręgu; wyborcami

---

ży zasuspendował, nowe nominacye i wybory duchowne unieważnił jako świętokradzkie. Za to pomściło się na papieżu Zgromadzenie narodowe zaborem posiadłości papieskich Awinjonu i Venaissinu, dokąd już ponieśli byli jakobini pożogę rewolucyjną. Ludność tamtejsza, wierna papiestwu, wystawiona była na prześladowanie najsroższe. Z górą sześćset osób wtrącono do lodowni w Awinjonie, albo wymordowano drągami żelaznemi.

*) Dekrety z 12 Lipca, 14 Sierpnia; z 14—25 Listop., 1790 i z 21—26 Stycznia 1791.—Przed Rewolucyą było we Francyi 135 dyecezyj.

zaś mogą być nietylko katolicy, ale, jak na przykład, w Nimes, Montauban, w Strasburgu, Metzu, kalwiniści, luteranie, nawet żydzi i ateusze. Biskupom i proboszczom, jako płatnym urzędnikom, nie wolno było wydalać się ze swoich departamentów i okręgów, bez pozwolenia władz miejscowych. Sankcyą odszczepieństwa miała być p r z y s i ę g a, w odpowiedni sposób zredagowana. Wszyscy duchowni, dawni i nowi, arcybiskupi, biskupi, proboszczowie, wikaryusze, kaznodzieje, kapelani szpitalni i więzienni, przełożeni i profesorzy seminaryów i kolegjów, mieli na piśmie oznajmić, że gotowi są złożyć przepisaną przysięgę; mieli zaś ją składać publicznie w kościele, „w obecności rady gminnej i wiernych," mieli ślubować, że „ze wszystkich sił bronić będą" —odszczepieństwa. Gdyż widocznem jest znaczenie i doniosłość przepisanej przysięgi. Włączono ją wprawdzie do przysięgi na całą konstytucyę państwa, ale jestto jakoby rozdział w książce: kto podpisuje książkę, podpisuje tem samem i rozdział. Formuła przysięgi, przepisanej dla duchownych posłów Konstytuanty, wyraźnie głosiła: „Przysięgam, że ze wszystkich sił strzedz i bronić będę konstytucyi francuzkiej, a zwłaszcza dekretów, odnoszących się do cywilnej konstytucyi duchowieństwa." Izba, odbiera 2 Stycznia 1791 głos biskupowi z Clermont i tym, którzy oświadczają uległość dla całej konstytucyi, z wyjątkiem dekretów odnoszących się do spraw kościelnych. Zgromadzenie narodowe wszakże wie lepiej od nich, deputatów duchowieństwa, dokąd się rozciąga sfera duchowna, i definicyę swoją narzuca teologom i kanonistom; przed jego dekretami wszyscy powinni skłonić czoło. Oznajmia, że muszą złożyć przysięgę bez zastrzeżeń; inaczej będą poczytywani za „opornych," za „wyłamujących się z pod prawa." Byłato groźba ogromnej doniosłości, gdyż wraz z duchowieństwem dekret dosięga ludzi świeckich.—Z jednej strony, wszystkich księży, odmawiających przysięgi konstytucyjnej, wyzuwano z urzędów duchownych; gdyby zaś „odważyli się pełnić jakąkolwiek ze swoich funkcyj publicznych," to mieli być ścigani „jako wichrzyciele porządku i opierający się prawu," mieli być pozbawiani praw obywatelskich. Taka kara spadnie na każdego biskupa nieprzysięgłego, który nie przestanie poczytywać siebie za biskupa, wyświęcać księży, wydawać listów pasterskich. Taka kara spotka nieprzysięgłego proboszcza, który odważy się słuchać spowiedzi i mszę odprawiać.— Z drugiej strony, wszyscy obywatele odmawiający wymaganej przysięgi, wyborcy, urzędnicy municypalni, sędziowie, administratorzy, tracą prawo głosu na

zebraniach wyborczych, wydalani są z urzędów, uznawani za niezdolnych do wszelkich posług publicznych. Dekret wyłącza więc katolików wierzących z administracyi, usuwa ich od wyborów, a zwłaszcza od wyborów kościelnych, zkąd wynika, że im kto jest głębiej wierzącym, tem mniej ma udziału w wyborze swego przewodnika duchownego! Zaiste, powiada Taine, osobliwa to mądrość prawodawcza, która, pod pozorem reformowania „nadużyć kościelnych," stawia wszystkich wiernych, zarówno duchownych jak świeckich, po za prawem *).

Od pierwszych też dni występują na jaw skutki nowego prawodawstwa kościelnego. Stu trzydziestu czterech arcybiskupów i biskupów odmawia złożenia przysięgi; czterech tylko znalazło się prałatów, którzy ją złożyli; z nich trzej, Talleyrand, Jarente i Brienne, znani są z niedowiarstwa i ze złych obyczajów; wszyscy inni oparli się z pobudek sumienia lub z poczucia godności osobistej. Naokół episkopatu skupia się ogromna większość duchowieństwa. W dyeceezyi Bezansońskiej na 1400 księży, trzystu trzydziestu składa przysięgę, tysiąc jej odmawia, odwołuje ją ośmdziesięciu. W departamencie de Doubs, na czterech księży, jeden tylko zgadza się na złożenie przysięgi. W departamencie de la Lozère na dwustu pięćdziesięciu księży znalazło się tylko dziesięciu przysięgających. W całym kraju dwie trzecie części duchowieństwa odepchnęły przysięgę, albo ją złożyły z zastrzeżeniami, sformułowanemi przez biskupa z Clermont. W ten sposób z siedmdziesięciu tysięcy duchowieństwa znalazło się destytuowanych 46,000 księży, a większość parafjan jest po ich stronie. W wielu miejscowościach nie ma kandydatów na wakujące parafje, albo wybrani nie chcą przyjąć posady; tu i owdzie musiano powoływać wątpliwej konduity zakonników, którzy dopieroco habit zrzucili. „Odtąd w każdej parafii dwa wytwarzają się stronnictwa, istnieją dwa kulty, dwie wiary, i stały zagnieżdża się zatarg. Ksiądz prawowierny, jako stróż dusz, ostrzega parafjan, że jego przeciwnik jest intruzem, że podlega ekskomunice, że udzielane przezeń sakramenta są nieważne; intruz zaś donosi władzom, że „oporny" jego przeciwnik zabiera mu wiernych, że „fanatyzuje" sumienia i podkopuje konstytucyę, że trzeba go siłą poskromić. Innemi słowy, pierwszy tworzy próżnię około drugiego,

*) *Taine*, *L'anarchie*, 237. Na przykład, w departamencie de la Lozère, po wydaniu owego dekretu, wszyscy urzędnicy departamentowi podali się do dymisyi.

a ten ostatni wysyła żandarmów przeciw pierwszemu, i rozpoczyna się prześladowanie. Prześladowaną jest większość, prześladuje zaś mniejszość. Wszędzie podczas mszy księży konstytucyjnych kościoły świecą pustkami; w niedzielę i w dni świąteczne ludność całych wsi i miasteczek wyrusza w okolicę, nie bacząc na odległość, do kościoła, gdzie nabożeństwo odprawia ksiądz prawowierny. W końcu, grupują się żywioły: po stronie dawnego proboszcza stają wszyscy wierzący katolicy; nowy proboszcz, „przysięgły," ma za słuchaczy samych tylko sceptyków, deistów, obojętnych, klubistów, członków administracyi miejscowej, którzy chodzą do kościoła z tem samem usposobieniem, z jakiem chodzą na ratusz lub na posiedzenia klubów, nie przez gorliwość religijną, ale przez gorliwość polityczną, i którzy podpierają intruza przysięgłego, aby podeprzeć konstytucyę. Wszelki środek wydawać im się będzie godziwym przeciw biskupom i proboszczom „opornym," nietylko dekrety Konstytuanty, których srogość samowolnie obostrzają, ale nawet rozruchy pospólstwa, które umyślnie wywołują swemi podżeganiami, albo swoją tolerancyą ośmielają. Przemocą więc wypędzano nieprzysięgłych proboszczów, zabraniano im, pod ciężkiemi karami, udzielania sakramentów, publicznie ich oskarżano jako „zwierzęta drapieżne," jako „podpalaczy rozniecających wojnę domową." Po miastach trzymano ich w więzieniu; w Paryżu motłoch wrzaskiem powitał proboszcza w kościele ś. Eustachego, schwytał go za włosy, przyłożył mu pistolet do skroni; dopiero grenadyerom udało się odprowadzić księdza do zakrystyi; w kościele teatynów banda szaleńców rozprasza księży i wiernych, obala ołtarz, profanuje naczynia święte. Nawet siostry ś. Wincentego a Paulo narażone były na ohydne obelgi; w Dijon rewolucyoniści poprzybijali rózgi na drzwiach wszystkich klasztorów; w Montpellier 300 bandytów, uzbrojonych w pałki żelazem okute, zadają rany mężczyznom i znieważają kobiety, i t. d. Nadomiar Zgromadzenie prawodawcze okrywa złoczyńców amnestyą (29 Listop. 1791). Odtąd księża, którzy nie złożyli przysięgi, tracą nawet mizerne zasiłki, jakie im skarb miał wypłacać, i zaliczają się do kategoryi „podejrzanych o bunt przeciw prawu, i o szkodliwe zamiary względem ojczyzny." „Odtąd," powiada protestant współczesny *), „na podstawie takich „podejrzeń" każdy dyrektoryat departamentowy będzie mógł samowolnie wypędzać ministrów Boga pokoju i miłości, posiwiałych

*) Artykuł *Mallet-Dupan'a* w gazecie „Mercure" z 30 Listop. 1791.

w cieniu ołtarza.“ — „Gdziekolwiek odtąd wybuchną rozruchy pod pozorem przekonań religijnych, czy to je sprowadzą bezczeni napastnicy, co smagają cnotliwe siostry miłosierdzia, czy zbóje, uzbrojeni w bykowce, którzy, w Nimes i Montpellier, przez sześć miesięcy pastwili się nad wstydliwością i urągali wolności, wszędzie tam księża „nieprzysięgli“ będą karani banicyą; władze wydzierać ich będą rodzinom, z któremi kawałkiem chleba się dzielili, i wypędzać na drogi publiczne, wystawionych na srogość motłochu, odwołujących się do miłosierdzia,—ilekroć jakiś zbrodniarz wywoła zamieszkę, aby jej winę im przypisać.“ Niebawem wybuchną nowe bunty chłopstwa, powstania w Nimes, w Franche-Comté, w Wandei, w Bretanii; niebawem nastąpią: emigracya, deportacya, więzienie, gilotynowanie i topienie księży, czasy straszliwe dla miljonów wiernych.—Do tego prowadzą prawa, uchwalone przez Zgromadzenie narodowe. Gnębiąc duchowieństwo i szlachtę, ubezwładniając króla, zburzyło ono mur silny, i wojowało z urojeniami; nic też dziwnego, że cała budowla wali się na głowy mieszkańców. Zamiast zreformować, uszanować i spożytkować wyższości społeczne i korporacye, Konstytuanta myślała tylko o tem, jakby je zburzyć doszczętnie. Aby je zburzyć, sama wywoływała albo tolerowała wszelkie zamachy przeciw własności i przeciw osobom. Następne zamachy będą już wynikiem i owocem poprzednich, gdyż, dzięki konstytucyi, złe musi się ciągle pogarszać, a gmach społeczny, już na pół zrujnowany niszczycielską robotą Zgromadzenia, runie cały pod brzemieniem bezładnych lub niedorzecznych budowli, jakie zaimprowizują wybrańcy narodu.

Konstytucya francuzka z roku 1791.

Konstytuanta nie oglądała się, jak wiemy, ani na doświadczenie ubiegłych wieków, ani na przykład innych ludów: w imię „zasad filozoficznych“ przecina wszystkie węzły, któreby zniewalały działać zgodnie dwie władze naczelne w ognisku rządów, to jest, Zgromadzenie narodowe i króla. Precz, wołano, z Izbą wyższą, gdyż byłoby to schronienie albo szkoła arystokracyi! „wola narodu jest jedną, nie można więc jej dawać organów odmiennych.“ Powołując się na definicye i rozróżniania ideologiczne, Zgromadzenie narodowe odmierza wszystko według gotowych formuł i metafor. Król, powiadają deputowani, nie powinien

wywierać żadnego wpływu na Ciało prawodawcze: władza wykonawcza jestto ramię, które tylko słuchać powinno, a byłoby niedorzecznością, gdyby ramię kierowało głową. Monarsze ledwie przyznano „veto“ zawieszające na czas dwóch „legislatur,“ to jest, na przeciąg czteroletni; ale nawet od takiego „veto“ wyłączono artykuły Konstytucyi, prawa finansowe i inne jeszcze prawa. Monarcha nie zwołuje ani Zgromadzenia, ani wyborców; wybranego Zgromadzenia nie może ani odroczyć, ani rozwiązać, nie może wnieść na nie żadnego prawa *); wolno mu tylko „prosić“ Zgromadzenie, aby „wzięło pod rozwagę“ ten lub ów przedmiot. Konstytucya zamyka króla w granicach władzy wykonawczej, wznosi mur między koroną i reprezentacyą narodową, i skrzętnie zalepia wszelkie szczeliny, któremi dwa te czynniki mogłyby i powinnyby podawać sobie rękę. Deputowani, na przykład, nie mogą zostać ministrami podczas trwania ich mandatu poselskiego i przez dwa następne lata potem, gdyż obawiano się, że „zepsułoby“ ich zetknięcie z dworem; nadto, jacybądź byliby ministrowie, Izba nie chce wpływowi ich ulegać. Ministrowie, jeżeli występują w Izbie, czynią to w postawie pokornej, dlatego tylko, aby udzielać informacyj, aby odpowiadać na pytania deputowanych, aby zapewniać posłów o swej gorliwości. Gdyż jako agenci królewscy, budzą, tak samo jak król, podejrzenia przeciw sobie, i minister tak samo musi się zamykać w swojem ministerstwie, jak król zamyka się w pałacu swoim. Taki jest duch Konstytucyi z r. 1791 **); w imię teoryi i dla skuteczniejszego rozdziału władz, zniweczono wszelką możliwość porozumienia między niemi, i aby zastąpić ich niemożliwą odtąd harmonję, musiano jednę z nich uczynić wszechwładną, a drugiej podrzędne tylko stanowisko zostawić.

W istocie podrzędne tylko stanowisko przyznano królowi, nadomiar tylko honorowe. Korona z nazwy jedynie sprawuje władzę wykonawczą: wszystkie bowiem władze drugorzędne i lokalne pochodzą z wyborów. Ani pośrednio, ani bezpośrednio, król

---

*) Pozostawiono królowi inicyatywę tylko w jednym przedmiocie, a mianowicie, że wypowiedzenie wojny nie może być inaczej zadekretowane przez sejm, jak na propozycyę korony.

**) „Wszelkie społeczeństwo, w którem rozdział władz nie jest wyraźnie określony, nie ma konstytucyi“ („Deklaracya praw człowieka,“ artykuł XVI). Tezę tę zaczerpnięto z Montesquieu'go i z konstytucyi amerykańskiej. Co do reszty trzymano się doktryny Rousseau.

nie ma udziału w wyborze sędziów, oskarżycieli publicznych, biskupów, proboszczów, poborców, komisarzy policyjnych, administratorów okręgowych i departamentowych, merów i urzędników municypalnych. Co najwięcej, może skasować czynności administratora, gwałcącego prawo, albo go zawiesić; ale i wtedy Zgromadzenie narodowe, jako wyższa instancya, może unieważnić takie zawieszenie. Król jest, według brzmienia Konstytucyi, „naczelnikiem administracyi ogólnej, stróżem porządku i spokojności publicznej, dziedzicznym przedstawicielem narodu," ale pomimo tych tytułów szumnych, jest on tylko bezsilnym pośrednikiem między Izbą a władzami niższemi. Nie dość tego; Konstytucya odbiera mu jeszcze prawo ułaskawiania, mnoży przeciw niemu środki ostrożności. Król nie może inaczej wypowiedzieć wojny, jak na mocy dekretu Zgromadzenia, ani zawrzeć traktatu bez jego ratyfikacyi; mianuje pewną tylko część dowódzców wojskowych; przyboczna straż królewska może się składać tylko z 1800 ludzi, zasłoniętych przysięgą obywatelską od podszeptów dworu; domniemanemu dziedzicowi korony nie wolno wyjeżdżać z kraju bez pozwolenia Zgromadzenia narodowego, które kieruje jego wychowaniem. „Do tych środków ostrożności dodano groźby: przeciw samemu królowi pięć wypadków detronizacyi; przeciw jego ministrom odpowiedzialnym, ośm wypadków uwięzienia na dwanaście albo na dwadzieścia lat, pięć wypadków kary śmierci.—Wszędzie między wierszami wyczytuje się w Konstytucyi podejrzliwość, obawę zdrady i przekonanie, że władza wykonawcza jest, z istoty swej, nieprzyjacielem publicznym. Uchodzi to za pewnik, że „władza królewska kazi osobę, która ją piastuje, że władza wykonawcza zawsze jest gotowa do spiskowania i dopuszczania się nadużyć." Stanowisko króla w Konstytucyi 1791 r. było prawdziwie nicznośnem, i tylko taka bierna natura jak Ludwika XVI mogła się z niem pogodzić. Ale i on nie mógł się na niem utrzymać; ponieważ jest bezsilnym, przypisuje mu więc Zgromadzenie obojętność; kiedy raz jeden chce użyć swego „veto," poczytuje mu się to za rokosz urzędnika przeciw przełożonemu, którym jest Izba, za rokosz poddanego przeciw władzcy, którym jest lud.—Według prawodawców Konstytuanty, posłuszeństwo niższych władz względem wyższych powinno być zawsze dobrowolnem, nigdy przymusowem, i aby zapobiedz despotyzmowi rządu, ubezwładniają oni całą machinę rządową. Nigdzie zwierzchnik nie ma prawa rozkazywania i przymusu; jest tylko cenzorem, który ostrzegać jedynie może i strofować. Wszystkie władze pośrednie,

nie wyłączając sądów i armii, do najniższych włącznie, są wybieralne i zbiorowe, za czem idzie niemal zupełna bezsilność wszelkiego zwierzchnictwa, w zakresie cywilnym i wojskowym. Odtąd władza aktualna spoczywa w czterdziestu tysiącach municypalności czyli gmin,—między niemi wszakże połowa jest takich, w których urzędnicy municypalni ani pisać, ani czytać nie umieją. Proboszcza usunęły z nich świeże dekrety, szlachcica usuwa, z wyjątkiem Wandei, opinja publiczna. Nie król, nie ministrowie, nie dyrektoryat departamentowy albo okręgowy, rozkazują w gminie, ale urzędnicy municypalni. Oni jedni sięgają do kieszeni opornego kontrybuenta i zmuszają go do płacenia podatków, oni chwytają wichrzyciela za kołnierz, i bronią mienia i życia obywateli; oni jedni mogą rekwirować wojsko i gwardyę narodową. Lecz gwardya narodowa nie od nich zależy. Wtedy tylko mogą liczyć na jej pomoc, jeżeli jej dowódzcy niezależni zechcą usłuchać rekwizycyi, i jeżeli żołnierze posłuchają dowódzców, to jest, jeżeli ci wojacy zaimprowizowani zechcą porzucić pług swój, warsztat, sklep lub pracownię, jeżeli zechcą stracić dzień cały lub więcej na patrolowaniu nocnem, jeżeli zdecydują się strzelać do zbuntowanych tłumów, których gniew i uprzedzenia sami podzielają. Zapewne, dawać będą niekiedy ognia, ale po większej części przypatrywać się będą zbiegowisku z bronią u nogi. Wtedy urząd municypalny żałośnie uwiadamiać będzie przełożonych w okręgu i departamencie, że jako bezbronny zapobiedz nie mógł wybrykom i zbrodniom rozkiełznanego pospólstwa. Albo jeszcze gorzej się dzieje: przy huku bębnów gwardya narodowa wyciąga urzędników z ratusza i zabiera ze sobą, aby ich obecnością uprawnić zamachy, jakie popełnić zamyśla. Kroczą więc otoczeni bagnetami, i podpisują, co im każą. W takich wypadkach narzędzie nietylko wymyka się z rąk municypalności, ale się przeciw nim zwraca, a siła zbrojna, którą one miały się posługiwać, posługuje się niemi do celów występnych.

Rzeczywistym więc władzcą, według nowej Konstytucyi, jest gwardzista narodowy. Jego to chce ustawa uczynić królem; on swoim wolnym wyborem, bezpośrednim lub pośrednim, stwarza wszystkie władze, lokalne, pośrednie i centralne, a swoim karabinem ma zapewniać dla nich posłuszeństwo. Od niego żąda Konstytucya służby bezustannej, jako żandarma i jako wyborcy. Jak uciążliwą była jego służba żandarmska, wnosić można z cyfry buntów, zawichrzeń i zbiegowisk ludu. Ale jeszcze uciążliwszą

była funkcya wyborcza, gdyż, przy wybieralności wszystkich władz, przy ogromnej liczbie administratorów, „obywatele czynni“ powinniby trzecią część swego czasu poświęcać na służbę publiczną. Administratorów liczono około 1,200,000, a wyborców i gwardzistów narodowych od trzech do czterech miljonów. Ale są to właśnie ludzie, którzy najmniej mają wolnego czasu, gdyż do klasy „obywateli czynnych“ zaliczają się niemal wszyscy mieszkańcy, pracujący głową albo ramieniem. Prawo wyłączyło tylko ludzi służebnych najniższej kategoryi, i prostych wyrobników, którzy, nie posiadając żadnej własności ani dochodu, zarabiają mniej niż franka dziennie. A więc każdy młynarczyk, najprostszy czynszownik, każdy wieśniak, posiadacz chaty albo kawałka ogrodu warzywnego, pospolity robotnik, głosują na zgromadzeniach wyborczych i mogą być powołani na urzędy municypalne. Nadto, kto płaci rocznie dziesięć franków podatku bezpośredniego, kto jest posiadaczem albo dzierżawcą gruntu, dającego czterysta franków dochodu, kto płaci sto do stu pięćdziesięciu franków komornego, ten może być wyborcą-wybranym i zostać administratorem okręgu lub departamentu. Niemal więc dla wszystkich mieszkańców kraju prawo otwierało drogę do wszelkich urzędów, ale żadnych nie poczyniło zastrzeżeń na rzecz doborowej części społeczeństwa, która urzędy te najlepiej mogłaby spełniać. Naodwrót, szlachtę, dostojników kościelnych, byłych członków parlamentu, wyższych urzędników dawnego porządku rzeczy, zamożniejsze mieszczaństwo, słowem, prawie wszystkich ludzi bogatszych, łatwiej mogących rozporządzać swoim czasem, usuwa od wyborów przemoc, a od urzędów opinja publiczna; ze zniechęcenia i z odrazy zamkną się oni niebawem w życiu domowem, a ze skrupułów monarchicznych i religijnych wyrzekną się życia publicznego.—Całe więc brzemię funkcyj publicznych spadnie na ludzi najbardziej zaprzątniętych pracą codzienną, na negocyantów, przemysłowców, prawników, urzędników, kramarzy, rzemieślników, rolników. Oni to mają poświęcać dla społeczeństwa trzecią część czasu, już zajętego, mają, dla służby publicznej, porzucać warsztat, gospodarstwo, sklepy lub papiery, a natomiast konwojować transporty zboża, odbywać patrole, zasiadać w zarządach i radach municypalnych, słowem, odrabiać mają darmo pańszczyznę publiczną, i w dodatku widzieć, że pańszczyzna ta nie przynosi społeczności żadnego pożytku. W pierwszych sześciu miesiącach Rewolucyi chętnie ją odbywają: niewątpliwa jest ich gorliwość, gdy chodzi o spisywanie mandatów poselskich (cahiers), o zbrojenie

się przeciw rozbójnikom, o znoszenie podatków, danin feodalnych i dziesięcin. Ale odkąd to wszystko osięgli, nie chcą, aby ich niepokojono. Cały bowiem czas mają zajęty; pod naciskiem okoliczności zdobyli się wprawdzie na kosztowny wysiłek i, jak się wyrażano, wydobyli z kałuży rydwan państwa, ale nie myślą zaprzęgać się weń na zawsze i ciągnąć go sami. Od wieków zamykali się w życiu prywatnem, i każdy z nich ma własne małe taczki, które pcha przed sobą, a za które przedewszystkiem czuje się odpowiedzialnym. Poczynając więc od pierwszych dni roku 1790 zmniejsza się cyfra głosujących we wszelkich zebraniach wyborczych, a w całej Francyi, włącznie z Paryżem, wzmaga się zobojętnienie ludności statecznej do spraw publicznych. Rzecz to bowiem zgoła niemożliwą, aby poddani Ludwika XIV i Ludwika XVI odrazu zamienili się w obywateli ateńskich albo florenckich. W sercu i umyśle trzech lub czterech miljonów ludzi nie improwizuje się przymiotów i nawyknień, któreby zdolne były poświęcać trzecią część sił swoich na pracę dodatkową, uciążliwą, bezpłatną i nadmierną. „W gruncie wszystkich kombinacyj, jakie tworzy i tworzyć będzie przez lat dziesięć Rewolucya, tkwi rachuba błędna, potwornie błędna. Naoślep, nie wglądając bliżej w naturę społeczeństwa, prawodawcy przypisują metalowi ludzkiemu, którego używają, taką wagę i taką siłę odporną, jakiej on wcale nie posiada. W praktyce okazuje się, że metal ów ma dziesięćkroć mniejszą siłę odporną a o dwadzieścia razy większy ciężar.“

Ponieważ ogół usuwa się od służby publicznej, przeto bierze ją w swoje ręce mniejszość, i zagarnia władzę. Gdzie wszystkie urzędy są obieralne i gdzie wybory są częste, tam polityka staje się karyerą dla tych, co poddają jej swoje interesa albo szukają w niej korzyści osobistych, a takich ludzi jest po pięciu lub sześciu w każdej wsi, po kilkuset w każdem mieście, kilka albo kilkanaście tysięcy w stolicy. Oto są rzeczywiści „obywatele czynni.“ Oni jedni cały swój czas i całą uwagę poświęcają sprawom publicznym, korespondują z dziennikami i deputowanymi w Paryżu, otrzymują i roznoszą hasło w każdej sprawie ważniejszej, odbywają narady, zwołują zgromadzenia, stawiają wnioski, redagują adresy, oskarżają urzędników, skupiają się w komitety, popierają pewne kandydatury, zyskują dla nich głosy. W nagrodę zjednywają sobie wpływ ogromny; gdyż oni to kierują wyborami i wybierani są na urzędy albo obdarzani posadami przez swoich kandydatów wybranych. Z dwóch rodzajów ludzi składa się owa mniejszość panująca, z egzaltowanych i z ludzi

ambitnych, szukających dla siebie karyery. Pod koniec roku 1789 ludzie umiarkowani, zajęci pracą, zamykają się u siebie w domu; życie publiczne należy do tych, którzy, z gorliwości i namiętności politycznej, porzucają sprawy osobiste, i do tych, którzy widząc się skrępowanymi na stanowisku, jakie zajmują, albo wytrąconymi ze zwykłych dróg społecznych, wyczekiwali tylko chwili sposobnej, aby na nowe puścić się tory. Nie brakowało ani pierwszych ani drugich w owej epoce utopij i przewrotu. Doktryna o wszechwładzy ludu zapuściła głębokie korzenie w głowach gorących, w umysłach krótkowidzących, gwałtownych i ciasnych; prym zaś trzymają tu prawnicy, z natury swoich zajęć przyzwyczajeni do wnioskowania, prokuratorzy wiejscy, odstępczy zakonnicy, ekskomunikowani proboszczowie konstytucyjni, a zwłaszcza dziennikarze i mówcy ludowi, którzy po raz pierwszy znajdują słuchaczy, zbierają oklaski, wpływ zyskują i widzą przed sobą świetną przyszłość. W drugiej połowie roku 1790 ludzie ci skupiają się po całym kraju w stowarzyszenia pod nazwą „przyjaciół Konstytucyi.“ W każdem mieście powstaje klub „patryotów,“ którzy kilka razy na tydzień zbierają się wieczorem, „aby się przykładać do dobra rzeczy publicznej.“ Jestto organ nowy, samorodny, pasożytny, który, obok organów legalnych, rozwija się w ciele społecznem. Stopniowo wzrośnie on w potęgę, pochłonie innych organów substancyę, a zająwszy ich miejsce, działać będzie sam jeden i tylko dla siebie samego; stopniowo stanie się narośla, cały organizm wyniszczającą, i to nietylko dlatego, że rozrostowi jej sprzyjają okoliczności i funkcyonowanie Konstytucyi, ale że jej zaród jest częścią żywotną samej Konstytucyi. Innemi słowy, mniejszość hałaśliwa i fakcyjna zajmie miejsce „narodu wszechwładnego,“—a odtąd na niczem już jej nie zbywa do tego, aby mogła robić, co zechce i kiedy zechce. Gdyż sama Konstytucya przeniosła w jej ręce rzeczywistość władzy, a pozory prawa daje jej przedmowa do Konstytucyi, czyli tak zwana „Deklaracya praw człowieka“ *).

*) Na czele Konstytucyi i dekretów, pozostających z nią w związku, umieszczono „Deklaracyę praw człowieka“ (ob. wyżej str. 189). Odtąd, według oznajmienia samych prawodawców, naród francuzki miał odróżniać dwie części Konstytucyi: jednę, wyższą, wieczystą, nietykalną, oczywistości zasadniczej; drugą, niższą, przemijającą, podlegającą roztrząsaniu, która obejmuje mniej lub więcej ściśle, albo nawet błędne zastosowania części zasadniczej. „Żadna instytucya nie ma wartości prawnej, jeżeli łamie zasadę. Żadna instytucya, żadna władza, nie zasługuje na posłuszeństwo, jeżeli sprze-

Tak wygląda dzieło Zgromadzenia ustawodawczego. Niektóre prawa, przez nie uchwalone, jak naprzykład, kodeks karny i kodeks

---

ciwia się prawom, które osłaniać powinna. Dawniejsze od społeczeństwa, święte owe prawa górują nad wszelkiemi umowami społecznemi, i obywatele, ilekroć chcą się przekonać, czy nakaz legalny jest prawowitym, sprawdzić tylko powinni, czy nakaz ten zgadza się z prawem przyrodzonem.“ W wypadkach więc wątpliwych dość jest zajrzeć do tego „katechizmu politycznego,“ zwłaszcza, że samo Zgromadzenie narodowe do takiej konfrontacyi wyraźnie wzywa, i że zaraz na początku ostrzega, iż „niewiadomość, zapomnienie albo wzgarda praw człowieka jest jedyną przyczyną klęsk publicznych i zepsucia rządów.“ Zgromadzenie narodowe obwieszcza, że „celem wszelkiego stowarzyszenia politycznego jest zachowanie tych praw przyrodzonych i nieodwołalnych.“ Proklamuje owe prawa dlatego, „ażeby w każdej chwili można było porównywać czynności władzy prawodawczej i władzy wykonawczej z celem wszelkiej instytucyi politycznej.“ Chce, „aby jego deklaracya ciągle była przytomną wszystkim członkom ciała społecznego.“ Według niej, obywatele mają okazywać posłuszeństwo albo odmawiać takowego prawom istniejącym i władzom legalnym. Co to są wszakże owe „prawa wyższe,“ i w razie zatargu, kto będzie wyrokował jako rozjemca? Są to, po większej części, doktryny abstrakcyjne, określenia metafizyczne, twierdzenia mniej lub więcej błędne, jużto mgliste i ogólnikowe, już sprzeczne ze sobą, twierdzenia, które można tłumaczyć w rozmaity sposób, przydatne do deklamacyj napuszystych, ale nie do użytku praktycznego; słowem, jestto czcza deklamacya, pewien rodzaj szumnego szyldu, który zawieszono na froncie gmachu konstytucyjnego; szyld ten, codziennie targany rękami gwałtownemi, nie omieszka wkrótce zwalić się na głowy przechodniów. O zaradzeniu temu niebezpieczeństwu wcale nie pomyślano. Ogłoszono prawa nieokreślone i niezgodne ze sobą, a nie ustanowiono trybunału specyalnego, któryby przyjmował skargi, i reklamacye obywateli rozstrzygał legalnie, spokojnie, wyrokiem ostatecznym, jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej. Konstytucya wkłada to na wszystkich, to jest, na tych, którzy gotowi są podjąć się tego zadania, innemi słowy, wkłada to na mniejszość obradującą i działającą.—W ten sposób, w każdem mieście k l u b miejscowy staje się, za upoważnieniem samego prawodawcy, obrońcą, arbitrem, tłumaczem i ministrem „praw człowieka.“ Klub taki może, w imię owych praw wyższych, protestować lub rokosz podnieść, jeżeli będzie to uważał za właściwe, nietylko przeciw czynnościom legalnym władz legalnych, ale nawet przeciwko autentycznemu tekstowi ustaw i Konstytucyi.—Dość rozważyć owe „prawa człowieka“ w świetle komentarzy, jakiemi mówca ludowy objaśnia je w klubie wobec głów rozgrzanych i do czynów pochopnych, albo na ulicy, wobec tłumu roznamiętnionego i brutalnego. Wszystkie artykuły Deklaracyi zamieniają się tu w sztylety, których ostrze wymierzone jest przeciw społeczności ludzkiej.— Między temi „prawami przyrodzonemi i nietykalnemi“ prawodawca pomieścił „opór przeciw uciskowi.“ Uciskają nas, powiadał lud, powstańmy więc z orężem w ręku.— Według prawodawcy, „społeczeństwo ma prawo żądać rachunku od każdego urzędnika z jego czynności urzędowych.“ Pójdźmy więc do ratusza, wyba-

wiejski, początki kodeksu cywilnego, dekrety w sprawie opodatkowania, rzuciły dobre ziarno, lecz w tem wszystkiem, co dotyczy się urządzeń politycznych i organizacyi społecznej, działało ono jak akademja jakichś utopistów, ale nie jak zgromadzenie prawodawców rozumnych. „Na ciele schorzałem, jakie jej powierzono, dokonała Konstytuanta amputacyj niepotrzebnych i nadmiernych, i spętała je bandażami, i wątłemi i szkodliwemi. Z wyjątkiem kilku ograniczeń, wprowadzonych do Konstytucyi przez niekonsekwencyę, r o z w i n ę ł a aż do ostatnich wyników d o k t r y n ę R o u s s e a u. Świadomie nie chciała brać w rachubę człowieka rzeczywistego, jakiego miała przed sobą, i uporczywie dopatrywała w nim tylko jestestwa abstrakcyjnego, z książek zaczerpniętego.“ „Z zaślepieniem więc i zaciętością chirurga spekulacyjnego, zburzyła Konstytuanta w społeczeństwie, wydanem pod jej lancet i pod jej teorye, nietylko narośle, ale i same organa, a nawet zarodki żywe, około których skupiają się komórki odradzające organ zniszczony; zburzyła, z jednej strony, wszystkie grupy starodawne, samorodne i trwałe, wytworzone przez

---

dajmy nasze municypalności obojętne lub podejrzane, kontrolujmy ich posiedzenia, sprawdźmy, czy ścigają księży i czy rozbrajają arystokratów, nie pozwólmy im spiskować na szkodę ludu, i t. d. — Według prawodawcy „w s z y s c y obywatele mają prawo współdziałać osobiście albo przez swoich przedstawicieli w uchwalaniu ustaw wszelkich.“ Precz więc z wyborcami uprzywilejowanymi dlatego, że płacą trzy franki podatku, precz z nową arystokracyą wyborców czynnych; przywróćmy dwóm miljonom proletaryuszów prawo głosowania, którego podstępnie pozbawiła ich Konstytucya.— Według „Deklaracyi praw człowieka,“ „nie ma już ani przedajności, ani dziedziczności urzędów publicznych.“ Skutkiem tego bezprawną jest królewskość dziedziczna; pójdźmy więc do Tuileryów i tron obalmy. — Według „Deklaracyi“ „prawo jest wyrazem woli powszechnej.“ Posłuchajcie tych krzyków na placu publicznym, tych petycyj, które ze wszystkich miast napływają: oto jest wola powszechna, oto prawo żywe, przed którem ustąpić musi prawo martwe, pisane. W imię owego „prawa“ przywódzcy kilku klubów paryskich strącą króla z tronu, terroryzować będą Zgromadzenie prawodawcze i zdziesiątkują Konwencyę narodową.—Jeszcze słowo o samej redakcyi „Praw człowieka.“ W artykule pierwszym powiedziano: „Ludzie rodzą się i umierają wolnymi i równymi w prawach. Różnice społeczne mogą się opierać tylko na pożytku ogólnym.“ Pierwszy frazes potępia tu monarchję dziedziczną, którą sankcyonuje Konstytucya; za pomocą drugiego frazesu można uprawnić monarchję dziedziczną i dziedziczną arystokracyę. Artykuły 10 i 11 mówią o objawianiu przekonań religijnych, o wolności słowa i prasy. Mocą dwóch tych artykułów można poddać kulty, mowę i prasę przepisom jak najsurowszym, i t. d. — *T a i n e, L'anarchie*, 273...

geografję, przez historyę i przez wspólność zajęć i interesów z drugiej zaś strony, unicestwiła owych wodzów naturalnych społeczeństwa, którzy, ze względu na swoje imię, na swoje wykształcenie, niezależność, dobrą wolę i zdolności, pierwszorzędną powinni byli odgrywać rolę. Z jednej strony Konstytuanta zezwala na zrujnowanie i proskrypcyę całej klasy wyższej, szlachty, korporacyj parlamentarnych i zamożniejszego mieszczaństwa. Z drugiej, wydziedzicza i rozwiązuje wszystkie ciała historyczne i naturalne, kongregacye religijne, duchowieństwo, prowincye *), parlamenty, korporacye cechowe i przemysłowe wszelkich rodzajów. Po dokonaniu operacyi, znikają węzły, któremi dotąd skupiali się mieszkańcy kraju; znika wszelka hierarchja i karność. Ram społecznych już nie ma, nie ma wodzów. Pozostają tylko indywidua, dwadzieścia sześć miljonów atomów równych i rozłączonych. „Nigdy dotąd nie zdarzało się, aby materyę tak niespoistą i tak niezdolną do oporu wydawano w ręce, które ją mają kształtować; dość będzie, aby ręce owe były twarde i gwałtowne.“ Gotowe są już owe ręce brutalne, gdyż Konstytuanta, która sproszkowawała społeczeństwo, przygotowała także tłok, który będzie je ubijał. Równie w burzeniu jak w budowaniu nieudolna, wymyśliła machinę, która sama przez się sprowadziłaby nieład w społeczeństwie spokojnem. „Tylko rząd absolutny, skoncentrowany, powiada Taine, zdołałby przeprowadzić takie zrównanie stanów, taki rozkład grup społecznych, taki przewrót własności... Tu zaś na odwrót, Konstytucya sprowadza króla do roli prezydenta honorowego, podejrzewanego i kwestyonowanego, w państwie zdezorganizowanem; między nim a Ciałem prawodawczem stawia ciągłe powody do zatargów, i znosi wszelką możność zgodnego działania. Francya zamienia się w federacyę czterdziestu tysięcy municypalności wszechwładnych, w których powaga władzy legalnej zależy od widzi-mi-się „obywateli czynnych;“ gdzie ciż obywatele czynni, przeciążeni pracą i odpowiedzialnością, usuwają się z życia publicznego, i gdzie mniejszość fanatyków i wi-

*) Dekretem z 15 Stycznia 1790 Konstytuanta podzieliła Francyę na 83 departamenty; każdy departament dzielił się na obwody czyli okręgi (arrondissements), okręgi podzielone na kantony, kantony na municypalności czyli gminy. Nazwy departamentów wzięto od rzek albo od gór, które je przerzynały, lub od położenia geograficznego. Odtąd znikły starodawne nazwy prowincyj francuzkich, które wytworzyły się naturalnie, a miały tradycye wspólne, interesa wspólne, zwyczaje sobie właściwe. Zastąpiono je podziałem samowolnym, doktrynerskim.

chrzyciele ambitnych zagarnia dla siebie głos, wpływ, wybory, władzę, działanie, a swoje przywłaszczenia, swój despotyzm wyuzdany, swoje zamachy coraz zuchwalsze, usprawiedliwia „Deklaracyą praw człowieka.“—„Urzeczywistniło się więc arcydzieło mądrości filozoficznej i głupoty w praktyce; dzięki Konstytucyi anarchja samorzutna zamienia się w anarchję legalną. Rozpościera się zupełna anarchja, i to taka, jakiej ludy europejskie nie widziały od dziewiątego wieku ery chrześcijańskiej *).“

Uroczystość Federacyi.

(14 Lipca 1790).

W roku 1789 i w trzech latach następnych można było mniemać, że utopja Rousseau ostatecznie urzeczywistniła się we Francyi. Gdyż nietylko jej zasady do ustaw przeszły, nietylko jej duch ożywia całą Konstytucyę, ale nadto wydaje się, jakoby naród cały za prawdę poczytywał jej ideologję i abstrakcyjną fikcyę. Fikcyę ową ziszcza Francya, od początku do końca. Umowa społeczna samorzutna, ogromne zgromadzenie ludzi, którzy po raz pierwszy schodzą się, aby zawiązać między sobą węzły towarzyskie, aby uznać wzajemnie swoje prawa i połączyć się przysięgą uroczystą,—oto jest recepta socyalna, jaką filozofowie przepisują: receptę ową wykonywa naród francuzki co do litery. Nie dość na tem, ponieważ recepta uchodzi za nieomylną, przeto wyobraźnia i „uczuciowość“ ówczesna oddaje się jej także na posługi **). Cudowna zgodność wszystkich dusz i umysłów

*) Konstytucyę francuzką z r. 1791 wszyscy kompetentni statyści współcześni ganią jednomyślnie. „Konstytucya ta, byłto istny potwór. Było w niej za dużo monarchii, jak na rzeczpospolitę, i było za dużo rzeczypospolitej, jak na monarchję. Król był tylko dodatkiem; na pozór był wszędzie, ale żadnej władzy rzeczywistej nie posiadał“ (*Dumont, Mémoires* 339). „Panuje tu przekonanie ogólne, niemal powszechne, że Konstytucya ta jest niemożliwą w praktyce. Potępiają ją od początku do końca, ci nawet, którzy ją ułożyli“ (*G. Morris*, 30 Wrz. 1791; *Correspondence avec Washington*). „Z każdym dniem coraz wyraźniej się okazuje, że ich Konstytucya na nic się nie przyda“ (tenże, 27 Grud. 1791).

**) Odezwa Komuny paryskiej z 5 Czerwca 1790: „Niech tego samego dnia (w rocznicę zdobycia Bastylii) rozlega się okrzyk wzruszający: „Francuzi, wszyscy jesteśmy braćmi!“ Tak, wszyscy jesteśmy braćmi, jesteśmy wolni, mamy ojczyznę!“

ma sprowadzić wiek złoty na ziemię. Trzeba więc, aby umowa społeczna była uroczystością, aby to była idylla wzniosła i rozrzewniająca, podczas której wszyscy, w całej Francyi, ująwszy się za ręce, zaprzysięgną pakt nowy, śród śpiewów, tańców, śród łez rozczulenia, okrzyków radości, pięknych pierwocin szczęśliwości powszechnej. I rzeczywiście, za jednomyślną zgodą odgrywa się idylla, według przepisanego programu.

W Listopadzie 1789 w Étoile pod Valence rozpoczęły się f e d e r a c y e: dwanaście tysięcy gwardzistów narodowych przyrzekają tu sobie „pozostawać zawsze w zjednoczeniu, czuwać nad dowozem żywności i popierać prawa, uchwalone przez Zgromadzenie narodowe.“ Odtąd ruch federacyjny rozszerza się po całym kraju. Miasta w Franche-Comté zawiązują ligę patryotyczną, Bretanja federuje się z prowincyą Anjou, i t. d. W Lyonie pięćdziesiąt tysięcy osób składa przysięgę patryotyczną. Lecz do utworzenia Francyi nie wystarczają związki lokalne, do tego potrzeba zjednoczenia wszystkich francuzów, i 5 Czerwca (1790), na wniosek municypalności paryskiej, Zgromadzenie narodowe uchwala f e d e r a c y ę p o w s z e c h n ą. Uroczystość odbędzie się 14 Lipca, na wszystkich punktach kraju jednocześnie, w głównem mieście każdego okręgu i każdego departamentu, i w stolicy. Na uroczystość stołeczną deleguje gwardya narodowa każdej miejscowości, po jednym gwardziście na dwustu, każdy pułk armii ma wysłać oficera, podoficera i czterech żołnierzy. Na Pole Marsowe, widownię festynu w Paryżu, przybywa czternaście tysięcy przedstawicieli gwardyi narodowej z prowincyj, jedenaście do dwunastu tysięcy reprezentantów wojska lądowego i morskiego, oprócz gwardyi narodowej paryskiej, oprócz 160,000 widzów, i oprócz tłumu jeszcze liczniejszego na amfiteatrach w Chaillot i w Passy. Wszyscy podnoszą się razem, zaprzysięgają wierność narodowi, prawu, królowi, nowej Konstytucyi. Na huk armatni, towarzyszący składaniu przysięgi, paryżanie, którzy w domu zostali, mężczyźni, kobiety, dzieci, wznoszą ręce w kierunku Pola Marsowego, z okrzykiem, że oni także przysięgają. We wszystkich miastach okręgowych i departamentowych w całej Francyi, tego samego dnia, wszyscy składają taką samą przysięgę. Nigdy jeszcze nie zawierano umowy społecznej tak wyraźnie. W oczach widzów pierwszy to raz w dziejach świata ukazuje się prawdziwe i prawowite społeczeństwo, gdyż utworzyło się ono mocą zobowiązań dobrowolnych, postanowień uroczystych

i zezwolenia rzeczywistego. Istnieje nawet dokument autentyczny zawartej umowy.

Nie dość tego; sądząc z pozorów, możnaby wnosić że nawet serca się zjednoczyły. Zdaje się, jakoby znikły, same przez się, wszelkie przegrody, dzielące ludzi. Nie ma już antagonizmu prowincyonalnego: federaci z Bretanii i z Anjou nie chcą być bretonami i andegaweńczykami, ale francuzami. Nie ma już sporów religijnych: w Saint-Jean-du-Gard, pod Alais, proboszcz i pastor ściskają się przed ołtarzem; w kościele pastor zasiada na pierwszem miejscu, a w zborze protestanckim proboszcz, zająwszy miejsce honorowe, przysłuchuje się kazaniu pastora *). Nie ma już różnicy stanowisk społecznych: w Saint-Andéol, „zaszczyt składania przysięgi, na czele ludu, przyznano dwóm starcom, z których jeden jest szlachcicem i pułkownikiem gwardyi narodowej, drugi prostym robotnikiem.“ — W Paryżu dwakroć sto tysięcy osób wszelkiego wieku, obojej płci, oficerzy i żołnierze, uczniowie i nauczyciele, eleganci i żebracy w łachmanach, wielkie damy i przekupki, robotnicy wszelkich rzemiosł, chłopi z okolic podmiejskich, skopują ziemię na Polu Marsowem, które nie było jeszcze gotowe, i w przeciągu siedmiu dni z gładkiej równiny czynią dolinę między dwoma wzgórzami; a wszyscy czują się tu równymi, wszyscy towarzyszami, dobrowolnie wprzęgniętymi do wspólnej roboty; wszyscy zarówno pchali przed sobą taczki i trzymali w ręku motykę. Nawet oberżyści paryscy zniżyli ceny z własnego popędu, i nie chcą obdzierać swoich gości. Nadomiar cyrkuły stołeczne ugaszczają na wyścigi prowincyalistów, codzień wyprawiają dla nich uczty. Prowincyaliści, paryżanie, wojskowi, mieszczanie, bratają się ze sobą, stukają się kieliszkami i ściskają. Zwłaszcza żołnierze i podoficerzy są przedmiotem szczególnych względów; niejeden z nich wraca do pułku z głową zupełnie zawróconą i zdrowiem zrujnowanem. Słowem, wszyscy rozpływają się w radości, jak przystało na ów dzień jedyny, w którym spełniło się pragnienie wieku. „Ziściła się szczęśliwość idealna; człowiek naturalny, pogrzebany pod sztuczną cywilizacyą, pozbył się jej więzów, i ukazuje się tak samo, jak na wyspie Otaiti, jak w idyllach filozoficznych i literackich, jak w operach bukolicznych i mitologicznych, — pełnym ufności, kochającym, szczęśliwym.“ Dusza zdaje się omdlewać w rozkosznem

*) *Michelet, Histoire de la révolution française*, II, 470, 474.

upojeniu, na widok całego tego ludu, wracającego do słodkich uczuć pierwotnego braterstwa *)."

Dla podniecenia wyobraźni, użyto całej ornamentacyi klasycznej, krasomówczej i teatralnej. Generacya rozegzaltowana potęguje w sobie rozmyślnie egzaltacyę. W Lyonie pięćdziesiąt tysięcy sfederowanych z prowincyj południowych ustawia się w szyku bojowym naokół sztucznej skały, wysokiej na kilkadziesiąt stóp, pokrytej krzewami, na której wznosi się świątynia Zgody i kolosalny posąg Wolności; gwardya narodowa składa sztandary na stopniach skały, a przysięgę obywatelską poprzedza msza uroczysta.—W Paryżu, w środku Pola Marsowego, zamienionego na cyrk olbrzymi, stoi ołtarz Ojczyzny; naokół ustawiły się wojska linjowe i federacye przybyłe z departamentów; naprzeciw zasiada król na tronie, z królową i delfinem, obok w trybunie są książęta i księżniczki, na amfiteatrze Zgromadzenie narodowe. Dwustu księży w albach, przepasanych trójkolorowemi wstęgami, asystują celebrującemu biskupowi z Autun; jednocześnie grzmią bębny, i gra orkiestra złożona z 1200 muzykantów; rozlegają się salwy z czterdziestu armat, a wtóruje im wrzawa czterystu tysięcy głosów ludzkich. Zrobiono wszystko, ażeby upoić zmysły; wprawiono w ruch całą machinę nerwową. W wyższym jeszcze stopniu natężona jest strona moralna. Od roku z górą, mowy pompatyczne, odezwy, dzienniki, wypadki, codziennie ją podniecają. Teraz tysiące mów, ogłaszanych w miljonach gazet, rozpalają entuzyazm powszechny. Po całej Francyi toczy się deklamacya ogromnemi falami, w łożysku pospolitej retoryki. W takim stanie podniecenia, człowiek nie odróżnia już czczej nadętości od szczerości, fałszu od prawdy, frazeologii od czynu. Federacya zamienia się w jakąś operę, odgrywaną poważnie na ulicy: wprowadzają do niej nawet dzieciaków, i na pamięć wyuczone ich oracye biorą za wylewy serca. W Besançon setki „młodych obywateli," liczących 12—14 lat wieku, występują z szablą w ręku, na powitanie sztandaru Wolności. Trzy dziewczynki, od jedenastu do trzynastu lat, dwaj malcy dziewięcioletni, wygłaszają, każde z kolei, oracyę, „pełną ognia i tchnącą czystym patryotyzmem;" poczem zabiera głos panienka czternastoletnia, i wskazując na sztandar, peroruje z kolei do zgromadzenia, do deputatów, do gwardyi narodowej, do mera i komendanta wojskowego,

*) *De Ferrières, Mémoires*, II, 91.—*Dammartin, Événements qui se sont passés sous mes yeux, etc.* I, 155.

a cała ta scena kończy się balem. Jestto finał powszechnie praktykowany; wszędzie mężczyźni i kobiety, dzieci i dorośli, prostacy i światowcy, kręcą się i podrygują, jak to dziać się zwykło w ostatnim akcie sielanki teatralnej.—„W Paryżu, pisze świadek naoczny, widziałem kawalerów orderu ś. Ludwika i jałmużników, jak pląsali na ulicy z rodakami ze swoich departamentów.“ Na Polu Marsowem, w dniu federacyi, pomimo ulewnego deszczu, ci, co pierwsi przyszli, zaczynają tańcować; potem przyłączają się do nich inni i tworzą koło, obejmujące znaczną część Pola Marsowego. Trzysta tysięcy widzów wybija takt rękami.“ — Po 14 Lipca przez kilka jeszcze dni ludzie tańcują, piją, śpiewają. W Tours, gdzie zgromadziło się pięćdziesiąt oddziałów gwardyi narodowej z okolicy, „oficerzy, podoficerzy i żołnierze,“ uniesieni szaloną radością, biegają po mieście, z szablą w ręku, inni zawodzą tańce, i przy okrzykach: „Niech żyje król! niech żyje naród!“ podrzucają kapelusze w górę, i wszystkie osoby, napotkane po drodze, zmuszają do tańcowania.“ Gdy nawinęły się im dwa pojazdy, jeden mera, drugi hrabiny de Montausier, wspinają się na kozły, włażą na wierzch i wewnątrz, ilu ich mogło się tam zmieścić, i taką kawalkatą objeżdżają główne ulice. Czynili to nie przez złośliwość, ale z fantazyi ulicznikowskiej. Nazajutrz wszakże zaszedł w temże mieście wypadek złowróżbny: żołnierze pułku d'Anjou samowolnie wychodzą z koszar, i „spędzają noc całą za ich murami, a nikt nie mógł temu zapobiedz.“ Gdzieindziej jeszcze groźniejsze objawiają się symptomy: w Orleanie, kiedy gwardya narodowa tańcuje na placu publicznym, „ochotnicy biegają po mieście przy huku bębna, i z całych sił wrzeszczą, że trzeba wytępić arystokracyę, księży, i arystokratów powywieszać;“ wpadają do kawiarni, śród obelg wypędzają siedzących tam gości, chwytają jakiegoś szlachcica za to, że nie wykrzykiwał tak głośno i tak po obywatelsku, jak oni, i chcą go powiesić.—Takie są owoce „uczuciowości“ i filozofii ośmnastego wieku: zdawało się ludziom, że jedno uniesienie serca, jeden akt woli wystarcza do zbudowania społeczności doskonałej, do zaprowadzenia sprawiedliwości i szczęścia na ziemi. Otóż dopieroco doznali owego zapału serdecznego, i owego aktu dokonali; na chwilę zentuzyazmowani, wznieśli się także na chwilę po nad siebie samych. Ich entuzyazm wydał to wszystko, co mógł wydać, a mianowicie powódź wylewów sercowych i frazesów, umowę słowną ale nie rzeczywistą, braterstwo teatralne, maskaradę dobrej wiary, wybuchy sentymentalności przelotnej,

słowem, jednodniowy karnawał. Zaiste, ściskali się wtedy francuzi i przysięgali, ale, po fecie federacyjnej równie jak przed takową, są oni tem, czem ich uczyniły długie wieki podległości administracyjnej i wiek cały literatury politycznej. Ta sama jest w nich nieznajomość rzeczy publicznych, co przedtem, ta sama zarozumiałość i podejrzliwość, te same przesądy, te same urazy, te same zastarzałe nawyknienia umysłowe. Są oni ludźmi, a ich żołądek codzień domaga się pożywienia. Wyobraźni są ruchliwej, i jeżeli mają mało chleba, to obawiają się, aby nazajutrz nie zbrakło go im zupełnie. Wolą oszczędzać dla siebie pieniądze, aniżeli je dawać; unikają, o ile mogą, płacenia długów; chętnie przywłaszczają sobie własność publiczną, jeżeli takowa źle jest osłanianą; chętnie wierzą, że żandarmi i właściciele są szkodliwi, zwłaszcza że od roku codzień słyszą rozprawy na ten temat. Z drugiej strony, ogólny stan rzeczy żadnej nie uległ zmianie Żyją śród społeczeństwa zdezorganizowanego, pod konstytucyą, niemożliwą w praktyce, a nadomiar namiętności niszczycielskie rozpaliły się w nich jeszcze potężniej widokiem dekoracyjnego braterstwa, które miało je ułagodzić. Nie głosi się bezkarnie ludziom, jako już nastąpiło tysiącolecie szczęśliwości; gdyż chcą oni zaraz tego szczęścia kosztować. W tym stanie gwałtownym bezgranicznych nadziei, wszystkie ich zachcenia wydają się im prawowitemi, a wszystkie ich mniemania nieomylnemi. Panować nad sobą nie umieją, w ich głowach rozpościera się jedna tylko idea, potężna, pochłaniająca i stała. Powiedziano im, że wszystkie przeszkody zostały usunięte, oburzają się więc na każdą przeszkodę, jaką napotykają, łamią wszystko, cokolwiek im zawadza, a rozdrażniona wyobraźnia osłania nazwą patryotyzmu wrodzone im instynkta despotyzmu i uzurpacyi. —

Dziwne też przedstawia widowisko Francya w przeciągu lat trzech po zdobyciu Bastylii. Wszystko tchnie filantropją w mowie a symetryą w prawach, w czynach zaś g w a ł t panuje i zamęt w rzeczach. Zdaleka wygląda to na panowanie filozofii, zblizka jestto rozkład, przypominający czasy upadającej monarchii karolińskiej. W paru wyrazach scharakteryzował deputowany Malouet stan Francyi na początku 1792 roku: „Jestto r e g e n c y a A l g i e r s k a—b e z d e j a.“

Bezsilność rządu i zgnębienie klas wyższych.

Nie mogło dziać się inaczej. Gdyż przed katastrofą 6 Października 1789 (ob. str. 198) i przed uwięzieniem króla w Paryżu, rząd już był faktycznie zniesiony; teraz, szeregiem dekretów Zgromadzenia narodowego, zniesiony został legalnie, i każda grupa lokalna pozostawiona jest sobie samej. Poucickali intendenci, dowódzców wojskowych nikt nie słucha, sądy boją się sądzić, parlamenty są zawieszone; siedm miesięcy upłynie, zanim wybrane będą administracye okręgowe i departamentalne; rok minie, zanim nowe sądy zaczną funkcyonować, a przedtem i potem cała władza rzeczywista spoczywa w ręku municypalności czyli gminy. Ona to ma się sama uzbrajać, wybierać sobie naczelników, rabusiów trzymać na wodzy, żywić ubóstwo. Ma zajmować się sprzedażą dóbr narodowych, instalować proboszcza konstytucyjnego, dokonywać przeobrażania dawnej społeczności w nowe społeczeństwo, śród tylu żądz rozkiełznanych i tylu interesów obrażonych. Municypalność musi zapobiegać sama jedna niebezpieczeństwom bezustannym, rzeczywistym lub urojonym. Wszyscy czują się teraz niezależnymi i potężnymi, ale nigdzie uczucie to nie objawia się tak jaskrawo jak w zarządzie lokalnym, w urzędnikach municypalnych i w dowódzcach gwardyi narodowej. Gdyż nigdy dotąd władza tak wielka nie dostawała się w ręce ludzi, przedtem tak nizko stojących albo tak uległych. Nadomiar, zwłaszcza w municypalnościach miejskich, trzy czwarte części członków, są to adwokaci albo prokuratorzy, przejęci dogmatami rewolucyjnemi, i przekonani, że w nich jednych, jako bezpośrednich wybrańcach ludu, spoczywa władza prawowita. Oni jedni mogą teraz rekwirować siłę zbrojną, zarówno wojsko linjowe jak gwardyę narodową; rząd centralny istnieje już tylko z imienia; każda gmina przywłaszcza sobie prawo zawieszania albo unieważniania wyraźnych rozkazów, jakie z góry do niej przychodzą.

Ale nie na tem koniec. Gdyż te same przyczyny, które stawiają gminę w opozycyi do rządu centralnego, podniecają również jednostki przeciw władzom lokalnym. One także czują się zagrożonemi i o własnem dobru same chcą radzić; im także się wydaje, że wszystko mogą rozstrzygać, i wyroki swoje własnemi rękami wykonywać. Wyborca i gwardzista narodowy, zbrojny w karabin i w prawo głosowania, chłop albo ubogi mieszczanin,

stał się odrazu rówieśnikiem i panem swoich przełożonych. Zamiast słuchać, rozkazuje, chce panować nietylko w swojej gminie, ale nad Francyą całą, a podnietę do takich zachceń czerpie z Konstytucyi. W przeciągu kilku miesięcy potok nowych idei, wtłoczył się, że tak powiemy, do mózgu tłumów. Roztrząsają się teraz sprawy ogromne, o których pospólstwo nigdy dotąd nie myślało, kwestya rządu, kwestya monarchii, sprawa kościelna, polityka zagraniczna kraju, niebezpieczeństwa wewnętrzne i zewnętrzne. O tem wszystkiem człowiek prosty powiadamia się, gdzie może i jak może. Wszystko zaś, co o tem posłyszy, przeistacza się i olbrzymieje, przechodząc z ust do ust, a w końcu przybiera kształty legendy, zastosowanej do umysłów, które ją sobie przyswajają, i do namiętności panującej, która legendę szerzy. Łatwo sobie wyobrazić, jaki wywierają skutek baśnie, łatwowiernie powtarzane, na umysły brutalne, nadomiar rozgorączkowane; skutek ten bywa pospolicie straszliwym, gdyż wiara prowadzi tu wprost do działania, a działanie tłumów jest zawsze gwałtownem i morderczem. Piecza o interesie społecznym, przestrzeganie form i poszanowanie prawa, rozwaga w działaniu, są to owoce refleksyi i cywilizacyi. Ale tych hamulców nie zna nowy władzca. Nie umie się powściągać, i nie chce, aby go powściągano. Po co te wszystkie zwłoki, powiada, gdy niebezpieczeństwo naciska? Po co zachowywać formy, gdy chodzi o ocalenie narodu? Czy jest coś świętego w prawie, kiedy osłania ono wrogów publicznych? Czy może być coś zgubniejszego od uległości biernej i bezczynnego wyczekiwania pod municypalnościami lękliwemi albo zaślepionemi? Czy jest coś sprawiedliwszego, jak samemu sobie odrazu wymierzać sprawiedliwość? W ich oczach gwałtowność i srogość, jest obowiązkiem i zasługą. W Październiku 1789 w Paryżu, po zamordowaniu piekarza François, główny morderca, tragarz z przystani zbożowej, oświadcza, że „chciał pomścić się za naród,“ i prawdopodobnie powiedział, co myślał: w jego umyśle morderstwo jest jednym z kształtów patryotyzmu, a jego sposób myślenia niebawem upowszechni się między pospólstwem.

W czasach zwyczajnych, w umysłach nieukształconych, pojęcia społeczne i polityczne drzemią pod postacią antypatyj nieokreślonych, pragnień powściąganych, zachceń przelotnych; w czasach przewrotów zaś budzą się one, jako despotyczne, uporczywe i rozkiełznane popędy. Nie znoszą też żadnej opozycyi, wobec nich wszelka odmienność zdania i pojmowania jest wyraźnym dowodem zdrady. W sprawie „księży nieprzysięgłych“ gwardziści

narodowi z Arras tak piszą (w Marcu 1792): „Kto powątpiewałby o ich (księży) zbrodni, ten ściągnąłby sam na siebie podejrzenie wspólnictwa z nimi... Gdyby nawet całe miasto wypowiedziało życzenia sprzeczne z naszem żądaniem, dowodziłoby to tylko, że pełno jest w niem nieprzyjaciół Konstytucyi," i na temże posiedzeniu domagają się zamknięcia kościołów, wbrew prawu, wbrew ostrzeżeniom władz miejscowych. Wobec uzbrojonych tłumów, jaką postawę zachowują municypalności? Najczęściej nawet nie próbują oporu. W mieście Douai, urzędnicy municypalni, trzykrotnie wzywani, aby ogłosili prawo wojenne, pozwalające użyć siły zbrojnej, nie ośmielają się zatknąć chorągwi czerwonej, z obawy, aby sami nie padli pierwsi ofiarą. Zaiste, nie mogą liczyć ani na wierność wojska, ani na gwardyę narodową; śród zobojętnienia powszechnego klasy średniej, wolne mają przed sobą pole tylko szaleńcy, którzy odrazu do egzekucyj doraźnych przystępują. Tu i owdzie władze municypalne podejmują w pierwszych chwilach walkę, ale w końcu pod bagnetami ustępują albo giną.

„Nie skończyłbym, powiada Taine *), gdybym chciał wyliczać wszystkie rozruchy, w których urzędnicy municypalni musieli, pod przemocą, tolerować albo uprawniać gwałty pospólstwa, zamykać kościoły, wydalać albo więzić duchowieństwo, zezwalać na wieszanie, dręczenie i mordowanie księży, szlachty, oficerów, piekarzy, kupców zbożowych. W paryskiem Archiwum narodowem w dziewięćdziesięciu grubych plikach mieszczą się opisy owych gwałtów, a jeszcze to nie wszystko." —

W takim stanie rzeczy, namiętności zrzucają z siebie wszelkie pęta, ale nad wszystkiemi namiętnościami góruje najgwałtowniejsza, najgroźniejsza namiętność,— trwoga i obawa głodu. Gdyż nie umie ona ani czekać, ani rozumować, ani patrzeć naokół siebie. Każdy okrąg, każda gmina potrzebuje pewnej ilości chleba, chce posiadać zapas żywności; sąsiedzi niech sobie radzą, jak mogą. Uchwałami, przemocą, każda grupa strzeże swoich zapasów, albo zabiera innym żywność, której sama nie posiada.

Na schyłku 1789 r. prowincya Roussillon odmawia pomocy Langwedocyi; górna Langwedocya tak samo postępuje względem sąsiednich okolic, a Burgundya względem Lyonnais; Delfinat odgradza się od innych prowincyj; Normandya nie wypuszcza zboża zakupionego dla stolicy. W Paryżu u drzwi wszystkich

*) *Taine, L'anarchie*, 315....

sklepów piekarskich stoją szyldwachy; 21 Października powieszono na latarni piekarza i odciętą jego głowę obnoszono po ulicach. Tylko pod silną eskortą można do miast sprowadzać zboże, gdyż rabują je po drogach gwardye narodowe i lud zgłodniały. Narbonna ogładza Tulon; na kanale Langwedockim ustała żegluga; ludność nadbrzeżna odpiera wojsko, pali statki, chce sam kanał zburzyć. Nie lepiej się działo w następnym roku, 1790: pospólstwo chwyta statki, zabiera transporty zboża, obrzuca eskorty kamieniami, strzela do nich; na porządku dziennym są bijatyki chłopów z mieszczanami, kupujących z kupcami, robotników z dzierżawcami i właścicielami. A wszakże rok to był dość urodzajny. Ale zboże nie może krążyć po kraju; każda miejscowość gromadzi dla siebie zapasy; ztąd pochodzi brak chleba w innych okolicach, ztąd pochodzą konwulsyjne drgania całego organizmu. Jestto pierwszy skutek zupełnej niezależności, jakiej, dzięki Konstytucyi i okolicznościom, używa każda grupa lokalna. „Każą nam schodzić się, powiadają tłumy, głosować, wybierać ludzi, którzy sprawami naszemi zajmować się będą; zajmijmy się niemi sami. Dosyć już tej gadaniny, chleb powinien być po dwa soldy*).“ Tak rozumują chłopi, i zebrania wyborcze zamieniają się w lonty insurrekcyjne. Pod grozą śmierci pospólstwo zmusza urzędników municypalnych do ustanawiania taksy na zboże, chleb, mięso i inne przedmioty pierwszej potrzeby, o trzecią część albo o połowę niżej wartości. Potem bandami przychodzą na targi, czuwają nad utrzymaniem przepisanej taryfy, rabują bogatych, zabierają im bydło, terroryzują poszkodowanych. Mniejsze miasta wyglądają jakoby wysepki, oblewane coraz wyżej piętrzącemi się falami powstania ludowego.

W takich warunkach niepodobna tanio kupować zboża; kto zechce sprowadzać je i gromadzić zapasy w kraju, gdzie ani rząd centralny, ani administracya miejscowa, ani milicya, ani wojsko linjowe nie pełnią swej powinności, gdzie wszelka operacya przemysłowa w przedmiocie środków żywności, nawet najlegalniejsza, zależy od kaprysu kilkudziesięciu nicponiów, za którymi biegną tłumy? Zboże leży w śpichrzach, ukrywa się albo wymyka ukradkiem do rąk o tyle bogatych, że, oprócz jego ceny, mogą jeszcze opłacać ryzyko. Nietylko więc utrzymuje się, ale wzrasta drożyzna chleba. Taki jest pierwszy skutek dyktatury ludowej; tak

*) „Sou,“ sold, jest dwudziestą częścią franka.

samo jak wszelkie siły pozbawione rozumu, działa ona odwrotnie do swego celu: do drożyzny dodaje niedostatek; opróżnia targi, zamiast je napełniać. Gwałtami, jakich się dopuszcza, lud powiększa nędzę, i sam się ogładza. Ale winy nie przypisuje sobie, owszem, oskarża municypalności: w jego oczach pozostają one w porozumieniu ze skupniami zboża. Po tej pochyłości kroczy coraz dalej: nędza potęguje w nim wściekłość, wściekłość potęguje nędzę.

Dziwne, ale pouczające widowisko przedstawia Francya ówczesna. Wraca tu, jak na tratwie unoszącej rozbitków zgłodniałych, jestestwo ludzkie do stanu zdziczenia; wątła tkanina nawyknień i pojęć rozumowych, w jaką przyodziała je cywilizacya, pęka i opada naokół niego szmatami, i znowu ukazują się nagie ramiona człowieka dzikiego. Jedynym jego przewodnikiem staje się instynkt zgłodniałego żołądka. Panuje nad nim i w nim jedynie p o t r z e b a z w i e r z ę c a, z orszakiem jej podszeptów brutalnych i ślepych, już to krwiożerczych, już śmiesznych. Ogłupiały i rozkiełznany, postępuje on tak, jak postępować zwykli kacykowie murzyńscy: w rzeczach polityki posługuje się praktykami jatek rzeźniczych i rojeniami wyobraźni karnawałowej.—Dwaj komisarze, których minister spraw wewnętrznych Roland wysłał do Lyonu we Wrześniu 1792, mogli własnemi oczyma oglądać rzeźnię i karnawał, wyprawiany przez zdziczałe pospólstwo. Z jednej strony, na drodze, chłopi zatrzymują wszystkich przejezdnych; w każdym podróżniku lud widzi arystokratę uciekającego z kraju; biada więc tym, którzy w jego ręce się dostaną! Pod Autun schwytano czterech księży, którzy, poddając się prawu, chcieli wyjść za granicę, „dla osobistego więc bezpieczeństwa,“ wtrącono ich do więzienia. W kilkanaście wszakże minut potem, tłum wywlókł ofiary z ciemnicy, i w obecności trzydziestu dwóch konnych żandarmów, wszystkich wymordował. „Bryka ich jeszcze gorzała, kiedy przejeżdżałem tamtędy,“ pisze komisarz ministeryalny, „a trupy nieopodal leżały. Przewodnika trzymał lud w więzieniu; napróżno się domagałem, aby go wypuszczono.“—Z drugiej strony, w Lyonie, przez trzy dni władzę sprawowały kobiety uliczne. „Opanowały one klub centralny,“ pisze dalej tenże komisarz, „mianowały siebie komisarzami policyi; w tym charakterze podpisywały odezwy; dokonywały rewizyj w magazynach;“ ułożyły taryfę wszelkich artykułów żywności, poczynając od chleba i mięsa, aż do ryb wykwintnych i ryb pospolitych. Kazały ogłosić, że „ktokolwiek ośmieliłby się stawiać opór taryfie, będzie poczytywany za zdrajcę ojczyzny,

za zwolennika listy cywilnej (króla), i jako taki ścigany;“ a wszystko to było obwieszczane i egzekwowane „przez żeńskich komisarzy policyjnych,“ pochodzących z najbrudniejszego błota najgłębszej kałuży społecznej. W tej parodyi administracyjnej jedynymi aktorami były „łajdaczki i garstka ich popleczników.“ Do tego prowadzi dyktatura rozkiełznanego instynktu, do zabijania księży po drogach publicznych, i do panowania szurgotów w pierwszem, po stolicy, mieście francuzkiem.

Wszechwładztwo rozkiełznanych namiętności.

Lecz obawa o brak chleba była tylko zaostrzonym objawem namiętności ogólniejszej, którą jest żądza posiadania i uporczywa wola niepozbywania się grosza posiadanego. Żadnego instynktu ludowego nie obrażały i nie gnębiły w takiej mierze, jak ową żądzę posiadania, rządy dawne. Powściągać ją i trzymać na wodzy mogła tylko tama publiczna, bardzo wysoka, bardzo mocna, z twardego głazu zbudowana. Dlatego od początku ery rewolucyjnej namiętność ta podmywa wątłe i nizkie zapory z ziemi lekko narzuconej, w jakie nowa Konstytucya ująć ją usiłowała. Pierwsza jej fala zatapia wierzytelności państwa, duchowieństwa i szlachty. W oczach ludu wierzytelności te zostały zniesione; przynajmniej sam siebie uważa on za skwitowanego. W tym przedmiocie lud wyrobił sobie pojęcie niezłomne; na tem głównie polega dla niego Rewolucya. Nie ma już wierzycieli, mieć ich już nie chce, żadnego z nich opłacać już nie będzie, a przedewszystkiem płacić nie myśli na rzecz państwa.

Dnia 14 Lipca 1790, podczas uroczystości federacyjnej, w mieście Issoudun w prowincyi Berry, lud zgromadzony złożył dopieroco piękną przysięgę, która ma na zawsze utrwalić pokój publiczny, zgodę społeczną i poszanowanie prawa. Przygotowano tu prawdopodobnie, tak samo jak gdzieindziej, rozrzewniającą ceremonję; zapewne miały występować dziewice biało przybrane, a urzędnicy municypalni mieli wydeklamować mowy filozoficzne. Wtem dostrzega municypalność, że lud, zgromadzony na placu, zaopatrzył się w kije, w kosy i topory, i że gwardya narodowa nie myśli mu przeszkadzać w posługiwaniu się ową bronią pierwotną; gdyż ta milicya obywatelska składa się także, niemal cała, z właścicieli winnic i z ludzi, zainteresowanych w zniesieniu podatku od wina, z bednarzy, oberżystów, szynkarzy, fur-

manów, robotników drzewnych, z tęgich chłopów, którzy po swojemu pojmują „Umową społeczną.“ Wszystkie dekrety, uchwały, frazesa, jakie do nich przychodzą z Paryża, albo jakiemi ich uga-szczają nowe władze, nie są warte, w ich oczach, paru groszy, które skarb pobiera od butelki wina. Precz więc z akcyzą: tylko pod tem wyraźnem zastrzeżeniem lud składa przysięgę obywatelską, a wieczorem w obrazie wiesza dwóch deputowanych, którzy „nie popierali jego interesów.“ W kilka miesięcy później, z całej gwardyi narodowej, zwołanej tam dla osłaniania agentów skarbowych, stawili się tylko komendant i dwaj oficerowie.—Jeżeli zjawi się kontrybuent posłuszny, to nie pozwalają mu spłacić podatku; taki postępek wydaje się im odstępstwem, niemal zdradą.— W Lipcu i Sierpniu 1789 we wszystkich prawie miastach królestwa zburzono rogatki, a Zgromadzenie narodowe napróżno nakazuje takowe przywrócić i opłaty miejskie nadal pobierać, napróżno tłumaczy ludowi potrzeby publiczne, i w patetycznych wyrazach przypomina, ile poczyniło już ulg dla niego; lud woli ulżyć sam sobie, natychmiast i zupełnie. Płacą ci tylko, którzy chcą płacić. Inni powiadają, że skarb powinien mieć teraz pieniędzy podostatkiem, gdyż uprzywilejowani płacą narówni z innymi. W Lyonie komisarze sekcyj miejskich oświadczają się przeciw poborom rogatkowym, a municypalność potwierdza ich uchwały, ze względu na ludność rozsrożoną. W Paryżu, gdzie po ośmiu miesiącach bezkarności rozpoczęto śledztwo przeciw rabusiom, którzy w Sierpniu 1789 spalili rogatki, urzędnicy municypalni, „zważywszy, że ich posiedzenia stają się coraz burzliwszemi, a postawa ludu budzi obawę, dalej zważywszy, że posłyszano groźby, dające powód do słusznych obaw,“ zawieszają śledztwo i odwołują się do Zgromadzenia narodowego; Zgromadzenie narodowe zaś, „zważywszy, że gdyby rozpoczęto dochodzenie winowajców w Paryżu, to musianoby takowe przeprowadzić w całej Francyi,“ postanawia „zakryć posąg Prawa.“

Nietylko „zakrywa posąg Prawa“ Zgromadzenie narodowe, ale go burzy, przerabia, kaleczy według wymagań woli ludowej, a w przedmiocie podatków wszystkie dekrety przemocą zeń wydarto.—Od początku najgwałtowniej srożyło się powstanie przeciw podatkowi od soli: w jednej tylko prowincyi Anjou, sześćdziesiąt tysięcy ludzi sprzymierzyło się przeciw niemu, i rząd musiał znacznie obniżyć cenę soli. Ale nie wystarcza to ludowi; tyle wycierpiał on od monopolu solnego, że nawet resztek jego znosić nie może, i ciągle trzyma stronę przemytników; w Sty-

czniu 1790 r. straszliwie okaleczył i powiesił pięciu urzędników fiskalnych. W Marcu tegoż roku, minister Necker oświadcza, że deficyt miesięczny w podatku od soli wynosi cztery miljony, i że nic lepiej się dzieje z monopolem tabacznym. Skutkiem tego wszystkie pobory pośrednie zmniejszają się jednocześnie. Drobne kanały, któremi skarb się zasilał, stopniowo wysychają, ostatecznie zamyka je samo Zgromadzenie narodowe. Znosi bowiem monopol solny, podatek od skór, od oliwy, od krochmalu i wszelkiego rodzaju akcyzę. Lud więc wziął górę, i 1 Maja 1791 r., w dniu wprowadzenia dekretu w życie, gwardya narodowa paryska uroczyście obchodzi miasto przy dźwiękach melodyj patryotycznych; działa z pałacu Inwalidów i na Pont-Neuf grzmią jakoby na zwycięztwo. Wieczorem miasto urządza illuminacyę, przez całą noc mieszkańcy piją, radość powszechna panuje: gdyż garniec piwa odtąd kosztować będzie tylko trzy soldy, a kwarta wina sześć soldów; spadła więc cena trunków o połowę, a nad tę zdobycz nic ma zdobyczy popularniejszej, gdyż pijatykę czyni dostępną dla wszystkich *).

Lecz i p o d a t k ó w bezpośrednich nie chce opłacać lud pospolity. Od 1 Maja 1789 do 1 Maja 1790 skarb pobrał zamiast 189 miljonów 34; tak zwana składka patryotyczna przyniosła tylko 9,700,000 liwrów, dary patryotyczne—361,587 franków. „Okazuje się ztąd, że w pierwszym roku Rewolucyi włościanin nic albo prawie nic nie wydatkował z własnej kieszeni na potrzeby publiczne... Jak w pułku zawsze ciż sami, doborowi i waleczni żołnierze, pierwsi biegną na ogień nieprzyjacielski, tak podobnie w państwie zawsze ta sama garstka uczciwych obywateli niesie, bez oporu, grosz swój na potrzeby społeczeństwa“ **). We wszystkich gałęziach skarbowości okazuje się taki sam deficyt. W Czerwcu 1790 jeden z deputowanych oznajmia z trybuny, że „na 36 miljonów podatków, które należałoby pobrać przez miesiąc, wpływa ledwie dziewięć miljonów.“ W Listopadzie 1791 roku sprawozdawca budżetowy oznajmia Izbie, że dochody, które powinny wynosić około 48 miljonów miesięcznie, nie dochodzą do 12 miljonów. W Lutym 1793 pozostawało zaległości z podatków bezpośrednich 176 miljonów. Rzecz to widoczna, że dawnym podatkom, jakkolwiek zadekretowanym i prze-

*) *G o n c o u r t*, *La société française pendant la Révolution*, 204. — *Maxime du C a m p*, *Paris*, *sa vie et ses organes*, VI, 11.

**) *T a i n e*, *L'anarchie*, 360.

dłużonym przez Zgromadzenie narodowe, lud ze wszystkich sił się opiera; ponoszą je od Października 1789 niemal same klasy dawniej uprzywilejowane.—Również od nowych podatków lud się uchyla. Mógłby je opłacać, gdyż będąc już wolnym od dziesięciny, od ciężarów feodalnych i od akcyzy wszelkiego rodzaju, jest teraz w dobrym bycie; powinienby je opłacać, gdyż nowe podatki są niezbędne dla państwa, gdyż są sprawiedliwe, rozłożone na wszystkich, pobierane i wydatkowane pod ścisłą kontrolą. Zapewne też jako dobry obywatel chętnie je płacić będzie, a dwieście czterdzieści miljonów nowego podatku gruntowego, sześćdziesiąt miljonów podatku od ruchomego mienia, opłaty za wpisy do ksiąg urzędowych, opłaty patentowe, wpłyną należycie do skarbu. Nie tak się wszakże dzieje. Dopiero na schyłku roku 1791 ukończono skomplikowaną operacyę rozkładania podatku na departamenta, okręgi i gminy. Przez cały więc rok 1791 kontrybuent nic nie płacił. W gminach przy rozkładzie summy na nie przypadającej, usiłowano ulżyć sobie, składając niemal cały ciężar na zamożniejszą ludność a zwłaszcza na szlachtę; w wielu miejscowościach cały czysty dochód szlachcica nie wystarczał na opłatę podatku. Nadomiar, gminy ociągały się, jak mogły najdłużej, ze sporządzaniem list podatkowych; w końcu płaciły asygnatami w ich nominalnej a więc daleko niższej wartości *). W ten sposób lud wiejski zyskiwał po 50—60 na

*) Wiemy, w jakim stanie opłakanym znajdowały się finanse francuzkie przed Rewolucyą. Kiedy Zgromadzenie narodowe przystąpiło do roztrząsania tej kwestyi, okazało się, że summa rent wieczystych albo dożywotnich, obciążających skarb państwa, wynosiła 167,737,000 liwrów od kapitału 2,422,087,000, długi publiczne ruchome wynosiły 2,300 miljonów liwrów. Dla zaradzenia potrzebom skarbu uchwalono najpierw ofiarę, wynoszącą czwartą część dochodu każdego obywatela, ale ponieważ dochód obliczano według zeznania samych kontrybuentów, przeto z tego źródła bardzo mało do kas rządowych wpłynęło. Następnie zadekretowano konfiskatę majątków kościelnych; majątki te miały być rozprzedane, a pieniądze ztąd otrzymane miały być użyte na spłatę długów publicznych. Ale gdyby odrazu wystawiono na sprzedaż taką ogromną masę dóbr ziemskich, wielceby się obniżyła ich wartość; z drugiej strony, z powodu zaburzeń i anarchii, panującej w kraju, kapitaliści nie chcieli ryzykować swego mienia. Postanowiono więc użyć zabranych majątków kościelnych na zahipotekowanie długu publicznego, i odwołano się do kredytu, którego miały one być rękojmią. Zgromadzenie narodowe przekazało więc majątki kościelne, nazywane odtąd majątkami narodowemi, gminom, a te miały się zająć stopniową ich wyprzedażą; państwo zaś wydawało swoim wierzycielom bony czyli przekazy na gminy, które miały

sto, a tymczasem rabował drzewo z lasów rządowych i przywłaszczał sobie grunta publiczne, dzielił grunta gminne. Wszędzie więc interes publiczny, czy to narodowy czy gminny, pada ofiarą, a pada zawsze pod uzurpacyą mniejszości biednej, w skutek bezsilności władz publicznych, które albo nie mają odwagi sprzeciwić się gwałtowi, albo nawet same w nim uczestniczą.

Oczywiście żadnej obrony nie znajduje już własność prywatna. „Ponieważ zniesiono urządzenia feodalne, przeto zniknąć muszą ostatnie ich resztki," powiadają chłopi, „precz więc z wierzytelnościami pańskiemi! Jeżeli tam, w Paryżu, Zgromadzenie narodowe utrzymało niektóre opłaty feodalne, uczyniło to przez nieuwagę albo dało się przekupić; wkrótce też dowiemy się o zniesieniu wszelkich opłat. A tymczasem sami się skwitujmy, i spalmy dokumenta." — W imię takiego rozumowania nanowo rozpoczyna się żakierya *); właściwie mówiąc, jest ona teraz powszechną i stałą. Jak w cielc, w którem elementarne pier-

---

ich zaspokajać gotówką, otrzymaną ze sprzedaży gruntów narodowych. Wierzyciele wszakże mogli, jeżeli chcieli, zamiast gotówki brać ziemię. Następnie zadekretowano kurs przymusowy wydawanych przez rząd obligacyj, które nazywano asygnacyami, gdyż na ich spłatę asygnowano, to jest, wyznaczono wartość dóbr narodowych. Moneta papierowa asygnacyjna, którą zaprowadzono 1 Kwietnia 1790, zniesiona została 19 Lutego 1796. Pierwsza jej emisya dosięgła 400 miljonów; lecz od samego początku asygnacye miały wartość niższą od monety brzęczącej, i z biegiem czasu spadały coraz niżej, skutkiem ciągłych a coraz większych emisyj. Już we Wrześniu 1792 sporządzono ich na 3 miljardy; w rok później summa emisyj wynosiła 5 miljardów; asygnacye przyjmowano już tylko w szóstej części ich wartości nominalnej. Kiedy w r. 1796 rozbijano blachy służące do odciskania asygnacyj, summa ogólna wypuszczonych w obieg pieniędzy papierowych, doszła do 45 miljardów, i asygnacye spadły do $^1/_{100}$ części ich wartości nominalnej, lujdor 24-frankowy równał się 8000 franków w asygnacyach; za przedmioty pierwszej potrzeby płacono bajeczne summy w papierowych pieniądzach. Zupełna ruina majątkowa była udziałem wszystkich posiadaczy asygnacyj; wzbogacili się zaś ci tylko, którzy za pieniądze papierowe ponabywali zabezcen majątki narodowe. Państwo więc, ogołociwszy duchowieństwo, ogołociwszy ubogich, wstrząsnąwszy całym układem ekonomicznym kraju, nic nie zyskało, i miało ciągle przed sobą perspektywę bankructwa.

*) W roku 1358 wybuchł bunt ludu wiejskiego przeciwko panom i rycerstwu w okolicy między Beauvais i Amiens, i wkrótce na sąsiednie prowincye się rozszerzył. Zbuntowani chłopi nazwali przywódzcę swego Jakóbem Dobrodusznym — Jacques Bonhomme; od niego też bunt pospólstwa otrzymał nazwę — Żakiery i (jacquerie).

wiastki substancyi żywotnej dotknięte zostały jakiemś zakłóceniem organicznem, ukazują się symptomy chorobliwe nawet w tych jego częściach, które wydają się zdrowemi, a ciągły niepokój, niedomaganie ogólne i utajona gorączka, świadczą o istnieniu zaburzenia w całym organizmie, tak podobnież działo się we Francyi ówczesnej. Tu dłużnik nie wypłaca się z należności, a wierzyciel nie odważa się takowej wymagać; gdzieindziej zachodzą wybuchy odosobnione. Wkrótce wszakże żakierya ogarnia prowincye całe, gorączka przybiera rozmiary straszliwe, a z rozpływających się wrzodów powstaje jedna wielka rana na całej powierzchni ciała społecznego. Na początku r. 1790 w przeciągu miesiąca w jednej tylko okolicy w Bretanii chłopi napadli na trzydzieści dziewięć zamków i dworów szlacheckich, w dwudziestu pięciu spalili archiwa, w dwunastu zmusili właścicieli do zrzeczenia się praw feodalnych, kilka zamków zrabowali, dwa spalili, nadto „złupili albo spalili“ piętnastu prokuratorów fiskalnych, pisarzy, notaryuszów i urzędników jurysdykcyi feodalnej.— Jednocześnie drugi wrzód się zebrał na przestrzeni od Tulle do Montauban, od Agen do Périgueux, i objął trzy departamenta, pod hasłem: „Z rozkazu króla i Zgromadzenia narodowego skwitowanie ostateczne ze wszystkich czynszów!“ Dość powiedzieć, że w jednej niewielkiej prowincyi Quercy lud wiejski w przeciągu ośmiu dni zburzył trzydzieści zamków! Chłopi domagają się nawet zniesienia wszelkich podatków i podziału majętności szlacheckich. Od władz rządowych właściciele nie doznają żadnej opieki: „administratorzy, sędziowie, nawet gdy chodzi o ich własne mienie, nie mają odwagi występować jawnie, gdyż sami nie czują się bezpiecznymi pod puklerzem prawa.“—Zarówno pod dawnem jak pod nowem prawem, wola ludowa uporczywie dokonywa dzieła swego i celu swojego dosięga. „Gdyż pomimo wielkich haseł w o l n o ś c i, r ó w n o ś c i i b r a t e r s t w a, któremi zdobi się Rewolucya, istota jej tkwi w p r z e n i e s i e n i u w ł a s n o ś c i; to stanowi jej trwałą siłę, jej główną dźwignię i jej znaczenie historyczne.“

Jeżeli namiętności rozkiełznane nie cofają się nawet przed krwi rozlewem, to nie dlatego, iżby napotykały opór zacięty lub gwałtowny. Przeciwnie żadna arystokracya nie znosiła swego wydziedziczenia z taką, jak arystokracya francuzka, cierpliwością, żadna nie broniła tak słabo swoich prerogatyw i swej własności. Właściwie mówiąc, arystokracya francuzka ponosi ciosy, nawet nie kusząc się o ich odparcie, a jeżeli się zbroi, to prawie zawsze wspólnie z mieszczaństwem i z gwardyą narodową, na wezwanie

władz, zgodnie z prawem, dla obrony osób i mienia. Szlachta nie chce być zabijaną i okradaną; niczego więcej się nie domaga. Przez trzydzieści miesięcy, pod nieustannym gradem rabunków, gróźb i zniewag, szlachta, przebywająca w kraju, nie dopuszcza się żadnej winy względem rządu, który ją prześladuje. Z drugiej strony, wychowała się ona, tak samo jak reszta narodu, w filozofii ośmnastego wieku. „Wolność jest tak szacowną, pisał książę de Brissac *), że warto ją okupić niejakiemi mozołami; zburzenie feodalizmu nie przeszkodzi temu, aby nas i nadal szanowano i kochano.“ Przez długi czas panowie szlacheckiego stanu oddają się temu złudzeniu i trwają w optymizmie. Są życzliwi dla ludu, i dlatego nie wierzą, iżby lud mógł żywić względem nich wrogie uczucia; są przekonani, że zawichrzenie wkrótce się skończy. Po ogłoszeniu Konstytucyi tłumnie wracają z Hiszpanii, z Belgii i Niemiec. Godzą się więc nietylko ze zniesieniem feodalizmu i z równością cywilną, ale nawet z równością polityczną i z wszechwładztwem liczby. Że wielcy panowie, że faworyci dworu, którzy wyemigrowali, knują intrygi w Koblencyi i Turynie, rzecz to naturalna, gdyż stracili wszystko: znaczenie, pensye, synekury, wszystkie rozkosze życia. Lecz drobna i średnia szlachta stosunkowo niewiele ucierpiała. Prawo odebrało im wprawdzie połowę dochodów feodalnych, ale mocą tegoż prawa majątki ich uwolniły się od dziesięciny. Że władza przeszła teraz do ludu, mało ich to obchodzi; gdyż i poprzednio, za ministeryalnych rządów, nie doznawali żadnych z tej strony faworów. Pędziliby więc życie po dawnemu, gdyby, narówni z innymi mieszkańcami kraju, mogli liczyć na bezpieczeństwo i opiekę na drodze publicznej i we własnym domu.

Ale niestety, namiętność ludu jestto potęga ślepa, która przy braku światła, kieruje się przywidzeniami. W y o b r a ź n i a pracuje, i pracuje zgodnie z ciasnotą rozgorączkowanych umysłów pospólstwa. A gdyby wróciły dawne urządzenia? pytają samych siebie chłopi. Gdybyśmy musieli oddać majątki kościelne, znowu opłacać podatek od soli, akcyzę, daniny feodalne, których nie płacimy już, dzięki świeżym dekretom; gdyby pobierano od nas znowu inne podatki, których nie wnosimy, naprzekór dekretom! Gdyby szlachta, ktorej tyle zamków popaliliśmy, a która, mając nóż przyłożony do gardła, skwitowała nas z czynszów, znalazła sposobność pomszczenia się na nas i odzyskania praw dawnych!

*) *D a u b a n, La Démagogie à Paris.* s. 598.

Nic ulega wątpliwości, mówi między sobą lud prosty, że porozumiewają się oni ze sobą, że znoszą się z obcemi państwami, i że lada chwila na nas uderzą; trzeba więc mieć ich ciągle na oku, trzeba ich gnębić, a w ostateczności tępić. „W głębokiej ciemności mózgów chłopskich nic nie powściąga monomanii podejrzeń. Mnożą się tam i rozrastają urojenia, podobnie jak szkodliwe zielsko w mrocznych jamach mnoży się i rozrasta; z urojeń powstaje wiara, niezłomne przekonanie, pewność; ztąd zaś rodzą się myśli podżegawcze i mężobójcze. W każdym zamku, w każdym dworze szlacheckim, chłop widzi zbrojną Bastylję, którą zdobyć trzeba, i zamiast przyjaźnie witać napotkanego szlachcica, przemyśliwa tylko o tem, jakby mu kulę w piersi wpakować.“

Ścigana, prześladowana po wsiach, szlachta szuka schronienia w miastach. Ale i tu oczekuje ją swojego rodzaju żakierya. W miarę jak rozwijały się w praktyce skutki Konstytucyi, rządzące krajem władze stawały się coraz wątlejszemi, i wzrastała ich stronniczość; rozkiełznane i rozdrażnione pospólstwo było coraz pochopniejsze do gwałtów; wzmagała się podejrzliwość i arbitralność wszechpotężnych klubów. Odtąd kluby, nic sobie nie robiąc z władz legalnych, kierują pospólstwem i okazują się równie zaciętymi, jak chłopi, wrogami szlachty. Wszystkie jej stowarzyszenia, nawet liberalne, zamyka i rozpędza bezprawna interwencya zbiegowisk ludowych, albo stronnicza interwencya municypalności zrewolucyonizowanych. Wszystkie jej związki, nawet legalne i zbawienne, druzgocze przemoc brutalna albo zaciekłość urzędów municypalnych. Karzą ją za to, że chciała się bronić; zabijają za to, że chce uchylić się od noża. Ani na wsi, ani w mieście nie zasłania szlachty opieka prawa pospolitego; położenie jej jest gorsze od położenia włóczęgów za najgorszych czasów dawnego rządu. Odtąd panuje we Francyi arystokracya sprzeczna z prawem, a jeszcze sprzeczniejsza z naturą. Gdyż w stopniowanej drabinie kultury i cywilizacyi, skutkiem nagłego przewrotu, stopnie niższe znajdują się teraz u góry, a stopnie wyższe u dołu. Zniesiona przez Konstytucyę nierówność, odradza się nawspak. Brutalniej, despotyczniej, niesprawiedliwiej od dawnych baronów feodalnych, motłoch wiejski i miejski więzi, rabuje i zabija, a jego niewolnikami i poddanymi są dawni jego naczelnicy. Nie masz zbrodni, którejby nie przypisywano szlachcie, nie masz zniewagi, którąby jej nie obrzucano. Zdrajcami, tyranami, spiskowcami codziennie nazywają szlachtę

kluby i gazety. Wszystko to obejmuje nazwa „arystokraty;“ a ktoby śmiał oszczerstwu zaprzeczyć, ten uchodziłby sam za arystokratę. Lepszego doznawałaby losu szlachta, gdyby żyła pod jakimś despotą azyatyckim; gdyż nie jest on wszędzie obecnym, jak pospólstwo, i miewa chwile rozwagi i upamiętania, których nie zna motłoch. Ani w życiu prywatnem, ani w życiu publicznem, ani odosobnieni, ani skupieni, członkowie byłych klas uprzywilejowanych nie są pewni życia i mienia. Jakoby chmura czarna i groźna, ciąży nad nimi nienawiść ludu, i na obszarach całego kraju wylewa na nich całe potoki udręczeń wszelkiego rodzaju, zniewag, oszczerstw, rabunków i gwałtów. Rzecz to widoczna, że nie ma już dla nich miejsca na ojczystej ziemi. Wynoszą się więc z niej tłumami. „Kto zechce bezstronnie rozważyć jedyną, prawdziwą przyczynę emigracyi,“ powiada rozumny i uczciwy obserwator rewolucyi francuzkiej *), „ten znajdzie ją w anarchii. Gdyby wolność osobista nie była codzień zagrożoną, gdyby, zarówno w sprawach cywilnych jak wojskowych, nie trzymano się szalonego dogmatu, głoszonego przez rewolucyonistów, a mianowicie, że zbrodnie tłumów są wyrokami Niebios, to Francya zachowałaby w swem łonie trzy czwarte części zbiegłych swoich synów. Wystawiona od dwóch lat na niebezpieczeństwa bezustanne, na hańbę i zniewagi wszelkiego rodzaju, na prześladowania niezliczone, na żelazo morderców, na żagiew podpalaczy, na najnikczemniejsze denuncyacye, na rewizye domowe, wywoływane lada wieścią uliczną, samowolnie przez komitet poszukiwań wtrącana do więzienia, pozbawiona praw obywatelskich, wyrugowana ze zgromadzeń wyborczych, szlachta szemrać nawet nie może na swoją dolę... Żadnego też nie stawia oporu, a poczynając od tronu monarszego aż do wiejskiego probostwa, uragan rewolucyjny pogrążył wszystkich malkontentów w rezygnacyę.“ — „Wydani na burzliwą wściekłość klubów, donosicieli, wystraszonych administratorów, napotykają oni katów tam, gdzie roztropność i dobro państwa nie pozwala im widzieć nieprzyjaciół... Ktokolwiek doznawał odrazy wobec potwornych czynów fanatyzmu i okrucieństwa publicznego, kto okazywał współczucie ofiarom, powalonym pod gruzami tylu praw godziwych i nądużyć nienawistnych, kto nakoniec ośmielił się podnieść skargę lub jakąś wątpliwość, tego obwoływano nieprzyjacielem narodu.“

*) *Mallet-Dupan* w artykułach, umieszczonych w gazecie *Mercure de France*, od Marca do Października 1791, i w Kwietniu 1792.

Prześladowanie duchowieństwa i nowe żakierye.

Namiętność ludowa miota się na wszystkie przeszkody, jakie napotyka na swej drodze, nawet na te, które sama sobie wytworzyła. Przywłaszczeniem potwornem mniejszość niewierząca albo obojętna postanowiła narzucić swoje formy religijne większości katolickiej, a pozycya, w jakiej nowe prawodawstwo postawiło księdza katolickiego, jest tej natury, że jeżeli nie zechce on zostać odstępcą, to wydawać się będzie nieprzyjacielem. Daremnie ulega ustawom: pozwolił bowiem wyzuć się z mienia, następcy swemu oddał klucze kościoła, opuścił probostwo, w niczem nie narusza dekretów świeżo uchwalonych. Napróżno powołuje się na prawo, odmawiając złożenia przysięgi, wstrętnej dla jego sumienia. „Przez to właśnie zdaje się on, w oczach rewolucyonistów, odpychać przysięgę obywatelską, w której się mieści przysięga kościelna; przez to zdaje się odrzucać Konstytucyę, którą wszakże przyjmuje całą, z wyjątkiem jednego artykułu pusożytnego *), i zdaje się spiskować przeciw nowym urządzeniom społecznym i politycznym, które dość często pochwala, a którym prawie zawsze się poddaje. Daremnie zamyka się w sferze sobie właściwej i uznanej za taką, w sferze przewodnictwa duchownego.“

Lecz przez to właśnie wywołuje całą zaciętość nowych prawodawców, którzy chcą inne kierownictwo wtłoczyć na sumienia obywateli, gdyż, jako prawowierny, widzi on w wybrańcu rządowym ekskomunikowanego intruza, gdyż parafjan przed jego świętokradztwem ostrzega. „Daremnie głosiłby im umiarkowanie i poszanowanie,“ powiada racyonalista Taine **), „gdyż z odszczepieństwa, jako faktu dokonanego, rozwijają się same przez się

*) *Sauzay, Histoire de la persécution révolutionnaire...* t. I i II. — Gazeta *Mercure de France* tak się wyraża pod datą 10 Września 1791: „Nie ujdzie to uwagi wszystkich osób bezstronnych, że śród takiego ucisku, śród tylu oskarżeń zaciekłych, które zarzucają duchowieństwu fanatyzm i buntowniczość, nie objawił się dotąd z jego strony ani jeden akt oporu... Za sprawą denuncyantów, municypalności, ulegające wpływowi klubów, wtrąciły do więzienia mnóstwo nieprzysięgłych księży. Wyszli oni z nich, albo jęczą tam jeszcze bez sądu, a żaden trybunał nie znalazł winnych.“—Minister spraw wewnętrznych, w raporcie z 18 Lutego 1792, oświadcza, że nie wie zgoła o żadnym księdzu, któryby był ukarany przez sądy za zakłócanie spokojności publicznej, jakkolwiek wielu z nich o to oskarżano.“— *Moniteur* z 6 Maja 1792 (raport deputowanego Français de Nantes): „Od trzydziestu miesięcy ani jeden ksiądz nie był karany.“

**) *Taine, La Révolution. L'anarchie,* 437...

jego skutki; chłopi nie zawsze będą tak cierpliwi, jak jest cierpliwym ich proboszcz. Znają go od lat dwudziestu, chrzcił im dzieci, błogosławił ich małżeństwa; wcale im się to nie podoba, że muszą teraz milę lub dwie mile drogi chodzić na mszę, i pozostawiać własny kościół, przez nich zbudowany, kościół, w którym ich ojcowie i oni się modlili, w ręku obcego przybysza, nadomiar heretyka, który przed pustemi ławami odprawia nabożeństwo, a którego zainstalowali żandarmi z bronią w ręku. Nic dziwnego, że ilekroć intruz ukaże się na ulicy, ludność z ukosa na niego spogląda, że kobiety i dzieci witają go szyderczemi krzykami, że nocą parafjanie tłuką kamieniami szyby w jego mieszkaniu, że w departamentach z ludnością szczerze katolicką, wszyscy go porzucają, że nie pozwalają mu spokojnie mszy odprawiać, że niezadowolenie, dotąd objawiające się tylko w klasie wyższej, zstępuje teraz aż do warstw ludowych, że szerzy się głucha niechęć przeciw nowym urządzeniom, zwłaszcza od czasu kiedy konstytucya polityczna i społeczna zespoliła się z konstytucyą kościelną, jakoby budowla zespalająca się z wieżycą, aby jej szczytem strzelistym szukać burzy w mrocznych przestworzach niebieskich. Wszystko złe pochodzi z tego zespolenia niezręcznego, bezzasadnego, przeciwnego naturze.“ — „Ale nigdy stronnictwo zwycięzkie nie przyzna, iż mogłoby pobłądzić. W jego oczach cała wina spada na księży nieprzysięgłych; jątrzy się więc przeciw ich sumieniu, które buntowniczem nazywa, i aby stłumić opór w niedostępnej świątyni myśli i przekonań, nie cofa się przed żadnym gwałtem, ani legalnym, ani brutalnym.“

Nowe więc rozpoczyna się prześladowanie, a niezmierzona jest liczba jego ofiar: obejmuje ono bowiem nietylko całe duchowieństwo świeckie i zakonne, to jest, przeszło czterdzieści tysięcy księży, z górą trzydzieści tysięcy zakonnic i kilkanaście tysięcy zakonników, ale także całą ludność katolicką prawowierną, to jest, wszystkie kobiety klasy niższej i średniej, większą część szlachty prowincyonalnej, poważną i spokojną większość mieszczaństwa, większość ludu wiejskiego, prawie całą ludność kilku prowincyj wschodnich, zachodnich i południowych. Tym wszystkim Rewolucya nadaje nazwę „fanatyków,“ równającą się nazwie „arystokratów,“ gdyż tak samo, jak ta ostatnia, ma ona oznaczać nieprzyjaciół publicznych, wyjętych z pod prawa.—Mniejsza o to, że litera ustaw publicznych jest za nimi; przeciwko nim tłumaczą, nakręcają samowolnie i gwałcą prawo, stronne albo sterroryzowane władze administracyjne, które Konstytucya wyjmuje z pod

powagi rządu centralnego a poddaje powadze zbiegowisk ludowych. Podnięty do prześladowania dostarcza Zgromadzenie prawodawcze dekretem z 29 Listop. 1791, i, pomimo veto królewskiego, rozpoczynają się po całym kraju pościgi za nieprzysięgłymi księżmi. W Kwietniu 1792 42 departamenty powzięły przeciw duchowieństwu nieprzysięgłemu uchwały, których ani przepisywała, ani upoważniała Konstytucya, a za ich przykładem poszły niebawem dalsze 43 departamenty. Mocą owych uchwał, bez winy, bez sądu, wypędzano księży z probostw, osadzano w więzieniach, traktowano narówni z emigrantami, wyzuwano z całego mienia. Brakuje już tylko dekretu o powszechnej deportacyi księży, ale i ten dekret się ukaże, jak tylko Zgromadzenie pozbędzie się króla.

Tymczasem gwardye narodowe, wykonywające na duchowieństwie uchwały departamentowe i dekrety prawodawcze, obostrzają jeszcze ze swej strony surowość prawa. Handel upada, przemysł marnieje, rzemieślnik i kupiec cierpią dotkliwie; przyczynę zaś tego wszystkiego gwardya narodowa widzi— w nieposłuszeństwie księży. Gdyby nie opierali się księża, powiada ona za podszeptem rewolucyonistów, działoby się jak najlepiej, gdyż Francya posiada już doskonałą konstytucyę, której tylko duchowieństwo przyjąć nie chce;—a ponieważ jej nie przyjmuje, przeto na nią napada. Ksiądz jest więc ostatnią przeszkodą do szczęśliwości powszechnej; jestto kozieł ofiarny. I rozpoczyna się ściganie i trapienie duchowieństwa: milicya miejska jużto z własnego popędu, już za podnietą municypalności, zakłóca nabożeństwa, rozpędza kongregacye, chwyta księży, wypędza ich za miasto, grozi im stryczkiem, gdyby odważyli się wrócić.— W Douai, z bronią w ręku, zmusza ona dyrektoryat departamentowy do zamknięcia wszystkich kaplic szpitalnych i kościołów zakonnych. — W Caen wyrusza z armatą i z nabitemi karabinami do sąsiedniej parafii Verson, wdziera się do domów, uprowadza piętnaście osób, podejrzewanych o prawowierność, robotników, kobiety, dzieci, obcina im włosy, bije kolbami, i przyprowadza do miasta jeńców, przywiązanych do armaty; a wszystko to czyni dlatego, że w Verson pełni jeszcze obowiązki kapłańskie ksiądz nieprzysięgły, i że wiele osób pobożnych z Caen na jego mszy bywa; ztąd wywnioskowano, że parafja tamtejsza jest „widownią zbiegowisk antyrewolucyjnych.“ Nadomiar w domach, do których milicya się wdarła, połamano sprzęty, porozbijano beczki z winem, rozkradziono bieliznę i srebra,—gdyż do ekspedycyi przyłączyło się pospólstwo

miejskie. I gdzieindziej motłoch tak samo postępuje, a ponieważ pastwi się nad mieniem, życiem, wolnością i wstydliwością osób „podejrzanych," przeto milicya narodowa nie stawia mu żadnych przeszkód, zgoła go nie krępuje. Na jego łasce są odtąd wszyscy prawowierni katolicy, księża i świeccy, mężczyźni i kobiety; dzięki pobłażliwości siły zbrojnej, która wdawać się do takich spraw nie chce, motłoch zaspakaja na klasie, objętej proskrypcyą, wrodzone mu instynkta okrucieństwa, rabunku, lubieżności i niszczenia.

Hasła rewolucyjne, czyto publiczne, czy prywatne, zmierzają do tamowania kultu, a środki, jakich używano, godne były wykonawców. W pewnej miejscowości ksiądz nieprzysięgły odważył się udzielić ostatnich sakramentów choremu; za to motłoch szturmem zdobył dom, do którego ksiądz ów wszedł przed chwilą; nadto powybijano szyby w drugim domu, zamieszkałym przez innego księdza. Gdzieindziej zrabowano i prawie zburzono mieszkania dwóch robotników, oskarżonych o to, że ochrzcił im dzieci ksiądz „oporny." W innem miejscu zbiegowisko hałastry nie pozwala pogrzebać na cmentarzu zwłok starego proboszcza, który umarł, nie złożywszy odstępczej przysięgi. W sąsiedztwie zgraja wdziera się do kościoła podczas nieszporów i wszystko druzgocze; nazajutrz to samo się dzieje w innym kościele pobliskim, nadomiar splądrowano klasztor urszulanek. W Lyonie, w dzień wielkanocny 1791, kiedy lud wychodził ze mszy o siódmej rano, banda uzbrojona w postronki rzuca się na kobiety, zdziera z nich odzież, obala je na ziemię, nurza w błocie, smaga, kaleczy; jakaś dziewczyna na miejscu ducha wyzionęła; ten rodzaj napaści upowszechnia się, zwłaszcza w Paryżu.

Dla wyzyskiwania ofiar, wydanych na pastwę, zawiązują się osobne stowarzyszenia po miastach; niektóre z nich liczą po 200—300 członków; przywodzą im rabusie i kryminaliści, noszący jeszcze na grzbiecie ślady piętnowania. Związki takie mianują się „władzą wykonawczą," i działają „własną powagą," aby „przyśpieszyć bieg prawa," jakoby w obronie księży przysięgłych. Ich orężem, oprócz szabli i bagnetów, są kije sękate, najeżone kolcami żelaznemi. Zwykle operują w nocy: włamują się do domów „obywateli podejrzewanych o brak uczuć obywatelskich," księży nieprzysięgłych i braci szkół chrześcijańskich, niszczą wszystko albo rozkradają, nakazują właścicielom opuścić kraj w przeciągu 24 godzin, niekiedy mordują ich na miejscu. Ale i we dnie „pracują" bandy związkowe, — na ulicach batożą kobiety, z szablą w ręku wpadają do kościołów, odpędzają księży od ołta-

rzy; czynią zaś to wszystko w oczach i za wiedzą władz miejscowych, odrętwiałych albo pobłażliwych, jakby na rozkaz jakiegoś rządu tajemnego i dodatkowego, który nietylko uzupełnia brak prześladowczych dekretów, ale przytem wypróżnia kieszenie osób postronnych. — W Nîmes, pod wodzą „patryoty," nauczyciela tańców, nowi ci obrońcy „kościoła gallikańskiego" niedość, że mordują, smagają, skazują na wygnanie katolików, ale zabierają się do podniecania gorliwości kontrybuentów. Ponieważ urządzono tu składkę dla rodzin ochotników, udających się na granicę kraju, przeto „władza wykonawcza" rewiduje listę ofiarodawców, i sama od siebie wyznacza, ile kto ma zapłacić; od biednych mieszkańców pobierano po dwieście, trzysta, do tysiąca liwrów, pod groźbą spustoszenia i surowej kary na winnych. Gdzieindziej ochotnicy sami zapychają sobie kieszenie, i pod pozorem, że muszą biedz na obronę ojczyzny, nakładają kontrybucyę po kilka tysięcy liwrów na właścicieli.—Z miast b u n t p o s p ó l s t w a udziela się, jakoby zaraza, w s i o m o k o l i c z n y m; byłto szósty z kolei bunt ludu wiejskiego, straszliwszy i rozleglejszy od poprzednich *).

Dwa bodźce podniecają chłopa. Z jednej strony jątrzy go wrzawa orężna i drażnią wieści o blizkim najeździe cudzoziemskim. Kluby i gazety bowiem od czasu deklaracyi Pillnickiej **), a także mówcy Zgromadzenia narodowego, prawią o niebezpieczeństwie, zagrażającem krajowi od mocarstw zagranicznych. Lud wiejski zaś takie ztąd wyprowadza wnioski, że austryacy i prusacy, że królowie i szlachta zagraniczna, mają wkroczyć do Francyi razem z emigracyą francuzką, że przywrócą podatek od soli, akcyzę, prawa feodalne, dziesięcinę, że odbiorą „majątki narodowe," przy udziale szlachty, która jeszcze nie porzuciła kraju albo do niego wróciła, za wspólnictwem księży nieprzysięgłych, którzy sprzedaż majątków kościelnych nazywają świętokradztwem, i ich nabywcom odmawiają rozgrzeszenia.—Z drugiej strony zbliża się spowiedź wielka-

*) *Moniteur*, XII, 16; posiedzenie Zgromadzenia prawodawczego z 1 Kwietnia 1792 r.— Mowa deputowanego Laureau: „Patrzcie na prowincye objęte pożarem, na bunt w dziewiętnastu departamentach, na objawy rokoszu w całym kraju... Istnieje już tylko wolność rozbojów; nie mamy ani podatków, ani porządku, ani władz." — *Mercure de France*, 7 Kw. 1792: „Przeszło dwadzieścia departamentów wystawionych jest teraz na okropności bezrządu i buntów, mniej lub więcej zabójczych."

**) Ob. niżej o deklaracyi złożonej w Pillnitz przez cesarza i króla pruskiego, 27 Sierp. 1791.

nocna, a od roku sumienie posiadaczy dóbr kościelnych bardzo się obciążyło. Do Marca 1791 sprzedano majątków narodowych tylko na summę 180 miljonów; ale gdy Zgromadzenie przedłużyło termin wypłaty i ułatwiło wyprzedaż częściową, zbyt wielka nastręczyła się pokusa ludowi wiejskiemu; poruszyli więc chłopi ciułane oddawna liwry, i w przeciągu siedmiu miesięcy zakupili ziemi na summę 1346 miljonów. Teraz chcieliby koniecznie pogodzić się z Kościołem. Nie wiedząc, jak sobie w tej sprawie począć, rozzuchwaleni powszechną anarchją, uciekają się do zwykłej swej procedury, do siły ramienia,—„chwytają więc swego proboszcza za gardło, i chcą przemocą wymódz na nim rozgrzeszenie, podobnie jak dopieroco wymuszali na szlachcie abdykacyę z jej praw feodalnych.“ Co najmniej, usiłują zmusić księży nieprzysięgłych do złożenia przysięgi, i domagają się jednakowego dla wszystkich nabożeństwa.—Przy sposobności lud wiejski mści się także na stronnikach „opornego“ duchowieństwa, na domach zamożnych, na szlachcie, na właścicielach wszelkiej klasy. A ponieważ od czasu amnestyi z Września 1791 opróżniły się więzienia, ponieważ połowa nowych sądów jeszcze nie funkcyonuje, przeto z chłopstwem łączą się pospolici złodzieje, zbóje i włóczęgi, bezkarnie rozmnożeni po kraju, i sakwy sobie napełniają. —

W departamencie Pas-de-Calais banda, z trzystu chłopów złożona, włamuje się, przy huku bębna, do klasztoru kartuzów, rabuje wszystko, żywność, napoje, bieliznę, sprzęty, ruchomości wszelkie, gdy, jednocześnie inna banda tak samo operuje w sąsiedniej parafii w mieszkaniu mera i dawnego proboszcza; odgraża się przytem, że „wszystko spali i wszystkich wymorduje,“ i że następnej niedzieli powróci.—Gdzieindziej, w departamencie dolnego Renu, chłopi plądrują domy „arystokratów,“ a w dep. Ille-et-Vilaine milicye miejskie obchodzą parafje, jednę po drugiej, zamykają kościoły, wypędzają proboszczów nieprzysięgłych, zabierają serca od dzwonów kościelnych, piją i żywią się kosztem mieszkańców, niekiedy, dla rozrywki, burzą i druzgoczą wszystko w mieszkaniu mera i poborcy. Takież same sceny dzieją się w departamentach Mayenne, Orne, Moselle, Landes.—Ale są to wyrzuty odosobnione, niemal „łagodne;“ za to na południu i w środku kraju plaga objawia się ogromnym płatem trądu, występującym odrazu na przestrzeni dziesięciu departamentów, od Awinjonu aż do Périgueux, od Aurillac do Tuluzy. Poruszył się tu lud wiejski odrazu całą masą. Na zgromadzeniu kantonalnem w Aurillac (w dep. Cantal) komendant wiejskiej gwardyi

narodowej zażądał pomsty na „tych, którzy nie są patryotami," a między ludem obiegała wieść, że z Paryża nadszedł rozkaz burzenia zamków i dworów. Powstańcy, w swej naiwności brutalnej i złowieszczej, twierdzą, że „księża, odrzucając przysięgę, prowadzą naród do wojny domowej," że „lud już znużył się rozterką kościelną," że „księża muszą zamienić się w dobrych obywateli, i że wszyscy na mszę powinni chodzić." Przy tej sposobności wpadają do domów, ściągają okup z mieszkańców, nietylko „z księży i z byłej szlachty," ale również ze wszystkich, „których podejrzewano, że są ich stronnikami, ze wszystkich, którzy nie bywają na mszy księdza konstytucyjnego." Łapią nawet ubogich ludzi, rzemieślników, rolników, biorą od nich po pięć, dziesięć, do czterdziestu franków, wypróżniają ich piwnice i dzieże. W okolicy ośmnaście siedzib szlacheckich zrabowano, spalono lub do szczętu zburzono. W mieście Aurillac, pospólstwo powznosiło szubienice przed domami zamożniejszych mieszkańców, z których dwaj srogą ponieśli śmierć z jego ręki; jednego wywleczono z więzienia i odciętą jego głowę na kupę gnoju wrzucono, drugiemu rozpłatano brzuch, ciało porąbano i głowę obnoszono na ostrzu piki.—Również w departamencie górnej Garonny bunt rozpoczyna się od ścigania „nieprzysięgłych i ich stronników." Zwłaszcza, że po większej części proboszczowie konstytucyjni należą do miejscowych klubów, i domagają się, aby ich uwolniono od przeciwników. Jeden z nich, z Saint-Jean-Lorne, „objeżdżał wózkiem okolicę i wzywał do rabunku." Bandy wypędzają zewsząd księży „opornych" i zmuszają tych, co pozostali im wierni, do chodzenia na mszę księdza przysięgłego. — Ale takie zwycięztwo, teoretyczne i łupów dotykalnych nie przynoszące, nie zaspakaja zbuntowanego chłopstwa. Za poniesione trudy domaga się ono kompensaty w zbożu, w winie, w gotówce; koszta więc takich ekspedycyj ponoszą „arystokraci." „Arystokratami" są dla niego nietylko stronnicy nieprzysięgłych, ale „wszyscy ludzie zamożni, czyto włościanie czy panowie," którzy „każą umierać z głodu ludowi ubogiemu," gdyż „trzymają w śpichrzach i piwnicach zboże i wino, a dokonywając tylko niezbędnych robót na swoich gruntach, odbierają robotnikom wiejskim środki do życia." Ztąd taki wypływał wniosek, że im kto więcej rabuje, tem więcej zasługuje się społeczeństwu. Hasłem insurgentów jest, że „trzeba uszczuplić dochody nieprzyjaciół narodu, aby nie mogli wysyłać pieniędzy do Koblencyi, i w ogóle za granicę." — Bandy, złożone z 600—1000 ludzi, przebiegają okolice Tuluzy

i Castelsarrasin, i nakładają kontrybucye na wszystkich właścicieli bez różnicy, na „arystokratów“ i na „patryotów,“ zabierają zapasy zboża i wina, łamią sprzęty, niszczą dokumenta feodalne, rabują zamki; prawie wszędzie urzędnicy municypalni, radzi nie radzi, upoważniają i legalizują grabieże. Nadto chłopstwo zbuntowane ustanawia taksę wszystkich towarów w asygnatach, i podwaja płacę robotników. Jednocześnie inne bandy pustoszą lasy narodowe, a żandarmerya, aby jej nie posądzano o arystokratyzm, ogranicza się na salutowaniu rabusiów.

Rzecz to widoczna, że nikt już nie jest pewnym swojej własności, że nędzarze i złodzieje rej wodzą. W departamencie Dordogne „pod pozorem wypędzania księży, którzy przysięgi nie wykonali, liczne zbiegowiska rabują i rozkradają wszystko, cokolwiek w ręce im wpadnie.“ Lud wiejski użytkuje, jakoby z własności gminnej, z lasów i majątków, należących do emigrantów. W dep. Corrèze piętnaście tysięcy uzbrojonych chłopów plądrują domy „osób podejrzanych,“ zabierają wszystko, cokolwiek dało się wynieść, meble, kobierce, szafy, obrazy, wino, zapasy żywności, nawet posadzki i futrowania z drzewa, resztę burzą doszczętnie, tak, że z domów zrabowanych „nic nie pozostawało prócz czterech murów, schodów i dachu.“ — W departamencie Lot, gdzie od dwóch lat sroży się powstanie, pospólstwo działa tłumnie, całemi masami, domaga się zwrotu danin, niegdyś z ludu wiejskiego pobranych, pustoszy i pali domy „byłej szlachty;“ bandy obdartusów, „wdzierają się do ludzi zamożnych, do adwokatów, kupców, lekarzy, wyłamują drzwi w piwnicach, spijają wino,“ i po pijanemu wszelkich gwałtów się dopuszczają. W niektórych gminach ekspedycye takie weszły w obyczaj; „napotyka się tam znaczną liczbę indywiduów, które żyją tylko z grabieży, a kluby miejscowe dają im przykład pod tym względem. W głównem mieście departamentu część gwardyi narodowej, tytułująca się „czarną bandą,“ wypędza osoby, które się jej nie podobają, „łupi domy, morduje, zadaje rany, kaleczy szablami tych wszystkich, których przedtem w swoich zebraniach ogłosiła za wyjętych z pod prawa.“ Rozbój, przybierający maskę patryotyzmu, i patryotyzm, posługujący się procederem rozbójniczym, sprzymierzyły się jednocześnie przeciw własności i przeciw dawnemu porządkowi rzeczy, i, aby się uwolnić od tego wszystkiego, co obawę w nich budzić może, rozdrapują to wszystko, co jako łup im się nastręcza.

Są to wszakże tylko sporadyczne objawy burzy socyal-

nej, której ognisko jest gdzieindziej, a mianowicie około miast Nîmes, Awinjonu, Arles i Marsylii, to jest, w prowincyach, gdzie oddawna zatargi miast i zatarg religijny nagromadziły dużo materyału palnego. W trzech departamentach, Gard, Bouches-du Rhône i Vaucluse, toczy się istna wojna barbarzyńców. Jestto najazd jakobinów i motłochu, a więc podbój, wydziedziczanie i tępienie ludności spokojnej i zamożnej. W Gard gwardye narodowe organizują żakieryę, w hrabstwie Awinjońskiem wszystkie fusy społeczne na wierzch wychodzą i pianą swoją okrywają sąsiedni departament Vaucluse, nad miastem Arles pastwi się sześć tysięcy marsylczyków. — W okolicy miasta Nîmes chłopi zbuntowani niszczą akta własności, nakładają kontrybucye na właścicieli, grożą śmiercią urzędnikom municypalnym, rabują, palą i burzą zamki i domy.—Jednocześnie (w Maju 1792) miasta Awinjon i Arles widzą zbliżające się konfiskacye i rzezie. Do komendanta, któremu kazano wyprowadzić wojsko z Arles, zbiegają się „mieszkańcy wszystkich stronnictw i zaklinają go ze łzami, ażeby ich nie opuszczał; kobiety i dzieci do nóg mu padają;“ po odejściu wojska, tysiąc dwieście rodzin wyemigrowało. Marsylczycy, wszedłszy do miasta, wyjmują z pod prawa 1,800 wyborców, rabują ich domy na obu brzegach Rodanu, nakładają kontrybucyę 1,400,000 liwrów na wszystkich mieszkańców, obecnych i nieobecnych, obwożą na osłach i publicznie smagają na pół obnażone kobiety i dziewczęta. „Komitet szabel“ rozporządza życiem ludności, wyrokuje i egzekwuje; jestto panowanie marynarzy, tragarzy i ostatniego motłochu. — W Awinjonie gospodarują pospolici zbóje, podpalacze, mordercy; ucieka więc ztąd cała uczciwsza część mieszczaństwa, ale taki tu postrach się rozpościera, że sąsiednie miasteczka boją się udzielać schronienia emigrantom. Całe dwa departamenty, Vaucluse i Bouches-du-Rhône, wydane są na pastwę: bandy, po dwa tysiące indywiduów liczące, z żonami i dziećmi, przenoszą się z gminy do gminy i żyją kosztem „fanatyków.“ Ale nietylko dobrze wychowanych ludzi gnębi rozbestwiony motłoch, płacić mu muszą tysiącami liwrów nawet prości rolnicy; wygnani z domostw swoich mieszkańcy ukrywają się w zaroślach łozinowych nad Rodanem.—Od wiosny więc roku 1792 każdy obywatel, którego podejrzewają rewolucyoniści o niechęć lub tylko o obojętność dla fakcyi panującej, każdy katolik wierzący, wystawiony jest na gwałty pospólstwa, na grabież, na wygnanie i na gorsze jeszcze rzeczy, choćby najlegalniejsze było jego postępowanie, choćby w sercu jego nigdy nie

postała myśl o oporze przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, choćby jego bezbronność i cichy charakter żadnego do napaści nie dawały pretekstu, czy to będzie szlachcic, mieszczanin, włościanin, albo ksiądz stary lub zgrzybiała kobieta, a dzieje się to już wtedy, kiedy niebezpieczeństwo publiczne nie jest jeszcze ani wielkiem, ani naglącem, ani widzialnem, gdyż Francya pozostaje dotąd w pokoju z mocarstwami europejskiemi, a organizacya rządowa trzyma się jeszcze w całości, przynajmniej w zarysie ogólnym.

Istnieje pewna choroba, powiada Taine *), grasująca pospolicie w dzielnicach ubogich. Przeciążony pracą, wynędzniały, źle żywiący się robotnik pić zaczyna; z każdym dniem pije bardziej, i coraz mocniejszych napojów używa. Po upływie kilku lat jego system nerwowy, już zubożony nędzą, rozdrażnia się do najwyższego stopnia i rozprzęga. W końcu przychodzi taka chwila, kiedy mózg, nagle porażony, przestaje kierować organizmem; daremnie usiłuje rozkazywać,—jego rozkazów organizm nie słucha; każdy członek, każdy staw, każdy muskuł działa osobno i dla siebie, a całe jestestwo rzuca się konwulsyjnie drganiami bezładnemi. Biedak wszakże weseli się po dawnemu; zdaje mu się, że jest miljonerem i królem, że wszyscy go kochają i podziwiają; nie czuje szkody, jaką sobie wyrządza, nie rozumie rad, jakie mu dają, odpycha lekarstwa, całemi dniami śpiewa i hałasuje, a przedewszystkiem pije coraz zapamiętalej. — W końcu twarz jego nabiera wyrazu ponurego, oczy krwią zachodzą. Radosne urojenia ustąpiły miejsca widziadłom potwornym i czarnym: widzi on naokół siebie już tylko postacie groźne, widzi zdrajców, którzy się zasadzają, ażeby uderzyć na niego znienacka, morderców, podnoszących na niego ramię zabójcze, katów, którzy gotują mu męczarnie; zdaje mu się, że po kałuży krwi stąpa. Wtedy rzuca się przed siebie, i ażeby nie być zabitym, zabija innych. Straszliwym jest zaś w tym stanie, gdyż szał go podtrzymuje, siła jego jest zdumiewającą, ruchów jego przewidzieć niepodobna; znosi też taką nędzę i takie ciosy, których nie zniósłby zdrowy człowiek.— Toż samo dzieje się z Francyą ówczesną: wycieńczona niedostatkiem za dawnej monarchii, pojona lichą gorzałką „Umowy społecznej“ i kilkunastu innemi napojami sfałszowanemi i palącemi, nagle sparaliżowana w głowę, szamocze się ona bezładnym

*) *Taine*, *La Révolution. L'anarchie*, 459...

ruchem wszystkich swoich członków i targaniem rozstrojonem wszystkich organów. Dotąd przebywała peryód szału wesołego, teraz wejdzie w peryód ponurego szaleństwa, a w tym stanie zdolna jest na wszystko się odważyć, wszystko znieść, wszystko czynić; dokonywać też będzie zdumiewających czynów bohaterstwa i barbarzyństw szkaradnych, skoro tylko jej przewodnicy, równie jako ona zbłąkani, ukażą jakiegoś nieprzyjaciela albo jakąś przeszkodę—rozszalałemu społeczeństwu.

Jakobini i ich doktryna.

W rozpadającem się społeczeństwie francuzkiem, gdzie jedyną siłą rzeczywistą są namiętności ludowe, władzę zagarnie to stronnictwo, które owym namiętnościom pochlebia, ażeby się niemi posługiwać. Obok rządu legalnego, który namiętności ludu nie umie ani ukrócić, ani zaspokoić, wytwarza się więc rząd nielegalny, który je uprawnia, podnieca i niemi kieruje. W miarę jak tamten się rozkłada i marnieje, ten się umacnia i organizuje, a w końcu, zyskawszy dla siebie legalność, miejsce rządu legalnego zajmuje.

Od samego początku wszelki wybuch i wszelki zamach ludowy usprawiedliwiano teoryą, głęboko już przedtem w umysłach narodu zakorzenioną, teoryą o najwyższej władzy ludu. Teorya ta, żywcem wzięta z „Umowy społecznej“ Rousseau i ściśle pojmowana, oznacza, że rząd jest, w literalnem znaczeniu tego wyrazu, służalcem narodu *). Ustanawiają go obywatele i są jego absolutnymi panami. Jakibądź byłby rząd i cokolwiekby czynił, lud nic zaciąga względem niego żadnych zobowiązań, i każdej chwili „może go zmienić, ograniczyć, może mu odebrać władzę, jaką mu powierzył.“ Rzecz publiczna należy do ludu, jako własność przyrodzona i nietykalna; jeżeli zaś lud powierza ją w ręce rządu, czyni to na sposób królów, którzy czasowo delegują władzę ministrom. Rząd—powiada dalej doktryna—zawsze jest skłonny do nadużywania powierzonej mu władzy;

*) Deklaracya praw, odczytana przez Robespierre'a w klubie jakobinów 21 Kwietnia 1793, i przyjęta przez nich jako wyznanie całej partyi, tak brzmiała: „Lud jest władzcą najwyższym; rząd jest jego dziełem i jego własnością; urzędnicy publiczni są jego agentami. Lud może, ilekroć zechce, zmienić swój rząd i odwołać swoich mandataryuszów.“

lud więc powinien ciągle czuwać nad nim, ostrzegać go, gromić, karcić, a jeżeli zachodzi potrzeba, powinien go rozpędzić. Zgromadzenie narodowe dopuszcza się uzurpacyi, gdy traktuje lud jakby jakiegoś króla gnuśnego, a mianowicie, kiedy poddaje obywateli prawom, których oni nie potwierdzili; kiedy nie pozwala im działać inaczej, jak tylko przez pełnomocników. Lud bowiem powinien działać sam i bezpośrednio; powinien zgromadzać się, obradować nad sprawami publicznemi, kontrolować, ganić czynności swoich wybrańców, ciążyć nad nimi swemi uchwałami; powinien prostować ich błędy swoim rozumem zdrowym, zaradzać ich pobłażliwości swoją energją, wraz z nimi stawać u steru, usuwać ich od takowego, nie cofać się nawet przed użyciem przemocy, jeżeli jego wybrańcy na skały podwodne prowadzą nawę publiczną.

Taką doktrynę wyznaje stronnictwo ludowe; w praktykę ją już wprowadziło 14 Lipca, 5 i 6 Października 1789, a nie przestają jej głosić w klubach, w dziennikach, w Zgromadzeniu narodowem, rewolucyoniści Loustalot, Kamil Desmoulins, Fréron, Danton, Marat, Pétion, Robespierre. Według nich, wszelki rząd, czyto lokalny czy centralny, zawsze jest skłonny do uzurpacyi. Na co się nam przydało, mówili, że obaliliśmy despotyzm dawnej monarchii, gdy sami inny despotyzm zaprowadzamy? Nie podlegamy już wprawdzie arystokracyi klas uprzywilejowanych, ale podlegamy „arystokracyi naszych mandataryuszów;“ w Paryżu „obywatele nic już nie znaczą, municypalność jest wszystkiem.“ Jeszcze gorszych przywłaszczeń dopuszcza się Zgromadzenie narodowe. Przepisując składanie przysięgi na Konstytucyę, narzucając nam dzieło swoje, nie licząc się z wyższem prawem naszem, nie zastrzegając naszego potwierdzenia wyraźnego, Zgromadzenie uwłacza wszechwładztwu ludowemu, pomiata majestatem narodu, wolę ludu zastępuje wolą tysiąca dwustu osób. Bezprawnie rozbraja lud, to jest, swego pana i władzcę; bezprawnie w imieniu ludu wydaje dekrety przeciw ludowi. Taką też uzurpacyą jest jego prawo wojenne, wymyślone dla „tłumienia insurrekcyi obywateli,“ to jest, „jedynego środka, jaki pozostaje ludowi przeciw spiskowcom, skupniom i zdrajcom.“ Takiem przywłaszczeniem jest zwłaszcza prawo wyborcze, które, wymagając od wyborców pewnego cenzu a od wybieralnych cenzu jeszcze wyższego, „uświęca arystokracyę bogatych.“ Ubodzy, których ów dekret usuwa od głosowania, powinni uważać go za nieistniejący, powinni własną mocą zapisać się na liście wyborców i głosować bez żadnego skrupułu,—gdyż prawo natury góruje nad prawem pisanem,

a miljony obywateli, wbrew sprawiedliwości pozbawione prawa głosowania, słuszny wymierzyłyby odwet, gdyby przy wychodzeniu deputowanych z sali obrad, schwyciły przywódzców większości uzurpatorskiej za kołnierz i tak do nich przemówiły: „Wyrzuciliście nas ze społeczeństwa, gdyż byliście najmocniejsi w sali; my zaś wyrzucamy was z liczby żyjących, gdyż jesteśmy najmocniejsi na ulicy. Wy zabiliście nas cywilnie; my was zabijamy fizycznie.“

Wobec takiej doktryny wszelki bunt staje się czynem prawowitym. Robespierre z trybuny usprawiedliwia żakierye; podpalaczy zamków szlacheckich nie chce nazwać rozbójnikami. Przywódzcy partyi ludowej nietylko uniewinniają morderstwa, ale do nich pobudzają. Desmoulins, który siebie tytułował „generalnym prokuratorem latarni,“ domagał się wystawienia przynajmniej jednej latarni do wieszania w każdym z 83 departamentów. Marat w swoim dzienniku *Ami du peuple*, dzwoni ciągle na gwałt i takie, na przykład, rzeczy w nim drukuje: „Kiedy dobro publiczne jest zagrożone, lud powinien odebrać władzę tym, którym ją powierzył... Schwytajcie wszystkich ministrów i ich agentów, zakujcie ich w żelaza, przytrzymajcie naczelnika municypalności, miejcie naczelnego generała na oku, aresztujcie sztab generalny... Następca tronu nie ma prawa obiadować, kiedy wam brakuje chleba. Zgromadźcie się zbrojno, stańcie przed Zgromadzeniem narodowem i zażądajcie, aby wam natychmiast wyznaczono środki do życia z dóbr narodowych. Domagajcie się, aby użyto podatku patryotycznego na zabezpieczenie bytu wszystkich nędzarzy w królestwie. Jeżeli nie spełnią waszego żądania, połączcie się z wojskiem, podzielcie się ziemią i bogactwami złoczyńców, którzy zakopują swoje złoto, aby was głodem zmusić do poddania się nowemu jarzmu. Czas już strącić z kadłuba głowy ministrów i ich służalców, Lafayette'a, wszystkich zbrodniarzy ze sztabu generalnego, wszystkich komendantów antypatryotów, Bailly'ego, wszystkich municypalistów kontr-rewolucyjnych, wszystkich zdrajców ze Zgromadzenia narodowego.“ Zaiste między ludźmi nieco oświeconymi Marat jeszcze uchodzi za egzaltowanego, za szaleńca. Ale tak brzmi o s t a t n i e s ł o w o panującej d o k t r y n y: w budowli politycznej zaprowadza ona, po nad władzami legalnemi władzę bezimienną, głupią i straszliwą, której samowola jest bezwzględną, której inicyatywa jest bezustanną, a której działanie jest mordercze: władzą tą jest l u d, sułtan podejrzliwy i srogi, który, wyznaczywszy wezyrów, ma za-

wsze ręce wolne, aby sługami swymi kierować, i miecz wyostrzony, ażeby im głowy ścinać.

Że jakiś teoretyk—powiada Taine—mógł taką teoryę wymyślić, nie ma w tem nic dziwnego; gdyż papier znosi wszystko, a istoty abstrakcyjne, przez utopistę wynalezione, czcze cienie, maryonetki filozoficzne, nadają się do wszelkich kombinacyj.— Że manjak jakiś, jak, na przykład, Marat, dniami i nocami wysiadujący w swojej komórce, przyjmuje i głosi taką teoryę, i to daje się wytłumaczyć: obsaczony widmami, żyje on po za światem rzeczywistym, a z drugiej strony, śród tej demokracyi ciągle się burzącej, jako nie milknący denuncyant, jako podżegacz wszelkich buntów, staje się manjak, pod nazwą „przyjaciela ludu," panem wszelkiego życia i rzeczywistym kraju władzcą. Nawet to można sobie objaśnić, że lud jakiś, przeciążony podatkami, wynędzniały, zgłodzony, odurzany przez deklamatorów i sofistów, przyklaskuje takiej teoryi i chce ją w życie wprowadzić: w cierpieniu, do ostatnich granic dochodzącem, człowiek kuje sobie oręż ze wszystkiego, a uciśnionym wydaje się prawdziwą wszelka doktryna, która pomaga im do uwolnienia się od ucisku. Ale że politycy, prawodawcy i mężowie stanu, że ministrowie i naczelnicy rządu, przywiązali się do tej teoryi, że przejmowali się nią coraz więcej w miarę, jak stawała się ona coraz bardziej niszczycielską, że codziennie, przez trzy lata, widzieli, jak pod jej ciosami rozpadał się porządek społeczny, a pomimo tego nie poznali, że ona to jest sprawczynią tylu ruin; że zamiast wyznać jej szkodliwość, jej dobrodziejstwa wysławiali; że doszedłszy do ostatniego kresu, do urojonego przybytku ich mniemanej wolności, znaleźli się w istnym s z l a c h t u z i e; że śród tej rzeźni narodowej byli z kolei mordercami i mordowanymi, że w imię swoich doktryn o wolności powszechnej i doskonałej, zaprowadzili despotyzm godny Dahomeju, i sprawiali hekatomby ludzkie, podobne do hekatomb dawnego Meksyku; że śród wzniesionych przez siebie więzień i rusztowań, nie przestali wierzyć w swoje dobre prawo, w swoją humanitarność i w swoją cnotę, i że upadając, poczytywali siebie za męczenników; zaiste, wszystko to zdumieniem przejmuje!—takiego obłędu i takiej pychy bezmiernej nie napotykamy w dziejach; na takie zjawisko potworne złożył się jedyny w swoim rodzaju zbieg okoliczności.

Nie są wszakże rzadkością w rodzaju ludzkim ani f a ł s z y w e d o k t r y n y, ani przesadzona, chorobliwa m i ł o ś ć w ł a s n a. W każdym kraju te dwa czynniki ducha jakobiń-

skiego istnieją w głębiach społecznych. Lecz w społeczeństwach, dobrze uorganizowanych, duch ten rozpościerać się nie może. Ponieważ instytucye publiczne są tu mocno zbudowane i czujnie strzeżone, przeto malkontenci niebawem dostrzegają, że są zbyt słabi, aby mogli budowę społeczną podkopywać bezkarnie. We Francyi zaś ówczesnej, spróchniałe zapory społeczne pękły wszystkie jednocześnie, a ich stróże, dobroduszni, nieudolni, osłupieni, wszystko pozwalali ze sobą robić. Społeczeństwo zamieniło się w bezładną ciżbę, gdzie jedni drugich pchali naprzód, gdzie wszyscy wzajemnie się egzaltowali i winszowali sobie, iż nakoniec spadły z nich więzy; gdzie wreszcie wszyscy się domagali, aby nowe zapory były, o ile można, jak najwątlejsze, i ażeby nowi ich stróże byli jak najbezbronniejsi, a nawet całkiem bezwładni. Tak też istotnie zrobiono, a ztąd wynikło, że ci, którzy dotąd przodowali w życiu publicznem, znaleźli się na ostatnich jego szczeblach, że wielu z nich zostało zmiażdżonych w tłoku, i że w zamęcie utrwalonym, który nazywano zwycięztwem wolności, wyższe stany zdławiło pospólstwo. — Odtąd duch doktrynerski i wyuzdana miłość własna mogą popuścić sobie wodze: nie ma już dawnych urządzeń politycznych, któreby im imponowały, ani siły fizycznej, któraby je poskramiała. Owszem, swemi deklaracyami teoretycznemi i swojem stosowaniem praktycznem nowa konstytucya sama wyprowadza sekciarzy politycznych na czoło narodu. Gdyż z jednej strony sama się mianuje dziełem czystego rozumu i we wstępie kreśli szereg doktryn abstrakcyjnych, z których wyprowadza przepisy pozytywne, a więc poddaje wszystkie prawa gadulstwu sofistów i deklamatorów, którzy w świetle „zasad“ tłumaczyć i burzyć będą wszelkie ustawy. Z drugiej strony, wszystkie władze krajowe czyni wybieralnemi, a kontrolę nad niemi powierza klubom, to jest, nagradza zarozumiałość jednostek ambitnych, które, poczytując siebie za zdolne do wszystkiego, stają na czele, i które zniesławiają rządzących, ażeby same mogły zająć ich miejsce. Jestto więc taki stan rzeczy, w którym mnożą się, rozwijają i rozwijać muszą politycy kawiarniani, mówcy klubowi, wnioskodawcy i insurgenci uliczni, słowem, rewolucyoniści i tyrani.

Dzięki kilkogroszowym „katechizmom“ rewolucyjnym, które w tysiącach egzemplarzy krążą po wsiach i przedmieściach, lichy jakiś prokurator wiejski, dozorca rogatkowy, lub posługacz kontramarkarni, wreszcie każdy sierżant, czuje się prawodawcą i filozofem, wyrokuje o ministrach, o królu, o Zgromadzeniu narodo-

wem, o Kościele, gabinetach zagranicznych, o Francyi i Europie. W przedmiotach tych, tak niedostępnych dla tłumu, stawia wnioski, spisuje adresy, peroruje, zjednywa sobie oklaski, dziwi się samemu sobie, że umie tak dobrze rezonować i tak biegle władać górnemi wyrazami. „W jednej dzielnicy paryskiej, powiada świadek naoczny (Mallet-Dupan), więcej się teraz rozprawia w przeciągu dnia jednego, aniżeli we wszystkich zgromadzeniach politycznych w Szwajcaryi przez rok cały. Co francuzi rozstrzygają przez kwadrans, anglik badałby to przez pół roku.“ W ratuszach, w stowarzyszeniach ludowych, w zgromadzeniach sekcyjnych, w szynkowniach, w miejscach przechadzek publicznych, na rogach ulic, próżność wznosi trybunę dla gadulstwa. Łatwo sobie wyobrazić nieobliczony wpływ tego rodzaju machiny „na naród gadatliwy, w którym szał okazania się czemś wyższem góruje nad wszystkiemi uczuciami, gdzie miłość własna, objawiająca się w dysputowaniu i sofistyce, zabiła wszelką rozmowę sensowną, na naród, w którym ci, co dwa głupstwa sklecili podług niezrozumianej przez nich książki, uchodzą za przemawiających w imię „zasad;“ — gdzie oszuści mówią o moralności, a kobiety upadłe o obywatelskości, gdzie najnikczemniejsze indywidua dysputują o godności człowieczeństwa, gdzie odprawiony przez wielkiego pana służalec mianuje siebie Brutusem!“ Zaiste jest on Brutusem we własnych oczach, a przy sposobności okaże się nim rzeczywiście, zwłaszcza wobec swego chlebodawcy ostatniego, gdy w piersi jego piką ugodzi.

Nietylko pojęcia poprzewracał nowy porządek rzeczy, ale również uczucia rozstroił. „Z pałacu wersalskiego i z jego przedpokojów władza przeszła wprost do proletaryatu i do jego pochlebców.“ Odrazu wydalono cały skład dawnych rządów; odrazu wybory powszechne w inne ręce władzę przeniosły; nie rozstrzygały zaś, przy pozyskiwaniu urzędów, ani uzdolnienie, ani zasługi, ani doświadczenie, ale zarozumiałość, intryga i przesada. Nie tylko prawa legalne zrównano, ale poprzestawiano pozycye naturalne; wywróconą drabinę społeczną podniesiono dołem do góry, a pierwszym skutkiem zapowiadanego odrodzenia było to, że „w zawiadywaniu sprawami publicznemi miejsce dostojników sądowych zajęli adwokaci, że ministrów stanu wyparli mieszczanie, szlachtę - nieszlachta, żołnierzy - obywatele, oficerów - żołnierze, generałów - oficerzy, biskupów - proboszczowie, proboszczów - wikaryusze, wikaryuszów - zakonnicy, finansistów - spekulanci giełdowi, publicystów - dziennikarze, prawodawców - retorzy, boga-

tych-ubodzy.“ Mnogość nastręczających się urzędów i awansów oczekiwanych „rozpaliła żądzę rozkazywania, spotęgowała miłość własną i podnieciła nadzieję nawet w jednostkach najnieudolniejszych.“ „Dzika i gburowata zarozumiałość stłumiła w głupcach i nieukach poczucie własnej nicości.“ Zdawało im się, że są zdolni do wszystkiego, ponieważ ustawa głosiła, że tylko odpowiednia zdolność może pełnić służbę publiczną. Każdy mógł roić świetną dla swojej pychy karyerę: żołnierz myślał tylko o tem, jakby wyrugować oficera; oficer, jakby zostać generałem; oficyalista biurowy, jakby wysadzić z urzędu administratora naczelnego; adwokat, jakby przywdziać purpurę; płochy literat, jakby zasiąść na ławie prawodawców.“ „Przeistoczyła się w ten sposób Francya w swojego rodzaju szulernię, gdzie głowy zapalone, umiejące władać językiem i rezonować, i zuchwalcy najniższej kategoryi próbowali szczęścia... Widząc, jak z nicości powstawali urzędnicy publiczni, nawet posługacz do czyszczenia butów wzruszał się żądzą współzawodnictwa.“ Widział bowiem, że dość jest przemocą torować sobie drogę, a niezawodnie wyciągnie się bilet wygrywający, „w tej ogromnej loteryi fortun, zyskiwanych popularnością, awansów bez zasługi, powodzenia bez talentów, apoteozowań bez cnoty.“ Zbiegają się więc wszyscy szarlatani polityczni, a przedewszystkiem ci, którzy, szczerze wierząc w skuteczność swoich leków, pożądają władzy, ażeby swoją receptę narzucić mogli społeczeństwu. Ponieważ poczytują siebie za zbawców, przeto należą się im wszelkie urzędy, zwłaszcza najwyższe. Ubiegają się też o nie z własnego poczucia i z filantropii, w ostateczności szturmem zdobywać je i przemocą trzymać się w nich będą,—i zastosują do rodzaju ludzkiego swoje lekarstwo uniwersalne.

Takimi zbawcami mienią się być j a k o b i n i: rodzą się oni z rozkładu społecznego. Ilekroć, powiada Taine, mąż stanu, nawet w skromnej tylko mierze na tę nazwę zasługujący, spotyka na swej drodze jakąś zasadę abstrakcyjną, na przykład, doktrynę o najwyższej władzy ludu, to przyjmuje ją, jak w ogóle przyjmuje wszelkie zasady teoretyczne, z dobrodziejstwem inwentarza. Najpierw więc uprzytomnia sobie, jak owa zasada działać będzie w zastosowaniu praktycznem. Oczywiście wnioskowanie bywa tu zwykle bardzo trudne i ryzykowne; mniej więcej ściśle wnioskować w tej materyi może tylko rzadki talent obserwatorski, wielki takt i wielka rozwaga, gdyż obliczać tu trzeba za pomocą ilości niedokładnie postrzeganych i niedokładnie noto-

wanych *). To też każdy rozumny polityk wprowadza swoje reformy stopniowo, wpatruje się w ich działanie, i każdej chwili gotów jest poprawić, złagodzić, nawet wycofać dzieło swoje, odpowiednio do jego skutków.—Zupełnie inaczej postępuje jakobin **). Jego zasadą jest pewien aksyomat geometryi politycznej, który sam w sobie mieści własny dowód, gdyż, tak samo jak aksyomaty zwykłej geometryi, powstał on z połączenia kilku pojęć prostych, a jego oczywistość jest widoczną odrazu dla każdego umysłu, który owe pojęcia proste ze sobą skombinuje. Człowiek w ogóle, prawa człowieka, umowa społeczna, wolność, równość, rozum, natura, lud, tyrani,—oto są pojęcia zasadnicze; o ścisłe ich pojmowanie nie chodzi tu,—dość, że wypełniają one głowę nowych sekciarzy politycznych; pospolicie są to tylko wyrazy szumne i mgliste. Skupione w jego umyśle, stają się dla niego pewnikami, które winny być w całej rozciągłości, natychmiast i na przebój, wprowadzone w życie. Ludźmi rzeczywistymi nie zaprząta się jakobin, nie widzi ich, nie chce ich widzieć; z zamkniętemi oczyma narzuca swoje formuły istocie ludzkiej, którą odpowiednio urobić usiłuje. Cały jego umysł wypełnia doktryna abstrakcyjna; prawdy oczywiste, z doświadczenia płynące, jakobin odpycha i tłumi w sobie, gdyż przeczą one doktrynie, którą sekta za nieomylną poczytuje. Gdy chodzi o kreślenie ustaw trwałych, to jest, o zastosowanie machiny społecznej do warunków rzeczywistych, umysł tego rodzaju, co jakobiński, jest najszkodliwszy, gdyż, z natury swej, jest on krótkowidzem; doktryna zasłania przed nim widnokrąg; po za swoją koteryą, po za klubem nic nie dostrzega. Ale gdy chodzi o zdobywanie władzy szturmem, o wykonywanie zdobytej dyktatury, wielce przydatna jest jakobinowi jego sztywność i nieugiętość teoretyczna. Nie krępują

*) Przed uchwaleniem jakiegoś środka prawodawczego, minister angielski Fox zasięgał wiadomości, co o środku tym myśli deputowany M. H..., człowiek miernych zdolności, ograniczonego umysłu. Kiedy się takiemu postępowaniu ministra dziwiono, ten odpowiadał, że M. H... jest, w jego oczach, najzupełniejszym typem uzdolnienia i uprzedzeń szlachcica prowincyonalnego, i że ztąd jest dla niego termometrem moralnym. — Podobnież Napoleon I mawiał, że przed zadekretowaniem wszelkiego prawa większej doniosłości, uprzytomnia sobie wrażenie, jakie wywrze zamierzone prawo na prostym wieśniaku.

**) Nazwę tę nadano rewolucyonistom tej fakcyi, od skasowanego klasztoru dominikańskiego ś. Jakóba przy ulicy Saint-Honoré w Paryżu, gdzie główny ich klub odbywał posiedzenia.

go bowiem względy, któremi krępuje się rozumny mąż stanu; nie zaprząta się on przeszłością, nie rozgląda w statystyce, nie oblicza naprzód, w jaki sposób dzieło jego odbije się na interesach, przyzwyczajeniach i uprzedzeniach różnych klas społecznych. Wszystko to jest dla niego przestarzałem i zbytecznem; jakobinowi naprzód wiadomo, jaki rząd jest prawowity i jakie prawa są dobre. „Gdyż jeżeli długich potrzeba rozważań do tego, aby wyjaśnić sobie, co byłoby najodpowiedniejszem dla dwudziestu kilku miljonów francuzów żyjących, rzeczywistych, to dość jednego rzutu oka, aby się dowiedzieć, czego chcą ludzie abstrakcyjni teoryi.“ Zaiste teorya przykroiła ich wszystkich podług jednego wzoru, i pozostawiła w nich wolę elementarną; z samej więc definicyi wynika, że automat filozoficzny chce wolności, równości, panowania ludu, utrzymania praw człowieka, przestrzegania umowy społecznej. To już wystarcza; odtąd znana jest wola ludu, i znana naprzód; a więc działać już można, nie radząc się obywateli; na głosowanie ich czekać nie trzeba. Bądź co bądź, ratyfikacya z ich strony jest niezawodną; a gdyby przypadkowo nie nastąpiła, byłoby to skutkiem ciemnoty, błędu lub złośliwości, wtedy zaś ich odpowiedź przeczącą należałoby uważać za żadną; przez ostrożność więc i dla oszczędzenia błędnych odpowiedzi ludowi, najlepiej będzie naprzód dyktować odpowiedzi dobre. — Dla ludzi rzeczywistych jakobin jest nieubłagany; w jego oczach, mają oni głowy nabite przesądami, a ich przekonania są niedorzeczną gadaniną. Dla czczych zaś urojeń teoryi rewolucyjnej, dla widziadeł swego mózgu rezonującego, sekciarz jakobiński jest szacunku pełen i zawsze schyla czoło przed odpowiedzią, jaką im sam podsuwa; dla niego są to istoty rzeczywistsze od ludzi żywych. Mniema więc, że w najgorszym razie może mieć przeciw sobie tylko chwilową odrazę zaślepionego pokolenia. Natomiast ma za sobą uznanie ludzkości, potomstwa odrodzonego, słowem, ludzi, którzy, dzięki jego doktrynie, stali się znowu tem, czem od początku byćby powinni. — Dlatego nie poczytuje siebie za przywłaszczyciela i tyrana, ale za oswobodziciela, za naturalnego przedstawiciela ludu prawdziwego, za prawowitego wykonawcę woli powszechnej.

„Ilekroć doktryna jakaś zawraca głowę ludziom, dzieje się to nie tyle w skutek sofizmatów, jakiemi ich olśniewa, ile w skutek obietnic, jakich im nie szczędzi; na ich wrażliwość silniej oddziaływa aniżeli na ich rozum; gdyż jakkolwiek serce daje się niekiedy uwieść rozumowaniu, to ostatnie wszakże częściej daje się

wywodzić w pole podszeptom serca. Ta lub owa doktryna podoba się ludziom nie dlatego, iżby ją poczytywali za prawdziwą, lecz ją poczytują za prawdziwą dlatego, że im przypada do smaku; głównem też źródłem fanatyzmu politycznego bywa zawsze jakaś żądza, jakaś namiętność ukryta, jakieś nagromadzenie pragnień głębokich i potężnych, dla których ujście otwiera teorya.“ Doktryna jakobińska w najwyższym stopniu pochlebiała pysze człowieka *). Najwyuzdańsza miłość własna znajdowała w niej zaspokojenie, gdyż nigdy na jej łup nie wydawano strawy tak bezmiernej. W programie sekty jakobińskiej nie trzeba szukać, powiada Taine, owych zgodnych z rozumem, ograniczonych prerogatyw, jakich człowiek, świadomy swej godności ludzkiej, domagać się może; nie trzeba tu szukać rękojmi szacownych, które bronią osoby i własności obywateli przeciw wszelkiego rodzaju uciskowi. Takiemi drobnostkami mogą się zadowalniać stronnicy monarchii konstytucyjnej; nie dba o to teorya rewolucyjna. Nie obiecuje ona niezależności i bezpieczeństwa życia prywatnego, nie obiecuje prawa głosowania co dwa lata i pośredniej kontroli nad rzeczą publiczną, ale zmierza do panowania politycznego, to jest, do objęcia Francyi i francuzów w zupełne posiadanie. Nie może być pod tym względem żadnej wątpliwości, gdyż, według własnych słów Rousseau, umowa społeczna „wymaga, aby każda jednostka, przystępująca do społeczeństwa, zrzekła się na jego korzyść wszystkich praw swoich,“ skutkiem czego państwo, uznane za pana nie tylko wszelkiego mienia, ale „nadto ciał i dusz wszystkich, ma prawo przepisywać członkom swoim edukacyę, kult religijny, wiarę, przekonania i sympatye, jakie mu się podobają.“ — Otóż każdy mieszkaniec kraju jest, już mocą prawa natury, członkiem tego wszechwładzcy despotycznego. Ale jest nim jeszcze bardziej, jeżeli wyznaje doktrynę panującą. Gdyż owo królowanie przyznaje ona tym, którzy podpisują całą umowę społeczną; wszyscy inni już tem samem, że odrzucają jakiś jej artykuł, podlegają detronizacyi **). Nie

*) Kamil Desmoulins przyznaje się do tego, równie jak do wielu innych stron ujemnych. Wspomniawszy o rewolucyach wieku XV i XVI, „które,“ według niego, „czerpały siłę swoją z cnoty (?), a źródło miały w sumieniu,“ tak dalej mówi: „Naszej zaś rewolucyi, czysto politycznej, jedynem źródłem jest egoizm i miłość własna każdego z nas; z połączenia dwóch tych czynników złożył się interes ogólny“ (*Brissot dévoilé*, par C. Desmoulins, Stycz. 1792).

**) *Taine, La conquête jacobine*, 26...

dość tego; ponieważ owa umowa obowiązuje mocą prawa naturalnego, przeto ktokolwiek ją odrzuca, jest już przez to samo zbrodniarzem, złoczyńcą publicznym, nieprzyjacielem ludu. Niegdyś istniały zbrodnie obrazy majestatu królewskiego; teraz istnieją zbrodnie obrazy majestatu ludowego, a dopuszcza się ich każdy, kto czynem, słowem lub myślą zaprzecza ludowi jakiejś cząstki władzy więcej niż królewskiéj, jaka doń należy. Dogmat więc wszechwładztwa ludu faktycznie prowadzi do dyktatury pewnej grupy jednostek i do proskrypcyi wszystkich innych. Kto nie należy do sekty, jest po za prawem. Jakobini paryscy, w liczbie pięciu do sześciu tysięcy indywiduów, są monarchą prawowitym i arcykapłanem nieomylnym; biada więc opornym albo obojętnym: rządowi, osobom prywatnym, duchowieństwu, szlachcie, przemysłowcom, którzy, swą uporczywością lub dwuznaczną uległością, ośmielają się wątpić o niezaprzeczonem prawie jakobinów!

Jakobin, z zawodu jakiś adwokat podrzędny, prokurator ubogi, dziennikarz, ksiądz odstępczy, literat trzeciego lub czwartego stopnia, podobny jest do pastuszka, któryby odkrył w jakimś zakątku swojej chaty pargaminy, powołujące go do korony. Co za sprzeczność między lichotą jego stanowiska, a wielkością, jaką mu teorya rewolucyjna przyznaje! Jak gorączkowo uczepi się on doktryny, która go tak wysoko we własnych oczach wynosi! Pilnie więc rozczytuje się w „Deklaracyi praw człowieka," w Konstytucyi, w dekretach Zgromadzenia narodowego, które mu nadają tak wzniosłe prerogatywy, napycha sobie niemi wyobraźnię, i zaraz przybiera ton mowy, odpowiadający jego nowemu dostojeństwu.—Trudno sobie wyobrazić coś równie, jak ton ów jakobiński, zarozumiałego i wyniosłego. Od samego początku objawia się on w rozprawach klubowych i w petycyach do Zgromadzenia narodowego. Loustalot, Fréron, Danton, Marat, Robespierre, Saint-Just, przemawiają zawsze językiem zuchwałym, rozkazującym. Każdy z nich jest, we własnem przekonaniu, rzymianinem, zbawcą, bohaterem, wielkim człowiekiem. „Zasiadałem na czele cudzoziemców, pisze Anacharsys Clootz, w trybunach Izby jako ambasador rodzaju ludzkiego, a ministrowie tyranów poglądali na mnie wzrokiem zawistnym i zakłopotanym." Przy otwarciu klubu jakobińskiego w Troyes, jakiś nauczyciel szkolny zaleca kobietom, „aby pouczały dzieci swoje, odkąd te szczebiotać zaczną, jako są wolne i równe w prawach najpotężniejszym po-

tentatom ziemi *).“ W swoich pamiętnikach jakobini Barbaroux, Pétion, Buzot, Rolandi jego żona **), przyznają sobie doskonałość cnót wszelkich. Marat pisze o sobie, że „wyczerpał wszystkie kombinacye umysłu ludzkiego w kwestyach moralności, filozofii i polityki.“ Robespierre jest zawsze, w oczach własnych, jedynym, czystym, nieomylnym, bezgrzesznym, i t. d. — Ponieważ jakobin poczytuje siebie za uosobienie cnoty, przeto, ktokolwiek się mu opiera, jest zbrodniarzem. Tłumaczona przezeń teorya rewolucyjna dzieli francuzów na dwie grupy: po jednej stronie są arystokraci, fanatycy, egoiści, ludzie zepsuci, słowem, źli obywatele; po drugiej—patryoci, filozofowie, ludzie cnotliwi, to jest, adepci sekty jakobińskiej. Dzięki temu uproszczeniu, rozległy świat moralny i społeczny formułuje się i wyraża nader prostą antytezą. Ztąd wynika oczywiste zadanie rządu: chodzi tu bowiem tylko o poddanie złych pod panowanie dobrych, czyli, zwięźlej się wyrażając, o zniweczenie złych. — W tym celu — powiadają jakobini—nie szczędźmy konfiskat, więzienia, deportowania, topienia, bezlitośnie posiłkujmy się gilotyną. Przeciw zdrajcom wszystko jest dozwolone i chwalebne; jakobin przez filantropję zabija ***). W ten sposób urabia się c h a r a k t e r j a-

---

*) Na posiedzeniu Zgromadzenia narodowego 5 Stycznia 1792, deputowany Isnard powiedział: „Lud poznał teraz swoją godność. Wiadomo mu, że, według Konstytucyi, tak brzmi godło każdego francuza: Żyć wolnym, równym z wszystkimi i członkiem wszechwładzcy!“ — Chalier tak przemawiał w klubie jakobińskim w Lyonie: „Wiedzcie, że jesteście królami i więcej niż królami. Czyż nie czujecie, że wszechwładztwo krąży w waszych żyłach?“

**) „Pamiętniki“ pani R o l a n d są arcydziełem pychy, która nigdy szczudeł swoich nie porzuca. „Jestem piękną, mam głębokie serce, wzniecam miłość ku sobie, sama jej doznaję, jestem cnotliwa; posiadam wysokie dary umysłu i odwagę niepokonalną, jestem filozofem, politykiem, jestem autorką, najwyższych losów godną,“ oto są myśli, które pani Roland na każdej stronnicy swoich pamiętników wypowiada. Nie ma tu śladu prawdziwej skromności; przeciwnie, w wielu miejscach, dla okazania się wyższą od płci swojej, przechwala się nawet z grubych nieprzyzwoitości. W jednem miejscu tak pisze: „Nie widzę na świecie żadnej roli, któraby odpowiadała mojemu usposobieniu, oprócz roli Opatrzności.“

***) Z powodu kartaczowań w Lyonie, o których dalej będzie mowa, jakobin Collot-d'Herbois tak się wyraził: „My również jesteśmy tkliwi!.. Jakobini posiadają wszystkie cnoty, są współczucia pełni, ludzcy, szlachetni. Ale cnoty te zachowują oni dla patryotów, którzy są ich braćmi, a tymi ostatnimi nie będą nigdy arystokraci!“—*M e i l l a n*, *M é m o i r e s*, 4: „Robespierre wysławiał pewnego razu niejakiego Desfieux, człowieka

kobina: jest to waryat, mający wszakże pewną swoją logikę, i jestto potwór, któremu się zdaje, że ma sumienie. Opętany przez doktrynę i przez pychę, nabył on dwóch szkaradzieństw, to jest, stracił zdrowy rozsądek i wykrzywił w sobie uczucie moralne. Rozmyślając ciągle o swoich formułach, nie widzi już ludzi rzeczywistych, a podziwiając siebie samego, w przeciwnikach a nawet rywalach swoich upatruje zbrodniarzy, na wytępienie zasługujących. Na tej pochyłości nic nie zdoła go zatrzymać, gdyż „oceniając rzeczy nawspak tego, czem są one, jakobin zatarł w sobie szacowne pojęcia, prowadzące do prawdy i do sprawiedliwości. Żadne światło nie dosięga już oczu, które poczytują własną ślepotę za bystrość wzroku; żaden wyrzut nie budzi się już w duszy, która barbarzyństwo swoje stawia narówni z patryotyzmem, a zamachy zbrodnicze za powinność obywatelską uważa.“

Kluby jakobińskie.

Charaktery tego rodzaju napotykają się we wszystkich klasach społecznych; nie ma takiej pozycyi, ani takiego stanu, któryby zabezpieczał przeciw utopjom niedorzecznym albo przeciw żądzom wyuzdanej ambicyi. Ale z wyjątkiem kilku osobistości z wyższych sfer społecznych, ani arystokracya dziedziczna, ani wysoka magistratura, ani wyższe mieszczaństwo, ani właściciele ziemscy zamieszkujący w swoich majątkach, ani przedstawiciele przemysłu, handlu i administracyi, nie dostarczają zwolenników sekcie jakobińskiej; zbyt żywy mają oni interes w osłanianiu gmachu społecznego, jakkolwiek mocno już skołatanego, i dobrze wiedzą, że nie buduje się domów mieszkalnych planu, nakreślonego na papierze podług obliczeń dziecinnej geometryi. Z drugiej strony, śród ludności wiejskiej teorya, dopóki nie przeistoczy się w legendę, nie znajdzie słuchaczów; lud nie posiada organu umysłowego do obejmowania abstrakcyj. Prostacy ci, sprowadzeni do klubu, zasypiają podczas rozpraw; obudzić ich mo-

---

znanego z niegodziwości. —Wasz Desfieux—ktoś zarzucił—jestto łotr znany. — Mniejsza o to, lecz jestto dobry patryota.—Ale jestto bankrut wiarołomny.—Dobry wszakże z niego patryota.—Ale jestto złodziej.—Jestto dobry patryota.—Nic więcej, oprócz tych kilku słów, nie można było wydobyć z Robespierre'a.“

żna tylko wieścią, że dziesięciny i pobory feodalne mają być przywrócone; wtedy podnoszą ramiona i gotowi są urządzić żakieryę. Zwolenników zyskują sobie nowe doktryny polityczne śród drobnej mniejszości, ruchliwej i chciwej przewrotu. Należą tu jednostki nie przywiązane do swego rzemiosła lub zawodu, gdyż zajmują w nich tylko podrzędne stanowisko, dalej, charaktery wątpliwe, i ludzie wykolejeni przez wstrząśnienia rewolucyjne. Za tym głównym korpusem ciągnie się błotnisty a nieodłączny ogon wszelkiej insurrekcyi i wszelkiej dyktatury ludowej, ogon złożony z kobiet, które, jak Théroigne, Róża Lacombe i inne, z płci swojej się wyzuły, ze zbójów amnestyonowanych, z włóczęgów ulicznych i z motłochu, który, obrzydziwszy sobie życie pracowite i stateczne, przechowuje, śród cywilizacyi, wszystkie żądze barbarzyńskie,—z motłochu, który, w imię doktryny o wszechwładztwie ludu, zaspokaja wrodzone sobie instynkta rozpusty, lenistwa i srogości. Ludziom z takiemi skłonnościami nie trudno porozumieć się ze sobą, gdyż mają oni i wspólny dogmat polityczny—teoryę o najwyższej władzy ludu, i cel jednakowy — zdobycie władzy politycznej. Wspólność dogmatu czyni z nich s e k t ę, wspólność celu — f a k c y ę, a ich liga tem łatwiej się zawiązuje, że są oni jednocześnie sektą i fakcyą.

Mnożą się też szybko związki jakobińskie: w pierwszem półroczu 1790 posiada je już niemal każde większe miasto we Francyi; w Sierpniu 1791 było ich w całym kraju około 400. Sześćset takich związków powstaje w ciągu dwóch miesięcy, w ostatnich dniach Września 1791 liczono ich tysiąc, w Czerwcu 1792 tysiąc dwieście. Po obaleniu tronu, pod wrażeniem grozy najazdu pruskiego i śród anarchii powszechnej, cyfra klubów jakobińskich wzrośnie do 26,000!

Na posiedzeniach klubów odczytywano na głos broszury i katechizmy, rozsyłane z Paryża po kraju, śpiewano piosenki rewolucyjne, wsłuchiwano się w szumną frazeologję improwizowanych mówców. Rozlegają się oklaski, powstaje wrzawa; pod wpływem egzaltowanych deklamacyj i wykrzyków zapalają się umysły, umacniają się przekonania. Jakobin żyje w kółku ciasnem i czujnie strzeżonem; nie dopuszcza się tu żadna opozycya. Nadto z deklamacyj i pochlebstw, jakie w siebie wciąga, dowiaduje się, że jest prawdziwym patryotą, oświeconym i cnotliwym. Przed przypuszczeniem do klubu stwierdzono jego uczucia obywatelskie, i wydano mu na takowe certyfikat. Jest więc cząstką

najprzedniejszej części społeczeństwa, a część ta, jako posiadająca monopol patryotyzmu, przemawia z wysoka, tworzy gromadę odrębną, i różni się od ogółu ludności tonem mowy i postawą. Od samego początku klub jakobiński w Pontarlier zabrania członkom swoim używania form przyjętej grzeczności. Zwłaszcza czuć powinni jakobini znaczenie i wielkość swoją. Gdziekolwiek powstaje klub jakobiński, zaraz poczyna tam obrabiać pospólstwo. W większych miastach istnieją po dwa kluby jakobińskie, sprzymierzone, jeden mniej lub więcej przyzwoity, parlamentarny, drugi — działający, ludowy, w którym politycy szynkowniani i kawiarniani mówcy oświecają robotników i drobne mieszczaństwo. Drugi ten klub jest pomocnikiem pierwszego i dostarcza mu wykonawców do wywoływania zawichrzeń.—Dzięki tym sojusznikom grubjańskim, ale mającym zdrowe płuca i krzepkie pięści, partya jakobinów bierze górę; rozporządzając siłą brutalną, posługuje się nią do swoich celów, i odmawiając wszelkich praw przeciwnikom, wszystkie przywileje na swoją korzyść przywraca. —

Przy wyborach kluby jakobińskie usuwają lub popierają kandydatury, i niemal same na nich głosują, co najmniej—zmuszają do głosowania w duchu swej partyi. Z drugiej strony uzurpują władzę policyjną, sporządzają listy osób podejrzanych, denuncyują szlachtę, której synowie wyemigrowali, denuncyują księży nieprzysięgłych i zakonnice, których postępowanie jest antykonstytucyjne, strofują władze miejscowe, słowem, zamieniają się w jakąś władzę uzupełniającą, wyższą, zaborczą. Widzą to ludzie rozważni, pojmują niebezpieczeństwo takiego stowarzyszenia, zanoszą petycye. Lecz daremne byłyto reklamacye: Zgromadzenie narodowe, własnem trwożące się położeniem, osłania związki ludowe opieką swoją lub pobłażliwością. „Trzeba, pisał jeden z dzienników jakobińskich, aby lud skupiał się w drobne plutony.“ Jeden po drugim przez dwa lata formowały się takie plutony; każda mieścina posiada już teraz swoją oligarchję jakobińską, posiada czeredę uorganizowaną i rządzącą. Rozrzucone bandy utworzą armję, jak tylko znajdą dla siebie ognisko zjednoczenia i sztab główny. Ognisko to istnieje już oddawna, sztab jest zupełnie sformowany; jedno i drugie istnieje w Paryżu w „stowarzyszeniu przyjaciół Konstytucyi.“

Zawiązany przed Rewolucyą, klub ten datuje swój początek od 30 Kwietnia 1789. Po przybyciu do Wersalu deputowani bretońscy założyli go celem porozumiewania się co do postawy,

jaką zajmować mają wobec kwestyj, roztrząsanych w Zgromadzeniu narodowem. Klub bretoński pierwotnie składał się wyłącznie z deputowanych; przeniesiony do Paryża, do bibljoteki klasztoru jakobinów przy ulicy Saint-Honoré, przyjmował na członków osobistości głośne ze swych przekonań rewolucyjnych, literatów, artystów. Związek ten z pozoru nader poważnie wygląda; zasiada w nim około trzystu deputowanych, a statut jego zdaje się być obmyślonym na skupienie doboru inteligencyi społecznej. Przyjętym można być tylko na przedstawienie dziesięciu członków, po tajnem głosowaniu; kto chce bywać obecnym na posiedzeniach, musi mieć kartę wejścia. Jest tu i biuro sekretarzy i prezes. Rozprawy toczą się sposobem parlamentarnym o tych samych przedmiotach, nad jakiemi obraduje Zgromadzenie narodowe. W osobnej sali członkowie pouczają robotników, objaśniają im Konstytucyę. Zdaleka związek ten zdaje się posiadać wszelkie warunki do godnego przewodniczenia opinii publicznej, zblizka wszakże inaczej się przedstawia. Ale departamenty widzą go z odległości, i mocą dawnego nawyknienia, ustalonego przez centralizacyę, prowincya obiera sobie klub stołeczny za mistrza. Przyjmuje jego statuta, jego regulamin i jego ducha. Klub paryski staje się macierzą, której filjami są wszystkie inne kluby; odtąd w najodleglejszej wiosce każdy jakobin czuje po za sobą poparcie nietylko klubu miejscowego, którego jest członkiem, ale i ogromnej asocyacyi, rozpostartej po całym kraju, i osłaniającej każdego ze swoich stronników obroną wszechwładną. W zamian każdy klub filjalny słucha haseł, rozsyłanych z Paryża, a z wzajemnej, ciągłej wymiany myśli między centrem i filjami, rodzi się jedność działania. Jestto więc potężne narzędzie polityczne, jestto machina o tysiącu ramion, które poruszają się wszystkie jednocześnie za jednym popędem, a motor, który je wszystkie w ruch wprawia, znajduje się w Paryżu, przy ulicy Saint-Honoré w rękach kilku przywódzców.

Na czele tych ostatnich stoi niejaki Duport, były radca parlamentu. Człowiek ten już w r. 1788 wichrzyć zaczął; pierwsze schadzki rewolucyjne u niego się odbywały; plany jego tak daleko sięgają, że nawet radykalista Sieyès nazywa je „polityką jaskini.“ Dolna sala klubu, gdzie codziennie rano oświecali się robotnicy, dostarcza pomocnikom Duport'a, braciom Lameth, wprawnych i gorliwych agentów. Fundusze czerpali jakobini z kassy księcia Orleańskiego, a czerpali tak obficie, że po śmierci księcia na jego majątku ciążyło siedmdziesiąt cztery miljony

długu. Należąc do fakcyi, książe przykłada się do jej wydatków, a będąc najbogatszym człowiekiem w królestwie, przykłada się odpowiednio do swej zamożności. Nie dla tego wszakże, iżby był rzeczywistym wodzem związku,—zbyt miękki to i wątły charakter na takie stanowisko; ale otaczający go ludzie, zwłaszcza jego sekretarz Laclos, wysokie co do niego żywią zamysły; chcą go obwołać namiestnikiem generalnym królestwa, regentem a nawet królem, aby sami mogli panować w jego imieniu i „zyskami się podzielić.“ Tymczasem eksploatują jego zachcenia, zwłaszcza Laclos, szczwany rewolucyonista, którego ręka działała już w burzeniu rogatek miejskich, w paleniu zamków szlacheckich, w panice powszechnej, jaka ogarnęła Francyę wobec urojonej wieści o bandach rozbójniczych. — Zuchwalcy i demagodzy, płatni agenci i rewolucyoniści z przekonania, obie te grupy pracują, każda dla siebie, ale obie pracują zgodnie nad tem samem dziełem, to jest, nad zdobywaniem władzy wszelkiemi środkami.

Na pierwszy rzut oka wydaje się rzeczą bardzo wątpliwą, iżby zdołali celu dopiąć, gdyż stanowią mniejszość, i to mniejszość bardzo drobną. Ogółem w całej Francyi nie było jakobinów więcej jak trzysta tysięcy. Zaiste siła taka zdaje się być zbyt małą, aby mogła ujarzmić sześć do siedmiu miljonów mężczyzn dorosłych, i rozpostrzeć nad krajem, liczącym 26 miljonów ludności, despotyzm absolutniejszy od despotyzmu władzców azyatyckich. Ale siła nie mierzy się liczbą; jakobini stanowią bandę zorganizowaną śród tłumu zdezorganizowanego, bezwładnego, tworzą bandę przed niczem się nie cofającą.

Banda ta składa się z ludzi, mających wiarę w głoszoną przez siebie doktrynę; nadomiar, ludzie ci nie znają skrupułów. We wszelkiej walce politycznej pewne czyny są zakazane; nie dopuszcza się ich większość, jeżeli ma nieco uczciwości i rozsądku. Nie gwałci ona prawa, gdyż za pogwałceniem jednego prawa idzie wszystkich pozostałych praw lekceważenie. Nie wywołuje rozruchów pospólstwa, gdyż kto tak czyni, wydaje potęgę publiczną na łup szaleństwa i namiętności brutalnych. Z rządu nie czyni machiny morderczej, gdyż rozumie to dobrze, że naturalnem przeznaczeniem wszelkiego rządu jest obrona życia i mienia obywateli. Lecz dla tego właśnie wobec jakobina, który na to wszystko sobie pozwala, większość jest jakoby człowiek bezbronny, postawiony wobec człowieka uzbrojonego. Z zasady jakobini lekceważą prawo, gdyż jedynem dla nich prawem jest wszechwładztwo ludu. Zuchwale na rząd napadają, gdyż w ich

oczach rząd jest, w literalnem znaczeniu tego wyrazu, sługą ludu, który zawsze może go za drzwi wyrzucić. Pochwalają insurrekcyę i dyktaturę, gdyż przez nią lud odzyskuje swoją wszechwładzę nietykalną. Twierdzą głośno, że cel uświęca środki *). Jeden z nich zawołał na posiedzeniu Konstytuanty: „Niech raczej zginą kolonje, aniżeli by zasada miała upaść!“ „Tego dnia, pisze jakobin Saint-Just, w którym się przekonam, że niepodobna zaszczepić w narodzie francuzkim obyczajów łagodnych i energicznych, nieubłaganych dla tyranii i niesprawiedliwości, przebiję się sztyletem.“ A tymczasem gilotynuje on innych. „Musimy odrodzić Francyę na swój sposób, mówił jakobin Carrier, choćbyśmy mieli uczynić z niej jeden wielki cmentarz **).“ Dla opanowania steru, zawsze gotowi są jakobini sam statek zatopić. Od początku posługiwali się przeciw społeczeństwu buntami motłochu ulicznego i żakieryami chłopstwa; narzędziami ich byli zbóje i nierządnice, zwierzęta drapieżne i zwierzęta plu-

---

*) Niejaki Leclerc, delegat komitetu lyońskiego, tak przemawiał w klubie jakobinów w Paryżu 12 Maja 1793: „Musimy zaprowadzić machjawelizm ludowy, musimy usunąć z oblicza Francyi wszystko, cokolwiek jest w niej nieczystego... Zapewne nazwą mnie rozbójnikiem, ale istnieje niezawodny środek do postawienia się po nad oszczerstwo, a mianowicie wytępienie oszczerców.“

**) Jakobin Baudot tak przemawiał w klubie jakobińskim w Strasburgu: „Egoistów, nieprzyjaciół wolności, nieprzyjaciół całej natury,... nie godzi się do jej synów zaliczać. Czyż nie są w takiem samem położeniu ci wszyscy, którzy opierają się dobru publicznemu, a nawet ci, którzy się do niego nie przykładają? Wytępimy ich więc do szczętu .., choćby ich miljon było. Czyż bowiem każdy z nas nie poświęciłby dwudziestej czwartej części samego siebie, gdyby chodziło o wytępienie gangreny mogącej zarazić resztę ciała?“ — „Zgodnie z powyższemi uwagami mówca twierdzi, że uśmiercić trzeba każdego obywatela, który nie jest całkiem oddany rzeczypospolitej. Dalej wnioskuje, że rzeczpospolita powinnaby w jednej chwili, odrazu uprzątnąć z kraju wszystkich przyjaciół monarchii i feodalizmu.“ — Większa część klubów jakobińskich głosiła, że dla ustanowienia rzeczypospolitej, trzeba zaprowadzić równość własności w przybliżeniu, i w tym celu wytępić trzecią część ludności.“ — „Takie było powszechne przekonanie fanatyków Rewolucyi.“ — La Reveillère-Lépeaux, *Mémoires*, I, 150: „Jean-Bon Saint-André... twierdził, że dla utrwalenia rzeczypospolitej we Francyi, trzeba zmniejszyć jej ludność więcej niż o połowę.“ Gwałtownie napadnięty przez La Reveillère-Lépeaux, uporczywie obstawał przy swojem zdaniu.— Guffroy, deputowany z Pas-de-Calais, doradzał w swoim dzienniku jeszcze głębszą amputacyę, i chciał zostawić we Francyi nie więcej jak pięć miljonów ludności.“

gawe. Przez cały przeciąg walki wyzyskują najgrubsze i najszkodliwsze namiętności, ślepotę, łatwowierność i szalone uniesienia tłumów odurzonych i rozjątrzonych niedostatkiem, trwogą przed bandytami, wieściami o knujących się spiskach, wreszcie grozą blizkiego najazdu obcych mocarstw. Doszedłszy nakoniec do władzy drogą przewrotu powszechnego, utrzymują się w jej posiadaniu terroryzmem i kaźniami. Wola wytężona do ostatnich granic, zupełny brak wszelkiego wędzidła, któreby mogło ją powściągać, wiara niewzruszona we własne prawo, zupełna pogarda dla prawa innych ludzi, energja fanatyka i fortele zbrodniarza— oto są siły, za pomocą których mniejszość może narzucić jarzmo swoje większości.

Ucieczka Ludwika XVI z Paryża.

(21—25 Czerwca 1791).

W Kwietniu 1791 umarł Mirabeau, który był duszą Konstytuanty. Człowiek ten, strawiony rozpustą ale obdarzony niepospolitą wymową, poprzysiągł był zemstę wyższej klasie i dworowi, które go od siebie odepchnęły, i rzucił się w prąd rewolucyjny. Później wszakże, zatrwożony gwałtami, jakich się dopuszczała Rewolucya, usiłował powstrzymać rosnącą z dniem każdym jej robotę niszczycielską. Dążył do ograniczenia monarchii absolutnej, ale jej obalać nie chciał. Zbyt skompromitowany wobec Ludwika XVI, upatrywał pretendenta do tronu w osobie księcia Orleańskiego, lecz niebawem poznał, że osobistość zwyrodniałego księcia nie nadaje się do jego zamysłów. „Nikczemny ten człowiek, powiedział Mirabeau o Orleańczyku, ma zachcenia zbrodnicze, ale brak mu odwagi do ich wykonania!“ Zwrócił się więc ku dworowi królewskiemu. Ale już było za późno; zresztą wątpić można, czy Mirabeau, przy swoich zasadach, zdołałby ocalić monarchję.

Widział więc Ludwik XVI, jak upadają, jedna po drugiej, słabe podpory, na których pomoc liczył w sprawie umocnienia chwiejącego się tronu. Popularność Neckera zużyła się wobec niesłychanych trudności położenia, i minister ten porzucił rządy i Francyę we Wrześniu 1790. W pół roku później umarł, jak o tem nadmieniliśmy, Mirabeau. Przed zgonem miał powiedzieć do przyjaciół, łoże jego otaczających: „Łzy po monarchii za-

bieram ze sobą do grobu; rozszarpią ją rewolucyoniści i jej szmatami się podzielą.“ Zwłoki Mirabeau pochowano z wielkim przepychem w kościele ś. Genowefy, zamienionym z rozkazu Konstytuanty w panteon pogański, dokąd następnie przeniesione zostały także szczątki Woltera, Rousseau i Marata.

Położenie Ludwika XVI stało się prawdziwie nieznośnem; w swoim pałacu Tuileryjskim był on raczej więźniem aniżeli królem. Postanowił więc uciec z Paryża, w nadziei, że w ten sposób usunie się z pod przemocy rewolucyjnej. Nie myślał wszakże porzucać kraju; chciał tylko dotrzeć do twierdzy Montmédy, przy granicy belgijskiej, i ztąd miał wystąpić jako pośrednik między narodem francuzkim, objętym pożogą rewolucyjną, a mocarstwami, równie jak on zagrożonemi, i okazującemi wtedy chęć popierania jego sprawy. Wyjechał więc pokryjomu z Tuileryów w nocy na 21 Czerwca 1791, w towarzystwie królowej, siostry swej księżniczki Elżbiety i dwojga swoich dzieci. Jednocześnie brat królewski, hrabia Artois (późniejszy Karol X) opuścił Paryż, a obrawszy inną drogę, szczęśliwie dojechał do Luksemburga. Nie tak pomyślną była podróż króla. Środki, nietrafnie obmyślane, sprowadziły zwłokę; monarchę, poznanego przez pocztmistrza Droueta, zatrzymano w Varennes. Jako więzień odprowadzony został Ludwik XVI do Paryża, śród złorzeczeń pospólstwa, które, za wpływem rewolucyonistów, widziało w nim wtedy wroga wolności publicznej.—Kiedy rano 21 Czerwca dowiedziano się w Paryżu o ucieczce króla, umiarkowańsza część Zgromadzenia narodowego usiłowała złagodzić złe wrażenie tego wypadku, i oznajmiła, że „król wywieziony został przez nieprzyjaciół dobra publicznego.“ Ale Ludwik XVI popełnił tę nieroztropność, że zostawił nietylko rozkaz do ministrów, aby podczas jego nieobecności zawiesili wszelką działalność urzędową, ale i podpisaną przez siebie odezwę do narodu francuzkiego; tu zaś protestował przeciw zniewagom, wyrządzonym jego osobie od początku Rewolucyi, poddał postępowanie Zgromadzenia narodowego ostrej krytyce, i w końcu oświadczał, że opuszcza Paryż, czując się w nim zupełnie pozbawionym wolności osobistej, i że gdzieindziej bezpieczniejszego dla siebie schronienia poszuka. Niepodobna więc już było ukrywać prawdy. Zgromadzenie narodowe zaraz wydało proklamacyę, usiłującą odeprzeć zarzuty króla, władzę wykonawczą wzięło w swoje ręce, a ministrom poleciło dalej urzędować. Garstka posłów żądała, aby ogłoszono tron wakującym i na takowy wyniesiono księcia Orleańskiego; inni,

a na ich czele Maksymiljan Robespierre, deputowany z Arras, postawili, gorąco popierany przez jakobinów, wniosek proklamowania rzeczypospolitej; obie propozycye wszakże upadły wobec jednomyślności stronników monarchii konstytucyjnej.—Jakobini postanowili przemocą zmusić Zgromadzenie narodowe do ogłoszenia detronizacyi, i w tym celu urządzili 17 Lipca powstanie pospólstwa w stolicy, ale Lafayette z kilku bataljonami gwardyi narodowej rozproszył wichrzycieli. Popełnił wszakże wtedy Lafayette błąd ciężki: nie skorzystał bowiem ze swej przewagi, i zamiast rozwiązać klub jakobiński, utworzył z umiarkowańszych jego członków nowe stowarzyszenie, zwane klubem feljantów *), które miało być ogniskiem prawdziwych miłośników wolności. Lecz jakobińskie kluby prowincyonalne trzymały z klubem macierzystym, popieranym przez motłoch paryski.

Mocarstwa europejskie zaczęły się niepokoić postępami Rewolucyi. Na zaproszenie cesarza Leopolda II, zebrała się konferencya w zamku Pillnitz, letniej rezydencyi elektora saskiego. Cesarz spotkał się tu z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem II i z następcą tronu pruskiego; hrabia d'Artois i były minister Calonne reprezentowali emigracyę francuzką. Wynikiem konferencyi była deklaracya (z 27 Sierpnia 1791), podpisana przez obu monarchów niemieckich. Zwracano w niej uwagę wszystkich dworów europejskich na niebezpieczne położenie króla francuzkiego i jego rodziny, i wypowiadano nadzieję, że żadne z mocarstw nie omieszka użyć środków skutecznych ku przywróceniu wszystkich praw monarszych Ludwikowi XVI. Deklaracya Pillnicka nie była jeszcze wypowiedzeniem wojny, ale była groźbą dla Rewolucyi, a emigranci czerpali z niej nadzieję poparcia.

Tymczasem Zgromadzenie narodowe ostatecznie zadekretowało nową Konstytucyę, i 3 Września 1791 przywróciło Ludwikowi XVI zawieszoną, po jego ucieczce do Varennes, władzę monarszą, a to dlatego, aby, jak się wyrażano, król mógł z zupełną swobodą przyjąć świeżo uchwaloną ustawę. 13 Września Ludwik XVI oświadczył, że przyjmuje Konstytucyę, gdyż wierzy, iż odpowiada ona życzeniom ludu, a nazajutrz uroczystą

*) Posiedzenia tego klubu odbywały się w klasztorze, który niegdyś należał do kongregacyi cystersów, zwanej Feuillants.—Stronnicy księcia Orleańskiego zbierali się na obrady w byłym klasztorze franciszkanów, zwanym des Cordeliers, przy placu Szkoły medycznej.

przysięgą, złożoną wobec Zgromadzenia narodowego, to swoje oświadczenie potwierdził *). —

Jak wyglądała Francya w miesiąc po ogłoszeniu Konstytucyi? W Paryżu i w prowincyach panowała anarchja; w jednych miejscowościach zarządy departamentowe opierają się rozkazom ministeryalnym, w innych municypalności lekceważą rozporządzenia wyższej administracyi, albo gminy z bronią w ręku zmuszają merów do asystowania bezprawiom; gdzieindziej żołnierze lub marynarze aresztują oficerów swoich, albo przestępcy, stawiani przed sądem, znieważają sędziów i zmuszają ich do cofania wydanych wyroków; po całym kraju pospólstwo rabuje zboże na rynkach, a gwardye narodowe wydzierają zapasy żywności z domów prywatnych i spichrzów; nigdzie nie ma bezpieczeństwa własności, życia i sumienia; większość ludności faktycznie wyzuta z możności pełnienia przepisów religijnych i z praw obywatelskich; doborowa część społeczeństwa, duchowieństwo, szlachta, oficerzy

---

*) Przed Rewolucyą akta chrztu, zejścia ze świata i zawierania związków małżeńskich spisywali proboszczowie parafjalni; protestanci więc i żydzi, których, oczywiście, akta owe obejmować nie mogły, byli pod tym względem wyłączeni ze społeczeństwa legalnego. Ogłosiwszy równość wszystkich francuzów wobec prawa, bez względu na ich wyznanie religijne, utworzono (1792) urzędników stanu cywilnego do sporządzania aktów urodzenia, zejścia i zawieranych małżeństw. Odtąd, pomijając sakramentalny charakter małżeństwa, prawodawstwo widziało w niem tylko umowę zawieraną przed władzą cywilną, i umowa taka miała pociągać za sobą wszystkie skutki cywilne małżeństwa religijnego. Nieszczęsny ten przepis podkopywał zasadę prawdziwego małżeństwa, i zaprowadzał pewien rodzaj legalnego konkubinatu. Ale odpowiadało to dążeniom nowatorów, którzy chcieli zupełnie oddzielić religję od porządku przyrodzonego, i usiłowali przebudować społeczeństwo wyłącznie na podstawie rozumu filozoficznego. —

Zupełnemu przeobrażeniu uległo sądownictwo. Zniesiono parlamenty i jurysdykcye feodalne, i wprowadzono zasadę rozdziału władz — prawodawczej, administracyjnej i sądowej. Zgromadzenie narodowe uchwalało prawa; administracya wprowadzała prawa w wykonanie; sądownictwo wyrokowało o zbrodniach i wykroczeniach przeciw prawu. Organizacya magistratury sądowej odpowiadała organizacyi administracyjnej: w każdym kantonie miał funkcyonować trybunał czyli sąd pokoju; w okręgu (arrondissement) — trybunał cywilny; w departamencie — trybunał kryminalny z sądem przysięgłych. Tej hierarchii przewodniczył trybunał kasacyjny, nazwany później Izbą kasacyjną. Sędziowie i oskarżyciele mieli być przez lud wybierani na pewien przeciąg czasu. Procedura sądowa miała być jawną; oskarżonego nie wolno było pozbawiać porady i pomocy prawnej.

wojsk lądowych i morskich, więksi kupcy i właściciele, pozbawieni opieki prawa, wystawieni na denuncyacye, zagrożeni więzieniem, deportacyą, nie mogą porozumiewać się ze sobą nawet w obronie prawa i pod powagą władz legalnych. Natomiast, przez potworną antytezę, bezkarnie rozpościera się sekta jakobińska, sekta, organizująca się w korporacyę polityczną, mająca skarb własny, swoje komitety i swój regulamin, sekta „same sądy sądząca," rządem rządząca i aż do najdalszych zakątków kraju przewodząca nad administracyą publiczną. — Wolność, równość, wszechwładztwo ludu,—wszystko to istnieje tylko w słowach. Z trzech tysięcy dekretów, zrodzonych przez Konstytuantę, dekrety najbardziej podziwiane, najbardziej duchem „filozoficznym" przejęte, są to płody poronione, których cmentarzem jest Francya zrewolucyonizowana. Pod kłamliwemi pozorami prawa, stokroć wygłaszanego i zaprzysięganego, sroży się, z jednej strony, gnębienie klasy wyższej i ucywilizowanej, której wszystkie prawa ludzkie odjęto; z drugiej strony, gospodaruje tyranja zgrai fanatycznej i grubjańskiej, która przywłaszcza sobie wszechwładztwo.

Rewolucya francuzka od r. 1792 do 1799.

Zgromadzenie prawodawcze, jego skład i stronnictwa.

(1791—1792).

Po ogłoszeniu nowej konstytucyi w całym kraju przez proklamacyę królewską, rozwiązała się Konstytuanta 30 Września 1791. Następnego dnia odbyło się otwarcie nowego Zgromadzenia narodowego, które otrzymało nazwę prawodawczego *), gdyż miało dokończyć dzieła Rewolucyi sporządzeniem nowych praw, odpowiadających przewrotowi, jaki się dokonał w stosunkach społecznych. Ponieważ, za wpływem stronnictwa rewolucyjnego, pragnącego usunąć wszystkie żywioły umiarkowane z nowego Zgromadzenia, uchwaliła była Konstytuanta, że żaden z jej członków nie może być ponownie wybrany, przeto Zgromadzenie prawodawcze składało się z samych nowicyuszów. — Równie jak pierwsze Zgromadzenie narodowe, podzieliło się także drugie na prawą i lewą stronę; między niemi pośrodku zasiadała pewna liczba członków z niewyraźnym charakterem politycznym, tak zwanych „usypiaczy,“ których większość dała się niebawem ku lewicy przeciągnąć. Prawa strona składała się z feljantów, stronników monarchii konstytucyjnej, lewa—z republikanów. Ci ostatni dzielili się na partyę „góry“ (montagne), złożoną z jakobinów, którzy jawnie głosili najwyuzdańsze zasady i zmierzali do obalenia monarchii; i na umiarkowańszych żyrondystów, tak nazwanych dlatego, że najzdolniejsi tej fakcyi mówcy posłowali z departamentu Żyrondy (Gironde). Partya „góry,“ której potęgę stanowił pozostający na jej żołdzie i przez księcia Orleańskiego opłacany motłoch paryski, opierała się na klubach, jakobińskim i des Cordeliers; od nich otrzymywała instrukcye.

*) *Assemblée nationale législative.*

W klubie jakobińskim przodował Robespierre, od czasu rozwiązania Konstytuanty sprawujący urząd w municypalności stołecznej; rzecznikiem kordeljerów był Danton.

W porównaniu z Konstytuantą bardzo się obniżył poziom polityczny w Zgromadzeniu prawodawczem. „Izba poprzednia," pisze ambasador szwedzki do swojego dworu, „zawierała w swem łonie wielkie talenta, wielkie nazwiska, wielkie fortuny; ztąd imponowała ludowi, jakkolwiek była bardzo zawzięta przeciw wszelkiemu wyróżnianiu się osobistemu. Obecną Izbę zaś możnaby nazwać radą adwokatów, posprowadzanych ze wszystkich miast i zakątków Francyi." Na 745 deputowanych, Zgromadzenie prawodawcze liczy 400 adwokatów, pochodzących przeważnie z niższych sfer stanu obrończego, dwudziestu księży konstytucyjnych, tyluż poetów i literatów obskurnych. Nowi posłowie są to ludzie ubodzy i młodzi; większość nie ma trzydziestu lat życia, sześćdziesięciu deputowanych nie mają 26 lat wieku, „niemal wszyscy urabiali się w klubach" *). Są to, jak powiedzieliśmy, nowicysze, z głowami nabitemi krasomówstwem klubowem i filozofją gazeciarską. Nadomiar są to parwenjusze nowego porządku rzeczy: 566 z nich sprawowało poprzednio urzędy obieralne w administracyi, sądownictwie, i gwardyi narodowej. Wydelegowani do stolicy z wyboru albo z tolerancyi klubów, przynoszą ze sobą swoją politykę i retorykę swoją. „Jestto więc zgromadzenie umysłów ograniczonych, skrzywionych, popędliwych, nadętych i słabych; na każdem posiedzeniu kilkanaście młynków frazesowych obraca się w próżni, i odrazu pierwsza z władz publicznych zamienia się w jakąś fabrykę głupstw, w jakąś szkołę szaleństw, i w teatr popisów deklamatorskich."—Od samego początku rozpo-

---

*) „Związek jakobinów, rozgałęziony po całym kraju, opanował wybory za pomocą klubów prowincyonalnych. Wybrano też wszystkie głowy przewrócone, wszystkich pismaków wichrzycielskich, wszystkich burzycieli spokojności publicznej... Bardzo mało ludzi oświeconych, rozsądnych, weszło do Izby..." *Dumouricz, Mémoires*, III, 5 rozdz. — Na posiedzeniu 23 Kwietnia 1792 jeden z deputowanych powiedział: „Nie trzeba tego ukrywać, owszem z dumą powinniśmy wyznać, że obecne Ciało prawodawcze składa się z ludzi wcale niebogatych." — *Correspondence de Mirabeau et du comte de la Marck*, pod datą 10 Paźdz. 1791: „Dziewiętnaście dwudziestych części obecnego Zgromadzenia nic więcej nie posiadają oprócz kaloszy i parasolów... Obliczono, że wszyscy ci deputowani, razem wzięci, nie więcej jak 300,000 liwrów mają dochodu ze swoich nieruchomości... Ogółem biorąc, są to ludzie, którzy żadnej nie otrzymali edukacyi."

ściera się tu napuszystość i teatralność. 1 Października 1791 dwunastu najstarszych członków Zgromadzenia wychodzą procesyonalnie, aby przynieść akt konstytucyjny. Archiwista Camus, z wyrazem skupienia na twarzy, z wzrokiem opuszczonym, kroczy majestatycznie i wnosi na obu rękach księgę „świętą,“ wspartą na piersiach; całe Zgromadzenie wstaje i odkrywa głowy. „Narodzie francuzki, woła jeden z deputowanych, obywatele Paryża, cnotliwi francuzi, i wy, obywatelki cnotliwe i uczone, które do świątyni praw wnosicie wpływ najsłodszy, oto rękojmia pokoju, jaką Zgromadzenie prawodawcze wam składa!“ — Sprawozdawca dekretu, skazującego na więzienie lub wygnanie czterdzieści tysięcy księży, wiernych swemu sumieniu i obowiązkowi, rozpoczyna rzecz swoją od sprosnych deklamacyj i wykrzyków. „Dowcipy parobczane, prozopopeje retoryczne, obelgi opętańców—oto taki ton panuje w Zgromadzeniu prawodawczem.“ W najlepszych stosunkowo mowach przebija się ten sam niedostatek, rozgorączkowanie mózgowe, manja szumnych frazesów, wspinanie się na szczudła krasomówcze. Posłowie poglądają na świat nowożytny w świetle płytkich o dziejach rzymskich wiadomości, wyniesionych z izby szkolnej. Jeden z nich oburza się na Papieża, „który trzyma w niewoli potomków Katona i Scewoli.“ Inny radzi naśladować „senat rzymski, który, dla stłumienia niezgody wewnętrznej, wszczynał wojny z obcemi ludami;“ zaiste, uderzające zachodzi podobieństwo między starożytnym Rzymem a Francyą 1792 roku!— Obok erudycyi szkolnej popisuje się doktryneryzm, zaszczepiony przez najpopularniejszego sofistę, Rousseau. Deputowani, powołując się na cytaty z „Nowej Helojzy,“ nalegają, aby przyznano dziewczętom prawo wstępowania w związki małżeńskie w najmłodszych latach, chociażby na to nie zezwalali rodzice. Ustanawiają rozwód, „aby zapewnić małżeństwu ten pokój szczęścia, który dodaje podniety uczuciom;“ rozwód jest, zdaniem mówcy, „bóstwem opiekuńczem hymenu.“ „Sprosności, ledwie osłaniane gazą mitologiczną, pedanterya klasyczna, liche i mgliste wiadomości, z ław szkolnych wyniesione, czcze ogólniki, zaczerpnięte z broszur rewolucyjnych, rozumowanie frazesowe,—oto są ingredyencye gminne i niebezpieczne, z których składa się w i e d z a nowych prawodawców.“—Ztąd można sobie wyobrazić, jak wyglądały p o s i e d z e n i a Zgromadzenia prawodawczego. Bardziej rozstrzelone i namiętniejsze od obrad Konstytuanty, mają one te same cechy, co tamte, tylko w większych rozmiarach. Rozumowanie w nich jest daleko słabsze, obelgi przybierają ton

gwałtowniejszy, dogmatyzm występuje jeszcze zacieklej. Uporczywość wyradza się tu w zuchwalstwo, uprzedzenie—w fanatyzm, krótkowidztwo—w zaślepienie. Bezład dochodzi do zgiełku, a hałas do wrzasku. Izba prawodawcza praktykuje procedurę przyszłych sądów rewolucyjnych, wysłuchuje śmiesznych denuncyacyj, sama prowadzi indagacye, wchodzące w zakres niższej policyi, roztrząsa plotki uliczne, całe jedno posiedzenie nocne (17 Grudnia 1791) marnuje na przesłuchiwanie jakiegoś pijanicy, poleca wnieść do protokułów sesyjnych petycyę niejakiego „Huré z Pont-sur-Yonne, który w odezwie, przezeń podpisanej, ofiaruje 100 franków i ramię swoje na tyranobójstwo.“ Okrywa oklaskami i uwielbieniem skandale, śmieszności i szaleństwa prywatne, występujące pod pozorami dobra publicznego. Prawi komplementa i do udziału w posiedzeniu dopuszcza księdza apostatę, który reprezentantom narodu przedstawia swoją „rodzinę,“ to jest, żonę i dziecko, i miota się na celibat duchowieństwa. Pozwala na to, aby bandy zbrojnego motłochu przeciągały przez salę posiedzeń z okrzykami zabójczemi; 21 Kwietnia 1792 sadza na ławie poselskiej waryata i opętańca rewolucyjnego Anacharsysa Clootza, który wzywa do wojny powszechnej, i obnosi kartę Europy, podzielonej na departamenty, poczynając od Sabaudyi, Belgii, Holandyi, „i tak dalej aż do morza Lodowatego“ *). Przyjmuje u swoich kratek demonstracye bezecne, dziecinne lub wichrzycielskie; jużto „obywatelki Paryża“ domagają się od przedstawicieli narodu, „aby im pozwolono ćwiczyć się w obrotach wojskowych, i na dowódzców obrać byłych gwardzistów francuzkich;“ już tłumnie wkraczają dzieciaki, które, wypowiedziawszy „z naiwnością rozrzewniającą“ swój patryotyzm, żałują, że wątłość sił fizycznych „nie pozwoliła im wyruszyć przeciw tyranom;“ kiedyindziej przeciągają galernicy w otoczeniu band wrzeszczących, albo artylerya paryska przy huku bębnów maszeruje przez salę obrad reprezentacyi narodowej; codziennie napływają delegacye z prowincyj, z przedmieść stolicy i z klubów, grzmią wobec prawodawców szalonemi deklamacyami, pogróżkami lub nakazami. — Ale i bez

*) Cytujemy ustęp z owego adresu Anacharsysa Clootz'a: „Bóg uporządkował chaos na początku czasów; francuzi rozwikłali chaos feodalny. Bóg jest potężny i chciał; my jesteśmy potężni i chcemy... Im rozleglejsza będzie widownia wojny, tem prędzej i pomyślniej zakończy się proces plebejuszów ze szlachtą .. Potrzeba nam nieprzyjaciół... Sabaudyo, Toskanjo, prędzej, prędzej!“

tych scen gwałtownych, harmider podczas obrad ani na chwilę nie ustaje: trybuny biorą czynny udział w rozprawach, „widzowie fukają posłów," „naród, zgromadzony na galeryach, wyrokuje o narodzie na ławach poselskich," zmusza mówców do milczenia, znieważa prezesa, spędza sprawozdawców z mównicy. Śród krzyków, wycia, tupania nogami i wszelakich obelżywości, obraduje najwyższe ciało publiczne. Nie skutkują żadne nawoływania do porządku, nie pomagają żadne regulaminy; wobec uzurpacyi intruzów, bezsilne jest prawo, bezsilna powaga Zgromadzenia. Przez dziesięć miesięcy trybuny wrzeszczały: „Precz z listą cywilną! Precz z posłami ministeryalnymi! Precz kundle! Milczcie niewolnicy!" Nawet radykalista Brissot wydaje się im oziębłym, i (26 Lip. 1792) ktoś z widzów ugodził go w twarz śliwkami. „Czterysta indywiduów, do ostatniej hołoty należących, stają się pomocnikami, zastępcami i wszechwładnymi panami władzy prawodawczej," a ich zajadłość opłacana zagłusza ostatnie resztki rozumu, jakie się jeszcze przechowywały w Zgromadzeniu.

Łatwo przewidzieć, na czyją stronę przechyli się szala w Zgromadzeniu, z takich żywiołów złożonem. Pomimo nacisku jakobinów, około stu uczciwszych ludzi, pewną dozę zdrowego rozumu posiadających, weszło do Izby. Opierają się oni, o ile mogą, rewolucyonistom, i zdają się mieć po swojej stronie większość. Gdyż z 400 deputowanych, którzy zasiadają pośrodku, 164 zapisało się z nimi do klubu feljantów, stronników Konstytucyi, a reszta, pod nazwą „niezależnych," nie chce do żadnej należeć partyi. Wierni tradycyi, posłowie ci szanują króla, mają odrazę do gwałtów, nie ufają jakobinom, pragną utrwalenia Konstytucyi, chcą żyć spokojnie. Ale jednocześnie poddają się wszechwładnemu urokowi katechizmu rewolucyjnego; nie pojmują tego, że właśnie Konstytucya, którą tak umiłowali, wydaje anarchję, którą tak się brzydzą; to też przy „zupełnym braku charakteru, porozumienia i śmiałości," pójdą niebawem za tymi, którzy niezłomnie do wytkniętego przez siebie celu dążyć będą. Uległą ową gromadę łatwo ujarzmić zdoła lewa strona Izby. Lewica składa się wprawdzie tylko ze 136 j a k o b i n ó w i z kilkudziesięciu innych deputowanych, którzy zawsze z jakobinami głosują, ale słabość liczebną wynagradza tu nieugiętość przekonań. Na czele tych ostatnich stoją Guadet, Brissot, Gensonné, Vergniaud, Ducos, Condorcet, przyszli wodzowie ż y r o n d y s t o w s c y, adwokaci i pisarze, wszyscy zamiłowani w polityce dedukcyjnej, bezwzględni w swoich opinjach i dumni ze swojej wiary politycznej. Twier-

dzą, że zasady filozofii politycznej, uznane za prawdziwe, rozwijać trzeba i stosować w praktyce aż do ostatecznych kresów, że rozumu albo odwagi pozbawionym jest, kto zatrzymuje się na pół drogi. We własnych oczach oni jedni są patryotami, oni jedni odpowiednie zdolności posiadają do kierowania rzeczą publiczną. Ponieważ czytali Rousseau i Mably'ego, ponieważ gładko władają językiem i piórem, ponieważ umieją posługiwać się formułami, z książek zaczerpniętemi, i snuć rozumowania abstrakcyjne, przeto zdaje się im, że są mężami stanu. Ponieważ czytali Plutarcha i „Młodego Anacharsysa," ponieważ na kombinacyach metafizycznych chcą zbudować społeczeństwo doskonałe, ponieważ zapalają się nadzieją mającej niebawem nastąpić szczęśliwości powszechnej, przeto zdaje się im, że są ludźmi wielkiego ducha. Co do tych dwóch punktów nigdy najmniejszej doznawać nie będą wątpliwości, nawet wtedy, gdy, z ich winy, wszelkie klęski zwalą się na ich głowy, nawet wtedy, gdy ich ręce skalają się krwią, przelaną przez morderców, pozostających z nimi w sojuszu*). Przekonani o wyższości swego światła i czystości uczuć swoich, wierzą niezłomnie, że rządy powinny w ich mocy pozostawać. Dobijają się więc o nie w Zgromadzeniu prawodawczem takiemi środkami, jakich później Konwencya przeciw nim samym użyje. Posługują się najzacieklejszymi demagogami z krańcowej lewicy; za sprzymierzeńców biorą nawet Dantona, Robespierre'a, Marata. Za jakąbądź cenę ich wnioski przejść muszą przez Izbę, i, aby je przeprowadzić, żyrondyści podżegają, przeciw swoim antagonistom, pospólstwo wrzaskliwe i brutalne, którego inni nieba-

*) Na tym ostatnim szczeblu zaślepienia i pychy, miłość własna bywa najniebezpieczniejszym sofistą.— Podziwianie siebie samego jest rysem charakterystycznym żyrondystów, Pétiona, Barbaroux, Louvet'a, Roland'a, jego żony, głośnej pani Roland, i innych. — Mallet-Dupan trafnie scharakteryzował panią Roland temi słowy: „Czytając „Pamiętniki" pani Roland, mamy przed sobą aktorkę, pracującą dla sceny." — Mąż jej, minister Jan Roland, jestto frazeolog czczy i manekin ze sprężynką, którą nakręca mu żona. Parę faktów wystarczy do scharakteryzowania tego człowieka, tak wysławianego przez wielbicieli Rewolucyi. W roku 1787 zaproponował on akademii w Lyonie, aby, dla spożytkowania trupów, „wyciskano z nich oliwę (*sic!*) i kwas fosforyczny." W r. 1788 przedstawił akademii w Villefranche taką kwestyę do rozstrzygnięcia, „czy nie zgadzałoby się to z dobrem publicznem, gdyby zaprowadzono trybunały do sądzenia umarłych, za przykładem starożytnych egipcyan?" — W swojem sprawozdaniu z 5 Stycznia 1793 podaje plan zaprowadzenia uroczystości publicznych „na wzór Sparty," i obiera sobie za godło wyrazy: *Non omnis moriar.*

wem przeciw nim samym użyją.—Opanowane przez jakobinów nowe Zgromadzenie gnębi coraz srożej uciśnionych, i powagą swoją osłania ciemiężycieli. Nie czyniąc różnicy między zbrojnem zbiegowiskiem emigrantów w Koblencyi a wychodźctwem stokroć liczniejszem, nietylko szlachty, ale nawet osób stanu nieszlacheckiego, które porzuciły kraj, aby uniknąć zamachów, Izba prawodawcza konfiskuje całe mienie wszystkich emigrantów i wystawia takowe na sprzedaż. Nowemi przepisami o paszportach więzi tych, co przebywają w kraju, i swobodę ruchu, nawet w granicach Francyi, wydaje na pastwę samowoli municypalności jakobińskich. Niweczy, o ile to było w jej mocy, dzieje i przeszłość klas wyższych, skazując na spalenie wszystkie ich dokumenta genealogiczne *). Wszystkim księżom nieprzysięgłym, to jest, dwóm trzecim częściom duchowieństwa francuzkiego, wydziera ostatni kęs chleba, drobną pensyjkę, która miała być okupem za skonfiskowane mienie kościelne **); ogłasza ich „za podejrzanych o bunt przeciw prawu i o złe zamysły wobec ojczyzny," rozciąga nad nimi specyalny dozór; upoważnia zarządy lokalne do wypędzania ich bez sądu w razie zawichrzeń; uchwala, że w takich wypadkach księża mają być skazywani na wygnanie. Znosi „wszystkie kongregacye, męzkie i żeńskie, duchowne i świeckie, nawet te, które zajmują się nauczaniem elementarnem, a których zniesienie pozbawi 600,000 dzieci możności nauczenia się czytać i pisać." — Zakazuje noszenia odzieży duchownej, wystawia na sprzedaż pałace arcybiskupie i budynki, jeszcze zajmowane przez osoby zakonne ***). Nietylko burzy i niszczy, ale znieważa, zwłaszcza duchowieństwo; wnioskodawcy każdego z wyżej wymienionych dekretów obrzucają ofiary obelgami i oszczerstwami. „Księża nieprzysięgli, emigranci faktyczni, emigranci z ducha—woła Zgromadzenie prawodawcze,—wielcy właściciele, kupcy bogaci, obłudni moderanci, są to niewątpliwi spiskowcy albo ukryci nieprzyjaciele państwa." Przypisuje im też Izba wszystkie klęski publiczne. Dzieli Francyę na dwie części: po jednej stronie jest „arystokra-

*) Dekret z 19 Czerwca 1792: „W wykonaniu prawa... spalone będą 7 Sierpnia, na placu Vendôme, o godzinie 2-ej po południu: 1. 600 kartonów, mieszczących w sobie genealogje, tytuły i dowody szlachectwa; 2. około 200 kartonów zawierających dokumenta, odnoszące się do zakonu Ducha świętego."

**) Dekret z 29 Listopada 1791.

***) Dekrety z 19 Lipca i 4 Sierp. 1792, uzupełnione dekretami z 16 i 19 Sierpnia.

cya, „wszelkiemi występkami skalana,“ po drugiej jest lud, któremu prawodawcy wszystkie cnoty przyznają. „Codzień,“ powiada deputowany Lamarque, „nikczemnie porzucają obronę wolności bogacze i była szlachta; ludzie ci dlatego tylko przybrali maskę patryotyzmu, aby mogli nas oszukiwać. Nie w tej klasie, ale tylko śród obywateli, pogardliwie nazywanych ludem, znaleźć można dusze czyste, dusze gorące i prawdziwie godne wolności.“— Niebawem na wszystko pozwalać się będzie „cnotliwemu“ pospólstwu przeciw „niegodziwym arystokratom.“ Z mównicy parlamentarnej deputowany Isnard woła: „Tylko długa bezkarność mogła uczynić lud prosty katem; zaiste, gniew ludu, tak samo jak gniew Boga, w straszliwy sposób uzupełnia praw milczenie.“ Innemi słowy, Izba usprawiedliwia zbrodnie, i przeciw tym, którzy od dwóch lat są mordowani, do nowych zbrodni podżega.

Oczywiście, jeżeli ofiary są winowajcami, to ich siepacze muszą być poczytywani za ludzi uczciwych; to też Zgromadzenie prawodawcze, srodze prześladując pierwszych, drugim okazuje bezgraniczną pobłażliwość. Zbiegów wojskowych do czci przywraca; uchwałą uroczystą dopuszcza galerników do zaszczytu asystowania obradom, ułaskawia kryminalistów i morderców, którzy sami tytułowali się „walecznymi rozbójnikami z Awinjonu.“ Słowem, świadomie sprowadza robactwo na ciało społeczne, i w tem ciele schorzałem wszelkiemi sposobami rozpala gorączkę. Z łona Zgromadzenia wychodzą, jakoby miazmaty zabójcze, maksymy anarchiczne i komunistyczne. Za zasadę przyjmuje się tu zupełne zrównanie własności. „Równość praw,“ powiada deputowany Lamarque na posiedzeniu 12 Kwietnia 1792, „nie może się utrzymać bez ciągłej dążności do zrównania mienia;“ i teorya ta wchodzi w życie, gdyż proletaryusze rabują wszędzie właścicieli. „Rozdzielcie grunta gminne,“ woła poseł Français de Nantes, „między obywateli wsi okolicznych, w stosunku odwrotnym ich zamożności, to jest, w taki sposób, aby ci otrzymywali największe działy, którzy najmniejszą posiadają ojcowiznę.“ Inny deputowany domaga się, aby skarb nic nie pobierał z płacy robotnika, gdyż „natura, ale nie społeczeństwo, daje nam prawo do życia;“ natomiast przyznaje skarbowi prawo zabierania całego dochodu, gdyż „społeczeństwa, ale nie natury, dziełem jest wszelka intrata;“ zkąd wynika, według tegoż posła, że większość ubogą trzeba uwolnić od wszelkich ciężarów publicznych, i złożyć takowe na mniejszość bogatą. „Gdzie panuje wolność,“ głosi prezes Zgromadzenia Daverhoult, „tam lud ma prawo domagać się nietylko

możności życia, ale nadomiar dostatków i szczęścia.“ Zdradzają go więc, gdyż jest on w nędzy. — Inny prezes Zgromadzenia tak się wyraża: „Z wysokości, na jakiej stanął lud francuzki, tylko u stóp swoich widzieć on może wstrząśnienia i burzę.“ Nadciąga też burza i na jego głowę spada; wojna, jakoby chmura czarna, ukazuje się na widnokręgu, grzmi i piorunami swemi ogłusza Francyę, napełnioną materyałem palnym. Pioruny te zaś sprowadza na kraj nieszczęsny najwyższa jego magistratura publiczna.

Zamachy 20 Czerwca i 10 Sierpnia 1792. Wojna z Austryą i Prusami.

Niedobrą to było dla Ludwika XVI wróżbą, że po ustąpieniu Lafayette'a z dowództwa gwardyi narodowej, urzędu tego już nie obsadzano, ale komendę naprzemian sprawowali dowódzcy legjonów; dalej, że najuboższemu pospólstwu, nie dopuszczanemu do służby w szeregach milicyi obywatelskiej, pozwolono formować się w osobne oddziały pikinjerów; wreszcie że na miejsce Bailly'ego, który w Listopadzie 1791 urząd mera Paryża złożył, powołany został jakobin P é t i o n. Pogorszyło się zaś jeszcze bardziej położenie króla w skutek postawy emigrantów, skupionych w K o b l e n c y i, gdzie hrabiowie Prowancyi i Artois, pod osłoną arcybiskupa trewirskiego, dwór prowadzili. Zebrawszy armję z dwudziestu tysięcy wychodźców, bracia królewscy zawiązali układy z dworami zagranicznemi, i w piśmie, wystosowanem do króla, zaprotestowali przeciw nowej konstytucyi. Wobec tego kroku, Zgromadzenie prawodawcze powzięło 9 Listopada 1791 uchwałę, która, w razie dłuższego ich przebywania za granicą, pozbawiała książąt prawa do tronu, a wszystkim pozostałym wychodźcom zagroziła, jako spiskowcom przeciw ojczyźnie, karą śmierci i konfiskatą majątku, gdyby nie wrócili przed 1 Stycznia 1792.

Ponieważ król ociągał się z potwierdzeniem tego wyroku, przeto jakobini oskarżali go o tajemne porozumiewanie się z wychodźcami i Austryą; a kiedy cesarz L e o p o l d, zaniepokojony propagandą jakobińską, dla wszystkich tronów groźną, zamienił postanowienia powzięte w Pillnitz roku ubiegłego (s. 303) z królem pruskim F r y d e r y k i e m W i l h e l m e m II, w formalne z Prusami przymierze ku obronie Niemiec, i kiedy zaczął czynić przygotowania wojenne w Niderlandach i Bryzgowii, Zgro-

madzenie narodowe postawiło w stanie oskarżenia ministra spraw zagranicznych, de Lessarta, i wprost z rady królewskiej kazało oskarżonego odstawić do więzienia w Orleanie; tu trybunał narodowy, dla przestępstw politycznych ustanowiony, miał o losie jego rozstrzygnąć. Przy rozprawach nad tym przedmiotem, feljanci taką okazali małoduszność, że odtąd znaczenie ich zupełnie upadło, a jakobini i żyrondyści rozstrzygającą przewagę zyskali. — Przerażeni losem de Lessart'a podali się do dymisyi wszyscy ministrowie, a zgnębiony król, nie wiedząc, co dalej począć, pozwolił narzucić sobie ministerstwo, złożone z jakobinów i żyrondystów. Dumouriez objął wydział spraw zagranicznych, Roland sprawy wewnętrzne, Clavière finanse, Lacoste marynarkę, Servan zarząd wojenny. Dumouriez, ubiegający się o poparcie jakobinów, taki nadał obrót negocyacyom z dworem wiedeńskim, że wszelka możliwość porozumienia zdawała się z nich być wykluczoną.

Wybuch wojny, upragnionej przez jakobinów, przyśpieszyła śmierć cesarza Leopolda II (1 Marca 1792), gdyż syn jego i następca Franciszek II, energiczniejszą względem Francyi przybrał postawę. Młody cesarz oświadczył posłowi francuzkiemu, że od umowy zawartej przez jego ojca z królem pruskim dopóty nie odstąpi, dopóki Francya nie wynagrodzi książąt niemieckich, którzy w majętnościach swoich, położonych w Alzacyi i Lotaryngii, zostali pokrzywdzeni przez nową konstytucyę francuzką, dalej, dopóki nie zwróci Papieżowi Awinjonu i Venaissinu *) i nie dostarczy królowi środków do usunięcia z nowej organizacyi politycznej, żywiołów, zakłócających bezpieczeństwo państw sąsiednich. Wobec tegoLudwik XVI, ulegając naciskowi ministrów, sam 20 Kwietnia 1792 zaproponował Zgromadzeniu narodowemu wypowiedzenie wojny Austryi, które też bezzwłocznie zostało uchwalone. W kilka dni potem dwa korpusy francuzkie wkroczyły do Niderlandów, ale oba pierzchły z pola bitwy przed nieprzyjacielem. Dla zasłonięcia poniesionej hańby, żołnierze przypisywali klęskę oręża francuzkiego zdradzie, i okrutnie zamordowali własnego dowódzcę, Teobalda Dillona wraz z jego adjutantem. Z powodu tej zbrodni i panującej w wojsku niesubordynacyi, porzucił szeregi naczelny wódz armii północnej hrabia Rochambeau, Wa-

*) Z zabranych posiadłości papieskich, Awinjonu i Comtat-Venaissin, utworzono departament Vaucluse.

szyngtona towarzysz broni, a wielu oficerów i kilka pułków przeszło na stronę emigracyi.

Niepomyślny ów początek wojny wywołał w Zgromadzeniu narodowem i w ludności paryskiej wielkie wzburzenie, które jeszcze bardziej się wzmogło, gdy król odmówił potwierdzenia dwóch dekretów Izby, z których jeden skazywał na wygnanie do Ameryki wszystkich księży nieprzysięgłych, a drugi zalecał utworzenie tak zwanego „federacyjnego obozu“ z dwudziestu tysięcy ochotników pod Paryżem, dla wzmocnienia żywiołów rewolucyjnych w stolicy. Wszystkich dotychczasowych ministrów oddalił wtedy Ludwik XVI, gdyż ci usiłowali skłonić go do przyjęcia wyżej wspomnianych dekretów groźbą nowych powstań ludowych. Utworzone z feljantów nowe ministerstwo nie zdołało się wszakże utrwalić śród wstrząśnień, które miały wkrótce położyć koniec rządom monarchicznym we Francyi.

Żyrondyści, rozjątrzeni oddaleniem ministrów z ich fakcyi pochodzących, postanowili naciskiem motłochu wymódz na królu obu dekretów potwierdzenie. 20 Czerwca (1792) piwowar S a n t e r r e, na czele gromady uzbrojonego pospólstwa z przedmieść St. Antoine i St. Marceau i bandy najgorszych wyrzutków społeczeństwa, sprowadzonych przez żyrondę z Marsylii, stanął przed Zgromadzeniem narodowem i wręczył mu petycyę, w której oskarżano króla o zdradę i domagano się, aby Izba użyła jak najsurowszych środków „dla pomszczenia obrażonego majestatu narodowego.“ Zgromadzenie narodowe przyrzekło „przedstawicielom narodu,“ że weźmie ich prośbę pod rozwagę, poczem rozszalały tłum, niosąc przodem chorągwie z napisem: „Sankcya albo śmierć!“ zwrócił się ku Tuileryom i bez przeszkody wtargnął do wnętrza pałacu. Zamordowanie króla mieli przywódzcy rewolucyjni już wtedy na myśli. L u d w i k XVI, zaskoczony dochodzącą do jego uszu wrzawą, kazał otworzyć przed zgrają apartamenta pałacowe. Z zupełnym spokojem stanął przed brutalną, przeważnie pijaną ciżbą, która obrzucała go ciężkiemi obelgami i bezustannie wykrzykiwała: „Potwierdzenie dekretów albo śmierć!“ Z trudem zasłaniany przez kilku odważnych gwardzistów narodowych od groźnego niebezpieczeństwa i zniewag, nieszczęśliwy król pozwolił włożyć sobie na głowę czerwoną czapkę — godło jakobińskie wzięte od galerników — pił za zdrowie ludu, z jednej butelki z przywódzcami bandy; lecz ani groźby, ani zniewagi nie zdołały wymódz na nim potwierdzenia dekretów. Równą moc duszy okazała królowa w sąsiedniej komnacie, wobec

tłumu, przeważnie z kobiet złożonego. Kiedy jej pokazano topór z pękiem rózg i napisem: „Dla Antoniny," odpowiedziała spokojnie, że opłakuje obłęd i wybryki ludu francuzkiego. — Tymczasem nadbiegli członkowie Zgromadzenia narodowego, aby zbrodniczym scenom koniec położyć, ale ich szumne wezwania nie odniosły żadnego skutku w rozpasanym tłumie. Zmieniła się postać rzeczy dopiero, kiedy około siódmej wieczorem ukazał się mer Paryża Pétion. Deputacya Zgromadzenia narodowego z trudem torowała sobie drogę przez zbitą massę zbrojnego motłochu; przed Pétionem zaś, wspartym na ramionach dwóch grenadyerów, w oka mgnieniu rozstąpili się wszyscy. „Najjaśniejszy panie," wołał mer do króla, „nie bój się, niczego nie potrzebujesz się tu obawiać!" „Ja miałbym się bać," odrzekł król, utkwiwszy wzrok w Pétiona, „bać się może tylko człowiek, który nie ma czystego sumienia;" potem, ująwszy rękę stojącego obok żołnierza, dodał: „Grenadyerze, połóż rękę swoją na mojem sercu, i powiedz, czy bije ono teraz szybciej niż zwykle." Cofnął się zmięszany Pétion, pocieszając się widokiem upokorzenia korony; na jego wezwanie tłum ustąpił z pałacu;—żyrondyści dzieła swego dokonali.

Zamach 20 Czerwca (1792), przeraził wszystkich ludzi uczciwych; oburzyło się nawet wojsko; nie w interesie zbirów paryskich walczyło ono na granicy, i zdobywało belgijskie miasta, Menin, Ypres i Courtrai. Lecz jakobini byli odtąd pewni przewagi; partya konstytucyonalistów dowiodła swej bezsilności; upadła zaś ostatecznie po wypowiedzeniu wojny przez króla pruskiego (26 Czerwca 1792). Lafayette daremnie się kusił o ocalenie monarchii; niewiele już do tego brakowało, aby jego samego jakobini pociągnęli do krwawej odpowiedzialności.

Kiedy nadeszła wiadomość, że prusacy posuwają się ku granicy francuzkiej, deputowany Vergniaud, żyrondysta, zawołał: „prusacy wkraczają w imię króla, aby bronić króla, aby mu przyjść z pomocą!" Wykrzyk ten miał oznaczać, że król jest sprawcą wojny, i że trzeba znieść monarchję, gdyż korona sprowadza na Francyę najazd cudzoziemski. 11 Lipca Zgromadzenie narodowe uchwaliło dekret, obwieszczający, że ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, i na jej obronę powołało wszystkich obywateli, zdolnych do władania bronią. Rozgorączkowanie umysłów dochodziło do ostatnich granic: jakobini głośno domagali się detronizacyi króla; wszystkie władze miały funkcyonować bezustan-

nie; co godzina dawano, na trwogę, salwy z dział w pałacu Inwalidów; postanowiono podnieść armję do 450,000 żołnierza.

Żyronda ujrzała się na drugi plan zepchniętą; władzę wraz z popularnością posiedli jakobini i najzapaleńsi kordeljerzy; Bailly, Lafayette, niegdyś tak popularni, nic już nie znaczyli; inna warstwa rewolucyonistów na wierzch wypływała. Na jej czele stał Maksymiljan Robespierre, jeszcze chwiejny i podpatrujący, kiedy wypadki taki obrót wezmą, aby mógł władzę pochwycić w swoje ręce. Danton, zuchwalszy, prosto do celu zmierzał; twarzy odrażającej, budowy ciała atletycznej, krwiożerczy ten rewolucyonista trwogą przejmował przeciwników. Sojusznikiem jego był Fabre d'Eglantine, niegdyś aktor, potem literat; Kamil Desmoulins wysługiwał Robespierowi. Około tych ludzi nieszczęsnych, skupiali się inni, których pamięć nie mniej jest krwawą: Collot d'Herbois, były komedyant, tak samo jak Fabre d'Églantine; Billaud-Varennes, przedtem oratoryanin i adwokat, jeden z przyszłych promotorów terroryzmu; piwowar Santerre, osobistość bardzo popularna od czasu zamachu z 20 Czerwca; Westermann, wyższy oficer, równie dziki i okrutny, jak waleczny na polu bitwy; ex-kapucyn Chabot, redaktor „katechizmu sans-cullottes'ów;" dziennikarz Carra, cyniczny Marat i inni.—Wszyscy ci ludzie agitowali w klubach i zbierali się na tajemne narady. Potężną pomoc otrzymali teraz z zewnątrz. Dowiedziano się, że z Marsylii i w ogóle z południa podąża ku Paryżowi liczna banda, złożona z najgorszego motłochu, z samych szumowin społecznych, z tragarzy, bandytów, galerników zbiegłych i marynarzy, z ludzi różnej narodowości, francuzów południowych, piemontczyków, genueńczyków, sabaudów, korsykanów. Marsylczycy,—gdyż taką nazwę przybrała owa banda—przerażali okolice, przez które przechodzili, widokiem swoim i postawą, głowy mieli przybrane w jakobińskie czapki czerwone, za pasem zatknięte noże i pistolety, grzmieli zaś pieśnią rewolucyjną, która od nich pamiętną w dziejach nazwę otrzymała *). Santerre wyszedł na ich spotkanie z oddziałem dwustu gwardzistów narodowych, i 30 Lipca marsylczycy tryumfalnie wkroczyli do Paryża. Rewolucya znalazła w tej ciżbie morderczej zupełnie oddane jej narzędzie.

---

*) Autorem tej pieśni był oficer inżynieryi Rouguet de l'Isle (ur. 1760, zm. 1836).

Śród takich okoliczności otrzymano wiadomość o przystąpieniu króla Sardyńskiego do koalicyi. Wtedy także ukazał się manifest księcia Karola Wilhelma brunświckiego, wodza wojsk sprzymierzonych, austryacko-pruskich, 25 Lipca 1792. W manifeście tym, zwróconym do ludu francuzkiego, książę Brunświcki obwieszczał, że jedynym celem koalicyi jest przywrócenie wolności Ludwikowi XVI i jego rodzinie; ludność i wojsko a zwłaszcza stolicę wzywał do uległości dla króla; za jego zupełne bezpieczeństwo czynił odpowiedzialnymi deputowanych Zgromadzenia narodowego, gwardyę i wszystkie władze w stolicy; za najmniejszą krzywdę wyrządzoną królowi groził Paryżowi egzekucyą wojskową i zupełnem zburzeniem miasta, za uległość przyrzekał wstawiennictwo dworów sprzymierzonych za obłąkanym ludem. Manifest ów miałby poważną doniosłość, gdyby wojska austryacko-pruskie stały już pod murami Paryża, teraz wszakże na początku wojny ogłoszony, był wielką nieroztropnością i ciężkim błędem.

Mocarstwa chciały trwogą przejąć rewolucyonistów, a natomiast zraniły tylko uczucie narodowe; nawet uczciwych ludzi patryotyzm oburzał się na owe pogróżki nierozważne, cały naród obrażające. Rewolucyoniści zaś, mając teraz przed sobą tylko alternatywę śmierci lub zwycięztwa, postanowili bronić się do upadłego: wysłali wojska na granicę, a nawewnątrz katem się posługiwali. Pomimo uroczystych zapewnień Ludwika XVI, że manifest księcia Brunświckiego jest dlań rzeczą zupełnie obcą, nieszczęsny ów dokument przyśpieszył detronizacyę króla. — 3 Sierpnia (1792) Pétion zażądał od Zgromadzenia narodowego, w imieniu Kommuny paryskiej, zniesienia monarchii; 6 tegoż miesiąca podpisywano w tym celu petycyę na Polu Marsowem, w nocy z 9 na 10 Sierpnia zupełnie uorganizowała się owa pamiętna Kommuna rewolucyjna, która wkrótce miała wszelką zagarnąć władzę. Składała się z komisarzy, po trzech z każdej sekcyi stolicy; zasiadali w niej, obok innych, Billaud-Varennes, Bourdon i poeta Chénier.

Jednocześnie z organizacyą Kommuny paryskiej wybuchło straszliwe powstanie; jego duszą był Danton.—Od północy (10 Sierp. 1792) wystrzały armatnie zapowiadają początek ruchu, odgłos dzwonów alarmowych rozlega się po nad miastem, i zbrojne bandy, liczące około dwudziestu tysięcy ludzi, przystępują do obsaczania Tuileryów. Król, który wiedział naprzód o mającej nastąpić napaści, sam obmyślił plan obrony. Pod swemi rozka-

zami wszakże miał tylko dziewięciuset żołnierzy-szwajcarów i około dwóch tysięcy gwardyi narodowej. Siły te rozstawił naokół pałacu, i osobiście wszystkie posterunki obejrzał. Lecz nie tracili także czasu jego nieprzyjaciele: ich wysłańcy rozbiegli się po szeregach gwardyi narodowej i wmawiali w nią, że jest zdradzona, że szwajcarzy mają rozkaz wyciąć ją do nogi. Podżegania te wywołały zamęt; nieufność i zniechęcenie szerzyły się między obrońcami pałacu. Większość przeszła na stronę napastników, inni wyczekiwali tylko chwili, kiedy będą mogli się usunąć. Król, uwiadomiony o tem, co się dzieje zewnątrz Tuileryów, nie wiedział, co począć. Jedni mówili, że trzeba stawić czoło niebezpieczeństwu, i w ostateczności umrzeć z orężem w ręku; zdanie to podzielała królowa. Inni przekonywali Ludwika, że daremny jest wszelki opór na stanowisku, którego obrońcy bratają się z atakującymi, że walka niezawodnie zakończyłaby się rzezią najwierniejszych sług tronu i rodziny królewskiej, nakoniec, że król i jego rodzina mogą ocaleć, jeżeli, nie tracąc ani chwili czasu, schronią się pod opiekę Zgromadzenia narodowego. Za tą ostatnią radą poszedł Ludwik XVI, i wraz z rodziną podążył do sali obrad sejmowych, zkąd wyszedł był pomysł wymierzonego przeciw niemu zamachu. Po oddaleniu się króla, pierwszemi ofiarami rzezi padli szwajcarzy. Waleczni ci żołnierze, obsaczeni przez tłumy zbrojne, wyginęli prawie wszyscy, poczem rozpoczęło się mordowanie osób przebywających w pałacu, poczynając od najwyższych urzędników dworskich, aż do ostatnich posługaczy kuchennych. Rzezi uniknęła nieliczna tylko garstka tych, co zdołali się przemknąć śród krwawego zamętu albo uciekli tajemnemi wyjściami. Dopóki niewiadomy był ostateczny rezultat zamachu, spiskowcy, panujący nad Zgromadzeniem narodowem, okazywali jeszcze niejaki szacunek dla rodziny królewskiej, ale kiedy spostrzegli, że pospólstwo wzięło górę, wnieśli, wobec nieszczęśliwego monarchy, jego detronizacyę pod obrady. Na propozycyę deputowanego Vergniaud, Izba uchwaliła dekret takiej treści: „Zaprasza się lud francuzki, aby utworzył Konwencyę narodową. Prowizorycznie zawiesza się władza wykonawcza do czasu, kiedy Konwencya narodowa orzeknie o środkach, które wydawać się jej będą odpowiedniemi do zabezpieczenia wszechwładztwa ludu, oraz panowania wolności i równości.— Król i rodzina królewska pozostaną w gmachu posiedzeń Ciała prawodawczego, aż do czasu przywrócenia spokojności w Paryżu. — Przygotowane dla nich zostanie mieszkanie w Luksemburgu,

gdzie przebywać będą pod strażą obywateli i prawa.“ Ludwik XVI nie protestował, tylko nadmienił: „Zgoła nie jest konstytucyjnem, co panowie teraz czynicie.“ W trzy dni potem opuścił mury Ciała prawodawczego; lecz Luksemburg byłto pałac, a dla niego przeznaczano więzienie: kazano go zamknąć w wieży Temple, wraz z małżonką Maryą Antoniną, z siostrą księżniczką Elżbietą i z dwojgiem dzieci, z których syn, następca tronu, liczył ósmy rok życia, a córka trzynasty. Jednocześnie Izba zamianowała nowe ministerstwo,—zasiadali w niem znowu: Roland, Servan i Clavière; słynny matematyk Monge objął zarząd marynarki, Lebrun sprawy zagraniczne, Danton—wydział sprawiedliwości. Przez niejaki czas D a n t o n był panem położenia.

Tymczasem mocarstwa sprzymierzone zaczynały już poważnie zagrażać granicom francuzkim. Po 10 Sierpnia ambasadorowie obcych dworów wyjechali z Paryża. Jedna po drugiej, nadchodziły groźne wiadomości do stolicy: o ucieczce Lafayette'a wraz z częścią sztabu generalnego (19 Sierpnia), o pierwszem powstaniu włościan w Wandei i o zajęciu przez nich miasta Châtillon-sur-Sèvres (22 Sierp.), o zdobyciu miasta Longwy przez prusaków (24 Sierp.), o oblężeniu twierdzy Verdun (30 Sierp.), która w trzy dni potem kapitulowała. Wobec owych wiadomości wściekłość i rozpacz ogarnęła rewolucyonistów.

Rzeź Wrześniowa (2—7 Września 1792) i Konwencya narodowa.

Jakobini poczytywali siebie, jak wiemy (str. 293), za jedynych prawych przedstawicieli ludu, a przeciwników traktowali jako złoczyńców. W oczach jakobina są to zbrodniarze, winni obrazy majestatu ludowego, zasługujący na katusze wszelakie; zabijać ich wolno wszędzie i zawsze, nawet wtedy gdy są zgoła nieszkodliwi lub szkodzić już nie mogą. W imię tej maksymy, przy napaści na Tuilerye 10 Sierpnia 1792, mordowano żołnierzy-szwajcarów, nawet tych, którzy do napastników nie strzelali, dobijano rannych, nie oszczędzano lekarzy, niosących im pomoc, wyrznięto służbę pałacową. Nazywało się to „sprawiedliwością ludu.“—Nazajutrz, 11 Sierpnia jakobini chcieli pozabijać szwajcarów, którzy się schronili do gmachu Feljantów; „zamierzano wtargnąć do wszystkich więzień paryskich, wywlec z nich więźniów, i wymierzyć im sprawiedliwość.“ 12 Sierpnia na placu

targowym pospólstwo wykrzykuje, że „Pétion jest zdrajcą, gdyż ocalił garstkę szwajcarów w pałacu Bourbon, i że za to trzeba go powiesić.“—W tych głowach przewróconych i mózgach rozszalałych prawda widoczna i dotykalna nawspak się przedstawia: twierdzą więc, że nie oni napadli na rezydencyę królewską, ale że rezydencya królewska wszczęła walkę z ludem, i 14 Sierpnia domagają się sądu wojennego „dla pomszczenia krwi braci;“ lecz nie wystarcza im nawet sąd wojenny. „Nie dość, powiadają, ukarać zbrodnie, popełnione 10 Sierpnia, trzeba jeszcze rozciągnąć zemstę ludu na wszystkich spiskowców, na ministrów, generałów, sędziów, urzędników,“ którzy tem zawinili, że bronili porządku legalnego, jaki jeszcze istniał, i że nie uznali rządów jakobińskich, które nie istniały jeszcze. Na nich ma być ustanowiony trybunał, mianowany przez sekcye stołeczne, to jest, przez mniejszość jakobińską, trybunał, wyrokujący bez badań wstępnych, summaryczne, bez apelacyi. Zgromadzenie narodowe niech się nie ociąga z wydaniem odnośnego dekretu, gdyż, w przeciwnym razie, jak mu to oznajmia delegat Kommuny, „dziś wieczorem dzwony i bębny uderzą na trwogę; lud musi być pomszczonym, ale strzeżcie się, aby sam nie zechciał wymierzyć sobie sprawiedliwości.“ Niebawem nowe rozlegają się groźby: „Jeżeli po upływie dwóch lub trzech godzin przysięgli nie zaczną działać, Paryż stanie się widownią wielkich nieszczęść.“ Nowy trybunał (17 Sierp.) zabiera się wprawdzie z energją do roboty, i w przeciągu dni pięciu wyprawia pod gilotynę *) trzy niewinne ofiary, ale nie dość tego, i 23 Sierpnia jedna z sekcyj oznajmia Kommunie, że „lud, znużony wyczekiwaniem i oburzony,“ wedrze się do więzień i wymorduje więźniów.

Nadomiar nienawiść potęguje się strachem. Plebs jakobiński ma niejaką świadomość swej uzurpacyi i niebezpieczeństwa, jakie mu grozi, gdyby szczęście wojenne sprzyjało orężowi mo-

*) Gilotyna otrzymała nazwę od swego wynalazcy, Guillotin'a. Byłto słynny lekarz paryski i członek Zgromadzenia narodowego. Przemawiał tam 1 Grudnia r. 1789 za równością kar dla wszystkich stanów, i proponował udoskonaloną przez siebie machinę, która szybko, niezawodnie i bez cierpień miała przecinać życie winowajców. Machinę tę nazywano z początku „louisette“ albo „louison,“ gdyż miał ją pierwotnie sporządzić technik, niemiec Schmitt, według wskazówek lekarza Louis, sekretarza akademii chirurgicznej. Szereg ofiar politycznych, które złożyły głowę pod nożem gilotyny, rozpoczął niejaki Collenon d'Angremont, skazany na śmierć 21 Sierpnia 1792, za mniemane zbrodnie popełnione 10 Sierpnia tegoż roku.

carstw sprzymierzonych, czuje swoją słabość liczebną. Mordercze zamysły, jakie w jego głowie powstają, przypisuje swoim przeciwnikom. Rozrzuceni śród ogromnego miasta, wobec gwardyi narodowej trzykroć od nich liczniejszej, wobec mieszczaństwa zobojętniałego i niezadowolonego, „patryoci“ jakobińscy zaczynają się o los swój trwożyć, a urojone podejrzenia rozgorączkowanej wyobraźni wydają się im rzeczywistością. — 1 Września (1792) niejaki Jan Julien, furman z zawodu, skazany na dwanaście lat ciężkiego więzienia, wystawiony pod pręgierzem, po dwóch godzinach kaźni, wpadł we wściekłość pod wpływem szyderstw i urągań obecnego przy egzekucyi pospólstwa. Z grubjaństwem, właściwem ludziom jego stanu, gradem obelg wylał swoją złość bezsilną, rozpiął się, ukazał nagość swoją, i aby dokuczyć widzom, wołał: „Niech żyje król! niech żyje królowa! niech żyje Lafayette! precz z narodem!“ W mgnieniu oka ściągnięto go z rusztowania, zawleczono do Conciergerie; tu doraźnie osądzony, nieszczęsny furman poniósł śmierć pod gilotyną, jako podżegacz do buntu, „pozostającego w związku z konspiracyą 10 Sierpnia.“ „A więc konspiracya istnieje,“ mówiły tłumy, „twierdzi to sam trybunał, i zaiste musi mieć dowody w ręku.“ Nazajutrz bajka o mniemanych zeznaniach Jana Julien'a przybiera już, w ustach ludu, kształty niewątpliwego faktu. Jedni drugim opowiadają, jako Jan Julien wyznał, że wszyscy zamknięci w więzieniach paryskich tak samo, jak on, myślą, że w broń są zaopatrzeni, że rzucą się na miasto po wyjściu ochotników z Paryża. Na ulicach widać tylko twarze zakłopotane. Miasto Verdun, mówią jedni, tak samo wydała zdrada nieprzyjacielowi, jak przedtem wydała twierdzę Longwy; inni, potrząsając głową, napomykają, że zdrajcy, przebywający w Paryżu, są niebezpieczniejsi od jawnych nieprzyjaciół na granicy; inni zaś, jeszcze dalej się posuwając, twierdzą, że ukrywające się w Paryżu oddziały wojsk królewskich niebawem otworzą więzienia, że uzbroją więźniów, że króla i jego rodzinę wyprowadzą z Temple, wymordują patryotów w stolicy, i wywrą zemstę na żonach i dzieciach obywateli, którzy na obronę ojczyzny wyruszyli. „Czyż zatem,“ mruczały tłumy, „nie powinniby mężowie pomyśleć o bezpieczeństwie żon swoich i dzieci, i użyć jedynego środka skutecznego dla odwrócenia sztyletu morderców?“ — Rozgorzało więc żarzewie ludowe; teraz już tylko od podżegaczy pożaru publicznego zależeć będzie, w jaką stronę skierują się płomienie.

Ci zaś oddawna pożar ów rozdmuchują. Już 11 Sierpnia nowa

Kommuna zapowiedziała, że „wszyscy winowajcy wkrótce zginą na rusztowaniu;“ ona to swemi groźbami wymogła na Zgromadzeniu narodowem ustanowienie krwawego trybunału. Wyniesiona przemocą, Kommuna rewolucyjna runie, jeżeli władzę, choćby na chwilę, z rąk wypuści, a trzymać się może tylko terroryzmem. Zamykają więc jakobini rogatki miejskie, poszukują „podejrzanych,“ chwytają tysiącami księży, szlachtę, starców, kobiety, i wszystkich do więzienia wtrącają. Zgromadzenie narodowe zdobywa się wreszcie na odwagę, rozwiązuje uzurpatorską municypalność, żąda od niej rachunku z grabieży, dokonanej w Tuileryach 10 Sierpnia; złupione tam przedmioty, złote i srebrne, nakazuje złożyć w skarbcu rządowym. Ale w odpowiedzi na ów dekret przedstawicieli narodu, Kommuna uchwala, że nie porzuci stanowiska, dopóki trwać będzie niebezpieczeństwo publiczne, solidaryzuje się z wnioskiem Robespierre'a, żądającym zwrócenia władzy w ręce „ludu wszechwładnego,“ to jest, wyprowadzenia band uzbrojonych na ulicę; sprzymierza się z rabusiami, przyznając im na własność to wszystko, co zrabowali 10 Sierpnia.— Tymczasem nadchodzi termin wyborów do Konwencyi, które mogą zupełnie zmienić postać rzeczy. Ażeby więc pozostać w ratuszu i zasiąść w przyszłej Izbie, hersztowie jakobińscy muszą czemś straszliwem zamanifestować swoją potęgę.

Pod tym względem już od 23 Sierpnia powzięli postanowienie; plan rzezi więźniów już zarysował się w ich głowach; każdy z nich, w miarę swego uzdolnienia, bierze udział moralny w zbrodni. Przed innymi Marat głosi i zaleca „krwawą operacyę,“ i wyraźnie nawołuje lud do wytępienia więźniów. Ostrożny Robespierre, sam nie wysuwa się naprzód, ale pcha innych, peroruje, doradza „bezlitośną amputacyę,“ do wszystkiego się wtrąca, przygotowuje sobie panowanie, przedewszystkiem myśli o pozbyciu się żyrondystów. Kierownikiem i wodzem całej sprawy jest D a n t o n, minister sprawiedliwości *). On jeden posiada wszystkie warunki do uorganizowania zbrodni olbrzymiej i potwornej; jak przedtem panował w Kommunie, tak teraz przewodzi w radzie ministrów, miljonami czerpie ze skarbu publicznego, jednym ze sług swoich i wykonawców daje po 20 tysięcy, innym

*) Pani Roland, wtajemniczona w ówczesne wypadki, pisze 9 Września 1792: „Danton kieruje wszystkiem; Robespierre jest jego manekinem; Marat trzyma w ręku swoją żagiew i sztylet.“—*Lettres autographes de Mme Roland.*

po dziesięć tysięcy, „na sprawę rewolucyi“ lub „dla ich patryotyzmu;“ później sam wyznaje, że dni 10 Sierpnia i 2 Września „jego były robotą.“ Ani strach, ani nienawiść, ani teorya, nie zaślepiają Dantona; wie on dobrze, ile są warci łotry, którymi się posługuje; nie oddaje się złudzeniom ani co do innych, ani co do siebie samego; czyni wszystko ze świadomością swego dzieła, swojego położenia, swojego stronnictwa i Rewolucyi, i wręcz powiada: „Jesteśmy motłochem, pochodzimy z rynsztoka; zanurzylibyśmy się w nim napowrót, gdybyśmy się rządzili zasadami zwykłej moralności; tylko postrachem panować możemy.“ „Rzeką krwi musimy oddzielić Paryż od emigracyi.“ „W Paryżu,“ mówił, „musimy się utrzymać za jakąbądź cenę; republikanie stanowią bardzo drobną mniejszość, na nich tylko możemy liczyć, reszta narodu przywiązana jest do monarchii, musimy napędzić strachu rojalistom.“ W Zgromadzeniu narodowem, na kilka godzin przed rozpoczęciem rzezi, oznajmił: „Kiedy rozlegnie się odgłos dzwonów, nie będzie to hasło alarmowe, ale znak natarcia na nieprzyjaciół. Ażeby ich pokonać, czego potrzeba? zuchwalstwa i tylko zuchwalstwa, i ciągle zuchwalstwa“ *). W porozumieniu z nim pozostaje Kommuna paryska, która już 30 Sierpnia zdecydowała, że sekcye stołeczne same sądzić będą więźniów, i która deleguje w tym celu komisye sądzące.—Dotąd, jeżeli zabijali jakobini, czynili to jako buntownicy na ulicach; teraz mają zabijać w charakterze urzędowym, po stwierdzeniu tożsamości osób i doraźnym sądzie, systematycznie i z krwią zimną, niemal tak samo, jak to czynić będzie przyszły rząd rewolucyjny. Dozorcom więziennym municypalność nakazała otworzyć więzienia i nie stawiać żadnych przeszkód. Kolejno, jedna po drugiej, powoływane imiennie z list naprzód sporządzonych, defilować będą ofiary przed jakobińskimi sędziami, jakoby woły na rzeź przeznaczone w szlachtuzie. Dwudziestu oprawców na każde więzienie wystarczy, ogółem dwustu do trzystu płatnych morderców krwawemu zadaniu podoła.—Rzeź rozpoczęła się w byłym klasztorze karmelitów. Maillard, „zwycięzca“ Bastylii i przywódzca kobiet podczas pamiętnej wyprawy ludu paryskiego do Wersalu 5 Października 1789, przewodniczył w więzieniu karmelickiem

*) 31 Sierpnia Tallien, powiernik Dantona, powiedział w Zgromadzeniu narodowem: „Kazaliśmy uwięzić księży wichrzycieli; zamknięci są teraz w osobnym gmachu, i za parę dni pozbędzie się ich ziemia wolności.“

i w Opactwie (Abbaye de Saint-Germain des Prés). Śród ciszy złowróżbnej przystępowano do krwawej roboty. Trybunał katów zasiadał na widowni zbrodni, na dziedzińcu więziennym, i z list, sporządzonych pod okiem Dantona, wydawał wyroki, które natychmiast wykonywano. Sędziowie słyszeli jęki i krzyki przedśmiertne ofiar, patrzeli na ich agonję.— Z dwóch rodzajów ludzi rekrutował się zastęp mężobójczy. Głównego kontyngensu dostarczyli marsylczycy, chłopy mocno zbudowane, dezerterzy, bandyci, włóczęgi, łotry różnej narodowości, którzy, „popracowawszy“ po swojemu w Marsylii, przyszli do Paryża, aby nanowo rozpocząć „robotę rewolucyjną.“ Nie chcą oni iść na granicę, na pole walki, „nie chcą, jak się wyrażali, słuchać podszeptów fałszywego patryotyzmu;“ ich stanowisko jest w stolicy, tu „poprzysięgli bronić wolności.“ Oni to pierwsi uprowadzają ośmdziesięciu księży z merostwa, i w drodze rzeź rozpoczynają. Każdy z nich pobiera po 6 franków dziennie, żywności i wina dowoli. Są, obok nich, między mordercami także rewolucyjni opętańcy z motłochu paryskiego; inni, po pijanemu dali się wciągnąć do zgrai zbrodniczej; jeden z tych ostatnich na swoją rękę zabija dwudziestu księży; odtąd sypiać już nie może, pianę ma ciągle na ustach, drży całem ciałem, pije ciągle i w konwulsyach po miesiącu umiera.—Ludzie ci są przekonani, że spełniają dzieło patryotyczne, że uwalniają ojczyznę od „potworów,“ że powierzone im zostało wszechwładztwo ludowe, że władzę posiadają nieograniczoną; za zdrajcę poczytują każdego, ktoby o tem wątpił. Krwawy trud rzezi upraszczano w straszliwy sposób: skazywano na śmierć i zabijano kategoryami. Z uwięzionych księży, szwajcarów, urzędników i sług królewskich nikt nie ocalał. W więzieniach, gdzie byli sami księża lub szwajcarzy, nie krępowano się żadnemi formalnościami, do spisów ofiar nie zaglądano, mordowano wszystkich, tłumnie. Wesołość nie opuszczała morderców; około trupów wyśpiewywali i tańcowali karmanjolę *), zapraszali nawet publiczność na widowisko, ustawiali ławy dla widzów, osobno dla „dam,“ osobno dla „panów.“ W niektórych więzieniach „udoskonalono“ procedurę zabijania. W „Opactwie“ jeden z zabójców skarżył się, „że arystokraci umierają za prędko i że tylko pierwsi mordercy mają sami jedni przyjemność zadawania im ciosów;“ poczem mordowano ofiary grzbietami szabel, pędząc je między dwoma szeregami oprawców. Im kto wyższe stanowisko zajmował, tem dłużej jego

*) *Mortimer-Ternaux*, *Histoire de la Terreur*, III, 131.

kaźń trwała. W więzieniu La Force mordercy, „śród straszliwych przekleństw“ poprzysięgli sobie, „że głowę odrąbią temu z towarzyszy, który zadałby cios śmiertelny ostrzem szabli niejakiemu panu de Rulhières,“ poczem obnażają nieszczęśliwego więźnia, rozciągają go na ziemi i przez pół godziny nacinają szablami, dopóki „nie dobrali się do wnętrzności.“ „Wszystkie potwory, które skrępowane pełzają, powiada Taine, w głębiach serca, powychodziły wtedy z jaskini ludzkiej, nietylko instynkta nienawiścią tchnące, ze swojemi kłami, ale także instynkta plugawe z ich wyuzdaniem, i obie te psiarnie ohydne zaciekają się zwłaszcza przeciw kobietom,“ które rozgłos dodatni albo ujemny postawił na widowni świata, przeciw księżnie de Lamballe, przyjaciółce królowej, przeciw jakiejś wdowie po trucicielu i przeciw kwiaciarce z Palais-Royal, która, w przystępie zazdrości, okaleczyła swego amanta. Działy się tu sceny, na które tylko wyobraźnia Nerona zdobyćby się mogła, sceny godne Irokezów. W Opactwie jeden z bandytów, stary żołnierz, rozpłatał szablą pierś generałowi de Laleu, zanurzył rękę w ranę, wyrwał serce, i do ust takowe przyłożył; wyglądało to, jakby je chciał pożreć; „krew, powiada naoczny świadek *), spływała mu po twarzy, tworząc naokół ust krwawe wąsy.“ W La Force porozcinano na kawałki trupa księżnej Lamballe; co wyrabiał z jej głową perukarz Charlot, tego niepodobna opisywać; inny siepacz obnosił i „gryzł“ jej serce. — Zabijali i pili mordercy, potem znowu zabijali i znowu pili; znużenie ogarniało nawet najwytrwalszych; jeden z nich, terminator kołodziejski, wymordował ośmnastu więźniów; inny na ciałach ofiar zupełnie potrzaskał klingę od pałasza. Po szwajcarach, po księżach i „arystokratach,“ przyszła kolej na skazańców kryminalnych, na złodziei, zbójów i galerników w Conciergerie, w Châtelet i w wieży Saint-Bernard, na kobiety piętnowane, na starych włóczęgów i młodocianych przestępców w Bicêtre i Salpêtière. Niektórych przybierali sobie delegaci Kommuny do pomocy; w Bicêtre sprawiono rzeź czterdziestu trojga dzieci z pospólstwa od lat dwunastu do siedmnastu. Tu już zbiry jakobińskie okazały się sroższemi od zwierząt drapieżnych: wilki nie duszą i nie rozszarpują wilcząt.

Pięć nocy i sześć dni trwała rzeź bez przerwy; 171 morderstw dokonano w Opactwie, 169 w La Force, 223 w Châtelet,

*) *Mortimer-Ternaux, Histoire de la Terreur,* III, 257.

328 w Conciergerie, 73 w wieży Saint-Bernard, 120 w byłym klasztorze karmelitów, 79 w Saint-Firmin, 170 w Bicêtre, 35 w Salpetrière; między zabitymi liczono 250 księży, trzech biskupów, kilku generałów, wyższych sądowników, byłego ministra, księżniczkę krwi, najpiękniejsze nazwiska dawnej Francyi; z drugiej strony: złoczyńców, skazanych na ciężkie kary, ulicznika, kobiety z ludu, starych żebraków: kto więc, z mieszkańców Paryża, po tem, co zaszło, nie czułby się pod nożem? Zwłaszcza, że wzrosła liczebnie banda siepaczów jakobińskich po powrocie innych hersztów z Orleanu, na czele 1,500 łotrów, którzy w drodze wymordowali 44 osoby, oskarżone o obrazę majestatu narodowego, a w Wersalu zgładzili 20 więźniów wywleczonych z tamecznego aresztu; teraz w Paryżu dziękuje im publicznie minister sprawiedliwości, pozdrawia ich Kommuna, ugaszczają i ściskają sekcye *).

---

*) Liczba ofiar rzezi Wrześniowej w Paryżu chwieje się między 1368, jak podaje Mortimer-Ternaux (*Histoire de la Terreur*, III, 539—47), a 1458, podług Granier-de-Cassagnac'a (*Hist. des Girondins et des massacres du Septembre*). Barthelemy Maurice (*Histoire des prisons de la Seine*) liczy tylko 966 ofiar. „Pamiętniki dni Wrześniowych“ obliczają ogółem 12,852 ofiar. Peltier (*Hist. du 10 Août*) twierdzi, że w siedmiu więzieniach paryskich wymordowano 1,005 osób, w całym Paryżu 7,060. — Chwiejność w obliczaniu ogółu wymordowanych osób ztąd pochodzi, że nie wszystkie spisy więźniów (écrous) ocalały. Przechowała się dotąd lista więźniów w Opactwie: obok nazwisk 42 szwajcarów, zamordowanych 2 Września, czytamy tu tylko wyraz „morts;“ o 26 przybocznych gwardzistach królewskich powiedziano: „morts hors un sauvé.“ O dziennikarzu Guyer, wyprawionym wprost z komitetu dozorującego do Opactwa, spis więzienny tak się wyraża: „Klaudyusz Guyer przyszedł do Opactwa i w kwadrans potem poniósł śmierć z ręki ludu.“ Ocalał także spis więźniów w Châtelet; przy nazwiskach ofiar tak brzmi adnotacya: „mis à mort par le peuple.“ Listy innych więzień zaginęły, ale pewnych wskazówek dostarczyły papiery, znalezione u Pétiona. To wszakże jest pewne, że w więzieniu La Force zabijano jeszcze po 7 Września; dozorca tego więzienia zeznał, że ciągle nadsyłano z miasta nowe ofiary, których nazwiska mogły być tylko samym zabójcom wiadome. Największa chwiejność pod względem cyfry ofiar rzezi zachodzi co do więzień La Force i Conciergerie.—Peltier dlatego tak wysoką liczbę pomordowanych podaje, a mianowicie 8,000 osób, że, oprócz więzień, oblicza morderstwa popełnione na mieście, na przykład, na Pont-au-Change. Opowiada o formalnej walce, jaka się toczyła w więzieniu Bicêtre; tu zacięty opór więźniów dopiero ogniem działowym mordercy zdołali złamać; reszta niedobitków schroniła się do suteryn więziennych, gdzie wszyscy się potopili, gdyż siepacze Kommuny zaleli suteryny wodą.

Podobny do człowieka, ugodzonego maczugą w głowę, Paryż odurzony ohydnym widokiem rzezi, sprawionej przez jakobinów, wszystko robić ze sobą już pozwala. Sprawcy mordów dosięgli więc celu; fakcya jakobińska mocno uczepiła się teraz steru rządów; nic już nie zdoła jej ztąd wyprzeć. Ani w Zgromadzeniu prawodawczem, ani w Konwencyi, zachcenia żyrondystów nie przemogą przeciw jej przywłaszczycielstwu. W straszliwy sposób dowiodła, że zdolna jest do wszystkiego, przechwala się nawet ze swoich zbrodni. Nie myśli się rozbrajać, czuwa i działa ciągle, ufna w swoje maksymy mordercze, wsparta na fanatykach i zbirach, zbrojna w swoje armaty i piki. Wszystko, co nie należy do niej, żyje tylko z jej łaski, z dnia na dzień. Zgromadzenie prawodawcze unika zatargów z ludźmi, którzy rzezią odpowiadają na dekrety, pociągające ich do odpowiedzialności. Ich dyktatura jest już widoczną, dotykalną. Nowe ofiary, pochwytane z rozkazu municypalności, czterysta do pięciuset osób, zaludniają więzienia, w których dopieroco przelana krew jeszcze nie wyschła, i krążą wieści, że 20 Września powtórnie izby więzienne nowa rzeź wypróżni.

W departamentach na setki liczą się dni, podobne do katastrof 20 Czerwca, 10 Sierpnia i 2 Września; gdyż nietylko ciała podlegają chorobom epidemicznym i zaraźliwym, ale podlegają im także umysły, a taką chorobą epidemiczną i zaraźliwą była wtedy choroba rewolucyjna. Srożyła się ona jednocześnie na całym obszarze kraju, a każdy punkt, chorobą tą dotknięty, zakażał okoliczne i nawet dalsze miejscowości. W każdem mieście i miasteczku klub jest ogniskiem zapalnem, dezorganizującem części zdrowe. Wszędzie objawiająca się taka sama gorączka, ten sam szał, takie same konwulsye, świadczą o istnieniu tego samego jadu w całym organizmie,—jadem tym zaś jest dogmat jakobiński. W imię owego dogmatu uzurpacya, rabunek i morderstwo okrywają się płaszczem filozofii politycznej; dogmat jakobiński uprawnia najwyuzdańsze zamachy przeciw osobom i własności, prywatnej lub publicznej, — „gdyż są to czyny prawowitego wszechwładzcy, zaradzającego potrzebom dobra publicznego.“— Według doktryny jakobinów, wypływa to z prawa naturalnego, aby każdy klub jakobiński sprawował dyktaturę w swojej okolicy, a od czasu, gdy Zgromadzenie narodowe obwieściło, że „ojczyzna jest w niebezpieczeństwie,“ toż samo wygłaszają prawa pisane. „Odtąd, od owego dnia, pisze najbardziej upowszechniony

wtedy dziennik *), mocą tej deklaracyi lud francuzki gromadzi się, jest w stanie insurrekcyi, odzyskuje swoją wszechwładzę.“ Jego urzędnicy, jego deputowani, wszystkie władze publiczne wracają do nicości, „która jest ich istotą.“ „Jako przedstawiciele czasowi i odwołalni, jesteście już tylko,“ wołają jakobini, „prezesami ludu; zbierać tylko możecie jego głosy, i oznajmiać ich rezultat, gdy będą uroczyście podane.“ Nie tylko taką jest teorya jakobińska, ale taką jest już teraz teorya rządowa. Zgromadzenie narodowe pochwala insurrekcyę, uznaje Kommunę, usuwa się na drugi plan, nie ośmiela się rozkazywać, nie rozkazuje, ale „prosi, aby lud francuzki utworzył Konwencyę narodową,“ wyznaje, że prawo Izby tak daleko nie sięga, „iżby mogła nakazami swemi krępować wykonywanie wszechwładztwa,“ zaleca tylko obywatelom regulamin wyborów. — Tymczasem poddaje się wszystkim zachceniom i zamachom tych, co mianowali się wtedy ludem wszechwładnym, nie opiera się ich zbrodniom, prośbami przemawia do morderców wrześniowych. Nie dość tego, za podpisem lub kontrasygnacyą swoich ministrów, upoważnia przywódzców jakobińskich do urządzania rzeczi w innych punktach kraju: Roland, na przykład, podpisał pełnomocnictwo jakobina Fournier'a, udającego się do Orleanu dla wymordowania tam więźniów politycznych; Danton rozesłał po całej Francyi cyrkularz Marata, zapowiadający rzezie, „i zapraszający braci w departamentach, ażeby poszli za przykładem stolicy“ **); „dla odrodzenia kraju,“ rada ministrów deleguje do departamentów najzacieklejszych członków Kommuny i klubu jakobińskiego, jakimi byli: Chaumette, Fréron, Westermann, Audouin, Huguenin, Momoro, Couthon, Billaud-Varennes, i innych jeszcze bardziej wyszarzanych i jeszcze brutalniejszych, którzy głoszą dogmat jakobiński w całej jego nagości: „Wyraźnie obwieszczają, że żadne prawa już nie obowiązują, że każdy jest panem swoich postępków, gdyż lud jest wszechwładnym; że każda cząstka narodu może, w imię dobra

*) *Les Révolutions de Paris* z 14 Lipca 1792.

**) Takich samych rzeczi, oczywiście na mniejszą skalę, widownią były także niektóre miasta prowincyonalne, zwłaszcza te, które nawiedzili marsylczycy i maratyści paryscy. W Meaux żandarmi paryscy wymordowali 4 Września siedmiu księży i sześć innych osób. W Reimsie paryscy ochotnicy zgładzili 3 Września najpierw pocztmistrza, jego pomocnika i byłego komendanta twierdzy Lille, Montlosier'a, potem rozstrzelali dwóch kanoni-

ojczyzny, takie przedsiębrać środki, jakie uzna za najlepsze; że lud ma prawo określać cenę zboża, zabierać je rolnikom ze stodół, zabijać dzierżawców i właścicieli, którzy nie chcą dostarczać zboża na rynki.“ W Lisieux jakobini Dufour i Momoro proklamują prawa rolne. W Douai oratorzy jakobińscy tak przemawiają do stowarzyszenia ludowego: „Powznoście rusztowania; niech się najeżą wały miejskie szubienicami, niech na nich zawiśnie każdy, kto przekonań naszych nie podziela.“ Wszystko to było konsekwentne i z „zasadami“ zgodne, a dzienniki, wyprowadzając wnioski z głoszonych „zasad,“ pouczają lud, w jaki sposób ma spożytkować odzyskaną wszechwładzę: „Śród okoliczności, w jakich obecnie pozostajemy, wspólność dóbr z samego prawa wypływa; wszystko należy do wszystkich;“—„trzeba koniecznie zaprowadzić pewne zbliżenie fortun między sobą, pewne wyrównanie, któreby zdolne było zburzyć wadliwą zasadę przewagi bogatych nad ubogimi. Sprawa ta zaś jest tem gwałtowniejszą, że lud, prawdziwy lud, władzca i pan najwyższy, ma niemal tylu nieprzyjaciół, ilu jest we Francyi właścicieli, zamożnych kupców, finansistów i ludzi bogatych. W czasach rewolucyi należy poczytywać wszystkich ludzi, którzy posiadają mienie przewyższające ich potrzeby, za jawnych albo ukrytych wrogów rządu ludowego“ *). A więc „mieszkańcy każdej gminy, nim porzucą ogniska domowe,“ to jest, nim wyruszą na obronę granic, „powinni osadzić w miejscu bezpiecznem, pod strażą prawa, tych wszystkich, nad którymi ciąży podejrzenie, iż nie miłują wolności; ludzi takich trzymać trzeba w zamknięciu pod grozą pik.“ „Stronników zaś upadłego rządu, członków dyrektoryatu paryskiego, generałów, feljantów, to jest, stronników konstytucyi, tych wszystkich, co splamili się pobieraniem płacy z listy cywilnej, 40,000 siepaczów, którzy się zgromadzili w Tuileryach w nocy z 9 na 10 Sierpnia, tych wszystkich wytępić trzeba do ostatniego. Powstałeś narodzie! Nie spocznij, dopóki nie wytępisz wszystkich

---

ków, a ciała ich spalili w nocy z 3 na 4 Września na stosie; na tym samym stosie żywcem spłonęli dwaj inni księża, przez zbirów paryskich schwytani. 4 Września księdza Paquot, starca, zawlekli do ratusza, żądając od niego, aby złożył przysięgę konstytucyjną. „Wolę umrzeć,“ odrzekł prawy kapłan, „aniżeli dopuścić się wiarołomstwa, jednę mam tylko duszę, i chcę ją czystą oddać Bogu.“ Zakłuto go na miejscu; taki sam los spotkał księdza Rilly, także starca ośmdziesięcioletniego. Podobne sceny działy się w Wersalu i Lyonie.

*) *Les Révolutions de Paris par Prudhomme*, z 1 i 22 Wrz. 1792.

spiskowców, do ostatniego. Nakazuje ci to własna ludzkość, abyś raz nakoniec okazał się nieubłaganym. Przejmij złych postrachem; rady, których ci tu udzielamy, a które wykonać powinieneś, płyną ze świętego gniewu ojczyzny.“ Jestto więc otwarte wypowiedzenie wojny wszelkim władzom publicznym i wszelkim wyższościom społecznym, administracyom, trybunałom i sztabom generalnym, duchowieństwu i szlachcie, właścicielom, kapitalistom, kupcom i przemysłowcom, słowem, doborowym warstwom dawnej i nowej Francyi. Hasło do tej walki niszczycielskiej podają jakobini paryscy przykładem swoim, a po całym kraju głoszą ją ich dzienniki, ich wysłańcy. Rabunków, morderstw i rzezi, jakie się dokonywają teraz na całym obszarze kraju, nie można poczytywać za jakiś wybuch bezwiedny, za objaw szału przelotnego; jestto wyraźny manifest stronnictwa zwycięzkiego i nowych rządów początek. „Pod temi rządami nowemi,“ piszą jakobini marsylscy, „dziś w naszej okolicy szczęśliwej dobrzy obywatele panują nad złymi i tworzą jedno ciało, które nie dopuszcza do siebie obcej przymieszki: cokolwiek jest występnego albo złe okazuje skłonności, wszystko to ukrywa się, albo zostało wytępione.“— Jasno tu postawiony jest program, a czyny z nadmiarem jego zapowiedź stwierdziły. —

Jednocześnie toczyła się wojna na granicy. Prusacy posuwali się naprzód; po zajęciu miast Longwy (24 Sierpnia 1792) i Verdun (2 Września), mieli przed sobą otwartą drogę do Châlons i do Reimsu; armja austryacka obozowała pod twierdzą Thionville. Pozostawał jeszcze do przebycia las Argoński; tu generał Dumouriez postanowił zabiedz drogę nieprzyjacielowi. Wbrew rozkazom, nadsyłanym z Paryża, i pomimo opozycyi własnego kolegi, Kellermanna, generał ten usiłował złamać nieprzyjaciela drobnemi potyczkami i napadami. Po stronie francuzkiej popełniono błędy; Dumouriez musiał cofnąć się do Sainte-Menehould; wojska sprzymierzone zachodziły go od tyłu. Wtedy podał mu pomoc Kellermann, zająwszy mocną pozycyę na wyżynie pod Valmy. Tu wywiązała się poważna rozprawa wojenna: z początku nie powodziło się francuzom, ale Kellermann zdołał nanowo uformować szyki, i prusacy musieli się cofnąć 20 Wr. 1792. Okazało się, że improwizowani, świeżo zaciągnięci do szeregów żołnierze francuzcy mogą stawić czoło najlepszym, najbardziej wyćwiczonym armjom. Pod względem wojennym, bitwa pod Valmy pozostała nierozstrzygniętą, lecz pod względem moralnym korzyść była po stronie francuzów, już przez to samo, że nie dali się pobić.

Tymczasem Zgromadzenie prawodawcze dokonało swego żywota śród krwi i zbrodni. Władza jego kończyła się z dniem 20 Września 1792, a widzieliśmy, jak władzy tej prawodawcy francuzcy używali. — Rewolucya staczała się po swej pochyłości naturalnej. Konstytuanta zburzyła stany i organizacyę społeczną, i tylko cień monarchii zostawiła, Zgromadzenie prawodawcze ów cień królewskości zniosło, Konwencya narodowa miała nawet jej nazwę skasować. Wybory do Konwencyi odbyły się śród przerażenia i postrachu, wywołanego rzezią Wrześniową. W Paryżu i w kilku innych miastach, gdzie terroryzm chwytał, że się tak wyrazimy, wyborców za gardło, wybrani zostali sprawcy lub poplecznicy morderstw wrześniowych: Robespierre, Danton, Billaud-Varennes, książę Orleański, który dla przypodobania się jakobinom, zamienił swoje nazwisko arystokratyczne w demokratyczną nazwę, Filip Égalité („równość"), Couthon, Saint-Just, Collot-d'Herbois, rzeźnik Legendre, Kamil Desmoulins, Manuel, Augustyn Robespierre, młodszy brat Maksymiljana, malarz Dawid, Carnot, Fabre d'Églantine, Józef Lebon, nakoniec Marat, który przychodził na posiedzenia w kamizeli, zwanej karmanjolą, w czapce czerwonej, w trzewikach drewnianych albo butach wojłokowych. Septembryści *) zasiedli po lewej stronie Zgromadzenia, na najwyższych ławach w sali, i ztąd otrzymali nazwę stronnictwa „góry" czyli montanjardów **). Prawą stronę zajęli żyrondyści; między „górą" i żyrondą umieściła się „równina," którą nazywano także „bagnem" (marais); tu zasiadali nowi deputowani, ludzie chwiejni i wahający się między dwiema głównemi fakcyami Konwencyi. Robespierre i Marat przodowali montanjardom: Marat jawnie wysławiał rzezie; Robespierre dążył do tyranii. Usuwany na drugi albo na trzeci plan, zaćmiewany najpierw przez wybitniejsze osobistości w Konstytuancie, potem przez Brissota i Pétiona, a od 10 Sierpnia przez Dantona, działał teraz Robespierre na własną rękę i w swoim interesie. Mierny we wszystkiem, zarówno na trybunie jak w rządach, ale niezrównany w przewrotności, górował nad przeciwnikami zdumiewającą wytrwałością w powziętych przez siebie zamysłach, a obłudzie swej zawdzięczał powszechną opinię nieskazitelności charakteru i surowości życia i obyczajów.—

*) Tak nazywano jakobinów, sprawców rzezi wrześniowej (Septembre = Wrzesień, septembriseurs).

**) Montagnards = górale.

Żyrondyści zajmowali ministerstwo, najwyższe urzędy w ich rękach pozostawały, ale nad ministerstwem górowała Kommuna paryska, i wszędzie władza przechodziła od ludzi względnie umiarkowanych do krańcowych rewolucyonistów. Przedstawicielami żyrondy byli: Vergniaud, Barbaroux, Brissot, Pétion, Condorcet, Fonfrède, Ducos, Guadet, Gensonné, Valazé, Isnard. Wybitniejszymi członkami „równiny“ byli: uczony matematyk Monge, poeta Marya-Józef Chénier, Sieyès, Grégoire, Boissy-d'Anglas, Barras, Cambacérès, Merlin de Douai, La Réveillère-Lépaux, ex-oratoryanin Daunou.

Żyrondyści i montanjardzi.

Powiedzieliśmy, że prawicę w Konwencyi tworzyli żyrondyści. Bylito republikanie-teoretycy, racyonaliści i filozofowie, uczniowie Diderota i Rousseau, przekonani, że od mistrzów swoich posiedli prawdę absolutną, nawskroś przesiąknięci „Encyklopedyą“ i „Umową społeczną.“ W imię doktryny panującej, w imię owej „filozoficznej prawdy absolutnej,“ chcą oni przebudować społeczeństwo. Powołują się na urojoną „umowę społeczną,“ potępiają przywileje wszelkie, wszelką dziedziczność; głoszą, że wszyscy powinni być wyborcami i wybieralnymi, równymi wszechwładztwa członkami. Zgromadzenie narodowe, w jednej skupione Izbie, corocznie wybierane, rada wykonawcza wybieralna i corocznie w połowie członków odnawiana, skarbnictwo narodowe, administracye lokalne, sądy obieralne, odwoływanie się do ludu, inicyatywa ciała wyborczego, ciągłe apelowanie do wszechwładzcy, to jest, do ludu, który objawiać winien swą wolę nietylko wyborami mandataryuszów, ale również wykonywaniem bezpośredniej „cenzury“ nad prawodawstwem,—oto były główne rysy konstytucyi, jaką żyrondyści chcieli „odrodzić“ Francyę. „Konstytucyę angielską, powiada Condorcet, ułożono dla bogatych, amerykańską dla obywateli zamożnych; konstytucya francuzka powinna odpowiadać potrzebom i naturze wszystkich ludzi.“ Tylko taka konstytucya jest, według żyrondystów, prawowitą; wszelki zaś układ polityczny, który się od tego wzoru oddala, pozostaje w sprzeczności z prawem natury. W imię owej doktryny działali żyrondyści w poprzedniej Izbie, a wiadomo jak, dla osiągnięcia celu, ciemiężyli sumienie katolików, jak wdzierali się w legalną władzę króla, jak srożyli się przeciw resztkom dawnych urządzeń,

jak pobłażali zbrodniom ludowym, jak przyzwalali na burzenie wszelkiego porządku społecznego, byle sprowadzić panowanie „filozofii“ i tryumf „rozumu.“ — Gdyż, ilekroć chodzi o jego utopję, żyrondysta jest sekciarzem i nie zna żadnych skrupułów. Nic to dla niego nie znaczy, że większość francuzów jest za konstytucyą 1791; chce on im koniecznie narzucić swoją ustawę. — Ale w zakresie swojej doktryny żyrondyści byli konsekwentni, umieli wyprowadzać z niej wnioski, chcieli ustalić jakiś rząd prawidłowy, chcieli wyjść ze stanu barbarzyństwa, chcieli położyć koniec zamachom pospólstwa ulicznego, rabunkom, morderstwom, panowaniu grubej siły i obnażonych ramion. Wstrętną im jest, jako instytucya stała, niedorzeczna i brutalna dyktatura uzbrojonego motłochu. Dla zapełnienia skarbu chcą podatków legalnie uchwalonych i pobieranych, ale nie konfiskat samowolnych. Dla karania niechętnych wobec nowego porządku rzeczy, chcą kar ale nie proskrypcyj. Wydaje im się to potwornem, że zasadą wszechwładztwa ludowego wichrzyciele ambitni osłaniają zamachy przeciw wszechwładztwu ludowemu, że pod pozorem ocalania państwa, pierwszy lepszy może zabijać kogo mu się podoba, i że pod pozorem oporu przeciw uciskowi, wszelkie zbiegowisko może wszelki rząd obalić. Słowem, żyrondyści domagają się „praw, ale nie krwi.“ Jak gdyby śród powszechnej anarchii i śród „stanu natury,“ to jest, stanu wojny, w jaki wtrąciła Francyę rewolucya, można było za pomocą praw filozoficznie obmyślanych i za pomocą jakiejkolwiek konstytucyi, a zwłaszcza żyrondystowskiej, ująć w karby rozkiełznane namiętności i instynkta tłumów!

Nadomiar czują się odosobnionymi żyrondyści, zwłaszcza w Paryżu; gdyż jakkolwiek uczciwsza i stateczniejsza część ludności czuje odrazę ku ich przeciwnikom, ale i żyrondystom także nie sprzyja; w głębi duszy pragnie konstytucyi 1791 roku. Paryż z konieczności znosi żyrondystów, tak samo jak znosi montanjardów—jako uzurpatorów; nietylko dla mieszczaństwa, ale i dla znacznej części ludu pospolitego wstrętne były rządy ówczesne. Brakuje roboty, drożyzna panuje ogromna; dla otrzymania małej porcyi chleba trzeba wystawać całemi godzinami u składów piekarskich; robotnicy i gospodynie wszystko to przypisują rządowi. Nadomiar tenże rząd, który tak mało troszczy się o lud ubogi, obraża go w jego uczuciach najgłębszych, w jego religii i kulcie. „W owym czasie, powiada Taine *), lud prosty, nawet w Paryżu,

*) *Taine, La conquête jacobine*, 390.

był jeszcze religijnym, był daleko religijniejszym aniżeli dzisiaj.“ Pod tym zaś względem żyrondyści, jako wyznawcy filozofii ośmnastego wieku, nie ustępowali jakobinom w obrazoburstwie i sekciarskiej zaciekłości *).—W kwestyach zasad abstrakcyjnych żyronda stoi na jednym gruncie ze swoimi antagonistami z lewicy jakobińskiej, a wspólny z nimi dogmat rewolucyjny, niejako ciężar wewnętrzny, spychać ją będzie coraz głębiej, i zepchnie całą fakcyę aż do przepaści bezdennej, w której państwo, według formuły Jana Jakóba Rousseau, wszechwładne, filozoficzne, antykatolickie, antychrześcijańskie, nietoleranckie i propagandzistowskie, opanowuje na swoją własność wychowanie, niweluje mienie obywateli, prześladuje Kościół, ciemięży sumienie, i orężem narzuca swój kształt polityczny obcym ludom. —

Ani śród mieszczaństwa, ani w uczciwszej i zdrowszej części ludu pospolitego, Konwencya nie zdołała zapuścić korzeni, a staczając się coraz głębiej po pochyłości rewolucyjnej, odstręcza

---

*) „Partya żyrondystów była bezbożniejszą nawet od Robespiera.“ — Kiedy jeden z deputowanych zażądał, ażeby we wstępie do konstytucyi wspomniano o Istocie najwyższej, żyrondysta Vergniaud tak się wyraził: „Nie mamy tu zgoła nic do czynienia tak samo z Numą, jak z gołębiem Mahometa; wystarcza nam sam rozum do nadania mądrej konstytucyi narodowi francuzkiemu.“ — Kiedy Robespierre nazwał śmierć cesarza Leopolda zrządzeniem Opatrzności, żyrondysta Guadet odpowiedział mu, że „nie widzi żadnego sensu w tej jego myśli,“ i zganił Robespiera za to, że „przykłada się do ponownego wtłaczania ludu pod niewolę zabobonu.“— Przy roztrząsaniu (19 Kw. 1793) 9-go artykułu „Deklaracyi praw,“ który głosił, że „każdy człowiek używa wolności w wykonywaniu swego kultu,“ Vergniaud powiedział: „Artykuł ten jest dziełem despotyzmu i przesądu, pod któremi tak długo jęczeliśmy.“—Deputowany Salles postawił taki wniosek: „Wzywam Konwencyę, ażeby zredagowała artykuł, mocą którego każdy obywatel zobowiąże się, bez względu na swoje wyznanie religijne, podlegać prawu.“—Żyrondysta Ducos powiedział 20 Marca 1793 na posiedzeniu Izby: „Musicie wybierać między wychowaniem domowem i wolnością. Dopóki przez wychowanie wspólne nie zbliżycie ubogich do bogatych, daremnie prawa wasze głosić będą świętą równość.“ — Deputowany Rabaut-Saint-Etienne postawił taki wniosek: „W każdym kantonie wzniesiona zostanie świątynia narodowa, gdzie, co niedziela, urzędnicy municypalni nauczać będą moralności, zgromadzonych obywateli. Wykłady takie będą czerpane z książek, zatwierdzonych przez Ciało prawodawcze; po nich zgromadzeni śpiewać będą hymny, także potwierdzone przez Ciało prawodawcze. Ciało prawodawcze ułoży krótki i prosty katechizm, i każdy chłopiec będzie musiał wyuczyć się tego katechizmu na pamięć.“— Condorcet w swoim „Tableau des progrès de l'esprit humain“ wskazuje także jako cel społeczeństwa— zrównanie socyalne.—*Taine, La conquête jacobine,* 433.

od siebie nawet obojętnych. Po ośmiu miesiącach panowania odstręczyła od siebie całą opinję publiczną. „Prawie wszyscy, którzy coś posiadają, należą do umiarkowanych“ *), a wszyscy umiarkowani są przeciwnikami Konwencyi. „Ochotnicy, wracający z widowni wojny, oburzają się na zgładzenie króla, i chcieliby żywcem zdzierać skórę z jakobinów.“ Odraza ta obejmuje wszystkie stronnictwa Konwencyi. „Gdyby oddano na głosowanie kwestyę, czy godzi się wysłać wszystkich członków Konwencyi na gilotynę, najmniej dziewięć dziesiątych głosów odpowiedziałoby twierdząco.“ Czy prawica, czy lewica Konwencyi bierze górę lub porażki doznaje, jestto sprawa prawicy lub lewicy; dla ogółu publiczności jestto rzecz podrzędna. Zresztą sympatye większości obywateli nie wchodzą w rachubę ani w jednym ani w drugim obozie; większość ta wycofała się sama z pola bitwy, i jest już tylko stawką toczącej się walki, a będzie łupem i zdobyczą przyszłego zwycięzcy. Gdyż, nie mogąc i nie chcąc nagiąć się do kształtów politycznych, jakie jej narzucano, sama skazała się na zupełną bezsilność. Kształtem tym są bezpośrednie rządy ludu nad ludem, ze wszystkiem, co ztąd wynika, z nieustającemi zgromadzeniami sekcyjnemi, z publicznemi obradami klubów, z wrzawą trybun, ze stawianiem wniosków prawodawczych pod gołem niebem, ze zbiegowiskami i manifestacyami ulicznemi: niepodobna sobie wyobrazić czegoś wstrętniejszego dla ludzi ucywilizowanych i zajętych pracą. „W społeczeństwach nowożytnych, praca, życie rodzinne i stosunki towarzyskie niemal cały czas pochłaniają; ztąd taki układ polityczny, do jakiego dążą rewolucyoniści, może przypadać do smaku tylko wykolejonym i nieokrzesanym próżniakom; ci bowiem, nie mając własnego kąta, nie znając żadnego rzemiosła lub kunsztu, spędzają życie w szynkach lub kawiarniach; im jednym dobrze się dzieje w nowym układzie politycznym. Inni nie chcą wciskać się do ram politycznych, które wydają się być przykrojonemi wyłącznie dla bezżennych, dla podrzutków, dla ludzi bez uczciwego i poważnego zajęcia, o mocnem gardle, o krzepkich ramionach i mocnych lędźwiach, dla ludzi, którym nigdy nie brakuje plugawych wyrażeń i którzy zamiast argumentów kułakami się posługują.“ — Zaraz też po rzeziach wrześniowych i po otwarciu rogatek miejskich mnóstwo właścicieli i kapitalistów, nietylko „podejrzanych,“ ale i tych, którzy przewidywali, że mogą być

*) *Schmidt*, *Tableaux de la Révolution franç.*, I, 278.

do „podejrzanych“ zaliczeni, wyniosło się z Paryża. Na schyłku Grudnia (1792) z górą czterdzieści tysięcy osób porzuciło stolicę. „Trawa porasta na najpiękniejszych ulicach,“ pisze jeden z deputowanych, „i milczenie grobowe panuje w Tebaidach przedmieścia Saint-Germain.“ Ci zaś z umiarkowańszej części ludności, którzy pozostali na miejscu, zamykają się w życiu prywatnem, zkąd wynika, że na szalach politycznych tak samo nic nie ważą obecni, jak i nieobecni. Przy wyborach municypalnych w Paryżu, na 160,000 obywateli zapisanych w listach, liczba absentujących się wynosi 144,000, w końcu 153,000; tacy oczywiście tem więcej nie bywają na wieczornych zebraniach swojej sekcyi. Co wreszcie robiłby człowiek rozsądny, zwolennik porządku, w tych norach opętańczych? Siedzi w domu, jak to zwykł czynić, kiedy burza szaleje na dworze, i nie wystawia się na ulewę słów i frazesów; nie chcąc być obryzganym nieczystościami, stroni od owych steków gadulstwa, w których gromadzi się i wrze wszystko błoto jego dzielnicy. — Oczywiście ludzie ci, usuwający się z życia publicznego, są to ofiary na rzeź gotowe. Wyrzekli się własnej obrony, wszystkie pozycye wydali w moc sankiulotów *), usunęli się od wszystkich funkcyj cywilnych i wojskowych, nie chcą służyć w gwardyi narodowej i opłacają zastępców. Słowem, wycofują się z gry, którą, nie znając jej, chcieli rozegrać w roku 1789, a w której od roku 1791 ciągle parzyli sobie palce. „Jestto stado, które, wobec byle jakiego popłochu, stracha się i rozpierzcha.“ — Porzucając sprawę publiczną i uchylając się od obrony własnych interesów, stateczniejsza część ludności z góry wydaje siebie na pastwę, i w wielkiem państwie francuzkiem istnieje już tylko, tak samo jak niegdyś w Sparcie i Rzymie starożytnym, po nad ogromną ludnością bezprawną mała oligarchja despotyczna, która sama jedna tworzy naród wszechwładny.

Owa mniejszość oligarchiczna nietylko nie zwiększyła się od 10 Sierpnia 1792, ale przeciwnie, uszczupliły się jej szeregi. Ogółem w Paryżu liczono wtedy nie więcej jak sześć tysięcy prawdziwych sankiulotów i stronników „góry.“ Przytem nietylko zmniejszyła się i l o ś ć fakcyonistów, ale się obniżyła ich

*) Nazwą s a n k i u l o t ó w (sans culottes = bezportkowcy) pierwotnie oznaczała partya arystokratyczna, jako szyderczem przezwiskiem, proletaryat paryski, opłacany przez jakobinów i używany przez nich do rozruchów, zbiegowisk i buntów; potem najzacieklejsi republikanie mianowali sami siebie tem przezwiskiem, jako nazwą zaszczyt przynoszącą.

jakość. Wielu z tych, co 10 Sierpnia (1792) powstawali na dwór i monarchję, teraz złorzeczą Kommunie. Fakcya jakobińska składa się więc obecnie z ostatniego motłochu, z robotników i wyrobników najniższej kategoryi i najgorszego charakteru, którzy spoglądają z zadowoleniem na poniżenie swoich chlebodawców, z lichych kramarzy i tandeciarzy, z ulicznych traktyerników, z czeladzi domowej, z kuchcików, stajennych, lokajów, odźwiernych, którzy teraz głosują wbrew prawu w zgromadzeniach wyborczych, i wysiadują w klubie jakobińskim. Lecz do tej kałuży, najobfitszego dostarczają przypływu błoto i zwykłe wielkich miast szumowiny, włóczęgi i maruderzy wszelkiego rodzaju, motłoch z okolic podmiejskich, zbiegający się na najlżejszy odgłos bębna, w nadziei nowych zamachów zyskownych, zbójc i rabusie, których Paryż ukrywa w swojem łonie, a których fakcya jakobińska zaciągnęła pod swoją chorągiew, ażeby nimi posługiwać się w potrzebie, nakoniec złodzieje, złodziejki i nierządnice, które septembryści wypuścili na wolność z więzień w Châtelet i w Conciergerie.

Tak wygląda „lud polityczny,“ który, poczynając od ostatnich miesięcy roku 1792, panuje nad Paryżem, a przez Paryż, panuje nad Francyą, ogółem „pięć tysięcy bydląt lub nicponiów, wraz z dwoma tysiącami łajdaczek,“ a cała ta ciżba ohydna tem głębiej jest przekonana o swojem prawie i tem zażarciej obstaje za swoją wiarą rewolucyjną, że jej dogmat cnotą nazywa jej występki, a jej niecne postępki nazywa służbą publiczną **). Kto chce ludziom tym rozkazywać, musi ich słuchać; ich przewodnicy muszą być ich narzędziami. Przywódzca, najbardziej oklaskiwany i na pozór wszechwładny, w rzeczywistości trzyma się na stanowisku o tyle, o ile schlebia namiętnościom ciżby i jej żądze zaspokaja. Takim przywódzcą był Pétion do Lipca 1792, takim przywódzcą jest Marat od dni wrześniowych. Ale „jednym Maratem mniej lub więcej, niby to nie zmieniło w biegu wypadków“ ***). „Gdyby, na przykład, pozostał jeden tylko Chaumette,“ mianujący siebie Anaksagorasem, syn szewca, niegdyś posługacz okrętowy, potem kancelista, współpracownik gazety Prudhomme'a, w końcu prokurator Kommuny, zawsze zadłużony, gaduła i pijak,—„to i ten wystarczyłby do prowadzenia hordy“ jakobińskiej,

*) *Taine, La conquête jacobine*, 407.

**) Skład, liczebność i duch stronnictwa jakobińskiego jest, mniej więcej, taki sam w całej Francyi, w Lyonie, Tulonie, Marsylii, Bordeaux, Tuluzie, Strasburgu, Bezansonie, i t. d.

***) *Roederer, Chronique des cinquante jours.*

gdyż właściwie horda sama prowadzi swoich wodzów mniemanych. „Zgoła nie troszcząc się o dawnych swoich kierowników, wiązać się będzie zawsze z tym, który lepiej umie wygadzać jej rozpasaniu.“ Ludzie owi o tyle lubią Marata i Robespiera, o ile ci mówić im będą: „Zabijajmy, rabujmy,“ i jak tylko kierownik danej chwili nie pójdzie za tejże chwili prądem, złamią go jako przeszkodę i odrzucą jako rzecz niepotrzebną, bezużyteczną. Wnieść ztąd łatwo, czy ludzie tacy pozwolą uwikłać siebie w pajęczynę konstytucyjną, jaką chce im narzucić żyronda. Wobec konstytucyi metafizycznej, jaką dla niej przygotowują prawodawcy „filozoficzni,“ mają oni we własnej głowie gotową konstytucyę, nader prostą, zastosowaną do ich zdolności i do ich instynktów. — Jednym z głośniejszych koryfeuszów motłochu jakobińskiego był niejaki Saule, gruby, stary wyga, pijak, niegdyś tapicer, potem handlarz i obnosiciel pudełek po cztery soldy z maścią, sporządzaną jakoby z tłuszczu wisielców, a mającą leczyć choroby krzyża *), następnie herszt klaki w galeryach Konstytuanty; wygnany ztąd za oszustwo, przywrócony później za rządów Zgromadzenia prawodawczego, otworzył kawiarnię patryotyczną, w końcu otrzymał „mieszkanie narodowe“ z urzędem inspektora trybun i odgrywał rolę regulatora ducha publicznego. Byłto typ całego stronnictwa, nietylko ze swego charakteru i postępowania, ale i pod względem dążności, logiki, zasad i sukcesów. „Poprzysiągł sobie, że zrobi karyerę, i zrobił ją. Krzyczał ciągle, że trzeba obalić szlachtę i duchowieństwo, i nie istnieje już ani pierwsza ani drugie. Krzyczał ciągle, że trzeba znieść listę cywilną króla, i lista cywilna została zniesiona. W końcu, zamieszkując w domu Ludwika XVI, prawił królowi bez ogródek w oczy, że trzeba mu ściąć głowę, i głowa Ludwika XVI stoczyła się na rusztowanie.“ Taką jest, w streszczeniu, historya wszystkich innych jakobinów, tak wygląda ich portret. Nic też dziwnego, że prawdziwi jakobini pojmują rewolucyę tak samo jak ją ów jakobin Saule pojmuje, że, w ich przekonaniu, jedyną konstytucyą prawowitą jest ostateczne zaprowadzenie ich wszechwładztwa; że nazywają sprawiedliwością i porządkiem samowolę bezgraniczną, jakiej się na życiu i mieniu obywateli dopuszczają; że ich instynkta, ślepe i gwałtowne, tylko gwałtami i burzycielską robotą się objawiają; że wszelkich zbrodni i niegodziwości dokonywają, jakoby obowiązku patryotycznego, z czołem podniesionem, w imię ludu, jużto

*) *Schmidt, Tableaux de la Révolution Franç.*, I, 215.

bezpośrednio i tłumnie własnemi rękami, jużto pośrednio i z pewną systematycznością przez swoich wybrańców. Cała ich polityka do tego się sprowadza; nic ich z tej drogi nie zdoła wytrącić, gdyż ciążą oni ku niej całym ciężarem swojej demoralizacyi, swojej ciemnoty i głupoty. We Wrześniu 1792 czynami swemi mówili: „Ci wszyscy, którzy nie tak myślą jak my, będą wymordowani, a my posiądziemy ich złoto, ich klejnoty, ich pugilaresy.“ W Listopadzie 1793, po zaprowadzeniu rządów rewolucyjnych, mówić będą: „Ci wszyscy, którzy nie tak myślą, jak my, pójdą pod gilotynę, a my będziemy ich spadkobiercami.“—Łatwo było przewidzieć, co w końcu przemoże, czy program, popierany przez pospólstwo jakobińskie, czy program, popierany przez żyrondystów; czy konstytucya Condorceta weźmie górę, czy „skrócony“ artykuł jakobina Saule'a. „Ci ulicznicy paryscy, powiada jeden z żyrondystów, poczytywali nas za swoich służalców,“ a służalec może być pewien odprawy, jeżeli sprzeciwiać się ośmieli panu swojemu. Zaraz też pierwszego dnia, kiedy deputowani nowej Izby gromadą podążali na otwarcie posiedzeń, Konwencya mogła poznać z pewnych wyrażeń znaczących, w jak straszliwe i głupie dostała się ręce *). „Po co było sprowadzać tylu ludzi do rządzenia Francyą?“ mówili widzowie jakobińscy, mówił tłum poglądający na nowych posłów, „czyż nie ma ich dosyć w Paryżu?“

Przewaga jakobinów w Konwencyi.

Pomimo wszelkich wysileń i terroryzmu, wywieranego przez kluby przy wyborach do Konwencyi, weszło do niej nie więcej jak pięćdziesięciu czystych jakobinów; lecz dzięki urokowi, jaki fakcya jakobińska wywierała na charaktery zapalczywe i despotyczne, na temperamenty brutalne, na umysły ciasne i wypaczone, na wyobraźnie rozszalałe, na sumienia nieczyste, zdwoiła się owa liczba jakobinów po upływie kilku miesięcy. Na ławach krańcowej lewicy, skupiająca się naokół Robespiera, Dantona i Marata, garść „septembrystów“ przyciąga ku sobie natury sobie pokrewne, ludzi nawskroś zepsutych, jak Chabot, Tallien i Barras, zbrodniarzy jak Fouché, Guffroy i Javogues, opętań-

*) *Michelet, Histoire de la Révolution franç.*, IV, 6.

ców jak Dawid, szaleńców okrutnych jak Carrier, pół-waryatów złośliwych jak Józef Lebon, prostych fanatyków jak Levasseur, Baudot, Jean-Bon Saint-André, Romme i Lebas, gburów ograniczonego umysłu jak Bourbotte, Duquesnoy, Rewbell, Bentabolle, przyciąga ku sobie „zgraję ciemnych bydląt," jak się wyraził o drugorzędnych jakobinach Danton, „pozbawionych zdrowego rozsądku, którzy wtedy tylko bywają patryotami, kiedy są pijani; Marat umie tylko szkalować, Legendre umie tylko mięso krajać, inni umieją tylko głosować przez powstawanie z miejsca" *). Śród owych nicości energicznych wyróżnia się młody potwór, o twarzy spokojnej i pięknej, Saint-Just, coś w rodzaju przedwczesnego Sylli; młodzieniec ten, liczący nie więcej jak dwadzieścia pięć lat wieku, od pierwszego wystąpienia góruje nad innymi, i okrucieństwem zdobywa sobie jedno z głównych stanowisk w zastępie rewolucyjnym. Przed sześciu laty rozpoczął był karyerę od kradzieży domowej; odwiedziwszy matkę, uciekł z domu w nocy, unosząc ze sobą srebra stołowe i swojej rodzicielki klejnoty, które następnie roztrwonił w hotelu przy ulicy Fromenteau, w ognisku prostytucyi paryskiej; poczem, na żądanie rodziny, osadzony został w areszcie. Wypuszczony ztamtąd używał chwil wolnych na układanie plugawego poematu według „Pucelle'i" Wolterowskiej, potem, z kurczowem skupieniem i wytężeniem woli, rzucił się na przebój w sam żar rewolucyjny **). „Krew zwapniona wysiadywaniem nad książkami," pycha olbrzymia, sumienie wykrzywione, wyobraźnia nadęta, ponura, przeżuwająca krwawe wspomnienia starożytnego Rzymu i Sparty, umysł przekręcony i lubujący się w paradoksach potwornych, w sofizmatach bezczelnych i w kłamstwie morderczem,—wszystkie te ingredyencye niebezpieczne, pomięszane ze sobą, długo wrzały w ogniu rozpasanej ambicyi Sant-Just'a, zanim objawiły się świadomą siebie zacię-

*) *Prudhomme, Crimes de la Révolution*, V, 133.

**) Saint-Just zabrał pierwszy głos, w imieniu stronnictwa „góry," w procesie przeciw królowi, i zaraz powołany został na prezesa w klubie jakobinów.—Do d'Aubigny'ego, swego przyjaciela, Saint-Just pisał 20 Lipca 1792: „Odkąd tu przebywam, trawi mię i pożera gorączka republikańska. Wielka to szkoda, że nie mogę pozostać w Paryżu. Czuję, że mógłbym wypłynąć na wierzch w tych czasach... Tchórze nikczemni jesteście, skoro nie umieliście mnie ocenić. Dla was bezecników jestem oczywiście krętaczem i złoczyńcą, gdyż nie mam pieniędzy, któremi mógłbym was obdarzyć! Wyrwijcie mi serce i spożyjcie takowe, a będziecie tem, czem nie jesteście: wielkimi."

tością i srogością, nieugiętością automatyczną, polityką summaryczną utopisty, dyktatora i tępiciela.—Oczywiście mniejszość tego rodzaju nie podda się regułom rozpraw parlamentarnych; nie ustępując ani na krok przed większością, wprowadzi ona raczej do obrad krzyki, obelgi, groźby, kułakowania zbiegowisk ulicznych, a nawet nie zawacha się pochwycić sztyletu, strzelb krótkich, pistoletów, szabel, używanych w rzeczywistym, krwawym boju.

„Podli intryganci, oszczercy, zbrodniarze, potwory, mordercy, łajdaki, głupcy, świnie,"—takiemi apostrofami obrzucają jakobini przeciwników swoich w Konwencyi, a nie są to jeszcze najgwałtowniejsze ich wybuchy. Na niektórych posiedzeniach prezes kilkakrotnie nakrywa głowę i rozbija dzwonek. Jakobini znieważają go, spędzają z krzesła prezydyalnego; deputowany Bazire chce „wydrzeć prezesowi" deklaracyę, którą tenże trzyma w ręku; dep. Bourdon krzyczy, że zabije przewodniczącego, jeżeli ten odważy się odczytać ową deklaracyę *). Sala obrad „zamienia się w arenę gladyatorów." Niekiedy „góra" tłumem wybiega z ław swoich, i przeciw tej fali ludzkiej, wylewającej się od strony lewej, występuje druga fala prawicy; oba zastępy poglądają na siebie oko w oko, w środku sali, wrzeszczą i gestykulują. Poczynając od połowy Grudnia (1792) wybitniejsi posłowie prawej strony, „ciągle prześladowani, zagrożeni, znieważani, zmuszeni są co noc sypiać w innem miejscu," i przychodzą uzbrojeni na posiedzenia Konwencyi. Codzień oczekują napaści śmiertelnej, ale nie myślą darmo oddać swego życia; w nocy z 9 na 10 Marca 1793, widząc się w szczupłym zastępie czterdziestu członków, postanawiają, przy pierwszym ruchu wrogim, jaki dostrzegą, uderzyć gromadą całą na przeciwników, i wprzód nim sami zginą, rzeź w stronnictwie „góry" sprawić.

Rozpaczliwe położenie większości poddaje jej myśli rozpaczliwe. Gdyż oprócz szaleńców, zasiadających na ławach Izby, ma ona przeciw sobie jeszcze szaleńców, zapełniających trybuny, a i tam nie brak morderców wrześniowych. Obsacza ją ciągle i rozmyślnie najgorszy motłoch jakobiński, najpierw w starej sali Manežu, potem w nowej sali w Tuileryach. W porównaniu z galeryami w Konwencyi, galerye Konstytuanty i Zgromadzenia prawodawczego sprawowały się spokojnie i przyzwoicie. Daremnie większość oburza się na „ciżbę gałganów opłacanych," którzy ją ciągle napastują i uciskają; napaściom i uciskowi poddawać się

*) Posiedzenia z 6 Stycznia i z 27 Maja 1793.

musi. „Straszliwa to walka,“ powiada jeden z deputowanych (19 Grudnia 1792), „krzyki, szmer, tupanie nogami, śmiechy szydercze nie ustają... Trybuny obrzucają deputowanych najobelżywszemi wyrazami.“ „Oddawna,“ uskarża się inny poseł (11 Kw. 1793), „niepodobna tu przemawiać, jeżeli się nie otrzymało przyzwolenia trybun.“ Kiedy deputowany Buzot otrzymał głos przeciwko Maratowi, „trybuny wpadają w formalną wściekłość, wyją, tupają nogami i grożą,“ hukiem swoim zagłuszają mówcę. Ilekroć który z deputowanych nie głosuje za śmiercią króla, albo głosuje za odwołaniem się do ludu, z trybun podnoszą się „krzyki ludożerców.“ „Oświadczamy,“ powiadają posłowie, „że każą nam obradować pod nożem.“ U wejścia do sali, motłoch wygraża śmiercią posłowi, Karolowi Villette, gdyby nie głosował za zgładzeniem króla. A nie są to czcze groźby. 10 Marca 1793, oczekując zapowiadanego powstania, widzowie na trybunach opatrywali już swoje pistolety. — W Maju, kobiety obdarte i opłacane, które pod nazwą „Pań braterstwa“ świeżo własny klub utworzyły, codzień rano zaciągają wartę w korytarzach Konwencyi, pokazują puginały i pistolety, i powiadają, że „trzeba ośmnaście głów wysadzić w powietrze, ażeby wszystko poszło dobrze.“

Po za temi dwoma pierwszemi zastępami napastników działa trzeci zastęp, daleko liczniejszy, mroczny i niepochwytny, chmara anarchistów, rozrzucona po całym Paryżu i zawsze gotowa do wznawiania zamachów, na wzór 10 Sierpnia i 2 Września, przeciwko większości opornej. Z Kommuny, z klubu jakobinów i kordeljerów, ze zgromadzeń sekcyjnych, z tłumów, wystających przed Tuileryami i na ulicach, wychodzą ciągle wnioski podżegawcze i nawoływania do buntu, do morderstw i rabunków. „Zewsząd dowiaduję się, pisze w Listopadzie 1792 minister Roland, o konspiracyach i o zamierzanych morderstwach.“ W trzy tygodnie potem „zapowiadano powstanie w Paryżu,“ i naprzód wskazywano głowy, na które spaść ma burza. Po ulicach obnoszono listy „arystokratów i rojalistów, którzy, w sprawie wyroku na króla, głosowali za odwołaniem się do ludu.“ Z każdym tygodniem mnożą się objawy, świadczące o blizkim wybuchu: Komuna żąda 132 dział od ministra wojny; 28 Stycznia 1793 Santerre obsacza Palais-Royal i aresztuje tam sześć tysięcy osób, nie posiadających kart obywatelskich; potem, za poduszczeniem Marata, przy pobłażliwości lub tolerancyi Kommuny, pospólstwo jakobińskie rabuje sklepy korzenne, chce pozbyć się „deputowanych apellantów

i ministrów," chce „sądzić ich sposobem ludowym" i „pościnać im głowy."

Pod tym naciskiem coraz gwałtowniejszym, większość posłów Konwencyi w końcu ustępuje. Niektórych pokonywa sam strach fizyczny: w procesie króla, przy trzeciem wywoływaniu deputowanych z listy, gdy głosy za śmiercią króla sypały się z mównicy, deputowany Daunou gestami zdawał się stanowczo potępiać kolegów królobójców; wtem przychodzi kolej na niego; trybuny, które dostrzegły jego postawę i gestykulacyę, wybuchają pogróżkami tak gwałtownemi, że przez kilka minut Daunou nie może słowa przemówić, a kiedy wrzawa przycichła—głosuje za śmiercią! Inni, ostrzeżeni przez Robespiera, że „najbezpieczniejszem bywa zawsze stronnictwo najmocniejsze," napomykają, „że roztropność i konieczność nakazuje nie opierać się woli wzburzonego ludu," i postanawiają „trzymać się ciągle na uboczu pod tarczą milczenia i swojej nicości" *). Śród pięciuset deputowanych „równiny" mnóstwo jest takich charakterów, nazywano ich „ropuchami z bagna;" po pół roku ludzie ci odgrywać już będą tylko rolę figurantów niemych czyli raczej manekinów mężobójczych. Cambacérès lawiruje, potem usuwa się do komitetu prawodawczego. Sieyès, podawszy głos za zgładzeniem króla, zamyka się w milczeniu uporczywem. Żyrondyści sofizmatami usprawiedliwiają swoją małoduszność. Niektórzy powiadają: niech gospodarują dalej szaleńcy, przez to dadzą się poznać i prędzej się zużyją. Inni przytaczają pobudki skandaliczne albo śmieszne. Barbaroux twierdził, że trzeba głosować za doraźną egzekucyą króla, gdyż w ten sposób żyronda najlepiej się uniewinni i zamknie usta oszczercom jakobińskim. Berlier oświadczył ,że będzie głosował za śmiercią króla, gdyż na nic nie przydałoby się głosowanie za wygnaniem, „lud rozszarpałby Ludwika XVI, zanimby tenże do granicy dojechał." Vergniaud w przeddzień głosowania szczegółowo rozwijał niesprawiedliwość, bezużyteczność a nawet niebezpieczeństwo przelania krwi królewskiej; mówił, że poczytywałby sobie za zniewagę, gdyby sądzono, iż jest zdolnym do popełnienia takiej niegodziwości, jak głosowanie za śmiercią króla, a wszakże nazajutrz niegodziwość tę popełnił, i tem się tłumaczył, że nie wydało mu się rzeczą rozumną „kłaść życie jednego

*) *Carnot*, *Mémoires*. Carnot głosował za śmiercią króla, ale wyznaje, że Ludwik XVI pozostałby przy życiu, gdyby Konwencya nie obradowała pod sztyletami.

człowieka narówni z rzeczą publiczną!“ Piętnastu do dwudziestu posłów, idąc za jego przykładem, tak samo jak on głosowali, a ich głosy uzupełniły większość królobójczą. Tak samo się działo i w innych sprawach ważniejszych.— Żyrondyści wolni są wprawdzie od grubjaństwa i zaciekłości, cechujących partyę „góry,“ ale, w gruncie rzeczy, wychodzą z tych samych zasad, co montanjardzi, i dążą do tego samego celu, do jakiego jakobinizm dąży. Ztąd uprzedzenie sekciarskie łagodzi w nich odrazę moralną do przeciwników; w głębi serca instynkt rewolucyjny stawia ich w jednym szeregu z ich antagonistami politycznymi; ztąd w najważniejszych sprawach żyrondyści zdradzają siebie samych.— Skutkiem tego, z jednej strony, większość Konwencyi skupia w końcu zaledwie 279 głosów przeciw 228, a z drugiej strony, wydaje ona, dzięki ciągłym ustępstwom, w moc napastniczych jakobinów, najważniejsze pozycye warowni publicznej, i to tak dalece, że przy pierwszem gwałtowniejszem natarciu nieprzyjaciela, nic jej nie pozostanie, jak uciec albo błagać o przebaczenie.—

Zaraz na pierwszem posiedzeniu Konwencyi, 21 Września 1792, po sprawdzeniu mandatów poselskich i po obraniu Pétiona na prezesa, jakobin Collot-d'Herbois zażądał zniesienia władzy królewskiej. Deputowany Grégoire w gwałtownych wyrazach poparł wniosek jakobiński. Rozpraw nad tą kwestyą nie wszczynano, i prezes, w imieniu Izby, oświadczył, że znosi się władza królewska we Francyi. W ten sposób proklamowano R z e c z p o s p o l i t ą. Nowy dekret z 25 tegoż miesiąca ogłosił Francyę—„respubliką jedną i niepodzielną “

Wojna w Niderlandach i nad Renem 1792.

Bitwa czyli tak zwana „kanonada pod Valmy“ (str. 332) rozstrzygnęła o dalszych losach kampanii 1792 roku. Naczelni wodzowie obu stron wojujących niebawem zawiązali układy w sprawie zawieszenia broni. Prusacy znajdowali się w położeniu krytycznem; wojsko ich upadło na duchu, pora była dżdżysta i chłodna, żołnierz, dla braku chleba i wody do picia, żywił się niedojrzałemi winogronami i tysiącami wymierał. Nadomiar otrzymano w obozie pruskim wiadomość, że generał francuzki Custine zamyśla od strony miasta Landau wtargnąć do Niemiec. Wojsko francuzkie, zentuzyazmowane wypadkami, jakie świeżo zaszły w Paryżu, i ogłoszeniem rzeczypospolitej, pałało żądzą

bojów. Wobec takiego stanu rzeczy król pruski zgodził się na zawarcie z wodzem francuzkim tajnej umowy, w której książę Brunświcki zobowiązał się cofnąć do rzeki Mozy, byle go francuzi zostawili w spokojności.—Odwrót prusaków rozpoczął się 1 Października, a 23 tegoż miesiąca armja pruska, do której, zgodnie z zawartą umową, przyłączyły się załogi zwróconych francuzom twierdz Longwy i Verdun, stanęła w okolicach Luksemburga. Rozwiązały się także korpusy emigrantów francuzkich; jeden tylko korpus księcia Kondeusza wszedł do służby cesarskiej.

Dumouriez, tymczasem zgromadziwszy około 80,000 żołnierza, zwrócił się przeciw nielicznym wojskom austryackim, które pod wodzą księcia Sasko Cieszyńskiego i generała Clairfait operowały od strony Niderlandów, a po odwrocie prusaków, cofnęły się pod Mons. W okolicy tego miasta pod wsią Jemappes stoczono (6 Listopada) bitwę, w której austryacy, po dwudniowych rozpaczliwych walkach, ostateczną klęskę ponieśli. Cała Belgja, z wyjątkiem Luksemburga i Mastrychtu, przeszła teraz w moc francuzów; wkrótce też oręż francuzki opanował Lüttich, Limburg, Akwizgran i Geldryę.

Już przedtem francuzka armja południowa pod generałem Montesquiou wkroczyła, bez wypowiedzenia wojny, do sardyńskich prowincyj, Sabaudyi i Nizzy. Miała ona ukarać króla Wiktora Emanuela za opiekę okazywaną emigrantom francuzkim, i w końcu Listopada obie wyżej wymienione prowincye wcielone zostały do Francyi, Sabaudya jako departament Mont-Blanc, Nizza jako departament Alp Morskich. Dekret, wydany przez Konwencyę narodową w Listopadzie (1792), wzywał wszystkie uciśnione ludy, ażeby otrząsnęły się z niewoli, i zapowiadał im pomoc i braterstwo narodu francuzkiego.

Jednocześnie wybuchła także wojna nad Renem. Ponieważ korpus hrabiego Erbacha, broniący środkowego Renu, pociągnąć musiał za główną armją, przeto cała owa okolica ujrzała się z wojsk ogołoconą. Dowiedziawszy się o tem, Konwencya kazała generałowi Custine ściągnąć znaczne siły pod Landau i ponieść wojnę w samo serce Niemiec. Custine zdobył najpierw Spirę (Speier) i całą załogę tamtejszą wziął do niewoli, potem skierował się ku Moguncyi, zkąd wprzód już uciekł był książę-elektor, zostawiwszy na miejscu cztery tysiące żołnierza. Nie bacząc na to, że francuzi nawet artyleryi ze sobą nie mieli, i że z Darmsztadu przyrzeczone były załodze mogunckiej posiłki, komendant

Moguncyi generał Gymnich wydał francuzom bez oporu potężną tę warownię, wrota Niemiec środkowych, 21 Paźdz. 1792. Sprawił to zaś nietylko postrach oręża francuzkiego, ale również wpływ bardzo ruchliwej partyi rewolucyjnej w samem mieście. Partya owa, przeważnie z illuminatów złożona, do której należał także słynny żeglarz niemiecki Forster, chciała nowe urządzenia francuzkie przenieść do Niemiec; ona to przywołała Custine'a, i komendanta skłoniła do kapitulacyi.—Po wejściu francuzów zaraz urządzono w Moguncyi klub jakobiński, zatknięto drzewo wolności, świętowanie uroczystości republikańskich nakazano, ścigano stronników elektora. Klubiści chcieli z prowincyj nadreńskich utworzyć rzeczpospolitę według wzoru francuzkiego, i w tym celu zwołali niemiecką konwencyę narodową do Moguncyi. Zgromadzenie to wszakże wkrótce dostrzegło, że mająca powstać republika nie byłaby dość silną, aby na własnych nogach stać mogła; wyprawiono więc deputacyę, z Forsterem na czele, do Konwencyi paryskiej, z prośbą o przyłączenie do potężnej pobratymczej rzeczypospolitej francuzkiej. Ale faktycznie anneksya już nastąpiła, gdyż francuzi okolice przez siebie zajęte traktowali, pomimo szumnych frazesów o wolności i braterstwie, jako kraje podbite, trapiąc je kontrybucyami i wszelkim uciskiem. Z Moguncyi Custine zająć kazał także Frankfurt nad Menem (22 Paźdz.) i pobrał z tego miasta półtora miljona kontrybucyi; ale już 2 Grudnia korpus prusko-heski wyparł francuzów z Frankfurtu. Dopiero teraz państwo Niemieckie, jako zbiorowa całość, postanowiło wziąć udział w toczącej się walce, ale wypowiedzenie wojny z jego strony nastąpiło nie wcześniej jak 6 Kwiet. 1793.

Proces i stracenie Ludwika XVI.

(11 Grudnia 1792 — 21 Stycznia 1793 roku).

Wobec zwycięztw oręża francuzkiego nie tylko wzrastał wpływ stronnictwa „góry," ale jego pewność siebie i zarozumiałość dochodziła do wyuzdanego zuchwalstwa. Jakobini jawnie już teraz domagali się śmierci zdetronizowanego króla. W sprawie tej żyronda zajęła dwuznaczne stanowisko. Żyrondyści kroczyli wprawdzie ręka w rękę z montanjardami, gdy chodziło o obalenie tronu, ale tylko pod ich naciskiem zgodzili się na uwięzienie rodziny królewskiej; teraz zaś pragnęli ocalić Ludwika

XVI, po części dla tego, ażeby szacownego zakładnika dla rzeczypospolitej zachować i nie wywoływać przeciw Francyi pomsty całej Europy monarchicznej, po części z tego powodu, że obawiali się wzmożenia potęgi jakobinów, gdyby ich wniosek przyjęty był przez Izbę, nakoniec z rzeczywistej odrazy do zamierzonej zbrodni. Ale zamiast szlachetnie i stanowczo oprzeć się żądaniu montanjardów, żyronda usiłowała celu dopiąć ubocznemi drogami. Gdy bowiem jakobini żądali wyroku potępienia na Ludwika XVI bez wytaczania mu procesu, żyrondyści obstawali za tem, że wprzód trzeba oskarżyć i osądzić zdetronizowanego monarchę według wszelkich form prawnych, i nadmieniali, że potępienie króla żadnej nie ulega wątpliwości; tym sposobem żyronda zgoła nie mogła nic już powiedzieć w obronie króla, jeżeli nie chciała przeczyć sobie samej i reszty popularności utracić.

Dnia 6 Listopada (1792) zapadła uchwała, że król ma być postawiony w stanie oskarżenia, i że Konwencya sąd nad nim odbędzie; poczem utworzono komisyę z 24 przedstawicieli ludu, która z papierów, zabranych Ludwikowi, miała zgromadzić dowody mniemanych jego zbrodni. Nadto w żelaznej skrzynce, wmurowanej w ścianę apartamentu królewskiego w Tuileryach, znaleziono tajne dokumenty, z których się okazało, że król utrzymywał korespondencyę z braćmi, przebywającymi na emigracyi, i że pozostawał w tajemnych stosunkach z kilku posłami ze Zgromadzenia narodowego, że zasięgał ich rady, celem powściągnięcia rewolucyi, i że sam układał w tym duchu plany. Nie wynikało wprawdzie ztąd nic takiego, co możnaby było za zdradę polityczną uważać, ale znalezione papiery, do których, o ile się zdaje, inne jeszcze dodano dokumenty podrobione, powiększały w oczach tłumów doniosłość wniosku jakobińskiego. Kiedy uzupełniono „dowody zbrodni“ Ludwika zeznaniami przekupionych świadków, Konwencya mianowała drugą komisyę, która miała spisać akt oskarżenia i sformułować pytania indagacyjne. Główne punkty tego aktu oskarżenia, obejmującego to wszystko, co król uczynił, albo chciał uczynić od początku Rewolucyi dla obrony praw swoich i dla bezpieczeństwa własnej osoby, w tem się mieściły, że król utrzymywał tajemne stosunki z obcemi mocarstwami, i że 10 Sierpnia (1792) był sprawcą rozlewu krwi ludu francuzkiego.—11 Grudnia (1792) mer i dwaj generałowie gwardyi obywatelskiej wprowadzili Ludwika przed Konwencyę, gdzie pierwsze miało odbyć się badanie. Z głową odkrytą stanął król przed kratkami Izby, poczem prezes Barère temi słowy do nie-

go przemówił: „Ludwiku! oskarża p a n a naród francuzki. Konwencya rozkazała, że masz pan przez nią być sądzony. Odczytany panu będzie spis zarzucanych ci zbrodni. Możesz pan usiąść.“ Pytania sformułowane były w taki sposób, że łatwo mogły badanego wprowadzić w zakłopotanie. Król wszakże, jakkolwiek znienacka zaskoczony i wcale do indagacyi nieprzygotowany, odpowiadał tak spokojnie i z taką godnością, że to pierwsze jego wystąpienie w charakterze oskarżonego zamieniło się w istny tryumf nad jego przeciwnikami. Ci wszakże, bądź co bądź, postanowili go zgładzić, i nic mu to nie pomogło, że pierwsze badanie żadnego dowodu jego winy nie dostarczyło. Po powrocie Ludwika do Temple, uwiadomiono go, że Konwencya pozwala mu wybrać sobie obrońców, ale że z obrońcami będzie mógł się znosić tylko w obecności urzędnika municypalnego. — Ludwik zażądał pomocy dwóch słynnych adwokatów, Target'a i Tronchet'a; pierwszy wszakże uchylił się od udziału w procesie pod pozorem choroby. Natomiast podeszły w latach Malesherbes, niegdyś minister, z własnego popędu przyrzekł bronić swego byłego władzcy. Do pomocy przywołano młodego, utalentowanego adwokata Desèze'a. Z zadziwiającą wytrwałością i poświęceniem trzej ci mężowie, w przeciągu krótkiego czasu dni ośmiu, zbadali i uporządkowali wszystkie dokumenty, odnoszące się do wytoczonego królowi procesu, i dowiedli niewinności Ludwika, albo, co najmniej, bezpodstawności czynionych mu zarzutów.

W towarzystwie trzech obrońców stanął Ludwik 26 Grudnia (1792) około godziny 9 rano, po raz drugi przed Konwencyą. Mowa Desèze'a wybornie obmyślana, odznaczająca się zarówno szlachetnością nastroju, jak ścisłością rozumowania, niezawodnie sprowadziłaby uniewinnienie króla, gdyby śmierć jego z góry nie była postanowiona. Kiedy Desèze zamilkł, powstał Ludwik i tak przemówił do Zgromadzenia: „Obywatele! wyłożono wam moją obronę. Powtarzać jej nie będę, ale może ostatni raz przemawiając do was, oświadczam wam, że sumienie moje nic mi nie wyrzuca i że obrońcy moi nic wam innego nie powiedzieli, jak tylko szczerą prawdę. Nigdy nie obawiałem się publicznego sądu nad mojem postępowaniem, ale krwawi mi się serce na to, że w akcie oskarżenia powiedziano, iż chciałem krew ludu przelewać i że jestem sprawcą katastrofy 10 Sierpnia. Mniemałem, że liczne dowody mojego sposobu myślenia i mojej miłości dla ludu, jakie przez całe życie składałem, zasłonią mnie od takiego zarzutu.“ Słowa te, wyrzeczone z głębokiem wzrusze-

niem i z całą mocą prawdy, wywołały nawet między słuchaczami na galeryach żywe współczucie; na Konwencyi wszakże zdawały się żadnego nie wywierać wrażenia. Na zapytanie prezesa, czy ma jeszcze co do powiedzenia na swoją obronę, król odrzekł, że nic już dodać nie może do tego, co Konwencya z ust jego i obrońcy usłyszała, poczem odprowadzono go napowrót do więzienia w Temple.

Montanjardzi domagali się, ażeby Izba natychmiast zadekretowała wyrok; żyrondyści zaś obstawali za tem, ażeby wprzód rozstrzygnięto pytanie, czy mający zapaść wyrok będzie poddany potwierdzeniu ludu, czy też i bez takowego będzie ważny. Ponieważ apelacyą do ludu spodziewano się ocalić króla, przeto żyronda wszelkich dokładała środków, aby wniosek swój przeprowadzić; ztąd rozprawy nad tą kwestyą ciągnęły się niemal przez trzy tygodnie, i dopiero 15 Stycznia 1793, po gwałtownej między obu stronnictwami walce, w której jakobini nazwali żyrondystów zdrajcami ludu i ukrytymi przyjaciołmi króla, rozpoczęło się głosowanie nad trzema pytaniami: Czy Ludwik Kapet — takie nazwisko nadano królowi po detronizacyi — winien jest przypisywanych mu zbrodni? — Czy wyrok na niego ma być przedstawiony ludowi do potwierdzenia? — Na jaką karę zasłużył? — Na pierwsze pytanie Konwencya dała odpowiedź twierdzącą, prawie jednomyślną; na drugie pytanie odpowiedziała przeczącą większością 424 głosów przeciwko 283. Ponieważ rozprawy nad dwoma pierwszemi punktami cały dzień zajęły, odłożono więc głosowanie nad trzecim punktem do dnia następnego, 16 Stycznia. Nadomiar, jakobini, nie krępując się przepisami kodeksu karnego, że wyrok śmierci może zapaść tylko większością $^2/_3$ części głosów, żądali, aby prosta większość głosów była dostateczna do potępienia Ludwika. Żyrondyści propozycyę tę odrzucili, i posiedzenie 16 Stycznia schodziło na gwałtownych rozprawach, gdy wtem piorunujące przemówienie Dantona, który dopiero pod wieczór wrócił był z Niderlandów, rzecz tę rozstrzygnęło w duchu stronnictwa „góry," przyczem uchwalono, że sesya — a była to już godzina 8 wieczorem — ma być zamknięta dopiero po ostatecznem głosowaniu. Większa część deputowanych usprawiedliwiała głosy swoje w dłuższych lub krótszych przemówieniach, i pamiętne obrady przez całą dobę trwały. W Izbie panowało nieopisane wzburzenie. Deputowani, nie wezwani jeszcze do głosowania, wyrazem twarzy, postawą i tonem mowy zdradzali niepokój wewnętrzny, jaki ich trapił; ale wobec ryku i wrza-

sków motłochu, skupionego na galeryach i łaknącego krwi królewskiej, wobec wściekłości, z jaką posłowie jakobińscy przemawiali, milkły wszelkie skrupuły, i odwaga opuszczała nawet tych żyrondystów, którzy powzięli postanowienie niegłosowania za za śmiercią króla. Legendre, rzeźnik, domagał się, ażeby posiekano zwłoki Ludwika i rozesłano je po departamentach; Barère powiedział: „Drzewo wolności dopiero wtedy zakwitnie, kiedy będzie podlane krwią króla," a Robespierre zakończył mowę swoją słowami: „Krew Ludwika musi popłynąć dla postrachu tyranów." Pomimo owych wykrzyków zbrodniczych, szmer zgrozy rozległ się po Zgromadzeniu, kiedy Orleańczyk, książę krwi, powołując się na „powinność swoją i przekonanie," podał głos za zgładzeniem głowy własnego rodu; po nim wszedł na trybunę Sieyès, i okrutne wygłosił wyrazy: „La mort sans phrase,—śmierć bez gadaniny." — Po ukończeniu głosowania prezes Vergniaud jego rezultat obwieścił, a mianowicie, że „Ludwik Kapet" większością pięciu głosów został na śmierć nieodwołalną skazany. Właściwie jeden tylko głos rozstrzygnął, gdyż z 721 obecnych członków Konwencyi, 361 za śmiercią bezwarunkową głosowało; 26 żyrondystów głosowało za śmiercią ale z zastrzeżeniem, aby wykonanie wyroku odłożono do późniejszego czasu; z 334 członków Konwencyi, którzy nie głosowali za śmiercią, większa część proponowała banicyę króla, niektórzy—uwięzienie do czasu zawarcia pokoju, dwóch przemawiało za osadzeniem na galerach.— Po ogłoszeniu wyroku obrońcy króla zaprotestowali przeciw wyrokowi zapadłemu, wbrew prawu, tylko większością głosów, i założyli apelacyę do narodu. Izba wszakże, na wniosek Robespiera, odrzuciła apelacyę. Taki sam los spotkał, 19 Stycznia, propozycyę siedmdziesięciu dwóch żyrondystów co do zwłoki w wykonaniu kary śmierci, i taka małoduszność opanowała Konwencyę, że za odrzuceniem wniosku oświadczyła się większość siedmdziesięciu głosów.

Dnia 20 Stycznia (1793), o drugiej po południu, minister sprawiedliwości Garat udał się w towarzystwie mera i kilku urzędników municypalnych do Temple, dla odczytania królowi wyroku Konwencyi. Ludwik wiedział już od Malesherbes'a o rezultacie głosowania, i wiadomość tę przyjął z głębokim spokojem, pocieszając się myślą, że przynajmniej rodzina, po jego śmierci, niejakiej ulgi dozna w swoich niewypowiedzianych cierpieniach *).

*) Jednym z najsroższych dręczycieli Ludwika XVI, w więzieniu w Temple, był niejaki Jacques Roux, który sam siebie tytułował

Po wysłuchaniu wyroku, wręczył król ministrowi pismo do Konwencyi, w którem o trzy rzeczy prosił, a mianowicie, aby mu pozwolono zobaczyć się z rodziną, z którą go rozłączono przed sześciu tygodniami; powtóre, aby mógł wezwać księdza katolickiego na ostatnie chwile życia, i potrzecie, aby mu trzy dni zostawiono do przygotowania się na śmierć. Tylko na dwa pierwsze punkta przyzwoliła Konwencya. Spotkanie rodziny królewskiej nastąpiło tegoż dnia około ósmej wieczorem. Król oznajmił pierwszy rodzinie, że skazano go na śmierć bez apelacyi, i że chwile jego życia są już policzone, ale ledwie mógł zapanować nad boleścią wobec rozpaczy żony, łkania siostry i rozdzierającego duszę płaczu dzieci. Potem zamknął się w swojej izbie więziennej, tu około dwóch godzin spędził z księdzem Edgeworth de Firmont, którego do boku swego był powołał. Pokrzepiony spowiedzią i modłami wspólnie ze spowiednikiem odprawionemi, około północy rzucił się na łoże i spokojnie przespał do piątej godziny rano. O szóstej wysłuchał mszy i przyjął komunję świętą. Dopiero o godzinie dziewiątej do Temple przybył Santerre, ze świtą urzędników municypalnych i żandarmów, aby odprowadzić króla na miejsce kaźni. Ludwik XVI wręczył swój testament

---

„kaznodzieją sankiulotów.“ Kiedy pewnego razu król uskarżał się na ból zębów, odrzekł mu Roux, pociągając ręką po szyi, co miało ścięcie głowy oznaczać: „Za kilka dni nie będziesz już pan cierpiał na zęby.“ Że właśnie dwaj konstytucyjni duchowni konwojowali Ludwika XVI, objaśnia to w taki sposób Hebert, jeden z najwyuzdańszych jakobinów, w swoim dzienniku „Père Duchesne:“ „Pragnąłem znajdować się przy czytaniu Ludwikowi wyroku śmierci. Słuchał on czytania z zimną krwią, i chciał tylko zobaczyć się z rodziną i mieć przy sobie spowiednika oraz to wszystko, co mogło mu przynieść pociechę w ostatnich godzinach. Tyle było namaszczenia, godności, szlachetności i majestatu w jego postawie i w jego słowach, że zapanować nad sobą nie mogłem,—i łzy wściekłości stanęły mi w oczach. W jego wzroku, w jego postępowaniu było coś prawdziwie nadludzkiego. Serce swoje otworzyłem przed jednym z kolegów, który także nie okazał się odemnie mocniejszym i płakał, i powiedziałem do niego z właściwą mi otwartością: „Ponieważ księża (odstępcy, konstytucyjni) głosowali w Konwencyi za śmiercią króla, jakkolwiek zakazuje im tego świętość ich urzędu, przeto tacy księża powinni także towarzyszyć królowi; tylko konstytucyjni księża posiadają dzikość potrzebną do takiej posługi.—Obaj to sprawiliśmy, że Jacques Roux i Pierre Bernard zostali wybrani, a wiadomo, że spełnili swój obowiązek ze srogością zwierząt dzikich.“

jednemu z urzędników *), poczem wsiadł do przygotowanej dla niego karocy, w której obok króla zajęli miejsce spowiednik i dwaj żandarmi; tym ostatnim polecono zasztyletować Ludwika, gdyby ze strony ludu objawił się jakikolwiek ruch na jego korzyść.

Zwolna posuwał się powóz między szeregami gwardyi narodowej, ustawionej wzdłuż ulic; wszędzie panowała głęboka cisza, śród której złowróżbnie rozlegał się szczęk armat, prowadzonych za grobowym konduktem królewskim. Przez drogę król odmawiał psalmy z brewjarza, podanego mu przez spowiednika. Było już około dziesiątej, kiedy powóz stanął na „placu Rewolucyi“ **), u stóp zdruzgotanej statuy Ludwika XV. „Oto już jesteśmy na miejscu,“ powiedział król spokojnie i wysiadł z powozu, ale boleśnie zdawał się być dotkniętym, gdy pachołcy egzekucyjni chcieli z niego ściągnąć surdut i chustkę zdjąć mu z szyi; sam zrzucił z siebie zwierzchnią odzież, i ukląkł przed spowiednikiem, aby otrzymać od niego ostatnie błogosławieństwo. W pierwszej chwili nie mógł powściągnąć uczucia zgrozy, jakie nim owładnęło, gdy schwytali go oprawcy, aby włosy mu obciąć i z tyłu związać ręce, lecz pokrzepiony słowami księdza Edgeworth, poddał się wszystkiemu. „Czyńcie, rzekł do katów, co chcecie, do dna kielich wypiję.“ Poczem wszedł na rusztowanie, i nakazawszy doboszom milczenie, doniosłym głosem tak przemówił do zgromadzonego

---

*) W testamencie, przeznaczonym dla syna, a datowanym 25 Grudnia 1792, król tak pisał: „Duszę swoją oddaję Bogu, mojemu Stwórcy... Umieram w jedności świętej Matki naszej, Kościoła katolickiego... Z całego serca przebaczam tym, którzy stali się moimi nieprzyjaciołmi, chociaż do tego nie dałem im żadnego powodu, i modlę się do Boga o to, aby im odpuścił, jak również tym, którzy, przez gorliwość źle skierowaną albo błędnie pojmowaną, wiele złego mi wyrządzili... Zalecam synowi mojemu, gdyby go spotkało nieszczęście objęcia korony, aby pamiętał, że cały oddać się powinien szczęściu poddanych, że w niepamięć puścić winien uczucia nienawiści i wszelkie urazy, a zwłaszcza to wszystko, co pozostaje w związku z nieszczęściami i utrapieniami, jakich ja doznaję. Niech pamięta, że tylko panując zgodnie z prawem, zdoła zapewnić szczęście ludów, ale zarazem wiedzieć powinien, że król o tyle potrafi zapewnić poszanowanie dla ustaw i czynić dobro, którem serce jego jest przejęte, o ile posiada powagę i władzę niezbędną; gdyż, w przeciwnym razie, będąc skrępowanym w działaniu swem i nie budząc szacunku, jest raczej szkodliwym niż pożytecznym... Kończę, oświadczając w obliczu Boga, przed którym mam niebawem stanąć, że nie wyrzucam sobie ani jednej z tych zbrodni, o jakie mnie obwiniano...“

**) Przedtem „plac Ludwika XV,“ teraz „Plac Zgody,“ Place de la Concorde.

ludu: „Francuzi, umieram niewinny tych wszystkich zbrodni, które mi przypisywano. Przebaczam sprawcom mojej śmierci, i błagam Boga, aby krew, którą teraz przelejecie, nigdy nie spadła na Francyę!..“ Chciał dalej mówić, ale Santerre piorunującym głosem zawołał: „Dobosze, nie wolno go słuchać!—Przyprowadziłem tu pana nie po to, abyś mowy prawił, ale abyś umarł.—Kacie, spełnij swoją powinność!“ — Zahuczały bębny, oprawcy rzucili się na króla, który z wyrazem boleści, że nie pozwolono mu dłużej mówić, jeszcze raz spojrzał na Tuilerye; potem przywiązano go do deski, spowiednik ukląkł i modlił się, żelazo zgrzytnęło—i z Ludwika XVI już tylko zlane krwią, martwe zwłoki pozostały, 21 Stycznia 1793. Jeden z oprawców podniósł odciętą głowę, którą niegdyś korona francuzka zdobiła, i pokazał ją ludowi. Armaty zagrzmiały i rozległ się ogłuszający okrzyk: „Niech żyje rzeczpospolita!“ Z wrzaskiem dzikiej radości tłum wdarł się na rusztowanie: jedni podrzucali w górę czapki i kapelusze, inni maczali chustki, pałasze i bagnety w krwi królewskiej lub tańcowali naokół rusztowania. Łzy współczucia i boleści tylko w ukryciu płynęły. Zwłoki Ludwika XVI złożono na noszach i poniesiono na cmentarz św. Magdaleny. Dwaj księża-apostaci odprawili modły, poczem spuszczono ciało do dołu, wysypanego niegaszonem wapnem, i takiemże wapnem z wierzchu je zarzucono.—Ludwik XVI żył lat trzydzieści dziewięć, a blizko dziewiętnaście lat panował *).

Pierwsza koalicya przeciw Francyi i odstępstwo generała Dumouriez 1793 roku.

Wiadomość o morderstwie, dokonanem na Ludwiku XVI, wywołała w całej Europie zgrozę i przerażenie, i zarazem była piorunującem ostrzeżeniem dla innych monarchów, aby o własnem bezpieczeństwie pomyśleli wobec rzeczypospolitej francuzkiej. Konwencya bowiem, zrywając z całą przeszłością chrześcijańską, nietylko zgubny dawała przykład innym narodom, ale nawet 15 Listopada 1792 przyrzekła ludom europejskim pomoc Francyi do zrzucenia „jarzma tyranów,“ a 16 Listopada tegoż roku uchwaliła, że każdy lud, któryby odrzucił wolność i równość,

*) Edgeworth de Firmont, *Dernières heures de Louis XVI, roi de France.*

proklamowaną przez respublikę francuzką, będzie za nieprzyjaciela Francyi poczytywany. Nawoływania rewolucyonistów łatwo mogły znaleźć echo w sąsiednich krajach, w których również dużo nagromadziło się materyału palnego. Racyonalizm, antyreligijna filozofja, wpływ literatury francuzkiej, chciwie pochłanianej przez wyższe stany, propaganda wolnomularzy i illuminatów, nadużycia rządów, wyzuwające się z ducha chrześcijańskiego nauczanie szkolne, antykościelne dążenia gabinetów, wszystkie te czynniki rozkładowe działały w duchu Konwencyi francuzkiej.

Zwłaszcza w Anglii, wiadomość o zgładzeniu królewskiego męczennika sprawiła głębokie wrażenie. Tu z początku Rewolucya francuzka gorliwych znajdowała wielbicieli, a rząd angielski obojętnie patrzał na srożącą się w pobliżu burzę. Stopniowo wszakże zaczęło wyrabiać się przekonanie, że przewrót rewolucyjny we Francyi, zagraża także krajom sąsiednim, i zarówno w rodzinie królewskiej jak śród narodu obudziło się żywe współczucie dla nieszczęśliwego Ludwika XVI. Lecz chociaż nawet poprzedni wielbiciele rewolucyi francuzkiej domagali się, po zdetronizowaniu króla, interwencyi w jego obronie, jednakże ministrowie angielscy nie chcieli wszczynać rokowań z nienawistną dla nich fakcyą w Paryżu. Dopiero wtedy gabinet angielski do czynnej przeszedł polityki, kiedy zbrodnia 21 Stycznia 1793 oburzyła w całym kraju opinję publiczną. Kiedy żałobna wieść przyszła do Londynu, wieczorem 23 Stycznia, zamknięto, na żądanie widzów, wszystkie widowiska, a nazajutrz kazano posłowi francuzkiemu, markizowi de Chauvelin, wyjechać z Londynu przed upływem dni ośmiu. Na czele ministerstwa stał William Pitt, młodszy, (od r. 1783). Otóż ze względu na niechęć opozycyi do wszelkich kroków wojennych, rząd angielski prawdopodobnie i teraz ograniczyłby się na zajęciu groźnej postawy względem Francyi, gdyby sama Konwencya, obrażona wydaleniem Chauvelin'a z Londynu, nie wypowiedziała wojny Anglii 1 Lutego 1793. Ponieważ zadekretowano w Paryżu także wojnę przeciw sztathuderowi holenderskiemu, przeto Holandya sprzymierzyła się z Anglją, a za jej przykładem poszły najpierw Austrya i Prusy, Państwo Niemieckie i Sardynja. Kiedy w ten sposób założono podstawę pierwszej wielkiej koalicyi, przystąpiły do niej Hiszpanja, Portugalja, Neapol, Toskanja; po stronie sprzymierzonych stanął także papież Pius VI. Cała więc Europa, z wyjątkiem Rosyi, Szwecyi, Danii, Turcyi i drobnych respublik włoskich, sprzymierzyła się przeciw Francyi. — Stawiając czoło

koalicyi, Konwencya zadekretowała pobór 300,000 żołnierza i wypuszczenie w obieg ośmiuset miljonów asygnat. —

W Październiku 1792, Konwencya zniosła, w zajętej przez generała Dumouriez Belgii, wszystkie istniejące tam władze, natomiast zaprowadziła nową administracyę na wzór francuzkiej, kazała skonfiskować całe ruchome i nieruchome mienie duchowieństwa, książąt i korporacyj, zabroniła pobierania dziesięcin, opłat i danin feodalnych. Rozjątrzeni belgijczycy protestowali przeciw tym nowościom, nic wszakże nie pomogły ich protestacye. Komisarze, wysłani przez Konwencyę do Belgii, jużto groźbami, już obietnicami, a zwłaszcza podżeganiem pospólstwa, wymogli na ludności petycyę, w której żądano przyłączenia kraju tego do Francyi. Konwencya anneksyę uchwaliła, i Belgja zaznała wszystkich okropności panowania motłochu. Przy udziale żołnierzy francuzkich pospólstwo burzyło w Brukseli tarcze herbowe i posągi, rozbijało arcydzieła sztuki; na wizerunki N. Maryi Panny nakładano czapki jakobińskie, pod krucyfiksami podpisywano: „Jésus Christ, ci-devant Notre Seigneur," — Jezus Chrystus, były nasz Pan.—Dumouriez chciał zapobiedz bezeceństwom i skandalom, podkopującym karność w armii, i na początku roku 1793 podążył do Paryża, ażeby w Konwencyi podnieść głos w obronie Belgii i ująć się za Ludwikiem XVI, zagrożonym śmiercią. Nie dopiął wszakże celu ani w pierwszej ani w drugiej sprawie. Natomiast Konwencya kazała mu zająć Holandyę i zaprowadzić w niej rządy republikańskie.

Dumouriez nie ukrywał przed sobą trudności wyprawy do Holandyi, ale liczył na to, że w nowej kampanii zdobędzie wawrzyny zwycięzkie i podniesie słabnącą swoją powagę. Przed przekroczeniem granicy zapowiedział w proklamacyi „ludowi Batawów" uwolnienie od „tyrana," a zarazem braterski związek z narodem francuzkim, najcięższemi karami grożąc opornym. Wkrótce dotarł do głębi Holandyi, i już zamyślał uderzyć na Dortrecht, Amsterdam i Rotterdam, gdy z Paryża otrzymał rozkaz cofnięcia się do Belgii. Tu bowiem austryacy, pod wodzą księcia Koburskiego i młodego arcyksięcia Karola, wsparci przez prusaków, znaczne odnieśli korzyści. Chcąc zjednać sobie ludność belgijską, rozjątrzoną uciskiem Konwencyi, Dumouriez wydał rozporządzenia, które jakobinom paryskim bardzo się nie podobały, a nadto w liście, wystosowanym do Konwencyi, ciężkie przeciw nim podniósł oskarżenia. Oddawna obrzydziwszy sobie tyranję panującej fakcyi, przemyśliwał o przywróceniu monar-

chii; koronę zaś chciał oddać służącemu pod jego rozkazami w armii, młodocianemu synowi Filipa „Égalité," księciu Chartres, późniejszemu królowi Ludwikowi Filipowi; pochlebiał sobie, że w ten sposób zdoła powściągnąć niszczycielski zalew rewolucyjny i stanie się zbawcą Francyi. Aby zaś wojsko, na którego wierność liczył, świetnem zwycięztwem jeszcze mocniej do siebie przywiązać, uderzył (18 Marca 1793) przeważną siłą na austryaków pod Neerwinden, ale poniósł tu taką klęskę, że zgubionaby była cała jego armja, gdyby książę Koburski lepiej umiał wyzyskać zwycięztwo. 25 Marca austryacy weszli do Brukseli, niebawem też ustąpili francuzi z Namuru, Antwerpii i Mons.— Przewidując teraz najgorsze dla siebie rzeczy ze strony Konwencyi, Dumouricz zawiązał układy z austryakami w nadziei, że zyska ich pomoc do obalenia Konwencyi i złamania jakobinów. W przedmiocie tym stanął już nawet układ między obu stronami. Tymczasem przybyli z Paryża do armii czterej komisarze rządowi z ministrem wojny Beurnonville, aby powołać naczelnego wodza przed kratki Konwencyi. Dumouricz kazał ich wprawdzie aresztować i wydał austryakom, ale układy z nieprzyjacielem odstręczyły odeń armję. Daremnie usiłował zjednać wojsko dla swoich planów, i kiedy Konwencya ogłosiła go za wyjętego z pod prawa, schronił się z księciem Chartres i z kilku wyższymi oficerami do obozu austryackiego. Długo potem tułał się po Szwajcaryi, Niemczech i Włoszech, i osiadł pod Hamburgiem, na terytoryum duńskiem. Umarł w Anglii 1823.

Upadek i zgnębienie stronnictwa żyrondy, 1793.

Zgładzeniem króla partya „góry," z Robespierem, Maratem i Dantonem na czele, jeszcze nie dopięła celu. Kroczyła więc dalej po wypróbowanej przez siebie drodze. Będąc w mniejszości, zdołała ona wszakże już w pierwszem Zgromadzeniu narodowem pokonać stronnictwo rojalistowskie za pomocą konstytucyonalistów, potem unicestwiła tych ostatnich przy udziale żyrondy; teraz miała przeciw sobie samych tylko żyrondystów. Przy fatalnych zaś błędach, jakie popełniała żyronda, przy jej dwulicowości i chwiejności, przy zupełnym braku porozumienia i jednomyślności, z drugiej strony wobec bezwzględnej stanowczości jej przeciwników, wspólnemi siłami dążących do jasno

wytkniętego celu, ostateczny rezultat naprzód można było przewidzieć.

Upragnioną sposobność do bezpośredniego natarcia na żyrondystów nastręczyła „górze“ śmierć Lepelletier'a. Deputowany ten głosował za zgładzeniem króla i w przeddzień ścięcia Ludwika XVI zginął z ręki Pàris'a, byłego gwardzisty przybocznego. Otóż montanjardzi wypadek ten policzyli na karb sprzysiężenia, uknutego przez rojalistów i żyrondystów przeciw wszystkim miłośnikom ojczyzny. Na posiedzeniu 10 Marca Danton zażądał ustanowienia „Trybunału rewolucyjnego,“ przed który mieli być stawiani wszyscy nieprzyjaciele rewolucyi. Ponieważ żyronda gorąco oparła się temu wnioskowi, przeto jakobini postanowili wznowić nad nim rozprawy na wieczornem posiedzeniu, a całą opozycyę wydać w ręce motłochu morderczego. Ostrzeżeni żyrondyści nie stawili się, w ich nieobecności Izba zadekretowała wniosek Dantona, Marat bez przeszkody mógł z liczby septembrystów podyktować listę sędziów Trybunału rewolucyjnego; ale pomimo tego wściekłość „góry,“ z powodu niedojścia jej zamysłów do skutku, granic nie miała.— Niebawem podniosły się z tej strony nowe napaści na żyrondystów z powodu zdrady Dumouriez'go, w której ci jakoby mieli brać udział. Żyrondyści zaś usiłowali zwrócić burzę na księcia Orleańskiego, chcąc przez to dosięgnąć jego protektorów, Dantona i Marata.—

Konwencya skupiała faktycznie w swoich rękach najwyższą władzę rządową, ale władzy tej nie była w stanie we wszystkich kierunkach wykonywać. Zażądali więc montanjardzi utworzenia, z pewnej liczby członków Konwencyi, najwyższej władzy, któraby, dyktatorskie posiadając pełnomocnictwo, czuwała nad radą wykonawczą ministrów i własną mocą przedsiębrała to wszystko, czego pomyślność ogółu wymagać będzie. Magistraturę ową nazwano „Komitetem dobra publicznego“ (*Comité de salut public*). Wniosek w tym przedmiocie zyskał większość głosów, ale przy wyborach do owego Komitetu, żyrondystów zupełnie pominięto, i powołani zostali sami jakobini. — Dotąd członkowie Zgromadzenia narodowego byli nietykalni, ale i tę osłonę pozwolili wydrzeć sobie żyrondyści, chcąc pokazać, że nie obawiają się ani sędziów, ani surowości prawa; podali więc głosy za propozycyą, wniesioną przez jakobinów i głoszącą, że członkowie Konwencyi mogą być stawiani przed Trybunałem rewolucyjnym za przestępstwa popełnione przeciw narodowi. Pierwsi też żyrondyści z tego dekretu skorzystali, oskarżając księ-

cia Orleańskiego o udział w zdradzie Dumouriez'go. Marat i Danton porzucili swego zupełnie zubożałego klijenta, poczem Konwencya kazała Orleańczyka, jako podejrzanego i dla rzeczypospolitej niebezpiecznego, wywieźć wraz z dwoma synami do Marsylii.— Z coraz większą zaciętością toczyła się walka między obu stronnictwami; żyrondyści, korzystając z tego, że wielu członków stronnictwa „góry“ wysłano do armii i do departamentów, zadekretowali akt oskarżenia przeciw Maratowi o podżeganie do anarchii (w Kw. 1793). Ale Trybunał rewolucyjny, złożony z jakobinów, jednomyślnie uniewinnił oskarżonego, i Marat, w tryumfie odprowadzony do Konwencyi, piorunującą mową odpłacił żyrondystom. Wypadek ten przyśpieszył zgubę żyrondystów. Delegaci jednej z sekcyj paryskich wręczyli Konwencyi listę dwudziestu dwóch deputowanych, domagając się stawienia ich, jako zdrajców i spiskowców, przed Trybunałem rewolucyjnym. Żyrondyści wszakże, chociaż rozporządzali większością głosów w Izbie, nie odważyli się skarcić tego zuchwalstwa. Dopiero kiedy nabrali pewności, że Kommuna postanowiła wymordować owych dwudziestu dwóch oskarżonych, wymogli na Konwencyi utworzenie komisyi z dwunastu deputowanych, komisyi, która miała zbadać knowania Kommuny i przedsięwziąć środki ku obronie oskarżonych. Komisya ta kazała aresztować Héberta*), jednego z najniegodziwszych członków Kommuny, i do więzienia w Opactwie wtrącić; lecz wobec powstania motłochu, wywołanego przez jakobinów, żyronda tak dalece upadła na duchu, że zgodziła się nietylko na wypuszczenie Héberta z więzienia, ale i na rozwiązanie komisyi dwunastu. Ta małoduszność była wstępem do zupełnej klęski żyrondy. 31 Maja stanęła przed Konwencyą, otoczona tłumem uzbrojonych wyrobników, deputacya Kommuny, i oskarżyła dwudziestu siedmiu najwybitniejszych posłów żyrondystowskich o zdradę przeciw wolności ludu. Żyrondyści wyjednali wprawdzie trzydniową zwłokę, aby Komitet dobra publicznego mógł zdać sprawę z podniesionej na nich skargi; ale partya „góry“ postanowiła sprawę tę zaraz nazajutrz, 2 Czerwca, ostatecznie rozstrzygnąć. Głównem jej narzędziem był Henriot,

*) Jacques Réné Hébert (ur. 1752 w Alençon w dep. d'Orne) był najpierw kontrolerem biletów w teatrze des Variétés, ale wypędzono go ztąd za oszustwo. Potem wziął go pod swą opiekę jakiś lekarz, lecz Hébert okradł swego dobroczyńcę. Teraz wydawał jedno z najwyuzdańszych czasopism rewolucyjnych, „Le Père Duchesne.“

niegdyś lokaj, potem jeden z najsroższych uczestników rzezi wrześniowej, teraz, po wyjeździe Santerre'a do Wandei, mianowany dowódzcą paryskiej gwardyi narodowej. Nadto miał Henriot pod swemi rozkazami około pięciu tysięcy sankiulotów, którzy jego i Kommuny niejako gwardyę przyboczną tworzyli. —

Żyrondyści wiedzieli o wszystkiem, co się przeciw nim knuje, i większa część oskarżonych nie przybyła na posiedzenie; stawili się tylko Lanjuinais, Barbaroux i Isnard. Zaraz po otwarciu rozpraw, rozległy się salwy armatnie, dzwony zahuczały na trwogę, niebawem ukazał się Henriot ze swoją bandą i obsadził wszystkie wejścia do Tuileryów; gwardyę narodową zaś, aby nie mogła ująć się za żyrondystami, postawiono w niejakiej odległości. W Zgromadzeniu tymczasem „góra" wylewała całą swoją wściekłość na żyrondystów. Lanjuinais'a, gdy protestował przeciw naciskowi motłochu, ściągnęli z trybuny czterej jakobini. Deputacye Kommuny i sekcyj wdarły się z obnażonemi szablami do sali obrad i żądały wyjęcia „zdrajców" z pod prawa, z galeryj widzowie rykiem domagali się ich śmierci. Barère wzywał żyrondystów, aby dla miłości ojczyzny zrzekli się swoich mandatów. Pięciu z nich gotowi byli to uczynić; tylko Barbaroux i Lanjuinais oświadczyli, że należą do całej rzeczypospolitej i że ze stanowiska swego nie ustąpią. Temu ostatniemu jakiś sankiulot przyłożył pistolet do czoła; Lanjuinais przymknął oczy, i wsparty o trybunę oczekiwał ciosu śmiertelnego, a po oddaleniu się napastnika tak przemówił: „Widzę już potwora dyktatury lub tyranii, kroczącego po ruinach i trupach, widzę jak was wszystkich, jednego po drugim, pochłania!" Już groziły zbiry Henriota wtargnięciem do sali posiedzeń, jeżeli nie stanie się zadość woli ludu wszechwładnego, przez postawienie jego „wrogów" po za prawem. Groźby te oburzyły nawet pewną część stronnictwa „góry," ale jej przywódzcy oświadczyli, że siła zbrojna działa w obronie przedstawicieli ludu, a Barère zaproponował, ażeby Konwencya dla okazania, że tak jest w istocie, gromadnie opuściła salę i wolnego wyjścia zażądała. Wniosek ten przyjęto, chociaż nie zgadzała się z nim „góra." Pod przewodnictwem prezesa Hérault de Séchelles'a wyruszyła większość Konwencyi i śród szeregów uzbrojonego motłochu dotarła do bramy od strony placu Karuzelowego. Tu prezes odczytał Henriotowi dekret, nakazujący oddalić się zbrojnym bandom, gdy jednocześnie Danton zbliżył się do Henriota i głosem stłumionym tak rzekł do niego: „Rób, co masz zrobić, nie bój się, chcemy pokazać, że Zgromadzenie używa

zupełnej wolności; nie ustępuj ani kroku.“ Teraz już pewny siebie, wódz gwardyi narodowej, ochrypłym od pijaństwa głosem przemawia do prezesa Konwencyi: „Hérault, lud nie dlatego powstał, ażeby przysłuchiwać się twojej gadaninie. Jesteś dobrym patryotą; czy przyrzekniesz na swoją głowę, że Konwencya wyda dwudziestu dwóch deputowanych przed upływem 24 godzin?— Nie przyrzekam. — W takim razie za nic nie odpowiadam. Do broni, kanonjerzy do dział!“ Kanonjerzy chwytają lonty zapalone, kawalerya dobywa szabel, piechota celuje do deputowanych. Wyparta z tej strony, Konwencya zwraca się na lewo, przebywa przejście sklepione, podąża główną aleją ogrodu, zwraca się do mostu zwodzonego, ale nigdzie nie znajduje wolnego wyjścia; wszędzie spotyka się z wałem pik i bagnetów. Zewsząd rozlegają się okrzyki: „Niech żyje Góra! niech żyje Marat! pod gilotynę Brissot, Vergniaud, Guadet, Gensonné!“ Wtedy nadbiega Marat, otoczony świtą swoich obszarpańców, i krzyczy: „Deputowani wierni ludowi niech wrócą na swoje stanowisko!“ Machinalnie, ze spuszczoną głową, wracają deputowani do sali, z nimi razem napływa fala jakobinów; z galeryj sankiuloci wygrażają posłom bagnetami. Na chwilę zapanowała w Izbie ponura cisza. Powstaje sparaliżowany Couthon, blizki powiernik Robespiera, przyjaciele wnoszą go na trybunę; zasiadłszy tu, słodkim głosem przemawia: „Obywatele, wszyscy członkowie Konwencyi powinni teraz poczuć się zabezpieczonymi co do swojej wolności... Teraz przekonaliście się, że w swoich obradach jesteście wolni.“ Śród oklasków, rozlegających się z galeryj, sentymentalny kaleka żąda aresztowania trzydziestu czterech deputowanych i dwóch ministrów, Clavière'a i Lebruna. Nikt nie oponuje przeciw jego wnioskowi, gdyż „wrażenie postrachu rozpostarło się po Zgromadzeniu.“ Dwie trzecie części Konwencyi nie biorą udziału w obradach i głosu nie podają; tylko pięćdziesięciu członków prawicy przemawia za żyrondystami; głosują sami montanjardzi, obok których, po bratersku, zasiada na ławach poselskich tłum insurgentów lub amatorów, i uchwalają dekret w myśl wniosku Couthona.—Okaleczona w ten sposób Konwencya stanie się odtąd w ręku fakcyi bierną machiną do rządzenia; spełnił się więc podbój jakobiński, i—rozpocznie się robota gilotyny na wielką skalę.

Wyparci z Konwencyi posłowie mieli tymczasowo pozostawać w areszcie domowym, każdy pod strażą dwóch żandarmów, dopóki Komitet dobra publicznego nie złoży relacyi o ich winie.

Przez pewien czas łudzili się żyrondyści nadzieją, że departamenty, których byli przedstawicielami, w ich obronie powstaną; kiedy wszakże nadzieja ta płonną się okazała, niektórzy z nich, korzystając z niedbalstwa lub przedajności straży, uciekli z Paryża, poczem resztę aresztowanych przeprowadzono do rzeczywistego więzienia. Jedni ze zbiegłych żyrondystów udali się na południe, gdzie prawie wszystkie większe miasta za nimi się oświadczyły, inni podążyli do Caen w departamencie Calvados w Normandyi, gdzie na dość licznem mogli oprzeć się stronnictwie. Tu wkrótce zgromadzili się deputowani ośmiu departamentów i zaczęli organizować siłę zbrojną, na czele której stanął generał Wimpfen, przedtem podkomendny generała Dumouriez; ale środki przedsięwzięte przeciw Konwencyi okazały się niedostatecznemi; przytem w działaniu żyrondystów nie było ani energii, ani jedności. Ponieważ Konwencya dekretem z 28 Lipca ogłosiła zbiegłych żyrondystów zdrajcami ojczyzny, a municypalność miasta Caen odmówiła im dalszego poparcia, przeto musieli oni znowu w ucieczce szukać ocalenia. Wielu z nich schwytano i odstawiono do Paryża; inni uszli na południe i w opłakany sposób wyginęli.

Śmierć Marata.

(13 Lipca 1793).

Żyrondyści znaleźli mścicielkę w dwudziestopięcioletniej Karolinie Corday, córce zamożnego szlachcica z Caen. Wychowana w pojęciach pogańskich, i przejęta, z jednej strony, zapałem do rzeczypospolitej w tym duchu, w jakim ją stronnictwo żyrondy pojmowało, z drugiej strony oburzona bezprawiami, jakich dopuszczali się jakobini, postanowiła Karolina Corday zgładzeniem Marata uwolnić ujarzmioną ojczyznę od tyranii jakobińskiej. Na Marata bowiem wskazywali jej przebywający w Caen żyrondyści, jako na głowę i duszę montanjardów. Bez wiedzy ojca udała się do Paryża, i wyjednała sobie przystęp do Marata, pod pozorem udzielenia mu wiadomości o knowaniach żyrondystów w Caen, 13 Lipca 1793. Wycieńczony rozpustą i okryty szkaradnemi wrzodami na całem ciele, Marat był w kąpieli, kiedy wprowadzono do niego nieustraszoną normandkę. Ta zaczęła mu opowiadać o zbiegłych żyrondystach. Marat wypytywał o ich nazwiska, poczem dodał: „Niebawem poniosą oni zasłużoną karę.“

„Ty zaś teraz ją poniesiesz!“ rzekła Karolina Corday, i nóż w jego piersiach zatopiła. Na krzyk ugodzonego śmiertelnie Marata nadbiegli domownicy i schwytali zabójczynię, która zgoła o ucieczce nie myślała. Stawiono ją przed Trybunałem rewolucyjnym; tu spokojem, z jakim na zadawane jej pytania odpowiadała, i stanowczością wywołała zdumienie sędziów. Jak żyła, tak umarła, po pogańsku: przed śmiercią krzepiła duszę nadzieją, że na polach Elizejskich spotka się z Brutusem i z innymi bohaterami starożytności. Stracona została 17 Lipca 1793.—Pamięć Marata uczcili montanjardzi z całą pompatycznością, na jaką zdobyć się umieli; w napuszystych mowach stawiali go narówni z najznakomitszymi mężami dawnej Grecyi i Rzymu. Za jego pogrzebem postępowała Konwencya w uroczystym pochodzie; jego popiersie kazała postawić obok popiersia Brutusa. Kordeljerzy w sali posiedzeń swego klubu wznieśli ołtarz i umieścili na nim w urnie serce Marata, jako „szacowny szczątek bóstwa.“ W miastach i po wsiach wznoszono, na cześć Marata, pomniki, które młodzież zdobić miała wieńcami w każde święto republikańskie. Ciało Marata złożono w Panteonie, jakkolwiek Konwencya przedtem uchwaliła, że nikt po śmierci nie może dostąpić tego zaszczytu przed upływem lat dwudziestu pięciu. Natomiast wyrzucono z Panteonu prochy Mirabeau, jako zdrajcy ojczyzny. —

„Między jakobinami, powiada Taine *), trzej ludzie, Marat, Danton i Robespierre, wysłużyli sobie pierwszeństwo i używali powagi, a to dlatego, że pod względem szkaradzieństwa albo wykrzywienia umysłu i serca spełnili wymagane warunki.“ — Ale z trzech tych ludzi najpotworniejszy jest Jan Paweł Marat: wygląda on na waryata; objawiają się w nim wszystkie symptomy obłędu: rozszalała egzaltacya, ciągłe, do najwyższego stopnia posunięte rozdrażnienie, gorączkowa ruchliwość, niewyczerpany potok pisaniny, automatyczność myślenia, konwulsyjne rzuty woli, pod naciskiem i ciężeniem jednej idei stałej; nadomiar zwykłe fizyczne znamiona waryacyi: bezsenność, ołowiana cera twarzy, krew przepalona, niechlujstwo, nakoniec, w ostatnich latach życia, liszaje i świerzba na całem ciele. Pod względem fizycznym byłto potwór, pod względem moralnym byłto pretendent, roszczący sobie prawo do odegrania roli pierwszorzędnej. Rodzina jego w męzkiej linii pochodziła z Hiszpanii i zamieszkiwała niegdyś w Sardynii: ojciec jego, lekarz Jan Mara, porzuciwszy religję

*) *Taine, Le gouvernement révolutionnaire*, 159...

katolicką, przyjął protestantyzm, wyjechał do Genewy, tu się ożenił i osiadł w kantonie Neufchâtel. Chciał on syna wykierować na uczonego, matka pragnęła widzieć go filantropem; sam z siebie Jan Paweł Marat do obu tych celów dążył. „W szóstym roku życia," pisze o sobie, „chciałem być nauczycielem szkolnym, w 16 roku profesorem, autorem w 18 roku, genjuszem twórczym w dwudziestym;" potem do końca życia zdawać mu się będzie, że jest „apostołem i męczennikiem ludzkości." „Od najmłodszych lat," powiada, „pożerała mię żądza sławy, żądza, której przedmiot zmieniał się w różnych peryodach mojego życia, ale która ani na chwilę mnie nie opuszczała."— Przez trzydzieści lat wałęsał się po Europie albo wegetował w Paryżu, jako koczownik, jako pisarz wygwizdywany, jako pseudouczony, jako filozof niepoznany, wreszcie jako publicysta podrzędny, ubiegający się wszakże o rozgłos i wielkość, wiecznie żądający dla siebie hołdów, ale zewsząd wypychany: między jego ambicyą i jego zdolnościami zbyt wielka zachodziła nieproporcyonalność. Bez talentu, niezdolny do krytyki, umysłu miernego, mógłby Marat, idąc zwykłemi drogami życia, zostać nauczycielem lub lekarzem, takim jak wielu innych. „Ale," pisze o sobie, „odrzucałem wszelkie tego rodzaju zajęcia, w których nie obiecywałem sobie dojść do świetnych rezultatów i stać się oryginalnym." To też ilekroć kusił się o oryginalność naukową, kopjował innych albo prawił absurda. Jego traktat o człowieku („de l'Homme") jest bezładnem nagromadzeniem komunałów fizyologicznych, czytaniny nieprzetrawionej, cytat pozestawianych na chybił trafił, przypuszczeń bezpodstawnych i rozstrzelonych. Jego „Optyka" tak jest napisana, jak gdyby świat nic nie wiedział o odkryciach Newtona. O cieple i elektryczności wygłaszał czcze hipotezy i ogólniki literackie; nawet nie rozumiał współczesnych mu wielkich wynalazców, jakimi byli Monge, Fourcroy, Laplace, Lavoisier; natomiast szkalował ich, jak gdyby ci mężowie genjalni przywłaszczali sobie powagę, należną autorowi rozprawy „O człowieku." — W polityce oburącz uczepił się panującego głupstwa—umowy społecznej—i głupstwo to uczynił jeszcze niedorzeczniejszem, zaprawiając je rozumowaniami pożyczonemi od gburowatych socyalistów i od fizyologów zabłąkanych w sferę moralną, to jest, opierając prawo na potrzebie fizycznej. „Z samych potrzeb fizycznych człowieka wypływają wszystkie jego prawa... Jeżeli komuś brakuje wszystkiego, to ma on prawo odebrać drugiemu nadmiar, którym się ten opycha. Co mówię? Ma prawo go zarznąć i pożreć jego drgające

ciało... Dla zachowania własnego życia, człowiek ma prawo targnąć się na własność, na wolność, nawet na życie bliźnich. Dla uwolnienia się od ucisku, ma prawo ciemiężyć, więzami krępować i mordować. Dla zapewnienia sobie szczęścia, wszystko przedsiębrać może.“ Wnioski, jakie ztąd wypływają, są widoczne. Ale tem się nie odstręcza Jan Paweł Marat, owszem jest pełen podziwu dla samego siebie. Zapewnia, że w fizyce poczynił odkrycia nieśmiertelne. Jest francuzkim Newtonem i czemś więcej niż Newtonem. Przed ukazaniem się jego traktatu „O człowieku,“ nikt nie pojmował wzajemnego stosunku strony fizycznej i moralnej w człowieczeństwie. Marat dopiero odcyfrował zagadkę, oznaczył siedzibę duszy, wskazał pośrednika między duszą i ciałem. W naukach wyższych, traktujących o społeczeństwie ludzkiem, doszedł, jak się sam wyraża, do ostatnich granic, wyczerpał przedmiot do dna. Nietylko wynalazł „prawdziwą teoryę o państwie,“ ale sam jest skończonym mężem stanu, praktykiem wypróbowanym, zdolnym przewidzieć przyszłość i takową sprowadzić. Przepowiada, a zawsze trafnie, przecięciowo po dwa razy na tydzień; w pierwszych dniach Konwencyi liczy już „trzysta własnych przepowiedni o głównych wypadkach Rewolucyi, przepowiedni usprawiedliwionych faktami.“ Wobec Konstytuanty, która tak wolno burzyła i odbudowywała, oświadcza: „Gdybym był trybunem ludu i gdyby mię wsparło kilka tysięcy ludzi energicznych, ręczę, że w sześć tygodni mielibyśmy doskonałą konstytucyę, machina polityczna działałaby jak najlepiej, naród byłby wolnym i szczęśliwym, a przed upływem roku doszedłby do rozkwitu i potęgi.“—W ostateczności mógłby być Marat generałem, i to generałem niezawodnie zwycięzkim. Jeżeli Rewolucya napotyka przeszkody, to dlatego, że rad jego nie posłuchano; jest on wielkim lekarzem politycznym, od samego początku Rewolucyi jego dyagnoza była niezawodną, jego terapeutyka skuteczną, l u d z k ą i zbawczą. Przynosi on lekarstwo uniwersalne, ale ażeby lekarstwo to skutkowało, on sam powinien je przyrządzać i wydzielać. Naród więc powinienby powierzyć Maratowi lancet polityczny, gdyż tylko Marat umiałby dokonać „humanitarnego“ upustu krwi. „Takie było moje przekonanie, wydrukowałem je w moich pismach, podpisałem swojem nazwiskiem. Biada wam, jeżeli zrozumieć mnie nie możecie.“ Innemi słowy, w oczach Marata, Marat, górujący nad wszystkimi wyższością genjuszu i charakteru, jest jedynym zbawcą. — Z takich objawów lekarz poznałby w Maracie odrazu jednego z owych szaleńców o zdrowych zmy-

słach, którzy wprawdzie nie kwalifikują się jeszcze do zamknięcia w domu waryatów, ale pomimo tego należą do kategoryi szaleńców bardzo niebezpiecznych; chorobę tę określiłby nawet nazwą techniczną, jestto szaleństwo pychy, dobrze znane w szpitalach. Płynie ono z dwóch źródeł, ze stałego nadwerężenia rozsądku i z olbrzymiego rozkiełznania miłości własnej. Zatraciwszy w sobie zdolność poznawania i oceniania rzeczy takiemi, jakiemi są one, Marat przypisuje sobie cnotę i genjusz, a będąc przekonanym, że posiada cnotę i genjusz, bierze swoje zamachy za zasługę, a swoje urojenia za prawdę. Odtąd naturalnym rozwojem komplikuje się choroba: szał pychy wzmaga się manją prześladowczą. Prawdy oczywiste i dowiedzione, jakie Marat światu przynosi, powinnyby odrazu znaleźć uznanie; jeżeli się więc tak nie dzieje, to dlatego jedynie, że wszyscy przeciw niemu spiskują. Po wyjściu rozprawy „O człowieku“ spiskują, jak on twierdzi, z zazdrości, przeciw jej autorowi filozofowie i lekarze, spiskuje Akademja. Mniemana ofiara, Marat, oczywiście bronić się musi, to jest, napada; wprzód wytworzywszy sobie urojonych nieprzyjaciół, wytwarza teraz nieprzyjaciół rzeczywistych, zwłaszcza też w polityce, gdzie, z „zasady,“ codzień nawołuje do buntów i rzezi. Ścigany przez policyę, karany sądownie, przemyka się z kryjówki do kryjówki, miesiące całe spędza jak nietoperz w piwnicach, w suterynach, w mrocznych izbach więziennych, sam jeden w swoich halucynacyach pogrążony, śród których monomanja mężobójcza utrwala się w jego umyśle wypaczonym. Monomanja ta objawiała się w nim już od pierwszych miesięcy Rewolucyi; wynikała ona zresztą z wyznawanych przezeń „zasad.“ Wyprowadzając z potrzeb fizycznych prawa człowieka, Marat wnioskował, że „tym ze swoich członków, którzy żadnej nie posiadają własności i których praca wystarcza ledwie na zaspokojenie potrzeb, społeczeństwo powinno zapewnić dostateczne utrzymanie, i to takie, aby mogli żywić się, odziewać i mieszkać przyzwoicie, aby mieli z czego leczyć się w chorobie, żyć w starości i dzieci wychowywać. Ci więc, którzy opływają w dostatki, powinni zaradzać potrzebom tych, którym zbywa na rzeczach niezbędnych.“ W przeciwnym razie „uczciwy obywatel, wydawany przez społeczeństwo na łup nędzy i rozpaczy, wraca do stanu natury, i ma prawo zbrojną ręką domagać się korzyści, których się wyrzekł dlatego tylko, aby w zamian otrzymać pożytki jeszcze większe.“ „Wszelka władza, powiada Marat, która się temu sprzeciwia, jest tyrańską,

a każdy sędzia, który za to skazuje człowieka na śmierć, jest niegodziwym mordercą.“ A więc niezliczone powstania, jakie niedostatek wywołuje w kraju, są usprawiedliwione, i ponieważ głód trwa ciągle, przeto codzienne bunty są godziwe. – Z drugiej strony, postawiwszy zasadę wszechwładztwa ludowego, Marat wyprowadza z niej „święte prawo, jakie mają mocodawcy do odwoływania swoich delegatów,“ do chwytania ich za kołnierz, jeżeli się przeniewierzają, do skręcenia im karku, jeżeli kiedykolwiek ośmielą się źle głosować albo źle administrować. I tu konsekwencye doktryny są widoczne. 14 Lipca, 5 i 6 Października, „lud – powiada Marat—miał prawo nietylko zgładzić kilku spiskowców, ale wytępić ich wszystkich, wyciąć całą zgrają popleczników królewskich, sprzysięgłych na naszą zgubę, i niezliczoną ciżbę zdrajców ojczyzny, bez względu na ich stan i stopień“ *). „Nie chodźcie nigdy do Zgromadzenia narodowego—woła kiedyindziej— nie nabrawszy w kieszeń kamieni, któremi moglibyście ukamienować złoczyńców, co mają czelność głoszenia zasad monarchicznych.“ „Nie dymisyi ministrów, ale ich głów nam potrzeba... Śmierć, śmierć, oto powinna być kara zdrajców zajadłych na waszą zgubę, jestto jedyna kara, która trwogą przejmuje... Naśladujcie swoich nieprzyjaciół nieubłaganych, nie wychodźcie nigdy bez broni, i, jeżeli nie chcecie, aby się wam wymknęli przez powolność wyroków sprawiedliwości, zasztyletujcie ich na miejscu, albo w łeb im palcie.“ Na odgłos pierwszej salwy armatniej nad granicą, „lud powinien zamknąć bramy miast i bez wahania pozbyć się wszystkich księży buntowniczych, urzędników kontr-rewolucyjnych, znanych wichrzycieli i ich wspólników.“ I tak dalej poucza w swoim „Przyjacielu ludu:“ „Rzeczą to jest mądrości urzędników ludu, aby niezwłocznie kazali sporządzić ogromną ilość noży bardzo mocnych, o krótkiem ostrzu, obosiecznych, i aby nożami temi uzbroili wszystkich obywateli, którzy są dobrze znani jako przyjaciele ojczyzny.“ Potem następuje opis, jak mają się „miłośnicy ojczyzny“ posługiwać temi nożami.—Tron nakoniec runął, ale Marat woła: „Nie słuchajcie głosu fałszywej litości. Żadnego pardonu; radzę wam zdziesiątkować członków kontrrewolucyjnych municypalności, sądownictwa, zarządu depar-

*) *L'Ami du Peuple*, n. 24 i 274. W afiszu Marata z 18 Września 1792 powiedziano: „Konwencya narodowa powinna pozostawać ciągle pod okiem ludu, aby ten mógł ją ukamienować, gdyby zapomniała o swoich obowiązkach.“

tamentowego i Zgromadzenia narodowego."—Z początku wystarczyłaby, zdaniem Marata, niewielka liczba egzekucyj ludowych; „trzeba było 500 głów powalić po zdobyciu Bastylii, i wszystko poszłoby dobrze." Ale przez nieprzezorność i z lękliwości, pozwolono rozpostrzeć się chorobie, a im bardziej się choroba rozpościera, tem szerszej trzeba dokonać operacyi. Okiem biegłego chirurga Marat wskazuje jej rozmiary, naprzód oblicza. We Wrześniu 1792 obrachował, że w przybliżeniu należałoby ściąć 40,000 osób; w sześć tygodni potem wrzód społeczny tak wezbrał, że „dla zapewnienia spokojności publicznej," „z poczucia ludzkości," Marat domaga się 270,000 głów, i chce się sam podjąć tej amputacyi *). — Z wyjątkiem tego ostatniego punktu, ziściły się wszystkie inne jego postulaty; sztylet Karoliny Corday nie pozwolił mu oglądać tłumów wyprawionych na rusztowanie przez Trybunał rewolucyjny w Paryżu, rzezi w Lyonie, topienia ludzi żywcem w Nantes. — Od początku do końca Marat stał na „wysokości Rewolucyi," dzięki zaślepieniu swemu, dzięki logice szaleńca, dzięki zgodności, jaka zachodziła między jego chorobą osobistą a chorobą publiczną, dzięki wczesnemu rozwinięciu jego obłędu całkowitego śród innych obłędów niezupełnych i spóźnionych. On jeden, niewzruszony, tryumfujący, żadnych nie znający wyrzutów sumienia, odrazu dosięgnął szczytu, na który inni wspiąć się nie mają odwagi, albo wdzierają się omackiem.

Wojna domowa w Wandei i w południowej Francyi.

(1793).

Podczas gdy w łonie Konwencyi montanjardzi walczyli na zabój z żyrondystami, rozpalił się w zachodniej Francyi pożar wojny domowej. Główną widownią tej wojny była W a n d e a **), stanowiąca część dawniejszej prowincyi Poitou, a położona między rzekami Loarą i Charente. Wandeę zamieszkiwała pracowita ludność, pasterstwu i rolnictwu oddana, uczciwych obyczajów, głęboko religijna, do tronu przywiązana. Przechowywał się tu

*) Marat zostawił adeptów; deputaci stowarzyszenia ludowego w Cette żałują w Kwietniu 1794 r., że rząd rewolucyjny nie poszedł za jego radą, i że nie ściął trzystu tysięcy głów.

**) Teraźniejsze departamenty Vendée i Deux-Sèvres.

dawny stosunek patryarchalny między szlachtą a ludem; szlachta wandejska, rezydująca w swoich majątkach, uniknęła zepsucia, jakiemu klasy wyższe w innych prowincyach uległy. Zamachy, dokonywane w Paryżu przeciw tronowi i ołtarzowi, wywoływały w Wandei zgrozę i oburzenie, i już za Konstytuanty, kiedy nowe urządzenia zaprowadzano i wyzuto szlachtę ze wszystkich przywilejów, wybuchły w Wandei poważne zaburzenia, których wzmożeniu się ledwie zapobiegły wspólne wysilenia dworu i Zgromadzenia narodowego. Srogie dekrety, wydane przez Zgromadzenie prawodawcze przeciw duchowieństwu, dały powód do nowych zawichrzeń, i kiedy głowa Ludwika XVI stoczyła się na rusztowanie, a Konwencya zarządziła pobór 300,000 żołnierza, wandejczycy chwycili za oręż w Marcu 1793. Młodzież, powołana do szeregów, nie chciała krwi swej przelewać za znienawidzoną rzeczpospolitą; powstanie odrazu ogarnęło dziewięćset wsi i osad, pod hasłem: „Bóg i król!“ Przywodziła ruchowi szlachta: Charette, d'Elbée, hrabia Bonchamp, ale byli także wodzowie z ludu, jak odznaczający się wymową i zdolnościami wojskowemi Cathelineau, leśnik Stofflet i inni. Oddziały, wyruszające na pole walki, uzbrojone było tylko w piki, szable, strzelby myśliwskie i kosy, i oczywiście, żadnej wprawy wojennej nie miały, ale niedostatki te wynagradzał zapał dla sprawy, w imię której wandejczycy powstali. Nadto samo położenie kraju, pokrytego lasami i bagniskami, nie posiadającego dróg bitych, sprzyjało walce podjazdowej z wojskami, nasyłanemi przez Konwencyę. Generał Marsey z trzema tysiącami gwardyi narodowej, stracił większą część swego oddziału w jednym z wąwozów wandejskich. Jeszcze pomyślniej zaczęło się dziać wandejczykom, kiedy na ich czele stanęli młody i nieustraszony Henryk de Larochejacquelin i Henryk de Lescure, pan wielkiej powagi używający w kraju. Przy zdobywaniu miasta Saumur, w Czerwcu 1793, Larochejacquelin, Lescure i Stofflet wzięli jedenaście tysięcy jeńców. Nie zdobyli też laurów w Wandei, ani znany nam z poprzednich wypadków Santerre, którego Konwencya wyprawiła przeciw powstaniu, ani jego następca Rossignol. Tymczasem nie powiódł się 29 Czerwca wandejczykom napad na miasto Nantes, przyczem bohaterski, świeżo wodzem naczelnym mianowany Cathelineau odniósł ranę śmiertelną. Odtąd szala zwycięztwa zaczęła przechylać się na stronę republikanów, gdyż Konwencya coraz znaczniejsze siły wyprawiała do Wandei. Lecz zupełnie pokonana została Wandea dopiero wtedy, gdy wysłano

tam, pod zdolnymi dowódzcami, 16,000 żołnierza, to jest, cały francuzki garnizon z Moguncyi, który, kapitulując wobec wojsk sprzymierzonych, musiał uroczyście przyrzec, że walczyć już z niemi nigdy nie będzie. Po bitwie pod Chollet (16 Październ. 1793), gdzie Bonchamp poległ a d'Elbée został raniony, zdawało się, że wandejczycy dłużej opierać się nie będą mogli, i Barère oznajmił w Konwencyi, że „Wandea już nie istnieje."—Spełniając tę okropną zapowiedź, Konwencya kazała palić wszystkie osady i wsie w Wandei, bydło i całe mienie ruchome mieszkańców wytransportować w głąb Francyi i całą ludność wandejską w pień wyciąć. Wykonanie owego rozkazu barbarzyńskiego powierzono wysłanemu do Nantes „reprezentantowi ludu" Carrierowi. Nikczemny ten okrutnik straszliwie wywiązywał się ze swej misyi krwiożerczej. Sam wszakże tak drżał o swoje życie i całość, że kładł obok siebie dwa nabite pistolety, ilekroć w kompanii do stołu zasiadał. Armja rewolucyjna w dwunastu kolumnach krążyła po Wandei, przeznaczonej na zagładę, podpalała budynki, wrzucała niemowlęta w ogień, pożerający siedziby ich rodziców, kartaczowała tłumnie spędzaną ludność z okolicy, tysiące jeńców uprowadzała do Nantes. Z początku Carrier setkami rozstrzeliwał ofiary fanatyzmu rewolucyjnego, niebawem wszakże, poczytując ten sposób tępienia ludności wandejskiej za zbyt powolny, inne wymyślił sposoby mordowania. Dziewięćdziesięciu czterem księżom oznajmił, że pójdą na wygnanie, poczem kazał wszystkich wsadzić na statki z ruchomemi dnami i wszystkich w Loarze utopić. Po pierwszej „noajadzie,"—tak nazywał Carrier wynaleziony przez siebie nowy sposób tępienia ofiar Rewolucyi—nastąpiła druga, w której sto trzydzieści ośm osób życie utraciło. Dla zaprowadzenia niejakiej zmiany w zabijaniu ludzi, kazał okrutnik wiązać parami mężczyzn i kobiety, i tak powiązanych wrzucać do Loary; nazywał to „republikańskiemi małżeństwami." Zwykł był wtedy siadywać na pokładzie statku, przy obficie zastawionej uczcie, i ztąd widokiem konania ofiar swoich się napawał. Potopionych było takie mnóstwo, że zlatywały się z całej okolicy niezliczone chmary kruków; nęcił je odór trupów, które prąd wody na powierzchnię rzeki i na jej brzegi wyrzucał. Carrier głośno przyznawał się do przyjemności, jaką mu sprawiał zwłaszcza widok mordowanych księży: „Nigdy się tak nie naśmiałem, jak kiedy patrzałem na kurcze księży konających." Jestto już ostatni stopień zepsucia i upodlenia natury ludzkiej, jestto rozkosz Domicyana, który na twarzy ofiar

podpatruje działania męczarni; jestto rozkosz murzyna, który wybucha śmiechem na widok człowieka na pal wbitego *). Napawał się także widokiem agonii niemowląt; przeznaczane na utopienie dzieci, kazał, dla większego postrachu, niewolnikom murzyńskim, sprowadzonym z kolonij, wrzucać do wody, i śmiał się „z wycia swoich wilcząt.“—Pomimo przełożeń trybunału rewolucyjnego podpisał, 29 miesiąca frimaire roku II, rozkaz zgładzenia, bez sądu, dwudziestu siedmiu osób, w tej liczbie siedmiu kobiet. Na dwa dni przedtem, pomimo napomnień tegoż trybunału, skazał na ścięcie pod gilotyną dwudziestu czterech rzemieślników i rolników, między którymi byli dwaj chłopcy po lat czternaście, i dwaj jeszcze młodsi; sam pojechał fiakrem na plac egzekucyi i przyglądał się jej szczegółowo. Jeden z chłopców, już przywiązany do deski, ale tylko końcem głowy sięgający pod nóż gilotyny, błagalnym głosem zapytał kata: „A czy to bardzo będzie bolało?“ Carrier patrzał na to wszystko własnemi oczyma, i gdy kat, obrzydziwszy sobie życie, zmarł wkrótce potem, delegat Konwencyi jeszcze nienasycony, nowego mianował oprawcę, i dalej swoją „robotę“ krwawą prowadził. Wobec tych okropności, zwyciężeni wandejczycy rzucili się znowu do walki rozpaczliwej; już w końcu Października stali pod bronią. —

Na południu również srożyła się wojna domowa. Po upadku żyrondy większa część miast oświadczyła się przeciw tyranii montanjardów, zwłaszcza Lyon, Marsylja, Tulon i Bordeaux. W Lyonie mieszkańcy zamknęli klub jakobiński; jeden z najniegodziwszych członków klubu, niejaki Chalier, morderca i podżegacz do rzezi, skazany na śmierć, poniósł takową, pomimo że Konwencya domagała się, aby go odstawiono do Paryża. Niebawem liczna armja republikańska obległa Lyon. Przez siedmdziesiąt dni, z rozpaczliwą determinacyą ludność lyońska broniła murów miasta, w końcu, wycieńczona głodem zaprzestała bezowocnej walki i poddała się na łaskę i niełaskę.—Tulon, zagrożony pomstą Konwencyi, ogłosił królem małoletniego delfina jako Ludwika XVII, domagał się konstytucyi z roku 1791, i przywołał na pomoc angielskiego generała Hood, krążącego z flotą angielsko-hiszpańską po morzu Śródziemnem. Byłto ciężki cios dla jakobinów; gdyż sadowiąc się w Tulonie, anglicy opanowali nietylko najlepszy port na tamtejszych wybrzeżach, ale nadto zabrali wojenną flotę francuzką, złożoną z ośmnastu okrętów

*) Taine, *Le gouvernement révolutionnaire*, 287.

linjowych i kilku fregat wraz z arsenałem, w którym się około trzech tysięcy dział znajdowało. Przed końcem roku wszakże armja rewolucyjna wydarła Tulon anglikom. Z początku daremne były jej wysilenia, gdyż obaj pierwsi dowódzcy wojsk oblężniczych, Carteaux i Doppet, zwcale się nie znali na sztuce wojennej. Dopiero, kiedy na schyłku Listopada dowództwo objął generał Dugommier, działania wojenne żwawszy przybrały obrót. Pod komendą Napoleona Bonapartego, młodego oficera z Korsyki, wojska republikańskie, zająwszy szańce zewnętrzne, zdobyły szturmem warownię Malbosquet, panującą nad innemi fortyfikacyami. Widząc, że dłuższa walka byłaby daremnym krwi rozlewem, generał Hood kazał spalić arsenał i okręty francuzkie, których ze sobą zabrać nie mógł, i w nocy na 19 Grudnia (1793), wsadziwszy swoje wojska na statki, odpłynął. Na pokład odpływającej floty wsiadło także kilka tysięcy mieszkańców Tulonu, to jest, uciekli ci wszyscy, którzy przeczuwali, że srodze nad nimi zaciężyłaby krwawa ręka Konwencyi.

Nadmienić trzeba, że miasta, o których wyżej była mowa, uciekły się do oręża dopiero w ostateczności. Ani Bordeaux, ani Marsylja, ani Lyon, nie były rojalistowskie; nie myślały się sprzymierzać z mocarstwami obcemi: „My, mielibyśmy być buntownikami!“ piszą lyończycy, „ależ nikt nie widział powiewającego pośród nas innego sztandaru oprócz trójkolorowego; biała kokarda, godło buntu, nigdy w naszych murach się nie pojawiała. My, mielibyśmy być rojalistami! ależ okrzyki: Niech żyje rzeczpospolita! zewsząd się rozlegają w naszem mieście, i z własnego popędu poprzysięgliśmy 2 Lipca ścigać każdego, ktokolwiek przemawiałby za przywróceniem monarchii. Wasi reprezentanci powiadają wam, że jesteśmy kontrrewolucyonistami, a wszakże przyjęliśmy konstytucyę (z Czerwca 1793). Powiadają, że osłaniamy emigrantów, a wszakże gotowi jesteśmy wydać im tych wszystkich, których wskazaćby nam mogli. Powiadają wam, że na naszych ulicach pełno jest księży opornych, a wszakże nie wypuściliśmy z więzienia trzydziestu dwóch księży, których zamknęła tam poprzednia municypalność, bez śledztwa, bez winy, jedynie dlatego, że są to księża.“ A zatem, owi „arystokraci,“ jak nazywała mieszkańców Lyonu fakcya jakobińska, bylito nietylko republikanie, ale demokraci, nawet radykaliści, ulegli dla istniejącego rządu, posłuszni dla najokrutniejszych dekretów rewolucyjnych. Tak samo zachowywały się inne miasta: godziły się z zamachami 31 Maja i 2 Czerwca, nie oponowały przeciw uzur-

pacyom paryskim, nie żądały przywrócenia deputowanych, wypartych z Konwencyi. Zezwalały na wszystko; na to tylko zezwolić nie chciały, aby je wydano na samowolę bezgraniczną tyranów miejscowych, na rabunki, proskrypcye i zemstę własnego ich motłochu jakobińskiego. Dlatego tylko powstały sekcye miejskie w Marsylii i Bordeaux, a zwłaszcza w Lyonie i Tulonie; nagłym i samorzutnym ruchem ludność tych miast odwróciła nóż, jaki jej przykładała do gardła banda zbrodniczych warchołów; nie chciała, aby ją „septembryzowano;“ byleby jej nie wydawano, z rękami i nogami spętanemi, w moc morderców, gotowa była otworzyć bramy swoje na oścież. Za taką małą cenę montanjardzi mogli byli zakończyć wojnę domową przed upływem Lipca. Ale fakcyi jakobińskiej nie wystarczała uległość; domaga się ona posłuszeństwa ślepego i bezgranicznego, musi panować absolutnie, choćby nad ruinami i trupami. Nie może abdykować z żadnej cząsteczki uzurpowanego przez siebie wszechwładztwa bez osłabienia rewolucyjnej zasady tegoż wszechwładztwa. Zdrajców widzi w „fałszywych braciach,“ którzy w chwili, kiedy jakobinizm po trzech latach wyczekiwania i zabiegów, posiadł nakoniec władzę, oparli się jego tryumfowi. W Nîmes, Tuluzie, Bordeaux, Tulonie i Lyonie owi „bracia fałszywi“ jakobinów nietylko uprzedzili albo powstrzymali mordercze zamachy, którym poddała się stolica, ale nawet powalili napastników na ziemię, pozamykali kluby, rozbroili opętańców, uwięzili najniebezpieczniejszych maratystów, innych śmiercią pokarali. I to jest właśnie ich zbrodnia najcięższa, gdyż w sprawie tej montanjardzi są bezpośrednio zainteresowani, gdyż czego oni dokonali w Paryżu, to samo chcieli uczynić ich współwyznawcy w miastach prowincyonalnych; gdyby ci ostatni byli winni, to winni byliby także ich przywódzcy i mistrze paryscy. Ogłasza ich więc fakcya bohaterami i męczennikami, i biorąc pomstę za nich, wydaje miasta oporne w moc najgorszego pospólstwa i złoczyńców. Mniejsza o to, że jakobini są tam w drobnej mniejszości, że w Bordeaux na dwadzieścia ośm sekcyj mają po swojej stronie tylko cztery sekcye, że w Lyonie liczą nie więcej jak 500 adeptów. Głosy bowiem nie liczą się ale ważą, gdyż prawo opiera się nie na liczbie ale na patryotyzmie, gdyż lud wszechwładny składa się tylko z sankiulotów. Biada więc miastom, w których większość kontrrewolucyjna jest tak potężną; są one tem niebezpieczniejsze; pod ich demonstracyami republikańskiemi ukrywa się wrogi duch dawnych stronnictw i klas podejrzanych, fejljantów, roja-

listów, umiarkowanych, kupców, przemysłowców, kapitalistów i prawników; „są to gniazda gadów," powiadają montanjardzi, „bądź co bądź, zmiażdżyć je trzeba." Obwieszcza więc Konwencya zdrajcami ojczyzny nietylko całą gwardyę narodową w miastach, które się oparły zamachom jakobińskim, ale niemal całą tychże miast ludność. Dekret wyjmuje wszystkich dysydentów rewolucyjnych z pod prawa, to jest, oddaje ich pod nóż gilotyny, bez sądu, jedynie po stwierdzeniu tożsamości osoby, a całe mienie ich przeznacza na konfiskatę. Mocą tego dekretu w Bordeaux, gdzie ani jeden nie padł wystrzał, mer Saige, przedtem najgoręcej przemawiający za uległością, złożył głowę na rusztowaniu, a po nim 880 obywateli takiż sam los spotkał; w przeciągu jednej nocy 200 bogatszych negocyantów i 1500 innych osób wtrącono do więzienia, i z „bogatych egoistów" pobrano, tytułem kary, dziewięć miljonów liwrów, a komitet rewolucyjny, złożony z prezesa, oszusta notorycznego, i z dwunastu łotrów, frymarczy mieniem i życiem obywateli. — „W Marsylii," powiada Danton, „musimy dać skuteczną naukę arystokracyi kupieckiej, musimy okazać się równie straszliwymi względem kupiectwa, jak okazaliśmy się straszliwymi dla duchowieństwa i szlachty;" to też 12,000 osób umieszczono tu na listach proskrypcyjnych, i ich mienie wystawiono na sprzedaż publiczną. Od pierwszego dnia gilotyna „niezmiernie pracowała" w Marsylii, ale pomimo to jej robota wydaje się zbyt powolną agentom Konwencyi; jej „reprezentant" Fréron przyśpiesza i mnoży egzekucye. „Komisya wojskowa," pisze tenże reprezentant, „którą ustanowiliśmy zamiast Trybunału rewolucyjnego, straszliwie funkcyonuje przeciw spiskowcom. Padają jak grad pod mieczem prawa. Czternastu już zapłaciło życiem za swoją zdradę nikczemną. Jutro szesnastu pójdzie pod gilotynę; są to dowódzcy legjonów, notaryusze, członkowie sekcyj i trybunału ludowego; jutro także trzech negocyantów odtańczy karmanjolę; na nich przedewszystkiem mamy oko zwrócone." Reprezentant Konwencyi wszystko zamyśla zniszczyć, ludzi i rzeczy; chce miasto zrównać z ziemią i port zasypać; nie mogąc tego dokonać, burzy wszakże „kryjówki arystokracyi," dwa kościoły, salę koncertową, domy okoliczne i dwadzieścia trzy budynki, w których zbierały się sekcye opozycyjne.

W Lyonie ułożono „tablicę wszelkiej własności, należącej do bogatszych obywateli i do kontrrewolucyonistów," i własność tę skonfiskowano na korzyść patryotów miejscowych; nałożono

podatek sześciu miljonów, wypłacalny w ciągu tygodnia, na tych wszystkich, których nie dosięgła konfiskacya; ogłoszono, że w „zasadzie“ nadmiar każdej jednostki jest dziedzictwem sankiulotów, i że wszystko, cokolwiek jednostka zachowuje w swem posiadaniu po nad niezbędną potrzebę, jest kradzieżą dokonaną przez posiadacza na ogóle narodowym. Zgodnie z tą doktryną grabież powszechna wydaje przez sześć miesięcy całe mienie miasta, liczącego 120,000 ludności, w moc łotrów. Komitety rewolucyjne opieczętowują pałace i magazyny posekwestrowane, nie sporządziwszy wprzód ich inwentarza; wypędzają z mieszkań kobiety, dzieci i domowników, „ażeby nie mieć świadków,“ zabierają do siebie klucze, wchodzą i wychodzą, kiedy im się podoba, i wyprawiają orgje z rozpustnicami.—Jednocześnie gilotynują, rozstrzeliwają, kartaczują; urzędownie komisya rewolucyjna przyznaje się do 1682 morderstw, popełnionych przez pięć miesięcy; poufnie zaś, jeden z powierników Robespiera oblicza cyfrę ofiar na 6000. Skazywano na śmierć kowali za to, że okuwali konie kawaleryi lyońskiej; strażników ogniowych za to, że gasili pożary, wywoływane pociskami artyleryi republikańskiej; zgładzono jakąś wdowę za to, że zapłaciła kontrybucyę wojenną podczas oblężenia, zabijano przekupki, handlujące rybami, za to, że nie okazywały szacunku patryotom. Jestto „septembryzada“ uorganizowana, legalna, trwała; a sprawcy rzezi w swoich raportach urzędowych nawet ją tem nazwiskiem mianują. — W Tulonie jeszcze gorzej się działo: mordowano tu tłumnie, prawie na oślep. Jakkolwiek najbardziej skompromitowani mieszkańcy, w liczbie 4,000, schronili się na okręty angielskie, całe miasto wszakże, zdaniem reprezentantów Konwencyi, dopuściło się zdrady. Czterystu robotników z warsztatów okrętowych wychodzi na spotkanie Frérona,—ten przypomina im, że zarobkowali podczas okupacyi angielskiej, i wszystkich na śmierć skazuje, poczem wyrok na miejscu i odrazu wykonano. Ogłoszono, że „dobrzy obywatele mają się zgromadzić na Polu Marsowem, pod karą śmierci;“ zbiera się tam około trzech tysięcy osób. Przybywa Fréron konno, otoczony działami i wojskiem; towarzyszy mu około stu maratystów, dawnych wspólników Chalier'a, Lemaille'a, Sylvestre'a i innych znanych zbrodniarzy; są to jego pomocnicy i doradzcy; delegat Konwencyi pozwala im wybrać, kogo zechcą z tłumu; wybrane ofiary wojsko ustawia wzdłuż muru i salwami z broni ręcznej wszystkich kładzie trupem. Nazajutrz i dni następnych takie

same odbywają się rzezie: Fréron pisze 16 miesiąca nivôse, że „już jest 800 tulończyków rozstrzelanych.“ „Rozstrzeliwać będziemy, pisze w innym liście, dopóki nie wytępimy zdrajców.“ W następnych miesiącach pod gilotyną zgładzono 1800 osób; dla uczczenia uroczystości republikańskiej wyprawiono odrazu jedenaście młodych kobiet na rusztowanie; pod gilotynę wniesiono na fotelu starca, liczącego dziewięćdziesiąt cztery lata wieku. Z dwudziestu ośmiu tysięcy ludność miasta spadła do sześciu lub siedmiu tysięcy.—Ale to wszystko jeszcze nie wystarcza: oba miasta, które ośmieliły się stawić opór jakobinom paryskim, mają zniknąć z oblicza ziemi. Dekretuje więc Konwencya, że „miasto Lyon będzie zburzone; zrównane będą z ziemią wszystkie siedziby bogaczów; pozostaną tylko domy ubogich, mieszkania patryotów wymordowanych lub proskrypcyą dotkniętych, budowle służące wyłącznie dla przemysłu, gmachy przeznaczone dla dzieł ludzkości i do nauczania publicznego.“—Tak samo w Tulonie, „domy w obrębie murów miejskich zostaną zrównane z ziemią; zachowane będą tylko budynki konieczne dla służby wojennej i dla marynarki, tudzież te, które służą do przechowywania zapasów żywności“ *).. Zarekwirowano w departamencie Var i w sąsiednich departamentach 12,000 mularzy do burzenia Tulonu. W Lyonie 14,000 robotników rozwalają zamek Pierre-Encize i najokazalsze domy na pryncypalnych ulicach: operacya ta kosztuje po 400,000 liwrów na każde dziesięć dni; w przeciągu pół roku rzeczpospolita wydaje piętnaście miljonów na zniszczenie trzystu do czterystu miljonów wartości, należących do rzeczypospolitej.— Od czasu najazdów mongolskich, w wiekach piątym i trzynastym, nie widziano pogromu tak potwornego i tak nierozumnego, nie widziano takiej wściekłości przeciw najpożyteczniejszym dziełom przemysłu i cywilizacyi ludzkiej. — Ale pogromy tatarów można sobie wytłumaczyć: bylito koczownicy i chcieli ziemię całą w jeden niezmierzony step zamienić. Burzyć wszakże miasto jakieś, zachowując jego port i arsenały, rujnować przemysłowców i niszczyć ich domy w mieście, gdzie mają pozostać robotnicy i funkcyonować fabryki, osłaniać źródło, zawalając jego odpływy, albo zasypywać źródło i jednocześnie chcieć, aby jego odpływami woda bieżąca krążyła,—taki pomysł absurdny mógł się pojawić tylko w głowie jakobina. Jego umysł jest tak rozgorączkowany i tak ograniczony, że nie dostrzega potwornych sprzeczności;

*) Dekrety z 12 Października i z 24 Grudnia 1793.

sroga głupota barbarzyńca potęguje się tu działaniem idei stałej sekciarza politycznego: nie ma na ziemi miejsca dla nikogo, jak tylko dla niego i dla sekciarzy jego fakcyi. Z bezmyślną i złowrogą nadętością dekretuje więc wytępienie odszczepieńców: nietylko ich pomniki i mieszkania mają być zburzone, ale ich ostatnie ślady będą zatarte, a ich nazwy wyrugowane zostaną z pamięci ludzkiej. — „Nazwisko Tulonu będzie zniesione; gmina ta nosić będzie odtąd nazwę Port-la-Montagne.“ — „Nazwa Lyonu będzie wykreślona ze spisu miast rzeczypospolitej; zbiór zachowanych domów nazywać się odtąd będzie Ville-Affranchie. Na ruinach Lyonu wzniesiona będzie kolumna z napisem: Lyon walczył przeciw wolności, Lyon już nie istnieje“ *). —

Nie oszczędzali też montanjardzi posłów prawicy, którzy w Konwencyi ośmielają się jeszcze głos zabierać i protestować. Co tydzień, przez miesiące Czerwiec, Lipiec i Sierpień, dekrety uwięzienia lub śmierci przerzedzają opozycyę; nakoniec, 3 Października (1793) fakcya „góry“ pochwytała z ław poselskich, na posiedzeniu Zgromadzenia, tych wszystkich deputowanych, których jeszcze można było podejrzewać o jakiś cień ducha niepodległego: najpierw sprawozdawca „Komitetu bezpieczeństwa powszechnego,“ Amar poleca zamknąć drzwi sali, potem przez dwie godziny wygłasza deklamacyjną i oszczerczą ramotę, w końcu odczytuje dwie listy proskrypcyjne, głoszące, że czterdziestu pięciu posłów, mniej więcej wybitnych, ze stronnictwa żyrondy, staną natychmiast przed Trybunałem rewolucyjnym, to jest, śmierć poniosą, a inni, w liczbie siedmdziesięciu trzech, którzy podpisali tajemne protestacye przeciw zamachom 31 Maja i 2 Czerwca, zamknięci będą w areszcie. Rzecz ta obyła się bez dyskusyi, większość nie odważyła się ust otworzyć. Niektórzy wprawdzie z wyjętych z pod prawa, chcieli się usprawiedliwiać, ale nie słuchano ich wcale; prawo zabierania głosu mają sami montanjardzi. Wezwane imiennie, nieszczęsne ofiary pokornie „gromadzą się u kratek, jakoby jagnięta na rzeź przeznaczone;“ tu podzielono je na dwie gromadki,—z jednej strony siedmdziesięciu trzech, z drugiej dziesięciu czy dwunastu, ci wraz z żyrondystami już

*) Delegaci Konwencyi, Fréron, Barras, Ricord i Salicetti, chcieli znieść także nazwę M a r s y l i i, i zadekretowali: „Zmienioną będzie nazwa Marsylii, jaką nosi dotąd jeszcze miasto zbrodnicze. Uprasza się Konwencyę narodową, aby nadała mu inną nazwę. Tymczasowo pozostanie Marsylja b e z n a z w y i, zwać się będzie „Kommuną bez nazwiska,“— *Commune sans nom.*“

uwięzionymi, utworzą zastęp „dwudziestu dwóch zdrajców," których zgładzenia domaga się koniecznie motłoch jakobiński; po lewej stronie więc stają ci, co pójdą do więzienia; po prawej ci, co złożą głowę pod gilotyną.

Dostatecznie są ostrzeżeni posłowie, którzy jeszcze po prawicy lub w środku Konwencyi zasiadają, gdyby pokusili się pójść śladami tamtych. Śród okrzyków i zniewag motłochu, wystającego na ulicach, odprowadzono siedmdziesięciu trzech deputowanych do aresztu przy merostwie, już przepełnionego; tu noc spędzają w ciasnocie, dusząc się zatrutem powietrzem. Nazajutrz przeniesiono ich do więzienia złodziei i morderców w la-Force, i umieszczono w kryjówkach pod samym dachem, obok kloak; za posłanie służyły im pełne robactwa wory, słomą wypchane, a pożywieniem ich była strawa złoczyńców. W ten sposób „przedstawiciele ludu" spędzają dziesięć straszliwych miesięcy, ciągle pozostając pod grozą śmierci, gdyż każdej chwili mogą być powołani przed Trybunał rewolucyjny i podzielić los towarzyszy, zgładzonych na Placu Rewolucyi. Z tymi szybko rozprawiła się fakcya panująca; akt oskarżenia powoływał się na same tylko plotki klubowe i na fałsze oczywiste: oskarżano uwięzionych żyrondystów o to, że chcieli przywrócić monarchję, że porozumiewali się „z Pittem i Koburgiem," że rozpalili powstanie w Wandei; przypisywano im zdradę generała Dumouriez, zamordowanie Lepelletier'a i Marata. Dowodów tak dalece brakowało, że musiano czemprędzej zakończyć proces. „Po co zaprzątać się drobnostkami," pisał Hébert, „czyż potrzeba długich zachodów do zgładzenia złoczyńców, których lud już osądził?" Zwłaszcza też nie trzeba dopuszczać ich do głosu; logika Guadet'a, wymowa Vergniaud'a mogłyby popsuć wszystko w ostatniej chwili; pozwala więc Trybunałowi osobny dekret zamknąć rozprawy, kiedy przysięgli oznajmią, że są dostatecznie powiadomieni w roztrząsanej przed nimi sprawie. Oświadczają się w tym duchu sędziowie już na siódmej audyencyi, i wyrok śmierci spada niespodzianie na oskarżonych, którzy bronić się nie mogli. Jeden z nich, Valazé, topi sztylet we własnych piersiach zaraz na posiedzeniu, dwudziestu pozostałym ścina głowy gilotyna nazajutrz. Jeszcze szybciej rozprawiono się z tymi, którzy chcieli się wymknąć ze szponów Trybunału rewolucyjnego: Gorsas, schwytany w Paryżu 8 Października, tegoż dnia został zgładzony; Birotteau, ujęty w Bordeaux, poniósł śmierć w dwadzieścia cztery godzin. Inni, ścigani jak zwierzęta drapieżne, błąkają się po kraju; większa ich część krwawy miała

koniec. Chambon, broniąc się, poległ; Lidon roztrzaskał sobie czaszkę wystrzałem z pistoletu; Condorcet zażył trucizny w kordygardzie w Bourg-la-Reine; Roland przeszył się szpadą; Clavière zasztyletował się w więzieniu; zwłoki Rebecqui'ego wydobyto z portu w Marsylii; ciała Pétiona i Buzota znaleziono ponadgryzane kłami wilków na pustkowiu Saint-Émilion; Valady stracony został w Périgueux, Duchézeau w Rochefort, Grandgeneuve, Gaudet, Salles i Barbaroux w Bordeaux, Custard, Cussy, Rabaut-Saint-Etienne, Bernard, Mazuyer i Lebrun w Paryżu. Ci nawet, którzy wycofali się z Konwencyi w Styczniu 1793, Kersaint i Manuel, śmiercią opłacili zbrodnię zasiadania po prawicy. Oczywiście, pani Roland, poczytywana za głowę stronnictwa, jedna z pierwszych poszła na rusztowanie. — Ze stu ośmdziesięciu żyrondystów, zginęło, poszło do więzienia albo uciekło pod wyrokiem śmierci—stu czterdziestu. Po takiem „oczyszczeniu“ Konwencyi, wobec takich przykładów, reszta deputowanych nie omieszka posłusznie wysługiwać się zwycięzcom; „góra“ nie napotyka już nigdzie oporu, ani w kraju, ani w stolicy, despotyzm jej jest ustalony faktycznie; nic jej już nie pozostaje, jak ustalić go legalnie.

Konstytucya z roku 1793. — Rząd rewolucyjny.

Dotąd bezsilność rządu legalnego do ostatnich granic dochodziła. Przez cztery lata nigdy i nigdzie nie słuchano rządu legalnego, bez względu na to, w czyich pozostawał on rękach. Przez cztery lata, to jest, od początku Rewolucyi, rząd legalny nigdy nie odważył się wymódz dla siebie posłuszeństwa siłą. Rządzący bowiem pochodzili z klasy ucywilizowanej i ogładzonej, i wnosili do rządów uprzedzenią i uczuciowość swojego wieku: poddając się panującej doktrynie politycznej, ulegali zachceniom i woli tłumów; nie karcąc zaś gwałtów pospólstwa, jego naciskowi porywać się dawali. W ten sposób od 1 Maja 1789 do 2 Czerwca 1793 pisali prawa lub administrowali śród buntów, niemal zawsze bezkarnych, a ich konstytucya, dzieło teoryi i strachu, zamieniła anarchję samorzutną w anarchję legalną. Tymczasem wytworzyła się fakcya, i fakcya ta niebawem w bandę się zamieniła; za wpływem jej nawoływań i krzyków, pod jej groźbami i pikami, w Paryżu i w kraju, w zgromadzeniach wyborczych i w Zgromadzeniu narodowem, większość

milkła, mniejszość głosowała, dekretowała i panowała; pod przemocą fakcyi oczyszczono z żywiołów względnie umiarkowanych Zgromadzenie prawodawcze, króla zrzucono z tronu, Konwencyę okaleczono. Różne, że się tak wyrazimy, garnizony zajmowały warownię centralną,—rojaliści, konstytucyonaliści i żyrondyści, lecz ani ci ani tamci nie umieli się bronić, nie umieli odbudować narzędzia wykonawczego, nie odważyli się dobyć miecza i użyć go na ulicy; za pierwszem natarciem przeciwnika, a nawet na pierwsze jego wezwanie, broń składali,— i teraz zarówno samą warownię jak inne posterunki publiczne zajmują j a k o b i n i. — Są to zaś, jak wiemy, ludzie całkiem odmienni od poprzedników. W społeczeństwie ucywilizowanem i nawykłem do spokojności, Rewolucya wyprowadziła na widownię gromadę indywiduów tak sfanatyzowanych, tak zezwierzęconych i przewrotnych, że zupełnie się w nich zatarło wszelkie poczucie i poszanowanie prawa innych jednostek: składa się więc nowy garnizon z sekciarzy, zaślepionych dogmatem rewolucyjnym, z morderców zatwardziałych w swojem rzemiośle mężobójczem, z zuchwalców trzymających się zdobytego stanowiska. Ludzie ci nie znają żadnych skrupułów, ilekroć chodzi o życie ludzkie i o własność ludzką, gdyż urobili teoryę polityczną do swoich celów, i wszechwładztwem ludu nazwali własne wszechwładztwo. Według jakobina, rzecz publiczna do niego należy, a w jego oczach, rzecz publiczna obejmuje wszystkie rzeczy prywatne, ciało i wszystkie dobra doczesne, duszę i sumienie; mocą swego jakobinizmu jest on panem absolutnym. Nie obchodzi go rzeczywista wola żyjących francuzów; mandat jego nie z głosowania pochodzi; nadaje mu takowy „prawda,“ „rozum,“ „cnota.“ Jakobini tylko siebie za prawdziwych patryotów poczytują; oni jedni godni są, aby rozkazywali, a bezgraniczna ich p y c h a wciąż im powtarza, że wszelki wobec ich woli opór jest zbrodnią. Jeżeli większość protestuje, to dlatego—powiadają jakobini—że jest głupią albo zepsutą, ztąd zaś wynika, że trzeba ją nauczyć rozumu albo rogów jej przytrzeć; co też czyni z nadmiarem fakcya jakobińska. — Wreszcie nic innego nie czynili jakobini od samego początku; ich udziałem są bunty i uzurpacye, rabunki i morderstwa, zamachy przeciw osobom prywatnym, przeciw władzom, przeciw Zgromadzeniu narodowemu, przeciw prawu i państwu; nie ma takiego gwałtu, któregoby się nie dopuścili. Gdy byli jeszcze zwykłymi klubistami, poczytywali siebie za wszechwładnych, a cóż dopiero teraz, gdy do nich należy władza legalna; zwłaszcza też że widzą nieza-

wodną przed sobą zgubę, gdyby na chwilę osłabli, i że, aby uniknąć rusztowania, nic innego nie mają do wyboru jak dyktaturę. Tacy ludzie nie pozwolą się tak łatwo, jak ich poprzednicy, wyrugować ze zdobytych pozycyj; przeciwnie, za jakąbądź cenę wymuszą dla siebie posłuszeństwo; odbudują władzę centralną i narzędzia wykonawcze, i narzędziami temi władać będą gwałtowniej aniżeli Ludwik XIV i Napoleon, despotyczniej, z większą dla praw osobistych i swobód publicznych pogardą.

Teraz wszakże kiedy władzę legalną posiedli, muszą słowa swoje z czynami swojemi pogodzić; na pierwszy rzut oka rzecz ta wydaje się dość trudną, gdyż doktryna, którą jakobini dotąd wygłaszali, z góry potępia czyny, o jakich teraz zamyślają. Dotąd nad miarę podnosząc prawa rządzonych, odrzucali wszystkie prawa rządzących; teraz przesadzać będą prawa rządzących aż do negowania wszelkich praw ludu. Słuchając ich, możnaby mniemać, że lud jest jedynym wszechwładzcą, a wszakże obchodzić się oni będą z tymże ludem jak z niewolnikiem. Słuchając ich, możnaby mniemać, że rząd jest tylko służalcem, a wszakże nadadzą oni temuż rządowi prerogatywy sułtańskie. Jak usprawiedliwią jakobini taką zmianę frontu, i jakiem czołem przeczyć będą „zasadom," na których oparli swoją uzurpacyę? — Przeczyć owym zasadom nie myślą, owszem całem gardłem wygłaszać je będą; dzięki tej taktyce, lud ciemny, widząc, że podają mu tę samą flaszkę, uwierzy, że tym samym likworem jest ugaszczany, i spijać będzie tyranję pod etykietą wolności. Etykiet, godeł, deklamacyj i kłamstw kuglarskich szczędzić nie będą jakobini, dla zamaskowania nowych leków; tem gorzej dla publiczności, jeżeli później zrażać się ona będzie ich goryczą; połknie je prędzej lub później, rada nierada; gdyż tymczasem przygotowane zostaną narzędzia, które jej wtłoczą owe leki do samego gardła.

Na początek Konwencya kuje k o n s t y t u c y ę, od dawna oczekiwaną i tyle razy obiecywaną: w trzy tygodnie, jednym pędem, uchwali deklaracyę praw w trzydziestu pięciu artykułach, akt konstytucyjny w stu ośmdziesięciu artykułach, zasady polityczne i instytucye wszelkiego rodzaju, wyborcze, prawodawcze, wykonawcze, administracyjne, sądowe, finansowe i wojskowe. Oczywiście, nowi prawodawcy nie myślą sporządzać narzędzia przydatnego do użytku; o to im wcale nie chodzi. Hérault-Séchelles, sprawozdawca, zażądał 7 Czerwca (1793), „aby mu natychmiast dostarczono praw Minosa (!), których koniecznie potrzebuje, gdyż ma w przeciągu tygodnia napisać konstytucyę." Ten jeden

rys wystarcza do ocenienia robotników i roboty; jestto utwór sfabrykowany na pokaz i dla reklamy. Zredagowany według „Umowy społecznej,“ zaprawiony wspomnieniami greckiemi i rzymskiemi, projekt konstytucyi streszcza oklepane aforyzmy „filozofii“ ówczesnej, doktryny i przepisy Rousseau, „aksyomaty Rozumu“ i bezpośrednie wyniki owych aksyomatów; słowem, jestto konstytucya prostolinijna, jaką każdy szkolarz sklecić może po wyjściu z kolegjum. Podobna do prospektu zawieszonego u drzwi nowych sklepów, obiecuje ona swoim klijentom wszystko, czego ci zapragnąć mogą. Jeżeli chcą praw i swobód obywatelskich, znajdą je tu wszystkie, z nadmiarem. Nadto obdarza ich prawodawca najrozleglejszemi prawami politycznemi, i mnoży zastrzeżenia, mające utrzymywać rządzących w ciągłej zależności od ludu. Wszystkie władze, poczynając od Zgromadzenia narodowego a kończąc na municypalnościach, mają pochodzić z wyborów, mandat ich ma być jak najkrótszy; lud może, każdej chwili, swojem „veto“ unicestwić zamysły rządzących; sprawy najważniejsze od bezpośredniej jego decyzyi zależą. Pod tym względem jakobini posunęli się nawet dalej od żyrondystów; nigdy nie przyznawano tak rozległej władzy rządzonym i tak szczupłych atrybucyj rządzącym, jak w konstytucyi 1793 roku. Jakobini głoszą dla inicyatywy ludu poszanowanie dochodzące do skrupułu. Według nich lud powinien być władzcą faktycznym, ciągłym, powinien bezpośrednio wglądać we wszystkie sprawy ważniejsze, powinien mieć nietylko prawo ale rzeczywistą możność narzucania woli swojej swoim mandataryuszom. — Rzecz cała zaś kończy się zapewnieniem, że „rzeczpospolita czci prawość, odwagę, wiek podeszły, dziecięcą miłość i nieszczęście, i powierza konstytucyę swoją pod osłonę cnót wszystkich.“ Konstytucyę ową, zadekretowaną przez Konwencyę 24 Czerwca 1793, oddano do potwierdzenia zgromadzeniom wyborczym i wojsku. Przyjęły ją niemal wszystkie gminy w całym kraju, jużto ulegając naciskowi klubów jakobińskich, jużto dlatego, że znaczna część ludu łudziła się jeszcze jej szumnemi frazesami, a jakakolwiek konstytucya wydawała się lepszą od panującej anarchii.— Z powodu przyjęcia nowej ustawy urządzono w Paryżu teatralną uroczystość republikańską, 10 Sierpnia, w rocznicę uwięzienia króla. Na placu Bastylii wzniesiono, według pomysłu malarza Dawida, olbrzymią statuę natury, z której piersi woda „odrodzenia“ wytryskiwała. Wczesnym rankiem pociągnęły w tę stronę, w uroczystym pochodzie, Konwencya, delegacye departamentowe, kluby, loże masońskie i tłumy ludu:

przy łagodnych dźwiękach muzyki, czerpano żelazną czerpaczką wodę, spływającą z piersi Natury, i spijano ją śród modłów do bożyszcza republikańskiego; jednocześnie rozlegały się salwy armatnie. Potem skierował się pochód ku placowi Rewolucyi, gdzie jaśniała statua gipsowa, wyobrażająca Wolność; tu wypuszczono z klatek trzy tysiące ptaków, przewiązanych paskami papierowemi, na których wypisane były wyrazy: „Jesteśmy wolne—naśladujcie nas.“ Następnie spalono różne godła dawnych rządów, a prezes Konwencyi prawił mowy i modły pogańskie. Dalej wyruszyły tłumy na plac Inwalidów; tu wznosił się główny posąg—bóstwo w lud wcielone. Hérault-Séchelles znowu miał oracyę. Uroczystość zakończyła się na Placu Marsowym, gdzie stały urny „męczenników wolności;“ znowu wygłaszano mowy i modły pogańskie. Wszędzie powiewały chorągwie trójkolorowe na drzewcach; na domach świeciły napisy: „Jedna, niepodzielna rzeczpospolita! wolność, równość, braterstwo, albo śmierć,“—trościwy symbol nowej „religii“ boga-ludu.

Ale niedługo trwała komedya konstytucyjna, gdyż 24 Sierpnia (1793) Konwencya zadekretowała, „że Francya pozostanie w rewolucyi aż do czasu, kiedy jej niezależność będzie uznaną.“ Znaczyło to, że skończył się peryód obłudnych frazesów, że szarlatani, którzy tak paradowali nową konstytucyą, już jej nie potrzebują, że kasują się swobody prywatne i publiczne, że wobec rządów zwycięzkiej fakcyi nic nie osłania praw jednostki i praw ludu. „W tych okolicznościach, śród których znajduje się rzeczpospolita,“ powiedział Saint-Just z mównicy, „nie można myśleć o wprowadzeniu konstytucyi w życie, gdyż stałaby się ona osłoną zamachów na wolność, a do ich stłumienia nie posiadałaby niezbędnej gwałtowności. Nie chodzi teraz o to, aby rządzić według zasad pokoju i sprawiedliwości przyrodzonej. Zasady te są właściwe między miłośnikami wolności, ale nie byłyby na miejscu między patryotami i niechętnymi;“ ci ostatni bowiem, równie jak wszyscy „obojętni,“ są po za prawami i nie wchodzą do paktu społecznego. „Karać powinniście każdego, kto biernie się sprawuje w rzeczypospolitej i nic dla niej nie czyni; gdyż bezczynność takich ludzi jest zdradą i stawia ich w szeregu nieprzyjaciół publicznych. — Między ludem i jego nieprzyjaciołmi tylko miecz może pośredniczyć; żelazem musimy panować nad tymi, którymi nie możemy rządzić sprawiedliwością; zgnieść musimy większość monarchiczną lub neutralną; rzeczpospolita dopiero wtedy się utrwali, kiedy sankiuloci sami jedni będą przedstawi-

cielami narodu i obywatelami.“ Dzięki rządom, które w powyższych wyrazach określił Saint-Just, 300,000 jakobinów, rozrzuconych po Francyi, zdołają opanować sześć do siedmiu miljonów żyrondystów, fejljantów i obojętnych.

Rządy te zaś były bardzo proste, gdyż polegały na ubezwładnianiu i terroryzowaniu ludności, i od pół roku już funkcyonowały legalnie. Od pół roku jakobinizm zwycięzki rozbraja podejrzanych, odziera z majątku klasy zamożniejsze, ustanawia maximum przeciw kupcom i przemysłowcom *), dekretuje rekwizycye na właścicieli, aresztuje całemi masami, summarycznie na śmierć skazuje, wszelkiemi utrapieniami gnębi uczciwszą ludność. Od pół roku wszystkie jego narzędzia wykonawcze są już gotowe i działają, a mianowicie: Komitet dobra publicznego, Komitet bezpieczeństwa powszechnego, prokonsulowie wędrowni, opatrzeni władzą nieograniczoną, komitety lokalne, upoważnione do karania i ścigania tych wszystkich, którzy wydawać się im będą podejrzanymi, wreszcie armja rewolucyjna i Trybunał rewolucyjny.

Na czele rządów stoi „Komitet dobra publicznego,“ złożony z dwunastu członków, i sprawuje królowanie zbiorowe. Nominalnie władza dzieli się tu w równej mierze między dwunastu członków; faktycznie zaś skupia się w rękach kilku ludzi. Niektórzy zajmują stanowisko podrzędne, jak, na przykład, Barère, mówca urzędowy, redaktor i sekretarz zawsze gotowy na usługi kolegów; inni, jak Jean Bon Saint-André, Lindet, Prieur de la Cote-d'Or i Carnot, zamykają się w swoich wydziałach specyalnych, w wydziale marynarki, wojny, zaopatrywania potrzeb armii. Prawdziwymi władzcami, nadającymi rządom kierunek ogólny, są tak zwani „mężowie stanu,“ Robespierre, Couthon, Saint-Just,

*) Z miesiącem każdym wzrastała nędza, lud sarkał na drożyznę żywności. Dla zaradzenia niedostatkowi, oznaczono, w Maju 1793, maximum ceny zboża; odtąd nie wolno było sprzedawać ani zboża, ani chleba po nad taksę maksymalną. We Wrześniu tegoż roku rozciągnięto dekret o maximum ceny do wszystkich artykułów pierwszej potrzeby. Ale daremne są wszelkie nakazy i zakazy prawne wobec siły rzeczy; maximum nietylko nie zmniejszyło nędzy, ale przeciwnie powiększyło takową, rujnując zarówno kupców i producentów jak i konsumentów. Niedostatek przybrał takie rozmiary, że każdy mieszkaniec musiał zaopatrywać się w kartę bezpieczeństwa, na której wypisana była ilość pożywienia, niezbędna dla niego i dla jego rodziny. Godzinami całemi ludność wystawała przed piekarniami, wyczekając na szczupłą porcyę chleba, prawie zawsze niewystarczającą.

Billaud-Varennes, Collot d'Herbois. Powinniby oni wprawdzie co miesiąc mandat swój odnawiać, ale przy pognębieniu, do jakiego doprowadzono Konwencyę, jej głosowanie jest niemal czczą formalnością. Uległejsza od parlamentów epoki Ludwika XIV, Konwencya potwierdza bez roztrząsania dekrety, całkiem gotowe, jakie jej podsuwa Komitet dobra publicznego; nawet zrzekła się wyznaczania własnych komitetów, powierzając sprawę tę Komitetowi dobra publicznego, i ryczałtowo akceptuje przedstawione jej spisy członków. Cała więc władza prawodawcza i parlamentarna skupia się w Komitecie dobra publicznego. Ministrowie są jego narzędziami; „codzień w godzinach oznaczonych przychodzą, aby wysłuchiwać jego decyzyj i rozkazów," nic nie przedsiębiorą na własną rękę, odwołują się do niego w najdrobniejszych szczegółach; są to jego skrybowie, proste machiny lub manekiny, tak dalece bezsilne, że w końcu Komitet odbierze im nawet ich tytuł urzędowy, i zamianuje „komisarzem do stosunków zagranicznych" byłego nauczyciela elementarnego, bezmyślnego klubistę, człowieka wycierającego się po szynkowniach, zaledwie umiejącego odczytać papiery, podawane mu do podpisywania w kawiarniach, w których dni swoje spędza. Z drugiej więc władzy publicznej Komitet uczynił dla siebie rotę służalczą, z pierwszej — audytoryum klaskaczy. — Trzyma zaś jednych i drugich w posłuszeństwie obu rękoma. Prawą jego ręką, chwytającą ludzi za kołnierz, i to znienacka, jest Komitet bezpieczeństwa powszechnego, w którym zasiadają jego powiernicy i kreatury, najzaciętsi montanjardzi, Panis, Vadier, Lebas, Geoffroy, Amar, David, Ruhl, Lavicomterie. — Ludzie ci regularnie raz na tydzień pracują łącznie z Komitetem dobra publicznego. Nagle schwytana ofiara, którą owo koncyljabulum osądziło za niebezpieczną, ktokolwiek byłby nią, czy to deputowany, czy minister lub generał, ocknie się rano nazajutrz pod kluczem w jednej z dziesięciu nowych bastylij. — Tam druga ręka bierze ją za gardło: jestto Trybunał rewolucyjny, trybunał wyjątkowy, podobny do komisyj nadzwyczajnych przedrewolucyjnego rządu, ale daleko straszliwszy. Jego szesnastu członków i sześćdziesięciu przysięgłych wybrał Komitet dobra publicznego z pomiędzy najfanatyczniejszych, najbrutalniejszych i najbardziej służalczych jakobinów *): figurują tu takie indywidua jak Fouquier-Tinville, Herman, Dumas, Payan, Coffinhal, dalej księża-

*) *Wallon, Histoire du Tribunal révolutionnaire*, IV, 112.

apostaci, renegaci ze szlachty, zbankrutowani artyści, robotnicy ledwie pisać umiejący, stolarze, szewcy, cieśle, krawcy, fryzyerzy, ex-lokaje, jeden idyota i jeden głuchotą dotknięty; wymowne są same ich nazwiska i przymioty; są to mordercy patentowani i płatni *); przysięgli pobierali tu po ośmnaście franków dziennie, ażeby żwawiej robotę swoją załatwiali. Mają zaś wyrokować bez dowodów, bez wysłuchiwania obrony, niemal bez indagacyi, od ręki, o tych wszystkich, których wyprawi do nich Komitet dobra publicznego, nawet jakobinów zdeklarowanych: wkrótce doświadczy na sobie procedury Trybunału rewolucyjnego sam Danton, pierwszy jego twórca i promotor. Dzięki dwom tym narzędziom, Komitet dobra publicznego trzyma nóż zawieszony nad wszystkiemi głowami, i dla uniknięcia ciosu wszystkie głowy pochylają się pod jego naciskiem, zarówno w Paryżu jak w kraju. Gdyż jego potęgę uosabiają na całym obszarze rzeczypospolitej specyalni komisarze i delegowani „reprezentanci“ z władzą nieograniczoną, dalej agenci narodowi, z ramienia Komitetu wyznaczani, którzy w każdym okręgu lub municypalności czuwają nad biegiem administracyi; nakoniec komitety rewolucyjne w każdem mieście i w każdej wsi większej. Cała ta machina zowie się „rządem rewolucyjnym.“ Według oświadczeń urzędowych ma ona trwać aż do zawarcia pokoju; według zaś programu radykalnych jakobinów, ma trwać, dopóki cały naród nie „odrodzi się“ w duchu doktryny jakobińskiej.

Program jakobiński.

„Sprawiedliwość panuje tylko w takiem społeczeństwie,“ twierdzili jakobini za J. Jakóbem Rousseau, „które opiera się na

*) W akcie oskarżenia przeciwko Fouquier-Tinville'owi i jego wspólnikom z r. 1794 powiedziano: „Jeden z członków Trybunału rewolucyjnego publicznie się z tego przechwalał, że nigdy inaczej nie głosował jak za śmiercią. Inni mówili, że dość im spojrzeć na oskarżonego, aby sąd o nim sobie utworzyć. Jeden z nich powiedział, że gdyby nie było przestępstwa, trzebaby było je wymyślić. Inny jest nałogowym pijakiem i zawsze zasiadał pijany.“ Nadomiar zarówno przysięgli jak i sędziowie musieli, pod grozą śmierci dla nich samych, głosować za śmiercią oskarżonych. „Fouquier-Tinville oświadczył, że podał się, 22 prairiala, wraz z trzema innymi członkami Trybunału, do dymisyi, i że spotkał wtedy Robespiera i Barèra, wracających z posiedzenia Konwencyi. Ci nazwali go arystokratą i kontrrewolucyonistą, i zagrozili mu, że wszystkich czterech oskarżą, gdyby nie chcieli pozostać na stanowisku.“

umowie społecznej," a „warunki tej umowy, właściwie pojmowane, sprowadzają się wszystkie do jednego punktu, to jest, do tego, aby każda jednostka wraz ze wszystkiem, co do niej należy, oddała się ogółowi." Pod tym względem, powiada sekta jakobińska, nic może być ani wyjątków, ani zastrzeżeń. Z tego wszystkiego, co przedtem posiadała jednostka, nic nie należy już do niej jako własność; czemkolwiek jest teraz obywatel lub cokolwiek posiada, wszystko to dostało się mu przez delegacyę. Jego mienie i jego osoba są teraz cząstką dobra publicznego; jeżeli je posiada, to tylko z drugiej ręki; jeżeli ich używa, to tylko z nadania. Jest on tylko depozytaryuszem, administratorem, niczem więcej. „Jak natura daje człowiekowi władzę absolutną nad wszystkiemi jego członkami, tak podobnież umowa społeczna daje ciału społecznemu władzę absolutną nad wszystkiemi jednostkami, które do tego ciała społecznego wchodzą." Jako władzca absolutny, jako właściciel powszechny, państwo rewolucyjne wykonywa swoje prawa bezgraniczne nad osobami i nad rzeczami; mocą tego aksyomatu bierzemy w ręce swoje, mówią jakobini, zarówno osoby jak rzeczy; należą one do nas, ponieważ należą do ogółu społecznego. — Wchodzimy do rodzin, zabieramy im ich dzieci i poddajemy je wychowaniu republikańskiemu. Jesteśmy pedagogami, filantropami, teologami, moralistami. Przemocą zaprowadzamy naszą religję republikańską, naszą moralność i kult nasz. Regulujemy życie prywatne obywateli, urabiamy ich sumienie i myślenie; podpatrujemy i karcimy skłonności ukryte, wtrącamy do więzienia i gilotynujemy nietylko naszych nieprzyjaciół ale również „obojętnych, umiarkowanych i egoistów" *). W działaniu tem nie ma zgoła żadnej samowoli, gdyż wzór idealny z góry został nakreślony. Jeżeli państwo rewolucyjne jest wszechwładnem, to dlatego tylko, aby mogło „odradzać ludzi," a teorya, która mu nadaje jego prawa, ich cel zarazem mu wskazuje. Ogromne to jest zadanie, powiadają jakobini, jego ogrom bardzo dobrze też pojmujemy. „Trzeba, głosił Billaud-Varennes, poniekąd stworzyć na nowo lud do używania wolności, gdyż trzeba zburzyć dawne przesądy i dawne nawyknienia, gdyż trzeba udoskonalić uczucia skażone, powściągnąć potrzeby nadmierne i wykorzenić wady zastarzałe." — Ale wzniosłe to jest przedsięwzięcie; chodzi

*) Saint-Just powiedział w Konwencyi 10 Paźdz. 1793: „Karać powinniście nietylko zdrajców, ale nawet obojętnych; karać powinniście każdego, kto biernie sprawuje się w Rzeczypospolitej i nic dla niej nie czyni."

tu bowiem o „spełnienie zamiarów natury, o ziszczenie przeznaczeń ludzkości, o urzeczywistnienie obietnic filozofii.“ „Chcemy,“ mówił Robespierre, „zastąpić egoizm moralnością, honor uczciwością, zwyczaje zasadami, przyzwoitość obowiązkiem, tyranję mody panowaniem rozumu, pogardę nieszczęścia pogardą występku, zuchwalstwo dumą, próżność wielkością duszy, zamiłowanie w pieniądzach miłością sławy, intrygę zasługą,“ i t. d. Musimy zaś tego dokazać, za jakąbądź cenę; mniejsza o generacyę współczesną, gdyż chodzi nam głównie o pokolenia przyszłe. „Co robiłem w południowej Francyi, to robić będę także w północnej,“ powiedział reprezentant Konwencyi Baudot, „uczynię ich patryotami; albo oni zginą, albo ja zginę!“ „Musimy odrodzić Francyę,“ powiedział jakobin Carrier, „choćbyśmy mieli cmentarz z niej uczynić.“ Daremnie protestowałyby „umysły zaślepione albo serca zepsute;“ protestują one dlatego właśnie, że są zepsute i zaślepione. Daremnie jednostka powoływałaby się na swoje prawa indywidualne; praw takich już ona nie posiada, gdyż w umowie społecznej, jedynem wszelkiego prawa źródle, zrzekła się swego jestestwa; nic nie zastrzegłszy dla siebie, „niczego nie może się domagać.“ Zaiste niektórzy sarkać będą, gdyż nałogi nabyte i sztuczne nawyknienia tłumią instynkt wrodzony. Lecz „zmuszając człowieka do tego, aby był wolnym,“ okażemy mu największe dobrodziejstwo, jakie otrzymać może istota ludzka, sprowadzimy go znowu do stanu natury i sprawiedliwości. Ostrzegamy go więc naprzód, i gdyby jeszcze po naszem ostrzeżeniu trwał w uporze, byłby wielkim zbrodniarzem i zasługiwałby na wszelkie kary, gdyż okazałby się buntownikiem i krzywoprzysiężcą, wrogiem ludzkości i zdrajcą wobec umowy społecznej.

Naprzód uprzytomnijmy sobie c z ł o w i c k a, pozostającego w s t a n i e n a t u r y; zaiste teraz niepodobna go już rozpoznać; zgoła jest on niepodobny do jestestwa sztucznego, które jego miejsce zajęło, do istoty zeszpeconej odwiecznym uciskiem i przewrotnością, skrępowanej niewolą i przesądami, oślepianej przez religję, wyzyskiwanej przez możnych, dresowanej batem, trzymanej na uwięzi, postępującej zawsze niedorzecznie i przeciw naturze, jużto używanej do posług niewolniczych, jak koń znikczemniały, który, z zasłoniętemi oczyma, kamienie młyńskie obraca, już zaprzątniętej czczemi popisami, świecidłami i zabawkami. Ale odrzućcie myślą wszystkie owe świecidła, zasłony, przeszkody, podziały budowy społecznej, a ukaże się wam człowiek nowy, nienaruszony i zdrowy umysłem, duszą i ciałem. — W tym stanie,

wolny jest on od przesądów i kłamstwa; nie jest ani żydem, ani protestantem, ani katolikiem; słucha tylko swego rozumu; niekiedy bywa ateuszem, ale prawie zawsze okazuje się deistą. W tym stanie nie ma między ludźmi żadnej hierarchii, nie ma ani szlachty, ani mieszczan, ani ludu prostego, ani właścicieli i proletaryuszów, ani wyższych i niższych. Wszyscy są równi, wszyscy są niezależni wzajemnie, i jeżeli połączą się w społeczność, to sam zdrowy rozum przepisze im jako pierwszy warunek — utrzymanie równości pierwotnej. Oto człowiek, jakiego utworzyła natura, zrujnowała historya, a przywrócić ma Rewolucya.

Przedewszystkiem rozerwać musimy, mówili jakobini, dwoiste więzy, które krępują człowieka, a mianowicie religję pozytywną, która tłumi i wypacza jego umysł, i nierówność społeczną, która krępuje jego wolę. — Podejmując walkę przeciw Kościołowi, Konstytuanta, zawsze lękliwa, nie umiała się zdobyć na nic więcej jak na półśrodki; napoczęła korę, ale nie odważyła się zapuścić siekiery w głąb samego drzewa. Skonfiskowała majątki duchowieństwa, rozwiązała zakony religijne, ścieśniła władzę Papieża, dalej nie sięgnęła; chciała założyć nowy kościół i księży zamienić w przysięgłych urzędników państwowych; niczego więcej nie pragnęła. Nam, jakobinom, już to nie wystarcza. Zaiste, musimy zachowywać pozory, i dlatego nanowo zadekretujemy wolność kultów religijnych *). Ale w praktyce, w rzeczywistości, postaramy się o zburzenie całej instytucyi katolickiej; we Francyi nie będzie ani kultu katolickiego, ani chrztów, ani spowiedzi, ani małżeństw religijnych, ani ostatniego namaszczenia, ani mszy; nikt nie będzie mawiał ani słuchał kazań; nikt nie będzie udzielał ani przyjmował sakramentu, chyba pokryjomu, i to mając rusztowanie albo więzienie w perspektywie. — W tym celu postępować będziemy systematycznie. „Z Kościołem, który się mianuje prawowiernym, łatwo damy sobie radę; jego członkowie są po za prawem, gdyż odmówili złożenia przysięgi, i sami wyłączyli

*) Dekret z 18 miesiąca frimaire roku II. Powiedziano tu: „Rozporządzeniami wyżej wyłuszczonemi, Konwencya zgoła nie myśli naruszać praw i przepisów wydanych poprzednio dla dobra publicznego, przeciw księżom opornym lub burzliwym, albo przeciw tym, którzyby pod pozorem religii chcieli szkodzić sprawie wolności. Daleką jest także od tego, aby ganiła cośkolwiek, co zostało dokonane mocą rozporządzeń reprezentantów ludu, i nie chce nikomu dostarczać pozorów do niepokojenia patryotyzmu lub do powściągania rozwoju ducha publicznego."

się ze społeczności, odrzucając jej pakt zasadniczy; utracili obywatelstwo, zamienili się w cudzoziemców, nad którymi czuwa policya; właściwie nie są to nawet cudzoziemcy, ale buntownicy, szerzący naokół siebie niechęć i nieposłuszeństwo, ukryci wrogowie, sprawcy Wandei tajemnej i rozpościerającej się na kraj cały; możemy więc ścigać ich wprost jako rokoszanów. Z tego tytułu wygnaliśmy z Francyi duchowieństwo nieprzysięgłe, około 40,000 księży, teraz skazujemy na deportacyę tych wszystkich, którzy nie wyszli za granicę w przepisanym terminie; tolerować będziemy na ziemi francuzkiej tylko starców i schorzałych księży, ale odgrodzimy ich od świata; śmiercią zaś tych karać będziemy, którzyby sami nie zameldowali się do więzienia w miastach departamentowych, albo którzyby do kraju nie wrócili z wygnania; śmiercią także karani będą ci wszyscy, którzyby dawali u siebie schronienie księżom“ *). — Dla braku księży prawowiernych nie będzie już kultu prawowiernego; pozbywszy się księży, ścigać będziemy „fanatyków owczarni katolickiej;“ gdyż jakkolwiek ci ostatni nie są sprawcami buntu kościelnego, są wszakże jego poplecznikami. Dzięki zaś odszczepieństwu duchowieństwa konstytucyjnego, znamy ich z góry, w każdej gminie mamy gotową ich listę. Fanatykami nazywamy tych wszystkich, którzy odpychają posługi religijne księdza przysięgłego, mieszczan, którzy nazywają go intruzem, zakonnice, które się przed nim nie spowiadają, chłopów, którzy na jego mszę nie chodzą, stare kobiety, które nie całują podawanej przezeń patyny, rodziców, któ-

*) Dekrety z 27 Maja i z 26 Sierpnia 1792, z 18 Marca, z 21 Kwietnia i z 20 Października 1793, z 11 Kwietnia i z 11 Maja 1794. Osobny dekret obwieszczał konfiskacyę mienia osób stanu duchownego, „które same się wydaliły z kraju, albo zamknięte zostały w więzieniu, albo przełożyły deportacyę nad zamknięcie w więzieniu.“—Lequinio, reprezentant ludu na departamenty Charente-Inférieure, Vendée i Deux-Sèvres, wydał takie rozporządzenie pod datą 1 miesiąca nivôse roku II: „Dla zapewnienia swobody kultów w całej rozciągłości zabrania się pisywać albo nauczać, celem szerzenia lub bronienia jakiegokolwiek kultu lub jakichkolwiek mniemań religijnych. Zwłaszcza „wyraźnie zabrania się wszystkim byłym ministrom wszelkich kultów, głoszenia i nauczania jakiejkolwiek moralności, pod karą zaliczenia do podejrzanych, co pociągać za sobą będzie natychmiastowe uwięzienie winnego... Ktokolwiek o d w a ż a s i ę głosić jakiekolwiek zasady religijne, już tem samem staje się winowajcą wobec ludu. Gwałci bowiem równość społeczną, która nie pozwala na to, aby ktoś mógł publicznie wynosić swoje roszczenia urojone po nad mniemania swego sąsiada.“

rzy nie przynoszą mu swoich niemowląt do chrztu. Wszyscy ci ludzie i ci, którzy z nimi utrzymują jakiekolwiek stosunki, ich krewni, powinowaci, goście, są buntownikami w duszy, a więc zaliczani być winni do podejrzanych. Odbieramy im prawa wyborcze, nakładamy na nich podatki specyalne, jednych trzymamy w areszcie domowym, innych wtrącamy tysiącami do więzienia i setkami gilotynujemy; z upływem czasu pozostała część upadnie na duchu i wyrzecze się kultu, którego niepodobna będzie wykonywać *). Obalenie zaś „kościoła konstytucyjnego“ pójdzie nam łatwo: księży przysięgłych ze czci wyzuwać będziemy, zakażemy im używania odzieży duchownej, dekretem zobowiążemy ich do błogosławienia małżeństwom współbraci-apostatów, terroryzmem zmuszać ich będziemy, aby się sami żenili; nie damy im spokoju, dopóki nie wrócą do życia cywilnego, dopóki jedni nie uznają się sami za oszustów a inni nie złożą swoich urzędów. Pozbawione przewodników przez ich dezercyę dobrowolną albo wymuszoną, stado katolickie łatwo da się wyprowadzić z owczarni, i aby mu odjąć możność wrócenia kiedykolwiek do tejże owczarni, zburzymy jej ogrodzenie. W gminach, w których nasi stronnicy są panami pozycyi, postaramy się, aby ci zażądali zniesienia kultu, w innych zniesiemy takowy przez naszych reprezentantów delegowanych. Pozamykamy kościoły, poobalamy dzwonnice, dzwony stopimy na metal, naczynia święte odeślemy do mennicy, porozbijamy posągi świętych, sprofanujemy relikwje, zabronimy pogrzebów religijnych, nakażemy pogrzeby cywilne, zmusimy ludność do pracowania w niedzielę. Żadnych wyjątków nie dopuścimy: ponieważ każda religja pozytywna jest nauczycielką błędu, przeto zniesiemy wszystkie kulty: od duchownych protestanckich zażądamy, aby publicznie się wyprzysięgli swoich przekonań religijnych; żydom nie pozwolimy wypełniać przepisów nauki żydowskiej; urządzimy „auto-da-fé ze wszystkich ksiąg i symbolów kultu Mojżeszowego.“ Ale ze wszystkich religij najsprzeczniejszą, wobec urządzeń demokratycznych, jest religja katolicka, gdyż w niej władza deleguje się od góry na dół, i najskuteczniej zabezpieczoną wobec wpływów zewnętrznych, gdyż jej zwierzchnik przebywa po za Francyą. „Dlatego, nawet po obaleniu rządów terrorystycznych, nie przestaniemy jej prześladować;

*) *Ludovic Sciout*, *Histoire de la Constitution civile du clergé*, t. III i IV.—*Jules Sauzay*, *Histoire de la persécution révolutionnaire dans le Doubs*, t. III—VI.

przeciw fanatykom katolickim ponawiać będziemy najsroższe dekrety z czasów terroryzmu, krępować będziemy ich ruchy, wyczerpiemy ich cierpliwość, nie damy im chwili wytchnienia“ *). Nic tak nie leży nam na sercu jak owa walka przeciw katolicyzmowi; gdyż chodzi tu o „prawdę,“ a my jesteśmy jej depozytaryuszami, obrońcami i sługami; jako słudzy prawdy posługiwać się będziemy wszystkiemi środkami przemocy, jaką posiadamy, do wytępienia błędu.“

Obok przesądu istnieje drugi jeszcze potwór, który zgnieść musimy, i pod tym względem Konstytuanta utorowała nam drogę. Ale i pod tym względem zatrzymała się na pół drogi, dla braku odwagi czy też logiki. Zakazała używania herbów i tytułów szlacheckich, zniosła bez indemnizacyi daniny, które szlachta i właściciele ziemscy pobierali tytułem dawnej władzy nad ludem wiejskim, pozwoliła ludowi wykupywać się z innych praw feodalnych, ograniczyła władzę królewską,—nic więcej nie uczyniła dla przywrócenia równości przyrodzonej. To nam nie wystarcza; przywłaszczycieli inaczej trzeba traktować, gdyż ich przywilej jest już sam przez się zamachem na prawa człowieka. My więc zdetronizowaliśmy króla i wyprawiliśmy go na rusztowanie, znieśliśmy bez wynagrodzenia wszelkie wierzytelności feodalne, nawet te, które przysługiwały właścicielom ziemskim jako właścicielom; wydaliśmy ich mienie i ich osoby na pastwę żakieryj miejscowych, zmusiliśmy ich do porzucenia kraju, a więzimy ich, jeżeli w nim przebywają, lub gilotynujemy, jeżeli wracają. Ludzie ci, jako zaślepieni uprzedzeniami tradycyjnemi, niezdolni są wejść do społeczeństwa równych obywateli; zawinili już przez to, że żyją jeszcze: gdyż przodowali niegdyś i rozkazywali bezprawnie, wbrew wszelkim prawom; będziemy więc z nimi tak postępowali, jak postępowano za dawnych rządów z włóczęgami **), będziemy ich więzili, skazywali na śmierć całemi gromadami, pozbawiali praw obywatelskich, i t. d. A i tak okażemy się pobłażliwymi, gdyż, jako czci pozbawionych, powinnibyśmy ich traktować tak samo jak galerników, to jest, skupić w roty i do budowania dróg używać. „Sród nas sprawiedliwość skazuje nieprzyjaciół ludu na

---

*) *Ludovic Sciout*, IV, 426.—W tym duchu zredagowana była instrukcya Dyrektoryatu, z miesiąca frimaire roku IV, do komisarzy narodowych.

**) Epigraf dziennika Maratowego: *Ut redeat miseris, abeat fortuna superbis.*

wieczystą niewolę.“ Ale nie wystarcza to jeszcze, gdyż oprócz arystokracyi rodowej istnieją inne jeszcze arystokracye, których nie ośmieliło się napocząć pierwsze Zgromadzenie narodowe, a zwłaszcza istnieje jeszcze arystokracya pieniężna. Ze wszelkich rodzajów przewagi najuciążliwszą jest przewaga, jaką bogacz ma nad ubogimi. Bogacz, jako posiadacz ziemi, kapitału i wszystkich rzeczy niezbędnych do życia, narzuca swoje warunki, które inni, pozbawieni zasobów, przyjmować muszą pod grozą śmierci głodowej. Bogacz wyzyskuje dowoli potrzeby, które czekać nie mogą, i korzystając ze swego monopolu, trzyma ubogich w niedostatku. Dlatego, pisze Saint-Just, „zamożność jest infamją, a polega na żywieniu mniejszej, w stosunku do dochodu, liczby dzieci naturalnych albo adoptowanych.“ „Najbogatszy z francuzów,“ pisze Robespierre, „nie powinien mieć więcej jak 3000 liwrów dochodu.“ Nie jest prawowitą własność, głoszą jakobini, jeżeli jej dochód przewyższa konieczne potrzeby; mamy więc prawo zabierać wszelki nadmiar, gdziekolwiek się takowy napotyka, nietylko dziś, ze względu na potrzeby państwa i ubogiej ludności, ale zawsze, gdyż nadmiar nadaje zawsze posiadaczowi wpływ przemożny i wyższość, gorszą od wyższości stanowiska społecznego. Nietylko więc do szlachty mamy urazę, ale również do mieszczan bogatych i zamożnych, do właścicieli i kapitalistów; z gruntu musimy wykorzenić ich feodalizm ukryty i podstępny.

Nawracając człowieka do stanu natury, przygotowujemy go do prawdziwego życia społecznego. Teraz chodzi o to, ażeby wytworzyć zeń obywatela, czego można dokonać tylko przez zrównanie stanowisk społecznych. „W społeczeństwie dobrze urządzonem, nie ma ani bogatych, ani ubogich:“ zburzyliśmy już bogactwo, które psuje ludzi, teraz musimy znieść ubóstwo, które ich poniża. Pod tyranją rzeczy, równie ciężką jak tyranja ludzi, człowiek nie może się utrzymać na poziomie człowieczeństwa; nie wyrobi się nigdy obywatel ze służalca, najemnika, nędzarza, z istoty, tylko o sobie samej i o chlebie codziennym myślącej, z istoty skazanej na to, aby dwanaście godzin na dzień mozoliła się robotą mechaniczną, aby żyła jak bydlę jucznе i w szpitalu umierała *). Każdy powinien mieć swój kawałek chleba, własny

*) (*Institutions de Saint-Just.*) „Człowiek nie został stworzony ani dla rzemiosł, ani dla szpitala, ani dla domów przytułku: wszystko to jest okro-

dach i wszystko, co jest konieczne dla życia; „każdy powinien mieć żonę, dzieci zdrowe i mocno zbudowane, powinien żyć niezależnie, pracować w miarę, bez trwogi i przymusu.“ „Społeczeństwo winno zapewnić obywatelowi dostatek, bezpieczeństwo i pewność, że żyć będzie miał z czego, i że, gdy umrze, nie pozostawi rodziny w niedoli.“—„Ale nie dość jest, powiada jakobin Barère, upuścić krwi wzbogacającemu handlowi i zburzyć wielkie fortuny; zniknąć jeszcze musi z oblicza rzeczypospolitej niewola nędzy.“ Nie będzie już żebraków, „nie będzie jałmużny, nie będzie szpitali.“ „Nieszczęśliwi, powiada Saint-Just, są panami ziemi i mają prawo przemawiać tonem rozkazującym do rządów, które ich zaniedbują; mają prawo do dobroczynności narodowej.“ A okoliczności są pod tym względem bardzo pomyślne. „Bogata w mienie wszelkiego rodzaju, Rzeczpospolita rozporządza, dla poprawy losu obywateli uboższych, miljardami, które bogacze gromadzili dla kontrrewolucyi. Wzbogacili wolność ci właśnie, którzy ją zamordować chcieli. Majątki spiskowców przejdą w posiadanie nieszczęśliwych“ *). Odtąd ubogi obywatel niech bierze ze spokojnem sumieniem; „nie jałmużnę mu przynosimy,“ powiadają jakobini, „ale indemnizacyę; zaopatrując go w dobrobyt, oszczędzamy jego dumę.“ Nadto sporządzamy w każdej gminie „spis obywateli, nie mających żadnej własności, i spis dóbr narodowych niesprzedanych; dobra te dzielimy na drobne cząstki i rozdajemy je ubogim, w sile wieku będącym.“ Dla rolników i rzemieślników, starych lub schorzałych, dla matek, żon i wdów po ubogich, otwieramy w każdej gminie wielką księgę dobroczynności narodowej.“ Zadekretowaliśmy (2—5 Kwietnia 1793), że skarb publiczny, z podatków nakładanych na większą własność, „dostarczać będzie każdej gminie lub sekcyi funduszów potrzebnych na

---

pne.“— Sprawozdanie Saint-Justa z 8 miesiąca ventôse roku II: „Niech się dowie Europa, że nie ścierpicie ani jednego nieszczęśliwego człowieka na ziemi francuzkiej! Szczęście jest ideą nową w Europie.“

*) Dekret Konwencyi z 13 miesiąca ventôse roku II: „Komitet dobra publicznego przedstawi projekt w przedmiocie wynagrodzenia wszystkich nieszczęśliwych, mieniem nieprzyjaciół Rzeczypospolitej.“—W cyrkularzu Komitetu dobra publicznego do delegowanych reprezentantów powiedziano: „Trzeba było wymierzyć cios potężny dla zgniecenia arystokracyi. Konwencya narodowa cios ten wymierzyła. Cnotliwe ubóstwo winno znowu wejść w posiadanie własności, którą zbrodnie, jego kosztem, sobie przywłaszczyły. Konwencya narodowa obwieściła prawa ubóstwa... Rewolucya jest dziełem ludu, czas więc, aby lud z jej owoców skorzystał.“

regulowanie ceny chleba odpowiednio do wysokości zapłaty roboczej.“ Z nakazu naszych reprezentantów w departamentach, „bogaci muszą dawać mieszkanie, żywić i odziewać wszystkich obywateli chorych i ułomnych, starców, ubogich, sieroty ze swoich kantonów“ *). Dekretem o gromadzeniu zbytnich zapasów i o zaprowadzeniu maximum, czynimy dostępnemi, nawet dla nędzarzy, wszystkie przedmioty pierwszej potrzeby. Opłacamy ich, jeżeli uczęszczają na zebrania sekcyjne, i tworzymy z nich „armję rewolucyjną“ **), powierzamy im straż nad mieniem zasekwestrowanem, przez co setki tysięcy sankiulotów wprowadzamy do służby publicznej. — W ten sposób wydobędziemy nędzarzy z nędzy, każdy z nich mieć będzie kawałek ziemi, utrzymanie lub pensyę; „w rzeczypospolitej dobrze urządzonej nikt nie jest bez własności.“ —

Dwie główne przeszkody tamują rozwój obywatelskości; pierwszą jest egoizm. Gdy bowiem obywatel przekłada społeczność nad siebie samego, egoista przekłada siebie samego nad społeczność, myśli tylko o własnym interesie, nie liczy się z potrzebami publicznemi, mniema, że własność swoją posiada bez zastrzeżeń i warunków, zapomina, że nie wolno mu jej używać na szkodę innych. Tak postępują teraz, nawet w klasie średniej i niższej, posiadacze przedmiotów niezbędnych do życia. Podnoszą cenę tych przedmiotów w miarę, jak wzrasta ich zapotrzebowanie, gromadzą je w nadziei cen jeszcze wyższych. Spekulują więc na niedostatku ogólnym, przykładają się do zwiększenia nędzy, zamieniają się w nieprzyjaciół publicznych. Dziś, powiadają jakobini, są nieprzyjaciołmi publicznymi niemal wszyscy rolnicy, przemysłowcy i kupcy, mniejsi i więksi, sklepikarze, zwłaszcza szynkujący winem, piekarze i rzeźnicy. „Wszyscy kupcy są, z usposobienia swego, kontr-rewolucyonistami, i byliby gotowi sprzedać ojczyznę za kilka soldów zysku.“ — Nie ścierpimy, powtarzają jakobini, tego „rozboju legalnego.“ Ponieważ „rolnictwo nie uczyniło nic dla sprawy wolności i myśli tylko o mno-

*) Rozporządzenie reprezentanta Fouché'go w departamencie de la Nièvre z 19 Wrz. 1793: „W głównem mieście każdego okręgu ma być utworzony komitet filantropijny, który pobierać będzie od bogatych podatek, określony według liczby ubogich.“

*) Dekret z 2—5 Kwietnia 1793. „W każdej większej gminie będzie utworzona straż z obywateli najuboższych. Obywatele ci będą uzbrojeni i opłacani kosztem Rzeczypospolitej.“

żeniu swoich zysków, przeto urządzimy nad niem specyalny dozór, albo zabierzemy je w administracyę rządową. Ponieważ „handel zamienił się w chciwego tyrana, przeto oczyścimy takowy z pierwiastków arystokratycznych i szkodliwych, jakie w nim nurtują.“ Śmiercią karać będziemy przewrotnych rolników, kupców i przemysłowców, nawet osoby prywatne, które przechowują u siebie ilość chleba większą od potrzeb codziennych *). Ale, sięgając do istoty rzeczy, ponieważ egoizm jest główną zaporą szczęśliwości powszechnej i ponieważ jego żywiołem jest własność indywidualna, to dlaczego nie mielibyśmy znieść własności indywidualnej? Do tego wniosku dochodzą nasi logicy krańcowi, jak Baboeuf, a zdanie to Saint-Just zdaje się podzielać. Nie chodzi tu o zadekretowanie prawa rolnego; naród zatrzymałby w swoich rękach posiadanie ziemi, i rozdałby jednostkom nie grunta ale dzierżawy.—Z tych przeobrażeń wytworzyłby się w końcu taki stan rzeczy, że państwo, jako jedyny posiadacz ziemi, jako jedyny kapitalista, jako jedyny przemysłowiec, wyznaczałoby każdej jednostce zajęcie, jej zdolnościom odpowiadające, i zaopatrywałoby wszystkie jej potrzeby.—Plany te i pomysły unoszą się jeszcze w mgłach odległych, ale ich cel i przedmiot wspólny już jasno się ukazuje. „Wykorzeniać i tłumić trzeba to wszystko,“ powiada Robespierre **), „co zmierza do skupiania namiętności ludzkich w obmierzłym indywidualizmie;“ to jest, niweczyć trzeba interesa prywatne, odjąć jednostkom możność odosobniania się i wchłonąć je całkowicie w państwo.— Dlatego, głoszą dalej jakobini, oprócz ciasnego egoizmu, w którym jednostka przekłada siebie nad społeczność, tępimy rozszerzony egoizm, w którym jednostka przekłada gruppę, której jest cząstką, nad ogół społeczny. Pod tym względem Konstytuanta utorowała nam drogę, gdyż rozwiązała główne grupy historyczne albo naturalne, w których mieszkańcy kraju skupiali się w zbiorowości odrębne od ogółu: prowincye, duchowieństwo, szlachtę,

*) Dnia 16 miesiąca brumaire roku II, skazany został na śmierć niejaki Piotr Gondier, liczący 36 lat wieku, agent bankowy, zamieszkały w Paryżu przy ulicy Bellefond. Zgładzono go za to, że, „celem wywołania niedostatku między ludnością, gromadził u siebie i przechowywał ogromne zapasy chleba.“ — Rzecz zaś tak się miała: Gondier, chorując na zapalenie kiszek, żywił się zupą przyprawioną z chleba, dwukrotnie wypiekanego; dlatego piekarz odrazu dostarczał mu, na dłuższy przeciąg czasu, po trzydzieści bochenków, wyłącznie dla niego sporządzanych. *Taine*, l. c. 104.

**) Raport Robespiera do Konwencyi 17 m. pluviôse, roku II.

parlamenty, zakony religijne i korporacye rzemieślnicze. Teraz już tylko dokonywamy dzieła, rozpoczętego przez przeciwników, burzymy kościoły, znosimy stowarzyszenia literackie i naukowe, instytucye wychowawcze i dobroczynne, wreszcie kompanje finansowe. Zewsząd rugujemy ducha autonomiczności, zabieramy grunta gmin, a ich długi przenosimy na państwo. Zabieramy zboże gminom i departamentom bogatym, i obdzielamy niem gminy i departamenty ubogie. „Centralizujemy na wielką skalę pracę ludu francuzkiego. Niweczymy interesa, wspomnienia, narzecza i patryotyzmy lokalne. Między jednostkami tylko takie węzły istnieć powinny, jakiemi wiążą się one z ciałem społecznem; wszystkie inne węzły rozrywamy; nie tolerujemy żadnych osobnych agregatów. Nawet najuporczywszy z nich—rodzina—musi się rozpaść pod naszemi ciosami.—W tym celu zaliczamy małżeństwo do umów zwyczajnych; czynimy je zależnem od woli obojga albo jednego z małżonków; ułatwiamy rozwody; w ten sposób małżeństwo zamieni się w swobodny i przelotny związek płci. Z drugiej strony znosimy władzę mężowską i ojcowską. Ojciec nie będzie już kierował wychowaniem dzieci; sprawę tę bierze państwo na siebie. Ojciec rodziny nie jest już panem swego majątku, gdyż zaprowadziliśmy równy i przymusowy podział dziedzictwa. Nadomiar dzieciom, z „wolnej miłości“ *) pochodzącym, takie same prawa przyznajemy, jakich używają dzieci prawe. — Słowem, burzymy grupy skupione w sobie, organizmy arystokratyczne, które, pod nazwą rodziny, wytworzył egoizm, pychą podniecany **).— Odtąd uczucia i posłuszeństwo nie będą się rozwijały bezładnie; ich podpory i ogniska, a mianowicie „kasty“ społeczne, kościoły, korporacye, prowincye, gminy i rodziny runęły albo wkrótce runą; na tym gruncie, tak zniwelowanym, trzyma się już tylko państwo rewolucyjne, jako jedyny przewodnik umysłów i dusz, jako nieomylny tłumacz „rozumu“ filozoficznego.

---

*) Saint-Just w jednym ze swoich projektów prawodawczych powiada: „Mężczyzna i kobieta, którzy się kochają, są małżonkami; jeżeli nie mają dzieci, mogą związek swój trzymać w tajemnicy.“

**) Ten artykuł programu jakobińskiego wkrótce wydał, równie jak inne artykuły, owoce praktyczne.—„W Paryżu przez dwadzieścia siedm miesięcy po ogłoszeniu prawa z Września 1792, sądy zawyrokowały 5994 rozwodów, a w roku VI liczba rozwodów przewyższyła liczbę zawartych małżeństw.“ (*Glasson, le Mariage civil et le divorce*, s. 51). „Liczba dzieci porzuconych, która w r. 1790 nie przewyższała 23,000, teraz (w roku X) dosięgła 63,000 we Francyi.“

Z owego „rozumu“ niektórzy z naszych współwyznawców — powiada jakobinizm — czynią jakieś bóstwo i kult mu okazują; ale oczywiście uosabiają oni abstrakcyę; ich improwizowane bóstwo nie jest niczem innem, jak widziadłem allegorycznem; żaden z nich nie widzi w niem rozumnej przyczyny świata; w głębi serca zaprzeczają istnieniu owej przyczyny najwyższej, a ich mniemana religja jest zamaskowaną bezreligijnością. — Otóż my odrzucamy ateizm, nietylko jako mniemanie błędne, ale przedewszystkiem jako rzecz niezdrową i dezorganizującą. Chcemy religii rzeczywistej, niosącej pociechę, umacniającej — a taką jest r e l i g j a n a t u r a l n a. Zadekretujemy więc, że „naród francuzki uznaje byt Istoty najwyższej i nieśmiertelność duszy.“ Tę religję, całkiem f i l o z o f i c z n ą, zaszczepimy w sercach. Wprowadzimy ją do stosunków społecznych, wydrzemy kalendarz Kościołowi, oczyścimy go z pierwiastków chrześcijańskich, erę nową liczyć będziemy od ogłoszenia Rzeczypospolitej, podzielimy rok podług systemu metrycznego. Za pomocą uroczystości, odpowiednio urządzonych, wdrażać będziemy w społeczeństwo, wysokie prawdy, które są artykułami naszej wiary jakobińskiej: będziemy wysławiali w pewnym porządku chronologicznym, Naturę, Prawdę, Sprawiedliwość, Wolność, Równość, Naród, Nieszczęście, Rodzaj ludzki, Bohaterstwo i inne Cnoty. Nadto czcić będziemy wielkie fakta Rewolucyi: zdobycie Bastylii, obalenie tronu, zgładzenie króla, wypędzenie żyrondystów. I my mamy swoje rocznice, swoich świętych, swoich męczenników, swoje procesye i swój rytuał. Ale nasz rytuał, zamiast „łudzić ludzi jakiemś niebem urojonem,“ prowadzi ich do żyjącej ojczyzny, a zarówno naszemi obrzędami jak i dogmatem naszym głosimy obywatelskość. —

Ale pouczając dojrzałe pokolenie, nie zapominamy o dzieciach, o młodzieży, zwłaszcza że młodzież łatwiej daje się urabiać aniżeli dorośli. Na te umysły, jeszcze giętkie, potężny wpływ wywierać możemy, powiada jakobin Rabaut Saint-Etienne; przez wychowanie narodowe „zagarniamy młodzież w swoje ręce.“ A jestto sprawa ogromnej doniosłości. „Ojczyzna, powiada Robespierre, ma prawo wychowywania dzieci; skarbu tego nie może powierzyć pysze rodzin lub przesądom osób prywatnych, podsycającym arystokracyę i federalizm domowy. Chcemy wychowania wspólnego i jednakowego dla wszystkich francuzów, odpowiadającego istocie naszych rządów i wielkim przeznaczeniom naszej Respubliki; wychowywać będziemy nie panów, ale obywateli.“ Nauczyciele i nauczycielki obowiązani będą przedstawiać świa-

dectwo obywatelskości, to jest, jakobinizmu *). Zamykamy szkoły, które, nauczają „przepisów i maksym sprzecznych z moralnością rewolucyjną,“ to jest, przepisów i maksym moralności chrześcijańskiej. Dzieci uczyć się będą czytania na Deklaracyi praw i na konstytucyi 1793 roku. Dla użytku młodzieży ułożone będą podręczniki czyli katechizmy republikańskie. Przysłuchując się rozprawom w municypalnościach, w trybunałach, a „zwłaszcza w stowarzyszeniach ludowych, młodzież czerpać będzie znajomość swoich praw i przyszłych obowiązków, ustaw i moralności republikańskiej,“ a wstępując w życie, przejęta już będzie zdrowemi zasadami. Słowem, wychowanie urządzimy według przepisów Rousseau. —

Pod działaniem naszych dekretów obywatelskość (civisme) zaczyna już zakorzeniać się w obyczajach, i wyraźne znaki świadczą o odradzaniu się publicznem. Wszystkie czynności życia powszedniego zaczynają przybierać cechę demokratyczną. Grzeczność ubiegłych czasów ustąpiła miejsca szorstkiej poufałości; wszyscy obcują ze sobą jako równi z równymi. Jeden panuje ton, jeden styl, jeden sposób wyrażania się; formuły rewolucyjne stanowią tło pism i rozmów.—Urabiając w ten sposób stronę zewnętrzną, dosięgniemy wnętrza, i za wpływem zewnętrznej obywatelskości urobimy umysły i uczucia obywateli. Jedno i drugie jest konieczne, ale drugie jeszcze bardziej niż pierwsze. Każdy bowiem oddać powinien się cały, nietylko faktycznie ale sercem, dobru publicznemu, a dobrem publicznem jest odrodzenie człowieka, takie, jakie, my jakobini, kreślimy. Prawdziwym obywatelem jest ten, kto z nami kroczy. Wyznaje on nasze dogmaty, wyprowadza z nich takie same wnioski, jakie my wyprowadzamy, pochwala nasze czynności, jest jakobinem, idzie drogą „rozumu,“ a ponieważ „rozum“ jest jeden, przeto jedna jest także jego droga. Za wzór służą mu jakobini czyści, ludzie zasad,— Couthon, Saint-Just,—zwłaszcza Danton i Robespierre.

Formułowanie, w duchu panującej teoryi filozoficznej, typu ludzkiego zubożonego i okaleczonego, urabianie według niego jednostek żyjących, ciągła interwencya władzy publicznej do wszystkich sfer życia prywatnego, ujarzmienie, więzami doktryny, pracy narodowej, wymiany usług, własności, rodziny, wychowania, obyczajów i uczuć, walka zajadła przeciw Kościołowi i chrystyanizmowi pozytywnemu, przeciw całemu porządkowi

*) Dekret Konwencyi z 30 vendemiaire'a i z 7 brumaire'a roku II.

życia chrześcijańskiego,—oto myśl i dążność sekty jakobińskiej.— „Kilkakroć," powiada Taine *), „despotyzmy, niemal tak twarde i srogie jak despotyzm jakobiński, ciążyły nad wolą ludzką, ale żaden z nich nie był tak z gruntu nierozumnym, jak ten ostatni, gdyż żaden z nich nie kusił się o podniesienie ogromu tak ciężkiego za pomocą dźwigni tak krótkiej." Z początku jakobinizm napadał tylko na rządy monarchiczne, na Kościół, na szlachtę, na parlamenty, na uprzywilejowanych i na własność kościelną; teraz podkopać i obalić usiłuje wszelką religję pozytywną, własność i rodzinę. Przez cztery lata ograniczał się na burzeniu, teraz chce budować; niedość mu było znieść religję pozytywną i nierówność społeczną, niedość—podruzgotać wyższości społeczne, ze stanowiska i z bogactwa wypływające; nadomiar chce on teraz urobić „obywateli" według swojej formuły, chce stworzyć nowe uczucia, chce narzucić jednostkom tak zwaną religję naturalną, „wychowanie obywatelskie," obyczaje jakobińskie i „cnotę" jakobińską, nic nie pozostawiając człowiekowi, co nie byłoby z góry przepisane, nakazane, grozą wymuszone. — Odtąd więc Rewolucya ma przeciw sobie nietylko stronników dawnego porządku rzeczy, nietylko księży, szlachtę, rojalistów i katolików, ale nadto ma przeciw sobie wszystkich mieszkańców kraju, w cywilizacyi europejskiej wychowanych, kapitalistów mniejszych i większych, właścicieli wszelkiego rodzaju i stopnia, rolników, przemysłowców, kupców, rzemieślników; ma przeciw sobie nawet większość rewolucyonistów, gdyż ci, prawie wszyscy, liczą na to, że sami nie będą podlegali przymusowi, jaki na innych nakładają; gdyż tylko na grzbiecie współobywateli, ale nie na swoim, radziby widzieć kurtę więzienną.—Do walczenia z opozycyą, tak ogromną, jakiemi siłami rozporządzają jakobini? Są to intruzy, którzy dopiero co wdarli się do władzy, najpierw przez zamach stanu, potem przez parodyę wyborów; są to intruzy, tak włożeni do gwałtów i oszustwa, że nawet w ich własnem zgromadzeniu mniejszość panująca zdobyła i posiada władzę drogą gwałtu i przewrotności.— Na czele fakcyi stoi kilkunastu przywódzców, którzy skupiają w swoich rękach władzę bezgraniczną; ale, jak sami wyznają, władza ta jest im delegowaną przez Konwencyę; większość Konwencyi, gdyby zmienił się jej układ, może każdej chwili strącić ich ze szczytu i dzieło ich zburzyć; toż samo może uczynić rozruch pospólstwa, które oni sami do rozruchów wdrożyli. — Nawet na własnych

*) *Taine*, *Le gouvernement révolutionnaire*, 149.

stronników wywierają wpływ warunkowy, przelotny. Nie są to bowiem wodzowie armii, która ślepo słucha rozkazów, ale mówcy, zależni od audytoryum, które ich sądzi. W audytoryum tem nie ma zgoła żadnej karności; mocą swoich zasad, każdy jakobin czuje się niezależnym; sam wybiera i każdej chwili może cofnąć swój wybór, może porzucić wodzów dzisiejszych tak samo, jak porzucił przywódzców wczorajszych. — Nadomiar, przywódzcy jakobińscy, Couthon, Saint-Just, Billaud, Collot, Robespierre, przy rozwijaniu i przeprowadzaniu swego programu, posługują się i muszą się posługiwać sekciarzami, którzy są albo tak ograniczeni umysłowo, że nie pojmują głupoty samego programu, albo tak fanatyczni, że godzą się z jego potwornością, słowem, muszą wodzowie sekty posługiwać się zgrają ludzi bez kompetencyi, bez wykształcenia, zgrają improwizowanych mężów stanu, żądnych wyniesienia się za jakąbądź cenę, o sumieniu wypaczonem przez sofizmaty, albo zatwardziałem przez pychę, albo zupełnie zagłuszonem przez zbrodnię, przez bezkarność i pomyślność. Odstręczywszy od siebie wszystko, co było uczciwszego w społeczeństwie, jakobini nie mogli niczem innem działać jak grubą siłą fizyczną, jużto żylastemi ramiony zbirów, spadającemi na barki podejrzanych, jużto żelaznemi wrzeciądzami więzienia, kolbą sankiulota, piką septembrysty, wreszcie, i to najobficiej, nożem spadającym na głowy ujęte w półkole gilotyny. Takiem będzie odtąd jedyne narzędzie ich rządów. Narzędzie to muszą trzymać ciągle przed oczami społeczeństwa, gdyż skutkuje ono o tyle, o ile krwawy jego obraz utrwali się w umysłach. Narzędzia tego muszą nadużywać, gdyż postrach traci moc swoją wobec tych, którzy się z nim oswoili; muszą więc zabijać co dzień, co minutę, bez sądu, gromadami, bez wyróżniania, niemal na oślep, za byle jakie przekroczenie, niewinnych razem z winnymi. Zgubiliby swoją sprawę, gdyby tej reguły się nie trzymali; każdy jakobin musi jej przestrzegać, jeżeli chce zostać wodzem bandy albo na jej czele się utrzymać.—To też przywódzcy sekty jakobińskiej, jej naturalni przewodnicy, są to teoretycy, umiejący wprawdzie wyprowadzać wnioski z zasad rewolucyjnych, lecz tak zaślepieni, że nie pojmują, iż ich przedsięwzięcie przewyższa nietylko ich siły, ale wszystkie siły ludzkie; widzą oni wprawdzie, że jedynem narzędziem, jakiem się posługiwać mogą, jest przemoc i gruba siła fizyczna, ale są tak potworni i okrutni, że używają jej bez skrupułu, zawsze i wszędzie, i tak wyrodni, że na wszystkie strony szafują morderstwem, aby roznosić i utrzymywać postrach.

Danton i Robespierre.

Poznaliśmy już Marata, manjaka i opętańca (s. 363); Danton nie był ani manjakiem, ani opętańcem rewolucyjnym. Jego umysłu nie krępowały uprzedzenia abstrakcyjne. „Danton mało czytał, mało rozmyślał," powiada o nim współczesny literat i „filozof" *), „nic prawie nie umiał, ale p a t r z a ł i w i d z i a ł. Wrodzone jego zdolności, które były bardzo wielkie, instynktowo stroniły od wszelkich pojęć mglistych, skomplikowanych, fałszywych, a otwierały się dla wszelkich wiadomości, z doświadczenia zaczerpniętych. Jego pogląd na rzeczy i na ludzi, dorywczy, jasny, bezstronny i prawdziwy, odznaczał się praktyczną roztropnością." Nikt z jego wspólników nie umiał tak, jak on, uprzytomniać sobie, w danej chwili, dążności stronnictw lub ogółu; on jeden umiał kombinować środki działania, odnajdywał wykonawców, posługiwał się zbrodnią, o ile ta służyła do celów politycznych, lawirował między przeszkodami, na ludzi patrzał oczyma konstruktora machin, obliczającego siły. Mając umysł tego rodzaju, można dojść daleko, chodzi tylko o wybór drogi. Niejeden z głośnych rozbójników był także człowiekiem wyższym w swoim rodzaju, ale obrał sobie karyerę rabowania na drogach publicznych. — Między rozbójnikiem a demagogiem blizkie zachodzi podobieństwo: obaj są przywódzcami bandy, i dla jej utworzenia każdy z nich potrzebuje odpowiedniego zbiegu okoliczności. Danton potrzebował Rewolucyi. Jako ubogi adwokat, długo wałęsał się po bruku paryskim i większą część czasu spędzał w kawiarniach; ożeniwszy się z córką właściciela kawiarni, obarczony raczej długami niż sprawami, obrzydził sobie życie jednostajne i pracowite. Z temperamentu i charakteru było to istny barbarzyniec, zrodzony do rozkazywania podobnym mu barbarzyńcom. Było człowiek budowy kolosalnej, o twarzy ogromnej, pokrytej śladami ospy, brzydoty odrażającej, rysów podobnych do warczącego buldoga, o małych oczach, zagłębionych pod szerokiem, pofałdowanem czołem. Było to natura nawskroś dzika, która nie mogła pogodzić się z ustalonemi obyczajami i z karnością ucywilizowanego społeczeństwa. Jego głos grzmiący, jego

*) *G a r a t*, *Mémoires*, 111.— D a n t o n (Jerzy Jakób) urodził się 1759 w Arcis sur Aube; koledzy szkolni nazywali go Katyliną.

gestykulacya gwałtowna, przypominająca rzuty i podskoki szermierza, jego krasomówstwo, pełne okrzyków zgrozy, zemsty, dzikiego patryotyzmu, jego cynizm i wyuzdane brutalstwo, jego rozpasana zmysłowość i żartobliwość plugawa, jego gminna serdeczność i poufałość w obcowaniu z ludźmi,—wszystko to zyskiwało mu sympatyę pospólstwa i czyniło zeń „wielkiego pana między sankiulotami.“ Zdolny on był wyściskać Marata, bratać się z pijakami, pozdrawiać morderców wrześniowych, odpowiadać stylem dorożkarskim na wymyślania ulicznic, mógł dotrzymywać kompanii łotrom, kryminalistom, zbrodniarzom, których po 2 Września 1792 wyprawił do departamentów „dla odrodzenia kraju.“ Od pierwszej chwili pojął, że Rewolucya musi się posługiwać pięściami motłochu. Od samego początku zrozumiał cel ostateczny i ostateczne dzieło Rewolucyi, to jest, dyktaturę mniejszości gwałtownej: po 14 Lipca 1789 założył w Paryżu w dzielnicy Kordeljerów małą respublikę niezależną, napastniczą i przewodzącą, ognisko fakcyi, kryjówkę straceńców, pandemonjum głów zapalonych, hultajów na wszystko gotowych, mówców ulicznych i morderców. Tu zbierali się tacy ludzie, jak Fréron, Hébert, Chaumette, Clootz, głośna potem Théroigne, Marat. W tem państewku ultrajakobińskiem, wzorze przyszłego państwa jakobińskiego, Danton panował jako prezes wieczysty zgromadzenia okręgowego, jako dowódzca bataljonu, jako orator klubowy i organizator zamachów ulicznych. Tam uzurpacya była regułą, tam nikt nie uznawał władz legalnych; mała respublika kordeljerska stawiała czoło królowi, ministrom, sądom, Konstytuancie, municypalności, merowi, wodzowi gwardyi narodowej, postawiła się po nad prawem: „dystrykt“ bierze Marata pod swoją opiekę, zasłania go z bronią w ręku; w imieniu Paryża, jako „przedniej placówki narodu,“ chce panować nad Francyą, a Danton oznajmia Zgromadzeniu narodowemu (10 Paźdz. 1790), że obywatele Paryża są naturalnymi przedstawicielami ośmdziesięciu trzech departamentów, i z ich zlecenia wzywa Izbę, ażeby cofnęła dopiero co wydany dekret. Cała myśl jakobińska w tych wyrazach się mieści; jednym rzutem oka Danton przeniknął ją do głębi i głośno wypowiedział. Ażeby ją zastosować na szeroką skalę, Danton potrzebuje już tylko przejść z małego teatru do wielkiej widowni, z Kordeljerów do Kommuny, potem do ministerstwa i Komitetu dobra publicznego, a wszędzie odgrywać będzie tę samą rolę ze skutkiem tym samym. Despotyzm, zdobyty podbojem i oparty na postrachu, despotyzm motłochu jakobińskiego i paryskiego, oto je-

go cel i narzędzie. Dziełem Dantona są „wielkie dni“ czyli wielkie zamachy Rewolucyi, 10 Sierpnia, 2 Września (1792), 31 Maja, 2 Czerwca (1793), dziełem jego są najradykalniejsze, najgwałtowniejsze dekrety Konwencyi. Dla zbudowania machiny rewolucyjnej uprzątnął grunt, przetopił metal, wykuł główne części, wygładził nierówności, nastawił sprężynę centralnego motoru, wprawił ją w ruch. Na tem zakończyła się jego rola. Zbudował wprawdzie machinę morderczą, ale nie kwalifikował się na jej stałego kierownika. Umiał wprawdzie w chwilach krytycznych porwać za sobą tłumy lub Izbę, mógł przez kilka tygodni przewodniczyć komitetowi wykonawczemu, ale wstrętną mu zawsze była praca regularna, wytrwała; do wertowania papierów, do pisaniny, na systematycznego kata nie był stworzony. Patrzał na ludzi nie przez mroczne okulary teoryi, widział w nich nie zsumowanie jednostek arytmetycznych, ale jednostki żyjące, cierpiące, krwią zbroczone,— na ten widok wstrząsa się uczucie ludzkie, a tego uczucia iskrę niewygasłą posiadał Danton. We Wrześniu 1792, „zasłaniając swoim rykiem litość swoją,“ wyrwał ze szponów morderczych życie kilku ludzi wybitniejszych; zgładzenia żyrondystów nie pożądał, chciał się ich tylko pozbyć z Konwencyi. Z drugiej strony, jasno przewidywał blizkie i nieuniknione samobójstwo Rewolucyi, i powiedział: „Żyrondyści popchnęli nas w objęcia sankiulotyzmu, który ich pożarł, który nas wszystkich pożre i który pożre sam siebie.“ Innym razem tak się odezwał: „Pozwólcie gospodarować Robespierowi i Saint-Justowi, a wkrótce Francya zamieni się w Tebaidę z jakimi dwudziestu trapistami politycznymi.“ Pod koniec widział jeszcze jaśniej: „Za moją sprawą ustanowiono Trybunał rewolucyjny; o odpuszczenie mi tego grzechu proszę Boga i ludzi. W czasach rewolucyi władza pozostaje przy zbrodniarzach. — Lepiej być ubogim grzesznikiem, aniżeli rządzić ludźmi.“ Ale chciał on nimi rządzić, zbudował nową machinę rządową, a machina ta, głucha na jęki swego konstruktora, działa zgodnie ze swą budową i ze swem przeznaczeniem. Jej obroty, coraz szybsze, domagają się coraz większej liczby ofiar ludzkich. Systematycznym wszakże ich dostarczycielem nie chciał i nie mógł być Danton. Usuwał się więc, szukał rozrywek, odurzał się życiem rozwiązłem; przypuszczał, że inni przywódzcy fakcyi zapomną o nim, że nie odważą się targnąć na niego: „Mnie się nikt nie dotknie, gdyż jestem arką“ rewolucyi; w końcu wyznaje, że „wolałby sam pójść pod gilotynę, aniżeli gilotynować innych.“

Wyrzekłszy to, nie przewidywał, że wydał na siebie wyrok śmierci *).

Lecz nawet gdyby całą siłą woli chciał się utrzymać na stanowisku kata naczelnego Rewolucyi, Danton nie byłby doskonałym jej przedstawicielem. Gdyż Rewolucya jest wprawdzie rozbojem, ale jestto rozbój filozoficzny; rabunek i morderstwo mieszczą się w jej doktrynie, ale mieszczą się tak, jak nóż mieści się w futerale; futerał lśniący i wypolerowany ukazuje Rewolucya publiczności, ale nie nóż ostry i zakrwawiony. Marat i Danton zbyt wyraźnie ukazują ostrze noża. Wobec Marata, zabrudzonego i rozmamanego, o sinej twarzy, oczach okrągłych, połyskujących i wytrzeszczonych, wobec Marata, który przemawia tonem natchnienia demonicznego, z monotonną wściekłością krwiożerczą, protestuje zdrowy rozsądek; nikt nie powierza się przewodnictwu manjaka mężobójczego. Dość ujrzeć albo posłuchać Dantona o twarzy „cyklopa," gestach i wyrażeniach tępiciela, zdających się nawoływać do rozruchów ulicznych i rzezi,—a wzdryga się uczucie ludzkie. Rewolucya innego potrzebuje przedstawiciela, tak samo jak ona przystrojonego, a takim jej przedstawicielem jest Robespierre, z jego postawą wolną od zarzutu, z jego włosami starannie upudrowanemi, z jego „regularnemi obyczajami," z jego tonem dogmatycznym, z jego stylem wystudyowanym i mglistym. Miernotą i płytkością umysłu zupełnie odpowiadał on duchowi swojego czasu. Zgoła nie posiadając zdolności męża stanu, Robespierre unosił się ciągle w próżni, śród abstrakcyj, perorował „zasadami." Krytykował wszystko, inicyatywy żadnej nie dawał, a tajemnica jego polityki wybornie się zgadzała z bezsilnością jego umysłu i z nicością jego poglądów prawodawczych. Po za czcze abstrakcye i „zasady" rewolucyjne nigdy nie sięgał, z nich snuł całe swoje krasomówstwo. O finansach, o sztuce wojskowej, o stosunkach zagranicznych żadnego nie miał pojęcia. We Francyi współczesnej nie widział ludzi żywych, ale dwadzieścia sześć miljonów automatów, które, według niego, jak najlepiej funkcyonować będą, byleby je ujęto w ramy „filozoficzne;" z natury są one dobre, i po niejakiem „oczyszczeniu," którego trzeba dokonać, wszystkie do pierwotnej wrócą doskonałości; ztąd też ich wola zbiorowa jest „głosem rozumu i interesu publicznego." „Gdyby to było możliwem," powiada Robespierre, „Zgromadzenie delegatów ludu powinnoby

*) *Taine, Le gouvernement révolutionnaire*, 187...

obradować wobec całego ludu," a co najmniej, Ciało prawodawcze powinnoby zasiadać „w gmachu obszernym i wspaniałym, otwartym dla dwunastu tysięcy widzów." A wszakże od czterech lat, w Konstytuancie, w Zgromadzeniu prawodawczem, w Konwencyi, w ratuszu, w klubie jakobinów, to jest, wszędzie, gdzie się Robespierre znajdował, trybuny zawodziły wrzaski ogłuszające; wobec doświadczenia tak dotykalnego, przejrzałby wszelki inny umysł; lecz prawda, nawet fizyczna, nie znajdowała do Robespiera przystępu, czy to dlatego, że pojąć jej nie mógł, czy też rozmyślnie odpychał ją od siebie. Byłto więc albo szarlatan, albo umysł tępy; właściwie był jednym i drugim, gdyż byłto pedant obłudny, to jest, umysł czczy i przesadny, który obładowawszy się wyrazami, wyobraża sobie, że jest idei i pomysłów pełen, jestto umysł, który się własnemi frazesami napawa, i oszukuje samego siebie, aby innym przewodzić. „Taka jest jego nazwa, jego charakter i jego rola, gdyż w Rewolucyi francuzkiej, która była tragedyą sztuczną i deklamatorską, rola ta jest pierwszorzędną. Wobec pedanta, stopniowo na drugi plan ustępują szaleniec i barbarzyniec, gasną Marat i Danton, a Robespierre sam jeden przykuwa do siebie wzrok ogółu."— Pierwszą, górującą w nim namiętnością jest próżność literacka. Byłto przedewszystkiem retor, nadomiar lichy, nadęty i płaski retor. W najsłynniejszej i najważniejszej jego mowie *) naliczono ośmdziesiąt prozopopei, naśladowanych według Rousseau i pisarzy starożytnych; jedne z nich są zwrócone do umarłych, inne do osób nieobecnych, do księży i arystokratów, do kobiet francuzkich i do nieszczęśliwych, niektóre wreszcie do rzeczowników abstrakcyjnych, do Wolności i Przyjaźni. Ani jednego dźwięku prawdy nie dostrzega się w sztucznem krasomówstwie Robespiera, a same tylko komunały greckie i rzymskie, o Sokratesie i jego cykucie, o Brutusie i jego sztylecie, same metafory oklepane „o pochodniach niezgody," „nawie państwa" i t. d. **). Rażąca zachodzi

*) Mowa Robespiera z 7 Maja 1794—o ideach moralnych i religijnych, w ich stosunku do zasad republikańskich.

*) Kilka próbek krasomówstwa Robespiera: „Polityka gabinetu londyńskiego w znacznej mierze wprawiła w ruch naszą Rewolucyę i dodała jej podniety. (Gabinet ten) chciał, śród wstrząśnień politycznych, doprowadzić Francyę do zmienienia dynastyi i do posadzenia księcia Yorku na tronie Ludwika XVI... Pitt jest głupcem, cobądź mówi o nim rozgłos zbyt wydęty... Człowiek, który, nadużywając wpływu, jaki sobie zdobył na wyspie, zrządzeniem przypadku rzu-

sprzeczność między rolą Robespiera i jego talentem. Przy talencie równie lichym i fałszywym, jak lichym i przefałszowanym był jego umysł, Robespierre zgoła się nie kwalifikował na naczelnika państwa; do innego zawodu usposobiła go natura. Gdyby nie wybuchła Rewolucya, Marat niezawodnie zmarłby w domu waryatów, Danton zakończyłby dni swoje na szubienicy, Robespierre zaś dalej kroczyłby drogą, na którą był wstąpił, pozostałby adwokatem pilnym i używającym pewnego rozgłosu w mieście prowincyonalnem, członkiem akademii w Arras, miernym laureatem konkursowym, miernym autorem suchych dysertacyj moralizujących i broszur filantropijnych.—Ale Rewolucya wprowadziła go do Zgromadzenia narodowego; tu, śród wyższych i samorodnych talentów, długo pozostawał w cieniu, nadomiar kilkakrotnie się ośmieszył swoją natarczywością lub brakiem taktu. Pewnego razu tak się wyraził o redagowaniu dekretów rady królewskiej: „Powinny one być ujęte w formę szlachetną i prostą, któraby, obwieszczając prawo narodowe, budziła poszanowanie dla niego w sercu ludu," i żądał, aby w mających się ogłosić dekretach, po wyrazach: „Ludwik, z łaski Bożej,"

---

concej śród Oceanu, chce walczyć przeciw ludowi francuzkiemu..., mógł powziąć plan tak przeciwny zdrowemu rozsądkowi tylko w ustroniu domu waryatów" (Mowa z 17 List. i z 28 St. 1794). „Robespierre dosięga tu, powiada Taine, odrazu szczytu głupoty, i usunąwszy frazesy autora, możnaby myśleć, że przemawia nie naczelnik rządu, ale odźwierny z klubu jakobinów." Taine, l. c. 189. Cytujemy z innych mów ustępy, charakteryzujące mówcę: „O dniu, na zawsze błogosławiony, w którym zgromadził się cały lud francuzki, aby twórcy Natury złożyć jedyny hołd, jaki jest jego godzien! Co za wzruszające skupienie tych wszystkich przedmiotów, które zachwycać mogą wzrok i serce ludzi! O starości czcią otoczona! O szlachetny zapale dzieci ojczyzny! O boski wdzięku niewinności i piękności! O majestacie wielkiego ludu szczęśliwego samem poczuciem swojej siły, swojej sławy i swojej cnoty," i tak dalej w tym stylu.—„Nie, Chaumette, nie, śmierć nie jest snem wiecznym." —„Narodzie, pamięaj o tem, że w Rzeczypospolitej" i t. d. „Jeżeli prawdy te ukrywać muszę, niech mi przyniosą cykuty." Sam o sobie mówił: „Mam serce prawe, duszę niezłomną, nigdy nie umiałem naginać się pod jarzmo podłości i zepsucia." Kiedyindziej tonem płaczliwym przemawia: „Zamyślają zamienić obrońców ludu w męczenników. Lecz nawet gdyby byli tak potężni, iżby mi wydarli dobra, których mi zazdroszczą, czyż mi wydrą moją duszę i świadomość dobra, jakie chciałem uczynić?" — „Kto ja jestem, którego oskarżają? Jestem niewolnikiem wolności, żyjącym męczennikiem Rzeczypospolitej, jestem zarówno ofiarą jak nieprzyjacielem zbrodni," i dalej cała mowa w tym tonie.—Robespierre (Maksymiljan) urodził się w mieście Arras 1758.

i t. d. umieszczono te słowa: „Ludy, oto jest prawo, jakie wam przepisujemy: oby ono było nietykalnem i świętem dla każdego!“ Po tych słowach powstał jeden z deputowanych gaskońskich, i przerwał temi słowy oracyę Robespiera: „Panowie, formuła ta nic nie warta, obejdziemy się bez kantyczek.“ Izba wybuchła śmiechem; Robespierre zamilkł z zakrwawionem sercem. Innym razem, z okazyi przedstawienia się w Zgromadzeniu narodowem deputacyi amerykańskiej, po odpowiedzi prezesa, jednomyślnemi oklaskami powitanej, Robespierre chce jeszcze głos zabrać, domaga się uporczywie o takowy pomimo protestacyj Izby, która niecierpliwi się jego czczą i zimną gadatliwością, i w końcu zmusza go do milczenia. Wtedy śród śmiechu powszechnego ksiądz Maury żąda ironicznie, „aby wydrukowano mowę pana Robespiera.“ Kilka podobnych przygód zupełnie go ośmieszyły.— Wpędzona na wewnątrz próżność i pycha, wewnątrz szukała dla siebie strawy, w „stateczności obyczajów,“ *) w „cnocie republikańskiej.“ „Robespierre nie ma potrzeb, jest wstrzemięźliwy, pod każdym względem wolny od zarzutu, jest, był i będzie „nieskazitelnym,“ „nieubłaganym obrońcą prawa;“ powtarza on to sobie samemu pocichu, nawet głośno wypowiada: „Ja jeden, albo prawie jeden, nie pozwolę się przekupić; ja jeden, albo prawie jeden, nie wchodzę w układy ze sprawiedliwością, a dwie te zasługi nieocenione posiadam w stopniu najwyższym. Inni może i są czystych obyczajów, ale zdradzają zasady, niektórzy wyznają wprawdzie ustami zasady, ale dobremi obyczajami szczycić się nie mogą. Nikt, z obyczajami równie czystemi, nie łączy takiej wierności dla zasad; nikt z surowym kultem prawdy nie jednoczy, tak jak ja, praktykowania cnoty; ja jestem jedyny!“ Czy może być coś słodszego nad taki monolog, w głębi duszy rozbrzmiewający? Od samego początku słychać go w pismach, potem w mowach i sprawozdaniach Robespiera. Nadomiar głosy zzewnątrz dolatujące zaczynają wtórować kantacie uwielbienia, jaką Robespierre w duszy sobie wyśpiewuje. Na schyłku Konstytuanty, kiedy z niej ustąpili najkompetentniejsi i najzdolniejsi posłowie, Robespierre zaczyna występować na widownię, a w klubie jakobinów jest już niezaprzeczoną powagą. „Jedynym współzawodnikiem rzymianina Fabrycyusza,“ nazywają go jakobini

*) *Hamel, Histoire de Robespierre*, 3 tomy. Jestto drobiazgowy panegiryk; autor w uwielbianiu Robespiera dochodzi do śmieszności i absurdu.

marsylscy, i „nieśmiertelnym obrońcą praw ludu;“ jego portrety, z napisem „nieskazitelny,“ wystawiano na widok publiczny; na spotkanie „wielkiego męża,“ udającego się w progi ojczyste, wychodzą uroczyście patryoci z miasta Bapaume, gwardya narodowa i władze miejscowe, a illuminuje się rodzinne jego miasto Arras. Po zamknięciu Konstytuanty, lud okrzykami przyjmuje Robespiera, zdobi jego skronie wieńcem z liści dębowych, i odprowadza go w tryumfie do mieszkania *). Jego stronnicy wielbią go niemal na klęczkach, a kobiety jeszcze bardziej niż mężczyźni. Kiedy 1 Października 1792 wygłaszał wobec Konwencyi swoją apologję, tłumy kobiet zapełniały korytarze; na trybunach było ich siedmset do ośmiuset, i, co najwyżej, dwustu mężczyzn; za każdym ustępem mowy rozlegały się oklaski zapamiętałe. Jego mowom w klubie jakobińskim towarzyszyły, ze strony publiczności, łkania, krzyki, tupanie nogami; nieraz zdawało się, że od huku i wrzasku widzów sala się zawali. W miarę jak gromy Rewolucyi innych jej przywódzców druzgoczą, gwiazda Robespiera wzbija się coraz wyżej. Wielbiciele nazywają go „założycielem rzeczypospolitej, genjuszem nieskazitelnym, który wszystko przewiduje i wszystkie knowania niweczy, genjuszem, którego oszukać ani uwieść nie można, mężem dzielności spartańskiej i wymowy ateńskiej, który oświeca świat swemi pismami a chwałą swoją go napełnia;“ inni tytułują go „odrodzicielem rodzaju ludzkiego. Mesyaszem, zesłanym przez Istotę najwyższą dla odrodzenia wszystkich rzeczy.“ „Ogromna już z czasów Zgromadzenia prawodawczego popularność Robespiera, powiada Billaud-Varennes, dosięgła szczytu w Konwencyi... Dzięki swemu wpływowi na opinję publiczną i przewadze, której nikt się nie odważył oprzeć, Robespierre, już przed wejściem do Komitetu dobra publicznego, był najważniejszą we Francyi osobistością.“ Odtąd chór, przezeń

*) Robespierre mieszkał u stolarza Duplay'a, przy ulicy Saint-Honoré. Rodzina stolarza otaczała go uwielbieniem, wsłuchiwała się w każde jego słowo; dla wszystkich jej członków Robespierre był ideałem patryoty i wyrocznią nieomylną, rano i wieczorem upajał się kadzidłem swego otoczenia. Osoby postronne, pragnące go oglądać, musiały sznurem wystawać na podwórzu i oczekiwać na swoją kolej. Wpuszczane pojedyńczo do pierwszego pokoju, skupiały w sobie ducha, poglądając na zawieszone na ścianach portrety bożyszcza, tuszem, ołówkiem, farbą brunatną i akwarelą robione, i wpatrując się w małe jego popiersia z glinki czerwonej i szarej. Potem na znak dany z po za drzwi oszklonych, wielbiciele, także pojedyńczo, wsuwali się do „świątyni,“ w której Robespierre królował, a gdzie ustawiony był jego biust naturalnej wielkości, pokryty wierszami i napisami.

sformowany i kierowany, akompanjuje hymnowi, jaki on sam na cześć swoją ciągle w głębi duszy, a od czasu do czasu nawet głośno recytuje: „Jeden Robespierre odnalazł idealny wzór obywatela; jeden Robespierre ściśle go urzeczywistnia; jeden Robespierre godzien jest i zdolny do prowadzenia Rewolucyi.“ Na tym stopniu zarozumiałość chłodna równa się gorączce mózgowej, i Robespierre dochodzi do pojęć, niemal do widzeń Marata.—Najpierw we własnych oczach, jest on, tak samo jak Marat, człowiekiem prześladowanym, i, tak samo jak Marat, pozuje na „męczennika,“ ale z ostentacyą lepiej obmyślaną, z wyrazem rezygnacyi i rozrzewnienia czystej ofiary, która „poświęca siebie, przekazując potomnym cnót swoich pamięć nieśmiertelną.“ „Oburzam przeciw sobie,“ mówił Robespierre w klubie jakobinów 22 Czerwca 1792, „wszystkie miłości własne, ostrzę przeciw sobie tysiące sztyletów, wystawiam się na nienawiść... Pewien jestem, że głową swoją opłacę prawdy, dopiero co wypowiedziane, z własnego życia uczyniłem ofiarę, przyjmę śmierć niemal jak dobrodziejstwo.“—„Niebo zdaje się mię przeznaczać na to, ażebym krwią swoją wskazał mojemu krajowi drogę prowadzącą do szczęścia i do wolności; z zachwytem przyjmuję ten los tak słodki i tak chwalebny.“—„Znieważają mię wszyscy szalbierze; postępki najobojętniejsze i zupełnie godziwe w innych ludziach, ilekroć o mnie chodzi, poczytywane są za zbrodnie... Gdybyście zdołali odjąć mi moje sumienie, byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi. Nie korzystam nawet z praw obywatela; nie wolno mi nawet spełniać obowiązków przedstawiciela ludu.“ „Nieprzyjaciele ojczyzny niech biegną na rusztowanie drogą zbrodni, my dojdziemy tam drogą cnoty... Niech mi przygotują cykutę; oczekiwać jej będę na tych ławach świętych; przekażę przynajmniej ojczyźnie przykład wytrwałej dla niej miłości, a wrogom człowieczeństwa hańbę zadanej mi śmierci“ *).—Naturalnie Robespierre, tak samo jak Marat, widzi naokół siebie tylko ludzi przewrotnych, intrygantów, zdrajców i spiskowców. Ale u Robespiera lista spiskowców jest daleko dłuższa niż u Marata; polityczna i socyalna u tego ostatniego, staje się ona w umyśle Robespiera nadomiar „teologiczną i moralną,“ gdyż obejmuje także „ateuszów i ludzi nieuczciwych,“ to jest, prawie całe jego stronnictwo. „Każdy arystokrata,“ powtarza to Robespierre, „jest człowiekiem zepsutym,“ gdyż „rządy republikańskie i moralność publiczna jestto jedno i to samo.“

*) Mowa Robespiera w klubie jakobinów 10 Lutego 1792.

Nie dość, że złoczyńcy dążą z interesu i instynktowo do łączenia się ze sobą, ale „przymierze ich jest już gotowe;“ a spiskują przeciw państwu ci wszyscy, co nie kroczą, krokiem przepisanym, wązką drożyną, którą Robespierre nakreślił dla obywateli; ktokolwiek na niej się potknie lub z niej zboczy, jest zdrajcą i zbrodniarzem. „Nie na setki tysięcy więc liczą się winowajcy, którym głowy ścinać trzeba, ale na miljony“ *). A wszystkie te głowy Robespierre, zgodnie ze swojemi zasadami, powalić winien. Widzi on to jasno w chwilach skupienia wewnętrznego, i po upływie lat trzech dosięga tych szczytów okrucieństwa i krwiożerczości, na których Marat od pierwszej chwili stanął; pedant przyswaja sobie politykę, cel, środki, dzieło, wyrażenia szaleńca **), co wszystko streszcza się w kilku wyrazach: zbrojna dyktatura motłochu miejskiego, systematyczne rozbestwianie pospólstwa płatnego, wojna mieszczaństwu, wytępienie bogatych, proskrypcya administratorów i deputowanych opozycyjnych. Odtąd daremnie Robespierre zatykać sobie będzie uszy, daremnie zamykać się będzie w frazesach i wznosić łzawe oczy ku niebu,—gdyż potwór przez niego urobiony a nigdy nie nasycony, domaga się coraz obfitszej strawy z ciała ludzkiego, a kierownik nietylko pozwala potworowi, aby żarł dowoli, ale sam wsuwa mu własnemi rękoma w paszczę coraz

---

*) „Ustanawia się Trybunał rewolucyjny dla karania nieprzyjaciół ludu. Karą, jaka ma być wymierzana za przestępstwa, których roztrząsanie należy do Trybunału rewolucyjnego, jest—śmierć. Poczytują się za nieprzyjaciół ludu wszyscy ci, którzy uwodzą lud albo przedstawicieli ludu, ażeby ich skłonić do postępków przeciwnych sprawie wolności, dalej, ci, którzy, celem popierania tyranów sprzymierzonych przeciw rzeczypospolitej, szerzyć będą zniechęcenie; ci, którzy szerzą fałszywe nowiny, ażeby wywołać rozdwojenie lub zakłócać ludność; ci, którzy wprowadzają w błąd opinję publiczną, przeszkadzają oświecaniu ludu, psują obyczaje i demoralizują sumienie publiczne; ci, którzy fałszując czystość i dzielność zasad rewolucyjnych i republikańskich, wstrzymują ich postępy; ci wszyscy, którzy sprawując urzędy publiczne, nadużywają takowych dla służenia nieprzyjaciołom Rewolucyi, dla dręczenia patryotów, dla ciemiężenia ludu.“

*) „Kto są nasi nieprzyjaciele?“ pyta Robespierre w r. 1793. „Są to ludzie oddani złym nałogom i bogaci... W jaki sposób można zakończyć wojnę domową? Trzeba karać zdrajców i spiskowców, a przedewszystkiem deputowanych i administratorów, na których ciążą winy; trzeba dać przykłady straszliwe i wyjąć z pod prawa pisarzy wiarołomnych i kontrrewolucyjnych... Niebezpieczeństwa wewnętrzne pochodzą od mieszczan. Dla pokonania mieszczaństwa, trzeba połączyć się z ludem. Sankiuloci powinni być opłacani i pozostawać w miastach. Trzeba dostarczyć im broni, oświecać ich, gniew ich rozniecać.“ *Taine*, l. c. 206.

nowe ofiary. Wobec tych zajęć i myśli katowskich budzą się w Robespierze instynkta niszczycielskie, ogarnia go szał krwiożerczy. Jego fizyognomja, okazująca z początku niejakie podobieństwo do kota domowego, wprawdzie niepokój wewnętrzny zdradzająca, ale dość łagodna, przybrała srogi wyraz kota dzikiego, a niebawem przybierze wyraz tygrysi. W Konstytuancie przemawiał jękami, pienił się w Konwencyi, syczał i zgrzytał, niekiedy udawał, że płacze, ale najgwałtowniejsze wybuchy wściekłości nie tak były straszliwe i złowróżbne dla słuchaczów, jak jego rozrzewniania się obłudne. Trawiony jadem zawiści, pychy i żądzy panowania, jego organizm wypacza się i rozprzęga. Ilekroć Robespierre wchodził na trybunę, ręce kurczyły mu się nerwowo, szyja i łopatki konwulsyjnie drgały, cery nabierał wątrobianej, sinej, oczy mrugały pod okularami, a co się w tych oczach przebijało!—„Gdybyś spojrzał w zielone oczy Robespiera, powiedział jeden z montanjardów, głosowałbyś tak samo, jak my głosowaliśmy 9 termidora!“ Pod względem fizycznym i moralnym Robespierre wykierował się na drugiego Marata, ale jestto Marat lękliwy, zamknięty w sobie, do końca nie zrzucający z siebie maski, i tak uporczywie osłaniający sofizmatami n a w e t p r z e d s o b ą s a m y m swoje zamiary i czyny, że wydaje mu się, iż jego maska jest jego twarzą, i że mówi prawdę, gdy kłamie. Zapewnia, że żadnego udziału nie brał w rzezi wrześniowej (1792), że nie domagał się śmierci żyrondystów, ale tylko „szczerze mówił o kilku członkach komisyi dwudziestu;“ „czyż nie wolno bowiem szczerze wypowiadać swego zdania w zgromadzeniu municypalnem o sprawcach zmowy niebezpiecznej?“ zapewnia że nietylko nie wywołał wypadków 2-go Września, ale przeciwnie, czynił, co mógł, aby im zapobiedz. Nakoniec, „jedna tylko wtedy zginęła ofiara niewinna. Obywatele, opłakujcie ten błąd okropny; my ją opłakaliśmy już oddawna; ale boleść wasza powinna mieć koniec, tak jak wszystko, co ludzkie!“ Zresztą, jeżeli lud wszechwładny, biorąc napowrót w swoje ręce władzę, którą był delegował, wykonywa swoje prawo nieodwołalne, schylić winniśmy przed nim czoło, „gdyż w tem, co on czyni, wszystko jest cnotą i prawdą; dla zbrodni, dla nadużyć nie ma tu miejsca.“ W Komitecie dobra publicznego Robespierre wykonywa tylko dekrety Konwencyi, a nic nie krępuje nigdy woli Konwencyi! Robespierre miałby być dyktatorem! Ale jest on tylko deputowanym z grona siedmiuset deputowanych, a jego powaga, jeżeli jakiejś powagi używa, nie jest niczem innem jak

godziwym wpływem rozumu i cnoty! On miałby być mordercą i terrorystą! Ależ jeżeli chce uprościć procedurę, to dla tego tylko, ażeby przyśpieszyć wyswobodzenie niewinnych, skarcenie winnych i ostateczne oczyszczenie, które na zawsze utrwali swobodę i dobre obyczaje. I zdaje mu się, że sam wierzy w to wszystko, co ma na swoją obronę wypowiedzieć, a wypowiedziawszy, wierzy w to rzeczywiście. Byłto więc obłudnik, przekonany o swojej szczerości. Kain poczytujący siebie za Abla.—Ułudna maska Rewolucyi zasłania jej oblicze szkaradne; pod nominalnem panowaniem teoryi humanitarnej, ukrywa ona rzeczywistą dyktaturę namiętności złośliwych i nizkich; w jej prawdziwym przedstawicielu jak również w niej samej, przegląda okrucieństwo z poza filantropii, i z obłudnego pedanta kat się wytwarza.

Panowanie terroryzmu.—Rządy terrorystyczne *).

(1793—1794).

W Tuileryach, w wielkiej sali teatralnej, zamienionej w salę posiedzeń, króluje wszechpotężna K o n w e n c y a; codzień obraduje ona śród wspaniałej okazałości; jej dekrety, wykonywane z ślepem posłuszeństwem, Francyę przejmują trwogą i wstrząsają całą Europą. Zdala straszliwy jest jej majestat, nawet zdaje się być dostojniejszym od powagi dawnego senatu republikańskiego w Rzymie. Zblizka inaczej się rzecz przedstawia: ci władzcy wszechpotężni są to niewolnicy, żyjący w ciągłym strachu, i słusznie, gdyż nigdzie, nawet w więzieniu, istota ludzka nie jest tak skrępowaną i zagrożoną jak na ławach Konwencyi.—Poczynając od Czerwca 1793, jej nietykalny przybytek, wielki zbiornik, z którego wszelka władza legalna płynie, stał się czemś w rodzaju sadzawki, dokąd raz po raz zapuszcza się sieć rewolucyjna, i wyciąga ryby doborowe, pojedyńczo albo tuzinami, niekiedy wielką kupą: najpierw sześćdziesięciu żyrondystów, których zgładzono lub wyjęto z pod prawa, potem siedmdziesięciu trzech posłów prawicy, pochwyconych jednego dnia i przeniesionych do więzienia w la Force, następnie wybitniejszych jakobinów, w liczbie których figurują: Bazire, Chabot i Delaunay, postawieni pod oskarżeniem, Fabre d'Eglantine uwięziony, Bernard, Ana-

*) *La terreur*, postrach, groza śmierci.

charsys Clootz, Hérault-Séchelles, Lacroix, Philippeaux, Kamil Desmoulins, Danton, Simond, Osselin, gilotynowani z czterema innymi *). Oczywiście pozostali wiedzą, co ich czeka, i mają się na ostrożności. Wchodzą do sali z niepokojem, malującym się na twarzy, „pełni nieufności," podobni do zwierząt wpychanych do zagrody a podejrzewających zasadzkę. „Każdy z nich, powiada świadek współczesny, uważnie baczył na swoją postawę, na każde słowo swoje, z obawy, aby mu takowego nie poczytano za zbrodnię; zaiste wszystko tu brano w rachubę, miejsce, w jakiem zasiadali posłowie, każdy ich gest, każdy wyraz, szmer lub uśmiech." Dla tego deputowani gromadą całą napływali ku szczytom „góry," prawica świeciła pustką. Niektórzy posłowie nie obierali stałego miejsca, często zmieniali stanowisko, w przekonaniu, że w ten sposób szpiegów w błąd wprowadzą, i z nikim nie zadrą. Najostrożniejsi nigdy nie siadali, kupili się przy mównicy, i korzystając ze sposobności, cichaczem wymykali z Izby. Przez cztery miesiące po 2 Czerwca (1793), sala Konwencyi była w połowie albo w trzech czwartych częściach pusta. Deputowani zasiadający pośrodku, tak zwane „ropuchy bagna," „o sercu wyschłem od strachu," milczą upornie, zezwalają na wszystko, oddają na usługi montanjardów wszystko, swoje głosy, wolę swoją i sumienie, ale pomimo tego czują, że ich życie wisi na włosku. Sieyès, który teraz nigdy już ust nie otwiera, gdy go zadenuncyowano w klubie jakobinów, ledwie uniknął zagłady, i to tylko przez protekcyę swojego szewca, który powstał i rzekł: „Znam tego Sieyès'a, nie zajmuje się on wcale polityką, ciągle siedzi nad księgami, ja mu dostarczam obuwia i ręczę za niego." Na kilka dni przed 9 termidora (1794), nawet David, jeden z najwierniejszych stronników Robespiera, pytał: „Czy z nas montanjardów, choć dwudziestu pozostanie przy życiu?" Inni mają od rana do wieczora nieodstępnych szpiegów przy boku; w Izbie na ucho powiadają sobie posłowie, że trzydziestu z nich ma być wyjętych z pod prawa; sześćdziesięciu deputowanych nie sypia w domu, w przewidywaniu, że rano mogą być schwytani w łóżku. W takich warunkach, po kilkunastu miesiącach nikczemnieją charaktery. „Wszyscy się kurczyli, powiada jeden ze

*) Na 76 prezesów, jakich wybierała sobie Konwencya, 18 zginęło pod gilotyną, 8 skazano na wygnanie, 6 uwięziono, dwaj pozbawili się sami życia, czterech oszalało. Ci wszyscy, co dwukrotnie sprawowali prezydenturę, zginęli śmiercią gwałtowną.

współczesnych, aby przejść pod jarzmem ludowem; wszyscy udawali, że do ludu należą; wyrzekano się odzieży przyzwoitej, wytworności, schludności, wygód życia, grzeczności i przyzwoitości“ *). Każdy obnażał piersi i klął, wszyscy chcieli wyglądać tak samo jak montanjardzi-sankiuloci, jak Armonville gremplarz, który zasiada w czapce wełnianej na głowie, jak „Cassot, robobotnik cienkich tkanin, który zawsze był pijany.“ Aby się ubierać staranniej, na to trzeba być Robespierem; dla innych, którzy jego wpływu nie posiadają, dla na pół podejrzanych „o wygadzanie żołądkowi,“ ten zabytek dawnych rządów mógłby się okazać niebezpiecznym. Ci roztropnie uczynią, jeżeli zwracać nie będą na siebie uwagi płatnych klaskaczy, opojów i kobiet ulicznych rozsiadłych w trybunach; a nawet muszą do wtóru z nimi krzyczeć i uczestniczyć w ich farsach szynkownianych. Przez czternaście miesięcy deputacye stowarzyszeń ludowych wygłaszają przed Konwencyą swoje deklamacye niedorzeczne i płaskie, a deputowani muszą im przyklaskiwać. Przez dziewięć miesięcy wierszokleci uliczni i urwisy kawiarniane wyśpiewują na posiedzeniach swoje piosenki okolicznościowe, a Konwencya wtórować im musi. Przez sześć tygodni profanatorzy kościołów popisują się w sali obrad błazeństwami karczemnemi, a Konwencya nietylko je toleruje, ale nawet bierze w nich udział. — Nigdy w Rzymie zmarniałym, nawet za Nerona i Heliogabala, senat nie upadł tak nizko, jak upadła wtedy najwyższa reprezentacya narodu francuzkiego. Tylko niebezpieczeństwo piekące, osobiste i śmiertelne, zdolne jest tu pokonać zastarzałe nawyknienia strachu! Sieyès, kiedy go się później pytano, co robił w owym czasie: „Żyłem,“ odrzekł. Zaiste on i inni tylko o ocaleniu życia myśleli, i życie dochowali, ale za jaką cenę! Milczeli wprawdzie i na ostatni plan się usuwali, ale dekretowali i uchwalali prawa jednomyślnie z Konwencyą; współpracowali nietylko swoją obecnością bierną, ale także udziałem czynnym z rządem rewolucyjnym, który obrali i na tronie posadzili, któremu aż do końca pomagali w dziele morderstw i grabieży. „Wszyscy tu są winni,“ powiedział Carrier w Konwencyi, „nie wyłączając nawet dzwonka prezydyalnego.“ Daremnie tłumaczą sobie, że musieli słuchać i ulegać pod grozą śmierci: najczystszemu z nich odpowiada sumienie, jeżeli ma on jeszcze sumienie: „Ty także, może wbrew swojej woli, może mniej od innych, byłeś terrorystą, to jest, rozbójnikiem i mordercą“ **).

*) *Thibaudeau, Mémoires*, I, 47.

**) *Michelet, Histoire de la Révolution.* V, préface XXX.

W pawilonie Flory, obok ujarzmionej Konwencyi, zasiada dwa razy dziennie dwunastu królów, których Konwencya sobie nadała, i którzy zarówno jej, jak Francyi, rozkazują. Oczywiście, wprzód musieli oni złożyć dowody swego radykalizmu rewolucyjnego: to też nie ma pomiędzy nimi ani jednego, któryby nie był wypróbowanym rewolucyonistą, królobójcą zaciętym, fanatykiem z charakteru i despotą z zasady; ale wszechwładztwo nie wszystkich rozbestwiło w jednakowej mierze. Trzech lub czterech członków Komitetu dobra publicznego zamyka się w zajęciach drugorzędnych, ale pożytecznych i niezbędnych: Lindet myśli przedewszystkiem o zaopatrywaniu w zboże tych departamentów, które chleba nie mają, Prieur de la Côte-d'Or czuwa nad dostarczaniem wojsku żywności, odzienia, amunicyi, Jean Bon Saint-André ekwipuje okręty wojenne, Carnot kreśli plany kampanij i kieruje ruchami armii. Ci nie mają czasu na wielką politykę rewolucyjną i, nawet nie czytając, podpisują wszystko, co większość uchwala. Do „rewolucyonistów," w specyalnem znaczeniu tego wyrazu, do „mężów rządu" i potężnej ręki, należy pomysł, organizacya i stosowanie terroryzmu; są to konstruktorzy, kierownicy i regulatorzy machiny rewolucyjnej, uznani wodzowie partyi, sekty i rządu, a zwłaszcza Billaud i Robespierre; pierwszy, polityk czynny, wspólnie z Collot d'Herbois wprawiający w ruch władze świeżo ukonstytuowane, okręgi, municypalności, agentów narodowych, komitety rewolucyjne i komisarzy Konwencyi; drugi, „teolog" rewolucyjny, moralista, mistrz i mówca urzędowy, poucza Konwencyę i wdraża w jakobinów „prawdziwe zasady;" po za Robespierem stoją: Couthon, jego zastępca, Saint-Just, jego uczeń i wykonawca jego robót katowskich, Barère, giętkie narzędzie w ręku fakcyi; pod nimi Komitet bezpieczeństwa powszechnego, w którym zasiadają Vadier, Amar, Vouland, Guffroy, Panis, Dawid, Jagot i inni, przedsiębiercy, sprawozdawcy i wykonawcy proskrypcyi ogólnej. Urząd, jaki sprawują, wyrył na nich swoje piętno; poznać ich można „z cery zwiędłej, z oczu wpadłych, zakrwawionych;" nawyknienie do wszechwładztwa wycisnęło na ich czole i w ich postawie wyniosłość i pogardliwość*). W Konwencyi „deputowani ubiegają się o zaszczyt zawiązania z nimi rozmowy, uściśnięcia im ręki;" kiedy ich uchwały mają być zamieniane w dekrety, członkowie Komitetu dobra publicznego każą czekać na siebie, jako naczel-

*) *Taine*, l. c., 233.

nicy państwa i przedstawiciele najwyższej władzy; kiedy kroczą ku sali posiedzeń, poprzedza ich garstka dworaków, którzy zdają się zwiastować przybycie panów świata. Zaiste, panują oni, ale pod jakiemi warunkami! „Nie upominaj się," powiedział Barère do autora jakiejś opery, której przedstawiania zakazano, „w czasach, w jakich żyjemy, nie trzeba zwracać na siebie uwagi publicznej. Czyż wszyscy nie stoimy u stóp gilotyny, wszyscy, poczynając odemnie?" I w dwadzieścia lat potem, gdy go pytano o cel rzeczywisty, o istotną dążność Komitetu dobra publicznego, tenże Barère odrzekł: „Jedno tylko wtedy mieliśmy uczucie—własnego ocalenia, jedno pragnienie—zachowania własnego życia, które każdy z nas widział zagrożonem; gilotynowałeś sąsiada, ażeby ten ciebie samego nie wydał pod gilotynę" *). „Ile to razy," pisze w swoich pamiętnikach Carnot, „rozpoczynaliśmy jakąś robotę na daleką metę, z przekonaniem, że nie będziemy mogli doprowadzić jej do końca." „Niepodobna," powiadają członkowie Komitetu dobra publicznego, „liczyć ani na własne ani na niczyje życie, nawet na przeciąg dwudziestu czterech godzin;" jeżeli żelazna ręka, która ich wszystkich trzyma za gardło, sięgnie nieco głębiej, wszystko się skończy w mgnieniu oka. „Zdarzały się dni tak okropne," powiada Prieur, „że niepodobna było zapanować nad okolicznościami; ci, którym zagrażały one osobiście, powierzali los swój ślepemu przypadkowi." „O uchwałach, z powodu których najcięższe podnoszono przeciw nam zarzuty," pisze inny członek Komitetu, Billaud-Varennes, „pospolicie zgoła nie myśleliśmy na dwa dni, na dwadzieścia cztery godzin przed ich powzięciem; poddawała je sama groza położenia. Nie chcieliśmy zabijać dlatego tylko, ażeby zabijać,... ale chcieliśmy zwyciężyć za jakąbądź cenę, chcieliśmy panować i zasadom naszym tryumf wywalczyć." Tak było w istocie. W sali Komitetu podczas długich jego obrad nocnych, zasiada wraz z jego członkami, ich władczyni, postać straszliwa, idea rewolucyjna, która udziela im władzy zabijania, ale pod warunkiem, ażeby władzę tę wykonywali na wszystkich, a więc i na sobie samych. Kilkakrotnie Carnot mówił do Saint-Justa: „Ty i Robespierre dążycie do dyktatury;" na co Carnotowi pewnego razu odpowiedział Saint-Just: „Sprzymierzyłeś się z nieprzyjaciołmi patryotów; wiedz, że

*) *Thibaudeau*, *Mémoires*, I, 46: „Wtedy zdawało się, że, aby uniknąć więzienia lub rusztowania, nie ma innego środka, jak innych do więzienia lub na rusztowanie wyprawiać."

w kilku wyrazach mógłbym spisać przeciw tobie akt oskarżenia i przed upływem dwóch dni zgładzić cię pod gilotyną.“ Robespierre rzekł do Carnota: „Oczekuję cię przy pierwszej porażce“ *). Pewnego razu Robespierre, szałem uniesiony, zawołał, że „Komitet spiskuje przeciw niemu,“ a zwracając się do Billaud'a, krzyknął: „Ciebie znam teraz!“ Billaud mruknął: „Ja także znam ciebie jako kontr-rewolucyonistę.“ A więc nawet w Komitecie dobra publicznego są kontr-rewolucyoniści i spiskowcy; co robić, aby uniknąć tej nazwy, która jest wyrokiem śmierci? Śród głębokiego milczenia, postać fatalna, królująca między nimi, Erynnja, w imię której członkowie Komitetu dobra publicznego panują, wydała swój wyrok, a słyszą go serca wszystkich: „Ci z pomiędzy was będą spiskowcami i kontr-rewolucyonistami, którzy katami być nie zechcą.“

Delegowani przez Komitet dobra publicznego, komisarze czyli „reprezentanci ludu,“ pojedynczo, po dwóch albo trzech, zaprowadzają lub obostrzają w departamentach rząd rewolucyjny **). Na czem zaś ów rząd rewolucyjny polegał, świadczą o tem ich proklamacye: „Mężni i krzepcy sankiuloci,“ pisze jeden z konwencyonalistów wracający z delegacyi, „żądaliście, aby wam przysłano dzielnego reprezentanta, który nigdy nie przeniewierzył się zasadom, to jest, prawdziwego montanjarda. Stanie się zadość waszym życzeniom, i będziecie w tym celu posiadali śród siebie obywatela Ingrand'a. Wiedzcie, dzielni sankiuloci, że pod okiem obywatela Ingrand'a będziecie mogli wszystko robić, wszystko otrzymać, wszystko burzyć, wszystkich więzić, sądzić, wyganiać, gilotynować, wszystko odradzać. Nie dajcie mu ani chwili wytchnienia; niech wobec niego wali się i drży wszystko, a potem natychmiast wraca do jak najtrwalszego porządku.“ — Reprezentant przybywa do głównego miasta departamentalnego, przedstawia swoje pełnomocnictwo; natychmiast wszystkie władze miejscowe schylają przed nim czoło do ziemi; wieczorem, uzbrojony pałaszem, z pióropuszem na kapeluszu, pero-

*) *Carnot*, *Mémoires*, I, 525.

**) *Taine*, *Le gouvernement révolutionnaire*, 244.—Przed ustanowieniem Komitetu dobra publicznego (7 Kwietnia 1793) stu ośmdziesięciu deputowanych Konwencyi przebywało, w charakterze reprezentantów, w departamentach, celem przyśpieszenia poboru 300,000 żołnierzy. Komitet stopniowo odwołał większą część owych delegatów, i w Lipcu tego roku, tylko sześćdziesięciu trzech funkcyonowało. 9 miesiąca nivôse roku II Komitet mianował 58 reprezentantów i określił terytorya, w których działać mieli. Potem wielu z nich odwołano i zastąpiono innymi.

ruje w stowarzyszeniu ludowem, rozpala ognisko jakobinizmu. Potem wybiera pięciu albo sześciu „najgorętszych sankiulotów," osiadłych na miejscu, tworzy z nich komitet rewolucyjny, przybiera ich sobie do rady, i niezwłocznie przystępuje do działania.— Pierwszą jego czynnością jest oczyszczenie władz miejscowych. Ciągle powinny one o tem pamiętać, „że nie ma zbytniej gorliwości w sprawie ludu; kto nie przejął się tą zasadą, kto jej nie praktykował, ten nie może zajmować przodującego stanowiska:" ze stowarzyszenia więc ludowego, z departamentu, z okręgu, z municypalności, reprezentant usuwa wszystkich ludzi wątpliwych, degraduje lub wtrąca do więzienia; jeżeli dawnych urzędników tymczasowo pozostawia, to burczy ich szorstko i upomina, aby „patryotyzmem energiczniejszym wynagrodzili szkodę, jaką wyrządzili," nie postępując tak, jak powinni byli postępować. Zważywszy, że „wszystko marnieje" w departamencie Vaucluse, i że „straszliwy moderantyzm ubezwładnia środki najbardziej rewolucyjne," reprezentant Maignet odrazu, jednem rozporządzeniem, wyznacza administratorów i sekretarza departamentu, agenta narodowego, administratorów i radę generalną okręgu, prezesów, oskarżycieli publicznych i pisarzy trybunałów kryminalnego i cywilnego, i t. d. Nowi urzędnicy natychmiast obejmują obowiązki, gdyż „każdy obywatel, powołany do pełnienia wyżej wskazanych urzędów, ma niezwłocznie udać się na swoje stanowisko, pod grozą zaliczenia do kategoryi podejrzanych." Ślepo słuchają administratorzy i administrowani; nie ma już urzędników wybieralnych i niezależnych; potwierdzone albo utworzone przez reprezentanta, wszystkie władze miejscowe są w jego ręku, istnieją tylko z jego łaski, działają tylko za jego wiedzą lub z jego rozkazu. Za ich pośrednictwem albo wprost od siebie reprezentant nakłada rekwizycye, sekwestruje, konfiskuje, pobiera opłaty nadzwyczajne, wtrąca do więzienia, kogo mu się spodoba, na śmierć skazuje, słowem, w obrębie swojego terytoryum jest władzcą nieograniczonym. Ale dyktatura rujnuje jego równowagę umysłową; między tem, czem byli jeszcze niedawno „reprezentanci ludu," a tem, czem są teraz, odstęp jest zbyt wielki; niejeden z nich był niegdyś miernym adwokatem, lekarzem w małem miasteczku, zarządzcą szkolnym lub mało znanym klubistą; wczoraj jeszcze, jako członek Konwencyi, był tylko jednym z siedmiuset pięćdziesięciu deputowanych, a teraz czuje się władzcą wszystkich swobód tego lub owego departamentu, panem życia pięciuset albo więcej tysięcy ludzi. Podobnie jak szala wagi, na którą

spadł ciężar nadmierny, rozum jego gwałtownie się przechyla na stronę pychy. Niektórym się wydaje, że ich kompetencya, tak samo jak ich władza, nie ma granic; delegowani do armii, chcą odgrywać rolę wodzów naczelnych. „Oznajmijcie urzędownie," pisze reprezentant Fabre do Komitetu dobra publicznego, „że odtąd generałowie będą tylko zastępcami delegatów Konwencyi." „Na co są przydatni generałowie?" pisze reprezentant Guiter, „tyleż co oni, wiedzą także nasze kobiety z przedmieść. Obrachowywania, chłodne kombinacye, namioty, obozy, reduty,— z tego wszystkiego jaki pożytek? Atakować trzeba nieprzyjaciela oko w oko, bronią białą, oto jedyna walka, jaka odtąd przystoi francuzom." „Nie znam ani generałów, ani osób prywatnych," powiada do oficerów reprezentant Gaston, przedtem sędzia pokoju, „a co się tyczy ministra, potrzebny on tu jak dziura w moście; ja tu mam rozkazywać, i słuchać mię będą." Delegowani do armii komisarze umieją tylko degradować i gilotynować; dezorganizują wszystko, idą naprzód z oczyma zamkniętemi, marnują krew żołnierzy, sprowadzają klęski dotkliwe, niekiedy nawet sami giną, i zgubiliby armję, gdyby ich zarozumiałości i nieudolności nie wynagradzało poświęcenie oficerów i zapał żołnierzy. Jeżeli taką była pycha komisarzy Konwencyi w rzeczach wojskowych, to łatwo sobie wyobrazić, jak traktowali sprawy cywilne. Tu nic już nie krępowało ich roboty niszczycielskiej, tu wszystko wywracać i burzyć mogli bezkarnie: administracyę, wymiar sprawiedliwości, kredyt, handel, przemysł, rolnictwo. Burzyli też wszystko, i w depeszach do Komitetu przechwalali się ze szkody, przez siebie wyrządzanej. Zresztą tylko pod tym warunkiem panować mogą; muszą być terrorystami, gdyż w przeciwnym razie im samym niechybna zagłada grozi. Carrier, którego już znamy (str. 371), głośny morderca z Nantes, kiedy wstawiano się do niego za wandejczykami, którzy dopieroco sami się poddali, powiedział: „Czyż chcecie, abym własną głowę oddał pod gilotynę? ocalenie tych ludzi nie w mojej jest mocy." Innym razem rzekł: „Mam rozkazy, muszę je wypełniać, nie chcę, aby mi ścięli głowę." Inni tak samo się usprawiedliwiają: „Komitety tak chciały," powiada reprezentant Maignet, podpałacz, „komitety wszystko robiły; okoliczności panowały nademną; agenci patryotyczni nalegali na mnie, abym nie miękł, nawet nie dorównałem wyraźnym nakazom, jakie mi nasyłano." Niektórzy „reprezentanci" wpadają w formalną manję krwiożerczą. Carrier wołał: „Gilotyna, tylko gilotyna, zawsze gilotyna!" Z powodu

swoich „noajad“ *) powiedział: „Wam sędziom potrzeba sądów i wyroków; do wody kontr-rewolucyonistów, to jest daleko prostsze.“ W stowarzyszeniu ludowem w Nantes tak przemawiał: „Wszyscy ludzie bogaci, wszyscy kupcy są to skupnie i kontr-rewolucyoniści; wskażcie mi ich, a ich głowy oddam pod brzytwę narodową; wskażcie mi fanatyków, którzy sklepy swoje zamykają w niedzielę, a wygilotynować ich każę.“ — „Kiedy nakoniec spadną głowy tych zbrodniarzy kupców?“ — „Widzę tu nędzarzy w łachmanach; jesteście równie głupi w Ancenis jak w Nantes. Czyż nie wiecie, że mienie i bogactwa otyłych kupców do was należą, i czyż nie macie tam rzeki?“ — „Moi dzielni i kochani sankiuloci, czas już, abyście i wy używali; poczyńcie zeznania; wystarczy mi świadectwo dwóch dobrych sankiulotów, a powalę głowy tych grubych negocyantów.“ — „Uczynimy raczej cmentarz z Francyi, aniżelibyśmy nie mieli jej odrodzić na swój sposób.“ — Jego ryczenie ciągłe kończy się okrzykiem strachu: „Zdaje mi się, że my wszyscy zginiemy pod gilotyną, jeden po drugim.“ Do takiego wniosku dochodzą komisarze Komitetu dobra publicznego; Carrier i jego koledzy dostrzegają, u kresu mogił, któremi pokrywają Francyę, grób własny, już wykopany; wiedzą, co ich czeka, i korzystają ze swej dyktatury, aby krótkie jej chwile wypełnić wszelkiego rodzaju zbrodniami i rozpasaniem.— Niektórzy „reprezentanci ludu“ znajdują formalne upodobanie w rozlewie krwi ludzkiej. Lequinio, Laignelot sadzają kata u swego stołu; Monestier „otoczony siepaczami, sam wyciąga ofiary swoje z więzienia, towarzyszy im do trybunału rewolucyjnego, miota na nich obelgi, jeżeli chcą się bronić,“ potem w całej paradzie urzędowej asystuje ich zgładzeniu. Fouché przez lornetkę przygląda się z okna swego mieszkania rzezi dwustu dziesięciu mieszkańców Lyonu. Collot, Laporte i Fouché wyprawiają hulatyki w dni rozstrzeliwań, i na odgłos salw karabinowych, z okrzykiem radości, z miejsc powstają i machają kapeluszami. W Tulonie Fréron osobiście komenderuje i sprawia pierwszą wielką rzeź na polu Marsowem. W Feurs, gdzie egzekucyj dokonywano w parku niejakiego pana de Rosier, córka właściciela, ze łzami błagała reprezentanta Javogues, aby ułaskawił jej męża. „Będziesz go miała, moje dziecko, jutro u siebie,“ odrzekł reprezentant. Istotnie, nazajutrz mąż owej damy został rozstrzelany i pochowany w parku jej ojca. Reprezentanci formalnie upajają się

*) Noyade = topienie ludzi żywcem.

morderstwami, na ustach mają ciągle takie wyrazy, jak „teatr czerwony, brzytwa narodowa;“ o „arystokratach,“ skazanych na śmierć, mówią, że „głowy swoje wstawią w okno narodowe.“ „Jutro o siódmej, pisze Hugues, wznieście świętą gilotynę.“ „Panna gilotyna ciągle pracuje tu zwykłym porządkiem.“ „Rodzice i przyjaciele emigrantów i księży opornych,“ donosi reprezentant Józef Lebon, ex-oratoryanin, apostata, „wyłącznie zaprzątają dla siebie gilotynę. Przedwczoraj siostra byłego hrabiego de Bethune kichnęła w worze.“ Tenże Lebon, „szarlatan i tygrys,“ jak go nazywają współcześni, szaleje w Pikardyi; pewnego razu w teatrze w Arras, wchodzi do loży, a panie, siedzące w krzesłach, z miejsc nie powstają. Rozwścieczony komisarz Konwencyi biegnie na scenę, i obnażywszy szablę, wrzeszczy i grozi widzom: „Oto elegantki, które nie raczą się ruszyć z miejsca wobec przedstawiciela dwudziestu pięciu miljonów ludzi! Dawniej wszyscy ustępowali przed jakimś księciem, dziś nie chcą się poruszyć dla mnie, reprezentanta, który jestem więcej niż królem!“— W Lyonie „reprezentanci, posłani dla utrwalenia szczęścia ludu,“ Albitte i Collot, „wzywają komisyę sekwestracyjną, ażeby im dostarczyła 200 butelek najlepszego wina, nadto 500 butelek wina czerwonego w doborowym gatunku.“ Reprezentanci, pustoszący Wandeę, w krótkim czasie wypijają 1974 butelek wina, zabranego z piwnic emigrantów, „gdyż ci, którzy przyłożyli się do ocalenia jakiejś gminy, mają prawo spijać na cześć Rzeczypospolitej.“ Pijatyce przewodniczy tu reprezentant Bourbotte; z nim stuka się kieliszkiem Rossignol, niegdyś robotnik złotniczy, potem morderca wrześniowy, zbój i pijak nałogowy, teraz generał armii republikańskiej; obok nich zasiadają Grammont, były aktor, Hasard, ex-ksiądz, i Vacheron; ten ostatni rozstrzeliwa kobiety, które chuciom jego poddać się nie chcą. W Thionville reprezentant Cusset pije do upadłego i po pijanemu ogłasza wyroki śmierci. W Tarbes reprezentant Monestier, „po sutej uczcie, dobrze zagrzany,“ peroruje do trybunału, sam zadaje pytania oskarżonemu de Lassalles, byłemu oficerowi, domaga się, aby go skazano na śmierć, podpisuje rozkaz, aby skazanego natychmiast wyprawiono na gilotynę, i de Lassalles ponosi śmierć o północy, przy świetle pochodni. Nazajutrz Monestier temi słowy przemawia do prezesa trybunału: „A co, napędziliśmy wczoraj strachu biednemu de Lassalles'owi!“—„Jakto, napędziliśmy strachu! ależ zgładzony on został.“ Monestier zdziwił się bardzo; zapomniał, że własnoręcznie rozkaz zgładzenia podpisał. W Nîmes, Borie,

w oznakach reprezentanta, tańcował naokół gilotyny, wraz z merem i sędzią miejscowym, i z rozpustnicami. W Auch jeden z najsroższych tyranów, Dartigoyte, ciągle pijany, wybucha wszelkiemi bezeceństwami „wobec kobiet, które przychodzą domagać się od niego sprawiedliwości;“ pod karą więzienia zmusza matki, aby sprowadzały córki swoje do stowarzyszenia ludowego, gdzie prawi im plugawe mowy; wieczorem w teatrze, prawdopodobnie po jakiejś orgii, zwraca się w międzyaktach do kobiet, obrzuca je najbrudniejszemi wyrazami, w końcu publicznie się obnaża.—Reprezentant Tallien, z pochodzenia syn kucharza, morderca wrześniowy, potem sprawca rzezi w Bordeaux, lubieżnik i rabuś, wygadza na wszelkie sposoby swemu podniebieniu, nazywają go także królem złodziei; inni opędzali koszta wyuzdanej rozpusty z podatku rewolucyjnego; Carrier w Nantes zabiera dom z ogrodem, i „seraj“ tam sobie urządza. Inni zaś, bacząc na zmienność losów, napełniają sobie kieszenie, i później za Dyrektoryatu, ukażą się jako miljonerzy*); do tych należeli: Javogues, Rovère, Fouché, Barras, André Dumont, Merlin de Thionville, Salicetti, Rewbell. Nie mówiąc już o podatkach i konfiskatach, z których żadnego nie składają rachunku, mają reprezentanci ludu pod ręką okupy osób podejrzanych i ich rodzin; zgoła ich zaś nie krępuje Komitet bezpieczeństwa publicznego; „ścigać bowiem montanjardów, znaczyłoby to cofać Rewolucyę;“ za twardą robotę należą się im pewne akcydensa i osłody.—Większa część „reprezentantów ludu“ czuje dopiero swoją potęgę i najwyższej doznaje rozkoszy w niszczeniu radykalnem i piorunującem. Tych żadna nie powstrzymuje przeszkoda, ani zdrowy rozsądek, ani ludzkość i sprawiedliwość. Góruje tu Saint-Just; ażeby znaleźć charaktery, podobne do jego charakteru, potrzeba sięgnąć aż do cezara Kaliguli i do kalifa egipskiego Hakema z dziesiątego wieku. On, tak samo jak owe dwa potwory, poczytuje siebie, w odmiennych wprawdzie formach, za bożyszcze albo za pół-bożyszcze na ziemi, za istotę władaniem absolutnem opatrzoną przez „prawdę,“ która się w nim wcieliła, za przedstawiciela potęgi tajemniczej, bezgranicznej i „najwyższej, jaką jest lud w sobie.“ Wszystkie czynniki, z jakich

*) *Carnot, Mémoires*, I, 416.—Kiedy Carnot przedstawił Komitetowi dobra publicznego dowody marnotrawstwa, jakiego dopuszczano się w armii Północnej, Saint-Just z oburzeniem powiedział: „Tylko nieprzyjaciel Rzeczypospolitej może oskarżać kolegów o marnotrawstwo, jak gdyby wszystko z prawa nie należało do patryotów.“

urobił się charakter tego człowieka, zmysłowość, próżność, wszystkie wady i występki, cała żądza wyniesienia się, wszystkie szaleństwa i ponure myśli wieku młodocianego, stopiwszy się w ogniu rewolucyjnym, przybrały twardość i sprężystość stali wyostrzonej. Milczący, zimny, trzymający się zdala od wszystkich, wyniosły i rozkazujący, jak gdyby jednomyślna wola narodu i „majestat rozumu transcendentalnego w jego przebywały osobie," Saint-Just zdawał się skupiać wszystkie namiętności w żądzy burzenia i przejmowania wszystkich postrachem. Na wzór zaborców tatarskich, mierzył on wielkość, jaką sobie przypisywał, wielkością pogromu, jakiego dokonywał: nikt inny nie potrafił w tak krótkim czasie tyle zburzyć mienia, swobód i życia obywateli. Kazał, na przykład, w przeciągu doby uwięzić wszystką byłą szlachtę, mężczyzn i kobiety, w czterech departamentach; w przeciągu dwudziestu czterech godzin kazał mieszczaństwu strasburskiemu złożyć dziewięć miljonów liwrów; w przeciągu dwunastu godzin wyzuł z obuwia, aby takowego dostarczyć armii, dziesięć tysięcy osób w Strasburgu; rozstrzeliwał na ślepo oficerów armii Renu. Mniejsza o niewinnych; czasu nie ma na to, aby ich rozpoznawać: „ślepy, szukający szpilki w kupie kurzu, chwyta garść kurzu."—Pod grozą śmierci „reprezentant" musiał być terrorystą, tak samo jak terrorystami byli jego koledzy w Konwencyi i w Komitecie dobra publicznego, ale był terrorystą z daleko głębszem wstrząśnieniem umysłu i całego ustroju nerwowego, gdyż nie operował on, jak tamci, na papierze, z odległości, przeciw pewnym kategoryom jestestw abstrakcyjnych, bezimiennych, nieokreślonych; dzieło swoje oglądał nietylko umysłem, ale także wyobraźnią i czuł zmysłami. Jeżeli pochodził z miejscowości, do której go wydelegowano, to znał swoje ofiary; ich nazwiska nie były dla niego tylko skupieniem pewnych liter, ale osobistem wspomnieniem istot żywych. Bądź co bądź, był on widzem, sprawcą i spadkobiercą własnej dyktatury; naczynia kosztowne i srebra, które konfiskował, przez jego albo w jego przechodziły ręce; widział, jak, na jego rozkaz, podejrzanych wtrącano do więzienia, zasiadał w trybunale, który wydawał na uwięzionych wyroki śmierci, częstokroć pod jego oknami pracowała gilotyna, na którą skazańców wyprawiał, mieszkał zwykle w pałacu jakiegoś wygnańca, używał mebli i bielizny osób zgładzonych lub uwięzionych, sypiał w ich łożu, ich wino spijał, ich kosztem w licznej ucztował kompanii. Zabójczemu działaniu tych warunków, tej atmosfery, tak nawskroś przejętej jadem i pierwiastkami

zabójczemi, nawet mocne organizmy nie byłyby w stanie się oprzeć. To też występują znowu na reprezentantach Konwencyi trądy moralne, o których można było mniemać, że już oddawna wygasły, i pojawiają się zarazy egzotyczne, oddawna przez cywilizacyę chrześcijańską stłumione, ze wszystkiemi ich strupami i wrzodami *).

„Reprezentantom“ dostarcza wykonawców i narzędzi miejscowy lud jakobiński, a wiemy, z jakich jednostek lud ów się składał. Są to ludzie wykolejeni, zbałamuceni i zepsuci wszelkiego rodzaju i wszelkich stanowisk, zwłaszcza najniższych, subalterni pełni zawiści i nienawiści, sklepikarze zadłużeni, robotnicy hulaszczego i koczowniczego życia, nicponie, wycierający się po kawiarniach i szynkowniach, włóczęgi miejskie i wiejskie, ulicznice, słowem, „całe robactwo antyspołeczne, męzkie i żeńskie;“ w tem zbiorowisku—kilku opętańców dobrej wiary, których mózg nadpsuty samorzutnie wchłonął w siebie panującą doktrynę rewolucyjną; reszta, i to w ogromnej większości, składała się ze zwierząt drapieżnych, które dla tego tylko przyjęły wiarę rewolucyjną, że dostarczała ona obfitej strawy ich pożądliwościom. W Paryżu było takich ludzi ogółem pięć do sześciu tysięcy, skupionych, pod wpływem tej samej żądzy, około tego samego

---

*) Trzej cudzoziemcy, którzy mogli dokładnie widzieć, co się działo we Francyi, tak się wyrażają o ówczesnych rządach rewolucyjnych,—Morris (w liście z 30 Grud. 1794) pisze: „Francuzi pogrążyli się w przepaść nędzy i niewoli, niewoli tem dotkliwiej upadlającej, że ludzie, którzy ją narzucili krajowi, nie zasługiwali na nic innego, jak na najgłębszą pogardę.“—Meissner (*Voyage à Paris*, z końca r. 1795, str. 160) pisze: „Armja rewolucyjna i komitety rewolucyjne były to zaiste stowarzyszenia uorganizowane przez zbrodnię, a za cel miały bezkarne popełnianie wszelkiego rodzaju niesprawiedliwości, morderstw, rabunków i rozboju. Rząd rewolucyjny wydarł wszystkie urzędy i posady ludziom, mającym nieco uzdolnienia i zalet moralnych, a oddał je swoim kreaturom, to jest, szumowinom rodzaju ludzkiego.“ — Baron Brinckmann, przedstawiciel Szwecyi, (w liście z 11 Lipca 1795) tak się wyrażał: „Nie zdaje mi się, ażeby różne klasy społeczne były we Francyi bardziej zepsute niż gdzieindziej, ale mniemam, że nigdy żaden lud nie będzie rządzony przez tyranów głupszych i okrutniejszych, od tych, jacy rządzili Francyą od początku jej nowej wolności... Szumowiny ludu, nagłem i gwałtownem wzburzeniem do góry wyparte, pokryły wszystko pianą niemoralności.“—Głośny pocztmistrz Drouet, który udaremnił był ucieczkę Ludwika XVI z Paryża, tak się wyraził na posiedzeniu Konwencyi 5 Września 1793: „Ponieważ cnota nasza, nasze umiarkowanie i nasze idee filozoficzne na nic się nam nie przydały, przeto bądźmy rozbójnikami dla szczęścia ludu, bądźmy rozbójnikami!“

dogmatu; są to niwelatorzy i terroryści, „jedni dla tego, że są w nędzy, inni dla tego, że odwykli od pracy," „rozjątrzeni do wściekłości przeciw złoczyńcom, mieszkającym dostatnio, przeciw ludziom bogatym i posiadaczom przedmiotów pierwszej potrzeby;" wielu już pracowało na krwawej niwie rewolucyjnej, i gotowi są znowu zabrać się do roboty, byleby mogli zabijać „łajdaków bogatych, skupniów i kupców." Wszystkie te indywidua „uczęszczały do stowarzyszeń ludowych i poczytywały siebie za filozofów, jakkolwiek czytać nie umiały." Na ich czele stoją wypróbowani rozbójnicy polityczni: głośny pocztmistrz z St. Menehould, Drouet, który na mównicy Konwencyi sam nazwał siebie „rozbójnikiem;" Javogues, nazywany „Neronem z Ain;" pijak Cusset, niegdyś robotnik tkanin jedwabnych, potem pasza w Thionville'u; Bertrand, przyjaciel lyońskiego jakobina i mordercy Châlier'a, były mer i kat Lyonu; Darthé, ex-sekretarz słynnego reprezentanta Lebon'a i kat w Arras; Rossignol i dziewięciu septembrystów, wsławionych rzeziami w Opactwie i u Karmelitów; nakoniec, wielki apostoł komunizmu, Baboeuf, trzykrotnie karany ciężkiem więzieniem za podrabianie dokumentów publicznych, a teraz z pustą kieszenią wałęsający się po ulicach Paryża w otoczeniu samochwałów, którzy, jeżeli na wierzch się nie wybiją przez jakąś rzeź nową, to nie będą mieli za co wykupić sobie pary butów u szewca, ani czem opłacić szynkarzy, u których gardło i żołądek zasilają. — Tu już jak najwyraźniej uwidocznia się motłoch rządzący, wolny od wszelkiej przymieszki obcej; — jestto gęste i głębokie błoto ścieków społecznych. Z tej więc kałuży ciemnoty i występków rząd rewolucyjny brał swoje sztaby generalne i swoje narzędzia wykonawcze. — Zresztą gdzieindziej nie mógłby ich znaleźć. Gdyż robotą codzienną, jaką im nakłada, i jakiej ludzie ci mają dokonywać własnemi rękami, jest rabunek i morderstwo; z wyjątkiem fanatyków, których było niewielu, tylko bydlęta i łotry posiadają zdolność i upodobanie do takiej roboty. W Paryżu i na prowincyi, terroryści zagarniać będą wykonawców tam, gdzie się oni gnieżdżą, to jest, w klubach czyli stowarzyszeniach ludowych. Takich stowarzyszeń jest w samym Paryżu czterdzieści ośm, skupionych około centralnego klubu jakobińskiego przy ulicy Saint-Honoré. Należą do nich wichrzyciele z zawodu i krzykacze, dezerterzy i ciury armii społecznej, kobiety i mężczyźni, nienawidzący życia statecznego i pracy użytecznej, a zwłaszcza ci, którzy 31 Maja i 2 Czerwca (1793) pomogli Kommunie i montanjardom do opanowania Kon-

wencyi. Poznają się między sobą po tym znaku, że „każdy z nich, w razie kontr-rewolucyi, dostałby się na szubienicę,“ i głoszą, jako „prawdę, nie ulegającą zaprzeczeniu, że gdyby jednego zaoszczędzili arystokratę, to wszyscy poszliby na rusztowanie.“ Oczywiście, mają się na ostrożności, i do swego grona tych tylko przyjmują, którzy złożyli dowody „ducha obywatelskiego“ w zamachach 10 Sierpnia i 31 Maja.—Tacy ludzie rozporządzali w Paryżu przez czternaście miesięcy mieniem, wolnością i życiem mieszkańców, zasiadali w czterdziestu ośmiu komitetach rewolucyjnych stolicy, w biurach Komitetu bezpieczeństwa powszechnego i w Kommunie; z takich ludzi składały się również komitety rewolucyjne, rozrzucone po całym kraju, a których liczono 21,500, i trybunały rewolucyjne, w liczbie stu siedmdziesięciu ośmiu, z których czterdzieści było wędrownych. Niedorzecznością byłoby przypuszczać, że ludzie tego rodzaju mogli mieć jakieś przekonania lub zasady; mają oni tylko uczucia zawiści i nienawiści, a zwłaszcza żądze, i dla ich zaspokojenia korzystają z czasu i ze swojej pozycyi. W Troyes, „ludność musiała zaopatrywać we wszelkie towary i w artykuły żywności,“ dwudziestu czterech sankiulotów, którym reprezentant Bô polecił „oczyścić“ stowarzyszenie ludowe. Przed utworzeniem „tego zawiązku odradzającego,“ komitet rewolucyjny „bankietował“ w oberży „Małego Luwru“ i spędzał noce na pijatykach, podczas których układał listę podejrzanych. W sąsiedniej prowincyi, w Dijon, Beaune, Semur, Aignay, także w szynkowniach albo w oberżach zgromadzali się naczelnicy municypalności i klubów. W Dijonie „herkulesi patryotyzmu“ zwykli byli, po dziesięciu lub dwunastu, uroczyście kroczyć ulicami miasta, każdy z kielichem kościelnym pod pachą, gdyż każdy musiał do szynkowni przychodzić ze swoją „szklanką do picia;“ tu raczyli się do syta, i jednocześnie „wyjmowali obywateli z pod prawa.“ W miasteczku Aignay-le-Duc, gdzie zaledwie mała znalazła się garstka „patryotów,“ ich przywódzca, teraz „jednocześnie odźwierny, archiwista, podskarbi, sekretarz i prezes stowarzyszenia ludowego,“ w szynkowni zbiera radę municypalną; radni, ilekroć ztąd wychodzą, urządzają obławy na „arystokratki,“ a jeden z nich oświadcza, że gdyby wymordowano połowę ludności w miasteczku, to okazałoby się, że i reszta mieszkańców nie więcej warta od wymordowanych. Wiadomo, że pijaństwo najskuteczniej podnieca do okrucieństwa. W Strasburgu, sześćdziesięciu rewolucyonistów usadowiło się na stałe w kolegjum; mają kucharza, dostarczonego przez miasto,

a dniem i nocą wyprawiają sobie hulatyki; ludność musiała im dostarczać wyborowej żywności i „wina, przeznaczonego dla obrońców ojczyzny.“ Po jednej z takich orgij wyruszają, każdy z obnażoną szablą w ręku, do stowarzyszenia ludowego, głosują i zmuszają do głosowania za śmiercią siedmiuset osób, uwięzionych w seminaryum, wszelkiego wieku, obojej płci, wprzód nie stawianych przed sądem. Kto chce być nieubłaganym mordercą, wprzód powinien się upić; tak czynili w Paryżu „pracownicy“ wrześniowi w r. 1792; a ponieważ rząd rewolucyjny jest „septembryzadą“ uorganizowaną i trwałą, przeto jego narzędzia wykonawcze pić dużo muszą. Z tych kilku próbek wnieść można, co się działo w innych miejscowościach i w całym kraju.

Z tej samej racyi, mając sposobność i podnietę do kradzenia, kradną. Przez sześć pierwszych miesięcy, to jest, przed wydaniem dekretu, wyznaczającego im płacę, komitety rewolucyjne „płacą sobie własnemi rękami;“ potem do legalnej zapłaty, po 3 i 5 franków dziennie na każdego członka, dodają, ile im się podoba, gdyż oni to pobierają podatki nadzwyczajne, a pospolicie „obywają się bez rachunków piśmiennych.“ Komitet finansowy oświadczył 16 frimaire roku II, że „rząd nic nie wie o egzekwowaniu i sposobie wydatkowania podatków nadzwyczajnych, że niepodobna sprawy tej skontrolować, i że skarb ani grosza nie otrzymał z tego źródła.“ W dwa lata, w cztery lata potem, nie pokończono jeszcze rachunków, a gdzie je sporządzono, tam się okazało, że nic nie wpłynęło do skarbu. Na przykład, w Villefranche ze 138,000 franków pobranych, kassa okręgowa otrzymała tylko 50,000, w Beaugency z 500,000 tylko 50,000, w Réole z 500,000 tylko 22,650 i t. d., „Resztę,“ pisze kasyer z Villefranche, „roztrwonił komitet nadzorczy.“ „Poborcy podatku,“ powiada agent narodowy w Orleanie, „sterroryzowawszy ludność, oddawali się orgjom skandalicznym, i teraz budują sobie pałace.“ Co do wydatków, któremi się usprawiedliwiali, „były to wynagrodzenia dla członków komitetów rewolucyjnych, indemnizacye dla patryotów,“ koszta reperacyi i utrzymania lokalów stowarzyszeń ludowych, koszta wypraw wojskowych, zapomogi dla sankiulotów miejscowych, to jest, trzysta do czterystu miljonów w złocie i srebrze, wydartych ludności do końca roku 1793, setki miljonów w asygnatach wydartych ludności w latach 1793 i 1794, słowem, niemal cały dochód ze wszystkich podatków nadzwyczajnych spożyli i pochłonęli na miejscu sankiuloci. Za-

siadłszy do bankietu publicznego, pierwsi się uraczyli, i uraczyli się obficie.

Wspomnieć tu jeszcze trzeba o ostatnich robotnikach systemu terrorystycznego, o rękach, które chwytały za gardło, o sile zbrojnej, która operowała fizycznie na ludziach i na rzeczach. Do tego służyła przedewszystkiem gwardya narodowa i zwykła żandarmerya, ale od roku 1792 ciągle i tak oczyszczano oba te rodzaje broni, że składają się one teraz już z samych opętańców i z ślepych, biernych narzędzi. Lecz specyalną siłą zbrojną terroryzmu jest tak zwana „armja rewolucyjna," którą rząd i reprezentanci uorganizowali w Paryżu i w większych miastach, poczynając od września 1793. „Armii rewolucyjnej zadaniem jest," jak głoszą dekrety, „trzymać na wodzy kontr-rewolucyonistów, wykonywać, ilekroć zajdzie tego potrzeba, prawa rewolucyjne i środki przedsiębrane dla dobra publicznego," to jest, „strzedz więźniów, chwytać podejrzanych, burzyć zamki i dwory szlachty, zrzucać dzwony, poszukiwać w zakrystyach przedmiotów ze złota i srebra, przytrzymywać na drogach zbytkowe pojazdy i konie," a zwłaszcza, „śledzić za zapasami żywności, gromadzonemi przez osoby prywatne," słowem, wykonywać na miejscu przymus materyalny i szerzyć między ludnością postrach fizyczny. Ztąd jest widoczne, z jakich żywiołów musiała się składać armja rewolucyjna. Oczywiście, ponieważ rekrutuje się ona zaciągami osobistemi, i ponieważ wszyscy kandydaci przechodzą przez oczyszczające głosowanie klubów, przeto w jej szeregach służyć mogą tylko ultra-jakobini. Ponieważ żołd dzienny wynosi tu nie więcej jak 40 soldów, przeto zaciągają się sami proletaryusze najgorszego rodzaju, „rzemieślnicy nie mający roboty, perukarze nie mający klienteli, lokaje bez służby, włóczęgi, nędznicy, nie umiejący uczciwą pracą zarobić na życie, łotry i rzezimieszki, którzy teraz, śród rozboju publicznego, liczą na to, że będą mogli bezkarnie praktykować rozbój prywatny. Zbirowie ci wielkość swoją w brutalnem barbarzyństwie upatrują. W Belforcie, gdzie dla jednego ze zmarłych patryotów urządzono pogrzeb cywilny, za orszakiem kroczył oddział armii rewolucyjnej, uzbrojony w siekiery; przybywszy na cmentarz, wojacy ci, aby uświetnić obrzęd pogrzebowy, „poobalali wszystkie krzyże i auto-da-fé z nich urządzili, a karmanjolą zakończył się ów dzień, na zawsze pamiętny." — „Tej nocy, pisze agent narodowy z Bordeaux, użyto trzech tysięcy ludzi na ważną wyprawę; na jej czele znajdowali

się członkowie komitetu rewolucyjnego i municypalności. Nawiedzono wszystkich bogatszych kupców w mieście i na przedmieściu des Chartrons, pozabierano im papiery, opieczętowano ich kantory, a samych kupców osadzono pod aresztem w domu seminaryjskim. „Biada winnym *)!“ — Armja rewolucyjna wie o tem, że na jej łup wydano całą ludność, z ciałem i duszą, i działa w tym sensie, — rewiduje śpichrze i stodoły rolników, nakazuje młócić ziarno i sprawdza, o ile dokładne są deklaracye właścicieli. Niewymłócone zboże ulega konfiskacie, a jego właściciel musi odsiedzieć w kajdanach rok ciężkiego więzienia; jeżeli jego deklaracya jest fałszywą, ponosi jako skupień zbożowy karę śmierci. Opatrzone w takie dekrety, wyruszają oddziały armii rewolucyjnej w pole, i zabierają nietylko ziarno ale i wszelką żywność. „Oddział, który wyszedł z Grenobli, donosi agent narodowy, dziwów dokazuje; w jednej tylko małej gminie znaleziono 400 miar zboża, 1200 jaj i 600 funtów masła. Wszystko to podążyło żwawo do Grenobli.“—W okolicach Paryża straż przednia armii rewolucyjnej, uzbrojona „w widły i w bagnety, wpada do folwarków, odwiązuje woły w oborach, chwyta drób i barany, podpala stodoły, i sprzedaje łupy swoje spekulantom.“ Chłopi oddają wszystko, czego od nich żądano, słoninę, jaja, masło, kury, złorzecząc po cichu rzeczypospolitej, która im przyniosła głód i wojnę, ale słuchają, gdyż im powiedziano: „Obywatelu włościaninie, wzywam cię, pod karą gardła, abyś dostarczył takich i takich przedmiotów.“—W miastach, a zwłaszcza w departamentach o usposobieniu federalistycznem, do kradzieży dodawano inne jeszcze gwałty. W Lyonie wojsko linjowe umieszczono w koszarach, ale armię rewolucyjną, dwa tysiące łotrów rozpitych i krwiożerczych, świeżo przybyłych z Paryża, rozkwaterowano u mieszkańców. Własny ich dowódzca, generał Ronsin, nazywał ich „łajdakami i zbójami,“ i tem się tłumaczył, „że do takiego rzemiosła nie podobna znaleźć uczciwych ludzi.“ Wojacy ci posługiwali się wprost przemocą brutalną przeciw swoim gospodarzom; wyprawiali ich na gilotynę, a jak postępowali z kobietami, tego niepodobna opisywać. — Wiemy już, co się działo w Nantes pod rządami reprezentanta ludu Carrier'a; nigdzie orgja rewolucyjna nie ryczała z taką wściekłością i nie pastwiła się z takiem wyuzdaniem nad życiem ludzkiem, jak w Nantes. Dla większego bezpieczeństwa, niektórzy człon-

*) *Taine, La gouvernement révolutionnaire*, 369.

kowie komitetu uczestniczą tu i współpracują własnemi rękami w rzeziach. Jeden z nich nazwiskiem Goullin, kreol z San-Domingo, septembrysta z zasady, główny kierownik „noajad," nawiedzał osobiście więzienie, a przekonawszy się, że śmierć i szpital liczbę ofiar zmniejszyły, własną powagą piętnaście osób, wskazanych na chybił-trafił, w mury więzienne wprowadził. Jego kolega, niejaki Joly, komisarz komitetu, sam wiązał więźniów parami i prowadził ich do rzeki. Grandmaison, także członek komitetu rewolucyjnego, dwukrotnie przed Rewolucyą skazywany i ułaskawiany za dwa morderstwa, ścinał pałaszem ręce błagalne ofiar, skazanych na utopienie. Pinard, inny komisarz Komitetu, rabował i kradł po wsiach, a z szczególnem upodobaniem mordował kobiety i dzieci. Oczywiście, trzy oddziały armii rewolucyjnej, które operują pod ich rozkazami, składają się z indywiduów tej samej co oni kategoryi.—W jednym z nich, zwanym „kompanją Marat'a," każdy z sześćdziesięciu członków, zaciągając się, przysięgał, że wiernie trzymać się będzie doktryny mistrza i pełnić takową *). Poczynając od 5 frimaire'a, maratyści skarżą się na znużenie, gdyż ciągle muszą płazować pałaszami kontr-rewolucyonistów wpędzanych do wody, ale pomimo znużenia, zajęcie to przypada im do smaku; ich oficerzy ubiegają się o delegacyę do topienia, gdyż zajęcie to było zyskowne. Naprzód bowiem z mężczyzn i kobiet, skazanych na zatopienie, ściągano odzież aż do koszuli, nawet włącznie z koszulą, gdyż byłaby to czysta strata, gdyby przedmioty wartościowe poszły na dno rzeki wraz z ich właścicielami; dzielą się więc niemi topiciele; u jednego z nich znaleziono szafkę, pełną klejnotów i zegarków; z czterech tysięcy topielców kompanja Sześćdziesięciu musiała zebrać obfite łupy.—Drugi oddział, tak zwanych „huzarów amerykańskich," składał się z samych murzynów i mulatów,

*) *Campardon, Histoire du Tribunal révolutionnaire,* II, 30. — Wojownicy „kompanii Marata" pobierali po dziewięć franków dziennie i mieli nieograniczone pełnomocnictwo. — Rozporządzenie „reprezentantów" Carrier'a i Francastel'a z 28 Paźdz. 1793 głosiło: „Reprezentanci... nadają zbiorowo i indywidualnie każdemu członkowi Kompanii prawo dozorowania nad wszystkimi obywatelami podejrzanymi w Nantes, nad osobami obcemi, które tam przybywają albo zamieszkują, nad skupniami wszelkiego rodzaju;... nadają im prawo dokonywania rewizyj domowych wszędzie, gdziekolwiek wydawać się to będzie właściwem. Siła zbrojna wszędzie spełniać będzie rekwizycye, jakie do niej będą zwrócone, czy to w imieniu Kompanii, czy w osobistem imieniu członków, do Kompanii należących."

dość licznych w mieście takiem jak Nantes, utrzymującem rozległe stosunki handlowe z zamorskiemi krajami. Tym oddawano kobiety do rozstrzeliwania. „Są to nasze niewolnice, mawiali owi huzarzy, zdobyliśmy je potem swojego ciała.“ Dostawszy się w moc tych potworów, nieszczęśliwe ofiary po dwóch lub trzech dniach wpadały w obłąkanie, potem dopiero je zabijano. Ostatni oddział, „legjon germański,“ składał się z dezerterów i najemników niemieckich; używano go do mordowania kobiet wandejskich, zwykle gromadkami po dwadzieścia pięć ofiar, schwytanych po drogach. — Rewolucya, aby znaleźć robotników odpowiadających ohydnemu zadaniu, posługiwała się nietylko najgorszymi zbrodniarzami, jakich znaleziono w kraju, ale musiała sprzymierzyć się z wyrzutkami rasy i mowy obcej, a nawet rasy niższej, upodlonej niewolą, i ostatecznem rozkiełznaniem najniegodziwszych instynktów zbydlęconej *).

Francya pod rządami terrorystycznemi.

(1793—1794).

Konstytucya z roku 1793, ogłoszona 10 Sierpnia, została faktycznie zniesiona 10 Października tegoż roku dekretem Konwencyi, głoszącym, że: „Rząd tymczasowy Francyi będzie rewolucyjnym aż do zawarcia pokoju.—Tymczasowa rada wykonawcza, ministrowie, generałowie oddani są pod władzę Komitetu dobra publicznego, który co tydzień zdawać winien rachunek

*) *Sauzay*, *Histoire de la persécution révolutionnaire dans le département du Doubs*, VII, 687. (List Grégoire'a, konwencyonalisty, z 24 Grudnia 1796): „Podług przybliżonego rachunku liczba sprawców tylu zbrodni wynosiła około 300,000; gdyż każda gmina miała, mniej więcej, po pięć lub sześć takich bydląt okrutnych, które, pod nazwą „Brutusów,“ wydoskonaliły kunszt zdzierania pieczęci, topienia i zarzynania ludzi. Potwory owe pożerały summy ogromne, na opłacanie orgij, na odprawianie, po trzy razy na miesiąc, uroczystości republikańskich, które, już po pierwszem przedstawieniu, zamieniły się w parodye z dwoma lub trzema aktorami, bez widzów. Składały się one pod koniec już tylko z dobosza i z urzędnika municypalnego; nadomiar ten ostatni wstydził się swej roli, i krocząc do świątyni rozumu, zwykle chował szarfę urzędową do kieszeni... Lecz owymi trzystu tysiącami rozbójników kierowało dwustu lub trzystu członków Konwencyi, którzy istotnie na nazwę zbrodniarzy zasługują, gdyż mowa ludzka nie posiada, na ich określenie, epitetu wymowniejszego.“

ze swoich czynności, przed Konwencyą. — Prawa rewolucyjne winny być szybko wykonywane.“ Rządy ustanowione przez ów dekret noszą w dziejach nazwę rządów terroryzmu czyli postrachu.

Jeszcze przed proklamowaniem nowych rządów, 17 Września 1793, na wniosek Komitetu dobra publicznego, Konwencya kazała uwięzić wszystkie osoby „podejrzane“, i za takowe uznała: 1. tych wszystkich, którzy swojem postępowaniem, czynnościami, mową lub pismem, okazywali się sługami tyranii lub federalizmu, albo nieprzyjaciołmi wolności; 2. tych wszystkich, którzy nie mogliby wykazać środków utrzymania i dowieść spełniania obowiązków obywatelskich, jak również 3. tych, którzy nie mogliby przedstawić świadectw swego usposobienia obywatelskiego; 4. wszystkich urzędników wydalonych ze służby publicznej; 5. wszystką byłą szlachtę, a także żony, dzieci, rodziców, krewnych i pełnomocników emigrantów, o ile tamci nie mogli dowieść niezłomnego przywiązania do rzeczypospolitej, i 6. tych wszystkich, którzy od 1 Lipca 1789 aż do ogłoszenia prawa z 8 Kwietnia 1792, wyemigrowali, nawet gdyby w terminie przepisanym do kraju wrócili. Dekret ten wkrótce uzupełniono innym dekretem, mocą którego mieli być uwięzieni jako podejrzani, wszyscy, którzyby fałszywe wiadomości szerzyli, dalej ci, którzyby gromadzeniem zapasów żywności cenę ich usiłowali podnieść, nakoniec ojcowie i matki młodzieży uchylającej się od powszechnego zaciągu wojskowego. Ponieważ więzienia nie mogły pomieścić wszystkich, owemi dekretami objętych, przeto Konwencya 26 Września, na wniosek Barèra, upoważniła trybunały rewolucyjne, dla przyśpieszenia wyroków, do procedury summarycznej, przyczem sędziowie nie potrzebowali krępować się wysłuchiwaniem obrony, i osobistem przekonaniem ograniczać się mogli.

Wkrótce po wydaniu tych dekretów weszła na rusztowanie królowa Marya-Antonina, wdowa po królu Ludwiku XVI. Już 4 Lipca 1793 odebrano jej syna; 5 Sierpnia przewieziono ją w nocy z Temple do więzienia w Conciergerie. 15 Października stawiono Maryę Antoninę przed sądem, jako winną marnowania funduszów publicznych, przesyłania skarbów bratu, cesarzowi niemieckiemu, znoszenia się z zewnętrznymi wrogami kraju i udziału we wszystkich zbrodniach, przypisywanych jej małżonkowi. Pomimo przesłuchania wielkiej liczby świadków, nie zdołano wysnuć żadnego przeciw niej dowodu. Na wszystkie pytania królowa odpowiadała jasno, stanowczo i spokojnie. Ale

trybunał, który ją sądził, niedostępny był ani dla uczucia wstydu, ani dla litości: byłto Trybunał rewolucyjny. Pokój i rezygnacya Maryi Antoniny były dziełem religii, w której królowa, zwłaszcza od dwóch lat, szukała umocnienia ducha i pociechy. Na kilka dni przed rozpoczęciem procesu panna Fouché, kobieta mężnego ducha, ceną złota utorowała sobie drogę do więzienia Maryi Antoniny i wprowadziła tam księdza Magnin, później proboszcza parafii Saint-Germain l'Auxerrois. Nazajutrz po ogłoszeniu wyroku śmierci, Marya Antonina, odepchnąwszy usługi księdza konstytucyjnego, pogrążyła się w modłach, w oczekiwaniu owej godziny ostatecznej, która miała położyć kres jej życiu i jej cierpieniom. Prosty wóz, dla zwyczajnych przeznaczony zbrodniarzy, powiózł córę Cezarów, w białym, domowym szlafroku, z rękoma z tyłu związanemi, na miejsce kaźni. Po drodze płatny motłoch obrzucał królowę złorzeczeniami. Przybywszy na plac Rewolucyi, Marya Antonina zatrzymała przez chwilę wzrok na pałacu Tujleryjskim, potem weszła na rusztowanie. Tu uklękła, a wzniosłszy oczy ku niebu, zawołała: „Panie, oświeć i wzrusz moich katów. Żegnam was na zawsze, dzieci moje; za chwilę połączę się z waszym ojcem!“ Kat dokonał swego dzieła, 16 Października 1793. Marya Antonina żyła lat trzydzieści ośm.

Po zgładzeniu żyrondystów *) przyszła kolej na Filipa Égalité (księcia Orleańskiego). Sprowadzony z Marsylii z rozkazu Robespiera, który obawiał się poprzedniej jego popularności, stanął książę przed Trybunałem rewolucyjnym. Akt oskarżenia, sporządzony przez Fouquier-Tinville'a, obwiniał go o udział w zdradzie generała Dumouriez; nadto zarzucano mu, iż dlatego jedynie głosował za zgładzeniem Ludwika XVI, że sam do korony dążył. Po krótkiem badaniu skazany został na śmierć; z pozornym spokojem wysłuchał wyroku, ogłoszonego mu 6 Listopada (1793). Nie okazywał także wzburzenia w drodze do rusztowania, chociaż dla przysporzenia hańby, dodano mu na towarzyszy trzech pospolitych złoczyńców. Dopiero kiedy pochód zatrzymał się przed Palais-Royal, dawniejszą rezydencyą domu Orleańskiego, na której teraz umieszczony był napis „Propriété nationale“ („własność narodowa),“ błysnął promień gniewu w oczach księcia. Głowa jego spadła śród przekleństw i radosnych okrzyków zgromadzonego tłumu.

Ażeby ostatecznie zerwać wszelkie nici, wiążące jeszcze

*) Ob. str. 378.

Francyę z przeszłością, a zwłaszcza z całym chrześcijańskim porządkiem życia i świata, zaprowadziła Konwencya w Październiku 1793 nową r a c h u b ę c z a s u, która miała się rozpoczynać od 22 Września 1792, jako od pierwszego dnia roku I, „gdyż w dniu tym słońce wolności po raz pierwszy wzeszło nad rzecząpospolitą francuzką *).“—Po zaprowadzeniu kalendarza pogańskiego, który wraz z chrześcijańską niedzielą zniósł uroczystości i święta chrześcijańskie, nastąpiło z n i e s i e n i e wszystkich u r z ą d z e ń c h r z e ś c i j a ń s k i c h. Dekret z 3 Listopada 1793 ogłosił własnością narodu wszelkie mienie kościołów: budynki kościelne, sprzęty i kosztowności. Dnia 7 Listop. tegoż roku, Gobel, „konstytucyjny biskup“ Paryża, w wełnianej czerwonej czapce jakobińskiej na głowie, z mitrą, krzyżem i pierścieniem w ręku, otoczony całem swojem duchowieństwem konstytucyjnem, stanął przed kratkami Konwencyi i oświadczył, że dotąd nauczał religii chrześcijańskiej, gdyż lud żądał takowej, teraz wszakże gdy już religię tę naród odpycha, to i on, Gobel, głosić jej nie myśli, i odtąd tylko religię wolności wyznawać będzie. Po tych wyrazach rzucił, śród radosnych okrzyków reprezentacyi narodowej, oznaki godności biskupiej na ziemię. Idąc w jego ślady, większa część duchowieństwa konstytucyjnego oświadczyła się za ateizmem, i złożyła jużto dobrowolnie, już pod przymusem, swoje urzędy. Oznajmił także kaznodzieja pro-

*) W nowym kalendarzu republikańskim podzielono rok na dwanaście miesięcy, z których każdy miał dni trzydzieści. Miesiącom nadano nazwy od zjawisk i płodów różnych pór roku. Miesiące jesienne nazwano: *vendémiaire*, od vendange=winobranie, *brumaire*, od brume=mgła, *frimaire*, od frimas=szron; miesiące zimowe: *nivôse*, od neige=śnieg, *pluviôse*, od pluie=deszcz, *ventôse*, od vent=wiatr; miesiące wiosenne: *germinal*, od germe=zarodek, płód, *floréal*, od fleur=kwiat, *prairial*, od prairie=łąka; miesiące letnie: *messidor*, od moisson=żniwo, *thermidor*, od greckiego thermos=ciepło, i *fructidor*, od fruit=owoc. Rok zamykał się pięciu lub sześciu dniami uzupełniającemi, zwanemi „sankiulotydy,“ które miały być uroczyście obchodzone jako święta narodowe. Największem z tych świąt był „dzień Rewolucyi,“ w którym miał być wyprawiany wielki bankiet ludowy i miała być ponawiana przysięga „oddania życia za wolność.“ Do świąt zaliczono rocznicę zdobycia Bastylii i Tuileryów i zgładzenia króla. Miesiące dzieliły się w kalendarzu republikańskim na d e k a d y, po dziesięć dni, z nazwami: primidi, duodi, tridi, quartidi, i t. d., ostatni dzień każdej dekady, zwany d e k a d i, był dniem spoczynku. Miejsce świętych w kalendarzu zajęły nazwy nasion, drzew, owoców, zwierząt domowych, narzędzi rolniczych.

testancki Julien z Tuluzy, członek Konwencyi, że odtąd przybytek praw będzie jego świątynią, że wolność będzie jego bóstwem, ojczyzna kultem a konstytucya ewangelją. — Już przedtem rozpoczęty rabunek kościołów, teraz, z udziałem samego duchowieństwa konstytucyjnego, odbywał się na wielką skalę. Nie oszczędzano ani grobów, ani ołtarzy; ogromnemi brykami zwożono do Paryża ozdoby, sprzęty kościelne, dzwony. Zarówno bogate skarby kościoła Notre-Dame w Paryżu, jak i skromne mienie kościelne ubogich parafij prowincyonalnych wydano na grabież; lud w bezmyślnem osłupieniu, nietylko pozwalał wydzierać sobie bezkarnie przedmioty czci długich pokoleń, ale nawet, grozą gilotyny zdjęty, w niektórych okolicach pomagał świętokradzcom. W ogołoconych domach Bożych rozbestwiony motłoch zapalał ogniska, wyprawiał około nich pląsy, wyśpiewywał piosenki plugawe, wrzucał w ogień relikwje. Księgi kościelne, książki do nabożeństwa, obrazy świętych, krucyfiksy, musiano zakopywać w ziemię, jeżeli ich posiadacz nie chciał się na śmierć pod gilotyną narazić. Najmniejszy objaw uczuć religijnych poczytywano za ciężką zbrodnię. Kościoły burzono lub zamykano, inne zamieniano na magazyny, na stajnie, sale teatralne, kluby i „świątynie rozumu.“ Po zniesieniu kultu chrześcijańskiego nastąpiło zaprowadzenie kultu „r o z u m u,“ propagowanego przez znanego już nam Anacharsysa Clootza *).

---

*) Widownią świętokradzkich i bluźnierczych maskarad była także Konwencya.—Oto jedna z takich scen. Tłum megier i drągalów przybywa do drzwi sali obrad; „pijani są jeszcze wódką, którą spijali z kielichów,“ porabowanych w kościołach, a brzuchy mają naładowane rybami, „które smażyli na patynach;“ nadomiar, do reszty spili się w drodze. „Dosiadłszy okrakiem osłów, przybranych w zrabowane ornaty i stuły,“ zatrzymywali się przed każdą knajpą i wyciągali kielichy; szynkarz, z dzbanem wódki lub wina w ręku, napełniał takowe; na każdym przystanku, trzykrotnie zalewali gardło. Stanąwszy przed salą obrad Konwencyi, przywdziali na siebie kapy, ornaty, dalmatyki, i dwoma długiemi szeregami przeciągali przez przybytek reprezentacyi narodowej. Jedni nieśli na tragach albo w koszach całe kupy świeczników, kielichów, naczyń złotych i srebrnych, monstrancyj, relikwjarzy, inni trzymali w ręku chorągwie, krzyże i inne łupy kościelne. Tymczasem muzyka wygrywa karmanjolę, gdy nagle za ukazaniem się baldachimu, cała owa zgraja zrzuca z siebie przybory świętokradzkie; mitry, stuły, ornaty wylatują w górę,—„a ukazują się obrońcy ojczyzny w mundurach gwardyi narodowej.“ Śmiechy i wrzawa ogłuszająca rozlegają się po sali; banda świętokradzców i bluźnierców żąda, aby jej pozwolono odtańczyć karmanjolę, (tak nazywał się taniec i śpiew rewolucyj-

Niszczycielska akcya jakobinizmu niebawem objęła także sferę sztuk pięknych i nauk. Po obaleniu tronu, zabrano się do burzenia pomników przypominających monarchję; teraz, po zniesieniu kultu chrześcijańskiego, niweczono dzieła sztuki. Dekret wydany na wniosek Barèra, nakazał zburzyć groby królewskie w St. Denis, z których, z bestyalną zaciekłością, wyrzucano teraz szczątki zwłok królów Ludwika XII, Henryka IV, Ludwika XIV. Obtłukiwano posągi świętych, krzyże łamano, przetapiano dzwony, obalano dzwonnice, jakoby dlatego, że wyniosłością swoją uwłaczają równości republikańskiej, schwytano relikwje ś. Genowefy, patronki Paryża, i spalono je na placu de la Grève; część tych relikwij wszakże zdołała ocalić pobożność katolicka. Tak samo, jak w St. Denis, srożył się fanatyzm rewolucyjny po całym kraju przeciw wszelkim utworom sztuki, pozostającym w jakimkolwiek związku z religją, z monarchją albo arystokracyą. Słynny malarz David (ur. w Paryżu 1748, zm. w Brukseli 1825), jeden z najgwałtowniejszych jakobinów i żarliwy stronnik Robespiera, ledwie zdołał ocalić swoje najgłośniejsze arcydzieła. Niszczono bibljoteki, napisy i dokumenta archiwalne, zniesiono akademje i inne celom naukowym posługujące zakłady, zrujno-

---

ny). Konwencya nietylko zgadza się na to, ale nawet niektórzy deputowani wychodzą z ław na środek sali i puszczają się w pląsy z ulicznicami. Nie dość tego, ale Konwencya uchwala, że wieczorem weźmie udział w „uroczystości rozumu," i rzeczywiście udaje się tam całą gromadą. Za aktorką w krótkiej spódnicy i w czerwonej czapce, która wyobraża „Wolność i Rozum," deputowani, także w czerwonych wełnianych czapkach, krzycząc i śpiewając, kroczą do nowej „świątyni," którą zbudowano z desek i tektury w chórze kościoła Notre-Dame. Tu „bogini rozumu," przedtem kochanka księcia de Soubise, „wraz z aktorkami z Opery, wdzięki swoje aktorskie roztacza," czyli, jak się wyraża jeden ze współczesnych: „Wolność, na siedzeniu, usłanem zielonością, przyjmuje hołdy republikanów i republikanek..." Potem, „na swoich przyjaciół rzuca spojrzenie dobroczynne." Zgromadzone tłumy intonują „hymn Wolności," a ponieważ Konwencya rano, tegoż dnia, „zadekretowała," że śpiewać będzie, więc prawdopodobnie także wzięła udział w śpiewaniu. Potem rozpoczynają się tańce; nie wiadomo z pewnością, czy Konwencya tańczyła, ale, bądź co bądź, asystuje ona tańcom w sprofanowanym kościele i swoją obecnością uprawnia orgję łotrów i łotrzyc.—W wielkiej nawie „tancerze, prawie bez spodni, z obnażonemi piersiami i szyją, z obwisłemi pończochami," otłukują sobie biodra i tupają nogami, „wyjąc karmanjolę." Kaplice poboczne, „zasłonięte wielkiemi kobiercami," zamieniono w lupanarja.— Takie same sceny działy się w kościołach ś. Eustachego i ś. Gerwazego.—*Taine*, l. c., 227.

wano szkoły zaborem ich funduszów.—Teatr istniał jeszcze wprawdzie, ale poddano go duchowi jakobińskiemu. Ze sztuk klasycznych wykreślano to wszystko, co się nie zgadzało z panującym systemem rządowym. Natomiast przedstawiano na scenie sztuki, które wysławiały terroryzm i podniecały do morderstw i grabieży. Wyrzucono wszystkie tytuły z utworów teatralnych; królów, książąt, arystokratów nazywano „obywatelami," i tytułowano republikańskiem „ty;" rzymianie i grecy występowali na deskach teatralnych w narodowych barwach francuzkich, a „Fedra" Rasyna miała przypiętą na piersiach ogromną kokardę trójkolorową. — Całe życie społeczne przybrało postać sankiulocką. Zaniedbywano się w odzieży i popisywano brutalstwem w obcowaniu, i to umyślnie, gdyż każdy obawiał się, aby przyzwoite postępowanie i objawy dobrego wychowania nie ściągnęły nań zarzutu arystokratycznych sympatyj i przekonań.

Tymczasem w Dantonie, właściwym twórcy terroryzmu, ludzkie poczynały się budzić uczucia; chciał on już położyć koniec okropnościom gilotyny i orgjom świętokradzkim. Ale wyczerpawszy siły w krwawych knowaniach rewolucyjnych i w wyuzdanej rozpuście, popadł był w głęboką apatyę i znużenie. Nakoniec jeszcze raz się ocknął i, poparty przez swego przyjaciela Kamila Desmoulins'a, podniósł głos przeciw najwyuzdańszym rewolucyonistom, jakimi byli Hébert, Clootz, Chaumette i ich wspólnicy. — Ponieważ niegodziwcy ci przewodzili w Komunie paryskiej, której potęga już nawet Komitetowi dobra publicznego zagrażała, przeto Robespierre uważał za właściwe, poprzeć na chwilę moderantystowskie dążenia Dantona. Dnia 6 Marca 1794 miał gwałtowną mowę przeciw burzycielom kościołów i czcicielom rozumu, „którzy, jak się wyraził, głosili ateizm, ażeby zdyskredytować filozofję, i przeciw Bóstwu walczyli, aby monarchję przywrócić," i sprawił, że zamknięto ultrajakobińską gazetę „Père Duchesne," redagowaną przez Héberta. Niebawem, na wniosek Saint-Justa (13 Marca), Konwencya kazała uwięzić Héberta i najwybitniejszych jego wspólników, w liczbie dziewiętnastu. Oskarżeni o zamiar przywrócenia despotyzmu przez wymordowanie doraźne członków Konwencyi, jak również wszystkich „prawdziwych" miłośników „wolności," wszyscy na śmierć zostali skazani, i 24 Marca weszli na rusztowanie. Hébert nie posiadał się z rozpaczy, inni także upadli na duchu; tylko Anacharsys Clootz usiłował, udawaną pogardą śmierci, okazywać niezłomność swoich zasad. — Wiadomość o zgładzeniu najzaciętt-

szych złoczyńców obudziła w uczciwszej części społeczeństwa nadzieję rychłego wyzwolenia od krwawych rządów, gdyż wszystko za tem przemawiało, że Danton i Robespierre szczerze się ze sobą połączyli celem przywrócenia legalnych stosunków, a nadzieję tę zdawało się potwierdzać rozwiązanie armii rewolucyjnej. Tem większe powstało osłupienie, kiedy rano 31 Marca rozeszła się po mieście wiadomość, że w nocy Danton i jego stronnicy, Lacroix, Kamil Desmoulins i Hérault de Séchelles zostali uwięzieni.

Gdyż tylko dla pozbycia się demagogów, którzy mogli podkopać jego wpływ na pospólstwo, Robespierre sprzymierzył się był z Dantonem; o niepodzielnej dyktaturze nie przestał on myśleć, a dyktatura taka wtedy dopiero wydawała mu się zapewnioną, gdy już Danton, górujący nad nim energją i zdolnościami, nie będzie mógł jej zagrażać. Dlatego zginąć musiał Danton. Oskarżony o uknucie sprzysiężenia przeciw rzeczypospolitej wraz ze swymi stronnikami i z pewną liczbą członków Konwencyi, stanął Danton 2 Kwietnia przed Trybunałem rewolucyjnym, którego był właściwym twórcą. Z początku nie chciał się bronić, gdyż gardził tymi, co o jego losie wyrokować mieli, i obrzydło mu już życie, spędzone w szaleństwach politycznych i w rozpuście. Na zwykłe przy indagacyach pytania o nazwisko i miejsce zamieszkania, odrzekł Fouquier-Tinville'owi: „Mieszkać będę niebawem w nicości, a moje nazwisko na murach Panteonu zajaśnieje; głowa moja odpowiada za wszystko; życie jest już dla mnie ciężarem, od którego pragnę się uwolnić.“ Na chwilę obudziła się w nim dawna energja, miotał więc straszliwe prawdy sędziom swoim w oczy. Dla powściągnięcia gwałtownej i zabójczej jego wymowy, której publiczność, zgromadzona na galeryach, poddawać się już zaczynała, prezes pochwycił za dzwonek, ale Danton jeszcze podnioślejszym tonem wołał: „Głos człowieka, który czci swojej bronić musi, pokona dźwięki twojego dzwonka!“ I reszta oskarżonych okazała taką przewagę nad oskarżycielem publicznym, że sędziowie, po trzech dniach badania, przerwali rozprawy, oświadczając, że już są powiadomieni dostatecznie.—Wyrok śmierci odczytano 5 Kwietnia i tegoż dnia wszystkich oskarżonych zgładzono. Z podniesioną głową, z wyrazem wyzywającej dumy na obliczu, zasiadł Danton na wozie przedśmiertnym; słyszano go, jak kilka razy powtarzał: „Robespierre wkrótce pójdzie za mną; ciągnę go za sobą.“ Kiedy Hérault de Séchelles chciał na rusztowaniu uścisnąć Dantona, ten odsunął

się i ze złowróżbnym uśmiechem, wskazując na wór, przyczepiony do rusztowania, powiedział: „Daj pokój; tam przecież spotkają się nasze głowy!“ Nim złożył na klocu głowę, rzekł do kata Samsona: „Przyjacielu, pokaż moją głowę ludowi; warta ona tego.“ Z taką samą obojętnością ponieśli śmierć prawie wszyscy jego wspólnicy; tylko Kamil Desmoulins oddawał się rozpaczy; żona jego usiłowała przekupić stróżów więziennych i ułatwić mężowi ucieczkę, za co wtrącono ją do więzienia i 10 Kwietnia zgładzono razem z wdową po Hébercie; taki sam los spotkał pozostałych hebertystów i biskupa-apostatę Gobela.

Pod niezaprzeczonem już teraz jedynowładztwem Robespiera, z przyśpieszoną szybkością i w coraz większych rozmiarach funkcyonowała gilotyna. Lecz gdy z jednej strony pochlebcy i obłudni przyjaciele wysławiali dyktatora jako ojca ojczyzny, gdy nazywali go niewzruszonym filarem jednej, niepodzielnej respubliki, z drugiej strony wzmagała się nienawiść republikanów i rojalistów przeciw uzurpatorowi i tyranowi. W nasyłanych listach bezimiennych grożono mu odpłatą za popełnione zbrodnie, zapowiadano rychły koniec jego krwawych rządów. Dręczony wyrzutami sumienia, Robespierre brnął coraz głębiej we krwi współobywateli, przelewanej z jego rozkazu albo za jego poduszczeniem. Ażeby się zasłonić od wrogich zamachów, otoczył szpiegami tych wszystkich członków Konwencyi i komitetów, którym nie dowierzał, wymyślił nowy system powszechnej policyi, w którym każdy mieszkaniec, pod karą śmierci, obowiązany był donosić władzom lub Komitetowi dobra publicznego o tych wszystkich, co się „od obowiązków obywatelskich uchylali.“ Nadomiar polecono wszystkie osoby podejrzane stawiać przed paryskim trybunałem rewolucyjnym. — Ponieważ wkrótce przepełniły się więzienia stołeczne ofiarami wszelkiego stanu, płci i wieku, przeto coraz szybciej załatwiał się z niemi Trybunał rewolucyjny. W nocy budzono więźniów, a tych, którzy mieli być nazajutrz sądzeni, wyprowadzano zwykle na dziedziniec wewnętrzny, gdzie im żandarmi rewolucyjni, śród przekleństw i złorzeczeń, doręczali pisma oskarżające. Nieraz się zdarzało, że wywoływano ludzi, już przedtem pomordowanych; częstokroć życie lub śmierć od woli żandarmów zależały. W samym Trybunale oskarżeni przechodzili krótkie, tylko summaryczne badanie, złożone z kilku steoretypowych pytań; ich odpowiedzi zapisywano paru wyrazami w drukowanych naprzód protokułach. Po indagacyi Trybunał ogłaszał wyrok śmierci, poczem zaraz na-

stępowała egzekucya. Z początku prowadzano po piętnaście osób razem na miejsce kaźni, stopniowo liczba ta wzrosła do trzydziestu, potem do pięćdziesięciu, w końcu do stu pięćdziesięciu. Osoby wszystkich stanów, wszelkich powołań społecznych, ginęły pod gilotyną, a na znak braterstwa, na tych samych wozach przedśmiertnych sadzano obok siebie rojalistów, konstytucyonalistów i republikanów, filozofów i księży, finansistów i rzemieślników, uczciwe kobiety i nierządnice. Między straconymi znajdowało się siedmdziesięciu ośmiu członków byłych parlamentów Paryża i Tuluzy, których jedyna „zbrodnia“ w tem się mieściła, że podpisali protestacyę przeciw dekretowi pierwszego Zgromadzenia narodowego, znoszącemu parlamenty. Do sprawy tej wmięszany był Malesherbes, wtedy już starzec 72-letni, wraz z całą rodziną, gdyż nieszczęsną ową protestacyę znaleziono u jego zięcia Rosambo. Z pokojem czystego sumienia stanął Malesherbes pod gilotyną; wprzód musiał się przypatrywać zgładzeniu córki, wnuczki i ich mężów. Czternaście panien z Verdun zgładzono za to, że tańcowały na balu, który, po wzięciu tego miasta, wyprawili tam prusacy. Sześćdziesięcioletnią panią d'Avaux, żonę starego generała z Lyonu, za to tylko wyprawiono na rusztowanie, że nie chciała opuścić schorzałego męża, gdy go do Paryża wywozili rewolucyoniści, i że tu poszła za nim do więzienia.—Jedną z najdostojniejszych ofiar rewolucyi była pobożna siostra Ludwika XVI, księżniczka E l ż b i e t a, którą, z powodu przedziwnej czystości serca i prawdziwie niebiańskiego zaparcia się, z jakiem dzieliła cierpienia brata i bratowej, nazwano „aniołem więzienia w Temple.“ Śród dokuczliwego niedostatku spędziła zimę z siostrzenicą; nawet światła im nie dawano podczas długich wieczorów zimowych. Myślały one i pocieszały się tem, że już o nich zapomniano; ale nie zapomnieli o nich mordercy. 9 Maja 1794 rozłączono obie księżniczki; Elżbietę przewieziono do Conciergerie, gdzie dopiero dowiedziała się o zgładzeniu królowej. Przewidywała, co ją czeka. Oskarżona o udział w mniemanem sprzysiężeniu króla i królowej przeciw wolności ludu francuzkiego, poniosła śmierć 10 Maja 1794 z dwudziestu czterema innemi osobami, o tęż samą zbrodnię oskarżonemi; umierała po chrześcijańsku. Do jej towarzyszek przedśmiertnych należały, oprócz kilku członków rodziny Brienne—sam Brienne, były minister finansów, zażył w chwili aresztowania, trucizny szybko działającej — siostra Malesherbes'a i wdowa po straconym poprzednio ministrze Montmorinie.

Za rządów terrorystycznych całe życie społeczne przybrało w Paryżu odmienną postać; zwłaszcza upadł zupełnie handel i przemysł. Ponieważ skutkiem ogromnego pomnożenia się asygnat, coraz bardziej upadała ich wartość w stosunku do pieniędzy metalicznych, a pieniądze papierowe musiały być przyjmowane w obrotach handlowych w ich nominalnej wartości, przeto sprzedający mogli się jako tako od straty uchronić tylko przez odpowiednie podwyższanie ceny. Temu wszakże usiłowała zapobiedz Konwencya ustanowieniem tak zwanego „maximum;“ oznaczono przymusowe ceny zboża a następnie wszystkich przedmiotów niezbędnej potrzeby, a uchylającym się od tego przepisu zagrożono karą śmierci. Gdy zaś w skutek owych środków znacznie się zmniejszył przywóz zboża i w ogóle artykułów żywności do stolicy, a kupcy coraz bardziej czynności swoje ograniczali, wzięto cały handel pod dozór policyjny. Mieszkańcy Paryża tyle tylko mogli kupować chleba, mięsa, drzewa, i t. d., ile, według wykazu, potrzebowali dla wyżywienia siebie i swoich rodzin; rolnicy zaś musieli na rynek przywozić wszystkie swoje plony, jakie im pozostawały, po zaspokojeniu potrzeb osobistych; kupcom kazano poumieszczać na drzwiach sklepów, spisy wszystkich towarów, jakie się w nich mieściły; za najmniejszą niedokładność stawiano winnych przed Trybunałem rewolucyjnym. — Jeszcze przed świtem napełniały się ulice Paryża kobietami i dziećmi, które w długich szeregach wystawały, jakby w jakiemś ogłodzonem mieście, przed drzwiami piekarni, jatek rzeźniczych i sklepów z wiktuałami; tłumy te oczekiwały na swoją porcyę dzienną, a włościanie z trwogą produkta swoje na targ przywozili. Ani śladu dawniejszego ruchu i ożywienia nie napotykało się wtedy na ulicach i placach nadsekwańskiego grodu. Nie ukazywały się już świetne pojazdy, do ucha nie dolatywał turkot powozów i gwara jeźdźców. Tylko w jednej porze dnia ożywiały się place i ulice, a mianowicie kiedy gromadziły się tłumy, ażeby towarzyszyć skazanym na widownię egzekucyi. Dzielnice, które niedawno zamieszkiwała szlachta, spustoszały; na większej części pałaców uderzały napisy: „Propriété nationale“ („własność narodowa“); napisy poumieszczane na wielu domach: „Wolność, równość, braterstwo albo śmierć!“ — „Śmierć tyranom i ich wspólnikom,“ i tym podobne, świadczyły o tem tylko, że ich właściciele, ze strachu, wszelkiemi sposobami chcieli zamanifestować swoje uczucia republikańskie. Wielkie tablice, rzucające się w oczy z przodu zamieszkałych domów, wskazywały

nazwiska, wiek i zajęcie lokatorów. Nie przyjmowano w gościnę nikogo, nawet przyjaciela lub krewnego, jeżeli ten nie posiadał certyfikatu obywatelskości; na ulicy unikano nawet znajomych z obawy, aby ktoś z nich nie domagał się schronienia. Unikano liczniejszych zebrań towarzyskich, ażeby nie wywoływać przeciw sobie podejrzliwości władz rewolucyjnych. Tylko teatry zwykle bywały pełne, gdyż tu przynajmniej przez kilka godzin każdemu się zdawało, że wolny jest od zasadzek. Nawet noc nie przynosiła wytchnienia strwożonym umysłom, gdyż w tej porze odbywały się rewizye domowe i aresztowania. — Nadomiar z tej otchłani straszliwej nie było wyjścia, gdyż rogatki miejskie dla tych tylko stały otworem, którzy do miasta dostać się chcieli, a nic tak nie wystawiało na niebezpieczeństwo i podejrzenia, jak żądanie paszportu. Z takiem żądaniem trzeba było się zwracać do jednego z komitetów rewolucyjnych; po otrzymaniu paszportu wizowano go jeszcze w Kommunie. Nie dość tego; podróżny, zostawiwszy za sobą stolicę, musiał się meldować w każdem mieście i miasteczku, jakie napotykał po drodze, a pod najbłachszym pozorem chwytali go siepacze rewolucyjni i napowrót odstawiali do Paryża. A jaki widok przedstawiał się oczom tych, co zdołali się wymknąć z murów nieszczęsnego Paryża! Dokądkolwiek skierował swoje kroki wędrowiec, wszędzie napotykał poobalane krzyże, zburzone kościoły i w gruzach leżące zamki i dwory szlachty; bezustannie przeciągały obok niego długie szeregi więźniów, konwojowanych do Paryża przez oddziały armii rewolucyjnej; tu i owdzie ocierał się o komisarzy Konwencyi, którzy do tego lub owego departamentu podążali, aby potokami krwi zalać wzmagające się oburzenie ludności przeciw paryskim rządom terrorystycznym. W niektórych okolicach mała tylko część mieszkańców pozostawała na wolności; większość wyczekiwała w więzieniach zagłady na miejscu albo wytransportowania do Paryża. Wyjęci z pod prawa, którym udało się uniknąć więzienia, kryli się po lasach i jaskiniach górskich.

Śmierć Robespiera. Ostatnie czasy Konwencyi.

(1794—1795).

Podczas gdy rządy terrorystyczne szczytu grozy dosięgały, Robespierre, widząc, że wyuzdany ateizm Héberta i Chau-

mette'a słabe tylko odgłosy znajduje w kraju, wpadł na myśl przywrócenia wiary w Boga osobowego i w nieśmiertelność duszy, i założenia tak zwanej religii naturalnej na ruinach obalonego Kościoła, przez co spodziewał się trwałą założyć podstawę dla swojej dyktatury. Dnia 7 Maja 1794 wypowiedział w Konwencyi deklamacyjną mowę, pełną czczego samochwalstwa, i rzecz swoją zakończył wnioskiem, aby reprezentanci narodu zadekretowali wiarę w „Istotę najwyższą i w nieśmiertelność duszy.“ Po zagłosowaniu uchwały śród hucznych oklasków, postanowiono 20 prairiala (9 Czerwca) 1794 wyprawić świetną uroczystość religijną. Lecz gdy część sojuszników dyktatora nie mogła się pogodzić z jego pomysłem, nie przestając mu wszakże hołdować ze zwykłem służalstwem, Billaud-Varennes, Collot d'Herbois i inni, o własne bezpieczeństwo zatrwożeni, przewidywali, że nowe kapłaństwo „przesądu“ dostarczy im sposobności do strącenia groźnego współzawodnika.—Techniczną stroną uroczystości na cześć „Istoty najwyższej,“ zajął się malarz David, urzędowy organizator festynów rewolucyjnych. Robespierre chciał wystąpić tu jako arcykapłan nowej religii i zbawca Francyi, i dlatego kazał się obrać na prezesa Konwencyi przed 8 Czerwca. W jasnobłękitnym fraku, w czarnych, krótkich pantalonach jedwabnych, starannie upudrowany, z ogromnym bukietem kwiatów w ręku, ukazał się dyktator na czele Konwencyi w amfiteatrze, umyślnie na ten cel zbudowanym w ogrodzie tuileryjskim, i tu wypowiedział wobec zgromadzonego tłumu mowę osnutą z utartych frazesów o nędzach tyranii i o rozkoszach wolności republikańskiej. Kiedy podniesionym głosem zawołał: „Dzień dzisiejszy poświęcimy wyłącznie pokojowi, wyłącznie szczęściu,“ promień radości błysnął w duszach słuchaczy, ale zgasł niebawem, gdy dyktator po chwili dodał: „Jutro przystąpimy znowu do prac naszych, i z niezłomną energją dalej ścigać będziemy wszystkich wrogów ojczyzny.“ Podpaliwszy następnie pochodnią grupę figur, wyobrażających nieprzyjaciół szczęśliwości powszechnej, a mianowicie ateizm, żądzę wynoszenia się, samolubstwo i niezgodę, zamknął oracyę swoją patetycznemi słowy: „Francuzi, walczycie przeciw królom, a więc godni jesteście tego, abyście cześć Bóstwu okazywali. Istoto istot, Ty znasz dzieło rąk twoich! Nienawiść do przewrotności i tyranii płomienieje w naszych sercach obok miłości prawa i ojczyzny; krew nasza płynie dla ludzkości. Oto są nasze modły, oto jest nasza ofiara, oto cześć, jaką Ci składamy!“ Poczem, ozdobieni pękami kłosów, udali się przedstawiciele narodu

francuzkiego na Pole Marsowe, gdzie festyn zakończono okrzykami radosnemi, przysięgami, śród uścisków, dźwięków muzyki wojskowej i huku wystrzałów armatnich. Pomimo całej dekoracyjności, uroczystość owa nosiła na sobie wszystkie cechy sztucznej komedyi, a Robespierre, do uszu którego dochodziły z tłumu szyderstwa i wyrazy, wiele dające do myślenia, wrócił do domu z ukrytą w sercu wściekłością.—Zapytany przez jednego z powierników, kiedy zamierza położyć kres krwawym egzekucyom, odrzekł chłodno: „Pokolenie, które dawne rządy oglądało, nigdy nie przestanie ich żałować; ci wszyscy, którzy liczyli więcej niż piętnaście lat życia w roku 1789, zginąć powinni.“ Nawracano więc do czasów Kaliguli i Nerona.

W dwa dni po uroczystości na cześć „Istoty najwyższej,“ 22 prairiala, Robespierre wniósł, przez Couthona, do Konwencyi projekt nowej ustawy krwawej, która nowe obejmowała kategoryę „zbrodni, zasługujących na karę śmierci,“ a Trybunałowi rewolucyjnemu przyznawała niemal absolutną władzę. Ponieważ według brzmienia tej ustawy, nikt już, nie wyłączając nawet członków Konwencyi, nie był pewnym życia, przeto podniosła się przeciw niej ze wszystkich stron gwałtowna opozycya, ale groźna postawa Robespiera zmusiła oponentów do milczenia. Współzawodnicy dyktatora dobrze to rozumieli, że są zgubieni, jeżeli straszliwy ich antagonista u steru rządów się utrzyma; porozumiewali się więc przeciw niemu z deputowanymi umiarkowanego środka, którzy również pragnęli doczekać się końca rządów terrorystycznych. — Pierwszy miał wystąpić Tallien, dotąd jeden z najzaciętszych jakobinów, uczestnik i chwalca rzezi wrześniowej. Ale nie obmyślano jeszcze planu, gdy dyktator, uwiadomiony o tajnych schadzkach przeciwników, rozpoczął walkę, w której miał niebawem sam złożyć głowę pod gilotyną. Dnia 8 termidora (26 Lipca, 1794), na posiedzeniu Konwencyi najpierw w rozwlekłej mowie wysławiał cnoty swoje i zasługi, położone dla rzeczypospolitej, a tych wszystkich, którzy „dobroczynną jego działalność powstrzymać usiłowali,“ nazwał „wrogami ludu;“ potem krytykował słabość i obojętność, jaka w czynnościach rządu na jaw występuje, uskarżał się na marnotrawstwo i nadużycia w rozporządzaniu skarbem publicznym, w końcu oznajmił, że wkrótce zaproponuje środki, jakie, dla ocalenia ojczyzny, powinny być przedsięwzięte. W pierwszych chwilach zdawało się, że wpływ dyktatora weźmie górę, gdyż nikt nie ośmielał się zabrać głosu; kiedy wszakże stronnicy Robespiera, rozpływając się

w uwielbieniach dla swego mistrza i pana, zażądali, aby Konwencya kazała mowę jego wydrukować i rozesłać po departamentach, dopiero ci, przeciw którym wymierzone były oskarżenia dyktatora, spostrzegli, że bronić się muszą, jeżeli nie chcą pójść na nieuniknioną zagładę. Najpierw powstał Cambon, prezes komitetu finansowego, i bronił swojej administracyi. Robespierre zbladł; widoczne było, że żadnego oporu nie przewidywał. Przeciwnicy jego nabrali ducha; niebawem zewsząd rozległy się gwałtowne napaści i groźne wnioski przeciw nieoględnemu oskarżycielowi, który teraz napróżno usiłował złagodzić swoje pogróżki. Do przeciwników Robespiera przyłączyli się stronnicy zgładzonego Dantona; po zamknięciu posiedzenia Robespierre opuścił Konwencyę, jako na pół zwyciężony. Podążył natychmiast do klubu jakobinów, który jednomyślnie za nim się oświadczył i nalegał, aby użyto przemocy dla poskromienia Konwencyi, i aby oczyszczono ją z „podejrzanych członków.“ Henriot gotów był siłą zbrojną, pozostającą pod jego rozkazami, uderzyć zaraz na Konwencyę, ale Robespierre, wpadłszy w osłupienie, graniczące z rozpaczą, nie mógł się zdobyć na żaden krok stanowczy.—Nazajutrz, 9 termidora (27 Lipca) posiedzenie Konwencyi rozpoczęło się o zwykłej godzinie, ale niebezpiecznej walki nikt nie ośmielał się wszczynać. Dopiero około południa wszedł Saint-Just na mównicę, a powtórzywszy skargi, jakiemi poprzedniego dnia Robespierre obrzucił był komitety, tak dalej mówił: „Zlecono mi, abym wam wyłożył rzecz o zbrodniczych manowcach, na jakich od pewnego czasu błąka się opinja publiczna; lecz środki, które wam wskazać miałem, nie wystarczają do zaradzenia chorobie, trawiącej rzeczpospolitę. Na tak ciężkie rany nie wystarcza odrobina balsamu: w żywe ciało ciąć trzeba i bezlitośnie odjąć wszystkie nadgniłe członki.“ Po tych słowach Saint-Justa, podniosła się ze wszystkich stron gwałtowna opozycya. Podczas gdy Barère i Tallien roztrząsali przebieg posiedzenia z dnia ubiegłego w klubie jakobińskim, i z najcięższemi zarzutami występowali przeciw dyktatorowi, Robespierre chciał wedrzeć się na mównicę, ale uprzedził go Tallien i zawołał: „Zasłonę trzeba rozedrzeć; nadeszła nakoniec chwila naszej jedności, naszej siły, naszej wolności; zbrodnie twoje, tyranie, nie pozostaną już w ukryciu. Sam wczoraj czytałem sporządzoną przez ciebie listę wyjętych z pod prawa; byłem w klubie jakobinów, kiedy ty przedstawicieli narodu wydawałeś na rzeź swoim płatnym mordercom.“ Potem oświadczył, wydobywając sztylet, że utopi w piersiach tyrana narzędzie sprawie-

dliwości republikańskiej, jeżeli Konwencya nie zadekretuje oskarżenia zbrodniarza. Napróżno Robespierre chciał przyjść do słowa, krzyk jego zagłuszały wołania: „Precz z tyranem!“ Wzburzenie dyktatora graniczyło z wściekłością i szaleństwem. Z okrzykiem: „Prezesie skrytobójców, po raz ostatni domagam się głosu!“ rzucił się ku krzesłu prezesa, ale go nikt nie słuchał. Daremnie odwoływał się do galeryj: motłoch, zawsze dotąd stawający po jego stronie, dostrzegł, że wszechwładztwo krwiożerczego dyktatora już minęło, i na wyścigi z opozycyą obrzucał zniewagami swoje dotychczasowe bożyszcze. Zwrócił się nakoniec Robespierre do frakcyi, względnie umiarkowanej, której członków nigdy inaczej poprzednio nie nazywał jak „ropuchami bagna,“ i wołał: „Od was, mężowie cnotliwi, żądam sprawiedliwości, jakiej każdy oskarżony ma prawo oczekiwać, ale nie od tych (wskazując na „górę“) niegodziwców! Ocaliłem was przed wściekłością tych, którzy mnie teraz prześladują; pomóżcie mi, albo bądźcie pewni, że zginiecie razem ze mną!“ Ale i ten wybieg nie poskutkował: centrum Konwencyi nie chciało sprzymierzać się z mordercą żyrondystów. Kiedy wyczerpanemu dyktatorowi głos wypowiedział posłuszeństwo, deputowany Garnier de l'Aube zawołał: „Dusi cię krew Dantona!“—Prawie jednomyślnie Konwencya uchwaliła dekret, stawiający dyktatora pod oskarżeniem, którem objęto także młodszego Robespiera, Couthona, Saint-Justa i Lebas'a. Żandarmom wydano rozkaz, ażeby oskarżonych odprowadzili do więzienia; w drodze wszakże odbiła ich banda uzbrojonych jakobinów i w tryumfie zaprowadziła na ratusz. Tu niebawem zgromadziła się Kommuna; zamierzano przedsięwziąć środki przeciw Konwencyi w obronie Robespiera i jego przyjaciół. Wkrótce znalazł się tu także Henriot, wprawdzie także aresztowany z rozkazu Konwencyi, ale zaraz wypuszczony na wolność przez Coffinhala, wiceprezesa Trybunału rewolucyjnego.—Konwencya tymczasem energicznie działała: wyjęła z pod prawa Kommunę paryską i wszystkich urzędników, którzyby za nią się ujęli; mianowała deputowanego B a r r a s ' a, naczelnikiem siły zbrojnej, i wydelegowała pewną część deputowanych, aby ci zgromadzili i uzbroili sekcye stolicy. Kiedy sekcye oświadczyły się za Konwencyą, wyruszył Legendre z oddziałem zbrojnych ludzi przeciw klubowi jakobinów, którego najzagorzalsi członkowie częścią do ratusza pobiegli lub do band Henriota się zaciągnęli, i rozpędził owo gniazdo anarchii i rewolucyi.

Tymczasem Barras pociągnął do ratusza, przed którym zbiegł się tłum pospólstwa, około dwóch tysięcy ludzi, na obronę wyjętych z pod prawa. Ci zaś marnowali czas na bezużytecznych naradach, przyczem Robespierre, pogrążony w niemem osłupieniu, okazał zupełną niezdolność do podtrzymania uzurpowanej przez siebie władzy, a spity Henriot odchodził od przytomności. Kiedy przyniesiono dekret proskrypcyi do ratusza, Payen, jeden z prokuratorów Kommuny, mniemając, że najskuteczniej zjedna zgromadzony na galeryach motłoch, jeżeli jego losy zwiąże z losem proskrybowanych, przy czytaniu dekretu wstawił doń zmyślony artykuł, jakoby proskrypcya obejmowała także słuchaczy z galeryj. Podstęp ten wszakże odniósł wręcz odmienny skutek; gdyż po kilku minutach galeryc zupełnie się wypróżniły. Paniczny strach uciekających udzielił się także pospólstwu, zgromadzonemu przed ratuszem; nikt nie stawiał oporu Barrasowi, nadciągającemu z wojskiem.—Posłyszawszy grzmiące naokół ratusza okrzyki: „Niech żyje Konwencya, niech żyje Rzeczpospolita!“ proskrybowani, widząc już, co ich czeka, oddali się rozpaczy. Lebas zastrzelił się, Robespierre chciał to samo uczynić, ale tylko roztrzaskał sobie dolną szczękę; brat jego wyskoczył oknem i nogę złamał; pijanego Henriota, któremu głównie przypisywano klęskę stronników dyktatora, wyrzucił innem oknem Coffinhal; później wywleczono go z kloaki, z okiem wybitem i potrzaskanemi nogami; inni poukrywali się w najciemniejszych zakątkach, gdzie wszakże wszystkich, jednego po drugim, odnaleziono. — O świcie 10 termidora (28 Lipca) Konwencya dowiedziała się o odniesionem zwycięztwie, poczem o piątej zamknęła pamiętne posiedzenie. Robespiera odprowadzono najpierw do więzienia w Conciergerie, potem do Trybunału rewolucyjnego, który teraz musiał skazać na śmierć własnego prezesa Dumas'a i jego zastępcę Coffinhala. Tymczasem strącony dyktator, oniemiały, ze szczęką obwiązaną, leżał wyciągnięty na deskach. Tu przystąpił do niego ktoś z ludu, a przez chwil kilka popatrzywszy na obłudnego okrutnika, miał powiedzieć: „A co, Robespierze, Bóg istnieje!“— Oskarżyciel publiczny Fouquier-Tinville umyślnie przedłużał badanie w nadziei, że może jakiś nagły zwrot w położeniu rzeczy nastąpi; dopiero pod wieczór zawieziono skazanych na plac kaźni, a mianowicie: obu Robespierów, Couthona, Saint-Justa, Henriota, Dumas'a, Payen'a i Fleuriot-Lescota, mera Paryża, wraz z czternastu innymi członkami Kommuny. Z potrzaskaną i chustami obwiniętą twarzą, blady jak śmierć, z oczyma wygasłemi, siedział

Robespierre na wozie w tym samym ubiorze, w jaki się wystroił był w „uroczystość Istoty najwyższej,“ pośrodku między Henriotem i Couthonem. Zdawało się, że żadnego nie sprawiają na nim wrażenia śmiechy i przekleństwa pospólstwa, ciągnącego niezliczonemi tłumami za grobowym pochodem; natomiast głośno krzyczał z bólu, kiedy mu kat chusty zdzierał z twarzy. Kiedy po chwili oprawca ukazał ludowi straszliwie zeszpeconą głowę byłego dyktatora, niewypowiedziane przerażenie ogarnęło widzów. Następnego dnia zgładzono jeszcze ośmdziesięciu czterech rewolucyonistów, proskrybowanych przez Konwencyę.

Ze śmiercią Robespiera skończyło się panowanie terroryzmu. Dalej takowy praktykować chcieli Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois i Barère, którzy pod względem krwiożerczości ani na włos nie ustępowali Robespierowi; lecz wypadki 8 i 9 termidora rozwiały straszliwy urok terroryzmu. Tak długo i tak srodze gnębiony głos publiczny mógł się nakoniec odezwać; jednomyślnie też domagał się zniesienia krwawych rządów; nawet armja liczne w tym duchu przesyłała adresy. Ponieważ powaga klubu jakobińskiego, skutkiem zgładzenia najczynniejszych jego członków, mocno upadła, przeto stronnictwo umiarkowanych, nazywanych odtąd „t e r m i d o r y a n a m i,“ wzięło w Konwencyi górę nad terrorystami. Ograniczono władzę Komitetu dobra publicznego, zniesiono okrutne prawo z 22 prairiala. Więzienia wypróżniały się, dzięki tłumnemu uwalnianiu więźniów, a gilotyna całemi dniami bywała bezczynną. —

Zdawało się, że jeszcze raz, w jesieni 1794, partya terrorystów pochwyci rządy; lecz deputowany F r é r o n utworzył z synów rodzin zamożniejszych w Paryżu stowarzyszenie, które zobowiązało się w każdej potrzebie stawać po stronie umiarkowania. Owa „jeunesse dorée“ („złota młodzież“), jak ją szyderczo przezywali jej przeciwnicy, kilkakrotnie rozpędzała klub jakobiński, poczem tenże ostatecznie został zamknięty 12 Listopada 1794; osobnem prawem wzbroniono zawiązywania wszelkich klubów.—Termidoryanie, gdy już wszystkie komitety przeszły w ich ręce, dla utrwalenia swojej przewagi, przywołali napowrót do Konwencyi pozostałych jeszcze przy życiu żyrondystów, jak również siedmdziesięciu trzech deputowanych, którzy przeciw zamachowi 2 Czerwca 1793 zaprotestowali i za to dostali się byli do więzienia (str. 383). 21 Marca 1795 przywrócono wolność kultów religijnych. Już przedtem ustało obydne ubóstwianie Marata. Jego zwłoki „złota młodzież“ wydobyła z Panteonu i wrzuciła do kanału

miejskiego; zburzono wszystkie na jego cześć wzniesione pomniki i popiersia.—Ponieważ wszyscy członkowie Konwencyi, czynami, milczeniem albo pochwalaniem brali udział bezpośredni lub pośredni w zbrodniach epoki terroryzmu, przeto o dobrowolnej z tej strony ekspijacyi nie można było myśleć; ale przynajmniej skazaniem na śmierć kilku głównych złoczyńców wymierzono niejaką satysfakcyę sumieniu publicznemu. I tak Carrier i Lebon, głośni ze swoich okrucieństw „reprezentanci ludu“ w Nantes i Arras, złożyli głowy pod gilotyną. Na rusztowaniu zginęli także Fouquier-Tinville i piętnastu sędziów i przysięgłych Trybunału rewolucyjnego. Szewc Simon, dręczyciel nieszczęśliwego Ludwika XVII, stracony został zaraz po upadku Robespiera. — Zdawało się, że właściwi promotorzy terroryzmu Billaud-Varennes, Collot-d'Herbois i Barère, dzięki zasługom, położonym przy obaleniu rządów terrorystycznych, unikną odpowiedzialności za zbrodnie dawniejsze; ale i ich spotkał los zasłużony; 2 Marca 1795 kazała ich uwięzić Konwencya. Terroryści wywołali wprawdzie w obronie uwięzionych współbraci powstanie motłochu 12 germinala (1 Kwietnia), i przez chwilę sprawie porządku wielkie groziło niebezpieczeństwo; ale „złota młodzież“ zdołała w porę jeszcze nadciągnąć z pomocą, odparła pospólstwo, zalewające już salę obrad Konwencyi, i wydarła terrorystom zwycięztwo. Konwencya mianowała generała Pichegru komendantem gwardyi narodowej, poczem skazała na wygnanie do Guyany w Ameryce południowej, Barèra, Billaud-Varennes'a i Collot-d'Herbois, a siedmnastu głównych podżegaczy uwięziła *). — Daleko niebezpieczniejszem od rozruchu 12 germinala było powstanie 1 prairiala (20 Maja); wywołali je także terroryści, którym pożądaną sposobność nastręczyło zniesienie maximum ceny artykułów żywności i drożyzna, sprowadzona niemal zupełną deprecyacyą asygnat. Z okrzykiem: „chleba i konstytucyi 1793 roku!“ tłumy ludu z przedmieść Saint-Marceau i Saint-Antoine wdarły się do sali posiedzeń Konwencyi, straż rozbroiły, rozpędziły deputowanych panującego stronnictwa, zamordowały deputowanego, który chciał pobiedz na pomoc zagrożonemu prezesowi, i domagały się poszukiwania zapasów żywności po domach, obiegu asygnat w ich nominalnej wartości, wypuszczenia aresztowanych „patryotów“ i uwięzienia

*) Collot d'Herbois zmarł w Guyanie, Billaud-Varennes w San-Domingo, dokąd był uciekł. Barère uciekł z drogi, później wrócił do Paryża, gdzie Bonaparte powierzał mu różne niższe urzędy.

„zdrajców.“ Lecz wojskom, znajdującym się w mieście a pomięszanym z gwardyą narodową, udało się, pod wodzą Legendre'a, wyprzeć powstańców z sali posiedzeń. Rozpędzona większość wróciła teraz do Konwencyi, a zbiegłych terrorystów odszukano i uwięziono. Przedmieścia Saint-Antoine i Saint-Marceau, po dwudniowej walce, musiały wydać broń i działa. Ze schwytanych posłów terrorystowskich, sześciu na śmierć skazano, ale trzej z nich samobójstwem wymiar kary uprzedzili. Celem położenia końca zamachom motłochu, zupełnie zakazano kobietom przystępu na galerye, mężczyźni zaś mogli tam wchodzić tylko za biletami. Jednocześnie rozkwaterowano w mieście wojsko regularne pod nazwą „legjonu policyi ogólnej.“ Odtąd utrwaliło się zwycięztwo tak zwanych moderantystów.

Konwencya nie chciała wprawdzie zrzec się władzy, odzyskanej takiemi wysileniami, ale skoro już raz głos narodu zaważył na szali spraw publicznych, musiała z głosem tym się rachować. Otóż powszechnie domagano się, aby Konwencya nową nakreśliła konstytucyę i sama się potem rozwiązała. Wybrano więc 25 Kwietnia 1795 komisyę z jedenastu członków pod prezydencyą Sieyèsa, który podczas panowania terroryzmu trzymał się na uboczu, ale dotąd jeszcze za najgłębszego uchodził polityka; komisya ta miała nową ustawę polityczną opracować. Według jej projektu, ogłoszonego już na początku Sierpnia, władzę wykonawczą miał sprawować Dyrektoryat z pięciu mężów złożony; władza prawodawcza miała się składać z dwóch Izb, z Rady Pięciuset i z Rady Starszych, liczącej dwustu pięćdziesięciu członków; wybór posłów do obu tych ciał miał się dokonywać nie bezpośrednio przez lud, ale przez wyborców, obieranych w pierwotnych zgromadzeniach ludowych. Członkowie Rady Pięciuset, która miała proponować i redagować prawa, musieli mieć trzydzieści lat wieku; członkowie Rady Starszych, która roztrząsała proponowane prawa, i potwierdzała je albo odrzucała, musieli mieć najmniej pięćdziesiąt lat wieku, nadto musieli być ludźmi żonatymi albo wdowcami. Oba ciała miały corocznie w trzeciej części się odnawiać. Pięciu dyrektorów, którym miało pomagać w rządach sześciu ministrów, przez nich mianowanych, wybierała Rada Starszych z listy pięćdziesięciu kandydatów, przedstawionej przez Radę Pięciuset. Corocznie jeden z pięciu dyrektorów miał ustępować z urzędu, a ustępujący nie mógł być ponownie obieranym przed upływem lat pięciu. Cała konstytucya na to była obliczona, aby przeszkodzić powrotowi

z jednej strony, monarchii, z drugiej, tyranii rewolucyjnej, ale władza była bez siły, i możliwą była tylko anarchja.—Ażeby się przynajmniej w większości utrzymać przez czas niejaki przy władzy, Konwencya dodała do nowej konstytucyi artykuł, zastrzegający, że dwie trzecie części jej członków wejdą do przyszłego zgromadzenia prawodawczego, a więc że tylko na jednę trzecią część posłów odbędą się nowe wybory. Potem 13 fructidora (30 Sierpnia) inny jeszcze artykuł dodatkowy wstawiono, a mianowicie, że gdyby w kilku kolegjach wyborczych obrano tych samych mężów, to Konwencyi przysługiwać będzie prawo uzupełniania powstałych ztąd braków odpowiednią liczbą jej członków, ustępujących z posłowania.—Żądni panowania prawodawcy przewidywali, że owe artykuły dodatkowe wywołają opór, zwłaszcza w Paryżu, gdzie Konwencya najwięcej miała przeciwników; podali więc nową konstytucyę razem z artykułami i dodatkami do potwierdzenia najpierw wojsku, na którego zgodę zupełnie liczyli, a kiedy głosowanie armii według ich myśli wypadło, obwieścili, nie bacząc na wątpliwe rezultaty głosowania w departamentach, zwłaszcza co do artykułów dodatkowych, że Konstytucya i dodatki do niej zostały przyjęte przez naród francuzki, 1 vendemiaire'a (22 Września 1795). W Paryżu, gdzie odrzucono artykuły dodatkowe, owa proklamacya wywołała ogromne wzburzenie. „Złota młodzież“ przeciągała ulicami śród okrzyków: „Precz z dwiema trzeciemi częściami!,“ a 10 vendemiaire'a sekcye stołeczne zwołały wyborców okręgu Sekwany do Teatru francuzkiego, dla zaprotestowania przeciw artykułom dodatkowym. Konwencya wezwała zgromadzonych, ażeby się rozeszli, a gdy jej odezwy nie poskutkowały, sprowadziła wojsko z obozu pod Sablons do Paryża; nadto, dla własnej obrony, utworzyła osobny oddział z wypuszczonych z więzienia „patryotów“ z roku 1789 i 1793. Kierownictwo walki wraz z wojskami sekcyj powierzył naczelny ich wódz, Barras, N a p o l e o n o w i B o n a p a r t e m u, wsławionemu już z czasów oblężenia Tulonu *). Bonaparte w nocy z 12 na 13 v e n d e m i a i r e' a sprowadził działa z obozu pod

*) Ob. wyżej str. 373.—N a p o l e o n B o n a p a r t e urodził się w Ajaccio w Korsyce, 15 Sierpnia 1769 r. W 1779 wszedł do szkoły w Brienne, ztąd przeniesiono go 1784 do szkoły wojskowej w Paryżu. Był podporucznikiem artyleryi w 1785, w 1793 został kapitanem, następnie pułkownikiem. Za odznaczenie się przy oblężeniu Tulonu posunięto go na generała brygady.

Sablons, i kartaczami rozpędził i zgniótł zbrojne tłumy sekcyjne. Pierwszym skutkiem zwycięztwa Konwencyi było częściowe rozbrojenie gwardyi narodowej i poddanie jej pod prawa wojskowe, drugim skutkiem był wniosek Tallien'a, za użyciem środków terrorystycznych przeciw zwyciężonym. Wniosek ten wszakże nie znalazł poparcia, natomiast nowy cios ugodził w rojalistów, których knowaniom ostatni rokosz przypisywano. Dekretem z 2 brumaire'a, jednym z ostatnich z liczby 11,210 dekretów przez nią wydanych, Konwencya odjęła prawa obywatelskie nietylko wszystkim krewnym emigrantów, ale także wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób brali udział w odrzuceniu artykułów dodatkowych.— W dwa dni potem, 4 brumaire'a (26 Paźdz. 1795) rozwiązało się straszliwe to zgromadzenie, a 28 Października nastąpiło otwarcie nowych Izb prawodawczych.

Rozmiary pogromu rewolucyjnego.

Przedewszystkiem jakobinizmowi, to jest, Rewolucyi, gdyż jakobinizm jest jej treścią i istotą, chodziło o zniweczenie przeciwników, wyraźnych lub przypuszczalnych, prawdopodobnych albo możliwych. Cztery operacye gwałtowne składały się, łącznie albo pojedyńczo, na zgubę fizyczną lub na zgubę społeczną francuzów, nie należących do sekty i partyi jakobińskiej.

Pierwsza operacya polegała na wydalaniu ich z kraju.— Od r. 1789 przez emigracyę przymusową wyrzucano ich na obczyznę; wydani, bez obrony i bez możności zasłaniania się własnemi siłami, na łup żakieryj i rozruchów motłochu miejskiego, biegli oni na obczyznę, aby uniknąć brutalstwa i srogości ludowej, wobec której nic broniły ich ani prawa, ani władze. Coraz większemi wynosili się gromadami, w miarę jak w prawodawstwie i administracyi rozpościerał się jakobinizm. Po 10 Sierpnia i 2 Września 1792 musieli uciekać tłumnie; gdyż odtąd, kto nie należał do sekty a w kraju pozostawał, ten mógł być niemal pewien, że dostanie się do więzienia, i że zagłada go nie minie z ręki pospólstwa lub pod nożem gilotyny. Około tegoż czasu wyjęto z pod prawa wszystkich księży nieprzysięgłych, całą klasę społeczną, około 40,000 osób *). Obliczano, że pod koniec Terro-

*) *Grégoire, Mémoires*, II, 172. „Między emigrantami było około

ryzmu ogólna liczba tułaczy i wygnańców obejmowała z górą 150,000 *). Byłoby ich daleko więcej, gdyby nie strzegły granic liczne i gęste straże. Jeżeli który z emigrantów lub wygnańców odważył się wrócić do kraju, urządzano na niego formalną obławę, jakby na dzikiego zwierza, a schwytanego oddawano natychmiast pod gilotynę. Tych, którzy chwycili za broń przeciw Rzeczypospolitej, wyłączano z powszechnych praw ludzkich; pandura, wziętego do niewoli, traktowano jako człowieka; z emigrantem do niewoli wziętym, postępowano jak z wilkiem; rozstrzeliwano go odrazu. „Ilekroć tej kategoryi jeńcy wpadną w moc moją," pisze generał Vandamme, „nie zaprzątam komisyi wojskowej odbywaniem sądu nad nimi; proces ich odbywa się doraźnie, mój pałasz i moje pistolety spełniają swoją powinność" **).

Druga operacya polegała na pozbawianiu podejrzanych wolności, a tego pozbawiania wolności kilka było stopni. Jużto „odkładano do późniejszego czasu" uwięzienie podejrzanego, to jest, rozkaz aresztowania wisiał nad jego głową, a obywatel kraju, dotknięty tą „ulgą," mógł każdej chwili ocknąć się w domu aresztanckim. Jużto nie pozwalano podejrzanym wydalać się za obręb gminy, albo więziono ich we własnem mieszkaniu, lecz zawsze z obowiązkiem opłacania straży. Już nakoniec, i to najczęściej się działo, podejrzanych wtrącano do aresztu lub do więzienia. W jednym tylko departamencie du Doubs naliczono 1,200 mężczyzn i kobiet z „odroczonem uwięzieniem," 300 osób, którym wzbronione było wydalanie się z miejsc zamieszkania. 1,500 przebywających w areszcie domowym, i 2,200 osadzonych w więzieniu. W Paryżu 36 obszernych gmachów więziennych i 96 więzień tymczasowych, które coraz nowemi tłumami zaludniały komitety rewolucyjne, nie wystarczały potrzebie. Obliczono, że we Francyi, nie licząc 40,000 aresztów tymczasowych, 1,200 gmachów więziennych, pełnych po brzegi, mieściły każde, co najmniej, po 200 więźniów. W Paryżu, pomimo codziennych oczyszczań, dokonywanych przez gilotynę, liczba więźniów dosięga, 9 floréala roku II, do 7,840, a 25 messidora, pomimo tłumnych transportów, po 50—60 osób, wyprawianych codzień

18,000 księży, którzy opuścili kraj w pierwszej epoce. Potem znowu blizko 18,000 księży częścią skazanych zostało na wygnanie po 2 Września 1792, częścią sami się wydalili."

*) *Taine, Le gouvernement révolutionnaire*, 380...

**) Po odczytaniu tego listu, Konwencya wybuchła gorącemi oklaskami.

na rusztowanie, cyfra ta wynosi jeszcze 7,502 *). W więzieniach Brest'u trzymano 975 ofiar, przeszło 1000 w Arras, 1500 w Tuluzie, z górą 3000 w Strasburgu, z górą 13,000 w Nantes. Według raportu „reprezentanta“ Maignet, w dwóch departamentach Vaucluse i Bouches-du-Rhône, uwięziono 15,000 osób. „Na niejaki czas przed 9 termidora (1794), powiada reprezentant Beaulieu, liczba uwięzionych wynosiła 400,000 osób, co okazuje się z list i spisów Komitetu bezpieczeństwa powszechnego.“ — Śród tych nieszczęśliwych znajdowały się nawet dzieci, i to nie tylko w Nantes, dokąd obławy rewolucyjne napędziły całą niektórych okolic ludność wiejską; w Arras do więzienia wtrącono węglarza z żoną i siedmiu synami i córkami w wieku od siedmnastu do sześciu lat, dalej wdowę jakąś z czworgiem drobnych dzieci, inną wdowę, szlachciankę, z dziewięciorgiem dzieci, z których najmłodsze liczyło trzy lata; w ciemnicy zamknięto także sześcioro rodzeństwa, bez ojca i matki, najstarsze z nich miało dwadzieścia trzy lata, najmłodsze lat dziewięć. — Prawie wszędzie z więźniami stanu tak postępowano, jak nie traktowano złodziei i morderców za dawnych rządów. Najpierw poddawano ich oględzinom, to jest, obnażano, albo, co najmniej przetrząsano całe odzienie aż do ciała; kobiety, dziewczęta odchodziły od przytomności przy tych poszukiwaniach, którym niegdyś poddawano tylko galerników. Zwykle przed umieszczeniem w celi więziennej, zamykano ofiary tłumnie, mężczyzn i kobiety, w dusznej izbie, gdzie trzy lub cztery noce spędzić musieli na gołych ławach, albo trzymano na dziedzińcu, „nie dając ani łóżek, ani słomy **).“ „Dręczono ich we wszystkich uczuciach, trapiono, że się tak wyrazimy, całe ich jestestwo zmysłowe. Stopniowo wyzuwano uwięzionych ze wszystkiego, z mienia, z pieniędzy, z ruchomości, z pożywienia, pozbawiano ich światła dziennego i sztucznego światła lamp, odmawiano wszelkiej pomocy lekarskiej i wszelkiej ulgi, jakiej ich niedola się domagała, nie pozwalano znosić się nawet na piśmie, pod kontrolą dozorców więziennych, z rodzicami, z dziećmi, z żonami.“ Zmuszano ich do opłacania stróżów i do kupowania sobie jadła; zabierano żywność, jaką im przynosiły osoby postronne, zniewalano do żywienia się strawą więzienną, dawano żywność niedostateczną i odrażającą, ryby zgniłe, śledzie cuchnące, mięso nadpsute, jarzyny już nieprzydatne do

*) *Wallon, La Terreur,* II, 202.

**) *Nougaret, Histoire des prisons;—Mémoires sur les prisons.*

jadła, nadomiar wodę z Sekwany, zafarbowaną na czerwono jakąś przyprawą. Głodzono uwięzionych, szturchano, rozmyślnie im dokuczano, jak gdyby chciano wyczerpać ich cierpliwość i popchnąć do jakiegoś gwałtownego wybuchu, którego potrzebowano jużto dla tego, aby wyprawiać więźniów całemi gromadami na rusztowanie, jużto aby usprawiedliwić przyśpieszoną robotę gilotyny. Skupiano ich po dziesięciu, po dwudziestu a nawet po trzydziestu w jednej izbie, na przykład, w więzieniu la Force, „po ośmiu w jednej ciasnej ciemnicy," gdzie wszystkie łóżka stykały się ze sobą, gdzie na ośmiu więźniów, dwóch musiało sypiać na ziemi, gdzie roiło się robactwo, gdzie przy szczelnie zamkniętych okienkach, stojący w rogu szaflik z nieczystościami zarażał powietrze. W niektórych miejscowościach większy był procent umarłych i chorych, aniżeli na okrętach używanych do przewożenia murzynów. „Z dziewięćdziesięciu osób, z któremi zamknięto mnie przed dwoma miesiącami w więzieniu strasburskiem, pisze jeden z więźniów, w przeciągu ośmiu dni wyprawiono sześćdziesiąt do szpitala." W przeciągu dwóch miesięcy w więzieniach w Nantes z 13,000 więźniów wymarło 3,000 na tyfus i zgniłą gorączkę. Czterystu księży, nagromadzonych we wnętrzu okrętu, stojącego na kotwicy w przystani miasta Aix, wycieńczonych głodem, pożeranych przez robactwo, duszących się z braku powietrza, na pół przemarzłych, bitych, wyszydzanych, ciągle śmiercią zagrożonych, cierpieli więcej i dotkliwiej, aniżeli cierpią murzyni wtłoczeni na spód statków przewozowych; kupczący bowiem czarnymi niewolnikami czuwa, z własnego interesu, nad zdrowiem swego ładunku ludzkiego, gdy załoga okrętu francuzkiego, rozbestwiona fanatyzmem rewolucyjnym, nienawidzi księży i chciałaby wszystkich w głębię morską strącić. Przy takiem traktowaniu, które aż do 9 termidora (1794) z każdym dniem obostrzano, więzienie zamieniało się w męczarnię, częstokroć śmiertelną, powolniejszą i boleśniejszą od noża gilotyny, i to tak dalece, że, aby się od tej katuszy uwolnić, Chamfort otworzył sobie żyły, a Condorcet połknął truciznę *).

*) *Campardon*, *Histoire du Tribunal révolutionnaire de Paris*, II, 55: Zeznanie felczera Thomas'a w procesie Carrier'a: „Widziałem jak w przytułku rewolucyjnym (w Nantes) zmarło 75 więźniów, w przeciągu dwóch dni; były tam tylko zgniłe materace, na których z epidemii zmarło już przedtem z górą 50 osób.—W Magazynie znalazłem porozrzucane trupy; widziałem dzieci jeszcze życiem drgające, potopione w cebrach, napełnionych ekskrementami

Trzecia operacya—zabijanie po sądzie albo bez sądu. Sto siedmdziesiąt ośm trybunałów rewolucyjnych, z których czterdzieści wędrownych, ogłaszają we wszystkich częściach kraju wyroki śmierci, wykonywane na miejscu i bezzwłocznie. Od 16 Kwietnia 1793 do 9 termidora roku II, paryski trybunał rewolucyjny wyprawił na rusztowanie 2,625 osób, a sędziowie prowincyonalni nie ustępują w gorliwości zbrodniczej sędziom stołecznym. W jednem tylko miasteczku Orange jakobini skazują na zgładzenie 330 osób. W mieście Arras oddają pod gilotynę 299 mężczyzn i 93 kobiety. W samem mieście Nantes trybunał rewolucyjny i komisye wojskowe gilotynowały lub rozstrzeliwały przecięciowo po sto osób dziennie, ogółem osób 1,971. W samym Lyonie komisya rewolucyjna przyznała się do 1684 egzekucyj, lecz Cadillot, poufnik Robespiera, oblicza je na 6000. Obrachunki owych morderstw, powiada Taine *), nie są kompletne, ale naliczono ich 17,000; zalicza się tu „wymordowanie 1,200 kobiet, między któremi było mnóstwo ośmdziesięcioletnich i schorzałych;“ sześćdziesiąt osób zgładzono za to, jak się wyrażają wyroki, że „uczęszczały na modły, odprawiane przez księdza nieprzysięgłego,“ lub że „zaniedbywały nabożeństwo, odprawiane przez księży przysięgłych.“ „Oskarżonych skazywano na śmierć za pierwszem wejrzeniem. Dzieci siedmioletnie na śmierć skazywano. Skazano ojca za syna i syna za ojca. Zgładzono mnóstwo oskarżonych bez spisywania wyroku.“ W Angers odnotowywano w papierach tylko literami F i G (fusillé albo guillotiné) wyroki na 400 mężczyzn i 360 kobiet, zgładzonych dlatego tylko, aby oczyścić dla innych ofiar mury więzienia. — W Paryżu, tak samo jak na prowincyi, najbłachszy pozór wystarczał do oskarżenia o zbrodnię i do usprawiedliwienia morderstwa. Szesnastoletni de Maillé poszedł na rusztowanie jako „spiskowiec“ za to, że „rzucił w twarz dozorcy więziennemu zgniłego śledzia, którego mu na jadło podano.“ Panią de Puy-Verine skazano na śmierć za to, że nie odebrała swemu mężowi staremu, ślepemu i zdziecinniałemu, marek do gry z wizerunkiem królewskim. W braku dowodów oskarżano o na-

---

ludzkiemi.“ „Zobaczcie, powiada jeden ze współczesnych, więzienia, zwane le Grand César, Bel-Air, Bombée, Saint-Vincent (w Conciergerie) i t. d., i powiedzcie, czy śmierć nie jest lepszą od pobytu w takich miejscach.“ — Dochodziło do tego, że więźniowie, ażeby prędzej uwolnić się od udręczeń więziennych, domagali się przywrócenia króla i księży, i w tym duchu pisywali do oskarżyciela publicznego. Według życzenia, ścinani bywali niezwłocznie.

*) *Taine, Le gouvernement révolut.*, 388.

leżenie do jakiegoś spisku, który nigdy nie istniał; płatnym emisaryuszom rozdawano blankiety, ci chodzili po celach więziennych i zapisywali, kogo chcieli; zapisani przez nich szli pod gilotynę. „Co do mnie, mawiał przysięgły Vilate, to nigdy nie bywam w kłopocie, zawsze jestem przekonany. W czasach rewolucyi wszystkich, którzy stają przed trybunałem, trzeba wyrokować na śmierć.“ — W Marsylii „komisya Brutusa,“ „zasiadająca bez oskarżyciela publicznego, sprowadzała z więzienia tych, których zgładzić chciała. Zapytawszy oskarżonych o nazwisko, zajęcie i mienie, wsadzano ich na wóz, stojący przed pałacem sprawiedliwości; potem sędziowie wychodzili na balkon i ogłaszali wyrok śmierci.“ Tak samo postępowano w Cambrai, w Arras, Nantes, le Mans, w Bordeaux, w Lyonie, Nîmes, Strasburgu i w innych miastach. Oczywiście, zachowywano niejakie pozory postępowania sądowego tylko dla parady; byłto środek przyzwoity, obok innych środków mniej przyzwoitych, do tępienia osób, nie podzielających opinij fakcyi panującej, albo tych, co należeli do klas wyjętych z pod prawa. Kat Samson w Paryżu i jego koledzy na prowincyi, plutony egzekucyjne w Lyonie i w Nantes, byli to tylko współpracownicy właściwych morderców, i rzezie legalne wymyślono dla uzupełnienia rzezi zwykłych, zbójeckich. — Do tej ostatniej kategoryi należały najpierw rozstrzeliwania w Tulonie, gdzie cyfra rozstrzelanych przewyższała 1000; wielkie „noajady“ w Nantes, gdzie wyginęło 4800 mężczyzn, kobiet i dzieci; inne „noajady,“ co do których nie można oznaczyć liczby ofiar; dalej niezliczone morderstwa ludowe, popełniane we Francyi od 14 Lipca 1789 do 10 Sierpnia 1792; rzezie 1300 więźniów w Paryżu we Wrześniu 1792, szereg morderstw, jakie popełniono na całym obszarze kraju w Lipcu, Sierpniu i Wrześniu 1792; nakoniec zgładzenie jeńców rozstrzelanych albo porąbanych pałaszami bez sądu w Lyonie i w zachodnich departamentach. Nie włączając tych, którzy wyginęli na polu walki, i tych, którzy jako wzięci z bronią w ręku natychmiast zostali zgładzeni, naliczono około 10,000 osób zabitych bez sądu w jednej tylko prowincyi Anjou; ponieważ instrukcye Komitetu dobra publicznego i piśmienne rozkazy reprezentantów Carriera i Francastela zalecały generałom, „aby obficie utoczyli krwi“ okolicom, które powstały przeciw rządom jakobińskim, i aby niczyjego życia tam nie oszczędzali, przeto obliczać można, że w jedenastu departamentach zachodnich cyfra wytraconych obojej

płci i wszelkiego wieku wynosiła około pół miljona *). Byłoto jeszcze mało wobec zasad sekty jakobińskiej, ale czasu zabrakło jakobinom; za swych rządów krótkich, za pomocą narzędzia, jakie mieli w rękach, uczynili wszystko, co uczynić mogli. 2 i 3 termidora Komitet dobra publicznego przesłał Fouquier-Tinville'owi listę 478 oskarżonych, z rozkazem, aby tenże natychmiast postawił ich przed sądem.“ Jakobini Baudot i Jean Bon Saint-André, Carrier, Antonelle, Guffroy, obliczali na miljony cyfrę głów, które należałoby jeszcze sprzątnąć, dla utrwalenia rewolucyi i rzeczypospolitej. Collot d'Herbois przemawiał za wytępieniem dwunastu do piętnastu miljonów francuzów **).

Natomiast w czwartej i ostatniej części swego dzieła jakobini doszli niemal do kresu; uczynili wszystko, cokolwiek można było uczynić dla zrujnowania jednostek, rodzin, nawet państwa; wszystko, co można było zabrać, zabrali.—Na tem polu Konstytuanta i Zgromadzenie prawodawcze utorowały następcom drogę, znosząc, bez indemnizacyi, dziesięcinę i wszystkie prawa feodalne, i konfiskując mienie kościelne. Robotę poprzedników jakobini dalej prowadzili, przenosząc na państwo własność wszelkich korporacyj, nawet świeckich, kolegjów, szkół, stowarzyszeń naukowych i literackich, szpitali i gmin; ogołacając osoby prywatne pośrednio przez asygnaty i maximum, bezpośrednio przez pożyczki przymusowe, przez podatki rewolucyjne, przez konfiskowanie złota i srebra, przez rekwizycye wszelkich przedmiotów potrzebnych dla życia, przez sekwestrowanie mienia uwięzionych,

---

*) *Granier de Cassagnac*, *Histoire du Directoire*, II, 241. (List generała Hoche do ministra spraw wewnętrznych z 2 Lutego 1796): „Z ludności roku 1789 pozostał tu zaledwie jeden mieszkaniec na pięciu.“

**) *Campardon*, *Histoire du Tribunal révolutionnaire de Paris*, II, 247—321. — Jakobin Guffroy pisał w swoim dzienniku „le Rougiff:“ „Precz z całą szlachtą, a tem gorzej dla dobrych, jeżeli są między nią dobrzy! Niech gilotyna bezustannie funkcyonuje na całym obszarze Rzeczypospolitej.“ — *Berryat Saint-Prix*, *La justice révolutionnaire*, 445: „Jakobin Fauvet pisał z miasta Orange: „Mamy tylko ośm tysięcy uwięzionych w naszym departamencie; jaka to drobnostka!“ List komisyi rewolucyjnej w Orange do Komitetu dobra publicznego: „Komisya, kiedy rozwinie całą działalność, postawi przed sądem wszystkich księży, bogatych kupców i exszlachtę.“ „Ogółem zapewne spadnie w naszym departamencie przeszło trzy tysiące głów.“— W Bordeaux rewolucyoniści wznieśli ogromne rusztowanie z siedmiu wejściami, z których dwa wielkie; ustawiono tu gilotynę z czterema nożami, dla szybszego egzekwowania ofiar.

wychodźców, wygnańców i na śmierć skazanych. Nic nie mogło się wymknąć z ich szponów drapieżnych: po wsiach zabierali nawet ziarna, zachowane na wysiew; w Strasburgu i jego okolicach konfiskowali nawet sprzęty kuchenne, a kociołki pasterskie w Owernii i w innych miejscowościach. Wszelkie przedmioty, mające niejaką wartość, obejmowano rekwizycyami; na przykład, komitet rewolucyjny w Bajonnie zażądał od miasta pewnej ilości muślinów i materyj bawełnianych, pod pozorem „sporządzenia z nich pantalonów dla obrońców ojczyzny.“ Zaiste, większa część owych przedmiotów leżała nagromadzona w magazynach; znaczna ich część zgniła albo została pożarta przez szczury, resztę rozdrapano. Ale cel grabieży osiągnięto. Czysta strata dla osób prywatnych, prawie żadnego pożytku dla państwa, — taki jest ostateczny bilans rządu rewolucyjnego. Zagarnąwszy w swoje ręce większą część własności ziemskiej w kraju, wydarłszy korporacyom i jednostkom dziesięć do dwunastu miljardów mienia ruchomego i nieruchomego, podniósłszy przez asygnaty i mandaty terytoryalne dług publiczny, który w roku 1789 wynosił cztery miljardy, do 50 miljardów z górą, utrzymując urzędników swoich i armję kontrybucyami, pobieranemi z ludów podbitych, rząd rewolucyjny doprowadził państwo do bankructwa, odrzucił dwie trzecie części swego długu. W jego rękach państwo nie mniej ucierpiało jak obywatele. Z tych ostatnich z górą 1,200,000 srodze ucierpiało we własnych osobach; kilka miljonów, to jest, ci wszyscy, co posiadali cośkolwiek, ucierpieli na swojem mieniu. Ale z tego mnóstwa uciśnionych, najokrutniej srożyła się Rewolucya przeciw wszelkim wyższościom społecznym, przeciw wszelkim notablom, którzy i w osobach i w mieniu najdotkliwiej ucierpieli.

Trzy klasy notablów.

Trzy klasy społeczne składały się na owych notablów: szlachta, duchowieństwo i mieszczaństwo. Zaiste, wyższa część szlachty, pewna liczba możnych rodzin, nie okazywała już usług, odpowiadających kosztom ich utrzymania. Damy i panowie, z dworem związani, biskupi i „abbés“ światowi, parlamentarzyści salonowi, po większej części, umieli tylko zręcznie ubiegać się o łaski monarsze, świetnie się prezentować, i wystawne prowadzić życie. Ale, pominąwszy dwa do trzech tysięcy owych szer-

szeniów społecznych, trzydzieści tysięcy szlachty, rozrzuconej po całym kraju, wychowywało się od lat dziecięcych do rzemiosła wojennego; po większej części ledwie średnio zamożni, albo ubodzy, zamieszkiwali oni w swoich siedzibach wiejskich, żyli bez zbytku, częstokroć nawet bez wygód, skromnie, po wiejsku, w otoczeniu swoich leśniczych i gajowych, na świeżem powietrzu. Od szóstego roku życia sadzano chłopaka na konia; młodzieniaszek brał udział w wyprawach myśliwskich, hartował się do znoszenia niepogody, potem w szkołach zaprawiał się we wszelkich ćwiczeniach fizycznych, i nabierał tej odpornej mocy ciała, jakiej potrzeba do tego, aby spędzać długie miesiące pod namiotem i kampanje wojenne odbywać. Od najmłodszych lat przejmował się duchem wojskowym; jego ojciec, stryjowie, wujowie, najchętniej i najczęściej rozprawiali przy stole o swoich przygodach i czynach wojennych; w takiem otoczeniu uszlachetniała się wyobraźnia młodzieńcza; w wojskowości, w służeniu ojczyznie, widział jedyne zajęcie godne stanu przodującego, z zapałem zaciągał się do szeregów. Służył państwu, życie własne oddawał na polu bitwy, gdyż w tem widział powinność swego stanowiska i niejako wypłatę długu po przodkach odziedziczonego; z dziewięciu lub dziesięciu tysięcy oficerów, którzy dług ów spłacali, większa część o niczem innem nie myślała jak o jego uiszczeniu. Skromnemi rozporządzając zasobami i nie mając żadnej protekcyi, nie liczyli oni na awanse; wiedzieli, że wyższe stopnie są udziałem synów rodzin możnych i dworaków wersalskich. Po piętnastu lub dwudziestu latach służby, wracali pod strzechę ojczystą z nominacyą na kapitana i z krzyżem świętego Ludwika, niekiedy z drobną pensyą wysłużoną; wystarczało im poczucie spełnionego zaszczytnie obowiązku. W przeddzień Rewolucyi stary ich honor, oświecony świadomością niezbędnych reform publicznych, podniósł się niemal do cnoty obywatelskiej: świadczyły o tem ich postępki od 1789 do 1792, ich umiarkowanie, ich cierpliwość, ich zaparcie się, świadczyła moc duszy, z jaką znosili ciosy, nie oddając takowych, a to dla tego, aby utrzymać choćby jakieś pozory porządku publicznego. Z urodzenia, z wychowania i ze swojej pozycyi społecznej, tworzyli oni naturalną i specyalną szkołę obrońców państwa, na wewnątrz przeciw złoczyńcom i żywiołom rozkiełznania, na zewnątrz przeciw nieprzyjacielowi zagranicznemu.

Tak samo w Kościele francuskim, prawie cały jego skład osobisty, całe niższe i średnie duchowieństwo, proboszczowie, wi-

karyusze, kanonicy i kapelani, profesorzy i rektorzy szkół, kolegjów i seminaryów, z górą 65,000 księży, tworzyli ciało zdrowe, dobrze uorganizowane, które godnie spełniało swoje obowiązki *). „Najpierw, powiada Taine, co jest niemałej wagi rzeczą, w probostwach miejskich, w trzystu kolegjatach, w kapitułach katedralnych, większa część beneficyaryuszów należała do przedniejszych klas społecznych. Liczniejsze wtedy bywało potomstwo nietylko pomiędzy włościanami, ale także w rodzinach szlacheckich i mieszczańskich; każda rodzina chętnie oddawała jednego ze swoich synów na służbę Kościoła; a do tego nie trzeba było używać żadnego przymusu. Zawód duchowny miał wtedy ponęty, jakich już teraz nie posiada. Ksiądz nie był wystawiony na nieufność i niechęć demokratyczną; witał go równie życzliwie robotnik na ulicy w mieście, jak włościanin na wsi; mógł liczyć na to, że życie spędzi na swojem stanowisku, zaszczytnie, spokojnie, śród szacunku i życzliwości powszechnej. Nie byłto urzędnik opłacany przez państwo; płacy jaką pobierał, a której dostarczały fundusze i majętności, ściśle obwarowane, dziesięcina miejscowa i kasa odrębna, nie mógł go pozbawić kaprys ministra; nie mogły go dosięgnąć kłopoty budżetowe ani zła wola władz cywilnych.“ Faktycznie bywał nieodwołalnym na swoim urzędzie kościelnym. Gdyż jeżeli najwyższe pozycye były udziałem arystokratycznego urodzenia i protekcyi, to średnie dostawały się tym, co przykładnością życia i wiedzą celowali. Większa część kanoników i wikaryuszów generalnych, niemal wszyscy proboszczowie wiejscy, byli doktorami teologii albo prawa kanonicznego, a studya kościelne, bardzo gruntowne, wymagały ośmiu lub dziewięciu lat pracy usilnej. Jakkolwiek, pisze dalej tenże historyk, trzymano się metody przedawnionej, ale uczono się dużo w Sorbonnie **) i w seminaryum św. Sulpicyusza; co najmniej, dzięki długiej i umiejętnej gimnastyce umysłowej, wychodzili ztamtąd wyborni logicy. „Mój kochany księże,“ powiedział, uśmiechając się, Turgot, do księdzaMorellet, „my tylko jedni przeszliśmy

*) Ob. wyżej str. 230. *Taine, Le gouvernement révolutionnaire*, 410.

**) Sorbonna, założona przez Roberta Serbona, spowiednika króla Ludwika świętego, była korporacyą podobną do kolegjów Oxfordu i Cambridge, to jest, była ciałem posiadającem własny gmach, własne dochody, ustawy i pensyonaryuszów; członkami, w liczbie około stu, byli biskupi, wikaryusze generalni, kanonicy, proboszczowie Paryża i miast ważniejszych. Z szczególną pilnością uprawiano tam talent roztrząsania kwestyj naukowych i argumentacyi.

porządne studya i umiemy ściśle rozumować.“ — „Prawdę powiedziawszy, ich studya teologiczne równały się teraźniejszym studyom filozoficznym; jeżeli nie tak szeroki widnokrąg otwierały one przed umysłem, za to lepiej go zaopatrywały w wiadomości, dające się zastosować w życiu; mniej wprawdzie podniecały badawczość, ale były płodniejsze. W Sorbonnie dziewiętnastego wieku młodzież bada doktryny filozoficzne pewnych myślicieli, odrębnie stojących, odmienne poglądy szerzących, myślicieli, którzy żadnego wpływu nie wywarli na ogół ludzki; w Sorbonnie zaś ośmnastego wieku badano dogmaty, moralność, karność, historyę, kanony Kościoła, który istniał już przez tysiąc siedmset lat, i który, obejmując sto pięćdziesiąt miljonów dusz, panuje teraz jeszcze nad połową świata ucywilizowanego“ *). — W najmniejszej z 40,000 parafij, jakie liczyła Francya przedrewolucyjna, przebywał proboszcz lub wikaryusz; w mnóstwie drobnych i oddalonych wiosek, byłto jedyny człowiek, który biegle czytać i pisać umiał; w wielu osadach większych ale wiejskich, oprócz rezydującego właściciela i jakiegoś jurysty podrzędnego, on jeden posiadał pewne wykształcenie naukowe. „Zaiste, aby człowiek, po przebyciu nauk szkolnych, po wyuczeniu się łaciny, zgodził się za 600 albo nawet za 300 franków rocznie, żyć w odosobnieniu, w celibacie, prawie w niedostatku, między biedną ludnością wiejską, na to potrzeba, — jak się wyraża tenże historyk — być księdzem katolickim.“ „Jako głosiciel dogmatów, jako nauczyciel moralności, jako minister miłosierdzia, jako przewodnik i szafarz życia duchownego, opowiadał on t e o r y ę (!) o świecie **), pełną pociechy dla umysłu ale zarazem trzymającą go na wodzy, teoryę uwidocznioną w kulcie, zastosowanym do potrzeb duchowych i natury owczarni... Pod tym względem dzieje, jako sędzia najwyższy, wydały wyrok w ostatniej instancyi; żadna herezya, żadne odszczepieństwo, ani jansenizm, ani Reformacya, nie przemogły przeciw wierze, po przodkach odziedziczonej. Korzeniami niezliczonemi i głębokiemi, zrosła się ona z obyczajami i zwyczajami narodu, z jego temperamentem, z jego wyobraźnią, z wrażliwością szczepową. Zaszczepione w sercu, w umyśle,

*) *T a i n e*, *Le gouvernement révolntionnaire*, 412...

**) Nie trzeba zapominać, że przemawia tu niedowierczy filozof-historyk T a i n e. Myśli jego o katolicyzmie są w ogóle trafne, ale formułowanie ich bywa błędnem; czuć się tu daje racyonalistowskie stanowisko autora. Ale i w tych rzeczach, mimowolnie, składa hołd prawdzie znakomity historyk Rewolucyi francuzkiej.

a nawet w zmysłach, przez tradycyę i praktykę odwieczną, nawyknienie stałe zamieniło się w potrzebę instynktową, niemal fizyczną; i proboszcz katolicki, prawowierny, pozostający w jedności z papieżem, był niemal tak samo dla wsi niezbędnym, jak niezbędną dla niej była studnia publiczna; on także zaspakajał pragnienie, pragnienie duszy; po za nim nie było dla mieszkańców wody zdatnej do picia.“ Dalej tenże historyk tak mówi o duchowieństwie francuzkiem czasów przedrewolucyjnych: „Wziąwszy w rachubę ułomność natury ludzkiej, twierdzić można, że w tem duchowieństwie szlachetność charakteru odpowiadała szlachetności powołania; bądź co bądź, nikt nie może mu zaprzeczać ducha ofiary i zaparcia się siebie, gdyż cierpiało ono chętnie za to, co za prawdę poczytywało. Jeżeli niektórzy księża złożyli w r. 1790 przysięgę na konstytucyę cywilną duchowieństwa, uczynili to z zastrzeżeniami, albo uczynili to dlatego, że mniemali, iż taką przysięgę złożyć mogą; lecz po destytucyi biskupów, po potępieniu papieskiem, wielu z tak zwanych księży przysięgłych (les prêtres assermentés), z narażeniem własnego życia, odwołało swoją przysięgę, ażeby nie wpaść w odszczepieństwo; wrócili więc do szeregów, i sami wydali siebie na brutalstwo motłochu i na srogość praw rewolucyjnych. Nadomiar, od samego początku, pomimo tylu gróźb i tylu pokus, dwie trzecie części duchowieństwa nie chciały przysiądz; w hierarchii najwyższej, między prałatami światowymi, znanymi ze sceptycyzmu i z luźnych obyczajów, poczucie honoru, w braku wiary, podtrzymało odwagę; prawie wszyscy księża, wyżsi i niżsi, za nic sobie ważyli swoje interesa osobiste, swoje bezpieczeństwo i swoje ocalenie, gdy chodziło o ich godność osobistą i o nakazy sumienia. Pozwolili się wyzuć z mienia, szli na wygnanie, do więzienia, na katusze, na męczeństwo, podobnie jak pierwszych wieków chrześcijanie; a niczem nie dającą się pokonać dobrocią i słodyczą znużyli, tak samo jak chrześcijanie pierwotnego Kościoła, zażartość swoich katów, ubezwładnili prześladowanie, przeobrazili opinję na swoją korzyść, i nawet przeciwników swoich zniewolili do wyznania, że byli to mężowie głębokiej wiary, wielkiej zasługi i serca wielkiego“ *).

*) *F. Hellwald*, protestant, (*Culturgeschichte*, 3 ed., II, 516) pisze: „Z wyrodnych członków nie godzi się sądzić o całem, wyższem i niższem, duchowieństwie francuzkiem, i pamiętać trzeba, że z górą 4000 księży śmiercią własną przypieczętowało wierność dla swego powołania kapłań-

Poniżej szlachty i duchowieństwa, trzecia klasa notabłów, prawie cała skupiona w miastach, sięgała swemi szczy-

---

skiego, i że już podczas okropnych rzezi w Paryżu we Wrześniu 1792 kilkuset księży, biskupów i arcybiskupów, a w liczbie tych ostatnich dwaj Larochefoucauld, na śmierć szli jak męczennicy chrześcijańscy, i pod ciosami morderców wyginęli." Burke, protestant, (*Betrachtungen über die franz. Revolution*, przekł. niem. Gentza, 1838, I, 246), nazywa księży francuzkich ludźmi „łagodnego sposobu myślenia i przykładnych obyczajów," a wyższych dostojników, nazywa „mężami jasnego umysłu, mężami prawymi, rzeczywiście górującą klasą społeczną." *Pitt*, protestant, tak mówił w r. 1799 wobec parlamentu angielskiego o księżach francuzkich, przebywających na wygnaniu w Anglii: „Trudno będzie zapomnieć pobożności, nieskazitelnego postępowania i długiej a bolesnej cierpliwości tych mężów czcigodnych. Nagle postawieni śród narodu, którego religja, mowa, obyczaje i zwyczaje są im zupełnie obce, umieli oni sobie zdobyć życzliwość wszystkich, życiem, nacechowanem pobożnością i uczciwością. Za to na kraj, który ich przyjął u siebie, niebo zesłało wszelkie błogosławieństwa. Obdarzyła go Opatrzność chwałą i zaszczytami, podczas gdy inne kraje szczególnym albo powszechnym ulegały klęskom. Pokój panował w jego pałacach, dostatek w jego murach. Wszystkie strefy ziemi handel jego zasilały, jego zwycięztwy wsławiły się wszystkie morza" (*Jager, Histoire de l'Église pendant la Révolution*, 1852, III, 448). *Arnd*, liberalny historyk niemiecki, protestant, pisze: „Śród jednego z najdzikszych i najbardziej niszczycielskich wstrząśnień, jakie kiedykolwiek zaszły, śród przewrotu, który wszystko zachwiał i wszystko zburzyć usiłował, duchowieństwo francuzkie złożyło pamiętne dowody stałości. Panująca w niem zasada, pomimo walczącego przeciw niej ducha czasu, okazała się potężniejszą od ducha, który ożywiał inne stany uprzywilejowane, okazała się daleko odporniejszą od tych ostatnich. Pomimo krwawego prześladowania, pomimo najzupełniejszego odosobnienia, wobec zupełnego przewrotu wszystkich stosunków świeckich, duchowieństwo francuzkie nie przeniewierzyło się swemu posłannictwu, i z ran odniesionych nie utraciło swej żywotności, gdy stany uprzywilejowane zupełnie na pewien czas znikły, a później już w całkiem odmiennych formach nanowo powstały. Pomimo słabości charakteru i nieudolności niektórych członków duchowieństwa, ogół jego czerpał z przeświadczenia, że broni i jest widzialnym przedstawicielem porządku górującego nad wszystkiemi granicami zmysłowemi i doczesnemi, daleko większą siłę wewnętrzną od tej siły, jaką posiadały w sobie inne stany, które, wyrosłszy na gruncie doczesności, musiały przewroty tej ostatniej podzielać.—Kościół, dopóki był bogatym i potężnym, częstokroć budził ku sobie niechęć i zazdrość. Teraz zaś, kiedy widziano tylu jego członków, a wyższych niemal wszystkich, wystawionych na ubóstwo i prześladowanie, i znoszących takowe cierpliwie, zaczęto, wobec tego dowodu odwagi i wierności, odczuwać żywe, przez długi czas tłumione współczucie dla zasad, których księża bronili. Wiele osób z klas wyższych, przejętych pojęciami ośmnastego wieku, które i nie lubiły i nie pojmowały chrystyanizmu, zaczęły teraz zbliżać się do duchowieństwa, z sympatyi do

tami, do dwóch klas naczelnych, i w różnorodnych grupach, poczynając od członków parlamentu aż do kupców i zamożnych fabrykantów, obejmowała resztę ludności, mniej lub więcej ucywilizowanej, około 100,000 rodzin, znajdujących się w takiem położeniu, w jakiem znajduje się teraz mieszczaństwo francuzkie; byli to kupcy bogaci i przemysłowcy, ludzie oddani zawodom tak zwanym liberalnym, adwokaci, notaryusze, prokuratorzy, lekarze, architekci, inżynjerzy, artyści, a zwłaszcza u r z ę d n i c y; ci ostatni byli bardzo liczni, a wielce różnili się od porewolucyjnej biurokracyi francuzkiej. Najpierw ich urząd był ich własnością prywatną. Gdyż znaczną część urzędów sądowych i finansowych odprzedało państwo, przed wiekiem albo jeszcze dawniej, za gotówkę; odtąd przeszły one do rąk nabywców prywatnych, którzy posiadali je takim samym tytułem, jakim posiadali swoje nieruchomości, domy, grunta. Powtóre, w każdem mieście różne grupy urzędników łączyły się w korporacye odrębne; każda taka korporacya miała swoje statuty, swoje zebrania, swoją kasę i tworzyła zbiorową osobę jurydyczną; a zatem oprócz interesów osobistych każdy członek takich korporacyj miał interesa ogólniejsze, korporacyjne.—Odmienne więc było jego położenie od położenia urzędników porewolucyjnych, a skutkiem tego odmienny był jego charakter, odmienne uczucia i upodobania. Był niezależniejszym, nie obawiał się, aby go nie zdegradowano albo nie przeniesiono w inne miejsce, nagle, niespodzianie, na mocy raportu intendenta, z pobudek politycznych, a to celem opróżnienia miejsca, jak się to później działo, dla kandydata jakiegoś deputowanego, albo dla kreatury jakiegoś ministra. Dla obrony swojej miał całą swoją korporacyę, częstokroć inne korporacye pokrewne albo nawet całe miasto, w którem pełno było jego klientów, znajomych, krewnych, towarzyszy. Od samowoli, idącej z góry, rój zasłaniał pszczoły pojedyncze. Za tak zwanych dawnych rządów urzędnik był faktycznie niewzruszalnym. Osiadły na całe życie w mieście rodzinnem, śród dawnych kolegów, śród licznie rozrosłej rodziny i towarzyszy młodocianego wieku, wysoko cenił ich dobre o sobie mniemanie i wznosił się po nad egoizm indywidualny. Nie opłacając podatków dokuczliwych i zbyt ciężkich, dochodził do mniejszej lub większej zamożności, i wolny był od brudnych za-

---

okazywanego przez nie poczucia honoru i godności osobistej, które mu nie pozwoliło uledz niesprawiedliwym i groźnym żądaniom Rewolucyi." (*K. Ed. Arnd, Geschichte der französischen Revolution*, 1789—1799; II, 106, 107).

biegów i od gminnych potrzeb. Przyzwyczajony, w duchu dawnych obyczajów, do prostoty w życiu, do umiarkowania, do oszczędności, nie dręczył się nierównością dochodów z wydatkami, nie przemyśliwał o wymaganiach wystawnego życia i zbytkach, z rokiem każdym rosnących. Nietyle myślał o zrobieniu karyery i nagromadzeniu majątku, ile o zjednywaniu sobie szacunku, i tego tylko pragnął, aby mógł wraz z urzędem i stanowiskiem swojem przekazać dzieciom imię nieskalane a czcią najbliższych osób otoczone. — W innych grupach społecznych, przy tych samych, mniej więcej, warunkach, takie same rozwijały się uczucia; a niemała tam także panowała kultura umysłowa. Oczywiście cała ta klasa średnia odziedziczyła, wraz z szlachtą i duchowieństwem, niemal cały wyrób dziejów, odziedziczyła przeważną część kapitału umysłowego i moralnego, nagromadzonego nietylko przez wiek jej współczesny, ale i przez wieki ubiegłe *).

Do tych notablów dodać jeszcze trzeba pół-notablów, a mianowicie ludzi, oddanych, tak samo jak lud pospolity, pracy ręcznej, ale którzy śród ludu przodowali, ogółem około 150,000 rodzin, zamożnych czynszowników, drobnych właścicieli rolnych, kramarzy, majstrów rzemieślniczych, syndyków wiejskich i syndyków cechowych; byli to ludzie osiadli i posiadający jakiś kapitał, grunta, dach własny, fundusz obrotowy, albo narzędzia i klientelę, słowem, byli to ludzie używający pewnej niezależności i niejakiej powagi, „sierżanci i kaprale armii społecznej.“ — „Ogółem biorąc, w tem dawnem społeczeństwie, jakkolwiek ciśnienie źle było rozłożone, jakkolwiek równowaga całości była chwiejną, jakkolwiek części górne zbyt wielkiem brzemieniem ciążyły nad częściami dolnemi, lecz przynajmniej oddzielanie ziarna od słomy, dokonywające się w każdem państwie ucywilizowanem, dokonywało się niemal dobrze, i z wyjątkiem, ogniska rządów i dworu, gdzie machina do czyszczenia zboża funkcyonowała na ślepo a często niedorzecznie, segregacya spełniała się prawidłowo, nieco powolniej, ale może sprawiedliwiej, aniżeli w nowoczesnem społeczeństwie demokratycznem.“—Równy przymusowy podział, podział w naturze i inne przepisy porewolucyjnego kodeksu cywilnego nie rozdrabniały dziedzictw i nie burzyły ognisk domowych. Obojętność i tolerancya rodziców a samowola dzieci nie podkopywały powagi rodzicielskiej. Przepisy prawa nie niweczyły systematycznie stowarzyszeń użyte-

*) *Taine, Le gouvernement révolutionnaire*, 420...

cznych i naturalnych w samym ich zarodzie, ani też nie krępowały ich rozwoju. Wzmagający się szał żądz i ambicyj nie mnożył, po nad wszelką miarę, wykolejonych malkontentów i szkodliwych koczowników. W sferze politycznej niedorzeczność, zawiść i brutalstwo, nie panowały wszechwładnie, głosowanie powszechne nie usuwało od władzy ludzi urodzonych, wychowanych i uzdolnionych do jej sprawowania; niezliczone urzędy publiczne nie były wydane na łup intryg i szalbierstwa. Nie zanosiło się wtedy na to, aby Francya stała się ogromnym hotelem, jakim jest poniekąd teraz, hotelem zaludnionym przez mieszkańców bezimiennych, wzajemnie obojętnych dla siebie, bez węzłów, łączących ich z tą lub ową miejscowością, bez interesów i uczuć korporacyjnych,—aby się stała hotelem, zajmowanym przez lokatorów i konsumentów przelotnych, zasiadających wprawdzie przy stole wspólnym, ale gdzie każdy chce, aby mu podawano jadło jak najprędzej, gdzie każdy chwyta i zjada, ile tylko może, i gdzie dochodzi się do przekonania, że w takiem miejscu najroztropniejszą jest rzeczą żyć w bezżeństwie a mienie swoje ulokować na dożywocie.—Niegdyś, we wszystkich klasach i we wszystkich prowincyach Francyi, było mnóstwo rodzin osiadłych na miejscu od stu, dwustu lat i dawniej. Nietylko między szlachtą, ale także w mieszczaństwie i w ogóle w trzecim stanie, spadkobierca winien był dalej prowadzić dzieło, któremu się oddawali jego przodkowie; nietylko zamek i wielka majętność, ale również dom mieszczański i urząd ojcowski, drobne mienie wiejskie, kram i warsztat, przechodziły nietknięte od pokolenia do pokolenia. Jednostka, czy to mała czy wielka, nie zaprzątała się wyłącznie sobą; jej myśl przedłużała się w przeszłość i przyszłość, zwracała się ku przodkom i ku potomnym, miała tradycyę, winna była dawać z siebie przykład. Dlatego używała niezaprzeczonej powagi w swem otoczeniu domowem, które bez oporu szło za jej przewodnictwem. Uczciwa i szacunkiem otoczona rodzina łatwo mogła wznieść się na drabinie społecznej, mogła wprowadzić kogoś ze swoich członków do klasy wyższej; przechodziła od pługa albo rzemiósł do pomniejszych urzędów, od drobnych urzędów do wielkich, do dygnitarstw parlamentowych, od czterech tysięcy urzędów, które nadawały szlachectwo, do szlachty legalnej, od szlachty świeżej daty do dawnej szlachty. W ten sposób, oczywiście pominąwszy dwa do trzech tysięcy szerszeniów złocistych, które miód publiczny wyjadały w Wer-

salu—notable i półnotable francuzcy, w liczbie trzystu do czterystu tysięcy, zdobyli i posiadali swoje stanowisko, powagę, szacunek i mienie, a każdy z nich był swego stanowiska i mienia prawowitym, legalnym właścicielem. — Otóż całą tę doborową część społeczeństwa, dzieło długiego szeregu pokoleń, owoc kilkunastowiekowej cywilizacyi, jakobinizm, to jest, rewolucya, przeznacza na zagładę.

Ale nie ogranicza się na tem spustoszenie jakobińskie; zasada sekty sięga jeszcze dalej,—jej doktryna głosiła, że wszelka wyższość stanowiska społecznego, że wszelki pożytek, z jakiego ci lub owi obywatele korzystają, a z którego nie korzystają inni, jest bezprawiem. Pod tym względem teoretycy, którzy rządzili wtedy Francyą, byli w zgodzie z obdartusami, którzy nad nią panowali. Arystokratą, według doktryny jakobińskiej, jest każdy, kto ma dwa dania do obiadu, gdyż wielu jest takich, co muszą się zadowalniać uboższem pożywieniem; arystokratą jest ten, kto ma dwie pary trzewików skórzanych, gdyż wielu chodzi w drewnianych trzewikach albo boso. Właściwie tych tylko poczytuje jakobinizm za patryotów, którzy, żadnej zgoła nie posiadając własności, żyją z dnia na dzień,—„żebraków," nędzarzy, włóczęgów, zbrodniarzy. Robotnika, nawet najskromniejszego, nawet znajdującego się w ciężkiem położeniu, traktowano jako nieprzyjaciela, gdyż podejrzewano go o posiadanie niejakich zasobów; daremnie pokazywać on będzie ręce ze skórą popękaną i odparzoną od pracy; nie uniknie ani grabieży, ani więzienia, ani gilotyny. Nigdzie też nie znajdowano tylu „podejrzanych," jak między ludem; kramy, zagroda wiejska i warsztat, mówili jakobini, mieszczą w sobie więcej arystokratów, aniżeli probostwa i dwory szlacheckie. Ztąd, według jakobinów, prawie wszyscy rolnicy są arystokratami; „wszyscy kupcy są to kontr-rewolucyoniści;" handlujących przedmiotami niezbędnemi do życia, kupców winnych, piekarzy i rzeźników, zaliczano do „spiskowców," do nieprzyjaciół wewnętrznych, których „arystokratyzm jest nie do zniesienia." Ale oprócz „zbrodni," polegającej na tem, że ludzie pewnych warstw społecznych nie są nędzarzami, istniała „zbrodnia właściwego arystokratyzmu," to jest, odraza, brak gorliwości, albo nawet obojętność dla rządów rewolucyjnych, żal za rządami obalonemi, pokrewieństwo, zażyłość lub znajomość z jakimś emigrantem, z kimś ze skazanych albo uwięzionych z klasy wyższej, usługi okazane komuś z wyjętych z pod prawa, nakoniec odwie-

dzanie księdza *). Otóż „zbrodni“ tej dopuszczało się bardzo wielu ubogich ludzi, rolników, rzemieślników, służebnych, a w kilku prowincyach, w wielu większych miastach popełnia ją uporczywie cała ludność z pracy rąk żyjąca.

Ztąd gilotynowanych, uwięzionych i emigrantów było daleko więcej z klasy niższej aniżeli z klasy wyższej i średniej, razem wziętych **). Na 1,900 emigrantów z Doubs, z górą 1,100 należało do ludu. W Maju 1794 wszystkie więzienia we Francyi zapełniono rolnikami; w samych więzieniach paryskich było ich 2000 na dwa miesiące przed 9 termidora. Nie mówiąc o jedenastu departamentach zachodnich, gdzie spustoszono czterysta do pięciuset (francuzkich) mil kwadratowych kraju, gdzie zburzono dwadzieścia miast i tysiąc ośmset wiosek, gdzie jedynym celem polityki jakobińskiej było systematyczne i zupełne zniszczenie kraju, ludzi i bydła, budynków, plonów i całej kultury,—w niektórych miejscowościach a nawet prowincyach cała ludność wiejska i robotnicza poszła do więzienia albo się rozpierzchła: w Pirenejach „starodawna ludność basków, więziona tłumnie w kościołach, pozbawiona, śród zimy, wszelkich środków utrzymania, prócz tych, jakich jej dostarczało miłosierdzie, wymierała z głodu i zimna;“ w miasteczku Bédouin, gdzie ktoś obalił „drzewo wolności,“ rewolucyoniści częścią zburzyli, częścią spalili czterysta trzydzieści domów, szesnastu mieszkańców zgilotynowali, czterdziestu siedmiu rozstrzelali; rozpędzeni przez nich mieszkańcy musieli żyć „jak koczownicy w górach i ukrywać się po jaskiniach;“ z Alzacyi 50,000 rolników musiało uciekać z żonami i dziećmi za Ren w zimie 1793, i t. d.

---

*) Paganel, „reprezentant ludu“ w Tuluzie, wydał taki edykt 2 brumaire'a roku II: „Nadszedł czas, w którym apatya jest zniewagą wobec patryotyzmu, a obojętność zbrodnią. Na zarzuty chciwości odpowiadać nie będziemy; zmusimy bogatych do pełnienia obowiązków braterstwa, którego się oni zaparli.“—Komitet rewolucyjny w Montauban uchwalił taką rezolucyę, za potwierdzeniem „reprezentanta“ Jean Bon Saint-André, 11 Kwietnia 1793: „Nadszedł nakoniec czas, kiedy powinny zniknąć z ziemi wolności: moderantyzm, rojalizm, małoduszność i wszystkie inne sekty *(sic)* bezużyteczne albo zdradzieckie wobec ojczyzny.“ — Jeden z licznych przykładów karania śmiercią za jakiekolwiek usługi, okazywane ofiarom Rewolucyi: „Obywatelka Guniz, licząca 75 lat wieku, i jej córka, mająca lat 44, oskarżone o przesłanie synowi pierwszej, emigrantowi, 36 franków w srebrze 22 maja 1792, zostały zgładzone pod gilotyną.“

**) *Berryat Saint-Prix, la Justice révolutionnaire*, 229.

Ktokolwiek posiadał jakiś majątek, kto lepsze wychowanie otrzymał, tego wydawała rewolucya na grabież, na śmierć lub wtrącała do więzienia. Daremnie składałby dowody jakobinizmu, nawet krańcowego. Hérault-Séchelles, jeden z królobójców, członek Komitetu dobra publicznego, wykonawca najokrutniejszych praw rewolucyjnych w departamenie górnego Renu, zginął, jako człowiek bogaty i światowy, na rusztowaniu; tłumy trafnie sobie tłumaczyły jego zgładzenie: nie byłto patryota, a jakim sposobem mógłby być patryotą, gdy miał 200,000 renty i nadomiar był adwokatem generalnym? Z tych dwóch zarzutów jeden wystarczał. „Samo z siebie bogactwo, pisze Saint-Just, jest hańbą.“ Bogactwo i zamożność budzi w posiadaczach uczucia kontr-rewolucyjne, i przysparza trudności rządowi rewolucyjnemu. „Jesteś bogaty, powiada jakobin Cambon, masz przekonania, które zmuszają nas do wydatków, płać więc, wróć nam straty, i bądź nam wdzięczny za pobłażliwość, jeżeli, przez ostrożność, trzymać cię będziemy pod kluczem do przywrócenia pokoju.“ — „Bogactwo, kontr-rewolucyjność i życie występne a rozwiązłe,“ trzy te znamiona, według Robespiera, „wiążą się ze sobą;“ ztąd posiadanie jakiegokolwiek nadmiaru poczytywano za „cechę nieomylną arystokratyzmu, za znak widzialny braku obywatelskości.“ „Ktokolwiek, mówili jakobini, nie wnosi do masy ogólnej nadmiaru, pozostającego mu po zaspokojeniu niezbędnych potrzeb, ten zalicza siebie do kategoryi podejrzanych.“ — „Bogaci egoiści, wy sprowadzacie na nas wszystkie klęski. Pogardliwie wyśmiewaliście się z nazwy sankiulotów, posiadaliście dostatki, obok braci, umierających z głodu; nie jesteście więc godni, abyście jedno z nimi tworzyli społeczeństwo, a ponieważ nie chcieliście ich dopuścić do swojego stołu, przeto oni na wieki wyrzucają was ze swego łona i skazują was na noszenie więzów, które dla nich przygotowaliście.“ Innemi słowy, ktokolwiek miał nad głową dach cały, a na grzbiecie dobrą odzież, czy to mężczyzna, czy kobieta, czy szlachcic czy człowiek z ludu, stawał się łupem więzienia lub gilotyny. Chwytano więc ludność zamożniejszą kategoryami, bankierów, kupców, fabrykantów, profesorów, lekarzy, księgarzy, rzemieślników, i wyciskano z nich kontrybucye. W Paryżu, w Lyonie, Nantes, Bordeaux, napełniły się nimi więzienia, i gilotyna pracowała kategoryami. Barère nazwał w Konwencyi handel „zajęciem lichwiarskiem, monarchicznem i kontr-rewolucyjnem,“ dlatego jakobini domagali się, aby zakazano osobom prywatnym zajmowania się handlem i oddano takowy wyłącznie

państwu; podnosiły się nawet głosy za zupełnem zniesieniem handlu, kunsztów i fabryk, — Francyę miała zamieszkiwać tylko ludność rolnicza i żołnierze.

Nawet dobre wychowanie i przyzwoite obejście poczytywano za piętno antyrewolucyjne, za zabytek dawnych rządów, za bunt przeciw nowym instytucyom; buntował się przeciw istniejącemu porządkowi rzeczy, kto miał odrazę do brutalnego kolężeństwa, do przekleństw gminnych, do wyrażeń plugawych wyrobnika i żołnierza. Słowem, jakobinizm swemi doktrynami i czynami wołał do narodu, pozostającego pod jego jarzmem: „Bądź gburem, abyś się stał republikaninem, wróć do stanu barbarzyństwa, abyś okazał wyższość swego genjuszu; porzuć zwyczaje ludu ucywilizowanego, a przybierz obyczaje galerników; zeszpeć swój język, aby go podnieść, pod karą śmierci używaj takiej mowy, jakiej używa motłoch. Żebracy hiszpańscy niejaką godność okazują w obcowaniu ze sobą; pod łachmanami więc składają hołd naturze ludzkiej. My zaś nakazujemy ci, abyś przywdział nasze łachmany i używał mowy gminnej. Ubieraj się w karmanjolę (długą kamizelkę) i drżyj; stań się gburem i głupcem, i dowiedź swojej obywatelskości brakiem wszelkiego wychowania“ *). Za „arystokratę,“ a więc za podejrzanego uchodził każdy, kto nie naśladował sankiulotów, proletaryuszów, w obyczajach, w postawie, w mowie i odzieży.—Zaiste, w duchu programu jakobińskiego, wszyscy francuzi mają się urabiać według jednego wzoru; jakobinizm brać ich będzie w swoje ręce niemal z kolebki, narzuci wszystkim jednakowe wychowanie, wychowanie rzemieślników, ludu wiejskiego, dzieci żołnierskich; a tymczasem dojrzała część ludności, ostrzeżona przez gilotynę, sama się zreformuje według modelu przepisanego. „Obecni władzcy Francyi, pisze współczesny Daunou, skierowali miecz swój głównie przeciw wybitnym talentom, przeciw charakterom energicznym; uprzątnęli, o ile czas im na to wystarczał, kwiat i nadzieję narodu“ **).—Pod tym względem rewolucyoniści jakobiń-

*) *Mallet-Dupan*, *Correspondence politique*, introduction, 8.

**) *Granier de Cassagnac*, *Histoire du Directoire*, I, 107 (Proces Baboeufa i program „równych“): „Zakazać wszelkich pism w obronie Objawienia; dzieci będą się wychowywały wspólnie; dziecko nie będzie już nosiło nazwiska ojca. Miasta będą zburzone, zamki będą zrównane z ziemią; książki będą zakazane; francuzi będą nosili odzież odrębną; wojskami dowodzić będą urzędnicy cywilni; umarli będą podlegali sądowi i otrzymają pogrzeb po przychylnym dla nich wyroku trybunału,“ i t. d.

scy działali logicznie. Ich socyalizm niwelujący chciał z obywateli uczynić automaty, proste narzędzia na posługach państwa, chciał z ludzi uczynić istoty wyzute z sumienia, z inicyatywy, z dążeń własnych, z uczciwości. W stowarzyszeniu ludowem w Bourg-en-Bresse, reprezentant Javogues powiedział: „że rzeczpospolita francuzka utrwali się dopiero na trupie ostatniego z uczciwych ludzi.“

Z jednej więc strony pozostawali, po za prawem powszechnem, na wygnaniu, pod grozą pik i gilotyny, wszyscy ludzie wyższych stanowisk i zasług społecznych, wszyscy notable umysłu i cywilizacyi, talentu i wartości osobistej; gdy z drugiej strony, po nad prawem powszechnem, rozpościerał się na urzędach i we wszechwładztwie, w dyktaturze nieodpowiedzialnej, w prokonsulatach, stek wykolejonych jednostek wszelkiego rodzaju, parwenjuszów zarozumiałości, szalbierstwa, brutalstwa i zbrodni. — W zachodniej części Paryża, w więzieniu przy ulicy de Sèvres natłoczono najwybitniejsze osoby dzielnicy Saint-Germain, prałatów, wojskowych, wielkich panów i wielkie panie. Panami zaś ich życia i śmierci są potentaci tejże dzielnicy, którzy kazali ich uwięzić, którzy ich wyzyskiwali i którzy w ich oczach i ich kosztem wyprawiali hulatyki; byli to członkowie komitetu rewolucyjnego dzielnicy Croix-Rouge, ośmnastu łotrów i pijaków, byłych woźniców, odźwiernych, szewców, posłańców ulicznych, czyścicieli kloak, bankrutów, fałszerzy, byłych albo przyszłych kryminalistów.—W drugiej stronie Paryża, w wieży Temple, oddzielony od siostry, odebrany matce, żył jeszcze mały Delfin, dziedzic korony francuskiej, godzien ze wszech miar współczucia i poszanowania,—byłto chłopiec ośmioletni, umysłowo nad wiek swój rozwinięty, twarzy łagodnej i nader przyjemnej. Jego urzędowym nauczycielem i przewodnikiem był szewc od naprawy starego obuwia, nazwiskiem Simon, człowiek złośliwy i plugawy, który głodził i przemocą upajał królewicza, który bił go i spać mu przeszkadzał, który z rozkazu, otrzymanego z góry, z instynktu własnego i z „zasady,“ wszelkich starań dokładał, ażeby skrzywić i znikczemnić potomka królów francuzkich *).— Między

*) W skutek ohydnego postępowania szewca Simona, Delfin, którego całe ciało pokryło się ranami, zmarł wkrótce. Mocarstwa zagraniczne, wandejczycy, bretonowie i emigranci francuzcy uznawali go za króla pod imieniem Ludwika XVII. Po śmierci Delfina, jego stryj, hrabia Prowancyi przybrał tytuł króla i imię Ludwika XVIII, 8 Czerwca 1795. —Z ofiar, wtrąconych do więzienia razem z Ludwikiem XVI, jedna tylko

wieżą Temple a więzieniem przy ulicy de Sèvres, w Pałacu sprawiedliwości, niemal taki sam kontrast, urągając się pojęciu o winie i zasłudze, stawiał oko w oko niewinnych i złoczyńców; bywały dni, w których kontrast ów przybierał jeszcze potworniejszą postać, a mianowicie kiedy zbrodniarze zasiadali na krzesłach sędziowskich a sędziowie na ławie zbrodniarzy. — Przed tymże trybunałem twórca chemii, wielki wynalazca, Lavoisier, skazany na śmierć, prosił o zwłokę dwóch tygodni, ażeby mógł dokończyć doświadczeń, mających doniosłe znaczenie dla nauki, ale odpowiedział mu na to prezes trybunału Coffinhal: „Rzeczpospolita nie potrzebuje ludzi uczonych.“ Nie potrzebuje także poetów, i pierwszy poeta owego czasu, André Chénier zginął pod gilotynę. Dość przeczytać, powiada Taine, akta tego procesu, a ujrzy się człowieka genjalnego wydanego na łup zwierząt nieokrzesanych, złośliwych i despotycznych, które nic nie rozumieją, które nie pojmują nawet znaczenia zwykłych wyrazów, a które małpując rozum, brodzą w głupocie. — Wszystko wywrócono nawspak: poddana rządom rewolucyjnym, Francya była podobną do istoty ludzkiej, którą zmuszanoby do chodzenia na głowie i do myślenia nogami.

Wojna Francyi z pierwszą koalicyą.

(1793—1795).

Potokami krwi zalewając Francyę, Konwencya jednocześnie, z rozpaczliwą energją, stawiała czoło niemal całej Europie skoalizowanej (str. 356). — Na początku kampanii rzeczpospolita francuzka miała przeciw sobie od strony Alp 45,000 austryaków i sardyńczyków; w Pirenejach 50,000 hiszpanów; w Belgii 36,000 anglików i holendrów i 70,000 wojsk cesarskich; między Mozą i Mozelą 34,000 austryaków, wzdłuż Renu, od górnej Alzacyi

---

pozostawała przy życiu, a mianowicie córka zgładzonego króla, księżniczka Marya-Teresa-Karolina. Królobójcy zgodzili się zamienić ją na pięciu komisarzy, których Dumouriez wydał był austryakom w roku 1793 (str. 358). W cztery lata potem, 1799, księżniczka, opuściwszy Wiedeń, udała się do Rosyi, gdzie zaślubiła księcia Angoulême, starszego syna hrabiego d'Artois; odtąd połączyła losy swoje z losami Ludwika XVIII, zmuszonego do błąkania się z resztą rodziny królewskiej po Europie, dopóki Anglja nie udzieliła mu gościnnego przytułku 1803. Córkę Ludwika XVI zwano odtąd przydomkiem „sieroty z Temple.“

do Kolonii, 113,000 prusaków, austryaków i cesarskich. Nieprzyjaciel zagrażał jednocześnie wszystkim granicom kraju. Wewnątrz poruszała się Wandea w imieniu Ludwika XVII (str. 474) a w obronie wolności religijnej. Konwencya mogła wyprawić w pole nie więcej jak 240,000 żołnierza, zadekretowała więc niezwłocznie pobór 300,000 ludzi. W Sierpniu (1793) Barère postawił wniosek w Konwencyi, aby powołano całą ludność męzką na obronę kraju. Mocą tego wniosku, przez ogólną aklamacyę przyjętego, najpierw młodzież miała wyruszyć w pole, mężczyźni żonaci mieli kuć oręż i dostarczać żywności na widownię wojny, kobiety miały szyć odzież i namioty, i służyć w szpitalach, dzieci miały przyrządzać szarpie, starcy zaś mieli na placach publicznych zagrzewać do walki za ojczyznę. Oddziały „armii rewolucyjnej“ z ruchomemi trybunałami, przebiegały kraj, i tych wszystkich, którzy w czemkolwiek przeszkadzali zamienieniu Francyi w olbrzymi obóz, karały jako zdrajców i spiskowców. Organizacyę nowych sił zbrojnych powierzono Carnotowi, członkowi Komitetu dobra publicznego, i oddano do jego dyspozycyi sto miljonów franków, których dostarczyła fabryka asygnat. Ponieważ wartość asygnat coraz niżej upadała, przeto Konwencya wydała nowy dekret, mocą którego ludność obowiązana była, w razie konieczności, dostarczać zadarmo wszelkich przedmiotów, potrzebnych dla armii, a karze śmierci podlegał każdy, kto ukrywałby cośkolwiek przed nakazami władz rewolucyjnych.

Jaki miała rząd ówczesna Francya, widzieliśmy to przed chwilą, a wszakże ulegała i słuchała tego rządu niegodziwego. W pierwszej chwili wprawdzie miasta Lyon, Marsylja, Tulon, Nîmes, Bordeaux, Caen (str. 369), poczuwszy nóż na gardle, odwracają cios przeciw nim wymierzony przez miejscowych jakobinów; ale byłto tylko ruch instynktowy; nie myślały one zgoła tworzyć państwa w państwie, jak to im zarzucali montanjardzi, ani uzurpować władzy centralnej, jak to czynili montanjardzi. Lyon wołał: „Niech żyje rzeczpospolita jedna i niepodzielna!“, przyjmował z honorami komisarzy Konwencyi, przepuszczał transporty amunicyi wojennej i koni, przeznaczone dla armii alpejskiej, a powstał dopiero wobec szalonych wymagań despotyzmu paryskiego; ażeby poruszyć Wandeę, na to potrzeba było wyuzdanego prześladowania religijnego. Gdyby nie było zaciętego ucisku, jaki narzucono sumieniom, gdyby nie było grozy rabunku i śmierci, zawisłej nad wszystkimi ludźmi uczciwszego życia i pewnej pozycyi społecznej, ani jedno miasto, ani jedna prowincya

nie odłączyłaby się od całości. Gdyż zbyt silnie już spoiły dzieje jedność narodową, a pojęcie ojczyzny zbyt silne korzenie w umysłach zapuściło, — i gdy ojczyzna jest w niebezpieczeństwie, gdy uzbrojony cudzoziemiec wdziera się do jej granic, cały naród biegnie za chorążym, ktokolwiek nim będzie, czyto uzurpator, czy awanturnik, łotr lub kat, byleby śmiało szedł naprzód i mocno trzymał sztandar narodowy. Ktoby chciał wtedy wydrzeć mu z rąk sztandar, ktoby chciał go wygnać, na jego miejsce się wedrzeć, zgubiłby sprawę publiczną. Mężni ludzie stłumili w sobie odrazę do potentatów jakobińskich, stojących u steru, i ażeby służyć Francyi, służyli jej niecnemu rządowi. Z zaparciem się siebie pracowali w komitecie wojny oficerowie inżynjeryi i sztabu generalnego; z niemniejszem poświęceniem podążali do armii, setkami tysięcy, mieszczanie i chłopi francuzcy; „a ci ostatni walczyli nie tylko za Francyę, lecz i za rewolucyę.“ Gdyż teraz, kiedy miecz obnażono, śród ogólnego i rosnącego rozjątrzenia, stają wobec siebie już tylko krańcowości. Od 10 Sierpnia 1792 a zwłaszcza od 21 Stycznia 1793 nie chodziło już o kompromisy z dawnym porządkiem rzeczy, o usunięcie z niego części martwych albo cierniów raniących, nie chodziło już o zaprowadzenie równości cywilnej, monarchii umiarkowanej i rządów parlamentarnych. Chodziło zaś o to, aby nie uledz zaborowi obcemu, i aby zbrojną ręką odeprzeć egzekucye wojskowe księcia Brunświckiego, zemstę emigrantów wyjętych z pod prawa, przywrócenie dawnych urządzeń feodalnych i fiskalnych. Tych dawnych urządzeń wielkie massy ludowe nienawidzą całą nienawiścią, jaką nagromadziły długie wieki bezustannego zdzierstwa; za żadną cenę nie zniosłyby one powrotu poborców podatkowych i strażników od soli i od wina; dla nich na tem właśnie polegały dawne rządy, gdyż od wybuchu rewolucyi ludność nie płaci już albo prawie nie płaci podatków. Pod tym względem ma pojęcia stałe, niewzruszone,—jak tylko dostrzega możliwość przywrócenia podatku rzeczowego, dziesięciny i poborów pańskich, wie, co ma czynić,—bije się na śmierć. Rzemieślnicy zaś i drobni mieszczanie widzieli przed sobą karyerę otwierającą się naoścież, awanse bez granic, jakie można było sobie zdobyć zasługą, a przytem ich złudzenia pierwotną przechowują siłę. „Wolność, równość, prawa człowieka, wszystkie te wzniosłe i niepochwytne obrazy“, unosiły się przed ich oczami, gdy z karabinem w ręku wdzierali się pod ogniem kartaczowym, na urwiska w Jemappes, albo kiedy bez obuwia, śród zimy, obozowali na śniegu w Wogezach.

Obrazy te nie przeistoczyły się w ich rękach w ohydne karykatury. Żołnierze, broniący ojczyzny, nie zaprzątają się polityką i gilotyną. Nie są to klubiści, ani krzykacze sekcyjni, ani płatni denuncyanci, ani dostarczyciele ofiar pod nóż gilotyny. Zdala od orgij rewolucyjnych, zaostrzają oni w sobie zdrowy rozsądek wobec codziennego niebezpieczeństwa, uznają nierówność talentów i konieczność posłuszeństwa, cierpią, przymierają niekiedy głodu, idą na ogień nieprzyjacielski, mają poczucie swego poświęcenia, bywają niekiedy bohaterami, i zdaje im się, że są oswobodzicielami. „Naród, który takie uczucia żywi w sercu, ocala siebie, pomimo szaleństw i zbrodni fakcyi, która nim rządzi, gdyż odkupuje jej niedorzeczność swoją odwagą, a jej zbrodnie czynami swego bohaterstwa *).“ —

Sprzymierzeni poczytywali w owym czasie Francyę za łup nadający się do podziału; w tem przekonaniu dopuścili się ciężkiego błędu zaraz na początku kampanii, gdy po kapitulacyi twierdzy Valenciennes (28 Lipca 1793), zajęli to miasto nie w imieniu Ludwika XVII, ale w imieniu cesarza niemieckiego. Oczywiście takiem postępowaniem oburzyli przeciw sobie nawet tych francuzów, którzy w nich upatrywali przyszłych oswobodzicieli, a którzy odtąd widzieli w nich tylko wrogów.—Książę Koburski obległ warownię Maubeuge. Generał Jourdan podążył na pomoc oblężonym z armją jeszcze niewyćwiczoną, ale ożywioną zapałem rewolucyjnym, i w batalii pod Wattignies pobił austryaków (16 Paźd. 1793). — Podczas gdy armja północna oswabadzała miasto Maubeuge i granic broniła, armja Renu doznała porażki: zaskoczona przez austryaków, porzucić musiała linje wissemburskie (14 Paźdz.). Ale niebawem wzięła znowu górę pod wodzą generałów Hoche i Pichegru, i przed końcem roku za Ren wyparła wojska sprzymierzone.—W następnym roku, 1794, książę Koburski osłonięty twierdzami Valenciennes, Quesnoy i Landrecies, i poparty przez generałów Clairfayta i Beaulieu, chciał wprost wyruszyć na Paryż. Pichegru i Jourdan, zostawiwszy mu drogę otwartą, postanowili obsaczyć go od tyłu; w tym celu pierwszy pociągnął ku Flandryi nadmorskiej, drugi ku Mozie. Pichegru wraz z generałem Moreau, uderzył na Clairfayta, zgniótł go przewagą liczebną i opanował miasto Ypres. Jourdan zajął miasto Charleroi w oczach Beaulieu'go. Koburg pośpieszył na pomoc Beaulieumu i atakował francuzów pod Fleu-

*) *Taine, La conquête jacobine*, 476...

rus. Groźną miał kawaleryę, ale groźniejsze od niej były baterye francuzkie. Po dwunastogodzinnej walce, atak piechoty francuzkiej, poparty przez artyleryę, rozstrzygnął o zwycięztwie (26 Czerwca). Zwycięztwo to wraz z korzyściami, odniesionemi przez generała Pichegru, oddało całą Belgję w moc francuzką. Jourdan, korzystając ze swej przewagi, wyparł Koburga w głąb Niemiec i zajął lewy brzeg Renu. Opanowawszy Akwisgran, pobił austryaków pod Aldenhoven (2 Paźdz.). Pichegru, ze swej strony, zajmował miasta, osłaniające granicę holenderską.—Tymczasem dawały się już uczuwać chłody zimowe, gdy armja francuzka, działająca między Mozą i Wahalą, nie miała ani namiotów, ani drzewa na opał, ani żywności; żołnierz wszakże, choć nędznie odziany, nie upadał na duchu i śpiewał. Wtem wzmogły się mrozy; rzeki, kanały, zatoki morskie pokryły się grubym lodem, po którym cała armja, z artyleryą i amunicyą, posunęła się w głąb Holandyi. Zadziwiające odgrywały się wtedy sceny: emigranci francuzcy z worami na plecach, z żonami i dziećmi, uciekali przed nadciągającem wojskiem republikańskiem, śród śniegu i lodów, i piechotą mknęli po zatoce Zujderzee; i po tejże zatoce pędząca cwałem jazda francuzka wstępnym bojem zdobyła flotę holenderską (20 Stycznia 1795). W przeddzień francuzi weszli do Amsterdamu. Pichegru zakończył podbój Holandyi zdobyciem miast Berg-op-Zoom i Zwoll (30 i 31 Stycz.). — Z Holandyi wojska republikańskie wtargnęły do Niemiec. Generałowie austryaccy Wurmser i Clairfayt, mając tylko 45,000 żołnierza, cofnęli się i wyczekiwali, aż francuzi, zawsze popędliwi a często nieopatrzni, sami nastręczą im zwycięztwo. Nie zawiedli się. Jourdan już zagrażał Frankfurtowi, gdy odcięty przez Clairfayta od komunikacyi z Pichegru, musiał się za Ren cofnąć. Druga armja francuzka haniebnie pierzchła z pod Moguncyi. Nawet Pichegru ustąpił na lewy brzeg Renu, i zawarł z Clairfaytem zawieszenie broni, które trwało do roku następnego. Wtedy to Pichegru, obrzydziwszy sobie szaleństwa i zbrodnie Rewolucyi, prawdopodobnie zaczął porozumiewać się z rodziną królewską, celem przywrócenia monarchii we Francyi, a podejrzenia, jakie ztąd powziął Dyrektoryat, sprawiły, że Pichegru został usunięty z dowództwa.

Zaraz po zajęciu Holandyi, komisarze Konwencyi, towarzyszący wojskom, ogłosili „wolność i wszechwładztwo“ Holandyi. Utworzona z niej, na wzór respubliki francuzkiej, „rzeczpospolita Batawów“ zawarła z Francyą (16 Maja 1795) traktat, w którym mu-

siała na korzyść Francyi zrzec się Flandryi holenderskiej, Mastrychtu i Venloo, do Vliessingen przyjąć załogę francuzką, dla żeglugi francuzkiej otworzyć rzeki Skaldę, Mozę i Ren, nadto przyrzekła dostarczać Francyi, podczas wojny, dwudziestu pięciu tysięcy żołnierza.— Jeszcze przed zawarciem tego traktatu, który faktycznie zamieniał Holandyę w prowincyę francuzką, Prusy wystąpiły z koalicyi. Już w Grudniu 1794 gabinet berliński zawiązał był z Francyą układy, które prowadzili ze strony pruskiej baron Hardenberg, a ze strony francuzkiej poseł przy związku Szwajcarskim Barthélemy. Ostateczna umowa stanęła 5 Kwietnia 1795 w Bazylei: Francya, aż do dalszych układów, utrzymała się w posiadaniu ziem pruskich na lewym brzegu Renu, za co w tajnym artykule przyrzeczono Prusom, jako kompensatę, mające się zsekularyzować biskupstwo Münsterskie. Mocą dodatkowej konwencyi, zawartej 17 Maja tegoż roku, nakreślono linję demarkacyjną od dolnego Renu do granic Szlązka, i wszystkim państwom, na północ od tej linii położonym, zaproponowano neutralność, jeżeli w przeciągu trzech miesięcy przyłączą się do Prus i kontyngensy swoje wycofają z armii cesarskiej. Prusy więc pierwsze przyłożyły rękę do zburzenia starodawnego państwa Niemieckiego.—Jeszcze przed Prusami, 9 Lutego 1795 pogodził się z rzecząpospolitą francuzką wielki książę Toskański, brat cesarza. Hiszpanja, poniósłszy dotkliwe straty na polu walki, także wycofała się z koalicyi, i 22 Lipca zawarła w Bazylei pokój, w którym zrzekła się na korzyść Francyi posiadłości na wyspie San Domingo, a już w następnym roku za wpływem niegodziwego Godoy'a, faworyta królowej, który teraz otrzymał tytuł „księcia pokoju“ (principe de la paz), nieudolny król Karol IV (od r. 1788) oddał umową, zawartą w San Ildefonso (19 Sierpnia 1796), całą potęgę i wszystkie zasoby Hiszpanii do dyspozycyi rzeczypospolitej francuzkiej.

Nie tak pomyślną dla oręża francuzkiego była wojna morska w latach 1794 i 1795. Dnia 1 Czerwca 1794 flota angielska pod wodzą lorda Howe stoczyła na wodach wyspy Quessant bitwę z flotą francuzką, która wypłynęła z Brestu pod wodzą kontradmirała Villaret-Joyeuse. Francuzi chcieli osłonić sto siedmnaście okrętów kupieckich, nadciągających ze zbożem, które Konwencya kazała zakupić w Ameryce. Odniesione tu zwycięztwo przez anglików zapewniło im na długi czas zupełną przewagę na wszystkich morzach. Opanowali też większą część kolonij francuzkich, a 1795 zdobyli na holendrach ziemię przylądka Dobrej Nadziei (Kapland), wyspę Cejlon i półwysep Malakkę.

Podczas gdy wojska republikańskie zwycięzko walczyły przeciw sprzymierzonym, dalej krew się lała w Wandei (str. 370). Wobec rozpaczliwych wysileń wandejczyków, Konwencya do coraz sroższych uciekała się środków. Po śmierci Larochejacquelin'a, który poległ w Styczniu 1794, naczelne dowództwo objęli Stofflet i Charette, pierwszy we wschodniej Wandei, drugi w zachodniej. Między wodzami wszakże wywiązały się zatargi, skutkiem których powstało nieszczęsne dla sprawy monarchicznej rozdwojenie. Korzystając z tego, Konwencya poleciła generałom swoim wejść w układy z Charettem. W Lutym 1795 stanął układ, w którym przyznano wandejczykom większą część ich żądań, odnoszących się do wolności sumienia i do zarządu wewnętrznego; za przykładem Charetta poszedł Stofflet w Maju tegoż roku.—Z Wandei ruch powstańczy udzielił się Bretanii, gdzie powstałych rojalistów nazywano „szuanami *)." Wodzami szuaneryi, która zręcznie prowadzoną partyzantką przez długi czas zaprzątała 30-tysięczną armję republikańską, byli hrabia Puysaye i Jerzy Cadoudal, młynarz z Morbihanu. I oni, po uspokojeniu Wandei, zawarli rozejm z Konwencyą 20 Kwietnia 1795, ale już w Czerwcu tegoż roku nanowo wybuchła wojna w Bretanii i w Wandei, gdzie tymczasem pojednali się ze sobą Stofflet i Charette. Podnieta wyszła z Anglii: gabinet londyński, za sprawą hrabiego Puysaye, postanowił użyć Bretanii i Wandei za podstawę operacyjną do przywrócenia monarchii na rzecz hrabiego Prowancyi, który po śmierci Delfina tytułował się, jak wiemy, królem Ludwikiem XVIII. Liczono na to, że powstaną rojaliści w całej Francyi; okręty angielskie miały wysadzić na brzegach Bretanii sześciotysięczny korpus emigrantów wraz z potrzebami wojennemi do uzbrojenia ośmdziesięciu tysięcy żołnierza. Pierwszy oddział wylądował poniżej półwyspu Quibéron 27 Czerwca 1795; flotę francuzką, która usiłowała przeszkodzić wylądowaniu, wpędziły okręty angielskie do portu w Lorient. Cadoudal sprowadził dość znaczne siły, ogółem 12,000 ochotników; wodzami byli hrabiowie Puysaye i d'Hervilly. Okoliczności sprzyjały rojalistom: wódz wojska republikańskiego, generał Hoche, rozporządzał tylko szesnastu tysiącami żołnierzy a bronić musiał długiego wybrzeża, główna zaś armja republikańska pod generałem Canclaux

*) Nazwa „chouans" pochodziła od „chat huant" = sowa rdzawa, gdyż lud tak przezywał przemytników bretońskich, którzy, utraciwszy zarobki w skutek zniesienia ceł wewnętrznych, przerzucili się na stronę rojalistów.

działała w Wandei. Lecz wynikły zatargi między Puysayem właściwym wodzem, a d'Hervillym, opatrzonym w pełnomocnictwo rządu angielskiego. Nie było zgody w działaniu; Puisaye chciał zaraz uderzyć na miasto Rennes i rozniecić powstanie po Normandyi. Hoche tymczasem zgromadził znaczne siły, wyparł rojalistów na półwysep Quiberon i opanował ich podstawę wojenną, fort Penthièvre. Wzmocnili się wprawdzie rojaliści nowym oddziałem trzech tysięcy emigrantów pod Sombreuilem, który wylądował 17 Lipca, ale w cztery dni potem rozbił ich generał Hoche. D'Hervilly, ciężko ranny, dostał się do niewoli, Puysaye schronił się, z dwoma tysiącami powstańców, na okręty angielskie; reszta—około pięciu tysięcy ludzi—poddała się na mocy ustnej kapitulacyi Sombreuila; dzielny ten dowódzca nie o własnem myślał bezpieczeństwie, ale o ocaleniu towarzyszy: Hoche kazał go odstawić do Vannes, gdy Tallien, komisarz rządowy przy armii, podążył do Paryża z wiadomością o odniesionem przez republikanów zwycięztwie. Na wniosek Talliena Konwencya zadekretowała śmierć doraźną wszystkich uczestników powstania rojalistowskiego; z górą siedm tysięcy pojmanych emigrantów rozstrzelano, w tej liczbie biskupa z Dole i pięćdziesięciu księży.—W cztery tygodnie po owej katastrofie, 25 Sierp. 1795, hrabia d'Artois (późniejszy król Karol X) wypłynął z Plymouthu z trzecią ekspedycyą emigrantów i z oddziałem wojska angielskiego, i wylądował na wyspie d'Yeu u brzegów Wandei; nadciągnął także Charette ze znacznemi siłami. Lecz ani hrabia Artois ani jego doradzcy nie umieli sprostać trudnemu zadaniu; tragiczny los Sombreuila i d'Hervilly'ego paraliżował ich zamysły. Czas upływał bezowocnie śród nieporozumień, wahania się i zatargów. Niczego nie dokonawszy, hrabia Artois wrócił do Anglii 18 Listopada.—Przez niejaki czas jeszcze srożyła się wojna w Wandei i Bretanii; ostateczne zwycięztwo odniosła przewaga liczebna republikanów. W ich ręce wpadli Stofflet i Charette, i zostali rozstrzelani, pierwszy 25 Lutego 1796 w Angers, drugi w rodzinnem mieście Nantes 29 Marca tegoż roku. W Lipcu 1796, po poddaniu się wodzów szuanowskich, wygasła wojna w Bretanii.— Wracamy teraz do wewnętrznych dziejów Francyi pod nowym rządem rewolucyjnym.

Francya pod Dyrektoryatem.

(1795—1799).

Tak zwana konstytucya roku III *) wchodziła w życie 27 Października 1795 (5 brumaire roku III). Następnego dnia Rada Pięciuset zebrała się w dawnej sali Manežu, a Rada Starszych w sali Konwencyi, w Tuileryach. Rada Pięciuset miała przedstawić listę pięćdziesięciu kandydatów, z której, według brzmienia konstytucyi, Rada Starszych wybierała pięciu dyrektorów. Na liście owej, między gromadą nazwisk podrzędnych, umieszczono tylko pięciu ludzi, którzy mogli być wybrani; nie gwałcąc więc litery prawa, Rada Pięciuset, sama od siebie mianowała pięciu dyrektorów, którymi byli: Larévellière-Lépeaux, Sieyès, Rewbell, Letourneur i Barras; miejsce Sieyèsa. który nie chciał wejść do Dyrektoryatu, zajął Carnot. — Larévellière-Lépeaux, niegdyś adwokat, zasiadał w Konstytuancie, w Konwencyi należał do opozycyi i ledwie uniknął zagłady, jaka dosięgła żyrondystów. Wyszedłszy z Dyrektoryatu 1797, chciał utworzyć nową religję, której stronnicy przybrali nazwę „teofilantropów“ (miłośników Boga i ludzi); nowy ten kult, z treści swojej martwy deizm, praktykowano już nawet w niektórych kościołach paryskich, w Notre-Dame, u ś. Sulpicyusza, ale ośmieszony i formalnie zakazany został w r. 1800.—Rewbell, adwokat i jeden z oskarżycieli Ludwika XVI, trzymał się na uboczu w epoce terroryzmu, i znowu ukazał się na widowni politycznej po 9 termidora; Barras i Carnot już występowali w poprzednich wypadkach.— Larévellière-Lépeaux, Barras i Rewbell przywodzili Dyrektoryatowi i tworzyli pewien rodzaj tryumwiratu; Letourneur i Carnot byli właściwie tylko ministrami. Na rezydencyę wyznaczono dyrektorom pałac Luksemburski. Objawiały się wprawdzie oznaki oporu, ale je stłumiono.—Dzieje wewnętrzne Dyrektoryatu składały się z szeregu zatargów między obu Radami, między Radami a Dyrektoryatem, między rządem i fakcyami, które wichrzyły naokół niego, jedne, aby wskrzesić monarchję, inne, aby wrócić do najstraszliwszych czasów Rewolucyi. Największe niebezpieczeństwo zagrażało ze strony jakobinizmu, gdyż porażka mate-

*) Ob. wyżej str. 452.

ryalna partyi jakobińskiej nie zdołała jej doktryn zniweczyć. Nurtowały jeszcze społeczeństwo zgubne namiętności, najradykalniejsze teorye znajdowały propagatorów. Baboeuf (ur. w Saint-Quentin 1764), mianujący siebie Brutusem, utworzył, do wspólki z florentczykiem Buonarottim, późniejszym twórcą związków rewolucyjnych we Włoszech, tajne stowarzyszenie, które wkrótce liczyło siedmnaście tysięcy członków. Spiskowcy chcieli zaprowadzić równość dóbr, podział ziemi i szczęśliwość powszechną, którą zwali kommunizmem. Zamierzali wezwać lud, aby spożytkował we własnym interesie swoją władzę najwyższą, jak to działo się za dni wrześniowych 1792. Podczas walki, jakaby się ztąd wywiązała, babefiści mieli wymordować pięciu dyrektorów, generała wojsk wewnętrznych, siedmiu ministrów, członków obu Rad prawodawczych; słowem, Francya wróciłaby do najstraszliwszych czasów terroryzmu. Na szczęście, odkryto sprzysiężenie i pochwytano przywódzców (15 Maja 1796). Trzech konwencyonalistów i trzydziestu pięciu innych spiskowców rozstrzelano, całą gromadę stowarzyszonych skazano na wygnanie; Baboeufa, Darthé'go, Buonarottiego i wielu innych postawiono przed trybunałem sprawiedliwości w Vendôme. Kilkunastu oskarżonych sądy uwolniły dla braku dowodów; Buonarotti, skazany na wygnanie, szerzył kommunizm między wygnańcami; Baboeuf i Darthé, skazani na śmierć, zabili się sztyletem; dogorywających wprowadzono na rusztowanie i ścięto.—Jednocześnie wzrastała reakcya rojalistowska. Na wyborach, odnawiających trzecią część Ciała prawodawczego, republikanie ponieśli porażkę; w obu Radach przeważała większość względnie umiarkowana. Rada Starszych oddała prezydencyę znanemu rojaliście Barbé-Marbois, a Rada Pięciuset—generałowi Pichegru, odwołanemu przez Dyrektoryat z dowództwa nad armją. Jednocześnie Rada Starszych wybrała na miejsce ustępującego dyrektora (Letourneura)—Barthélemy'ego, ambasadora francuzkiego przy rzeczypospolitej szwajcarskiej. Barthélemy znany był z umiarkowania; podejrzewano go nawet o przechylanie się ku restauracyi monarchicznej. Umiarkowana większość, korzystając ze swej przewagi, odwołała dekrety skazujące księży nieprzysięgłych na wygnanie lub więzienie, i usiłowała złagodzić klęski, sprowadzone przez Rewolucyę.—Zatrwożył się Dyrektoryat. Barras, Rewbell i Larévellière-Lépaux, widząc, że odwraca się od nich opinja publiczna, oparli się na wojsku; 20 termidora (7 Sierp. 1797) nadszedł do Dyrektoryatu adres wojskowy przeciw Ciału prawodawczemu. Dyrektoryat mógł więc odtąd liczyć na siłę

zbrojną. Wciągnięty do tajemnicy a świeżo wsławiony zwycięztwami we Włoszech Bonaparte, wysłał do Paryża generałów Bernadotte i Augereau, pod pozorem wręczenia Dyrektoryatowi zdobytych na nieprzyjacielu sztandarów. Augereau, po przybyciu do stolicy, otrzymał dowództwo nad tameczną dywizyą wojskową, i bez wiedzy Carnota i ministra wojny, ściągnął wojska ku Paryżowi. Prawodawcy nie wiedzieli, co począć, Barthélemy obstawał za polityką umiarkowaną, nawet królobójca Carnot odpychał wszelkie środki gwałtowne. Tymczasem tryumwirat dyrektoryalny, ufny w pomoc armii, podburzał skrycie przedmieścia przeciw Ciału prawodawczemu, zręcznie rozniecał nadzieje jakobinów, wichrzył nawet między umiarkowanymi republikanami, a dostatecznie obrobiwszy opinję publiczną, dokonał zamachu stanu (18 fructidora, 4 Września 1797). Ramieniem zbrojnem Dyrektoryatu był Augereau. Umówionym znakiem był wystrzał armatni. Wojsko obsaczyło pałac Tuileryjski; w zamachu wzięli udział Santerre, Rossignol i inni jakobini krwawej pamięci. Żołnierstwo wkroczyło do sali obrad. Sam Augereau schwytał generała Pichegru; dyrektor Carnot, uprzedzony o zamachu, ocalił się ucieczką; chorego Barthélemy ujęto w łóżku. Przemoc wzięła górę. Pod jej naciskiem obie Rady, „oczyszczone“ z żywiołów umiarkowańszych, unieważniły wybory w pięćdziesięciu trzech departamentach, i skazały na deportacyę pięćdziesięciu trzech obywateli, wprzód aresztowanych; zawieszono wolność prasy, ścigano redaktorów i właścicieli czterdziestu dzienników. Byłto terroryzm,—ale bez gilotyny. Merlin (z Douai) i François de Neufchâteau zajęli miejsce Barthélemy'ego i Carnota jako dyrektorowie.

Korzystając z odniesionego zwycięztwa, Dyrektoryat wznowił srogie prawa, datujące z czasów panowania jakobinizmu, a wymierzone przeciw emigrantom i księżom katolickim. W kolonjach francuzkich krzewił zasady demagogiczne, ale tu polityka rewolucyjna zaprowadziła go dalej, niż sam zamierzał. Murzyni, pouczeni o „prawach człowieka,“ zapragnęli niezwłocznie z nich skorzystać, i aby skuteczniej zapewnić sobie posiadanie wolności, wyrznęli białych.—Pierwsze wstrząśnienia rewolucyjne odbiły się nawet w kolonjach, ale nigdzie nie pociągnęły tak straszliwych skutków jak na wyspie San Domingo (Haiti). Ludność czarna była tu bardzo liczna; korzystając więc z dekretu Zgromadzenia narodowego (z 28 Marca 1790), który obdarzał murzynów takiemi samemi prawami, jakich używali biali, tłumnie powstała i okropną pomstę wywarła na swoich panach dotych-

czasowych. W roku 1793 wyzwoleńcy opanowali i spalili miasto Cap, i wymordowali wszystkich mieszkańców wolnych. Na czele ruchu stanął murzyn Toussaint-Louverture. Pomagał on z początku generałowi francuzkiemu Laveaux do wygnania z wyspy hiszpanów i anglików (1795); ale w końcu, korzystając z kłopotów Dyrektoryatu, obwołał się niezależnym, i Francya straciła perłę swoich osad zamorskich.

Upadek handlu, wydatki wojenne, najgorszy, jaki wyobrazić sobie można, stan finansów, wszystko to sprawiało ciężkie kłopoty Dyrektoryatowi, i pchało go do środków i przedsięwzięć rewolucyjnych. Kluby znowu stanęły otworem, rozpoczęło się na nowo prześladowanie duchowieństwa, wszędzie panowała nędza i niezadowolenie, ukrywał się pieniądz. Asygnaty prawie zupełnie utraciły wartość; było ich w obiegu około czterdziestu pięciu miljardów. Dyrektoryat już w pierwszym roku swoich rządów zastąpił je nowym pieniądzem papierowym, któremu dano nazwę „mandatów ziemskich“ (mandats territoriaux). Mandaty owe były, tak samo jak asygnaty, zabezpieczone na majątkach narodowych, ale tem się od asygnat różniły, że przedstawiały tylko pewną część majątków narodowych, i że można było za nie nabywać ziemię bez licytacyi. Ale i one wkrótce uległy deprecyacyi, i w chwili zamachu 18 fructidora skarb publiczny był niemal pusty. Zaprowadzono nowe podatki, urządzono loteryę, ale pomimo to deficyt ciągle wzrastał; dług publiczny wynosił prawie trzy miljardy franków. Wtedy Dyrektoryat wręcz oznajmił, że zobowiązań państwa nie jest już w stanie wypełnić; dekret z 9 vendémiaire'a roku VI upoważnił go do spłacenia dwóch trzecich części długu publicznego bonami na dobra narodowe, i polecił wnieść do „wielkiej księgi“ tylko trzecią tego długu część. Trzecią tę część nazwano „długiem skonsolidowanym.“ Ponieważ bony na dobra narodowe były przyjmowane w tranzakcyach tylko w szóstej części wartości nominalnej, przeto wierzyciele państwa stracili pięć szóstych części wierzytelności swoich nieskonsolidowanych; byłoto więc rzeczywiste bankructwo, do którego doprowadziła Francyę Rewolucya, wstrząsnąwszy do ostatnich głębin społeczeństwo i pokonfiskowawszy majątki najgodziwiej nabyte.

Po 18 fructidora, wraz z czystymi jakobinami, znowu pojawia się czysty jakobinizm, socyalizm niwelujący i antychrześcijański, program roku grobowego, słowem, doktryny zacięte, proste, niszczycielskie, które sekta jakobińska wydobywa, jakoby sztylety pokryte krwią zaskuropiałą, ze spuścizny po Robespierze,

po Billaud-Varennes i Collot-d'Herbois *).—Na pierwszem miejscu występuje ulubiona myśl zestarzałego filozofizmu, myśl utworzenia nowej naturalistycznej, świeckiej religii. Wysługując się jakobińskim rewolucyonistom, Dyrektoryat usiłuje wytępić chrystyanizm, jego kult i duchowieństwo, wydaje surowe przepisy przeciw święceniu niedzieli i przeciw dawnemu kalendarzowi, zaprowadza, pod grozą kar pieniężnych i więzienia, obowiązkowe święcenie dekad i rocznic 21 Stycznia i 18 fructidora, nakazuje, aby wszyscy urzędnicy wraz z rodzinami uczęszczali na obrzędy nowego kultu; poleca, aby nauczyciele rządowi i prywatni asystowali, wraz z uczniami, uroczystościom obywatelskim, narzuca liturgję obowiązkową, rozsyła po kraju katechizmy i programy, przepisuje dekoracye, śpiewy i modły. Te przepisy obłudnych pedantów i te parady maryonetek zaiste wywoływałyby w ludności tylko szyderstwo i pogardę, gdyby po za apostołami jakobińskimi, którzy obmyślali allegorye moralizujące, nie dostrzegano prześladowców, którzy więzili, dręczyli i zabijali.— Dekretem z 19 fructidora, nie tylko wznowiono, jak o tem wyżej nadmieniliśmy, wszystkie prawa z czasów terroryzmu przeciw księżom nieprzysięgłym, przeciw tym, którzyby dawali im schronienie, i przeciw wiernym, ale nadomiar Dyrektoryat przywłaszczył sobie najpierw prawo skazywania na wygnanie, „motywowaną decyzyą indywidualną," każdego księdza „zakłócającego spokojność publiczną," to jest, każdego księdza, który spełnia swoją powinność kapłańską, a potem prawo rozstrzeliwania wszystkich księży, którzy zostali skazani na bąnicyę dekretami z 1792 i 1793, ale pomimo tego przebywali w kraju albo do niego wrócili. Pierwsza kategorya obejmowała prawie wszystkich księży; władze administracyjne naliczyły ich w jednym tylko departamencie Doubs 366, a w departamencie Hérault 556, i t. d. Druga kategorya obejmuje także mnóstwo ofiar: obliczono, że przez samą tyko granicę hiszpańską wróciło 1800 księży, błąkających się dotąd po departamentach południowych. Z tego tytułu rewolucyoniści jakobińscy urządzają formalne obławy na duchowieństwo, w niektórych okolicach wytępiają takowe do szczętu. Na przykład w Belgii, świeżo wcielonej do Francyi, całe duchowieństwo, świeckie i zakonne, wyjęto z pod prawa i skazano na deportacyę: 560 księży w Ourthe i w Forêts, 539 w l'Escaut, 883 w Jemappes, 884 w Sambre-et-Meuse, 925 w Lys, 957 w Deux-Nèthes, 1043 w Meuse-Inférieure,

*) *Taine*, *Le gouvernement révolutionnaire*, 599.

1469 w Dyle, ogółem 7260 księży z nazwiska wymienionych, nie licząc nie wymienionych; wielu z nich uciekło za granicę, albo się ukryło, ogromną większość pochwytali agenci Dyrektoryatu i wywieźli. „Nie ma dnia," pisze jeden z mieszkańców miasta Blois, „w którymby nie przywożono na nocleg do klasztoru karmelickiego, księży deportowanych, po pięciu razem, niekiedy po dwudziestu i więcej." Nazajutrz wyprawiano ich do kazamat na wyspie Ré, albo do bagnisk w Sinnamary w Kajennie, gdzie wiadomo, jaki ich los czekał: po upływie kilku miesięcy większa część wygnańców spoczęła w grobie. W kraju rozstrzeliwano księży, od czasu do czasu, dla przykładu, siedmiu w Besançon, jednego w Lyonie, trzech w Bouches-du-Rhône, a na wszystkich owych morderstwach, jawnych lub zamaskowanych, przeciwnicy „fanatyzmu," „filantropi rewolucyjni," „oświeceni deiści," stojący u steru rządów, budowali „kult Rozumu."

Wraz z „kultem Rozumu," pracowano nad utrwaleniem „Równości,"—byłto drugi artykuł dogmatu jakobińskiego. Chodziło o uprzątnięcie wszystkich głów, które wystawały nad poziom ogólny, a zamierzano je kosić teraz nie pojedyńczo, ale całemi klasami. Nawet Saint-Just tylko napomykał o operacyi tak śmiałej i szerokiej; szczersi od niego i odważniejsi, Sieyès, Merlin de Douai, Rewbell, Chazal, Chénier, Boulay de la Meurthe, domagają się radykalnej amputacyi. Według nich „trzeba uregulować ostracyzm" i wydalić z kraju „tych wszystkich, których przesądy, roszczenia i samo istnienie nie zgadza się z rządem republikańskim," to jest, nietylko księży, ale także szlachtę, uszlachconych, magistraturę byłych parlamentów, zamożne mieszczaństwo, wszystkich dawnych notablów, około dwustu tysięcy rodzin, słowem, całą doborową część społeczeństwa, o ile jej nie zgnębiła jeszcze i nie zrujnowała do szczętu Rewolucya. — Kiedy zamysłom proskrypcyi powszechnej oparł się nawet ex-szlachcic Barras, kiedy je potępił okrzyk publiczny „kupców i nawet rzemieślników," wtedy zamiast proskrypcyi zaprowadzono „degradacyę obywatelską," dekretem z 9 frimaire'a roku VI. Odtąd każdy szlachcic i obywatel uszlachcony, nawet jeżeli ani na chwilę nie opuszczał kraju, nawet jeżeli skrupulatnie słuchał wszystkich praw rewolucyjnych, nawet jeżeli w żadnem nie zostawał pokrewieństwie z emigrantami, poczytywany był za pozbawionego praw obywatelstwa; dlatego jedynie, że był szlachcicem przed rokiem 1789, musiał teraz naturalizować się w swojej ziemi rodzinnej według form i warunków przepisanych.—Co się zaś tyczy

150,000 emigrantów, szlachty, mieszczan, rzemieślników i rolników, którzy wyemigrowali albo są oskarżani o wyemigrowanie, to gdyby do Francyi wrócili albo w niej przebywali, muszą teraz w skutek dekretu z 19 fructidora roku V, porzucić ojczyznę przed upływem dwóch tygodni; w przeciwnym razie dekret powyższy nakazywał chwytać ich, stawiać przed komisye wojskowe, doraźnie wyrokować i rozstrzeliwać, co też rzeczywiście czyniono w wielu miejscowościach, w Paryżu, w Besançon, w Lyonie. — Przeciw pozostałym właścicielom Dyrektoryat wznawia i obostrza procedurę Konwencyi: nie cofa się bowiem przed jawnem bankructwem, wyzuwa kapitalistów i pensyonowanych z dwóch trzecich części ich dochodu i ich kapitału, nakłada pożyczkę przymusową stu miljonów „na klasę zamożną," nakoniec wydaje i egzekwuje „prawo o zakładnikach" w departamentach, będących widownią zamieszek wewnętrznych. Otóż takich departamentów było wtedy, według raportów urzędowych, czterdzieści pięć, gdzie „zbiegowiska rekrutów stawiały zbrojną rękę opór władzom, mającym ich odstawiać do armii, gdzie bandy, złożone z 200, 300, 800 ludzi, krążyły po kraju, mordowały żandarmów, wdzierały się do więzień i więźniów wyzwalały, gdzie łupiono i zabijano poborców podatkowych i urzędników municypalnych, gdzie rabowano w domach właścicieli, pustoszono ich majątki i zatrzymywano po drogach dyliżanse." We wszystkich tych wypadkach, we wszystkich departamentach, kantonach i gminach, dekret Dyrektoryatu uczynił „odpowiedzialnemi osobiście i majątkowo" za wszystkie popełniane tam gwałty i wykroczenia, trzy klasy osób, najpierw rodziny pozostałe po emigrantach, powtóre, byłą szlachtę i uszlachconych, nakoniec „ojców, matki i krewnych osób, które jakkolwiek nie zaliczały się do stanu szlacheckiego, ale należały do zbiegowisk, zakłócających spokojność publiczną." Nawet gdy gwałty, o których mówił dekret, nie nastąpiły jeszcze, ale „nastąpić mogły," administracya departamentalna obowiązana była „sporządzać listy wszystkich mężczyzn i kobiet odpowiedzialnych," chwytać ich jako „zakładników," trzymać pod kluczem w lokalu wspólnym, gdzie żywić się musieli własnym kosztem; a jeżeli ktoś z takich „zakładników" usiłował ratować się ucieczką, zaliczano go do kategoryi emigrantów, i schwytanego karano śmiercią; jeżeli w okolicy popełniona została jaka zbrodnia, to czterech z tejże okolicy zakładników skazywano na wygnanie; jeżeli wyrządzona została jakaś szkoda, to zakładnicy wynagradzać ją musieli. Nadmienić

trzeba, że władze miejscowe musiały, pod surową odpowiedzialnością, wykonywać przepisy dekretu, i to natychmiast, że w czasach Dyrektoryatu władze miejscowe składały się przeważnie z jakobinów, że więc mienie, wolność i życie ludności wydane były na pastwę i samowolę niwelatorów miejscowych. Współcześni obliczają, że dekret wspomniany dosięgnął 200,000 osób *); w trzech następnych miesiącach Dyrektoryat wykonywał go w siedmnastu departamentach; tysiące kobiet i starców pochwytano, trzymano w więzieniu, mnóstwo osób wyprawiono na osiedlenie do Cayenny, — i to się nazywało „poszanowaniem praw człowieka."

Z rządów, jakie Dyrektoryat po 18 fructidora zaprowadził we Francyi, wnosić łatwo o rządach, jakiemi obdarzał ludy obce: wszędzie zachodziła ta sama sprzeczność między nazwą i rzeczą, wszędzie te same frazesy służyły do osłaniania tych samych niegodziwości, wszędzie pod deklamacyami o wolności rozpościerało się rozbójnictwo. — Zaiste, w tej lub owej prowincyi podbitej, przechodzącej z dawnego ucisku pod ucisk nowy, podobały się szumne hasła, jakich nie szczędził Dyrektoryat; ale po upływie kilku tygodni lub kilku miesięcy, ludność łupiona, wtłaczana do szeregów armii rewolucyjnej, przemocą francużona, dostrzegała, że prawo rewolucyjne jest daleko dokuczliwsze, bardziej prześladowcze i drapieżniejsze od prawa dawnego. Gdyż prawo rewolucyjne byłoto prawo mocniejszego; jakobini panujący nie znali innego prawa, zarówno na wewnątrz jak na zewnątrz, a przy posługiwaniu się owem prawem niczem się nie krępowali, ani dobrze zrozumianym interesem państwa, ani doświadczeniem i tradycyą, ani względami na przyszłość. Tworząc sektę polityczną, narzucali swoje dogmaty, z krótkowidztwem, pychą i zarozumiałością sekciarzy. Duch wojowniczy i tyrański objawiali już w Zgromadzeniu prawodawczem, a upajali się nim za czasów Konwencyi. Po 9 termidora i po 13 vendémiaire'a zacięcie powstawali przeciw wszelkiej polityce umiarkowanej, najpierw przeciw mniejszości pokojowo usposobionej, potem przeciw większości domagającej się pokoju, przeciw całej Francyi, przeciw własnemu dyrektorowi wojskowemu, „organizatorowi zwycięztw," Carnotowi.—Jeżeli przed fructidorem jego trzej koledzy jakobińscy, Rewbell, Barras i Larévellière, zerwali z Carnotem, to dlatego, że nietylko w sprawach wewnętrznych ale i w sprawach zewnętrznych nie podzielał ich zdania, że opierał się ich polityce

*) *Barante*, *Histoire du Directoire*, III, 456.

gwałtów i przemocy; wybuchnęli zaś formalną wściekłością, na wiadomość o podpisaniu preliminaryów w Leoben, nader korzystnych dla Francyi (ob. s. 498). Chcieli za jakąbądź cenę, opanować Szwajcaryę, zająć Hamburg, „upokorzyć Anglję," obstawali za „nieszczęsnym systemem Komitetu dobra publicznego," to jest, za polityką wojny, podboju i propagandy.—Teraz po ośmnastym fructidora, kiedy z Dyrektoryatu usunęli najzdolniejszego dyplomatę owych czasów, Barthélemy'ego, kiedy Carnot wymknął się z Francyi, mają ręce wolne i mogą rozwijać swoją politykę bez przeszkody.— Nigdy pokój nie był tak blizkim, trzymano go już w ręku. Ostatni, najuporczywszy nieprzyjaciel, Anglja, rozbrajała się; nietylko przyzwalała na rozszerzenie granic francuzkich, na wcielenie Belgii i lewego brzegu Renu do Francyi, ale nawet zgadzała się na supremacyę rzeczypospolitej francuzkiej nad respublikami hołdowniczemi, nad Holandyą. Genuą i Cyzalpiną; nadomiar zwracała wydarte francuzom kolonje. Ale jakobinom nie chodzi o Francyę; zaprzątają się oni tylko swoją fakcyą, swoją władzą i swojemi osobami. Larévellière, prezes Dyrektoryatu, „pragnąłby zapewne położyć swój podpis pod traktatem pokoju powszechnego," ale ciągnął go za sobą Barras, który potrzebował wojny, „aby łowić ryby w mętnej wodzie," i Rewbell, człowiek grubjański, gwałtowny, ograniczony, który „chciał ogniem armatnim rewolucyonizować wszystko, nie pytając, dla czego." Wystarczał tu jakobinom sam instynkt samozachowawczy; oddawna ludzie przezorniejsi między nimi, a zwłaszcza Sieyès, ich myśliciel i wyrocznia, powtarzali, „że będą zgubieni, jeżeli pokój zawrą."—Gdyby pokój przyszedł do skutku, to czyż rząd tak znienawidzony przez ogół ludności i tak pogardzany, jak Dyrektoryat, zdołałby się utrzymać? czy generałowie, wróciwszy do kraju, zgodziliby się pozostawać na półżołdzie, i wysługiwać czterem miernym adwokatom i pismakom, zasiadającym w Dyrektoryacie, i Barrasowi, generałowi ulicznemu, który nigdy prawdziwej nie odbywał kampanii? Czy wycieńczona Francya zdołałaby wyżywić, nawet chwilowo, ogromną armję, która od dwóch lat opędza własne potrzeby, pożerając ludy sąsiednie? Tylko wojna, przedłużana bez końca, wojna opłacająca się podbojami i rabunkiem, mogła wyżywić armję, zaprzątać generałów, i podtrzymywać u władzy fakcyę panującą. Dlatego Dyrektoryat zerwał negocyacye z Anglją, następnie z Austryą i Cesarstwem, potem zamachami z góry obmyślanemi, sprowadził wojnę z Piemontem, z Toskanją, z Neapolem, z Turcyą,

z Rosyą. — Nakoniec spadły ostatnie zasłony i uwidocznił się rzeczywisty charakter sekty jakobińskiej. Obrona ojczyzny i wyswobodzenie ludów były w jej ustach czczemi frazesami. Sama okazała, czem jest, a mianowicie, że jest spółką korsarzy łupieżnych, którzy, spustoszywszy własne wybrzeża, puszczają się na odleglejsze wody, i chwytają wszystko, ciała i mienie, ludzi i rzeczy. Wyczerpawszy Francyę, banda jakobińska chciała pożreć Europę.—

„Po co, pisze Taine *), opowiadać tragi-komedyę, którą jakobini odgrywają i każą odgrywać za granicą? Byłato reprezentacya, śród obcych ludów, tej samej sztuki, jaką odgrywali od ośmiu lat w Paryżu; byłto jej przekład improwizowany i śmieszny, na języki flamandzki, holenderski, niemiecki i włoski; byłoto zastosowanie jej do różnych miejscowości, z pewnemi wprawdzie waryantami i skróceniami, ale zawsze i wszędzie z tym samym finałem, to jest, z przemocą, wymierzoną przeciw wszystkim właścicielom, czyto zbiorowym, czy jednostkowym, którzy czując nad swoim grzbietem zawisłą szablę lub kolbę francuzką, musieli wyzuwać się dla najeźdzców rewolucyjnych z grosza i z wszelkich rzeczy, jakąkolwiek wartość posiadających. Pospolicie tak się działo: w drobnem jakiemś państwie, które jakobini paryscy chcieli do szczętu wyzyskać, generał najbliżej stojącego oddziału francuzkiego, albo urzędowy rezydent francuzki podburzał pospólstwo przeciw władzom istniejącym, podżegał malkontentów, których nigdzie i nigdy nie brakuje, zwłaszcza ludzi wykolejonych wszelkiego stanu, awanturników, krzykaczy kawiarnianych, młodzież o gorącej głowie i wyobraźni, słowem, rewolucyonizował miejscowych jakobinów; odtąd reprezentant widział w nich prawdziwych przedstawicieli narodu tej lub owej miejscowości, choćby to była tylko garść ludzi najgorszego rodzaju. Odtąd mieli oni być poczytywani za nietykalnych, a władzom legalnym niewolno było ich powściągać ani karcić. Groźbami albo jawną przemocą reprezentant francuzki osłaniał albo uprawniał ich zamachy, kasował albo kazał kasować żywe organa ciała społecznego, tu monarchję, tam arystokracyę, gdzieindziej senat i magistratury, wszędzie znosił dawną hierarchję, urządzenia kantonalne, prowincyonalne lub municypalne, od wieków istniejące. Na gruncie, w ten sposób oczyszczonym, zaprowadzał „rządy rozumu,“ to jest, przeróbkę konstytucyi francuzkiej; w tym celu sam mianował nowe władze i nowych urzędników.

*) *Taine*, *Le gouvernement révolutionnaire*, 612.

Jeżeli pozwalał, aby ich obierano, to tylko z liczby jego klientów i pod jego bagnetami; ztąd powstawała rzeczpospolita hołdownicza, z którą komisarze, nasyłani z Paryża, robili, co chcieli. Każdą taką rzeczpospolitą poddawano metodzie rewolucyjnej, zaprowadzano w niej ustawy antychrześcijańskie, wydziercze i niwelatorskie, przerabiano jej konstytucyę według ostatniej mody paryskiej, oczyszczano zbrojną ręką, i to kilkakrotnie, jej Ciało prawodawcze i jej Dyrektoryat, zaciągano, na przykład, wojska szwajcarów, ażeby walczyły przeciw Szwajcaryi lub jej przyjaciołom, poddano konskrypcyi Belgję annektowaną, uciskano wszelkiemi sposobami ludność, obrażano jej uczucia narodowe, aż do wywołania powstań ludowych i religijnych. Dzięki tej polityce rzeczpospolita francuzka miała do czynienia z pięciu lub sześciu Wandeami wiejskiemi i zaciętemi, w Belgii, w Szwajcaryi, w Piemoncie, w Wenecyi, w Lombardyi, w państwie Kościelnem, w Neapolu, i aby stłumić opór zbrojny, roznosiła pożogę, rabowała i rozstrzeliwała. „Pod tym względem, powiada Taine, wyrazy nie zdołałyby odmalować rzeczy; trzebaby przytoczyć cyfry;“ wystarczą tu dwie kategorye cyfr. Pierwszą jest cyfra grabieży zagranicznych, a obejmuje ona tylko grabieże publiczne, dokonane z rozkazu władz paryskich; nie wchodzą do niej rabunki prywatne, popełniane na własną rękę przez generałów, przez oficerów, żołnierzy i komisarzy; były one ogromne, ale obrachować ich niepodobna. Same grabieże urzędownie nakazane i dokonane za granicą przez korsarzy jakobińskich, obejmowały do Grudnia 1798 następujące pozycye: kontrybucye gotówką w Belgii, Holandyi, Niemczech i Włoszech, 655 miljonów; zabór przedmiotów ze złota i srebra, klejnotów, dzieł sztuki i innych kosztowności, na 305 miljonów; rekwizycye w naturze na 360 miljonów; konfiskacye majątku ruchomego i nieruchomego wydziedziczonych książąt, duchowieństwa świeckiego i zakonnego, korporacyj, nawet świeckich, właścicieli nieobecnych albo zbiegłych, 700 miljonów; ogółem w przeciągu trzech lat dwa miljardy. — W tej gromadzie skarbów, mieściły się, tak samo jak w kufrach piratów algierskich, nawet takie łupy, przed któremi dotąd cofał się każdy wódz chrześcijański, a na które teraz przedewszystkiem rzucają się wodzowie jakobińscy, a mianowicie srebra i ruchomości kościelne, porabowane w Belgii, w prowincyi Liège i w elektorstwach dolnego Renu, wartości 25 miljonów; srebra i sprzęty z kościołów w Lombardyi, w trzech Legacyach, w ziemiach weneckich, w Modenie i państwie Kościelnem, wartości 65 miljonów; dya-

menty, naczynia stołowe, krzyże złote i depozyty z lombardów (monts-de-piété) w Medyolanie, Bolonii, Rawennie, Modenie, Wenecyi, Rzymie, wartości 56 miljonów; kassy szpitali w Medyolanie i w innych miastach, 5 miljonów; ruchomości i dzieła sztuki z weneckich pałacyków letnich i z pałaców nad Brentą, 6½ miljonów; łupy, zabrane z Rzymu oddanego na grabież, antyki, zbiory rzadkości, obrazy, bronzy, posągi, skarby, pochwytane w Watykanie i w innych pałacach, klejnoty, a nawet pierścień pasterski, który zdarł z palca papieżowi sam komisarz Dyrektoryatu, 43 miljony. Nie weszły tu w rachubę kontrybucye pobierane z ludzi bogatych, istne okupy, podobne do okupów, jakie bandyci kalabryjscy i greccy wyciskają z wędrowców, zaskoczonych na drodze.—Oczywiście do takich operacyj Dyrektoryat potrzebował ogromnej ilości narzędzi, potrzebował licznych wojsk, które, przy krwawej robocie, szybko się przerzedzały. Uzupełniano je więc corocznie setkami tysięcy świeżego żołnierza. Rekruci wymykali się, jak mogli, od służby wojskowej, w Belgii bunt podnieśli. Zbiegów ścigano i sprowadzano w więzy zakutych; nazwiska tych, którzy wyszli za granicę, wnoszono do listy emigrantów; jeżeli wrócili, rozstrzeliwano ich w przeciągu dwudziestu czterech godzin, a tymczasem zabierano ich mienie, wraz z mieniem, „ojca, matki i wstępnych członków jego rodziny.“ W ten lub ów sposób, fakcya zapełniała swoje kadry i swoje kufry; mogła więc dalej eksploatować Europę; mogła dławić i wycieńczać Francyę, udając, że obdarza ją wolnością; mogła ujarzmiać kraje obce, głosząc ich wyzwolenie; mogła łupić ludy pod pozorem ich odradzania; słowem, mogła w całej zachodniej Europie, od Brestu do Luzerny, od Amsterdamu do Neapolu, mordować i kraść na wielką skalę, utrwalając w ten sposób absurdną dyktaturę swego brutalstwa, swej głupoty i niegodziwości.

Wojny za Dyrektoryatu.—Pierwsza kampanja włoska.

(1796—1797).

Kiedy Dyrektoryat obejmował rządy, siły wojenne Francyi tak były podzielone: generał Moreau dowodził armją Renu, Jourdan armją Sambry i Mozy; Hoche bronił brzegów Oceanu i pracował nad uspokojeniem Bretanii i Wandei; Bonaparte, który niedawno zgniótł był ruch rojalistowski w Paryżu, miał

być wysłany do armii działającej we Włoszech, a liczącej około 40,000 żołnierza, niemal bosego, licho odzianego, zniechęconego i bezkarnego. Bonaparte sam żądał dowództwa nad ową armją, w nagrodę usług, oddanych Dyrektoryatowi. Przed wyjazdem do Włoch, ożenił się z kreolką Józefiną Tascher de la Pagerie, córką kapitana portowego z wyspy Martyniki, a wdową po zgładzonym generale Beauharnais. — Nie miał jeszcze skończonych dwudziestu siedmiu lat życia: jego młodość, jego twarz blada, włosy gładko przyczesane, wzrost nieokazały, z początku ujemne zrobiły wrażenie na armii i na starych generałach, którzy już tylu bitew ogień widzieli. Lecz wkrótce uprzedzenia ustąpiły miejsca zaufaniu. „Żołnierze!“ zawołał Bonaparte, ukazując na równiny Piemontu i Lombardyi, które ze szczytu Alp można było dostrzedz, „źle jesteście odziani, źle żywieni; rząd nie może nic dla was zrobić: pójdźcie za mną na równiny najżyźniejsze w świecie, a znajdziecie tam zaszczyty, sławę i dostatek!“ Wojsko, zagrzane temi wyrazami wodza, odpowiadało radosnym okrzykiem. Odtąd Bonaparte czuł, że na wszystko może się odważyć. Pod jego rozkazami pozostawali generałowie Masséna, Augereau, Sérurier, Laharpe, rodem szwajcar, Victor, Joubert i kilku innych mniej głośnych; prowadzona przez nich armja francuzka liczyła około 40,000 żołnierza.—Dwie armje, wybornie wyćwiczone, zaopatrzone w żywność i amunicyę, piemoncka pod dowództwem Colli'ego i austryacka pod generałem Beaulieu, zagradzały francuzom drogę. Pierwsze spotkanie nastąpiło pod wsią Montenotte w Piemoncie w Apeninach (11 Kwietnia 1796). Z Savony, gdzie przebywał zajęty innemi planami, Bonaparte kierował akcyą wojenną. Piechota austryacka, po daremnej walce, pierzchła do Dego, zostawiwszy dwa tysiące jeńców i pobojowisko usłane trupami. Następnych dni oręż francuzki odniósł dwa zwycięztwa nad sprzymierzeńcami, pod Millesimo i pod Dego. Olśnieni temi tryumfami, francuzi nie wątpili już o swej wyższości, wzrastał urok Bonapartego. Król sardyński, Wiktor Amadeusz II, po nowej porażce, jakiej doznały jego wojska pod Mondovi (22 Kw.), prosił o rozejm, i zgodził się na uciążliwe dla siebie warunki. Jeszcze cięższe warunki podyktował królowi sardyńskiemu Dyrektoryat w pokoju, zawartym w Paryżu 15 Maja. Wiktor Amadeusz musiał odstąpić na rzecz Francyi, hrabstwo Nizzy, Tenda i Boglio, wydać oprócz twierdz, które już poprzednio zajęli francuzi, sześć innych warowni, i pod różnemi tytułami kilka miljonów kontrybucyi wypłacić. Odtąd król sardyński ustąpił z widowni, i był już tylko

podrzędną instancyą, za pomocą której francuzki wódz naczelny wyciskał pieniądze i żywność z podbitego kraju. — Bezczynność Piemontu zgubnie oddziałała na dalszy bieg kampanii; austryacy musieli się cofnąć najpierw za Po, potem za Tessyn. Pobity pod Lodi (10 Maja 1796), Beaulieu rejterował za Mincio. Korzystając z krótkiego zawieszenia broni, jakie nastąpiło po batalii pod Lodi, żołnierz francuzki rabował bezbronną ludność; toż samo czynił jego wódz naczelny, tylko na większą skalę, z drobnemi księstwami i respublikami włoskiemi, które zgoła nie pozostawały na stopie wojennej względem Francyi. Książę Parmy musiał zapłacić kilka miljonów kontrybucyi, dostarczyć paru tysięcy koni i przesłać do muzeów paryskich dwadzieścia najpiękniejszych obrazów, jakie w zbiorach swoich posiadał. Następnie francuzi opanowali Liworno, jakkolwiek w. książę Toskański zawarł był w roku zeszłym pokój z Rzecząpospolitą, i zabrali wszelką znalezioną w porcie własność państw, które prowadziły wojnę z Francyą. Medyolan, zajęty po bitwie pod Lodi, zapłacił dwadzieścia pięć miljonów franków, za co przyrzeczono obdarzyć go konstytucyą republikańską. Z Genuą wszczęto zatargi, aby i z niej ściągnąć okup wojenny. Nawet uboga Lucca nie uniknęła grabieży. Książę Modeny zapłacił za rozejm, wkrótce pogwałcony, dziesięć miljonów franków. Natomiast król Neapolitański, który mógł jeszcze niejaką wagę rzucić na szalę wojny, uzyskał zawieszenie broni pod tym tylko warunkiem, aby wojska swoje wycofał z armii austryackiej a swoje okręty z floty angielskiej; rozejm ten zamieniono, za pośrednictwem dworu hiszpańskiego, w formalny traktat pokoju z Neapolem (10 Października 1796).

Ufny w swoją przewagę, Bonaparte przeszedł za rzekę Mincio i przystąpił do oblegania M a n t u i, gdzie zamknął się był Beaulieu z trzynastu tysiącami żołnierza. Warowna ta pozycya leży śród jeziora, w które zlewają się wody Mincio; prowadził do niej most osłonięty redutami; czterysta dział stało na wałach. Już rozpoczęło się oblężenie, gdy stutysięczna armja austryacka pod generałami Wurmserem i Melasem nadciągnęła z Tyrolu. Na wiadomość o wkroczeniu austryaków uradowały się Włochy, w przekonaniu, że niebawem pozbędą się republikanów francuzkich. Bonaparte tymczasem odstępuje od oblężenia Mantui, porzuca nawet artyleryę oblężniczą i wstępnym bojem uderza na nieprzyjaciela, bije generała Quosdanowicza pod Lonato 3 Sierpnia i w dwa dni potem Wurmsera pod Castiglione, we Wrześniu odnosi nowe zwycięztwa nad Wurmserem, pod Roveredo 4,

i 9 pod Bassano; po kilkodniowej batalii pod Arcole (13—16 Listopada 1796) zmusza główną armję austryacką, którą dowodził Alvinzi, do odwrotu, znosi ją niemal do szczętu albo bierze do niewoli w krwawych rozprawach pod Rivoli, Coroną (13 i 14 St. 1797) i pod La Favorita (16). Straciwszy wszelką nadzieję odsieczy, kapitulowała Mantua 2 Lutego 1797; ośmnaście tysięcy jej obrońców postradało życie, jużto w boju, już w skutek chorób i niedostatku. Odtąd byli francuzi absolutnymi panami całych Włoch północnych.

Na drugiej widowni wojny, w Niemczech, wypadki mniej pomyślny dla francuzów przybierały obrót. Tu Moreau, następca generała Pichegru, przeszedł w Maju 1796 za Ren i dotarł do Bawaryi, gdy jednocześnie generał Jourdan, na czele drugiej armii, posuwał się ku Czechom, aby w tę stronę zwrócić część sił austryackich. Zamiarem obu generałów było, wtargnąć do Tyrolu i podać rękę wojskom francuzkim działającym we Włoszech. Armją austryacką dowodził brat cesarza Franciszka II, arcyksiążę Karol, wątłego zdrowia ale duszy bohaterskiej, jeden z najznakomitszych wodzów owej epoki. Pobity przezeń Jourdan pod Ambergiem (24 Sierp.) i pod Würzburgiem (3 Wrz. 1796), cofnął się za Ren z resztkami swego wojska. Toż samo uczynił Moreau, po klęskach zadanych mu przez arcyksięcia Karola pod Emmendingen (19 Paźdz.) i pod Schliengen (22 Paźdz. 1796 roku). —

Niespełna od roku przebywał Bonaparte we Włoszech, a zmieniła się tam do gruntu postać rzeczy. Francuzi rozbili cztery armje nieprzyjacielskie, Piemont musiał zawrzeć pokój, Lombardya poddała się zwycięzcy, Toskanja wykupywała od niego własne miasta, Mantua kapitulowała. Austrya wszakże, podniesiona na duchu zwycięztwami arcyksięcia Karola, nie myślała jeszcze składać oręża. Bonaparte, wzmocniony nową armją, która siły jego podwajała, wtargnął do Tyrolu, gdzie arcyksiążę Karol objął dowództwo po generałach walecznych lecz nieszczęśliwych. Ale pomimo swych zdolności wojskowych, arcyksiążę nie mógł się skutecznie oprzeć przeważnym siłom nieprzyjaciela, dumnego z odniesionych zwycięztw i wierzącego w swój tryumf ostateczny. Pokonany nad rzeką Tagliamento (16 Marca 1797), cofał się ku Wiedniowi. Popłoch ogarnął stolicę austryacką, z czego nie omieszkał skorzystać wódz francuzki, i zaproponował zawarcie pokoju. Potrzebowali go sami francuzi. Zagrażali oni wprawdzie sercu Austryi, mogli zdobyć i zrabować jej stolicę, ale jednocześnie

nowa armja niemiecka rzuciła się na ich tyły, przeciw nim powstał Tyrol; Wenecya i ziemie weneckie otrząsały się z ich jarzma. Bonaparte ujrzał się zamkniętym śród kraju nieprzyjacielskiego, jedna batalja przegrana zniweczyłaby jego armję. Obie strony, w równej mierze zainteresowane w położeniu kresu wojnie, zawiązały układy, i w Leoben w Styryi podpisano preliminarya pokoju 17 Kwietnia 1797. Preliminaryów tych nie chciał przyjąć Dyrektoryat paryski. Rzeczpospolita wznowiła na wszystkich punktach kroki zaczepne: generał Hoche, wróciwszy z Bretanii, przeszedł za Ren pod Neuwiedem na czele armii Sambry i Mozy (18 Kw.); Moreau, na czele armii Renu, przeprawił się przez tę rzekę pod Strasburgiem (20 Kw.) i miał pociągnąć ku Czarnemu Lasowi; ale wiadomość o podpisaniu preliminaryów w Leoben taką wywołała radość we Francyi, że Dyrektoryat musiał uledz głosowi opinii publicznej. Ostateczny traktat stanął 17 Października 1797 w zamku Campo-Formio, pod Udine, w Fryulu weneckim. W traktacie tym cesarz Franciszek II zrzekł się Niderlandów i Lombardyi na korzyść Francyi, za to otrzymał terytoryum weneckie z jego stolicą i z Dalmacyą; tylko wyspy Jońskie miały przejść pod panowanie francuzkie, a miasta Brescia i Bergamo miały być przyłączone do Lombardyi. Dla przywrócenia pokoju między Francyą i cesarstwem Niemieckiem miał być zwołany kongres do Rasztadu, ale już naprzód, w tajnym artykule, rzeczpospolita Francuzka zastrzegła sobie lewy brzeg Renu, a poszkodowani w skutek tego książęta mieli otrzymać indemnizacyę na prawym brzegu tej rzeki. Z odstąpionej przez Austryę Lombardyi, włącznie z Mantuą i Modeną, i z wydartą papieżowi Ferrarą i Bolonją, nadto z oderwanych od Graubündenu okręgów Valtelliny i Chiavenny, utworzono, na wzór francuzki, rzeczpospolitę Cyzalpińską, zupełnie zależną od Francyi. W takąż samą zależność od Francyi przeszła Genua, która musiała zamienić swoje urządzenia arystokratyczne na demokratyczną konstytucyę, i otrzymała nazwę rzeczypospolitej Liguryjskiej. Księciu Modeny, za odjęte mu księstwo, przyrzeczono Bryzgowję (Breisgau).—W cztery tygodnie po podpisaniu pokoju w Campo-Formio, 15 Listopada 1797, Bonaparte wyjechał z Medyolanu przez Szwajcaryę do Rasztadu, gdzie już zebrali się pełnomocnicy cesarscy i niemieccy, hrabiowie Metternich, Lehrbach i Cobenzl, i deleguci francuzcy Treilhard i Bonnier. Według planu Dyrektoryatu, który już zaczynał obawiać się ambicyi Bonapartego, wódz naczelny armii włoskiej miał jako główny przed-

stawiciel Francyi kierować układami na kongresie. Lecz Bonaparte odgadł politykę jakobińskich dyrektorów; zamieniwszy więc z Cobenzlem ratyfikowane dokumenty pokoju z Campo-Formio, i zapewniwszy rzeczypospolitej osobną konwencyą wojskową posiadanie Moguncyi, jeszcze przed właściwem otwarciem kongresu, podążył 2 Grudnia do Paryża, gdzie, nie oczekiwany stanął 5-go tegoż miesiąca.—Ludność stolicy przyjęła zwycięzcę z pod Arcole z nieopisanym zapałem; zwłaszcza gorące hołdy składali mu przeciwnicy rządu. Dyrektoryat, tłumiąc w sobie niechęć do Bonapartego, wyprawił na jego cześć świetny festyn republikański 10 Grudnia. Na dziedzińcu pałacu Luksemburskiego zbudowano portyk; tu, wszedłszy przez bramę tryumfalną, urządzoną ze zdobytych sztandarów, zwycięzki wódz wręczył Dyrektoryatowi dokument pokoju zawartego w Campo-Formio. Żołnierska prostota jego postawy korzystnie odbijała od teatralnej dekoracyjności, jaką się otaczali cywilni dostojnicy rzeczypospolitej, a wobec jędrnej jego przemowy do zgromadzonych potentatów nędznie wyglądała oracya dyrektora Barrasa, rozbrzmiewająca czczemi deklamacyami. Już wtedy chudy, blady pogromca pierwszej koalicyi europejskiej, o wyrazistych oczach, o rysach twarzy, przypominających cezarów rzymskich, był nadzieją Francyi, wyczekującej zbawcy, któryby ją uwolnił od haniebnych rządów Dyrektoryatu; lecz Bonaparte widział, że godzina jego jeszcze nie nadeszła, że „gruszka jeszcze nie dojrzała.“

Najazd Rewolucyi na Państwo Kościelne.

Po 18 fructidora 1797 Dyrektoryat wrócił, jak o tem wyżej mówiliśmy, do rewolucyjnych zasad Konwencyi zarówno w wewnętrznej polityce jak i w zewnętrznej. Ponieważ generałowie i ich wojska, widząc, że są albo raczej wkrótce stać się mogą pierwszą potęgą w rzeczypospolitej francuzkiej, zaczęli okazywać mniej więcej takie samo usposobienie, jakie ożywiało legjony w ostatnich czasach rzymskiej republiki, przeto Dyrektoryat usiłował trzymać ich zdala od kraju i coraz nowemi wojnami zaprzątać. Odnoszone dotąd zwycięztwa zdawały się zapowiadać jeszcze większe rozszerzenie wpływu francuzkiego. Jak Holandyę, Medyolan i Genuę postawiono w zupełnej zależności od Francyi, tak podobnież zamyślano zrewolucyonizować inne państwa kon-

tynentu, i zamienić je, o ile się to uda, w hołdownicze rzeczypospolite. Pierwszą ofiarą tej polityki padło państwo Kościelne *).

Już oddawna agenci jakobińscy wichrzyli między młodzieżą w państwie Kościelnem, oddawna władze miejscowe były na tropie emisaryuszów, do których należał także głośny w owym czasie Cagliostro; schwytany i osądzony, awanturnik ten zmarł w więzieniu 1795.—W pierwszych dniach Stycznia 1793, przyjechał do Rzymu, w charakterze prywatnym, Basseville, sekretarz poselstwa francuzkiego w Neapolu, i zabrał się do podburzania ludności. Lud rzymski, przywiązany do papiestwa, nie czekając na interwencyę władzy, zamordował wichrzyciela. Pius VI kazał ukarać winowajców, i zabronił zbiegowisk, nic to wszakże nie pomogło; rewolucyoniści oskarżali go o pogwałcenie prawa narodów, na papieża składali odpowiedzialność za morderstwo Basseville'a. Jakkolwiek Pius VI nie brał udziału w przymierzu książąt włoskich, żywiła wszakże do niego urazę rzeczpospolita francuzka, gdyż papież potępił był „cywilną konstytucyę duchowieństwa," gdyż podtrzymywał i pochwalał opór duchowieństwa przeciw antykościelnym i antychrześcijańskim dążeniom, gdyż konstytucyjnych księży suspendował, wielu emigrantów do państw swoich przyjął, zgładzenie Ludwika XVI w allokucyi opłakiwał, uroczyste modły za jego duszę odprawił i protestował przeciw zaborowi Awinjonu i Venaissin'u; przedewszystkiem zaś nienawidzili go rewolucyoniści jako głowy Kościoła. Daremnie prosił papież cesarza Franciszka II o opiekę nad Kościołem i Stolicą świętą w piśmie z 8 Sierpnia 1792; teraz już sama Austrya, i z nią Niemcy znajdowały się w ostatecznem niebezpieczeństwie, a państwo Kościelne od żadnego mocarstwa nie mogło oczekiwać pomocy. Już w Październiku 1792 Francya wezwała Piusa VI, ażeby przywrócił republikę rzymską; 20 Maja 1796 Bonaparte w proklamacyi do wojska głosił, że francuzi są przyjaciołmi wszystkich ludów, a zwłaszcza potomków Scypjonów i Brutusów, że on, Bonaparte, podźwignie Kapitol, wzniesie posągi wielkich rzymian i lud rzymski z niewoli powoła do wolności. Głośno już rozprawiano o respublice rzymskiej. Dyrektoryat paryski żądał od papieża odwołania bulli „Auctorem fidei" i wszystkich dekretów wydanych od roku 1789 a „obrażających Francyę;" w razie odmowy, groził zerwaniem układów, we Wrześniu 1796. Lecz przezorniejszy Bonaparte ostrzegał, że papież używa jeszcze

*) *Hergenröther, Allg. Kirchengeschichte*, 3, 691.

ogromnego wpływu, że wyraźne z nim zerwanie obróciłoby się tylko na korzyść Austryi, że najlepiej będzie nie obalać neutralnego w toczącej się wojnie państwa Kościelnego, dopóki nie wyciągnie się z niego wszelkich możliwych korzyści. Dyrektoryat poszedł za tą radą, i upoważnił naczelnego wodza do dalszych układów, ale w ostateczności i do użycia oręża.—Pius VI najpierw chciał porozumieć się z Bonapartem za pośrednictwem Azary, posła hiszpańskiego w Medyolanie. Bonaparte wszakże oświadczył, że co do Rzymu nie powzięto jeszcze postanowienia, ale wkrótce potem przeszedł za Po, obsadził Ferrarę i Bolonję, uwięził kardynała-legata i narzucił (25 Czerw. 1796) rozejm boloński, który obejmował następujące stypulacye: w sprawie zawarcia pokoju papież wyśle pełnomocnika, wypuści więźniów stanu na wolność, otworzy porty państwa Kościelnego dla okrętów francuzkich, wyda francuzom cytadelę w Ankonie i uzna okupacyę Romanii przez wojska francuzkie; nadto wypłaci kontrybucyę wojenną 21 miljonów franków, odstąpi na rzecz Francyi pewnej ilości dzieł sztuki i manuskryptów, i zezwoli na przechód wojsk francuzkich przez terytorya papieskie. Pius VI, który już przedtem nie przyjął był schronienia, ofiarowanego mu przez Anglję, i postanowił wytrwać do ostatka przy grobach Apostołów, poddał się najcięższym ofiarom, zabrał ostatnie resztki ze skarbu Sykstusa V, skłonił szlachtę rzymską do złożenia znacznych summ pieniężnych, ale pomimo tego nie wyjednał dla siebie pokoju w Paryżu, gdyż Dyrektoryat ciągle stawiał niemożliwe dla Głowy Kościoła żądania co do bulli dogmatycznej i co do „Cywilnej konstytucyi duchowieństwa.“ Porzucony przez wszystkie mocarstwa, Pius VI wszedł w przymierze z Ferdynandem IV, królem Neapolu; ten wszakże, jak to wyżej widzieliśmy, już 10 Październ. 1796 zawarł pokój z Francyą, bez udziału a nawet bez uwiadomienia papieża, i to tylko zastrzegł, ażeby francuzi, przed ukończeniem układów z Rzymem, nie rozpościerali się dalej po ziemiach papieskich. Spraw wiary Pius VI dotykać nie pozwalał, gotów był raczej życie położyć, aniżeli w tym przedmiocie zezwolić na jakiekolwiek ustępstwa. W Styczniu 1797 wódz francuzki odniósł, jak wiemy, nowe zwycięztwa; po wypowiedzeniu rozejmu (1 Lutego), z Ankony wkroczyli francuzi w głąb posiadłości kościelnych; 10 Lutego do szczętu zrabowali świętą kaplicę w Loreto, i odesłali do Paryża złupione skarby. I teraz, jakkolwiek doradzano mu ucieczkę do Neapolu, papież pozostał na swojem stanowisku w Rzymie, ku podziwieniu świata. Bonaparte

miał mu oświadczyć przez generała kamedułów, księdza Fumé, że wódz francuzki nie jest przecież Attylą, a gdyby nawet był nim, to papież pamiętać powinien, że jest następcą Leona I. Poselstwo papieskie, w którego skład wchodzili: kardynał Mattei, prałat Caleppi i książę Luigi Braschi, opatrzone w pełnomocnictwo do zawarcia pokoju, oczekiwało na potężnego zdobywcę w Tolentino. Tu stanął pokój pod najuciążliwszemi dla Stolicy ś. warunkami 19 Lutego 1797. Stolica ś. zrzec się musiała Awinjonu, Venaissin'u, Bolonii i Romanii na zawsze, Ankony zaś do przywrócenia pokoju powszechnego, na rzecz Francyi; nadto papież musiał wypłacić 15 miljonów, oprócz należnych jeszcze z czasów rozejmu 16 miljonów, musiał wydać mnóstwo cennych utworów sztuki i manuskryptów, i zezwolić na okupacyę kraju przez francuzów do czasu wypełnienia warunków traktatu. Straty, jakie ztąd poniosło państwo Kościelne, obliczano na 220 miljonów liwrów. W ten sposób zniweczyła Rewolucya samodzielność państwa Kościelnego, co Bonaparte za zasługę sobie poczytywał wobec Dyrektoryatu, gdy jednocześnie przechwalał „zbyt wielką łagodność“ podyktowanych przez siebie warunków *).—Wkrótce potem przybył do Rzymu w charakterze posła brat Napoleona Bonapartego, Józef; polecono mu wymódz na papieżu breve, odwodzące bretonów i wandejczyków od wojny, a z drugiej strony osłaniać miejscowych republikanów i pocichu pracować nad podkopaniem panowania papieskiego. Pałac poselstwa francuzkiego stał się ogniskiem knowań rewolucyjnych; wychowańcy akademii francuzkiej obrazili wojsko papieskie, potem uciekli się pod opiekę swojego posła i tu założyli sobie główną kwaterę; stojący na czele wichrzycieli generał Duphot, ugodzony kulą, przy wyjściu z pałacu poselstwa, padł na miejscu (28 Grud. 1797). Rząd francuzki okazał z tego powodu wielkie oburzenie, poseł jego wyjechał z Rzymu, generałowi Berthier polecono zażądać satysfakcyi od Papieża, któremu winę morderstwa przypisywano. Berthier stanął z wojskiem na Monte-Mario 10 Lutego 1798, i zażądał wydania zamku św. Anioła, co też uczyniono; rozbroił garstkę wojska papieskiego, 15 Lutego proklamował rzeczpospolitę, i niebawem w Rzymie powtórzyły się sceny paryskie. U wejścia na most ś. Anioła ustawiono statuę „bóstwa wolności,“ depczącego tyarę; w teatrach wyszydzano religję, ośmieszano papieża, podczas orgij spijano z naczyń poświęconych;

*) *Crétineau-Joly, L'église romaine en face de la révolution*, I, 176.

oczywiście ogłoszono także „nieodwołalne prawa człowieka," jako podstawę „odrodzenia." Berthier oświadczył, że synowie Gallii przybywają z gałązką oliwną w ręku dla przywrócenia założonej przez pierwszego Brutusa ery wolności; mianowano konsulów, senat i trybunów,—w kościele ś. Piotra odprawiono nabożeństwo dziękczynne. Pius VI, niezłomny wobec coraz groźniejszych niebezpieczeństw, powtarzał, że praw Stolicy ś. zrzec się nie może, że będąc już starcem ośmdziesięcioletnim, nikogo nie lęka się na ziemi, że śród wszelkich okropności, jakie się działy naokół niego, wytrwa do końca. Berthier okazywał jeszcze z początku niejaką względność dla osoby papieża; lecz jego następca, brutalny Massena, i komisarze Dyrektoryatu Haller i Bassal (przedtem proboszcz w Wersalu), i inni drapieżni republikanie rozprzęgli wszelkie węzły porządku; w Watykanie, nawet we własnych pokojach papieża i na jego osobie, rozpoczęła się grabież; komisarz Haller zdarł Piusowi VI pierścień rybacki z palca, i prywatne mienie papieskie kazał sprzedać. Zrepublikanizowanie Rzymu było najbezecniejszym rabunkiem, którego wstydzili się nawet oficerowie francuzcy; na miasto Rzym nałożono sześć miljonów kontrybucyi, na kraj trzydzieści miljonów liwrów i dostawę sześciu tysięcy koni dla wojska; skonfiskowano mienie emigrantów francuzkich i anglików, przebywających w Rzymie; wszystkie dzieła sztuki, jakie przenieść się dały, wysłano do Paryża.—Ponieważ Pius VI nie chciał i nie mógł zrzec się praw swoich jako głowy Kościoła, a ludność oburzona gwałtami rewolucyonistów, gotowa była wybuchnąć krwawem powstaniem, przeto postanowiono usunąć papieża z Rzymu, 20 Lutego 1798 *). Daremnie Pius VI oświadczał,

*) Jednocześnie z świętokradzkim zamachem na Stolicę papieską, potentaci paryscy pracowali nad zburzeniem związku Szwajcarskiego, ażeby takowy zamienić w „jednę i niepodzielną," wysługującą interesom francuzkim „respublikę." Początek do knowań rewolucyjnych w tej sprawie dał Bonaparte, a mianowicie gdy z Włoch wracając, w Listopadzie 1797 przejeżdżał przez Szwajcaryę; wtedy już porozumiał się z partyą rewolucyjną—gdyż partya taka istniała nawet w respublikańskiej Helwecyi, zwłaszcza w wielkich kantonach, gdzie niemal całą władzę zagarnął patrycyat w swoje ręce. — Pretekstu do wmieszania się w sprawy szwajcarskie dostarczył Dyrektoryatowi paryskiemu zatarg Bernu, największego i najbardziej wpływowego między sprzymierzonemi kantonami, z pozostającym pod jego panowaniem kantonem Waadt. Kiedy berneńczycy księciu Sabaudzkiemu kanton ten w r. 1536 wydarli, jego mieszkańcom przyrzeczono pewien udział w rządach, ale patrycyat berneński nie dotrzymał obietnicy. Ludność Waadtu czuła się pokrzywdzoną i daremne do Bernu zanosiła skargi.

że pragnie umrzeć w Rzymie,—odpowiadano mu, że umrzeć może i gdzieindziej. Wywieziono go najpierw do Sieny, potem (30 Maja) do kartuzyi pod Florencyą. Ponieważ wszędzie otrzymywał rzewne dowody miłości i współczucia, i zbyt blizko dzierżaw swoich pozostawał, przeto zamierzano wysłać go do Hiszpanii lub Sardynii. — Kiedy wojna znowu wybuchła, przewieziono Piusa VI (27 Marca 1799) za Alpy do południowej Francyi, na ostatku do Valence. Kardynałów uwięziono w Rzymie, potem odstawiono do Civita-vecchia, tu wsadzono wszystkich na okręty i po różnych krajach rozproszono. Ale i w Valence nie chciał rząd rewolucyjny dłużej zostawiać papieża, gdyż i tu, śród niegodziwego poniżenia, ludność katolicka otaczała głowę Kościoła czcią najgłębszą. Męczeństwu Piusa VI położyła kres cicha, łagodna śmierć, 29 Sierpnia 1799, w 25 roku pontyfikatu a w 82 roku życia. Nawet po śmierci ścigała go nienawiść republikanów; resztkę jego mienia skromnego sprzedano jako własność narodową, zwłok nie pochowano, aż do przyjścia rozkazów z Paryża. Dopiero 30 Grudnia 1799 dekret konsularny pozwolił odprawić pogrzeb, ale bez czci należnej głowie Kościoła; 17 Lutego 1802 uroczyście pochowano w Rzymie doczesne szczątki męczeńskiego papieża. Przed grobem świętego Piotra znajduje się, mistrzowską ręką Canovy rzeźbiona statua Piusa VI, w postawie klęczącej, błagającej

---

Teraz więc Dyrektoryat, powołując się na dawne prawo królów francuzkich do rozstrzygania sporów między Bernem i Waadtem, postawił na granicy tego ostatniego kantonu korpus wojska, który miał, w danym razie, poprzeć malkontentów, a 27 Grudnia 1797 przesłał notę do Berna i Freiburga z oznajmieniem, że członkowie rządu szwajcarskiego odpowiadać będą za życie, wolność i mienie tych mieszkańców kantonu Waadt, którzyby, dla odzyskania dawnych urządzeń ojczystych, odwołali się do pomocy Francyi. Już w Styczniu 1798 waadtlandczycy ogłosili u siebie „rzeczpospolitę lemańską,“ poczem zaraz wkroczyło 18,000 francuzów pod generałem Menardem dla osłonięcia nowej respubliki. Jednocześnie wybuchła w Bazylei rewolucya od dawna przygotowywana. Zatrwożony rząd Bernu zrzekł się dziedzicznych praw patrycyatu; to samo zamierzały uczynić Luzerna, Freiburg, Solura i Szaffhuza. Ale już było za późno. W pierwszych dniach Marca 1798 francuzi zajęli Bern, przyczem złupili skarb i arsenał. Z Bernu wydał generał Brune proklamacyę, wzywającą kantony, aby wysłały deputowanych do Aarau, gdzie mieli oni uchwalić nową konstytucyę, spisaną na wzór francuzkiej. Większość kantonów poszła za tem wezwaniem, i 12 Sierpnia 1798 ogłoszono wraz z nową konstytucyą—„jednę, niepodzielną r z e c z p o s p o l i t ę h e l w e c k ą.“— Za przymierze z Francyą Szwajcarya musiała żywić i odziewać stojące w jej granicach wojska francuzkie; nadomiar francuzi zabierali kassy rządowe, i wypróżniali arsenały i magazyny.

o ukrzepienie i pomoc księcia Apostołów, którego godnym papież ten był następcą. W nim poniżenie pontyfikatu do ostatnich doszło granic, a nawet mogło się zdawać, że sam pontyfikat rzymski runął ostatecznie, gdyż wygłaszano mu już mowy pogrzebowe i kamienie grobowe nad nim stawiano; wybór następcy zdawał się niepodobnym. Ale gdy rewolucyonistów francuzkich taż sama fala pochłonęła, która ich na szczyt była wyniosła, opoka Kościoła okazała się niewzruszoną, a jej dzieje zapisały nowe zwycięztwo moralne, które wielu szlachetniejszych protestantów sprowadziło do jedności katolickiej, a wspaniałością swoją zdumienie świata wywołało.

Wyprawa Bonapartego do Egiptu.—Druga koalicya przeciw Francyi.

(1798—1799).

Po podpisaniu preliminaryów w Leoben, zawiązała także Anglja rokowania o pokój, które odbywały się w Lille między lordem Malmesbury i dwoma delegatami francuzkimi. Ale sprawa ta rozbiła się o arogancyę Dyrektoryatu, który żądał bezwarunkowego zwrotu wszystkich zaborów, jakie Anglja poczyniła od początku wojny na Francyi i na jej sprzymierzeńcach. Żądanie takie możnaby było stawiać tylko zupełnie pokonanemu nieprzyjacielowi, minister Pitt nie chciał więc dalszych na tej podstawie prowadzić układów; skutkiem czego do ostatnich granic doszła zaciętość potentatów francuzkich przeciw ministerstwu angielskiemu, „odpychającemu szlachetne zamiary Francyi, i to dlatego, ażeby utrwalić tyrańską, bezgraniczną przewagę morską i handlową Anglii.“ Zgromadzono na wybrzeżu francuzkiem liczne wojska dla złamania jedynego, jeszcze pod bronią stojącego wroga Rewolucyi, a Barras mowę swoją do Bonapartego, podczas uroczystości luksemburskiej (str. 499), zakończył wezwaniem, ażeby zdobywca Włoch uwieńczył znakomite swoje czyny zdobyciem Anglii, i „obaleniem wiarołomnego gabinetu brytańskiego okazał światu, że naród francuzki nie tylko jest Europy dobroczyńcą, ale że jest także mścicielem ludów.“—Dla obejrzenia zgromadzonych wojsk, Bonaparte objechał w Lutym 1798 północne brzegi Francyi, ale tu nabrał przekonania, że wobec środków, przedsięwziętych przez Anglję, prawie niepodobnaby było wylądować na jej wybrzeżach. Natomiast w jego umyśle inny plan dojrzewał.

Budując śmiałe projekty na nieudolności rządów dyrektoryalnych, chciał ująć sobie Bonaparte jeszcze świetniejszemi zwycięztwami opinję publiczną, i w tym celu postanowił zdobyć Egipt. Zajęciem i skolonizowaniem tego kraju nie tylko wynagrodziłby straty przez rzeczpospolitą poniesione w Indyach zachodnich, ale zapewniłby jej panowanie na morzu Śródziemnem i zyskałby podstawę do obalenia potęgi angielskiej w Indyach wschodnich.— Chociaż nie brakowało oznak, świadczących, że się zanosi w Europie na nową wojnę, jednakże Dyrektoryat, aby pozbyć się z Francyi niebezpiecznego generała, jego projekta co do wyprawy egipskiej pochwalił.

Oddano do dyspozycyi Bonapartemu armję z trzydziestu sześciu tysięcy ludzi i wybornych generałów, między którymi wyróżniali się Kleber, Desaix, Menou, Lannes, Dumas, Murat i Davout; siły morskie składały się z dziesięciu tysięcy ludzi pod dowództwem wiceadmirała Brueys'a. Ekspedycyi towarzyszyło grono uczonych, którzy mieli zbadać dziwy starożytnego Egiptu. Do Tulonu przybył Bonaparte 9 Maja 1798. Podniesiono kotwicę 19 Maja. Dopiero po dwudziestu dniach, skutkiem wiatrów nieprzyjaznych, flota stanęła pod Maltą. Wyspę tę opanowano prawie bez boju, i zakon kawalerów maltańskich przestał istnieć jako korporacya niepodległa. Ztąd Bonaparte pożeglował ku Egiptowi; wylądowanie odbyło się pomyślnie na piaszczystem wybrzeżu pod Abukirem, o parę mil franc. od Aleksandryi 1 Lipca. Szturmem zdobyli francuzi Aleksandryę, poczem wyruszyli na Kair, stolicę Egiptu. Mamelucy, panujący wtedy nad Egiptem pod władzą sułtana tureckiego, wystąpili do walki. Śród zasadzek i ciągłych napaści, korpus francuzki posuwał się naprzód; w końcu ukazały się z jednej strony piramidy, z drugiej meczety Kairu, naprzeciw stała liczna armja mameluków. Dla zmierzenia się na równinie z ogromnemi tłumami jazdy, trzeba było użyć nowej taktyki. Bonaparte, mający tylko piechotę, podzielił ją na pięć dywizyj, które utworzyły tyleż czworoboków, wzajemnie się osłaniających; bagaże umieszczono w środku, artyleryę w kątach każdego czworoboku. „Z wysokości tych piramid,—powiedział Bonaparte do swego wojska przed rozpoczęciem bitwy, czterdzieści wieków na was patrzy!“ Byłato cała jego proklamacya, i francuzi z takim zapałem szli do boju, jak gdyby spoglądali na nich wszyscy sławni ludzie, jakich niegdyś wydał Egipt. Występują nakoniec mamelucy, harcują ku czworobokom. Francuzi dopuszczają ich na odległość strzału armatniego i broni

ręcznej: wtedy roztwierają się węgły, ukazuje się artylerya i razi nieprzyjaciela kartaczami. Daremnie usiłuje on złamać mur żelazny i las bagnetów; ani zwinność, ani odwaga, ani przewaga liczebna, ani wściekłość ataku nie uchroniły mameluków od zupełnej klęski (21 Lipca). Owocem bitwy pod Piramidami było zdobycie Kairu; ale radość z odniesionych zwycięztw zamroczyła się w kilka dni potem wiadomością o klęsce, jaką zadał flocie francuzkiej pod Abukirem admirał angielski Nelson, 1 Sierpnia 1798; zginął tu admirał Brueys, a z całej eskadry francuzkiej tylko cztery okręty ujść zdołały.

Bonaparte snuł rozległe plany, zamyślał pójść w ślady Aleksandra Wielkiego, przejść Persyę i uderzyć na posiadłości angielskie w Indyach. Wprzód wkroczył do Syryi, gdzie, jak mu było wiadomo, zbierała się przeciw niemu armja turecka; druga armja turecka, mająca pożeglować do Egiptu, stała na wyspie Rodos. Chciał rozbić przeciwników, jednego po drugim, a wiedział, że od posiadania Syryi zależało posiadanie Egiptu. Od Kairu do Gazy, przez międzymorze Suezkie, ciągnie się ogromna puszcza, gdzie pod skwarnem niebem wędrowiec nie napotyka ani drzewa, pod którem mógłby spocząć, ani źródła, gdzieby mógł ugasić pragnienie. Armja, z którą Bonaparte wyruszył w Styczniu 1799 do Syryi, wynosiła około 13,000 ludzi. Kraju tego bronił srogi Djezzar, pasza z Saint-Jean-d'Acre, prawie niezależny od rządu tureckiego, a z powodu swego okrucieństwa znienawidzony przez poddanych. Nakoniec ukazała się Jaffa (starożytna Joppe), opasana średniowiecznemi murami. W przeciągu dwóch dni opanowali ją francuzi, i wycięli całą załogę muzułmańską, 10 Marca 1799. Dawnej Ptolemaidy a teraz Saint-Jean-d'Acre bronił wspomniany wyżej Djezzar, na czele wojsk przysłanych mu z Konstantynopola. Wspierali go radą, Sidney Smith, dowódca eskadry angielskiej, krążącej przy brzegach Egiptu i Syryi, i inżynjer Phélippeaux, emigrant francuzki. Bonaparte, dotarłszy do Akry, zaraz przystąpił do oblężenia, poczem pięciokrotne, ale za każdym razem daremne, przypuszczał szturmy. Licząc na słabość nieprzyjaciela, nie zgromadził sił dostatecznych, i po dwóch miesiącach musiał zaniechać oblężenia (20 Maja 1799). Bezowocnemi więc okazały się świetne czyny wojenne, dokonane podczas oblegania Akry,—gdyż generał Vial opanował był Sur (starożytny Tyr) a Murat zdobył Tabarieh (Tyberyadę); sam Bonaparte, oddaliwszy się na czas pewien z pod murów Akry, rozbił z garstką swoich żołnierzy, pod górą

Tabor, dwadzieścia pięć tysięcy jazdy nieprzyjacielskiej i dziesięć tysięcy piechoty; zwycięztw tych wszakże francuzki wódz naczelny nie mógł wyzyskać dla braku dostatecznej liczby wojska i dla braku wszelkich zapasów; nadomiar zaraza straszliwie przerzedzała szeregi francuzkie. Musiał więc porzucić zamysły na Syryę, i z korpusem ekspedycyjnym cofnął się do Egiptu. Powróciwszy do Kairu, pobił i ścigał aż do morza Mustafę, paszę Rumelii, który wylądował był z armją turecką pod Abukirem, a następnie, zdawszy na Klebera dowództwo nad korpusem francuzkim w Egipcie (22 Sierpnia), wsiadł w nocy z pięciuset żołnierzami na dwie korwety, które czekały nań w Aleksandryi, przepłynął szczęśliwie morze Środziemne, jakkolwiek we wszystkich kierunkach krążyły po niem statki wojenne angielskie, i po krótkim pobycie na Korsyce, 9 Października 1799 wylądował w porcie Fréjus, skupiając odtąd wszystkie myśli swoje i nadzieje w sprawach europejskich. Towarzyszyli mu Berthier, Lannes i Murat. Do Paryża przybył 16 Października. — K l e b e r zapewne potrafiłby utrzymać się w posiadaniu Egiptu. Z armją, znajdującą się w nader opłakanym stanie, pobił pod Heliopolisem dziesięćkroć liczniejsze wojska tureckie (20 Marca 1800), i nanowo pokonał zbuntowany Egipt. Następnie zajął się organizacyą kraju i zyskał sobie Murada-beja, jednego z wodzów mameluckich, który przedtem najzawzięciej walczył przeciw francuzom. Już był blizki zawarcia pokoju z turkami, gdy zamordował go jakiś fanatyk muzułmański (14 Czerwca). Generał M e n o u, który objął po nim dowództwo, nie podołał zadaniu. Dla przypodobania się muzułmanom, przyjął islam i ożenił się z muzułmanką, ale apostazya nie uchroniła generała Menou od porażki, jaką mu zadał pod Aleksandryą generał angielski Abercromby (21 Marca 1801), poczem francuzi wkrótce wycofali się z Egiptu. —

Kiedy Bonaparte przebywał w Egipcie, utworzyła się n o w a k o a l i c y a przeciw Francyi. Długie negocyacye w Rasztadzie do niczego nie doprowadziły; roszczeń Dyrektoryatu niepodobna było pogodzić z interesami innych mocarstw; kongres zerwano 8 Kwietnia 1799, i Rzeczpospolita francuzka ujrzała zwrócony przeciw sobie oręż Rosyi, gdzie P a w e ł I wstąpił był na tron po swej matce Katarzynie II (17 List. 1796), dalej, oręż Austryi, części cesarstwa Niemieckiego, królów Neapolu i Portugalii, Turcyi i państw berberyjskich; nie przystąpił wszakże do koalicyi król pruski F r y d e r y k W i l h e l m III, który w r. 1797 objął był rządy po ojcu Fryderyku Wilhelmie II.—Dyrc-

ktoryat usiłował stawić czoło niebezpieczeństwu. Powołał ochotników, ale ochłódł już we Francyi zapał 1793 roku; musiano zastosować prawo uchwalone we Wrześniu 1798; byłoto prawo o konskrypcyi czyli przymusowym poborze do wojska, mocą którego każdy młody francuz, od dwudziestu do dwudziestu pięciu lat, mógł być powołany do szeregów. Młodzież tego wieku na pięć klas podzielono; rząd powoływał pod chorągwie taką liczbę klas, jakiej potrzebował. Podczas pokoju służba wojskowa nie dłużej trwała jak lat pięć; w czasie wojny nie krępowano się żadnym terminem. Taki był początek regularnych poborów wojskowych, z których wytworzyła się wojskowa potęga Francyi, ale które, ułatwiając formowanie licznych armij, nadmiernie zwiększyły wydatki wojenne i wytworzyły późniejszy militaryzm europejski. Konskrypcya wszakże roku 1799 dostarczyła Dyrektoryatowi tylko 170,000 ludzi; koalicya liczyła 360,000 żołnierza; początek wojny zapowiadał się niepomyślnie dla Francyi. Zaledwie rozpoczęły się działania wojenne, a już zaraz francuzi zaczęli we Włoszech tracić grunt pod nogami. Wtem nadciągnął z korpusem rosyjskim generał Suworow, wsławiony zwycięztwami w kampanii rosyjsko-tureckiej r. 1789—90 *). Generał Moreau, pobity przez sprzymierzonych pod Cassano nad Addą (27 Kw. 1799), musiał się cofnąć do Genui. Z drugiej strony Macdonald, zagrożony odcięciem, rejterował z armją, która dokonała była podboju Neapolu, gdzie, po ucieczce króla Ferdynanda IV i jego małżonki Karoliny, (córki cesarzowej Maryi Teresy a siostry Maryi Antoniny), obwołała rzeczpospolitą Partenopejską **). Suworow zabiegł Macdonaldowi drogę nad Trebją; w trzydniowej bitwie (17—19 Czerw.) padło tu 20,000 francuzów. Rozbita armja francuzka podążyła także ku Genui; jedno to miasto pozostało w rękach francuzów, z tylu zaborów, poczynionych przez wojska republikańskie we Włoszech i Niemczech. Ostatecznej ich klęski dokonał Suworow w batalji pod Novi, (15 Sierpnia).—Odtąd wszakże szczęście wojenne zaczęło się przechylać na stronę Francyi. Kiedy wódz rosyjski przechodził przez Alpy, ażeby się połączyć z austryakami, uprzedził go Massena i odniósł nad tymi ostatnimi zwycięztwo pod Zürichem (25 Wrz. 1799). Na kilka dni przed tą batalją, generał francuzki Brune pobił pod Bergen armję anglo-rosyjską, która

*) Ob. t. VII, cz. 2, str. 796.

**) Neapol nazywał się w starożytności—Parthenope.

wylądowała w Holandyi.—Francya ustrzegła się wprawdzie od najazdu cudzoziemskiego, ale poniosła straty ogromne, i z całych niemal Włoch wyparto francuzów; do Neapolu wrócili Burbonowie. Nadomiar najzdolniejsi generałowie francuzcy ustąpili z widowni: Hoche umarł, Joubert pobity pod Novi, otrzymał tam ranę śmiertelną; Moreau, Brune, Jourdan, Augereau, Bernadotte, umieli prowadzić żołnierzy w ogień, ale zgoła się nie kwalifikowali do odegrania poważnej roli politycznej.

Ostatnie czasy i upadek Dyrektoryatu.

(18 i 19 brumaire VIII.—9 i 10 Listopada 1799).

Ciężkie straty, jakie poniosła Francya w kampanii 1799, a zwłaszcza ciągłe klęski oręża francuzkiego we Włoszech, wywołały we francuzach głębokie oburzenie przeciw Dyrektoryatowi, który zuchwalstwem swem zgubną wojnę sprowadził. Ztąd zarówno jakobini jak rojaliści około osiągnięcia celów swoich tem żarliwiej zaczęli się krzątać. Nadzieję obu stronnictw pomnażała niezgoda, panująca w łonie samego Dyrektoryatu. Na miejsce przewrotnego ale ruchliwego alzatczyka Rewbella, który w r. 1798 dobiegł kresu urzędowania, wszedł Sieyès. Ten uznawał potrzebę reform w istniejącym systemie rządów i miał za sobą większość obu Rad prawodawczych, gdy czterej inni dyrektorowie Barras, Laréveillère, Martin i Treilhard, nie chcieli słyszeć o żadnych zmianach. Kiedy Barras, widząc, że dłuższy opór byłby niemożebny, połączył się z Sieyèsem, wybuchnęła burza przeciw trzem pozostałym dyrektorom. Obie Rady prawodawcze ogłosiły się nieustającemi i wydaliły Treilharda, pod pozorem nieformalności, dostrzeżonych w jego wyborze, a następnie ciągłemi napaściami postawiły obu ostatnich dyrektorów w takiem położeniu, że ci musieli urząd swój złożyć (18 Czerwca 1799). Na ich miejsce powołano osobistości podrzędne, które dwom naczelnym posiadaczom władzy nie mogły żadnych stawiać przeszkód. Tymczasem rzeczy zupełnie inny przybrały obrót, aniżeli Sieyès myślał. Ośmieleni rozdwojeniem w łonie Dyrektoryatu, jakobini znowu się skupili w stowarzyszenie pod nazwą „przyjaciół konstytucyi," i w słynnym Manežu tuileryjskim odbywali obrady. I zdawało się, że znowu wrócą czasy terroryzmu, gdyż nietylko dwaj świeżo wybrani członkowie Dyrektorya-

tu, czując się bezsilnymi, szukali poparcia u jakobinów, ale nawet Barras, z nieufności ku Sieyèsowi, na ich stronę zaczynał się przechylać, a nadomiar, kilku znaczniejszych generałów, jak Jourdan, Augereau i Massena, na ich zebraniach gwałtownie przemawiali. Lecz partyi przewrotu brakowało poparcia paryskiej klasy robotniczej, którą wyleczyła z gorączki rewolucyjnej nędza czasów terroryzmu, a chociaż szumowiny pospólstwa asystowały obradom jakobinów i biły im oklaski, jednakże motłoch nie dawał teraz sobą tak ślepo powodować jak dawniej, gdyż nie było już fabryki asygnat, która terrorystom dostarczała środków do wyznaczania płac sowitych. W tych okolicznościach Sieyès sprawił to, że Manež zamknięto; wykonawcą był tu minister policyi Fouché, który, jako niegdyś jakobin, dobrze był obeznany z knowaniami tego stronnictwa i wiedział, że obawiać go się może tylko rząd słaby i lękliwy. — Tymczasem upowszechniało się przekonanie, że panujący system nie zdoła się już utrzymać, że niezbędną jest zmiana konstytucyi; gdyż nietylko zużyły się zupełnie moralne sprężyny rządu, ale i tak dalece wyczerpały się jego zasoby finansowe, że już tylko pożyczkami przymusowemi opędzał potrzeby publiczne. Gdy więc ciągłe klęski oręża francuzkiego we Włoszech niedobrze wróżyły, pomimo częściowych korzyści odniesionych w Szwajcaryi i Holandyi, o następnej kampanii, jednocześnie anarchja wewnątrz zagrażała respublice.—Tak stały rzeczy, kiedy Bonaparte wrócił z Egiptu 9 Października 1799. Hołdy, jakie mu w drodze z Fréjus do Paryża okazywano, świadczyły, że lud francuzki widzi w nim przyszłego zbawcę, a on sam nabierał przekonania, że w rękach swoich trzyma losy Francyi. — Po przybyciu Bonapartego do Paryża (16 Paźdz.) trzy stronnictwa chciały go zjednać sobie. Jakobini usiłowali pozyskać go nadzieją dyktatury wojskowej; Barras, który pokryjomu znosił się z agentami Ludwika XVIII i mniemał, że przy pomyślnym obrocie wojny zdoła wpływ swój podtrzymać, namawiał go do objęcia dowództwa we Włoszech; Sieyès, rozporządzający licznem stronnictwem w Radzie Starszych, gotów był połączyć się z Bonapartem dla obalenia konstytucyi z roku 1795 i zaprowadzenia nowych rządów. Tylko ta ostatnia propozycya odpowiadała widokom Bonapartego; gdyż nie chciał on ani jakobinom zawdzięczać swego wyniesienia, ani pozostawać w zależności od Barrasa; porozumiał się więc z Sieyèsem co do zamachu stanu, który 18 brumaire'a (9 Listop.) miał być wykonany. Za wpływem Sieyèsa, Bonaparte miał po swojej stronie przywódzców Rady

Starszych, a na załogę paryską tem pewniej mógł liczyć, że Moreau, komendant stolicy, bezwarunkowo oddał się do jego dyspozycyi. Po jego stronie stanęli także inni generałowie, przebywający w Paryżu. Nadto Talleyrand, który, w skutek zmian w Dyrektoryacie z 18 Czerwca, utracił urząd ministra spraw zagranicznych, i minister policyi Fouché, użyli wszelkich środków ku pomyślnemu dokonaniu zamachu.

W dniu oznaczonym, rano o siódmej zebrała się Rada Starszych, i kiedy kilku członków, wtajemniczonych w plany Bonapartego, wskazało na niebezpieczeństwo rozpaczliwego zamachu ze strony jakobinów, zgromadzenie uchwaliło dwa dekrety: jeden z nich głosił, że obie Rady mają odtąd odbywać posiedzenia w Saint-Cloud, a drugi powierzał Bonapartemu dowództwo nad siłą zbrojną w Paryżu i w okolicy. Otrzymawszy nominacyę od Rady Starszych, Bonaparte zebrał wojska na placu Karuzelu, ażeby je zagrzać odpowiedniem przemówieniem. „Rzeczpospolita," powiedział do żołnierzy, „złe ma od dwóch lat rządy. Spodziewaliście się, że moje przybycie położy koniec temu stanowi nieszczęsnemu. Stanie się tak, jeżeli energicznie i z ufnością poprzecie swojego generała, a wtedy wolność, zwycięztwo i pokój znowu przywrócą rzeczypospolitej ową wielkość, której ją pozbawiły nieudolność i zdrada." Odpowiedziano mu ogłuszającym okrzykiem: „Niech żyje Bonaparte!" — Kiedy cały Paryż z najżywszem zajęciem oczekiwał rezultatu zamachu, Sieyès i stojący po jego stronie dyrektor Roger Ducos, złożyli swoje urzędy; toż samo, jakkolwiek niechętnie uczynił Barras, pod naciskiem Talleyranda. Dwóch pozostałych dyrektorów, Gohiera i Moulins'a, którzy nie chcieli ustąpić ze stanowiska, zatrzymano jako więźniów w pałacu Luksemburskim a potem wyprawiono z Paryża.—Tymczasem Lucyan Bonaparte, brat generała, prezes Rady Pięciuset, uwiadomił zgromadzenie o uchwale Rady Starszych co do przeniesienia obu Izb do Saint-Cloud, i uzyskał potwierdzenie tej uchwały. Kiedy wszakże nazajutrz obie Rady udały się do Saint-Cloud i kiedy deputowani dostrzegli, że zamek i okolice obsadzone są wojskiem, takie powstało między nimi wzburzenie, i takie wygłaszano mowy, że Lucyan Bonaparte nie mógł zapobiedz powzięciu uchwały, iż istniejąca konstytucya ma być na nowo zaprzysiężona. I w Radzie Starszych objawiała się złowróżbna chwiejność; Bonaparte, nim zdołał odwrócić niebezpieczeństwo z tej strony, dowiedział się, że w Radzie Pięciuset wyjęto go z pod prawa. Podążył tam natychmiast z grenadyerami, ale wchodzącego przyjęto okrzykiem: „Precz

z dyktatorem, precz z tyranem!“, zabłysły sztylety, i grenadyerzy ledwie zdołali ocalić generała, czemprędzej wyprowadzając go z sali. Ponieważ zewnątrz stojący żołnierze twierdząco odpowiedzieli na pytanie Bonapartego, czy może na nich liczyć, przeto polecił on kapitanowi z dziesięciu żołnierzami wejść do Izby i oswobodzić prezesa. Gdy to się udało, Lucyan Bonaparte obwieścił rozwiązanie Rady Pięciuset i wezwał brata, aby ten zajął się opróżnieniem sali, nawet w ostateczności z użyciem siły zbrojnej. Bonaparte wydelegował w tym celu generała Murata. Gdy deputowani na wezwanie do rozejścia się odpowiedzieli złorzeczeniami, oddział grenadyerów, przy huku bębnów, wkroczył do sali, poczem prawodawcy pouciekali, jedni bocznemi wyjściami, inni oknami. Wieczorem Lucyan Bonaparte utworzył z pięćdziesięciu członków rozpędzonej Rady Pięciuset, trzymających stronę jego brata, nowe kolegjum prawodawcze, które zaraz uchwaliło dekret tej treści, że generał Bonaparte dobrze zasłużył się ojczyźnie. Następnie obie Rady potwierdziły sformułowaną przez Bonapartego i Sieyèsa organizacyę tymczasowych rządów, ogłosiły zniesienie Dyrektoryatu i prowizorycznie powierzyły władzę wykonawczą trzem konsulom, Bonapartemu, Sieyès'owi i Rogerowi Ducos'owi. Potem same się odroczyły na trzy miesiące (do 20 Lutego 1800), gdyż do tego czasu miała być opracowana nowa konstytucya. Kiedy trzej konsulowie złożyli wobec Rady Starszych przysięgę na najwyższą władzę ludu, na jedność i niepodzielność rzeczypospolitej, na wolność, równość i system reprezentacyjny, zamknięto posiedzenie, które na zamachu stanu pieczęć legalności wycisnęło, o północy z 19 na 20 brumaire. W ten sposób zakończył się pierwszy okres Rewolucyi francuzkiej *). W radzie konsulów otrzymał Bona-

*) To tak schorzałe społeczeństwo myślało tylko o tem, jakby się bawić i życia używać. Wydobywszy się z krwawych objęć Terroryzmu, pogrążyło się z istnym szałem we wszelkiem rozpasaniu, w którem prześcignęło nawet bezeceństwa czasów Regencyi. Przodował tu przykładem sam Dyrektoryat, a zwłaszcza dyrektor Barras, człowiek wyzuty z wszelkich zasad moralnych, żądny pieniędzy i przedajny, godny przywódzca całej kliki rewolucyonistów, złożonej ze wzbogaconych dostawców, z nabywców dóbr narodowych po bajecznie nizkich cenach, z lokai, zamienionych w posiadaczy pałaców, z nierządnic, które, w wytwornych pojazdach paradując po ulicach Paryża, obryzgiwały błotem lud ubogi. Wraz z modami pogańskiemi i z pogańskiemi obyczajami, rozwijało się piśmiennictwo cyniczne. Oprócz licznych widowisk teatralnych codziennie setki balów wyprawiano w Paryżu. „Nagość

parte, na wniosek Ducosa, prezydencyę; Sieyès'a zaś prawie wyłącznie zaprzątała przyszła konstytucya, do opracowania której dodano konsulom komitet złożony z pięćdziesięciu członków obu Rad prawodawczych.

Jeżeli Rzeczpospolita jakobińska umiera, to umiera nie dlatego tylko, że jest już zgrzybiałą i że ją zabijają, ale i dlatego, i to głównie, że się urodziła niezdolną do życia; od samego początku miała w sobie pierwiastek rozkładający, truciznę wewnętrzną

---

greków i rzymian," szaty „starożytnych posągów" służyły za wzór mody i odzieży kobiecej, do której przeważnie przezroczystej gazy używano; na gołych stopach kobiety nosiły lekkie sandały, palce u nóg zdobiły pierścieniami i brylantami; występowały publicznie w strojach à la Romaine, à la Grecque, lub jeszcze prościej à la sauvage. Wyuzdanie datowało się zwłaszcza od roku 1792 i rosło z każdym rokiem. Tak zwany Ogród rewolucyi i galerye przy teatrze Montausier były widownią, nawet w biały dzień, scen bezecnych, którym się oddawała młodzież ledwie podrastająca. Raporta policyjne z owego czasu kreślą straszliwy obraz demoralizacyi; w jednym z nich czytamy wyrazy, tem bardziej znaczące, że pisał je w połowie 1799 roku zagorzały republikanin: „Zdziczenie obyczajów przechodzi wszelkie granice; w obecnem pokoleniu dokonywa się straszliwy rozkład moralny, którego skutków dla przyszłej generacyi obliczyć niepodobna."—*Adolf Schmidt, Pariser Zustände während der Revolutionszeit von 1789 bis 1800* (Jena, 1874—76, 3 t.) II, 58—67, 88, 90.—„Młodość wolności, pisał de Maistre w roku 1797, posiada znamiona tak uderzające, że niepodobna pomylić się pod tym względem. Wtedy miłość ojczyzny jest pewnym rodzajem religii, a poszanowanie prawa dochodzi do przesądu; wtedy charaktery bywają wyraziste, obyczaje są surowe i wszystkie cnoty jaśnieją jednocześnie; wtedy zabiegi stronnictw obracają się na pożytek ojczyzny, gdyż obywatele tylko o zaszczyt służenia jej się ubiegają; wszystko wtedy, nawet zbrodnia, nosi cechę pewnej wielkości. Jeżeli obraz ten porównamy z widokiem, jaki przedstawia Francya rewolucyjna, to czy podobna uwierzyć w trwałość wolności, która zaczyna się od gangreny, albo właściwiej mówiąc, czy podobna uwierzyć, aby z łona zepsucia najwstrętniejszego mogła wyjść ta forma rządów, która bardziej od wszystkich innych potrzebuje cnoty? — Z tego błota krwawego miałby więc powstać rząd trwały? Nie powołujmy się tu na obyczaje srogie i rozpustne ludów barbarzyńskich, które wszakże stały się tem, czem je później widzimy. Zaiste, w czasach ciemnoty barbarzyńskiej powstało wiele urządzeń politycznych; ale uczone barbarzyństwo, okrucieństwo systematyczne, zepsucie wyrachowane, zwłaszcza bezbożność, nigdy nic nie utworzyły. Burzliwa młodość prowadzi do dojrzałości; zgnilizna nie prowadzi do niczego." *De Maistre, Considérations sur la France.*

i zabójczą, nietylko dla innych, ale i dla siebie samej. — Gdyż wszelka społeczność polityczna, powiada Taine *), trzyma się wzajemnem poszanowaniem jej członków, poszanowaniem rządzonych dla rządzących i rządzących dla rządzonych, a więc nawyknieniem do ufności wzajemnej; rządzeni mają tu pewność, że rządzący nie targną się na prawa prywatne; rządzący zaś mają nie mniej uzasadnioną pewność, że rządzeni nie podniosą ręki na władze publiczne; jedni i drudzy uznają, że prawa te, mniej lub więcej szerokie albo ograniczone, są nietykalne, i że władze te, mniej lub więcej rozległe, są prawowite; nakoniec jednych i drugich ożywia to przekonanie, że w razie jakiegoś zatargu, proces odbywać się będzie według form, ustalonych prawem lub zwyczajem, że podczas rozpraw strona mocniejsza nie nadużyje swej przewagi, i że po zamknięciu rozpraw wygrywający nie będzie druzgotał i gubił przegrywającego. Pod tym tylko warunkiem utrwala się zgoda między rządzącymi i rządzonymi, wszyscy przykładają się, w miarę sił swoich i stanowiska, do dzieła wspólnego; ztąd zaś wytwarza się pokój wewnętrzny, trwałość, bezpieczeństwo, dobrobyt i potęga. Gdzie nie ma tego wewnętrznego i trwałego usposobienia umysłów, tam brakuje węzła najmocniejszego między ludźmi. Usposobienie to jest niejako duszą, której ciałem jest państwo. Otóż w państwie jakobińskiem, rewolucyjnem, owa dusza zaginęła. Zaginęła zaś nie skutkiem jakiegoś nieprzewidzianego wypadku, ale z nieuniknionej konsekwencyi samego systemu jakobińskiego, ale z praktycznych wyników doktryny. Doktryna ta bowiem czyniła każdą jednostkę władzcą absolutnym, stawiała każdą jednostkę w stanie wojny wobec innych jednostek; nakoniec rozkiełznywała i uprawniała najgorsze instynkta natury ludzkiej, rozpalała wszystkie żądze swawoli, samowoli i panowania.—W imieniu ludu wymarzonego, który sekta jakobińska mianuje władzcą najwyższym, a który nie istnieje, jakobini przemocą przywłaszczyli sobie całą władzę publiczną, brutalnie znieśli wszystkie prawa prywatne, traktowali lud rzeczywisty i żyjący jako bydlę juczne, a nawet gorzej, gdyż traktowali go jako zbiorowisko automatów, narzucali owym automatom ludzkim więzy najuciążliwsze, ażeby je mechanicznie utrzymać w postawie antynormalnej i wyprężonej, jakiej przepisy doktryny wymagały. Odtąd pękły wszelkie węzły między jakobinizmem a narodem; mogli wprawdzie łupić, ogładzać, utaczać krwi

*) *Taine, Le gouvernement révolutionnaire*, 629...

społeczeństwu, mogli ujarzmić nanowo Francyę, gdy ta im się z rąk wymknęła, mogli ją kilkakrotnie kneblować i pętami krępować,—ale nie mogli zjednać narodu francuzkiego dla swoich rządów.—Nadomiar śród samej sekty jakobińskiej, także skutkiem tej samej doktryny, żaden węzeł nie mógł się utrzymać przez czas dłuższy. Gdyż w łonie stronnictwa, każda fakcya tworzyła, według własnej logiki i własnych potrzeb, swój lud wyimaginowany, i żądała dla siebie monopolu wszechwładztwa, a dla zapewnienia sobie takowego walczyła ze współzawodnikami fałszowaniem wyborów, spiskami i zdradą, zasadzkami i zamachami, pikami motłochu i bagnetami żołnierzy, urządzała rzezie i gilotynowała, rozstrzeliwała, skazywała pokonanych przeciwników na wygnanie jako zdrajców, tyranów lub buntowników,—a pokolenia, które to wszystko przebyły, nie tak prędko zapomną o rządach jakobińskich. Wiedzą one, jakto długo trwały ich konstytucye, nazywane wieczystemi; wiedzą, ile są warte ich proklamacye, ich przysięgi, ich poszanowanie prawa, ich sprawiedliwość i humanitarność. Między sobą jakobini znają się dobrze, znają się jako Kainowie, wszyscy, mniej lub więcej, upodleni i skalani dziełem, jakiego dokonywali. Mogą jeszcze układać manifesty, dekrety, snuć intrygi, wywoływać rewolucye, ale nie mogą już działać zgodnie i poddać się jakiejkolwiek powadze, pochodzącej z własnego ich łona *).—Po dziesięciu latach zama-

*) Mallet-du-Pan pisał w *Mercure britannique*, w numerze z 25 Grudnia 1798 i z 10 Grudnia 1799: „Od samego początku Rewolucyi, śród wrzawy oświadczeń patryotycznych, śród tylu deklamacyj o poświęceniu dla sprawy ludu i wolności, ta myśl główna górowała we wszystkich stronnictwach, ażeby, ustanowiwszy władzę, opanować takową, mocno w niej zasiąść i zamknąć ją w kole uprzywilejowanem... Każde z kolei stronnictwo panujące, skleciwszy artykuł swojej konstytucyi i pochwyciwszy ster państwa, zaklinało naród, aby mu zaufał, i nie wątpiło o tem, że sama siła „rozumu“ zjedna mu posłuszeństwo. Ażeby zabezpieczyć własne głowy i rozporządzać głowami współzawodników, myśleli tylko o władzy i pieniądzach, o pieniądzach i o władzy. Poczynając od agitatorów 1789 roku aż do tyranów z roku 1793, od Mirabeau do Barrasa, każdy z nich pracował nad tem tylko, aby przemocą otworzyć sobie wrota do bogactw i do władzy, a potem wrota owe zamykał za sobą.“ — Tenże o jakobinach tak pisał w Kwietniu 1799: „Źródłem ich nienawiści, pobudką ich wściekłości, przyczyną ich zamachów stanu była zawsze nieufność, jaką jedni do drugich żywili... Fakcyoniści, niemoralni z systemu, okrutni z potrzeby i obłudni z roztropności, zawsze przypisywać sobie będą zamiary przewrotne. Carnot przyznaje, że nie naliczonoby w Konwencyi dziesięciu deputowanych, którzyby wzajemnie poczytywali siebie za ludzi uczciwych.“

chów wzajemnych, między trzema tysiącami prawodawców, którzy zasiadali w zgromadzeniach narodowych, nie było ani jednego, któryby mógł liczyć na uległość i na wierność choćby stu francuzów. Rozprzęgło się ciało społeczne; śród jego atomów odosobnionych nie było ani jednego związku spójności samorzutnej i uporządkowania trwałego. Niepodobna już, aby Francya cywilna odbudowała się sama, własną mocą; jest to równie niepodobnem, jak gdyby ktoś chciał zbudować kościół Notre-Dame w Paryżu albo bazylikę świętego Piotra w Rzymie z błota ulicznego albo z pyłu dróg publicznych.

Inaczej się dzieje z Francyą wojskową.— Tu ludzie poznali się wzajemnie w ciężkich próbach, poświęcali się jedni dla drugich, podwładni dla dowódzców, dowódzcy dla podwładnych, a wszyscy razem poświęcali się za wielką sprawę, za sprawę ojczyzny. Tu rozwijały się uczucia silne i zdrowe, trwałemi węzły skupiające wole ludzkie: sympatya wzajemna, zaufanie, szacunek, podziwianie. W świecie tym, wolnym od brudów polityki rewolucyjnej a uszlachetnionym przez ciągłą abnegacyę, istnieją warunki społeczności żywotnej, a mianowicie hierarchja, nie powierzchowna i zewnętrzna, ale wewnętrzna i moralna, prawa niezaprzeczone, karność uznawana, obowiązki wyryte w sumieniu, słowem, istnieje tu to właśnie, na czem ciągle zbywało urządzeniom rewolucyjnym, a mianowicie serce karność. Dość będzie dać hasło tym ludziom, byleby tylko hasło owo było legalnem albo takowem być się zdawało, a wykonają je bez roztrząsania, wykonają je nietylko na cudzoziemcach, ale i na francuzach; w ten sposób już 13 vendémiaire'a obsypali paryżan kartaczami, a 18 fructidora „oczyścili“ Ciało prawodawcze. Niech wystąpi jakiś generał okryty sławą,—byle zachowywał formy, a żołnierze pójdą za nim i jeszcze raz przystąpią do oczyszczania reprezentacyi narodowej. — I w rzeczy samej ukazuje się taki generał, który od dwóch lat o niczem innem nie myśli, ale który teraz chce już na swoją wyłączną korzyść dokonać operacyi.—Byle mógł się powołać na jakiś cień dekretu, byle go mianowała choćby mniejszość jednej z dwóch Izb prawodawczych komendantem generalnym siły zbrojnej, a siła zbrojna pójdzie za nim.— Jeżeli wyda proklamacyę, jeżeli wezwie towarzyszy, „aby ocalili Rzeczpospolitę i oczyścili salę Pięciuset,“ — jego grenadyerzy wkroczą do sali z bagnetem do ataku nastawionym, i roześmieją się, widząc, jak deputowani, w swoich ubiorach teatralnych, wyskakiwać będą oknami.—Jeżeli nie przybierze złowróżbnie brzmią-

cego tytułu dyktatora, jeżeli zadowolni się jakąś nazwą skromną, ale klasyczną, rzymską, rewolucyjną, na przykład, tytułem pierwszego konsula, obok dwóch innych konsulów,—a niezawodnie wojskowi, którzy nie mają czasu na politykowanie i tylko z wierzchu są republikanami, niczego więcej domagać się nie będą; według nich bardzo dobrym będzie dla narodu francuzkiego taki sam rząd, pod jakim oni pozostają, rząd surowej powagi i karności, bez której nie ma armii, władza absolutna, skupiona w ręku jednego człowieka. — Jeżeli poskromi zaciekłych jakobinów, jeżeli odwoła świeże dekrety o zakładnikach i o przymusowej pożyczce, jeżeli przywróci bezpieczeństwo osób, własności i sumienia, jeżeli zaspokoi potrzeby społeczne w sprawie służby publicznej, szpitali, szkół i dróg komunikacyjnych,—a cała Francya obwoła go swoim zbawcą, obrońcą i odrodzicielem *). — Według słów własnych Bonapartego, rządy, jakie przynosi on

---

*) *Dufort de Cheverny (Mémoires)* pisał pod 1 Września 1800: „Bonaparte, szczęśliwie stanąwszy na czele rządów, posunął Rewolucyę więcej jak na lat pięćdziesiąt; czasza zbrodni wypełniła się, i już się wylewała za brzegi. Ściął on siedmset pięćdziesiąt głów hydry, skupił władzę w swoich ręku, i nie dopuścił, aby zgromadzenia wyborcze wysłały trzecią część nowych zbrodniarzy na miejsce tych, którzy mieli się wynieść... Wszystko ogromnej zmianie uległo, i zdaje się, jakoby wypadki rewolucyjne datują z przed lat dwudziestu; ich ślady zacierają się z dniem każdym... Ludności nikt już nie dręczy z powodu dekad, któremi tylko władze się zaprzątają... Wewnątrz kraju można podróżować bez paszportu. Przywrócono karność w wojsku. Rząd nie zna stronnictw; rojalista pracuje obok zaciekłego republikanina, i jeden, że się tak wyrazimy, neutralizuje drugiego. Pierwszy Konsul, używający władzy królewskiej bardziej aniżeli niegdyś Ludwik XIV, powołał do rady swojej wszystkich ludzi zdolnych, nie troszcząc się o to, czem byli dotąd.“ — *Anna Plumptre (A narrative of three years residence in France, 1802—1805)* tak się wyraża: „Lud, ogółem wzięty, sprzyja Bonapartemu. Ilekroć ktoś z tej klasy ludzi opowiada o jakimś opłakanym rysie Rewolucyi, zawsze kończy temi słowy: „Ale teraz jesteśmy spokojni, dzięki Panu Bogu i Bonapartemu.“ — Z właściwą mu przenikliwością *Mallet-du-Pan* (*Mércure britannique* n. z 25 Listop. i z 10 Grud. 1799) odrazu zrozumiał doniosłość ostatnich przewrotów: „Czyż to drobnostka, gdy społeczeństwo czuje się zabezpieczonem, choćby na przeciąg roku, od spustoszeń fakcyi, pod panowaniem której nikt nie sypiał spokojnie, i gdy widzi się fakcyę tę wypartą ze wszystkich stanowisk urzędowych, i to w tym właśnie czasie, kiedy każdy obawiał się, aby nie wypłynęła znowu na powierzchnię Francyi ze swojemi pochodniami, mordercami, taksatorami, i ze swojemi prawami rolnemi? Rewolucya ta, całkiem nowego rodzaju, zdaje się być równie zasadniczą, jak rewolucya z 1789 roku.“

Francyi, będą „przymierzem filozofii i szabli.“ Przez „filozofję“ zaś rozumiał zastosowanie pewnych doktryn abstrakcyjnych do polityki, i nakreślenie według nich planu budowy społecznej prostolinijnej; lecz, jak wiemy (str. 89), doktryna, rodzicielka rewolucyi francuzkiej, miała dwa oblicza, jedno, anarchiczne, drugie, despotyczne. Oczywiście wojskowy władzca Francyi to ostatnie ma na widoku, i podług tego planu buduje, jako człowiek praktyczny, z piasku i wapna, budowlę trwałą, przydatną do mieszkania, zupełnie odpowiadającą swemu przeznaczeniu. Wszystkie główne części tego budynku, kodeks cywilny, organizacya nauczania publicznego, konkordat, centralizacya administracyjna, zmierzały do jednego ostatecznego celu, którym była wszechwładza państwa, wszechobecność rządu, stłumienie wszelkiej inicyatywy miejscowej i prywatnej, stopniowe unicestwianie drobnych grup samorodnych, ubezwładnianie uczuć, przez które jednostka żyje nietylko chwilą obecną ale także w przeszłości i przyszłości. „Nie zbudowano nigdy dotąd, powiada Taine, koszar piękniejszych od tych, jakie wzniósł Napoleon Bonaparte, symetryczniejszych, okazalszych na oko, bardziej zaspakajających umysły powierzchowne, bardziej przypadających do smaku rozsądkowi tłumu, dogodniejszych dla egoizmu o ciasnym widnokręgu, lepiej utrzymanych, lepiej urządzonych do okiełznania średnich i niższych skłonności natury ludzkiej, a z drugiej strony—do wycieńczenia i skażenia wyższych stron jestestwa ludzkiego. — W tych to koszarach filozoficznych żyje Francya od lat ośmdziesięciu“ *).

Uwagi nad Rewolucyą francuzką.

Każda zwycięzka rewolucya fałszuje historyę. Każda zwycięzka rewolucya ma powody i środki do fałszowania historyi. Im większą bywa rewolucya, tem głębiej fałszuje historyę.— W szeregu przewrotów dziejowych górują dwie najstraszliwsze rewolucye: tak zwana „wielka Rewolucya francuzka“ ośmnastego wieku, i nazwana „Reformacyą“ rewolucya niemiecka wieku szesnastego. Naprzód więc wnioskować można, w jak kolosalnych rozmiarach historya obu tych rewolucyj została sfałszowaną. — Fałszowanie historyi tak zwanej Reformacyi wykrył najpierw

*) *Taine*, *Le gouvernement révolutionnaire*, 632...

Döllinger *), a po nim jeszcze gruntowniej i rozleglej Jan Janssen **). Co do Rewolucyi francuzkiej zasługa pod tym względem należy się dwom historykom, Adolfowi Schmidtowi i Hipolitowi Taine'owi. Taine'a już znamy ***). Adolf Schmidt, protestant liberalny, profesor przy uniwersytecie w Jena, wydał przed piętnastu laty bardzo cenne dzieło o Rewolucyi francuzkiej, owoc długich i sumiennych badań ****), rzecz, niestety, mało znaną nawet mężom rozległej wiedzy i głębszego wykształcenia naukowego. W przedmowie do pierwszego tomu powiada profesor Schmidt: „W czasopiśmie „Revue des deux mondes“ publicysta francuzki Charles Aubertin szczerze składa takie wyznanie: „Czego my, francuzi, prawie nie znamy, to własnych ojczystych dziejów. Nawet gdy chodzi o bardzo blizkie nas czasy, większa część umysłów zadawalnia się garstką powierzchownych wiadomości; wystarczają im pewne, z politycznych namiętności zrodzone teorye, wystarcza mędrkowanie w sobie samem rozmiłowane i własnemi urojeniami zabarwione *****).“ Odnosi się to zwłaszcza do historyi Rewolucyi. Francya jest bardzo zaślepiona co do siebie samej. W historyi nie szuka prawdy, z którejby naukę wyciągnąć mogła, ale tego, co jej podoba się i jej pochlebia. Zaiste, zupełnie to odpowiada usposobieniu i pojmowaniu francuzkiemu, gdy Ernest Renan wygłasza taką sentencyę: „Rewolucya francuzka jest chwałą Francyi, jest przeważnie francuzką epopeją“ ******). Dlatego nie chce Francya, aby jej wydzierano albo uszczuplano rozkosz owej „chwały“ i owej „epopei,“ krytyką do głębi rzeczy sięgającą, krytyką, która łatwo mogłaby pewną część światła zamienić w cienie, część uczucia chwały w uczucie wstydu, część wzniosłej epopei w bardzo smętną elegję.“ — A wszakże historya ma do czynienia z rzeczywistością, nie zaś z urojeniami. Wewnętrzna historya Rewolucyi francuzkiej dotąd jeszcze jest jakąś legendą. Przyznaje to także Feliks

---

*) *Döllinger, Kirche und Kirchen*, i *Die Reformation...*

**) *J. Janssen, Geschichte des deutschen Volks seit dem Ausgange des Mittelalters*, 6 tomów.

***) *Taine, Les origines de la France contemporaine*, 5 tomów: I. *L'ancien régime;* II. *L'anarchie;* III. *La conquête jacobine;* IV. *Le gouvernement révolutionnaire;* V. *Le régime moderne.*

****) *Adolf Schmidt, Pariser Zustände während der Revolutionszeit von 1789 bis 1800.* Jena, 1874—1876, 3 tomy.

*****) *Revue des deux mondes*, 1871, 1 avril, p. 596.

******) *Revue des deux mondes*, 1869, 1 novembre, p. 72.

Rocquain *) i tak się wyraża: „Oprócz legendy napoleońskiej, mamy jeszcze od sześćdziesięciu lat legendę rewolucyjną. Pierwszą już rozproszono **); teraz należałoby i drugą unicestwić, i w skażonych przez nią faktach postawić prawdę na miejscu baśni.“ — „Legenda rewolucyjna wcale nie jest tak starej daty, jak możnaby mniemać. Nie napotyka się ani śladu (?) legendy nietylko w najdawniejszych, najpoczytniejszych dziełach historycznych, Beaulieu'go, Toulongeona i Lacretelle'a, ale nawet w pismach takiego fanatyka republikańskiego jak Mercier. Dopiero w skutek wzmagającej się odrazy do Restauracyi a potem do monarchii Lipcowej, rozwinęło się, od czasów Thiersa i Mignet'a, a ostatecznie od czasów Buchez i Roux, owo zasadnicze, epiczno-dramatyczne uwielbianie Rewolucyi, które nietylko francuzów odurzyło, ale nawet do obecnej chwili zaślepia wielu cudzoziemców na błędy i ciemne strony Rewolucyi francuzkiej.“ „Urok tej legendy rewolucyjnej niewątpliwie już dawniej rozwiałby się w trzeźwiejszych umysłach, gdyby dzieła z krytycznym zakrojem, jak, na przykład, dzieło Mortimer-Ternaux, życzliwszego doznały przyjęcia ***).“ — „Zarówno narody jak jednostki rzadko wierzą albo nigdy nie wierzą obrazowi, który ukazuje im zwierciadło prawdy. Uprzedzenia narodowe, skłonności i antypatye, przeistaczają nie słowa, nie nauka, jaką czas przynosi, ale—w najszczęśliwszym razie—doświadczenie pokoleń i wieków.“ — Wszystko, co tu historyk Schmidt wypowiada, odnosi się w równej mierze, słowo w słowo, także do Niemiec i do historyi Reformacyi. Posłuchajmy teraz, co tenże historyk mówi, na podstawie długoletnich badań, o samej Rewolucyi: „Lud francuzki, pomimo całej zmienności swego usposobienia, pomimo łatwości, z jaką przechodzi od jednych uczuć do drugich, wręcz tamtym przeciwnych, był i jest dotąd, w ogromnej większości, zachowawczym i monarchicznie usposobionym.“ — „Lud francuzki, jak o tem świadczą współcześni, nie był wcale „zaciekły,“ przeciwnie byłto lud „dobry i uczuciowy,“ przywiązany do swoich „dawnych praw, obyczajów, urządzeń i zwyczajów;“ „nie chciał słyszeć“ o radykalnie nowator-

*) *Rocquain*, *L'état de France au 18 brumaire.* Paris, 1874, s. X.

**) Zwłaszcza w dziele *Lanfrey'a*, *Histoire de Napoléon* I, 1867-1875. 5 tomów.

***) *Mortimer-Ternaux*, *Histoire de la Terreur*, Paris, 1862-1883.

skich urządzeniach i ustawach; wzdychał do jakiejś trwałej konstytucyi; zadowolniłby się konstytucyą roku 1791, to jest, dziełem Konstytuanty, która była „prawdziwym organem narodu.“ Śród wrzawy rozkiełznanych namiętności wzdychał do „pokoju,“ ale, także, wobec wzmagającej się drożyzny, wzdychał za „chlebem,“ i jedno i drugie spodziewał się posiąść przywróceniem „religii i władzy królewskiej.“ „Rzeczpospolita,“ powiadano za czasów pięciogłowego Dyrektoryatu, „każe nam umierać z głodu; niewarto było wysyłać króla na rusztowanie, aby pięciu królów na jego miejscu posadzić;“ „rząd demokratyczny wydany jest na łup wszelkich namiętności; taki rząd zgoła nie odpowiada usposobieniu francuzów; lepsze są rządy jednego.“ „Z początku opinja Paryża była drogowskazem dla całego kraju; lecz wkrótce ufność departamentów wyrodziła się w nienawiść do stolicy.“ „Nieraz się zdawało, że Francya wyruszy na Paryż, ażeby pomścić na nim wszystkie owe srogie cierpienia, jakie lud paryski na kraj sprowadził. W departamentach nieraz zapowiadano zburzenie przywłaszczycielskiej, nieszczęsnej stolicy, jako straszliwe, ale jedyne lekarstwo. Lecz zawsze cofano się przed grozą wojny domowej, i pozostawiano ster kraju w ręku miasta Paryża.— A wszakże, z drugiej strony, nie lud paryski, ale zawsze drobna tylko jego cząstka panowała nad Paryżem, a przez Paryż nad Francyą.“ — „Co w Rewolucyi francuzkiej było koniecznością dziejową, a mianowicie—zwołanie stanów państwa, usunięcie spróchniałych i zwarniałych urządzeń feodalnych, zastąpienie rządów absolutnych rządami konstytucyjnemi, patryotyczne ofiary nocy 4 Sierpnia—do tego wszystkie części ludu francuzkiego przyłożyły się świadomie i gorliwie. To wszystko zaś, co, na nieszczęście Francyi, po za ową granicę, po za konieczność dziejową przekraczało, i co już osiągnięte zdobycze zniweczyć mogło, a mianowicie dni sierpniowe i wrześniowe 1792, potępienie i zgładzenie króla, zdławienie żyrondy: to wszystko było dziełem samego Paryża, rewolucyjnej części jego ludności, a zwłaszcza jego rewolucyjnej Kommuny.“ — „Tylko Paryża, owego miasta ogromnego, z jego liczną ludnością i motłochem wszelkiego rodzaju, było winą, że Rewolucya 1789 roku przerodziła się w system ciągłych przewrotów. Niezawodnie miałaby ona inny, łagodniejszy, przebieg, gdyby Zgromadzenie ustawodawcze po dniach październikowych 1789 nie przeniosło się z Wersalu do Paryża, albo gdyby Konwencya zdobyła się na odwagę i spełniła tak gorąco żywiony zamiar przesiedlenia obrad swoich na prowincyę. Tak samo za

dni naszych rewolucya Kommuny paryskiej w Marcu 1871 niezawodnie przybrałaby większe i zgubniejsze rozmiary, gdyby świeżo zwołane Zgromadzenie narodowe obradowało nie w Wersalu ale w Paryżu. Niezawodnie stałoby się ono wtedy ofiarą lub narzędziem Kommuny, a nie podjęłoby z nią walki, nie odniosłoby nad nią zwycięztwa. Jasna jak dzień wypływa ztąd nauka. Dopuszcza się zbrodni przeciw sobie samemu i przeciw swojej przyszłości każdy wielki naród, który umieszcza swoje przedstawicielstwo parlamentarne w ogromnej stolicy z najróżnorodniejszą ludnością“ *).

Jeżeli wszakże w przedmowie do pierwszego tomu profesor Schmidt takie czyni zastrzeżenie: „W końcu oświadczam i jeszcze raz powtarzam, że porzucenie legendy o Rewolucyi tylko na pożytek Francyi może się obrócić; dalej, że zgodne z prawdą przedstawienie historyi Rewolucyi wcale nie uwłacza ocenianiu jej wszechdziejowego znaczenia; że wszystkie jej plamy i ciemne strony nie zdołają zmniejszyć wszechdziejowej wielkości jej czynów,“—to, zaiste, ostatnie wyrazy tego ustępu brzmią osobliwie i zadziwiająco. Gdy zaś za Feliksem Rocquain powtarza tenże historyk taki frazes: „Rewolucya tylu dokonała wielkich rzeczy, że nawet najgorętsi jej stronnicy mogą spokojnie na jaw wyprowadzić jej błędy i zbrodnie,“—to składa on tu tylko o sobie świadectwo, że pomimo gruntownych studyów źródłowych, pomimo wielkiej miłości prawdy i pomimo wielkiej objektywności, nie zdołał się jeszcze otrząsnąć z uprzedzeń i przesądów liberalnych, w których wyrósł. Takiemi nędznemi wykrętami każda zwycięzka rewolucya usiłowała oczyścić i usprawiedliwić swoją zbrodniczą i zgubną robotę: *Scelera ipsa nefasque hac mercede placent.*

Wiemy wprawdzie, że nietylko radykalny demokrata Jan Scherr mniema, że „Rewolucya francuzka, pomimo wszystkich swoich wybryków, zboczeń i zbrodni, była jedną z największych zdobyczy, jakie dostały się w udziale rodzajowi ludzkiemu, na ciernistej drodze jego rozwoju“ **), ale że cały zastęp historyków liberalnych, a nawet trzeźwy Schlosser w takich samych deklamacyach się rozpływa. Lecz największy z nich, Macaulay, miał przynajmniej raz taką chwilę jasną, w której potęga prawdy i genjuszu wzięła górę nad uprzedzeniami liberalnemi, a wtedy wielki historyk angielski te wyrazy napisał: „Rewolucya

*) *A. Schmidt*, l. c. I, 14—32.

**) *Scherr*, *Menschliche Tragikomödie* (2) IX, 132.

francuzka była najpotworniejszym wypadkiem, jaki zapisały dzieje; było to połączenie obłędu z niegodziwością, niedorzeczności w teoryi i okropności w czynach. Jaka głupota objawia się w prawach rewolucyjnych! jaki fanatyzm! jakie rozkiełznanie! jakie okrucieństwo! Całość przedstawia się jako jakieś błaznowanie djabelskie, śmieszne i straszliwe“ *) — Czy takie drzewo mogło wydać dobre owoce, na to każdy łatwo odpowie.

Rewolucyjni dziejopisarze nietylko potwornie oczerniają duchowieństwo, ale również w zbyt czarnych kolorach przedstawiają moralne i socyalno-polityczne stosunki we Francyi ośmnastego wieku. Kompetentny w tym przedmiocie a bezstronny, jakkolwiek liberalny, profesor Karol Hillebrand **), tak się wyraża z powodu nieprzychylnych sądów Lotheissena ***) o społeczeństwie francuzkiem: „Kto się w owych czasach uważnie i bezstronnie rozpatrzył, ten musi przyznać, że okrzyczany moralny i polityczny upadek Francyi możnaby jeszcze nazwać świetnym stanem w porównaniu ze współczesnym stanem Państwa Niemieckiego. — „Srogie wyroki, jakie wygłasza autor nad duchowieństwem, szlachtą i towarzystwem paryskiem ośmnastego wieku, wydają nam się również nieuzasadnionemi. Jak można twierdzić, że „duchowieństwo francuzkie niezdolne już było do żadnej energiczniejszej opozycyi,“ — owo duchowieństwo, które dopieroco gorącą walkę prowadziło przeciw Wolterowi, które wkrótce potem odmówiło składania przysięgi na konstytucyę, owo duchowieństwo, które po jamach i piwnicach przez dziesięć lat się ukrywając, pielęgnowało ducha katolickiego we Francyi, a które nie zadrżało wobec męczeństwa, ani ulękło się najokrutniejszego prześladowania, gdy o obronę wiary ojców chodziło? Co się zaś tyczy moralności szlachty francuzkiej, to była ona większa przed Rewolucyą od moralności mieszczaństwa francuzkiego za Ludwika Filipa lub za Napoleona III.“ — Hellwald, protestant ****), takie składa wyznanie: „Nowoczesne badania i na to zwróciły uwagę, jak ogromnie przesadzono nadużycia dawnych rządów (ancien régime), i jak wielkie już wtedy poczy-

*) *Macaulay*, *Ausgewählte Schriften geschichtl. und liter. Inhalts.* (przekł. niem.) t. XI, s. 218. *Sämmtliche Werke*, Brunświk, t. XXIII, 1861.

**) *K. Hillebrand*, *Zeiten, Völker und Menschen*, 1875, II, 129, 131.

***) *F. Lotheissen*, *Literatur und Gesellschaft in Frankreich zur Zeit der Revolution*, 1789—1794, Wien, 1872.

****) *F. Hellwald*, *Culturgeschichte* (3) 1884, II, 521—528.

niono postępy na drodze reform. Oddawna wmawiano w nas, że przed rokiem 1789 tylko z najgłębszą ciemnotą i tyranją można się spotkać, że „nieśmiertelne zasady 1789“ są dogmatem, który ślepo przyjmować trzeba, i że Wieki Średnie tylko na pogardę zasługują. Lecz gruntowne studya historyczne, wyświetlając przeszłość, zadają kłamstwo takim mniemaniom. Mieszczaństwu średniowiecznemu zawdzięczamy wszystkie swobody ludu. Te właśnie swobody zburzyli rewolucyoniści, i nawet historycy ze szkoły demokratycznej muszą przyznać, że rezultaty, do jakich doszła Francya porewolucyjna, po ośmdziesięciu latach walki, skupiają się w despotyzmie, przeciw któremu nasi nowocześni jakobini najgoręcej by powstali, gdyby despotyzm ten od jakiegoś króla pochodził, a nie przez nich samych był praktykowany“.—„Francya ośmnastego wieku prześcignęła wszystkie inne narody w cywilizacyi *). Prawie wszędzie ucisk władzy książęcej i szlachty feodalnej był uciążliwszy. Francya posiadała wtedy monarchę, który był wzorem króla konstytucyjnego, posiadała króla, którego rząd śmiało wkroczył na drogę koniecznych reform, a lud wiejski stał pod względem wolności daleko lepiej od chłopstwa w krajach sąsiednich.“ — „Drobną tylko mniejszość tworzyły żywioły anarchiczne i rewolucyjne, i mniejszość ta swojem zuchwalstwem i czelnością tyranizowała ogromną większość. Wprawdzie i inne części ludu dały się wciągnąć do rewolucyi, ale właściwych rewolucyonistów nie było nigdy więcej w Paryżu nad jakich szesnaście tysięcy, co tworzy dziesiątą część ciała wyborczego; że wszakże nawet drobna mniejszość może odnieść zwycięztwo i panowanie pochwycić, jeżeli jest energiczną i w sobie skupioną, świadczy o tem historya wszystkich czasów aż do Kommuny z roku 1871. Trwoga i troska o własną wygodę i spokojność trzymały większą część paryżan zdala od urny wyborczej. Ztąd terrorystom nietrudno było odnieść zwycięztwo.“ —

W niedawno wydanej monografii F. O. Nordenflycht'a o Rewolucyi francuzkiej **) czytamy: „Przy badaniu przy-

*) Poseł wenecki Daniel Dolfin pisał w r. 1786: „Hiszpanja ma rozleglejsze posiadłości, Anglja ma handel bardziej kwitnący, Prusy i cesarz mają armje lepiej wyćwiczone; ale jeżeli wszystko się rozważy, co stanowi państw potęgę, to żadne z tamtych mocarstw nie może się mierzyć z Francyą“ (*Ranke, Französ. Geschichte*, 1876. V, 336).

**) *F. O. Nordenflycht, Die französische Revolution von 1789. Darlegung ihrer Anlässe, ihrer Ziele und ihrer Mittel* (Berlin, 1887), s. 51, 52.

czyn, które zdolne były wydać tak niesłychany przewrót społeczny, jaki pociągnęła za sobą polityczna rewolucya roku 1789, z szczególnym naciskiem uwydatniano—gdyż na inne przyczyny, bliższe, zamykano oczy,—stosunki towarzyskie, zwłaszcza dumę, wyniosłość i wyosabnianie się dworu i szlachty, panujące w obu tych sferach zepsucie obyczajów, nakoniec niewolniczą zależność klas niższych. Bez wahania się twierdzić można, że wszystkie te przyczyny nie wyjaśniają Rewolucyi. Mniemaną arogancyę szlachty rodowej mogłyby odczuwać tylko najbliżej szlachty stojące wyższe klasy stanu średniego czyli mieszczaństwa. Ale dla ukształceńszej części stanu trzeciego stały otworem salony szlachty, zwłaszcza literatów i artystów chętnie tam widywano i czcią otaczano. Tylko w głowach ambitnych a nie mogących swej ambicyi zaspokoić, mogło ztąd powstać zawistne rozgoryczenie. Lecz jednostki takie nie zdołałyby sprowadzić rewolucyi. Co się zaś tyczy obyczajów, to panujący ton śród wyższych klas w Wersalu i Paryżu, był, jak wiadomo, wzorem dla całej wytwornej Europy, a do Paryża zbiegali się ze wszystkich krajów ludzie żądni wszelkich rozrywek i rozkoszy; luźność obyczajów zaś nie ograniczała się do dworu i szlachty, ale się rozpościerała również w wyższych i zamożniejszych warstwach mieszczaństwa, świata finansowego i giełdowego; nie należała też do osobliwości za granicami Francyi. Ztąd nie powstają rewolucye. Czyż sami bohaterowie Rewolucyi, Danton i jego towarzysze, okazywali się Katonami?“—„Bezstronny sąd historyi, pisze dalej Nordenflycht, wyznaje, że do obalenia dawnej monarchii we Francyi w znacznej mierze przyłożył się brak przezorności politycznej i brak stanowczości w osobie Ludwika XVI. Wszystkie cnoty i sympatyczne zalety, zjednywające człowiekowi cześć i miłość bliźnich, nie wystarczają do ciężkiego zadania, jakiem jest wielkiego państwa kierownictwo. A tem mniej wystarczają w czasach, kiedy wzmagające się wrzenie oddawna już ogarnęło umysły. — Okazywana później przez króla Ludwika w różnych okolicznościach osobista odwaga wobec niebezpieczeństw i niezłomna siła woli wobec narzucanych mu niegodziwości, byłyto tylko cnoty negatywne, i nie mogły zastąpić śmiałej inicyatywy, niezbędnej dla tych, co koronę piastują. Ciekawą też jest rzeczą posłyszeć, jak jeszcze w Lutym 1791 wyrażał się Marat w swoim dzienniku „L'ami du peuple“ o królu: „O tem jestem przekonany, że Ludwik cierpi tylko w skutek wad wychowania, jakie otrzymał, gdyż z natury jestto wyborny człowiek. Wszędzie uważanoby go za

przykładnego obywatela, i to tylko stało się jego nieszczęściem, że się na tronie urodził. Ale, bądź co bądź, jest on dla nas takim królem, jakiego nam potrzeba. Dlatego powinniśmy dziękować Niebu, że jego a nie kogoś innego nam dało. Kiedyś, kiedy przywrócona śród nas będzie sprawiedliwość, wzniosę ręce ku niebu, aby królowi Ludwikowi pozwoliło być nieśmiertelnym. Niezawodnie bylibyśmy dotąd niewolnikami, gdyby, na czasy obecne, losy zesłały nam jakiegoś Ludwika XI albo Ludwika XIV." A więc i w oczach tego człowieka d o b r o d u s z n o ś ć Ludwika XVI przyłożyła się do zwycięztwa przewrotu demokratycznego. Smutne skutki złudzenia królewskiego, jakoby wobec gwałtów rewolucyjnych zaufanie w przywiązaniu ludu lepszą było polityką od wystąpienia z obnażonym mieczem, zaraz się okazały, jak tylko wydarto królowi pomoc wojskową i możność oporu: najpierw uprowadzenie króla do stolicy, pozostającej w mocy rewolucyonistów (5/6 Paźdz. 1789), potem powszechna anarchja w całym kraju."—„Ale nie zgadzałoby się to z prawdą, gdybyśmy ludowi francuzkiemu główny udział przypisywali w czynach przemocy roku 1789, zwłaszcza w skandalach, jakich się dopuszczono w Czerwcu i Październiku w Wersalu. Wszystkie te niegodziwości działy się za wpływem głów ambitnych, które założyły sobie główną kwaterę w Palais-Royal; wykonawcami ich zaś były bandy zbrodniczego motłochu, które ściągnięto do Paryża, jużto gotówką je opłacając, już nadzieją rabunków. Lepsza część ludności paryskiej spoglądała na tę rozkiełznaną hałastrę najpierw ze zdumieniem, potem z trwogą o siebie samych, o swoje życie i mienie. Dopiero później udało się wysłańcom z Palais-Royal podburzyć lud wiejski w prowincyach do jawnych napaści na mienie szlachty i wyższego duchowieństwa. To też nie zasługuje na wiarę twierdzenie pani Staël, słynnej córki Neckera, w jej „Rozważaniach nad Rewolucyą francuzką," że dzika i rozpasana wściekłość pospólstwa w obu dniach 5 i 6 Paźdz. 1789, objaśnia się ciężkiem jarzmem niewoli, jakiemu lud francuzki przez szereg wieków podlegał. Jestto interpretacya liberalizmu, w którą sam on nie wierzył. Z tego powodu Granier de Cassagnac (w swojem dziele „O przyczynach rewolucyi francuzkiej") pisze: „Tak jasno brzmiące zdanie pani de Staël zawiera dwa błędy, a mianowicie, jakoby lud francuzki dopuścił się bezeceństw i niegodziwości, popełnionych 5 i 6 Paźdz. 1789, i że lud francuzki pozostawał w ostatnich stuleciach pod uciskiem niewoli. Jestto zupełnie bezpodstawny pogląd źle powiadomionej mieszczanki genewskiej."

W swojej historyi Ludwika XVI powiada Capefigue*), że Rewolucya 1789 roku, przed którą liberalizm w niemem podziwieniu bije czołem, nie rozwiązała ani jednej z wielkich kwestyj socyalnych, w religii, polityce i w życiu społecznem, i że całe jej działanie skupiło się w burzeniu, a z jej zgubnych skutków naród francuzki dotąd nie może się wydobyć. — Według Capefigue'a, Rewolucya przerwała normalny rozwój Francyi, i cofnęła ją o całe stulecie i więcej. — Liberalna „nauka“ we Francyi i w Niemczech wybuchami szyderstwa i śmiechu przyjęła poglądy „ultramontańskiego“ historyka. A wszakże nawet socyalista Saint-Simon **) powiada: „Rewolucya złą nam usługę okazała. Owo wielkie wysilenie w sprawie wolności przyniosło nam tylko nowe formy niewoli, i narzuciło narodowi jarzmo, pod wielu względami uciążliwsze od jarzma, jakie przedtem nad ludem ciążyło.“ — „Na pierwszym francuzkim kongresie robotniczym,“ który obradował 2—10 Paźdz. 1876 w Paryżu, „obywatel“ Prost tak się wyraził: „Teraz nie jest już robotnik w tem położeniu, w jakiem był niegdyś, gdy po siedmiu lub ośmiu latach zarobkowania mógł osiąść i pracować na własny rachunek. Nie ma już teraz takiej przyszłości przed sobą; na to potrzebowałby znacznych środków pieniężnych. Ztąd robotnik skazany jest obecnie na taką zależność, jakiej niepodobna już dłużej znosić, a która stokroć okazuje się uciążliwszą od stanu politycznego, przeciw któremu powstali nasi ojcowie w latach 1789 i 1793, i który do szczętu zburzyli.“

Liberalny publicysta niemiecki, profesor H. Baumgarten ***) tak się zapatruje na Rewolucyę francuzką: „Zamiast entuzyazmować się do „wielkich zasad 1789 roku,“ francuzi powinniby już teraz uznać wielkie błędy tego roku, i nieszczęsny rozkład wszelkich żywiołów politycznych, społecznych i moralnych, do którego zasady owe musiały doprowadzić.“ — „Prawodawstwo i praktyka Rewolucyi wytworzyły we wszystkich sferach życia najokropniejszy chaos, taki chaos, że doszczętnie w nim znikły pierwsze i niezbędne warunki prawdziwie ludzkiego żywota, jak nietykalność osoby, własności i kultu religijnego, świętość małżeństwa, bezpieczeństwo wymiany usług społecznych, możność

---

*) *Capefigue, Histoire de Louis XVI.—L'Europe pendant la révolution.* Paris, 1843.

**) *Saint-Simon, Oeuvres*, (1868), II, 209—212.

***) W czasopiśmie *Preussische Jahrbücher* (1871, t. XXVI, s. 658—668), w artykule p. t. *Zur Beurtheilung der französischen Revolution.*

zdobywania sobie wiedzy. Oburzająca samowola, z jaką srożono się przeciw osobom i rodzinom stu siedmdziesięciu tysięcy emigrantów, których drobna tylko cząstka podniosła oręż przeciw Francyi, a większość nietylko względem Francyi ale nawet względem rzeczypospolitej w niczem nie zawiniła; zgubny przewrót prawa familijnego, zburzenie małżeństwa, uprzywilejowanie dzieci nieprawych, rujnowanie zasady własności coraz radykalniejszemi przepisami o dziedziczeniu; rozpaczliwe położenie posiadaczy nieruchomości, których grunta spadły do czwartej części a domy do piątej części wartości dawniejszej; zamęt, wprowadzony do wszystkich stosunków społecznych przez ciągłe emisye pieniędzy papierowych, których wartość tak szybko spadała, że, na przykład, w roku 1795 robotnik tygodniowo opłacany, w dziś umówionej summie, po upływie tygodnia już tylko połowę rzeczywistej wartości otrzymywał; zamęt kościelny, zupełny upadek nauczania szkolnego,—wszystko to wytworzyło stan tak rozpaczliwy, jaki tylko wyobrazić sobie można. Całkiem nowa, nieznana dotąd wolność, w imię której Rewolucya usiłowała odrazu z korzeniem wyrwać wszystkie w przeciągu wieków urobione stosunki, wytworzyła stan taki, w którym marniały najpierwotniejsze czynniki cywilizacyi ludzkiej. Najstraszliwszy despotyzm najokrutniejszego tyrana nie zdołałby nigdy tyle nieopisanej sprowadzić nędzy, ile jej sprowadził przewrót ten, dokonany w imię wolności, równości i braterstwa, przewrót, który panowanie postrachu rozpostarł do najodleglejszych granic kraju i do najgłębszych tajników istoty ludzkiej, przewrót, który nie pozostawił ani jednej sfery, ani jednego zakątka, gdzieby trapiona przezeń ludność swobodnie odetchnąć mogła. Przy takim stanie umysłów musiała, prędzej lub później, nastąpić reakcya, jaka zwykle następuje po wielkich konwulsyach politycznych: znużone, zniechęcone i otrzeźwione masy ludowe, gotowe były z radością, bez zastrzeżeń, rzucić się w objęcia nawet bezgranicznego despotyzmu, byleby ten przywrócił obywatelowi bezpieczeństwo życia i mienia, możność kształcenia się i zarobkowania. „Taki fanatyzm spokoju," pisze Sybel, „nie jest ani pięknym, ani podniosłym; z wyczerpanego serca znika wtedy wszelki zapał i wszelka idealność, natomiast nizkie samolubstwo rozpościera panowanie nad ludźmi. Jestto stan groźnej choroby politycznej, stan ze wszech miar opłakany. Nieszczęśliwi, dotknięci tą chorobą, godni są pożałowania: nie godzi się wszakże ich potępiać. Całe położenie społeczeństwa jest tu wynikiem przemocy rewolucyjnej; za szkody wszakże ztąd wy-

nikłe, odpowiedzialni są sprawcy przewrotu, ale nie jego ofiary. Gdzie jakaś wielka rewolucya burzy w imię nowego ideału państwowego całą budowę społeczną, tam dziwić się nie można, że w końcu obywatele myślą tylko o ocaleniu i utrzymaniu swego bytu prywatnego, nie bacząc na to, co się stanie z idealnemi kwestyami prawa publicznego. Jeżeli postęp polityczny wyzuwa obywatela z domu i mienia, to obywatel odwróci się z wstrętem od polityki i od postępu. Wprzód nim zacznie myśleć o wolności, chce być życia pewnym“ *). „Śród takich rozpaczliwych stosunków poczynała w tych właśnie latach wyrastać olbrzymia władza Bonapartego. Gdyż Francyi 1795 i 1796 roku mógł przynieść ocalenie tylko człowiek takiego rodzaju jak B o n a p a r t e. Tylko taki wojownik, jak on, mógł pogrzebać zmarłą już w rzeczywistości, ale jeszcze kurczowo steru rządów trzymającą się rewolucyę; tylko taki wojownik mógł założyć nowy, wprawdzie niemal r ó w n i e r e w o l u c y j n y, porządek rzeczy, ale przynajmniej zapewniający mieszkańcom bezpieczeństwo stosunków prywatnych. Zamęt polityczny i społeczny, wytworzony przez rewolucyę, utorował drogę świetnym rządom Napoleońskim; dalszą robotę ułatwiła genjalnemu przywłaszczycielowi nieudolność kontynentalnych sąsiadów Francyi. Tylko gwałtowna potrzeba, jaką odczuwali francuzi, potrzeba posiadania władzcy, któryby im odbudował zburzone przez orkan rewolucyjny warunki żywota ludzkiego, i owa europejska bezsilność, która pozwoliła Bonapartemu świetnemi zwycięztwami zdobyć urok i powagę, niezbędną do ocalenia społeczeństwa francuzkiego,—tylko dwa te czynniki, razem wzięte, objaśniają bezprzykładne sukcesy młodego korsykanina.—„W czasach, kiedy generał Bonaparte zabierał się do rzucenia podstaw swego cezaryzmu światowładnego, polityka europejska przedstawiała obraz analogiczny z rewolucyjnym rozkładem we Francyi. We wszystkich sąsiadujących z nią państwach tradycyjny porządek utrzymywał się jeszcze w posiadaniu władzy, ale porządek ten był wszędzie, z wyjątkiem Anglii, tak bezduszny, tak zepsuciem strawiony, tak ospalstwem paraliżowany albo wyuzdanym egoizmem targany, że runąć on musiał pod żelazną ręką dyktatora, wyrosłego na ruinach Rewolucyi francuzkiej.“—„Przedewszystkiem bezstronnego, spokojnego na Rewolucyę poglądu potrzebują francuzi, jeżeli mają się wyleczyć ze swej ciężkiej choroby politycznej... Lecz ich choroba zaraziła również ich są-

*) *H. S y b e l, Geschichte der Revolutionszeit*, IV, 46.

siadów i jeszcze dalej sięgnęła. Najbardziej potrzebują uzdrowienia włosi i hiszpanie, gdyż ci od stu lat z górą z francuzkiej szkoły swoją mądrość czerpali. Ale i Niemcy ulegają dotąd wpływowi pojęć francuzkich, i ulegają bardziej aniżeli sami mniemają. I tu w sferach inteligencyi liberalnej panuje przekonanie, że Rewolucya ze wszech miar zasługiwałaby na podziwienie, gdyby się była ustrzegła pewnych zboczeń. Temu mniemaniu zadają fałsz najnowsze badania historyczne nad Rewolucyą, z których się okazuje, że ma się tu do czynienia nie z jakimś zdrowym w zasadzie ruchem, i tylko wykolejonym w skutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności, ale z ruchem w samej istocie i treści swej chorobliwym... Zaiste dziwić się trzeba, jak mało się nauczył świat z ośmdziesięcioletnich dziejów Francyi... Dopiero wobec głębokiego jej upadku w ostatnich czasach, zaczęto spokojniej zastanawiać się nad naturą i niezbędnemi wynikami francuzkiej doktryny rewolucyjnej“ *).—Zaiste Francya rewolucyjna „zaraziła“ ludy europejskie, ale kto sprowadził „zarazę“ na samą Francyę, to widzieliśmy już wyżej.

Uczony wydawca „Historyi kościelnej“ Möhlera, P. B. Gams **) powiada: „Protestantyzm, rodzic Rewolucyi, był odpadnięciem, oderwaniem się od Kościoła. Odpadnięcie od Kościoła nie ograniczyło się do krajów protestanckich. Tak zwana „Reformacya“ jest istotową podstawą i premissą nowych i najnowszych czasów; jej logicznym wynikiem są dzieje współczesne, daleko jeszcze niedobiegłe do swego zamknięcia i rozwiązania. Reformacya rozpoczęła i rozwijała dzieło swoje, z jednej strony, śród ludów odpadłych od Kościoła katolickiego, z drugiej, śród ludów, które przynajmniej zewnętrznie pozostawały w jedności z Kościołem. Nie powiadamy wprawdzie, iżby ludy katolickie bezwiednie się sprotestantyzowały, ale twierdzimy, że duch protestantyzmu rozszerzył się w różnych postaciach nawet śród ka-

---

*) Autor powyższego artykułu, Baumgarten, przypisuje wszakże głośnemu historykowi pruskiemu Syblowi główną zasługę wyświetlenia Rewolucyi francuzkiej. Ale nieuzasadniona jestto pochwała, gdyż Sybel wyraźnie twierdzi, że Rewolucya była w zasadzie zupełnie rozumną i słuszną, a potępia tylko jej ekscesy; pochwala „liberalne zdobycze lat 1789—93,“ i tylko demokratyczne wybryki z 1792—1794 nie cieszą się jego uznaniem. *Histor. Zeitschrift*, t. 33, s. 425—458.

**) *Möhler, Kirchengeschichte*, III, 322—329.—*W. Hohoff, Die Revolution seit dem sechzehnten Jahrhundert, im Lichte der neuesten Forschung* (1887), s. 612—630.

tolickich krajów i ludów."—Nawet protestancki historyk kościelny K. A. Hase *) mówi o „nowoczesnej kulturze, w której wszystkie cywilizowane ludy katolickie nieświadomie się sprotestantyzowały." Zapewne bardzo dużo jest przesady i fałszu w powyższych wyrazach, ale mieści się w nich i nieco prawdy. H. Ritter **) profesor gettyngeński, protestant, pisze: „Protestantyzm nie zdołał wprawdzie dokonać powszechnej reformy (*sic!*) Kościoła, do jakiej zmierzał; z wielu krajów, w których zdawało się, że już trwale zapuścił korzenie, wyparła go reforma Kościoła katolickiego; ale nawet po za sferą ludów, w których się utrzymał, działanie jego nie pozostało bezskutecznem. Protestantyzm podał, jeżeli nie pierwszy, to najrozleglejszy przykład narodowego a nawet prowincyonalnego kształtowania urządzeń kościelnych; za tym przykładem poszły także państwa katolickie. Zasady, jakie protestantyzm głosił o władzy kościelnej, przeszły także do form administracyi katolickiej. Nawet w kościelnych sprawach państw katolickich Papiestwo bardzo warunkowy wpływ wywierało od szesnastego wieku, gdyż wszędzie tylko (?) dzięki współdziałaniu władzy państwowej katolicyzm trzymał się albo został przywrócony. Potęgi świeckie musiano oszczędzać." — Już socyalista Saint-Simon powiedział: „Luter swemi napaściami na władzę papieską obalił ją śród ludów całej Europy północnej, a wpływ jej bardzo osłabił nawet w narodach, które pozostały katolickiemi" ***). Reformacya wszędzie podkopała powagę, i nawet do ludów katolickich poniosła ducha rewolucyjnego. A wszakże u pisarzy protestanckich dość często napotyka się twierdzenie, że katolicyzm był i jest przyczyną rewolucyj w ziemiach „romańskich."

I. Beidtel, profesor prawa kanonicznego ****), tak się wyraża o mniemanym związku wybuchów rewolucyjnych w południowej Europie i w Ameryce z systemem katolickim: „Wielu przeciwników Kościoła usiłuje dowieść, że system katolicki, krępując swobodny rozwój ludów, przygotowuje grunt do rewolucyj. Wskazują oni z jednej strony na spokojność, jaka w ostatnich czasach panowała w krajach protestanckich, z drugiej, na wrzenie,

---

*) *Hase, Handbuch der protestantischen Polemik gegen die römisch-katholische Kirche* (3 ed. 1871), s. 283.

**) *Ritter, Geschichte der Philosophie*, IX, 11, 13.

***) *Saint-Simon, Oeuvres*, X, 85.

****) *Beidtel, Das canonische Recht, betrachtet aus dem Standpunkte des Staatsrechts und der Politik* (1849), s. 643—645.

objawiające się w wielu krajach katolickich, i twierdzą, że do tego wrzenia, które rozprzęga wszelkie węzły posłuszeństwa, nigdyby nie doszło, gdyby przedtem system rządowy, w duchu katolickim uorganizowany, nie stawiał nadmiernych przeszkód swobodnemu rozwojowi. Mniemanie takie łatwo może olśnić tych, co nie znają dziejów nowoczesnych. Co do Hiszpanii i Portugalii powoływano się na Inkwizycyę, a stosunki włoskie pisarze i podróżnicy protestanccy samemi tylko barwami czarnemi kreślili. Te kraje zaś były w ostatnich czasach widownią wielu ruchów rewolucyjnych. Lecz wsteczny rzut oka na trzy ubiegłe stulecia rzuciłby właściwe światło na wypadki ostatnich czasów."—„Wiadomo, jakie zawichrzenie i jakie rozruchy panowały w krajach, w których (od r. 1517) protestantyzm zapuścił korzenie. Dopiero po ogromnym rozlewie krwi doszły (1648) Niemcy a później (1688) Anglja do spokojności. Rozruchy zaś owego czasu wynikły przeważnie ze wstrząśnień, jakie protestantyzm sprowadził. Wszędzie musiał się on rozprawiać ze stronnictwem przeciwnem i z rozdwojeniem we własnych szeregach; pod jego wpływem wiele rzeczy zmieniło się w prawodawstwie i w zgromadzeniach stanów; pozawiązywano nowe przymierza; tu i owdzie ukazali się nowi władzcy. Dopiero z biegiem czasu ustalił się pewien porządek, skojarzony w jednych miejscowościach z burzliwą wolnością, w innych z nieograniczoną władzą rządów."—„Śród wojen, jakie sprowadziła Reformacya, ucierpiały nawet kraje katolickie, a wolność uległa ścieśnieniu, gdyż wzmogła się potęga wojsk stałych a monarchów ogarnęła nieufność. To też, gdy w ośmnastym wieku gallikanizm opanował znaczną część świata katolickiego i gdy, tak samo jak pokrewny mu protestantyzm, nadwątlił istniejący porządek w krajach katolickich, – wtedy musiały ukazać się także w Europie południowej pewne objawy analogiczne ze zmianami, jakie się dokonały w Europie północnej po zaprowadzeniu protestantyzmu. Wiadomo, jak dalece rozpostarł się duch przewrotu, to jest, duch rewolucyi, w drugiej połowie ośmnastego wieku za ministeryum Pombala w Portugalii, pod ministrami Arandą i Campomanesem w Hiszpanii, pod Choiseulem we Francyi, pod Tanuccim w Neapolu; a ponieważ śród wzmagającego się rozkładu ogólnego coraz bardziej upadały także instytucye katolickie, przeto kraje owe dojrzewały dla przewrotu rewolucyjnego. Ci zaś, którzy rozkład krzewili, nie byli nigdy prawdziwymi katolikami,—byli to ludzie ze szkoły Woltera, Rousseau, Nicole'a i Febronjusza, a czynnikiem rozkładającym był,

tysiącami kanałów szerzący się, duch protestantyzmu.“ — „Nikt też nie ośmieliłby się twierdzić, że z katolików, nawet w najskromniejszem znaczeniu tego wyrazu, składała się większość owych ludzi, co we francuzkich Zgromadzeniach narodowych (1789—1795) zasiadali i zadekretowali konfiskatę mienia kościelnego a później ogłosili (1793) panowanie ateizmu. Nikt również nie twierdzi, że idee katolickie kierowały kortezami hiszpańskimi lub głównymi sprawcami rewolucyj amerykańskich, i że przywódzcy okresu „oświatowego“ myśleli o popieraniu interesów katolickich. Nowy więc, obcy pierwiastek wprowadził fermentacyę rewolucyjną do krajów katolickich i podkopał dawne konstytucye polityczne, poczem dopiero otwarte wybuchy rewolucyjne następowały... Ztąd się okazuje, że nie duch rzymsko-katolicki wywołał wielkie rewolucye w Hiszpanii, Portugalii, Ameryce i innych krajach katolickich, ale naodwrót, że rewolucye owe wybuchły skutkiem osłabienia ducha katolickiego, i że nie wstrząsałyby one państwami, gdyby zasady katolickie mogły się rozwijać swobodnie“ *).

Państwa protestanckie przeszły wszystkie, bez wyjątku, przez krwawe peryody rewolucyjne, i to w tych właśnie czasach, kiedy jeszcze w nich było żywszem i silniejszem uczucie protestancko-religijne, gdy państwa katolickie dopiero wtedy zaczęła nurtować rewolucya, kiedy zdołano już w nich głęboko podkopać uczucie i świadomość kościelno-religijną. W doktrynie o „wolnem badaniu“ mieściła się bezgraniczna wolność wierzenia. Ona to na drodze filozoficznej zrodziła doktryny rewolucyjne. Lecz indywidualizm protestancki prowadzi do rozproszenia; z egoizmu ducha rodzi się samolubstwo materyalne. Ztąd ludy protestanckie są przeważnie materyalistowskie. — Że liberalizm jest płodem protestantyzmu i rewolucyi a ojcem socyalizmu, a więc że socyalizm jest rodzonym potomkiem protestantyzmu i rewolucyi, temu dziś ci tylko mogą przeczyć, którzy jakiś interes w tem mają, aby nie widzieć i nie wyznać prawdy. Mistrz francuzkiego socyalizmu Henryk Saint-Simon wyraźnie uznaje siebie za ucznia i następcę Lutrowego, i wręcz oświadcza: „Musimy do końca doprowadzić dzieło, rozpoczęte przez Lutra“ **).

*) *A. Meinhold*, *Die katholische Kirche und die Revolution*, (Regensburg, 1860), s. 58—63.

**) *Nous devons terminer l'entreprise commencée par Luther. Saint-Simon*, *Oeuvres* (1868), III, 39.

Francya pod Konsulatem, i Cesarstwo Napoleońskie.

Wewnętrzne rządy Konsulatu.

(1800—1804).

Zamach stanu 18 brumaire'a 1799 (str. 513) obalił konstytucyę roku III czyli 1795. Natomiast nakreślono nową konstytucyę, której podstawy były już gotowe, i mianowano tymczasowo trzech konsulów: Bonapartego *), Sieyèsa i Rogera-Ducos'a.

---

*) Napoleon Buonaparte urodził się w Ajaccio na Korsyce 15 Sierpnia 1769. Ojciec jego adwokat Carlo Buonaparte, pochodził ze starodawnej rodziny włoskiej; matka Letycya, z domu Ramolino, kobieta męzkiej odwagi i rzadkiej mocy charakteru, szczyciła się pochodzeniem od hrabiów Colalto. Dziewięcioletniego Napoleona, którego niezłomną uporczywość tylko surowa matka umiała trzymać w karbach, ojciec umieścił w kolegjum w Autun; ztąd w następnym roku (1779) przeniesiono malca do szkoły wojskowej w Brienne, w której kosztem królewskim pobierał nauki. W matematyce i historyi, ulubionych dlań naukach, wkrótce wszystkich towarzyszy prześcignął, za to w gramatyce i w łacinie tylko mierne czynił postępy. Świadectwo szkolne z owego czasu charakteryzuje go temi słowy: „Korsykanin z pochodzenia i charakteru; młodzieniec gorliwy w naukach, przekładający pracę nad rozrywki; miłośnik poważnego czytania, ścisłym naukom oddany, mniej innym przedmiotom, mocny w matematyce i dobry geograf; zamknięty w sobie, poszukujący samotności, dziwaczny, innych lekceważący, zacięty w egoizmie i uporczywości, milczący, zimny, lakoniczny, szorstki w odpowiedziach i trudny w obcowaniu, wielkiej miłości własnej, bardzo ambitny, zawistny i pełen nadziei; zajdzie daleko, jeżeli będą mu sprzyjały okoliczności." W Październiku 1784 wszedł młody Bonaparte— gdyż tak odtąd pisywał swoje nazwisko—do szkoły wojskowej w Paryżu, którą ukończył we Wrześniu roku następnego ze stopniem podporucznika, po świetnie złożonych egzaminach, i wkrótce potem przeszedł jako porucznik do pułku artyleryi, stojącego w Grenobli. I tu zajmował się naukami wojskowemi i historyą; napisał historyę Korsyki i obrobił (1786 r.) konkursową rozprawę akademii na temat: „Jakie zasady i urządzenia szcze-

Nową ustawę, zwaną roku VIII, oddaną wprzód pod zatwierdzenie ludu, wprowadzono w życie (3 nivôse roku VIII, 24 Gru-

---

pić trzeba między ludźmi, ażeby ich uczynić jak najszczęśliwszymi?“ Uzyskał nagrodę, ale, zostawszy cesarzem, wrzucił pismo swoje w ogień. — Później sam opowiadał o swoich latach szkolnych: „Trzymałem się zdala od rówieśników, obrałem sobie w murach szkolnych samotny zakątek, w którym się w chwilach wolnych sadowiłem, i marzyłem dowoli; ilekroć koledzy chcieli mię z tego zakątka wyprzeć, broniłem go ze wszystkich sił. Już wtedy miałem przeczucie, że moja wola przemagać będzie nad wolą innych, i wierzyłem, że to, co mi się podoba, powinno należeć do mnie.“ Sięgając pamięcią do pierwszych lat życia, spędzonych pod dachem rodzicielskim, przedstawia on siebie jako malca dzikiego, złośliwego, wyłamującego się z wszelkich karbów, wyzutego z sumienia. „Nic mi nie imponowało, nikogo się nie bałem, jednych biłem, innych drapałem, stałem się groźnym dla wszystkich. Pobiłem, pokąsałem brata Józefa, i nadomiar poskarżyłem się na poturbowanego przezemnie.“ Z niesłychaną łatwością kłamał, ilekroć kłamstwo nastręczało mu jakąś korzyść. Później też, stanąwszy u szczytu potęgi, w kłamstwie upatrywał objaw i miarę „wyższości politycznej,“ i z satysfakcyą wspominał, że jeden z jego wujów przepowiadał mu już w dziecięcych latach panowanie nad światem, „gdyż zwykł był zawsze kłamać.“ — Dalsze jego losy do 18 brumaire'a 1799 wyżej opowiedzieliśmy. Tu dodamy tylko niektóre rysy charakterystyczne. — W młodszych latach Napoleon Bonaparte rozczytywał się w dziełach Rousseau, w pismach Raynala, kompilował sentencye filozoficzne i komunały doktryny rewolucyjnej, ale nie olśniewał się złudzeniami demokratycznemi, odrazę w nim budziła rewolucya faktyczna i wszechwładztwo pospólstwa. W Paryżu w r. 1792, kiedy najgorętsza wrzała walka między monarchistami i rewolucyonistami, poszukiwał „jakiejś spekulacyi korzystnej,“ i chciał dzierżawić domy, ażeby je odnajmować z zyskiem. 20 Czerwca 1792 przyglądał się, z ciekawości, napadowi na Tuilerye, a ujrzawszy króla w oknie, przybranego w czapkę czerwoną, powiedział dość głośno: „Co za niedołęga!“ potem dodał: „Że też to wpuszczono tę hałastrę; dość byłoby sprzątnąć czterystu lub pięciuset ogniem armatnim, a reszta rozbiegłaby się w mgnieniu oka.“ 10 Sierpnia (1792) kiedy uderzono w dzwony na trwogę, taką samą wypowiada pogardę dla króla i dla ludu; biegnie na plac Karuzelu do jednego ze swych przyjaciół, i tu, jako zwykły widz, z okna przypatruje się szczegółom katastrofy; po zdobyciu Tuileryów przez motłoch, ogląda zrabowaną rezydencyę królewską, obchodzi poblizkie kawiarnie, nie zdradzając żadnego popędu wewnętrznego, ani jakobińskiego, ani rojalistowskiego. Tak samo po 31 Maja i 2 Czerwca, jeżeli potępia powstanie departamentów, to dlatego tylko, że jest ono bezsilne. Przed 9 termidora udawał „republikanina—montanjarda,“ zaprzyjaźnił się w Prowancyi z Robespierem młodszym, „podziwiał“ Robespiera starszego, zawiązał stosunki miłosne z Karoliną Robespierre. Lecz zaraz po 9 termidora odstrychnął się od tej przyjaźni kompromitującej. „Sądziłem, że to człowiek czysty,“ pisał o Robespierze młodszym, „ale choćby był moim ojcem, zasztyletowałbym go własną ręką, gdyby dążył do tyranii.“ Wróciwszy do Paryża, uciekł się pod opiekę bezczelnego i nawskroś zepsutego Barrasa.

dnia 1799). Miejsce Sieyèsa i Ducosa zajęli w konsulacie Cambacérès, słynny prawnik, i Lebrun, biegły administrator.

---

12 vendémiaire'a wieczorem, zobaczywszy przygotowania sekcyonistów, powiedział do Junota: „Gdyby sekcye oddały mi dowództwo, ręczę, że po dwóch godzinach byłyby już w Tuileryach i mogłyby z nich wypędzić wszystkich tych nędznych konwencyonistów.“ W pięć godzin potem przywołany przez Barrasa i członków Konwencyi, żąda „trzech minut“ dla powzięcia postanowienia, i „zamiast wysadzić w powietrze Konwencyę,“ kartaczuje paryżan, jak przystało na prawdziwego kondotjera, wysługującego pierwszemu lepszemu, który hojniejszą da mu zapłatę, jako kondotjer, który gotów jest, po chwili, przerzucić się na przeciwną stronę, a nawet zabrać wszystko, jeżeli się nastręczy do tego sposobność. Kondotjerem też się okaże Napoleon Bonaparte, to jest, wodzem zbrojnej bandy, kondotjerem coraz niezależniejszym, obrabiającym, pod pozorem dobra publicznego, własne interesa, generałem operującym na własny rachunek i na własną korzyść w pierwszej kampanii włoskiej, przed i po 18 fructidora, ale będzie kondotjerem genjalnym na ogromną skalę, zmierzającym do najwyższych szczytów, nie widzącym niczego przed sobą „oprócz tronu lub rusztowania,“ kondotjerem dążącym do opanowania Francyi, a przez Francyę do opanowania Europy, ciągle zajętym swemi projektami, sypiającym po trzy godziny na dobę, pomiatającym ideami i ludami, religją i rządami, igrającym ludzkością ze zręcznością i brutalstwem niezrównanem,—będzie zdobywcą zdumiewającym i straszliwym. Pani de Staël, łącząca w sobie z rozległą kulturą umysłową, wielką przenikliwość, taki kreśli portret Napoleona Bonapartego: „Po raz pierwszy zobaczyłam go, kiedy wrócił do Francyi po zawarciu pokoju w Campo-Formio. Kiedy nieco ochłonęłam z podziwienia, ogarnęło mnie uczucie strachu.“ A wszakże „nie miał on jeszcze wtedy władzy, owszem zdawała mu się nawet zagrażać podejrzliwość Dyrektoryatu;“ poglądano na niego z sympatyą, z życzliwem uprzedzeniem; „trwogę więc i strach wywoływało szczególne wrażenie, jakie sprawiała jego osoba na wszystkich, co się do niego zbliżali. Widziałam ludzi, godnych ze wszech miar szacunku, widziałam także ludzi srogich; we wrażeniu wszakże, jakie zrobił na mnie Bonaparte, nie było nic takiego, co przypominałoby pierwszych lub drugich. Dostrzegłam niebawem, ilekroć w różnych okolicznościach zdarzyło mi się spotykać Bonapartego, że niepodobna określić jego charakteru wyrazami, jakiemi zwykliśmy się posługiwać: nie jestto ani dobry człowiek, ani gwałtowny, ani łagodny, ani okrutny na sposób jednostek nam znanych. Taka istota, zgoła nie mająca sobie równej, nie mogła ani budzić w innych, ani sama doznawać sympatyi; byłto więcej lub mniej niż człowiek; jego postawa, jego umysł, jego mowa nacechowane są czemś osobliwem... Czułam instynktowo, że człowiek ten nigdy nie powoduje się wzruszeniem serca... Nie miłuje nikogo, ani nienawidzi,—dla niego on tylko istnieje. Siła jego woli polega na jasnej rachubie jego egoizmu. Czułam w duszy jego jakoby miecz chłodny i ostry, który raniąc, przejmuje zimnem; czułam w jego umyśle jakąś ironję głęboką, która niczego nie oszczędzała, co wielkie i piękne, nawet własnej jego sławy, gdyż gardził on narodem, o którego uznanie się ubiegał... Wszystko dla niego było celem lub środkiem... Nie uznawał żadnego prawa idealnego i abstra-

Bonaparte otrzymał tytuł pierwszego konsula. — Władza wykonawcza, odzyskawszy swobodę działania i niezale-

---

kcyjnego; rozważał rzeczy ze względu na ich pożytek bezpośredni; wszelką zasadę ogólną poczytywał za głupstwo lub za nieprzyjaciela;" w jego oczach prawo było frazesem kodeksowym, sprawiedliwość frazesem książkowym, a siła górowała nad prawem (*Staël, Considérations sur la révolution française*). Z drugiej strony, umysł to był potęgi zadziwiającej. „Pracuję ciągle," powiedział 24 Lutego 1809, do jednego ze swoich powierników, dużo rozmyślam." „Jeżeli zawsze gotów jestem na wszystko odpowiedzieć, wszystkiemu stawić czoło, pochodzi to ztąd, że wprzód długo rozważam i obliczam, co może się zdarzyć, nim coś przedsiębiorę... Pracuję zawsze, pracuję siedząc przy obiedzie, w teatrze, w nocy budzę się i zabieram się do roboty." Jego współpracownicy omdlewają pod brzemieniem, jakie Bonaparte na nich wkłada, on nigdy; nieraz prezyduje w sekcyi spraw wewnętrznych całemi nocami, w Saint-Cloud pracuje z radcami stanu od dziewiątej rano do piątej po południu bez wytchnienia, i nie nuży się, nie traci energii umysłu. O swojem uzdolnieniu wojskowem tak mówił: „Jestem wojskowym, gdyż jestto dar szczególny, jaki otrzymałem, przychodząc na świat, jestto moja istota, moja natura. Gdziekolwiek się znajdowałem, rozkazywałem. Mając 23 lat wieku, sprawowałem dowództwo przy oblężeniu Tulonu; dowodziłem w Paryżu 13 vendémiaire'a; porwałem za sobą żołnierzy we Włoszech, jak tylko przed nimi stanąłem,—do tego się urodziłem." „W rzeczach, mających związek z wojną, nie ma nic takiego, czego sam nie mógłbym zrobić; umiem proch wyrabiać, przyrządzać lawety, odlewać działa," i t. d. Sam przykładając rękę do wszystkiego, wytyka błędy i poucza ministrów, przedstawiających mu memoryały, i bez przechwałek może o sobie powiedzieć: „Jestem starszym administratorem od nich; kto musiał własną głową obmyślać środki wyżywienia, utrzymania w karności, przejęcia jednym duchem i jedną wolą kilkuset tysięcy ludzi zdala od ojczyzny, ten szybko wyuczył się wszystkich tajników administracyi."—Wcześnie bystry jego wzrok odkrył po za dekoracyą teoryj i paradą frazesów istotę Rewolucyi, to jest, wszechwładztwo rozkiełznanych namiętności i ujarzmienie większości przez mniejszość. Po 9 termidora rozdarły się ostatnie zasłony, a na widownię polityczną wystąpiły w całej obrzydliwej nagości instynkta swawoli i przemocy, i wszelkie pożądliwości prywatne; o dobro publiczne, o prawo ludowe nikt się nie troszczył. Było widoczne, że rządzący tworzą bandę, że Francya jest ich łupem, i że łupu tego gotowi są bronić przeciw wszystkim i wszelkiemi środkami. „Czyż myślisz pan," powiedział Bonaparte do jednego z dyplomatów zagranicznych wkrótce po podpisaniu preliminaryów w Leoben, „że dla podniesienia uroku adwokatów Dyrektoryatu, Carnotów, Barrasów, odnosiłem zwycięztwa we Włoszech? Czy przypuszczasz może, że robię to wszystko dla ugruntowania rzeczypospolitej? Co za pojęcie! rzeczpospolita z ludnością trzydziestu miljonów dusz? Przy naszych obyczajach i naszych wadach czy to możliwe? Jestto urojenie, które francuzi wbili sobie w głowę, ale które przeminie z wielu innemi urojeniami. Potrzeba im sławy i zaspokojenia próżności, ale co do wolności, to wcale jej nie rozumieją. Przypatrz się armii: zwycięztwa i tryumfy, jakie odnieśliśmy, przywróciły żołnierzowi fran-

żność, miała obok siebie cztery Ciała, których zadaniem było oświecać ją i jej pomagać w sporządzaniu praw. Rada państwa, której członków mianowali i odwoływali konsulowie, przygotowywała projekty prawodawcze. Trybunat, ze stu członków złożony, publicznie roztrząsał prawa, ale ich nie uchwalał; miał je tylko popierać lub zwalczać wobec Ciała prawodawczego. Ciało prawodawcze zaś, złożone z trzystu członków, wysłuchiwało radców stanu i trybunów, którzy przemawiali za projektowanemi prawami lub przeciw takowym, ale samo nie mogło brać udziału w rozprawach; w milczeniu więc głosowało za przyjęciem lub odrzuceniem praw projektowanych i uchwalało podatki. Po nad Ciałem prawodawczem stał Senat zachowawczy (Sénat conservateur), składający się z ośmdziesięciu członków dożywotnich. Senat czuwał nad utrzymaniem paktu zasadniczego, kasował prawa i rozporządzenia rządowe, sprzeczne z konstytucyą, i wybierał członków Trybunatu i Ciała prawodawczego z listy notablów, układanej w kolegjach wyborczych. — Głosowanie powszechne zaprowadziły we Francyi, jak wiemy, poprzednie konstytucye; rewolucyjny ten czynnik zatrzymała nowa ustawa, osłabiając jego szkodliwość. Według konstytucyi konsularnej każdy francuz, mający dwadzieścia jeden lat wieku, był wyborcą; wyborcy każdej kommuny czyli gminy wybierali dziesiątą część z pomiędzy siebie, i ci wybrani układali listę notablów kommunalnych, z której pierwszy konsul mianował urzędników okręgowych (arrondissement). Notable kommunalni wybierali z pomiędzy siebie także dziesiątą część i z nich formowali listę departamentalną, a z tej listy pierwszy konsul wyznaczał urzędników departamentalnych. Z dziesiątej części list departamentalnych tworzono listę narodową; z tej listy nominowano wyższych urzędników publicznych; z niej także Senat brał członków Trybunatu i Ciała prawodawczego. W ten sposób zachowano zasadę obieralności, lecz Trybunat i Ciało prawodawcze prawie zupełnie zależały od Senatu, który sam się odnawiał, a Rada stanu zależała od władzy wykonawczej. — Konstytucyi roku VIII nie po-

---

cuzkiemu jego rzeczywisty charakter. Ja jestem wszystkiem dla niej. Niech Dyrektoryat spróbuje odjąć mi dowództwo, a zobaczy, czy jest panem położenia. Naród potrzebuje naczelnika, okrytego chwałą, ale nie doktryn o rządach, nie frazesów, nie rozpraw ideologicznych, których francuzi wcale nie rozumieją." Po 18 fructidora (1797) powiedział: „Jeżeli nie będę mógł zostać panem położenia, porzucę Francyę." *Taine, Les origines de la France contemporaine, Le régime moderne*, I, 4—67.

przedzała, jak to było w konstytucyach roku 1791, 1793 i roku III, „deklaracya praw,“ lecz konsulowie oświadczali we wstępie: „Konstytucya obecna opiera się na prawdziwych zasadach rządu reprezentacyjnego, na świętych prawach własności, równości i wolności. Władze, jakie ona zaprowadza, będą mocne, niewzruszone, jakiemi być winny dla zabezpieczenia praw obywateli i interesów państwa.—Obywatele! Rewolucya oparła się tu na zasadach, które przewodniczyły jej początkowi. Rewolucya skończyła się.“— Pierwszy konsul, obieralny na lat dziesięć, rozstrzygał o pokoju i wojnie, wszystkie urzędy rozdawał, kierował zarówno sprawami zagranicznemi jak i całą administracyą krajową i mianował dwóch pozostałych konsulów z głosem tylko doradczym. Faktycznie posiadał także władzę prawodawczą, gdyż on tylko mógł wnosić nowych praw projekta. — Na ministra spraw zagranicznych powołał Talleyranda; ministeryum policyi pozostało przy obrotnym Fouché. Sieyès nie chciał wejść do konsulatu, natomiast otrzymał prezydencyę w Senacie i donacyę majątku wartości miljona franków.—Po ogłoszeniu nowej konstytucyi Bonaparte obrał sobie na rezydencyę pałac Tuileryjski, dla senatu przeznaczono pałac Luksemburski, dla Trybunatu Palais-Royal, a dla Ciała prawodawczego Palais-Bourbon. — Bonaparte okazał się równie zręcznym politykiem jak wodzem genjalnym. Postanowiwszy przywrócić pokój i jedność w kraju, znurtowanym przez Rewolucyę, wszelkich dokładał starań, aby pogodzić umysły między sobą i pogodzić je z Rewolucyą, przezeń okiełznaną. Dyrektoryat prześladował rojalistów i jakobinów, Bonaparte oba stronnictwa przyciągał ku sobie; jakobinom okazywał, że nie zapiera się rewolucyi, rojalistom,—że zbrodnie Rewolucyi odpycha. Zniósł uroczystość 21 Stycznia, zaprowadzoną na pamiątkę królobójstwa, zawiesił prawa, które od urzędów publicznych wyłączały krewnych emigrantów i byłą szlachtę, pozwolił wrócić do Francyi wyjętym z pod prawa przez Dyrektoryat rojalistom i republikanom; księża, uwolnieni od przysięgi na cywilną konstytucyę duchowieństwa, mieli tylko zaprzysięgać wierność dla konstytucyi roku VIII. Dzięki tym środkom, uczucie bezpieczeństwa budziło się w całym kraju, otwierały się kościoły. Wandeę, która świeżo powstała była przeciw Dyrektoryatowi, uspokojono i traktowano z względnością; jej nieprzyjaciele nazywali ją „gniazdem rozbójników,“ Bonaparte zaś publicznie nazwał ją „krajem olbrzymów.“ Po dziesięciu latach anarchii, morderstw, rzezi, spustoszenia i terroryzmu, Francya po raz pierwszy oddychała

swobodniej; Konsulat zdawał się zwiastować erę odrodzenia i pomyślności *).

Jednocześnie wszystko się organizowało. Przywróciwszy jedność władzy, Bonaparte rozciągnął jej działanie na całe państwo. Departamentami zarządzały dyrektoryaty obieralne, które dużo rozprawiały ale mało robiły, a na które władza centralna prawie żadnego wpływu nie wywierała. Bonaparte zniósł dyrektoryaty, natomiast zaprowadził prefektów, bezpośrednio zależnych od ministra spraw wewnętrznych, i sprawujących całą władzę wykonawczą; obok prefekta „rada prefektury“ odpowiadała Radzie stanu, a „rada generalna“ odpowiadała „Ciału prawodawczemu.“ Na czele każdego okręgu (arrondissement) stał podprefekt, zależny od prefekta i mający sobie dodaną „radę okręgową.“ Merowie z radami municypalnemi administrowali w kommunach czyli gminach. Wszystko więc wychodziło z góry, i wszystkie kończyny łączyły się z centrem wspólnym. Ta centralizacya władzy, potęgująca siłę państwa, oddawała zarazem cały kraj na łaskę stolicy i pozbawiała społeczeństwo możności oporu przeciw samowoli i przeciw zamachom rewolucyjnym. Dwie tylko drogi zostawiono obywatelom do odwoływania się przeciw nadużyciom administracyi, apelacyę do rady prefektury i apelacyę do Rady stanu; lecz administracya była tu zarazem sędzią i stroną oskarżoną.—Finanse znajdowały się w opłakanym stanie: Bonaparte wszakże wkrótce je uporządkował, nie uciekając się do środków nadzwyczajnych, do pożyczek przymusowych lub asygnat. Aby dojść tu do świetnych rezultatów, dość było, przy wielkich zasobach kraju, powstrzymać marnotrawstwo grosza publicznego, odpowiedniej rozdzielić ciężary, zmniejszyć koszta pobierania podatków. Bonaparte oparł się dalszej wyprzedaży dóbr narodowych; pozostałą ich resztę, wartości 400 miljonów, zachował, i wolał wnieść nowe

*) *Stanislas Girardin*, *Mémoires* I, 273: „Francya, trapiona przez długie lata ciężkiemi zawichrzeniami, jednej już tylko pragnie rzeczy—pokoju i spoczynku. Na wszystko się zgodzi, co jej spoczynek zapewni: zdaje się, jak gdyby jej mieszkańcy, przyzwyczajeni do czynnego zaprzątania się wszystkiemi kwestyami politycznemi, teraz żadnego do nich nie przywiązują znaczenia“.—*Roederer* (*Oeuvres complètes* III, 484) pisał pod 1 Grudnia 1803: „Lud wiejski, zajęty swojemi interesami, jest głęboko uległy, gdyż używa teraz bezpieczeństwa osób i własności. Nie rozpływa się w pochwałach dla monarchy, ale jest pełen szacunku i ufności dla żandarmów; zatrzymuje się na drodze, aby się im pokłonić.“

renty do wielkiej księgi długu publicznego; ale z drugiej strony ulżył skarbowi, oddając część dóbr narodowych na 90 miljonów „Kasie umorzenia," która miała je sprzedawać zwolna, w okolicznościach sprzyjających, i spłacać niemi świeżo zaciągnięte wierzytelności.—Założono B a n k f r a n c u z k i (Banque de France). Bank ten wypuszczał bilety kredytowe, mające obieg narówni z monetą skarbową, ale bez kursu przymusowego; każdy bilet, za przedstawieniem go w Banku, natychmiast był zamieniany na monetę z funduszu rezerwowego, równającego się trzeciej części summy biletów, będących w obiegu. Bank ten okazał wielkie usługi handlowi i przemysłowi francuzkiemu, i w razie potrzeby forszusował znaczne summy państwu. — Nieład panował w hierarchii s ą d o w e j. W każdym departamencie jeden tylko istniał sąd, czyli, jak wówczas nazywano sądy, trybunał; od wyroku takich trybunałów apelowano nie do trybunału wyższego ale do sąsiedniego; ztąd częstokroć w tych samych wypadkach zupełnie odmienne wyroki zapadały. Bonaparte zaprowadził w każdym okręgu (arrondissement) trybunał, zwany pierwszej istancyi, a wyrokujący w sprawach cywilnych i poprawczych. Od wyroków wydanych w trybunałach pierwszej instancyi można się było odwołać do t r y b u n a ł ó w a p e l a c y j n y c h, zaprowadzonych w 27 większych miastach, skutkiem czego Francya dzieliła się na 27 obwodów sądowych. Zbrodnie sądzili w miastach departamentowych sędziowie delegowani z trybunałów apelacyjnych, w tak zwanych assyzach (assises), z udziałem przysięgłych; przysięgli wyrokowali o winie lub niewinności podsądnych, sędziowie wymierzali kary, przepisane przez prawo.—Ale niedość było uorganizować wymiar sprawiedliwości, gdyż w samych prawach panował zamęt nieopisany. Sprawę ułożenia nowego kodeksu Bonaparte powierzył komisyi, do której należeli najznakomitsi prawnicy ówcześni, Cambacérès, Portalis, Tronchet, Bigot de Préameneu, Malleville. Wypracowany przez komisyę kodeks cywilny, czyli k o d e k s N a p o l e o n a, otrzymał sankcyę prawodawczą w roku 1804. Kodeks ów opiera się na dawnem prawie rzymskiem, o ile prawo to daje się zastosować do społeczeństwa nowożytnego i chrześcijańskiego; napotyka się tu również wiele zasad dawnego prawa francuzkiego ze zmianami, jakich domagał się duch równości demokratycznej. Z tego połączenia prawa dawnego, ducha nowożytnego i ducha chrześcijańskiego wypływają zalety i niedostatki Napoleońskiego kodeksu cywilnego: mięszanina ta niezawsze okazuje się szczęśliwą; w wielu punktach prawo chrześci-

jańskie obrażają przepisy, w których przebija się duch, jaki panował w epoce ogłaszania kodeksu. Bądź co bądź, kodeks Napoleona świadczył o wielkim postępie odnośnie do rewolucyjnego prawodawstwa lat ubiegłych. — W dalszym ciągu cztery inne kodeksy wypracowano: kodeks handlowy (1807) o tranzakcyach kupieckich, kodeks procedury cywilnej (1806), kodeks procedury kryminalnej (1808) i kodeks kryminalny (1810). — Występując jako przedstawiciel Rewolucyi, Bonaparte usiłował wszakże osłabić jej najniebezpieczniejsze doktryny. Zaczął więc wprowadzać pewne odznaczenia społeczne, ale uczynił je dostępnemi dla wszystkich; pochlebiając uczuciu równości, podniecał pragnienie zaszczytów; utworzył nowy order, przeznaczony do nagradzania zasług cywilnych i odwagi wojskowej: byłto order Legii honorowej.—Genjusz Bonapartego o niczem nie zapominał; wszystko trzeba było odbudowywać, wszystko z gruzów rewolucyjnych podnosić. Runął dawny system nauczania publicznego; nowym systemem zastąpił go Bonaparte. Mniej się zajmował nauczaniem elementarnem, pozostawiając takowe pieczy gmin i rodziców. Większą wagę przywiązywał do nauczania średniego, gdyż urabia się w niem młodzież klas średnich, ważnego czynnika w sprawach politycznych. Zniósł szkoły centralne i zastąpił je wielkiemi kolegjami czyli liceami, których było w początkach tylko dwadzieścia dziewięć. Wykładano tu literaturę, wymowę, poezyę i języki starożytne; uczniów trzymano w internatach i poddano surowej, wojskowej karności. Nie zapomniano o wykładzie nauk ścisłych, ale nauki te zajmowały drugie miejsce po nauczaniu klasycznem. Jałmużnik licealny wykładał naukę religii, oficerzy ćwiczyli młodzież w obrotach wojskowych. Pozwalano osobom prywatnym otwierać pensyonaty, ale wychowańcy takich pensyonatów musieli uczęszczać do liceów w miastach, gdzie licea istniały.—Taki był pierwszy zarys Uniwersytetu francuzkiego (Université de France), ostatecznie zorganizowanego dekretem cesarskim z 10 Maja 1806, uzupełnionego dekretami z 17 Marca 1807 i z 5 Listopada 1811. „Będzie utworzone," głosił dekret z 1806, „ciało nauczające w całem cesarstwie. Jego członkowie zaciągają specyalne i czasowe obowiązki cywilne." Bonaparte chciał, ażeby religja katolicka była podstawą nauczania; przez pewien czas nawet zamyślał zobowiązać członków Uniwersytetu do bezżeństwa. Chciał wychowywać młodzież w duchu urządzeń nowożytnych, a przedewszystkiem w zamiłowaniu rządów cesarskich. Na czele Uniwer-

sytetu stał wielki mistrz, później minister nauczania publicznego, wielki mistrz miał przy sobie naczelną radę nauczania publicznego. Generalni inspektorowie kontrolowali zakłady wychowawcze i czuwali nad wykładami. Cesarstwo podzielono na tyleż akademij, ile było sądów cesarskich (trybunałów apelacyjnych); każdej akademii przewodniczył rektor, mający do pomocy radę akademicką i inspektorów akademii. W każdem mieście, posiadającem akademję, fakultet literacki i fakultet umiejętności ścisłych udzielały wyższej wiedzy. W Paryżu założono Szkołę normalną, w której kształciła się młodzież na nauczycieli i profesorów. Egzamina i konkursy świadczyły o uzdolnieniu kandydatów, odznaczanych stopniami bakalaureatów, licencyatów i doktorów. Dzięki stypendyom, których większą część rozdawano synom wojskowych i urzędników, zaludniały się licea. Obok zakładów uniwersyteckich powstawały szkoły specyalne: dziesięć szkół prawa, sześć szkół medycyny, szkoła politechniczna, założona 1794 przez Konwencyę, zreformowana i podniesiona przez Bonapartego, szkoła dróg i mostów, szkoła sztuk i rzemiósł, przeniesiona z Compiègne do Châlons-sur-Marne, szkoła wojskowa, najpierw założona w Fontainebleau.

Konkordat z roku 1801.

Pomimo fatalistyczno-mechanicznego i przeważnie pogańskiego na świat poglądu, Pierwszy Konsul widział jasno, że przywrócenie religii chrześcijańskiej było niezbędnym warunkiem przywrócenia trwałych rządów we Francyi *). O zaprowadzeniu protestantyzmu nie myślał i myśleć nie mógł, „duchowieństwo konstytucyjne“

*) „Moja polityka,“ powiedział Bonaparte w Radzie stanu, „polega na tem, aby rządzić tak, jak tego większość pragnie... Czyniąc się katolikiem, zakończyłem wojnę w Wandei; zamieniając się w muzułmanina, usadowiłem się w Egipcie, a okazując się ultramontaninem, zjednałem sobie księży we Włoszech. Gdybym rządził ludem, złożonym z żydów, odbudowałbym świątynię Salomona. O wolności też mówić będę w wolnej części wyspy San-Domingo; umocnię niewolnictwo na wyspie Ile-de-France (Maurice) i w niewolniczej części San-Domingo, zastrzegając sobie możność złagodzenia niewolnictwa tam, gdzie je utrzymam, jak również przywrócenia porządku i utrzymania karności tam, gdzie wolność utrzymam. Jestto, jak sądzę, najlepszy sposób uznawania wszechwładztwa ludu.“—*Roederer*, *Oeuvres complètes*, III, 334.

było w pogardzie u ludu, rzeczywistego zaś szacunku i powagi używali księża ściśle kościelni, którzy, stroniąc od opozycyi politycznej, domagali się tylko przywrócenia Kościoła i jedności ze Stolicą św. Oni i oddani im ludzie świeccy znosili mężnie i z zaparciem się wszystkie prześladowania republikanów, ulegając władzom istniejącym, o ile na to ich sumienie pozwalało; ci też podawali najlepszą rękojmię i mogli stać się najpewniejszą podporą dla nowego tronu, o wzniesieniu którego dla siebie Bonaparte ciągle przemyśliwał. Na legitymistów, którzy odrzucali wszystko, co zaszło od roku 1789, i po większej części przebywali za granicą, skupieni około wygnanych książąt, nie mógł liczyć, przeciwnie, upatrywał w nich przeszkodę dla swoich planów. „Tylko po pięciuset tysiącach trupów," powiedział, „Burbonowie mogliby wrócić do Francyi." Dobrze to rozumiał, że tylko porozumienie z papieżem i współdziałanie Stolicy rzymskiej mogło przywrócić katolicyzm we Francyi, co oczywiście wprowadziłoby pokój do ciężko zakłóconego społeczeństwa, zjednałoby wdzięczność katolików i dodałoby mocy nowym rządom.

Ponieważ zmarły na wygnaniu Pius VI (str. 504) upoważnił kardynałów do zgromadzenia się na konklawe w jakiemkolwiek miejscu, gdzie będą mogli zebrać się w większej liczbie, przeto po jego śmierci odbyło się konklawe, z udziałem trzydziestu pięciu kardynałów, w Wenecyi pod osłoną cesarza Franciszka II. Tu 14 Marca 1800 obrano kardynała biskupa Imoli, Grzegorza Barnabę hrabiego Chiaramonti, który nazwał się Piusem VII. Po odprawieniu 21 Marca uroczystej koronacyi w kościele św. Jerzego, nowy papież miał 28 tegoż miesiąca pierwszą allokucyę do kardynałów, a 15 Maja wydał pierwszą swoją encyklikę. Wspomniawszy tu o cnotach swego poprzednika i o cudownem zrządzeniu Opatrzności, która sprawiła, że, wbrew oczekiwaniom, ludzkim, pomimo rozproszenia kardynałów i ogólnego zamętu mógł się odbyć prawidłowy obiór głowy Kościoła, przeszedł do smutnych stosunków w chrześcijaństwie, do obowiązków pasterskich i do niezbędnej potrzeby zapewnienia swobody Kościołowi. Tymczasem, pisał dalej w swojej encyklice Pius VII, oręż przywrócił zburzony porządek zewnętrzny państw, ale gdyby toż samo zło trucizny duchowej coraz głębiej się zakorzeniało w sercu ludów, to niezawodnie ogarnęłoby ono świat cały, a wtedy nie wystarczyłyby ani legjony żołnierzy, ani straże dzienne i nocne, ani wielkich państw przedmurza; a ponieważ złu owemu tylko Kościół może zwycięzko stawić czoło, przeto książęta powinni

być prawdziwymi jego obrońcami, i nie dopuszczać, aby swobodę działalności kościelnej krępowano. Piusa VII powitali w Wenecyi posłowie cesarza, przedstawiciele Sardynii, Neapolu, Hiszpanii i cesarza rosyjskiego Pawła I. Dnia 6 Czerwca 1800 nowy papież wyjechał morzem z Wenecyi do Pesaro, tu spotkał się z królem sardyńskim Karolem Emanuelem III i z jego małżonką Maryą Adelajdą, siostrą Ludwika XVI; 21 tegoż miesiąca odprawił wjazd do Ankony, 3 Lipca przybył do Rzymu, z którego przed siedmiu miesiącami wyparli francuzów neapolitańczycy, sprzymierzeni z Austryą i Rosyą, wszędzie z radością i czcią witany. Żadne prześladowanie, żadne środki represyjne nie towarzyszyły powrotowi rządów papieskich. Prałat Consalvi, z początku tymczasowo, potem jako kardynał, został sekretarzem stanu. Finanse, w miarę możności, uporządkowano, zaprowadzono swobodę handlu zbożowego. Dla spłacenia długu publicznego, Pius VII dał najpierw z siebie przykład oszczędności, zmniejszając przychody pałacu papieskiego ze 150,000 skudów do 36,000. Uporządkował, za pomocą osobnej kongregacyi, znacznie uszczuplone przez utratę Legacyj państwo Kościelne.

Podczas kampanii włoskiej 1800 roku, po zwycięztwie pod Marengo (14 Czerwca), pierwszy Konsul oświadczył kardynałowi biskupowi z Vercelli, że pragnąłby w sprawie uporządkowania kultu we Francyi, porozumieć się z Papieżem *). Uwiadomiony

*) We Francyi system konkordatowy utrwalił się od czasów Franciszka I. Twierdzono, że już Ludwik IX święty usiłował ograniczyć prawa Stolicy Apostolskiej wydaniem jakiejś Sankcyi pragmatycznej (1259), ale jest rzeczą dowiedzioną, że owa antykościelna Sankcya pragmatyczna nigdy nie istniała, i że stosunki między Ludwikiem IX a Papiestwem nigdy nie dawały powodu do takiego aktu. Dopiero Filip Piękny i jego następcy zaczęli odmawiać Stolicy rzymskiej praw jej przynależnych; pod wpływem doktryn, jakie się pojawiły w czasie wielkiego odszczepieństwa, Karol VII wydał Sankcyę pragmatyczną w Bourges, antykatolicką, gdyż głoszącą wyższość soboru nad Papieżem. Zniesiona przez Ludwika XI, przywrócona przez Ludwika XII, owa Sankcya była źródłem ciągle wznawiających się zatargów między Kościołem i państwem; dopiero król Franciszek I, za porozumieniem z Leonem X, położył koniec temu stanowi rzeczy w konkordacie, który przywracał Stolicy św. jej prerogatywy, ale który przyznawał królowi prawo nominowania na urzędy kościelne, to jest, Papież, działając mocą swej władzy najwyższej w Kościele, przenosił na koronę prawo wybierania i przedstawiania dostojników kościelnych, prawo przedtem wykonywane przez kapituły katedralne: król więc mianował odtąd biskupów, którym wszakże Papież udzielał albo odmawiał instytucyi kanonicznej. Lecz późniejsi królowie nie ograniczyli się na konkordacie Leona X. Coraz żądniejsi roz-

o tem Pius VII, wysłał zaraz dla zawiązania układów prałata Spinę, arcybiskupa Koryntu, i serwitę Caselli'ego, najpierw do Vercelli i Turynu, potem do Paryża; z nimi miał konferować ksiądz Bernier, który wielce się był przyłożył do uspokojenia Wandei. W Marcu 1801 wydelegował Bonaparte jako pełnomocnego ministra, pana Cacault do Rzymu, w towarzystwie sekretarza legacyi kawalera Artaud. Posłowi zalecił tak postępować względem Papieża, jak gdyby ten rozporządzał 200,000 bagnetów. Układy między Papieżem i konsulatem francuzkim szły bardzo opornie; minister francuzki stawiał propozycye niemożliwe do przyjęcia i domagał się szybkiej decyzyi, wskazując na szkodliwe skutki zwłoki; Stolica Apostolska nie mogła zrzec się istotowych praw Kościoła. Duchowieństwo francuzkie było od r. 1791 w rozdwojeniu, kraj był w odszczepieństwie; „konstytucyjni biskupi“ zajmowali stolice przebywających za granicą prawowitych prałatów, a mieli za sobą tylko instytucyę z ramienia świeckiego, między „duchowieństwem przysięgłem“ wielu było takich, co się pożenili i błędami zarazili, majątki kościelne rewolucya roztrwoniła, kościoły sprofanowała, mnóstwo dzieci było bez chrztu, mnóstwo zawiązało się rodzin bez sakramentu małżeństwa, słowem, w całym kraju panowało nieopisane zamięszanie. Pomimo więc najgorętszych chęci Stolicy rzymskiej układy z coraz nowemi spotykały się trudnościami, zarówno w Paryżu jak w Rzymie,

---

szerzenia swej prerogatywy, upatrywali jakąś potęgę wrogą we władzy, która, ograniczając w pewnych punktach koronę, skutecznie trwałość jej zapewniała. W tym też duchu Ludwik XIV wymógł na duchowieństwie w r. 1682 nieszczęsną „deklaracyę,“ której cztery punkta stały się wyznaniem g a l l i k a n i z m u. Cztery te punkta streszczają się w następujących wyrazach: 1. Bóg nie dał ś. Piotrowi i jego następcom żadnej władzy, ani bezpośredniej ani pośredniej, nad rzeczami i sprawami doczesnemi; 2. sobory powszechne są wyższe od Papieża w porządku duchownym; 3. reguły i zwyczaje, przyjęte w Kościele gallikańskim, powinny pozostać nietykalne; 4. w rzeczach wiary Papież ma najwyższe znaczenie, ale wyrzeczenie jego nie jest nieodmienne (irreformabile), jeżeli nie przyłącza się do niego zgoda Kościoła. Deklaracyę tę potępiła Stolica św., wkrótce porzucił ją także Ludwik XIV; ale urzędownie porzucona, przechowywała się w praktyce. Ona to głównie osłabiła kościół francuzki, sprzyjała nadmiernemu wzrostowi władzy absolutnej, którą do jakiegoś dogmatu wyniosła, ona rozbroiła duchowieństwo francuzkie wobec jansenizmu, i uczyniła możliwą „Cywilną konstytucyę duchowieństwa“. Wtedy dopiero obudzili się księża prawowierni; ujrzano przed sobą przepaść; męczeństwem zaświadczono o głębokości wiary i o posłuszeństwie dla Stolicy ś. Jeżeli gallikanizm potem dawał jeszcze niejakie znaki życia, były to już ostatnie drgania agonii.

gdzie Pius VII wyznaczył był osobną kongregacyę dla spraw francuzkich. Nadomiar inne jeszcze wpływy działały: za pierwszym konsulem stali najbardziej wsławieni jego towarzysze broni i dyplomaci, ateusze lekkich obyczajów; z drugiej strony rojaliści nie chcieli, aby nowy rząd umocnił się we Francyi, a dwory wiedeński i neapolitański agitowały przeciw porozumieniu. Bonaparte niecierpliwił się zwłoką, i przesłał 13 Maja 1801 posłowi swemu, dopiero 8 Kwietnia przybyłemu do Rzymu, rozkaz, aby, jeżeli projekt układu nie będzie natychmiast przyjęty, przed upływem pięciu dni z Rzymu wyjechał i udał się do Florencyi do generała Murata. Cacault widział niemożność doraźnego zawarcia umowy, ale usłuchał rozkazu i radził Papieżowi wydelegować kardynała Consalvi'ego do Paryża. Zgodził się na to Pius VII; 6 Czerwca wyjechał kardynał z Rzymu i 22 przybył do Paryża. Pierwszy Konsul, który nie myślał o zrywaniu układów, ale tylko chciał wymódz większą dla swoich żądań uległość, bardzo się uradował z przybycia ministra papieskiego, udzielił mu zaraz audyencyi, ale domagał się szybszego zakończenia rokowań, do których ze swojej strony wyznaczył swego brata Józefa, radcę stanu Creteta i księdza Bernier. Położenie przezornego i gorliwego kardynała Consalvi było bardzo trudne; nie mógł otrzymywać wskazówek od Papieża,—zewsząd wystawiony na podstępy, dwadzieścia pięć dni spędził w najuciążliwszej pracy. Nakoniec 14 Lipca 1801 konkordat miał być podpisany; ale usiłowano podejść kardynała, gdyż zamiast umówionego układu podano mu do podpisu zupełnie odmienny dokument. Odrzucił go Consalvi, poczem miał rozmowę z rozgniewanym dyktatorem, uciszył jego gwałtowność swoim spokojem dyplomatycznym, a z chłodną krwią zniósłszy wielorakie pogróżki i pokonawszy rozliczne przeszkody, 15 Lipca doprowadził do skutku, po nowem uciążliwem obrobieniu, k o n k o r d a t złożony z 17 artykułów.

Według tej umowy rząd rzeczypospolitej uznał religję katolicką za religję większości narodu; Kościołowi katolickiemu zapewnione zostało swobodne wykonywanie publiczne służby Bożej; Stolica ś. miała dopełnić nowego rozgraniczenia dyecezyj (10 arcybiskupstw i 50 biskupstw); od biskupów, piastujących tytuły dyecezyj francuzkich, Papież miał zażądać, dla dobra pokoju i jedności, zrzeczenia się stolic biskupich, a gdyby biskupi ofiary tej odmówili, sam miał przystąpić do obsadzenia dyecezyj. Pierwszy Konsul miał nominować na wakujące stolice arcybiskupie i biskupie według nowego rozgraniczenia, a Papież miał udzielać

instytucyi kanonicznej w takiej formie, jaka istniała przed zmianą rządu; biskupi przed objęciem swego urzędu mieli składać przysięgę wierności w ręce pierwszego Konsula, a drugorzędni duchowni w ręce władz cywilnych; biskupi z zezwoleniem rządu mieli zrobić nowe rozgraniczenie parafij i do takowych nominować proboszczów; każdy biskup może mieć kapitułę i seminaryum, ale rząd nie obowiązuje się ich uposażać; wszystkie nie sprzedane jeszcze kościoły, jakie dla służby Bożej będą potrzebne, miały być do rozporządzenia biskupów oddane; Papież za siebie i za następców swoich zobowiązał się, iż nabywców majątków kościelnych w żaden sposób nie będzie niepokoił, a rząd za to miał wyznaczyć odpowiednią pensyę biskupom i proboszczom; katolikom wolno nowe zapisy czynić dla Kościoła; Papież przyznaje Pierwszemu Konsulowi prawa i przywileje, jakich dawniejszy rząd używał u Stolicy Apostolskiej; gdyby zaś następca Pierwszego Konsula nie był katolikiem, to prawa jego i nominowanie biskupów uregulowane być miały nowym konkordatem. Dla siebie Stolica ś. niczego nie żądała, nie domagała się nawet kompensaty za krzywdy i szkody wyrządzone jej przez Rewolucyę.

Kardynał Consalvi 6 Sierpnia wrócił do Rzymu, gdzie nowa konwencya z licznemi spotkała się zarzutami. Lecz Pius VII ratyfikował ją 13 Sierpnia, ogłosił na konsystorzu i wyłożył przyczyny swego postanowienia. Dla dalszego wykonania umowy wydelegował kardynała C a p r a r ę jako legata a latere do Paryża, i wezwał, zgodnie z konkordatem, biskupów dawnej Francyi, ażeby, dla dobra pokoju i jedności, zrzekli się swoich stolic biskupich; w końcu Listopada tegoż roku wydał bullę znoszącą dawne dyeceezye francuzkie i upoważniającą legata do instytuowania nowych biskupów. Tak zwani „biskupi konstytucyjni“ złożyli wszyscy, w liczbie 59, z wyjątkiem jednego, urzędy swoje, otrzymane od państwa, w ręce rządu; obradującemu w Paryżu pseudosynodowi gallikańskiemu kazano się rozejść. Większość prawowitych biskupów zrzekła się biskupstw swoich, właściwie francuzkich 45, z krajów świeżo wcielonych do Francyi—14; protestujący zostali złożeni z urzędu władzą papieską. Nigdy jeszcze nie wykonywali Papieże takiej władzy we Francyi, jaką teraz, przywracając Kościół, wykonywał Pius VII i wykonywać musiał w składaniu z urzędu tylu biskupów bez procesu kanonicznego, w znoszeniu całej dawniejszej hierarchii francuzkiej, i w ustanawianiu nowej. Tem samem więc zburzony został cały gallikanizm, piastunowie tak zwanych „swobód“ już nie istnieli. Rząd konsu-

larny udawał zdumionego wobec władzy i działalności, jaką Stolica rzymska rozwinęła, i usiłował ubocznemi drogami wskrzesić system gallikański, któremu, według zdania jego przedstawicieli, papieski „zamach stanu“ zadał cios śmiertelny. Konsulat widział, że tylko przez Papieża można było do jedności sprowadzić partye religijne we Francyi; do tego chciał użyć Stolicy ś., aby potem znowu ją na bok usunąć, i samowolnie rozporządzać sprawami kościelnemi. Im gwałtowniej Pierwszy Konsul nalegał o zawarcie konkordatu, tem bardziej ociągał się teraz z jego ogłoszeniem, jakkolwiek w 35 dni po podpisaniu umowy otrzymał ratyfikacyę papieską, a kardynał-legat Caprara już od 4 Paźdz. 1801 przebywał w Paryżu. Ażeby liczną opozycyę zadowolnić, ażeby dumie francuzkiej pochlebić i przewagę państwową uwidocznić, wypracowano samowolne dodatki do konkordatu, które pod nazwą „Artykułów organicznych“ miały być razem z konkordatem ogłoszone. Według owych „Artykułów“ żadna bulla, żaden dekret Stolicy ś., nawet dotyczący wypadków jednostkowych, nie mógł być ogłaszany ani wykonywany bez zezwolenia rządu; oprócz uwierzytelnionego legata lub nuncyusza w Paryżu, żaden inny delegat Rzymu nie miał być dopuszczany; bez rozkazu albo upoważnienia rządu nie mógł odbywać się we Francyi żaden synod, ani ogólny, ani częściowy; w całym kraju miał być używany jeden tylko katechizm, przez rząd aprobowany; w szkołach teologicznych miała obowiązywać Deklaracya gallikańska z roku 1682, profesorzy mieli według niej prowadzić wykłady, a biskupi mieli przesyłać ich deklaracye w tym przedmiocie do wydziału wyznań; alumni seminaryów mogli być wyświęcani na księży, po dojściu do 25 lat wieku, i jeżeli posiadali własność ziemską, dającą 300 fr. dochodu rocznego, i t. d. Proboszczów podzielono na instytuowanych (curés) w większych miejscowościach, i na zastępczych proboszczów, odwołalnych bez procesu kanonicznego (desservants); każda darowizna na rzecz Kościoła miała być uskuteczniana w rencie państwowej.—Wypracowano także protestancką ustawę kościelną. Wspólny wszystkim wyznaniom był zakaz kościelnych ślubów małżeńskich przed sporządzeniem aktu cywilnego; niedziela miała być święcona jako powszechny „dzień wypoczynku,“ kalendarz republikański nadal obowiązywał, ale dni miały być nazywane podług dawnego kalendarza. Rząd francuzki poczynił więc wiele jednostronnych rozporządzeń, nie znosząc się wcale z Papieżem. Kazano następnie wydrukować konkordat i artykuły organiczne jako całość. Potwierdzenie obojga

przez Ciało prawodawcze było już tylko rzeczą formy. Promulgacya nowych ustaw kościelnych i przywrócenie katolickiej służby Bożej odbyły się w niedzielę wielkanocną, 18 Kwietnia 1802, z wielką okazałością, z udziałem dostojników świeckich i wojskowych, w kościele paryzkim Notre-Dame, opróżnionym przez duchowieństwo konstytucyjne. Arcybiskup Paryża podał konsulom wodę święconą w przedsionku, kardynał Caprara odprawił summę, ksiądz Boisgelin, arcybiskup z Tours (poprzednio arcybiskup w Aix), miał kazanie, w którem uwielbiał opatrzność i miłosierdzie Boskie; kilku nowych biskupów wykonało przysięgę, przepisaną w konkordacie. Odśpiewanie „Te Deum“ zakończyło wspaniałą uroczystość, która była niejako ekspijacyą za zbrodnie popełnione przez Rewolucyę przeciw religii. Zaiste, niejednakowy był nastrój uczestników uroczystości, wielu tylko ciekawość sprowadziła do Notre-Dame, nie brakowało niezadowolonych i szyderców, zwłaszcza między urzędnikami i oficerami, ale ogromna większość ludu czuła się szczęśliwą, że w dzień Zmartwychwstania publicznie mogła świętować zmartwychwstanie po przodkach odziedziczonej religii. Nie żałował też Pierwszy Konsul uczynionego przez siebie kroku, który większą w oczach katolickiej Francyi okrył go chwałą, aniżeli najświetniejsze zwycięztwo odniesione na polu bitwy; przywrócenie religii katolickiej we Francyi było, według wyrażenia Cacault'a, dziełem z jednej strony świętego męża, z drugiej, bohatera. Gorliwi katolicy zabrali się do odradzania życia religijnego w społeczeństwie, znurtowanem przez rewolucyę, rozwijała się błogosławiona działalność sióstr miłosierdzia i lazarystów, wierni nie skąpili grosza na potrzeby Kościoła, za staraniem biskupów organizowały się seminarya.—Samowolne rozporządzenia rządu konsularnego, a zwłaszcza „Artykuły organiczne“, wywołały protestacyę Stolicy ś.—Już w allokucyi z 24 Maja 1802 Pius VII uskarżał się na jednostronne dodatki do konkordatu i żądał ich usunięcia; w nocie z 18 Sierpnia 1803 kardynał Caprara szczegółowo wskazał punkta, na które Papież zgodzić się nie może. Nadomiar niektórzy nowi biskupi z byłego duchowieństwa „konstytucyjnego“, podszedłszy Caprarę, nie złożyli odwołania; ministrowie Talleyrand i Fouché sprzyjali księżom konstytucyjnym i surowo zabronili obchodzenia świąt „nieobowiązkowych.“ W Kwietniu 1803 odwołano z Rzymu posła Cacault, oddanego Papieżowi; jego miejsce zajął, pomimo przedstawień Consalvi'ego, że będzie to wbrew prawu i zwyczajowi, kardynał Fesch, arcybiskup Lyonu, wuj Bonapartego, w sprawach kościelnych wcale

nieobeznany, ślepe narzędzie swego wszechwładnego siostrzeńca. Złą to było wróżbą dla Kościoła, że wkrótce po ogłoszeniu konkordatu dekret konsularny zniósł kongregacye religijne i klasztory w czterech departamentach, leżących na lewym brzegu Renu.

Wojny za Konsulatu.

(1800—1802).

Mocarstwa sprzymierzone nie składały oręża. Kiedy Bonaparte obejmował urząd Pierwszego Konsula, wymykały mu się z rąk Włochy, pierwsza jego zwycięztw widownia. Austrya miała tam sto dwadzieścia tysięcy żołnierza pod wodzą Melasa, który pokonawszy generała francuzkiego, Championneta, zamierzał odebrać francuzom Genuę, przejść za rzekę Var i wkroczyć do Prowancyi, gdzie miał się z nim połączyć korpus angielski, zgromadzony na wyspie Minorce. Bonaparte szybko ułożył plan kampanii: na miejsce Championneta, zmarłego na epidemję, która zdziesiątkowała jego żołnierzy, wysłał generała Masséne, poleciwszy mu zaprzątnąć Melasa. Masséna przywrócił karność w szeregach francuzkich i podzielił armję swoją na dwa korpusy: jeden z 18,000 ludzi, pod wodzą Soult'a, miał osłaniać Cadibonę, Bocchettę i Genuę, drugi korpus, Suchet'a, z 12,000 ludzi, bronił wybrzeża morskiego i wąwozów od Finale do Tende. Lecz Soult i Masséna nie mogli podołać przeważnym siłom nieprzyjacielskim; Suchet, wyparty z wąwozu Tende, musiał ustąpić za Var. Jednocześnie Masséna ujrzał się obsaczonym w Genui: od morza blokowała go flota angielska; od lądu miał przeciw sobie 35,000 austryaków, którymi dowodził generał Ott. O skutecznem odpieraniu nieprzyjaciela myśleć nie mógł Masséna; postanowił wszakże bronić się do ostatka, dopóki Pierwszy Konsul nie nadejdzie do Włoch ze świeżą armją. Po pięćdziesięciu dwóch dniach blokady, po wyczerpaniu żywności, kapitulował (5 Czerwca 1800); anglicy mieli przewieźć na swoich okrętach do Francyi żołnierzy francuzkich z bronią i bagażami. Celu wszakże dopiął Masséna, gdyż Bonaparte stał już wtedy ze swoją armją niedaleko od Marengo.

Pierwszy Konsul wprowadził w błąd nieprzyjaciela, utwierdzając go w mniemaniu, że wojska, zebrane pod Dijonem, wtargną do Niemiec, gdzie generał Moreau już rozpoczął był działania zaczepne. Wtem Bonaparte podążył ku Genewie. Byłoto w mie-

siącu Maju. Alpy, pokryte śniegiem, zdawały się stawiać zaporę prawie nieprzebytą dla wojsk, mających z tej strony do Włoch północnych wtargnąć. Ale Pierwszy Konsul nie uląkł się trudności, które przed nim pokonali Hannibal i Franciszek I. Obrano drogę między skałami góry ś. Bernarda; żołnierze, torując sobie drogę, odwalali śnieg łopatami; działa, ażeby je można było łatwiej ciągnąć, poumieszczano w kłodach drzewa; koła i amunicyę wojsko na grzbiecie dźwigało. Po niesłychanych wysileniach straż przednia stanęła na szczycie góry; tu pod klasztorem ś. Bernarda, na dwa tysiące czterysta metrów nad poziomem morskim, strudzone wojsko zażyło krótkiego spoczynku. Nie mniej uciążliwe było spuszczanie się na dół (16—20 Maja). Opanowawszy miasta, leżące po drodze, Aostę, Susę, Iwreę, Vercelli, Medyolan, zreorganizowawszy republikę Cyzalpińską, pobiwszy generała Otta pod Montebello (14 Czerwca 1800), Bonaparte stoczył wielką batalję z Melasem pod wsią Marengo, w okolicy Alessandryi. Szalę zwycięztwa, które już odnosili austryacy, przechyliło na korzyść francuzów nadejście dywizyi generała Desaix; rozbita armja austryacka pierzchła. Zwycięzca był panem Włoch północnych. Dni trzydzieści trwała kampanja. W dwa dni po bitwie pod Marengo podpisano w Alessandryi zawieszenie broni, a 23 Czerwca Suchet odzyskał Genuę.—Jednocześnie na drugiej widowni wojny, w Niemczech, francuzi zwycięzko posuwali się naprzód; generał Decaen zajął Monachjum (26 Czerwca). Po zerwaniu rozejmu, Moreau pobił arcyksięcia Jana pod Hohenlinden w Bawaryi (3 Grudnia 1800), i dotarł na odległość dwudziestu godzin drogi od Wiednia; poczem nastąpiło między nim i arcyksięciem Karolem zawieszenie broni (25 Grudnia).— Kampanja zimowa we Włoszech, którą kierowali generałowie Bonapartego, uzupełniła dzieło „kampanii trzydziestu dni“. Wojska francuzkie przeszły za Mincio, Adygę i Brentę, opanowały Weronę i Vicenzę; generał austryacki Bellegarde, następca Melasa, musiał podpisać rozejm z generałem Brune w Trewiso (16 Stycznia 1801).—Austrya, nie mając już armii, którąby mogła wysłać w pole, zażądała pokoju. Zawarty między nią i Francyą, traktat w Lunewilu (9 Lutego 1801) potwierdził stypulacye umowy Campo-formijskiej. Francya utrzymała się w posiadaniu lewego brzegu Renu i prowincyj belgijskich; uznano niezależność republik Cyzalpińskiej, Liguryjskiej, Helweckiej i Batawskiej; Papieżowi przywrócono posiadłości kościelne, z wyjątkiem Awinjonu, Venaissinu i Romanii. Toskanję odjęto wielkiemu księciu

Ferdynandowi z domu austryackiego i oddano Francyi, która zobowiązała się zamienić ją w królestwo Etruryi dla Ludwika I, księcia Parmy, z młodszej linii Burbonów hiszpańskich. Austryi potwierdzono posiadanie ziem weneckich; zsekularyzowano książąt duchownych w Niemczech dla wynagrodzenia książąt świeckich, którzy potracili swoje dziedzictwa na lewym brzegu Renu *).

*) Co do indemnizacyi książąt wydziedziczonych na lewym brzegu Renu, uchwalono, że dokona jej sama Rzesza niemiecka, lecz niebawem Francya zażądała dla siebie udziału w rokowaniach indemnizacyjnych. — Ostateczna decyzya zależała więc od Paryża, dokąd się także zwracali książęta niemieccy, ażeby jak największe kompensaty otrzymać. Kwestya indemnizacyj przygotowała niedalekie już i ostateczne zburzenie Rzeszy niemieckiej, a książętom świeckim, których chciał zjednać sobie Bonaparte, posłużyła do wzbogacenia się kosztem książąt duchownych. Wykonanie planu indemnizacyjnego, opracowanego w Regensburgu przez posłów francuzkiego i rosyjskiego, powierzono deputacyi złożonej z ośmiu pełnomocników książąt Rzeszy — Moguncyi, Czech, Saksonii, Brandeburgii, Bawaryi, H. Kasselu, Wirtembergii i w. mistrza zakonu niemieckiego (Hoch — und Deutschmeister). Większa część indemnizacyj składała się z sekularyzowanych posiadłości duchownych. Po obu brzegach Renu stracił wtedy Kościół niemiecki, niegdyś najbogatszy w Europie, 1719 mil kwadratowych z trzema z górą miljonami ludności i z dochodami wynoszącemi przeszło dwadzieścia miljonów florenów, nie wliczając w to zniesionych klasztorów. Nadomiar oddano to wszystko, co pozostawało w związku z zsekularyzowanem mieniem kościelnem, do bezwarunkowej dyspozycyi nowych nabywców. Ztąd otrzymali ci nowi posiadacze, po większej części książęta protestanccy, formalny przywilej do rabowania kościołów katolickich, przywilej, z którego w wielu miejscowościach najbezwstydniej korzystano. Paramenta kościelne, naczynia święte, kielichy, cybory, monstrancye i t. d. konfiskowano i sprzedawano żydom, relikwje wyrzucano z kosztownych relikwiarzy, z mszałów zdzierano srebrne oprawy i ozdoby, cenne księgozbiory sprzedawano za bajecznie małe pieniądze. — Nawet obcym książętom musiała Rzesza powyznaczać dotacye: dom Orański, za utracony w Holandyi sztathuderat, otrzymał biskupstwo Fuldy i opactwo Corvey; w. książe Toskański, wydziedziczony przez Bonapartego we Włoszech, dostał Salzburg z częściami biskupstw Passau i Eichstädt; księciu Modeny przyznano, przyrzeczoną mu już w traktacie w Campo-Formio, Bryzgowję. — Z trzech elektorstw duchownych dwa zupełnie znikły, Kolońskie i Trewirskie; zachowano tylko Moguncyę dla koadjutora dotąd a teraz arcybiskupa Karola Dalberga, który uległością umiał sobie zjednać łaskę Bonapartego, lecz stolicę arcybiskupią przeniesiono do Regensburga; miasto to wraz z księstwem Aszaffenburskiem i z wolnem miastem Wetzlarem miało być kompensatą za zabrane terytoryum moguncke. Oprócz elektora Moguncke jeden już tylko książę duchowny, w. mistrz zakonu niemieckiego, zasiadał w kolegjum Rzeszy. Natomiast utworzono cztery nowe elektorstwa dla Badenu, Wirtembergii, Salzburga i Hessen-Kasselu; z 52 miast wolnych, czterdzieści dwa miasta przeszły jako indemnizacya w moc

Nie było już mowy o Piemoncie; kraj ten uważano za ostatecznie stracony dla króla Karola Emanuela III, który w r. 1796 wstąpił na tron po ojcu Wiktorze Amadeuszu II, ale wyrugowany z dziedzictwa swego przez francuzów, od Marca 1799 panował już tylko nad wyspą Sardynją. Wkrótce przyszły do skutku traktaty z innemi mocarstwami: 21 Marca (1801) w Madrycie między Francyą i Hiszpanją; 28 Marca tegoż roku we Florencyi między Francyą i królem Neapolu; 24 Sierpnia między Francyą i Bawaryą; 29 Września między Francyą i Portugalją; 8 Października między Francyą i Rosyą.

Jedna tylko Anglja walczyła jeszcze z Francyą. Ona to zmusiła francuzów do ustąpienia z Egiptu, napadała na kolonje francuzkie, Nelsonowi kazała kilkakrotnie atakować flotę francuzką, zgromadzoną w Boulogne; ale zakres jej działania zmniejszał się za każdym nowym traktatem, jaki Francya zawierała ze swymi przeciwnikami. Anglicy dokończyli wprawdzie podboju Indyj, posiadali Minorkę, a zagarnąwszy w swoje ręce Maltę, panowali nad morzem Śródziemnem; bez sprzymierzeńców wszakże podołać nie mogli wyczerpującej walce z potężną Francyą. Wobec nędzy klas robotniczych i rozjątrzenia ludności katolickiej w Irlandyi, opinja publiczna w Anglii domagała się zakończenia wojny. William Pitt zrzekł się władzy, a jego następca lord Addington okazywał pojednawcze usposobienie. Rozpoczęte z Francyą układy doprowadziły do zawarcia pokoju w Amiens (25 Marca 1802). — Anglja zwróciła Francyi, jak również Hiszpanii i Holandyi, uczestniczącym w traktacie, wszystkie wyspy i kolonje, jakie w ciągu wojny zabrała, z wyjątkiem Cejlonu i Trynidadu; dwie te wyspy i posiadanie Indyj były sowitą dla niej nagrodą za dziesięcioletnie wysilenia wojenne. Zadowoloną też okazała się Francya: rozszerzyła bowiem granice swoje do Renu, wcieliła do swoich posiadłości Sabaudyę, Nizzę, Piemont i wyspę Elbę; rozkazywała w Szwajcaryi, na półwyspie Pirenejskim, we Włoszech i w Holandyi; Rosya, gdzie po Pawle I wstąpił na tron (24 Marca 1801) syn jego, cesarz Aleksander I, przybrała względem Francyi postawę neutralną i życzliwą; a jeżeli Burbonowie panowali jeszcze w Neapolu i we Florencyi, działo się to już tylko z łaski Pierwszego Konsula. Przywrócono więc zara-

---

panów dziedzicznych, cztery, Kolonję, Akwisgran, Worms i Spirę (Speier) zabrała Francya; tylko sześć utrzymało się przy niezależności: Augsburg, Norymberga, Frankfurt, Brema, Hamburg i Lubeka.

zem pokój sumieniom przez konkordat i ludom przez traktaty zawarte w Luneville i w Amiens. Bonaparte dosięgnął szczytu sławy. Kiedy działa pałacu Inwalidów obwieściły Paryżowi zakończenie wojny, całe miasto wybuchło radością nieopisaną; nie mniejsza radość panowała w Londynie. Ale niestety niedługo miał trwać pokój, tak gorąco przez ludy witany.

Po zawarciu pokoju, Bonaparte zajął się sprawą wyspy San-Domingo, gdzie Toussaint-Louverture (str. 485), wyparłszy anglików i zdobywszy hiszpańską część wyspy, obwołał się prezydentem dożywotnim (1801). Pierwszy Konsul gotów był uznać Toussaint-Louverture'a komendantem, ale na oderwanie tak ważnej posiadłości jak San-Domingo od metropolii nigdyby się nie zgodził. Wyprawił więc z 80 okrętami i z 22,000 żołnierzy generała Leclerc'a, męża swojej siostry Pauliny, z rozkazem złamania potęgi byłego niewolnika, który panowanie swoje opierał na rozlewie krwi i ruinach. Toussaint, stawiając opór, przed niczem się nie cofał; generałowie jego Christophe, Dessalines i Maurepas, mieli palić wszystko, czegoby nie mogli zatrzymać w swych rękach. Rozkaz ten ściśle był wykonywany. Jak tylko wylądowali francuzi, Christophe spalił miasto Cap i wyciął białą jego ludność (5 Lutego 1802). Pokonany w ośmiu bitwach i opuszczony przez Christophe'a i Dessalines'a, którzy weszli w układy z Leclerc'iem, Toussaint-Louverture ukrył żądzę zemsty pod pozorną uległością. Lecz wkrótce okazało się, że pozostawał w porozumieniu z murzynami na wyspie Martynice; schwytano go więc i odesłano do Francyi, gdzie życia dokonał 1803. Jego roli podjęli się Christophe i Dessalines. Tymczasem żółta febra, zabierając mnóstwo ofiar, uszczupliła okupacyjną armję francuzką do kilku tysięcy ludzi; umarł na nią także Leclerc. Jego następca Rochambeau tak surowo postępował z mulatami, że ci przerzucili się na stronę ludności murzyńskiej. Wyparty z miasta Port-au-Prince, cofnął się do Cap. Ścigał go Dessalines i zmusił do kapitulacyi. Rochambeau opuścił wyspę (Listop. 1804) z resztkami armii ekspedycyjnej, która od czasu wylądowania w San-Domingo do śmierci Leclerc'a straciła trzynastu generałów, tysiąc pięciuset oficerów i dwadzieścia pięć tysięcy żołnierzy. Dessalines ogłosił niepodległość wyspy San-Domingo pod nazwą rzeczypospolitej Haiti, i Francya utraciła perłę swoich osad zamorskich *).

*) Z dziejami wojny na San-Domingo wiążą się wspomnienia o za-

Ogłoszenie cesarstwa. Pius VII w Paryżu, 1804.

Sława Bonapartego nie rozbroiła jego nieprzyjaciół, a z drugiej strony, wraz z pomyślnością wzrastała jego ambicya i pycha. Dekret Senatu z 2 Sierpnia 1802 r. nadał mu tytuł Pierwszego Konsula dożywotniego i zmienił konstytucyę roku VIII w duchu jeszcze bardziej monarchicznym. Naród potwierdził uchwałę Senatu czterema miljonami głosów przeciw ośmiu tysiącom; Francya, aby uniknąć anarchii, zgadzała się na wszystko. Odpowiedź Bonapartego, wprzód przezeń spisana, tak brzmiała: „Życie każdego obywatela należy do ojczyzny; lud francuzki chce, abym mu zupełnie życie swoje poświęcił; woli jego jestem posłuszny. Wolność, równość i szczęście Francyi będą odtąd zasłonięte przeciw zmiennym zrządzeniom losu i niewiadomej przyszłości. Najlepszy z ludów będzie także najszczęśliwszym, jak na to przed innemi ludami zasługuje, a jego szczęście przysporzy pomyślności Europie całej. Za szczęśliwego się poczytując, że w wyroków Tego, od którego wszystko pochodzi, mogę znowu na ziemię sprowadzić sprawiedliwość, równość i porządek, oczekiwać będę ostatnich chwil życia, bez żalu i bez obawy o wyrok potomstwa.“ Wkrótce potem rzeczpospolita Cyzalpińska ogłosiła Bonapartego swoim prezydentem, a on sam, narzucając przemocą nową konstytucyę respublice Helweckiej, która wydawała się mu jeszcze zbyt niezależną, przybrał tytuł „pośrednika (médiateur) konfederacyi szwajcarskiej.“ Następnie sprzedał Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej Luizyanę za 80 miljonów franków; obliczył bowiem, że nie zdoła jej obronić przeciw anglikom, z którymi na nową zanosiło się wojnę (30 Kwietnia 1803).—Arystokracya angielska przyjęła pokój jako zawieszenie broni, a nie przestając mnożyć nieprzyjaciół Pierwszemu Konsulowi, popierała ryzykowne przedsięwzięcia najgorętszych rojalistów. Wtedy wła-

---

gładzie części legjonów polskich. Legjony te pod wodzą generałów Henryka Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Wielhorskiego, brały udział, po stronie francuzów, w kampanjach 1797—1801. W końcu wszakże zaciężyły Bonapartemu, który, chcąc się ich pozbyć, podzielił je między korpusy francuzkie, a przeważną część wysłał, na niechybną zgubę, do San-Domingo pod dowództwem księcia Jabłonowskiego. Pod zagrożeniem dział wsadzono legjony na okręty w Genui i Liworno (1802—1803). Na dalekiej wyspie żołnierz polski wyginął, raczej od zabójczej gorączki i głodu, aniżeli od oręża.

śnie Jerzy Cadoudal, słynny dowódzca szuanów bretońskich, zawiązał w Londynie spisek przeciw Bonapartemu. Pichegru, który zdołał był uciec z Cayenny, i Moreau, uwikłali się w tę sprawę, i zostali schwytani w Paryżu. Pichegru'a znaleziono uduszonego w więzieniu (6 Kw. 1804); według relacyi urzędowej, sam miał się życia pozbawić, nikt wszakże temu nie wierzył. Moreau, skazany na wygnanie, wszedł później do służby rosyjskiej. Byli to groźni współzawodnicy; ich usunięcie torowało Bonapartemu drogę do tronu. Cadoudal z jedenastu towarzyszami poniósł śmierć na rusztowaniu (18 Czerwca). Podczas toczącego się przeciw spiskowcom procesu doniesiono rządowi francuzkiemu, że ognisko sprzysiężenia znajduje się w badeńskiem miasteczku Ettenheim, i że jego głową i duszą jest zamieszkujący tam książę d'Enghien, który przed laty wyemigrował z ojcem księciem de Bourbon, i z dziadkiem księciem Conti, i mężnie walczył w szeregach emigrantów przeciw rzeczypospolitej. Bonaparte chciał, aby wplątano kogoś z książąt burbońskich do sprawy Cadoudala, gdyż zgładzeniem spiskującego księcia zjednałby sobie rewolucyjne w kraju żywioły, które w skutek monarchicznych dążności Pierwszego Konsula zaczęły się od niego odwracać. Nie bacząc więc na prawo narodów, kazał dwom oddziałom wojska przejść za Ren, i po zbójecku schwytanego na neutralnym gruncie księcia d'Enghien sprowadzić z pewną liczbą emigrantów, najpierw do Strasburga, potem do Vincennes (14 Marca 1804). Sąd wojenny żadnych nie znalazł dowodów przeciw oskarżonemu, ale pomimo to na śmierć go skazał, gdyż taka była wola Bonapartego. Daremnie książę d'Enghien prosił o osobiste spotkanie z Pierwszym Konsulem; rozstrzelano go w fossie zamkowej 21 Marca nad ranem przy świetle pochodni.—Już w pierwszym roku konsulatu Bonaparte wystawiony był na zamachy jakobinów; wkrótce potem niemal cudem uniknął zagłady od wybuchu machiny piekielnej na ulicy Saint-Nicaise; w zamachu tym, który uknuli rojaliści, zginęło dwadzieścia osób a czterdzieści sześć było rannych (24 Grudnia 1800).

Wyniesieniem Bonapartego na dożywotniego Konsula i przerobieniem konstytucyi w duchu monarchicznym pogrzebano rzeczpospolitę francuzką,—monarchja militarna była już faktem spełnionym. Lecz prawie nieograniczona władza, w jaką się zwycięzki dyktator zaopatrzył, nie wystarczała jeszcze jego ambicyi i pysze; ostatecznym celem jego myśli i zabiegów była korona cesarska; tem śmielej zaś do niej dążył, że widział, iż jego życzenia w zu-

pełnej pozostają zgodzie z usposobieniem ogromnej większości narodu *). Francya doszła do przekonania, że tylko dziedziczny

*) Nad genjalnemi zdolnościami organizatora politycznego i wodza, jakie posiadał Napoleon Bonaparte, nad potężną jego wolą, górował e g o i z m, jako najgłębsza treść istoty tego człowieka, pod wielu względami nadzwyczajnego. Nie byłto zaś egoizm bierny, ale działający, zaborczy, odpowiadający ogromowi uzdolnienia i działalności Napoleona, rozwinięty przez wychowanie i okoliczności, do takiego stopnia rozdęty pomyślnością i wszechwładztwem, że stał się czemś prawdziwie potwornem, że zamienił się w jakieś *ja* kolosalne, które na wszystkie strony wyciągało swoje szpony drapieżne i uporczywe, w jakieś *ja* nienasycone, które drażniła wszelka niezależność, i które w sferze bezgranicznej, jaką sobie przywłaszczało, znosić nie mogło żadnego życia, któreby nie było jego własnego jestestwa dodatkiem podrzędnym lub narzędziem.—Już w młodocianym Napoleonie Bonapartym widzieliśmy zarodki owego egoizmu kolosalnego. Współcześni powiadają, że nie dostrzegli nigdy, aby Napoleon podziwiał kiedykolwiek jakiś czyn piękny i szlachetny; nie pojmował nawet czynów pięknych; do tego zbywało mu na poczuciu moralnem (*Mémoires de Mme de Rémusat*, I, 105). „Nie doświadczał nigdy żadnego wzruszenia szlachetnego; to właśnie czyniło obcowanie z nim nadzwyczajnie oschłem, i dlatego nigdy nie miał przyjaciela. Na ludzi patrzał jak na bezwartościową monetę albo jak na narzędzia.“ Jego, na przykład, wyprawa do Egiptu miała czysto egoistyczne pobudki. Że w ówczesnym stanie Francyi i Europy wyprawa ta sprzeciwiała się interesom narodowym, że, w skutek niej, Francya pozbawiała się swej armii najlepszej, że narażała flotę swoją na zagładę prawie pewną, o to się bynajmniej nie troszczył Bonaparte, byleby *on* znalazł w tej awanturze ogromnej i ryzykownej pole do odnoszenia głośnych zwycięztw, które urok jego osoby jeszcze bardziej podniosą: w jego oczach, flota, armja, Francya, ludzkość, istniały tylko dla niego i tylko jemu wysługiwać były winny. W Egipcie, wolny od wszelkiej kontroli, działał jako jakiś sułtan, i tam sułtanem być się przyzwyczaił. Tam z jego duszy ostatnie skrupuły ustąpiły. „Odstręczyłem się od doktryny Rousseau, powiedział później, odkąd poznałem wschód azyatycki i afrykański: człowiek dziki jest to pies,“—„a w człowieku ucywilizowanym ukrywa się pod skórą człowiek dziki; mózg jego wprawdzie się wydelikatnił, ale instynkta się nie zmieniły; zarówno człowiek dziki jak człowiek ucywilizowany, potrzebuje pana, potrzebuje magika, któryby uczył go karności, któryby nie pozwalał mu kąsać nie w porę i trzymał go na łańcuchu; posłuszeństwo jest jego udziałem, na nic lepszego nie zasługuje, innego nie posiada prawa.“ — Zostawszy konsulem a później cesarzem, Napoleon na szeroką skalę stosował ową teoryę. Znajdował też dla niej grunt podatny w społeczeństwie, do głębi wstrząśnionem konwulsyami rewolucyjnemi. „Na pierwsze skinienie Bonapartego francuzi ukorzyli się przed nim w posłuszeństwie i wytrwali w takowem do końca, mali, to jest, włościanie i żołnierze, z wiernością zwierzęcą, wielcy, to jest, urzędnicy i dygnitarze, ze służalstwem azyatyckiem.“ Ze strony republikanów Napoleon Bonaparte żadnego nie napotkał oporu, owszem, między nimi znalazł najlepsze narzędzia panowania, z nich dobierał sobie senatorów, radców stanu, deputowanych,

monarcha zdoła ją osłonić od niebezpieczeństw anarchii rewolucyjnej. Przez niejaki czas nosił się Bonaparte z nadzieją, że legalnie potrafi uwieńczyć skronie swoje starodawną koroną królewską. W tym celu usiłował (w Lutym 1803) potajemnie zawiązać układy z Ludwikiem XVIII, przebywającym wtedy w Warszawie; proponował Burbonom sowitą indemnizacyę, gdyby się praw

---

sędziów, administratorów wszelkiego stopnia. Na przykład, zostało urzędnikami napoleońskimi stu trzydziestu członków byłej Konwencyi i królobójców, królobójca Fouché był ministrem policyi, Cambacérès arcykanclerzem; z tej kategoryi ludzi pochodziło czterech dyplomatów napoleońskich i konsulów, dwóch generałów, minister króla Józefa, i t. d. Metternich (*Mémoires*, I, 241), który znał dobrze Napoleona, tak się o nim wyraża: „Sądy Napoleona o ludziach streszczały się w pojęciu, które, na nieszczęście dla niego, nabrało w jego umyśle siły aksyomatu, a mianowicie był on przekonany, że jedyną sprężyną ludzi występujących na widowni politycznej jest osobisty ich interes.“ Według Bonapartego, zdobywa się władzę nad ludźmi tylko podniecaniem ich namiętności egoistycznych, ich zmysłowości, chciwości, miłości własnej, współzawodnictwa, wreszcie postrachem; a jeżeli się rozedmie ich pychę i próżność, jeżeli zaszczepi się im błędną i przesadną opinję o nich samych, wtedy można, co się podoba, z nimi robić. Przy takiem zapatrywaniu się na ludzi Napoleon uporczywie obstawał do końca; nie nadwątliła w nim tego przekonania ani wytrwała energja ludu angielskiego, ani niezłomna łagodność i hart moralny papieża, ani wyraźne powstanie Hiszpanii, ani głuche powstanie Niemiec, ani opór sumień katolickich, ani stopniowe odstępowanie odeń Francyi.—Egoizmowi Napoleona dorównywała jego pycha. Byłto główny motor jego duszy, byłato substancya jego woli. Nazajutrz po koronacyi powiedział: „Przyszedłem za późno; dla wielkich czynów nie ma już miejsca; że piękny jest mój zawód, na to się zgadzam; przebyłem piękną drogę. Ale jaka różnica w porównaniu ze starożytnością! Kiedy Aleksander, podbiwszy Azyę, obwieścił się synem Jowisza, cały Wschód słowom jego uwierzył. Ale gdybym ja teraz podał się za syna Ojca Przedwiecznego, i gdybym ogłosił, że składać mu będę dziękczynienia, wygwizdałyby mnie nawet przekupki. Ludy są teraz zbyt oświecone; nie ma już nic do zrobienia.“ Innym razem powiedział: „Ludy włoskie o tyle mię poznały, że nie powinny już zapominać, że więcej mam wiedzy w małym palcu, aniżeli one we wszystkich swoich głowach razem.“ W porównaniu z nim włosi, francuzi, cała ludzkość, są to dzieci. „Poczytywał siebie za istotę jedyną na świecie, a stworzoną do rządzenia i do kierowania wszystkiemi umysłami według swej woli.“ Ktokolwiek zbliżał się do niego, musiał się wyrzec własnej woli; raziła go wszelka niezależność, nawet ewentualna i dopiero możliwa w przyszłości; na schyłku panowania miał już naokół siebie tylko dusze zupełnie ujarzmione. Od samego początku ministrowie byli ślepymi wykonawcami jego woli, gdyż Napoleon nietylko rządził ale administrował, a kierując całością, nigdy szczegółów nie spuszczał z oka.

do tronu francuzkiego zrzekli. Ale Ludwik XVIII propozycyę tę odepchnął, oświadczając, że „ocenia wprawdzie waleczność p a n a Bonapartego i jego talenta wojskowe, że wdzięcznym jest za usługi, jakie tenże jego (t. j. króla) ludowi okazał, ale że wierny stanowisku, na jakiem się urodził, nigdy praw swoich nie porzuci; że jako potomek Ludwika świętego, nawet w więzach potrafi bronić dostojeństwa swego, i że jako następca Franciszka I może to przynajmniej powiedzieć o sobie: „Wszystko straciliśmy, oprócz honoru.“ Po takiej stanowczej odpowiedzi, jedna tylko Bonapartemu pozostawała droga, która mogła go do celu doprowadzić: musiał tron swój oprzeć na rewolucyjnej podstawie wszechwładztwa ludowego, a pożądany do tego pozór znalazł w sprzysiężeniach, które obalić go zamierzały.

Wkrótce po rozstrzelaniu księcia d'Enghien, rozeszła się w Paryżu wieść, że jeżeli Senat i Trybunat nie pośpieszą się z wyniesieniem Bonapartego na cesarza, uczyni to armja, a kiedy toż samo żądanie wypowiedziały liczne adresy i pisma ulotne, oświadczył w Trybunacie trybun Curée, 30 Kwietnia 1804, że „owoce Rewolucyi, na ciągłe niebezpieczeństwo narażone przez zasadę obieralności, mogą się utrwalić tylko przez założenie nowej dynastyi,“ i gdy słowa jego przyjęto ogólnym oklaskiem, podał wniosek tej treści: „Senatowi przedstawione będzie życzenie, aby obwołano Bonapartego cesarzem, i aby dostojeństwo cesarskie było dziedzicznem w jego rodzinie.“ Śród okrzyków: „Niech żyje cesarz!“ wniosek został uchwalony, przeciw czemu tylko Carnot protestował. Senat na posiedzeniu 4 Maja potwierdził uchwałę Trybunatu w szumnej deklaracyi, że „tylko r z ą d d z i e d z i c z n y, rodzinie Bonapartego powierzony, zdoła zachować narodowi jego drogą własność, palmy genjuszu i wawrzyny zwycięztwa, które wrogowie oswobodzonego ludu chcieliby zedrzeć z jego czoła dostojnego, i że tylko taki rząd może stać się tarczą przeciw knowaniom szaleństwa, które z narzędzi niewoli, zdruzgotanej przez wolę narodową, usiłowało odbudować tron dla dynastyi, potępionej przez ogół obywateli.“ W myśl tej deklaracyi, wydano 18 Maja pod prezydencyą drugiego konsula Cambacérès'a, „organiczną uchwałę senatu“ (sénatus-consulte), która Pierwszego Konsula obwoływała cesarzem francuzów i określała mające mu przysługiwać prerogatywy. Zaraz potem Senat udał się do Saint-Cloud, rezydencyi Pierwszego Konsula. Tu Cambacérès wręczył Bonapartemu dokument, wynoszący go na „dziedzicznego cesarza francuzów,“ poczem wypowiedział do niego przemowę w duchu

nowego systemu politycznego, którą temi słowy zakończył: „Wasza Cesarska Mość raczysz zezwolić, ażeby organiczne rozporządzenia natychmiast weszły w życie.“ Świeżo kreowany cesarz odpowiedział: „Wszystko, cokolwiek może się przyłożyć do dobra ojczyzny, ściśle jest związane z mojem szczęściem. Przyjmuję tytuł, który, według waszego przekonania, przyłoży się do chwały narodu. Poddaję sankcyi ludu prawo o dziedziczności tronu. Spodziewam się, że Francya nigdy nie będzie żałowała zaszczytów, jakiemi otoczy moją rodzinę. Bądź co bądź, duch mój nie przebywałby już w mojem potomstwie, odkąd nie zasługiwałoby ono na miłość i zaufanie wielkiego narodu.“—Słowa te położyły koniec peryodowi konsularnemu. Peryód to był świetny na wewnątrz i na zewnątrz. Francya wzmogła się zaborem ziem sąsiednich i znacznie rozszerzyła swoje granice, ustalił się porządek materyalny, religja i hierarchja katolicka została przywrócona, rozwijał się handel i przemysł, zreorganizowano finanse, odbudowywano porty i drogi, napełniały się arsenały. W Paryżu trzy nowe mosty stanęły na Sekwanie. W departamentach kopano kanał Saint-Quentin, między rzekami Somme i Oise, rozpoczęto budowę wielkiej drogi przez górę Simplon, między Szwajcaryą i Włochami. Wszędzie roboty publiczne prowadzono z wzorową usilnością; odradzało się nauczanie publiczne; sztuki piękne i kunszta doznawały zachęty, a umysły, olśnione tylu dobrodziejstwami i zwycięztwami, oddawały się nadziejom, których nawet błędy popełniane przez pierwszego Konsula nie zdołały zachwiać.

Z zaprowadzenia cesarstwa dziedzicznego wynikała konieczność zaprowadzenia nowych zmian w konstytucyi *). Dziedziczność przywrócono na dawnej podstawie prawa salickiego: korona miała przechodzić w męzkiem potomstwie Napoleona w porządku pierworodztwa. Gdyby Napoleon nie miał potomstwa naturalnego albo adoptowanego, korona przechodziła na jego brata starszego Józefa i jego potomstwo, potem do potomstwa drugiego jego brata Ludwika; potomstwo Lucyana wyłączono od dziedziczenia korony. Czwarty brat cesarski Hieronim był wtedy w niełasce. Oznaczono listę cywilną, to jest, pensyę cesarza, na 25 miljonów rocznie. — Dla podniesienia blasku tronu, Napoleon otoczył się całą hierarchją wielkich dygnitarzy. Książę Józef, wyżej wspomniany brat cesarski, otrzymał tytuł wielkiego elektora, książę Ludwik tytuł konetabla; konsul Cambacérès mia-

*) *I. Chantrel*, *Histoire contemporaine*, 187...

nowany został arcykanclerzem cesarstwa, konsul Lebrun arcyskarbnikiem, Joachim Murat, szwagier Napoleona, wielkim admirałem. Wielki elektor zwoływał Ciało prawodawcze, Senat i kolegja wyborcze; arcykanclerz cesarstwa czuwał nad sądownictwem; drugi arcykanclerz, nazywany arcykanclerzem stanu, przyjmował ambasadorów i kładł swój podpis na traktatach międzynarodowych. Wielcy owi dygnitarze, których urzędy były raczej honorowe niż faktyczne, tworzyli radę regencyjną; wszyscy byli nieodwołalni. — Po nich szli marszałkowie, w liczbie 18, także nieodwołalni. Nadto powstały urzędy wojskowe inspektorów generalnych armii i inżynieryi, pułkowników generalnych i admirałów. Przywrócono cywilne urzędy dworskie, gubernatora pałacowego, wielkiego koniuszego, w. łowczego, w. marszałka, w. mistrza obrzędów, wielkiego podkomorzego, nakoniec wielkiego jałmużnika, którym był kardynał Fesch, arcybiskup lyoński, brat przyrodni Letycyi, matki cesarza. — Senat zachował poprzednie przywileje, ale do ośmdziesięciu jego członków dodano sześciu wielkich dostojników, książąt krwi cesarskiej, którzy mogli w nim zasiadać po dojściu do ośmnastu lat wieku, i inne osoby, jakie cesarz zechciałby wprowadzić do senatu. Trybunat, uszczuplony do pięćdziesięciu członków, był już odtąd podrzędnym wydziałem Rady stanu, i jako bezużyteczny został zniesiony w roku 1807. Wysoki sąd cesarski, złożony z sześćdziesięciu senatorów, z dwudziestu radców stanu, z wielkich dostojników państwa, wyrokował o spiskach, knowanych przeciw bezpieczeństwu publicznemu lub przeciw osobie cesarza, nadto o wykroczeniach popełnianych przez ministrów lub ich agentów, przez wyższych urzędników, i przez członków rodziny cesarskiej.

Wstępując na tron, Napoleon powiedział: „Solidaryzuję się z polityką Francyi od Klodoweusza aż do Komitetu dobra publicznego.“ Chciał teraźniejszość związać z przeszłością, a zwłaszcza zamierzał wskrzesić rozległą politykę Karola Wielkiego, nie pojmując jej ducha głęboko i szczerze chrześcijańskiego. Chciał, aby nowe cesarstwo pobłogosławiła i uświęciła ręka papieska. Dlatego jeszcze przed wzniesieniem tronu napomykano kardynałowi Caprara, że papież będzie zaproszony do Paryża dla namaszczenia i ukoronowania cesarza, co, jak zapewniano, obróci się na wielki pożytek dla spraw religijnych; w Rzymie miał kardynał Fesch wszelkiemi środkami nakłaniać papieża do tego kroku. — Pius VII w bardzo trudnem znajdował się położeniu. Z jednej strony kilka mocarstw katolickich odwodziło go

od udziału w koronacyi Napoleońskiej: udział Głowy Kościoła wydawałby się sankcyą uzurpacyi, uprawnieniem morderstwa dokonanego na księciu Enghien, byłby obrazą dynastyi Burbońskiej; podróż papieża do Francyi nastręczała wiele uciążliwości i pewne niebezpieczeństwa: władzca francuzki mógł—gdyż zgądzało się to zupełnie z jego charakterem—zatrzymać Piusa VII we Francyi, uczynić go od siebie zależnym, mógł przywłaszczyć sobie państwo Kościelne. Z drugiej strony wydawało się rzeczą szkodliwą dla Kościoła, gdyby papież, odmawiając prośbie najpotężniejszego monarchy, wskrzesiciela porządku we Francyi, gniew jego wywołał; była przy tem niejaka nadzieja umocnienia religii we Francyi, wyjednania pewnych ulg dla Kościoła, odzyskania trzech Legacyj. Uderzało to wprawdzie, że nowy imperator nie chce sam przybyć do Rzymu, i że papież ma się udać do Paryża; ale koronacya, odprawiona w stolicy francuzkiej, odróżniała nowego cesarza od dawnego cesarza rzymskiego, którego prawa mniejszą ztąd odnosiły szkodę. Papież rozważał rzecz tę z praktycznego stanowiska, i ze względu na okoliczności ówczesne zgodził się na udział w koronacyi, jeżeli pewne warunki będą spełnione, ciągle tylko dobro religii mając na względzie. Gdyby się oparł, niezawodnie wybuchnęłaby walka z Napoleonem, i za złe poczytanoby papieżowi, że odmową swoją w takiej sprawie sprowadził nowe ciosy na Kościół; potem zaś, kiedy wystąpiły na jaw kościelne przyczyny konfliktu, słuszność żądań papieskich była oczywistą, a wyrozumiałość Piusa VII dla wszelkich możliwych do przyjęcia żądań była świetnem odparciem zarzutów, podnoszonych przez francuzkiego despotę przeciw Głowie Kościoła. Tem niegodziwszem okazuje się postępowanie nowego dworu cesarskiego, że poczynionych przez Fescha obietnic i zobowiązań, wcale potem nie wykonano.—Dnia 29 Października 1804 Pius VII oznajmił na konsystorzu postanowienie, powzięte z wdzięczności dla Napoleona i ze względu na spodziewane pożytki dla Kościoła, i śród zimy, 2 Listopada, udał się w drogę, w towarzystwie siedmiu kardynałów, do których Fesch należał, 4 biskupów i kilku innych prałatów. Nie był bez troski, i przed wyjazdem poczynił rozporządzenia na przypadek swojej śmierci albo uwięzienia. Podróż papieża wyglądała na pochód tryumfalny; z nieopisanym zapałem przyjmowano go we Florencyi, w Turynie, gdzie powitali Piusa VII posłowie cesarscy, potem w Lyonie i innych miejscowościach. Przyjęty przez cesarza w Fontainebleau (25 List.), wjechał wraz z Napoleonem do Paryża (28), gdzie mu zaraz

biskupi i inni dostojnicy hołd złożyli. Dnia 2 Grudnia odbyła się, śród ogromnego przepychu, uroczysta ceremonja koronacyi, której przedtem Napoleon formalnie wyuczył się wraz z całym dworem, jak gdyby jakiejś sztuki teatralnej. Wprzód wszakże, na wyraźne żądanie papieża, zostało kościelnie pobłogosławione (przez kardynała Fescha, lecz nie przez właściwego proboszcza), cywilne małżeństwo Napoleona z Józefiną *). Papież przybył do kościoła Notre-Dame o dziewiątej rano. Cesarz z cesarzową przyjechali dopiero o dziesiątej, we wspaniałej ośmiokonnej karecie z koroną na wierzchu. Włożywszy płaszcz koronacyjny, usiany złotemi pszczołami zamiast lilij burbońskich, którego drapowaniem zajmował się poprzedniego dnia słynny aktor Talma, Napoleon przystąpił z małżonką do ołtarza, gdzie papież obojgu namaścił głowę i ręce. Cesarz włożył koronę najpierw sobie na skronie, potem cesarzowej; na zapytanie papieża według rytuału: „Czy przyrzekasz bronić pokoju w Kościele Bożym?," odrzekł: „Przyrzekam." Następnie odprowadzono Napoleona ku wzniesionemu dla niego tronowi, a „Te Deum," zaintonowane przez papieża śród odgłosu dzwonów i huku salw armatnich, zakończyło uroczystość koronacyjną.—Pius VII otrzymywał podczas czteromiesięcznego pobytu w Paryżu świetne dowody czci, co wywoływało zawiść cesarza, ale od Napoleona niczego nie wyjednał dla Kościoła; rząd cesarski zezwolił tylko na przywrócenie seminaryum missyjnego, zwrócił niektóre dawne fundacye, przyznał pewne summy dla duchowieństwa; na memoryały papieskie ministrowie odpowiadali odmownie lub wymijająco; o zwrocie Legacyj, o kompensacie za Awinjon i Venaissin, o zmianach w Artykułach organicznych i w kodeksie cywilnym, Napoleon nie chciał nawet rozprawiać; zezwolił tylko na niejakie ulgi dla biskupów i na zmniejszenie przeszkód przy wstępowaniu młodzieży do stanu duchownego. Dawano nawet do zrozumienia papieżowi, ażeby obrał sobie stałą rezydencyę w Awinjonie lub w Paryżu, gdzie miała mu być oddana uprzywilejowana dzielnica. Napoleon chciał mieć w Paryżu patryarchę nadwornego. Pius VII z godnością odepchnął prze-

*) Józefina urodziła się na wyspie Martynice, była córką hrabiego Tascher de la Pagerie; wydana za mąż za wicehrabiego Beauharnais, miała z niego dwoje dzieci: Eugenjusza (księcia Eugenjusza de Beauharnais) i Hortensyę, która później zaślubiła Ludwika Bonapartego, ojca Napoleona III. Umarła 1814.

wrotne insynuacye. Nakoniec, kiedy cesarz zabrał się do wyjazdu z powodu zamierzonej koronacyi na króla włoskiego, wyjechał także papież z Paryża 4 Kwietnia (1805), i 16 Maja wrócił do Rzymu.

Polityka wewnętrzna cesarza Napoleona.

Konkordat zaspokoił do pewnego stopnia potrzeby religijne katolickiej Francyi, świetne kampanje cesarza pochlebiały patryotyzmowi i dumie narodowej. Genjalny wódz, na pozór wyłącznie wojną zaprzątnięty, nie zapominał ani na chwilę o sprawach wewnętrznych państwa, które było podstawą jego wielkości. Gdziekolwiek przebywał, czy to w Hiszpanii, czy we Włoszech, Niemczech lub nawet w Rosyi, nie przestawał sprawować rządów z całą gorliwością: kazał sobie przesyłać codziennie raporta o stanie kraju, o ważniejszych wydarzeniach, jakie zaszły, czuwał nad teatrami, dyktował prawa, rozglądał się w książkach. Pod jego ręką potężną, która zdawała się wszystko obejmować, ustalił się ład wewnętrzny w państwie, bezpieczeństwo panowało na drogach publicznych, porządek materyalny nigdzie nie był zakłócony, rozkwitał przemysł i handel, brakowało tylko wolności politycznej; ale Francya po straszliwych katastrofach lat rewolucyjnych zrzekała się wolności w zamian za bezpieczeństwo życia i mienia, i bujna wyobraźnia narodowa znajdowała kompensatę w chwale narodowej. Zwłaszcza udoskonaleniem systemu finansowego pilnie zaprzątał się Napoleon. Potrzebował pieniędzy, i to dużo pieniędzy, na wielkie wyprawy wojenne, na roboty publiczne i administracyę; nie pozwalał więc trwonić finansów, i uporządkował pobór podatków. Pomnożył liczbę poborców, przywrócił podatki pośrednie, zniesione przez Rewolucyę a stosunkowo mniej dokuczliwe dla kontrybuentów; utworzył skarb specyalny dla armii, ostatecznie uporządkował rachunkowość finansową. Ogłoszeniem kodeksu handlowego okazał wielką przysługę krajowi.— Za jego podnietą roboty publiczne prowadzono na rozległą skalę. Kanał de l'Ourcq zaopatrywał w wodę kilka dzielnic stolicy; kanał między Nantes i Brest zabezpieczał prowidowanie tego ostatniego miasta i portu od napaści od strony morza; kanał między Renem i Rodanem ożywił żeglugę wewnętrzną; rozpoczęto budowę portu w Cherbourgu, ukończoną dopiero za Napoleona III; obwarowano i ozdobiono Antwerpję. Budowano nowe

drogi we wszystkich kierunkach, przecięto niemi Wandeę; oprócz wielkiej drogi przez Simplon, powstały drogi przez Mont-Genévre i Mont-Cenis. Wszystkie większe miasta, a przed innemi Paryż, ozdabiały się wspaniałemi budowlami; zakładano nowe cmentarze, rynki, szlachtuzy; place publiczne zdobiły się pomnikami chwały narodowej; rząd cesarski otaczał opieką to wszystko, co przykładało się do przysporzenia dobrobytu ogólnego, do niezależności ekonomicznej państwa od innych narodów.

Polityka zewnętrzna Napoleona. Trzecia, czwarta i piąta koalicya przeciw Francyi.

(1804—1810).

Napoleon, przywdziewając koronę Karola Wielkiego, zamierzał rozpocząć nową dobę dziejów i odbudować Europę według zasad r e w o l u c y j n y c h, jak niegdyś budował ją Karol Wielki według zasad chrześcijańskich. Taki cel sobie zakładając, Napoleon musiał podjąć walkę z całą dawną Europą, budził ku sobie nieufność wszystkich mocarstw, uwikłał się w wojny bez końca. Anglja z głęboką zazdrością i obawą patrzała na potęgę Francyi; ona to głównie uzbrajała Europę przeciw Francyi. Siłą rzeczy pchany i podniecany własną pychą, Napoleon zachodził coraz dalej, ciągle rozszerzał zakres swego działania, wyczerpywał siebie i wyczerpywał Francyę w walce przechodzącej zasoby największych genjuszów i najpotężniejszych narodów. Kilkakrotnie, o ile się na pozór zdaje, mógł się był zatrzymać, ale możliwość taka okazuje się wątpliwą, jeżeli bliżej w jego stanowisko wnikniemy: gdyż Napoleon zagrażał Europie nietylko swoim orężem, ale i swemi zasadami, zagrażał samym faktem zasiadania na najdawniejszym z tronów chrześcijańskich; między Napoleonem, przedstawicielem Rewolucyi, a Europą, wyrosłą w cywilizacyi chrześcijańskiej, trwały pokój zgoła był niemożliwym.

Rzeczpospolita francuzka otoczyła się respublikami, urobionemi na jej podobieństwo i w zależności od niej postawionemi; cesarstwo otoczyło się królestwami i księstwami, których panem zwierzchniczym był Napoleon. Wkrótce po koronacyi przyjął deputacyę rzeczypospolitej Cyzalpińskiej, która go prosiła, aby z koroną francuzką połączył żelazną koronę królów lombar-

dzkich *), niegdyś piastowaną przez Karola Wielkiego. Napoleon odpowiedział deputacyi: „Rozdział koron włoskiej i francuzkiej, który może okazać się pożytecznym dla zapewnienia niepodległości waszych potomków, dziś byłby zgubnym dla waszego bytu i dla waszej spokojności. Zatrzymam tę koronę waszą, ale tylko na taki przeciąg czasu, jakiego wymagać będą wasze interesa.“ Udał się do Lombardyi z cesarzową Józefiną, odbył wjazd tryumfalny do Medyolanu, i 26 Maja 1805 namaszczony został przez kardynała Caprarę na króla włoskiego. I tu, tak samo jak w Paryżu. włożył sam sobie na skronie koronę, przyczem powiedział: „Bóg mi ją daje, biada temu, ktoby po nią sięgnął!“ Książę Eugenjusz Beauharnais, jego pasierb, otrzymał tytuł wicekróla Włoch. Do cesarstwa przyłączono rzeczpospolitą Liguryjską z podziałem na trzy departamenta: Genuy, Montenotte i Apenninów; wcielono również Parmę, a Lukkę oddano w posiadanie Elizie Bonaparte, siostrze cesarza, żonie Paskala Baciocchi, oficera korsykańskiego, który otrzymał tytuł księcia Piombino. W ten sposób pod panowaniem Napoleona znalazła się, oprócz dawnej Gallii tranzalpejskiej, cała Gallja cyzalpejska. —

Tymczasem anglicy wznowili działania nieprzyjacielskie w roku 1803. Od zwycięztwa odniesionego pod Abukirem nad flotą francuzką, panowali oni na wszystkich morzach. Posiedli nawet Maltę, którą cesarz zamierzał zwrócić joannitom. Gdy wyspy tej zwrócić nie chcieli, wypowiedziano im wojnę (22 Maja 1803). Wobec wielkiej doniosłości, jaką tocząca się wojna miała dla Francyi, Napoleon z szczególną pilnością zajął się przygotowaniami wojennemi, obmyślał plan kampanii, opatrywał warownie. Udał się do obozu pod Boulogne, i zasiadłszy na starodawnym tronie Dagoberta, osłoniętym sztandarami i trofeami świeżo odniesionych zwycięztw, rozdawał zentuzyazmowanym żołnierzom krzyże legii honorowej. Działo się to 15 Sierpnia 1805, w rocznicę urodzin cesarskich. Armja, rozłożona nad morzem, liczyła sto pięćdziesiąt tysięcy żołnierza, ogromna flota uzbrojona w trzy tysiące dział, czekała na rozkaz podniesienia kotwicy, wszystkich portów broniła potężna artylerya. Napoleon z dumą zawołał wtedy: „Jeżeli na dwanaście godzin będziemy panami przeprawy, to Anglja istnieć przestanie!“—Na widok burzy, jaka nad nią

*) Korona ta jest z czystego złota, nazwa jej zaś pochodzi od krążka żelaznego, umieszczonego wewnątrz a zrobionego z jednego z gwoździ, któremi Zbawiciel był przybity do krzyża.

zawisła, Anglja przywołuje na pomoc Szwecyę, Austryę i Rosyę, przyrzeka im zasiłki pieniężne, wskazuje, że potęga nowego cesarza zagraża równowadze europejskiej. Pitt, znowu od Maja 1804 stojący na czele gabinetu angielskiego, ostrzega dwory europejskie, że Europa nie zazna pokoju, dopóki Francyą rządzić będzie duch Rewolucyi, gardzący wszelkiem prawem, wrogi dla chrześcijańskiego porządku rzeczy, a wcielony w osobie żądnego zaborów, militarnego cesarza. Trzecia koalicya przyszła do skutku w Petersburgu (8 Kwietnia 1805), Austrya w Sierpniu do niej przystąpiła. Napoleon, z właściwą mu szybkością, zwinął obóz pod Boulogne (27 Sierpnia), przerzucił armję z nad Oceanu ku Renowi, i kiedy wojska marszałka Neya odnosiły zwycięztwo pod Elchingen (14 Paź.), stanął pod warownym Ulmem, gdzie się zamknęła znaczna część armii austryackiej. Załoga, pozostająca pod wodzą generała Macka, kapitulowała i wyszła z twierdzy bez walki; składała się zaś z 30,000 ludzi i mogłaby długi stawiać opór (20 Paźdz. 1805). Szybki pochód Bonapartego pokrzyżował plany sprzymierzonych. W ręce francuzów wpadły miasta Sztutgard, Augsburg, Monachjum; niemal każdy dzień kampanii upamiętnił się jakiemś zwycięztwem francuzkiem, w Bawaryi, we Włoszech, w Tyrolu, w Austryi; generałowie Ney, Davout, Soult, Masséna, Lannes, Augereau, Mortier, Gouvion Saint-Cyr okryli się wawrzynami. Cesarz austryacki Franciszek II chciał wejść w układy, ale gdy pod Wiedniem stanęli francuzi, zaledwie zdołał ujść ze stolicy (13 List.). Napoleon zamieszkał tu w pałacu cesarskim, uorganizował gwardyę narodową, zabrał wszystkie zapasy wojenne, i wypocząwszy po przebytych trudach, podążył za resztkami armii austryackiej w głąb Morawii. Śpieszyć się musiał, gdyż wojska rosyjskie nadciągały na pomoc austryakom; nie mógł wszakże przeszkodzić połączeniu armij sprzymierzonych, i ujrzał je wkrótce przed sobą w szyku bojowym. Z niezrównaną przytomnością umysłu wywikłał się z niebezpiecznego położenia. Tak prowadził swoje wojska, iż zdawało się, że ustępuje. Sprzymierzeni, w błąd wprowadzeni, dali się podzielić na dwoje. Pod Austerlitzem, na wschód od Berna morawskiego (Brünn), stoczono walną batalję, w której Napoleon odniósł zupełne zwycięztwo 2 Grud. W dwa dni po bitwie przybył do obozu francuzkiego cesarz Franciszek II z propozycyą zawieszenia broni; 6 Grudnia cesarz Aleksander odjechał do Petersburga, zaraz potem wojska rosyjskie rozpoczęły odwrót z widowni wojny. Rozpoczęte układy doprowadziły do traktatu zawartego w Presburgu w Wę-

grzech (26 Grudnia 1805). Warunki pokoju podyktował w imieniu zwycięzcy jego minister Talleyrand-Périgord. Królestwo Włoskie rozszerzyło się wcieleniem Wenecyi, Dalmacyi i Albanii; Murat otrzymał w udzielne posiadanie wielkie księstwo Bergu, obejmujące Berg, Kleve i Dysseldorf; Bawarya i Wirtemberg, których książęta okazali się wiernymi sprzymierzeńcami Francyi, wyniesione zostały do stopnia królestw; margrabstwo Badeńskie tytułowało się odtąd wielkiem księstwem, a wnuk nowego w. księcia Badeńskiego Karola Fryderyka ożenił się z księżniczką Stefanją de Beauharnais; księstwo Neufchatel, nabyte od Prus, Napoleon podarował marszałkowi Berthier; nakoniec tajnym artykułem Franciszek II zrzekł się tytułu cesarza Niemiec, i w następnym roku przybrał tytuł cesarza Austryi, mianując się odtąd Franciszkiem I *).

---

*) Już oddawna stare państwo Niemieckie blask swój utraciło. Nad cesarzem górowali książęta udzielni, a zwłaszcza górowała Prus potęga; książętom duchownym, jakkolwiek nawet ci hołdowali prądom czasu, zagrażała chciwość stanów świeckich, wszędzie panowały rozterki, w niczem nie było jednomyślności. Wolter i jego adepci wywierali wpływ rozkładający na wyższe klasy społeczeństwa; nauka protestancka, febronjanizm (ob. t. VII, cz. 2, str. 671), wrogie usposobienie względem Stolicy ś., zapuściły korzenie w znacznej części duchowieństwa; światowość i przepych panowały na wielu dworach duchownych, jak również w kapitułach katedralnych i kollegjackich, składających się niemal wyłącznie z synów szlachty, a nawet w wielu opactwach i klasztorach, których członkowie częstokroć należeli do związków illuminackich i wolnomularskich. Wiarę katolicką lekceważono; poganizm Göthego, urok nowych pojęć o wolności, duch niezadowolenia szerzył się coraz dalej, sięgał coraz głębiej. Książęta, postępujący pod wielu względami po tyrańsku, nie przedsiębrali ku odwróceniu grożących niebezpieczeństw, nie upamiętali się nawet wobec przewrotów, dokonywanych przez Francyę rewolucyjną, owszem sami przykładali rękę do burzenia dawnego państwa Niemieckiego. Kiedy francuzi zabrali w Niemczech i zrepublikanizowali kilka miast nadreńskich (1793), Prusy oświadczyły się przeciw odezwie cesarskiej, wzywającej do powszechnego uzbrojenia. Daremnie cesarz Franciszek II zaklinał książąt, aby nie pozwalali obalać politycznej organizacyi Rzeszy. Prusy o sobie tylko myślały, i na mocy traktatu Bazylejskiego odłączyły północne Niemcy od południowych, do których też niebawem wtargnęły wojska francuzkie. Książę Wirtemberski i margrabia Badeński weszli 1796 w tajne układy z Francyą, w których zdradzali cesarza i Rzeszę, a w nagrodę wymówili sobie zabór majątków kościelnych. Tchnienie zgnilizny poprzedzało ostateczną katastrofę. Przewagę francuzką w Niemczech ugruntował traktat Lunewilski (9 Lutego 1801) i sprawa indemnizacyi książąt wydziedziczonych na lewym brzegu Renu, sprawa, o której mówiliśmy wyżej na str. 554. Niemcy doznały wtedy ostatecznego po-

Kampanja Austerlicka postawiła Napoleona na czele Europy; jako władzca całej dawnej Gallii, jako „pretektor“ rzeczypospolitej batawskiej i drobnych państw niemieckich, jako „pośrednik“ Szwajcaryi i król Włoch, dosięgał on już potęgi Karola Wielkiego. Dzieło swoje uzupełnił utworzeniem Związku Reńskiego z czterech królestw niemieckich, to jest, z Bawaryi, Wirtembergu, Saksonii, i Westfalii, dalej z wielkich księstw Frankfurtu, Badenu, Berg i Kleve, Hessen-Darmsztadu, Würzburga, i Sachsen-Weimaru; z księstw Sachsen-Gotha, Sachsen-Koburg, Meklemburg-Szweryn, Nassau, Hohenzollern, Lubeki i t. d.— W pierwszych miesiącach roku 1806 wielkie dokonały się zmiany. W Lutym Napoleon pod pozorem, że okręty angielskie wysadziły na ląd w Neapolitańskiem korpus wojska rosyjskiego, obwieścił detronizacyę Burbonów neapolitańskich za to, że sprzymierzali się z nieprzyjaciołmi Francyi, i królestwo to oddał swojemu bratu starszemu Józefowi. Król Neapolu Ferdynand IV, ustępując wobec przemocy, znowu się schronił na wyspę Sycylję, jak to już był raz uczynił podczas krótkiego trwania rzeczypospolitej Partenopejskiej, i tu panował pod osłoną Anglii.—Wy-

---

niżenia, cesarz był bezsilny, jego dostojeństwo było tylko czczym tytułem, i dla tego Franciszek II już w Sierpniu 1804 przybrał tytuł dziedzicznego cesarza Austryi. W wojnie, którą prowadził cesarz ten z Francyą r. 1805, żadnego już udziału nie brali książęta niemieccy; w Napoleonie widzieli swego zwierzchnika, z nim zawarła Bawarya przymierze, toż samo uczyniły Baden i Wirtemberg; nikt nie widział w tem zdrady; Prusy kroczyły swoją drogą, nawet pogwałcenie granic pruskich przez wojska francuzkie nie wyprowadziło króla pruskiego z bezczynności. Nakoniec stanął pokój w Presburgu między Francyą i Austryą (26 Grudnia 1805); Bawarya i Wirtemberg otrzymały z łaski zwycięzcy, oprócz nabytków terytoryalnych, nazwę królestw. Wracając do Francyi, kazał Napoleon arcybiskupowi Regensburskiemu i w. kanclerzowi Rzeszy, Dalbergowi, pobłogosławić małżeństwo swego pasierba Eugenjusza Beauharnais z bawarską księżniczką Augustą Amalją 15 Stycznia 1806 w Monachjum. Tenże Dalberg, celem zaskarbienia sobie względów Napoleona, przedstawił mu 19 Kwietnia 1806 plan utworzenia nowego związku książąt niemieckich pod protektoratem francuzkim, z wyłączeniem Prus i Austryi. Oczywiście, zgodził się Napoleon na układ tak korzystny dla siebie. Królowie bawarski i wirtemberski oświadczyli, że zrywają wszelką zależność od dawnej Rzeszy, i utworzyli wraz z w. kanclerzem Dalbergiem, z w. księciem Badeńskim i z innymi książętami tak zwany Związek Reński pod protektoratem Napoleona. Proklamacya Związku Reńskiego z 1 Sierpnia położyła koniec istnieniu „świętego Państwa Rzymskiego niemieckiej narodowości“. 6 Sierpnia 1806 Franciszek II zrzekł się dostojeństwa cesarza rzymskiego. Niemcy odtąd z trzech części się składały, ze Związku Reńskiego, z Prus i Austryi.

niesienie Józefa na tron neapolitański było początkiem wyniesienia rodziny Bonapartych na inne trony europejskie. Rzeczpospolitę Batawską przeznaczył Napoleon, jako królestwo Holenderskie, dla swego brata Ludwika, ożenionego z Hortensyą Beauharnais, córką Józefiny z pierwszego małżeństwa. W roku następnym (1807) Westfalja, wyniesiona na królestwo, otrzymała króla w osobie Hieronima Bonapartego, który, zgodziwszy się na zerwanie swego małżeństwa z amerykanką miss Patterson, odzyskał łaskę cesarskiego brata i zaślubił księżniczkę Katarzynę wirtemberską. Wszystkie te państwa miały pozostawać w federacyjnym związku z Francyą, a posiadaczom ich przepisywał „cesarski statut familijny“ z 30 Marca 1806, aby pamiętali, że pierwszy zaciągają obowiązek względem cesarza i jego następców, drugi względem Francyi, trzeci dopiero względem ludów ich pieczy powierzonych. Z całej rodziny Napoleona jeden tylko Lucyan pozostał w stanie prywatnym, gdyż nie chciał ani się rozwieść z żoną swoją, pochodzenia mieszczańskiego, ani poddać despotyzmowi brata.—Teraz już nie potrzebował Napoleon oszczędzać uczuć republikańskich. Przestał więc bić monetę z napisem „rzeczpospolita francuzka“, zniósł kalendarz republikański (1 Stycznia 1806) wraz z republikańskiemi nazwami dni i miesięcy, zadekretował wzniesienie kolumny na placu Vendome, przywrócił kościół ś. Genowefy (Panteon) służbie Bożej, przeznaczył bazylikę Saint-Denis na nekropolę rodziny cesarskiej. Jednocześnie, z oka nie spuszczając spraw zagranicznych, rozszerzał nową feodalność imperyalnej Francyi, mianował marszałka Bernadotta księciem Ponte-Corvo, Talleyranda księciem Benewentu. Obie te lenności należały do Stolicy ś., ale względami na cudzą własność nie krępował się zwycięzki zdobywca, i oświadczył, że „ponieważ księstwa Benewentu i Ponte Corvo były przedmiotem sporów między królem Neapolu i dworem Rzymskim, przeto, kładąc kres tym zatargom, oba powyższe księstwa zamienia w bezpośrednie lenności Cesarstwa.“ Z Dalmacyi, z Istryi, Fryulu, Cadore, Belluno, Conegliano, Trewizy, Feltre, Bassano, Vicenzy, Padwy i Rovigo, utworzył tyleż księstw, które otrzymali najzasłużeńsi słudzy cesarscy, tytułami książęcemi obdarowani.

Jedna tylko klęska zamroczyła Napoleonowi rok 1805. Podczas gdy cesarz odbywał kampanję Austerlitzką, ośmnaście okrętów francuzkich i piętnaście sprzymierzonych okrętów hiszpańskich, pod dowództwem admirałów Villeneuve i Graviny, spotkały flotę angielską na wodach przylądka Trafalgar, na

południe od Kadyksu (21 Paźdz. 1805). Anglikami dowodził admirał Nelson. Wywiązała się bitwa, w której poległ sam Nelson, ale flota francuzko-hiszpańska prawie doszczętnie została zniesioną. Odtąd Francya nie mogła już współubiegać się z Anglją o przewagę na Oceanie. Klęska Trafalgarska głęboko rozjątrzyła Napoleona; ukrywając prawdę, cesarz obwieścił ją kłamliwym biuletynem: „W nierozważnie rozpoczętej bitwie morskiej burza zniszczyła nam kilka okrętów.“ Wzmocniona na duchu Anglja sposobiła się do dalszej walki. Z drugiej strony, porażka pod Trafalgarem, świadcząca, że i zwycięzki dotąd Napoleon, tak samo ulega zmienności losów, jak ulegają jej wszyscy śmiertelnicy, dodawała otuchy jego przeciwnikom. Prusy przyłączyły się wprawdzie do traktatu Presburskiego, ale uczyniły to wbrew woli, z konieczności; gabinet londyński skorzystał z niezadowolenia Prus, i popchnął króla Fryderyka Wilhelma III do wojny. Anglja ani na chwilę nie składała oręża, Rosya nie przystąpiła do pokoju Presburskiego; sądził więc Fryderyk Wilhelm, że koalicya takich trzech mocarstw, jak Anglja, Rosya i Prusy, zdoła pokonać Napoleona. Król pruski wydał manifest przeciw Francyi i zbroić się zaczął.

Cesarz francuzów nie dał się wszakże wywieść w pole pozornej przyjaźni, jaką mu do ostatniej chwili okazywano. Udając, że zgoła nie podejrzewa zawiązania czwartej koalicyi, przygotował się do stawienia jej czoła. Nagle, bez wypowiedzenia wojny, rozpoczął kampanję w trzysta tysięcy żołnierza, i zaskoczył króla pruskiego pod miastem Jena w Turyngii (14 Paźdz. 1806). Prusacy bili się walecznie, i ponieśli ogromne straty w poległych i rannych, nie licząc trzynastu tysięcy jeńców; oręż francuzki nową tu okrył się chwałą. Tego samego dnia marszałek Davout, na czele dwudziestu sześciu tysięcy wojska, rozbił drugą armję pruską, liczącą siedmdziesiąt tysięcy ludzi, pod Auerstaedt. Fryderyk Wilhelm wymknął się bocznemi drogami z pobojowiska, uprowadzając ze sobą tylko mały oddział kawaleryi. W przeciągu kilku tygodni wszystkie większe miasta pruskie przeszły w moc francuzów. Kiedy zwycięzcy wchodzili do stolicy pruskiej, rodzina królewska uciekała ku granicy rosyjskiej. Napoleon zamieszkał w pałacu królewskim w Berlinie, a wydane przezeń rozporządzenia świadczyły, że zwycięzca gotuje jeszcze cięższe losy północnym Niemcom, aniżeli je zgotował południowym. Nadomiar, chcąc zadać śmiertelny cios Anglii, która była duszą wszystkich koalicyj, zawiązywanych przeciw Francyi,

podpisał w Berlinie słynny swój dekret o blokadzie kontynentalnej. W państwach, zależnych od cesarstwa francuzkiego, zakazał wszelkiego handlu z Anglją. Zamknięto porty dla okrętów angielskich. Wszyscy anglicy, ujęci we Francyi i w krajach podwładnych hegemonii cesarskiej, mieli być poczytywani za jeńców a ich mienie miało być konfiskowane. Dekret ów był początkiem całego szeregu wypadków nieszczęsnych dla Francyi, wypadków, które ostatecznie sprowadziły zgubę Cesarstwa, 21 Listop. 1806. Dekret Berliński, obostrzony dekretem Medyolańskim (17 Grudnia 1807), wyrządził ogromną szkodę handlowi angielskiemu. Zmuszając ludy kontynentalne do obywania się bez towarów angielskich, podkopywał przemysł angielski, gdyż brak tych przedmiotów i wyrobów, jakich dotąd anglicy dostarczali, usiłowano zastąpić własną produkcyą. Odtąd też datuje się szybki rozwój przemysłu fabrycznego na kontynencie. Lecz dla skutecznej walki z Anglją na tem polu, Napoleon musiał zamknąć przed nią wszystkie rynki; system blokady kontynentalnej mijał się z celem, skoro choćby jedne wrota pozostawały otwarte dla wyrobów angielskich. Trzeba więc było skrępować wolność handlu na całym lądzie europejskim, trzeba było kusić się o bezpośrednie panowanie nad Europą. Ażeby skuteczną uczynić blokadę kontynentalną, Napoleon musiał wyprawić armję do Portugalii, potem wcielić Holandyę do Francyi, poróżnić się nakoniec z cesarzem Aleksandrem, gdyż Rosya nie chciała przyjąć systemu kontynentalnego. Dla pokonania Anglii, trzeba było całą Europę pokonać: pod ogromem tego zadania upadł Napoleon.

Po bitwie pod Jena i po zajęciu Berlina przez francuzów, Rosya poparła króla pruskiego. Anglja zobowiązała się dostarczyć Prusom pieniędzy i sił lądowych i morskich. Napoleon rozporządzał siłami Francyi, Niemiec, Włoch, Holandyi i sprzymierzonej z nim Hiszpanii. Pierwszą batalję stoczono pod miasteczkiem Eylau, na południe od Królewca (7 i 8 Lut. 1807); z zaciętej walki, jaka się tu wywiązała, Napoleon odniósł tę tylko korzyść, że utrzymał się na pobojowisku.—Dalszy przebieg kampanii był pomyślniejszy dla francuzów: marszałek Lefebvre opanował Gdańsk. W połowie Czerwca (14) zaszła najkrwawsza w tej wojnie bitwa. Armje nieprzyjacielskie spotkały się pod Friedlandem: zwycięztwo wypadło na stronę francuzów; zniknęły szczątki wojska pruskiego, Królewiec otworzył bramy zwycięzcom, którzy niebawem dosięgli Niemna; rezerwowy korpus rosyjski z pośpiechem cofnąć się musiał ku Narwi. Cesarz Aleksander zażądał

zawieszenia broni; zgodził się na takowe Napoleon. Pod Tylżą, na środku Niemna, w zbudowanym na łyżwach namiocie podali sobie ręce Napoleon z Aleksandrem (25 Czerw.); przypuścili potem do zgody króla pruskiego. Mocą traktatu Tylżyckiego (7—9 Lipca) król pruski zatrzymał tylko ziemie na wschód od Elby położone, i to nie wszystkie, gdyż z prowincyj pruskopolskich, z tak zwanych Prus Południowych, Nowo-Wschodnich i części Zachodnich utworzono księstwo Warszawskie i oddano takowe królowi saskiemu Fryderykowi Augustowi *); z ziem pruskich na zachód od Elby Napoleon utworzył królestwo Westfalskie ze stolicą w Kasselu dla swego brata Hieronima; cesarz Aleksander uznał trony wzniesione dla członków rodziny Bonapartego. W tajnym układzie dwaj cesarze rozdzielili między sobą panowanie nad Europą, Napoleon w zachodniej jej połowie, Aleksander we wschodniej i północnej; nic wszakże nie uchwalono co do posiadania Konstantynopola. „Konstantynopol, mawiał Napoleon, to nad światem panowanie!“ (17 Lipca 1807).

Wojna dalej toczyła się z Anglją. Mocarstwo to, rozjątrzone dekretem Berlińskim, usiłowało na morzu wynagrodzić sobie straty, jakie ponosiło na kontynencie. Od Marca 1807 na czele ministerstwa angielskiego stał książę Portland, ale jego duszą był sekretarz stanu Jerzy Canning, uczeń Pitta (zmarłego w Styczniu 1806). Idąc za przykładem Napoleona, który względem słabszych żadnemi względami się nie krępował, Anglja wezwała neutralną Danję, aby niezwłocznie weszła z nią w przymierze, i w jej moc wydała całą swoją, dość potężną, flotę wojenną. Dwór duński, jakkolwiek znienacka zaskoczony, odrzucił wezwanie angielskie; anglicy więc zbombardowali Kopenhagę, połowę miasta zburzyli, zmusili załogę do kapitulacyi i uprowadzili flotę

*) W nowo utworzonem Księstwie Warszawskiem Napoleon nie omieszkał sowicie opatrzyć generałów swoich donacyami najznaczniejszych dóbr narodowych: marszałek Davout, książę Auerstaedt, otrzymał księstwo Łowickie (około pięciu miljonów), Lannes dostał księstwo Siewierskie, wartości dwóch przeszło miljonów; marszałek Ney—księstwo Sieluńskie; marszałek Victor—Przedecz; Bessières—Kruszwicę; Berthier, Soult, Bertrand dostali każdy wartość miljona i więcej; innym dostały się mniejsze działy. Rozdzielone dobra na dwudziestu siedmiu uposażonych, oszacowane były przeszło na 26 miljonów. Nadto prawem wojennem Napoleon przysądził sobie wszystko, co w krajach księstwa należało przedtem do króla pruskiego, a rząd księstwa miał przystawiać Francyi „aż do pokoju powszechnego“ ośm tysięcy piechoty z artyleryą i saperami, i dostarczać popisowych do legii nadwiślańskiej i do pułku Krasińskiego.

duńską (7 Wrz. 1807). Istny rozbój, jakiego się dopuściła Anglja na słabem państwie neutralnem, wywołał oburzenie w Europie, skutkiem czego przystąpiły na pewien czas do blokady kontynentalnej Rosya, Prusy i Austrya. Wkrótce także zawarła Danja przymierze z Francyą, przymierze, które przetrwało do upadku Cesarstwa i pozwoliło francuzom zabrać królowi szwedzkiemu Gustawowi IV, nieprzyjacielowi Napoleona, jego posiadłości pomorskie; Gustaw utracił Stralsund i Rugję, ostatnie terytorya szwedzkie w Niemczech, gdy jednocześnie Rosya zajmowała Finlandyę.—Portugalja, pozostająca pod przewagą angielską, nie przystąpiła do systemu kontynentalnego. Mszcząc się na niej za to, Napoleon ogłosił detronizacyę panującego w Portugalii domu Braganckiego, i zawarł przymierze zaczepne i odporne z Hiszpanją przeciw Portugalii (w Fontainebleau 27 Paźdz. 1807). Regent portugalski dom Juan (późniejszy Jan VI), sprawujący rządy w imieniu matki, obłąkanej Maryi Franciszki, znalazł się w krytycznem położeniu: obawiając się jednocześnie Napoleona i Anglii, uciekł wraz z rodziną królewską do Brazylii, gdzie miał później przybrać tytuł cesarski. Generał Junot wtargnął na czele korpusu, złożonego z francuzów i hiszpanów, do Portugalii, i bez wystrzału zajął Lizbonę (30 Listopada 1807). Łatwość podboju powinna była uczynić go łagodniejszym dla ludu, który bronić się nie myślał; lecz Junot nie oszczędzał portugalczyków, jątrzył ich zdzierstwami wszelkiego rodzaju, przez co przygotował grunt do zwycięztw Wellesleya, późniejszego księcia Wellingtona, który w następnym roku zmusił francuzów do ustąpienia z Portugalii na mocy konwencyi, zawartej w Cintra (30 Sierp. 1808).

Łatwość, z jaką ujarzmiono Portugalję, podnieciła pychę Napoleona do nowych zaborów,—zwycięzki cesarz postanowił opanować cały półwysep Iberyjski. Hiszpanja pozostawała wprawdzie w przymierzu z Francyą, ale Napoleon nie wierzył, iżby Burbonowie mogli mu kiedykolwiek szczerze przebaczyć uzurpacyę najprzedniejszego tronu burbońskiego. Okoliczności sprzyjały zamysłowi Napoleona. — Król hiszpański Karol IV, bardzo ograniczonego umysłu, tylko łowom myśliwskim oddany, całą władzę rządową powierzył ulubieńcowi swej żony, Maryi Ludwiki Parmeńskiej, „księciu Pokoju,“ Emanuelowi Godoy'owi, i wszelkiemi łaskami go obsypał. Książę Pokoju otrzymał rękę księżniczki krwi królewskiej, posiadał własną straż przyboczną i skupiał w swojej osobie najwyższe dostojeństwa, był generalissimusem i naczelnym admirałem. Byłato wszakże nader mierna

głowa; wbrew tradycyom polityki burbońskiej wydał Hiszpanję na posługi rewolucyjnej Francyi traktatem w San-Ildefonso (19 Sierpnia 1796), a swemi rządami wewnętrznemi doprowadził państwo do ciężkiego upadku. Chciwość jego, wraz z przymierzem francuzkiem, wyczerpywała finanse publiczne, od jego woli zależał wymiar sprawiedliwości, jego gorszące życie demoralizowało opinję publiczną. Kiedy Prusy rozpoczęły wojnę z Francyą w Październiku 1806, Godoy chciał skorzystać z okoliczności i uwolnić Hiszpanję od przemocy francuzkiej, i poczynił w tym celu przygotowania wojenne. Ale kiedy zwycięztwo znowu na stronę Francyi się przechyliło, był jednym z pierwszych, którzy cesarzowi odniesionych zwycięztw powinszowali, przyczem oświadczył, że wojskowe środki wymierzone były przezeń przeciw Anglii. Lecz Napoleon wiedział, jak rzeczy pod tym względem stoją, i rad był, że nastręcza mu się pretekst do interwenjowania w Hiszpanii. Wprzód wszakże chciał się rozprawić z Portugalją, i umową w Fontainebleau tak ujął księcia Pokoju, że tenże nie wahał się wpuścić wojsk francuzkich do Hiszpanii.—Tymczasem licznym przeciwnikom księcia Pokoju udało się przekonać następcę tronu, Ferdynanda, systematycznie lekceważonego i usuwanego od rządów, że wszechwładny minister zamierza pozbawić go korony. Ferdynand, idąc za radą przyjaciół, miał przedstawić ojcu akt oskarżenia przeciw ministrowi, a kilku ludzi wpływowych miało krok jego poprzeć. Ale nim to doszło do skutku, Godoy o wszystkiem się dowiedział. Poparty przez królowę, wmówił w nieudolnego króla, że następca tronu chce go pozbawić korony i życia, i kazał uwięzić infanta wraz z dwoma jego powiernikami (29 Paźdz. 1807). — Ferdynand odrazu przyznał się do zamierzonego kroku i wymienił nazwiska uczestników, ale niezłomnie twierdził, że obce mu były wszelkie wrogie zamysły względem ojca. Pomimo tego Karol IV, ulegając żonie i księciu Pokoju, uwiadomił listownie cesarza Napoleona, że syna usunie od następstwa, gdyż ten chciał go z tronu strącić i życia pozbawić. Lecz przy niepewności, jak na sprawę tę zapatrywać się będzie cesarz, i wobec objawów przychylności ze strony narodu hiszpańskiego dla następcy tronu, postarano się łagodniejszy nadać obrót zatargowi. Godoy wystąpił w roli pośrednika między królem i synem, i skłonił tego ostatniego do podpisania dwóch listów, do króla i do królowej, w których infant przyznawał się do przypisywanej mu zbrodni. Król, który czynił wszystko, co mu kazano, obwieścił odezwą publiczną, że przebacza wszystko synowi

ze względu na jego skruchę, i że tylko przeciw współwinnym „straszliwego sprzysiężenia“ śledztwo dalej prowadzić się będzie. Lecz wysadzona w tym celu komisya uznała wszystkich oskarżonych za niewinnych, w Styczniu 1808, gdyż żadnego przeciw nim nie odszukano dowodu zdrady.— Do niepokoju wywołanego temi wypadkami śród ludności, nowej podniety dodała obecność wojsk francuzkich, które, pod pozorem mającej się rozpocząć kampanii przeciw portugalczykom, wkroczyły były do Hiszpanii i opanowały Pampelunę, San Sebastian, Figueras i Barcelonę. Książę Pokoju znalazł się w krytycznem położeniu, kiedy w Lutym 1808 przyszło od Napoleona zawiadomienie tej treści: „Obecny układ rzeczy w Europie niezbędnie wymaga połączenia z Francyą prowincyj hiszpańskich, leżących między Ebro i Pirenejami; spodziewa się więc cesarz, że zezwoli na to Hiszpanja, zwłaszcza że kompensatę znajdzie w zaborze całej Portugalii.“ Napoleon chciał, aby to jego żądanie odrzucono, gdyż w takim razie przemocą zdetronizowałby Karola IV i koronę hiszpańską oddałby jednemu z członków swojej rodziny. Ale gabinet hiszpański i w tej sprawie okazał się zupełnie uległym; cesarz więc innych musiał szukać dróg, któreby go do celu doprowadziły. — Tymczasem książę Pokoju w coraz cięższe wikłał się trudności, gdyż ludność z oburzeniem przyjęła odezwy królewskie o układach toczących się z Francyą, a kiedy wojsko francuzkie pod wodzą Murata na schyłku Lutego 1808 posunęło się ku Madrytowi, wszechwładny minister chciał pójść za przykładem regenta portugalskiego i wywieźć dwór królewski do Ameryki. Tym razem wszakże król innym podszeptom dał ucho, i postanowił oczekiwać przybycia francuzów. Lecz poczynione przygotowania do odjazdu tak rozdrażniły ludność stolicy, że powszechna nienawiść do ministra wybuchła 18 Marca zbrojnem powstaniem. Godoy ledwie zdołał ujść śmierci; okryty ranami, uwięziony, miał zdać rachunek ze swoich rządów. Królowa drżała o życie faworyta, a król zgnębiony myślą, że teraz będzie musiał sam sprawować rządy, postanowił złożyć koronę w ręce syna (19 Marca 1808).—Wiadomość o abdykacyi Karola IV i o objęciu berła przez Ferdynanda VII kraj cały przyjął z nieopisaną radością, na chwilę zapomniano o niebezpieczeństwach, jakiemi zagrażała nowemu królowi obecność silnej armii francuzkiej. Na wiadomość o tem, co zaszło, Murat podążył do stolicy i wszedł do Madrytu 23 Marca. Królowi Ferdynandowi kazał oświadczyć, że dopiero po otrzymaniu zezwolenia cesarskiego, może go uznać za króla, i nadmienił,

że wkrótce sam cesarz przybędzie do Madrytu. Łatwowierny Ferdynand wyprawił zaraz do Napoleona pismo, w którem wyrażał radość z zapowiedzianego przyjazdu cesarskiego do Hiszpanii, i prosił cesarza o rękę jednej z jego synowic. Na spotkanie cesarza wyprawił swego brata Karlosa i kazał przystąpić do przygotowań recepcyjnych.

Tymczasem królowa, chcąc swemu ulubieńcowi przywrócić utraconą władzę, namówiła męża, aby ogłosił protestacyę przeciw wstąpieniu syna na tron, i aby takową przesłał cesarzowi Napoleonowi wraz z listem, w którymby było powiedziane, że król, dla ocalenia życia królowej, musiał zrzec się korony, i teraz, ufny we wspaniałomyślność i przyjaźń cesarza, oddaje pod jego wyrok losy swoje, królowej i księcia Pokoju. Taki obrót rzeczy był bardzo na rękę Napoleonowi; najpierw postanowił on zwabić na ziemię francuzką młodego króla. W tym celu wysłał z Bajonny generała Savarego ze zleceniem, aby oznajmił Ferdynandowi VII o blizkim przyjeździe Napoleona, i aby niejako od siebie nadmienił, że byłoby dobrze, gdyby król wyjechał na spotkanie cesarza. Ferdynand wpadł w zastawione nań sidła i, pomimo protestacyj ludu, udał się w drogę w towarzystwie kilku ministrów i grandów, ku granicy francuzkiej, przekazawszy rządy juncie, na czele której postawił swego stryja Don Antonia. Po przybyciu do Bajonny, powitany został przez cesarza i zaproszony do stołu cesarskiego. Kiedy wrócił do swoich apartamentów, przyszedł do niego Sawary i oznajmił mu w imieniu Napoleona, że dynastya Burbonów przestała panować w Hiszpanii, i że jemu, królowi, nic nie pozostaje, jak zrzec się tronu w swojem i rodziny imieniu na rzecz dynastyi Napoleońskiej. W pierwszej chwili oniemiał Ferdynand VII, potem, nieco oprzytomniawszy, oznajmił generałowi cesarskiemu, że pojmuje dobrze swoje położenie, i że chociaż sam gotów jest spełnić wolę cesarską, ale nie może tego uczynić w imieniu pozostałych członków rodziny panującej. Ministrowie królewscy nie stawiali oporu, zwłaszcza Ceballos zaraz porzucił Ferdynanda i przyłączył się do stronnictwa francuzkiego.—Tymczasem Murat wymógł w Madrycie uwolnienie księcia Pokoju i wyprawił go do Bajonny. Udał się tam także z małżonką Karol IV, uznany przez cesarza za prawowitego monarchę, i świetnego doznał przyjęcia. Książę Pokoju przekonawszy się, że niczego już dla siebie nie może oczekiwać w Hiszpanii, myślał tylko o tem, jakby pomścić się na przeciwnikach i ocalić zebrane bogactwa, i chętnie przykładał się do

wszystkiego, czego życzył sobie cesarz. Ponieważ zaś królowa tylko swego faworyta słuchała, a Karol IV był ślepem obu tych osób narzędziem, przeto Napoleon żadnych już z tej strony nie napotykał trudności. Król Ferdynand, któremu Karol IV rozkazał, tonem rozgniewanego ojca, zrzec się natychmiast mniemanych praw do rządów, odpowiedział na piśmie, że gotów jest zwrócić koronę ojcu, jeżeli tenże razem z nim wróci do Madrytu i zwoła kortezy dla przyjęcia abdykacyi. Karol IV odesłał pismo syna Napoleonowi z prośbą o wskazanie, co ma uczynić. Cesarz podał mu projekt listu, który dosłownie przełożono na język hiszpański i zaraz przesłano Ferdynandowi. Taka zaś była treść owego pisma: „Wszystkie nieszczęścia Hiszpanii są dziełem partyi antyfrancuzkiej, na czele której stanął Ferdynand. Król przekonał się wprawdzie o występku syna, ale przebaczył mu, zmiękczony łzami małżonki. Pomimo tego następca tronu hańbą okrył głowę ojca i wydarł mu koronę, skutkiem czego ojciec, opuszczony i pokrzywdzony, musiał szukać schronienia i obrony u cesarza, któremu zawdzięcza własne, żony i ministra życie. Od pośrednictwa tego monarchy wielkiego wszystko teraz zależy; otóż cesarz oświadczył, że nigdy nie uzna następcy tronu królem, gdyż wróg własnego ojca nie budzi w nim ufności. Postępowanie księcia i jego nieprzyjazne uczucia dla Francyi postawiły mur śpiżowy między nim a tronem. Tylko on (Karol IV) jest królem, a jego abdykacya była dziełem przemocy; od księcia niczego król nie potrzebuje otrzymywać, ani kortezów zwoływać.“—Tymczasem arbitralność Murata, obrażająca uczucia narodowe hiszpanów, i rozkaz przezeń wydany, ażeby infanci Antonio i Francisco, młodszy brat Ferdynanda, także udali się do Bajonny, jak również wieści o wypadkach bajońskich, wywołały takie rozjątrzenie między ludnością, że w Madrycie doszło do formalnych walk ulicznych, w których czterystu francuzów zginęło. Powstanie stłumił wprawdzie Murat, winowajców pokarał śmiercią, ale takież same rozruchy wybuchły we wszystkich prowincyach, zajmowanych przez wojska francuzkie. — Wypadki te taką trwogą przejęły małodusznego Karola IV, że 5 Maja 1808 podpisał umowę z Napoleonem, w której zrzekł się na korzyść tego ostatniego wszystkich praw do korony Hiszpanii i Indyj, to tylko zastrzegając, ażeby Hiszpanja pozostała królestwem odrębnem i samodzielnem, i aby religja katolicka uznana była za jedyną religję ludów koronie hiszpańskiej podległych. Na rezydencyę dożywotnią przeznaczono Karolowi IV zamek Compiègne, ze znaczną pensyą

roczną. Infanci mieli pobierać czterysta tysięcy franków rocznie. Jako kompensatę prywatnego mienia, zostawionego w Hiszpanii, otrzymał Karol IV zamek Chambord na własność. Po podpisaniu tej umowy, wezwał król syna do siebie, i wobec królowej i wielu innych osób rozkazał mu, w wyrazach ostrych i poniżających, zrzec się bezwarunkowo praw do tronu, gdyż w przeciwnym razie postąpi z nim jako z przywłaszczycielem i spiskowcem. Jednocześnie napisał do rządowej junty w Madrycie, wzywając ją do uległości dla rozkazów Napoleona, jakkolwiek do tejże junty w przeddzień przesłał dwa dekrety, w których oznajmiał, że jako więzień cesarza nic nie może uczynić dla ocalenia monarchii, i upoważnił juntę do sprawowania nadal władzy najwyższej i do rozpoczęcia wojny z Francyą, jak tylko uprowadzonym zostanie w głąb kraju. Dnia 8 Maja Karol IV wydał do narodu hiszpańskiego manifest, w którym obwieszczał, że „dając swoim wiernym poddanym dowód swej przychylności, wszystkie swoje prawa do tronu przelał na swego przyjaciela i sprzymierzeńca, cesarza francuzów.“ W dwa dni potem stanęła umowa między Napoleonem i Ferdynandem: ten ostatni przyłączył się do abdykacyi ojca; infanci Antonio, Karlos i Francisco mieli używać tytułu „książąt królewskich,“ Ferdynand otrzymał dość wysoką rentę roczną i majętność Navarre w Normandyi. Na tymczasową rezydencyę przeznaczono mu zamek Valençay, należący do Talleyranda. Z Bordeaux wydali książęta odezwę pożegnalną do hiszpanów, w której dziękowali za okazane im poświęcenie, i ostrzegali lud hiszpański, aby odtąd oczekiwał pomyślności tylko od woli i potęgi cesarza Napoleona. Wkrótce po przybyciu do Valençay nabrali przekonania książęta hiszpańscy, że są faktycznie jeńcami Napoleona, i że liczyć nie mogą na sumienne wykonanie umowy Bajońskiej; poddali się też losowi i szukali ulgi w życiu podzielonem na ćwiczenia pobożne, czytanie książek, przechadzki, uczynki miłosierne i rozmowy z wiejską ludnością okoliczną. Niestety, Ferdynand VII w listach, jakie pisywał wtedy do Napoleona, i w postawie, jaką przybrał względem zaborcy tronu hiszpańskiego, okazał wielki brak charakteru, co było tem wstrętniejszem, że wtedy właśnie lud hiszpański w jego sprawie ani krwi swojej ani mienia nie szczędził.

Abdykacyę Karola IV i Ferdynanda VII ogłoszono w Madrycie 13 Maja; dekretem z 6 Lipca Napoleon oddał koronę hiszpańską swojemu bratu Józefowi, dotychczasowemu królowi Neapolu, a jego następcą na tronie neapolitańskim mianował

Murata, który swoje księstwo Bergu musiał zwrócić w ręce cesarza.—Lecz zabór ten, który według zamysłów Napoleona miał utrwalić jego władzę, rozszerzając granice jego panowania, wręcz odmienne wydał skutki. Hiszpanja powstała jak jeden człowiek przeciw najazdowi francuzkiemu, złorzeczyła zdradzie bajońskiej, śmiertelną zemstę poprzysięgła francuzom. Z hiszpanami połączyli się portugalczycy. 20 Lipca nowy król, Józef, wjechał do Madrytu, gdzie kazał się obwołać uroczyście królem Kastylii, ale już w dziesięć dni potem zmuszony był porzucić stolicę hiszpańską i ratować się ucieczką za Ebro. Anglja skorzystała z okoliczności, i czynnie wdawszy się do spraw półwyspu pirenejskiego, zmusiła Junota do ustąpienia z Portugalii. Zaskoczeni francuzi cofali się ze wszystkich pozycyj; generał francuzki Dupont, jeden z najzdolniejszych dowódzców wojska cesarskiego, otoczony ze wszystkich stron przez oddziały don Castagnosa pod Baylen, u stóp gór Sierra-Morena, podpisał upokarzającą kapitulacyę (27 Lipca 1808). Napoleon widział, że tylko jego obecność na widowni wojny mogłaby zaradzić dalszym klęskom. Podążył więc w Listopadzie (1808) do Hiszpanii. Odtąd zwycięztwo znowu towarzyszy orężowi francuzkiemu, Soult i Bessiéres biją hiszpanów pod Burgos (10 List.), Victor bije ich pod Espinosą (11 List.), Lannes odnosi zwycięztwo pod Tudelą (23 List.), sam Napoleon wygrywa bitwę pod Somo-Sierrą (30 List.), a 4 Grudnia kapituluje przed nim Madryt. Klęska, jaką zadał marszałek Soult anglikom pod Coruną (19 Stycz. 1809), uwieńczyła szereg zwycięztw francuzkich. 22 Stycznia 1809 Józef odbył uroczysty wjazd do stolicy hiszpańskiej.—Marszałka Lannes wszakże zaprzątnęła rozprawa wojenna, jedna z najpamiętniejszych w dziejach świata: miasto Saragossa, stolica Aragonii, przejęte bohaterstwem swego gubernatora, don José Palafoxa, wytrzymało dwumiesięczne oblężenie i odparło francuzów (14 Sierp. 1808); powtórnie oblężone, jeszcze zaciętszy stawiało opór. Z mieszkańcami Saragossy połączyło się pięćdziesiąt tysięcy aragończyków; pełni ufności do swojego wodza Palafoxa, oczekiwali francuzów w miejscu niemal otwartem, którego jedyną obronę stanowiła waleczność obrońców. Prawie nie było dnia, w którymby się nie toczył bój zażarty; oblężeni wypadali z miasta, gwoździli działa francuzom, zasypywali przekopy, często w przeciągu jednej godziny burzyli roboty oblężnicze, dzieło uciążliwych nocnych wysileń. Pomimo tego atakujący, krok za krokiem, posuwali się naprzód; przez czterdzieści dni bez przerwy bombardowali miasto; nakoniec dosięgli jego

murów. Ale tu nowe spotkali przeszkody. Na ulicach wznosiły się barykady, domy były obwarowane, francuzi musieli zdobywać je jeden po drugim, ponosząc straty dotkliwe. Nadomiar przy nagromadzeniu starców, kobiet i dzieci, wywiązała się epidemja. Po dwóch miesiącach oblężenia liczono pięćdziesiąt tysięcy umarłych, jużto z ran, już z zarazy; uległ jej także Palafox, którego genjusz i bohaterstwo podtrzymywały energję oblężonych. W końcu zdecydowano się na kapitulacyę. Załoga wyszła z kupy popiołu i ruin, i wydała zwycięzcy oręż, którym już władać nie była w stanie. Oblężenie trwało dwa miesiące (20 Grud. 1808—21 Lutego 1809). Don Palafox dostał się do niewoli, i za bohaterstwo okazane w obronie ojczyzny odpłacił długiemi latami więzienia *). Wrażenie zwycięztwa odniesionego nad Saragossą, osłabiła klęska, jakiej doznali wkrótce potem francuzi w Portugalii. Gdyż wyparli ztąd generała Soulta anglicy (w Maju 1809), a w bitwie pod Talavera-de-la-Reyna armja anglo-hiszpańska pod wodzą Wellesleya (Wellingtona) pobiła samego króla Józefa (28 Lip.). Zwycięztwo to miało poprowadzić sprzymierzonych do Madrytu, lecz powstały zatargi między hiszpanami i anglikami; ci ostatni cofnęli się do Portugalii, a francuzi znowu brali górę.

Tymczasem sprawa najwyższej wagi powołała Napoleona do Francyi. Od spotkania się w Erfurcie z cesarzem Aleksandrem (8 Września, 1808), dokąd zjechali także książęta Związku Reńskiego, ale gdzie nie było ani króla pruskiego ani cesarza austryackiego, Napoleon nabrał przekonania, że nie zdołał jeszcze ujarzmić zupełnie Niemiec. Pod uciskiem francuzkim budziła się narodowość niemiecka; „związek cnoty“ (Tugendbund) szerzył między młodzieżą uniwersytecką ducha oporu przeciw zaborcom. Ale Prusy, zbyt wycieńczone ostatnią wojną i uszczuplone, nie miały siły do podjęcia walki; Związek Reński jeszcze nie poczuł wszystkich owoców jarzma francuzkiego; jedna tylko Austrya, zachęcana przez Anglję, widząc doborowe wojska Napoleona zaprzątnięte w Hiszpanii, chwyciła za oręż, aby pomścić się za dotkliwe dla niej traktaty w Campo-Formio, w Lunewilu i Presburgu. Zawiązała się piąta koalicya. Austrya rozpoczęła kroki wojenne, wkraczając w granice konfederacyi Reńskiej w Kwietniu 1809.—Na pierwszą o tem wiadomość, Napoleon podążył za Pireneje; 16 Kwietnia był już w Dillingen przy królu

*) Palafox wrócił do Hiszpanii 1814, poczem wyniesiony został na księcia Saragossy; umarł 1847.

Bawarskim, wypartym ze swej stolicy. Zwycięztwa pod Abensbergiem, pod Eckmühlem, pod Regensburgiem (20, 22, 23 Kwietnia) sprowadziły znowu króla Bawarskiego do Monachjum i otworzyły przed zwycięzcą drogę do Wiednia. Franciszek II wyjechał z Wiednia, do którego wkroczył Napoleon 12 Maja 1809, i główną kwaterę obrał sobie w pałacu Schönbrunn, w pobliżu stolicy austryackiej leżącym. Ztąd zamierzał przekroczyć Dunaj i ponieść wojnę ku północy. Arcyksiążę Karol, który obserwował ruchy armii francuzkiej, pozwolił jej zbudować drewniany most na Dunaju, a kiedy po nim część wojska nieprzyjacielskiego na drugi brzeg rzeki się przeprawiła, most zburzył i ciężką zadał klęskę francuzom; sam Napoleon, zamknięty na wyspie Lobau na Dunaju, znajdował się w krytycznem położeniu; po wielkich wysileniach most odbudowano, i wojska francuzkie ustąpiły, zostawiając na pobojowisku pod Essling (Aspern) z górą dziesięć tysięcy poległych (21—22 Maja 1809). Wiadomość o tej porażce cesarza, którą daremnie usiłowano przedstawić jako zwycięztwo, wywołała wielkie zaniepokojenie w Paryżu i w całej Francyi. Nieprzyjaciele Napoleona w kraju podnosili głowę, a cesarz przekonywał się, że nie z samymi monarchami ma do czynienia; poruszyły się ludy, wybuchły powstania ludowe w kilku okolicach Niemiec, w Westfalii, w Tyrolu *); skrytobójcze zamachy zagra-

*) W skutek traktatu Presburskiego (1805) Austrya musiała zrzec się Tyrolu na korzyść Bawaryi, ale z zastrzeżeniem, że dawne urządzenia krajowe pozostaną w Tyrolu nietknięte. Rząd bawarski wszakże nic sobie nie robił z przyjętych zobowiązań. Urzędnicy bawarscy, zarażeni racyonalizmem, panującym w Bawaryi za ministeryum Montgelasa, wyszydzali wiarę katolicką ludu tyrolskiego; prawodawstwo wręcz było wrogie dla Kościoła. Wydalono biskupów z Trydentu i z Chur, i wszelkich z nimi stosunków zakazano dyecezanom; władza świecka mianowała od siebie proboszczów, od których lud stronił. Ucisk przybrał takie rozmiary, że tyrolczycy uorganizowali 1809 powstanie narodowe przeciw bawarom i francuzom. Byłato właściwie wojna religijna. Duszą ruchu był Andrzej Hofer, właściciel oberży pod St. Leonhard w dolinie Passeyskiej. Nie odznaczający się ani szczególnem uzdolnieniem wojskowem, ani talentami politycznemi, Hofer zawdzięczał nieograniczoną powagę, jakiej między rodakami używał, jedynie niezłomnej prawości, wielkiej serca dobroci, gorącej miłości kraju ojczystego, a zwłaszcza głębokiej pobożności i niewzruszonej ufności w Bogu. Po zwycięztwie arcyksięcia Karola pod Aspern stanął Hofer, na czele powstania tyrolskiego; z jego towarzyszy odznaczyli się prawdziwem bohaterstwem śmiały strzelec alpejski Józef Speckbacher, kapucyn Joachim Haspinger, kupiec Teimer, gospodarz Józef Eisenstecken, Ignacy Straub i inni.

żały życiu Napoleona. Widział on, że czas już zmierzyć się ostatecznie z przeciwnikiem i położyć kres wojnie.—Wzmocniony potężnemi posiłkami, Napoleon przeprawił wojska swoje za Dunaj pod działowym ogniem nieprzyjaciela. Stoczono bitwę na lewym brzegu tej rzeki pod miasteczkiem W a g r a m. Czterysta tysięcy żołnierza po obu stronach miało rozstrzygnąć o losach Niemiec; straty obustronne były ogromne; zwycięztwo pozostało przy francuzach, ale drogo je opłacili (6 Lipca 1809). Wkrótce po bitwie pod Wagram stanęło zawieszenie broni w Znaymie (12 Lipca), a potem traktat w S c h ö n b r u n n (14 Paźdz. 1809). W traktacie tym Austrya odstąpiła Napoleonowi okręgi Villach i Görz, Tryest i Kroacyę z Dalmacyą węgierską; księstwu Warszawskiemu—Galicyę zachodnią z Krakowem; Rosyi—część Galicyi wschodniej, okręgi Tarnopolski i Zbaraski z czterystu tysiącami ludności; Bawaryi—Salzburg i ziemie na zachód od rzeki Ens; ogółem Austrya straciła wtedy 2058 mil kwadratowych, półczwarta miljona ludności i roczny dochód dwudziestu miljonów guldenów. Nadto uznała wszystkie zmiany, jakie Napoleon poczynił lub w przyszłości poczyni w Portugalii, Hiszpanii i Włoszech, przystąpiła do systemu kontynentalnego i przyrzekła zerwać stosunki z Anglją. Z księstw Krainy i Karyntyi, z Istryi, Dalmacyi, Raguzy i obu Kroacyj Napoleon utworzył, pod nazwą „królestwa Illiryjskiego," wielkorządztwo francuzkie, które miało służyć za podstawę do dalszych zaborów na półwyspie bałkańskim.—Nadto w tajnym artykule cesarz Franciszek zobowiązał się oddać rękę córki swojej, M a r y i L u d w i k i, Napoleonowi, gdy ten uzyska dla siebie rozwód z Józefiną.

Od oręża nieustraszonych i wytrwałych górali ciężkie straty ponieśli bawarowie, potem francuzi. W traktacie Schönbruńskim Napoleon przyrzekł amnestyę tyrolczykom, jeżeli się poddadzą. Idąc za radami rządu austryackiego, już chcieli zaprzestać walki, ale wobec niebezpieczeństwa, jakie zagrażało ich krajowi od pomsty rządu bawarskiego, znowu chwycili za oręż (15 List. 1809). Przez ośm miesięcy trzymali się przeciw liczebnej przewadze nieprzyjaciela; w końcu ulegli przemocy. Andrzeja Hofera zdradą schwytali francuzi w jego kryjówce górskiej i wywieźli do Mantui. Przyjaciele bohatera tyrolskiego pocieszali się nadzieją, że wstawiennictwo dworu wiedeńskiego u cesarza francuzów złagodzi los Hofera. Ale Napoleon kazał umyślnie proces przyśpieszyć i wyrok niezwłocznie wykonać. Hofer został rozstrzelany w Mantui 20 Lutego 1810. Zwłoki jego później sprowadzono do Insbruku i złożono w tamecznej katedrze pod pięknym grobowcem.

Cesarz Napoleon u szczytu potęgi.

(1810).

W roku 1810 cesarz Napoleon stanął u szczytu potęgi: krwawa batalja pod Wagramem i traktat Schönbruński (Wiedeński) uczyniły go panem Europy zachodniej. Jego państwo, rozciągające się od rzeki Garigliano we Włoszech do ujść Elby w Niemczech północnych, obejmowało sto trzydzieści departamentów z ludnością czterdziestu dwóch miljonów; jego prefekci rządzili w Hamburgu, Amsterdamie, Antwerpii, Gandawie, Akwizgranie, Genewie, Genui, Florencyi, Rzymie, a naokół właściwego Cesarstwa kupiły się państwa hołdownicze, które, tak samo jak Cesarstwo francuzkie, słuchać musiały rozkazów wszechwładnego zdobywcy. Jego brat Ludwik był królem Holandyi, ale niebawem miał koronę swoją utracić za to, że chciał dobro swojego ludu osłaniać przed despotyczną wolą zaborcy; drugi jego brat Hieronim był królem Westfalii; jego szwagier Murat był królem Neapolu; jego brat starszy Józef był królem Hiszpanii; on sam był królem Włoch, protektorem Związku Reńskiego i „medyatorem“ Szwajcaryi.—Po za bezpośrednią władzą Napoleona pozostawały tylko: Prusy, zmniejszone do połowy poprzednich posiadłości; Austrya, która świeżo oddała mu w małżeństwo jednę ze swoich arcyksiężniczek; Szwecya, doprowadzona do bezsilności; Rosya, wtedy dla niego przyjazna; nakoniec Anglja, jedyna jego nieprzyjaciółka, której energii nic dotąd nie zdołało złamać, z którą wszędzie walczyć musiał, w Portugalii, w Hiszpanii, na morzu, którą napotykał wszędzie, gdzie opór jego zamysłom światowładnym stawiano. Turcya trzymała się zdala od polityki europejskiej. W Europie trzy tylko były wielkie mocarstwa: Francya, Anglja i Rosya. Anglja panowała na morzach; korzystając z okoliczności, zabrała na morzu Śródziemnem Maltę, w Afryce osady holenderskie u przylądka Dobrej Nadziei, rozszerzyła swoje posiadłości w Indyach, zdobyła większą część kolonij francuzkich w Ameryce i Afryce. Lecz jej król, Jerzy III, popadł w szaleństwo, Pitt i Fox prawie jednocześnie z widowni ustąpili; odosobniona, zmuszona do ograniczania się na handlu przemytniczym, przeciążona nadmiarem własnych wyrobów i towarów, Anglja cierpiała tak dotkliwie, iż przewidywano, że i ona wkrótce wyczerpującej

walki zaniecha. Rosya, pomimo klęsk poniesionych wspólnie ze sprzymierzeńcami pod Austerlitzem i Friedlandem, rozszerzała granice swoje w Europie: po traktacie Tylżyckim nabyła obwód Białostocki, po pokoju Schönbrunskim część Galicyi wschodniej; traktatem w Friedrichshammie (17 Wrz. 1809), który położył kres wojnie szwedzko-rosyjskiej (1808—1809), wcieliła do swoich posiadłości Finlandyę i Botnję do rzeki Torneo; wkrótce w skutek układu z Turcyą zawartego w Bukareszcie (28 Maja 1812) nabędzie część Mołdawii z twierdzami Chocimem i Benderem, tudzież Bessarabję z Izmailą i Kilją, jednocześnie wzmacniając się w Azyi opanowaniem perskich prowincyj Dagestanu i Szyrwanu z miastem Derbentem nad morzem Kaspijskiem.

Z różnych stron ukazywały się objawy, ostrzegające Napoleona, że powinien już porzucić politykę zaborczą. Był najpotężniejszym mocarzem w Europie, a państwa kontynentalne poddawały się jego wpływowi; rozum stanu nakazywał mu jednać sobie umysły, nie krzywdzić narodowości, podwładnych jego berłu, kierować się ogólnym interesem europejskim, stłumić w sobie podszepty pychy, zmierzającej do absolutnego panowania. Zabory, dokonywane przemocą oręża, cierpienia i straty, wywołane blokadą kontynentalną, wcielanie ludów do obcej im organizacyi politycznej,—wszystko to jątrzyło umysły przeciw zaborcy. Hiszpanja toczyła już walkę śmiertelną z najazdem francuzkim, Niemcy przygotowywały się do straszliwej pomsty. Nawet Francya zaczynała już sarkać na politykę Napoleona, która okrywała wprawdzie chwałą wojenną naród francuzki, ale pozbawiała go pokoju i wolności. Wybornie uorganizowana policya tajna, której przywodził najpierw Fouché, potem generał Savary, żelazną ręką tłumiła wszelki objaw niezadowolenia, zwłaszcza prassę otoczyła szczególną czujnością. Drukarnie poddano dozorowi policyjnemu. Z za granicy sprowadzane książki podlegały surowej cenzurze i cłu, wynoszącemu pięćdziesiąt procentów. Z wyjątkiem Paryża, w każdym departamencie mogła wychodzić tylko jedna gazeta, pozostająca pod kontrolą miejscowego prefekta. Z wiadomości politycznych dzienniki to tylko mogły umieszczać, co sławie cesarza posługiwało lub schlebiało próżności narodowej. Rosło więc niezadowolenie w łonie samej Francyi, i pomimo jej spętania systemem imperyalistycznym, nie brakło wskazówek ostrzegających, że czasy ślepej, czołobitnej uległości dla zwycięzkiego cesarza minęły.

Napoleonowi zaś nie wystarczały jeszcze dotychczasowe

tryumfy; dążył, nie mniej nie więcej, jak do panowania nad Europą, nad światem. Wyobraźnia jego, podniecana pychą, oddawna już snuła potworne zamysły. Już po 18 fructidora (1797) powiedział do jednego ze swoich powierników: „Europa podobna jest do kretowiska; wielkie państwa i wielkie rewolucye możliwe są tylko na Wschodzie, gdzie żyje sześćset miljonów ludzi.“ Podczas oblężenia Saint-Jean-d'Acre, w przeddzień ostatniego szturmu, tak się wyraził: „Jeżeli szturm mi się powiedzie, znajdę w zdobytem mieście skarby wielkie i uzbrojenie dla trzystu tysięcy ludzi... Zbuntuję i uzbroję całą Syryę, wyruszę na Damaszek i Alep; posuwając się w głąb kraju, pomnożę swoje szeregi wszystkimi malkontentami. Obwieszczę ludom zniesienie niewoli i tyrańskich rządów. Wkroczę do Konstantynopola na czele tłumów zbrojnych; obalę państwo Tureckie: założę na Wschodzie nowe i wielkie cesarstwo, które uwieczni moje imię u potomnych, i może wrócę do Paryża przez Adryanopol ‘albo przez Wiedeń, jeżeli zburzę monarchję Austryacką.“—Zostawszy konsulem, później cesarzem, często zwracał się do owych „czasów szczęśliwych,“ kiedy „czując się wolnym od więzów krępującej cywilizacyi,“ mógł popuszczać cugli swej „wyobraźni konstrukcyjnej“. Wtedy takie myśli snuły mu się po głowie, że „tworzy nową religję, że przebiega Azyę na wielbłądzie z turbanem na głowie, z nowym, przezeń spisanym Koranem w ręku.“ Potem, zamykając plany swoje w granicach Europy, od roku 1804 dążył do wskrzeszenia państwa Karola Wielkiego. „Cesarstwo francuzkie, mówił, stanie się metropolją innych państw... Każdy monarcha będzie musiał wystawić sobie w Paryżu pałac dla swego użytku; na koronacyę cesarza francuzów przybędą królowie i uświetnią swoją obecnością i swemi hołdami tę wspaniałą ceremonję.“ Uświetni ją także Papież swoją osobą, ale nie dość tego: według zamysłów Napoleona Najwyższy Kapłan miał stale rezydować w stolicy cesarstwa francuzkiego; gdyż „gdzie właściwiej mógłby zamieszkiwać Papież, jeżeli nie w nowej stolicy chrześcijaństwa,“ pod ręką Napoleona, spadkobiercy Karolowego i świeckiego władzcy dzierżaw kościelnych? *)

*) W kilka dni po koronacyi Napoleon tak się odezwał: „Nie będzie pokoju w Europie inaczej jak pod władaniem jednego naczelnika i cesarza, któryby sługami swymi miał królów, któryby rozdawał królestwa swoim namiestnikom, jednego czyniąc królem Włoch, drugiego królem Bawaryi, innego landammanem Szwajcaryi lub sztathuderem holenderskim...“ „Paryż stałby się stolicą świata chrześcijańskiego, a ja kierowałbym światem religijnym i światem politycznym.“

„Władzą świecką ujarzmi cesarz władzę duchowną, a przez Papieża panować będzie nad sumieniami.“ W Listopadzie 1811 powiedział, w chwili zapału, do de Pradta: „Za pięć lat będę panem świata, trzyma się tylko Rosya, ale i to mocarstwo zdruzgoczę,... Paryż rozciągnie się do Saint-Cloud!“ „Chciałbym,“ mawiał, „aby Paryż stał się miastem o dwóch, o trzech, o czterech miljonach ludności, aby był czemś olbrzymiem, bajecznem, niewidzianem do dni naszych, aby zakłady publiczne Paryża odpowiadały ogromowi jego ludności;“ miały się w nim skupiać arcydzieła nauk i sztuk pięknych, zdobić go miało to wszystko, czem wsławiły się wieki ubiegłe. Napoleon żałował, że nie mógł do Paryża przenieść kościoła ś. Piotra w Rzymie, i oburzał się na drobne rozmiary kościoła Notre-Dame. Na kilka miesięcy przed kampanją rosyjską powiedział do Narbonne'a: „Słowem, długa ta droga prowadzi do Indyj... Zapewne, olbrzymia to wyprawa, ale możliwa do wykonania w XIX wieku. Przez nią Francya wywalczyłaby niezależność Zachodu i swobodę na morzach.“ „Dążenie do panowania nad światem,“ pisze o Napoleonie Metternich, „tkwiło w jego naturze; dążenie to można powściągnąć, na chwilę ukrócić, ale stłumić go w nim nie podobna.“ Wybuchało ono już w peryodzie Konsulatu. W wyrażeniach dość przezroczystych a niekiedy wręcz mówił Napoleon anglikom: „Wypędźcie ze swojej wyspy Burbonów, zamknijcie usta swoim dziennikarzom; a jeżeli to się sprzeciwia waszej konstytucyi, tem gorzej dla niej i dla was, gdyż istnieją zasady powszechne, przed któremi milkną miejscowe ustawy państw.“ Zmieńcie wasze prawa zasadnicze, znieście u siebie, tak samo jak ja zniosłem we Francyi, wolność prassy i prawo schronienia; „niewiele robię sobie z rządu, który nie ma władzy zakazywania takich rzeczy, jakie nie podobają się obcym rządom“. „Co się zaś tyczy mojego rządu, świeżych moich nabytków terytoryalnych, to wszystko was nie obchodzi!“ „Przypuszczam, że macie na myśli Piemont i Holandyę. Są to drobnostki... Europa uznała, że Holandya, Włochy, Szwajcarya zależą od woli Francyi.“ „W mojej mocy jest Hiszpanja, a przez nią panuję nad Portugalją; mogę więc zamknąć przed wami wszystkie porty od Amsterdamu do Bordeaux, od Lizbony do Kadyksu i Genuy, od Liworno do Neapolu i Tarentu; nie ma mowy o traktacie handlowym między nami... Nadomiar nigdy nie spuszczam Egiptu z oka; ażeby go nanowo podbić, wystarczy teraz sześć tysięcy francuzów; posiędę go przemocą lub innym sposobem; prędzej czy później przejdzie on w posiadanie Francyi.“ „Ustąpcie z Malty, gdyż morze Śród-

ziemne musi się stać jeziorem francuzkiem, gdyż panować muszę zarówno na morzu jak na lądzie, i rozkazywać chcę zarówno Wschodowi jak Zachodowi.“ Słowem, „Anglja musi się stać anneksem Francyi; sama natura wskazuje, że jest ona jedną z francuzkich wysp, tak samo jak wyspa Oleron lub Korsyka.“ Naturalnie, wobec takiej perspektywy anglicy nie ustępują z Malty, i nanowo wszczynają wojnę. Ewentualność tę przewidział Napoleon, i z jasnością właściwą jego umysłowi, odrazu zrozumiał, że opór anglików „zmusi go do podboju Europy...“ Później, na wyspie ś. Heleny usprawiedliwiać będzie swoją politykę zaborczą celami humanitarnemi; wprzód wszakże, jak sam wyznaje, chciał ujarzmić Europę; „chciałem,“ powiada, „stać się Waszyngtonem ukoronowanym, uspokoicielem i monarchą liberalnym, ale do tego dojść mogłem tylko przez dyktaturę powszechną, i do takiej dyktatury zmierzałem.“ — Daremnie mówił mu zdrowy rozum, że taki zamysł postawi niezawodnie całą Europę po stronie Anglii; napróżno ludzie bliżej niego stojący tłumaczą mu, że potrzebuje on jakiegoś potężnego a pewnego sprzymierzeńca na kontynencie, że w tym celu powinien zjednać sobie Austryę, że należałoby ją wzmocnić od strony wschodu i połączyć z Francyą wspólnością interesów. Daremnie, po zjeździe Tylżyckim, on sam wchodzi w tym celu w układy z Rosyą. Układ ten okazuje się czczym, gdyż Napoleon, według swego zwyczaju, chce tylko wyzyskać i oszukać sprzymierzeńca. W r. 1809 pisał Metternich: „Tryumfujący teraz system francuzki, wymierzony jest przeciw wszystkim większym państwom, przeciw wszelkiemu mocarstwu, mogącemu bronić swej niezależności;“ gdyż jeżeli obstaje ono za swoją niezależnością, to może stać się wrogiem, Napoleon więc druzgocze w niem możliwego nieprzyjaciela. W 1811 roku tenże dyplomata tak się wyraża: „Nigdy nie zmieniałem zdania co do projektów i planów Napoleona. Dążył on i dąży do celu potwornego, który polega na ujarzmieniu kontynentu pod jego panowaniem.“ Raz wszedłszy na tę drogę, już nie mógł się powstrzymać; i własny jego charakter i logika rzeczy pchały go naprzód. Zrywając pokój w Amiens, okazał się Napoleon tak zaborczym, że sąsiedzi, dla własnego bezpieczeństwa, musieli sprzymierzyć się z Anglją; ztąd zaś Napoleon bierze podnietę do obalania dawnych monarchij dotąd nietkniętych, do uszczuplenia Austryi za pierwszym razem, do rozczłonkowania Prus, do obcięcia Austryi za drugim razem, do tworzenia królestw dla własnych braci w Neapolu, w Holandyi, w Westfalii. — Wtedy także zamknął

porty cesarstwa przed anglikami, poczem musiał przed nimi zamknąć wszystkie porty lądu europejskiego, musiał urządzić przeciw nim swojego rodzaju krucyatę europejską. Nie tolerując monarchów neutralnych, jak Papież, subalternów niedość gorliwych, jak jego brat Ludwik, sprzymierzeńców wątpliwych i nieudolnych, jak dom Bragancki w Portugalii i Burbonowie hiszpańscy, opanował Portugalję, Hiszpanję, posiadłości kościelne, potem miasta hanzeatyckie, księstwo Oldenburskie, i rozpostarł łańcuch komendantur wojskowych, prefektur i komór celnych od Cattaro i Tryestu do Hamburga i Gdańska;—a wszystko to czynił z właściwą mu arbitralnością, niekiedy prostym dekretem, nie podając żadnych powodów, oprócz własnego interesu, własnych korzyści i własnego upodobania, gwałcąc przytem prawo, urągając się ludzkości, nadużywając przemocy; a jakiem w takich czynnościach posługiwał się brutalstwem, do jakich się uciekał oszustw, jak uciskał sprzymierzeńców i jak obdzierał zwyciężonych, jakie rozboje praktykował na ludach w czasie pokoju, jak wyzyskiwał je systematycznie podczas wojny, — „ażeby to wszystko opisać, trzebaby tomów całych.“ To też, poczynając od roku 1808, narody powstają przeciw niemu; tak dotkliwie krzywdził je w ich interesach materyalnych, tak ich uczucia obrażał, tak je deptał, łupił i wtłaczał przemocą do swojego systemu, tyle wytępił ludzi, jako swoich nieprzyjaciół, tyle pochłonął ofiar, jako swoich sprzymierzeńców, że ludy jeszcze więcej go nienawidzą niż monarchowie *). Zaiste z charakterem takim, jak charakter Napo-

*) Podajemy niektóre okazy stylu, jakim przemawiał Napoleon, rozstrzygając losy dynastyj i ludów. — Proklamacya cesarska z 27 Grudnia 1805: „Dynastya Neapolitańska przestała panować; jej istnienie nie daje się pogodzić z pokojem Europy i z honorem mojej korony.“—Odezwa cesarska do Senatu z 10 Grudnia 1810: „Ponieważ potrzebuję nowych rękojmi, przeto uważam za rzecz niezbędną przyłączyć ujścia Skaldy, Mozy, Renu, Emsu, Wezery i Elby do cesarstwa... Przyłączenie kantonu Wallis (Valais) jest przewidzianym skutkiem robót, jakie, z mojego rozkazu, dokonywają się w tej części Alp.“ — Wiadomo, jak postąpił Napoleon z dynastyą hiszpańską; mniej więcej tak samo wprzód postąpił z Portugalją. W liście do Junot'a z 31 Paźdz. 1807 pisał: „Kazałem pana uwiadomić, że upoważniając cię do wkroczenia do Portugalii, w charakterze sprzymierzeńca, chciałem, abyś zabrał flotę (portugalską), gdyż nieodwołalnie postanowiłem opanować Portugalję.“—List do Junot'a z 23 Grudnia 1807: „Trzeba kraj ten (Portugalję) rozbroić, wszystkie wojska portugalskie przenieść do Francyi, chcę od nich kraj ten uwolnić; wszyscy książęta, ministrowie i wszyscy ci, około których mogłaby się skupić ludność,

leona, Europa wyżyć nie może; zbyt to wielki, zbyt szkodliwy genjusz, tem szkodliwszy, im jest większy. Dopóki panować on będzie, Europa nie zasłoni się od wojny; żadna zapora nie zdoła go powściągnąć, nie skrępuje go żaden traktat; wobec niego pokój może być tylko rozejmem; z pokoju skorzysta zaborczy cesarz, aby sił nabrać, a sił nabrawszy, wznowi wojnę.

Inni potentaci także spędzili żywot swój na ciemiężeniu ludów, ale czynili to dla jakiejś sprawy narodowej, dla jakiegoś dzieła żywotnego. Co nazywali dobrem publicznem, nie było to jakiemś widziadłem ich mózgu, jakimś poematem urojonym, zrodzonym w ich wyobraźni, przez ich namiętności osobiste, przez ich ambicyę i pychę. Po za nimi i po za ich marzeniem istniało coś rzeczywistego, trwałego, wyższej doniosłości, a mianowicie istniało państwo, ciało społeczne, wielki organizm, liczący żywot swój wiekami, nieprzerwanym szeregiem solidarnych między sobą pokoleń. Czuli, że mają na swojej odpowiedzialności życie, dłuższe i większe od ich osobistego życia, patrzeli przed siebie, o ile wzrok ich mógł w przyszłość sięgnąć; myśleli o tem, ażeby państwo, po ich śmierci, mogło się obejść bez nich, pozostać nietkniętem i niezależnem, potężnem i szanowanem. Nazywano to za „dawnych rządów“ racyą czyli rozumem stanu. Zaiste racyą stanu usprawiedliwiano częstokroć wiarołomstwo, bezprawia, zamachy, słowem, zbrodnie; ale w sferze politycznej, zwłaszcza

---

mają być do Francyi odstawieni.“ — Dekret z 23 Grudnia 1807: „Nadzwyczajna kontrybucya, w wysokości stu miljonów franków, będzie nałożona na królestwo Portugalskie... Będą wzięte pod sekwestr wszystkie majątki należące do królowej Portugalskiej, do księcia-regenta, do książąt domu królewskiego, a także majątki wszystkich panów, którzy opuścili królestwo razem z królem i którzy nie wrócą przed 1 Lutego.“—W jakiem położeniu znajdowały się w czasie pokoju ludy zwyciężone, o tem nieco wyobrażenia zaczerpnąć można, na przykład, z listu króla Hieronima do Napoleona (pod datą 5 Grudnia 1811): „Jeżeli wojna wybuchnie, wszystkie kraje między Renem i Odrą zamienią się w ogromne ognisko zaciętego powstania. Główną zaś przyczyną tego ruchu niebezpiecznego będzie nietylko nienawiść do francuzów i jarzma obcego, ale jeszcze bardziej zupełna wszystkich klas ruina, przeciążenie podatkami i kontrybucyami wojennemi, wydatkami na utrzymywanie wojsk, przemarsze wojsk i udręczenia wszelkiego rodzaju, ciągle się powtarzające. W Hanowerze, w Magdeburgu i w większych miastach mojego królestwa właściciele porzucają swoje domy, i daremnie chcieliby się ich pozbyć za byle jaką cenę. Wszędzie nędza gnębi rodziny całe; wyczerpał się zapas kapitałów; szlachcic, chłop, mieszczanin, upadają pod brzemieniem długów i niedostatku. Groźną może się okazać rozpacz ludów, które nie mają już nic do stracenia, gdyż wszystko im wydarto.“

w sprawach zewnętrznych, była ona zasadą przewodnią. Na zasadzie tego rodzaju zupełnie zbywało Napoleonowi; zarówno na tronie, jak w obozie, zarówno jako generał, konsul i cesarz, był on wojownikiem przygodnym, i myślał tylko o sobie, o swojem wyniesieniu. Zamiast poddać osobę swoją państwu, poddawał, przy braku sumienia i serca, państwo swoim interesom osobistym; po za krótkiem życiem własnem nie widział narodu, który go przeżyje; ztąd poświęcał przyszłość dla teraźniejszości, ztąd dzieło jego trwałem być nie mogło. — Lata upływały, a on zgoła o tem nie myślał, aby Francya mogła się obejść bez niego; przeciwnie, narażał trwałe jej nabytki zaborami, których niepodobna było utrzymać, i od samego początku było rzeczą widoczną, że Cesarstwo skończy się wraz z Cesarzem. W Lipcu 1807 pisał Metternich: „Rzecz to zadziwiająca, że Napoleon, wichrząc i zmieniając ciągle stosunki polityczne w Europie całej, dotąd nie uczynił jeszcze ani jednego kroku do utrwalenia władzy swoich następców.“ W r. 1809 tenże dyplomata powiada: „Śmierć Napoleona sprowadzi niesłychany i straszliwy przewrót: zdetronizowanych monarchów powołają napowrót ich poddani; świeżo wyniesieni książęta będą musieli bronić swoich koron. Istna wojna domowa srożyć się będzie przez jakie pół wieku na kontynencie, jak tylko ramię, które jego ster trzymało, w proch się rozsypie.“ W roku 1811 „wszyscy byli przekonani, że pierwszym nieuniknionym skutkiem zniknięcia Napoleona, który całą potęgę skupiał w swych ręku, będzie rewolucya.“ Wtedy już nawet jego słudzy zaczynali przewidywać, nietylko że jego cesarstwo jest dożywotnie, i że nie utrzyma się po śmierci swego twórcy, ale że jest ono przelotne i że krócej od jego życia trwać będzie: gdyż cesarz budowlę swoją ciągle dźwigał w górę, i o ile budowla ta zyskiwała na wysokości, o tyle traciła na trwałości i mocy. Po kampanii Wagramskiej Decrès powiedział do Marmonta: „Cesarz jest szaleńcem, szaleńcem w całem znaczeniu tego wyrazu; wszystkich, ilu nas jest, zgubi, a to wszystko zakończy się jakąś straszliwą katastrofą!“ *). Zaiste, cesarz pchał Francyę ku prze-

*) W chwilach jasnej refleksyi to samo wypowiadał Napoleon. W Styczniu 1811 tak się wyraził: „To wszystko trwać będzie, dopóki ja pożyję; syn mój będzie się mógł poczytywać za szczęśliwego, jeżeli mieć będzie 40,000 franków renty.“—„Biedne dziecko,“ mówił patrząc na króla Rzymskiego, „ile zostawię ci spraw zawikłanych!“ Niekiedy sam na siebie wydawał wyrok i trafnie oceniał doniosłość swego dzieła dla historyi:

paściom, krępował ją i odurzał, nadużywał jej zaufania, zwłaszcza że z każdym rokiem pogłębiało się rozdwojenie między jego interesami—tak jak on je pojmował—a dobrem i interesem publicznym.—Rozdwojenie to dawało się dostrzegać już w epoce zawierania traktatu Lunewilskiego, widoczne było w traktacie Presburskim, a jeszcze widoczniejsze w układach Tylżyckich. Uderzało w oczy w roku 1808 po wydziedziczeniu Burbonów hiszpańskich, i coraz stawało się wyraźniejszem. Później na wyspie św. Heleny, rozrzewniać się będzie, frazesami, nad „tym ludem francuzkim, dla którego taką miłość żywił.“ „W rzeczywistości, Napoleon tak miłował Francyę, jak jeździec miłuje swego wierzchowca; jeżeli go pieści, jeżeli mu dodaje bodźca, to nie dlatego, aby mu służyć, lecz ażeby się nim posługiwać jako zwierzęciem użytecznem, ażeby się niem posługiwać aż do wyczerpania sił, ażeby je gnać naprzód przez rowy coraz szersze, przez zapory coraz wyższe; po przeszkodzie, która miała być ostatnią, niezawodnie nastręczyłaby się potrzeba nowych skoków, coraz ryzykowniejszych, a rumak pozostałby tem, czem był dotychczas, to jest, bydlęciem wierzchowem, nadomiar bydlęciem zegnanem.“—Na schyłku 1812 roku „wielka armja“ złożyła kości swoje w śniegu; wierzchowiec runął, jak długi, na ziemię. Szczęściem, „byłto wierzchowiec ochwacony,“ a biuletyn z 3 Grudnia 1812 głosił, że „Jego Cesarska Mość cieszy się zupełnem zdrowiem;“ jeździec nie doznał żadnego szwanku, podniósł się w mgnieniu oka, i w tej chwili nie zaprząta go agonja rumaka zdychającego, ale własna przygoda, wrażenie, jakie wywrze ona na publiczność, komizm skoku tak niebezpiecznego, tak szumnie zapowiadanego i zakończonego takim mizernym upadkiem. Wracając z kampanii 1812 roku, kilkakrotnie powtarzał z ironicznym uśmiechem: „Od szczytności do śmieszności—krok tylko“ *). W roku następnym w Dreznie jeszcze nieroztropniej obnaża swoją namiętność górującą, pobudki, jakiemi się kierował, ogrom i srogość swojej bezlitośnej miłości własnej. „Czyż mam się zbezcześcić?“ powiedział

„Wszedłszy na wyspę topolową, Pierwszy Konsul zatrzymał się przy grobowcu J. I. Rousseau i rzekł: „Lepiej byłoby dla pokoju Francyi, ażeby ten człowiek nigdy nie istniał.“ — „Dlaczego, obywatelu konsulu?—On to bowiem przygotował Rewolucyę francuzką. — Zdaje mi się wszakże, że jeżeli kto, to ty, obywatelu konsulu, nie powinienbyś utyskiwać na Rewolucyę.—Zapewne, ale przyszłość powie, czy nie byłoby lepiej dla spokojności świata, abyśmy nigdy nie istnieli, ja i Rousseau.“ I pogrążony w rozmyślaniu, przechadzał się dalej.—(*De Ségur, Histoire et Mémoires*, III, 155).

*) „Du sublime au ridicule, il n'y a qu'un pas.“—*Taine*, l. c. I, 114.

do Metternicha, „nigdy! wolę umrzeć, a nie odstąpię ani jednej piędzi ziemi; wasi monarchowie, na tronie urodzeni, mogą dać się pobić w dwudziestu bataljach i wrócić do swoich stolic; ja nie mogę tego uczynić, gdyż jestem żołnierzem, który sam się dobił swego stanowiska. Panowanie moje nie przeżyłoby dnia, w którym przestałbym być potężnym, a co za tem idzie, w którym przestałbym budzić trwogę.“ Rzeczywiście jego despotyzm we Francyi wspierał się na jego wszechwładzy w Europie; gdyby nie panował nad kontynentem, „musiałby się liczyć z Ciałem prawodawczem.“ Ażeby nie wypuścić z rąk dyktatury, ażeby nie zamienić się w monarchę konstytucyjnego, powściąganego przez Izby, postawił wszystko na jednę kartę, wszystko zaryzykował i stracił wszystko. „Widziałem żołnierzy W. Cesarskiej Mości,“ powiedział do niego Metternich, „są to jeszcze dzieci. Kiedy zniknie owa armja młodzieniaszków, którą W. C. Mość pod broń powołujesz, co będzie?“ Na te słowa, które go w samo serce ugodziły, zbladł Napoleon, potem z gwałtownem uniesieniem odrzekł: „Nie jesteś pan żołnierzem, nie wiesz więc, co się dzieje w duszy żołnierza. Ja wyrosłem na polach walki; taki człowiek jak ja, kpi sobie z życia miljona ludzi“ *). Ale chimera cesarska daleko więcej ludzi pochłonęła: między rokiem 1804 a 1815 wyprowadził Napoleon na zagładę z górą 1,700,000 francuzów, zrodzonych w granicach dawnej Francyi; do których trzeba dodać około dwóch miljonów ludzi, urodzonych po za owemi granicami, którzy oddali życie w jego sprawie jako sprzymierzeńcy, albo polegli na polu walki jako jego nieprzyjaciele. — Biedni Gallowie, entuzyastyczni i łatwowierni, zarobili, dwukrotnie powierzając mu rzecz publiczną, dwukrotny najazd cudzoziemski; on zaś, w nagrodę ich poświęcenia, w zamian za ich i innych ludów krew tak obficie przelewaną, zostawił Francyę, obciętą o piętnaście departamentów, zdobytych przez Rzeczpospolitę, pozbawioną Sabaudyi, lewego brzegu Renu i Belgii, wyzutą z owego kąta północno-wschodniego, który osłaniał najsłabszą jej stronę, wtłoczoną napowrót do granic 1789 roku, uszczuploną wtedy, gdy jej sąsiedzi wzrastali w potęgę, skrępowaną ich podejrzeniami i urazami.—Takie było dzieło po-

*) *Souvenirs du feu duc de Broglie*, I, 230—235. Na kilka dni przedtem Napoleon powiedział do Narbonne'a: „Ogółem biorąc, ile to wszystko (kampanja w Rosyi) mnie kosztowało?—300,000 ludzi, a nadomiar w tej liczbie dużo było niemców.“

lityczne Napoleona, dzieło egoizmu, któremu genjusz posługiwał: zarówno do jego budowy europejskiej, jak do jego budowy francuzkiej, egoizm, jako główna sprężyna, wprowadził wadę konstrukcyjną. Od pierwszych chwil owa wada zasadnicza była widoczną w budowie europejskiej, i sprowadziła, po latach piętnastu, doraźne zawalenie się całego gmachu; nie mniej głęboką, jakkolwiek nie tak widzialną, była wada budowy francuzkiej; okaże się ona po upływie pół wieku albo wieku, jej skutki, stopniowo na jaw występujące, będą nie mniej zgubne, a są równie niezawodne *).

Ażeby utrwalić swoje panowanie nad światem, Napoleon chciał panować także nad sumieniami, i postanowił ujarzmić nawet Głowę Kościoła.

Cesarz Napoleon usiłuje zgnębić Papieża Piusa VII.

Coraz wyraźniej występowało dążenie Napoleona do monarchii uniwersalnej, coraz widoczniejszą była jego pycha, która chciała panować nad światem całym. Całe Włochy miały się poddać jego berłu, Rzym miał być drugiem miastem w jego państwie. Zaślepiony pomyślnością, despota chciał posługiwać się Papieżem dla otoczenia potęgi swojej wobec ludów wyższym urokiem; katechizm francuzki musiał nazwać świętym obowiązkiem służenie pod jego sztandarami, a opór przeciwko niemu—grzechem, zasługującym na potępienie wieczne. Napoleon chciał, aby poddało się mu papiestwo, jak poddała się większa część monarchów; cesarstwo Napoleońskie miało być najwyższą władzą na ziemi. Nastały też wkrótce czasy coraz większego ucisku dla Piusa VII. Gwałcąc konkordat, zawarty dla Włoch, Napoleon mianował komisyę do wprowadzenia francuzkiego „Kodeksu cywilnego“ w ziemiach włoskich; wbrew konkordatowi mianował biskupów i wydawał dla nich nowe przepisy. Żądał coraz nowych kapeluszy kardynalskich dla oddanych mu prałatów, jak gdyby chciał, aby całe kolegjum święte składało się z jego kreatur; domagał się, aby Papież rozwiązał małżeństwo, zawarte bez jego zezwolenia przez jego brata Hieronima, z protestantką miss Paterson w Ameryce północnej, co,—jak Pius VII dokładnie wyłuszczył, było rzeczą niemożliwą. Napoleon odemścił się wydaniem nowych rozporządzeń we Włoszech północnych, i intrygowaniem

*) *Taine*, *Le régime moderne*, I, 116.

przeciw kardynałowi Consalvi, którego oczerniano jako nieprzyjaciela Francyi. Podczas wojny Francyi z Austryą (1805), Papież pozostał neutralnym, lecz tak postępował, aby nie dać cesarzowi żadnego powodu do zażaleń. Wojska francuzkie wszakże zajęły Ankonę, nie zwracając uwagi na neutralność Papieża. Daremnie rząd papieski protestował przeciw temu gwałtowi (13 Listopada 1805). Dopiero 7 Stycznia 1806, odurzony pychą zwycięzca z pod Austerlitzu, w obrażającym liście odpowiedział, że francuzi zajęli Ankonę skutkiem złych urządzeń wojskowych państwa Kościelnego i mocą protektoratu cesarskiego, i że zgadza się to z własnemi interesami rządu papieskiego, aby Ankona znajdowała się raczej w rękach francuzów niż rosyan, anglików lub turków;—że najstarszy Syn Kościoła, pomimo niewdzięczności, doznanej w tylu odmownych odpowiedziach, nie przestanie bronić Stolicy ś.. —Miasto Ankona musiało zapłacić ogromną kontrybucyę, kardynałowi Fesch polecono nalegać, aby Papież szedł za wolą cesarską. Z godnością odparł Pius VII zarzuty czynione Stolicy ś., i wykazał niesłuszność twierdzeń Napoleona. Ten zaś oświadczył bez ogródek (13 Lutego 1806), że Papież jest wprawdzie władzcą Rzymu, lecz że on, Napoleon, jest jego cesarzem, że nieprzyjaciele cesarza powinni być także uważani za nieprzyjaciół Papieża, że cesarz lepiej służy sprawie religii niż Papież, który swoją niezręcznością szkodę wielką wyrządza Kościołowi. Fesch, zgodnie z otrzymanemi instrukcyami, nalegał, aby Papież porzucił dotychczasową neutralność, i powoływał się na wielkie tryumfy cesarza, które jakoby świadczyły o tem, że Opatrzność stoi po jego stronie. Pius VII, po dwukrotnych naradach z kardynałami (8 i 10 Marca), napisał do Napoleona list tej treści, że nie może wypędzać obcych poddanych, gdyż byłoby to nietylko pogwałceniem neutralności, ale wplątałoby go w wojnę z mocarstwami, z któremi cesarz walczy lub jeszcze walczyć może; że, jako pośrednik pokoju i Namiestnik Chrystusa, nie przestanie błagać Boga o położenie kresu toczącym się wojnom; że jako ojciec powszechny chrześcijan nie może mieć nieprzyjaciół osobistych, że w państwie Kościelnem nikt oprócz Papieża nie posiada praw monarszych; że Napoleon jest cesarzem francuzów ale nie Rzymu. W Kwietniu 1806 minister Talleyrand podniósł nowe, nieuzasadnione skargi przeciw rządowi papieskiemu. Francuzi zajęli kilka miast w państwie Kościelnem, żądali dostaw od poddanych papieskich, zabrali posiadłości papieskie, Benewent i Pontecorvo. Następca Consalvi'ego w sekretaryacie stanu, kardynał

Casoni musiał się ciągle skarżyć w notach i protestacyach na coraz cięższe zniewagi ze strony Francyi. Cesarz, przed którym Europa drżała, występował coraz groźniej. „Jeśli J. C. Mość," pisał Pius VII do legata Caprary, „czuje się w posiadaniu potęgi, to My dobrze wiemy o tem, że po nad wszystkimi monarchami jest Bóg, który broni sprawiedliwości i niewinności, i któremu wszelka władza ziemska jest podległą. Może prześladowanie, jakiem grozi Nam cesarz, posłuży, z rozrządzenia Opatrzności, do ożywienia wiary i do obudzenia uczuć religijnych w sercu ludów." Po zajęciu Berlina, Napoleon wydał (w List. 1806), jak wiemy, dekret o powszechnej blokadzie przeciw Anglii. Teraz jeszcze bardziej gniewało to zwycięzkiego zaborcę, że rząd papieski nie chciał mu ulegać; w liście do wicekróla włoskiego Eugenjusza groził „zdegradowaniem" Papieża na zwykłego biskupa, zwołaniem soboru bez niego, zupełnem oderwaniem się od Rzymu. Zabroniono świeżo mianowanym biskupom włoskim jeździć do Rzymu bez pozwolenia rządowego; przepisano, jakie opłaty mogą wnosić biskupi do skarbu papieskiego; zakłady duchowne poddano administracyi świeckiej; zniesiono bractwa religijne w królestwie włoskiem, i wydano wiele praw szkodliwych dla państwa Kościelnego (1807). Występowano z coraz nowemi żądaniami w Rzymie, nadomiar zajęto Maceratę i księstwo Urbino. W Styczniu 1808 wysłano z Paryża ultimatum do Papieża, a 2 Lutego generał Miollis z a j ą ł R z y m; przerażenie panowało w stolicy papieskiej; najmniejszy opór ludności miał być kartaczami tłumiony, armaty zwrócone były ku pałacowi kwirynalskiemu. Pius VII nie opuszczał odtąd Kwirynalu; oświadczył, że zrywa wszelkie układy, dopóki francuzi Rzym zajmować będą; notę z protestacyą doręczono wszystkim posłom, uwierzytelnionym przy Stolicy papieskiej. Odpowiedzią na to był szereg nowych gwałtów. W cyrkularzu do kardynałów (5 Lutego) Papież wyłożył zdanie swoje o żądaniach Napoleona, do których nowe przyłączono, a mianowicie ukoronowanie i namaszczenie Józefa, króla Neapolu, wprowadzenie kodeksu cywilnego, uznanie „swobód gallikańskich," „Artykułów organicznych" i patryarchatu francuzkiego, zniesienie zakonów religijnych i celibatu duchowieństwa.—Francuzi zabrali w swoje ręce pocztę i drukarnie, więzili oficerów papieskich, wiernych przysiędze, rozbroili papieską gwardyę szlachecką, i z największem zuchwalstwem poczynali sobie w stolicy Kościoła, jako jej panowie. Dekretem, wydanym w Saint-Cloud 2 Kwietnia 1808, Napoleon wcielił papieskie prowincye: Urbino, Ankonę,

Maceratę i Camerino „na wieczne czasy“ do królestwa Włoskiego, i jako „następca Karola Wielkiego,“ odwołał darowiznę karolińską; następnie oświadczył, że Papież, odrzucając jego propozycye, wypowiedział mu wojnę,—dlatego musiał zająć państwo Kościelne; że przykro mu, iż państwo to upada „przez zaślepienie i brak rozumu.“ Byłoto obliczone na oszukanie Europy, jakkolwiek Papież w allokucyi z 16 Marca dokładnie przedstawił był wszystkie krzywdy wyrządzone Stolicy ś.. Francuzi założyli w Rzymie dziennik, mający miotać zniewagi na łagodnego papieża; opór ludu brutalną siłą złamano; wszystkim kardynałom i prałatom rzymskim, pochodzącym z bardzo rozszerzonego teraz królestwa Włoskiego, polecono jak najsurowiej, aby wrócili do miejsc rodzinnych. W ten sposób zamierzano rozprzęgnąć kolegjum kardynalskie i władze kościelne. 16 Czerwca, w dzień Bożego Ciała, francuzi uwięzili sekretarza stanu Gabriellego, w jego apartamencie urzędowym wyłamali szafy, porabowali papiery rządowe i wywieźli Gabriellego. Aresztowania i deportowanie urzędników papieskich były na porządku dziennym. Pius VII mianował wtedy kardynała P a c c a sekretarzem stanu; ten, tak samo, jak Papież, musiał ciągle protestować przeciw gwałtom francuzów. W Sierpniu wojsko francuzkie zabrało akta z papieskiej kancelaryi stanu; 6 Września usiłowano przemocą oderwać sekretarza stanu od boku Papieża, lecz w samą porę ukazał się Pius VII; uniesiony słusznem oburzeniem, powiedział Papież kilka słów groźnego upomnienia i zaprowadził kardynała do własnych komnat, postanowiwszy razem z nim dzielić więzienie.—Francuzi rozgospodarowali się teraz w pałacu Kwirynalskim, przetrząsali osoby wchodzące do pałacu i wychodzące, stawiali przed sądami wojennemi poddanych wiernych Papieżowi, wielu na śmierć skazali, wszelkich gwałtów się dopuszczali. 17 Maja 1809 dekretem wydanym z Wiednia, Napoleon wcielił resztę państwa Kościelnego do cesarstwa, miasto Rzym ogłosił miastem cesarskiem i wolnem, a Papieżowi przeznaczył dwa miljony pensyi rocznej i pałace na zamieszkanie. Papież nie przyjął owej pensyi i zaprotestował przeciwko gwałtowi, do którego umysły oddawna były przygotowane. Kiedy 10 Czerwca działa zamku św. Anioła obwieściły upadek panowania papieskiego, Pius VII podpisał protestacyę, zaraz potem poprzybijaną na murach Rzymu, i przygotowaną oddawna bullę ekskomunikacyjną przeciw grabieżcom dziedzictwa Piotrowego, przeciwko ich mocodawcom, poplecznikom, doradzcom i wykonawcom: nazwisko Napoleona nie było wymie-

nione w bulli. Napoleon szydził z ekskomuniki, która, jak się wyraził, nie ubezwładni oręża w rękach jego walecznych żołnierzy, i w czasach nie-hildebrandowskich nie ma żadnego znaczenia; usiłował wszakże w rozmaity sposób, za pomocą piór półurzędowych, osłabić wrażenie, jakie ekskomunika wywarła w całej Europie. W końcu Joachim Murat, wtedy król Neapolu, który miał sobie powierzoną najwyższą kontrolę nad administracyą Rzymu, i generał Miollis, postanowili, odpowiednio do rozkazów Napoleona, przystąpić do wywiezienia Papieża z Rzymu, i polecili generałowi żandarmeryi Radetowi deportować Piusa VII i jego sekretarza stanu do Florencyi. W nocy 5 Lipca (1809) o godzinie $2^1/_2$ weszły cztery oddziały wojska do pałacu Kwirynalskiego, wezwały 40 szwajcarów do złożenia broni i wdarły się do apartamentów papieskich. Ojciec ś., mając przy boku kardynałów Pacca i Despuig, wysłuchał spokojnie generała Radet'a, który, z widocznem zakłopotaniem żądał od Papieża zrzeczenia się władzy świeckiej, i oświadczył, że w razie odmowy, musi, w skutek przysięgi wierności złożonej cesarzowi, zaprowadzić Jego Świątobliwość do generała Miollisa. Pius VII odpowiedział tonem stanowczym: jeśli generał Radet poczytuje sobie za obowiązek, w skutek swojej przysięgi, spełnić taki rozkaz cesarza, to niechaj rozważy, że Papież zniewolony jest licznemi przysięgami do bronienia praw Stolicy Apostolskiej, których jest on tylko wykonawcą i stróżem; cesarz może go kazać na kawałki zarąbać, lecz nie zdoła go zmusić do zrzeczenia się praw i posiadłości Kościoła rzymskiego. Następnie wyprowadzono Papieża i kardynała Pacca do stojącego w pogotowiu i szczelnie zakrytego powozu, i pod eskortą wojskową powieziono wprost do Florencyi. W klasztorze kartuzów pod Florencyą, znużony i schorzały Papież otrzymał (8 Lipca) tę samą celę, w której jego poprzednik był uwięziony przed dziesięciu laty. Lecz i tu nie pozwolono mu wytchnąć, podczas wielkich upałów powieziono go do Genui, potem do Grenobli, gdzie musiał oczekiwać na rozkazy cesarza, mające rozstrzygnąć o jego losie. Nie pozwalano zbliżać się duchowieństwu do Głowy Kościoła; kardynała Pacca wysłano do twierdzy Fenestrelle. Piusa VII zaś dalej oprowadzano po Francyi, potem odesłano do Włoch; tu kazano mu zamieszkać w Sawonie, w pałacu biskupim (15 Sierp.); tylko wobec warty wojskowej Papież mógł udzielać audyencyj. Tego samego dnia, kiedy wywieziono Papieża z Rzymu, Napoleon odniósł zwycięztwo pod Wagramem (6 Lip. 1809). Zwycięzca zawarł pokój z Austryą

i otrzymał rękę arcyksiężniczki Maryi Ludwiki. Powodowany względami politycznemi i pragnąc mieć potomka, Napoleon postanowił rozwieść się z Józefiną: Senat dał mu rozwód cywilny; a konsystorz paryzki—rozwód kościelny, opierając się na tej okoliczności, że małżeństwo Bonapartego z Józefiną przed koronacyą było nieważne,—czego wszakże nie uznała Stolica ś.,—nadto powoływano się na mniemaną niemożliwość odwołania się do Stolicy ś.. Cesarz francuzki, stojący teraz u szczytu potęgi, wezwał biskupów całego państwa na uroczystość kościelną, mającą się odprawić z powodu odniesionych przezeń zwycięztw, w których upatrywał sankcyę boską swego postępowania z Papieżem; przytem najwyżsi dostojnicy Kościoła mieli obecnością swoją uświetnić zaślubiny cesarza z arcyksiężniczką austryacką. W Grudniu 1809 polecono kardynałom, aby się stawili w Paryżu. Pomimo wszystkich zabiegów dworu francuzkiego, Consalvi i dwunastu innych kardynałów nie byli obecni ani na cywilnych, ani na kościelnych zaślubinach Napoleona z Maryą Ludwiką (1, 2 Kwietnia 1810). Rozjątrzony tem despota zabrał im ich majątki, zabronił noszenia insygnjów kardynalskich; ztąd powstała różnica „czerwonych“ i „czarnych kardynałów,“ wygnano „opornych“ do mniejszych miast francuzkich. Napoleon sądził, że takiem brutalstwem zdoła ich złamać; niektórych przeciągnął na swoją stronę łaskami lub pogróżkami; chciał wytworzyć „duchowieństwo rządowe,“ zupełnie woli despoty posłuszne, i obywające się bez Papieża, który siedział teraz w więzieniu. Poczytywał Piusa VII za człowieka lękliwego, słabego, małych zdolności; wszystkie objawy odwagi i niezłomności Papieża przypisywał wpływowi jego ministrów i doradców. Liczył na to, że zupełnie weźmie nad nim górę, jeśli oddali całe dotychczasowe otoczenie Piusa VII, i utworzy zupełnie oddaną Francyi partyę kardynałów. Pod tym względem genjalny wódz łudził się najzupełniej. Papież, jakkolwiek otaczali go w Sawonie ludzie, nie znający dziejów, oparł się wszystkim intrygom dworu paryskiego, bronił niezłomnie praw swoich, zniósł niedostatek i zniewagi, ale nie zgodził się na nic takiego, co znieważałoby Stolicę ś.—14 Stycznia 1811 zawiadomiono Piusa VII, że nie wolno mu odtąd utrzymywać stosunków z żadnym z kościołów francuzkich ani z poddanymi cesarza; że przestaje ten być organem Kościoła katolickiego, kto głosi rokosz i czyja dusza przejęta jest żółcią; Pius VII wkrótce się przekona, że cesarz potrafi uczynić to, co jego przodkowie czynili, to jest, detronizować Papieża. Nadto, kiedy Pius VII przechadzał się po

ogrodzie, wyłamano jego biurko, zabrano i przetrząśnięto jego papiery, wyniesiono nawet atrament i pióra, oddalono jego służbę. Zniewagi te znosił Papież z bohaterską wytrwałością, nie okazując najmniejszego upadku na duchu. „Wszystkie pogróżki i zniewagi," mówił, „złożę u stóp Ukrzyżowanego, i pozostawiam Bogu pomszczenie się za moją sprawę, gdyż jest ona własną sprawą Boga" *). Wierni Kościołowi katolicy szemrali, Napoleon nie miał odwagi przystąpić do wykonania pogróżki o detronizacyi Papieża; kardynałowie oświadczyli, że nie mają prawa instytuowania nowych biskupów, wierni nie uznawali narzucanych im pasterzy.—Już 16 Listopada 1809 utworzono w Paryżu, pod prezydencyą kardynała Fescha, k o m i s y ę k o ś c i e l n ą, której cesarz podał cały szereg pytań do rozpatrzenia. Odpowiedź, przedstawiona cesarzowi w Styczniu 1810, wysławiała tyrańskiego władzcę i zawierała rozmaite rady, proponowała zwołanie synodu narodowego; niektóre wyrażenia odpowiedzi były zupełnie antykościelne. W Styczniu 1811 powtórnie zebrała się komisya kościelna. W militarnie zredagowanym okólniku Napoleon zwołał biskupów francuzkich i włoskich na „synod narodowy" do Paryża na 9 Czerwca (1811). Wprzód wyznaczył deputacyę z trzech biskupów, służalców swoich, którzy, według danych przezeń instrukcyj, mieli wejść w układy w Sawonie z Papieżem, pozbawionym wszystkich swoich doradców; jako pismo uwierzytelniające dano im list od zebranych w Paryżu prałatów, w ostrych wyrazach wzywający Ojca ś. do pojednania się z cesarzem. Deputacya miała wymódz, oprócz żądań w sprawie instytuowania biskupów, aby Papież kazał biskupom państwa Kościelnego złożyć przysięgę wierności cesarzowi, i aby sam ją wykonał, w ta-

*) 20 Marca 1811 spełniło się najgorętsze życzenie Napoleona, gdyż w dniu tym urodził mu się syn, któremu na chrzcie nadano imiona Franciszka, Karola, Józefa, Napoleona. Nowinę tę zwiastował radosnemi słowy sam cesarz zgromadzonym w Tuileryach dostojnikom państwa: „Jest król Rzymski!" Stu wystrzałami działowemi ogłoszono w stolicy narodziny następcy tronu. Jak daleko sięgały orły cesarskie, wszędzie tam grzmot salw armatnich zapowiadał ludom utrwalenie dynastyi cesarskiej, wszędzie uwielbiano zwycięzkiego zaborcę świetnemi festynami, toastami, śpiewami, mowami pełnemi najniższego pochlebstwa. W Rzymie na cześć nowonarodzonego króla władze francuzkie urządziły illuminacyę kościoła ś. Piotra, zamku ś. Anioła, Kapitolu i całego miasta; z Kwirynału, który odtąd miał być jedną z rezydencyj cesarskich, krzyż strącono, a zamiast niego umieszczono ogromnego orła Napoleońskiego. Zewsząd ciągnęły poselstwa i deputacye do Paryża, ażeby złożyć hołdy narodów Napoleonowi „Wielkiemu."

kim razie pozwolonoby mu wrócić do Rzymu; w przeciwnym razie Pius VII miał osiąść w Awinjonie, tu używać honorów monarszych i pobierać dwa miljony franków pensyi rocznej. Postawiono inne jeszcze żądania oburzające, aby, po ich odrzuceniu, łatwiej było uzyskać to, o co głównie chodziło cesarzowi. Papież miał wyrzec, że nie przedsięweźmie nic takiego, co sprzeciwiałoby się czterem tezom duchowieństwa gallikańskiego; miał nominować tylko trzecią część kardynałów, resztę kardynałów miały nominować dwory katolickie; miał potępić postępowanie kardynałów, którzy nie chcieli asystować zaślubinom cesarza z Maryą Ludwiką, i t. d. Dnia 9 Maja (1811) trzej owi biskupi przybyli do Sawony i przez dziesięć dni konferowali z Papieżem. Przyłożyli mu niejako nóż do gardła, skreślili przerażający obraz zamięszania, wywołanego niezatwierdzeniem biskupów, nominowanych przez cesarza, mówili o niebezpieczeństwie odszczepieństwa, i sprawili głęboki smutek szlachetnemu męczennikowi. W końcu wymogli na Papieżu przyrzeczenie, że mianowani przez cesarza biskupi otrzymają instytucyę kanoniczną, według form przepisanych przez konkordat, że przywileje konkordatu będą rozciągnięte na Toskanję, Parmę, Piacenzę; że dodatkowy do konkordatu artykuł o instytuowaniu biskupów zostanie przyjęty z pewnemi zmianami. W rozpatrywanie innych żądań nie wdawał się Papież, a nawet żałował wyłudzonych odeń ustępstw. Deputaci skorzystali z chwilowego usposobienia i uległości Piusa VII, i w jego obecności spisali poczynione przezeń ustępstwa, które wszakże nie były żadnym układem, ale miały tylko służyć za dowód, jak na sercu leżało Papieżowi dobro Kościoła francuzkiego i ulżenie jego cierpieniom. Rezultat układów nie zadowolnił Napoleona: chodziło mu bowiem nietyle o obsadzenie wakujących biskupstw, ile o ujarzmienie Papieża, który w Rzymie miał być jego poddanym, a w Awinjonie wasalem, lecz czy tu, czy tam, miał stać się jego narzędziem. Dla tego zaniechał dalszych układów, i 17 Czerwca (1811) kazał otworzyć kardynałowi Fesch, jako prymasowi francuzkiemu, w kościele Notre-Dame „synod narodowy,“ na który przybyło 97 biskupów. Sufragan monasterski (Münster), biskup Droste-Vischering zaproponował, wraz z wielu innymi prałatami, ażeby przedewszystkiem prosić cesarza o przywrócenie wolności Papieżowi; oparli się wszakże biskupi napoleońscy z politycznych pobudek i żądali odroczenia wniosku. Synod wszakże uznał się niekompetentnym do wydania uchwał, jakich cesarz od niego żądał. Rozjątrzony postawą synodu, Napoleon kazał zamknąć w twier-

dzy nieustraszonych biskupów z Troyes, Gandawy i Tournay, innym prałatom, nie wyjmując nawet Fescha, dał gniew swój poczuć. Daremnie usiłowano za pośrednictwem „synodu“ skłonić Piusa VII do zrzeczenia się praw przynależnych Głowie Kościoła. W Październiku biskupi, zebrani w Paryżu, otrzymali rozkaz rozjechania się, i bez uroczystego zamknięcia rozszedł się, zainaugurowany z wielką ostentacyą „synod narodowy,“ który do panującego już w sprawach kościelnych zamięszania dodał rozdwojenie i zatargi w łonie samego duchowieństwa.—Przez zimę 1811/12 i przez wiosnę Napoleon zostawił Papieża w spokojności w Sawonie; zwycięztwa, jakie spodziewał się odnieść w wojnie z Rosyą, miały odjąć dostojnemu więźniowi wszelką nadzieję odzyskania wolności. Nagle, 9 Czerwca 1812, kazał Napoleon przywieźć uwięzionego Papieża z Sawony do Fontainebleau. W drodze Pius VII tak ciężko zasłabł, że w hospicyum na Mont-Cenis przyjął już sakramenta przedśmiertne (14 Czerwca). Pomimo tego musiał następnej nocy udać się w dalszą podróż i wyrzec snu; 20 Czerwca przybył tak wycieńczony do Fontainebleau, że obawiano się o jego życie; przez kilka tygodni ciężko chorował. Tylko biskupi napoleńscy i „czerwoni,“ to jest, napoleońscy kardynałowie mogli go odwiedzać; polecono im dręczyć i przerażać Papieża najsmutniejszemi opisami rozpaczliwego położenia Kościoła; liczono na to, że duchowo i fizycznie złamany Pius w końcu zgodzi się na wszystko. Tymczasem rosyjska kampanja Napoleona, o której niebawem mówić będziemy, skończyła się katastrofą i zagładą olbrzymiej jego armii. W Paryżu, zaraz po powrocie z Rosyi (18 Grud. 1812), Napoleon zabrał się do organizowania nowych wojsk. Teraz musiał coś uczynić, aby pojednać ze sobą gorliwych katolików i zyskać Papieża dla nowych planów politycznych. W dzień Nowego Roku 1813 kazał jednemu z podkomorzych złożyć powinszowanie Papieżowi i dowiedzieć się o stanie jego zdrowia; 19 Stycznia niespodzianie sam przybył z Maryą Ludwiką do Fontainebleau, okazał się nadzwyczaj uprzejmym i przyjacielskim względem Papieża, i wywarł nań bardzo korzystne wrażenie. Następnych dni ponawiał swoje wizyty, i w przeciągu pięciu dni ułożył z Papieżem preliminarya do przyszłego układu, podpisane 25 Stycznia. Właściwie były to tylko podstawy do nowej ugody, co do których Papież zastrzegł sobie jeszcze zasięgnięcie zdania należycie zebranych kardynałów; Napoleon zaś okazał się tyle nieuczciwym, że udawał, iż poczytuje owe podstawy za nowy konkordat, jakoby w Fontainebleau za-

warty, i takowy zaraz kazał ogłosić. W dokumencie tym mówi się o wielu takich ustępstwach, które wyrządzały ciężką krzywdę prawom Papiestwa; pośrednio mieściło się tu zrzeczenie się posiadłości kościelnych, jakkolwiek Napoleon własnoręcznym listem szyderczo zapewniał, że nic wynika ztąd abdykacya pretensyj papiezkich do państwa Kościelnego. Wiadomość o nowym konkordacie wywołała wielkie zdziwienie; katolicy widzieli w nim nowe oszustwo rządu i poczytywali taką umowę wprost za niemożliwą. Schorzały Papież, który podpisał powyższą umowę w chwili wielkiej słabości, i który ujrzał się oszukanym przez Napoleona, po odjeździe cesarza popadł w głęboki smutek, nie sypiał po nocach; nawet się lękano, aby nie dostał pomięszania zmysłów. Kardynał di Pietro, który pierwszy przybył do Piusa VII, zwrócił jego uwagę na niebezpieczne skutki, gdyby owe artykuły wstępnych układów miały być poczytywane za rzeczywisty konkordat; „czarni“ kardynałowie stanowczo je potępili. Zredagowano list do Napoleona, pełen odwagi i godności, z zawiadomieniem, że wymienione artykuły są nieważne, gdyż zawierają obietnice niemożliwe do spełnienia, i podstępnie ogłoszone zostały jako rzeczywisty konkordat. Papież własnoręcznie list ten przepisał i 24 Marca przesłał cesarzowi. Potem powiedział: „Chwała Bogu, który nie odsunął od nas swego miłosierdzia. Bóg daje życie i zsyła śmierć. Chciał on nas upokorzyć zbawiennem zawstydzeniem, lecz wsparł nas prawicą swoją, abyśmy mogli spełnić obowiązki nasze, pośród obecnych trudnych okoliczności. Naszym udziałem niech będzie upokorzenie, które chętnie przyjmujemy dla zbawienia duszy naszej, a Bogu niech będzie teraz i po wszystkie czasy, cześć i chwała!“ Odtąd Pius VII odzyskał spokój i wesołość, na wszystko był przygotowany, nawet na najcięższe prześladowanie. Cesarz zaś tak postępował, jakby nie otrzymał listu od Papieża, kazał ogłosić nowy „konkordat,“ jako obowiązującą ustawę publiczną, kardynała di Pietro deportować, odwołać z Fontainebleau kardynałów francuzkich, wszystkim kardynałom zabronić korespondowania z Papieżem. 9 Maja Pius VII ponownie zaprotestował przeciw doznawanemu gwałtowi. Oczekiwano najgorszych rzeczy, pobyt w Fontainebleau był wielce smutny i gnębiący. Lecz czuwała Opatrzność,—gwiazda Napoleona gasła. Rok 1813 przyniósł mu wielkie klęski w Hiszpanii i Niemczech. Ze strony cesarza czyniono Papieżowi propozycye pewnych ustępstw, na co Pius VII oświadczył, że przyjmie tylko nieuszczuplone dziedzictwo ś. Piotra; zwrot takowego

jest wymaganiem sprawiedliwości, przytem wszystko, co uczyniłby po za Rzymem, wydawałoby się dziełem przymusu i byłoby zgorszeniem dla chrześcijaństwa; Papież pragnie tylko wrócić do Rzymu, nad dalszemi wypadkami czuwa Opatrzność. Wypadki szybko się rozwijały: 22 Stycznia 1814 nadszedł rozkaz cesarski, pozwalający Papieżowi wyjechać z Fontainebleau, lecz bez kardynałów; 11 Lutego Pius VII znowu znajdował się w Sawonie. Napoleon wypuścił ofiarę z rąk swoich, dopiero kiedy utracił prawie całe Włochy i kiedy sprzymierzeni już zajęli połowę Francyi. Dekretem 10 Marca przywrócił wolność Papieżowi. 24 Maja 1814 Pius VII odbył wjazd do Rzymu, śród nieopisanego zapału wiernych. „Kościół rzymski," powiada Hergenröther, „mógł w rocznikach swoich zapisać nowy tryumf: żaden tron nie opierał się tak dzielnie despotycznemu zaborcy, żaden monarcha tyle nie ucierpiał i nie walczył tak długo, jak szlachetny Pius VII, którego postawę podziwiały ludy całej Europy" *).

Kampanja w Hiszpanii.

(1810—1812).

Zabezpieczony zwycięztwem Wagramskiem od strony Niemiec, Napoleon znowu skupił uwagę na Hiszpanii. Anglja ze wszystkich sił wspierała powstanie hiszpańskie, i ciągle dostarczała posiłków wicehrabiemu Wellingtonowi **), walczącemu w Portugalii. Po zawarciu pokoju z Austryą, znaczną część wojsk francuzkich wyprawiono do Hiszpanii, i król Józef przystąpił do podboju prowincyj południowych. Francuzi opanowali Kordubę (17 Stycz. 1810), Grenadę (28 Stycz.), Sewillę (1 Lutego), ale nie zdołali zabrać Kadyksu, dokąd przeniosła się junta naczelna, sprawująca rządy w imieniu prawowitego króla Ferdynanda VII, który pozostawał w niewoli francuzkiej. Pomimo swej przewagi liczebnej, francuzi byli w istocie panami tylko tych miast, które zbrojnie zajmowali. Podjazdowa walka drobnych, ochotniczych oddziałów hiszpańskich dotkliwe zadawała im straty. Gerylasi—

*) *Hergenröther, Allgemeine Kirchengeschichte*, III, 711—731.

**) Wellesley otrzymał ten tytuł w r. 1809, za zwycięztwo odniesione nad marszałkiem Victorem pod Talaverą (28 Lipca); później używał tytułu księcia Wellingtona.

taką nazwę nosili ochotnicy hiszpańscy—ukryci za płotami, domami i skałami, tępili żołnierzy francuzkich, ilekroć ci w mniejszej przeciągali liczbie; wobec większych sił ustępowali. Do przesyłania rozkazów posterunkom sąsiednim francuzi musieli używać całych bataljonów, a niemal korpusów do konwojowania żywności. Napotykanych po drodze rannych, chorych lub strudzonych żołnierzy francuzkich gerylasi męczyli i zabijali, mszcząc się za okrucieństwa, jakie armja najezdnicza popełniała na krajowej ludności.— Losy wojny zawisły od wyparcia anglików. Dwie armje francuzkie złożone z 80,000 doborowego żołnierza, jedna pod Masséną, druga pod Soult'em, wkroczyły do Portugalii. Słabszy liczebnie Wellington, cofnął się przed francuzami ku Lizbonie, i tu przez pół roku dzielny im stawiał opór. Masséna, szarpany przez krajowców, ogładzany przez nich we własnym obozie, musiał się cofnąć. Suchet tymczasem, działający w Hiszpanii, zdobył Tarragonę i wyciął ludność tego miasta wraz z załogą (28 Czerw. 1811). Okrucieństwa francuzkie doprowadzały hiszpanów do rozpaczy. Wellington tymczasem nadciągał ku granicy hiszpańskiej, posuwając się zwolna, ale ciągle idąc naprzód. Armja jego, zahartowana poprzedniemi walkami, ufna w ostateczne zwycięztwo, walczyła według taktyki, przejętej od francuzów, działała massami, bojem na bagnety.—Zdobywszy szturmem miasto Badajoz (6 Kw. 1812), wódz angielski zajął Salamankę, Valladolid, nakoniec Madryt. Ludność stolicy wyszła na jego spotkanie, ze łzami witając oswobodzicieli; wieczorem Madryt zajaśniał wspaniałą illuminacyą. Na marne więc poszły francuzom wszystkie dotychczasowe wysilenia i zwycięztwa; pod koniec roku 1812 trzymali się już tylko w kilku miastach; „józefiniści," czyli stronnicy króla Józefa Bonapartego, tworzyli bardzo szczupłe stronnictwo. Na schyłku 1812 jeszcze raz francuzi wzięli górę, Soult wyparł Wellingtona do Portugalii, lecz ten ostatni dowiedziawszy się o klęsce Napoleona w Rosyi, wkrótce ponowił działania zaczepne. Obwołany z upoważnienia junty regencyjnej naczelnym wodzem wojsk hiszpańskich, Wellington ścigał odtąd bez wytchnienia francuzów, pobił ich pod Vittorią (21 Czerwca 1813) i wtargnął do Francyi na początku roku 1814. Król Józef opuścił Hiszpanję po batalii pod Vittorią, gdzie tylko rączości swego konia zawdzięczał ocalenie.

Kampanja Napoleona w Rosyi.

(1812).

Już od niejakiego czasu żywił Napoleon osobistą urazę do cesarza Aleksandra I, urazę pochodzącą z dumy, obrażonej chłodną postawą dworu petersburskiego, wobec ubiegania się cesarza francuzów o rękę jednej z księżniczek rosyjskich. Uczuciu obrażonej dumy tem więcej folgował teraz w mniemaniu, że po ostatniem zwycięztwie nad Austryą, potrafi się obejść bez przyjaźni rosyjskiej. Nadomiar przewidywał, że Rosya, świeżo wzmocniona nabytkiem Finlandyi i okupacyą księstw Naddunajskich, wystąpi z systemu kontynentalnego. W takiem zaś przypuszczeniu, poczytując wojnę za rzecz nieuniknioną, postanowił wybuch jej przyśpieszyć, zwłaszcza że spodziewał się zjednać sobie Prusy i Austryę. Pokonawszy zaś Rosyę, nietylko dosięgnąłby szczytu sławy wojennej, ale już ostatecznie utrwaliłby swoją dyktaturę europejską, gdyż wtedy dla odosobnionej Anglii znikłaby wszelka nadzieja skutecznego oporu.—Że Aleksander I od układu Tylżyckiego nie chciał wojny z Francyą, okazywało się to z całej jego postawy. Wypowiedzenie przezeń wojny anglikom, jego postępowanie na kongresie w Erfurcie, jego pobłażliwość dla polityki hiszpańskiej Napoleona, wreszcie jego udział w krokach nieprzyjacielskich przeciw Austryi, w roku 1809,—wszystko to świadczyło, że pragnął żyć w zgodzie z Napoleonem. Lecz od czasu zaślubin cesarza francuzów z córką cesarza Franciszka zamąciły się stosunki między Francyą i Rosyą: w wyzywającem postępowaniu Napoleona ze spokrewnionym z dynastyą rosyjską księciem Oldenburskim, którego księstwo wcielono do dzierżaw francuzkich (Grud. 1810), cesarz Aleksander widział zniewagę rozmyślnie mu wyrządzoną. Nakoniec ostatecznie oburzył przeciw sobie Napoleon Rosyę, gdy zażądał, ażeby ta nie wpuszczała do swoich portów nawet cukru i kawy, jedynych artykułów zamorskich, jakich jej dostarczano pod flagą neutralną. Żądanie to tem bardziej rozgniewało Aleksandra I, że sam Napoleon pozwalał przedmioty owe wprowadzać do Francyi za tak zwanemi „licencyami,“ nabywanemi za gotówkę, to jest, że zaprowadzoną przez siebie blokadę kontynentalną wyzyskiwał na własną korzyść. Otóż na powyższe żądanie Napoleona, cesarz Aleksander odpowiedział

ukazem z 19 Grudnia 1810, pozwalającym wprowadzać do Rosyi towary angielskie pod nieangielską flagą, a ograniczającym przywóz towarów i wyrobów francuzkich. Jednocześnie dla poparcia swoich propozycyj w toczących się z Francyą układach, gromadził wojska przy granicy polskiej. Napoleon także zabrał się do wzmacniania swoich sił zbrojnych w Niemczech i Polsce, i niektóre korpusy posunął ku Wiśle. Upłynął wszakże rok 1811 na ożywionej wymianie not dyplomatycznych; ze strony rosyjskiej dawano do zrozumienia posłowi francuzkiemu w Petersburgu, że możnaby jeszcze utrzymać pokój i dotychczasowe przymierze Francyi i Rosyi, gdyby Napoleon na rzecz tej ostatniej odstąpił księstwo Warszawskie. O tej propozycyi uwiadomił Napoleon Prusy i Austryę, którym wszelkie powiększenie potęgi rosyjskiej wydawało się groźnem, i celu dopiął: oba mocarstwa weszły z nim w przymierze, Prusy 24 Stycznia 1812, Austrya 12 Marca, i przyrzekły dostarczyć posiłków w zamian za rozszerzenie granic.—Z drugiej wszakże strony poróżnił się Napoleon ze Szwecyą, która od czasu powołania Bernadotte'a na następcę tronu szwedzkiego *) uchodziła za wierną aljantkę Francyi. Szwecya

*) Po zawarciu pokoju Tylżyckiego Prusy i Rosya radziły swemu sprzymierzeńcowi, Gustawowi IV, który 1796 objął rządy (ob. t. VII, cz. 2, str. 771), ażeby i on pogodził się z Francyą. Ale Gustaw IV, zacięty przeciwnik cesarza Napoleona, w którym widział uosobienie wszystkich żywiołów rewolucyjnych, podkopujących spokojność i zdrowy rozwój Europy, poczytywał sobie za powinność wszelkiemi środkami współdziałać w przywróceniu tronu Burbonom francuzkim. Ale temu usposobieniu króla nie odpowiadały zasoby Szwecyi, nadomiar lud szwedzki domagał się pokoju. Pierwszym skutkiem polityki Gustawa IV była utrata Stralsundu i Rugii, ostatnich posiadłości szwedzkich w Niemczech. — Na propozycyę cesarza Aleksandra w Listopadzie 1807, aby Szwecya także podniosła oręż przeciw Anglii, zagrażającej wszystkim państwom nadbałtyckim, Gustaw IV odpowiedział odesłaniem do Petersburga orderu ś. Andrzeja. Dwór petersburski poczytał krok ten za wypowiedzenie wojny, i kazał wojskom swoim wkroczyć do Finlandyi w Kwietniu 1808. Rosyanie wkrótce kraj cały zajęli, Sweaborg i stojąca w jego porcie flota szwedzka kapitulowały. Jednocześnie Danja wypowiedziała wojnę Szwecyi. Nadomiar król poróżnił się z Anglją, swoją aljantką. Szwedzi, zagrożeni tylu naraz niebezpieczeństwami, oburzali się na politykę króla, nie rachującą się z dobrem kraju i z jego środkami. Ażeby ostatecznej katastrofie zaradzić, pewna liczba panów szwedzkich weszła w porozumienie z dowódzcami wojskowymi. Wojsko, działające w Norwegii, podniosło rokosz; 13 Marca 1809 marszałek dworu Silversparre, generałowie Klingsporn i Adlerkreuz i kilku adjutantów udali się do króla, który zamyślał już opuścić stolicę, aby w Linköping zgroma-

nie chciała się poddać rygorom systematu kontynentalnego, który zrujnowałby doszczętnie jej marynarkę; z tego powodu poseł szwedzki w Sztokholmie tak szorstko występował, że król Karol XIII domagał się jego odwołania. Nieprzyzwyczajony do takich żądań, Napoleon uniósł się gniewem i kazał zająć (w Styczniu 1812) świeżo zwrócone Pomorze szwedzkie. Skutkiem tego Szwecya zbliżyła się do Rosyi i Anglii, poczem stanęło przymierze między dwoma temi mocarstwami i Karolem XIII. — Niebawem poseł rosyjski przy rządzie francuzkim wręczył Napoleonowi ultimatum z żądaniem, aby Francya odwołała z Prus wszystkie swoje wojska, a nie otrzymawszy odpowiedzi, wyjechał z Paryża. Napoleon, poczytując ultimatum rosyjskie za wypowiedzenie wojny, wydał zaraz rozkazy do rozpoczęcia kampanii, i 9 Maja 1812 udał się do swojej „wielkiej armii," która już się ku Wiśle posunęła. Towarzyszyła mu cesarzowa Marya Ludwika do Drezna, dokąd, na powitanie władzcy francuzkiego, zjechali się książęta niemieccy. Przybyli tu także cesarz Franciszek i król pruski z następcą tronu, późniejszym królem Fryderykiem Wilhelmem IV. Z Drezna wyjechał Napoleon 29 Maja przez Poznań do Królewca, a odbywszy 14 Czerwca wielki przegląd wojsk na polu bitwy pod Friedlandem, podążył ku granicy litewskiej, gdzie skoncentrowały się jego siły zbrojne.

---

dzić siły zbrojne dla stłumienia rokoszu; w imieniu narodu sprzysiężeni zażądali od Gustawa IV oddania szpady, poczem stawiającego opór rozbroili i trzymali pod strażą w jego królewskim apartamencie. Stryj Gustawa, książę Karol sudermański, objął regencyę. Proklamacyą obwieszczono zmianę rządów. Sejm zwołany na 1 Maja detronizował Gustawa IV i jego potomstwo, i oddał koronę regentowi, pod imieniem K a r o l a XIII, a ponieważ nowy król nie miał dzieci, przeto na jego następcę wyznaczono Chrystyana Augusta, księcia Holsztyńskiego. W traktacie zawartym z Rosyą w Friedrichshammie 17 Wrz. 1809, Szwecya musiała zrzec się Finlandyi i części wysp Alandzkich. Pokój zawarty z Danją 10 Grud. 1809 nic Szwecyę nie kosztował; owszem odzyskała część Pomorza, ale musiała uznać intratne donacye, jakie tam poczynił Napoleon dla swoich generałów.— Zdetronizowany Gustaw IV opuścił Szwecyę i zamieszkiwał częścią w Niemczech, częścią w Szwajcaryi. Tymczasem nagle zmarł wyżej wspomniany książę Chrystyan August w Maju 1810, a na następcę tronu szwedzkiego powołany został marszałek francuzki B e r n a d o t t e, książę Ponte Corvo, szwagier Józefa Bonapartego. Ten wstąpił na tron po śmierci Karola XIII (5 Lutego 1818), jakkolwiek Gustaw IV odwoływał się w sprawie syna do mocarstw na kongresie Wiedeńskim. — Gustaw IV umarł 7 Lutego 1837 w St. Gallen, a syn jego wszedł do wojsk austryackich pod nazwą księcia Wazy.

W trzech punktach jednocześnie przeprawiły się wojska francuzkie przez Niemen, 24 Czerwca. Lewe skrzydło, złożone przeważnie z prusaków i polaków, skierowało się ku brzegom Baltyku; skrzydło prawe, składające się głównie z austryaków pod wodzą księcia Schwarzenberga, wkroczyło przez Bug na Wołyń, zkąd, pokonawszy południową armję rosyjską, miało zbliżyć się ku centralnej armii francuzkiej. Ta ostatnia zmierzała do Moskwy, gdzie Napoleon zamyślał podyktować warunki pokoju. Siły wojenne, jakie 24 Czerwca przeprawiły się za Niemen, obliczano na czterysta trzydzieści dziewięć tysięcy ludzi, a po nadejściu posiłków na sześćset tysięcy; artylerya składała się z 1372 dział, obsługiwanych przez ośmnaście tysięcy koni.

Daleko mniejszą liczbą wojska rozporządzał cesarz Aleksander, zwłaszcza że dopiero w ostatniej chwili udało mu się zawrzeć korzystny pokój z Turcyą (w Bukareszcie, 28 Maja 1812). Pokój ten zabezpieczał teraz lewe jego skrzydło, wbrew oczekiwaniom Napoleona. Od północo-zachodu nietylko takiej samej korzyści dostarczał Rosyi nieroztropny zatarg jej przeciwnika z Szwecyą, ale nadto zapewniał jej pomoc tego państwa, skutkiem umowy zawartej 24 Marca (1812) między Rosyą i Szwecyą.—Mając pod ręką nie więcej jak sto ośmdziesiąt tysięcy żołnierza, cesarz Aleksander postanowił cofać się w głąb kraju i dopiero wtedy przyjąć bitwę, kiedy się wzmocni korpusami nadciągającemi z Finlandyi i z widowni wojny tureckiej. Taka akcya wojenna miała dla rosyan tę korzyść, że odciągała Napoleona od jego zasobów militarnych i zmuszała go do coraz większego rozciągania linii operacyjnej; przy takiej strategii rosyanie mogli niszczeniem wszelkich zapasów osłabiać kroczącego naprzód nieprzyjaciela i odkładać ostateczną z nim rozprawę aż do zimy. — Tymczasem po przejściu Niemna, Napoleon szybko posuwał się naprzód, chcąc dosięgnąć ustępującego nieprzyjaciela, 29 Czerwca stanął w Wilnie, 16 Lipca puścił się w dalszy pochód. Lecz z dniem każdym mnożyły się trudności, gdyż cofające się wojska rosyjskie burzyły po drodze magazyny, paliły wsie i miasta; ludność zabierała ze sobą bydło i zapasy żywności i kryła się po lasach. Żołnierz francuzki padał ze znużenia, głodu i pragnienia; od ciągłych, ulewnych deszczów popsuły się drogi, ciężkich wozów wojskowych niepodobna było prowadzić; z górą dziesięć tysięcy koni zmarniało, dla braku zaprzęgów porzucano jaszczyki i działa. Pomimo tych wszystkich przeszkód Napoleon podążał naprzód

forsownemi marszami, trzymając się tej zasady, że trzeba żądać niemożliwych rzeczy od ludzi, jeżeli ma się możliwe osiągnąć.

Armja rosyjska, nad którą naczelne dowództwo oddał cesarz Aleksander generałowi Barklayowi de Tolly, pociągnęła ku Witebskowi a ztąd do Smoleńska, ażeby tu połączyć się z wojskami Bagrationa, idącemi z południa. Napoleon poczekał w Witebsku na przybycie korpusu marszałka Davout i podążył w ślad za Barklayem. Pod Smoleńskiem ześrodkowała się wielka część głównej armii francuzkiej; ześrodkowali się także wodzowie rosyjscy. Spodziewano się wielkiej bitwy, ale nie wchodziło to w plany Rosyi. Napoleon w gniewie kazał uderzyć na miasto, chociaż nic do szturmu nie było przygotowane. Przez dwa dni francuzi bezskutecznie szturmowali do murów; Barklay zaś widząc, że miasto nie wytrzyma ponownego ataku, podpalił je w nocy na 18 Sierpnia i cofnął się do poblizkiej miejscowości, zwanej Walutyna-Góra, ażeby tu przyjąć bitwę dla zasłonięcia dalszego odwrotu. Napoleon, zająwszy ruiny Smoleńska, stoczył zwycięzką batalję pod Walutyną 19 Sierpnia, ale pochodowi Barklaya nie zdołał przeszkodzić. — Tymczasem coraz większe objawiało się w wojsku i w ludzie rosyjskim niezadowolenie ze strategii Barklaya de Tolly; cesarz Aleksander powierzył więc dowództwo staremu Kutuzowowi, wsławionemu zwycięzcy turków. „Wielka armja“ francuzka uczuła za Dnieprem jeszcze dotkliwszy brak żywności. Wchodzić na wzgórza i upatrywać trzeba było, gdzie się dymiło w okolicznych lasach, aby tym sposobem wyśledzić schronienia mieszkańców i ich zapasy. Dosięgniono nareszcie nieprzyjaciela pod Borodynem (niedaleko miasta Możajska). Nagły a tak rozległy pochód, niedostatek, niewygody, kilka krwawych spotkań, zostawione po drodze oddziały, zmniejszyły już główną część wojsk Napoleona, do 127,000 ludzi, chociaż ledwo 6 do 7,000 zniknęło w potyczkach. Kutuzów miał niemal tyleż żołnierza pod swemi rozkazami. Uprzedziło walną bitwę, upragnioną przez obie strony, zdobycie odleglejszej, tamującej postęp wojska, reduty, 5 Września. Bitwa rozpoczęła się wczesnym rankiem 7 Września i trwała do szóstej z wieczora. Padło po obu stronach pięćdziesiąt tysięcy, rannych i zabitych; niektórzy obliczają jeszcze wyżej obustronne straty. — Zasłonięty przez straż tylną, która powstrzymała ataki przedniej straży francuzkiej, Kutuzów, z pięćdziesięciu tysiącami wojska regularnego wyprzedził Napoleona o dwa dni pod Moskwą, a nie kusząc się już o ocalenie samego miasta, zwrócił się ku południowi,

ażeby pod Kaługą zająć pozycyę z boku francuzów; ztąd nietylko zagrażał odwrotowej linii Napoleona, ale mógł się łatwiej zaopatrywać w potrzeby wojenne z ludnych i żyznych prowincyj południowych. Wprzód zaś umówił się z hrabią Rostopczynem, gubernatorem Moskwy, że przed wkroczeniem francuzów do miasta, porzuci je cała ludność a mury i domy staną w płomieniach; starodawna stolica, w której nieprzyjaciel spodziewał się znaleźć wytchnienie i sowitą nagrodę za poniesione mozoły, miała się stać dla niego przybytkiem zgrozy i zniszczenia. Plan ten gorące znalazł uznanie w zamożniejszej klasie; ludność, ożywiona zapałem patryotycznym, nie cofała się przed żadnemi ofiarami.— Pod osłoną ustępującej armii rosyjskiej wyruszyli z miasta urzędnicy, kupcy, rzemieślnicy, zabierając ze swego mienia, cokolwiek unieść się dało, ale zarazem uprowadzając skarby publiczne i kościelne; za odchodzącymi pociągnęły tłumy ludu, pod wodzą duchowieństwa. Z trzystu tysięcy mieszkańców, pozostało w mieście nie więcej jak dziesięć tysięcy ludzi, częścią najniższego pospólstwa, częścią cudzoziemców. Dnia 14 Września ujrzeli francuzi po raz pierwszy w blasku słonecznym starodawną stolicę rosyjską, z jej niezliczonemi cerkwiami o złocistych kopułach, z wznoszącym się pośrodku Kremlem, pierwotną rezydencyą monarchów rosyjskich. Gdy straż przednia z Muratem na czele wkraczała do opustoszałego miasta, Napoleon, daremnie wyczekujący jakiejś deputacyi, któraby błagała o łaskę, obrał sobie, z obawy przed zasadzką, kwaterę na przedmieściu; dopiero nazajutrz wjechał do samej Moskwy i stanął w Kremlu. Dowódzcy mieli trzymać wojsko w ścisłej karności, ale zgłodniały żołnierz, nie bacząc na subordynacyę, włamywał się do opuszczonych domów, zabierał żywność i wszystko, co miało większą wartość. Tymczasem już pod wieczór wybuchnął pożar w kilku punktach; nie wydawało się to wszakże rzeczą nadzwyczajną przy ogromnej liczbie ognisk, rozniecconych przez wojsko, w mieście, złożonem przeważnie z drewnianych domów. Ale zaczęto się trwożyć, kiedy następnego dnia pojawiła się wieść, że całe miasto ma pójść z dymem. Napoleon kazał rozstrzeliwać podpalaczy, i dla postrachu ciała ich zawieszać po ulicach. Postrach nic skutkował; 16 Września, przy silnym wietrze północnym, pożar objął większą część miasta. Ze skrzyżowanemi na piersiach rękoma Napoleon z tarasu Kremlowskiego ponuro przyglądał się gorejącej stolicy, a kiedy płomienie zbliżyły się do samego pałacu, pośpiesznie opuścił miasto i zamieszkał w poblizkiej rezydencyi Petrowskiej. Nadomiar znikły wszelkie

węzły dyscypliny w wojsku, które się tak srodze zawiodło w swoich nadziejach. Dopiero 20 Września przycichł pożar, dzięki deszczom ulewnym; z Moskwy pozostały tylko ogromne dymiące kupy ruin. Napoleon wszakże zdawał się nie upadać na duchu, i w rozkazie dziennym do armii szumnie obwieścił: „Moskwa, jedno z najbogatszych i najpiękniejszych miast w świecie, już nie istnieje;“ przy czem zapewniał, że dla wojsk francuzkich nie wielkie to nieszczęście, gdyż ocalały piwnice, a w nich co chwila odnajdują się obfite zapasy.— Położenie cesarza francuzkiego byłoby nierównie lepsze, gdyby dwa skrzydła jego armii mogły w porozumieniu z nim działać. Ale ich współdziałanie obliczone było na podstawie przypuszczeń, które się nie spełniły. Kiedy cesarz ciągle kroczył naprzód, wojska Macdonalda zaprzątnęło bezskuteczne obleganie Rygi, dywersya z tej strony ku Petersburgowi nie przyszła do skutku; Schwarzenberg zaś, odparłszy generała Tormasowa pod Horodecznem (12 Sierpnia), nie mógł puścić się w dalszy pochód dla braku wiadomości o ruchach głównej armii.

Napoleon napróżno oczekiwał w Moskwie wysłańców cesarza Aleksandra z propozycyami pokojowemi, a jakkolwiek ze wszystkiego mógł był wywnioskować, że Rosya nie myśli o zawieraniu pokoju, nie zdecydował się wszakże na szybki odwrót, i na parlamentowaniu z Kutuzowem stracił kilka tygodni czasu. Za późno poznał błędy, przez siebie popełnione; dopiero 15 Października wysłał przodem działa i bagaże. W trzy dni potem wyruszyła cała armja, licząca jeszcze, po nadciągnięciu z tyłu idących oddziałów, około stu tysięcy ludzi. Nazajutrz wyjechał sam Napoleon, i aby wprowadzić nieprzyjaciela w błąd co do kierunku swego odwrotu, skierował się ku Kałudze, potem okrążywszy stanowisko Kutuzowa, poszedł drogą smoleńską, i pod Mało-Jarosławcem (24 Paźdz.) odparł atakujących go rosyan. 31 Paźdz. armja francuzka dosięgła Wiazmy i tu przez dwa dni wypoczywała. Kutuzów znajdował się w pobliżu, ale wstępnym bojem nie działał, przewidując, że zima sama przez się zgubi armję nieprzyjacielską. W istocie straszliwie cierpieli francuzi od zimna, które już 7 Listopada doszło do siedmnastu stopni. W skostniałych od mrozu rękach żołnierz nie mógł utrzymać karabina, padał na śniegu, padały konie tysiącami. Dla braku zaprzęgów musiano porzucić łupy moskiewskie, mnóstwo jaszczyków i wozów wysadzono w powietrze, działa rozbijano i zostawiano na drodze. Do tego przyłączył się straszliwy brak żywności, wyczerpano chleb i mąkę zabraną z Moskwy, a tabor wołów, prowadzony

za armją, wpadł w moc rosyan; głównem pożywieniem francuzów było już tylko mięso padłych koni. Trapiona głodem i mrozem, armja trupami znaczyła swój pochód, 10 Listopada stanęła w Smoleńsku, ale i tu, z winy intendentów francuzkich, nie znalazła zapasów. Zrozpaczeni żołnierze radzili sobie, jak mogli, rabowali domy i magazyny. Łącznie z załogą smoleńską miał teraz Napoleon już tylko czterdzieści dwa tysiące ludzi zdolnych do boju; z armii więc, którą Napoleon z Moskwy wyprowadził, większa połowa wyginęła w dwudziestu dwóch dniach okropnego pochodu. Kawaleryi pozostało tylko trzy tysiące, z ogromnej artyleryi tylko dwieście pięćdziesiąt armat. Nadomiar Kutuzów ogniem działowym i podjazdami konnicy dotkliwe czynił szczerby w cofających się szeregach. Przez Orszę Napoleon skierował się ku Mińskowi; do Orszy nadciągnął Ney z resztkami straży tylnej, „najwaleczniejszy z walecznych," jak go Napoleon nazywał. Ale zajął już był Mińsk generał rosyjski Czyczagów i obsadził most na Berezynie pod Borysowem. Napoleon, którego wojsko przy wyjściu z Orszy liczyło tylko jedenaście tysięcy ludzi, musiał się śpieszyć z przeprawą przez Berezynę, gdyż nadciągał także Wittgenstein, aby go przy współdziałaniu Czyczagowa, zgnieść ostatecznie. Nadomiar w skutek odwilży drogi zamieniły się w grzązkie błoto. Szczęściem, marszałkowie Victor i Oudinot nadeszli jeszcze w porę od północy dla zasłonięcia przeprawy. Kiedy pod Studzianą pjonjerzy, pod okiem samego Napoleona, postawili, z niesłychanemi wysileniami, dwa mosty na B e r e z y n i e, gęstą krą płynącej, przeprawił się po nich najpierw Oudinot ze swoim oddziałem i z dywizyą Dąbrowskiego, ażeby na prawym brzegu stawić czoło Czyczagowowi; marszałek Victor zaś pozostał na lewym brzegu, ażeby odpierać Wittgensteina, dopóki główna armja nie przejdzie. Przeprawa rozpoczęła się dnia następnego, opóźniło ją wszakże zawalenie się jednego mostu, skutkiem czego mnóstwo ludzi znalazło śmierć w nurtach rzeki. Dla dopełnienia miary niedoli, od 28 Listopada znowu nastały ostre mrozy. Żołnierz nie słuchał już dowódzców, w ścisku na jedynym pozostałym moście na Berezynie ludzie miażdżyli się wzajem i spychali do wody, gdy jednocześnie kule rosyjskie, bijące w skupione tłumy, śmierć roznosiły. W nocy z 28 na 29 List. przeprawił się marszałek Victor; kiedy zaś nad ranem rosyanie uderzyli na uciekających, taki powstał zamęt i popłoch, że śmierć jeszcze obfitsze żniwo zbierała niż dnia poprzedniego. Ale nie był to jeszcze koniec klęski. Droga do Wilna stała wprawdzie otworem, ale nigdzie

nie było magazynów dla zaradzenia straszliwemu niedostatkowi, nigdzie nie było schronienia dla rozbitków, którzy ledwie na nogach utrzymać się mogli. Wzmagające się mrozy doszły do dwudziestu sześciu stopni. Jak grobowe widma wlekli się nieszczęśliwi żołnierze, pookrywani płachtami i różnem odzieniem, po pustych, niezmierzonych, śniegiem usłanych polach; pomięszały się wszystkie rodzaje broni i wszystkie narodowości, ludzie kupami padali. Kiedy Napoleon 3 Grudnia wchodził do Mołodeczny, wojsko jego, liczące przed przeprawą przez Berezynę, w skutek nadejścia korpusów Victora i Oudinota, około trzydziestu tysięcy, zeszło do dziesięciu tysięcy. W dwa dni potem rozstał się cesarz ze szczątkami swojej armii, powierzywszy naczelne dowództwo Muratowi. W towarzystwie trzech generałów pomknął na prostych saniach chłopskich do Wilna a ztąd do Warszawy; 19 Grudnia stanął w Paryżu, gdzie dopiero na kilka dni przedtem dowiedziano się części prawdy z ostatniego rozkazu cesarza do armii, gdy poprzednie biuletyny tylko o zwycięztwach francuzkich głosiły. Z resztkami wojska Murat dowlekł się do Wilna 9 Grudnia, ale i ztąd, za pojawieniem się Wittgenstejna, nazajutrz uciekać musiał, pozostawiając w ręku nieprzyjaciela dwadzieścia tysięcy rannych i chorych i nagromadzone w mieście tem zapasy. Z garstką wynoszącą około dwóch tysięcy żołnierza, zdolnego jeszcze do władania bronią, i z kilku tysiącami bezbronnych maruderów 14 Grudnia przeprawił się za Niemen. Z Gumbina, pierwszego noclegu na terytoryum pruskiem, udał się Murat do Królewca, i ściągnął do siebie Macdonalda stojącego jeszcze pod Rygą, a dopiero teraz uwiadomionego o zagładzie „wielkiej armii.“ Schwarzenberg, nie przeczuwający katastrofy, jaka spotkała Napoleona, zawarł rozejm z rosyanami 21 Grudnia; polaków poprowadził książę Poniatowski do Warszawy. — W ogóle oznaczano liczbę wojska, które ocalało, na pięćdziesiąt ośm tysięcy: strata więc w poległych albo wziętych do niewoli wynosiła około 552,000, a że jeńców było stosunkowo niewielu i większa ich część zmarła w szpitalach, przeto nieszczęsna kampanja pochłonęła, ze strony francuzkiej, z górą pół miljona ofiar.—Ta ogromna strata daremnie zmarnowanych ludzi tem dotkliwszą była dla Napoleona, że byłyto doborowe jego pułki, i że nietylko Francya ale i zależne od niej państwa nadmiernie już były wyczerpane. Lecz gdy ujarzmiona Europa swobodniej zaczynała oddychać, widząc, że sąd Boży rozpoczął się nad srogim despotą i zaborcą,

19. XII. 812

Napoleon mimo to przemawiał jeszcze dumniejszym i groźniejszym tonem, oczywiście dla tego, ażeby zaimponować swoim wasalom i sprzymierzeńcom, i aby nastraszyć nieprzyjaciół. „Gdyby nawet na Montmartre obozowały wojska nieprzyjacielskie," głosiła jego gazeta urzędowa w Styczniu 1813, „to nie zdołają ani jednej wioski oderwać od wielkiego państwa francuzkiego." Zaślepiony, nie przeczuwał, że los przyjmie jego wyzwanie, i że po upływie roku wszystkie zedrze mu korony.

Powstanie Prus. Wojna o niepodległość.

(1813).

Nigdzie straszliwej klęski, jaką poniósł Napoleon w r. 1812, nie powitano z taką radością jak w Prusiech, dotkliwie dławionych i upokarzanych żelazną ręką Napoleona. Lecz z żądzą pomsty i odwetu łączyły teraz Prusy poczucie wzmożonej potęgi własnej. Gdyż wobec świeżo poniesionych klęsk i ostatecznej zagłady, ciągle grożącej dziedzictwu Hohenzollernów, ministrowie pruscy gorliwie zajęli się odradzaniem zastarzałych urządzeń politycznych i wojskowych. Przedewszystkiem pracowano, pod kierunkiem generała Scharnhorsta, nad reorganizacyą armii, zaprowadzono powszechny obowiązek służby wojskowej, zniesiono wyłączne prawo szlachty do stopni oficerskich, uproszczono zarząd i dyscyplinę wojskową. Ponieważ konwencya, zawarta z Francyą 8 Września 1808, ograniczała liczbę wojska pruskiego do 42,000, przeto dla wyćwiczenia ludu w sztuce wojennej, odsyłano do domu rekrutów, jak tylko nabyli pewnej wprawy w obrotach wojskowych, a na ich miejsce powoływano nowych.—Z drugiej strony wielkie zasługi dla Prus położył baron Stein, następca Hardenberga w prezesostwie ministeryum. Statysta ten podniósł i ożywił ducha obywateli reformami w administracyi, które uwolniły mieszczan i lud wiejski od ucisku przestarzałych urządzeń i prawnych ograniczeń. Zniesiono przywilej szlachty do wyłącznego posiadania majątków ziemskich; zniesiono także poddaństwo włościan ze wszystkiemi pochodzącemi ztąd ciężarami. Szlachta mogła odtąd, bez ujmy dla szlachectwa, zajmować się procederami miejskiemi. Nowa ustawa miejska przywróciła prawa municypalne miastom pruskim. Na żądanie Napoleona, którego uwiadomiono o dokonywanych w Prusiech reformach, Stein musiał się usunąć

z ministerstwa; niebawem wyjechał z kraju, gdyż Napoleon dekretem z Grudnia 1808 ogłosił go bannitą i nieprzyjacielem Niemiec i Związku Reńskiego.

Pierwszą podnietę do powstania Prus przeciw Napoleonowi dał generał York, który brał udział w kampanii 1812 r. jako dowódzca posiłkowego korpusu pruskiego w armii Macdonalda. Przejęty narówni z podwładnem mu wojskiem nienawiścią do ciemiężyciela Prus, odstąpił, za wpływem generała rosyjskiego Dybicza, od sprawy francuzkiej, i na własną rękę zawarł z tymże generałem 30 Grudnia 1812 pod Tauroggen konwencyę, mocą której wojsko pruskie uznane zostało za neutralne i upoważnione do wzmacniania się nowemi zaciągami i do reorganizowania w granicach między Memlem i Tylżą. O tej konwencyi York doniósł Fryderykowi Wilhelmowi III. Król przeląkł się śmiałości Yorka; zdaniem jego, nie nadeszła jeszcze chwila powstania, gdyż niemal wszystkie twierdze pruskie były jeszcze w rękach francuzów, wicekról Eugenjusz znowu zgromadził w Szlązku dziewięć tysięcy żołnierza, wojsko polskie pod Poniatowskim stało w Warszawie gotowe do walki; w stolicy pruskiej kwaterowało sześć tysięcy doborowego wojska pod wodzą marszałka Augereau, przeciw któremu nieliczne oddziały pruskie nie zdołałyby osłonić króla, gdyby Napoleon, powziąwszy przeciw niemu podejrzenie, kazał go uwięzić i wywieźć. Ze względu na takie położenie rzeczy Fryderyk Wilhelm wyparł się Yorka, odjął mu dowództwo i powołał go do Berlina dla stawienia przed sądem. Gdy minister Hardenberg zapewniał posła francuzkiego w Berlinie o niezmiennej wierności, wysłano do Paryża księcia Hatzfelda, aby ułożył z Napoleonem warunki dalszego przymierza francuzko-pruskiego.—Lecz wojska rosyjskie nie przepuściły adjutanta, którego król wysłał był do Yorka, a ten nie otrzymawszy urzędowego odwołania, wzmacniał swój korpus przy współdziałaniu Wittgensteina. Jednocześnie rosyanie w zajmowanej przez nich prowincyi pruskiej zaprowadzili administracyę, mającą funkcyonować w imieniu króla, i na jej czele postawili Steina, który się tułał dotąd po Austryi i Rosyi. Zaraz po przybyciu do Królewca, Stein zwołał sejm miejscowy i zabrał się do organizowania „landwery“ czyli obrony krajowej, która miała służyć za rezerwę dla armii stałej; na ostatnią potrzebę obmyślano pospolite ruszenie (landsturm).

Tymczasem Hardenberg potajemnie zawiązał układy z Rosyą, a 22 Stycznia 1813 król, nie czując się bezpiecznym w Berlinie wobec wzmocnionej załogi francuzkiej, przeniósł siedzibę

swą do Wrocławia. Ztąd nakazał rozległe uzbrojenia, którym nie przeszkadzali francuzi, w przekonaniu, że dzieje się to dla spełnienia żądań, jakie Napoleon stawiał Prusom w sprawie uzbrojeń. Wkrótce wszakże spadła zasłona, pod którą gabinet pruski ukrywał swoje rzeczywiste zamiary: 27 Lutego Hardenberg w Wrocławiu a 28 Kutuzów w Kaliszu podpisali układ przymierza między Rosyą i Prusami, w którym król pruski zobowiązał się wystawić przeciw Napoleonowi ośmdziesiąt tysięcy wojska a cesarz Aleksander sto pięćdziesiąt tysięcy, przy czem ten ostatni przyrzekł, za wcielenie do jego posiadłości pruskiego działu Polski, nie składać oręża, dopóki Prusy nie odzyskają granic z roku 1805. Obaj monarchowie spotkali się w Wrocławiu, i w dwa dni potem, 17 Marca, Fryderyk Wilhelm III wydał dwie odezwy, do ludu i do wojska, wzywające do oręża wszystkich poddanych zdolnych do walki. Zarazem uznał formującą się w prowincyi pruskiej landwerę, i jej organizacyę na cały kraj rozciągnął.—Tegoż dnia, w którym się ukazała proklamacya królewska, generał York wkroczył do Berlina, zkąd już 4 Marca wyruszył był Augereau, ażeby wraz z przybyłym ze Szlązka wicekrólem Eugenjuszem cofnąć się za Elbę. Jednocześnie proklamacya Kutuzowa, datowana z Kalisza 25 Marca, obwieszczała rozwiązanie Związku Reńskiego; wódz rosyjski wzywał Niemcy, lud i książąt, do walki przeciw panowaniu francuzkiemu, zapewniając, że monarchowie tylko w tym jedynym celu za oręż schwycili, i że obce im są wszelkie cele samolubne. Lecz tylko dwaj książęta, Meklenbursko-Szweryński i Dessauski, wystąpili ze Związku Reńskiego; król saski zaś usunął się wraz z ministrami z Drezna, zagrożonego przez sprzymierzonych, do Regensburga, i na kilkakrotne propozycye króla pruskiego, odpowiadał, że losy swoje łączy z losami Austryi, która wtedy właśnie oznajmiła, że, w interesie pokoju, zamyśla użyć zbrojnego pośrednictwa między stronami wojującemi.—Zarówno Anglja jak Szwecya wytrwały w przymierzu zawartem z Rosyą; nadto Szwecya zobowiązała się umową, zawartą ze sprzymierzonymi 3 Maja 1813, wysłać trzydzieści tysięcy wojska pod wodzą następcy tronu Bernadotte'a na widownię wojny; nagrodą za to miała być anneksya Norwegii.

Tymczasem Napoleon zdołał wymódz na Francyi nowe ofiary, i powołał pod sztandary trzysta tysięcy młodocianego żołnierza. Z szybkością zdumiewającą uorganizowawszy nową armję, mianował regentką na czas swojej nieobecności cesarzowę Maryę Ludwikę, i 14 Kwietnia (1813) wyjechał do Nie-

miec, gdzie książęta Związku Reńskiego formowali dla niego pomocnicze wojsko w liczbie 150,000 ludzi. W Moguncyi, dokąd zjechali się książę-prymas, wielcy książęta Badenu i Hessyi i książę Nassauski dla wysłuchania rozkazów „protektora," przebywał do 24 Kwietnia; potem przez Erfurt, gdzie hołd mu złożyli książęta Weimaru i Gotha, udał się do Weissenfels i tu obrał główną kwaterę. Po skoncentrowaniu wszystkich wojsk francuzkich, w owej chwili rozporządzalnych, miał pod rozkazami około 120,000 żołnierza, który ciągle się wzmacniał świeżemi oddziałami, nadchodzącemi z Francyi. Nadto w jego ręku były prawie wszystkie twierdze północnych Niemiec, których załogi ogółem wynosiły sto tysięcy ludzi.

Słabsze były siły sprzymierzeńców: ze stu dziesięciu tysięcy pruskiego wojska linjowego, które się formowało, zdolnych do boju okazało się nie więcej jak sześćdziesiąt tysięcy; rosyan zaś liczono w chwili rozpoczęcia działań około pięćdziesięciu tysięcy. Pomimo tego obaj sprzymierzeni monarchowie postanowili wydać bitwę Napoleonowi, ażeby pochód jego powstrzymać i zyskać czas do ukończenia uzbrojeń nad Odrą i Szpreą.—Tymczasem stary Kutuzów, wyruszywszy z armją rosyjską z Kalisza 7 Kwietnia, zmarł, po krótkiej chorobie, w Bunzlau na Szlązku (28 Kw.); na jego miejsce mianowano Wittgensteina wodzem naczelnym wojsk sprzymierzonych. Ten uderzył 2 Maja na francuzów pod wsią Grossgörschen, w okolicy miasta Lützen, ale po morderczej walce musiał się cofnąć do Drezna. Sprzymierzeni ustąpili do Łużyc; cesarz rosyjski i król pruski obrali główną kwaterę w Bautzen, ażeby być bliżej Austryi, z którą ciągle prowadzono układy w sprawie przymierza. Napoleon zaś usadowił się w Dreznie, dokąd też króla saskiego powołał. 20 Maja uderzył na sprzymierzonych pod Bautzen, i w dwudniowej bitwie odniósł zwycięztwo, okupione wszakże ciężkiemi ofiarami. Wojska sprzymierzone, któremi od 25 Maja dowodził Barklay de Tolly, zajęły obronne stanowisko pod Świdnicą.—Jeszcze przed batalją pod Bautzen, usiłując oddzielić Rosyę od Prus, Napoleon proponował układy cesarzowi Aleksandrowi, ale ten odpowiedział, że przyjął już propozycye Austryi i że mógłby tylko za jej pośrednictwem układać się z Napoleonem. Na wniosek Austryi stanęło zawieszenie broni najpierw do 4 Czerwca, potem do 20 Lipca, gdy tymczasem zawiązać się miały układy w Pradze, które też otwarte zostały 5 Lipca. Napoleon umyślnie przeciągał negocyacye, aby zyskać czas do uzbrojeń, ale udawał, że z zupełnym spo-

kojem oczekuje dalszego przebiegu wypadków. Po nowem przedłużeniu rozejmu do 10 Sierpnia, Austrya wystąpiła do Napoleona z następującemi żądaniami w imieniu mocarstw sprzymierzonych: odbudowanie monarchii pruskiej; rozwiązanie księstwa Warszawskiego, które miało być podzielone między trzy państwa, Rosyę, Austryę i Prusy, Gdańsk miał dostać się Prusom; restytucya miast hanzeatyckich; zwrócenie prowincyj illiryjskich włącznie z Tryestem Austryi; nakoniec wzajemne poręczenie, że stan mocarstw, wielkich i małych, o ile określony będzie w traktacie pokoju, tylko za wspólną zgodą może uledz zmianie.—Ponieważ Napoleon zgadzał się tylko na zniesienie księstwa Warszawskiego i na zwrócenie Illiryi, ale bez Tryestu, dworowi wiedeńskiemu, a przytem stawiał żądania niemożliwe do przyjęcia, przeto cesarz Franciszek przekonał się, że zięć jego nie chce trwałego pokoju. Austrya przystąpiła teraz do przymierza rosyjsko-pruskiego i 12 Sierpnia wypowiedziała Francyi wojnę. Zarazem gabinet wiedeński wydał memoryał, w którym tak trafnie scharakteryzowano całą potworność polityki Napoleońskiej, że Napoleon nie pozwolił ogłosić tego dokumentu we Francyi. Dopiero w Październiku dowiedzieli się francuzi z ogłoszonej w Monitorze noty hrabiego Metternicha, prezesa gabinetu austryackiego, że Francya pozostaje w wojnie z Austryą. — Jeszcze przed otwarciem kongresu w Pradze, Anglja formalnie przystąpiła do przymierza prusko-rosyjskiego przeciw Francyi, i zobowiązała się do płacenia subsydyów Prusom i Rosyi w wysokości trzech miljonów funtów szterlingów.

Tymczasem Napoleon pomnożył swoją armję do pięciuset tysięcy żołnierza, i za podstawę działań wojennych obrał obwarowane Drezno, gdzie skoncentrowała się główna jego armja, licząca sto ośmdziesiąt tysięcy ludzi. Sprzymierzeni, po przystąpieniu Austryi, mieli oprócz organizujących się rezerw, pięćset pięćdziesiąt tysięcy wojska, podzielonego na trzy armje, w Czechach, na Szlązku i w Brandeburgii. Główna armja, czeska, złożona przeważnie z austryaków, zostawała pod rozkazami księcia Karola Schwarzenberga, który podczas kampanii rosyjskiej Napoleona dokładnie poznał właściwości wojska francuzkiego i nabył militarnego doświadczenia. Dowództwo nad armją szlązką, złożoną z rosyan i prusaków, sprawował Blücher. Armja północna, którą składali szwedzi i rosyanie, miała osłaniać Berlin i, w miarę potrzeby, łączyć się z Blücherem i działać na linii odwrotu Napoleona; dowodził nią szwedzki następca

tronu Bernadotte. Naczelne dowództwo powierzono Schwarzenbergowi. Trzej monarchowie, zjechawszy się w Pradze, postanowili pozostać przy głównej armii.

Napoleon, zagrożony od czoła przez rosyan, z boków przez austryaków, prusaków i szwedów, postanowił bądź co bądź, trzymać się w Saksonii. Wyprawił marszałka Oudinot'a z silnym korpusem ku Berlinowi, ale francuzów odparły siły jeszcze potężniejsze pod Grossbeeren, niedaleko Berlina, 23 Sierpnia. Macdonald poniósł od Blüchera na Szlązku nad rzeką Katzbach ciężkie straty (26 Sierp.). Za to w dwudniowej bitwie (26 i 27 Sierp.) pod Dreznem francuzi zwycięzko rozprawili się z atakującą armją Schwarzenberga. W bitwie tej walczył w szeregach rosyjskich przeciw Napoleonowi Moreau; ranny w jednej z pierwszych potyczek, w kilka dni potem umarł. Pod Kulmem w Czechach, 30 Sierpnia, prawie cały korpus generała Vandamme'a dostał się do niewoli; dowodzili tu, rosyanami Ostermann, prusakami Kleist; 6 Września ciężkiej doznał klęski pod Jüterbock, marszałek Ney, wysłany z 70-tysięczną armją dla zaskoczenia Berlina. Marszałek Davout, operujący z Hamburga, stracił 16 Września pod Göhrde w Lüneburskiem większą część swojego korpusu; sprzymierzonymi dowodził tu generał angielski Wallmoden. — Zamknięty na niewielkiej przestrzeni, Napoleon przyjął bitwę pod murami Lipska; pod swemi rozkazami miał sto siedmdziesiąt tysięcy żołnierza i siedmset armat, gdy sprzymierzeni liczyli w pierwszym dniu bitwy sto dziewięćdziesiąt tysięcy a w trzecim, po nadejściu armii północnej i dwóch korpusów, rosyjskiego pod Bennigsenem i austryackiego pod Colloredem, dwieście ośmdziesiąt tysięcy i dział dziewięćset. Dnia 16 Października (1813 r.) mieszkańcy Lipska ujrzeli z murów swoich, o ile teleskopem można było dosięgnąć, rozwijające się podwójne i potrójne linje, których końca daremnie szukało oko. Byłato armja francuzka ustawiona łukiem naokół miasta, a równolegle z nią wyciągnęły się wojska sprzymierzone. Olbrzymie te masy, z jednej strony wyobrażające zachodnią i południową Europę, z drugiej—północną i wschodnią, ruszyły niebawem z miejsca, i zawiązała się bitwa, mająca rozstrzygnąć o losach Europy. Jednocześnie rozpoczął się straszliwy bój działowy i trwał sześć godzin bez przerwy: szeregi walczące znikały w gęstych obłokach dymu, śród których migotały bezustannie niezliczone błyski wystrzałów armatnich. Niepodobna było mierzyć ciosów, setkami armat dawano ognia odrazu. Francuzi utrzymali się na pozycyi,

i musiano odłożyć do dnia następnego rozwiązanie tej tragedyi krwawej. Dzień następny był dniem wypoczynku, lecz Lipsk zamienił się w jeden ogromny szpital; we wszystkich gmachach publicznych, na wszystkich ulicach pełno było rannych. Nadszedł dzień 18 Października, sprzymierzeni wznowili walkę z jeszcze większą zaciętością; pomimo liczebnej przewagi nieprzyjaciela, wojsko francuzkie nie ustąpiło z pozycyj, o które najgorętszy bój się toczył. Dopiero noc położyła kres rozlewowi krwi, francuzi zaczęli się cofać, lecz wszedłszy do Lipska trzema bramami, jednę już tylko znaleźli wolną do wyjścia. Nieopodal głęboka rzeka (Elstera) przecinała drogę, wązki most przez nią prowadził. Przez ów most miało przejść w ciągu jednej doby sto tysięcy ludzi armii francuzkiej i pięćset do sześciuset armat, nadto trzy tysiące jaszczyków i wozów wojskowych. Lecz skutkiem źle zrozumianego rozkazu i zbyt pośpiesznie wykonanego, most ów wysadzono w powietrze, kiedy dopiero dwie trzecie części wojska po nim przeszły. Wielu żołnierzy wyginęło od kul nieprzyjacielskich, inni potonęli, usiłując wpław przebyć rzekę; wtedy także w jej nurtach śmierć znalazł książę Józef Poniatowski; z górą dziesięć tysięcy jeńców wziął nieprzyjaciel. Niemcy bitwę pod Lipskiem nazwali „batalją narodów.“ Strata po stronie francuzkiej wynosiła pięćdziesiąt tysięcy ludzi w zabitych, rannych i wziętych do niewoli; jeszcze większe straty ponieśli sprzymierzeni. — Bezpośrednim klęski tej skutkiem dla Napoleona była utrata Niemiec i Holandyi; jeszcze przed bitwą pod Lipskiem odstąpił od niego król bawarski i połączył się z Austryą. We Włoszech austryacy wyparli wojska francuzkie za Adygę, Hiszpanja zupełnie otrząsnęła się z jarzma francuzkiego. Ujrzał więc jeszcze nie tak dawno zwycięzki cezar, jak rozpierzchały się w nicość jego marzenia o monarchii uniwersalnej. Mógł był wszakże zatrzymać niektóre z poprzednich nabytków Francyi: w Dreznie Austrya obiecywała (w Czerwcu) pozostać neutralną, gdyby Napoleon zadowolnił się granicami Renu, Pirenejów i Alp; na kongresie w Pradze (w Lipcu) takież same propozycye mu czyniono, ale on je odrzucał, jako zbyt upokarzające.

Po odwrocie Napoleona za Ren rozpadł się związek Reński, król westfalski uciekł z Kasselu, stolicy swojej. Niebawem podążyły ku Renowi armje sprzymierzone, tą samą drogą, którą szedł cesarz francuzki.—We Frankfurcie nad Menem zjechali się trzej monarchowie sprzymierzeni, ażeby przy współudziale ministrów swoich i wodzów powziąć postanowienie co do tego, czy wojnę

dalej prowadzić należy, czy też zwołać kongres, w którym przyrzekał także Napoleon wziąć udział. Tymczasem rozstawiono armję Schwarzenberga od Frankfurtu do Nekary; Blücherowi zaś, który z dwoma korpusami rosyjskiemi, Langerona i Sackena, podążył w ślad za francuzami aż do Fuldy, a ztąd zwrócił się na zachód przez Giessen i Wetzlar ku Kolonii, kazano poprowadzić wojska prawym brzegiem Renu w górę rzeki ku Moguncyi. Armja północna, wyruszywszy po bitwie Lipskiej do Hanoweru, rozdzieliła się tam na dwie części, z których jedna, złożona z prusaków i z korpusu rosyjskiego pod Winzingerodem, wkroczyła do Holandyi, gdy druga, składająca się ze szwedów, hanzeatów i rosyan pod Bernadottem, poszła do Holsztynu. Miała ona zmusić króla Fryderyka VI duńskiego, który w Czerwcu 1813 zawarł z Bonapartem formalne przymierze i skutkiem tego wypowiedział wojnę Szwecyi, Rosyi i Prusom, do zrzeczenia się Norwegii, przyrzeczonej szwedzkiemu następcy tronu jako kompensata za udział Szwecyi w wojnie przeciw Napoleonowi. Król duński widząc, że nie zdoła oprzeć się przeważnym siłom nieprzyjaciela, zawarł 16 Grud. 1813 rozejm a 14 Stycz. 1814 pokój w Kielu. Danja zrzekła się Norwegii na rzecz Szwecyi, natomiast otrzymała szwedzkie Pomorze, które później zamieniła na Lauenburg. W tym samym czasie i miejscu zawarła Danja pokój ze Szwecyą, z Prusami, Rosyą i Anglją, przyczem odzyskała utracone kolonje, ale nie odzyskała ani wyspy Helgoland, zajętej przez anglików, ani floty przez tych ostatnich uprowadzonej w roku 1807; nadto zobowiązała się dostarczyć, za subsydya angielskie, dziesięciu tysięcy wojska posiłkowego do armij sprzymierzonych.—Prędzej od Bernadotte'a stanął u celu generał pruski Bülow w Holandyi, gdyż niewiele tu było wojska francuzkiego, a gnębiona przez francuzów partya orańska powitała sprzymierzonych jako oswobodzicieli. Niebawem też rozpędzono władze francuzkie i wyprawiono delegatów do Anglii dla wezwania do powrotu księcia Wilhelma Orańskiego, syna Wilhelma V, ostatniego sztathudera dziedzicznego, zmarłego w r. 1806. Załogi francuzkie stojące w warownych miastach kapitulowały, a zdobyciem Arnheimu przez prusaków (30 Listop.) dokonano zupełnego oswobodzenia kraju. Nazajutrz, 1 Grudnia, wylądował książę Oranii w Scheveningen i obwołany został władzcą Niderlandów. — Również na południu szczęście towarzyszyło orężowi sprzymierzonych. Już w Sierpniu wojsko austryackie pod wodzą generała Hillera wtargnęło do prowincyj illiryjskich, i poparte przez powstanie ludowe,

zmusiło do odwrotu księcia Eugenjusza, który posunął się był z armją, 45,000 żołnierza liczącą, aż do Villach. Pobity pod Bassano (31 Paźdz.), Eugenjusz ustąpił za rzekę Mincio.— Urok potęgi Napoleona tak dalece już był zachwiany, że Murat, po bitwie pod Lipskiem, podążył do Neapolu i zawarł z Austryą umowę, w której, za poręczenie mu korony neapolitańskiej, przyrzekł współdziałać ku obaleniu panowania francuzkiego we Włoszech środkowych i północnych, i flotę swoją wydał anglikom. — Kiedy Napoleon odrzucił uczynione mu w Grudniu nader umiarkowane propozycye pokojowe, monarchowie sprzymierzeni doszli do przekonania, że na trwały pokój liczyć nie można wobec przeciwnika zaślepionego światowładnemi urojeniami, i postanowili dalej prowadzić wojnę. Rozporządzali zaś teraz ogromną siłą zbrojną, gdyż wynoszącą sześćset tysięcy żołnierza z górą, gdy Napoleon ledwie trzysta tysięcy potrafił zgromadzić. W miarę jak znikała wiara w jego niepokonalność, znikał także w narodzie francuzkim zapał do jego wypraw wojennych, a tak powszechnie wzdychano do pokoju, że Ciało prawodawcze, dotąd uległe każdemu skinieniu cesarza, wystąpiło teraz z opozycyą przeciw dalszemu prowadzeniu wojny, skutkiem czego Napoleon zaraz je rozwiązał.

Upadek Napoleona.

(1814).

Postanowiwszy nie składać oręża, monarchowie przyjęli plan kampanii, ułożony przez Schwarzenberga. Według tego planu miał Bülow od północy przez Belgję wtargnąć do Francyi, czeska główna armja miała przez Szwajcaryę, Franche-Comté i Lotaryngję wejść do Szampanii, tu połączyć się z armją szlązką, następnie uderzyć na Paryż. Główna armja, Schwarzenberga, licząca 120,000 żołnierza, przeprawiła się w nocy z 21 Grudnia 1813 przez Ren pod Bazyleą, Laufenburgiem i Szafhuzą; przeprawa armii szlązkiej, Blüchera, złożonej z 85,000 ludzi, nastąpiła w nocy nowego roku 1814 pod Mannheimem, Kaub i Koblencyą. Obie armje, nie zaprzątając się, wbrew oczekiwaniu Napoleona, oblęganiem napotykanych po drodze twierdz francuzkich, połączyły się ze sobą 24 Stycznia w Bar-sur-Aube, gdzie wkrótce potem obrali sobie główną kwaterę sprzymierzeni monarchowie. Zamiast

przewidywanego oporu ludności, napotykano tylko objawy bezradności i upadku na duchu. Jeszcze przed przejściem sprzymierzonych za Ren wkroczyła od Pirenejów do południowej Francyi angielsko-hiszpańska armja pod wodzą Wellingtona, jakkolwiek Napoleon, chcąc z tej strony zapewnić sobie bezpieczeństwo, uznał był Ferdynanda VII prawowitym królem Hiszpanii; tymczasem wszakże Soult powstrzymał Wellingtona w okolicach Bajonny, i wódz angielski dopiero w początkach Marca mógł się posunąć w głąb Francyi. — Napoleon po raz drugi powierzył regencyę małżonce, i tegoż dnia, kiedy armje Schwarzenberga i Blüchera ześrodkowały się w Bar-sur-Aube, wyjechał do wojsk swoich, a 25 Stycznia stanął w Chalons nad Marną. Pierwsze poważniejsze starcie nastąpiło 1 Lutego pod La Rothière, niedaleko Brienne, między Blücherem i Napoleonem, i zakończyło się odwrotem francuzów. Sprzymierzeni wszakże nie mogli wyzyskać odniesionego zwycięztwa, gdyż z powodu trudności, napotykanych w prowjantowaniu wielkich mass wojska, musiano rozdzielić dopieroco połączone armje. Blücher miał wzdłuż Marny a Schwarzenberg po obu brzegach Sekwany postępować ku Paryżowi.—Dla przeszkodzenia przeprawie wojsk Schwarzenberga przez Sekwanę i Yonnę, Napoleon uderzył, na czele korpusów Neya i Marmonta, na armję szlązką, i w przeciągu ośmiu dni zadał jej w kilku rozprawach pod Champaubert, Montmirail, Chateau-Thierry, Etoges, takie straty, że armja ta cofnąć się musiała. Potem rozbił pod Montereau (18 Lutego) korpus następcy tronu wirtemberskiego. Schwarzenberg musiał ustąpić do Troyes, gdzie znowu 21 Lutego połączył się z Blücherem. Zgnębienie, jakie w skutek doznanych porażek panowało w wojskach sprzymierzonych, powiększyły niepomyślne wiadomości z południa, gdzie marszałek Augereau odparł aż do Genewy korpus generała Bubny, wysłany przez Schwarzenberga ku Lyonowi; głównej armii zagrażało teraz niebezpieczeństwo, że mogła być odciętą od komunikacyi ze Szwajcaryą. W tych warunkach Schwarzenberg postanowił unikać walnej batalii, tem więcej, że w wojsku francuzkiem, pod wrażeniem odniesionych zwycięztw, dawny objawiał się zapał, gdy armje sprzymierzone, w skutek uciążliwej kampanii zimowej i niedostatku, o połowę się zmniejszyły. Cofnął się więc wódz naczelny wojsk sprzymierzonych za Sekwanę ku rzece Aube.— Napoleon tryumfował, gwiazda jego zdawała się znowu wschodzić na widnokręgu. Lecz zaślepiony pewnością zwycięztwa, nie skorzystał z ostatniej sposobności ocalenia dla siebie tronu. Jeszcze

bowiem od końca Stycznia w Chatillon nad Sekwaną, między generałem Caulaincourt, jako jego przedstawicielem, i ministrami trzech sprzymierzonych monarchów, toczyły się układy w sprawie zawarcia pokoju; Francyi odmawiano wprawdzie lewego brzegu Renu, ale przyznawano jej jeszcze granice z roku 1792. Po zwycięztwie Blüchera pod Brienne Napoleon okazywał skłonność do ustępstw, ale kiedy udało mu się zadać kilka porażek sprzymierzonym, polecił swemu pełnomocnikowi w Chatillon, ażeby żadnych nie czynił koncesyj i przewlekał układy. W sprawie proponowanego przez sprzymierzonych rozejmu, stawiał takie warunki, że po ich przyjęciu kampanja musiałaby się jego zwycięztwem zakończyć. — W tej krytycznej chwili Blücher powziął śmiały pomysł: armja szlązka, wzmocniona korpusami Bülowa i Winzingerodego ściągniętemi z Holandyi, miała powtórnie ruszyć na Paryż; ruchem tym odciągniętoby Napoleona od głównej armii sprzymierzonych, która, w takim razie, miała w ślad za Napoleonem podążyć. — Stało się tak, jak przewidywał Blücher. Kiedy armja szlązka przeszła za Marnę i skierowała się ku Paryżowi, Napoleon zaniechał ścigania głównej armii, i zadanie to powierzył marszałkom Oudinotowi i Macdonaldowi; ale kiedy sam zwrócił się przeciwko Blücherowi, obu jego marszałków odparł Schwarzenberg 27 Lutego pod B a r-s u r-A u b e i poszedł w kierunku miasta Troyes, które 4 Marca szturmem zdobył. — Kiedy wojska głównej armii wypoczywały w Troyes, Blücher, pomimo niepomyślnego dlań rezultatu bitwy pod C r a o n n e (7 Marca), ciągle posuwał się naprzód, i zniósł pod L a o n e m (9 Marca) korpus marszałka Marmonta. Sprzymierzeni nie mogli wszakże wyzyskać odniesionego zwycięztwa, z powodu choroby Blüchera i zagadkowej postawy szwedzkiego następcy tronu, który, po długiej zwłoce, wyruszył wprawdzie ku Mozie, ale stanął w Lüttichu i ztąd paraliżował uzbrojenia zarządzone na lewym brzegu Renu. Nabierał więc znowu otuchy Napoleon, a rozbiwszy korpus rosyjski generała St. Priest'a pod Reimsem 13 Marca, podał sprzymierzonym monarchom nowe propozycye pokojowe, według których nietylko Francya odzyskałaby granicę Renu, ale królestwo włoskie wraz z wyspami Jońskiemi miał otrzymać Eugenjusz Beauharnais, a królowi saskiemu miała być poręczona nietykalność jego posiadłości. Lecz że i tych propozycyj nie czynił Napoleon w dobrej wierze, okazało się to z przejętego przez sprzymierzonych, jego pisma do Caulaincourta, w którem zalecał swemu pełnomocnikowi, ażeby tenże, nawet po ratyfikacyi proponowa-

nego traktatu, stosował kroki swoje do obrotu wypadków, gdyż „cesarz zamyśla do ostatniej chwili korzystać z okoliczności.“ — Wobec takiej postawy Napoleona zamilkły głosy pojednawcze w otoczeniu sprzymierzonych monarchów: mocarstwa skoalizowane wznowiły przymierze przeciw Francyi umową zawartą w Chaumont 1 Marca, i zamknęły 19 tegoż miesiąca kongres pokojowy obradujący w Chatillon. — Tymczasem Schwarzenberg na wiadomość o bitwie pod Laonem znowu wyruszył w pochód, i 20 Marca stoczył pod Arcis-sur-Aube krwawą batalję z Napoleonem, skutkiem której osłabione wojsko francuzkie musiało się cofnąć za rzekę Aube. Napoleon widząc, że wstępnym bojem nie powstrzyma już sprzymierzonych od pochodu na Paryż, przerzucił się na ich tyły w nadziei, że, przy pomocy ludności powołanej do oręża, zdoła nieprzyjaciela odciągnąć ku Renowi. Dnia 21 Marca wyruszył ku Marnie, przeszedł tę rzekę pod Vitry i dalej kroczył w górę Marny do St. Dizier. Nie ulękli się wszakże tego manewru sprzymierzeni, zwłaszcza że po zajęciu Lyonu (21 Marca) przez austryaków, mieli zapewnioną komunikacyę ze Szwajcaryą, a z drugiej strony wiadomo im było, że ludność Paryża, znużona tyranją Napoleona, nie myśli w jego obronie powstawać, a więc że zajęcie stolicy francuzkiej, w której znajdowała się tylko garstka wojsk linjowych, nie nastręcza wielkich trudności. Na radzie wojennej, odbytej w okolicy miasta Vitry pod gołem niebem, wobec dwóch sprzymierzonych monarchów—gdyż cesarz Franciszek pozostał w Dijonie—postanowiono zająć Paryż. Po drodze główna armja, wzmocniona częścią armii szlązkiej, pobiła 25 Marca pod La Fère-Champenoise korpusy marszałków Marmonta i Mortiera, i wpędziła je do Paryża. Zostawiwszy w Meaux silny korpus generałów Sackena i Wredego dla stawienia czoła Napoleonowi, w razie nagłego ataku z jego strony, sprzymierzeni dosięgli 30 Marca stolicy francuzkiej.—Tu zgoła nic nie wiedziano o ostatnich wypadkach; nieopisany też powstał zamęt, kiedy pobite wojska Marmonta i Mortier'a zajmowały 29 Marca wzgórza Montmartre i Belleville, a napływ ludności okolicznej, szukającej schronienia w stolicy, zapowiadał zbliżającego się nieprzyjaciela. — Cesarzowa wraz z synem, królem rzymskim, wyjechała, zgodnie z rozkazem Napoleona, do Blois; to samo uczynili ministrowie i najwyżsi dostojnicy. W Paryżu pozostał ex-król Józef, mianowany przez cesarza „generalnym namiestnikiem państwa.“ Wice-arcyelektor Talleyrand, który w przewidywaniu blizkiej katastrofy Napoleona, wszedł był

w porozumienie z rojalistami, także zabierał się do wyjazdu, ale od rogatek wrócił, udając, że zapomniał jakichś ważnych papierów; odtąd w pałacu swoim oczekiwał na wejście sprzymierzonych do stolicy. Tymczasem ex-król Józef i marszałkowie Marmont i Mortier powołali pod broń część gwardyi narodowej paryskiej; uzbrojono liczną artyleryą wzgórza Montmartre i Belleville. Armja sprzymierzona musiała więc przed zajęciem Paryża krwawą stoczyć bitwę. Dopiero teraz Józef Bonaparte upoważnił obu marszałków do zawarcia kapitulacyi. Podpisanie umowy, mocą której wydano Paryż, nastąpiło w nocy 31 Marca. — Nazajutrz rano opuściły stolicę wojska francuzkie, a około południa wjechali do Paryża cesarz Aleksander i król pruski, mając pośrodku Schwarzenberga, który zastępował nieobecnego cesarza austryackiego. Ujrzawszy białe przepaski, jakie sprzymierzeni od czasu bitwy pod Brienne nosili, dla wzajemnego odróżniania się, na lewem ramieniu, ludność mniemała, że monarchowie już rozstrzygnęli sprawę przywrócenia dawnej dynastyi na tron francuzki. Rozległy się więc ogłuszające okrzyki: „Niech żyje król! niech żyją Burbonowie!,“ a wielokrotnie powtarzane przez cesarza Aleksandra zapewnienia, że sprzymierzeni przybywają jako przyjaciele i sprzymierzeńcy Francyi, wywołały nieopisany zapał. Po naradach, w których wzięli udział obaj monarchowie sprzymierzeni, tudzież książęta Schwarzenberg i Lichtenstein z jednej strony, a z drugiej Talleyrand i kilku dostojników francuzkich, wydano manifest obwieszczający, że Napoleon utracił tron i panowanie, i że mocarstwa sprzymierzone gotowe są uznać i poręczyć taką konstytucyę, jaką naród francuzki sam sobie nada. Jednocześnie wezwano Senat, aby potrzebom administracyi zaradził przez ustanowienie rządu tymczasowego. Senat żadnej nie podnosił opozycyi, 2 Kwietnia uchwalił detronizacyę Napoleona i wyznaczył regencyę, której duszą był Talleyrand.—Napoleon, uwiadomiony o niebezpieczeństwie, grożącem stolicy, zwrócił w tę stronę wszystkie swoje siły, a sam, nie tracąc czasu, wsiadł do karety pocztowej w nadziei, że zdoła przybyć do Paryża jeszcze przed katastrofą, ale już w drodze dowiedział się o kapitulacyi. Pośpieszył więc do Fontainebleau, oczekując odpowiedzi na podane przezeń propozycye ugodowe: pełnomocnikiem jego był Caulaincourt. W nocy 3 Kwietnia wrócił Caulaincourt do Fontainebleau z żałobną wiadomością, że cesarz Aleksander radzi Napoleonowi zrzec się tronu i wymówić sobie odpowiednie schronienie. Napoleon uniósł się w pierwszej

chwili niepohamowanym gniewem, poczem zupełnie upadł na duchu. Później ocknął się wprawdzie, i chciał na czele wojsk, które jeszcze w liczbie pięćdziesięciu dwóch tysięcy skupiły się koło niego, uderzyć na Paryż. Ale gdy żołnierze witali rozpaczliwy zamysł swojego wodza gorącemi okrzykami: „Niech żyje cesarz! Do Paryża, do Paryża!," marszałkowie, którym chodziło o zachowanie rangi, majątku i korzyści osobistych, nalegali na cesarza Napoleona, ażeby zaniechał daremnej walki, i dobrowolną abdykacyą przynajmniej dla syna tron ocalił. Widząc, że na poparcie najbliższych towarzyszy broni liczyć już nie może, Napoleon kazał sporządzić akt, w którym oświadczał, że gotów jest zrzec się korony francuzkiej, z zastrzeżeniem praw swojego syna.— Z aktem tym udali się do Paryża marszałkowie Macdonald, Ney i Marmont, w nadziei, że zdołają skłonić monarchów sprzymierzonych do uznania młodego cesarza pod jego matki regencyą. Ale daremne były ich zachody, gdyż wprzód już wzięła górę sprawa Burbonów: rada departamentowa wspólnie z municypalnością zażądała już 2 Kwietnia przywrócenia monarchii prawowitej, a nawet gwardya narodowa, za przykładem wielu generałów, zatknęła białą kokardę. Z lakoniczną odpowiedzią, że mocarstwa nie myślą już wchodzić w żadne układy z Napoleonem, odesłał cesarz Aleksander marszałków napoleońskich do Fontainebleau.—Opuszczony przez marszałków i generałów, cezar francuzki poddał się nieodwołalnemu losowi: 11 Kwietnia podpisał abdykacyę, w której zrzekł się w swojem i w swego potomstwa imieniu wszelkich roszczeń do korony Francyi i Włoch. Natomiast, zgodnie z umową, zawartą przez Schwarzenberga i Marmonta, monarchowie sprzymierzeni przesłali Napoleonowi dokument, w którym zapewniano zdetronizowanemu cesarzowi, jego żonie i członkom jego rodziny, honory i tytuły, jakich dotąd używali; jemu samemu przyznano panowanie nad wyspą Elbą z dwoma miljonami dochodu rocznego; jego małżonce i synowi oddano księstwo Parmy, jego rodzina miała zachować posiadane dotąd majętności i pobierać dwa miljony renty rocznej; jego rozwiedzioną, pierwszą żonę Józefinę opatrzono miljonem franków rocznie; nawet jego pasierb Eugenjusz miał otrzymać księstwo, wyraźnie wszakże nie wymienione, za granicami Francyi.— Tymczasem Napoleon liczył jeszcze w głębi duszy na jakiś nagły a dla niego pomyślny obrót rzeczy, i odkładał wyjazd z Fontainebleau, a uległ dopiero, kiedy i południowa Francya po zwycięztwie Wellingtona nad Soultem pod Tuluzą 10 Kwietnia, oświadczyła się za Burbonami.

Dnia 20 Kwietnia odbył na dziedzińcu w Fontainebleau przegląd swojej starej gwardyi, ucałował jej sztandar, uściskał jej dowódzcę, generała Petit, i pożegnawszy się z towarzyszami broni w wyrazach rozrzewniających, które nawet obecnym tej ceremonii komisarzom mocarstw sprzymierzonych łzy wycisnęły, wyruszył w drogę, mając przy boku marszałka Bertranda i dwóch innych generałów. W porcie Fréjus wsiadł na oczekującą nań fregatę 28 Kwietnia, na wyspie Elbie wylądował 4 Maja.—Jeszcze przed wyjazdem Napoleona z Fontainebleau opuścili Francyę jego bracia Ludwik, Józef i Hieronim i jego matka Letycya: tamci udali się do Szwajcaryi, ta podążyła do Rzymu w ślad za swoim bratem, kardynałem Feschem. Cesarzowa Marya Ludwika wyjechała z synem 23 Kwietnia do Rambouillet, gdzie spotkała się z ojcem, i na jego rozkaz przeniosła się do Wiednia. —

Tymczasem, tak zwana r e s t a u r a c y a tronu Burbonów stała się faktem dokonanym. Dnia 10 Kwietnia, w pierwsze święto Wielkiejnocy, na byłym placu Rewolucyi, na którym, dwadzieścia jeden lat temu, spadła głowa Ludwika XVI, odprawiono żałobne nabożeństwo za duszę króla-męczennika, wobec monarchów i wojsk sprzymierzonych, i tegoż dnia władze i armja przywdziały, na rozkaz Talleyranda, zamiast kokardy trójkolorowej białą barwę Burbonów. W dwa dni potem hrabia Artois, odprawiwszy uroczysty wjazd do Paryża, przyjmował w imieniu brata hołdy francuzów, poczem Senat zamianował go tymczasowym regentem do przybycia króla. Sam zaś L u d w i k XVIII, człowiek schorzały i stary, dopiero 4 Maja wjechał do Paryża, częścią z powodu trapiącej go podagry, częścią z pobudek politycznych. Przybraniem tytułu „króla Francyi i Nawarry“ i datowaniem początku rządów swoich od śmierci Delfina (syna Ludwika XVI) oznajmił, że poczytuje koronę za swoją własność nieodwołalną; nadto oświadczył, że przyjąć nie może konstytucyi, spisanej przez Senat z udziałem Talleyranda, natomiast zaś nada narodowi konstytucyę odpowiadającą jego potrzebom, i że takową wkrótce przedstawi Senatowi i Ciału prawodawczemu. Lecz najpierw przystąpił Ludwik XVIII do zawarcia pokoju z państwami sprzymierzonemi, z Austryą, Rosyą, Anglją i Prusami; układy w jego imieniu prowadził Talleyrand. Dokument traktatu podpisano 30 Maja. W tym p i e r w s z y m p o k o j u P a r y s k i m przyznano Francyi granice z roku 1792, terytoryum więc, jakie posiadała przy wybuchu Rewolucyi, powiększyło się hrabstwami Awinjonu i Venaissinu, wcielonemi dekretem Zgromadzenia narodowego z r. 1791, nadto księ-

stwem Sabaudyi i kilku nabytkami przy granicach niemieckiej i niderlandzkiej. Oprócz tego odzyskała Francya wszystkie utracone kolonje, z wyjątkiem wysp Isle-de-France, Tabago i Ste Lucie, które, wraz z bogatemi osadami holenderskiemi na ziemiach przylądka Dobrej Nadziei i z Cejlonem, zatrzymali anglicy. Łagodne warunki pierwszego pokoju Paryskiego zawdzięczała Francya głównie wpływowi Anglii i Rosyi; wspaniałomyślność sprzymierzonych, powiadano, będzie najlepszem wyposażeniem Burbonów i najpewniejszym środkiem utrwalenia dawnej dynastyi na przywróconym tronie francuzkim.—Co do Niemiec postanowili monarchowie sprzymierzeni, wprowadzić nową organizacyę związkową, gdyż przywrócenie dawnej Rzeszy wydawało się zgoła niemożliwem, choćby ze względu na umowy pozawierane z członkami byłego Związku Reńskiego; Holandya miała odzyskać niezależność pod domem Orańskim i odpowiednie wynagrodzenie za utracone kolonje; Szwajcaryi poręczono niepodległość i zwrot wydartych jej przez Francyę kantonów Genewy i Wallisu; Włochom, o ile takowe nie pozostawały pod berłem Habsburgów, zapewniono niepodległość państw półwyspu. Ostateczne uregulowanie stosunków europejskich odłożono do wielkiego kongresu wszystkich mocarstw, który miał się zebrać w Wiedniu na jesień 1814 roku.

Kongres Wiedeński.

(1814—1815).

W terminie, oznaczonym w umowie Paryskiej, zjechali się do Wiednia we Wrześniu 1814 pełnomocnicy mocarstw europejskich, ażeby nanowo uporządkować, na podstawach ułożonych w Paryżu, wstrząśnięte do gruntu i powikłane stosunki europejskie. Oprócz cesarza rosyjskiego i króla pruskiego, którzy 25 Września (1814) uroczyście wjechali do starodawnej stolicy habsburskiej, stawili się królowie Danii, Bawaryi i Wirtembergu, jak również wielu pomniejszych książąt; inne mocarstwa reprezentowali pełnomocni ministrowie.—Główne rezultaty długich i uciążliwych rokowań—gdyż godzić musiano najsprzeczniejsze interesa i poglądy—mieściły się w następujących punktach. Austrya, która zaraz po zawarciu pokoju Paryskiego, objęła w posiadanie prowincye illiryjskie, odzyskała w zamian za Würzburg, Aschaffenburg i większą część za-reńskiego Palatynatu, od Bawa-

ryi Tyrol i Salzburg; we Włoszech, oprócz Medyolanu i Mantui, otrzymała całe terytoryum Weneckie; od Rosyi część Galicyi wschodniej odstąpioną w traktacie Schönbrunńskim, z wyłącznem posiadaniem żup wielickich; zrzekła się zaś prowincyj Belgijskich na korzyść Holandyi, za co kompensatą była Wenecya.—Wielkie trudności nastręczała indemnizacya Prus, i doszło do tego, że Austrya, Anglja i Francya zawarły ze sobą 3 Stycznia 1815 formalne przymierze przeciw Rosyi; w końcu wszakże sprawę tę na pokojowej drodze załatwiono. Prusom przysądzono, oprócz Torunia i Gdańska, wszystek kraj polski za Prosną, pod nazwą księstwa Poznańskiego. Kraków z jego okręgiem ogłoszony został miastem wolnem, niepodległem i ściśle neutralnem, pod opieką Rosyi, Austryi i Prus. Co pozostało się z księstwa Warszawskiego (2214 mil kwadratowych), połączono z cesarstwem Rosyjskiem, pod nazwą Królestwa Polskiego.—Zamiast całego królestwa Saskiego, jak tego żądały Prusy, wcielono do monarchii pruskiej tylko Łużyce dolne, część górnych Łużyc i byłe biskupstwa Merzeburskie i Naumburskie; nadto oddano Prusom po obu brzegach Renu znaczne obszary, z których, wraz z dawniejszemi ich posiadłościami w Westfalii, powstały tak zwane „Prusy nadreńskie;“ na rzecz Hanoweru odstąpiły Prusy—Fryzlandyi wschodniej, Hildesheimu i północnej części Lingenu, za co otrzymały Lauenburg, zamieniony z Danją na Pomorze szwedzkie (str. 624). Anglja utrzymała się w posiadaniu dawniejszych kolonij francuzkich i holenderskich, Isle-de-France, Tabago, Ste Lucie, Kaplandu i Cejlonu, nadto wysp Helgolandu i Malty, odzyskała powiększony Hanower i otrzymała protektorat nad wyspami Jońskiemi, uznanemi za niezależne, które, wraz z posiadaniem Malty, zapewniały jej przewagę na morzu Śródziemnem.—Na półwyspie Pirenejskim przywrócono dynastye, wygnane przez Napoleona. W Hiszpanii objął rządy Ferdynand VII, z niewoli francuzkiej wypuszczony; w Portugalii ustanowiono regencyę do czasu powrotu króla Jana, przebywającego w Brazylii.—Co do Danji i Szwecyi utrzymano postanowienia traktatu zawartego w Kiel (str. 624), w skutek którego Norwegja, zachowując prawodawczą i administracyjną odrębność, połączyła się unją osobistą ze Szwecyą.—Z Holandyi, połączonej z Belgją, Luksemburgiem i Lüttichem, utworzono „królestwo Niderlandów“ pod Wilhelmem I Orańczykiem.—Szwajcarya, ogłoszona wieczyście neutralną, po odzyskaniu Genewy, Wallisu i Neufchâ-

telu (Neuenburga), miała tworzyć odtąd federacyę dwudziestu dwóch kantonów, których stosunki kongres Wiedeński a później traktat związkowy zaprzysiężony w Zürichu 7 Sierpnia 1815 w ten sposób urządził, że każdy kanton używał zupełnej niezależności w sprawach wewnętrznych, a kierunek spraw ogólnych należał do zgromadzenia związkowego („Tagsatzung"), opatrzonego w bardzo szczupłe atrybucye.—We Włoszech Austrya zajęła górujące stanowisko, posiadała tu bowiem „królestwo Lombardzko-Weneckie," a dla spokrewnionych z nią dynastyj przywrócono wielkie księstwo Toskańskie i księstwo Modeny. Cesarzowa Marya Ludwika, córka Franciszka I, otrzymała Parmę. W Toskanii zasiadł na tronie arcyksiążę Ferdynand, dotychczasowy w. książę Würzburga, Modena zaś przeszła do księcia Franciszka IV, d'Este, syna Ferdynanda, zmarłego 1806 władzcy Bryzgowii (Breisgau).—Król Sardyński odzyskał Piemont, a w zamian za pozostawioną przy Francyi Sabaudyę oddano mu Genuę, jakkolwiek tej ostatniej anglicy przyrzekli byli przywrócenie dawnej konstytucyi republikańskiej. Poprzedniego króla Etruryi Ludwika II indemnizowano nadaniem mu księstwa Lukki; po śmierci cesarzowej Maryi Ludwiki Parma miała przejść w jego lub w jego potomstwa posiadanie, a wtedy Lukka miała być wcielona do Toskanii. — Państwu Kościelnemu przywrócono granice, jakie posiadało ono przed pokojem w Tolentino; Austryi, która z początku domagała się Legacyj, przyznano tylko prawo trzymania załóg w dwóch warownych miastach, w Ferrarze i Comacchio.—Co do Neapolu nie powzięto ostatecznego postanowienia; tymczasowo zaś Murat, dzięki układowi zawartemu z Austryą, utrzymał się w posiadaniu Neapolu, gdy Ferdynand pozostawał na wyspie Sycylii.—Co do Niemiec uchwalono utrzymać te stosunki terytoryalne, jakie wytworzyły się tam od r. 1806, to jest, od powstania Związku Reńskiego, o ile stosunków tych nie zmieniły wypadki wojenne. Skasowano więc królestwo Westfalskie i wielkie księstwa Bergu, Frankfurtu i Würzburga, a ich ziemie albo zwrócono poprzednim prawowitym władzcom, albo innym posiadaczom rozdano jako kompensatę. Hanower podniesiono do stopnia królestwa, utworzono cztery nowe wielkie księstwa; Hamburg, Frankfurt n. M., Brema i Lubeka odzyskały niezależność; książętom i panom medyatyzowanym przyznano ich osobiste i rodowe prawa i tytuły; liczbę drobnych księstw niemieckich, których w dawnej Rzeszy było z górą trzysta,

zredukowano do trzydziestu ośmiu *). Polityczne stosunki nowej federacyi niemieckiej określił „akt związkowy“ z 8 Czerwca 1815: każde państwo i państewko miało posiadać zupełną udzielność; ogólnemi sprawami związku zawiadywało Zgromadzenie związkowe (bundestag), złożone z przedstawicieli wszystkich państw związkowych; na siedzibę bundestagu obrano Frankfurt n. M. Do Związku Niemieckiego weszły, oprócz państw czysto-niemieckich, Austrya i Prusy tytułem tych posiadłości, które w skład dawnej Rzeszy wchodziły; nadto król Niderlandów jako w. książę Luksemburski, i król duński, jako książę Holsztynu i Lauenburga. Natomiast wystąpiła Szwecya ze związku niemieckiego w skutek zrzeczenia się Pomorza szwedzkiego na korzyść Danii. Otwarcie bundestagu nastąpiło 15 Listopada 1816 pod prezydencyą Austryi.

Powrót i powtórny upadek Napoleona. „Święte przymierze“.

(1815).

Kiedy mocarstwa obradowały w Wiedniu nad nowem ukształtowaniem Europy, Napoleon o tem tylko przemyśliwał, jakby odzyskać tron utracony. Przy coraz widoczniej objawiającej się odrazie francuzów do dawnej dynastyi, detronizowany cesarz nabierał otuchy, że zamach taki łatwo da się przeprowadzić, jak tylko chwila odpowiednia nadejdzie. Opierał nadzieję swoją na zatargach wynikłych między mocarstwami kongresowemi z powodu indemnizacyi Prus, i licząc na mogące się ztąd wywiązać zawikłania wojenne, postanowił wstępnym bojem wydrzeć koronę Ludwikowi XVIII. Za pretekst do wylądowania we Francyi miała Napoleonowi służyć ta okoliczność, że Burbonowie zalegali w wypłacie przyznanych mu subsydyów, a jako władzca udzielny Elby mniemał, że z tego tytułu każdemu monarsze może wojnę wypowiedzieć. Z czterystu żołnierzami gwardyi przybocznej i z oddziałem pięciuset ludzi, przez siebie wyćwiczonych, odpłynął 26 Lutego 1815 do Francyi, w drodze podyktował dwie proklamacye do narodu francuzkiego i do armii, w których obwieszczał się oswobodzicielem Francyi od „hańbiącego jarzma Burbonów,“ i szczęśliwie uniknąwszy pościgu okrętów angielskich,

*) Później liczba ta doszła do 39 w skutek przystąpienia landgrafstwa Hessen-Homburg.

które strzegły Elby, wylądował 1 Marca 1815 w zatoce Juan, między Antibes i Cannes.—Okoliczności wielce sprzyjały przedsięwzięciu Napoleona, gdyż zupełnie płonną była nadzieja sprzymierzonych, że okazana przez nich wspaniałomyślność przy zawieraniu pokoju Paryskiego, znajdzie uznanie we francuzach i obróci się na pożytek Burbonom. Ledwie zawarto pokój i wojska sprzymierzone opuściły Francyę, a zaraz obudziła się w niej dawna pycha i zarozumiałość rewolucyjna. Wmawiano w siebie, że Francya zgoła nie została pokonaną, i oskarżano króla, że ten poniżającemi ustępstwami dla sprzymierzonych tron sobie kupił. Nadomiar jątrzyła opinję publiczną postawa emigracyi, która, wróciwszy w ślad za Burbonami do kraju, wpływ przeważny na króla wywierała. O niej to powiedział Napoleon, że „niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała.“ Ex-emigranci lekceważyli szlachtę napoleońską, a domagając się całkowitej restytucyi wszystkich strat poniesionych w peryodzie rewolucyjnym, budzili trwogę w ludności wiejskiej, która ponabywała majątki wychodźców. Wojskowi, ciągle jeszcze widzący swoje bożyszcze w strąconym cesarzu, nie mogli się pogodzić z nowym porządkiem rzeczy, zgoła nie zapowiadającym świetnych wypraw wojennych; całą armję oburzały zaprowadzane w niej przez rząd królewski reformy, po większej części niefortunne; oburzała ją utrata orłów i trójbarwnych sztandarów, pod któremi tyle pamiętnych odniesiono zwycięztw; gniewało ciągłe uszczuplanie jej szeregów, wydalanie zasłużonych oficerów, zastępowanie ich szlachtą emigracyjną, nakoniec formowanie nowych pułków szwajcarskich. Na niezadowoleniu wojska głównie opierał Napoleon swoją nadzieję, a wypadki pokazały, że rachuba jego była trafną.—Po wylądowaniu Napoleona na wybrzeżu francuzkiem, jego towarzysz wygnania i powiernik, generał Cambronne opanował bez wielkich zachodów miasteczko Cannes, gdzie korpusik Napoleoński zaopatrzył się w żywność, poczem wyruszył w drogę ku Grenobli. Na wszystkie strony rozsyłane proklamacye cesarskie ogłaszały ludowi wiejskiemu i mieszczaństwu, że powrót cesarza „zabezpiecza im nietykalność własności i wszystkich praw, jakich od dwudziestu pięciu lat używali, a z których chcą ich wyzuć Burbonowie,“ i wzywały wojsko, ażeby się skupiło około swego wodza starego, „którego na tron powołał wybór ludu i który dla tego powrócił, aby zgładzić hańbę Francyi, dawne orły nową okryć chwałą, i walecznych wojowników, których nie pokonano ale zdradzono, na nowe, pełne sławy, boje poprowadzić!“ Słowa te odniosły za-

mierzony skutek. „Jeżeli ktoś z was chce zabić swego dawnego generała, niech to uczyni!“ powiedział Napoleon do bataljonu wysłanego przeciw niemu z Grenobli, i cały bataljon z radosnym okrzykiem: „Niech żyje Napoleon! niech żyje cesarz!“ przeszedł na jego stronę; tegoż dnia oddał się pod jego rozkazy z całym swoim pułkiem pułkownik Labedoyère, powołany z Chambery do Grenobli dla wzmocnienia tamecznej załogi. Grenobla nie otworzyła wprawdzie bram swoich, ale załoga z wałów miasta witała cesarza, a gdy ten kazał rozsadzić bramy, komendant żadnego nie stawiał oporu. Śród zapału ludności Napoleon wszedł do miasta, 7 Marca. Toż samo się działo w Lyonie, gdzie dowództwo objął marszałek Macdonald, mający przy boku swoim hrabiego Artois i księcia Orleańskiego: ludność i wojsko oświadczyły się za cesarzem, i kiedy książęta wraz z marszałkiem musieli szukać ocalenia w ucieczce, Napoleon odprawiał wjazd tryumfalny do Lyonu. Nawet marszałek Ney, który na czele całego korpusu wyruszył był przeciw Napoleonowi, i króla jak najuroczyściej zapewniał, że dostarczy mu pojmanego uzurpatora, uniesiony prądem ogólnym, przeszedł z wojskiem na stronę cesarza. Z siłami, rosnącemi po drodze jak lawina, radośnie witany przez ludność, stanął Napoleon 13 Marca w Châlons nad Saoną, i ztąd datowanym dekretem zagroził śmiercią Burbonom, gdyby który z nich ośmielił się pozostać w Francyi, a w tydzień potem wszedł do Tuileryów, ozdobionych trójkolorowym sztandarem, gdzie już wszystko na jego przyjęcie przygotowała królowa Hortensya. Jak przepowiedział był przy odpłynięciu z Elby, tak się stało: „orzeł cesarski przelatywał z dzwonnicy na dzwonnicę, aż do szczytów Notre-Dame.“ Od przybycia Napoleona do Paryża datują się owe „s t o d n i“ jego powtórnego panowania. — W Paryżu, gdzie już 3 Marca krążyła wiadomość o powrocie cesarza, z początku oddawano się nadziei, że marszałkowie potrafią utrzymać wojsko w posłuszeństwie; ale ponieważ z każdym dniem coraz groźniejsze wieści nadchodziły, i ponieważ wierność stolicy zaczynała być wątpliwą, przeto król uważał za właściwe, usunąć się przed widocznem niebezpieczeństwem. W nocy na 20 Marca Ludwik XVIII wyjechał do Lille; tu zamyślał zgromadzić armję wystarczającą do obrony tronu. Tymczasem załoga Lille'u także porzuciła sztandary królewskie, i król nigdzie, w granicach swego państwa, nie widząc dla siebie bezpieczeństwa, przekroczył granicę niderlandzką wraz z książętami Artois, Berry i Orleans, z marszałkami Berthier, Marmont, Victor, z generałami

Maison i Clarke, szukając schronienia u obozujących w Gandawie anglików. Książę Angoulême i jego żona a córka Ludwika XVI, którzy znajdowali się na południu w chwili wylądowania Napoleona, ledwie zdołali ujść niewoli.—Zaraz po przybyciu do Paryża, Napoleon przesłał cesarzowi Aleksandrowi znaleziony w papierach zbiegłego ministeryum dokument przymierza zawartego przez Francyę, Austryę i Anglję przeciw Rosyi, w nadziei, że krokiem tym przyśpieszy wybuch niezawodnie przewidywanych zawichrzeń wojennych; ale ku zdumieniu swemu dowiedział się niebawem, że mocarstwa sprzymierzone, między któremi już przed jego powrotem stanęła zgoda co do losów Saksonii, w zupełnej teraz harmonii pozostają ze sobą i nieodwołalnie przeciw niemu występują. Tegoż dnia, w którym Napoleon stawiał Burbonów po za prawem, ośm głównych mocarstw, podpisanych na traktacie Paryskim, taką wydały deklaracyę: „Swoją ucieczką z Elby i swoim napadem na Francyę, Napoleon pozbawił się wszelkiej opieki prawa i okazał wobec świata, że z nim ani pokój ani rozejm nie jest możliwy; ztąd więc mocarstwa wyłączają Napoleona z wszelkich stosunków publicznych i społecznych, i wydają go jako wroga i wichrzyciela pokoju świata w moc karzących sądów publicznych, a do egzekucyi udzielą pomocy odpowiedniej królowi francuzkiemu.“ Jednocześnie cztery mocarstwa, które strąciły Napoleona z tronu,—Austrya, Anglja, Rosya i Prusy—wznowiły ze sobą przymierze, na podstawie układu podpisanego w Chaumont, celem utrzymania traktatu Paryskiego i uchwał kongresu Wiedeńskiego. — Lecz pomimo szczęśliwie dokonanego zamachu, Napoleon w daleko gorszem położeniu znajdował się teraz wobec mocarstw powtórnie sprzymierzonych przeciw niemu, aniżeli przed pierwszym swoim upadkiem. Gdyby zniósł konstytucyjne rządy, jakie Ludwik XVIII nadał krajowi, podkopałby grunt pod sobą; musiał więc poskromić w sobie naturę despotyczną, musiał poddać się ograniczeniom, jakie nań wkładała reprezentacya narodowa, i wyznać publicznie, że „monarchowie są tylko pierwszymi obywatelami państwa i że są przed ludem odpowiedzialni za powierzoną im władzę.“—Zniewolony do nadania tak zwanego „Aktu dodatkowego do ustawy państwa,“ zamiast zniesionej przez siebie konstytucyi (charte) Ludwika XVIII, utracił już tę pewność i niewzruszoną wiarę w swoją gwiazdę, którą tak dotąd imponował Europie. Manifestował więc swoje zamiary pokojowe i zapewniał, że niczego już więcej nie pragnie jak tylko panowania nad obecną Francyą, i że gotów jest uznać wszystkie stypu-

lacye traktatu Paryskiego. Lecz oświadczenia jego nie znajdowały żadnej wiary u mocarstw sprzymierzonych *). Musiał więc dopieroco zdobytą koronę jeszcze raz wystawiać na zmienne koleje wojny, do której już nie przystępował z dawniejszą, niezłomną ufnością w zwycięztwo. — Nabrawszy przekonania, że walki nie uniknie, postanowił uderzyć na przeciwników, nim ci przeważne swoje siły zdołają skoncentrować. Na czele stu trzydziestu tysięcy żołnierzy, żądnych odwetu, a zgromadzonych w Avesnes, wkroczył przez Sambrę, 14 Czerwca 1815, do Belgii, ażeby najpierw uderzyć na Blüchera, którego armja rozstawiona była wzdłuż Mozy w czterech dość odległych od siebie korpusach, gdy Wellington, z wojskiem swojem, złożonem z anglików, holendrów, niemców, stał w okolicy Brukseli. Napoleon zaskoczył 15 Czerwca, niedaleko Charleroi, pierwszy korpus pruski pod Ziethen'em i wyparł takowy aż do Fleurus; nazajutrz uderzył na samego Blüchera pod Ligny i zmusił go do odwrotu. Tegoż dnia, w którym ex-cesarz walczył pod Ligny, marszałek Ney zniósł część wojska angielskiego pod Quatrebras. — Tymczasem Napoleon wyruszył z główną armją ku Brukseli, ażeby tak samo się rozprawić z wodzem angielskim, jak się rozprawił ze starym Blücherem. Na wiadomość o zbliżaniu się nieprzyjaciela, szybko zebrał Wellington swoje rozproszone korpusy i zajął pozycyę na wzgórzach przed lasem Soignies, niedaleko wsi Waterloo, o cztery godziny drogi od Brukseli. Na prośbę jego o przysłanie dwóch korpusów, Blücher odpowiedział, że z całą swoją armją przybędzie.—Rano 18 Czerwca (1815), obrawszy stanowisko przy wsi Belle-Alliance, Napoleon przypuścił szturm do pozycyi nieprzyjacielskiej; niebawem wywiązała się mordercza walka, w której żołnierz francuzki składał dowody prawdziwego boha-

*) Nawet podczas krótkich dni drugiego panowania Napoleon znalazł dość czasu do nowego zawichrzenia stosunków kościelnych we Francyi. Specyalnym dekretem skazał na wygnanie tych wszystkich księży, którzy wrócili do kraju w roku 1814; od duchowieństwa żądał ponownego składania przysięgi i modłów dziękczynnych za swój szczęśliwy powrót. Niektórzy zwrócili się po instrukcyę do Piusa VII, który przez kardynała Littę odpowiedział przecząco; kilku biskupów dworackich pośpieszyło do uwielbianego przez nich cezara; ci wydali deklamacyjne listy pasterskie z okazyi nowego tryumfu Napoleońskiego, „uszczęśliwiającego Francyę i Europę;“ byli to Le Coz, biskup z Besançon, i biskupi z Angoulême, Dijon i Valence, niegdyś biskupi konstytucyjni. Wielu duchownych, wiernych Kościołowi, musiało wtedy porzucić kraj ojczysty.

terstwa. Ale przez długi czas daremne były wszystkie wysilenia francuzów wobec zimnej krwi i męztwa przeciwnika. Nakoniec przerzedzone i znużone szeregi angielskie zaczynały się łamać i ustępować, a Wellington, po wyczerpaniu wszystkich rezerw, widząc, że nie ma już kim straszliwych strat zapełnić, oswajał się z myślą o przegranej batalii, gdy pod wieczór rozległy się strzały działowe z tyłu wojsk francuzkich. Były to strzały pruskie. Kiedy korpusy Bülowa i Blüchera uderzyły na armję Napoleońską z boku i z tyłu, odparli anglicy, ożywieni nadzieją zwycięztwa, ostatni rozpaczliwy atak francuzów, przy którym sam Napoleon poprowadził swoję gwardyę do szturmu na centrum nieprzyjacielskie. Tak więc z trzech stron zagrożone śmiercią i zniszczeniem, wojsko francuzkie widziało już przed sobą tylko niezawodną klęskę. Okrzyk: „Niech się ocala, kto może!“ rozległ się po szeregach, i ani rozkazy, ani groźby Napoleona nie zdołały powstrzymać uciekających. Tylko stara gwardya dotrzymała placu i wyginęła niemal do szczętu. Sam Napoleon ledwie wymknął się z rąk jazdy pruskiej, która pod wodzą generała Gneisenau ścigała rozbitą armję; w dwa dni potem przybył do Paryża.—Bitwa pod Waterloo czyli pod Belle-Alliance—francuzi nazwali ją bitwą pod Mont-St. Jean,—rozstrzygnęła o losie Napoleona, gdyż nie miał on już innej armii, z którąby mógł stawić czoło sprzymierzonym, a nawet jego stronnicy zgoła już nie myśleli o podpieraniu powtórnie zachwianego tronu cesarskiego. Izby, zgromadzone przed wyjazdem cesarza do Belgii, nalegały na abdykacyę, nie dla tego wszakże, ażeby wezwać Ludwika XVIII do powrotu, ale żeby puścić się na nowe próby rewolucyjne przez zaprowadzenie republiki, za którą najgoręcej przemawiał Lafayette, wierny, pomimo przebytych doświadczeń, doktrynie rewolucyjnej. Umiarkowańsi przyjęli wniosek Fouché'go tej treści, ażeby sprowadzono z Wiednia i obwołano cesarzem syna Napoleona. Napoleon, ostatecznie utraciwszy po bitwie pod Waterloo wiarę w swoją gwiazdę, zrzekł się tronu na rzecz syna, poczem Izby mianowały rząd tymczasowy, którego głównymi członkami byli Fouché i Carnot, wyniesiony na ministra wojny i na hrabiego. Fouché wszakże tylko pozornie popierał Napoleona II, potajemnie układał się z Burbonami; za jego sprawą Izby wysłały deputacyę do monarchów Rosyi, Prus i Austryi, przebywających w Hagenau. Deputacyi wszakże, która miała wyjednać uznanie Napoleona II, odpowiedziano, że monarchowie sprzymierzeni nie mogą uznać jej pełnomocnictwa, i że sami w Paryżu

o losie Francyi rozstrzygną. — Tymczasem Blücher i Wellington stanęli z wojskami swemi pod Paryżem 2 Lipca, a następnego dnia stolica francuzka kapitulowała. Prusacy i anglicy weszli do Paryża 7 Lipca, tegoż dnia wrócił Ludwik XVIII do swojej stolicy. Wprzód zaś zwycięzcy wodzowie obwieścili Izbom i rządowi tymczasowemu, że sprzymierzeni monarchowie postanowili utrzymać przywrócony tron Burbonów. W trzy dni potem przyjechali do Paryża cesarze, rosyjski i austryacki, i król pruski, ażeby osobiście ułożyć się z Ludwikiem XVIII w sprawie pokoju.—Na wiadomość o zbliżaniu się wojsk sprzymierzonych, Napoleon, z Malmaison, dokąd się był udał po abdykacyi, pośpieszył do Rochefortu, ażeby ztamtąd odpłynąć do Anglii. Lecz anglicy, uwiadomieni o jego zamiarze przez Fouchégo, port tameczny zablokowali. Jakiś duński okręt kupiecki ofiarował ex-cesarzowi swoje usługi, ale Napoleon wolał spróbować wspaniałomyślności anglików, aniżeli się narażać na to, aby go schwytali w tajemnej ucieczce. Stawił się więc przed kapitanem Maitlandem, dowódzcą wojennego okrętu angielskiego „Bellerofon“, i rzekł: „Przybywam na pokład pańskiego statku i oddaję się pod opiekę praw angielskich.“ Przedtem wystosował do księcia-regenta, syna króla Jerzego III, dotkniętego obłąkaniem, pismo, w którem prosił tegoż, jako „najpotężniejszego, najwytrwalszego i najwspaniałomyślniejszego ze swoich nieprzyjaciół,“ ażeby mu pozwolono korzystać z opieki ustaw angielskich, „gdyż, skończywszy swój zawód polityczny, zamierza osiąść przy domowym ołtarzu ludu brytańskiego.“—Lecz nie spełniły się nadzieje, jakie Napoleon łączył z owem pismem, gdyż rząd angielski jasno widział niebezpieczeństwa, na jakie mógłby go narazić pobyt Napoleona w Anglii, a mocarstwa sprzymierzone nieodwołalnie postanowiły usunąć wichrzyciela pokoju europejskiego. W porcie miasta Plymouth oznajmiono mu uchwałę mocarstw sprzymierzonych tej treści, że odstawiony będzie na wyspę ś. Heleny, i tam resztę życia spędzi pod dozorem Anglii, jako europejski więzień stanu. Napoleon daremnie protestował, że przybywa z własnej woli, jako gość ale nie jako jeniec, do Anglii. Dnia 7 Sierpnia musiał wsiąść na okręt „Nortumberland,“ który go miał zawieźć na wyspę ś. Heleny. Dwudziestu dwóch wiernych towarzyszy, między nimi generałowie Bertrand, Montholon, Gourgaud i Las Cases, dwaj pierwsi z żonami, dobrowolnie udali się z nim na miejsce wygnania, do którego

Napoleon przybył 18 Października, w drugą rocznicę bitwy pod Lipskiem *).

W taki sposób upadło cesarstwo Napoleońskie, zostawiając Francyę, sprowadzoną do jej dawnych granic. Szybko wprawdzie upadło materyalne dzieło Napoleona Bonapartego, ale dzieło jego rewolucyjne trwało długo, trwa jeszcze dotąd: wojska francuzkie rozniosły po Europie pojęcia rewolucyjne, z których niebawem miały wyrość odpowiednie im owoce; gdziekolwiek ustalało się panowanie francuzkie, powstawały tam francuzkie urządzenia, z napoleońskim kodeksem cywilnym i z administracyą na nowożytny sposób scentralizowaną, a we Francyi rządy, które po cesarstwie nastąpiły, stosowały, tylko z mniejszym despotyzmem, zasady administracyi napoleońskiej i jej kodeksów. Do pewnego więc stopnia Napoleon jest twórcą dziewiętnastego wieku. Jako syn Rewolucyi, trzymał się on jej maksym, zachował jej ducha, w większej czę-

*) Większym okazał się Napoleon w niedoli, aniżeli u szczytu potęgi i dostojeństw, i ciężkie upokorzenia znosił z bohaterstwem, które nawet w jego przeciwnikach wywołało podziwienie. Często rozmawiał z przyjaciołmi i towarzyszami wygnania o swojej przeszłości, tak obfitej w wypadki, przyczem niejeden zarzut, jaki mu czyniono, starał się usprawiedliwić mniemaną swoją misyą do panowania nad światem; dyktował ustępy ze swego żywota, i uwagi nad różnemi dziełami, dawnemi i nowemi, które go szczególniej zainteresowały; dla rozrywki czytywał tragedye, zwłaszcza Corneille'a, lub grywał w szachy. Od gubernatora wyspy, Hudsona Lowe, musiał ciągle znosić drobiazgowe dokuczliwości; poddany przezeń uciążliwemu dozorowi, w końcu zrzekł się nawet codziennych przechadzek, co, przy niezdrowym klimacie wyspy, szkodliwie oddziaływało na jego organizm. Wkrótce też do moralnych cierpień przyłączyły się dolegliwości fizyczne, najpierw choroba wątroby, potem rak żołądka, niejako dziedziczny w rodzinie Bonapartych. To ostatnie cierpienie, które daremnie zwalczyć usiłował wszelkiemi środkami medycznemi lekarz Antommarchi, korsykanin, przecięło pasmo dni Napoleona 5 Maja 1821. W ostatnich dniach długiej choroby Napoleon zwrócił się do Boga, pokornie odbył spowiedź, przyjął Sakramenta święte. Prosił, aby w pokoju obok jego sypialni odprawiono czterdziestogodzinne nabożeństwo. Odzyskawszy pokój wewnętrzny, którego potęga ziemska i sława nie zna i nie daje, powiedział do generała Montholon, jednego z towarzyszy wygnania: „Generale, czuję się szczęśliwym, że spełniłem swój obowiązek jako chrześcijanin; życzę ci, abyś przed śmiercią doznał takiego samego szczęścia.“ Zwłoki Napoleona sprowadził z wyspy ś. Heleny w Październiku 1840, za zgodą rządu angielskiego, książę Joinville, trzeci syn króla Ludwika Filipa, do Paryża, i tu pochowano je z wielką okazałością w kaplicy pałacu Inwalidów. Syn Napoleona, który się wychowywał w Wiedniu i używał tytułu księcia Reichsztadzkiego, umarł 22 Lipca 1832, cesarzowa-wdowa Marya Ludwika umarła 1847.

ści swoich czynów spełniał jej dzieło. Byłto mąż niepospolitych zdolności, obdarzony głębokim, zdrowym rozumem, łączący w sobie niezaprzeczone przymioty polityka, z błędami swego czasu i swego otoczenia. Gdzie inni widzieli tylko chaos, Napoleon swoim orlim wzrokiem odnajdywał możność przywrócenia ładu i karności społecznej. Przez pewien czas zdawało się, że zgniotłszy rewolucyę, zapewni ostateczne zwycięztwo porządkowi i pomyślności społecznej. Lecz jego ambicya i jego despotyzm, zgubiły Francyę i w końcu zgubiły jego samego, czyniąc zeń ciemiężcę ludów, i podnosząc przeciw niemu całą Europę. Poniosłszy, z dopuszczenia Bożego, krwawą ekspiacyę po całej Europie, został on sam w końcu złamany tą ręką tajemniczą, która tyle razy prowadziła go na pole zwycięztw. To, co wycierpiał od straży angielskiej na wyspie ś. Heleny, powinno mu było przypominać, że i on kiedyś więził i dręczył Papieża, że znęcał się nad nim niegodnie. Lecz czy to jako zwycięzca, czy jako zwyciężony, czy to otoczony świtą królów lub wyrzucony na skalistą wyspę śród oceanu, był Napoleon, w dobrem i w złem, najpotężniejszą postacią wieku i najznakomitszym synem Rewolucyi, której zasady szerzył, ale którą na chwilę okiełznał, zmuszając ją do szanowania przynajmniej porządku materyalnego. W tem się mieści przyczyna jego uroku. Społeczność francuzka schylała przed nim czoło jako przed wskrzesicielem porządku, Rewolucya tolerowała go jako podporę nowych, rewolucyjnych maksym. Zwycięzki cesarz nie pojmował, gdzie znajduje się źródło porządku moralnego, i bronił Rewolucyi, której zawdzięczał swoje wyniesienie; dokonał też dzieła wielce chwiejnego, do reszty nadwątlił polityczną moralność Europy i pozostawił społeczeństwo wydane na łup doktryn i walk wewnętrznych, których ostatecznego rezultatu niepodobna dotąd przewidzieć.—

W roku 1815 runął także tron neapolitański Murata. Olśniony chwilowym tryumfem Napoleona, Murat mniemał, że lepiej koronę swoją utrwali, łącząc losy swoje z losami swego szwagra ex-cesarza, aniżeli przestrzeganiem przymierza zawartego z Austryą. Wypowiedział więc wojnę cesarzowi Franciszkowi i wyruszył 17 Marca 1815 z Neapolu na czele czterdziestu tysięcy ludzi, w nadziei, że całe Włochy podniesie w sprawie Napoleona. Od Papieża zażądał pozwolenia na swobodny przechód wojsk neapolitańskich przez państwo Kościelne, i chciał nawet wywieźć Piusa VII do Gaety. Papież nie dał pozwolenia, i mianowawszy tymczasową administracyę dla Rzymu, wyjechał 22

Marca do Viterbo, potem do Florencyi, Pizy, Sarzany i Genui, zkąd Savonę i Turyn odwiedził; do Rzymu wrócił 7 Lipca.— Lecz cała ta sprawa zgoła inny obrót przybrała, aniżeli Murat zamierzał. Austryacy, nieprzygotowani do odparcia napaści, cofnęli się wprawdzie do Włoch północnych, książęta Toskanii i Modeny pouciekali ze swoich rezydencyj; lecz odezwa Murata, wzywająca ludy włoskie, aby chwyciły za oręż w obronie niepodległości półwyspu, nie znalazła oddźwięku. Austryacy tymczasem skupili swoje siły i pod wodzą generała Bianchi przystąpili do działań zaczepnych, zmuszając Murata do odwrotu. Dopiero pod Tolentino 2 Maja pokusił się król Neapolu o stawienie oporu, ale daremnie; pobity, cofnął się, większa część jego armii pierzchła. Widząc, że w Neapolu utrzymać się już nie zdoła, Murat pożeglował do Francyi. Austryacy zaś weszli 22 Maja do Neapolu; na początku Czerwca król Ferdynand przybył z Sycylii i objął rządy nad krajem.—Wylądowawszy w Marsylii, Murat ofiarował swoje usługi Napoleonowi, ale ten chłodno je odepchnął, gdyż w przedwczesnym ruchu Murata upatrywał główną przyczynę, dla której mocarstwa sprzymierzone odrzuciły jego propozycye pojednawcze. Kiedy nastąpiła ostateczna katastrofa z Napoleonem, Murat udał się na Korsykę, i ztąd, w niepojętem zaślepieniu, chciał obalić tron króla Ferdynanda. 8 Października 1815 wylądował z garstką stronników w miasteczku Pizzo w Kalabryi, i wezwał ludność do powstania, niebawem wszakże wpadł w ręce gubernatora prowincyi, który postawił go przed sądem wojennym i rozstrzelać kazał.—We Francyi po wywiezieniu Napoleona nie odrazu wróciła spokojność, wielu dowódzców nie chciało wydać twierdz im powierzonych, w kilku okolicach zaciętą walkę ze sobą stoczyły stronnictwa; zwłaszcza w południowych prowincyach rojaliści, srodze gnębieni przez długie lata, mścili się na republikanach i bonapartystach, czemu niezawsze zapobiedz mogli dowódzcy królewscy. Niepodobna było karać całej armii za odstępstwo, ukarano więc tylko głównych sprawców odstępstwa. Pułkownik Labedoyère, który pierwszy przeszedł był ze swoim pułkiem na stronę Napoleona, został rozstrzelany na równinie Grenelle 19 Sierpnia; taki sam los spotkał marszałka Neya 7 Grudnia; najbardziej skompromitowani generałowie musieli opuścić Francyę.—Całą rodzinę Bonapartych skazano na wygnanie, pod karą śmierci w razie powrotu. Ponieważ wyrok ten obejmował także tych wszystkich członków byłej Konwencyi, którzy głosowali za śmiercią Ludwika XVI, albo wraz z nową konstytucyą

Napoleońską zaprzysięgli banicyę Burbonów, przeto musieli także Sieyès, Carnot i Fouché porzucić kraj jako wygnańcy. Niedługo także utrzymał się Talleyrand, całą swoją przeszłością zbyt uwikłany w roboty rewolucyjne. Zamiast niego na czele ministeryum stanął książę Richelieu.—Układy o pokój, toczące się już od Lipca między Francyą i monarchami sprzymierzonymi, ukończono dopiero 20 Listopada. Ponieważ wszyscy monarchowie na to się zgadzali, że potęgę Francyi trzeba utrzymać, przeto nałożono na nią w drugim pokoju Paryskim względnie łagodne warunki. Oprócz Sabaudyi, którą odzyskał król Sardyński, i oprócz twierdz Philippeville i Marienburg, które wraz z księstwem Bouillon przeszły do królestwa Niderlandzkiego, musiała Francya oddać tylko okrąg Gex Genewie, twierdzę Saarlouis Prusom a Landau Bawaryi i zburzyć fortyfikacye Huningi. Słabą kompensatą za ogromne summy, jakie wycisnęła rzeczpospolita francuzka a potem wycisnął Napoleon z ludów Europy, była kontrybucya wojenna siedmiuset miljonów franków; kontrybucyę tę miała Francya wypłacić w przeciągu lat sześciu, i do tego czasu winna była utrzymywać na własnem terytoryum sto pięćdziesiąt tysięcy wojsk sprzymierzonych i oddać im siedmnaście twierdz na wschodniej i północnej granicy. Zwrócić także musiała dzieła sztuki, porabowane w stolicach europejskich za Dyrektoryatu i Konsulatu. Wyspę Elbę przyznano Toskanii, i potwierdzono wszystkie uchwały kongresu Wiedeńskiego.—

Po upadku Napoleona zdawało się, że wielkie zmiany nastąpią; głębsze umysły domagały się politycznej i religijnej restauracyi. Nastręczało się zadanie wielkie, okoliczności i stan umysłów sprzyjały jego spełnieniu. Dwie ostateczności należało pokonać, ideę absolutnej monarchii uniwersalnej i wyuzdaną wolność tłumów, z jednej strony, biurokratyczną centralizacyę i mechaniczny despotyzm państwowy ośmnastego wieku, z drugiej, szał dzikiej wolności republikanów z lat 1791—1796; każdy naród, każda społeczność żywa, organiczna, winny były odzyskać swoje prawa historyczne i możność swobodnego rozwoju; stosunki między książętami i ludami winny były oprzeć się na wzajemnem poczuciu obowiązku; spełniając to, dokonanoby wielkiego postępu w życiu publicznem. Dobro powszechne, widoczne, niejako dotykalne, domagało się, aby religja odzyskała stanowisko jej przynależne i niezbędne do tego, aby Kościół mógł rozwinąć całą swoją działalność umoralniającą i uszlachetniającą. Straszliwa robota Rewolucyi, srogie cierpienia lat wojennych

znowu sprowadzały ludy i liczne jednostki do Boga; nawet wyrośli w nienawiści do religii mężowie stanu ówcześni doszli do przekonania, że sprawy religijne pierwszorzędne mają znaczenie w życiu ludów, i że ich trwałe zabezpieczenie nie może być rzeczą obojętną dla rozumnych rządów. Nie wystarczał już płytki filozofizm ubiegłego wieku; konieczność głębszego pojmowania religii narzucała się nawet na pół spoganizowanym poetom i myślicielom niemieckim; wyzuwająca się z ducha chrześcijańskiego kultura i „mądrość“ światowa straszliwej doznały porażki, rządy Boże nad światem z wstrząsającą potęgą uwidoczniły się zwłaszcza w latach 1789—1815; zasady encyklopedystów, klubistów, mistrzów rewolucyi doprowadziły do anarchii i tyranii, do nędzy wszelakiej i zagłady, co wszystko oczywiście byłoby niemożliwem, gdyby zasady objektywnej powagi i posłuszeństwa dla prawa Bożego, słowem, gdyby nauka i przykazania Kościoła przewodniczyły życiu Europy, mianującej się chrześcijańską. Zaiste w wielu jednostkach objawiało się trafne rozumienie rzeczy, budziła się skrucha wobec przebytych, srogich doświadczeń, kreślono plany naprawy w przyszłości; ale nie czyniono tego wszystkiego z niezbędną mocą wewnętrzną, z konsekwencyą i wytrwałością, z rzetelnem przekonaniem.

Z drugim traktatem Paryskim pozostawało w związku tak zwane „Święte Przymierze,“ ułożone i zawarte 26 Września 1815. W dokumencie przymierza monarchowie uroczyście ślubowali wobec świata, że zarówno w sprawach wewnętrznych jak zewnętrznych kierować się będą zasadą chrześcijańską, według której wszyscy ludzie są braćmi a wszystkie narody jednym ludem Bożym, że święte przykazania nauki chrześcijańskiej będą odtąd dla nich najwyższą zasadą rządów. Owo „Święte Przymierze“ obrzucano następnie wszelkiem możliwem szyderstwem i nazywano je machiną do ujarzmiania ludów, z drugiej zaś strony wysławiano je jako pierwszy ożywczy błysk słoneczny po długich latach mroźnej i niszczycielskiej zawieruchy. Ale w istocie ani szyderstwa nie były tu na miejscu, ani entuzyastyczne uwielbianie nie miało podstawy. Sama idea „świętego Przymierza“ była połowiczną, niejasną, zagmatwaną, gdyż wypływała z błędnego pojmowania chrystyanizmu, jakoby jakiejś martwej, abstrakcyjnej doktryny. Byłto więc zaledwie słaby wyraz tego, co po nadzwyczajnych wypadkach i doświadczeniach kilkunastu lat poprzednich raczej odczuwano i przeczuwano, aniżeli jasno sobie uprzytomniano i pojmowano. Nie mając w sobie żywotności, owszem będąc mar-

twą i niepraktyczną, idea owa nie zdołała wejść w życie; dlatego znikł wkrótce zapał do niej, a dawne rozdarcie w polityce znowu się ujawniło; pobłażliwie poglądano na roboty liberalnych potentatów, którzy, lekceważąc wszelkie zasady chrześcijańskie, niszczyli instytucye kościelne, dobro kościelne zabierali, wierzących chrześcijan prześladowali i nawet antychrześcijańskie zasady faworyzowali. Zamiast przywrócić Kościołowi wolność zupełną, przy której mógłby on rozwinąć całą swoją potęgę dobroczynną, ujarzmiano go i krępowano. Z pozostałych mocarstw, większa część przystąpiła do „Świętego przymierza;“ król Ludwik XVIII przystąpił do niego tylko w swojej osobie. Odmówiły udziału tylko Anglja i Stolica św., ta ostatnia na tej zasadzie, że do działalności, którą Przymierze sobie wytknęło, tylko Kościół jest powołany. Nie zamknęła się epoka rewolucyi.

Kongres Wiedeński nie dotknął żywotnych kwestyj społeczności europejskiej, nie postawił mocnej tamy przeciw przyszłym przewrotom, nie wytworzył nowego i na sprawiedliwości opartego systemu politycznego. Członkowanie ludów, rozdzielanie i zamienianie mil kwadratowych i tysięcy dusz było głównem jego zajęciem, interesa dynastyczne i partykularne na pierwszy plan występowały. Stolica ś. odzyskała wprawdzie Legacye, oddawna pożądane przez Austryę, której przyznano tylko prawo trzymania załóg w Comacchio i Ferrarze. Lecz co do wielu innych kwestyj nie odniosły skutku usilne przedstawienia legata papieskiego, kardynała Consalvi, aby kongres wynagrodził krzywdy wyrządzone Kościołowi. Ztąd Consalvi założył 14 Czerwca 1815 formalny protest przeciw uchwałom kongresu, naruszającym prawa Stolicy św. i Kościoła, a Papież w allokucyi z 4 Września postępowanie legata swojego pochwalił.

Europa po upadku Napoleona.

Francya za Ludwika XVIII i Karola X. 1814—1830.— Po straszliwych konwulsyach, jakie wstrząsały Europę przez ćwierć wieku, niepodobna było, aby spokój znowu odrazu zapanował w umysłach i ażeby jedność uczuć ożywiała wszystkich. Jedni należeli do stronnictwa zwycięzkiego, inni zaliczali się do zwyciężonych. Śród zwycięzców zbyt mało było umysłów, któreby dążyły do oparcia społeczeństwa na jego trwałej podstawie; instynktowo okazywano odrazę do rewolucyi, ale niedość zastanawiano się nad przyczynami, które ją sprowadziły; tylko wyższe umysły pojmowały straszliwą naukę, jaką katastrofa końca XVIII wieku dała Francyi, Europie i światu całemu. Ze zwyciężonych jedni przyjmowali porażkę swoją z oburzeniem, i obiecywali sobie wziąć odwet przy pierwszej sposobności, inni, względnie umiarkowańsi i oględniejsi, w zasadach roku 1789 widzieli szczyt mądrości politycznej. Pierwsi, prawdziwi rewolucyoniści, nieprzyjaciele wszelkiej powagi i wszelkiej religii, nanowo zabrali się do roboty burzycielskiej w stowarzyszeniach i związkach tajnych, w książkach, dziennikach, parlamentach; drudzy, którzy niebawem przybiorą nazwę „liberalnych," mniemali, że zdołają pogodzić porządek materyalny z bezrządem moralnym, a upokorzeniami, jakie sprowadził na Francyę uragan Stu Dni, posługiwali się przeciw restauracyi monarchicznej. Niejako dwa społeczeństwa stanęły naprzeciw siebie, oko w oko: dawne, którego jeszcze nie zdołało oświecić przebyte doświadczenie, i nowe, przejęte żalem za dopieroco minioną przeszłością, nadzieją wskrzeszenia roboty rewolucyjnej i nienawiścią do tak zwanej „reakcyi." Rewolucya, pokonana w faktach, nie została pokonaną w umysłach; to drugie zwycięztwo byłoby możliwe jedynie przez nawrócenie całego życia społecznego do katolicyzmu, do zasad chrześcijańskich; lecz ani ludy, ani rządy nie widziały tego jasno; odwoływano się wprawdzie do religii, lecz dlatego, ażeby się nią posługiwać przeciw duchowi przewrotu i niszczenia, a nie dlatego, że jest ona prawdą absolutną.—Słowem, we Francyi sprzymierzeni podyktowali wprawdzie pokój zewnętrzny i przywrócili tron Burbonów, ale w głębi społeczeństwa wrzał ferment rewolucyjny; na widownię życia publicznego wystąpili teraz ludzie, których młodość ubiegła śród epoki rewolucyjnej, wytworzyło się partyj bez liku, politycznych i religijnych: rojaliści dawnego zakroju, republikanie, bonapartyści, konstytucyonaliści, katolicy prawowierni, katolicy według systemu napoleońskiego, niedowiarkowie różnych stopni; idee rewolucyjne u wielu przeszły w krew i ciało. Panujące we Francyi wrzenie umysłów potężnie oddziaływało także na inne kraje; pobyt armij sprzymierzonych we

Francyi zaraził i inne ludy upowszechnionym tam jadem. Ludwik XVIII (przedtem hrabia Prowancyi), ur. 1755, czwarty syn zmarłego w r. 1765 Delfina i księżniczki saskiej, Maryi Józefy, przebywając za granicą od 1791 do 1814, dopiero w szkole cierpień porzucił doktryny filozofizmu, którym poprzednio hołdował. Byłto monarcha bez głębszej religijności, jakkolwiek, idąc za tradycyą swego domu, usiłował przywrócić Kościołowi większe znaczenie w społeczeństwie i usunąć rozdwojenie z jego łona. Wyraźnie określonego planu politycznego nie miał, był zbyt zależny od otaczających go osób, a nawet z początku powołał do ministerstwa Talleyranda, który zawsze panującemu stronnictwu oddawał się na usługi. Już 4 Lipca 1814 Ludwik XVIII nadał Francyi konstytucyę, w której zapewniono narodowi reprezentacyę w dwóch Izbach, odpowiedzialność ministrów, wolność prassy, coroczne uchwalanie podatków, tolerancyę dla wszystkich wyznań, obok religii katolickiej, uznanej za religię państwa. Owa konstytucya czyli, jak ją nazywano, „charte," miała być wspólnym gruntem, na którym wszystkie stronnictwa, dla dobra kraju, zgodnie pracować miały, co, jak się w następnych latach okazało, było nie tylko rzeczą wielce trudną, ale nawet niemożliwą. Zaledwie wątły stawiano opór wyszydzaniu religii, które nawet do rozruchów i zbiegowisk doprowadzało; wydrwiwano i oczerniano gorliwych misyonarzy, zakazano im nawet nauczania z kazalnicy, życiu ich zagrażano. Wylała się na kraj cały powódź antychrześcijańskich pamfletów, których wpływ neutralizowało wprawdzie, ale śród rozlicznych przeszkód, „stowarzyszenie katolickie do szerzenia dobrych książek." Duchowieństwo było w ciężkiem ubóstwie i małego wpływu używało; nakoniec Izby zezwoliły na przyjmowanie legatów i darowizn w nieruchomościach na rzecz Kościoła, a król wydał w Kwietniu 1817 pewną summę pieniędzy na polepszenie materyalnego bytu duchowieństwa.—Po Napoleońskiej polityce kościelnej zostało wielkie zamięszanie w łonie duchowieństwa; z odłączenia Belgii i prowincyj nadreńskich od Francyi wynikła potrzeba nowego rozgraniczenia niektórych dyecezyj; musiano obmyślać środki na zapobieżenie brakowi księży i usuwać rozterki w łonie kleru. Wielu rojalistów usiłowało skłonić króla do przywrócenia zasad gallikańskich, jakobini żarliwie obstawali za Artykułami organicznemi, których moc obowiązującą zachowano. Ustanowiono specyalne komisye, które miały przedstawić wnioski co do należytego uregulowania stosunków kościelnych, rozpoczęto układy konkordatowe z Rzymem. Ludwik XVIII wezwał dawnych, przedrewolucyjnych biskupów, którzy dotąd jeszcze nie zrezygnowali, ażeby się poddali Stolicy św. Pięciu z nich oświadczyło bezwarunkową uległość dla woli Papieża, inni odpowiedzieli wymijająco; usunęli się biskupi, mianowani przez Napoleona, ale nie potwierdzeni przez Papieża. W Czerwcu 1817 r. podpisany został w Rzymie nowy konkordat przez kardynała Consalvi i hrabiego Blacas d'Aulps. Konkordat ten przywrócił konwencyę Leona X (z r. 1516), przyczem unieważniono konkordat z r. 1801 i Artykuły organiczne z r. 1802, o ile sprzeciwiały się one nauce i prawom Kościoła; miało być przeprowadzone nowe odgraniczenie dyecezyj; biskupstwa, kapituły, seminarya i probostwa miały być wyposażone ziemią i rentą państwową. Dla uspokojenia katolików, poseł francuzki zapewnił Stolicę św. 15 Lipca 1817

w imieniu króla, że nowa przysięga, przepisana dla duchowieństwa, odnosi się tylko do porządku cywilnego, i nie obowiązuje do niczego takiego, co byłoby sprzeczne z bożemi i kościelnemi prawami. Pius VII zaraz ratyfikował umowę i obwieścił ją na konsystorzu (28 Lip. 1817). Z radością powitała Francya katolicka nowych biskupów. Lecz ministeryum upatrywało wielkie trudności w wykonaniu konwencyi; wypracowano dla Izb projekt prawa, które głosiło maksymy gallikańskie co do odwoływania się do władzy świeckiej i co do placet'u, nominowanie biskupów zaliczono do praw korony, oznaczono siedm arcybiskupstw i 35 biskupstw. Ale w drugiej Izbie, gdzie przeważali antykościelni wolnomyśliciele i bonapartyści, liczba nowych stolic biskupich wydała się za wielką; nowy konkordat zagrażał, zdaniem Izby, „swobodom Kościoła gallikańskiego," a przymierze Burbonów z duchowieństwem zagrażało „zdobyczom wielkiej rewolucyi." Rząd, widząc taki opór, cofnął swój projekt jeszcze przed rozprawami nad nim. Projekt rządowy, samem brzmieniem swojem, uwłaczał nowemu konkordatowi; lecz Pius VII, jakkolwiek boleśnie dotknięty postawą ministrów francuzkich, zgodził się na zawiązanie nowych układów, które wszakże z wielkiemi spotkały się trudnościami. Stolica św. wydała tymczasowe rozporządzenia, skutkiem których możliwe było obsadzenie pewnej liczby biskupstw. Nakoniec 4 Lipca 1821 Izby uchwaliły nowe prawo, upoważniające rząd do pomnożenia dyecezyj, poczem nastąpiły nowe układy w Rzymie. Bulla z 6 Paźdz. 1822 oznaczyła liczbę arcybiskupstw na 14, biskupstw 66 *).—Stopniowo rozwijało się życie kościelne we Francyi. Wierni nie szczędzili grosza na potrzeby Kościoła, zaludniały się seminarya duchowne, przybywało duchowieństwa z rokiem każdym. W literaturze idee katolickie znowu znajdowały przedstawicieli: myśliciel Józef de Maistre, poseł sardyński w Petersburgu (um. 1821), słynny kaznodzieja biskup Boulogne, filozof Bonald (um. 1840), biskup Frayssinous (um. 1841), ksiądz La Mennais (ur. 1781), bronili Kościoła z talentem i umiejętnością, poetyczne utwory Lamartine'a krzewiły uczucia religijne **). Powstawały nowe

*) W roku 1820, zamach dokonany przeciw jednemu z książąt panującego domu, przeraził wszystkich, jako objaw niebezpieczeństw, zagrażających społeczeństwu. 13 Lutego niejaki Louvel, czeladnik siodlarski, śmiertelnie ugodził sztyletem księcia Berry, syna hrabiego Artois, kiedy ten wychodził z teatru opery; Książę Berry zmarł w siedm godzin potem, śród strapionej rodziny królewskiej; przed zgonem prosił o przebaczenie dla skrytobójcy, i zalecił żonie, aby strzegła życia swego dla dziecięcia, które w łonie swojem nosiła. Wypadek ten wywołał powszechne osłupienie; zdawało się, że niebawem wrócą najstraszliwsze dni Rewolucyi. Morderca twierdził, że nie ma żadnych wspólników i oświadczył, iż dlatego zadał cios śmiertelny księciu Berry, że „książę ten był najmłodszym członkiem rodziny królewskiej, i że zdawał się być przeznaczonym do utrwalenia dynastyi wrogiej dla Francyi." Louvel zgładzony został pod gilotyną 20 Czerwca 1820; wspólników nie zdołano odkryć. Tegoż roku 20 Września księżna Berry powiła syna, Henryka, księcia Bordeaux, późniejszego hrabiego Chambord, tytularnego Henryka V.

**) De Maistre'a pisma: Du pape;—De l'Eglise gallicane;—Les soirées de St-Pétersbourg, ou entretiens sur le gouvernement temporel de la Providence.—Oeuvres de M. de Boulogne, t. 8. Paryż, 1826.—Oeuvres de M. de Bonald, Par., 1817 seq. 21 t.; nadto tegoż Démonstration philosophique du principe constitutif de la société. Par. 1830.—Frayssinous, biskup Hermopolisu, wydał: Défense du christianisme.—Conférences aux Carmes, i wykłady w kościele ś. Sulpicyusza,

kongregacye, w Lyonie powstało stowarzyszenie do szerzenia wiary, mnożyły się klasztory męzkie i żeńskie; zwłaszcza te ostatnie szybko wzrastały, w r. 1814 było ich 2,202, w r. 1825 już 6000, wiele z nich zajmowało się kształceniem dziewcząt; bracia szkolni znowu podjęli swoje prace, dotkliwą zapełniając lukę; ponieważ projektowane przez Konwencyę szkoły rządowe nie przyszły do skutku, przeto już Napoleon pozwolił 1801 wrócić braciom szkolnym do kraju. Przy straszliwem spustoszeniu moralnem, jakie zostawiła po sobie „wielka“ rewolucya, wobec wzrastającego proletaryatu, kongregacye religijne praktycznie uprzytomniały rozbitemu duchowo społeczeństwu, Kościół jako wielką instytucyę współczującą wszelkiej niedoli, jako wspólną matkę chrześcijaństwa i przybytek ocalenia dla umysłów, zbłąkanych namiętnościami i sofizmatami doktrynerskiemi.—Lecz jakobini i wolnomyśliciele usiłowali wszelkiemi środkami paraliżować rozkwit życia chrześcijańskiego. Od r. 1817 sporządzali tanie wydania Woltera i innych mistrzów niedowiarstwa, i szerzyli takowe nawet śród najniższych warstw społeczeństwa. Temuż samemu celowi posługiwały czasopisma, a tendencyjnemi powieściami i romansami wzbogacała się literatura rewolucyjna.—Gwałtowniej zaczęła występować opozycya, kiedy po Ludwiku XVIII (um. 19 Września 1824), wstąpił na tron brat jego Karol X (przedtem hrabia Artois), który jeszcze ściślej trzymał się Kościoła, a od początku publicznie o tem zaświadczył swoją uroczystą koronacyą i namaszczeniem w Reimsie. Wszczęła się uporczywa walka między rojalistami i konstytucyonalistami, między obrońcami i przeciwnikami Kościoła; mówiono o sprzysiężeniach przeciw konstytucyi; straszono tłumy byłą emigracyą, feodalizmem, kontr-rewolucyą; redagowany przez Bertin'a „Journal des Débats“ i demokratyczne poezye Béranger'a wywierały wielki wpływ na wrażliwe umysły francuzkie. Karol X widział w restauracyi katolicyzmu pierwszorzędną potrzebę swojego ludu i najmocniejszą podstawę tronu swego, ale niezawsze rządził się roztropnością w wyborze środków, a nadomiar hołdował jeszcze zasadom gallikańskim. Dążenie do wspierania korony przez religię, zwiększyło liczbę przeciwników tej ostatniej, i tem większą nieufność wzbudzało, że w otoczeniu króla znaleźli się obłudnicy, którzy dość materyału do satyry dostarczali, gdy z drugiej strony, pewna część duchowieństwa, niedość zasobna—w skutek smutnych czasów rewolucyjnych,—w niezbędne wykształcenie naukowe, niekiedy zadaleko się posuwała w swej gorliwości. Wolteryanie miotali się na wszystko, procesye kościelne nazywali wyzywającemi demonstracyami, pierwszeństwo stanu duchownego poczytywali za nadużycie sprzeczne z konstytucyą. Że Karol X na początku panowania zniósł uciążliwą cenzurę, powitano to ustępstwo z radością; ale prassa zaraz pochwyciła za dawną broń szyderstwa i kłamstwa przeciw wszelkiej powadze. W roku 1825 uchwalono prawo przeciw świętokradzcom, które miało zabezpieczyć Kościół od krzywd i zniewag. Dla powściągnięcia rozkiełznanej prassy zamierzano w r. 1826 wydać nowe prawo prassowe; ale projekt do owego prawa takim uległ zmianom w Izbie wyższej a w Izbie depu-

---

1803—22.—La Mennais: Bibliothèque des dames chretiennes (od r. 1820): Essai sur l'indifférence en matière de religion; De la religion considérée dans ses rapports avec l'ordre politique et civil.

towanych taką napotkał opozycyę, że ministeryum sprawy tej zupełnie zaniechało. Prezes ministrów Villèle (1821—1827) obraził próżność Chateaubrianda, a ten świetną wymową swoją nieraz wysługiwał opozycyi, dążącej do obalenia tronu Burbonów. Prassa przemawiała tonem coraz namiętniejszym; wynagrodzenie emigrantów miljardem franków za wydarte im majątki przez rewolucyę, życzliwość, jaką dwór królewski okazywał duchowieństwu, nakoniec oddanie kilku seminaryów pod kierownictwo jezuitów,—wszystko to dostarczało pretekstów do najgwałtowniejszych napaści.—W Maju 1826 napomknął z trybuny biskup Frayssinous, minister kultów, że w siedmiu małych seminaryach nauczają jezuici. Zaraz rozległy się okrzyki oburzenia na rząd, okrzyki powołujące się na niezniesione dotąd prawa przeciw temu zakonowi. Stwierdzono wprawdzie ścisłem badaniem, że owi jezuici powołani zostali przez biskupów, że każdej chwili mogli być przez nich usunięci, że pozostawali pod ich jurysdykcyą, że żadnej nie tworzyli korporacyi, a więc, że żadne z praw dawniejszych nie zostało naruszone; ale pomimo tego coraz gwałtowniejsza rozlegała się wrzawa o niebezpieczeństwie zagrażającem Francyi od garstki jezuitów; do najwyższego stopnia rozjątrzono przeciw nim motłoch paryski *). Kiedy król (29 Kw. 1827) odbywał przegląd gwardyi narodowej Paryża, jeden z bataljonów dziesiątego legjonu zawołał: „Niech żyje król! precz z ministrami! precz z jezuitami!“ Okrzyki te, powtarzane przez inne oddziały, umilkły dopiero po oddaleniu się króla. Prassa rozwijała na wszelkie sposoby hasło: „Konstytucya (la charte) jest fikcyą i fałszem; Burbonowie niczego się nie nauczyli i nie zapomnieli.“ Ludność w końcu uwierzyła w to, co jej codzień powtarzano. Ministeryum Villéle'a musiało się usunąć; nowe rządy pod ministerstwem Martignac'a weszły na drogę ustępstw i wydawały w moc przeciwników jednę po drugiej osłonę monarchii. Komisya, wyznaczona do zbadania zakładów naukowych, oświadczyła się, w swej większości, za jezuitami; ale ministerstwo zsolidaryzowało się z mniejszością i skłoniło króla do podpisania dekretu (z 16 Czerwca 1828), utrwalającego zwierzchnictwo uniwersytetu paryskiego, zaprowadzone przez Napoleona celem stłumienia wszelkiej niezawisłości naukowej; dekret wyłączał jezuitów ze wszelkich duchownych zakładów naukowych. Episkopat zaprotestował przeciwko temu dekretowi i odwołał się do Papieża, co także król uczynił, przedstawiając nader krytyczne położenie tronu. Leon XII radził biskupom położyć ufność w dobrych i religijnych uczuciach Karola X. Kiedy król okazał niechęć do dalszych ustępstw, zalecił mu minister Martignac odbyć podróż do Alzacyi, najliberalniejszej prowincyi, aby tam się przekonał, że lud godzien jest jeszcze większych swobód. Przyjęcie było nader radosne, ale skutek wręcz przeciwny. Zdawało się, że Karol X nabierał odwagi, w Izbach nie uznawał wyrazu prawdziwej woli narodowej, i oparł się dalszym koncesyom. Ministeryum Martignaca, które nic już ofiarować nie mogło potężnej lewicy, musiało podać się do dymisyi 1829, w skutek czego upadła ostatnia spójnia między królem i Izbą deputowanych. — Jeszcze gorsze wytworzyło się położenie, kiedy Karol X powołał do utworzenia

*) *Hergenröther*, *Allgem. Kirchengeschichte*, III. 874.

nowego ministeryum, swojego ulubieńca, księcia Polignac'a, wtedy posłującego w Londynie, który przedtem nie chciał zaprzysięgnąć konstytucyi i bardzo był niepopularny. Jego ministeryum nazwano „niemożliwem.“ W stolicy zorganizowało się stronnictwo liberalne i zawiązało stosunki w departamentach; wkrótce potworzyły się związki do odmawiania podatków. Ministeryum Polignac'a usiłowało wprawdzie jużto pojednać ze sobą opinję publiczną, już ją nastraszyć; ale jeszcze śmielej występowała prassa i większość Izby deputowanych. Nawet świeżo zyskana, zdobyciem Algieru, sława wojenna nie powstrzymała zwycięzkiego pochodu lewicy. Dnia 2 Marca 1830 wystosowali do króla deputowani, w liczbie 221, adres uskarżający się na ministeryum. W skutek tego odroczono Izby, i 16 Maja rozwiązano Izbę niższą. Ale owych 221 deputowanych znowu wybrano, nadto opozycya wzmogła się powołaniem innych jeszcze rewolucyonistów do Izby. Wtedy Karol X wydał sześć edyktów (ordonnances) z 26 Lipca 1830, w których zniósł wolność prassy, Izbę deputowanych ponownie rozwiązał i nowe wydał prawo wyborcze. Edykty te stały się hasłem rewolucyi, którą pokryjomu kierował obsypany łaskami przez Karola X, książę Ludwik Filip Orleański, dążący do tronu. Już 27 Lipca rozpoczęła się walka w Paryżu; w dwa dni potem zdetronizowano prawowitego króla. Karol X musiał opuścić Francyę. Izba niższa własną mocą zmieniła konstytucyę; 7 Sierpnia ogłoszono Ludwika Filipa dziedzicznym „królem francuzów,“ gdy ten wprzód przyjął nową „chartę“ czyli konstytucyę. Miejsce namaszczonego króla z łaski Bożej, zajął wszechwładzą ludu mianowany „król mieszczański;“ na tronie zasiadła rzeczpospolita z pozorami monarchii. Syn bohatera Rewolucyi, Filipa „Égalité,“ włożył z łaski rewolucyi na swoje skronie koronę Ludwika świętego, i dzięki zręcznym wykrętom zdołał ją utrzymać przez lat ośmnaście.

Hiszpanja pod Ferdynandem VII (1814—1833). — Hiszpanja stała się łupem Napoleona w skutek wewnętrznego bezładu i upadku, jaki w niej się rozpościerał pod nędznemi rządami Karola IV (od r. 1789). Emanuel Godoy, ulubieniec królowej, był wszechwładnym panem kraju (str. 576). Niegodziwiec ten, obwiniany o bigamję, usunął z kraju zasłużonego kardynała Lorenzanę, arcybiskupa Sewilli Despuig'a, i biskupa Musquiza z Avili, gdyż ci chcieli go oskarżyć przed Inkwizycyą o zbrodnię dwużeństwa; przedsiębrał wiele środków wrogich dla Kościoła, zwłaszcza przeciw klasztorom, trwonił mienie kościelne i państwowe, powiększył dług publiczny, i sprowadził zupełną ruinę handlu i marynarki. O dalszych jego losach, o detronizacyi Burbonów hiszpańskich przez Napoleona, mówiliśmy wyżej.— 6 Czerwca 1808 Napoleon mianował swego brata Józefa, dotąd króla Neapolu, królem hiszpańskim. Lecz hiszpanie, już przedtem w swej dumie narodowej ciężko obrażani przez Murata, poparci przez Anglję, powstali przeciw narzuconemu im cudzoziemskiemu królowi; rada Kastylii odmówiła mu hołdu, powstańcy zabrali flotę francuzką w Kadyksie; w Sewilli i w innych miastach większych potworzyły się junty narodowe, po całym kraju rozgorzał zapał w obronie ojczyzny. Daremnie odnosili zwycięztwa francuzi, gdyż zawiązywały się coraz nowe i coraz liczniejsze bandy gerylasów. Król Józef tam tylko znajdował posłuszeństwo, gdzie miał wojsko francuzkie na swoje rozkazy.

Przytem wiele ciężkich błędów popełniał. Kazał odprawiać modły dziękczynne za zwycięztwa francuzkie, organizował wszystko na sposób francuzki, pobierał z duchowieństwa ciężkie kontrybucye, pozostawił tylko trzecią część klasztorów, potem chciał wszystkie klasztory zamknąć; we wszystkiem, co czynił, okazywał rewolucyjną nienawiść do wszelkiego życia katolickiego. Wezwano biskupów i kapituły, aby się oświadczyły w specyalnych adresach za zasadami gallikańskiemi, adresy takie podstawiano lub fałszowano. Mnóstwo księży skazano na deportacyę do Francyi. Oczywiście rozdrażniało to w najwyższym stopniu katolicką Hiszpanję; walka krajowej ludności z francuzami stawała się coraz zaciętszą, coraz korzystniejszą dla hiszpanów, zwłaszcza od czasu, kiedy przybył im na pomoc Wellington. Junta w Kadyksie znacznie złagodziła w swojem terytoryum dekret o kasacie klasztorów. Lecz jednocześnie zalewała Hiszpanję powódź pism rewolucyjnych, szerzyły się związki wolnomularskie, kampanje wojsk angielskich przymnożyły czynników fermentacyjnych;— w ten sposób tworzył się zasiew przyszłych rewolucyj. Zwołane przez centralną juntę do Kadyksu stany państwa, czyli „kortezy," wypracowały konstytucyę, opartą na doktrynie rewolucyjnej o wszechwładztwie ludu, którą ogłoszono 19 Marca 1812 jako zasadniczą ustawę dla wszystkich prowincyj hiszpańskich. Konstytucya ta, zwana Kadykską, zostawiała tylko cień władzy monarchicznej, gwałciła wszystkie prawa istniejące, całą władzę składała w ręce zgromadzenia, złożonego z najróżnorodniejszych żywiołów, i otwierała drogę narówni do rewolucyi jak do despotyzmu. Ale nawet owa konstytucya w swoim artykule 12-ym przyznała, ze względu na ogromną katolicką większość ludu hiszpańskiego, że religja rzymsko-katolicka jest jedyną religją uprawnioną, i wyznawania wszelkiej innej religii zakazała. Kiedy wszakże rząd konstytucyjny 1813 r. wydał kilka rozporządzeń, uwłaczających prawom kościelnym, zaprotestował przeciw nim nuncyusz papieski Piotr Gravina, a potem wysłał z Portugalii energiczny manifest w tym przedmiocie. Tymczasem sam Napoleon musiał (11 Grud. 1813) porzucić sprawę swego brata, króla Józefa, i uznać Ferdynanda VII jako króla Hiszpanii.—Reakcya, jaka nastąpiła za powrotem prawowitego króla, spełniła pod niejednym względem dzieło sprawiedliwości, ale obok tego uciekła się do wielu srogich i nieroztropnych środków, za które najniesłuszniej składano odpowiedzialność na duchowieństwo. Odżył dawny despotyzm, zniesiono „konstytucyę Kadykską," rozwiązano kortezy, wszystkie urządzenia napoleońskie usunięto, przywrócono dawną etykietę dworską, zakony rycerskie i bardzo już mało znaczącą Inkwizycyę. Kościół więcej krzywd i szkody odniósł aniżeli korzyści. Ferdynand VII przyrzekł wprawdzie usunąć nadużycia, i oświadczał, że równie są dlań święte prawa ludu jak prawa korony, lecz do odrodzenia kraju zarówno mu zbywało na niezbędnej sile umysłowej i moralnej, jak i na odpowiedniem wykształceniu. Na swoje i kraju nieszczęście, król ten na swoich doradzców powołał takich ludzi, którzy, łaski jego nadużywając, o sobie tylko myśleli i wywierali wpływ jak najzgubniejszy na kraj cały. Nadomiar między najwyższymi urzędnikami, nawet w ministerstwie, wielu znajdowało się członków stowarzyszeń tajnych; ci zamiast służyć krajowi, który ich groszem publicznym opłacał, przykładali rękę do knowań re-

wolucyjnych. Już w latach 1814—1817 generałowie, niegdyś gerylasowscy, podnosili sztandar rokoszu, i jakkolwiek powstania te stłumić zdołano a ich sprawców, o ile nie zdołali ocalić się ucieczką, pokarano śmiercią, ale korzeni zła nie wyrwano. Agitacya polityczna rozwijała się w ukryciu, a za wpływem lóż wolnomularskich, przeniesionych z Anglii i Francyi na ziemię hiszpańską, dochodziła do coraz radykalniejszych dążeń i zasad. Powstanie kolonij południowej Ameryki i rewolucya z roku 1820 na rzecz zniesionej „konstytucyi Kadykskiej“, znowu postawiły skołataną monarchję nad przepaścią. 1 Stycznia 1820 proklamowały w Kadyksie zbuntowane wojska ustawę z r. 1812; ruch, przygotowany przez związki tajne, jednocześnie wybuchł rokoszem w Walencyi, Murcyi, Ferrolu, Saragossie i Korunie. Król zupełnie upadł na duchu, i 9 Lipca 1820 zaprzysiągł odrzuconą przezeń „konstytucyę Kadykską,“ poczem zaraz zgromadziły się kortezy, wybrane według nowego systemu wyborczego, który zupełnie pomijał prawa i interesa szlachty i duchowieństwa. Większa część ludności, zwłaszcza lud wiejski, wrogo patrzała na ponownie wprowadzoną ustawę rewolucyjną, i tworzyły się oddziały zbrojne, obwołujące „króla absolutnego.“ Liberalni, zgodni między sobą, gdy chodziło o rabowanie i prześladowanie Kościoła katolickiego, podzielili się na kilka stronnictw, zkąd jeszcze większe zamięszanie wynikło: tak zwani „exaltados“ dążyli do zaprowadzenia rzeczypospolitej i do zupełnego przewrotu istniejących stosunków, gdy „moderados,“ umiarkowani, nie chcieli burzyć wszystkich granic porządku społecznego. Prassa albo była przez te stronnictwa terroryzowaną, albo pozostawała na ich żołdzie.— Nowe kortezy wydały kilka praw antykościelnych; znowu zniesiono Inkwizycyę, skasowano 820 klasztorów, jezuitów i dwóch biskupów wygnano, śmiercią zagrożono arcybiskupowi Walencyi; księdza Vinuesę, kapelana królewskiego, okrutnie zamordowano w więzieniu jako mniemanego przeciwnika konstytucyi. Chciano zmusić nowomianowanych prałatów, aby urzędy swoje objęli bez zatwierdzenia papieskiego, zakazano duchowieństwu wszelkich stosunków z Rzymem. Papież nie chciał uznać, w charakterze posła, fanatycznego jansenisty i gallikanina Villanuevy, który jawnie wyznawał zasady antykatolickie; skutkiem tego nuncyusz Giustiniani, który zaprotestował był przeciw nieprzyjaznym krokom nowego rządu, musiał, po wielu zniewagach, opuścić Madryt (St. 1823). Rewolucyjna, długo powściągana zaciętość egzaltowanych ciągle wybuchała teraz przeciw duchowieństwu, a zwłaszcza przeciw zakonom *).—Inne państwa dostrzegły dla siebie niebezpieczeństwa w rewolucyi hiszpańskiej; po kongresach w Tropawie (1820) i Laibachu (1821) konstytucyjne ministeryum w Madrycie odrzuciło wezwanie, w którem mocarstwa domagały się zniesienia demokratycznej konstytucyi hiszpańskiej, skutkiem czego wyjechali z Madrytu posłowie Austryi, Rosyi, Prus i Francyi. W skutek uchwały kongresu wielkich mocarstw w Weronie (Paźdz. 1822) nastąpiła interwencya francuzka. Armja francuzka, pod wodzą księcia Angoulême i generałów Oudinot i Moncey, wkraczając (Kw. 1823) do Hiszpanii, nie napotkała poważnego oporu, owszem witały ją junty rojalistowskie. Króla wraz z rodziną uprowadzili ministrowie i kortezy

*) *Gervinus, Geschichte des 19 Jahrh.*, II, 160.

najpierw do Sewilli, potem do Kadyksu; 27 Września rozwiązały się kortezy i wypuściły króla na wolność, 2 Paźdz. Kadyks poddał się francuzom, którzy pozostali w kraju do r. 1828 dla utrwalenia władzy królewskiej. Regencya tymczasowa usiłowała była zagoić rany, jakie rewolucya zadała Kościołowi i dobru powszechnemu, i wydała szereg dekretów w tym duchu, przywróciła stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską i przedsięwzięła środki dla zapewnienia spokojności krajowi. Dekrety te i rozporządzenia zatwierdził, po ponownem objęciu rządów, Ferdynand VII. Lecz niestety przebyte ciężkie próby nie zrobiły na nim wrażenia. Wkrótce wrócił dawny despotyzm; król okazywał zaufanie najniegodniejszym ludziom, i odpychał od siebie szlachetnych mężów, którzy dla niego największe ponosili ofiary. Kamarylla znowu stanęła u steru rządów; kraj pogrążał się w opłakanym upadku; z proletaryuszów, którzy przedtem służyli w oddziałach rojalistowskich, potworzyły się bandy rozbójnicze; finanse tak się wyczerpały, że większa część wojska i urzędników nie pobierała płacy; malwersacye i przemytnictwo dochodziły do ogromnych rozmiarów. Wobec tego wszystkiego partya liberalna jątrzyła się jeszcze bardziej; również sarkało na absolutystowski system rządowy stronnictwo ściśle katolickie i chętnie ujrzałoby na tronie brata królewskiego, Don Karlosa. Zawikłanie przybrało groźne rozmiary, kiedy Ferdynand VII, po śmierci trzeciej żony, królowej Józefy (1829), zawarł małżeństwo z księżniczką Maryą Krystyną neapolitańską. Chcąc potomstwu, oczekiwanemu z tego małżeństwa, zapewnić dziedzictwo korony nawet w takim razie, gdyby mu się tylko córki urodziły, wydał w Marcu 1830 „Sankcyę pragmatyczną,“ a w niej zniósł ustawę Filipa V z r. 1713 o dziedziczeniu tronu i przywrócił dawne prawo kastylijskie, podług którego córki i wnuczki króla miały przy dziedziczeniu pierwszeństwo przed jego braćmi i innem pokrewieństwem męzkiem *). Mocą owej „Sankcyi pragmatycznej“ ogłoszona została następczynią tronu księżniczka Izabella, urodzona w Paźdz. 1830. Przeciw „Sankcyi“ zaprotestował brat króla Don Karlos; po stronie ostatniego stanęli własny brat Krystyny Ferdynand II, król Neapolu, i kilka dworów europejskich, duchowieństwo i partya konserwatywna. Król się zachwiał, gotów był odwołać „Sankcyę,“ ale ją podtrzymali ministrowie. Don Karlos udał się ze swoją rodziną do Portugalii i odrzucił rozkaz brata co do złożenia przysięgi wierności dla Izabelli II. Ferdynand VII umarł 29 Września 1833.

Powstanie kolonij hiszpańskich w Ameryce południowej.—Kraje Ameryki południowej stanowiły, z wyjątkiem Brazylii, kolonjalną posiadłość Hiszpanii, która daleko lepiej postępowała z indyanami, aniżeli postępowały mocarstwa protestanckie w swoich osadach zamorskich. Lecz pomieszanie się europejczyków z krajową ludnością wkrótce zdenerwowało żywioł europejski, a panowanie hiszpańskie poważnie zostało zagrożone porzuceniem dawnego systemu handlowego, otwarciem portów kolonjalnych dla innych narodów, wygnaniem jezuitów, szerzeniem się wolnomu-

*) Prawo salickie zupełnie wyłączało kobiety od dziedziczenia tronu; ustawa zaś Filipa V dopuszczała także kobiety do dziedziczenia tronu, ale gdyby wcale nie było męzkich potomków rodziny panującej.

larstwa i pojęć panujących w Ameryce północnej. Już w latach 1783 i 1806 objawiały się tu ruchy rewolucyjne, a ponowiły się podczas najazdu francuzkiego na Hiszpanję 1808, kiedy meksykanie odesłali swego wicekróla do Europy; wkrótce potem miasta powypędzały urzędników królewskich. Najpierw powstała prowincya Caracas, Venezuela 1810, potem 1811 Paraguay, 1812 Meksyk. Kiedy król Ferdynand VII obalił konstytucyę Kadykską, odpadła od jego berła większa część kolonij południowo-amerykańskich. Zdołano wszakże w latach 1815 i 1817 przywrócić, z małemi wyjątkami, władzę królewską, do czego wielce się przyłożyła wzajemna zawiść miast. Lecz Chili dobiło się wolności pod wodzą San Martina 1817—1829; za jego sprawą obrany został dyktatorem jego towarzysz broni O'Higgins. Bolivar, Paez i Piar uorganizowali nowe powstania i zdobyli Bogotę; Bolivar utworzył z Venezueli, Nowej-Granady i innych terytoryów rzeczpospolitę Kolumbii, po walnej bitwie pod Ayacucho (9 Grud. 1824) położył koniec panowaniu hiszpanów, i był dyktatorem zarówno w Boliwii i Peru jak i w Kolumbii. Lecz stanąwszy u szczytu władzy, porzucił „Oswobodziciel," gdyż tak nazywano Bolivara, dawniejszą politykę, bezinteresowną i patryotyczną; żądzą panowania i zarozumiałością odepchnął wielu stronników od siebie; wkrótce oddzieliły się Peru w r. 1827, Boliwja 1828. Wobec ciągłych powstań Bolivar zaczął okazywać dążenia monarchiczne; 1829 odstąpiła od niego i od Kolumbii Venezuela, 1830 rozpadła się Kolumbja na respubliki Venezueli, Ekuadoru i Nowej Granady. Bolivar umarł niemal w pogardzie u rodaków. Coraz bardziej pogrążały się państwa południowej Ameryki w rewolucyę i w anarchję, skutkiem czego wielce cierpiał Kościół; historya tych państw składa się z szeregu wojen domowych i buntów, z udaremnionych lub przelotnych restauracyj, z ciągle wznawiających się prześladowań i pojednań z Kościołem.

Portugalja pod Janem VI, i Dom Miguel (1816—1834).—Uległa także, jak wiemy (str. 576), najazdowi francuzkiemu Portugalja, gdzie od 1792 rządził książę Jan w imieniu swej matki, obłąkanej Maryi Franciszki, a swemi dążnościami antykościelnemi (1805) zniewolił Papieża do energicznych upomnień. Wobec napaści francuzkiej rodzina królewska uciekła do Brazylii w Styczniu 1808.—Brazylja już od 1786, za wpływem Ameryki północnej, okazywała dążenie do niepodległości; po odkryciu sprzysiężenia w prowincyi Minas w Marcu 1789, po stłumieniu ruchu w Bahii 1798, ucieczka domu królewskiego z Portugalii bardzo była na rękę stronnikom odłączenia; już przy wylądowaniu w Bahii ludność z radością witała infanta Jana jako cesarza Brazylii, co wielkie miało znaczenie na przyszłość. Sama obecność dworu wynosiła Brazylję nad stanowisko kolonii; otwarto porty brazylijskie dla okrętów wszystkich narodów; 1815 Brazylja obwołana została państwem udzielnem; Cayenna, wojskowo zajmowana przez portugalczyków od 1809, wróciła pod panowanie francuzkie. Po śmierci matki (26 Marca 1816) Jan został królem jako Jan VI, ale ciągle przebywał w Brazylii. W Marcu 1817 z zatargów między portugalczykami i brazylijczykami wynikło powstanie załogi w Pernambuco, stłumione 20 Maja. W Portugalii coraz głośniej domagano się powrotu dworu królewskiego, zwłaszcza odkąd hiszpański ruch konstytucyjny z r. 1820 przeniósł się także do tego kraju; w Bra-

zylii także wybuchły zaburzenia w Styczniu 1821. Dom Bragancki stał między dwoma chwiejącemi się tronami; przeniesienie dworu do Portugalii wydałoby Brazylję w moc demokracyi rewolucyjnej; regencyi w Lizbonie ciągle zagrażały rokosze z okrzykiem: „Król i kortezy!“; anglików, którzy zajmowali tu wiele miejscowości, nienawidziła ludność. W manifeście z 18 Lutego 1821 król przyrzekł obu krajom osobne konstytucye i wyjazd następcy tronu Dom Pedra do Europy. Ale rokosz garnizonu portugalskiego w Rio zmusił króla do potwierdzenia naprzód, w dekrecie o dwa dni (24—26 Lutego) antydatowanym, konstytucyi, która miała być uchwalona w Lizbonie. W końcu Czerwca król odpłynął z rodziną do Lizbony, pozostawiwszy w Brazylii tylko najstarszego syna, Dom Pedra. W Izbach portugalskich brazyljanie tworzyli mniejszość; większość zaś chciała przywrócić stan z przed r. 1808, do czego dały początek uchwały z 29 Grud. 1821. Po nadejściu owych uchwał do Brazylii wybuchła tam rewolucya, na czele której stanął Dom Pedro; infant nie chciał wrócić do Lizbony, zwołał do Rio 19 Czerwca 1822 brazylijskie zgromadzenie prawodawcze, i 12 Paźdz. 1822 ukoronował się na cesarza. Rozdział między Brazylją i Portugalją stał się faktem dokonanym.—W Lizbonie Jan VI skazany był po powrocie na bezsilność. Rewolucyoniści chcieli zaprowadzić zamiast trzech dawnych stanów tylko jednę Izbę, odjęli koronie prawo zakładania veto, wydalili królowę, patryarchę lizbońskiego i arcybiskupa Bragi, pokonfiskowali majątki wielu osób wysoko stojących. Infant Dom Miguel, młodszy syn Jana VI, którego daremnie usiłowali rewolucyoniści przeciągnąć na swoją stronę, wystąpił na czele wojska przeciw anarchicznym wichrzeniom i przywrócił porządek; ale za to ściągnął na siebie nienawiść i prześladowanie masonii, bardzo potężnej w ziemiach portugalskich. Jego brat Dom Pedro, który przyrzekł był ojcu bezwarunkową wierność i tłumienie rewolucyi, wystąpił teraz jawnie jako nieprzyjaciel Portugalii, i intrygował przeciw Dom Miguelowi, który ciągle jeszcze chciał jednać Dom Pedra z królem. Jana VI otaczali zdrajcy; ci, nadużywając dobroduszności i chwiejności króla, budzili w nim podejrzenia i nieufność do zupełnie oddanego mu Dom Miguela. Infant ten, budzący trwogę w spiskowcach, musiał z kraju wyjechać, i udał się najpierw do Rzymu, potem do Wiednia. Kiedy stroskany król przemyśliwał o przywołaniu syna do kraju, zaskoczyła go śmierć, prawdopodobnie zadana (10 Marca 1826). Ogłoszono dekret, wątpliwej legalności, który ustanawiał regencyę, mającą sprawować rządy do czasu przybycia prawowitego dziedzica tronu. Regencya nie zwołała, zgodnie z konstytucyą, trzech stanów, któreby mogły rozstrzygnąć kwestyę następstwa korony, ale wysłała deputacyę do Brazylii dla złożenia hołdu cesarzowi Dom Pedrowi. Ten, przybrawszy tytuł króla portugalskiego, nadał Portugalii nową konstytucyę, ale wkrótce zrzekł się korony na rzecz ośmioletniej córki Donny Maryi da Gloria, i wyznaczył jej swego brata Dom Miguela na przyszłego małżonka i na tymczasowego regenta kraju.—Wielu portugalczyków poczytywało akt ten za bezprawny i nieważny; większość ludności i część wojska oświadczyła się za Dom Miguelem. Rządowi pomagała Anglja wojskową siłą, którą dowodził generał Clinton. Dom Miguel przyjechał do Lizbony 22 Lutego 1828, przyrzekł nie opierać się woli brata, dopóki kompetentny

trybunał nie rozstrzygnie o jego własnych prawach; lud z radością go witał, korporacye wysłały do niego delegatów; nalegano, ażeby zniósł nadaną krajowi konstytucyę i przybrał tytuł królewski. Lud, oburzony niegodziwemi knowaniami masonów, wzdychał za oswobodzeniem się od ciężkiego jarzma. Dom Miguel wydał proklamacyę, wzywającą ludność do spokojnego wyczekiwania uchwały trzech stanów królestwa. Pomimo zabiegów stronnictwa rewolucyjnego zgromadziły się stany państwa i oświadczyły, że według zasadniczych ustaw portugalskich Dom Pedro jako obcy władzca nie może nigdy być królem Portugalii, i że prawowitym królem jest Dom Miguel. Ten przywdział teraz koronę, zniósł nadaną przez Dom Pedra konstytucyę, usiłował zagoić rany kraju, i z najgłębszego przekonania wziął prawa Kościoła w obronę. Liberaliści oczerniali szlachetnego króla jako tyrana; Francya i Anglja intrygowały przeciw niemu; brat jego, Dom Pedro, kierował knowaniami rewolucyjnemi, szczodre znajdując poparcie w gabinetach paryskim i londyńskim. Dom Miguel miał wszakże za sobą miłość ludu, postępował z godnością, i nie chciał wydalić z kraju Don Karlosa hiszpańskiego; owszem oświadczył, że uważa za swój obowiązek udzielić mu schronienia; „jeżeli korona, powiedział, ma mi spaść z głowy, to spadnie, a ja nie splamię się tchórzostwem.“ Tymczasem Dom Pedro wobec powstania wybuchłego w Rio de Janeiro w Kwietniu 1831 abdykował z tronu brazylijskiego na korzyść sześcioletniego syna Pedra II, poczem wyjechał do Europy, i zwerbowawszy pod swoją chorągiew garstkę wojska przeważnie cudzoziemskiego, wypłynął z Terceiry do Portugalii, 8 Lipca 1832 zajął Porto, w Lipcu 1833 opanował Lizbonę, i zmusił brata do ustąpienia z kraju. Szlachetny monarcha przebywał odtąd jako wygnaniec w Rzymie, ostatecznie w Niemczech (um. 14 List. 1866).—Dla Kościoła i dla ludu katolickiego bardzo smutne nastały czasy w Portugalii. Niejako powtórzyły się rządy Pombala. Wszędzie panowali liberalni od czasu, jak królową ogłoszono Donnę Maryę da Gloria pod regencyą jej ojca. Dom Pedro wypędził jezuitów, których przywołał był napowrót Dom Miguel, zabrał majątki większej części zakonów, wygnał kardynała-pronuncyusza, zniósł duchowne zakony rycerskie, ogłosił wakującemi wszystkie prelatury nadane przez Rzym na przedstawienie Miguela, więził biskupów i księży, niektórych ciężko znieważył. Ustanowiono specyalną komisyę „do zreformowania Kościoła;“ tylko ci duchowni mieli udzielać sakramentów, którzy otrzymali pozwolenie rządowe, procesy kościelne przeniesiono do sądów świeckich, zniesiono trybunał nuncyatury, wszystkie prebendy rząd zarezerwował dla siebie. Skasowano wszystkie klasztory, hospicya i kolegja, ich mienie zabrano na rzecz skarbu, dziesięciny zupełnie zniesiono. Duchowieństwo było w dotkliwem ubóstwie, gdyż rząd nie wypłacał przyrzeczonych mu pensyj. Portugalja zdawała się współubiegać z Hiszpanją w gnębieniu Kościoła. Nie dość na tem: rządowi Dom Pedra udało się zaszczepić ducha masońskiego w znacznej części duchowieństwa; patryarcha Patricius de Silva ośmielił się konsekrować, bez potwierdzenia papieskiego, biskupów przez Dom Pedra mianowanych. Papież Grzegórz XVI daremnie upominał i ostrzegał; kiedy to wszystko nie poskutkowało, wyłożył w allokucyach z 30 Września 1833 i 1 Sierpnia 1834 dzieje ucisku Kościoła w Portugalii, i zagroził

sprawcom takowego karami kościelnemi. Dom Pedro, napiętnowany jako świętokradzca i prześladowca, umarł we Wrześniu 1834.

Państwa włoskie do roku 1831.—We Włoszech, tak samo jak w Niemczech, panowanie francuzkie upamiętniło się zniesieniem kongregacyj religijnych, konfiskatą większej części majątków kościelnych. I tu narodowe właściwości wtłaczano w mechanizm administracyi francuzkiej, dalej rozwijano robotę ministrów peryodu „oświatowego," Tanucci'ch i du Tillot'ów; ludność wyzyskiwano na korzyść ucisku francuzkiego. Brutalnie gospodarowali we Włoszech republikanie francuzcy, zakładając rzeczypospolite na wzór francuzkiej, najpierw Cyzalpińską i Liguryjską, 1798 r. Rzymską, 1799 w Neapolu Partenopejską. Piemont wcielono 1802 do Francyi i podzielono na 6 departamentów, 17 biskupstw tamecznych zmniejszono do 8. Prawowity król sardyński Karol Emanuel, panujący tylko nad wyspą Sardynją, abdykował na rzecz brata i wstąpił do zakonu jezuitów (1804); brat jego Wiktor Emanuel również posiadał tylko wyspę Sardynję, na kontynencie wszystko zabrali francuzi. Toskanję, przekazaną 1801 jako królestwo Etruryi infantowi Ludwikowi parmeńskiemu, w roku 1808 Napoleon połączył z Francyą i oddał siostrze swojej Elizie Baciochi jako wielkiej księżnej. Rzeczpospolitę Liguryjską wcielono do cesarstwa francuzkiego 1805. Respublika Cyzalpińska, składająca się z Lombardyi, z części terytoryum weneckiego, z trzech Legacyj papieskich, z Modeny, Massy i Carrary, miała od 1802 prezydenta w osobie Bonapartego, który ją zamienił 1805 w królestwo Włoskie. I tu zawarto konkordat ze Stolicą św. (16 Wrz. 1803) na wzór francuzkiego, tylko w niektórych punktach korzystniejszy dla Kościoła. Ale i tu wprowadzono (1804) dodatkowe artykuły na wzór Napoleońskich „Artykułów organicznych," dotkliwie uszczuplono prawa Kościoła, zniesiono wiele klasztorów, znaczną część majątków kościelnych zabrano.— Zaledwie zdołał Pius VII, od 1800 do 1808, przywrócić porządek w Państwie Kościelnem i niektóre rany z czasów respubliki zagoić, gdy jego deportacya (s. 600) znowu ciężką niedolę na kraj sprowadziła. Państwo papieskie tworzyło odtąd dwa francuzkie departamenty; wielu kardynałów i prałatów uwięziono, ogołocono Rzym z jego archiwów i z wielu arcydzieł sztuki; srodze dawała się we znaki ludności wojskowa konskrypcya francuzka i zupełnie nieodpowiednie dla niej napoleońskie prawodawstwo. Napoleoński prefekt Rzymu Tournon (1810—1814), skrupulatnie we wszystko wglądający, musiał oddać sprawiedliwość tak oczernianym rządom papieskim i przyznać, że po większej części odpowiadały one celowi, i że pod wielu względami dawna administracya była lepszą od francuzkiej. Wielkie utrapienie spadło na Państwo Kościelne, gdy zażądano przysięgi wierności dla Napoleona. Zgodzili się na jej złożenie tylko trzej biskupi, inni i większa część proboszczów odmówili bezwarunkowo. Z tego powodu księży schorzałych zamykano w San Callisto, zdrowych wywieziono z kraju, 17 biskupstw i mnóstwo parafij zniesiono albo powierzono uległym osobistościom. W r. 1810 zamknięto konwenty płci obojej, co wkrótce na całe Włochy rozszerzono. Żelazną ręką karano wszelki objaw oporu ze strony ludności; przytem mogło tu, zarówno jak w pozostałych Włoszech, swobodnie szerzyć się wolnomularstwo.—Neapol krótko był rzecząpospo-

litą; 1799 kardynał Ruffo wypędził republikanów i przywrócił rządy Ferdynanda IV. W Grudniu 1805 Napoleon zadekretował detronizacyę Burbonów neapolitańskich. Król Ferdynand odpłynął do Palermo; pozostała mu tylko Sycylja, osłaniana przez anglików, i część Kalabryi.— Józef Bonaparte wjechał do Neapolu 15 Lutego 1806, przyrzekł szanować prawa Kościoła, zwiedził część kraju i mianowany (30 Marca) królem, tryumfalnie wrócił do stolicy. Wkrótce wydalono kardynała Ruffo, wiele osób skazano na ciężkie kary, ścigano zakony religijne, zabierano majątki kościelne; w Kalabryi toczyła się zacięta walka. Kiedy później miejsce Józefa jako króla zajął Joachim Murat, dotąd w. książę Bergu (1808), nie zaprzestano kasowania klasztorów; nowy rząd krępował jurysdykcyę duchowną, scentralizował sprawę nauczania szkolnego. Dopiero odstąpiwszy od Napoleona (List. 1813), Murat zaczął okazywać życzliwsze dla Kościoła usposobienie. — Za czasów panowania francuzkiego powstał tajny związek polityczny karbonarów, który za najbliższy cel sobie postawił uwolnienie Włoch od cudzoziemskich rządów, ale był w ścisłem pokrewieństwie duchowem z wolnomularstwem, i na tej doktrynie się opierał, że pozytywne ukształtowanie Kościoła i państwa częścią jest przedawnione i bezużyteczne, częścią zepsute, że najlepszym środkiem przeciw wszelkiej tyranii jest powszechne, bezwzględne braterstwo stanu natury. Nazwa „carbonari“ ztąd powstała, że członkowie związku pierwotnie odbywali zgromadzenia swoje w dzikich okolicach Abruzzów, gdzie węglarze żywot odosobniony pędzą; z życia węglarskiego wzięto symbole stowarzyszenia, podobnie jak wolnomularze godła swoje przejęli z rzemiosła mularskiego. Zamiast lóż masońskich karbonarzy mają swoje „chaty“ (barache) i targowiska (vendite, po francuzku ventes), przez długi czas posługiwali się tajemniczym językiem, nawet, dla zamaskowania się wobec ludu, odprawiali pewne ceremonje religijne. Tylko wypróbowanym objawiano tajniki związku, osobny sąd wyrokował o zdrajcach; skazani rzadko uchodzili zagłady. Niedoświadczoną młodzież wciągano do stowarzyszenia, które wraz z wojskami Murata przeniosło się nawet do Marchij i do Legacyj. Dnia 14 Marca 1814 karbonarzy postanowili przemocą narzucić Neapolowi konstytucyę; król prawowity surowo karał knowania karbonarów, ale Murat połączył się z nimi w Marcu 1815, i oświadczył, że nadeszła chwila wywalczenia niezależności i jedności Włoch. Po ujęciu i rozstrzelaniu Murata w Październiku 1815 karbonarzy przez niejaki czas ograniczyli się na szerzeniu związku pokryjomu. Od r. 1818 mieli już swoją „chatę“ w Maceracie w Państwie Kościelnem i kilka „szałasów“ w Lombardyi; w Piemoncie zjednoczyli się z „Adelfją,“ pokrewnem im stowarzyszeniem. Usiłowali wszędzie wpływ sobie zyskiwać, nawet między duchowieństwem, straszyli widmem reakcyjnych związków tajnych (tak zwanych sanfedystów), szerzyli w pismach nienawiść do przywróconych przez kongres Wiedeński obcych rządów we Włoszech, zwłaszcza przeciw Austryi, górującej odtąd na półwyspie, i w ten sposób uprawiali grunt do nowych wstrząśnień i rewolucyj. Jasny umysł kardynała Consalvi już w r. 1818 przewidywał przepaść, i ostrzegał, ale daremnie, monarchów i ich ministrów. Założone w Sardynii przez hrabiego de Maistre „Stowarzyszenie przyjaźni katolickiej,“ które szerzeniem dobrych książek i modlitwą usiłowało za-

pobiedz wylewowi szkodliwych dążności, wydało się królowi sardyńskiemu Karolowi Feliksowi niebezpiecznem dla państwa, a austryacy więcej, aniżeli wolnomularzy, obawiali się mniemanej „sekty konsystoryalnej," którą jakoby założyli jezuici i kardynał Pacca. — Tymczasem książęta włoscy, odzyskawszy swoje trony, rozpoczęli układy ze Stolicą św. w sprawie uporządkowania stosunków kościelnych. W Toskanii panował po dawnemu józefinizm. Neapol zawarł konkordat 1818, ale zarówno tu jak w innych krajach półwyspu despotyzm państwa w sprawach kościelnych paraliżował wpływ i pracę Kościoła.—W roku 1820 karbonarzy neapolitańscy wzięli z rewolucyi hiszpańskiej podnietę do nowych wichrzeń. Tegoż roku 2 Lipca, wzmocnieni oddziałami wojska, zbiegłego z pod chorągwi, wyruszyli ku stolicy z okrzykiem: „Za Boga, za króla i konstytucyę!," pod wodzą porucznika Mocelli i abate L. Minichini. Powstanie szybko się szerzyło, i wystraszony król Ferdynand I już 13 Lipca zaprzysiągł konstytucyę, ułożoną na wzór konstytucyi hiszpańskiej. Ruch przeniósł się na wyspę Sycylię, krwawe wywołując starcia, i nawet sięgnął do Piemontu, gdzie najpierw (10 Marca 1821) zbuntowała się załoga Alessandryi, za przykładem której poszedł Turyn. W skutek owych zaburzeń Wiktor Emanuel zrzekł się korony na korzyść swego brata Karola Feliksa. Junta rewolucyjna, odgrywająca rolę rządu tymczasowego, przybrała nazwę konfederacyi włoskiej i zaprowadziła również na rozkaz konspirujących związków tajnych konstytucyę hiszpańską. Kongresy monarchów odbyte w Tropawie i Lajbachu uchwaliły przeciw obu powyższym państwom interwencyę austryacką. Generał Frimont pobił rewolucyonistów neapolitańskich i zatknął sztandar austryacki na murach Neapolu (24 Marca), a generał Bubna rozproszył (8 Kw.) powstańców w Sardynii. Wzmagała się ztąd nienawiść do Austryi i do rządów z nią zaprzyjaźnionych, wzrastała agitacya w prasie, wciągano do wichrzeń rewolucyjnych młodzież, artystów i rzemieślników, mnożyły się polityczne skrytobójstwa i zamachy na organa rządowe. Nawet w Rzymie założyli karbonarzy swoje „szałasy;" 1825 r. wyzyskiwali do napadania na prawowite rządy zgładzenie opłacanych przez związki tajne skrytobójców i wysławianych jako męczenników, i zjednywali dla celów rewolucyjnych nawet książąt z wysokich rodzin, zwłaszcza Napoleonidów, a między nimi synów ex-króla holenderskiego, Napoleona i Ludwika (późniejszego Napoleona III). Starszy radził nawet, po śmierci Piusa VIII, nowemu Papieżowi, aby ten zrzekł się panowania świeckiego, gdyż w takim razie, zdaniem owego książęcia napoleońskiego, tem mocniej utrwaliłby Papież swoje zwierzchnictwo duchowne i sam byłby czczony i wielbiony; książę ten zmarł w Forli 17 Marca 1831.

Ostatnie lata pontyfikatu Piusa VII. Papieże Leon XII i Pius VIII (1814—1830). — Po powrocie z niewoli francuzkiej *) Pius VII zajął się, o ile to było dlań możliwe, rzeczywistą „restauracyą" zarówno w zakresie spraw świeckich jak i kościelnych. Oględnie przeprowadzał rząd papieski

*) Ob. wyżej str. 606. Po ostatecznym upadku Napoleona, Pius VII nietylko posłał swemu prześladowcy dwóch księży, ale wstawiał się za nim u monarchów, celem ulżenia jego losowi; matce jego i kilku członkom jego rodziny dał gościnny przytułek w Rzymie; tu zamieszkiwał także kardynał Fesch do zgonu (1839).

reorganizacyę Państwa Kościelnego. W Maju 1814 delegat Rivarola usunął Kodeks francuzki. Consalvi usiłował wyrównać dawne stosunki prawne i nowe, wytworzone przez francuzów, ograniczył przywileje i jurysdykcyę szlachty i nakreślił w organicznym statucie z 6 Lipca 1816 r. podstawy nowego porządku, odpowiadającego rzeczywistym potrzebom kraju. Z uwzględnieniem tradycyj historycznych podzielono Państwo Kościelne na 17 delegacyj, gminom nadano nowe urządzenia administracyjne. Nie unieważniono sprzedaży majątków kościelnych, dokonanych przez były zarząd napoleoński; tylko mieszkania biskupie i klasztory, niezbędne dla zakonów, miały być zwrócone poprzednim posiadaczom, za odpowiednią indemnizacyą. Wiele urządzeń francuzkich zatrzymano, i wszelkich sił dokładano, ażeby zmniejszyć dług publiczny, wzrosły do 33 miljonów skudów. Ogłoszono 1817 nowy kodeks handlowy i nową procedurę cywilną, którą później Guizot nazwał dziełem mądrości. Szerzone przez rewolucyonistów mniemanie, jakoby z ślepą nienawiścią znoszono w Państwie Kościelnem wszystko, co pozostało po rządach francuzkich, i że wznowiono tylko dawne nadużycia, tak dalece było bezpodstawnem, że zwolennicy dawnego stanu rzeczy i większa część ludności uskarżali się na zbyt małe poszanowanie dawnego prawa i na „despotyczne nowatorstwa“ Consalvi'ego, gdy zniesienie konskrypcyi wojskowej wywołało radość powszechną. Wydalono tylko najbardziej skompromitowanych urzędników; już 17 Lipca 1814 ogłoszono powszechną amnestyę.— Religijna restauracya od tego miała się rozpocząć, od czego antychrześcijański przewrót rozpoczął dzieło swoje. Nieszczęsna polityka Burbonów skłoniła była Klemensa XIV (t. VII, c. 2, s. 622) do kassaty Towarzystwa Jezusowego, zarządzonej bez poprzedniego zbadania zarzutów i bez współudziału kardynałów, a dokonanej z wielką gwałtownością. Zupełne przywrócenie tego zakonu nastąpiło w bulli „Sollicitudo omnium ecclesiarum“ z 7 Sierpnia 1814, na jednomyślne żądanie całego świata katolickiego, na prośby wielu arcybiskupów i biskupów, za radą większej części kardynałów, ze względu na dobro i potrzeby całego Kościoła. Ochoczo zabrali się synowie ś. Ignacego do swych prac apostolskich, pewni, że nie miną ich nowe prześladowania. Wkrótce potem nastąpiło przywrócenie innych zakonów i kongregacyj religijnych w Rzymie i w Państwie Kościelnem. Szczególną pieczą otoczył Pius VII akademję religii katolickiej, założoną 1800 przez księdza Coppolę, arcybiskupa Myry, jak również instytut archeologiczny, nanowo otworzył kolegja angielskie, szkockie i niemieckie, zreorganizował Propagandę, założył nowe katedry w uniwersytecie rzymskim. Ostatnie dni tego Papieża jeszcze zasmuciły wichrzenia karbonarów, przeciw którym, jak również przeciw innym związkom rewolucyjnym, wydał on osobną bullę 21 Wrz. 1821, i rewolucya w Neapolu, która na pewien czas oderwała Benevent i Ponte-Corvo od Państwa Papieskiego. 6 Lipca 1823, tego samego dnia, w którym przed 14 laty został uprowadzony jako więzień z Rzymu, złamał sobie apostolski starzec kość w udzie, przy wstawaniu od biurka, i umarł w skutek tego 20 Sierpnia, przeżywszy lat 81. Pontyfikat jego należy do najznakomitszych w dziejach Kościoła. — Następcą jego na stolicy Piotrowej był Leon XII (28 Wrz. 1823), przedtem Hannibal hrabia de la Genga, kardynał i biskup Sinigaglii, od 1820 wikaryusz papieski

w Rzymie. Papież ten posiadał wysokie dary umysłu, rozległe doświadczenie życiowe, ujmującą postawę, i był bardzo ścisły i gorliwy w rzeczach kościelnych. W encyklice intronizacyjnej z 3 Maja 1824 ostrzegał zwłaszcza przed sektą filozofizmu, która pod maską filantropii i liberalności niezliczone błędy szerzy i pomyślność ludów podkopuje; dalej ostrzegał przed indyferentystami, którzy wysławiając tolerancyę, burzą wiarę pozytywną, przed protestanckiemi stowarzyszeniami biblijnemi, które upowszechniają Pismo ś. w skażonych przekładach we wszystkich językach. 13 Marca 1826 powstał Leon XII, przeciw wolnomularzom i innym tajnym związkom, a powołując się na dekrety i bulle poprzedników, wskazywał, jak ci, od pierwszych chwil, przewidzieli wielkie niebezpieczeństwa, zagrażające tronom i religii od związków tajnych, i że lekceważenie ich ostrzeżeń sprowadziło cały szereg klęsk na ludy i kraje. Wiele uczynił Leon XII dla Państwa Kościelnego: zmniejszył podatki, zreformował celnictwo, kazał przejrzeć ustawę hipoteczną. Zreformowano cały system nauczania szkolnego, dla osiągnięcia rozkwitu nauk bez niebezpieczeństwa umysłowych zboczeń i zepsucia moralnego. Ustanowił kongregacyę studyów, złożoną z kardynałów i prałatów, do czuwania nad wyższem nauczaniem; dozór nad szkołami ludowemi pozostał przy biskupach. Jezuitom zwrócono założone przez Grzegorza XIII i ś. Ignacego Collegium Romanum, ufundowano katedry do wykładu fizyki, chemii i wymowy. W Lutym 1829 Leon XII, po krótkiej chorobie, zakończył swój chwalebny i czynny pontyfikat.—Jego następcą był kardynał Franciszek Ksawery Castiglioni, biskup z Frascati, jako P i u s VIII (31 Marca 1829). W swojej encyklice Papież ten wskazał na obojętność w rzeczach wiary, na przewrotność protestanckich stowarzyszeń biblijnych, na napaści na świętość związku małżeńskiego i na dogmaty i instytucye kościelne, a zwłaszcza wskazywał na stowarzyszenia tajne, jako na główne przyczyny upadku religijności i politycznego i społecznego porządku; we wpływie wolnomularstwa na nauczanie młodzieży, w rozkiełznaniu pokolenia dorastającego widział groźne zapowiedzi burz nowych, jakie też rzeczywiście nastąpiły. W Państwie Kościelnem szczególną pieczą otaczał Pius VIII ubogą ludność, zmniejszył ciężary publiczne. Doczekał się emancypacyi katolików irlandzkich, w kwestyi mieszanych małżeństw w Prusach stale bronił zasad kościelnych. Wielkie nieszczęścia przewidywał Pius VIII z francuzkiej rewolucyi Lipcowej, umarł 30 Listopada 1830.

Niemcy od roku 1815 do 1830.—Jak dalece „Święte przymierze" nie zdolne było sprowadzić, w układzie politycznym Europy, takiego odrodzenia, któreby na trwałych podstawach oparło spokojność powszechną i pomyślność ludów, okazało się to także w Niemczech. Nowa organizacya Związku Niemieckiego zapewniała wprawdzie pokój wewnętrzny między jego członkami i mocarstwowe stanowisko Niemiec w Europie, ale ogólnych interesów ludu niemieckiego prawie nie uwzględniała. Nic nie uczyniono dla usunięcia państwowych i społecznych nadużyć w łonie samego Związku, ani też dla ułatwienia stosunków handlowych i komunikacyjnych. Drobne państwa niemieckie zamykały się w sobie kordonami celnemi, Danja i Niderlandy krępowały żeglugę na Elbie i Renie, na morzach Bałtyckiem i Północnem. Ustawa związkowa zapewniała wprawdzie pojedyńczym krajom stanowe konstytucye, ale niewiele rządów

spełniło tę obietnicę, a ponieważ akt związkowy nie określał, jaką ma być reprezentacya krajów, a zgromadzenie czyli sejm związkowy nie mieszał się do tej sprawy ze względu na niezależność przyznaną oddzielnym państewkom, przeto każdy rząd czynił, co chciał. W Austryi, przy różnoplemienności ludów, wchodzących w skład monarchii, zaprowadzenie ogólnej konstytucyi wydawało się rzeczą prawie niemożliwą; przytem cesarz Franciszek i jego kanclerz książę Metternich czuli odrazę do wszelkiego parlamentaryzmu, upatrując w nim niezawodne źródło wichrzeń rewolucyjnych; ztąd w ziemiach austryackich, należących do Związku niemieckiego, pozostały dawne sejmy prowincyonalne. Również w Prusiech, gdzie król Fryderyk Wilhelm III takąż samą jak cesarz Franciszek okazywał niechęć do konstytucyi, zaprowadzono zamiast ogólnej ustawy reprezentacyjnej, zapowiedzianej proklamacyą królewską z 22 Maja 1815, tylko sejmy prowincyonalne z bardzo ograniczonemi prawami, i to dopiero w r. 1823. Większa część państw związkowych zaprowadziła wprawdzie u siebie konstytucye, z systemem dwóch Izb, według wzoru angielskiego lub francuzkiego, ale konstytucye te, niemal w niczem nie krępujące rządów, nie odpowiedziały oczekiwaniom. Ani więc co do stanowych konstytucyj, ani co do działalności „bundestagu“ czyli sejmu związkowego, nie spełniły się nawet najskromniejsze życzenia i nadzieje ludu niemieckiego, a zarówno odwoływanie się do przyrzeczeń, poczynionych przez rządy, jak skargi i krytyki, nie odnosiły żadnego skutku. Przeciwnie, skargi i krytyki nastręczały pożądaną sposobność do użycia środków represyjnych, mających poskromić opinję publiczną. Zwłaszcza prassa i uniwersytety niemieckie, w których zaczęto żywszy brać udział w bieżących kwestyach politycznych, sprawiały wiele niepokoju ludziom stojącym u steru rządów. Zaraz po upadku Napoleona powstał w Jena związek studencki—„burschenschaft“—dążący do podniesienia poziomu umysłowego i moralnego między młodzieżą uniwersytecką. Z okazyi „uroczystości Wartburskiej,“ odprawionej 18 Paźdz. 1817 na uczczenie „trzechsetletniego jubileuszu Reformacyi“ i zarazem na pamiątkę bitwy pod Lipskiem, owo stowarzyszenie jenajskie zawiązało stosunki z innemi uniwersytetami, i zamieniło się w „powszechną niemiecką burschenschaft,“ która postawiła sobie za cel, obok uszlachetniania życia studenckiego, pielęgnowanie uczuć patryotycznych. Jakkolwiek stowarzyszenie to dość było jeszcze mgliste, i co najwyżej pięciuset członków liczyło, panująca polityka wszakże widziała w niem zjawisko nader niebezpieczne, groźne dla przyszłości Niemiec, a mniemanie takie zdawał się usprawiedliwiać zamach skrytobójczy, jakiego dokonał jeden z egzaltowanych członków burschenschaft'y, Karol Sand, student teologii protestanckiej. Młodzieniec ten śmiertelnie ugodził (23 Marca 1819) sztyletem w piersi literata Augusta Kotzebue'go, zamieszkującego w Mannheimie. Ów Kotzebue z początku wydawał w Weimarze tygodnik w duchu nieprzyjaznym dla rozwoju Niemiec, potem pisywał sztuki teatralne, głęboko obrażające moralność, szyderstwem obrzucał uczucia najszlachetniejsze i denuncyował młodzież uniwersytecką. Morderca Kotzebuego, Karol Sand chciał w pierwszej chwili sam życia się pozbawić; uwięziony, nie żałował swojej zbrodni, owszem za bohaterstwo ją poczytywał, i zginął na rusztowaniu 20 Maja 1820. Jakkolwiek ścisłe śledztwo nie wykazało żadnego związku

między burszenszaftą niemiecką i zamachem morderczym Sanda, jednakże za duchowego sprawcę morderstwa, którego ofiarą padł Kotzebue, poczytywano całą burszenszaftę niemiecką i postanowiono energicznie wystąpić przeciw jej dążnościom. W tym celu ministrowie niemieckich państw związkowych zjechali się na kongres do Karlsbadu na schyłku Lipca 1819. Uchwały, powzięte na tym kongresie a przez bundestag potwierdzone, przepisywały: obostrzenie cenzury i najsurowsze czuwanie nad prassą, rozwiązanie burszenszafty niemieckiej i kontrolę nad uniwersytetami, którą mieli sprawować komisarze, opatrzeni w nieograniczone pełnomocnictwo; nadto ustanowiono komisyę centralną do śledzenia i karania „knowań demagogicznych." Owa „centralna komisya śledcza," funkcyonująca w Moguncyi od 8 Listopada 1819 do 1828, wtrąciła wiele osób do więzienia i całe góry aktów nagromadziła, ale nie zdołała wykryć żadnego sprzysiężenia, gdyż takowe wcale nie istniało. Wielu profesorów potraciło wtedy posady, wielu patryotów, którzy gorliwie służyli krajowi w wojnie o niepodległość, pozbawiono wolności lub uwikłano w długie procesy. Do tych ostatnich należał patryota i publicysta niemiecki Józef Görres, który gazetą wydawaną przez siebie w Koblencyi p. t. „Merkury nadreński," tak potężnie oddziaływał na opinję publiczną w duchu narodowym, że Napoleon nazwał go „szóstem wielkiem mocarstwem." W r. 1817 Görres zredagował adres w imieniu mieszkańców Koblencyi, żądający wprowadzenia przyrzeczonej pruskiej konstytucyi, a 1819 wydał ognistą broszurę „Niemcy i Rewolucya." Więzienia uniknął ucieczką do Strasburga, potem do Szwajcaryi.—Jedynie więc negacyjną była w Niemczech działalność „Świętego przymierza;" z góry obmyślaną represyą usiłowano powściągnąć i stłumić rozwój polityczny. Nawet się nie kuszono o spożytkowanie dobrych zarodów nowego życia, oczywiście po wyłączeniu złych i szkodliwych czynników. Nic nie zmieniło się pod tym względem nawet po wydaniu „Wiedeńskiego aktu dodatkowego" z 8 Czerwca 1820, mającego uzupełnić niemiecką organizacyę związkową; powiększył się tylko zamęt w sferze polityczno-konstytucyjnej.—Lecz pomimo słabego albo raczej żadnego poparcia narodowo-ekonomicznych interesów ze strony ustawy związkowej, podtrzymującej dawny partykularyzm, widocznie rozwijał się, po przywróceniu pokoju, dobrobyt społeczny w Niemczech. Wyborne drogi ułatwiały komunikacye, podnosiło się rolnictwo, panowało zupełne bezpieczeństwo życia i mienia. Rozkwitała także umysłowość we wszystkich kierunkach. Skrzętnie uprawiano wiedzę i nauki; sztuki piękne pielęgnowano, dzięki poparciu możnych, zwłaszcza w Wiedniu, Monachjum i Dysseldorfie, literatura wzbogacała się znakomitemi utworami.—Daleko gorzej się działo w zakresie spraw kościelnych. Katolicy w dawnem państwie Niemieckiem byli wszędzie uciskani, w wielu okolicach ludność katolicka przeszła pod władzę książąt protestanckich, którzy mieli teraz przewagę, dyecezye osierociały, najpiękniejsze zakłady katolickie zburzono, duchowieństwo wydane było na nędzę i na wpływy szkodliwe, zawichrzony z Głową Kościoła był związek, którego najzaciętszy przeciwnik, Napoleon, wszędzie samowolnie rozporządzał.—Od kongresu Wiedeńskiego oczekiwali katolicy niemieccy ulgi w swojej niedoli, tem więcej, że odzyskano wszystkie te ziemie, dla indemnizowania których Kościół niemiecki uległ takiej grabieży ogromnej

(str. 554), a na jego korzyść przemawiała uchwała Rzeszy w tym przedmiocie z r. 1803. Lecz książęta kierowali się tylko interesami dynastycznemi, i tylko książętom wysługiwała prassa, z wyjątkiem szlachetnego patryoty Józefa Görresa; dyplomaci nie troszczyli się o sprawy kościelne, a między duchowieństwem wielu było takich, którym zbywało na odwadze, energii i głębszem pojmowaniu cierpień Kościoła. Jedynym prawowitym przedstawicielem Kościoła na kongresie był kardynał Consalvi. Obok niego występowali w imieniu katolików niemieckich Wessenberg, reprezentant prymasa Dalberga, przez tego ostatniego mianowany koadjutorem ale odrzucony przez Stolicę ś., prałaci Wambold i Helferich i adwokat z Mannheimu Schies. Trzej ostatni wręczyli (30 Paźdz. 1814) kongresowi memoryał, w którym przedstawione było smutne położenie zsekularyzowanych od r. 1803, krzywdy im wyrządzone, osierocenie dyecezyj i kapituł, wdzieranie się władzy świeckiej do dogmatów i dyscypliny kościelnej, niekościelne kształcenie młodego duchowieństwa; w memoryale żądano, aby uchwała Rzeszy z 1803 wniesiona została do nowego aktu związkowego i aby sekularyzowanych wyraźnie zabezpieczono przeciw dalszym uciążliwościom; dalej domagano się odpowiedniego wyposażenia biskupstw, seminaryów i probostw. 17 List. kardynał Consalvi przesłał księciu Metternichowi, prezesowi kongresu, notę, która, w imieniu Ojca ś., skarżyła się na niesłychane postępowanie z Kościołem katolickim w Niemczech od r. 1803, usilnie żądała restytucyi jego praw i majątków, i zalecała przywrócenie „świętego Imperyum“ jako środkowego punktu jedności politycznej. Kongres na wszystkie przedstawiane mu memoryały i noty odpowiadał uporczywem milczeniem, tak samo rozporządzał teraz odzyskanemi terytoryami przedtem duchownemi z lewego brzegu Renu, jak w r. 1803 rozporządzał posiadłościami kościelnemi na prawym brzegu tej rzeki, i pozostawił Kościół na łasce i wspaniałomyślności książąt. Proponowano wprawdzie ze strony austryackiej i pruskiej, aby w akcie związkowym pomieszczony był artykuł orzekający, że Kościół katolicki w Niemczech otrzyma, pod gwarancyą Związku, organizacyę zabezpieczającą jego prawa, ale oparły się temu Bawarya i Wirtemberg, zawistne o swoją wszechwładzę państwową. Artykuł 15-ty Aktu związkowego głosił tylko: „odmienność trzech chrześcijańskich stronnictw religijnych (*sic*) nie może sprowadzać, w krajach Związku Niemieckiego, żadnych różnic w używaniu praw obywatelskich i politycznych.“ Ponieważ ziemie prymasa Dalberga także rozdał kongres a natomiast wyznaczył mu tylko osobiście sto tysięcy guldenów na rok, przeto Kościół niemiecki był jeszcze uboższy po kongresie niż przedtem. Papież zaprotestował przeciw wszystkim krzywdom, jakie wyrządzono Kościołowi niemieckiemu, ale wypowiedział przy tem nadzieję, że wobec dobrej woli książąt sprawy katolickie będą uporządkowane zgodnie z prawami kościelnemi. Nadzieja ta w części się spełniła, jakkolwiek przedstawiciele wszechwładzy państwa dokładali wszelkich starań, ażeby w duchu swoim formułować umowy zawierane ze Stolicą ś., albo ich działanie osłabiać jednostronnemi dodatkami.

Anglja od upadku Napoleona do śmierci Jerzego IV. 1815—1830. Irlandya.—W wielkiej walce przeciw Napoleonowi torysi przyszli do steru rządów, a ich polityka trwałą znalazła podstawę w głębokiej nienawiści

ludu angielskiego do zaborcy francuzkiego. Po upadku Napoleona angielskie ministeryum torysowskie, na czele którego stali książę Wellington i lord Castlereagh, nietylko pozostało wiernem zawartym podczas wojny przymierzom, ale nawet, jakkolwiek Anglja nie przystąpiła do „Świętego przymierza“, popierało dążenia czterech wielkich mocarstw kontynentalnych, mające na celu tłumienie wszelkich ruchów rewolucyjnych. Tymczasem wszakże ministeryum Wellington—Castlereagh w samej Anglii z wielkiemi walczyć musiało trudnościami. Lud angielski, ponosząc podczas długiej wojny wielkie ofiary i poddając się dotkliwym uciążliwościom, napewno liczył na to, że przywrócony pokój sowicie wszystkie straty mu wynagrodzi. Zdawało się bowiem, że na lądzie europejskim wzmoże się w ogromnych rozmiarach popyt na fabrykaty angielskie, jak tylko upadną więzy systemu kontynentalnego a burza wojenna przeminie. W tej nadziei wszakże Anglja srodze się zawiodła, gdyż skutkiem systemu kontynentalnego powstało na kontynencie mnóstwo fabryk, które pomyślnie konkurować mogły z przemysłem angielskim. Ztąd między fabrykantami i przemysłowcami angielskimi, którzy wobec takiego położenia tylko po zniżonych cenach towary swoje sprzedawać mogli, panowało głębokie niezadowolenie. Utyskiwano zwłaszcza na Castlereagha, który jako minister spraw zagranicznych reprezentował Anglję na kongresie Wiedeńskim i przy zawieraniu traktatu paryskiego; zarzucano mu, że słabo i nieumiejętnie bronił interesów handlu angielskiego.—Drugim powodem niezadowolenia ludności przemysłowej był uchwalony w r. 1815 „bill zbożowy.“ Ponieważ podczas wojny ceny zboża doszły do znacznej wysokości, przeto zaczęto wykładać wielkie kapitały na podniesienie wydajności gruntów i na obrabianie obszarów, dotąd nieuprawnych. Kiedy więc po przywróceniu pokoju swobodny przywóz zagranicznego zboża zapowiadał szybkie jego ceny zniżenie, właściciele ziemscy, prawie wyłącznie do wysokiej arystokracyi należący, ujrzeli przed sobą znaczny upadek wartości swoich majątków i ich produkcyi. Dla zapobieżenia stratom z tej strony, parlament r. 1815 uchwalił bill czyli projekt do prawa, według którego sprzedaż przywożonego z zagranicy zboża wtedy tylko mogła być dozwalaną, kiedy zboże angielskie dosięgnie pewnej oznaczonej ceny, to jest, ośmnastu szyllingów za kwarter. Najciężej dotknął bill zbożowy robotników fabrycznych, gdyż ci w skutek krytycznego położenia przemysłu angielskiego, wyżyć mogli tylko przy nizkiej cenie chleba. Ztąd wybuchały wszędzie rozruchy robotnicze, zwłaszcza gdy nieurodzaj 1816 roku dotkliwą nędzę sprowadził na kraj cały. Rabowano magazyny kupców zbożowych, zgłodniałe pospólstwo niszczyło machiny, upatrując w nich główną przyczynę swej niedoli. Porządek przywrócić zdołano dopiero po użyciu siły wojskowej i po zawieszeniu aktu Habeas-corpus, mocą którego nikt nie mógł być więzionym bez wskazania i usprawiedliwienia powodów pozbawiania go wolności. Ponieważ następnego roku w skutek pomyślnych urodzajów ustała nędza, przeto ustały także nieporządki; lecz fabrykantom nie przestał dokuczać brak obrotowego kapitału, tłumy robotników były bez zajęcia; upadek przemysłu i kredytu przypisywano zagranicznej polityce rządu. Wrzenie, panujące śród ludu angielskiego, nowej nabrało podniety, gdy w roku 1818 arystokratyczna większość parlamentu odrzuciła wniosek Franciszka Burdetta, domagający

się reformy parlamentarnej, według której żywioł fabryczny i miejski mógłby być reprezentowanym, odpowiednio do swego znaczenia, w parlamencie. W Sierpniu tegoż roku odbyło się w Manchesterze ogromne zebranie ludu, którego naliczono tu z górą sześćdziesiąt tysięcy, a kiedy zgromadzeni rozejść się nie chcieli na wezwanie władzy, użyto siły zbrojnej, przy czem około pięciuset osób śmierć lub rany odniosło. Skutkiem tego niejaki Tistlewood, osobistość ze wszech miar nędzna, uknuł spisek przeciw ministrom, którzy wszyscy mieli być wymordowani. Zamach wcześnie odkryto, i Tistlewood z czterema wspólnikami zmarł na szubienicy.— W Styczniu 1820 umarł w późnym wieku, oddawna pogrążony w obłędzie umysłowym, król Jerzy III, a syn jego, książę-regent, który od r. 1812 sprawował rządy, zasiadł teraz jako Jerzy IV na tronie angielskim. W młodych latach usuwanym będąc od spraw publicznych, książę ten sprzymierzył się z przywódzcami opozycyi, później wszakże wyczerpany rozpustą, przeszedł na stronę torysów i resztę popularności utracił. Jeszcze bardziej wzrosła niechęć do króla, gdy ten, wkrótce po wstąpieniu na tron, oskarżył żonę swoją, Karolinę, z domu księżniczkę brunświcką, o cudzołóstwo, aby w wytoczonym jej procesie przed Izbą lordów uzyskać rozwiązanie małżeństwa. Z powodu niegodziwego obejścia, jakie małżonek jej okazywał, królowa Karolina opuściła Anglię jeszcze 1814 roku, a objechawszy Włochy, Grecyę i Palestynę, przebywała głównie we Włoszech, gdzie jej postępowanie niezawsze było wolne od zarzutu. Przy powrocie do Anglii w roku 1820 lud angielski, stojący po stronie królowej, powitał ją niesłychanemi owacyami; podróż jej z Dover do Londynu była istnym pochodem tryumfalnym. W Londynie zamieszkała w domu aldermana Wood'a, i kiedy z balkonu się ukazała witającym ją tłumom, wszyscy odkryli głowy. Ministrom zaś powybijano szyby w oknach. Wkrótce po przyjeździe królowej, wytoczono proces rozwodowy, a 27 Sierpnia Karolina stanęła przed kratkami Izby lordów. Tymczasem wzburzenie w Londynie takie przybrało rozmiary, i niechęć do ministrów, którzy pomagali królowi w wytaczaniu procesu, w najwyższym stopniu kompromitującego koronę, tak głośno się objawiała, że uważano za właściwe cofnąć akt oskarżenia. Takie same demonstracye powtórzyły się, kiedy królowa, po krótkiej chorobie, umarła 7 Sierpnia 1821. Rząd kazał przewieźć jej zwłoki pokryjomu do Harwich, zkąd miały być wysłane do Niemiec, ale pod naciskiem ludu ministeryum musiało uroczysty pochód pogrzebowy urządzić, i tylko interwencya wojska sprawiła, że nie poniesiono zwłok „zamordowanej królowej" przed rezydencyę króla.—Lecz pomimo zupełnej porażki moralnej gabinetu, nie udało się przeciwnikom obalić torysowskiego ministeryum. Dopiero kiedy Castlereagh 12 Sierpnia 1822, w napadzie obłąkania, życie sobie odebrał, zmienił się kierunek polityki angielskiej. Jerzy Canning wszedł do ministeryum, z którego musiał był ustąpić 1809 w skutek pojedynku z Castlereaghiem. Anglja odtąd nie uczestniczy już w zwalczaniu ruchów rewolucyjnych, przeciwnie sprzyja i pomaga takowym, głównie ze względu na własne zyski materyalne i korzyści handlowe, nadomiar uznaje i wszelkiemi sposobami wspiera kolonje południowo-amerykańskie, odrywające się od Hiszpanii.—Za wpływem Canninga uległa zmianie nietylko zewnętrzna ale i wewnętrzna polityka. Nie zniesiono wprawdzie bilu zbo-

żowego, ale złagodzono go w ten sposób, że wolno było wprowadzać zboże zagraniczne, kiedy na rynkach angielskich kwarter zboża kosztował siedmnaście szylingów.—Sprawa „emancypacyi katolików," będąca kwestyą najżywotniejszą dla srodze zgnębionej Irlandyi, doznała poparcia w wigowskiem ministeryum. Ze sprawą tą łączy się imię „oswobodziciela Irlandyi," Daniela O'Connela (ur. 1755 roku). Mąż ten wysokiego uzdolnienia i wielkiej prawości charakteru, z powołania adwokat, już w młodym wieku oddał się całą duszą sprawie ulżenia niedoli nieszczęśliwej ojczyzny. Niedola ta zaś była prawie bezprzykładną w dziejach ludzkości chrześcijańskiej. „Śmiertelnik, któryby usiłował, powiada Baumstark *), zgłębić cały ogrom klęsk krwawych i nędzy wszelakiej, jakie trapiły Irlandję w przeciągu siedmiu wieków podboju angielskiego, musiałby uledz pod brzemieniem niewypowiedzianej boleści; pękłoby mu serce z żalu nad podeptanem, a bezwstydnie i bezlitośnie znieważanem człowieczeństwem. Obecne stulecie usunęło wprawdzie niektóre z dotkliwych cierpień nieszczęśliwego kraju, i spełniło niektóre z najsłuszniejszych jego żądań; lecz skutki okrutnych i straszliwych czynów, jakich się dopuścił szczep anglo-saksoński na ludności irlandzkiej, sięgną prawodopodobnie po za nasze czasy w daleką, nieznaną przyszłość, i groźnie kiedyś przypomną Anglii, że Bóg urągać sobie nie pozwala, i że co człowiek posieje, to także zbierać musi."— Czterokrotnie Anglja dokonywała podboju na celtach irlandzkich, najpierw za Henryka II Plantageneta (1175), potem za królowej Elżbiety w drugiej połowie wieku XVI, następnie za czasów Kromwela w latach 1649—1653; czwarty podbój przypadł na czasy Wilhelma orańskiego. Gdy ten bowiem strącił swego teścia, katolika Jakóba II, z tronu angielskiego, zdetronizowany król schronił się do Irlandyi. W obronie prawowitego króla wybuchło tu powstanie, lecz wobec przemocy nieprzyjaciela armja irlandzka musiała kapitulować w Paźdz. 1671. Układem, zawartym w Limericku, rząd angielski przyrzekł katolikom irlandzkim swobodne wykonywanie religii, zobowiązał się przywrócić ich stosunki majątkowe do takiego stanu, w jakim znajdowały się takowe za Karola II, zapowiedział ogólną amnestyę. Lecz żadnego z owych przyrzeczeń nie dotrzymała Anglja. Przeciwnie, zaprowadziła cały szereg bezlitośnych praw karnych, penal laws, które odtąd przez cały niemal wiek żelaznem jarzmem nad Irlandyą ciążyły. Katolik nie mógł wyposażać córek swoich, ani sporządzać testamentu prawnego, musiał żonie swojej, jeżeli ta przyjęła protestantyzm, pozostawiać wychowanie dzieci; syn, przeszedłszy na protestantyzm, dziedziczył cały majątek ojcowski. Katolik nie mógł dzierżawić ziemi dłużej jak lat 31, nie mógł zajmować się nauczycielstwem; katolik, powierzający katolikowi nauczycielowi wychowanie dzieci swoich, utracał wszystkie prawa do swojego majątku, już posiadanego lub przyszłego; takąż samą karą dotknięte były dzieci katolickie, wychowujące się po katolicku za granicą. Katolików usunięto od wszystkich praw politycznych, od wszystkich urzędów cywilnych i wojskowych. Nauczanie religii katolickiej i wykonywanie jej obrzędów, składanie ślubów zakonnych, przyjmowanie święceń kapłańskich, pociągały

*) *Reinhold Baumstark, Daniel O'Connel*, 1873.

za sobą deportacyę lub karę śmierci. Nadto katolicy musieli składać dziesięcinę na rzecz „wysokiego kościoła“ anglikańskiego w Irlandyi, opatrzonego ze skonfiskowanych majątków irlandzkich w miljonowe beneficya; musieli krwawo zapracowanym groszem przykładać się do podtrzymania przepychu anglikańskich arcybiskupów, biskupów i pastorów, którzy albo próżniacze życie, dla braku współwyznawców, pędzili w ujarzmionej Irlandyi, albo jako nieobecni, za granicą spożywali pot nieszczęśliwego, zubożonego kraju. Prawo nie uznawało istnienia „papistów,“ to jest, wyznawców Kościoła katolickiego; tylko jako „tolerowane robactwo,“ mogli oni pełzać w mroku ziemi. Nawet protestancki historyk Gervinus (w swojej Gesch. des XIX Jahrh.) nie może wobec tego prawodawstwa angielskiego stłumić w sobie uczucia zgrozy i powiada: „Hipokryzya kościoła anglikańskiego z zadowoleniem i dumą nazywa protestantyzm matką wolności; lecz ta wolność angielska okazała się względem swoich dzieci katolickich niejako okrutną mamką, która krzyk niemowlęcia własną jego krwią tłumi.“ Każdy rok nieurodzajny wtrącał tysiące ubogich mieszkańców Irlandyi w objęcia śmierci głodowej. Pomimo tego pozostała ludność, wysysana przez bogaty kościół rządowy, znajdowała zawsze jakiś grosz wdowi na opędzanie potrzeb ubogiego Kościoła katolickiego. Pomimo klęsk najcięższych, pomimo nędzy, trudnej do opisania, pomimo wyzucia ze wszystkich praw ludzkich, Irlandya nie dała się wciągnąć w apostazyę. Anglja zaś, obejrzawszy się po ośmdziesięciu latach tyranii, na owoce swojej polityki irlandzkiej, ujrzała przed sobą zdwojoną, ze zrządzenia Bożego, katolicką ludność zielonego Erynu, nazywanego niegdyś „wyspą świętych.“ Zaczęła zaś Anglja pilniej przypatrywać się stosunkom irlandzkim, gdy powstanie kolonij północnoamerykańskich 1775 r. mocno zagroziło potędze i wielkości metropolii. W roku 1778 nastąpiło częściowe złagodzenie „praw karnych,“ katolikom pozwolono, pod pewnemi ograniczeniami, nabywać własność ziemską. Odtąd stopniowo miarkowano srogość praw karnych, ale tylko wtedy, gdy Anglja znajdowała się w kłopotach. Podawnemu wszakże ludność katolicka była pozbawiona wszelkich praw politycznych; 1792 rząd angielski szorstko odrzucił pierwszą petycyę katolików irlandzkich o przyznanie im prawa wyborczego. Nakoniec przebrała się w r. 1798 miara tłumionego dotąd rozjątrzenia, i wybuchło straszliwe powstanie wygłodzonej nędzy i rozpaczy. Całego niemal roku potrzeba było na stłumienie ruchu zbrojnego, który kosztował Irlandyę około 70,000 ofiar, już to poległych na polu walki, już zgładzonych na rusztowaniu. W r. 1800 rząd angielski dokonał tak zwanej „unii“ to jest, zniesiono parlament dubliński; Irlandya miała odtąd wysyłać stu deputowanych do angielskiej Izby niższej i 32 lordów do Izby wyższej. Liczyła zaś wtedy ogólnej ludności około sześciu miljonów, między którą było, co najwyżej, 500,000 protestantów. Ówczesne „prawa“ katolików irlandzkich można streścić w kilku wyrazach: oprócz podatków państwowych i komunalnych płacili oni wygórowane czynsze dzierżawne protestantom, właścicielom ziemskim, a dziesięcinę Kościołowi anglikańskiemu; wreszcie nie mogąc podołać brzemieniowi życia, wymierali z głodu z żonami i dziećmi na ojczystej ziemi. W takim stanie dziwić się nie można, iż zniesienie ostatnich śladów niezależności krajowej, przez zaprowadzenie

unii, bolesnem echem odezwało się w sercu uciemiężonej ludności. Parlament dubliński wprawdzie mało się przykładał do pomyślności Irlandyi, wprawdzie splamił się w ostatnich latach nizką przedajnością, ale byłto ostatni zabytek rządów narodowych; z dalszem jego istnieniem łączyła się nadzieja lepszych czasów i zagojenia, choćby częściowego, ran zadanych przez szereg wieków sromotnej niewoli. W sprawie odwołania „unii“ O'Connel powiedział pierwszą swą mowę publiczną na zebraniu katolików w Dublinie w roku 1800. Jednocześnie poruszył sprawę tak zwanej „emancypacyi“ katolików. Nie żądał on od rządu angielskiego łaski, tylko sprawiedliwości dla swego Kościoła i dla swego ludu. Odtąd wyraz „sprawiedliwość“ był hasłem wszystkich jego przemówień i wystąpień publicznych, hasłem, pod którem, po upływie lat kilkunastu stanął cały lud irlandzki. Za sprawą O'Connela powstało 1823 „irlandzkie stowarzyszenie katolickie,“ którego celem było wywalczyć środkami legalnemi emancypacyę katolików i skupić w jednym związku całe duchowieństwo krajowe obok członków świeckich. Poparty przez duchowieństwo O'Connel rozporządzał wkrótce setkami tysięcy funtów szterlingów, pochodzących z drobnych składek, a co ważniejsze, panował nad sercami miljonów ludności katolickiej. Lecz 1825 parlament uchwalił prawo, zakazujące, na przeciąg dwóch lat, wszelkich związków i stowarzyszeń w Irlandyi. O'Connel i jego przyjaciele jako szczerzy miłośnicy swego Kościoła i ludu, nie myśleli o opieraniu się wydanemu prawu, ciężko gwałcącemu same podstawy konstytucyi angielskiej; natomiast postanowili dawne stowarzyszenie katolickie zastąpić nowym związkiem, dającym się pogodzić z wyjątkowem prawodawstwem. Ten nowy związek zakładał sobie czuwać nad utrzymaniem pokoju publicznego, porządku i zgody między wszystkimi poddanymi korony w granicach Irlandyi; dalej, miał krzewić religijne wychowywanie młodzieży, budować kościoły katolickie, urządzać cmentarze, popierać rolnictwo i przemysł irlandzki, wspomagać uczciwą, bezstronną prassę peryodyczną, zbijać zarzuty, jakie czyniono katolikom w parlamencie angielskim. Do tego nowego związku, który zakładał sobie prywatną i publiczną dobroczynność, weszło całe duchowieństwo katolickie. Zamiast jednego stowarzyszenia w Dublinie, jak było przedtem, rząd angielski miał teraz przed sobą wybornie uorganizowaną assocyacyę.— Po śmierci Canninga (8 Sierp. 1827) znowu objęło rządy ministeryum torysowskie z Wellingtonem i Robertem Peelem na czele, ale niepodobna już było stłumić ruchu na korzyść katolików, i kiedy w roku 1828 genjalny O'Connel, „wielki agitator,“ jak go nazywano, wybrany został pomimo „test-aktu,“ który wyprzysięganie się dogmatu katolickiego o Eucharystyi czynił dla katolików niezbędnym warunkiem wszelkiego udziału w życiu publicznem i w urzędach, w hrabstwie Clare na deputowanego do parlamentu, ministeryum przekonało się, że znieść trzeba ów „test-akt,“ jeżeli chce się zapobiedz powszechnemu powstaniu całego ludu irlandzkiego. Robert Peel złożył więc bill o emancypacyi katolików w Izbie niższej, a kiedy propozycya jego przyjęta została bez trudności, potwierdziła ją także Izba lordów, w Kwietniu 1829. Król Jerzy IV podpisał, jakkolwiek ze wstrętem, świeżo uchwalone prawo. Prawo o „emancypacyi,“ zniosło dawną przysięgę, niezgodną z sumieniem katolickiem, i przepisało nową, nie uwłaczającą wierze katoli-

ckiej. Katolicy mogli odtąd zasiadać w obu izbach parlamentu i zajmować wszystkie urzędy publiczne; wykluczono ich tylko z urzędów regenta państwa, lorda kanclerza, lorda stróża pieczęci i lorda namiestnika Irlandyi, wreszcie ze wszystkich urzędów zostających w bezpośrednim związku z kościołem rządowym anglikańskim. Akt „emancypacyi“ obejmował katolików irlandzkich, szkockich i angielskich.—Lecz w położeniu ekonomicznem Irlandyi nic się nie zmieniło: lordowie angielscy posiadali niemal całą ziemię irlandzką i wydawali pieniądze irlandzkie za granicą, po dawnemu ubodzy dzierżawcy katoliccy opłacali ciężko zapracowanym groszem swoim próżniacze duchowieństwo anglikańskie. Rozdrażniona, a przytem podniesiona w poczuciu własnej siły, Irlandya postanowiła skorzystać z wyłomu, dokonanego przez O'Connela, i zdobywać krok za krokiem, na drodze legalnej, warownie nieprzyjacielskie. Duszą ruchu był niestrudzony O'Connel. On to wyjednał uchwałę parlamentu, że dziesięcinę mieli płacić posiadacze ziemi, nie dzierżawcy. Jednocześnie głos jego, popierany przez pięćdziesięciu deputowanych irlandzkich, nabierał coraz większego znaczenia w sprawach parlamentarnych. W r. 1834 O'Connel wystąpił w parlamencie z formalnem żądaniem odwołania unii irlandzko-angielskiej z r. 1800. Spółcześni jednozgodnie przyznają, że wielki agitator popełnił wtedy ciężki błąd polityczny; wniosek jego upadł ogromną większością 523 głosów przeciwko 38. Następne lata 1835—1837 upłynęły O'Connelowi na pracach parlamentarnych i na przygotowaniach do organizacyi nowego stowarzyszenia. Wkrótce powstała tak zwana „Repeal-association,“ stowarzyszenie do odwołania unii anglo-irlandzkiej. O'Connel dalej rozwijał zdumiewającą działalność. Gdziekolwiek w kraju wybuchały rozruchy, lub gdzie zanosiło się na takowe, zjawiał się sam wielki agitator, albo wierny jego towarzysz Tom Steele z biało-zieloną chorągwią, na której były wypisane wyrazy: „Kto dopuści się jakiejkolwiek zbrodni, ten umacnia potęgę nieprzyjaciela,“ a na widok wysłańca pokoju uciszały się wzburzone namiętności. Uczucie ambicyi osobistej było obce O'Connelowi. Szczycił się wprawdzie posłuszeństwem i oddaniem się zupełnem, jakie lud irlandzki mu okazywał, szczycił się jednomyślnością rodaków swoich, wzbudzającą podziw Europy, ale nie myślał porzucać drogi legalnego oporu i bezorężnej walki. Urządzał olbrzymie meetingi, z powodu których oskarżony został w Paźdz. 1843 o zakłócanie porządku i spokojności publicznej. Sąd skazał go na rok więzienia i 2000 funtów szter. kary pieniężnej, jego towarzyszy na dziewięć miesięcy więzienia. O'Connel odwołał się do Izby lordów jako najwyższej instancyi sądowej. Apelacya wszakże nie powstrzymała prawomocności wyroku, i oswobodziciel Irlandyi poszedł do więzienia, wraz z innymi skazanymi. Izba lordów skasowała wyrok sądu irlandzkiego, i O'Connel odzyskał wolność 5 Września 1844. Cała Irlandya świętowała „oswobodzenie oswobodziciela;“ na ulicach stolicy powiewały chorągwie z napisem: „tryumf prawa i sprawiedliwości!“ Niezłamany przeciwnościami, O'Connel zamierzał teraz założyć nowy związek, „stowarzyszenie opieki dla Irlandyi,“ które miało kierować całym ruchem; składki na sprawę odwołania unii znowu obficie napływały; powaga O'Connela wydawała się niezachwianą. Lecz okoliczności nie sprzyjały dalszej agitacyi w dotychczasowym kierunku; opinja publiczna w Anglii wszelkich

odcieni stanowczo oświadczała się za utrzymaniem unii, widząc w niej niezbędny warunek potęgi W. Brytanii; w łonie zaś ludu irlandzkiego wytworzyło się krańcowe stronnictwo, tak zwane „młodej Irlandyi," które odrzucało oględną, pokojową, wytrwałą taktykę O'Connela. Tymczasem troski moralne podkopywały jego organizm, nadwątlony wiekiem i wytężoną, długoletnią pracą. Przytem rok 1846 sprowadził nowe klęski na Irlandyę. W Irlandyi każdy rok nieurodzaju jest rokiem głodowym, w literalnem znaczeniu tego wyrazu. Liczba tych, co nic nie posiadają, jest przerażająco wielką, czynsze dzierżawne dochodzą tu do możliwego maximum, oszczędności niepodobna robić, i dlatego nieurodzaj staje się w Irlandyi klęską straszliwą, śmiertelną. Było to w zimie w r. 1846/7: matki z dziećmi na ręku, mężczyźni w sile lat wymierali z głodu, mnóstwo trupów znajdowano po drogach; inni, czując, że życie z nich uchodzi, wlekli się do kościołów, aby pod ich murami wydać ostatnie tchnienie. Dobroczynność prywatna nie była w stanie zaradzić klęsce, pomoc rządowa albo nie przychodziła, albo też przychodziła za późno. O'Connel, zebrawszy resztki sił, udał się na początku roku 1847 do Londynu, aby wyjednać jakieś ulgi dla zgłodniałej Irlandyi, ale i tu doznał bolesnego zawodu. Wkrótce potem mocno zachorował. Lekarze radzili mu, aby czemprędzej udał się do południowych krajów. O'Connel wyjechał z Londynu 21 Marca 1847. Lekarze zdyagnozowali wzmagającą się kongestyę mózgową, teraz nazwanoby to rozmiękczeniem mózgu. W Genui już był bez nadziei życia; wszystkie jego myśli zwrócone były odtąd ku Bogu; sakramentów śś. udzielił mu arcybiskup genueński. O'Connel zgasł spokojnie, śmiercią sprawiedliwych, wymieniając imię Odkupiciela i Jego Matki Najświętszej, 15 Maja 1847. Chciał, aby zwłoki jego spoczęły w ziemi rodzinnej, a serce w Rzymie. W tem przedśmiertnem pragnieniu streścił myśl całego życia swego.

Powstanie Greków. Wojna rosyjsko-turecka, 1828—1829. — Kiedy powstania w krajach romańskich przeciw władzcom prawowitym zaprzątały uwagę „Świętego Przymierza," jednocześnie Europa z wytężoną uwagą śledziła przebieg walki, jaką podjęli grecy celem zrzucenia z siebie jarzma tureckiego. Zapał, z jakim ludy Europy zachodniej rozrywały więzy przewagi i przemocy Napoleońskiej, wywołał także w grekach dążenie do wolności, a świeżo założona rzeczpospolita wysp Jońskich niemałą w tym kierunku była dla nich podnietą. Pod panowaniem tureckiem grecy nie zatracili w sobie uczucia narodowego, a rozległy handel, którym się zajmowali, wytwarzał między nimi dość znaczną zamożność. To też związki tajemne, zwane „heteryami," zmierzające do wywalczenia niepodległości, znalazły odrazu gorące poparcie w społeczeństwie greckiem. Nadomiar stan wewnętrzny Turcyi sprzyjał zamysłom greckim; niektórzy paszowie, jak Ali, pasza Janiny w dawnym Epirze, i Mehemed-Ali, pasza Egiptu, udzielnej władzy używali, co zdawało się zapowiadać rychły upadek politycznej potęgi osmanów. — Walka rozpoczęła się w Mołdawii, ztąd bowiem, z miasta Jass, Aleksander Ypsilanti, syn byłego hospodara mołdawskiego, powołał, 1821 wszystkich greków do otrząśnięcia się z jarzma tureckiego. Jednocześnie powstał w Morei Mauromichalis, wódz wojowniczych majnotów, mieszkańców starożytnej Lakonii. Szybko rozszerzyło się powstanie po półwyspie. Ludy

europejskie z gorącą sympatyą powitały powstanie helleńskie, lecz gabinety mocarstw nie bez obawy poglądały na podnoszącą się od wschodu zawieruchę wojenną. Anglja i Austrya nie chciały osłabienia Turcyi; nadomiar obawiano się, że popierając powstanie greckie, mocarstwa „Świętego Przymierza," tłumiące gdzieindziej ruchy rewolucyjne, stanęłyby w sprzeczności z dotychczasową polityką i ośmieliłyby ducha rewolucyjnego w Europie. Dlatego kongres obradujący w Lajbachu (1821), potępił zamach Ypsilantego i zganił w ogóle cały ruch grecki. Sam Ypsilanti, pokonany przez turków w potyczce pod wsią Dragaszan na Wołoszczyźnie (19 Czerwca 1821), uciekł do Austryi i tu sześć lat spędził w twierdzy Munkacz na Węgrzech. Wkrótce potem, na początku 1822, musiał się także Ali-pasza ukorzyć przed potęgą sułtańską. Dwoistem owem zwycięztwem wzmocnieni turcy dopuszczali się wszędzie srogich okrucieństw na ludności greckiej. Boleśnie odczuły to ludy europejskie, gdy kongres Weroński (1822) odjął grekom wszelką nadzieję zewnętrznej pomocy, a posłowie mocarstw tylko czczem wstawiennictwem ujmowali się za ofiarami rozsrożonych ciemiężców. Powstańcy greccy wszakże nie upadli na duchu, stawiali czoło turkom w Morei, ruch wojenny ogarnął środkową Grecyę, Tessalję i większą część wysp. Kongres zwołany do Epidauru, proklamował niepodległość Grecyi i ułożył konstytucyę. Zasilani pieniędzmi i ochotnikami przez ludy europejskie, grecy składali w długoletniej walce dowody zdumiewającego bohaterstwa, które, pomimo ciągłych zatargów, jakie panowały w ich łonie, zbliżało chwilę wyzwolenia Grecyi. Lecz zdawało się, że wszystkie wysilenia greków pójdą na marne, kiedy w r, 1825 Mehemed-Ali, pasza i władzca Egiptu, składając dowód wierności sułtanowi, wysłał do Morei syna swego Ibrahima z silną flotą i z wojskiem, złożonem z arabów i murzynów. Wojsko egipskie spustoszyło półwysep i 1826 zdobyło warowną Missolungę w dawnej Etolii. Lecz pomimo klęsk, jakie ponosili grecy, nie udało się Capodistriasowi, powołanemu do steru rządów, przywrócić zgody wewnętrznej, pierwszego warunku pomyślnej walki z ciemiężcami. Dopiero zwrot, jaki nastąpił w polityce europejskiej odnośnie do sprawy greckiej, zasłonił Grecyę od ponownego ujarzmienia przez turków. Zwrot ten datuje się od owego czasu, kiedy Canning objął zarząd spraw zagranicznych w Londynie; według jego propozycyj Grecya miała zająć względem sułtana takie stanowisko, jakie zajmowały Mołdawja, Wołoszczyzna i Serbja. Do układu zawartego 1826 w tym celu z Rosyą, przystąpiła w roku następnym Francya, gdzie (1824) po Ludwiku XVIII zasiadł na tronie brat jego hrabia Artois jako Karol X.—Turcya znajdowała się w takiem położeniu, że nie mogła myśleć o zbrojnym oporze. Sułtan Mahmud II bowiem wytępił był 1826 roku w straszliwej rzezi uciążliwych i groźnych dla wszechwładzy padyszacha janczarów, a nowe wojsko, sformowane przezeń na sposób europejski, tak dalece było jeszcze nieprzydatne do boju, że Porta niezwłocznie wypełniła żądania Rosyi odnoszące się do niektórych stypulacyj traktatu Bukareszteńskiego z r. 1812. W Rosyi wtedy panował cesarz Mikołaj I, który wstąpił na tron po bracie swoim Aleksandrze I, zmarłym w Taganrogu 1825. Ale Ibrahim pasza nie chciał, zgodnie z żądaniem mocarstw, ustąpić z Morei. Kiedy więc eskadry angielska, rosyjska

i francuzka, mające popierać żądania mocarstw na wodach Morei, zajęły groźne stanowisko wobec floty turecko-egipskiej, stojącej w porcie Nawarynu, niedaleko starożytnej Sfakteryi, wywiązała się wielka bitwa morska, w której sprzymierzeni ciężką zadali klęskę nieprzyjacielowi (20 Paźdz. 1827).—Jak odmienne były pobudki, które skłoniły mocarstwa do interwencyi na korzyść Grecyi, tak też odmiennem było ich postępowanie po zwycięztwie Nawaryńskiem. Anglja, dla której pożądanym było wypadkiem zniweczenie wszelkiej floty obcej, odmówiła, ze względu na swój handel wschodni, udziału w dalszych środkach przymusowych przeciw Turcyi. Kiedy Europa rozbrzmiewała sławą admirała angielskiego Codringtona, zwycięzcy pod Nawarynem, król angielski nazwał, przy otwarciu parlamentu w roku 1828, bitwę Nawaryńską nieszczęśliwym wypadkiem. Umowa, zawarta przez Codringtona w Aleksandryi z Mehemedem-Alim, nietylko nie zabezpieczała niezależności Grecyi, ale nawet nie uwolniła jej od wojsk obcych. Król Karol X wziął wszakże do serca walkę greków przeciwko niewiernym. Jeszcze w roku 1828 wylądował w Koronie korpus francuzki pod generałem Maison, i wojska egipskie zostały wyparte z Morei.— Następnie umowa trzech mocarstw uznała Grecyę, która składać się miała z Morei i wysp Cykladzkich, za państwo z samodzielną organizacyą polityczną, ale pozostające pod zwierzchnictwem Turcyi. Dalsze układy nakreśliły nowemu państwu, za zgodą sułtana, granicę w linii poprowadzonej od zatoki Volo do zatoki Arta, w skutek czego Eubea, Scyros i poblizkie wyspy od północy pozostały przy Grecyi. Przedtem jeszcze formalnie uznano niezależność Grecyi (1830), której trzy mocarstwa sprzymierzone nadały konstytucyę monarchiczną. Kiedy w roku 1831 znienawidzony z powodu swej samowolności Capodistrias padł w Nauplii, siedzibie rządu, ofiarą zemsty rodu majnockiego Mauromichalisów, zaproponowano koronę grecką księciu Leopoldowi Sasko-Koburskiemu, żonatemu z córką Jerzego IV. Ten wszakże uchylił się od zaszczytu, dostrzegłszy, że nie znalazłby poparcia śród greków. Powołano więc na króla greckiego Ottona, młodszego syna króla bawarskiego Ludwika; do czasu pełnoletności młodocianego książęcia rządy miała sprawować regencya; siedzibę rządów przeniesiono z Nauplii do Aten. Dla utrwalenia religijnej niezależności kraju od patryarchy konstantynopolskiego, zaprowadzono 1833 synod, jako najwyższą władzę kościelną. Niełatwo było okiełznać ducha oporu i samowoli, który utrwaleniu się nowych stosunków ciągłe stawiał przeszkody. Nadomiar każde z opiekuńczych państw usiłowało zapewnić sobie wpływ przeważny w świeżo wyswobodzonej Grecyi. — Dwa mocarstwa, które ujęły się były za Grecyą, znalazły się po bitwie Nawaryńskiej w tem położeniu, że pomimo istniejącego między niemi przymierza, okazywały wręcz odmienne usposobienie względem tego państwa, przeciw któremu się skoalizowały. To też sułtan Mahmud, ufny w poparcie Anglii, wyzywającą przybrał postawę względem Rosyi, gdy ta skarżyła się na turecki ucisk w Mołdawii i Wołoszczyźnie, na zabór okrętów rosyjskich i na wydalanie poddanych rosyjskich z granic państwa Tureckiego. Na to odpowiedziała Rosya, jakkolwiek już od r. 1826 walczyła z Persyą nad morzem Kaspijskiem, wypowiedzeniem wojny sułtanowi 26 Kwietnia 1828. Armja rosyjska, przy której znajdował się sam cesarz,

zajęła, pod dowództwem Wittgensteina, 1828 Mołdawję i Wołoszczyznę, i bezskutecznie wprawdzie oblegała twierdze Widdyń, Sylistryę i Szumlę, ale zdobyła nadmorską Warnę. Ponieważ tymczasem generał Paskiewicz zwycięzko ukończył wojnę z Persyą, przeto w roku 1829 Rosya mogła zarazem w Europie i w Azyi atakować Turcyę. Podczas gdy Paskiewicz posuwał się ku Azyi Mniejszej i zdobywał Erzerum, armja rosyjska, na czele której stanął generał Dybicz, przeszła za Bałkany i opanowała Adryanopol. Sułtan, któremu winę wszystkich klęsk przypisywali turcy, musiał się zgodzić na zawarcie pokoju w Adryanopolu (14 Września 1829). W traktacie tym Turcya zobowiązała się zwrócić Rosyi część kosztów wojennych i wynagrodzić straty poniesione skutkiem wojny przez poddanych rosyjskich; nadto zgodziła się na żeglugę handlowych statków rosyjskich przez Bosfor i cieśninę Dardanelską, uznała opiekę Rosyi nad Serbją i obu księstwami Naddunajskiemi; uznała także niezależność Grecyi.

Francya po Rewolucyi Lipcowej 1830 roku.—W Sierpniu 1830 Ludwik Filip, z łaski rewolucyi, zasiadł na tronie francuzkim (s. 653). Przyjazne stosunki z obcemi mocarstwami król ten utrzymywał w imię nieinterwencyi i uznawania faktów dokonanych. Wewnątrz kraju ścierały się ze sobą stronnictwa: orleaniści mieli przeciwko sobie ciężko dotkniętych legitymistów, ciągle jeszcze ruchliwych bonapartystów, egzaltowanych republikanów, sprzymierzonych z komunistami i socyalistami; zwłaszcza republikanie byli niezadowoleni z rezultatu rewolucyi Lipcowej, gdyż nie sprowadziła ona upragnionych dni respubliki, i ztąd jako zdrajców piętnowali 221 deputowanych, przedtem tak wysławianych (s. 653). Tymczasem wynagradzali sobie propagandą rewolucyjną w Niemczech, Belgii, Włoszech, Hiszpanii. Stronnictwo wojownicze sarkało na zasadę nieinterwencyi; duchowieństwo usuwało się od nowej dynastyi, wyniesionej na tron przez nieprzyjaciół Kościoła, względem którego nowy król przybrał sztywną i chłodną postawę; nowa konstytucya nie uznawała religii katolickiej za religję państwa, ale tylko za „religję większości francuzów.“ Biskupi ociągali się ze składaniem przysięgi nowemu królowi i z odprawianiem zwykłych modłów za monarchę; Pius VIII wszakże, otrzymawszy uspokajające zapewnienie od posła francuzkiego w Rzymie, zezwolił (29 Września 1830) na złożenie przysięgi i odprawianie nabożeństwa. Pomimo tego nie zmniejszyła się niechęć partyi liberalnej do duchowieństwa, przeważnie stojącego po stronie legitymizmu. Kiedy legitymiści urządzili (14 Lutego 1831) w kościele St. Germain L'Auxerrois nabożeństwo żałobne za zamordowanego w r. 1820 księcia Berry, wpadł rozgrzany karnawałem motłoch do kościoła, zrzucił krzyż na ziemię i spustoszył z niesłychanym wandalizmem całe wnętrze; następnego dnia pospólstwo zburzyło pałac arcybiskupa Quelen'a. Znowu zamieniono kościół ś. Genowefy w Panteon, znowu obrzucano duchowieństwo szyderstwami i pogardą; Kościół zgoła żadnych nie doznał dobrodziejstw od nowej konstytucyi, a pierwsze nominacye biskupie Lipcowego króla wywołały głośne szemranie wiernych katolików.—W tym nowym kryzysie Kościoła, połączyło się kilku utalentowanych pisarzy, jak księża La Mennais, porównywany z Tertulljanem, Lacordaire, Gerbet i hrabia Montalembert, celem wydawania czasopisma „Przyszłość“

(L'Avenir) pod godłem: „Bóg i wolność," które postawiło sobie za zadanie obronę interesów kościelnych (Paźdz. 1830). Czasopismo to śmiałością i polotem myśli sprawiło głębokie wrażenie nietylko we Francyi, ale i za granicą, znalazło sympatyczny oddźwięk w duchowieństwie, lecz także wkrótce wywołało opozycyę z powodu rozwijanych w niem zasad. Widziało ono, na przyklad, jedyny środek do zapewnienia wolności Kościołowi, w zupełnem odłączeniu i oderwaniu Kościoła od państwa; Kościół miał nietylko wyzwolić się od jarzma, ciążącego nad nim od czasów Ludwika XIV, ale miał nadto stać się ubogim, zrzec się wszelkich opłat i subwencyj ze strony państwa, miał pozostawić państwo samemu sobie; ztąd miała się wytworzyć nowa, świetna przyszłość Francyi, religijna i polityczna. Dalej, redaktorzy „Avenir'u" twierdzili, że pewności o prawdzie i rzeczywistości rzeczy szukać można tylko w ogólnym rozumie, w „sensus communis," ale nie w rozumie indywidualnym. Wielu biskupów i starszych księży odrazu poznało niebezpieczeństwo, kryjące się w tych doktrynach, i tem więcej obawiali się z tej strony nowego rozdwojenia, że szkoła La Mennais'go podejrzewała przeciwników o sprzyjanie gallikanizmowi. Szkołę tę a zwłaszcza jej błędny system filozoficzny zwalczało czasopismo „Ami de la Religion." La Mennais twierdził, że rozum jednostkowy tylko do burzenia jest zdolny, ale nie do budowania, a więc że zasada pewności znajduje się po za rozumem indywidualnym, to jest, jedynie w rozumie powszechnym, w zgodności wszystkich ludów. Ponieważ „Avenirowi" coraz głośniej zarzucano heterodoksyę, przeto wydawcy zawiesili wydawnictwo czasopisma w Listopadzie 1831 i udali się do Rzymu, ażeby doktryny swoje poddać wyrokowi Stolicy Apostolskiej.—Papież Grzegórz XVI potępił (15 Sierp. 1832) zasady czasopisma „Avenir," a zwłaszcza doktrynę o rozdziale Kościoła i państwa, jako równie szkodliwą dla Kościoła i państwa, jak i dla szczęścia ludów, które w zgodzie obu władz się mieści. Samo czasopismo zostało zakazane we wszystkich dyecezyach; wydawcy poddali się wyrokowi Papieża i zupełnie zaniechali wydawnictwa. Kilku biskupów sporządziło spis błędów La Mennais'go i przesłali takowy Papieżowi, który (1833) pochwalił ich gorliwość, a od autora zażądał pozytywnej deklaracyi. W tym celu podano La Mennais'mu formułę do podpisania, którą on też podpisał. Ale z wielu względów powątpiewano o szczerości jego posłuszeństwa. Wkrótce bowiem z pod jego pióra wyszły „Słowa wierzącego" (Paroles d'un croyant); potem ukazały się inne gwałtowne pisma, świadczące o błędnym kierunku autora, który w końcu zaczął wyprowadzać z Ewangelii prawo do rewolucyi. Grzegórz XVI potępił (25 Czerwca 1834) „Paroles d'un croyant," jako rzecz „małej objętości ale przewrotności wielkiej." La Mennais, porzucony przez Gerbet'a i innych, wystąpił z Kościoła, jawnie przeszedł do partyi demokratycznej, gwałtownie napadał na Stolicę Apostolską i na rządy Orleanów, bronił panteizmu i rewolucyi, sprzymierzył się niebawem z krańcowymi demagogami, a przez pychę swoją stał się nieznośnym nawet dla swoich przyjaciół. Przeżywszy lat 73, umarł w Lutym 1854, niepojednany z Kościołem.—Potępieniem doktryny o zupełnem oddzieleniu Kościoła od państwa, Papież okazał wielką usługę królowi francuzkiemu, za co ten chciał się okazać wdzięcznym. Stopniowo zaczął okazywać Ludwik Filip duchowieństwu coraz większą życzliwość, a du-

chowieństwo znowu zbliżyło się do tronu. Rozkwitały misye i zakony oddane nauczaniu ludu; w r. 1841 liczono w szkołach 2136 braci szkolnych i 10370 zakonnic. Szerzyły się religijne związki świeckie, zwłaszcza stowarzyszenie ś. Wincentego do wspomagania ubogich; kazalnice, na których jaśnieli jezuici Rozaven i Ravignan (później Felix), dominikanin Lacordaire, ksiądz Bautain, Bonnechose, Dupanloup i inni, przyciągały słuchaczów tłumami; nie zbywało na dobrze redagowanych czasopismach katolickich; nawet w Akademii francuzkiej religja odbierała hołdy. Rząd powierzył (1841) siostrom miłosierdzia dozór nad więźniami płci żeńskiej, czuwał nad religijnemi potrzebami wojska, wyposażył biskupstwo Algieru. Tylko w kilku punktach wynikły zatargi między episkopatem i rządem, mianowicie o stanowisko sukkursalnych proboszczów, a szczególniej o wolność nauczania, o antychrześcijańskie zasady, panujące w wyższych zakładach naukowych, i o monopol nauczania, jakiego używał uniwersytet paryski. Świeccy katolicy, jak hrabia Montalembert i Ludwik Veuillot, żądali swobody nauczania; przyłączyli się do nich biskupi. Przedstawioną r. 1844 Izbom ustawę o nauczaniu katolicy stanowczo potępiali, z całą potęgą świetnej wymowy powstał przeciw niej Montalembert, ale celu nie osiągnął. Rząd, dla dogodzenia stronnictwu liberalnemu, zamknął pięć nowicyatów jezuickich. Liberalni domagali się wprost wydalenia wszystkich jezuitów, a Thiers gwałtowną przeciw nim powiedział mowę (2 Maja 1845). Znakomicie bronił jezuitów Montalembert; ukazały się wyborne pisma polemiczne; za napastowanym zakonem oświadczył się episkopat. Grzegórz XVI nie zgodził się na wydalenie jezuitów, pozwolił tylko generałowi zakonu rozwiązać kolegja i nowicyaty, poczem jezuici pojedyńczo mogli dalej pracować w charakterze księży świeckich.—Ludwik Filip opierał swoje rządy głównie na zamożnem, kapitalistowskiem mieszczaństwie, ale ledwie zdołał uniknąć kilku na jego życie urządzanych zamachów. Przy gwałtownej walce stronnictw, często zmieniano ministerya, najgłośniejsze nazwiska szybko się zużywały; na jaw wystąpiły wszystkie ujemne strony systemu konstytucyjnego. Przeciw mieszczaństwu coraz bardziej głowę podnosił stan czwarty, stan robotniczy, przejęty urojeniami o równym podziale pracy i posiadania, najlepszy sprzymierzeniec republikanów, czyhających na sposobność do nowej rewolucyi. Rozmnożony w Paryżu i zupełnie zdziczały proletaryat, robotnicy bluzowi, potomkowie dawnych sankiulotów, już urządzali groźne demonstracye, i pomimo urzędowych zakazów wyprawiali huczne bankiety robotnicze. Dla dojścia do władzy, lewica Izby deputowanych pod wodzą Odilon-Barrot'a i Thiers'a, nie bacząc na tyle niebezpiecznych żywiołów, doprowadzała opozycyę przeciw ministrowi Guizotowi aż do jawnego oporu. Nakoniec w Lutym 1848 wybuchła nowa rewolucya, skutkiem której rodzina królewska uciekła do Anglii, a Francya powtórnie zamieniła się w republikę. Z przerażeniem dostrzegli dotychczasowi opozycyoniści, że burza rewolucyjna nietylko obaliła tron i dynastyę wraz z prawicą Izby, ale że ich samych, ową opozycyę zaciętą, na bok usunęła, to jest, że całą wysoko ucywilizowaną Francyę wtłoczyła pod czerwony sztandar zgłodniałego i rozjątrzonego proletaryatu, który odgrażał się najstraszliwszem zniszczeniem i wypowiadał rozpaczliwą walkę klassom posiadającym. Gene-

rał Cavaignac twardą ręką przywrócił porządek materyalny, a duchowieństwo, w swoim zakresie, odważnie walczyło przeciw anarchii. Wspaniale zajaśniała, podczas trzydniowych bojów ulicznych w Paryżu (w Czerwcu 1848), postać ówczesnego arcybiskupa Dyonizego Affre, który na przedmieściu St. Antoine wszedł między walczących, niosąc im słowa pokoju i pojednania, za co, jako dobry pasterz, życie postradał.— Wkrótce otrzymał prezydenturę rzeczypospolitej francuzkiej Karol Ludwik Bonaparte, ur. 1808, syn ex-króla holenderskiego Ludwika (um. 1846) i królowej Hortensyi, synowiec Napoleona I, i wystąpił jako zbawca kraju od najgroźniejszych niebezpieczeństw. Usiłował zyskać sobie przychylność duchowieństwa interwencyą w obronie Ojca ś., ustawą z 15 Marca 1850, sprzyjającą swobodzie nauczania, powiększeniem funduszów na utrzymanie duchowieństwa, nakoniec złagodzeniem więzów, jakiemi skrępowało Kościół dotychczasowe prawodawstwo, przejęte gallikanizmem. Kiedy następnie po zamachu stanu z 2 Grudnia 1852 prezydent Karol Ludwik Bonaparte przywrócił cesarstwo jako Napoleon III i nowym blaskiem takowe otoczył, Kościół jeszcze większej doznawał od niego życzliwości; Panteon znowu zamieniono w kościół ś. Genowefy, kościoły restaurowano i nowe wznoszono, opiekowano się interesami katolickiemi na wschodzie.—Lecz pomimo wielkiej zmiany w pojęciach i w położeniu rzeczy, dawny gallikanizm przechowywał się w urzędowej Francyi. Jeszcze Napoleon I zadekretował 25 Lutego 1810, że gallikańska deklaracya z roku 1682 ma być powszechnem prawem cesarstwa. Za Burbonów, którzy ową deklaracyę zaliczali do tradycyj swego domu, oświadczył 3 Grudnia 1825 trybunał królewski w Paryżu, że „Deklaracya“ jest jedną z zasadniczych ustaw państwa. Trzymały się jej dynastya Lipcowa i drugie cesarstwo; rada stanu, stosowała „apelacyę przeciw nadużyciu“ (appel d'abus) do biskupich listów pasterskich; prawnicy ciągle jeszcze powoływali się na „swobody gallikańskie,“ państwo domagało się „prawa dozorowania i czuwania nad wszystkiem, co się odbywa w kościele w formach ziemskich.“ Kardynał de la Luzerne i inni gorąco bronili nieco zmodyfikowanego gallikanizmu. Ale jego wewnętrzną czczość i antykościelność wyłożyli niezbitem rozumowaniem de Maistre, La Mennais, Bouix; duchowieństwo przekonało się, że owa nieszczęsna „Deklaracya“ prowadziła tylko do krępowania swobody kościelnej. Kiedy dynastya Lipcowa chciała wprowadzić do seminaryów gallikański podręcznik prawa kościelnego, napisany przez prokuratora generalnego Dupin'a, stanowczo oparli się temu biskupi, a na ich czele kardynał Bonald z Lyonu. Usuwano stary gallikanizm z nauczania teologicznego, zwalczano go w prasie; na synodach prowincyonalnych wyraźnie uznano najwyższą władzę i nieomylne nauczycielstwo Papieża. Przy nominowaniu biskupów rząd nie zwracał już uwagi na usposobienie gallikańskie; ale pomimo tego pozostawił niektóre krępujące prawa, zwłaszcza „Artykuły organiczne.“ — Coraz bardziej rozwijało się życie kościelne we Francyi. Synody prowincyonalne, listy pasterskie biskupów i ich synody dyecezalne, wybornie redagowane czasopisma katolickie i pełna zaparcia się działalność kongregacyj i stowarzyszeń religijnych, któremi Francya przodowała wszystkim innym krajom, wielka liczba misyonarzy, jakich Francya wysyłała, wierność i uległość dla Stolicy Apo-

stolskiej, uległość, która się okazała także w przyjęciu liturgii rzymskiej, wszystko to wydawało błogosławione owoce. Nie zdołano wszakże osiągnąć jedności między katolikami w kwestyach politycznych; dalej istniały stronnictwa legitymistów (Berryer, Poujoulat, Nettement, Laurentie, Henryk de Riancey, Capefigue) i bonapartystów, do których przez pewien czas zaliczała się znaczna część duchowieństwa; na czele liberalnych katolików, których organem było czasopismo „Correspondant," stali Montalembert, Lenormant, de Broglie, Cochin. Wypadki wszakże zapobiegły rozproszeniu sił katolickich. Napoleon III dopóty okazywał przyjaźń dla Kościoła, dopóki, jak mniemał, potrzebne mu było poparcie duchowieństwa; zwrot pod tym względem nastąpił od zamachu Orsini'ego na życie cesarza (14 St. 1858) i od wojny z Austryą r. 1859. Już głosił Napoleon III piórem Laguerronnière'a (1860), że władzę świecką Papieża ograniczyć trzeba do Watykanu i jego ogrodów; kiedy biskup Pie z Poitiers wydał przeciw temu energiczny list pasterski (1861), list jego skonfiskowano i zastosowano do niego „apelacyę przeciw nadużyciu." Potem nastąpiły środki krępujące stowarzyszenia ś. Wincentego i korporacye zakonne, napaści na Syllabus, ogłoszony 1864; rząd zajął nieprzyjazną postawę wobec Papieża, ciągle zagrożonego przez Piemont. Tylko pod naciskiem katolickiej Francyi Napoleon III opierał się naleganiom sprzymierzonej z nim Sardynii o wydanie jej Rzymu, i 1867 wysłał korpus posiłkowy przeciw garybaldczykom. Dwór Napoleoński dawał zły z siebie przykład społeczeństwu, szerzył zbytki i zepsucie obyczajów, a przeciw Soborowi Watykańskiemu organizował opozycyę gallikańską. Już zanosiło się na nowe wichrzenia kościelne, gdy wtem Napoleon III rozpoczął tak nieszczęśliwą dla niego wojnę z Prusami (19 Lipca 1870), i odwołał stojące jeszcze w Państwie Kościelnem wojsko francuzkie. Lecz 2 Września 1870 musiał poddać się w Sedanie królowi Wilhelmowi, i 9 Stycznia 1873 umarł jako wygnaniec w Anglii. — Francya po raz trzeci ogłosiła się rzeczą pospolitą, pod prezydencyą Adolfa Thiers'a, po którym w Maju 1873 nastąpił marszałek Mac-Mahon; nie powiódł się zamiar przywrócenia monarchii prawowitej, a nawet po pokonaniu straszliwego powstania Kommuny 1871, w czasie którego zamordowani zostali arcybiskup paryski Darboy i wielu księży, pozostały liczne żywioły rewolucyjne, które zdobywają sobie coraz większy wpływ na sprawy publiczne.—Lecz gorliwi katolicy nie przestają działać we wszystkich kierunkach w sprawie religii. Od czasu wcielenia Nizzy i Sabaudyi (1860) liczyła Francya 17 prowincyj kościelnych z 36 miljonami katolików; 1871 r. biskupstwa Metzu i Strasburga przeszły do Niemiec. W pasterstwie dusz, w nauczaniu, w pielęgnowaniu chorych pracowały rozliczne zakony i kongregacye religijne; większa część młodzieży żeńskiej kształciła się pod kierunkiem sióstr zakonnych. Lecz walka katolików w obronie Kościoła stawała się coraz uciążliwszą wobec popieranych z góry dążności rewolucyjnych. Rozkładowe zabytki przeszłości, odradzanie się wolteryanizmu, lekkomyślne romansopisarstwo (George Sand, Aleks. Dumas, Eugen. Sue), materyalizm i panteizm wielu uczonych, kommunistyczne instynkta mass ludowych, bezreligijność pewnej części tak zwanej inteligencyi społecznej, dla której bluźnierczy „Żywot Jezusa," napisany (1863) przez Ernesta Renana, był kwintesencyą najgłębszej mądrości

i filozofii, i demoralizujące teatry przeszkadzały odradzającemu działaniu katolicyzmu. Potężnie wszakże znowu go podnoszą w wielu sferach, nawet śród armii i wyższych stanów, pomimo coraz zaciętszego prześladowania ze strony rewolucyonistów, szczególne dowody łaski Bożej, gorliwość pasterzy dusz i kaznodziejów, przykład wielu dusz wzniosłych, wreszcie cierpienia straszliwych katastrof, jakie Francya w ostatniem stuleciu przebyła. To też godzi się mniemać, że z nowych katastrof i prób dziejowych, jakie przyszłość kryje w swem łonie, wyjdzie katolicyzm francuzki, jak złoto w ogniu oczyszczone, jeszcze świetniejszym, jeszcze wspanialszym.

Odpadnięcie Belgii od Niderlandów.— Francuzką Rewolucya Lipcowa (1830) oddziałała jak iskra elektryczna na pozostałą Europę: wszędzie, gdzie panujące niezadowolenie nagromadziło materyały palne, przykład Paryża sprowadził mniej lub więcej gwałtowne ruchy rewolucyjne. Najpierw ruchy te objawiły się w Belgii, połączonej przez kongres Wiedeński z Holandyą w „zjednoczone królestwo Niderlandów."—Niderlandy, uległy, jak wiemy, najazdowi francuzkiemu w latach 1792—1795. I dla Holandyi głosiły konstytucye z lat 1798, 1801, 1805 i 1806 absolutną wolność religijną. Zostawszy cesarzem, Napoleon wyniósł brata swego Ludwika na króla Holandyi. Odtąd czyniono niejakie ustępstwa dla katolików. Ale już 1810 r. Napoleon kazał abdykować bratu na korzyść syna, któremu wszakże nadał tylko w. księstwo Bergu, gdy Holandyę połączył z Francyą. Czcze były obietnice cesarza; w Kwietniu 1810 zadekretował, że departament ujść Renu ma tworzyć osobną dyecezyę, i mianował dla niej biskupa, który wszakże nie otrzymał potwierdzenia papieskiego. Katolicy, którzy już poprzednio bardzo ucierpieli, w skutek zabierania im kościołów, wyłączania ich od urzędów i ciemiężkiej ustawy szkolnej z 3 Kwietnia 1806, ciężko poczuli gniew potężnego dyktatora. Zwłaszcza ściągnął na siebie zemstę Napoleona biskup Gandawy, ksiądz Maurycy de Broglie, obroną praw papieskich na synodzie paryskim 1811, za co został uwięziony i skazany na wygnanie. Z rozkazu Napoleona garstka duchownych wybrała (1813) niejakiego de la Brue na kapitulnego wikaryusza w Gandawie, którego cesarz mianował biskupem. Lecz nie uznał go ogół duchowieństwa; za co brutalną przemocą znieważano prawe sługi Kościoła, 150 seminarzystów, którzy oparli się intruzowi, zabrano do wojska i odesłano do twierdzy Wesel. Księży, wiernych Kościołowi, boleśnie gniotło jarzmo tyrana.—Połączenie Belgii katolickiej z Holandyą protestancką pod Wilhelmem I, z domu Nassausko-Orańskiego, jako królem Niderlandów, nowe zadało rany Kościołowi; nowa ustawa konstytucyjna z 15 Lipca 1815 krępowała sumienie katolickie pod wielu względami. Kiedy biskupi, uskarżając się na to, że nie wysłuchano ich przy spisywaniu artykułów konstytucyi, odnoszących się do religii, ujęli się za prawami Kościoła w odezwach do króla i w listach pasterskich, rząd protestancki ścigał ich za „nieposłuszeństwo i bunt," a ich odezwy i listy pasterskie konfiskował. Dekret z 10 Maja 1816 przepisał francuzkie „Artykuły organiczne" jako prawo krajowe; groźnie domagano się składania przysięgi na konstytucyę, przysięgi, którą biskupi odrzucili jako sprzeciwiającą się wierze katolickiej, co też potwierdziła Stolica ś.; prześladowano zakony religijne.

Dla uregulowania kościelnych spraw katolickich, ustanowiono w Brukseli komisyę, z samych ludzi świeckich złożoną, której przewodniczył jawny nieprzyjaciel Kościoła Goubau. Dla sprotestantyzowania katolickiej Belgii, otwarto w niej trzy uniwersytety, prawie samymi protestantami obsadzone, zniesiono większą część katolickich zakładów naukowych, nawet w gimnazyach (ateneach) używano niemal wyłącznie nauczycieli protestanckich, wszystkie ważniejsze urzędy oddawano protestantom. Nie zwracano uwagi ani na protestacye episkopatu, ani na głos skrępowanej prassy katolickiej; księdza de Foère, który redagował „Spektatora belgijskiego," rząd niderlandzki skazał na dwuletnie więzienie, a nieustraszonego biskupa Gandawy na utratę wszystkich praw obywatelskich i na wygnanie, przy czem powieszono portret jego na pręgierzu między dwoma złoczyńcami. Wezwano (1818) kapitułę gandawską, ażeby uważała stolicę biskupią za wakującą; kiedy kapituła wręcz odmówiła, przyłożono pieczęcie na papierach wikaryusza generalnego, wygnano go i zatrzymano wypłatę pensyi wszystkim księżom, mianowanym przez biskupa. Klasztorom zakazano przyjmowania nowicyuszów, alumnów seminaryjskich przemocą zaciągano do wojska, księży, wiernych obowiązkowi, więziono lub deponowano, zdrajców sowicie nagradzano. Wygnany biskup Maurycy de Broglie daremnie w szczegółowym memoryale domagał się sprawiedliwości od kongresu Akwizgrańskiego.—Wzrastał ucisk katolików, gdy zbiegłych albo wydalonych z Francyi wichrzycieli jak najżyczliwiej przyjmowano. Znoszono stowarzyszenia katolickie, nawet takie, które miały na celu tylko szerzenie budujących i pożytecznych pism i książek (1823). W Czerwcu 1825 ukazały się dwa dekrety o nauczaniu publicznem; zakazywały one otwierania szkół katolickich, przyznawały państwu mianowanie wszystkich nauczycieli i prawo dozoru, zamykały wszystkie nieupoważnione zakłady, zwłaszcza seminarya biskupie, i przepisywały wszystkim kandydatom do stanu kapłańskiego uczęszczanie na wykłady filozoficzne, w duchu nieprzyjaciół Kościoła prowadzone. Biskupi zaprotestowali przeciw tym rozporządzeniom, duchowieństwo odmówiło udziału w ich wykonywaniu. Rząd zostawiał młodym teologom wybór między słuchaniem wykładów filozoficznych w Louvain i koszarami; tych zaś, którzy pobierali nauki za granicą, nie dopuszczał do żadnego urzędu kościelnego, zniósł zakłady katolickie i otworzył swoje kolegjum filozoficzne w Louvain (Paźdz. 1825). Od tego kolegjum stronili z obrzydzeniem katolicy belgijscy; ksiądz Méan, biskup z Liège, przedstawiony przez rząd na arcybiskupa w Malines (Mecheln), nie przyjął urzędu prokuratora i odmówił wszelkiego udziału; ledwie zdołano znaleźć kilku profesorów. W całej Belgii wzmagała się opozycya i niechęć do holendrów i ich panowania. Wzajemnie się odpychały flegmatyczność holenderska i żywość belgijska, holenderski despotyzm i korporacyjne nawyknienia belgów i ich zamiłowanie wolności, katolickie pojęcia i pojęcia kalwińskie. Rząd wyznaczył dla obu krajów po jednakowej liczbie deputowanych (55), gdy według cyfry ludności przypadałoby na 2 miljony holendrów 42 posłów, a na $3^1/_2$ miljony belgów—68; wyłączył duchownych z reprezentacyi narodowej i narzucił Belgii udział w długu państwowym Holandyi. W roku 1826 stany belgijskie wyraźnie zamanifestowały rządowi swoje niezadowolenie.—Król Wilhelm jeszcze 1815 przyrzekł był szanować prawa Kościoła

katolickiego i zawrzeć, za potwierdzeniem stanów, konkordat ze Stolicą Apostolską. Układy o konkordat toczyły się w Rzymie, ale pełnomocnik niderlandzki występował z żądaniami, niemożliwemi do przyjęcia; rokowania skończyły się dopiero w Czerwcu 1827. Rozciągnięto konkordat francuzki z roku 1801, który obowiązywał w południowych prowincyach, na prowincye północne. Wykonanie konkordatu powierzono prałatowi Capaccini. Ale ministeryum niderlandzkie stawiało liczne trudności, chciało utrzymać potępiony przez Leona XII przymus do uczęszczania na kolegjum filozoficzne; przymus ten zniesiono dopiero 1829 roku, ale potem znowu go obostrzono. Biskupi mogli wprawdzie otwierać swoje seminarya i przyjmować do nich kandydatów, którzy odbyli studya filozoficzne za granicą; lecz stronnictwo kalwińsko-orańskie udaremniało dobre zamiary Wilhelma I. Prassa katolicka sarkała, a nierozsądne postępowanie ministrów holenderskich dolewało oliwy do ognia, słowem, wszystko podniecało do rewolucyi, przez którą we Wrześniu 1830 Belgja oddzieliła się od Holandyi. Powstanie szybko rozpostarło się po całym kraju z wyjątkiem Antwerpii, którą dowódzca holenderski Chassé ogniem cytadeli trzymał w posłuszeństwie. Kongres w Brukseli ogłosił niezależność Belgii i detronizacyę domu Nassausko-Orańskiego. Tymczasem zwołano do Londynu konferencyę pełnomocników pięciu mocarstw i zajęto się uregulowaniem kwestyi belgijskiej. Francya i Anglja żądały uznania niezależności Belgii jako faktu dokonanego; nie opierały się trzy pozostałe mocarstwa, zaprzątnięte świeżo wybuchłem powstaniem w Polsce. Nowe królestwo otrzymało króla w osobie księcia Leopolda Sasko-Koburskiego, tego samego, który uchylił się od przyjęcia korony greckiej. Ponieważ konstytucyą belgijska, którą Leopold zaprzysiągł, usuwała wszelkie mieszanie się państwa do spraw kościelnych, przeto katolicka Belgja mogła, bez niebezpieczeństwa dla Kościoła, widzieć króla protestanta na tronie swoim. Oznaczenie granicy obu państw nastręczało pewne trudności, gdyż konferencya londyńska przyznała Luksemburg królowi Niderlandów, samo zaś księstwo Luksemburskie, z wyjątkiem związkowej twierdzy Luksemburga zajmowanej przez wojsko pruskie, chciało należeć do Belgii. W końcu król Wilhelm odwołał się do oręża. Najstarszy syn jego, książę Oranii, pobił nieprzygotowanych do walki belgijczyków w r. 1831 pod Hasselt i pod Louvain, lecz musiał zaraz odstąpić na wezwanie posłów Francyi i Anglii, poparte zbliżaniem się wojsk francuzkich i floty angielskiej. Konferencya londyńska zażądała podziału prowincyj Luksemburga i Limburga między oba państwa. Belgja zgodziła się na tę propozycyę, ale ją odrzucił król Wilhelm. Anglja i Francya użyły wojska i floty na poparcie uchwał konferencyi londyńskiej, którym król Wilhelm poddał się dopiero 1838 roku, poczem musiał wynagrodzić Związek Niemiecki za Luksemburg zachodni, przyznany Belgii, holenderskim udziałem Limburga, ale bez miast Mastrychtu i Venloo.—Konstytucya belgijska z Lutego 1831 zapewniała katolikom wolność kultu religijnego, prawo zakładania stowarzyszeń i swobodę nauczania szkolnego. Niebawem skorzystali z tego biskupi, otwierali wyższe szkoły, które wkrótce zapełniły się liczną młodzieżą, nauczanie ludu powierzyli kongregacyom duchownym, fundowali seminarya nauczycielskie; powstał uniwersytet katolicki w Mechlinie 1834, przeniesiony do Louvain

1835. Pod kierunkiem jezuitów rozkwitały pensyonaty dla synów klas zamożniejszych, wszędzie powstawały klasztory. Z wielkim pożytkiem pracowały liczne stowarzyszenia religijne i związek do szerzenia dobrych książek; gorliwie zajmowano się sprawą misyj między poganami i misyj dla ludu. — Przy ściśle przeprowadzonem oddzieleniu Kościoła od państwa, pomimo ogólnej wolności, ostro uwydatniało się przeciwieństwo katolików i liberalistów; ci ostatni, po większej części wolnomularze, oddani doktrynom rewolucyi francuzkiej, krzewili niedowiarstwo wszelkiemi sposobami. Obojętny pod względem religijnym Leopold I (1831—1865) usiłował podtrzymać równowagę między obu stronnictwami. Kiedy 19 Kwietnia 1839 młode królestwo Belgijskie uzyskało, pod gwarancyą wielkich mocarstw, zupełną samodzielność polityczną na zewnątrz, odtąd usiłował król coraz bardziej wyzwalać się od wpływu dwóch partyj, ale mu się to nie udało. Liberalne ministeryum Devaux-Rogier (od Kwietnia 1840) musiało po roku ustąpić przed katolickiem ministeryum Nothomb'a, i utrzymano wolność nauczania. Już przedtem (1837) ateistyczna prasa podniosła burzę przeciw Kościołowi z powodu ekskomuniki, ogłoszonej przez biskupa z Liège przeciw wolnomularzom; potem jeszcze gwałtowniej napadano na prawo o dobroczynności publicznej z roku 1857; w skutek rozruchów ulicznych ustąpiło ministerstwo katolickie; młodzież, wychowywana w liberalnych uniwersytetach, publicznie popisywała się bezbożnością i najniegodziwszemi zasadami, jak to się działo, na przykład, na kongresie studenckim 1866 w Liège. Z różnych stron podejmowane napaści katolicy wybornie odpierali zarówno w prassie codziennej, jak w Izbach, gdzie im przywodzili de Theux (um. 1874), Anethan, Nothomb, Dechamps, Malou, w ostatnich czasach odnosili liczne zwycięztwa przy wyborach i znowu objęli ministerstwo. O rozwoju życia religijnego świadczył kongres katolicki, odbyty w Mechlinie 1863. Pod czczemi pozorami sprowadził, z powodu kwestyi szkolnej, liberalny minister Frère-Orban zerwanie stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską, które przywrócono wszakże po paru latach, w skutek katolickich zwycięztw wyborczych i przejścia rządów w ręce konserwatystów katolickich.

Ruchy rewolucyjne w Szwajcaryi. — Szwajcarya składała się z małych państewek czyli kantonów, pod wielu względami zupełnie między sobą odmiennych, prawie niezależnych, sejmem wspólnym dość luźnie w państwo związkowe połączonych. Tak zwane „pierwotne kantony," zamieszkałe przez górską ludność katolicką, rządziły się demokratycznie i przechowywały dawną prostotę obyczajów; gdy w większych kantonach, z ludnością głównie protestancką, kwitnęły rękodzieła i handel, w miastach przeważał bogaty patrycyat z urządzeniami arystokratycznemi. Tu też wielu było niezadowolonych z istniejącego porządku rzeczy, a ci, oburącz się chwyciwszy francuzkich doktryn rewolucyjnych, szerzyli niedowiarstwo i demoralizacyę. Najazd francuzki z roku 1797 przysporzył nędzy; 1798 zaprowadzono „niepodzielną respublikę helwecką," na wzór francuzkiej, zburzono życie korporacyjne, ograbiono Kościół katolicki, nuncyusza wypędzili huzarzy francuzcy (9 Maja) za granicę, potargano węzły łączące Szwajcaryę zachodnią z kościołem francuzkim. Potem nieco uspokoił Napoleon walczące ze sobą stronnictwa, i aktem medyacyjnym z r. 1803

utworzył z Szwajcaryi państwo federacyjne, zwrócił Kościołowi niektóre majątki, ale posiał zawichrzenie kościelne, które po jego upadku z wielką gwałtownością wybuchło. Umowa związkowa z 7 Sierpnia 1815, która określiła stosunki polityczne 22 kantonów, nie uwzględniła w należytej mierze stosunków religijnych; przyrzeczono wszakże równowagę obu wyznań w zgromadzeniu związkowem, a na żądanie nuncyusza postawiono biskupstwa i klasztory pod gwarancyą całej federacyi. Zagrożone one już były w wielu miejscowościach, i wkrótce przeciw nim podniosła się burza gwałtowna.—Do r. 1830 panowała względna spokojność w Szwajcaryi, a prawa i majątki Kościoła—z wyjątkiem tu i owdzie przedsiębranych środków despotycznych—były szanowane; lecz po wybuchu paryskiej rewolucyi Lipcowej (1830), rozniecano i tu coraz gwałtowniejszą walkę przeciw Kościołowi, w prassie i w kolegjach rządowych, w których protestanci i niewierzący lub liberalni katolicy mieli przewagę. W gazetach, w broszurach i kalendarzach na wyścigi oczerniano Papieża, nuncyusza, duchowieństwo, urągano się nauce katolickiej i katolickim zwyczajom, na zakony a zwłaszcza na jezuitów, którzy od r. 1818 posiadali kwitnące kolegjum w Freiburgu, napadano orężem jansenistów i encyklopedystów. Jawny libertyn profesor Fischer wydawał w Lucernie „Powszechną gazetę kościelną," w duchu krańcowego racyonalizmu. W większej części kantonów trzymano się praktyk józefińskich względem episkopatu; im bardziej wdzierał się radykalizm do władzy, im bardziej w jego duchu przeistaczano ustawy kantonalne, tem dotkliwiej uciskano Kościół w kraju mianującym się „krajem wolności." Wpływu przeważnego używali ambitni adwokaci, lekarze, nauczyciele szkolni, zbiegowie polityczni z Niemiec, Włoch, Francyi; 1831 w Bazylei wzburzenie doszło do rozlewu krwi. W zrewidowanej ustawie związkowej z r. 1832 zupełnie pominięto gwarancyę nietykalności klasztorów i fundacyj kościelnych. Duchowieństwo, korzystając z wolności prassy, oświecało ludność katolicką. Wpływowi duchowieństwa radykaliści przypisywali odrzucenie nowej konstytucyi związkowej przez zgromadzenia wyborcze w Lucernie (Lip. 1833), za przykładem których poszły inne kantony katolickie i kilka kantonów dwuwyznaniowych; radykaliści postanowili zemścić się na duchowieństwie, między którem znalazło się kilku zdrajców, co myśleli o oderwaniu się od Rzymu i o przekształceniu Kościoła. Massami rozszerzano pisma antykościelne. Przedstawiciele siedmiu kantonów, zgromadzeni w Badenie (w Aargau) w Styczniu 1834, uchwalili szereg tak zwanych „artykułów konferencyi Badeńskiej." Artykuły owe zupełnie poddawały Kościół władzy państwowej, ciężko obrażały prawo kościelne o małżeństwach, uwłaczały prawom prymatu i zagrażały istnieniu wszelkich instytucyj kościelnych. Miały one być podstawą przyszłego prawodawstwa kościelnego. Przeciw nim zanosiła petycye ludność katolicka, odrzucili je biskupi, potępił Papież Grzegórz XVI w liście do biskupów szwajcarskich (17 Maja). Pomimo tego wprowadzili je radykaliści w kilku kantonach. W kantonie Glarus protestanci zupełnie ujarzmili katolicką mniejszość, gminy katolickie obsadzili wojskiem; 1837 rząd kantonalny uchwalił, że wszyscy księża, którzy nie zaprzysięgną, bez zastrzeżeń, nowej konstytucyi w przeciągu dwóch tygodni, zostaną wyzuci z urzędów duchownych; nadomiar nowa przysięga chciała zobowiązać duchowieństwo

nawet do naruszania tajemnicy spowiedzi. Wielu księży znieważono, deponowano i wygnano; prześladowano nawet siostry miłosierdzia, jako „korporacyę niebezpieczną dla państwa.“ W kantonie Bernu zmusiły do milczenia katolików, protestujących przeciw artykułom konferencyi, bataljony protestanckie. Tu równie jak w Thurgau, St. Gallen, Solothurnie zradykalizowano szkoły, spisano inwentarze klasztorów, potem same klasztory zrabowano i zniesiono. W kantonie Luzern usunięto gorliwszych księży z zakładów naukowych, i wyznaczono do nich osobistości z partyi wyżej wspomnianego Fischera, który, wraz ze swoimi kolegami Pfyfferem i Knoblem, przeszedł na protestantyzm; pomimo protestacyj nuncyusza przemocą rugowano proboszczów, nuncyuszowi odmawiano jurysdykcyi duchownej; w skutek doznawanych szykan nuncyusz musiał przenieść się do kantonu Schwyz. Nauczanie publiczne uległo prawie zupełnemu spoganizowaniu; do Zürichu powołano Dawida Straussa, autora bluźnierczej książki o żywocie Jezusa Chrystusa, na katedrę uniwersytecką dogmatyki i historyi kościelnej.—Burza radykalistowska przeciw klasztorom rozsrożyła się najpierw w kantonie St. Gallen; w kantonie Aargau już 1836 zabrano majątki klasztorne pod administracyę świecką, i zakazano przyjmowania nowicyuszów, w Styczniu 1841 przystąpiono do znoszenia wszystkich klasztorów. Zrabowano mienie kościelne wartości około siedmiu miljonów franków szwajcarskich. Nuncyusz papieski Gizzi i poseł austryacki hrabia Bombelles zanieśli energiczne protesty przeciw bezwstydnemu bezprawiu, gwałcącemu ustawę związkową; memoryał przełożonych klasztornych odparł wszystkie oskarżenia radykalistów. Wobec powszechnego oburzenia sejm związkowy polecił kantonowi Aargau sprawę tę „wyrównać.“ W skutek tego rząd kantonalny pozwolił (Lip. 1841) wrócić zakonnicom trzech klasztorów, przyrzekł wypłacać pensyę zakonnikom zniesionych klasztorów; ale dopiero 1843 mogły wrócić wygnane zakonnice. Z majątków klasztornych opłacano koszta okupacyi wojskowej. W innych kantonach nastąpiła pauza w sprawie znoszenia klasztorów.—Tymczasem katolicy, widząc coraz groźniejsze dla siebie niebezpieczeństwo, skupili się około nuncyusza, który 1842 wrócił do Luzernu. Na czele opozycyi katolickiej stanął tu członek rady Józef Leu, prosty gospodarz wiejski; ten domagał się przywrócenia klasztorów i powołania do Luzernu jezuitów, którzy już od r. 1836 w kantonie Schwyz z wielkim pożytkiem pracowali. Radykalizm, wobec grożącego mu niebezpieczeństwa, chciał przemocą przeprowadzić to, czego nie mógł dokazać drogą legalną. Kiedy rzeczywiście jezuici przybyli do Luzernu (Paźdz. 1844), powstała prassa na „rządy jezuickie,“ i uorganizowała zbrojne oddziały ochotnicze. Luzern i kantony katolickie trzymały się jakby jeden człowiek i dwukrotnie odparły napaść ochotników; radykaliści knuli zemstę; Józef Leu zginął z ręki najętego skrytobójcy, który przyznał się do zbrodni i 31 Stycznia 1846 został zgładzony. Rząd kantonu Luzern, zagrożony od kantonów protestanckich, zawarł z kantonami katolickiemi tak zwany „odrębny związek“—Sonderbund. Lecz radykalny sejm związkowy zadekretował rozwiązanie „Sonderbundu;“ siedm kantonów katolickich zaprotestowało, i mężnie wystąpiły do walki, ufne w słuszność swojej sprawy. Ale ich wysilenia nie odniosły skutku z powodu nietrafnego wyboru dowódzców i dla braku poparcia mocarstw sąsiednich, Francyi

i Austryi. Lord Palmerston, angielski minister spraw zagranicznych, nawet wyraźnie zachęcał radykalistów do energicznego działania. W Listopadzie 1847 „Sonderbund“ uległ przemocy. Wypłata ciężkich kosztów wojennych, zniesienie większej części klasztorów, profanowanie kościołów, zgnębienie wszelkiej wolności religijnej,—taki był teraz udział Szwajcaryi katolickiej.—Daremnie protestował nuncyusz (Grud. 1847) przeciw gwałtom, popełnianym w kantonach katolickich, przeciw wydalaniu proboszczów, przeciw wszelkim bezprawiom, których ofiarą była ludność katolicka. W kantonie Wallis radykaliści rozłożyli koszta wojenne na klasztory i na duchowieństwo, całe mienie kościelne zabrali pod kontrolę kantonalną, znieśli wszelkie przywileje duchowieństwa. Po zgnębieniu kantonów katolickich, które same tylko obstawały za istniejącą ustawą związkową, poręczoną przez mocarstwa europejskie, nic już nie przeszkadzało do rewizyi urządzeń związkowych, której domagali się radykaliści a która zmierzała do zmniejszenia autonomii kantonalnej. Ukończono ją 12 Grudnia 1848, nie doznawszy oporu od wielkich mocarstw, zaprzątniętych paryską rewolucyą Lutową. Nowa ustawa, pod wielu względami ułożona na wzór ustawy północno-amerykańskiej, umieściła władzę prawodawczą w zgromadzeniu związkowem, złożonem z reprezentantów całego ludu szwajcarskiego; władzę wykonawczą miała sprawować rada związkowa, składająca się z siedmiu członków. Ustawa z r. 1848 nie zawierała żadnych gwarancyj dla Kościoła, tylko przeciw niemu posługiwano się odtąd wolnością kultów, wszystko zmierzało do większej centralizacyi rządów związkowych. Coraz dotkliwiej uciskano katolików, a prezes związku Szwajcarskiego Druey oświadczył (3 Maja 1850), że polityka nie potrzebuje się krępować przepisami moralności i prawa.

Rewolucya we Włoszech i Papiestwo.—Dnia 2 Lutego 1831 obrany został Papieżem jako Grzegórz XVI, kardynał Mauro Capellari, generał zakonu kamedułów. Byłto Papież rozległej wiedzy teologicznej, łagodny dla innych, dla siebie surowy, w zasadach kościelnych niezłomny. Groźne położenie pontyfikatu i całego chrześcijaństwa wymagało męża takiej energii i dzielności charakteru, jaką odznaczali się wielcy Grzegorze na Stolicy Apostolskiej, których godnym następcą okazał się Grzegórz XVI, w niemal bezustannej walce z ideami rewolucyjnemi, z zaciętym radykalizmem i z tyrańskimi potentatami. Z głęboką ufnością w Bogu rozpoczął Grzegórz XVI ciężkie posłannictwo, kiedy rewolucya niemal do bram Rzymu sięgała, kiedy z wielu miast musieli ustąpić urzędnicy papiescy, kiedy zbrojne bandy domagały się od Papieża abdykowania z władzy świeckiej, kiedy ani upomnienia ani obietnice nie mogły okiełznać szału rewolucyjnego.—Paryska rewolucya Lipcowa roznieciła nadzieje malkontentów i rewolucyonistów na całym półwyspie. Obietnice wielu francuzów, rewolucya belgijska, zmiana tronu w Neapolu i Piemoncie, długie trwanie ostatniego konklawe rzymskiego (od. 14 Grud. 1830 do 2 Lutego 1831), nawał fałszywych wieści—wszystko to wywoływało gorączkowe wzburzenie we Włoszech. W pierwszych dniach Lutego 1831 wybuchło powstanie w Bolonii, potem w Urbino, Pesaro i Ferrarze; Ankona po kilkodniowej blokadzie (17 Lut.) poddała się powstańcom. Wybuchły rozruchy w księstwach Parmy i Modeny, nadsyłano broń z Francyi. Ideę narodowości włoskiej skrzętnie pielęgnowano

nietylko w związkach tajnych, ale także, wprawdzie pokryjomu, w szkołach i prassie; pisma Ugona Foscola, Giacoma Leopardi i innych podniecały egzaltacyę patryotów, którzy upatrywali w panowaniu austryackiem i w Papiestwie główną przeszkodę do urzeczywistnienia jedności i wielkości Włoch. Nawet kobiety marzyły o niezależności politycznej półwyspu; zagraniczni protestanci i członkowie związków tajnych przykładali się do podżegania umysłów. W samym Rzymie rewolucya niewielu znajdowała stronników, zapędy powstańcze marny miały koniec. Ogniskiem ruchu była Bolonja, tu wybitną odgrywał rolę napoleonida, hrabia Karol Pepoli; ztąd wydał Vicini, jako prezydent rządu tymczasowego, oszczerczy manifest przeciw „sprzecznemu z Pismem ś. panowaniu księży," i proklamował wyzwolenie od ich „jarzma" i „połączenie włochów w jedno państwo i w jednę rodzinę." Młody fanatyk, adwokat Józef Mazzini z Genui, od 1828 czynny wraz z Guerazzi'm w dziennikarstwie, założyciel związku tajnego „Młodych Włoch", napisał 1831 „list włocha do Karola Alberta," króla sardyńskiego, któremu dawał do wyboru, być albo pierwszym z ludzi albo najgorszym z tyranów włoskich. Nadomiar nie było zgody w polityce mocarstw katolickich. Wobec austryackiej polityki interwencyjnej, nowy król francuzów Ludwik Filip obstawał za zasadą nieinterwencyi, chociaż z Francyi otrzymywali zachętę rewolucyoniści. Kardynał Bernetti, papieski sekretarz stanu, przemawiał za tem, aby tłumić rozruchy rewolucyjne własnemi siłami, choćby na to potrzeba było dłuższego czasu; Papież wszakże, chcąc prędzej położyć koniec zawichrzeniu, wyjednał pomoc Austryi, która też, pomimo francuzkich gróźb wojennych, interwenjowała w zależnych od niej księstwach włoskich, i w Legacyach rewolucyę stłumiła, 1831—1832. Ludwik Filip wyraził współczucie Grzegorzowi XVI, kilku wychodźców włoskich zatrzymał we Francyi, ale protestował przeciw wkroczeniu austryaków, które, jego zdaniem, burzyło system polityczny Włoch i podkopywało niezależność Stolicy św.; z zawiści do przewagi austryackiej na półwyspie, nalegał o rozległą amnestyę i ustępstwa liberalne.—Jakkolwiek kardynał Bernetti oświadczył, że rząd papieski przygotowuje reformy administracyjne, i chociaż przedstawił nowemu Papieżowi memoryał w tym przedmiocie już 16 Marca, jednakże mocarstwa wzięły sprawę reform w swoje ręce i przedstawić ją poleciły posłom swoim w Rzymie w Kwietniu i Maju 1831, w sposób uwłaczający powadze rządu papieskiego. Owocem owych konferencyj było memorandum z 31 Maja 1831, żądające jak najrozleglejszej amnestyi, dopuszczania ludzi świeckich do wszystkich urzędów państwowych, wybieralnej reprezentacyi gmin i prowincyj, wewnętrznej rękojmi przeciw zmianom, jakie sprowadza obieralność tronu, i rozszerzenia reform, mających być nadanemi prowincyom odpadłym, na całe państwo Kościelne. Obcy dyplomaci, nieobeznani ze stosunkami miejscowemi, chcieli wyrokować o rządach papieskich, chcieli pośredniczyć między prawowitym monarchą i rewolucyą, jakkolwiek Grzegórz XVI od samego początku okazywał taką łagodność dla spiskowców, że hrabia St. Aulaire, poseł francuzki, przewidywał, iż zbyt wielka łagodność Papieża może kiedyś sprowadzić wielkie niebezpieczeństwa na pontyfikat. Bernetti chciał osłonić niezależność stolicy Rzymskiej, nie obrażając mocarstw; oświadczył więc, że

Ojciec ś. weźmie pod rozwagę propozycye mocarstw i takowe, w miarę możności, uwzględni. Papież mógł na to tylko się zgodzić, czego wymagały odeń rzeczywiste potrzeby ludu, i co uważał za zgodne ze swojem stanowiskiem. Na czele zarządu czterech Legacyj stanęli ludzie świeccy; 12 Lipca ogłoszono powszechną amnestyę, z wyłączeniem tylko 38 przywódzców powstania, wojsko austryackie ustąpiło z kraju, zaciągnięto szwajcarów do wojska papieskiego. Wkrótce potem ukazały się edykty o organizacyi gminnej, o izbach handlowych, o sądownictwie i zarządzie finansowym, zaprowadzające wiele rzeczywistych ulepszeń. Przy tem, co do reform narzucanych rządowi papieskiemu, wyraźnie oznajmiono, że Papież wie lepiej od posłów zagranicznych, czego potrzebują jego poddani, i co jest im winien. Kiedy potem wpływami dyplomacyi popierana rewolucya, znowu 1832 podniosła głowę, Austrya powtórnie przywróciła porządek; rywalizująca z nią Francya, obsadziła wojskiem swojem Ankonę (22 Lutego 1832), przeciwko czemu Bernetti energicznie zaprotestował. W Kwietniu stanęła wprawdzie umowa co do ewakuacyi Ankony, ale pomimo tego pozostawiła tam Francya wojska swoje do 1838 roku, w którym także austryacy opuścili Legacye. Ciężko poczuła Stolica święta rywalizacyę obu mocarstw katolickich. Kardynał Bernetti, poczytywany przez Metternicha za nieprzyjaciela Austryi i przeciwnika józefinizmu, również przez króla Ludwika Filipa niechętnem okiem widziany, złożył w Styczniu 1836 sekretaryat stanu; jego następcą był Ludwik Lambruschini, polityk wytrawny, którego wszakże w Paryżu uważano za stronnika absolutystowskiej polityki austryackiej i za wroga wszelkich ustępstw liberalnych. Niezliczonych trudności przysparzały Papieżowi intrygi dyplomatów, knowania spiskowców i szerzące się w umysłach dążności rewolucyjne.—Tymczasem porządkowano finanse, przedsiębrano środki do podniesienia rolnictwa, reorganizowano sądy, ogłoszono 1834 nowy kodeks cywilny. Miasto Wieczne zdobiło się nowemi budowlami. Otworzono uniwersytety, pozamykane podczas rewolucyi, obsadzano katedry zdolnymi profesorami, popierano, o ile środki materyalne na to pozwalały, rozwój nauk i sztuk pięknych. Jeżeli świeckie panowanie Grzegorza XVI, po stłumieniu rewolucyi, przybrało surowy charakter względem liberalizmu, pochodziło to z przekonania, ze wszech miar uzasadnionego, że duch radykalizmu żadną łagodnością nie daje się okiełznać, że z ustępstw korzysta, aby nowych domagać się koncesyj, zwłaszcza że przy tolerowaniu przez Francyę nowych konspiracyj politycznych w Marsylii a przez Anglję na Malcie, wzmagało się niebezpieczeństwo nowych rewolucyj. Wobec spraw najwyższej wagi, jakiemi ciągle zajmować się musiał Papież jako Głowa Kościoła, roztropność nie pozwalała mu wystawiać swego stanowiska, jako władzcy kraju, na bezustanną zmienność i chwiejność nowoczesnego konstytucyonalizmu.—Świetne i chwalebne były rządy kościelne Grzegorza XVI. W encyklice z 15 Sierpnia 1832 potępił ducha fałszywej oświaty i doktrynerskiego nowatorstwa, wykazywał zgubność indyferentyzmu i nieograniczonej wolności religijnej, która nawet najszkodliwszym błędom otwiera wrota, i oznajmił, że niezłomnie trzymać się będzie dawnej tradycyi i dróg, jakiemi kroczyli jego poprzednicy. Wydał surowy zakaz (3 Grud. 1839) handlu niewolnikami, przynoszącego ciężką ujmę moralną ludom chrześcijańskim, ustanowił

wiele nowych biskupstw i wikaryatów apostolskich, pilnie zajmował się Propagandą, do kolegjum kardynalskiego powoływał najznakomitszych mężów, do których należeli słynny lingwista Mezzofanti, i polihistor i badacz starożytności Angelo Mai. Zawarł konwencye kościelne z królem Neapolu Ferdynandem II (1834), z Karolem Albertem, królem sardyńskim (1836 i 1841), i z rządem kantonu St. Gallen. Okazała postać, pogodny majestat i stanowczość charakteru, malująca się na obliczu dostojnego starca, wywierały głębokie, wstrząsające wrażenie nawet na potentatów, którzy się do osoby jego zbliżali. Wierny zasadom swoim do ostatniego tchnienia, równie czczony i miłowany przez wszystkich wiernych katolików, jak nienawidzony przez radykalistów wszystkich krajów, zszedł Grzegórz XVI z tego świata 1 Czerwca 1846.—Duch rewolucyjny wzmagał się tymczasem we Włoszech i zaprawił goryczą ostatnie lata wielkiego Papieża. Po daremnej wyprawie rewolucyjnej, uorganizowanej przez Mazziniego z Genewy do Sabaudyi (1834), i po również bezowocnych usiłowaniach Angela Brunetti'ego, który, korzystając z grasującej w roku 1837 cholery, podżegał ludność do morderstw i rabunków, ułożyli w latach 1843 i 1844 Mazzini, Fabrizi, Ricciardi, Pepe, nowe plany do zrewolucyonizowania półwyspu; w Romanii oficer Ribotti i lekarz Muratori uorganizowali nowe powstanie; ruch ten wszakże stłumiło wojsko papieskie, nie potrzebując się odwoływać do pomocy, ofiarowanej przez króla Neapolu, przeciw któremu walczyli w Kalabryi bracia Bandiera. Pod pozorem badań naukowych kongresy uczonych włoskich (1839 w Pizie, 1840 w Turynie, 1841 we Florencyi i t. d.) krzewiły agitacyę polityczną; „manifest z Rimini," napisany przez rewolucyonistę, lekarza Farini'ego, wzywał monarchów i ludy europejskie do popierania reform liberalnych, wszędzie wkradała się „młoda Italja;" Toskanja dawała u siebie schronienie demagogom, rywalizował pod tym względem z Toskanją Piemont i już w Maju 1846 przybrał wyzywającą postawę względem Austryi; pismo sardyńskiego księdza Gioberti'ego „o moralnym i obywatelskim prymacie włochów," pierwszy raz wydrukowane 1839, a 1846 opatrzone gwałtowną przedmową przeciw jezuitom, rozpaliło dumę narodową, jakkolwiek starało się przytem uwydatnić wielkość Papiestwa. W chwili zgonu Grzegorza XVI zanosiło się na wybuch nowej, gwałtownej rewolucyi.—Śród oznak zbliżającej się burzy politycznej nastąpił obiór nowego papieża, którym był Pius IX, przedtem kardynał biskup Imoli, Jan Marya hrabia Mastai-Ferretti (16 Czerwca 1846). „Wstępował Pius IX na tron papieski z najszlachetniejszą wolą, z najzupełniejszem oddaniem się swemu powołaniu, a pragnął zreformować zarząd krajowy i być pojednawcą rządzonych z rządzącymi." Idąc za swojem sercem szlachetnem, miłującem, chciał nowej polityki spróbować, polityki łagodności; na miejsce Lambruschiniego, znienawidzonego przez rewolucyonistów, sekretarzem stanu mianował kardynała Pasquala Gizzi, przedtem nuncyusza w Szwajcaryi i w Belgii, i ogłosił 17 Lipca bardzo rozległą amnestyę, którą wszędzie przyjęto z zapałem. W szybkiem następstwie, co wielu wydawało się niebezpiecznem, poczynił, z ojcowską łaskawością, ustępstwa i nadał swobody, które powitano z nieopisaną radością nietylko w Rzymie ale w całej Europie. Ujrzano wtedy, jak wielu poprzednich rewolucyonistów, jakoby skruchą zdjętych, a pokona-

nych nadmiarem dobroci, schylało czoła przed Papieżem; ale między tymi, co łaski papieskiej dostąpili, nie brakowało obłudników, którzy zdradę w sercu knowali; ci szeregiem demonstracyj usiłowali rozruszać tłumy i wciągnąć je do swoich planów, a dobrotliwego Piusa uspokoić; urządzali składki pieniężne, zakładali stowarzyszenia ludowe i dzienniki, co tem łatwiej mogli czynić, że (od 17 Marca 1847) prassie dość rozległą zostawiono swobodę. Już przy tryumfalnym pochodzie 8 Września 1846 i przy powołaniu notablów z prowincyj do konsulty państwowej 19 Kwietnia 1847, przy tworzeniu nowych komisyj reformujących, rady ministrów i nowych reprezentacyj komunalnych, objawiły się symptomy rewolucyjne; odtąd zaś rozgorączkowanie ludności przybierało coraz groźniejsze rozmiary; sekretaryat stanu musiał wydawać odezwy, surowszym tonem wzywające mieszkańców do zaprzestania owacyj i demonstracyj, do szału dochodzących; odezwy sekretaryatu wyraźnie oznajmiały, że wspaniałomyślny Papież z głęboką troską spogląda na postępowanie swoich entuzyastycznych wielbicieli i obłudnych chwalców. Wszystkie hymny i okrzyki, wydawane na cześć monarchy, najbardziej wtedy wysławianego w Europie, posługiwały tylko celom radykalnych spiskowców, których narzędziami byli tak zwani liberaliści umiarkowani, marzyciele polityczni i utopiści. Oddawna zamyślana rewolucya odwlekła się, skutkiem środków przedsiębranych przez Papieża, i na inną wkroczyła drogę; ale celów swoich ani na chwilę nie straciła z oczu, i według wskazówek Mazzini'ego, używano rozlicznych środków, ku stopniowemu podkopaniu wszystkich podstaw porządku społecznego.— Po ojcowsku ostrzegające odezwy Gizzi'ego przypisywano reakcyjnemu, austryackiemu, gregoryańskiemu stronnictwu; sztucznie szerzone kłamstwa o jakimś spisku tego stronnictwa (15—17 Lipca 1847), kłamstwa uporczywie powtarzane przez coraz wyuzdańszą prassę i niezliczone pisma pokątne, dały powód do prześladowania wielu osobistości, niemiłych demagogom, i do utworzenia, jakoby dla obrony uwielbianego Papieża, gwardyi narodowej, którą uorganizowano pośpiesznie i bez zachowania przepisów legalnych, a która miała pomódz anarchistom do wydarcia wszelkiej władzy rządowi; regularną armję zaś demoralizowano szumnemi festynami braterstwa, usuwaniem zachowawczych oficerów, wreszcie przekupstwem. W Rzymie powstawały coraz nowe kluby, między któremi górował „Circolo Romano“ pod wodzą Ciceruacchia; kluby te fanatyzowały ludność, zakłócały porządek i władzę do siebie zagarniały. Kardynał Gizzi, już bardzo niepopularny i niezadowolony z obrotu rzeczy, ustąpił z sekretaryatu stanu (10 Lip. 1847); jego miejsce zajął gorliwy i zdolny krewny Papieża, kardynał Ferretti. Nowy sekretarz stanu tylko przez pół roku trzymał w niejakich karbach rozhukane żywioły, którym nowej dodały podniety podróże lorda Minto, wzburzenie w Toskanii, zatargi z Austryą, wieści o nowych sprzysiężeniach. Już radowali się rewolucyoniści ze zwycięztwa radykalistów w Szwajcaryi, już Mazzini z Paryża (25 Listop. 1847) wzywał Papieża, aby ten stanął na czele ruchu narodowego, gdyż, jak się wyrażał wódz rewolucyjny, w przeciwnym razie ruch ten zaprze się Krzyża i własnemi pójdzie drogami; Papież ze wzgardą odepchnął bezczelne insynuacye (17 Grud.) i oświadczył, że czynił ustępstwa w granicach, na jakie pozwalało mu sumienie, a po

za ten kres nigdyby nie przekroczył, nawet wobec grożącej mu śmierci. Prośby rewolucyonistów zamieniły się odtąd w pogróżki, ich petycye przemawiały tonem rozkazującym; zdawały się odnawiać wszystkie owe sceny rewolucyjne, jakich widownią była Francya w latach 1789—1793.—Dnia 1 Stycznia 1848 Ciceruacchio urządził demonstracyę dla wręczenia „żądań ludu;“ następnego dnia jego hordy wrzeszczały przeciw ministrom, policyi, jezuitom; nie tykano się jeszcze imienia Papieża, ale tem gwałtowniej napadano na rząd papieski. Kardynał Bofondi (od 7 Lutego) tylko przez miesiąc pozostawał w ministerstwie, Antonelli przez trzy miesiące, Ciacchi dwadzieścia siedm dni. Wiadomość o nadaniu konstytucyi w Neapolu, paryska rewolucya Lutowa, skargi na powolność w uzbrajaniu gwardyi obywatelskiej dolewały oliwy do ognia. W takich okolicznościach przyszła do skutku konstytucya 14 Marca 1848. Zastrzegłszy sobie całkowitą władzę i niezależność we wszystkich sprawach, dotyczących Kościoła, Papież nadał w owej konstytucyi nietylko doradczą ale uchwalającą reprezentacyę ludu w dwóch Izbach, z których jednę sam miał mianować, druga zaś miała być wybieralną; pozostawił wszakże obok i po nad Izbami, kolegjum kardynalskie jako niezależną korporacyę. Ale tymczasem w Wiedniu (13 Marca) wybuchła rewolucya; Lombardya powstała przeciw panowaniu austryackiemu; ruch rewolucyjny ogarnął południowe i północne Włochy; w Rzymie odbywały się zbiegowiska przeciw poselstwu austryackiemu i przeciw jezuitom; Pius IX wziął wprawdzie tych ostatnich pod swoją opiekę w dekrecie z 29 Lutego, ale nie będąc już w stanie dłużej ich osłaniać od wściekłości rewolucyonistów, sam poradził jezuitom, ażeby Rzym opuścili (30 Marca). Domagano się, aby Papież wypowiedział wojnę Austryi; kiedy Pius IX, zgodnie z obowiązkiem swego urzędu pasterskiego, żądanie to potępił (w allokucyi z 29 Kwietnia), demagogja zawrzała przeciw niemu nienawiścią, a w klubach stawiano wnioski ogłoszenia Papieża, niedawno tak ubóstwianego, „zdrajcą kraju.“ Korzystając z odmowy Piusa IX, wydarto mu wszelką władzę i narzucono ministerstwo Mamianiego (4 Maja). Wzburzenie spotęgował pochód tryumfalny filozofa Giobertego, którego nazywano „Mirabeau duchowieństwa,“ a który nadomiar kilku księży obłąkał swoim katolicyzmem demokratycznym i napaściami na jezuitów. Dnia 5 Czerwca nastąpiło otwarcie Izb, ale niebawem się okazało, że są to tylko cienie; całą władzę zagarnął „Circolo populare,“ za jego wskazówkami raczej niż za wolą monarchy szedł Mamiani; minister ten twierdził, że Papież powinien tylko modlić się, błogosławić, przebaczać, i zrzucić z siebie wszystkie troski światowe; klubiści głośno domagali się rzeczypospolitej. Demagodzy tymczasem publicznie wyszydzali religję; na ścianach kościołów ukazały się napisy: „Śmierć Chrystusowi! niech żyje Barabasz!“ — Tymczasem zwycięztwa austryaków w Lombardyi, reakcya w Neapolu i wystąpienie opozycyi zachowawczej w Izbach rzymskich, zdawały się krzepić sprawę porządku przeciw Mamianiemu, potępianemu przez uczciwszą i poważniejszą część ludności; po hrabim Odoardo Fabbri (Wrz. 1848) mianowany został ministrem hrabia Pellegrino Rossi, przedtem poseł francuzki, następnie, po upadku Ludwika Filipa, zamieszkujący prywatnie w Rzymie; z niezwykłą energją i stanowczością nowy minister zabrał się do okiełzny-

wania rewolucyi, już bardzo daleko posuniętej. Ale herszci stronnictwa przewrotu, Sterbini, Ciceruacchio i ich towarzysze, postanowili zamordować niebezpiecznego dla nich ministra, podżegali więc przeciw niemu prassę, przekupili wielu oficerów i przyciągnęli do siebie legjonistów, wracających z Lombardyi. Dnia 15 Listopada, gdy miał otwierać Izby, odroczone 26 Sierpnia, Rossi padł na schodach pałacu „della Cancellaria," śmiertelnie ugodzony sztyletem przez skrytobójcę, którego następnie wysławiali radykaliści jako drugiego Brutusa. Nazajutrz pociągnęli uzbrojeni wichrzyciele do pałacu Kwirynalskiego, aby wymódz na Papieżu mianowanie nowego ministerstwa, zupełnie demokratycznego; oblegli Piusa IX w jego rezydencyi, nastawili działa, zabili prałata Palmę, stojącego przy oknie, i dopuszczali się wszelkich bezprawi, kiedy Ojciec święty odrzucił ich żądania; garstka wojska szwajcarskiego, mężnie broniąca pałacu, niezawodnie uległaby przemocy; już podkładano ogień pod bramę; nakoniec późnym wieczorem Papież, dla zapobieżenia dalszemu rozlewowi krwi, protestując przeciwko gwałtowi wobec posłów zagranicznych, którzy przybyli mu na pomoc, spełnił część żądań a drugą część przekazał Izbom. Teraz ster rządów pochwycił „związek ludu" pod wodzą Sterbiniego; gwardya obywatelska stanęła na straży przy pałacu papieskim; Papież był więźniem własnych poddanych. Musiał więc, dla odzyskania wolności, Rzym opuścić. Biskup z Valence przysłał Piusowi IX puszkę (pyxis), w której niegdyś Pius VI przewoził ze sobą Najśw. Sakrament, gdyż dar ten, pisał ów biskup, szacownym będzie dla Papieża, spadkobiercy cnót i cierpień wielkiego męczennika. Pius IX postanowił wyjechać z Rzymu; wprzód szczegóły ucieczki ułożyli posłowie francuzki i bawarski; 24 Listopada stanął na terytoryum neapolitańskiem i znalazł schronienie w Gaecie. Całe chrześcijaństwo wzięło najżywszy udział w losie Głowy Kościoła, zewsząd nadchodziły adresy i objawy miłości synowskiej. Wielu kardynałów wyjechało z Rzymu jeszcze przed Papieżem, inni poszli za ich przykładem, z wyjątkiem zgrzybiałego Mezzofanti'ego; vicesgerens msgr. Canali, patryarcha konstantynopolski, kierował z męzką odwagą duchowieństwem zbezczeszczonej stolicy chrześcijaństwa. — W całem Państwie Kościelnem, zwłaszcza w Rzymie, panował najokropniejszy zamęt. Prezydenturę przyszłej „rzeczypospolitej rzymskiej" spodziewał się otrzymać napoleonida, książę Karol Lucyan Canino; ale i on i jego rywal Pietro Sterbini pracowali tylko dla Mazziniego, ten zaś wiedział, że zgodnie z jego zamysłami, krańcowe stronnictwo weźmie górę. Ministrowie rewolucyjni tymczasowo załatwiali sprawy, odrzucili mianowaną przez Papieża komisyę rządową i wysłali do Gaety deputacyę, która miała domagać się bezwarunkowego powrotu Piusa IX. Dnia 11 Grud. 1848 ustanowiono prowizoryczną juntę rządową, 29-go zwołano zgromadzenie ustawodawcze, które miało się składać z 200 deputowanych z całego państwa, i 5 Lutego rozpocząć obrady. Przy wyborach rewolucyoniści terroryzowali wyborców; partya konstytucyjna doznała zupełnej porażki. Już 9 Lutego 1849 konstytuanta rzymska proklamowała zniesienie władzy świeckiej Papieża i ogłosiła rzeczpospolitą, z odrzuceniem „kłamstw konstytucyjnych." Adwokat Armellini, minister spraw wewnętrznych, palił kadzidła ludowi, „jedynemu władzcy, prawdziwemu bogu." Wydział wykonawczy składali

Armellini, Salicetti i Montecchi; po nim nastąpił 29 Marca tryumwirat, złożony z Mazziniego, Aureljusza Saffi i Armelliniego. Fakcya, złożona z anarchistów wszelkiej narodowości, chciwa pożytków dotykalnych, rozpływająca się w czczych frazesach, terroryzowała i odzierała odtąd, pod hasłem respubliki demokratycznej, „lud wszechwładny;“ rabowano kościoły, trapiono księży i klasztory, wiele osób duchownych, jak na przykład w San Callisto, straszliwie wymordowano, na Kapitolu wyprawiano bezecne orgje. W dzień Wielkiejnocy Mazzini kazał księdzu Spola, teatynowi Venturze i głośnemu Gavazzemu odprawić uroczyste nabożeństwo w kościele ś. Piotra; sam zasiadł na tronie papieskim. Majątki tak zwane martwej ręki ogłoszono własnością narodową i zrabowano. Jakkolwiek wprzód obwieszczano światu, że „ojcowie respubliki rzymskiej“ nie ustąpią przed żadną interwencyą obcą, że raczej zginą pod ruinami Rzymu, Mazzini wszakże i jego wspólnicy uważali za rzecz bezpieczniejszą uciec do Londynu z zagrabionemi skarbami, kiedy pomimo obrony Rzymu przez „bohatera“ Garybaldego, francuzi pod generałem Oudinot wkroczyli (2 Lipca 1849) do Rzymu, a rzeczpospolita upadła po niespełna półrocznem istnieniu.—Już 21 Grudnia 1848 rząd hiszpański zaprosił mocarstwa katolickie na kongres, który miał obmyśleć środki do przywrócenia panowania papieskiego w Rzymie. Minister sardyński Gioberti chciał, aby sprawę tę traktowano jako wyłącznie włoską, i domagał się wykluczenia wszelkich wpływów obcych a przedewszystkiem wpływu austryackiego, przeprowadzenia „restauracyi“ za pomocą wojsk piemonckich, utrzymania konstytucyi w Rzymie (6 Stycz. 1849); ale jego przypuszczenie, że istnieje w państwie Kościelnem silna partya konstytucyjna, okazało się błędnem; jego postawa, zwłaszcza względem Toskanii, którą chciał zająć, była wielce dwuznaczną i budzącą obawy. Papież przyzwał (18 Lut.) pomocy Austryi, Francyi, Hiszpanii i Neapolu, z wyłączeniem Piemontu, który wkrótce potem, po klęsce poniesionej od austryaków pod Novarą (23 Mar.), ciężko został upokorzony. Król Karol Albert odstąpił tronu synowi Wiktorowi Emanuelowi II i wkrótce potem umarł na obczyźnie, w Oporto (26 Lip.); już 21 Lut. upadło ministeryum Giobertego. Kongres w kwestyi rzymskiej obradował w Gaecie, od 30 Marca do 22 Września 1849. Objawił się antagonizm między mocarstwami, gdyż Francya chciała sama jedna zyskać chwałę przywrócenia władzy świeckiej Papieża; nie dopuściła więc ani hiszpanów, ani neapolitańczyków; nie mogła wszakże przeszkodzić zajęciu Bolonii przez austryaków. Zamyślano narzucić Papieżowi pewne krępujące warunki, ale zamysły te spełzły na niczem; dyplomaci uznać to musieli, że Papież, któremu odpłacono oburzającą niewdzięcznością, czynił wszystko dla ludu, co było w jego mocy, i że skłonny jest jeszcze do wszelkich pożytecznych reform. Pius IX chciał i mógł wrócić tylko do uległej mu stolicy; mianował więc dla Rzymu komisyę rządową, złożoną z trzech kardynałów, której generał Oudinot zwrócił władzę 1 Sierpnia; przyrzekł pewne zmiany w administracyi, i we Wrześniu ogłosił amnestyę, z kilku nieuniknionemi wyjątkami. Dopiero 12 Kwietnia 1850 wrócił Papież do Rzymu śród radosnych objawów ludności, i usiłował wraz ze swoim sekretarzem stanu kardynałem Jakóbem Antonellim, zagoić rany, jakie rewolucya zadała jego krajowi. Ustawy o zarządzie

prowincyonalnym i municypalnym zupełnie odpowiadały wymaganiom słuszności; deficyt, który przy upadku respubliki Mazziniego wynosił 2½ miljonów skudów, stopniowo się zmniejszał, i w roku 1858 zupełnie zniknął. Nauczanie szkolne, w którem jezuici znowu wzięli udział, znacznie się podniosło, wzniesiono wiele pożytecznych budowli, zreorganizowano małą armję papieską, o ile pozwalały na to finanse; lecz z powodu ciągle podtrzymywanej agitacyi, nie można było się jeszcze uwolnić od załogi francuzkiej w Rzymie i austryackiej w Legacyach; ztąd rewolucyoniści wznawiali swoje skargi na „panowanie księży," jakkolwiek Toskanja i Modena trzymały się także osłoną wojska austryackiego.—Zbyt już spotężniał duch rewolucyjny we Włoszech, ażeby można było spodziewać się trwałej spokojności. W królestwie Lombardzko-Weneckiem i w księstwach wzrastała nienawiść do Austryi i jawnie wybuchała przy różnych sposobnościach; w Parmie książę Karol III został zamordowany 26 Marca 1854 na drodze publicznej; w Neapolu wzmagało się rozjątrzenie przeciw królowi Ferdynandowi II, który zbyt absolutnie rządził; żywioły oporu otrzymywały podnietę od gabinetów londyńskiego i paryskiego. Lecz głównem ogniskiem wszystkich knowań było królestwo Sardyńskie, które zaborcze swoje plany wytrwale przeprowadzało; tu demagodzy z całego półwyspu znajdowali schronienie; ztąd, na żołdzie rządowym zostająca prassa peryodyczna, usiłowała dyskredytować rządy prawowite. Tu panował konstytucyonalizm; liberalni ministrowie, opierający się na większości posłów w Izbach, ciemiężyli Kościół. Dawne konkordaty jawnie gwałcono, zawieranie nowych konkordatów, tylko dla pozoru, obłudnie proponowano w Rzymie, zniesiono dziesięciny, nauczanie szkolne coraz bardziej wyzuwano z charakteru katolickiego, znoszono instytucye kościelne a zwłaszcza klasztory, rabowano mienie kościelne, kilku biskupów wydalono z kraju. Daremnie razem ze Stolicą świętą protestowali biskupi i wierni; Pius IX, po allokucyach z 1850—53, kazał wygotować memoryał w Styczniu 1855, opisujący krzywdy, wyrządzone Kościołowi. Piemont przemyśliwał o zemście. Minister Kamil Cavour, który udziałem w kampanii Krymskiej zjednał był sobie łaskę mocarstw zachodnich, wytoczył na kongresie Paryskim 1856 „kwestyę włoską," i podniósł gwałtowne skargi przeciw rządowi papieskiemu, skargi wielce pożądane dla wszystkich wrogów katolicyzmu. Nie zwrócono nawet uwagi na dowody, jakie, na korzyść Papieża, przedstawił hrabia Rayneval w swoim memoryale z 14 Maja 1856; objawy czci i przywiązania ludności, jakich Pius IX doznał w czasie swej podróży do Bolonii i do innych miast r. 1857, paraliżowano nowemi machinacyami; Anglja sprzyjała powiększeniu Piemontu, cesarzowi Napoleonowi III, który w młodych latach należał do włoskiej partyi rewolucyjnej, przypominano dawne jego zobowiązania, przypominano nawet bombami Orsiniego (14 St. 1858). W Lipcu 1858 Cavour ułożył z Napoleonem III w Plombières wojnę przeciw Austryi i mające ztąd wyniknąć rozszerzenie Sardynii. Wkrótce ukazali się w różnych miastach tajni agenci Cavoura, i noworoczne przemówienie Napoleona do posła austryackiego zainaugurowało wojnę, mającą pociągnąć za sobą ogromne następstwa; jednocześnie narodowe stronnictwo włoskie coraz śmielej występowało.—Ponieważ zanosiło się na zbrojne starcie dwóch mocarstw

katolickich w pobliżu posiadłości papieskich, przeto Papież zaproponował (22 Lut. 1859) stopniowe wycofanie wojsk obcych z Państwa Kościelnego i uznanie neutralności takowego przez oba mocarstwa, na co tylko Austrya wyraźnie się zgodziła. Posłowie piemonccy we Florencyi i w Rzymie organizowali kluby rewolucyjne, napoleonidzi, Pepoli i Rasponi, wszystko do przewrotu przygotowali w Bolonii i w jej okolicy; w sąsiedniej Toskanii już 27 Kwietnia wybuchło powstanie, nim jeszcze austryacy (29 Kw.) przekroczyli granicę sardyńską. Dnia 12 Maja, Napoleon, sprzymierzeniec Cavoura, przybył do Genui; 23 t. m. książę Napoleon, jawny rewolucyonista, stanął w Liworno; 4 Czerwca austryacy zostali pobici pod Magentą, poczem Napoleon wjechał (8) do Medyolanu. Kiedy austryacy wyszli z Bolonii, wybuchła (12 Cz.) rewolucya w tem mieście i ogłosiła dyktaturę Wiktora Emanuela. Toż samo działo się w Rawennie, Ferrarze, Forli i w innych miastach; powstały także miasta Perugia i Ankona. Ojciec święty oznajmił w encyklice z 18 i w allokucyi z 20 Czerwca, że cesarz francuzów dał mu najuroczystsze zapewnienia co do utrzymania świeckiej władzy Stolicy Apostolskiej, lecz że jego, Napoleona, sprzymierzeniec, depcząc wszelkie prawa narodów, w niwecz obraca owe zaręczenia, i wydał ekskomunikę na uzurpatorów. Bez wielkich wysileń wojsko papieskie sprowadziło Perugię do posłuszeństwa (20 Cz.), wkrótce potem poddała się Ankona. Od czasu bitwy pod Solferino 24 Cz. powstanie ograniczało się do prowincyj Ferrary, Rawenny, Bolonii i Forli, i trzymało się tu tylko wojskiem i złotem sardyńskiem. Przez nadzwyczajnego komisarza (d'Azeglio) wykonywał w tych prowincyach Piemont najwyższą władzę rządową. Zgromadzenie narodowe, otwarte 1 Września, uchwaliło detronizacyę Papieża i wcielenie do Piemontu; 8 Grudnia połączono w jednę prowincyę, tak zwaną Emilję,—Parmę i Modenę, które wraz z rządem tymczasowym we Florencyi już przedtem (16-22 Sierp.) zadekretowały detronizacyę książąt i przyłączenie do Piemontu. Warunki pokoju w Villafranca (11 Lipca) i Zürichu (10 List.) pozostały martwą literą, zapewnienia Napoleona III i Wiktora Emanuela okazały się obłudnemi; w Rzymie poseł sardyński tak nadużywał swego stanowiska, że przesłano mu jego paszport 1 Października; rozpoczął się zabór Państwa Kościelnego, po pierwszym kroku miał wkrótce drugi nastąpić.—Już 6 Lutego 1860 Wiktor Emanuel zamyślał tak samo postąpić z Marchjami i Umbryą, jak postąpił z Legacyami; wojska papieskie musiały odpierać napaści piemontczyków. Kiedy rząd papieski, za radą Francyi, począł organizować poważniejszą siłę zbrojną pod doświadczonym generałem Lamoricière'm, wojsko papieskie pokonała i zgniotła ogromną przewagą liczebną armja sardyńska pod Castelfidardo i Ankoną (18 i 30 Wrz. 1860). Oficyalnym protestacyom przeciw bezprawnemu wtargnięciu piemontczyków zadał kłamstwo generał Cialdini, powołując się na poufną rozmowę z Napoleonem III w Chambéry. Pod pozorem zapobieżenia najazdowi Garybaldego do Włoch południowych i przywrócenia porządku w Umbryi i w Marchjach, zagarnął rząd turyński i te prowincye, i tu tak samo postępował jak w Bolonii. Nową grabież potwierdził parlament turyński, tak samo jak poprzednie, i kiedy po zdobyciu Sycylii i Neapolu, gdzie, bezecnie oszukany przez Piemont, Franciszek II walczył

jeszcze przez niejaki czas w obronie swego tronu, ukonstytuowało się nowe państwo Włoskie, ogłoszono już 29 Marca 1861 Rzym stolicą nowego królestwa; jawnie więc wypowiadano, że i ostatnia resztka posiadłości kościelnych będzie pochłonięta. Tylko dla zachowania pozorów wobec bezprawnych czynów rządu turyńskiego, Napoleon odwołał z Turynu posła swojego (Wrz. 1860), ale po śmierci ministra Cavoura (6 Czerw. 1861) przywrócił poprzednie stosunki, uznał królestwo Włoskie, zastrzegł tylko, że pozostawi wojska swoje w Rzymie, dopóki nie pojednają się ze sobą „Włochy“ i Papież, i dopóki Papież będzie się uważał za zagrożonego. Państwo Kościelne zostało uszczuplone o cztery piąte części, obciążone długiem wydartych mu prowincyj, zewsząd obsaczone przez swego wroga śmiertelnego; tylko z obficiej teraz napływającego grosza Piotrowego można było opędzać potrzeby i wydatki rządów duchownych i świeckich. — Dalej zawodzili skargi i knuli intrygi przeciw Rzymowi papieskiemu turyńscy ministrowie Ricasoli i Ratazzi, obłudnie pośredniczył cesarz francuzów; dopiero kiedy Garybaldi przedsięwziął wyprawę przeciw Rzymowi, rząd turyński, wobec wielkiego wzburzenia objawiającego się między katolikami francuzkimi, i w skutek wskazówek, nadesłanych z Paryża,—powściągnął rozbójniczy jego zamach bitwą pod Aspromonte w Kalabryi (29 Sierp. 1862). Za to bezustannie głoszono z Turynu, że Rzym musi się stać stolicą nowego królestwa. W konwencyi, zawartej bez wiedzy Papieża, 15 Września 1864, uchwalono przeniesienie siedziby rządów z Turynu do Florencyi, co było nowym etapem do zaboru Rzymu; wojska francuzkie miały być niebawem wycofane z Rzymu; konwencya owa wszakże była w wielu punktach dwuznaczną, i obaj kontrahenci odmiennie ją tłumaczyli. Roboty konspiracyjne nie ustawały ani na chwilę; propozycye czynione w Rzymie wiosną 1865 przez Vegezzi'ego, i w Grudniu 1866 przez Tonella, nie odniosły żadnego skutku; na schyłku Grudnia wojsko francuzkie wyszło z Państwa Kościelnego. Jedyną jego obronę stanowiło odtąd 10,000 wojska papieskiego wobec przemożnego nieprzyjaciela, któremu Austrya, po klęskach doznanych od prusaków, odstąpić musiała terytoryum weneckie. Liczono teraz na powstanie ludności rzymskiej, ale ludność pozostała spokojną; nawet rzymski komitet narodowy uchylił się 9 Kwietnia 1867 od odpowiedzialności za nierozważne wybuchy. Oczekiwano jakichś błędów ze strony rządu papieskiego, ale rząd ten postępował rozważnie i energicznie; rachowano na zdradę w armii papieskiej, ale armja okazała się wierną i walecznie odparła napaści Garybaldego; spodziewano się milczącego przyzwolenia Francyi, ale ta, w skutek niegodziwego pogwałcenia konwencyi Wrześniowej, dalej, przez poczucie honoru i pod silnym naciskiem opinii publicznej, ujrzała się zmuszoną, do obsadzenia wojskiem swojem Civitavecchii i innych punktów, i do odpierania garybaldczyków, wspólnie z papieską siłą zbrojną. Zwycięztwo odniesione nad Garybaldim pod Mentaną (3 List. 1867) jeszcze na niejaki czas ocaliło małe Państwo Papieskie; rząd florencki musiał wrócić do konwencyi Wrześniowej. Negocyacye roku 1868 nie doprowadziły do żadnego rezultatu, porozumienie z Papieżem okazało się niemożliwem, zwłaszcza że rząd Wiktora Emanuela wszędzie prześladował Kościół, wszędzie znosił zakony religijne, zaprowadzał przymusowe małżeństwa cywilne, poga-

nizował nauczanie szkolne. — Dopiero kiedy (w Lipcu 1870) wybuchła wojna między Niemcami i Francyą, i kiedy odwołano z Rzymu załogę francuzką, wynoszącą 5000 żołnierza, nanowo poruszyły się we Florencyi żądze okupacyjne. Po katastrofie Sedańskiej (2 Września) nacisk lewicy skłonił ministrów sardyńskich do oświadczenia się za przekroczeniem granicy Państwa Papieskiego (7 Września), co sam Visconti-Venosta nazwał był jeszcze 19 Sierpnia pogwałceniem prawa narodów. Postanowiono porzucić konwencyę Wrześniową i brutalną przemocą rozwiązać „kwestyę rzymską," która wprzód miała być rozwiązana „środkami moralnemi." Gwałtowi towarzyszyło pismo królewskie z 8 Września; przy zachęcie posła pruskiego Arnima, wyruszyła przeciw Rzymowi armja najezdnicza, siedmkroć liczniejsza od wojska papieskiego, która ostrzeliwała miasto ogniem armatnim przez pięć godzin i obsypywała Watykan granatami jeszcze wtedy, kiedy Ojciec święty dla uniknięcia rozlewu krwi kazał zatknąć białą chorągiew. Dostał się więc Pius IX powtórnie w moc nieprzyjacielską 20 Września 1870. W ślad za wkraczającem wojskiem włoskiem wkroczyli emigranci rzymscy i tłumy motłochu, nadbiegłego z Włoch całych; tłumy te miały przedstawiać lud rzymski wobec zagranicy i trzymać w grozie mieszkańców; one to główny brały udział w plebiscycie Październikowym. Tak zwana „ustawa gwarancyjna" wcale nie zaspakajała katolików, którzy musieli patrzeć na to, jak profanowano rzeczy święte, mnożono ciężary publiczne, wprowadzano nowości niebezpieczne, klasztory i kościoły konfiskowano, jak nakoniec włamano się do papieskiego pałacu Kwirynalskiego. Wobec rewolucyi, idącej z góry, Papież pozostał niezłomnym; niezłomnem się też okazało duchowieństwo z nielicznemi wyjątkami, i większość ludności. Ze wszystkich stron świata nadciągali liczni pielgrzymi dla złożenia hołdu wielkiemu Piusowi i dla usłyszenia od niego słów pociechy i ukrzepienia duchowego. Od czasu ministerstwa tak zwanych umiarkowanych, które nastąpiło po ministerstwie lewicy, Nicotery i Depretisa, zagrożono nawet swobodzie słowa Głowy Kościoła i zaczęto gnębić niezależną prassę katolicką.— Austrya, jak powiedzieliśmy wyżej, stłumiła ruchy rewolucyjne włoskie r. 1831 i 1832, przez co jeszcze większą nienawiść rewolucyonistów na siebie ściągnęła. — W Neapolu król Ferdynand II (8 List. 1830—22 Maja 1859) energicznie bronił zarówno swojej niezależności wobec państw zagranicznych, jak i absolutnej władzy monarszej wobec wielokrotnych zamachów rewolucyjnych, czynnie zajmował się podniesieniem swego kraju, zaprowadził liczne ulepszenia, szanował Kościół, ale chciał zarazem wywierać przeważny wpływ na sprawy kościelne. Wobec wewnętrznej bezsilności i rozdwojenia stronnictw liberalnych umacniał się system absolutny. Zdradą otoczony syn jego Franciszek II, pomimo bohaterstwa okazanego przy obronie Gaety, nie mógł podołać intrygom i wojnie, jawnie przez Piemont wypowiedzianej. W Toskanii, której rząd częstokroć kierował się dwulicową polityką, utrzymały się ustawy leopoldyńskie; tylko niektóre kwestye uregulowano 1851 za porozumieniem z Papieżem; pobłażano tu liberalnym dążnościom, lecz nie zdołano zjednać sobie zaufania przedstawicieli liberalizmu. W królestwie Lombardzko-Weneckiem rząd trzymał się systemu józefińskiego, nieco złagodzonego dopiero w r. 1855; lecz klassy

wyższe i ludność miejska były wrogie dla austryaków, lud wiejski sprawował się spokojnie. Parma, Modena, Lukka, były pełne żywiołów zapalnych i trzymały się tylko potęgą Austryi.—Wojna i rewolucya rzymska 1848 i 1849 pozostawiły po sobie wiele śladów we Włoszech północnych i środkowych; wszędzie porzucano konstytucyonalizm, który istniał tylko w Sardynii, i od czasu swego zaprowadzenia (Paźdz. 1847) wydał obfite owoce. W Marcu 1848 tak po barbarzyńsku dokonano tu wydalenia jezuitów, że nawet Gioberti się oburzył i powiedział: „Czyż ma to być wasza wspaniałomyślność dla uświęconych praw nieszczęścia?“; 4 Października wydano ustawę o nauczaniu, wyraźnie wrogą dla Kościoła. W roku 1849 rozpoczęły się kroki nieprzyjacielskie przeciw episkopatowi i Papieżowi; 1850 zniesiono przywileje duchowieństwa, targnięto się na jurysdykcyę kościelną, wtrącono do więzienia arcybiskupów Turynu i Sassari i wielu kaznodziejów. Potem ukazały się prawa o klasztorach z r. 1854, zniesiono akademję duchowną w Superdze, trapiono duchowieństwo, rabowano mienie kościelne. Skutkiem stopniowo od r. 1859 przeprowadzanego zjednoczenia Włoch pod berłem dynastyi sabaudzkiej, po całym półwyspie rozpostarła się konstytucya i prawodawstwo piemonckie. Rząd faworyzował propagandę protestancką, znosił klasztory, konfiskował mienie kościelne (ustawą z 7 Lipca 1866), zaprowadzał małżeństwa cywilne, rozciągnął na duchowieństwo obowiązek służby wojskowej, zakładał szkoły antyreligijne, prześladował biskupów i księży; tylko prasa katolicka używała względnej wolności. Szybko zmieniające się ministerstwa mieszały się nawet do nabożeństwa, narażając się niekiedy na kompromitacyę ze strony sądów. Działy się potworne anomalje. W Sycylii dyktator Garybaldi a później delegat królewski, którym zwykle bywał jakiś generał, uzurpowali prawa legatów apostolskich, mocą przywilejów tak zwanej „Monarchia Sicula“ to jest, jurysdykcyi duchownej, jaką władzcy Sycylii wykonywali, opierając swoje roszczenia w tym przedmiocie na bulli przypisywanej Papieżowi Urbanowi II (1088—1099); po r. 1860 oglądano tu takie potworne widowisko, że w imię legatowskiej władzy, niegdyś przez Papieży nadanej, rządy rewolucyjne prześladowały Kościół, unieważniały dekrety papieskie i popełniały najcięższe świętokradztwa. Dlatego Pius IX zniósł 1867 przywileje „Monarchiae Siculae.“ Rząd zaprotestował przeciw temu, i kazał „duchownemu sędziemu“ monarchii, msgrowi Cirino Rinaldi dalej funkcye swoje pełnić, co ściągnęło na tego ostatniego ekskomunikę (1868). Później sam rząd zrzekł się przywilejów „Monarchiae Siculae.“ Dotąd jeszcze nie stanęła u zamierzonego przez nią celu rewolucya włoska, żądna zaborów i pieniędzy, nienawiścią do Kościoła przejęta; tymczasem odniesionemi tryumfami się napawa, i śród wzrastającej nędzy ludu, orgje swoje wyprawia, nie ustając w swej robocie niszczycielskiej.

Ruchy rewolucyjne w Hiszpanii od roku 1833.—Po śmierci Ferdynanda VII (29 Wrz. 1833), obwołano królową trzyletnią jego córkę Izabellę, gdy stryj jej Don Karlos również przybrał tytuł królewski. Anglja i Francya stanęły po stronie Izabelli i zawarły ze sobą w tym przedmiocie przymierze 22 Kwietnia 1834; opiekę nad małoletnią królową i regencyę sprawowała jej matka Krystyna. Wyda-

lono Don Karlosa z Portugalii, lecz na jego korzyść powstały prowincye baskijskie (Biskaja, Guipozkoa, Alava, później Aragonja), głównie z tego powodu, że centralizujący system rządowy regentki zagrażał ich prawom prowincyonalnym, tak zwanym f u e r o s (od łac. forum=miejsce sądów), do których należały swoboda od konskrypcyj wojskowych i ceł granicznych, własna administracya i własne sądy, ograniczenie podatków i t. d. Krystyna zaś rzuciła się w objęcia partyi l i b e r a l n e j i czyniła dla niej coraz większe ustępstwa. Od Stolicy papieskiej domagał się nowy rząd madrycki, aby ta formalnie go uznała i potwierdziła jego prezentacye, ale nie mógł spełnić tego żądania Grzegórz XVI, gdyż prawa rządu madryckiego i jego władza nad krajem były wątpliwe; nadomiar nie uznały jeszcze Izabelli II Austrya, Rosya, Neapol i Sardynja; uczynionych zaś przez Rzym propozycyj, co do obsadzania wakujących urzędów kościelnych, nie przyjęto w Madrycie, gdyż jakoby miały one uwłaczać godności korony hiszpańskiej; znieważanie i szykanowanie duchowieństwa usprawiedliwiano jego mniemaną rewolucyjnością. Kiedy w 1834 wybuchła cholera w Madrycie, radykaliści rozniecali najniegodziwsze podejrzenia przeciw klasztorom i wywołali gwałtowne prześladowanie duchowieństwa zakonnego. Rozszalałe tłumy wdzierały się do budynków klasztornych i mordowały zakonników. Już ludność stolicy przyzwyczaiła się do okropności, i rozpoczęto sekularyzacyę. Wylała się cała powódź dekretów przeciw duchowieństwu, przed sądami stawiano biskupów jako karlistów, odebrano im cenzurę książek teologicznych, wydano edykty karne przeciw „nadużyciom ambony i konfesyonału," majątki Inkwizycyi przekazano komisyi umorzenia długów publicznych, zniesiono zakon jezuitów (1835), następnie zniesiono inne klasztory z małemi wyjątkami, skonfiskowano ich majątki. W wielu miastach okrutnie męczono i zabijano osoby zakonne, poniszczono niezliczone skarby sztuki, rozprzedano nawet naczynia święte. Już roztrząsano w sferach rządowych plany oderwania się od Rzymu a nawet wydano rozporządzenie (22 Lut. 1836), że żaden ksiądz, bez upoważnienia władzy świeckiej, nie może miewać kazań i słuchać spowiedzi; na władzę kościelną rząd wcale już nie zwracał uwagi. Bezskutecznie protestował Grzegórz XVI w allokucyi 1 Lutego 1836 przeciw niesłychanemu uciskowi Kościoła. Duszą rządów był dotąd M e n d i z a b a l, prezes rady ministrów, syn kupca żyda, przedtem wzbogacony operacyami finansowemi i dostawami dla wojska. Po upadku Mendizabala, w skutek rewolucyi wojskowej, wybuchłej w letniej rezydencyi królewskiej La Granja (15 Maja 1836), wprowadzono zamiast statutu z r. 1834 („estatuto real") konstytucyę z roku 1812. Odtąd jeszcze cięższem stało się położenie duchowieństwa. Zerwano urzędowe stosunki ze Stolicą Apostolską, wglądanie we wszystkie czynności kapłańskie przechodziło wszelką miarę; dekret kortezów z 6 Lutego 1837 zakazywał obsadzania wakujących urzędów kościelnych. Zmuszano prałatów, ażeby, przed otrzymaniem instytucyi kanonicznej, zarządzali dyecezyami, jakie im królowa nadała; sumienniejsi z nich nie ulegli i wystawieni byli na prześladowanie; lud uciekał z kościołów przy ukazaniu się intruzów, nasyłanych z Madrytu, i stronił od księży rządowych. Kortezy uchwaliły zniesienie klasztorów i zaliczyły majątki kościelne do dóbr narodowych. Ażeby pod każdym względem dorównać Rewolucyi francuzkiej, wypracowano, na

wzór „Cywilnej konstytucyi duchowieństwa,“ projekt „reformy kleru,“ któremu wszakże regentka odmówiła podpisu, i powołała nową juntę do przygotowania innego planu, gdyż pomimo wszelkich wichrzeń nie zapuściły jeszcze korzeni w masie ludności hiszpańskiej doktryny jansenistowskie i rewolucyjne. Jakkolwiek w latach 1838 i 1839 często zmieniały się ministerstwa, jednakże ministrowie Perez de Castro i Lorenz Arrazola, głównie zajmujący się sprawami kościelnemi, pozostali u władzy do Lipca 1840. Podnosiły się gwałtowne oskarżenia przeciw Stolicy papieskiej z powodu pełnomocnictw kościelnych (facultates) nadawanych duchowieństwu, które pracowało w prowincyach zajętych przez karlistów; rząd chwiał się między zupełnem zerwaniem z Rzymem i zawiązaniem nowych z nim układów.—Wojskowe sukcesy stronników Krystyny, w znacznej mierze sprowadzone zdradą generałów karlistowskich, a zwłaszcza układ zawarty w Wergara (31 Sierp. 1839), w którym armja karlistowska uznała Izabellę II, powinny były, zdaniem polityków madryckich, uczynić Stolicę papieską zupełnie uległą. Lecz zawiedli się w swoich rachubach. Wysłanego do Rzymu w charakterze poufnego agenta Juljana Vilalbę przyjął kardynał Lambruschini grzecznie ale chłodno; unikał wszelkiej dyskusyi politycznej i chciał najpierw poznać religijne usposobienie agenta. Ten konferował z prałatem Capaccinim i ostatecznie zalecił przyjęcie wprzód odrzuconych propozycyj papieskich, gdyż przy chwiejnym stanie Hiszpanii nie dałoby się więcej osiągnąć. Jakkolwiek ministrowie nie chcieli się na to zdecydować i pozostawili agenta w nieczynności, wierni katolicy hiszpańscy oczekiwali wszakże rychłego zwrotu na korzyść Kościoła; powstały dobrze redagowane czasopisma katolickie; prawo z 16 Lipca 1840, osłaniające własność kościelną, było dobrym początkiem. Lecz uchwalone ono zostało niemal w przeddzień nowej rewolucyi, która znowu miała pogrążyć wszystko w chaosie. Wobec chwiejnej polityki „moderadosów,“ p r o g r e s i ś c i coraz więcej siły nabierali, w kortezach tworzyli większość, ale utracili ją po rozwiązaniu kortezów. Dla odzyskania przewagi uorganizowali powstanie Wrześniowe, w czasie którego E s p a r t e r o został prezesem ministrów, a królowa-matka musiała złożyć regencyę i wyjechać za granicę (12 Paźdz. 1840). Skłoniły zaś K r y s t y n ę do tego kroku, oprócz względów politycznych, także względy prywatne: potajemnie bowiem zaślubiła żołnierza gwardyi nazwiskiem Munoza, którego swoim podkomorzym mianowała, i dla dzieci swoich, zrodzonych w tem małżeństwie, usiłowała zebrać książęcą fortunę, kosztem niemal zbankrutowanego już skarbu publicznego; oczywiście w skutek takiego postępowania królowa-regentka do reszty upadła w opinii publicznej.—Rządy Espartery upamiętniły się licznemi gwałtami, wymierzonemi przeciw Kościołowi. Rewolucyjne junty w prowincyach wypędzały biskupów i proboszczów; bez udziału władzy duchownej urządzano nowe parafje; zamiast kanonicznych wikaryuszów kapitulnych rząd wyznaczał od siebie administratorów dyecezalnych, przeważnie jansenistów i osobistości antykościelne. Vicesgerensa trybunału nuncyatury, Ramireza de Arellano, który protestował przeciw bezprawiom, wygnano z kraju, sam trybunał zamknięto (Grud. 1840). Chciano, aby Papież gwałt ten aprobował, i ażeby w nowe wszedł układy, gdy jednocześnie w Madrycie ministrowie usiłowali w życie wprowadzić „niezbędne reformy.“ Postępo-

wanie rządu hiszpańskiego wywołało drugą allokucyę Grzegorza XVI z 1 Marca 1841, w której Papież szczegółowo wymienił i unieważnił wszystkie zamachy przeciw Kościołowi, przyczem pochwalił gorliwość hiszpańskiego episkopatu i wielu wiernych. Wpływ owej allokucyi na Hiszpanję katolicką Espartero postanowił sparaliżować możliwie jak najenergiczniejszą odpowiedzią. Odesłano allokucyę do najwyższego trybunału sądowego, i na mocy wyroku, wydanego przez ów trybunał, ukazał się wraz z motywami ministra sprawiedliwości José Alonsa, dekret książęcia regenta Espartery z 28 Czerwca, nakazujący spisanie specyalnego manifestu przeciw dokumentowi rzymskiemu, nadto nakazano wydanie i zniszczenie wszystkich jego egzemplarzy i wszystkich rozporządzeń papieskich, nie potwierdzonych przez rząd hiszpański. Manifest ministra Alonso z 30 Lipca był odszczepieńczym w swoich myślach zasadniczych, zostawiał Kościołowi tylko dogmaty, oddawał państwu całą dyscyplinę kościelną, oskarżał dwór rzymski o wydawanie religii na posługi namiętnościom politycznym, zarzucał Papieżowi, że ten prześladuje niewinną królowę Izabellę, że targa się na niezależność władzy świeckiej, nakoniec że usiłuje rozpalić w Hiszpanii wojnę domową. Namiętny ton wyrażeń, potworna przesada i fałsz widoczny zarzutów sprawiły, że manifest ów nigdzie nie wywarł pożądanego wrażenia.—Stosunki urzędowe z Rzymem zupełnie ustały; rząd madrycki obostrzył poprzednie dekrety przeciw duchowieństwu, dalej sprzedawał majątki kościelne, wydalił z kraju wielu duchownych, między nimi biskupa Pampelony, kazał uwięzić trzynastu członków kapituły w Saragossie, którzy nie chcieli uznać narzucanego im administratora. Odszczepieńczy projekt prawodawczy ministra Alonso z 20 Stycznia 1842 wywołał zgrozę nawet w kortezach. Papież Grzegórz XVI wezwał całe chrześcijaństwo do modłów za Hiszpanję z nadaniem odpustu jubileuszowego. Ale ogłoszenia i tej encykliki zakazał, pod najsurowszemi karami, radykalistowski rząd hiszpański i nazwał ją „aktem podżegawczym, wydanym w politycznym interesie Don Karlosa.“ Przeciwko temu uciskowi śmiało powstały pisma katolickie, powstali pisarze katoliccy, jak Jakób Balmes (um. 1848) i Donoso Cortes (um. 1851), protestowali biskupi wraz ze znaczną częścią duchowieństwa. Na półurzędowy memoryał Vilalby papieski sekretaryat stanu odpowiedział stanowczo i z godnością, lecz w sprawie właściwych układów rząd Espartery nie uczynił żadnego kroku, i prześladowanie Kościoła trwało dalej.—Lecz od czasu bombardowania Barcelony (3 Grud. 1842), „książę zwycięztwa“—gdyż taki tytuł otrzymał Espartero za pomyślne zakończenie wojny z karlistami—utracił wielu stronników i nienawiść na siebie ściągnął. Kortezy, zgromadzone 3 Kw. 1843, występowały względem niego opozycyjnie; rozwiązał je więc Espartero (26 Maja) i utworzył nowy gabinet ze znienawidzonych osobistości. Generał Narvaez, korzystając z ogólnego niezadowolenia, przybył z Paryża do Hiszpanii, objął dowództwo nad powstańcami we wschodnich prowincyach, i już 24 Lipca wszedł do Madrytu. Espartero pociągnął z garstką wojska do Andaluzyi, w końcu uciekł do Anglii. W nowych kortezach (Paźdz. 1843) przewagę mieli „moderadosi,“ umiarkowani; Izabellę II uznano za pełnoletnią. Zdawało się, że zamknięto nareszcie peryód przewrotów. Wróciła także królowa Krystyna; jej

prywatnego sekretarza Don Castilla y Ayensę wybrano na przedstawiciela Hiszpanii przy Stolicy św. Rządy Narvaeza rozpoczęły się od czynów sprawiedliwości; wygnanym księżom pozwolono wrócić do kraju, biskupi odzyskali nieco swobody w pełnieniu swego urzędu; powstrzymano wyprzedaż majątków kościelnych (Lip. 1844). W Lipcu agent hiszpański zawiązał układy poufne z papieskim podsekretarzem stanu Santuccim. Musiano pokonywać wielkie trudności, gdyż ministeryum madryckie nie pojmowało jeszcze rzeczywistego stanu rzeczy. Dopiero 7 Stycznia 1845 kardynał Lambruschini podał wstępne podstawy do formalnego otwarcia układów. Żądania Stolicy rzymskiej były czysto kościelnej natury, a mianowicie: przysięga, wymagana od duchowieństwa, nie powinna zawierać nic takiego, co sprzeciwiałoby się prawu Bożemu i kościelnemu; uznanie kościelnego prawa własności i zwrócenie majątków, jeszcze nie sprzedanych; zapewnienie przyzwoitej i trwałej dotacyi kultu i kleru; usunięcie z biskupich stolic osobistości, uznanych za niegodne przez Ojca świętego; uznanie kościelnej wolności episkopatu, stopniowe przywracanie zakonów religijnych. Te preliminarya sam Castillo powiózł do Madrytu, tu wyjednał ich przyjęcie, i otrzymawszy nowe instrukcye, wrócił do Rzymu jako poseł pełnomocny. Teraz układy poszły szybko, 27 Kwietnia 1845 podpisano konkordat, złożony z 14 artykułów.—W Madrycie wszakże, wbrew oczekiwaniu, odmówiono ratyfikacyi pod błahemi pozorami; częścią za wpływem dyplomacyi francuzkiej, częścią ze względu na wypowiadane poprzednio doktryny, ministeryum twierdziło, jakoby nie spełniły się jego zamiary. Poseł Castillo, pozostawiony w Rzymie do Września 1847, miał tę satysfakcyę za wyrządzoną mu obrazę, że musiano później, w skutek biegu wypadków, wrócić do poprzednich podstaw. Moderadosi roku 1845, nie mający stałych zasad, nie chcieli, z jednej strony, porzucić tradycyj dawnego despotyzmu królewskiego, z drugiej zaś strony, nie chcieli wyrzec się zdobyczy nowożytnej rewolucyi, usiłowali jedno z drugiem pogodzić, za niemożliwą ubiegając się równowagą. Nowe prawa utrzymały placet, zrewidowana konstytucya nie dawała rękojmi trwałości. W Rzymie już wyznaczono prałata Brunellego na nuncyusza, ale odrzucenie konkordatu przeszkodziło jego wyjazdowi z Rzymu. Dopiero kiedy otrzymano od rządu hiszpańskiego rękojmie, jakich wymagała Stolica św., w Maju 1847, wyjechał nuncyusz Brunelli do Madrytu, gdzie doznał uroczystego przyjęcia. Teraz nastąpiła prekonizacya wielu biskupów dla Hiszpanii. Poseł hiszpański Martinez de la Rosa bronił, podczas rewolucyi rzymskiej, praw Papieża, i 1849 Hiszpanja wysłała wojska swoje przeciw republikanom rzymskim, w skutek czego Pius IX mógł w allokucyi z 20 Maja 1850 z pochwałą i uznaniem wyrazić się o zasługach rządu Izabelli II.—Po utorowaniu drogi przez prawo z 8 Maja 1849 i po układach, jakie dalej prowadził nuncyusz Brunelli, stanęła nakoniec między tym ostatnim a ministrem Manuelem Bertranem de Lis (16 Marca 1851) konwencya w 46 artykułach, głosząca utrzymanie i obronę religii katolickiej, nietykalność praw biskupich, nowe rozgraniczenie dyecezyj, trwałą organizacyę kapituł, przywrócenie seminaryów, materyalne zabezpieczenie kultu i duchowieństwa. Nową konwencyę przyjęły kortezy; Pius IX ratyfikował ją 5 Wrz. 1851. W encyklice do episkopatu (17 Maja 1852) Papież zalecał mu zgodne dzia-

łanie, obronę wolności kościelnej, odbywanie synodów prowincyonalnych i dyecezalnych i gorliwą czujność nad wychowaniem młodzieży. Zakony religijne mogły odtąd znowu zakładać domy swoje na ziemi hiszpańskiej, a z wielkim pożytkiem pracował Brunelli, arcybiskup Tessalonicki, jako nuncyusz, do czasu powołania go do kolegjum kardynalskiego (1853). Pamięć jego błogosławili katolicy hiszpańscy. Między Hiszpanją i Stolicą ś. wytwarzał się bardzo ścisły stosunek, znowu rozkwitały seminarya, restauracya religijna czyniła szybkie postępy.—Ale wkrótce miała napotkać nowe przeszkody. Zwiastunami nowej burzy były gwałtowne rozprawy w kortezach, rozpasanie prassy codziennej, energicznie karconej przez biskupów, i częste zmiany ministeryów od r. 1853. W Styczniu 1854 wzmogło się wrzenie zarówno w Madrycie jak w prowincyach; 20 Lutego wybuchło powstanie w Saragossie, w Czerwcu powstali generałowie O'Donnel i Dulce, 17 Lipca w Madrycie rewolucya odniosła zwycięztwo. Espartero, stary i zacięty wróg Kościoła, przywołany do kraju, utworzył nowy gabinet wraz z O'Donnelem, Alonsem i J. Pacheco. Królowa musiała podpisać ubliżającą jej proklamacyę (26 Lip. 1854). Znowu teraz u steru stojący progresiści wznowili czyny swoje z lat 1837 i 1841, żądali zniesienia jezuitów i w ogóle wszystkich zakonów religijnych, zupełnego zaboru mienia kościelnego, zamknięcia seminaryów, unieważnienia konkordatu. Znowu nastały czasy ucisku dla episkopatu i dla duchowieństwa; bezskuteczne były protestacye biskupów i papieskiego pełnomocnika Franchi'ego; stopniowo przywracano całe dawniejsze prawodawstwo antykościelne. Pius IX musiał głos podnieść (na konsystorzu 26 Lipca 1855) przeciw nakazanej sprzedaży majątków kościelnych, przeciw wznowionemu zakazowi udzielania święceń i przyjmowania nowicyuszów, przeciw rozlicznym pogwałceniom konkordatu. Tym razem ministeryum nie ośmieliło się, drogą kar sądowych, ścigać tych, co ogłaszali allokucyę papieską; w ogóle nie występowano już, po stronie rządowej, z poprzednią gwałtownością. W kortezach objawiało się znużenie, w prowincyach Baskijskich znowu ruszali się karliści. Od Stycznia 1856 mnożyły się widoki ukończenia zatargu z Kościołem, w Lipcu O'Donnel wyparł Esparterę. Wobec ciągłych zawichrzeń usiłowano, o ile to było możliwe, złagodzić tyranję dotychczasowych rządów, zawiązano półurzędowe układy z Rzymem, rozwiązano ustawodawcze kortezy, przywrócono konstytucyę z r. 1845, uzupełnioną „Aktem dodatkowym" w 16 artykułach, wstrzymano sprzedaż majątków duchowieństwa świeckiego, wydano nowy dekret o obsadzaniu urzędów duchownych, zwrócono jezuitom ich dom w Loyoli, — usiłowano wejść w przyjazne stosunki z Papieżem.—Kiedy w Październiku 1856 Narvaez znowu stanął na czele ministeryum i otoczył się przeważnie konserwatystami, przywrócono moc obowiązującą konkordatowi z 1851 roku. Espartero nie dopuścił był do Hiszpanii bulli o Niepokalanem poczęciu N. Maryi Panny 1854; teraz zaś minister sprawiedliwości prosił biskupów, aby jak najuroczyściej obchodzili rocznicę definicyi dogmatu, głęboką czcią otaczanego przez Hiszpanję katolicką. W Kwietniu 1857 Aleks. Mon wręczył w Rzymie swoje pisma uwierzytelniające jako poseł hiszpański; mowa tronowa z 1 Maja oznajmiła o przywróceniu przyjacielskich stosunków ze Stolicą św.; ale Papież nie śpieszył się z udzieleniem indultów, które

mogłyby posłużyć za pretekst do nowych grabieży mienia kościelnego; ministeryum okazywało w wielu sprawach dwulicowość i połowiczność; w Październiku 1857 Narvaez podał się do dymisyi; królowa Izabella była narzędziem w ręku szybko zmieniających się ministeryów; we Wrześniu 1858 liczono już 47-me ministeryum w przeciągu 25 lat; kortezy raz po raz odraczano i zamykano *). Ciągle jeszcze pozostawała w zawieszeniu kwestya dotacyi duchowieństwa, której rozwiązania przedewszystkiem musiał się domagać Papież. Wobec nędzy ludu i ubóstwa skarbu publicznego deklamowano o powszechnym dobrobycie; radykaliści żądali zupełnego zaboru majątków kościelnych. Tymczasem stanęła (25 Sierpnia 1859) w Rzymie nowa konwencya, która miała być dodatkiem do konkordatu z r. 1851. Kościół hiszpański miał być choć w części wynagrodzony za poniesione straty. Lecz daremnie oczekiwano wykonania obu konwencyj; wojna, jaką przedsięwziął rząd hiszpański w Marokko 1860, znowu pochłonęła znaczne summy.—Pomimo tego wszystkiego Hiszpanja chciała się okazać narodem katolickim; mowy tronowe z 8 List. 1861 i z 1 Grud. 1862, odpowiedzi senatu i kongresu, odrzucenie w latach 1863 i 1864 wniosków co do uznania królestwa Włoskiego, które, śród licznych protestów, wymożono na królowej dopiero 1865, dały powód do wyraźnie katolickich objawów. Dzięki działalności, zresztą wielce skrępowanej, zakonów religijnych, dzięki wzmagającej się w duchowieństwie świeckiem gorliwości, znowu rozkwitał Kościół hiszpański. Lecz nanowo się rozpoczęły zawichrzenia polityczne od czasu powstania wojskowego pod wodzą generała Prima (3—4 St. 1866), ministerya szybko upadały; 12 Lipca 1866, po usunięciu O'Donnela, znowu był Narvaez pierwszym ministrem; ten stłumił w Sierpniu 1867 ruchy rewolucyjne, uknute przez Prima, ale umarł 23 Kw. 1868, przez co tron Izabelli II utracił najmocniejszą podporę. Już 19 Wrz. 1868 wybuchła rewolucya w Kadyksie; po bitwie pod Alkoleą (28) Izabella musiała uciec do Francyi (30 Wrz.), a marszałek Serrano tryumfalnie wjechał do Madrytu. Kościół zaraz doznał skutków rewolucyi: już 12 Paźdz. minister sprawiedliwości Ortiz zamknął domy jezuitów; we Wrz. 1869, za regencyi Serrana, samowolnie zmniejszono liczbę dyecezyj. Hiszpanja otrzymała nową konstytucyę; kiedy rząd chciał pociągnąć duchowieństwo do składania przysięgi na ową konstytucyę, zaprotestowali przeciwko temu zgromadzeni w Rzymie prałaci hiszpańscy (Kw. 1870). Powstania republikańskie, wojny domowe, nieporządki wszelkiego rodzaju trapiły ciągle nieszczęśliwą Hiszpanję; nie przestały jej również trapić pod rządami powołanego, za sprawą Prim'a, na tron hiszpański króla Amadeusza, młodszego syna króla Wiktora Emanuela. Amadeusz musiał ciągle zmieniać ministerya, i zagrożony żelazem skrytobójców, abdykował 11 Lutego 1873 z korony hiszpańskiej. Po abdykacyi Amadeusza, ogłoszono respublikę pod sterem profesora Castelara, najzdolniejszego mówcy w stronnictwie republikańskiem, powołanego przez kortezy na

*) Od roku 1833 do 1858, w przeciągu lat 25, miała Hiszpanja 17 powszechnych wyborów, 27 legislatur, 3778 posiedzeń Izb. 47 ministeryów z 529 ministrami, setki konstytucyj, 5 zwycięzkich rewolucyj, 1500 częściowych powstań.—*Hergenröther, Allg. Kirchengeschichte*, III, 837.

pierwszego ministra z władzą dyktatorską. Lecz zaprowadzenie urządzeń republikańskich wtrąciło Hiszpanję w nowy, jeszcze groźniejszy zamęt; gdyż rewolucyjne doktryny „międzynarodowego stowarzyszenia robotników“ zaczęły się odtąd krzewić w najniższych warstwach ludu hiszpańskiego, zwłaszcza w miastach przemysłowych, a ztąd wybuchły w różnych prowincyach, zwłaszcza w Walencyi i Andaluzyi, krwawe rozruchy, dorównywające gwałtownością straszliwym scenom Kommuny paryskiej z r. 1871. Hiszpańscy socyaliści tak samo się domagali, jak komunardzi paryscy, podziału Hiszpanii na samodzielne respubliki miejskie i okręgowe, z których miała powstać ogólna rzeczpospolita związkowa. Wobec tych stosunków rozpaczliwych, którym rząd republikański zaradzić nie był w stanie, dalej wobec postępów, jakie czyniło powstanie karlistowskie w prowincyach północnych, Castelar złożył dyktaturę 2 Stycznia 1874. Nazajutrz generał Pavia rozpędził kortezy, a Serrano stanął na czele nowego rządu. Tegoż roku 28 Grudnia generał Martinez Campos obwołał królem Hiszpanii siedmnastoletniego syna Izabelli II Alfonsa XII (um. 1886), który 14 Stycznia 1875 uroczyście wjechał do Madrytu. Młodociany ten król, jakkolwiek krótko panował, utorował wszakże drogę do niejakiej naprawy stosunków publicznych, a ministeryum Canovy di Castillo umocniło żywioły katolicko-zachowawcze, jakie ocalały śród całego szeregu przewrotów i wstrząśnień rewolucyjnych.—Powstanie karlistowskie trwało wprawdzie jeszcze, ale Don Karlos, pomimo osobistej waleczności i bohaterstwa swoich stronników, coraz bardziej tracił grunt pod sobą, głównie w skutek nieprzyjaznej postawy, jaką przybrał względem niego, za wpływem Bismarka, rząd francuzki. Wkrótce też pretendent hiszpański musiał zaniechać walki, nie mającej przed sobą żadnych widoków zwycięztwa, i w Lutym 1876 wyjechał do Francyi *).

Portugalja za panowania królowej Maryi da Gloria. (1834—1853). Brazylja.—Po śmierci Dom Pedra 1834 (str. 660), kortezy uznały siedmnastoletnią jego córkę Maryę da Gloria za pełnoletnią i obwołały ją królową pod imieniem Maryi II. Młoda królowa zaślubiła 26 Stycznia 1835 księcia Augusta Leuchtenberskiego, a gdy ten zmarł wkrótce potem 28 Marca tegoż roku, oddała rękę swoją księciu Ferdynandowi Sasko-Koburskiemu z katolickiej linii Cohary. Portugalja zależała pod względem politycznym i ekonomicznym od Anglii, była niejako jej wasalem; lud dość obojętnie traktował konstytucyę, która tylko rozniecała niesnaski w sferze kościelnej. W Izbach i ministeryach panowali wolnomularze; policya prześladowała wszystkich, którzy stronili od biskupów niepotwierdzonych przez Papieża. Zdawało się, że Kościół portugalski zginie w odszczepieństwie. Biskupi prawowici, z których wielu przebywało za granicą, protestowali przeciw państwowo-kościelnemu prawodawstwu. Dopiero 1840 przywrócono stosunki ze Stolicą świętą; 1841 przybył z Rzymu do Lizbony prałat Capaccini celem zawarcia konkor-

*) Zmarły w roku 1855 pierwszy pretendent Don Karlos, obwołany przez swoich stronników królem pod imieniem Karola V, zostawił trzech synów, Karlosa, Fernanda i Juana. Karlos, hrabia de Montemolin, tytułowany przez legitymistów hiszpańskich Karolem VI, i Fernando, umarli 1861 r., a ich młodszy brat zrzekł się praw swoich na rzecz swego syna, także imieniem Don Karlosa.

datu, ale pomimo tego, że nie żądano zwrotu majątków kościelnych, układy szły bardzo wolno. Papież mógł już wszakże w roku 1843 zatwierdzić biskupów, mianowanych przez królowę, i zapowiedzieć inne prekonizacye, lecz ostatecznemu porozumieniu przeszkodzili wszechpotężni w Portugalii wolnomularze; jarzmo Pombala srodze ciążyło nad Kościołem, nadto dawał się uczuwać wielki brak księży od czasu zburzenia zakonów religijnych. Usiłowano, ale daremnie, posadzić na tronie prawowitego króla, Miguela. W imieniu małoletniego Dom Pedra V, który nastąpił po swojej matce Maryi II (um. 15 List. 1853), sprawował rządy (do 15 List. 1855) ojciec jego Ferdynand Koburski, który i za panowania drugiego syna, Ludwika I (od 11 List. 1861), wielki wpływ na sprawy rządowe wywierał. Ludwik I ożenił się z córką króla włoskiego Wiktora Emanuela, i w polityce szedł śladami teścia. Kiedy biskupom formalnie zakazano wyjazdu do Rzymu, dokąd wezwał ich był Papież, wydał Pius IX brewe do biskupów portugalskich, w którem zganił ich zbytnią powolność wobec władzy świeckiej, i uskarżał się na ich opieszałość i brak czujności. Ale i tu nie zbrakło publicystów katolickich, którzy odważnie walczyli za wolność Kościoła, na soborze Watykańskim zasiadali dwaj biskupi portugalscy; 1877 przybył do Rzymu patryarcha lizboński na czele pielgrzymki portugalskiej.—Niemal tak samo, jak w Portugalii, działo się w Brazylii. Tu, po abdykacyi Dom Pedra I, syn jego Pedro II (ur. 1825), obwołany cesarzem w Kwietniu 1831, pozostawał pod opieką do 1840, i ukoronował się 18 Lipca 1841. Leon XII wyznaczył był biskupów dla Brazylii, ludność (6 $^1/_2$ miljonów katolików) okazywała przywiązanie do Stolicy św., zwłaszcza podczas zatargu o niekościelne obsadzenie biskupstwa stołecznego. Pod zwierzchnictwem metropolii San Salvador de Bahia (od r. 1676) pozostawało 9, potem 11 biskupstw. Nad nawróceniem dzikich indyan pracowali, po wydaleniu jezuitów, lazaryści; zawiązywały się bractwa (irmandades) do zakładania i restaurowania domów bożych, do fundowania zakładów dobroczynnych i do różnych dzieł miłości chrześcijańskiej; bractwa te rozwijały się od czasu, kiedy państwo przynajmniej na wewnątrz większej spokojności używało. Sekty, przez rząd popierane, nie znalazły w Brazylii gruntu dla siebie, za to do wielkiego wpływu doszli wolnomularze, którzy także zagnieździli się w licznych bractwach kościelnych i profanowali kult katolicki. Masoni zyskiwali sobie stronników nawet między duchowieństwem, księża prawili wolnomularskie mowy i byli osłaniani przez loże przeciw biskupom. Przeciw tej niegodziwości powstał biskup Olindy ksiądz d'Oliveira, i po licznych upomnieniach w końcu rzucił interdykt na nieposłuszne bractwa, które umyślnie obierały masonów na przewodników. Ztąd oskarżono go przed radą stanu i zażądano, aby odwołał swoje cenzury. Episkopat brazylijski, wezwany przez Papieża, oświadczył się (Czerw. 1873) za prześladowanym biskupem. W Styczniu 1874 wtrącono biskupa Olindy do więzienia, potem skazano go na cztery lata robót ciężkich, które cesarz zamienił na tyleż lat więzienia. Taki sam los spotkał biskupa Pary, księdza Antoniego Macedo Costę. Tylko dla pozoru rząd prowadził układy w Rzymie; tam odrzucono wykręt, jakoby wolnomularstwo brazylijskie nie było objęte bullami papieskiemi, potępiającemi związki tajne, i pochwalono gorliwość obu biskupów, z którymi

połączyło się wielu katolików. Prześladowanie to przebudziło wielu z apatyi, i wywołało objawy wierności dla Kościoła.—Z upadkiem (1875) wolnomularskiego ministeryum Rio Branco, ustało na pewien czas prześladowanie Kościoła. Papież jeszcze raz ostrzegł 26 Sierpnia 1876 o knowaniach lóż, które niezawodnie, przy sposobności, gotowe będą wznowić walkę w większych jeszcze rozmiarach. Sprawdziły się ostrzeżenia papieskie: wolnomularze prowadzili dalej robotę niszczycielską: nawet siostrom miłosierdzia nie pozwolono otworzyć nowicyatu w Rio de Janeiro, spoganizowano nauczanie młodzieży, popierano wyuzdaną prasę, demoralizowano wojsko i klasę urzędniczą, zaprowadzono obowiązkowe małżeństwo cywilne. W końcu wybuchła rewolucya, która strąciła z tronu i wygnała z kraju cesarza Dom Pedra II (15 List. 1889), a Brazylję ogłosiła republiką.

Anglja po roku 1830.—Wobec pomyślnie przeprowadzonej „emancypacyi" katolików (str. 672), angielska partya reformistowska pilniej krzątać się zaczęła około zamierzonej przez nią reformy parlamentu. Już 25 Stycznia 1830 na wielkiem zgromadzeniu ludowem w Birminghamie założono „związek reformy parlamentarnej," który sprawę tę zamierzał obrabiać z taką samą wytrwałością i z takiem samem przestrzeganiem form prawnych, z jakiem O'Connel pracował nad wyzwoleniem swoich współwyznawców. Lecz książę Wellington, który ustąpił z pobudek roztropności w kwestyi emancypacyi, nie okazywał takiej samej uległości w sprawie reformy parlamentu.—Tymczasem (26 Czerwca 1830) umarł, po krótkiej chorobie, król Jerzy IV, a po nim nastąpił najstarszy brat jego, książę Clarence, jako Wilhelm IV. Wobec energii, z jaką występowała opozycya angielska, ośmielona paryską rewolucyą Lipcową, Wilhelm IV usunął ministerstwo torysowskie, i mianował ministeryum z wigów, na czele którego stanął podeszły wiekiem ale jeszcze rzeźki hrabia Grey. Bezpośrednim skutkiem zmiany systemu było zbliżenie się Anglii do Francyi, drugim skutkiem była wznowiona agitacya na korzyść reformy parlamentu. Już 1 Marca 1831 lord John Russel wniósł do parlamentu bill reformy, według którego przez zaprowadzenie nowej ustawy wyborczej, miał być znacznie ograniczony wpływ, jaki dotąd arystokracya angielska wywierała na wybory do Izby gmin. Gdyż z ogólnej liczby sześciuset pięćdziesięciu ośmiu członków Izby niższej, tylko nieco więcej niż połowę wybierały hrabstwa, miasta i korporacyé, resztę zaś wybierały tak zwane „zgniłe miasteczka" (rotten boroughs), a ponieważ miasteczka takie pozostawały pod przemożnym wpływem swoich patronów i właścicieli, przeto arystokracya ziemska rozporządzała niemal trzystu głosami w Izbie niższej. Otóż Russel w billu swoim żądał przeniesienia prawa wyborów parlamentarnych z najbardziej podupadłych miasteczek do tych miast fabrycznych i handlowych, które albo wcale nie były reprezentowane w parlamencie, albo też z biegiem czasu do takiej ludności doszły, że zgoła jej nie odpowiadała liczba wybieranych przedstawicieli. Bill Russela pozostawiał jeszcze klassom możnym wpływ rozległy na wybory, ale pomimo tego napotkał zaciętą opozycyę w parlamencie. Ministeryum chciało się podać do dymisyi, lecz król, wobec panującego wzburzenia, wolał rozwiązać parlament i nakazał nowe wybory. W nowym parlamencie, który się zgromadził 21

Czerwca 1831, bill reformy przeszedł przez Izbę niższą, ale upadł w Izbie lordów, poczem król odroczył parlament. I po ponownem otwarciu posiedzeń w Grudniu 1831, nie osłabł opór torysów, gdyż chcieli oni kwestyi reformy użyć jako środka do obalenia ministeryum wigowskiego. W końcu król przyjął dymisyę Greya i upoważnił księcia Wellingtona do utworzenia nowego ministeryum. Skutkiem tego wrzenie, wywołane w całym kraju rozprawami nad kwestyą reformy, przybrało takie rozmiary, że należało się obawiać wybuchu rewolucyi. Tu i owdzie znieważano torysów, w wielkich miastach fabrycznych, w Birminghamie, Manchester, Leeds i t. d., cała ludność fabryczna odgrażała się, że wyruszy do Londynu. Nawet o królu wyrażano się w sposób obrażający na zgromadzeniach ludowych. Rada miejska Londynu wzywała Izbę niższą, aby ta nie uchwalała budżetu, dopóki reforma parlamentu nie będzie przyjętą, a sama Izba niższa wystosowała do króla adres, w którym radziła mu nie powoływać torysowskiego ministeryum. Utrzymał się więc Grey u steru rządów. Dla uniknięcia wojny domowej Izba lordów zaniechała dalszego oporu, i 4 Cz. 1832 przyjęła bill reformy, który w trzy dni potem otrzymał sankcyę królewską. Ale uchwalona reforma parlamentu nie wystarczała demokratom, tak zwanym „radykalnym reformistom.“ Ci żądali powszechnego i tajnego głosowania, corocznych wyborów do parlamentu, i dla osiągnięcia tego celu założyli „ligę reformy“, której dążność potępiali zarówno wigowie jak torysi.—W roku 1833, za ministeryum Greya, nastąpiło, nietyle z pobudek humanitarnych, ile ze względów politycznych, oswobodzenie wszystkich niewolników w kolonjach angielskich; a jeszcze w r. 1806 uchwałą parlamentu zakazano poddanym angielskim handlu niewolnikami, i za trudnienie się takim handlem wyznaczono taką samą karę jak za rozbój morski, to jest, śmierć przez powieszenie. Właścicielom niewolników wypłacono ze skarbu dwadzieścia miljonów funtów szterlingów indemnizacyi. Następnego roku hrabia Grey usunął się z ministerstwa, a jego następca lord Melbourne, wig, nic nie zmienił w istniejącym systemie.—20 Czerwca 1837 umarł król Wilhelm IV; po nim nastąpiła, mocą obowiązującego w Anglii prawa o dziedziczeniu, podług którego córki starszych synów mają pierwszeństwo przed młodszymi synami, ośmnastoletnia księżniczka Wiktorya, jedyna córka księcia Kent, wprzód zmarłego brata królewskiego. Ponieważ zaś ustawa o dziedziczeniu, obowiązująca w Hanowerze, nie dopuszcza kobiet do dziedziczenia tronu, przeto odtąd ustał związek osobisty tego kraju z Anglją; książę Ernest August Kumberlandzki, piąty syn Jerzego III, zasiadł jako król Ernest August I na tronie hanowerskim. W roku 1840 królowa Wiktorya zaślubiła księcia Albrechta Sasko Koburskiego. W ministeryum żadna zmiana nie nastąpiła, chociaż sympatye dworu królewskiego zwracały się raczej ku torysom aniżeli ku wigom. Dopiero kiedy parlament z 1841 oświadczył, że ministrowie nie posiadają zaufania Izby, musiało ministeryum Melbourne podać się do dymisyi, a jego miejsce zajęło ministeryum torysowskie pod Robertem Peelem i starym Wellingtonem. Jednocześnie genjalny Cobden założył tak zwaną „ligę przeciw prawom zbożowym,“ która wkrótce cały kraj ogarnęła. Zniesienie billu zbożowego (str. 668) było kwestyą życia dla przemysłu angielskiego, gdyż przemysł ten tylko pod tym warunkiem mógł

pomyślnie walczyć na rynkach świata z konkurencyą zagraniczną, jeżeli robotnicy, przy nizkich cenach żywności, zadawalniali się płacą, która pozwalałaby właścicielom fabryk sprzedawać wyroby swoje po takiej samej cenie, po jakiej zagranica sprzedawała swoje fabrykaty, albo nawet taniej. Samo ministerstwo wzięło sprawę tę w swoje ręce. Kiedy odnośny wniosek odrzuciła Izba gmin 10 Czerwca 1845, Peel podał się do dymisyi, w tej nadziei, że torysowscy przeciwnicy wniosku, raczej zaniechają opozycyi, aniżeli mieliby się zgodzić na jego dymisyę, gdyż w takim razie przyszłoby do rządów wigowskie ministeryum. Rzeczywiście rachuba ta była trafną. Dnia 16 Maja 1846 przeprowadził Peel zniesienie praw zbożowych w Izbie niższej, 25 Cz. toż samo uczyniła Izba lordów. Skutkiem oswobodzenia zboża od cła wchodowego ogromnie wzrosły miasta fabryczne. — Torysowskie ministeryum Peel-Wellington upadło po wniesieniu przezeń do parlamentu w Lipcu 1846 „irlandzkiego billu przymusowego," który proponował użycie najsurowszych środków przeciw Irlandyi. Kiedy Izba niższa bill ów odrzuciła, zamianowała królowa ministeryum wigowskie, na czele którego stanął John Russel; ale najbardziej wpływowym członkiem gabinetu był lord Palmerston, który zagranicznemi sprawami zaczął kierować w duchu radykalistowskim, i dla osłabienia wielkich mocarstw kontynentalnych, wszedł w przymierze ze wszystkiemi żywiołami rewolucyjnemi. — Jednocześnie krzewił się katolicyzm w Anglii. Słynna szkoła, w łonie samego anglikanizmu, pod kierunkiem Newman'a (ur. 1801, nawrócony na katolicyzm 1845) i Pusey'a (ur. 1800), przekonała się z badań nad historyą kościelną i nauką katolicką, że kościół urzędowy anglikański oddalał się coraz wyraźniej od wiary pierwotnej, i przechylając się coraz bardziej ku Kościołowi katolickiemu, przyjęła jego dogmaty o sakramentach, o rzeczywistej obecności, o episkopacie, kapłaństwie. Wielu uczniów Pusey'a nawróciło się na katolicyzm, a byli to mężowie wielkiego umysłu i cnót wielkich, jak dwaj synowie sławnego Wilberforce'a, który wywalczył zniesienie handlu niewolnikami; dr. William Faber, dr. Ward, dr. Manning, późniejszy arcybiskup Westminsteru i kardynał. Liczne także dokonały się nawrócenia w arystokracyi i w innych klasach społeczeństwa. Odtąd Anglja przestała być krajem misyjnym; w r. 1850 Pius IX przywrócił w niej hierarchję kościelną, ustanawiając kilka biskupstw i stolicę arcybiskupią w Westminsterze, której pierwszym dostojnikiem był uczony ksiądz Wiseman, tegoż roku kreowany na kardynała.

Niemcy, Prusy i Austrya po roku 1830. — Idee rewolucyjne zyskiwały sobie stronników w Niemczech, zwłaszcza od r. 1820. Dwie wytworzyły się tu szkoły, dwa kierunki polityczne: kierunek radykalny, który dążył do jedności narodowej i domagał się zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, liberalnych; drugi kierunek, zwany historycznym, żądał stanów czyli sejmów prowincyonalnych, opartych na dawnem prawie niemieckiem; kierunek ten opierał się absolutyzmowi administracyjnemu, militaryzmowi i zacieraniu różnic plemiennych. Pierwszy kierunek dążył do jedności absolutnej, drugi chciał tylko zjednoczenia; pierwszy rozprawiał o wolności, ale prowadził do despotyzmu demokratycznego, drugi obstawał za prawem historycznem, za dawną federacyą feodalną. Ku drugiemu

kierunkowi przechylała się Austrya; przechowując tradycye „świętego Imperyum," broniła przewagi swego wpływu, ale o pochłonięciu całych Niemiec nie myślała. Do szkoły radykalnej zaś zbliżały się Prusy, a przy swoim systemie militarnym zmierzały do jedności zupełnej. Sejm związkowy niejako równoważył dwa przodujące mocarstwa niemieckie, jakkolwiek drugorzędne państwa związkowe nie wywierały same przez się wpływu na sprawy ogólne. Większej też u nich używała sympatyi Austrya aniżeli Prusy. Te zaś dla zrównoważenia owych sympatyj i dla wytworzenia jedności niemieckiej, zaprowadziły nowy system handlowy, który wielką miał dla Niemiec doniosłość. Postanowiono znieść wewnętrzne granice celne, istniejące pomiędzy państwami i państewkami niemieckiemi; ztąd powstał związek celny (Zollverein). Najpierw taki związek zawarły między sobą 1828 Bawarya i Wirtemberg. Następnego roku przystąpiły do niego Prusy, wprzód wszedłszy w taki sam stosunek z Darmsztadem. Elektorstwo heskie przyłączyło się 1831, królestwo saskie, księstwa saskie i inne 1833, potem Baden, Nassau, Frankfurt. Na granicy związku pobierano umiarkowane cło od towarów obcych, a dochody ztąd otrzymywane dzielono między państwa związkowe odpowiednio do ich ludności. Zniesieniem kordonów celnych w środkowych i południowych Niemczech, usunięto główną zawadę do rozkwitu zamożności narodowej; nadomiar lud niemiecki widział w „Zollvereinie" rękojmię przyszłej jedności narodowej, i powitał go z żywem zadowoleniem. — Wstrząśnienie, wywołane paryską rewolucyą Lipcową 1830 r., udzieliło się całej Europie: najpierw wybuchła, jak już o tem mówiliśmy, rewolucya w Belgii, dalej powstanie w Polsce (29 Listopada 1830—Września 1831); we Włoszech, w Niemczech, Szwajcaryi objawiły się ruchy rewolucyjne. W Niemczech rozpoczęła się robota rewolucyjna 1830 r., od powstania w Brunświku, gdzie książę Karol samowolą swoją rozjątrzył był ludność. Przywrócono tu spokojność dopiero, kiedy sejm związkowy przeniósł rządy na Wilhelma, brata Karolowego. Groźniejsze wynikły zaburzenia 1830 w Dreznie i Kasselu, 1831 w Hanowerze. Te i inne ruchy pociągnęły za sobą zmianę ustaw politycznych, w skutek których konstytucyonalizm większego nabierał znaczenia. Zarazem nastąpiły zmiany w osobach rządzących, co miało utrwalić nowy kierunek polityczny. W Saksonii król Antoni, brat i następca Fryderyka Augusta, przybrał sobie synowca, także imieniem Fryderyka Augusta, na współrządcę. W elektorstwie heskiem elektor Wilhelm II zdał zupełnie rządy na syna swego Wilhelma. W Hanowerze król Wilhelm IV angielski postawił na czele rządów najmłodszego z braci, księcia Cambridge.—Do wstrząśnień, jakim podlegała pewna część ludów europejskich w skutek walk o konstytucyę i dążności rewolucyjnych, przyłączyły się ruchy, do których dawało podnietę dążenie do niezależności i zjednoczenia narodowego. Księstwa Szlezwigu i Holsztynu, pierwsze w połowie, drugie w całości zaludnione przez niemców, pozostawały od r. 1844 w zatargu z królem duńskim Chrystyanem VIII o swoją niezależność i niepodzielność, jak również o prawo powoływania dla siebie władzców z bocznej odrośli domu królewskiego, po wygaśnięciu męzkiej linii tegoż domu.—Korzystając z ruchu, jaki się objawił w Krakowie, Austrya, za wiedzą Prus i Rosyi, wcieliła do swoich posiadłości rzeczpospolitę Krakowską (List.

1846). Najniebezpieczniejszym był ruch narodowy dla Austryi, która tyle ludów w sobie zawierała. Opozycya włochów przeciwko panowaniu austryackiemu pozostawała w związku z coraz żywszem dążeniem do zjednoczenia, które za pośrednictwem związków tajnych, ogarniało cały półwysep apeniński. Podkładem tego dążenia była rewolucyjna nienawiść do religii. Jedność Włoch, republikańską organizacyę i zburzenie Kościoła postawiło sobie za cel stowarzyszenie tajne „Młodych Włoch," którego duszą był już tu wspominany (str. 689) genueńczyk Mazzini. Rewolucyoniści włoscy tak potężną i rozgałęzioną agitacyę prowadzili we włoskich posiadłościach Austryi, że rząd wielokrotnie okazywał się wobec niej bezsilym. — Po śmierci cesarza Franciszka I na tronie habsburskim zasiadł najstarszy jego syn Ferdynand I (1835—1848). Tak samo za niego jak za jego ojca kierownikiem polityki austryackiej był książę Metternich. Umiał on utrzymać w spokojności państwo Habsburgów, z tylu różnorodnych żywiołów złożone, zbliżając się do Prus i Rosyi, ilekroć chodziło o tłumienie ruchów rewolucyjnych w Europie, zwalczając wewnątrz Austryi ducha nowatorskiego i usiłując ulepszeniami materyalnemi zastąpić reformy polityczne. — Większą doniosłość od śmierci cesarza Franciszka I dla Austryi, miała dla Prus śmierć króla Fryderyka Wilhelma III (7 Czerw. 1840). Syn jego i następca, Fryderyk Wilhelm IV wstępował na tron z rzetelną chęcią porzucenia dotychczasowej jednostronności i ciasnoty systemu pruskiego. To usposobienie swoje okazał najpierw w czynach sprawiedliwości względem Kościoła katolickiego. Za Fryderyka Wilhelma III arcybiskup kolońki, Klemens August Droste-Vischering, i arcybiskup poznański Marcin Dunin, weszli w zatarg z rządem pruskim z powodu kwestyi małżeństw mieszanych: obaj bowiem oświadczyli, że do gabinetowego rozkazu królewskiego, przepisującego, aby dzieci małżeństw mieszanych wychowywały się w religii ojca i aby żadne umowy przedślubne nie wyłamywały się od tego rozkazu,—o tyle stosować się będą w swoich dyecezyach, o ile ów rozkaz królewski nie uwłacza bulli, przez Piusa VIII wydanej w tym przedmiocie. Ponieważ obaj prałaci niezłomnie trzymali się stanowiska kościelnego, przeto Fryderyk Wilhelm III kazał ich zamknąć w twierdzy: arcybiskupa kolońskiego, któremu nadto zarzucano tajemne stosunki z dwoma związkami tajnemi, wywieziono do Mindenu (20 Listop. 1837), a arcybiskupa poznańskiego do Kołobrzega (6 Paźdz. 1839). Otóż zaraz po objęciu rządów Fryderyk Wilhelm IV pozwolił wrócić arcybiskupowi Duninowi do Poznania, gdzie ludność powitała swego pasterza z nieopisanym zapałem; w następnym roku przywrócił wolność arcybiskupowi kolońskiemu i w otwartym do niego liście oświadczył, że nigdy nie wierzył w słuszność zarzutu, jakoby ksiądz Droste-Vischering brał udział w knowaniach rewolucyjnych. Po poprzedniem porozumieniu się między rządem pruskim a Stolicą św., ostatecznie ukończono tak zwany „zatarg koloński" w ten sposób, że arcybiskup zrzekł się osobistego zarządzania swoją dyecezyą, i zgodnie z życzeniem Grzegorza XVI przybrał biskupa Spiry, księdza Jana Geissela na koadjutora z prawem następstwa, sam zaś pozostał arcybiskupem prawnie i faktycznie aż do śmierci (19 Paźdz. 1845.). — Paryska rewolucya Lutowa (1848) dała hasło malkontentom w innych krajach

do wznowienia roboty rewolucyjnej. Burza najpierw w Austryi wybuchła. Wybuchowi temu towarzyszyło odpadnięcie Włoch austryackich i Węgier od korony Habsburgów. Berlin poszedł za przykładem Wiednia, Prusy znalazły się niemal w takiem samem położeniu, w jakiem znajdowała się Austrya. W Poznańskiem wywiązał się ruch narodowy polski. Wrzenie rewolucyjne ogarnęło pozostałe Niemcy. Zmierzano tu do wytworzenia wielkiego państwa związkowego narodowości niemieckiej. Z ruchem niemieckim pozostawało w związku powstanie Szlezwigu i Holsztynu przeciw Danii. Ale obok i wraz z dążeniami, jakie objawiały się w Austryi i Prusiech ku zaprowadzeniu form konstytucyjnych, rozwijały się dążenia zmierzające do powszechnego przewrotu. Rozruchy, które w Wiedniu popchnęły cesarza Ferdynanda na drogę konstytucyonalizmu, rozpoczęły się 13 Marca (1848), i w dwa dni celu dosięgły. Cesarz nadał wolność prassy, wolność stowarzyszeń i przyrzekł konstytucyę stanową dla całej monarchii. Wkrótce po wybuchu powstania w Wiedniu oderwały się od Austryi Włochy i Węgry. Już 18 Marca, na wiadomość o wypadkach wiedeńskich, wybuchła rewolucya w Medyolanie. Tameczny dowódzca, marszałek Radecki, pozostawiony bez posiłków, po pięciodniowej walce musiał ustąpić z miasta. Niebawem król sardyński Karol Albert przeszedł z armją swoją za Tessyn, jako sprzymierzeniec rewolucyi. Radecki, osłabiony dezercyą oddziałów włoskich, które w jego szeregach dotąd służyły, nadto, mając po za sobą zrewolucyonizowaną Wenecyę, cofnął się do czworoboku twierdz, Peschiery, Werony, Mantui i Legnaggio. Tu znalazł się w krytycznem położeniu. Objęta pożarem rewolucyjnym, Austrya nie mogła mu udzielić pomocy. Natomiast siły Karola Alberta wzmagały się napływem ochotników z pozostałych Włoch. Pomimo tego wódz austryacki, stopniowo wzmacniając swoje wojsko, nietylko odzyskał większą część terytoryum weneckiego, ale jeszcze latem 1848 wyparł piemontczyków za Tessyn, poczem zawieszenie broni stanęło (9 Sierp). Wenecya zaś ogłosiła się rzecząpospolitą. — Ale kiedy we Włoszech niemal zupełnie przywrócono panowanie austryackie, samej Austryi największe niebezpieczeństwa zagrażały. W skutek zaburzeń w stolicy cesarz musiał szukać schronienia w Insbruku (17 Maja). Kiedy zaś wrócił do Wiednia (12 Sierp.), runął związek Węgier z Austryą. Przeciwko węgrom wszakże skierował się pod wodzą Jellaczyca, bana czyli namiestnika Kroacyi, ruch południowych słowian austryackich, którzy przewadze madziarskiej ulegać nie chcieli. Kiedy cesarz rozwiązał sejm węgierski, i krok ten chciał poprzeć orężem, rewolucya w Wiedniu dosięgła szczytu. Ludność oparła się odejściu wojsk, przeznaczonych do Węgier (Paźdz.). Cesarz uciekł do Ołomuńca. Tymczasem książę Windischgrätz, świeżo stłumiwszy powstanie w Czechach, podążył ku Wiedniowi. Z nim połączyła się załoga wiedeńska, która podczas zawieruchy rewolucyjnej wyszła była z miasta, nadciągnął także Jellaczyc od południowych Węgier. Wiedeń, którego obrońcy daremnie liczyli na pomoc węgierską, musiał się poddać cesarzowi (31 Październ. 1848). Na czele ministeryum stanął książę Feliks Schwarzenberg. Dla usunięcia reichstagu z pod wpływu rewolucyonistów, przeniesiono go do Kromieryża (Kremsier) pod Ołomuńcem. Następnie rozpoczął Windischgrätz kampanję w Węgrzech.

Cesarz Ferdynand złożył koronę 2 Grudnia 1848, która przeszła na jego synowca, ośmnastoletniego Franciszka Józefa, syna brata cesarskiego Franciszka Karola. Młody cesarz rozwiązał reichstag w Marcu 1849, i władzą swoją nadał konstytucyę dla całej monarchii. Wkrótce po usunięciu niebezpieczeństwa z tej strony, Radecki odparł powtórną napaść Karola Alberta i pobił go pod Novarą (23 Marca 1849). Zwyciężony król sardyński zrzekł się tronu na korzyść syna, Wiktora Emanuela II. Potem nastąpiło oblężenie i zdobycie Wenecyi. Tylko powstaniu Węgier nie mogła podołać Austrya. Pod dyktaturą Kossuta Węgry rozwinęły wielką potęgę odporną. Dopiero, kiedy Rosya wysłała silną armję pod wodzą generała Paskiewicza, upadło powstanie węgierskie we Wrześniu 1849. — I w Prusiech po wybuchu powstania w Berlinie (w Marcu 1848), wrzenie rewolucyjne ogarnęło kraj cały. Nadto wybuchło powstanie w Poznańskiem, gdzie polacy o prawa narodowe się upominali. Powstanie to już w Maju (1848) stłumiono orężem. Jednocześnie uwikłały się Prusy w wojnę zagraniczną. Szlezwig i Holsztyn powstały przeciw Danii. Wojska pruskie wtargnęły do Szlezwigu. Wewnątrz państwa umysły fermentowały; obradujące w Berlinie zgromadzenie ustawodawcze, które miało wraz z rządem ułożyć konstytucyę, krępowało i paraliżowało akcyę rządową. Mianowanie ministerstwa z hrabią von Brandenburg na czele (2 Listop.) było pierwszym krokiem, wymierzonym przeciw stronnictwu przewrotu. W stolicy, z której na początku rozruchów wyjść musiało wojsko, ogłoszono stan oblężenia; komendantem mianowany został generał Wrangel (10 Listop.). Ustawodawcze zgromadzenie przeniesiono do Brandeburga, poczem je król rozwiązał (5 Grud.) i własną mocą nadał państwu konstytucyę z dwiema Izbami, które miały się zebrać 26 Lut. 1849.— Dążenia, skierowane ku zjednoczeniu Niemiec, nie osiągały celu, gdyż towarzyszące im zamachy rewolucyjne zdawały się zmierzać do zniweczenia wszelkiej władzy monarchicznej. Wszystkie państwa i państewka niemieckie, nawet Austrya ze swoich posiadłości, wchodzących w skład związku niemieckiego, wysłały deputowanych do parlamentu, który w Frankfurcie miał nakreślić nową konstytucyę (18 Maja 1848). Na regenta Niemiec powołano arcyksięcia Jana austryackiego. Wypracowaną w r. 1849 ustawę przyjęła pewna liczba państw mniejszych. Prusy i Austrya nie chciały ponieść żadnej ofiary ze swej samodzielności. Korony cesarskiej, którą mu ofiarowano, król pruski nie przyjął. Większe państwa odwołały swoich delegatów z Frankfurtu. Niektórzy nie usłuchali rozkazu, za to wielu posłów z innych państw porzuciło widownię bezpłodnych sporów. Regent związku, bez pieniędzy i bez wojska, skazany był na zupełną bezsilność. Prusy żądały, aby się usunął. Wojny duńskiej, którą 1849 w imieniu Niemiec wznowiły Prusy wraz z kilku mniejszemi państwami niemieckiemi, zaniechano; w końcu tylko oddziały szlezwicko-holsztyńskie stały pod bronią.—Tymczasem z zawiedzionych nadziei w sprawie zjednoczenia Niemiec wynikły nowe rozruchy. Najgwałtowniej wybuchnął pożar rewolucyjny w Saksonii, w Badenie i w Palatynacie bawarskim; stłumiły go wszakże wojska pruskie. Po okiełznaniu ruchów rewolucyjnych, zaniosło się na wojnę między dwoma państwami, przodującemi Niemcom. Prusy chciały drogą układów dokonać tego, czego

nie udało się zrobić w Frankfurcie. Zawarły więc z Saksonją, Hanowerem i z kilku drobnemi państwami związek („union"), którego miały być głową. Regent Niemiec arcyksiążę Jan złożył swój urząd 10 Grud. 1849, w ręce dwóch austryackich i dwóch pruskich pełnomocników, którzy mieli tworzyć tymczasową władzę związkową. Wobec związku pruskiego, w imieniu którego zebrał się parlament w Erfurcie (Mar. 1850), Austrya, do której przyłączyły się Bawarya i Wirtemberg, usiłowała wrócić do poprzedniej organizacyi. Niektórzy członkowie „związku" chcieli z niego wystąpić. Zatarg zaostrzył się z powodu elektorstwa Hesskiego. Państewko to wystąpiło ze „związku", i w zupełnej pogrążyło się anarchii, kiedy elektor zmienił konstytucyę. Tymczasem znowu zgromadzony, wbrew woli Prus, bundestag we Frankfurcie przyrzekł pomoc elektorowi. Prusy usiłowały przeszkodzić spełnieniu tej obietnicy. Układy zawiązane, za pośrednictwem Rosyi, między Prusami i Austryą w Ołomuńcu (29 Listop. 1850), sprowadziły porozumienie. Prusy uznały bundestag. Austrya i Prusy tak urządziły sprawę Hessyi, że zwycięztwo pozostało przy elektorze. W Szlezwigu i Holsztynie przywróciły panowanie duńskie pod warunkiem, że oba kraje mają być nadal nierozdzielne i zachować swoją konstytucyę.

Kwestya wschodnia. Kampanja Krymska 1853—1856.— Uwagę powszechną zaprzątnęła kwestya wschodnia, której nie rozwiązał traktat Adryanopolski r. 1829 (str. 677). Wkrótce po zawarciu tego pokoju wyrodziło się ze stosunków państwa Tureckiego niebezpieczeństwo wojny europejskiej. Mehemed-Ali, pasza Egiptu, chciał bowiem nietylko wynieść Egipt na państwo niezależne, ale uczynić go niejako podstawą wielkiej monarchii egipsko-tureckiej. Wobec niechęci, jaką sułtan Mahmud II obudził ku sobie swemi reformami, ludność muzułmańska Turcyi zdawała się upatrywać w namiestniku egipskim prawego przedstawiciela Islamu. Syn jego Ibrahim zwycięzko posunął się 1832 przez Syryę w głąb Azyi Mniejszej. Wystraszony sułtan szukał pomocy w Petersburgu. Cesarz Mikołaj I wysłał flotę do Bosforu; dywizya wojska rosyjskiego wylądowała na wybrzeżu anatolijskiem. Między sułtanem i Mehmedem-Ali stanął (w Maju 1833) układ, mocą którego ten ostatni miał rządzić jako namiestnik sułtański, oprócz Epiptu, Syryą, Kandyą i południowo-zachodnią Azyą Mniejszą. Wpływ Rosyi na Turcyę umocnił się jeszcze bardziej traktatem zaczepno-odpornym, zawartym we wsi Hunkiar Skelessi nad Bosforem (8 Lip. 1833): oba mocarstwa poręczyły sobie nawzajem nietykalność swoich granic, a Porta zobowiązała się zamknąć Dardanele, na żądanie Rosyi, przed każdem mocarstwem, nieprzyjaznem względem tej ostatniej. Przeciwko temu traktatowi zaprotestowały Francya i Anglja, na co Turcya odpowiedziała, że niezaprzeczone posiada prawa otwierania lub zamykania Dardanelów przed obcemi mocarstwami, o ile to jej wydaje się stosownem.—Sułtan Mahmud usiłował powściągnąć potęgę Mehemeda-Alego, i ztąd nowa wojna się wywiązała; 1 Czerwca 1839 pod Nizib, nad Eufratem w Syryi północnej, Ibrahim, pobił wojska tureckie. Ponieważ, dla uniknięcia wojny europejskiej, mocarstwa pragnęły zapobiedz ostatecznemu upadkowi Turcyi, więc tem samem zdawały się być przeciwnikami zaborcy egipskiego. Jedna tylko Francya stanęła po stronie Mehe-

meda-Alego. Już zanosiło się na wybuch wojny, gdy król Ludwik Filip w porę jeszcze dał dymisyę (1840) ministrowi Thiersowi, który reprezentował wojownicze stronnictwo we Francyi. Mehemed-Ali, atakowany przez turków, anglików i austryaków, utracił swoje nabytki po za Egiptem leżące; utrzymał się tylko w dziedzicznem posiadaniu Egiptu. W ten sposób ocalało państwo Tureckie, nad którem po śmierci Mahmuda II (1 Lipca 1839) objął rządy szesnastoletni jego syn Abdul-Medżyd. Mehemed-Ali umarł w Sierpniu 1849, wprzód jeszcze (1848) zszedł do grobu syn jego Ibrahim. — Sprawa wschodnia znowu przez lat kilka pozostawała w zawieszeniu; dopiero 1853 podniosła ją znowu Rosya z powodu zatargu o Miejsca święte. Wysłany w Lutym tego roku w nadzwyczajnem poselstwie do Stambułu, książę Menszykow zażądał dla Rosyi protektoratu nad wszystkimi chrześcijanami religii greckiej w państwie Tureckiem. Sułtan odrzucił ultimatum Menszykowa; w Lipcu (1853) wojska rosyjskie zajęły Mołdawję i Wołoszczyznę. Po stronie Turcyi stanęły Francya i Anglja. Ponieważ przedstawienia dwóch tych mocarstw nie odniosły skutku w Petersburgu, a nadomiar eskadra rosyjska zniszczyła flotę turecką w porcie Synopy (30 List. 1853), przeto Francya i Anglja wypowiedziały wojnę Rosyi 28 Marca 1854. Rosyanie oblegali Sylistryę, gdy floty francuzka i angielska w Gallipoli na ląd wojska wysadzały. Lecz wobec postawy, jaką zajęły względem Rosyi Prusy i Austrya, cesarz Mikołaj wycofał wojska swoje z księstw Naddunajskich, które obsadzili austryacy. Wojna odtąd ześrodkowała się w Krymie około Sewastopola, potężnej twierdzy nadmorskiej. Flota rosyjska, ustępując przed przewagą flot sprzymierzonych, cofnęła się do portu sewastopolskiego. Sprzymierzeni daremnie atakowali Rosyę także od morza Baltyckiego, zasłaniał ją z tej strony warowny Kronsztad. Walka około Sewastopola trwała jedenaście miesięcy. Austrya tymczasem zajęła nieprzyjazną postawę względem Rosyi i zawarła przymierze z mocarstwami zachodniemi, ale wkrótce musiała zmienić politykę, gdyż, na wypadek wojny, nie zdołała zapewnić sobie poparcia Prus i pozostałych Niemiec. Rosya mogła więc do Krymu wyprawić wojska, stojące dotąd w Polsce. Lecz nim to nastąpiło, mocarstwa sprzymierzone zyskały sprzymierzeńca w królu sardyńskim Wiktorze Emanuelu, który w ten sposób okupywał ich poparcie do knowanych przez siebie zamysłów zaborczych we Włoszech. 2 Marca 1855 umarł cesarz Mikołaj, po nim koronę objął syn jego Aleksander II. Po krwawych walkach sprzymierzeni zdobyli i opanowali część południową Sewastopola 8 Września 1855; na azyatyckim zaś teatrze wojny armja rosyjska zdobyła twierdzę Kars (27 Listop.). Wkrótce potem za pośrednictwem Austryi rozpoczęto rokowania w sprawie pokoju; strony wojujące zgodziły się na zwołanie kongresu do Paryża (26 Lut. 1856); tu 30 Marca podpisany został dokument pokoju, którego stypulacye w następujących mieściły się punktach: Rosya zrzekła się protektoratu nad księstwami Naddunajskiemi i żądań stawianych przed wojną, nadto zgodziła się na sprostowanie granicy od strony Bessarabii; uznano swobodę żeglugi na Dunaju; morze Czarne zneutralizowano; sułtan potwierdził swoim poddanym chrześcijańskim wszystkie ich dawniejsze przywileje.

Wojna Francyi i Sardynii z Austryą (29 Kwietnia—II Lipca 1859) i skutki tej wojny.—Od r. 1849 wpływ Austryi przeważał we Włoszech: w Modenie i we Florencyi panowali arcyksiążęta austryaccy; jej sprzymierzeńcami byli Karol III Burbon, książę Parmy, i Ferdynand II, król Neapolu; jej wojska stały w Legacyach, potężna armja austryacka strzegła królestwa Lombardzko-Weneckiego. Opozycyę napotkała Austrya tylko w Piemoncie, który, pomimo klęsk r. 1849, zachował swoje urządzenia konstytucyjne. Lecz utraciła znaczną część swego wpływu w Europie. Prusy rywalizowały z nią o przewagę w Niemczech; Rosya żywiła do niej urazę za jej nieprzyjazną postawę podczas kampanii Krymskiej; Anglja i Francya chciały, aby monarchja Habsburgów wzięła czynniejszy udział w owej kampanii. Opinja publiczna w Europie zwracała się przeciw Austryi. Włochy, nurtowane knowaniami rewolucyjnemi, upatrywały w niej wroga, a polityka piemoncka składała na nią odpowiedzialność za absolutyzm króla Neapolu, i za wszystkie cierpienia i klęski półwyspu, rzeczywiste lub urojone. Nadmienić wszakże trzeba, że król Neapolu był zbyt zazdrosny o swoją powagę monarszą, aby mogło nim powodować jakiekolwiek mocarstwo obce; że Papież stopniowo wprowadzał w posiadłościach kościelnych reformy zgodne z naturą jego dostojeństwa i z rzeczywistem dobrem poddanych; że rządy Toskanii, Modeny i Parmy krzewiły dobrobyt ludności, i że stawiając arcyksięcia Maksymiljana, brata cesarza Franciszka Józefa, na czele Lombardo-Wenecyi, Austrya świadczyła o rzetelnej pieczy nad dobrem swoich poddanych włoskich. — Lecz Piemont, którego polityką kierował hrabia Cavour, jeden tylko miał cel na widoku: wyzyskiwał na swoją korzyść wszystkie objawy niezadowolenia ludów półwyspu, w znacznej mierze przez rewolucyonistów podniecanego, oburzał opinję przeciw królowi Neapolu, który wpływ jego równoważył we Włoszech, przeciw Papieżowi, któremu chciał zabrać Legacye, a zwłaszcza przeciw Austryi, którą najłatwiej mu było zohydzić, rozpalaniem uczucia niepodległości narodowej. Dla urzeczywistnienia zamysłów swoich rząd turyński potrzebował poparcia dwóch wielkich mocarstw zachodnich; zjednał je też sobie, biorąc udział w wojnie przeciw Rosyi; Anglja widziała w nim nieprzyjaciela Stolicy świętej, a to samo już zapewniało mu sympatyę i pośrednie poparcie gabinetu londyńskiego; zacieśnił przymierze z Francyą, układając małżeństwo księcia Napoleona, kuzyna cesarskiego, syna Hieronima, ex-króla Westfalskiego, z księżniczką Maryą-Klotyldą, córką króla Wiktora Emanuela II (30 Stycznia 1859), i przedstawiając jako wyzwanie ze strony Austryi, groźne dla Francyi, środki obronne, jakie rząd wiedeński przedsiębrał we Włoszech wobec jawnych przygotowań wojenych Piemontu.—Pod koniec roku 1858 hrabia Cavour spotkał się z Napoleonem III w Plombières. Spotkaniem tem zaniepokojona Austrya, wzmocniła swoje siły wojenne w Lombardyi. Armją austryacką dowodził tu hrabia Giulay, lecz surowość wodza austryackiego udaremniała w znacznej części dobroczynny wpływ pojednawczej administracyi wicekróla, arcyksięcia Maksymiljana. Przemówienie cesarza francuzów do posła austryackiego, 1 Stycznia 1859, zapowiadało rychły wybuch. „Żałuję, rzekł Napoleon, że stosunki nasze z Austryą nie są tak dobre, jak to było dawniej, lecz proszę pana,

abyś doniósł cesarzowi, że nie uległy zmianie moje uczucia osobiste względem niego.“ 10 Stycznia, przy otwarciu parlamentu turyńskiego, Wiktor Emanuel powiedział: „Widnokrąg, śród którego rozpoczyna się rok nowy, nie jest zupełnie pogodny... Takie położenie nie jest wolne od niebezpieczeństw, gdyż chociaż szanujemy traktaty, nie możemy wszakże pozostawać głuchymi na okrzyki boleści, które zwracają się ku nam z tylu krajów włoskich.“ 30 Stycznia małżeństwo księcia Napoleona z księżniczką Klotyldą było zapowiedzią ścisłego przymierza między Francyą i Piemontem. Wtedy ukazała się w Paryżu broszura p. t. „Napoleon III i Włochy“ 4 Lutego, (Napoléon III et l'Italie), której przypisywano doniosłość prawie urzędową i która rozwijała ideę konfederacyi włoskiej pod honorową prezydencyą Papieża. Przy otwarciu Izb francuzkich (9 Lutego) cesarz wspomniał o dobrych stosunkach Francyi z Rosyą i Prusami, o przeszkodach, jakie napotkał ze strony Austryi przy odbudowywaniu księstw Naddunajskich, o „smutnym“ stanie Włoch i o przymierzu z Piemontem. „Interes Francyi,“ mówił dalej Napoleon, „jest wszędzie tam, gdzie chodzi o obronę sprawiedliwości i cywilizacyi,“ a wyraziwszy nadzieję utrzymania pokoju, zakończył szumnym i zagadkowym frazesem: „Kto, wspierając się na życzeniach i uczuciach ludowych, wchodzi na stopnie tronu, ten wznosi się, wraz z poczuciem najcięższej odpowiedzialności, po nad nizkie sfery, w których się ścierają interesa pospolite, ten pobudki do działania i sędziów znajduje tylko w Bogu, we własnem sumieniu i w wyroku potomstwa.“ Oczywiście wyrazy te nie były obliczone na uspokojenie umysłów. Mocarstwa skupiły się około projektu kongresu, z którym wystąpiła Rosya. Proponowany kongres miał wskazać środki utrzymania pokoju między Austryą i Sardynją i określić warunki, pod któremi wojska francuzkie ustąpiłyby z Rzymu a wojska austryackie z Legacyj; miał zbadać reformy, jakie możnaby z pożytkiem zaprowadzić w państwach włoskich; miał zastąpić traktaty istniejące między Austryą i księstwami—konfederacyą włoską. Austrya może przyjęłaby owe podstawy, gdyby się nie obawiała utraty swoich posiadłości włoskich w razie, gdyby konfederacya proponowana przyszła do skutku; przeciągała więc układy, żądała rękojmi, w końcu odrzuciła propozycyę rozbrojenia powszechnego (21 Kw.). Równało się to odrzuceniu kongresu. Jednocześnie przesłała (22 Kw.) do Turynu ultimatum, żądające rozbrojenia się od Sardynii przed upływem trzech dni, i oznajmiające, że w razie odmowy armja austryacka przekroczy rzekę Tessyn. Na to ultimatum hrabia Cavour odpowiedział wniesieniem do parlamentu projektu prawa, nadającego Wiktorowi Emanuelowi dyktaturę na przeciąg wojny z Austryą, a rząd francuzki kazał oświadczyć w Wiedniu, że poczytywać będzie za wypowiedzenie wojny przejście wojsk austryackich za Tessyn.—Dnia 29 Kwietnia (1859) generał Giulay przeszedł za Tessyn i zajął prowincyę Novary, której piemontczycy nie zdołali obronić. Niebawem też obwieścił Napoleon III (3 Maja), że Francya pozostaje na stopie wojny z Austryą, że Włochy będą wolne aż do Adryatyku, że sam stanie na czele armii i osobiście kierować będzie działaniami wojennemi. Z drugiej strony usiłował uspokoić opinję publiczną, obawiającą się wojny z charakterem rewolucyjnym, uspokajał katolików, zatrwożonych niebezpieczeństwami, na jakie mogła być narażona niezależność i władza świecka Głowy Ko-

ścioła: „Celem tej wojny, mówił cesarz, jest pozostawić Włochy im samym, ale nie narzucać im innych władzców; mieć będziemy odtąd u naszych granic lud, który zawdzięczać nam będzie swoją niepodległość. Nie idziemy do Włoch po to, ażeby rozniecać tam nieporządki, ani też aby podkopywać władzę Ojca świętego, któremu tron przywróciliśmy; przeciwnie, postaramy się uwolnić go od tego nacisku cudzoziemskiego, który ciąży nad całym półwyspem, i przyłożymy się do utrwalenia tam porządku zaspokojeniem słusznych interesów i dążności.“ Minister kultów Rouland w ten sposób objaśniał słowa cesarskie w okólniku do biskupów: „Rząd poczytuje sobie za obowiązek oświecić duchowieństwo co do skutków walki, która stała się nieuniknioną... Cesarz rozważył sprawę tę wobec Boga, a jego mądrość, jego energja i prawość jest rękojmią, że ani religja, ani kraj nie poniosą ztąd żadnej krzywdy. Monarcha, który złożył tyle dowodów uległości względem Kościoła i przywiązania do religii, monarcha, który po nieszczęsnych dniach 1848 roku napowrót wprowadził Ojca świętego do Rzymu, jest najdzielniejszą podporą jedności katolickiej; chce też, aby Głowa Kościoła była szanowaną we wszystkich swoich prawach władania świeckiego. Monarcha, który ocalił Francyę od zalewu ducha demagogicznego, nie przyjmie nigdy doktryn demagogii i nie pozwoli, aby duch jej rozpostarł swoje panowanie we Włoszech.“— Napoleon III wyjechał z Paryża 11 Maja, oddawszy regencyę cesarzowej, 14 Maja stanął główną kwaterą w Alessandryi. Wojska francuzkie nadciągnęły częścią morzem z Marsylii i Tulonu do Genui, częścią lądem, obok Mont-Cenis i Mont-Genévre. Cztery korpusy działały pod rozkazami cesarza; książę Napoleon organizował odrębny korpus w Toskanii, gdzie rewolucya, kierowana przez posła sardyńskiego Buoncompagni'ego i mazzynistę Petruzzi'ego, świeżo obaliła tron wielko-książęcy (27 Kwietnia). Armją piemoncką dowodził król Wiktor-Emanuel; Garybaldi na czele oddziałów ochotniczych miał niepokoić nieprzyjaciela w pewnej odległości od armij regularnych.—Chwiejność Giulaya sprawiła, że austryacy nie opanowali Turynu, co było ze wszech miar możliwem, przy energiczniejszem z ich strony działaniu. Po przybyciu francuzów zmieniła się odrazu postać rzeczy. Zwycięztwa francuzów pod Montebello (20 Maja) i piemontczyków pod Palestro (30 Maja) pomyślnie dla sprzymierzonych zainaugurowały kampanję. Klęskę austryaków sprowadziła, oprócz nieudolności wodza, niepojęta lekkomyślność w prowjantowaniu wojska. Pod Magentą stoczono (4 Czerwca) pierwszą wielką batalję, w której znużony i zgłodniały żołnierz austryacki bił się walecznie, ale w końcu uledz musiał, gdyż korpusy austryackie tak daleko były od siebie rozstawione, że wspólnie działać nie mogły a niektóre nawet wcale nie brały udziału w walce. Zasługę zwycięztwa przyznał Napoleon III generałowi Mac Mahonowi, — którego też obdarzył stopniem marszałka i tytułem księcia Magenty. Zwycięzcy mieli teraz otwartą drogę do Medyolanu, do którego Napoleon i Wiktor Emanuel odbyli wjazd tryumfalny 8 Czerwca.—Wtedy ukazała się proklamacya Napoleona do włochów; niektóre wyrażenia owej proklamacyi aż nadto usprawiedliwiały nadzieje rewolucyonistów i obawy ludzi głębiej patrzących. „Nie przybywam do was, mówił cesarz, z jakimś systemem z góry nakreślonym ku wydziedziczeniu książąt, ani też nie zamyślam narzucać

wam woli swojej. Armja moja dwa tylko zadania mieć będzie przed sobą, a mianowicie walczyć będzie przeciw waszym nieprzyjaciołom i bronić porządku wewnątrz kraju; usunie przytem wszelkie przeszkody, jakie moglibyście napotkać w swobodnem objawianiu słusznych żądań. Opatrzność uszczęśliwia niekiedy narody równie jak jednostki, dając im możność doraźnego wzmocnienia się w siły i w potęgę, lecz czyni to pod warunkiem, że będą umiały ze sposobności korzystać. Korzystajcie więc z losów, jakie się wam nastręczają!" Przed wojną Napoleon III głosił, że rozpoczyna ją nie dla tego, aby pomagać Włochom do zniesienia władzców, ale aby ludy włoskie mogły odzyskać niezależność; teraz wzywał włochów, aby, korzystając ze zwycięztwa, stali się wielkim narodem. Podniecał więc, w duchu „Młodych Włoch," dążenie do jedności, za którą pójść musiało wydziedziczenie książąt włoskich, a zwłaszcza wydziedziczenie Papieża. — Linję Tessynu stracili austryacy, i cofnęli się za rzekę Addę, potem za Oglio i Chiese, nakoniec za Mincio; cała Lombardya znalazła się w mocy sprzymierzonych. Jednocześnie ustąpiły wojska austryackie z księstw Parmy i Modeny. Księżna Parmy Ludwika Marya, sprawująca rządy księstwa w imieniu małoletniego syna Roberta, uciekła do Szwajcaryi; książę Modeny Franciszek V zaciągnął się z wojskiem, które dochowało mu wierności, do szeregów austryackich. Po wyjściu austryaków z Bolonii wybuchła rewolucya w Legacyach, gdzie zaprowadzono zaraz rząd tymczasowy; byłto pierwszy zamach na władzę świecką Stolicy świętej. Pius IX uroczyście zaprotestował przeciw temu zamachowi, a kardynał sekretarz stanu Antonelli wyraźnie wskazał robotę Piemontu w tem wszystkiem, co zaszło.—Austryacy wszakże nie uważali się jeszcze za pokonanych i zajęli pozycyę za Mincio w czworoboku fortec; tu sam cesarz Franciszek Józef objął naczelne dowództwo. W nadziei, że koncentrycznym atakiem uda mu się zaskoczyć nieprzyjaciela, kroczącego odosobnionemi korpusami, i odpłacić za porażkę pod Magentą, postanowił niezwłocznie przejść do działania zaczepnego. Lecz Napoleon, uwiadomiony o zamiarze i stanowiskach nieprzyjaciela, uderzył 24 Czerwca pod wsią Solferino na armję austryacką, nim ta rozwinęła się w szyk bojowy; i tu po zaciętej i morderczej walce austryacy ponieśli klęskę. Straty po obu stronach wynosiły w zabitych, rannych i jeńcach przeszło czterdzieści tysięcy ludzi. Austryacy, nie ścigani przez nieprzyjaciela, cofnęli się do czworoboku fortec za Mincio, gdzie Austrya posiadała silne warownie Mantui, Werony, Peschiery.—Tymczasem ruch rewolucyjny szerzył się po półwyspie; Niemcy, zaniepokojone zwycięztwami francuzkiemi, chciały dać pomoc Austryi; zdobycie czworoboku fortec wymagałoby ogromnych ofiar; Napoleon III, nie chcąc narażać osiągniętych rezultatów na niepewne losy dalszej kampanii, zaproponował układy Franciszkowi Józefowi. Obaj cesarze spotkali się w Villafranca (11 Lipca), i podpisali pokój na następujących podstawach wstępnych: konfederacya włoska pod prezydencyą honorową Papieża; cesarz austryacki odstępuje praw swoich do Lombardyi cesarzowi francuzów, który następnie przekaże je królowi Sardynii; przy Austryi pozostanie Wenecya, ale wejdzie w skład konfederacyi włoskiej; nakoniec amnestya ogólna. Wkrótce potem zjechali się w Szwajcaryi w Zürichu pełnomocnicy Austryi, Francyi i Pie-

montu (16 Paźdz.—10 List. 1859). Traktat Zürichski, podpisany 10 Listopada, potwierdził preliminaryjną umowę zawartą w Villafranca; oddał Lombardyę Piemontowi, ale zostawił Austryi czworobok fortec. Dwa artykuły, 19-ty i 20-ty, określały stanowisko książąt włoskich, strąconych z tronu przez rewolucyę, i zajmowały się położeniem Stolicy ś. „Art. 19. Ponieważ granice terytoryalne włoskich państw niezależnych, które nie uczestniczyły w ostatniej wojnie, mogą być zniesione tylko z udziałem mocarstw, które rozstrzygały o ich utworzeniu i uznały ich niezależność, przeto wyraźnie zastrzegają się prawa w. księcia Toskanii i książąt Modeny i Parmy.—Art. 20. Pragnąc widzieć utrwaloną spokojność w Państwie Kościelnem i władzę Ojca ś., i mając to przekonanie, że cel ów najskuteczniej może być osiągnięty przez zaprowadzenie systemu rządów, zastosowanego do potrzeb ludności i odpowiadającego szlachetnym zamiarom, już objawionym, Najwyższego Kapłana, cesarz francuzów i cesarz austryacki wspólnie postarają się wyjednać u Jego Świątobliwości, aby wzięto pod głęboką rozwagę konieczność zaprowadzenia w Państwie Kościelnem reform, uznanych za niezbędne.“—Tymczasem katolicy francuzcy, na chwilę uspokojeni preliminaryami, podpisanemi w Villafranca, z trwogą patrzeli na coraz gwałtowniejsze postępy rewolucyi we Włoszech, gdy rząd francuzki ograniczał się na czczych, gołosłownych oświadczeniach, które nie stawiały żadnej przeszkody ruchowi; owszem wszystko za tem przemawiało, że Napoleon III pokryjomu to właśnie pochwalał, co zdawał się ganić publicznie. Biskupi śmiało podnieśli głos w tej sprawie, a prassa katolicka, ogłaszając ich protestacye, nowej im dodawała siły. Rząd wszakże zabraniał ogłaszania tego rodzaju dokumentów, które z dniem każdym się mnożyły, a potem nie pozwalał nawet o nich wspominać. Kardynał Donnet, arcybiskup z Bordeaux, przyjmując (11 Paźdz.) cesarza w swoim kościele katedralnym, w te słowa do niego przemówił: „Modlimy się o to, aby Bóg udzielił W. C. Mości woli i środków do wiernego przestrzegania tej polityki chrześcijańskiej, która otoczyła błogosławieństwy imię W. C. Mości, i którą zapewne objaśnia się pomyślność i chwała Twojego panowania. Modlimy się o to, z ufnością, niczem nie dającą się zachwiać, z nadzieją, której nie zdołały osłabić opłakane wypadki i gwałty świętokradzkie. Pobudką tej nadziei, której urzeczywistnienie wydaje się być dziś tak trudnem, jesteś, po Bogu, ty, N. Panie, który byłeś i który chcesz być jeszcze synem najstarszym Kościoła, ty, który wyrzekłeś owe słowa pamiętne: „Władza i niezależność świecka dostojnej Głowy Kościoła ściśle wiąże się zarówno z chwałą i blaskiem katolicyzmu jak i z wolnością Włoch i z ich niepodległością. Piękna ta myśl zgadza się też z uczuciami, jakie wyznawał dostojny założyciel dynastyi, Napoleon I, który tak się wyraził o świeckiej władzy Papiestwa: „Wieki ją wytworzyły, i uczyniły dobrze.“ Cesarz, wspomniawszy o przywróceniu przez siebie Rzymu Papieżowi, ograniczył się na wypowiedzeniu frazesu, który wcale nie mógł uspokoić sumień katolickich, a mianowicie, że „nie umiałby innych rad udzielać Papieżowi, jak tylko takich, które mu podda głęboki i szczery szacunek dla Stolicy ś. i uwzględnianie jej interesów.“ W dwa miesiące potem, broszura, wypowiadająca, jak słusznie mniemano, myśl Napoleona III, a więc mająca pierwszorzędną doniosłość polityczną, do-

pełniła miary niepokoju. Broszura ta, zatytułowana „Papież i Kongres“ (Le Pape et le Congrès), składała hołd moralnej potędze Papiestwa i uznawała konieczność świeckiej władzy Papieża, „ze względu na interes religii i porządku politycznego w Europie,“ ale dowodziła zarazem, że niezależność świecka Papieża nie pozostaje w związku z rozległością jego dzierżaw, i wyraźnie dawała do zrozumienia, że Ojciec święty zrzec się winien posiadania Romanii. Na podstawie wygłaszanych tu zasad, można było zajść daleko, słowem, tak rozumując, można było wydziedziczyć Głowę Kościoła ze wszystkiego, i zostawić mu tylko jakiś pałac z ogrodem. Pius IX kazał umieścić w swoim dzienniku urzędowym energiczną notę przeciw tej broszurze. Wkrótce potem Napoleon III napisał do Papieża list, także wydrukowany w „Monitorze“. Treść owego listu potwierdzała wnioski broszury „Papież i Kongres.“ „Po ścisłem zbadaniu rzeczy,“ pisał cesarz francuzów, „jedynem rozwiązaniem, jakie, wyznać to muszę z żalem i z przykrością, wydaje mi się najbardziej odpowiadającem interesom Stolicy świętej, byłoby zrzeczenie się prowincyj zbuntowanych. Gdyby Ojciec święty, dla spokoju Europy, zrzekł się tych prowincyj, które od pięćdziesięciu lat tyle kłopotu sprawiają jego rządowi, i gdyby w zamian zażądał od mocarstw poręczenia reszty swoich posiadłości, to nie wątpię o natychmiastowem przywróceniu porządku.“ Jasna to już była mowa. Chodziło o zwołanie kongresu. Napoleon III chciał, ażeby kongres usankcyonował to wszystko, co zaszło we Włoszech, chciał mieć zezwolenie Papieża na grabież, której Stolica ś. była ofiarą. Później usankcyonowanoby w taki sam sposób drugą rewolucyę, następnie trzecią i tak dalej. Gdyby powstanie Bolonii było jakimś ruchem samodzielnym, istniałby wtedy przynajmniej pozór niejakiej słuszności ustępstw, których się domagano; lecz Papież, który odbył podróż prawdziwie tryumfalną po swoich posiadłościach w roku 1857, i którego wszędzie przyjmowano z zapałem i z czcią najgłębszą, wiedział dobrze o uczuciach ogromnej większości swoich poddanych w Romanii; wiedział również, jakiemi środkami wywołano tam rozruch rewolucyjny. Pius IX odpowiedział cesarzowi, jak o tem oznajmił w encyklice z 11 Stycznia 1860, „że zrzec się nie może tego, co nie jest jego osobistą własnością, i że przyznanie zwycięztwa rewolucyonistom zachęciłoby wichrzycieli w innych prowincyach do popełniania takich samych zamachów; że bez pogwałcenia przysiąg, przez siebie złożonych, nie może zrzec się panowania nad wspomnianemi prowincyami; nakoniec, że J. C. Mości dobrze wiadomo, *jacy to ludzie i czyjemi pieniędzmi i z czyją pomocą* wywołali i spełnili zamachy rewolucyjne w Bolonii, w Rawennie i w innych miastach, podczas gdy ogromną większość poddanych papieskich ogarnęło osłupienie wobec tych powstań, których wcale nie oczekiwała ludność i za któremi pójść żadnej nie miała ochoty.“ Wkrótce potem margrabia Pepoli, krewny cesarza a minister Wiktora Emanuela, urzędownie potwierdził powyższe słowa Papieża, oświadczając na posiedzeniu Izby deputowanych w Turynie, że nie wydartoby Bolonii rządom papieskim, gdyby nie dostarczył pieniędzy Wiktor Emanuel ze swojej szkatuły prywatnej.—Zdemaskowały się więc knowania rewolucyjne. Katolicy, nawet najżyczliwsi dla cesarstwa, nie ukrywali swoich uczuć. Zaświadczyli przy tej sposobności, że jeżeli, wraz z duchowieństwem, uznali cesarstwo i ta-

kowe popierali, uczynili to dlatego, że widzieli w niem narzędzie ocalenia dla społeczeństwa i obrony dla religii; teraz więc otwarcie wypowiadali mu skargi swoje i odwracali się od niego, widząc, jak rząd cesarski wchodzi na drogi rewolucyjne i sprzymierza się z wrogami Kościoła. Rząd cesarski mógł ich oszukać, ale nie potrafił wciągnąć ich za sobą do polityki, którą potępiała sprawiedliwość i uczciwość, którą wreszcie potępiały największej doniosłości interesa krajowe. Prassa francuzka przedstawiała wtedy to osobliwe widowisko, że dzienniki rewolucyjne stały po stronie rządu, gdy na prześladowanie z jego strony wystawione były czasopisma katolickie i niezależne. Gazeta „Univers“, która najgoręcej zwalczała nową politykę, zamknięta została tegoż dnia, kiedy ogłosiła encyklikę papieską z odpowiedzią na list cesarski; karano inne dzienniki, usiłowano sprawę całą stłumić milczeniem; lecz katolicy byli ostrzeżeni, a dalsze zamachy rewolucyi włoskiej otworzyły wszystkim oczy. Kongres nie przyszedł wprawdzie do skutku, ale pozostały protestacye Papieża i episkopatu. Polityka cesarska popełniała coraz nowe, coraz fatalniejsze błędy, które w końcu sprowadziły katastrofę, wojnę z r. 1870 i upadek samego cesarstwa.—Piemont zaledwie położył podpis swój na traktacie Zürichskim, a już zaraz łamać go zaczął. Zmuszony, preliminaryami przyjętemi w Villafranca, do odwołania swoich komisarzy ze zrewolucyonizowanych prowincyj środkowych, pokryjomu podżegał owe prowincye do zaprowadzenia rządów tymczasowych; popierała gabinet turyński w tej polityce Anglja, zawistna o wpływ, jaki Francya zdobyła sobie we Włoszech. W ten sposób usadowili się jako gubernatorzy tymczasowi, baron Ricasoli we Florencyi, Farini w Modenie i Parmie, Cipriani w Bolonii (w Sierpniu 1859). Gubernatorzy ci prowokowali akt przyłączenia się wspomnianych prowincyj do Sardynii (we Wrześniu); lecz Wiktor Emanuel, skrępowany umową z Villafranca, nie odważył się przyjąć tego aktu. Obrano więc kuzyna królewskiego, księcia Carignan, regentem Włoch środkowych, a gdy ten odrzucił ofiarowaną mu godność, mianowano Buoncompagni'ego gubernatorem generalnym Ligi (w Listopadzie). Komedya owa zakończyła się nowym plebiscytem anneksyjnym (w Marcu 1860), przyjętym i zatwierdzonym przez Wiktora Emanuela. Krok ten wywołał bullę ekskomunikacyjną (z 26 Marca) przeciw przywłaszczycielom posiadłości Kościoła, i przeciw tym wszystkim, którzy radą lub czynami uczestniczyli w uzurpacyi. Rząd francuzki, bezpośrednio bullą tą dotknięty, nie pozwolił jej ogłosić.—Piemont, powiększony nabytkiem Lombardyi w skutek traktatu Zürichskiego, rozszerzył się teraz anneksyą Toskanii, Modeny, Parmy i Romanii (Legacyj). Wtedy rząd francuzki zażądał dla siebie francuzkiego stoku Alp, to jest Nizzy i Sabaudyi; była to umówiona cena usług okazanych przezeń sprawie rewolucyi włoskiej. Wiktor Emanuel podpisał umowę w tym przedmiocie 24 Marca, zastrzegłszy potwierdzenie jej przez parlament turyński i przez głosowanie ludności. Parlament zgodził się na tę ofiarę; ludność Sabaudyi, sympatyzująca z Francyą i oddawna niechętna Piemontowi, głosowała za anneksyą.— Tymczasem rewolucya dalej dokonywała swego dzieła we Włoszech. Teraz przyszła kolej na króla Neapolu, Franciszka II, który wstąpił na tron po ojcu swoim Ferdynandzie II (22 Maja 1859). W Sycylii

wybuchło powstanie (4 Kwietnia 1860); Garybaldi, wylądowawszy pod osłoną korwet angielskich, w Marsali, z dwoma tysiącami ochotników, zaciągniętych za wiedzą rządu sardyńskiego i za pieniądze sardyńskie, stanął na czele ruchu; w końcu Lipca cała Sycylja, z wyjątkiem cytadeli w Messynie, stracona była dla króla Neapolu. Wtedy Garybaldi przeszedł na kontynent: zdrada otwierała przed nimi wszystkie bramy; nigdzie nie napotkawszy oporu, wszedł do Neapolu 7 Września. Franciszek II ustąpił do Kapuy, potem do Gaety.—Piemont, wyparłszy się urzędownie wyprawy Garybaldego, pośpieszył wszakże jej na pomoc, gdy dostrzegł, że sprawa ta może pomyślny dla niego wziąć obrót. Lecz dla podania ręki Garybaldemu, trzeba było przejść przez Państwo Kościelne. Piemont nie cofnął się przed takiem pogwałceniem prawa narodów, i popełniając wiarołomstwo, które wywołało okrzyk zgrozy ze wszystkich uczciwych ludzi, wysłał generała Cialdiniego przeciw armii papieskiej, którą dowodził generał Lamoriciére. Wobec tego gwałtu protestowała Europa.—Wtedy Thouvenel, francuzki minister spraw zagranicznych, pisał do barona Talleyranda, przedstawiciela Francyi w Turynie: „Masz pan natychmiast wyjechać z Turynu; cesarz chce w ten sposób zaświadczyć, iż nie myśli solidaryzować się z czynami, którym, niestety, nie mogły zapobiedz jego rady, natchnione pieczą o prawdziwem dobru Włoch i interesach ludu włoskiego.“ Byłato wszakże prawdopodobnie tylko komedya, naprzód ułożona z rządem piemonckim, który też wcale się nie krępował oficyalnem niezadowoleniem rządu francuzkiego. 18 Września nastąpiła bitwa pod Castelfidardo, w okolicy Loretto, gdzie wyginął kwiat młodzieży katolickiej z Francyi, Belgii, Irlandyi, z Europy całej. 28 Września Pius IX w allokucyi do kardynałów napiętnował, jak należało, postępowanie Piemontu. 29 Września kapitulowała Ankona; piemontczycy opanowali Marchje i Umbryę. Z Państwa Kościelnego Cialdini wyruszył do Neapolu, nad rzeką Volturno wsparł Garybaldego i obległ Gaetę, gdzie po bohatersku bronił się Franciszek II przez cztery miesiące; dopiero 13 Lutego 1861 kapitulowała Gaeta, a Franciszek II wyjechał do Rzymu. W kilka dni potem, 18 Lutego, otwarty został pierwszy parlament włoski w Turynie; weszli doń deputowani z całego półwyspu, z wyjątkiem Wenecyi i dziedzictwa Piotrowego (Patrimonium Petri). Parlament ten ogłosił Wiktora Emanuela II królem włoskim. Królestwo włoskie uznała najpierw Anglja, potem Francya, wkrótce uznały je inne państwa, Hiszpanja dopiero r. 1865, Austrya 1866.—Dalsze wypadki były już tylko rozwinięciem i wynikiem poprzednich robót rewolucyjnych. Cavour, dyplomatyczny kierownik i jeden z głównych działaczy rewolucyi włoskiej, umarł 6 Czerwca 1861. Wyprawę Garybaldego, kroczącego na czele ochotników włoskich ku Rzymowi, z okrzykiem „Rzym albo śmierć!“, powstrzymali piemontczycy pod Aspromonte w Kalabryi 29 Sierp. 1862. Dnia 15 Września 1864 stanęła konwencya między rządami francuzkim i włoskim. Konwencya ta, zawarta bez udziału Stolicy świętej, dotyczyła wycofania korpusu francuzkiego z posiadłości papieskich. Ewakuacya miała nastąpić w dwa lata po ogłoszeniu prawa, przenoszącego stolicę Włoch z Turynu do Florencyi. Rząd piemoncki zobowiązał się szanować granice ówczesnych ziem papieskich, i oświadczył, że gotów jest wejść w układy z Pa-

pieżem w kwestyi uregulowania długu papieskiego z annektowanych terytoryów kościelnych; zapewniał, że „nie myśli się opierać sformowaniu armii papieskiej, nawet złożonej z katolickich ochotników zagranicznych, dostatecznej do utrzymania powagi Ojca świętego i spokojności tak wewnątrz jak i na granicy jego państwa, byleby owa siła zbrojna nie zamieniła się w narzędzie napaści na rząd włoski.“ Prawo o przeniesieniu stolicy do Florencyi zostało ogłoszone w Grudniu 1864; wojsko francuzkie miało więc ostatecznie ustąpić z Rzymu w Grudniu 1866. Konwencya Wrześniowa była nowym ciosem zadanym władzy świeckiej Papiestwa. Napoleon III, nie chcąc wydziedziczać Piusa IX, liczył na to, że Papież, wówczas chory, umrze przed rokiem 1866, i że wtedy będzie można zezwolić na wejście piemontczyków do Rzymu, nie narażając się na oskarżenie, — że cesarz francuzki poświęcił Papieża, któremu tylokrotnie i tak uroczyście przyrzekał pomoc swego ramienia i obronę. Dla uspokojenia opinii publicznej, rząd francuzki twierdził, że konwencya zapewniła Papieżowi jego obecne posiadłości; lecz nieprzyjaciele Stolicy ś. widzieli w owej właśnie konwencyi zapowiedziany niemal co do dnia upadek władzy świeckiej Papiestwa, a rząd piemoncki wcale się do tego nie przyznawał, iżby przyjęciem układu Wrześniowego zrzekł się posiadania Rzymu.

Małe państwa północne, Belgja, Holandya, Szwecya i Danja.— O Belgii mówiliśmy wyżej (s. 682). — Holandyę głęboko wstrząsnęło powstanie belgijskie 1830 roku. Po zawarciu ostatecznego pokoju, rząd holenderski ujrzał się wobec dotkliwego deficytu w finansach, które wesprzeć musiał dochodami, pobieranemi z kolonij. Oburzały się na to Izby, a ludność szemrała przeciw królowi Wilhelmowi I, zamierzającemu morganatycznie poślubić hrabinę d'Oultremont, katoliczkę belgijską, przedtem damę dworską przy zmarłej królowej. Znużony opozycyą, na jaką rządy jego były wystawione, i niezadowoleniem ludu, Wilhelm I abdykował na rzecz syna, księcia Oranii, który zasiadł na tronie holenderskim pod imieniem Wilhelma II (1840—1849 r.). Nowy król usiłował zjednać sobie umysły poddanych, przywracał porządek w finansach, budował koleje żelazne, osuszał jezioro Harlemskie i z własnego popędu zaprowadził reformy konstytucyjne, których domagał się głos publiczny; sprzyjał wolności religijnej. Katolicyzm szybko odradzał się w Holandyi, co pozwoliło Piusowi IX przywrócić tu hierarchję katolicką (1850). Po Wilhelmie II nastąpił syn jego Wilhelm III. — W Szwecyi panował od r. 1818 były marszałek francuzki Bernadotte pod imieniem Karola Jana czyli Karola XIV (1818—1844). Przybranej ojczyźnie okazał on pewne usługi, pracował dość pomyślnie nad zjednoczeniem Szwecyi i Norwegii, pozostawiając wszakże obu tym krajom ich urządzenia i odrębną organizacyę polityczną, popierał rolnictwo, handel i przemysł szwedzki, podniósł kredyt publiczny, kazał przeprowadzać drogi przez Alpy Skandynawskie; kanałami połączył Baltyk z morzem Północnem. Syn jego i następca Oskar I (1844—1859) chciał wprowadzić pewne reformy, jak zniesienie prawa starszeństwa w rodzinach szlacheckich i rewizyę kodeksu kryminalnego. Chciał także zmienić reprezentacyę krajową ustanowieniem dwóch Izb, zamiast sejmu z czterech stanów złożonego, ale projekt ten odrzuciły

stany sejmowe w r. 1848; i dopiero 1865 reforma ta weszła w życie. Po Oskarze I panował Karol XV, 1859—1872, po którym objął rządy brat jego Oskar II.—Danja bardziej od dwóch poprzednich krajów, odczuła na sobie przewroty, przez jakie przechodziły wielkie mocarstwa europejskie. Uszczuplona w r. 1814 utratą Norwegii, za którą w zamian oddano jej Lauenburg, składała się z dwóch części etnograficznie odmiennych: Jutlandyę i wyspy duńskie zamieszkiwała ludność skandynawska, gdy ludność Holsztynu i Szlezwigu południowego była niemiecką. Wstrząśnienie, wywołane rewolucyą 1830, skłoniło króla Fryderyka VI (1808—1839) do nadania sejmów prowincyonalnych z głosem doradczym czterem częściom królestwa, to jest, wyspom duńskim, Jutlandyi, Szlezwigowi i Holsztynowi (1831); konstytucyę ową ostatecznie zaprowadziło prawo z 15 Maja 1834. Lecz wtedy rozpoczęły się trudności z powodu prawa o sukcesyi tronu, trudności, które sprowadziły wojnę 1848 roku.

Wojna domowa w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej (1861—1865) i szerzenie się tamże katolicyzmu.—Związek północno-amerykański, którego ludność ciągle wzrastała napływem immigracyi europejskiej, rozszerzał zarazem ciągłe granice swoje ku zachodowi, gdzie kosztem krajowców powstawały nowe osady. Osady te, wzrosłszy do pewnej, oznaczonej ustawą liczby mieszkańców, wcielane były do związku jako nowe Stany. W ten sposób ogólny obszar federacyi północno-amerykańskiej rozciągnął się aż do Oceanu cichego, przez wcielenie do niego szesnastu nowych stanów, oprócz kilku tak zwanych „terytoryów," z których nowe stany powstać miały w niedalekiej przyszłości. Rozszerzanie się związku północno-amerykańskiego ku zachodowi było naturalnym skutkiem wzrastającego z rokiem każdym wychodztwa europejskiego, które osiadało przeważnie w północnych Stanach, gdyż znajdowali tu wychodźcy nietylko klimat odpowiedni, ale sowicie opłacającą się pracę i grunta, które łatwo nabywać mogli. Inaczej zaś stały rzeczy pod tym względem w Stanach południowych, o klimacie, w wielu okolicach, szkodliwym dla zdrowia europejczyków; tu wszystkie grunta, zdatne do uprawy, posiadali plantatorzy, a do robót używali niewolników murzyńskich. Od południa Stany Zjednoczone rozszerzały się kosztem innych państw, które tam miały swoje posiadłości. I tak wykupiły 1802 Luizyanę od Francyi, 1820 Florydę od Hiszpanii. Nowy Meksyk, Kalifornję i terytoryum Utah oderwano od Meksyku orężem w roku 1848. Ponieważ ludność Stanów północnych szybko wzrastała w skutek immigracyi europejczyków, przeważnie anglików, irlandczyków i niemców, a pojedyńcze Stany reprezentowane są w kongresie według liczby ludności, przeto Stany północne posiadały tu przewagę i mogły przeprowadzać przez kongres wiele takich środków, które ich interesom odpowiadały a interesom Stanów południowych szkodziły. Działo się to zwłaszcza przy nakładaniu wysokiego cła na fabrykaty europejskie, przez co zasłonięty był od konkurencyi zagranicznej przemysł fabryczny, szybko rozwijający się w Stanach północnych, gdy Stany południowe, w których przeważało plantatorstwo, musiały drogo kupować sprowadzane z zagranicy towary, a drożyzna ta wydawała im się jakoby daniną, opłacaną Stanom północnym. Niezadowolenie ludności Stanów południowych, odmiennej pod

względem sposobu myślenia i charakteru, od jej współobywateli północnych, doszło do najwyższego stopnia z powodu sprawy niewolnictwa. Anglja, jak wiemy (str. 710), zniosła już 1833 niewolnictwo w swoich posiadłościach amerykańskich, poczem kwestyę tę poruszono w Stanach Zjednoczonych. Stany północne mogły tem śmielej domagać się zniesienia niewolnictwa, że łatwo mogły obyć się bez niewolników, a przebywający na ich terytoryum murzyni pozostawali raczej w łagodnem poddaństwie aniżeli w niewoli. Stany zaś południowe z rozległemi plantacyami cukru, kawy, ryżu, bawełny i tytuniu, nad uprawą których pracowały tu setki tysięcy niewolników, opierały się wszystkiemi siłami proponowanemu przez północ oswobodzeniu murzynów. W końcu zdołały nietylko udaremnić wnioski stawiane w kongresie przez północnych „abolicyonistów“ (stronników zniesienia niewolnictwa), ale nawet przeprowadziły przez kongres uchwałę, wyraźnie upoważniającą „terytorya“ do posiadania niewolników. — Tymczasem w Stanach północnych wzrastała z rokiem każdym w liczbę i wpływy partya abolicyonistów, a kiedy za jej poparciem został wybrany (Listop. 1860) na prezydenta Stanów Zjed. Abraham Lincoln, mąż wielkiej prawości charakteru, było już widocznem, że zniesienie niewolnictwa jest tylko kwestyą czasu. — Ażeby się więc zabezpieczyć przeciw skutkom przewidywanej i już nieuniknionej uchwały Kongresu w tym przedmiocie, wystąpiły (4 Lutego 1861) ze związku północno-amerykańskiego następujące Stany: Georgja, Floryda, Alabama, Missisippi i Luizyana. Stany te, wraz z Karoliną południową, która już w Grudniu 1860, po wyborze Lincolna, oddzieliła się od północy, utworzyły odrębną „konfederacyę,“ do której przystąpiły później Wirginja, Karolina północna, Tenessee, Missouri, Arkansas i Texas, i nadawszy sobie (11 Marca) konstytucyę na kongresie w Montgommery, na prezydenta powołały byłego ministra wojny Jeffersona Davis'a. Stolicą konfederacyi było miasto Richmond w Wirginii. Ogółem liczyła konfederacya półdziesięta miljonów ludności, w której było cztery miljony niewolników; ludność Stanów północnych wynosiła dwadzieścia dwa miljony. — Lincoln dokładał wszelkich starań, ażeby drogą układów zapobiedz wybuchowi wojny; gdy wszystkie jego zabiegi nie odniosły skutku, północ postanowiła zmusić orężem Stany południowe do uległości dla rządu związkowego. Ale uprzedzili ją skonfederowani, gdyż sami w Kwietniu 1861 r. rozpoczęli działania wojenne od zajęcia fortu Sumter w porcie Charlestonu. Z początku skonfederowani, czyli, jak ich nazywano, „secesyoniści,“ mieli górę, gdyż na ich czele stanęli znakomici dowódzcy, generałowie Lee i Jackson. Generał Scott, wódz wojsk związkowych, północnych, poniósł, w czasie pochodu do Richmondu, ciężką klęskę (21 Czerwca 1861) nad rzeką Bull-Run, wpadającą do Potomaku; w tej samej okolicy następnego roku (29—30 Sierp.) secesyoniści powtórnie pobili północnych. Okolice między miastami Waszyngtonem i Richmondem były widownią najzaciętszych walk z całej kampanii, a walki te po większej części kończyły się pomyślnie dla skonfederowanych, jak krwawa bitwa pod Chancellorsville (2 i 3 Maja 1863), w której secesyoniści, prowadzeni przez generała Lee, zadali ogromne straty unjonistom, którymi dowodził generał Hooker, i równie mordercza batalja pod Frederiksburgiem

(13 Grud. 1863), w której Lee także odniósł świetne zwycięztwo nad wojskami północy, wprzód doznawszy klęski od unjonistowskiego generała Meade w trzydniowej rozprawie pod Gettysburgiem (1—3 Lipca 1863). — Brali wszakże górę unjoniści nad przeciwnikami na morzu, i to głównie przyłożyło się do ostatecznego zwycięztwa północy. Blokując porty Stanów południowych, przecinali im dowóz oręża i innych zapasów z Europy, i na swoich parowcach zapuszczali się w górę rzeki Missisippi. Po zdobyciu Vicksburga, głównej warowni południowców, przez generała Ulissesa Granta, wódz unjonistowski Sherman dotarł przez Tenessee do Georgii i opanował portowe miasto Savannah nad Atlantykiem, podczas gdy Grant w wielkiej bitwie pod Shatanooga w Tenessee (22—25 Listop.) odniósł walne zwycięztwo nad secesyonistami. — Grant, mianowany 1864 wodzem naczelnym wojsk unjonistowskich, zwrócił się ku Richmondowi, gdy jednocześnie także ku północy podążał Sherman. Chcąc przeszkodzić połączeniu Shermana z Grantem, generał Lee uderzył na tego ostatniego w pobliżu obwarowanego miasta Petersburga, ale po pięciodniowej morderczej walce został odparty; zewsząd obsaczony, musiał kapitulować 25 Marca 1865. Po zdobyciu Richmondu przez unjonistów, zakończyła się czteroletnia wojna domowa, która po obu stronach walczących około pół miljona ludzi pochłonęła; dług publiczny Stanów Zjednoczonych, drobny przed wojną domową, wzrósł z powodu wojny do dwóch miljardów siedmiuset siedmdziesięciu miljonów dolarów; skonfederowani musieli napowrót wejść do unii, i oswobodzić u siebie ludność niewolniczą, według brzmienia prawa, ogłoszonego jeszcze 22 Wrz. 1862.— Lincoln, ponownie wybrany na prezydenta 1864, postradał życie wkrótce po ostatecznem zwycięztwie Północy: 15 Kwietnia 1865 zamordował go w teatrze w Waszyngtonie wystrzałem z pistoletu aktor John Wilkes Booth, fanatyczny stronnik południowców. Morderca usiłował uciec, ale schwytany, na miejscu śmierć poniósł. Ujęto także i zgładzono na szubienicy jego wspólnika Payne'a, który chciał zamordować i zranił sekretarza stanu Sewarda.—W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej katolicyzm świetnie się rozwijał, dzięki panującej tam wolności politycznej. Już 1808 Pius VII mógł tu podnieść biskupstwo Baltimore do godności metropolii, i ustanowił cztery sufraganalne biskupstwa, w New-Yorku, Filadelfii, Bardstown i Bostonie. Szybko wzrastała hierarchja katolicka w Ameryce północnej: na pierwszym plenarnym synodzie w Baltimore (1852) zasiadało już sześciu metropolitów i 26 biskupów; oprócz synodów plenarnych odbywały się liczne synody prowincyonalne, na których roztrząsano potrzeby Kościoła amerykańskiego, obmyślano środki zaradcze, pracowano nad podniesieniem życia religijno-społecznego. Gorliwy episkopat wraz z duchowieństwem, oddanem Kościołowi, częstokroć drobnemi środkami dokonywał rzeczy wielkich i wspaniałych, wytępiał zielsko moralne, jakie na niwie prac apostolskich napotykał, fundował szkoły i wyższe zakłady naukowe, organizował stowarzyszenia dobroczynne, wdrażał wiernych świeckich do czynnej, na rozległą skalę, miłości bliźniego. Dla uczczenia episkopatu północno-amerykańskiego, Pius IX wyniósł 1875 księdza Closkey'a, arcybiskupa New-Yorku, na dostojeństwo kardynalskie, i utworzył nowe metropolje Filadelfii, Mil-

waukee, Bostonu i Santa-Fé w Nowym Meksyku. Pod jedenastu metropolitami pozostawało tu 45 biskupów i 11 wikaryuszów apostolskich. 9 Grudnia 1884 odbył się w Baltimore trzeci plenarny synod amerykański, w którym wzięło udział dwunastu arcybiskupów, 60 biskupów, 7 opatów infułatów, 35 przełożonych zakonnych, a wszakże nie była tu jeszcze reprezentowana cała hierarchja północno-amerykańska. — Czynną pomoc znajdowali biskupi w zakonach religijnych. Z wielkim pożytkiem pracowali benedyktyni, jezuici rozwijali wszechstronną działalność pasterską, za ich staraniem powstawały kwitnące zakłady naukowe; augustyanie, dominikanie, franciszkanie, redemptoryści, lazaryści i zakonnicy innych reguł znakomite położyli tu zasługi w sprawie nauczania młodzieży, na co wierni hojne ofiary składali. Do r. 1875 katolicka ludność Stanów Zjed. Ameryki północnej posiadała 18 szkół teologicznych ze 141 profesorami, alumnów liczono 1288. Ciągle też wzrastała liczba kościołów; 1873 roku miasto Waszyngton liczyło na ogólną cyfrę ludności 114,000, katolików 34,000 w dziesięciu parafjach z 19 księżmi; New-York (1876) na 376 kościołów i domów modlitwy, miał 55 kościołów katolickich, Filadelfja miała 45. Gdy na schyłku ubiegłego stulecia ludność katolicka Stanów Zjednoczonych wynosiła ledwie 23,000 dusz, liczba ta wzrosła następnie, w skutek immigracyi europejskiej, zwłaszcza z Irlandyi i Niemiec, do dziesięciu miljonów. W dzień Zesłania Ducha świętego 1871 odbyło się szesnaste generalne zebranie katolickiego centralnego związku w Baltimore, na które przybyły deputacye stu trzydziestu stowarzyszeń katolickich. Przeszło 87 szpitali i 220 instytucyj dobroczynnych, pozostających przeważnie pod pieczą sióstr zakonnych, założyli katolicy w Stanach Zjed. Ameryki północnej.—I w sąsiedniej, brytańskiej Ameryce północnej, Kościół katolicki szybko się rozwijał. W r. 1844 Grzegórz XVI ustanowił metropolję w Quebeku z czterema sufraganatami, do których wkrótce nowe dodano. Arcybiskup Piotr Turgeon odbył 1851 z siedmiu biskupami pierwszy synod prowincyonalny, na drugim synodzie 1854 zasiadało ośmiu biskupów. Od r. 1852 posiada Kanada własny uniwersytet katolicki. Pius IX utworzył trzy nowe metropolje, w Halifaxie, Toronto i St. Boniface. Mnożą się tu także religijne kongregacye żeńskie, i wszelkie prace apostolskie znajdują dla siebie wdzięczny grunt w Kanadzie.

Ostatnie wypadki w Meksyku, 1862 — 1867. — Niemal jednocześnie z kolonjami hiszpańskiemi Ameryki południowej, usiłował także Meksyk oderwać się od metropolii. Lecz powstania kilkakrotnie podnoszone w tym celu przez meksykanów między rokiem 1810 a 1820, stłumił rząd hiszpański. W roku 1820 wicekról Apodaca nie chciał wykonać uchwały kortezów hiszpańskich, nakazującej mu ogłosić także w Meksyku konstytucję Kadyksk ą (str. 654). Tenże wicekról odebrał dowództwo nad wojskiem hiszpańskiem liberalnemu generałowi Armigo i oddał takowe pułkownikowi Augustynowi Iturbide, który następnego roku ogłosił niezależność Meksyku, wicekróla zmusił do abdykacyi i obwołał się cesarzem pod imieniem Augustyna I. Opór wszakże kilku generałów zmusił południowo-amerykańskiego Napoleona do zrzeczenia się władzy i do wyjazdu do Europy (w Maju 1823); restauracyjny jego zamach z roku 1824 nie powiódł się, ex-cesarz został schwytany i rozstrzelany. W Me-

ksyku ogłoszono konstytucyę, podobną do północno-amerykańskiej. Nowe powstanie, wybuchłe w stolicy (30 List. 1828), postawiło generała Guerrero, jako prezydenta, na czele rządów; uchwalono wygnanie z kraju wszystkich hiszpanów; Guerrero zwyciężył wojsko hiszpańskie (16 Wrz. 1829) i zniósł niewolnictwo. Wkrótce potem generał Bustamente powstał przeciw rządowi, ale musiał zawrzeć rozejm i poddać się 10 Grudnia 1832, poczem generał Antoni Lopez Sant' Anna objął urząd prezydenta. Generał ten brał udział we wszystkich rewolucyach meksykańskich, i w różnych formach sprawował rządy; w końcu został dyktatorem z tytułem „jego wysokości“ i z prawem wyznaczenia po sobie następcy. Gwałtowna wywiązała się walka o to, czy Meksyk ma być federacyjną respubliką, czy zjednoczoną; druga tryumfowała 1837 roku, pierwsza 1846. Przywódzcy stronnictw i generałowie niekarnej armii podnosili raz po raz powstania; całe prowincye odpadały od państwa, jak Yukatan 1841; ze Stanami Zjed. Ameryki północnej połączyły się prowincye: Texas, Nowy Meksyk, Kalifornja; bezrząd był tu stanem normalnym, a udzielił się nawet pewnej części duchowieństwa, zwłaszcza zakonnego. Z tego powodu papież Grzegórz XVI mianował 1831 specyalnego wizytatora apostolskiego w Meksyku; lecz rząd oparł się wszelkim reformom, i z zawiści dla wpływu duchowieństwa, zniósł r. 1833 wszystkie klasztory, zsekularyzował misye, pokonfiskował ich własność, wyzuł indyan z wszelkich środków do kształcenia się, i wypowiedział Papieżowi posłuszeństwo. Zamachy stanu, powstania wojskowe, spiski wszelkiego rodzaju nie dawały wytchnienia krajowi aż do upadku dyktatora Sant'Anny (1855); potem jeszcze większy zamęt się rozpościerał za Ignacego Comonforta i Benita Juarez'a; kiedy obaj ci awanturnicy, znienawidzeni przez wojsko, przez kupców i w ogóle przez klasy posiadające, musieli ratować się ucieczką, i kiedy Juarez usadowił się w mieście Vera-Cruz, w stolicy obrano prezydentem rzeczypospolitej generała Feliksa Zuloagę (1858), po którym wkrótce nastąpił Mich. Miramon; 1858—1861 toczyła się walka między rządami Meksyku i Vera-Cruzy, przyczem obie strony rabowały własność kościelną. Nie oszczędzano nawet mienia cudzoziemców i zawieszono na dwa lata wypłaty należne kupcom zagranicznym. Z tego powodu Anglja, Francya i Hiszpanja zawarły ze sobą przymierze dla osłony swoich poddanych w Meksyku. Już w Styczniu 1861 Juarez opanował stolicę i zuchwale odrzucił żądania mocarstw europejskich. Wojska sprzymierzone wylądowały w Vera-Cruz w Styczniu 1862, i opanowawszy to miasto, zajęły kilka miejscowości. Nie mogąc podołać walce z przeważnym nieprzyjacielem, Juarez zawarł (19 Lut. 1862) konwencyę z dowódzcami wojsk sprzymierzonych, w której przyrzekł spełnić żądania mocarstw. Zadowolniły się tem Anglja i Hiszpanja. Cesarz Napoleon III wszakże postanowił rozpoczętą w Meksyku kampanję dalej prowadzić, trwały przywrócić tu porządek i zapobiedz w ten sposób przewidywanemu wcieleniu ziem meksykańskich do Stanów Zjed. Ameryki północnej. Najpewniejszy do tego środek widział w założeniu dziedzicznej monarchii, której władzcą miał zostać arcyksiążę Maksymiljan austryacki, brat cesarza Franciszka Józefa, zięć króla belgijskiego Leopolda I. Anglja zaś i Hiszpanja, nie chcąc się mieszać do wewnętrznych spraw Meksy-

ku, odwołały ztamtąd swoje wojska i floty.—Juarez tymczasem zapewnił sobie poparcie Stanów Zjednoczonych w wojnie z Francyą, wydał (30 Sierp. 1862) surowe dekrety przeciw duchowieństwu, nawet zabronił księżom używania odzieży duchownej. Przedtem już, 30 września 1861, Papież zmuszony był opłakiwać bezprawną banicyę biskupów, którzy, po większej części, w Rzymie szukali przytułku, opłakiwać grabież kościołów i nienawiścią do Kościoła przejęte prawodawstwo liberalnych potentatów meksykańskich. Zdawało się, że lepsze czasy nastaną dla Meksyku, dzięki postępom oręża francuskiego. Pod wodzą generała Forey'a wyruszyli francuzi z Orizaby i zdobyli w Maju 1863 warowną Pueblę. Na wiadomość o poddaniu się Puebli, Juarez, mający przeciw sobie silne stronnictwo, uciekł z miasta Meksyku, do którego już 10 Czerwca wszedł Forey. Ustanowiono juntę rządową, — na jej czele stanął nowy arcybiskup Pelagio Antonio Labastida i generałowie Salas i Almonte, mężowie ducha katolickiego. Junta zwołała zaraz zgromadzenie notablów, które składało się niemal z samych przeciwników zbiegłego prezydenta; uchwalono zaprowadzenie cesarstwa dziedzicznego w Meksyku; koronę ofiarowano arcyksięciu Maksymiljanowi. Zaprotestowały wprawdzie przeciw tej uchwale Stany Zjednoczone, opierając się na zasadzie, postawionej 1821 przez prezydenta Monroë i przez kongres północno-amerykański przyjętej, że „Ameryka należy do amerykanów i że żadne mocarstwo europejskie nie powinno w niej czynić nowych nabytków;“ ale protest ów nie odniósł skutku, gdyż unję amerykańską zaprzątała wtedy wojna domowa, o której mówiliśmy już wyżej. — Arcyksiążę Maksymiljan zgodził się na przyjęcie korony meksykańskiej dopiero wtedy, kiedy go zapewniono, że większość meksykanów za nim się oświadczyła. Napoleon III zobowiązał się dopóty trzymać dwadzieścia pięć tysięcy wojska swojego w Meksyku, dopóki Maksymiljan nie utworzy własnej armii, wystarczającej do obrony tronu; za to przyszły cesarz meksykański miał wypłacić swojemu protektorowi 279 miljonów w oznaczonych terminach, i od 1 Lipca 1864 utrzymywać armję francuzką własnym kosztem.—Generał Bazaine, nowy wódz korpusu francuzkiego, faworyzował liberalnych i protestantów, utrzymywał rabunkowe i antykościelne ustawy Juareza i doprowadził rzeczy do tego, że arcybiskup Labastida musiał wystąpić z rady regencyjnej (11 List. 1863). Wkrótce potem przesłali (26 Grud.) biskupi zbiorowy protest na ręce generałów Salas i Almonte.—Opatrzony błogosławieństwem Ojca świętego, odpłynął Maksymiljan z małżonką Karoliną w Kwietniu 1864 do nowej ojczyzny, i 12 Czerwca odbył wjazd do stolicy Meksyku, z mocnem przekonaniem, że przeznaczono mu obdarzyć zrujnowany kraj błogosławieństwami pokoju i cywilizacyi. Lecz wkrótce się przekonał nowy cesarz, że bardzo ciężkie zadanie ma przed sobą. Generał Bazaine, wypędził wprawdzie Juareza do Texasu, ale partya republikańska uorganizowała walkę partyzancką, która, pomimo przewagi francuzów, coraz większe rozmiary przybierała. Do tego przyłączyły się kłopoty finansowe cesarza, który z pożyczek dla niego zaciąganych, drobną tylko część do ręki otrzymywał, i francuzom oddać musiał połowę dochodów celnych.—Nadomiar w polityce wewnętrznej nie nastąpiła żadna zmiana; republikanów i juarystów usiłowano pogodzić kosztem Kościoła ze stronnikami interwencyi i z monarchistami. Cesarz Maksymiljan przy-

jął (10 Grudnia 1864) nuncyusza Meglię, ale nie słuchając upomnień i ostrzeżeń papieskich, stawiał Kościołowi żądania niemożliwe do przyjęcia, obstawał za antykościelnem prawodawstwem Juareza z r. 1859, chciał przywrócić dawny absolutyzm hiszpański w sprawach kościelnych. Kiedy nuncyusz na to się nie zgodził, Maksymiljan własną mocą wydawał odnośne rozporządzenia, zaprowadził „placet“ i podpisał kilka dekretów w przedmiocie skonfiskowanych majątków kościelnych i wolności kultów (7 St. i 26 Lut. 1865). Biskupom, którzy wraz z nuncyuszem przeciwko temu protestowali, rząd cesarski zarzucał nieznajomość stosunków, i składał winę cierpień Kościoła na powolność Stolicy rzymskiej i na postępowanie nuncyusza. Nuncyusz wyjechał z Meksyku w Czerwcu 1865. Młody cesarz, uwikłany w sieci liberalizmu, szorstko traktował duchowieństwo, gdy jednocześnie położenie jego coraz bardziej się pogarszało. Juarez ciągle się trzymał w pewnej części kraju i otrzymywał poparcie z Ameryki północnej.—Tymczasem zakończyła się wojna domowa w Stanach Zjednoczonych, i północno-amerykański sekretarz stanu Seward nalegał o odwołanie wojska francuzkiego z Meksyku. Napoleon III, nie chcąc wszczynać wojny ze Stanami Zjednoczonemi, kazał wojskom swoim wrócić do Francyi (Luty-Marzec 1867). Daremnie podążyła do Europy sama cesarzowa Karolina, ażeby przypomnieć Napoleonowi przyjęte przezeń zobowiązania. Zimna, odpychająca odpowiedź, jaką z ust cesarza francuzów usłyszała, wtrąciła nieszczęśliwą księżniczkę w rozpacz, z której, po śmierci małżonka, wywiązało się nieuleczalne obłąkanie. Pierwotnie Maksymiljan chciał opuścić Meksyk w ślad za ustępującą armją francuzką; pozostał wszakże, ulegając namowom konserwatystów, którzy go zapewniali, że po odejściu znienawidzonych francuzów, lud meksykański stanowczo przejdzie na jego stronę, a wtedy łatwo będzie utworzyć silną armję narodową. Juarez tymczasem coraz dalej w głąb kraju się posuwał; Maksymiljan z garstką wiernego wojska, około sześciu tysięcy, musiał zamknąć się w warowni Queretaro. Oblężony tu przez Juareza, zwycięzko jego napady odpierał. Lecz czyhała na niego zdrada; w nocy na 15 Maja 1867, kiedy czynił przygotowania do wycieczki przeciw oblegającym, wydany został przez pułkownika Lopeza, który zupełnem jego zaufaniem się cieszył, w moc nieprzyjaciela. Skazany wyrokiem wojennym na rozstrzelanie, poniósł śmierć nieszczęśliwy cesarz Maksymiljan 19 Czerwca 1867, pomimo usilnego wstawiennictwa mocarstw europejskich, do których także przyłączył się prezydent Stanów Zjed. Ameryki północnej. Los cesarza podzielili generałowie Mejia i Miramon. — Za rządów despotycznego Juareza, coraz srożej prześladowano i rabowano Kościół. Po niejakiej przerwie doprowadzono robotę niszczycielską aż do zupełnego oddzielenia państwa od Kościoła, do usunięcia religii z nauczania szkolnego, do wypędzania sióstr miłosierdzia. Po śmierci Maksymiljana nie ustała wojna domowa w Meksyku, Juarez (um. 18 Lip. 1872) musiał ciągle walczyć z powstaniami, które i pod jego następcami trapiły Meksyk, i które prawdopodobnie sprowadzą wcielenie tego kraju do Stanów Zjed. Ameryki północnej.

Wojna Prus i Austryi z Danją w sprawie Holsztynu i Szlezwigu, 1864.— Już od kilku lat Związek niemiecki zanosił w Kopenhadze reklamacye w obronie narodowych, niemieckich, interesów księstw Holsztynu

i Szlézwigu. Reklamacye te wszakże nie odnosiły żadnego skutku, gdyż co do postępowania z owemi księstwami rząd króla duńskiego Fryderyka VII pozostawał w zupełnej zgodzie z reprezentacyą krajową duńską. Ta zaś domagała się odłączenia Szlezwigu od Holsztynu i zupełnego wcielenia księstwa Szlezwickiego do Danii. Spełniając to żądanie, Fryderyk VII ułożył 1863 ze stanami państwa konstytucyę dla Danji i Szlezwigu, z zastrzeżeniem, że Holsztyn zatrzyma własną organizacyę polityczną, ale przytem płacić będzie podatki rządowi duńskiemu i dostarczać pewnego kontyngensu do armii duńskiej. Ponieważ Danja rozerwała zagwarantowaną łączność Szlezwigu z Holsztynem, przeto Związek Niemiecki zaprotestował przeciw rozporządzeniom rządu duńskiego i zażądał ich cofnięcia pod groźbą egzekucyi wojskowej. Podczas rokowań w tym przedmiocie, nagle umarł Fryderyk VII na różę w twarzy 15 Listopada 1863. Ponieważ nie zostawił synów, przeto korona duńska, którą także kobiety mogą dziedziczyć, powinna była przejść na siostrę jego poprzednika, Chrystyana VIII. Lecz w takim razie Szlezwig i Holsztyn odpadłyby od Danii, gdyż w nich prawo nie dopuszczało żeńskiego dziedziczenia tronu. Ażeby temu zapobiedz, Fryderyk VII już w r. 1852, za zgodą pięciu wielkich mocarstw, przybrał na następcę, z pominięciem starszej, Augustenburskiej, linii panującego w Danii domu Oldenburskiego, księcia z młodszej, Glücksburskiej, linii tegoż domu, który też wstąpił na tron duński pod imieniem Chrystyana IX. Ponieważ nowy król utrzymał rozporządzenia swego poprzednika co do Holsztynu i Szlezwigu, przeto Związek Niemiecki przystąpił do zajęcia Holsztynu wojskiem związkowem 23 Grudnia 1863. Z formalnem wypowiedzeniem wojny duńczykom ociągał się wszakże bundestag, a wobec tego Bismark, prezes ministeryum pruskiego, skłonił Austryę do zawarcia konwencyi, mocą której Prusy i Austrya wzięły w swoje ręce rozwiązanie kwestyi holsztyńsko-szlezwickiej. Związek Niemiecki zaś, uznając prawa linii Augustenburskiej do owych księstw, odmówił udziału w ekspedycyi wojennej obu wielkich mocarstw. Sprzymierzone wojsko prusko-austryackie dokonało w przeciągu kilku miesięcy podboju nietylko Szlezwigu, ale i większej części Jutlandyi (Stycz.—Kw. 1864). Rokowania, jakie podczas zawieszenia broni zawiązano (w Kwietniu) w Londynie, pozostały bez skutku. Duńczycy daremnie liczyli na pomoc Anglii; Napoleon III trzymał się na uboczu; krępowała go głoszona przezeń zasada narodowości, w imię której występowały mocarstwa sprzymierzone przeciw Danii, a jego postawa oddziałała na Anglję. W pokoju, zawartym w Wiedniu, król Chrystyan zrzekł się Szlezwigu, Holsztynu i Lauenburga na rzecz Prus i Austryi, 30 Paźdz. 1864. Lecz nie ziściła się nadzieja holsztyńczyków i szlezwigczyków, że teraz nakoniec przejdą pod panowanie prawowitego księcia Fryderyka Augustenburskiego. Pruscy prawnicy koronni oświadczyli, że król pruski ma bliższe prawa do księstw Nadelbiańskich, aniżeli książę Augustenburski. Polityka pruska widocznie zmierzała do wcielenia obu księstw do posiadłości pruskich, Austrya zaś postanowiła oprzeć się tym zamysłom; gotowa więc była wybuchnąć wojna między obu mocarstwami sprzymierzonemi. Nastąpiło wszakże porozumienie na konferencyi ministrów w Gasteinie 14 Sierp. 1865: Austrya miała tymczasowo sprawować rządy w Holsztynie a Prusy

w Szlezwigu, nadto w mocy prusaków zostawiono miasta Rendsburg i Kiel; cesarz austryacki odstąpił Prusom praw swoich do Lauenburga za półtrzecia miljona talarów. Lecz umowa Gasteińska uregulowała tylko tymczasowo kwestyę holsztyńsko-szlezwicką; ostatecznego jej rozstrzygnięcia miała wkrótce dokonać wojna austryacko pruska, po której Niemcy nanowo się uorganizowały w duchu Bismarka i tradycyj pruskich.

Wojna prusko-austryacka z roku 1866.—Zjednoczenie Włoch, witane z zapałem w ogóle przez liberalistów, dodało także w Niemczech podniety dążnościom do skupienia się w jedność polityczną, pod władzą Prus. W tym celu za wpływem liberalnego posła hanowerskiego Bennigsena, utworzono 14 Września 1859 w Frankfurcie n. M., podczas odbywającego się tamże kongresu ekonomicznego, tak zwany „związek narodowy“ (nationalverein), który wkrótce rozpostarł się na całe Niemcy, i głównie za pomocą prasy wywierał nacisk, w duchu polityki pruskiej, na rządy mniejszych państw niemieckich. Tymczasem i książęta zaczęli się oswajać z koniecznością zreformowania Związku niemieckiego, a przy zgodności, jaką w wielu kwestyach okazywały dwa wielkie mocarstwa niemieckie, zdawało się, że reformy tej można będzie dokonać drogą wzajemnego porozumienia. W Lipcu 1863 cesarz Franciszek Józef powołał, na 15 Sierpnia, wszystkich książąt niemieckich do Frankfurtu n. M., gdzie ze współudziałem miast wolnych miały się rozpocząć obrady nad reformą Związku. W tym celu gabinet wiedeński wypracował projekt reformy takiej treści, że dyrektoryat, utworzony z książąt, wraz z Radą związkową, miał sprawować władzę wykonawczą, a „Zgromadzenie delegatów,“ złożone z członków, wybranych przez sejmy państw i księstw niemieckich, miało brać udział w pracach prawodawczych Związku i czuwać nad jego finansami. Lecz odkąd baron Otto Bismark-Schönhausen stanął na czele ministeryum pruskiego (Paźdz. 1862), polityka pruska w Niemczech na inne drogi wkroczyła. Bismark twierdził, że istniejące urządzenia związkowe przynoszą korzyść tylko Austryi, że dla zamysłów Prus są one ciężką przeszkodą a w chwilach krytycznych mogą stać się niebezpiecznemi; za główne więc zadanie poczytywał sobie, położyć koniec Związkowi niemieckiemu i wpływowi Austryi w Niemczech. Dla tego król pruski Wilhelm I (od 1858 sprawujący rządy w imieniu brata, Fryderyka Wilhelma IV, dotkniętego chorobą mózgową, a od śmierci tegoż 1861, zasiadający na tronie), nie pojechał na kongres książąt do Frankfurtu i nie zgodził się na zapadłe tam uchwały. Że pomimo tego Austrya sprzymierzyła się z Prusami na zbrojną interwencyę przeciw Danii (str. 734), było to arcydziełem przewrotnej polityki Bismarka, która po kampanii duńskiej miała odnieść jeszcze świetniejsze tryumfy. Prezes ministeryum pruskiego wcale się z tem nie ukrywał po zawarciu konwencyi w Gasteinie, że nad zawartą umowę przełożyłby wojnę z Austryą, i że wojna ta jest nieuniknioną. Postanowił „krwią i żelazem“ zjednoczyć Niemcy na korzyść Prus, kosztem Austryi, i w tym celu wyzyskał kwestyę szlezwicko-holsztyńską. W skutek nowej organizacyi wojskowej, którą rząd pruski przeprowadził pomimo gorącej opozycyi Izby deputowanych, wzmocniono o trzecią część armję czynną; w kasie państwa leżało dwadzieścia miljonów gotówki rozporządzalnej na cele wojenne; Prusy mogły więc każdej chwili rozpocząć wojnę.

Ponieważ wojna ta miała się toczyć przeciw Austryi, przeto niezbędnem było dla Prus przymierze z Włochami, z któremi gabinet pruski już od lat kilku utrzymywał bardzo ścisłe stosunki. Wiktor Emanuel zaś, dążący do nabycia Wenecyi, oburącz chwycił się propozycyj Bismarka, lecz przed zawarciem przymierza musiał się zabezpieczyć co do tego, czy Francya w razie wybuchu wojny z Austryą pozostanie neutralną i czy zgodzi się na projektowany aljans prusko-włoski. Rzecz ta wyjaśniła się w jesieni 1865; Bismark bowiem podczas spotkania w Biarritzu z Napoleonem III, wyjednał od tegoż nietylko zezwolenie na zamierzoną wojnę przeciw Austryi, ale i dla króla włoskiego uzyskał aprobatę do zawarcia już przedtem ułożonej umowy z Prusami. Odnośny traktat podpisano 8 Kwietnia 1866.—Niebawem dowiedziała się Austrya o zawarciu traktatu prusko-włoskiego i o rozległych przygotowaniach wojennych, jakie rząd włoski czynił w Lombardyi; musiała więc pomyśleć o własnej obronie, i utrzymanie pokoju z dniem każdym stawało się wątpliwszem.—We Francyi opinja publiczna oświadczała się przeciw przymierzu prusko-włoskiemu, gdyż instynktowo przeczuwano zgubne jego skutki dla Francyi; obawiano się nadmiernego wzrostu potęgi Prus i osłabienia Austryi. Wobec tego usposobienia, Napoleon III, dla zyskania czasu, zaproponował, łącznie z Anglją i Rosyą, zwołanie kongresu, który miał pośredniczyć w utrzymaniu pokoju; Austrya wszakże zgadzała się na udział w kongresie pod warunkiem, że żadne z mocarstw do niego przystępujących nie będzie żądało nabytków terytoryalnych, i że rząd papieski będzie wezwany do uczestniczenia w obradach, „gdyż świecka władza i niezależność Ojca ś. jest faktem, uznanym przez wszystkie państwa.“ Oczywiście, kongres nie przyszedł do skutku.—Bezpośredni powód do wybuchu wojny dała Austrya, gdyż, po wymianie cierpkich not dyplomatycznych w pierwszych miesiącach roku 1866 w sprawie Holsztynu i Szlezwigu, oddała sprawę tę (1 Czerwca) pod rozstrzygnięcie bundestagu; nadto zwołano sejm holsztyński (5 Czerwca), ażeby ten wypowiedział życzenia ludności. Prusy, nazywając to wystąpienie Austryi pogwałceniem umowy Gasteińskiej, zaraz wprowadziły wojska swoje do Holsztynu, poczem feldmarszałek Gablenz, mianowany przez cesarza austryackiego gubernatorem Holsztynu, z korpusem swoim cofnął się w granice hanowerskie.—Jednocześnie gabinet pruski przesłał wszystkim rządom niemieckim własny projekt nowej organizacyi związkowej, której pierwszym warunkiem było zupełne wyłączenie Austryi z Niemiec. Cesarz zaś austryacki zażądał (11 Czerw.) przeciw Prusom pomocy Związku niemieckiego i uruchomienia armii związkowej. Wniosek ten uchwalono na posiedzeniu bundestagu 14 Czerwca, większością dziewięciu głosów przeciw sześciu. Po głosowaniu poseł pruski oświadczył, że dla Prus Związek Niemiecki odtąd nie istnieje, i opuścił salę obrad z posłami tych państw, które wraz z nim głosowały przeciw wnioskowi austryackiemu. Większość bundestagu nazwała wystąpienie Prus bezprawiem. Przed rozpoczęciem kroków nieprzyjacielskich Prusy usiłowały przeciągnąć na swoją stronę sąsiednie państwa niemieckie, Hanower, Hessyę elektorską, Nassau i Saksonję, i zażądały od nich tylko rozbrojenia i udziału w środkach niezbędnych do utworzenia nowego związku. Otrzymawszy odmowną odpowiedź, niezwłocznie przystąpiły do działań

wojennych. Walka rozpoczęła się jednocześnie, na schyłku Czerwca 1866, na trzech widowniach. W Niemczech zachodnich zwycięzko walczyli prusacy ze sprzymierzeńcami Austryi, do których należały także państwa Niemiec południowych. Do Czech, gdzie wojsko austryackie wzmocniło się wypartą z własnego kraju armją saską, wkroczyły trzy armje pruskie, jedna z północo-wschodu, druga od północy, trzecia od północo-zachodu. We Włoszech rozpoczęły się ruchy zaczepne od zachodniej i południowej granicy prowincyi weneckiej, gdy jednocześnie oddziały ochotników włoskich pod wodzą Garybaldego posunęły się ku Tyrolowi.—Rozstrzygająca batalja nastąpiła tam, gdzie stanęły naprzeciw siebie główne obu stron armje, to jest, w Czechach. Pod Sadową czyli Königgrätzem 3 Lipca 1866 austryacy ponieśli niepowetowaną klęskę; dowodził tu nimi feldceigmistrz Benedek, rodem węgier, który odznaczył się był w kampanii włoskiej 1859 jako zdolny generał korpuśny; prusakami dowodzili król Wilhelm i następca tronu pruskiego Fryderyk Wilhelm; prusacy zawdzięczali przewagę swoją udoskonalonej broni i umiejętnemu dowództwu. Nie zaprzątając się resztkami rozbitych wojsk austryackich, które Benedek skupiał pod Ołomuńcem, główna armja pruska zajęła 10 Lipca Pragę a 12 Berno morawskie, i posuwała się ku Wiedniowi, gdy jednocześnie korpus sformowany z jeńców węgierskich wkroczył do Węgier, dla wywołania tam ruchu rewolucyjnego. Korpusem tym dowodził węgierski generał Klapka, który jeszcze przed rozpoczęciem wojny ofiarował swoje usługi królowi włoskiemu i pozostawał w blizkich stosunkach z Napoleonem III.—Pomyślniej dla Austryi wypadła wojna we Włoszech. Daremnie kusił się Garybaldi o wawrzyny zwycięzkie we włoskim Tyrolu: odparli go ztąd strzelcy Tyrolu niemieckiego, poparci garstką wojska cesarskiego. Nie lepiej się powiodło samemu Wiktorowi Emanuelowi, jakkolwiek dowódzca armii południowej, arcyksiążę Albrecht, syn wsławionego z wojen Napoleońskich arcyksięcia Karola, przeciw dwukroćstotysięcznej armii włoskiej mógł wyprowadzić w pole nie więcej jak ośmdziesiąt tysięcy żołnierza. Pobity pod Custozzą 24 Czerwca, król włoski musiał się cofnąć za Mincio. Na Adryatyku admirał austryacki Tegethoff zwycięzko rozprawił się z flotą włoską na wodach dalmackiej wyspy Lissy 20 Lipca.—Dla skierowania południowej armii przeciw prusakom, cesarz Franciszek Józef, po przegranej pod Sadową, zwrócił się o pośrednictwo do Napoleona III, ustępując w jego ręce Wenecyę dla króla Wiktora Emanuela; ten wszakże oświadczył, że tylko razem z Prusami może zawrzeć pokój. Ponieważ zaś prusacy zbliżali się już ku Wiedniowi i Presburgowi, przeto Austrya nie mogła dłużej ociągać się z zawarciem pokoju. Za pośrednictwem Napoleona przyszedł do skutku preliminaryjny pokój w głównej kwaterze króla pruskiego w Nikolsburgu (27 Lipca), ostatecznie potwierdzony w traktacie Pragskim (23 Sierpnia). Mocą stypulacyj tego traktatu Austrya zgodziła się na rozwiązanie Związku Niemieckiego i na utworzenie Związku Niemiec północnych pod przewodnictwem Prus, sama wystąpiła z Niemiec, przekazała Prusom swoje prawa do Szlezwigu i Holsztynu, zobowiązała się wypłacić trzydzieści miljonów talarów kontrybucyi wojennej, i zrzekła się Wenecyi na rzecz Włoch. Księstwa Szlezwickie i Holsztyńskie, królestwo Hano-

werskie, elektorstwo Hesskie, Nassau i wolne miasto Frankfurt—wcieliły Prusy do swoich posiadłości. Z Wirtembergiem, Badenem, Bawaryą, królestwem Saskiem i kilku mniejszemi państewkami, zawarły osobne traktaty, w których zastrzegły dla siebie kontrybucyę wojenną. Z państw, na północ od rzeki Menu leżących, powstał związek północno niemiecki w Sierpniu 1866; cztery zaś państwa, na południe od Menu położone, miały wprawdzie utworzyć osobny związek, ale musiały zawrzeć z Prusami przymierze odporne i zaczepne, w którem zobowiązały się oddać swoje siły zbrojne, w razie wybuchu wojny, pod dowództwo króla pruskiego. W Związku północno-niemieckim prezydencyę objęła korona pruska, z prawem wypowiadania wojny i zawierania pokoju, zwoływania, odraczania i zamykania rady związkowej i sejmu związkowego. Całą siłę zbrojną Związku oddano pod naczelne dowództwo króla pruskiego, kanclerzem Związku mianowany został Bismark.—W Austryi nastąpiła w roku 1867 reorganizacya państwa w duchu liberalnym. Węgrom przyznano odrębność polityczną, i odtąd cesarstwo Austryackie składa się, jako „monarchja Austryacko-Węgierska," z dwóch części, z Cyzlejtanii i Tranzlejtanii z odrębnemi ministeryami. W Czerwcu 1867 cesarz Franciszek Józef ukoronował się w Peszcie jako „apostolski król Węgier."

Wojna francuzko-niemiecka 1870—1871.—Już od niejakiego czasu polityka Napoleona III wystawiona była, nawet we Francyi, na ostrą krytykę i gwałtowne napaści; liczni przeciwnicy cesarza, republikanie, orleaniści i legitymiści, twierdzili jednomyślnie, że cesarska polityka zagraniczna szkodzi interesom kraju i osłabia mocarstwowe stanowisko Francyi na zewnątrz. Wskazywano na wyprawę Meksykańską, która kosztowała pięćset miljonów franków, przerzedziła szeregi armii francuzkiej i tak nędznie się zakończyła. Oskarżano rząd Napoleoński o szkodliwe dla państwa popieranie Wiktora Emanuela; zwłaszcza Thiers ostrzegał, że zjednoczone Włochy niezawodnie odłączą się od Francyi, i rywalizować z nią będą na morzu Śródziemnem. Ganiono postawę cesarza wobec wojny prusko-austryackiej 1866 roku, z której Prusy tyle korzyści odniosły, gdy Francya ani jednej mili kwadratowej nie zyskała. W rzeczy samej, polityka Napoleona III ciężkiej wtedy doznała porażki. Mógł był jej zapobiedz Napoleon III, ale zezwolił na nią i z zadowoleniem patrzał na jej wybuch, gdyż, łudząc się co do niższości wojskowej Prus, liczył na to, że walka będzie bardzo uporczywą, że, po wyczerpaniu się obu stron wojujących, on będzie mógł wystąpić jako rozjemca i pośrednik pokoju, przy czem zaokrągli Francyę nabytkiem lewego brzegu Renu. W istocie, chociaż nie ziściła się jego nadzieja co do przebiegu wojny, przy negocyacyach po bitwie pod Sadową, zażądał Moguncyi i Palatynatu nadreńskiego, ale Bismark wręcz mu oznajmił, że król pruski nie odstąpi ani jednego kawałka ziemi z terytoryum niemieckiego. Pomimo tego nie rozstał się z myślą o nowych nabytkach i oświadczył Prusom, że pomoże im do dalszych zaborów w Niemczech, jeżeli one zgodzą się na wcielenie Belgii do Francyi. Bismark nie odpowiedział na to ani „tak," ani „nie," ale przewlekał rokowania i tak odurzył Benedettego, posła francuzkiego w Berlinie, że ten doręczył mu projekt zamierzonych anneksyj obustronnych, przez co, jak się to później okaże, do-

starczył Prusom bardzo niebezpiecznej broni przeciw Napoleonowi.— W roku 1867 Napoleon III zawiązał układy z Holandyą o odstąpienie Luksemburga, którego łączność z Niemcami ustała od czasu zniesienia Związku Niemieckiego. Król holenderski, zaniepokojony wzrostem potęgi pruskiej, zgodził się na propozycye cesarza i oświadczył, że za pewnem wynagrodzeniem pieniężnem zrzecze się Luksemburga. Sprawa ta wywołała wielkie wzburzenie w Niemczech; zwołano konferencyę (7 Maja 1867) do Londynu. Tu Francya zrzekła się wprawdzie Luksemburga, ale Prusy musiały wyprowadzić swoją załogę z twierdzy Luksemburskiej. Pomimo na pozór pomyślnego załatwienia kwestyi luksemburskiej, wzmagało się we Francyi niezadowolenie z rządów cesarskich; opinja publiczna żądała rozszerzenia swobód narodowych. Pozwolono więc na ogłaszanie rozpraw Ciała Prawodawczego, potem Senatu. Lecz za każdem nowem ustępstwem, opozycya z gwałtowniejszą zaciętością występowała; Thiers, który wszedł był do Izby, ciągle przemawiał za „niezbędnemi swobodami,“ to jest, domagał się zaprowadzenia rządów konstytucyjnych, parlamentarnych. Napoleon III opierał się z początku, ale poczynione już ustępstwa zniewalały go do dalszych koncesyj. Wybory powszechne do Izb 1869 r. wywołały ogromne wzburzenie umysłów. Minister Rouher, mając przeciw sobie większość nowej Izby, podał się do dymisyi, i 2 Stycznia 1870 stanął u steru nowy gabinet, reprezentujący większość. Byłato pierwsza próba rządów parlamentarnych; Ciało prawodawcze podzieliło się na kilka stronnictw: krańcowa prawica, złożona z zachowawców, żałowała absolutnych rządów z r. 1852; prawy środek obstawał za dynastyą panującą, ale sprzyjał systemowi parlamentarnemu; lewy środek przechylał się ku republice; krańcowa lewica, wyraźnie republikańska, gotowa była przy pierwszej sposobności obalić Cesarstwo. Do ministeryum, którego duszą był Emil Ollivier, republikanin z r. 1848, zjednany dla cesarstwa, weszli: Buffet, Daru, Talhouet, generał Leboeuf, admirał Rigault de Genouilly i marszałek Vaillant; zdawało się, że Cesarstwo szczerze wkroczyło na drogę rządów parlamentarnych, gdy wkrótce po otwarciu posiedzeń opozycya wręcz oświadczyła ustami deputowanego Gambetty ministrowi Ollivier, wzywającemu do pojednania: „Siła, obecnie panująca, i głosowanie powszechne w żaden sposób nie dadzą się pogodzić ze sobą. Dla nas jesteście tylko mostem, i po tym moście przejdziemy.“ Ruszała się partya republikańska. Już na schyłku roku 1868 objawiało się dość silne rozgorączkowanie umysłów w Paryżu; w Styczniu 1869 wynikły zaburzenia; toż samo się działo 7 i 9 Lutego 1870. Ministeryum, stłumiwszy rozruchy, zdawało się składać dowody umiarkowania i stanowczości. Lecz ustępstwa, poczynione dla ducha rewolucyjnego, upoważnienie do odbywania zgromadzeń publicznych, gdzie już jawnie głoszono najniebezpieczniejsze doktryny, postępy rozległej asocyacyi robotników ze wszystkich krajów, tak zwanego „Związku międzynarodowego,“ nakoniec ciągła i coraz natarczywsza opozycya lewicy w łonie Ciała prawodawczego,—wszystko to podkopywało powagę Cesarstwa i słusznie trwożyło opinję publiczną. W tem położeniu krytycznem Napoleon III postanowił wzmocnić władzę swoją i popularność za pomocą plebiscytu. Wypracowano nową konstytucyę. Ludność miała ją głosami swemi potwierdzić. Głosowanie powszechne odbyło się 8 Maja

1870, i siedm miljonów głosów zdawały się utrwalać Cesarstwo na długie jeszcze lata. Nikt nie przypuszczał, że runie ono po upływie czterech miesięcy. Po plebiscycie nastąpiły zmiany w ministeryum; książę de Gramont powołany został na ministra spraw zagranicznych. — Lecz wkrótce zawisła nad Francyą burza wojenna. Bezpośrednim powodem do wojny z Prusami była kwestya obsadzenia tronu hiszpańskiego, wakującego po ucieczce królowej Izabelli do Francyi (str. 706). Sprawcy hiszpańskiej rewolucyi Wrześniowej 1868, odepchnąwszy zarówno księcia Asturyi, syna zdetronizowanej Izabelli, jak i Don Karlosa, księcia Madrytu, przedstawiciela prawa salickiego, myśleli o księciu de Montpensier, synu króla Ludwika Filipa, żonatym z księżniczką hiszpańską, siostrą Izabelli. Ale opinja publiczna odepchnęła kandydaturę tego książęcia, w interesie którego pracowało kilku przywódzców rewolucyi. Trzeba było wyszukać kandydata między książętami zagranicznymi. Po wielu daremnych zabiegach, generał Prim wyjednał przyzwolenie księcia Leopolda Hohenzollerna, brata księcia Karola rumuńskiego, blizko spokrewnionego z królem pruskim, głową rodu Hohenzollernów. Wiadomość o tej kandydaturze uderzyła jak grom w rząd francuzki, który albo nie wiedział o toczących się w tym przedmiocie układach, albo też nie przywiązywał do nich poważnego znaczenia; wzburzyła się opinja publiczna. Od batalii pod Sadową oczekiwano wojny z Prusami, których wzrost ogromny bezpośrednio zagrażał Francyi i nadwerężał równowagę europejską. Oznajmiono w Berlinie, że rząd francuzki nie może dopuścić księcia pruskiego na tron hiszpański, i że poczytywanoby to za casus belli, gdyby książę Leopold Hohenzollern nie zrzekł się korony, którą mu ofiarowano. Książę ów cofnął wprawdzie swoją kandydaturę, ale Napoleon III chciał, ażeby zobowiązał się król pruski, iż nie pozwoli żadnemu z książąt swego domu przyjąć korony hiszpańskiej. Król pruski, który był przygotowany do wojny, a wiedział, że Francya nie jest do niej gotową, który nadomiar szukał pozoru do wojny, odmówił żądanego zobowiązania, i nastąpiło wypowiedzenie wojny (19 Lipca 1870). Zaraz też rząd pruski wyjawił w cyrkularzu do swoich posłów przy dworach zagranicznych propozycye Napoleona w sprawie anneksyi Belgii i Palatynatu nadreńskiego. — Rozpoczynającą się teraz wojnę oddawna przeczuwano; można było nieco oddalić jej wybuch, lecz niepodobna było jej uniknąć. Była ona z istoty swej wojną polityczną, gdyż chodziło tu o stłumienie pychy i zaborczości pruskiej, o utrzymanie równowagi europejskiej, o zasłonięcie cywilizacyi europejskiej od militaryzmu, pochłaniającego żywotne siły ludów. Lecz słusznie wyrzucano Cesarstwu, że wojnę tę uczyniło konieczną, najpierw przez wojnę r. 1859, rozpoczętą w imię rewolucyjnie pojmowanej zasady narodowości, usprawiedliwiającą tem samem wojnę podjętą 1866 przez Prusy przeciw Austryi; słusznie zarzucano cesarstwu, że nie interwenjowało 1866 między Austryą i Prusami, gdyż jego interwencya nie pozwoliłaby Prusom zająć w Niemczech takiej pozycyi górującej, jaką one w skutek tej wojny zajęły; nakoniec słusznie czyniono cesarstwo Napoleońskie odpowiedzialnem za wojnę, przedsięwziętą bez sprzymierzeńców i bez dostatecznych przygotowań. Francya słusznie oskarżała rząd cesarski, że ten ją świadomie oszukiwał, zapewniając, że jest zupełnie do

wojny przygotowany, gdy zaniedbał ostrożności najprostszych, nie myśląc o pozyskaniu sojuszników. Zaiste, dopuszczając takie zaślepienie, Bóg ukarał Francyę, zbyt nadymającą się ze swej potęgi, zbyt dumną z pomyślności, którą tylko sama sobie przypisywała, a za którą w ślad szło głębokie zepsucie obyczajowe i społeczne; ale także, ku nauce świata, ukarał Bóg monarchę, który uczynił z kłamstwa jeden z głównych czynników swojej polityki, monarchę, który dodał nowej podniety duchowi rewolucyjnemu i faworyzował najniebezpieczniejsze doktryny, monarchę, który pozwolił wyzuć Papiestwo z odwiecznych posiadłości kościelnych, które osłaniać najuroczyściej był przyrzekł. Rok 1870 z jego klęskami był logicznym i nieuniknionym epilogiem polityki obłudnej, krótko widzącej i nieuczciwej. — Francya z zapałem przyjęła wypowiedzenie wojny Prusom; nie mniejszą była zarozumiałość wodzów armii; wszystko składało się na straszliwą katastrofę. Sformowano siedm wielkich korpusów z gorączkowym pośpiechem. Po pierwszej pomyślnej ale drobnej utarczce pod Sarrebrück 2 Sierpnia, nastąpiły klęski niesłychane w dziejach, pod Wissenburgiem (Weissenburg, 4 Sierp.), pod Reichshoffen i Woerth, gdzie marszałek Mac Mahon dokazywał z wojskami swemi cudów waleczności, ale nie mógł podołać liczebnej przewadze nieprzyjaciela (6 Sierp.); pod Spicheren, gdzie prusacy rozbili korpus generała Frossard'a, poczem już mieli przed sobą otwartą drogę do Metzu. Żołnierz francuzki bił się po bohatersku, niemcy brali górę tylko przewagą liczebną i przewagą swej artyleryi, ale opór stawał się coraz niemożliwszym; Francya upadała pod brzemieniem błędów, w sposób zaiste niepojęty przez jej rząd popełnianych. Dnia 6 Sierpnia sztandar francuzki opuścił Civita-Vecchię i przestał osłaniać Stolicę świętą; od 6 Sierpnia datowały się straszliwe klęski oręża francuzkiego na widowni wojny *). Marszałek Mac Mahon zręcznym odwrotem wycofał część swojej armii do obozu pod Châlons. Generał Cousin-Montauban, hrabia Palikao, objął ministeryum wojny zamiast zarozumiałego marszałka Leboeuf'a, który oświadczył był, że armja najzupełniej jest gotowa do wojny; marszałek Bazaine otrzymał naczelne dowództwo nad armją, skoncentrowaną pod murami Metzu. Napoleon III, który udał się był na widownię wojny z młodocianym następcą tronu, pozostawiwszy regencyę cesarzowej (23 Lipca), podążał za armją, utrudniając tylko jej ruchy. Poczyniono, w ostatniej chwili, energiczne wysilenia; pomimo zajęcia Alzacyi i Lotaryngii przez nieprzyjaciela, nie uważano sprawy za ostatecznie przegraną. Pod Borny (14 Sierpnia), pod Gravelotte (16 Sierp.), pod Saint-Privat (18 Sierp.) niemcy ponieśli ogromne straty. Kiedy się dowiedziano, że Mac Mahon podąża ku północy, ażeby podać rękę Bazaine'owi, który pozwolił się przyprzeć do murów Metzu, opinja publiczna we Francyi oczekiwała

*) Francya trzymała już tylko kilka tysięcy wojska w posiadłościach papieskich; odwołując ten korpusik do kraju, wydawała ostatnie schronienie ziemskie Głowy Kościoła w moc rewolucyi i najazdu piemonckiego. Usprawiedliwiano się tem, że Francya potrzebuje wszystkich swoich żołnierzy na własną obronę, lecz poznano wkrótce, że garstka żołnierzy francuzkich, strzegąca bezpieczeństwa Papieża, strzegła zarazem Cesarstwa i Francyi.

zwycięzkiej rozprawy z niemcami. 30 Sierpnia armja Mac Mahona zbliżała się ku Sedanowi, gdzie Napoleon III przebywał. Niedbalstwo generała de Failly i szybki pochód pr. następcy tronu, którego szef sztabu armii niemieckiej Moltke wyprawił w ślad za Mac Mahonem, udaremniły plan francuzki. Generał de Failly dał się pobić prusakom pod Beaumont 30 Sierpnia; nazajutrz wywiązała się batalja na całej linii i pozostała nierozstrzygniętą; 1 Września wznowiła się walka, lecz Mac-Mahon, niebezpiecznie ranny, nie mógł sprawować dowództwa; generał Ducrot rozpoczął ruch odwrotowy, który mógł ocalić armję francuzką; generał Wimpffen, objąwszy dowództwo prawem starszeństwa, nieudolnością swoją wszystko popsuł; armja francuzka, zamknięta w Sedanie, ze wszystkich stron wystawiona na ogień artyleryi niemieckiej, musiała kapitulować. Cesarz Napoleon oddał swoją szpadę królowi pruskiemu, i wysłany został do zamku Wilhelmshöhe pod Kasselem; 80,000 żołnierza francuzkiego, wziętego do niewoli, wyprowadził zwycięzca do Niemiec; kilka pułków przedarło się przez linje nieprzyjacielskie; generał Vinoy z jednym korpusem wycofał się do Paryża. —Nigdy dotąd Francya nie poniosła takiej klęski. Rząd trzymał ją w tajemnicy, dopóki mógł; wieczorem 3 Września dowiedziano się o wszystkiem w Paryżu; nazajutrz nie było już cesarstwa Napoleońskiego. Ustanowiono „rząd obrony narodowej,“ który się składał niemal wyłącznie z republikanów. Głównymi jego członkami byli: generał Trochu jako prezes; Gambetta, minister spraw wewnętrznych; admirał Fourichon, minister marynarki; Picard, minister finansów; Dorian, minister robót publicznych; Stefan Arago mianowany został merem Paryża; Cremieux, Glais-Bizoin, Rochefort należeli do rady rządowej. Nowy rząd przyjęła Francya bez zapału, i dlatego tylko, aby wobec nieprzyjaciela nie wywoływać rozdwojenia. Cesarzowa uciekła do Anglii, i wojna dalej się toczyła.—W taki sposób upadło panowanie Napoleona III, który od dwudziestu lat zaprzątał sobą uwagę świata. Zaiste zasługą jego było, że przywrócił i czujnie utrzymywał porządek materyalny we Francyi, że dał potężną podnietę handlowi i przemysłowi, że opiekował się dobrobytem klasy rzemieślniczej, że fundował instytucye dobroczynne i zreformował marynarkę. Ale niezaprzeczonym postępom pomyślności materyalnej towarzyszyły postępy demoralizacyi, którą ośmielał przykład dworu cesarskiego, ośmielały zachęty, dawane teatrom, i rozpasanie prassy, której pozostawiono zupełną swobodę, o ile nie napadała na Cesarstwo. Krępowano wolność nauczania religijnego, otaczając faworami i przywilejami Uniwersytet, okazywano skandaliczną protekcyę jawnym bezbożnikom, pogwałcono najuroczystsze przyrzeczenia i zobowiązania w sprawie obrony władzy świeckiej Papiestwa. Zaprzątając się festynami i przyjemnościami, wydając ogromne summy na lekkomyślne parady, zaniedbywano armję, nie rozwijano w należytej mierze sił wojennych państwa. Polityka cesarska prowadziła do katastrofy, popierając tworzenie się wielkich jedności narodowych, włoskiej i niemieckiej, z których powstały mocarstwa, wrogie dla Francyi, gdy przedtem lepiej od gór i rzek granice jej zabezpieczały drobne państwa neutralne lub przyjazne. Nadmienić też trzeba, że całe zło płynęło z sekciarskiej przeszłości Ludwika Napoleona. Książę ten w młodocianym jeszcze wieku poprzysiągł był obalenie władzy świe-

ckiej Papiestwa. Dla dojścia do władzy, ujmując sobie ludzi religijnych i stronników porządku, posługiwał się także sektą antychrześcijańską, która teraz wszystkim państwom zagraża. Sekta owa, w zamian, zmuszała Ludwika Napoleona do wysługiwania jej celom. O ile nie wywierała na niego nacisku, polityka tego monarchy była zachowawczą, i rządy jego były nawet pewną wielkością nacechowane. Zamach Orsiniego (14 Stycz. 1858) wprowadził Cesarstwo w nową fazę, w fazę rewolucyjną. Odtąd Napoleon III do coraz nowych uciekał się ustępstw; na wewnątrz musiał czynić ustępstwa w duchu liberalnym, krok za krokiem rozkiełznywał namiętności demagogiczne; na zewnątrz pozwolił wzmódz się rewolucyi włoskiej, zezwolił na osłabienie Austryi i na wzrost potęgi pruskiej; politykę tę usprawiedliwiał zasadą narodowości. Widząc, że władza wymyka mu się z ręku, postanowił wielką akcyą wojenną odzyskać popularność i umocnić swoją dynastyę, ale nie był przygotowany do walki; tu spełniła się na nim sprawiedliwość Boża, karząca go za to, co uczynił i pozwolił czynić przeciw Kościołowi i Stolicy świętej.— Wywieziony po kapitulacyi Sedańskiej, jako jeniec króla pruskiego, do Wilhelmshöhe, Napoleon III osiadł, po zawarciu pokoju, w Anglii w Chislehurst; tu umarł 9 Stycznia 1873 po operacyi na chorobę kamienia, która go od lat kilku trapiła; przeżył lat sześćdziesiąt trzy. Bóg zostawił mu jeszcze dość czasu do poznania swoich błędów i do rozmyślania nad ową polityką nieszczęsną, która pięciu miljardami pomnożyła dług Francyi i która wyzuła ją z dwóch najpiękniejszych prowincyj, z Alzacyi i Lotaryngii. Napoleon III jako człowiek wyżej stał od Napoleona III jako polityka; był łagodnego usposobienia, przystępny, wdzięczny w przyjaźni; niektóre fakta zdają się wskazywać, że niechętnie szedł za podszeptami sekty rewolucyjnej, która w końcu sprowadziła jego upadek, a na Francyę ściągnęła niesłychane w dziejach katastrofy. Pierwiastkowe wychowanie wypaczyło jego umysł; dziwna w nim mieściła się mieszanina stanowczości i chwiejności, wiary chrześcijańskiej i niedowiarstwa, liberalizmu i mistycyzmu, szczerości i obłudy; ztąd nazywano go Sfinksem politycznym. Dzieje Napoleona III dostarczyły nowego dowodu chwiejności wszelkich budowli i systemów politycznych, wznoszonych i kreślonych po za prawdziwemi zasadami prawa i chrystyanizmu. — Po klęsce, poniesionej przez francuzów pod Sedanem, już tylko Paryż mógł powstrzymać pochód zwycięzki nieprzyjaciela. W przewidywaniu rychłego oblężenia stolica francuzka zabrała się do przygotowania obrony. Sprowadzono ogromne zapasy żywności, uzbrojono forty podmiejskie, powołano z departamentów, zwłaszcza z Bretanii, 110,000 ludzi gwardyi ruchomej, reorganizowano armję, a dokonano tego wszystkiego w bardzo krótkim czasie, gdyż już 18 Września niemcy podstąpili pod Paryż a w dwa dni potem tak szczelnie go opasali, że tylko za pomocą balonów prowincya dowiadywała się o tem, co się działo w stolicy. — Próbowano wszakże zawiązać układy o pokój. W zamku Ferrières, własności Rotszylda, Juljusz Favre spotkał się z hrabią Bismarkiem i oświadczył, że Francya gotowa jest ponieść najcięższe ofiary pieniężne, ale że nie zgodzi się na zburzenie twierdz swoich i uszczuplenie granic. Nieprzyjaciel odrzucił propozycye Favre'a. Wtedy może interwenjowałyby niektóre z mocarstw, gdyby we Francyi istniał jakiś rząd normalny, i gdyby

sama nazwa rzeczypospolitej nie odstręczała Europy. Spełzły na niczem zachody dyplomatyczne Thiers'a, który objechał dwory angielski, wiedeński i petersburski, w celu wyjednania pomocy dla Francyi. Zgromadzenie narodowe, gdyby je zwołano w Październiku, jak to zapowiadano, może zjednałoby sobie większą ufność. Gambetta, wydobywszy się balonem z Paryża, objął dyktaturę najpierw w Tours, potem w Bordeaux, wybory odłożył do późniejszego czasu i postanowił prowadzić wojnę na zabój, do wyczerpania sił. Francya czyniła wszystko, czego od niej żądano; nie szczędziła ani krwi swojej, ani swego mienia. — Jednocześnie z oblężeniem Paryża, rewolucya włoska dokonała nowego zamachu świętokradzkiego: 11 Września (1870) wojska Wiktora Emanuela wkroczyły do ostatnich posiadłości kościelnych, i po pięciogodzinnem bombardowaniu weszły do Rzymu (20 Września). Papież zamknął się w Watykanie. Obóz antychrześcijański przyklasnął zaborcom; mocarstwa wątło protestowały, co jeszcze bardziej ośmieliło rewolucyę; 2 Lipca 1871 Wiktor Emanuel objął w posiadanie stolicę chrześcijaństwa, jakoby własną stolicę. Spełniła się zbrodnia rewolucyi. Ludy katolickie okazały się wyższemi od rządów swoich: zewsząd nadchodziły energiczne protestacye; mnożyły się dowody poświęcenia i uległości dla Stolicy świętej, z okazyi 16 Czerwca 1871, w którym to dniu Pius IX rozpoczął dwudziesty szósty rok swego pontyfikatu. Przeżył więc Pius IX lata Piotrowe w Rzymie; świat katolicki oddawał się nadziei, że znakomity ten Papież przeżyje cały pontyfikat Piotra świętego. — Pomijamy szczegóły dalszych działań wojennych. Od 20 Września cała uwaga skupiała się na Paryżu, którego obroną kierował generał Trochu. Nad formowaniem nowych armij z gorączkową czynnością pracował Gambetta, niestety, zbyt ufny we frazesy i wspomnienia dawno już ubiegłej epoki. W ostatnich dniach Października nastąpiła kapitulacya Metzu; spowodowana zdradą czy też niesumiennością marszałka Bazaine'a, wydała ona w moc nieprzyjaciela sto tysięcy żołnierzy francuzkich jako jeńców wojennych. Opanowawszy Metz, prusacy rozpostarli się po Pikardyi i Normandyi, wyparli francuzką armję Loary za Orlean. Załoga Paryża daremne czyniła wycieczki i staczała formalne batalje z oblegającym nieprzyjacielem. Generał Bourbaki, który miał dać odsiecz oblężonemu Belfortowi i działać na tyłach armii nieprzyjacielskiej, został pobity przez generałów Werdera i Manteuffla; armja jego musiała szukać ocalenia w Szwajcaryi (1 Lut. 1871); armję północną, którą dowodził generał Faidherbe, rozbili prusacy pod Saint-Quentin (19 Stycznia 1871 r.).— W ostatnich dniach Grudnia (1870) prusacy przystąpili do bombardowania Paryża z wyżyn Meudonu; jednocześnie głód straszliwie dawał się we znaki dwumiljonowej ludności oblężonej stolicy francuzkiej. Wycieczka, dokonana z Paryża 19 Stycznia w sto tysięcy ludzi, okazała, że dalszy opór byłby już tylko daremnym rozlewem krwi. Nanowo więc rozpoczęto układy z nieprzyjacielem, 28 Stycznia (1871) stanął rozejm pod warunkiem wydania niemcom wszystkich fortów Paryża i zwołania Zgromadzenia narodowego, które miało rozstrzygnąć o pokoju. Zwołano więc Zgromadzenie narodowe. Wybory odbyły się 8 Lutego;— deputowani zebrali się w Bordeaux. Władzę wykonawczą Zgromadzenie powierzyło Thiersowi, wybranemu w dwudziestu przeszło departamentach;

zajęto się preliminaryami pokoju. Thiers i Juljusz Favre udali się do głównej kwatery króla pruskiego w Wersalu, i tu spisano preliminarya (26 Lutego). Francya zobowiązała się wypłacić Niemcom pięć miljardów kontrybucyi wojennej w przeciągu lat trzech, zrzekła się posiadania Alzacyi i znacznej części Lotaryngii z twierdzą Metz; wojska niemieckie miały zajmować departamenty między Sekwaną i granicą niemiecką do czasu wypłaty kontrybucyi. Pokój preliminaryjny ratyfikowało francuzkie Zgromadzenie narodowe 1 Marca, nazajutrz ratyfikował go król pruski, teraz już tytułujący się cesarzem niemieckim. Ostateczny pokój podpisali w Frankfurcie n. M. 10 Maja, minister Juljusz Favre i Bismark, świeżo obdarowany tytułem książęcym. — Jeszcze przed zawieszeniem broni król pruski przybrał w Wersalu, ofiarowany mu przez książąt niemieckich, tytuł cesarza Niemiec, 18 Stycznia 1871.

Kommuna Paryska (26 Lutego—28 Maja 1871).—Już podczas oblężenia Paryża czerwoni republikanie, pod wodzą Blanqui'ego, Feliksa Pyat'a, Flourens'a i innych, kilkakrotnie kusili się o opanowanie władzy; zamachy ich wszakże tłumiła lepiej myśląca część gwardyi narodowej. Lecz zaledwie prusacy wyszli z Paryża (3 Marca), gdy proletaryat paryski, zaciągnięty w ogromnej liczbie do szeregów gwardyi ruchomej i gwardyi narodowej, a od spokojnych zajęć odwykły, opanował znaczną ilość dział i takowe umieścił na wzgórzu Montmartre, gdzie miały one pozostawać aż do czasu, „kiedy ostatni prusak ustąpi z granic Francyi i kiedy założona zostanie prawdziwa rzeczpospolita.“ 11 Marca utworzył się na Montmartre „Centralny komitet gwardyi narodowej.“ Komitet ten żądał, aby gwardzistom przyznano prawo obierania oficerów, i aby każdy gwardzista narodowy pobierał półtora franka płacy dziennej. — Tymczasem Zgromadzenie narodowe, w przeważnej większości złożone z monarchistów, przeniosło się wraz z rządem tymczasowym z Bordeaux do Wersalu, jakkolwiek socyalno-demokratyczni posłowie, a na ich czele Ludwik Blanc, wszelkich dokładali starań, aby rozproszyć obawę przed rewolucyjnem usposobieniem ludności paryskiej i skłonić Zgromadzenie do przesiedlenia się do stolicy.—Dla zapobieżenia wybrykom proletaryatu, rząd kazał generałowi Vinoy uprzątnąć w nocy na 19 Marca działa ustawione na Montmartre. Rozkaz ten wykonano, ale kiedy rano nazajutrz zbiegli się z przedmieść robotnicy, przez dowódzców swoich zaalarmowani, zbratała się z nimi część wojska, w skutek czego generał Vinoy musiał ustąpić za Sekwanę. „Komitet centralny“ usadowił się w ratuszu, kazał na wszystkich placach pozatykać czerwone chorągwie i rozstrzelać pojmanych generałów Lecomte'a i Thomas'a, wypowiedział posłuszeństwo rządowi wersalskiemu, pod pozorem, że rząd ten „knuje zdradę przeciw respublice.“ Rewolucyoniści ustanowili własny rząd, który przybrał straszliwą w dziejach francuzkich nazwę „Kommuny,“ i terroryzował przeciwników. Pierwszy dekret, jaki wydała Kommuna, przyznawał gwardzistom narodowym żądaną płacę i bezpłatne kwatery; cała ludność męzka, od dziewiętnastego do czterdziestego roku życia, miała się zaciągnąć do gwardyi narodowej. Od pierwszych chwil uwidocznił się charakter tej nowej rewolucyi paryskiej: antyreligijność, niemoralność, rabunek i okrucieństwo — oto były jej główne rysy. Zwolennicy porządku chcieli urządzić spokojną manifestacyę na placu Vendôme; powitano ich

ogniem karabinowym. Zamknięto szkoły braci i sióstr nauki chrześcijańskiej; zakonników i zakonnice zastąpiono ludźmi najgorszych obyczajów; wyrzucano ze szkół krucyfiksy i zakazano wszelkiego nauczania religijnego; zabierano żywność, nie płacąc za nią; rabowano kasy publiczne i kasy prywatne; w murach Paryża odbywały się orgje, przypominające czasy Regencyi i Dyrektoryatu; zdawało się, że piekło rozpostarło panowanie swoje w stolicy francuzkiej. Nakoniec, dla zasłonięcia się od pomsty prawa i zarazem dla zaspokojenia nienawiści rewolucyjnej, przywódzcy Kommuny wtrącali do więzienia księży, z arcybiskupem Paryża na czele, zakonników, urzędników, innych obywateli uczciwych i poważnych; ofiary te nazywali swoimi „zakładnikami.“—Gdy rząd wersalski drogą układów chciał jeszcze zapobiedz bratobójczej wojnie, rewolucyjni potentaci rozesłali z Paryża emisaryuszów do Lyonu, Saint-Etienne, Marsylii, Tuluzy i Rouen; ogłoszeniem respubliki w tych miastach chcieli utorować sobie drogę do wykonania programu socyalistów paryskich, według którego, „dla obalenia niewoli proletaryuszów,“ Francya miała się zamienić w federacyę respublik miejskich, a w Paryżu miała zasiąść „delegacya gmin wolnych,“ jako rząd wspólny. Przy wykonywaniu tego programu miał nastąpić zupełny przewrót całego porządku społecznego w duchu „międzynarodowego związku robotników.“ „Związek“ ów zaś utworzono 1862 podczas drugiej wystawy powszechnej w Londynie, celem zbratania robotników wszystkich krajów i języków dla celów socyalistycznych, a „centralny komitet“ tego związku publicznie obwieścił w r. 1869, że celem jego rewolucyjnych robót jest „zniesienie wszystkich religij, zastąpienie wiary wiedzą, zniesienie małżeństwa, bezpośrednie prawodawstwo przez lud, zniesienie dziedziczności mienia, i zamienienie ziemi i wszelkich nieruchomości we własność ogólną.“ — Rząd wersalski, stłumiwszy rozruchy w zrewolucyonizowanych miastach prowincyonalnych, doszedł do przekonania, że tylko orężem można będzie przywrócić porządek w Paryżu. Ściągnął więc wszelkie wojska rozporządalne pod stolicę i dowództwo nad niemi powierzył marszałkowi Mac-Mahonowi. Działania nieprzyjacielskie rozpoczęły się 2 Kwietnia i trwały przez dwa miesiące. Byłoto formalne oblężenie. Wojsko mogło atakować komunardów tylko od strony, nie zajętej przez prusaków. Jednocześnie wewnątrz miasta działy się sceny ohydne. Komunardzi plądrowali i pustoszyli kościoły i klasztory, zburzyli kaplicę ekspiacyjną Ludwika XVI i kolumnę Vendôme, wystawioną na pamiątkę zwycięztw odniesionych przez Napoleona I, zburzyli domy kilku członków rządu wersalskiego; zabierano zamożniejszym mieszkańcom pieniądze i zapasy żywności, ludzi zdolnych do władania bronią wcielano do bataljonów gwardyi narodowej. Lecz w drugiej połowie Maja rewolucyoniści zaczynali już powątpiewać o możności dalszego oporu. „Wersalczycy,“ tak nazywano armję regularną, zdobywali forty jeden po drugim, artylerya biła w mury opasujące miasto, wojsko posuwało się ciągle naprzód. Ktoś doniósł, że brama d'Auteuil jest źle strzeżona. Weszły nią (21 Maja) bataljony wersalskie, i wtedy rozpoczęła się straszliwa walka, która szalała przez ośm dni i ośm nocy, zakończona dopiero 28 Maja. Niepodobna tu opowiadać wszystkich okropności owego boju potwornego. Komunardzi podpalili Tuilerye, gmach ministerstwa finansów, pałac Legii honorowej, Izbę obrachunkową, pałac

Sprawiedliwości, ratusz, podpalali magazyny kupieckie i całe ulice, na przykład ulicę de Lille i ulicę Royale, zamordowali księdza Darboy, arcybiskupa paryskiego, księdza Deguerry, proboszcza od ś. Magdaleny, księży Olivaint, Ducoudray, i kilku innych jezuitów, Bonjean'a, byłego senatora i sądownika, zabijali kapłanów, znanych ludności z cnót i zalet chrześcijańskich (ks. Captier, Planchat i inni). Kobiety, istne furye, naftą podsycały ogień w płonących gmachach, nawet dzieci przykładały się do dzieła zniszczenia. Tylko dzięki szybkości ruchów armii wersalskiej ocalały niektóre kościoły, jak Notre-Dame i Święta-Kaplica, i mnóstwo gmachów publicznych i prywatnych, przeznaczonych na zagładę. Przywódzcy Kommuny postanowili częścią spalić, częścią wysadzić w powietrze cały Paryż; ze wspaniałej stolicy francuzkiej miała pozostać tylko kupa gruzów; miłosierdzie Boskie nie dopuściło spełnienia tych niecnych zbrodni; przebłagał je krzyk krwi nowych męczenników, którą przelała szatańska wściekłość rewolucyonistów. Z przywódców Kommuny większa część poległa na barykadach; tylko niektórzy uciec zdołali. Mnóstwo jeńców rozstrzelało wojsko rządowe, jeszcze podczas walki; resztę, trzydzieści ośm tysięcy indywiduów, oddano pod wyrokowanie sądów wojennych. Wszystkich winnych morderstw i podpalania rozstrzelano; około czterech tysięcy najzaciętszych bojowników barykadowych skazano na deportacyę do Nowej Kaledonii, kilka tysięcy wtrącono do więzienia, resztę jeńców wypuszczono na wolność.—Po stłumieniu powstania Kommuny Zgromadzenie narodowe zajęło się organizacyą państwa, i ponieważ stronnicy monarchii nie mogli się porozumieć co do osoby przyszłego monarchy, przeto zatrzymano republikańską formę rządu. Prezydencyę rzeczypospolitej oddano (31 Sierp. 1871) na trzy lata Thiersowi, dotychczasowemu naczelnikowi władzy wykonawczej. Roztropnem umiarkowaniem i wielką zręcznością dyplomatyczną, Thiers zdołał utrzymać spokojność wewnątrz kraju, w Zgromadzeniu narodowem przeprowadził nowy system podatkowania i reorganizacyę armii na wzór wojskowych urządzeń pruskich. Jeszcze przed upływem terminu skarb francuzki wypłacił kontrybucyę wojenną, skutkiem czego 17 Września 1873 ostatnie wojska niemieckie ustąpiły z Francyi. W Maju tego roku usunął się Thiers z prezydentury, gdy z powodu zamierzonej przezeń ostatecznej organizacyi respubliki, Zgromadzenie narodowe, za wpływem monarchistów, udzieliło mu, wprawdzie nieznaczną większością głosów, wotum nieufności. Jego miejsce, jako naczelnik władzy wykonawczej, zajął marszałek Mac-Mahon, przechylający się ku monarchistom. Ponieważ wznowione usiłowania celem zjednoczenia legitymistów i orleanistów, rozbiły się wobec stanowczej odpowiedzi hrabiego Chambord, że nie uzna, za żadną cenę, zasad 1789 i nie przyjmie sztandaru trójkolorowego, przeto z obawy przed przywróceniem cesarstwa Napoleonidów, orleaniści zbliżyli się do umiarkowanych republikanów, i 30 Stycznia 1875 Zgromadzenie narodowe przyjęło, większością stu dwóch głosów, wniosek deputowanego Wallon'a, według którego prezydent rzeczypospolitej miał być wybierany przez obie Izby, to jest, przez Senat i przez Izbę deputowanych, na lat siedm. W ten sposób Zgromadzenie narodowe ostatecznie proklamowało rzeczpospolitą, dotąd prowizorycznie istniejącą.

Pontyfikat Piusa IX, 1846—1878.—Śród burz politycznych, wstrzą-

sających światem, Kościół katolicki kroczył dalej drogą posłannictwa swego, niestrudzony i niezłomny wobec napaści niedowiarstwa i zamachów rewolucyi. Pontyfikat Piusa IX należał do najznakomitszych pontyfikatów, jakie historya zapisała na kartach swoich; można też twierdzić, że tyle liczył on zwycięztw, ile walk zmuszony był prowadzić, a ciosy, na jakie wystawiony był katolicyzm za rządów Piusa IX, dostarczyły nowych dowodów niepożytej potęgi duchowej i boskości Kościoła.—Po burzliwym peryodzie pierwszych lat pontyfikatu Piusa IX (1846—1849), nastąpił peryod względnie spokojniejszy (1849—1858), w którym spełnił się szereg faktów pomyślnych dla Kościoła: w roku 1850 przywrócona została hierarchja katolicka w Anglii; 1851 stanął konkordat z Toskanją; 1852 konkordat z rzecząpospolitą Costa-Rica; przywrócenie hierarchii katolickiej w Holandyi; 1855 konkordat z Austryą, która uwolniła się nakoniec od więzów józefinizmu; 1857 podróż tryumfalna Piusa IX po ziemiach Państwa Kościelnego, podróż, która świadczyła o rzeczywistych uczuciach ludu rzymskiego dla jego monarchy. Zwłaszcza rok 1854 pamiętny był uroczystem ogłoszeniem dogmatu o Niepokalanem Poczęciu N. Maryi Panny. Oświecony od Ducha świętego, który nigdy nie opuszcza Kościoła, Pius IX wyznaczył dzień 8 Grudnia, święto Poczęcia N. Maryi Panny, na publiczne sformułowanie wiary chrześcijan. Na jego wezwanie odpowiedziało dwustu biskupów, którzy z katolickich krajów Europy, z Ameryki, Azyi i Afryki podążyli do Rzymu. Hołdy uznania całego świata katolickiego towarzyszyły uroczystej definicyi, ogłoszonej przez Piusa IX w bazylice świętego Piotra; byłto powszechny akt wiary, a imię N. Maryi Panny stało się odtąd niejako symbolem nadziei wobec burzy, której odgłos zdaleka już dolatywał. Burza ta uderzyła w Kościół w roku 1859, ale jeżeli zdołała na chwilę zachwiać doczesną królewskość Najwyższego Kapłana, wyzuwając go z dwóch trzecich części jego posiadłości, jeżeli sprowadziła we Włoszech prześladowanie Kościoła, zarazem gwałtowne i obłudne, to, z drugiej strony, wywołała objawy przedziwnych poświęceń, i jeszcze wyraźniej dowiodła niezbędnej potrzeby niezależności świeckiej Papiestwa, a kanonizacya męczenników japońskich (8 Czerwca 1862) przekonała świat cały, że próby i cierpienia, przez jakie przechodził Kościół, zacieśniły jeszcze mocniej jedność wiernych, duchowieństwa i episkopatu z Głową Kościoła. Około pięciuset biskupów, którzy się udali wraz z tysiącami kapłanów i osób stanu świeckiego na uroczystość ośmnastego centenarium męczeństwa świętych Piotra i Pawła (29 Czerwca 1867), ponownie zaświadczyło o czci i miłości, jaką budził Pius IX, i o jedności serc i umysłów w łonie Kościoła.—Zwłaszcza zajaśniał pontyfikat Piusa IX rozstrzygnięciem wielu kwestyj kontrowersyjnych i potępieniem doktryn, podkopujących wiarę i moralność. W encyklice z 8 Grudnia 1864 wykazał Papież ten zgubność całego szeregu błędnych nauk o wierze i rozumie, o Kościele i państwie, o prawie i społeczeństwie, i dodał do niej w dziesięciu rubrykach zbiór (s y l l a b u s) ośmdziesięciu twierdzeń, napiętnowanych cenzurami kościelnemi a odnoszących się do panteizmu, naturalizmu, racyonalizmu, wolnomularstwa i innych mniemań nowoczesnego liberalizmu. Nieznajomość terminologii kościelnej, a jeszcze bardziej złośliwa wola usiłowała ośmieszyć i skarykaturować ów Syllabus, ale, oczywiście, uznanie znalazła tylko w sferach,

pokrewnych jej duchem. Teologii, Kościołowi i całemu społeczeństwu Syllabus okazał ogromną usługę, uwydatniając ukryty jad fałszywych nauk i wywołując wszechstronną wobec nich czujność; tem świetniej zajaśniała czystość nauki katolickiej, gdy odtrącono od niej wszelką obcą przymieszkę. Możnaby powiedzieć, że niejako zadaniem pontyfikatu Piusa IX było zdemaskowanie i pokonanie duchowe fałszywego liberalizmu. W olbrzymiej walce między powagą i rewolucyą w jej rozlicznych postaciach, między Bogiem i światem, Kościół najbardziej cierpiał w skutek zaślepienia tych swoich członków, którzy, występując jako katolicy liberalni w roli pośredniczącej, usiłowali godzić zasady kościelne z zasadami przeciwników Kościoła. Kierunek ten objawiał się w różnych odcieniach we Francyi, w Belgii, Niemczech, Włoszech, szukał kompromisów między powagą Kościoła a wrogim, antykościelnym duchem czasu, prowadził do połowiczności i niekonsekwencyi, wnosił zamęt do umysłów, osłabiał energję organów kościelnych. Niebezpieczeństwom, z tej strony grożącym Kościołowi, Pius IX zapobiegał z niestrudzoną czujnością.—Ogromny ruch powrotu do jedności katolickiej uwydatniał się wszędzie. Ostatnie cierpienia Papiestwa odradzały i potęgowały wiarę we Francyi, w Hiszpanii, Austryi, Belgii, we wszystkich krajach katolickich, a zwłaszcza we Włoszech, gdzie wobec prześladowania rozwijały się najpiękniejsze cnoty. W krajach protestanckich mnożyły się nawracania; nawet Szwecya nieco zwolniła więzy, które w tym kraju powstrzymują rozwój katolicyzmu. W Afryce mnożyły się missye: Algierya i Senegal należały tu do narodu katolickiego; Marokko musiało, pod naciskiem Hiszpanii, okazywać niejaką tolerancyę chrześcijanom; misyonarze zdwajali usiłowania, ażeby dotrzeć do środkowej Afryki, której ludy były tak długo pozbawione światła prawdy. W Azyi ewangelizowano Indye; Kochinchina odzyskała swobodę wyznawania chrystyanizmu; takąż samą wolność zapewniały traktaty chrześcijanom w Chinach; wkrótce Japonja miała stanąć otworem dla wyznawców Chrystusa. W Ameryce mnożyły się dyecezye; pozostawało tu zaledwie kilka pokoleń pogańskich; w Stanach Zjednoczonych szybko wzrastała ludność katolicka. Nakoniec w Oceanii, w Nowej Holandyi, na dalekich wyspach istniały albo powstawały kwitnące społeczności chrześcijańskie.—Protestantyzm wszędzie jest w upadku. Jego główne ognisko i siła mieści się w Anglii. Sami anglicy powiadają o własnym kraju, że jest on najpotężniejszem na kuli ziemskiej mocarstwem muzułmańskiem, i w istocie, cyfra muzułmanów, podległych bezpośrednio lub pośrednio berłu królowej angielskiej, dochodzi do stu miljonów; ale jeszcze słuszniej możnaby twierdzić, że Anglja, jako mocarstwo, należy do państw najbardziej antykatolickich. Z niej wychodzą mniemani misyonarze i emisaryusze, którzy usiłują wszędzie szczepić protestantyzm, razem z nim szczepiąc wpływ angielski: w Jerozolimie przebywa biskup anglikański; anglikańscy biskupi zamieszkują w kolonjach angielskich; płatni emisarysze rozrzucają biblje protestanckie między ludnością w Hiszpanii, Portugalii, Włoszech, Francyi i w innych krajach katolickich; wszędzie odbywa się gorąca i zacięta propaganda błędu, i fanatyzm anglikański corocznie wydaje około stu miljonów franków na dzieło sekciarskiego uwodzicielstwa. Ogromna to jest summa w porównaniu z kilku miljonami, jakiemi wspomagają katolicy swoich

misyonarzy; ale tem wyraźniej i tu się okazuje niezmierzona wyższość katolicyzmu nad protestantyzmem. Pomimo tylu zabiegów i wysileń, pomimo ogromnych zasobów materyalnych, pomimo poparcia narodu tak potężnego i przedsiębierczego jak Anglja, protestantyzm zapisywać może w dziejach swoich tylko klęski i porażki, jakie ponosi: krzewić może i rzeczywiście krzewi tylko indyferentyzm religijny i niedowiarstwo; prawdziwych prozelitów nigdzie sobie nie zjednywa. W samej Anglii widocznie się rozkłada i zamiera. Podzielony na tysiące sekt, jednym tylko węzłem spaja się jeszcze w sobie—nienawiścią do Kościoła katolickiego. Urzędowy kościół anglikański upadłby oddawna, gdyby nie był kościołem państwowym. W Irlandyi występuje jako ciemiężca krajowej katolickiej ludności. W Szkocyi odgrywa podrzędną rolę wobec miejscowego prezbiteryanizmu; w Anglii właściwej i w Walii dogorywa. Jedność doktryny znikła już w episkopacie anglikańskim; dr. Colenso, anglikański biskup Natalu w Afryce, odrzuciwszy autentyczność i prawdziwość Biblii, nie utracił swego stanowiska hierarchicznego; nie brak między biskupami anglikańskimi takich, którzy odrzucają konieczność chrztu; najzdolniejsze umysły, najszlachetniejsze charaktery chronią się do puzeizmu i rytualizmu *), który jest pewnym rodzajem odszczepieńczego katolicyzmu, lub wprost wracają do jedności katolickiej, jak to uczynili w ostatnich czasach Newman, Ward, Manning i inni. Niżej istnieją tylko sekty niezliczone, i rozpościera się niedowiarstwo, zamaskowane formami chrześcijańskiemi. Tę wszakże sprawiedliwość oddać trzeba Anglii, że nie plami się prześladowaniem: szanuje u siebie wolność katolików, a w swoich kolonjach nawet przychodzi z pomocą materyalną duchowieństwu katolickiemu, które liczy tam wielu biskupów, uznanych przez rząd brytański.—Szwecya dlatego tylko dotąd pozostała protestancką, że stawia katolicyzm po za prawem; Holandya zbliża się do ogniska jedności; Niemcy coraz wyraźniej odczuwają, w czem się mieści słaba i groźna strona ich rozwoju dziejowego. Słowem, protestantyzm, jako herezya, zupełnie się już wyczerpał; pozory żywotności, jakie się w nim jeszcze przechowują, pochodzą z niewiadomości, z uprzedzeń, z nienawiści; jestto już tylko narzędzie polityki, którem się posługuje rewolucya i którem wybornie władać umieją przywódzcy frankmasonii europejskiej.—Podczas liberalnej ewolucyi drugiego cesarstwa francuzkiego wielki fakt religijny zaprzątnął umysły: Pius IX zwołał s o b ó r p o w s z e c h n y do Rzymu, i siedmiuset biskupów, przybyłych ze wszystkich stron świata, zgromadziło się 8 Grudnia 1869 w bazylice Watykańskiéj czyli kościele ś. Piotra pod prezydencyą Najwyższego Kapłana. Sobór miał zaradzić potrzebom Kościoła ze względu na całkiem nowe warunki i okoliczności, w jakich się znalazła ludzkość skutkiem rewolucyi 1789 roku; miał zabezpieczyć prawdy katolickie wobec napaści błędu i niedowiarstwa; miał nakoniec przywrócić karność kościelną w całej jej ścisłości. Jakkolwiek

*) Nazwa p u z e i z m u pochodzi od dra P u s e y a, który wraz z Newmanem był najżarliwszym propagatorem ruchu religijnego, wracającego do nauki katolickiej i praktyk katolickich; ruch ten nazywano także r y t u a l i z m e m, gdyż idący za nim duchowni anglikańscy wracają do obrzędów katolickich, porzuconych przez protestantyzm.

zawieszony z powodu najazdu piemonckiego (20 Października 1870), Sobór Watykański zdołał wszakże zaradzić dwom największym potrzebom społeczeństwa chrześcijańskiego, w zakresie wiary i jedności. Pierwsza konstytucya czyli uchwała soborowa obaliła w ich podstawie i potępiła najniebezpieczniejsze błędy doktrynerskie czasów nowożytnych; druga konstytucya, odnosząca się do nieomylności Najwyższego Kapłana w przedmiocie wiary i obyczajów, to jest, do jego nieomylności nauczycielskiej ex cathedra, przywróciła jedność w umysłach i wskazała, gdzie mieści się prawdziwa i rzeczywista podstawa powagi w Kościele. Nieomylność papieska nie była jakąś prawdą nową; formułując ją jako dogmat, sobór oświadczył tylko, że byłato prawda odwieczna, zawsze wyznawana w Kościele, i że nadszedł czas, w którym trzeba ją obwieścić dla położenia kresu zatargom, które niepokoiły chrześcijaństwo i które szkodliwie oddziaływały na pracę Kościoła. Członkowie episkopatu, którzy z początku najżarliwiej dowodzili, że okoliczności czasowe nie pozwalają na orzeczenie tego dogmatu, w końcu poszli za ogółem biskupów; toż samo uczynił prawie jednomyślnie cały kler katolicki i wszyscy wierni. Lecz duch rokoszu, podniecany przez niektóre rządy, zwłaszcza w Niemczech, sprowadził kilka odstępstw opłakanych. Ci, którzy nie chcieli uznać dogmatu nieomylności papieskiej, z podszeptów pychy a częstokroć z pobudek jeszcze nędzniejszych, głosili, że zmieniono wiarę Kościoła; ci też, pod nazwą „starych katolików," kusili się o utworzenie odrębnego kościoła. W istocie zaś owi „starzy katolicy," bylito tylko „nowi protestanci;" powitały ich też radośnie wszystkie sekty protestanckie, przyklasnęli im niedowiarkowie i wolni myśliciele wszelkich rodzajów; ztąd tak zwany „starokatolicyzm" mógł się wydawać, w pierwszych chwilach, pomimo nader drobnej liczby swoich stronników, jakąś korporacyą potężną. We Francyi zaszło tylko kilka odosobniowych skandali z powodu definicyi dogmatu o nieomylności papieskiej; ztąd zaś jeszcze wspanialej uwydatniła się jedność episkopatu, duchowieństwa i wiernych ze Stolicą świętą. W Szwajcaryi wypadki przybrały obrót poważniejszy z powodu ducha tyrańskiego rządów protestanckich, które podżegał pokryjomu rząd niemiecki, toczący otwartą walkę z Papieżem i z Kościołem katolickim. Tu wydawano dekrety i przepisy, wyraźnie uwłaczające prawom Kościoła i katolików; usiłowano zaprowadzić swojego rodzaju „konstytucyę cywilną duchowieństwa." Z oczywistem pogwałceniem konstytucyi wydalono księdza Mermillod, biskupa-koadjutora Genewy, mianowanego przez Papieża wikaryuszem apostolskim w tym kantonie; ksiądz Lachat, biskup Bazylejski, wygnany z Soloturzu, gdzie zwykle rezydował, musiał się schronić do Luzernu, należącego do jego dyecezyi; z jawnem pogwałceniem traktatów, księża z Jura szwajcarskiego, pozbawieni możności pełnienia urzędu kapłańskiego, musieli się utrzymywać z jałmużny wiernych, gdy intruzom i odstępcom oddawano kościoły katolickie. Rozpoczęło się prześladowanie jawne w imię „wolności" i mniemanych praw państwa, prześladowanie przynoszące hańbę Szwajcaryi a chwałę duchowieństwu, episkopatowi i ludowi katolickiemu tego kraju. — Lecz najgwałtowniej rozsrożyło się prześladowanie w Niemczech, a szczególniej w Prusach. Z Bawaryi wyszła najzaciętsza opozycya przeciw dziełu Soboru Watykańskiego, zwła-

szcza przeciwko definicyi nieomylności papieskiej. Józefinizm, poparty przez profesora monachijskiego Döllingera, niegdyś dzielnego bojownika katolicyzmu na polu naukowem, ale od kilku lat zaślepionego pychą i próżnością, używał jeszcze w tym kraju dość wielkiego wpływu. Tu też wytworzyła się sekta odszczepieńcza, do której weszło kilkunastu księży, sekta złożona z wolnomyślicieli, którzy, przybierając nazwę „starokatolików,“ nie zamienili się wszakże w wierzących chrześcijan. Zaraz po zwycięztwach odniesionych nad Francyą, Prusy, dotąd względne na katolików, którzy krwi swojej nie szczędzili na polu bitwy za wielkość polityczną Germanii, skorzystały z odszczepieństwa „starokatolickiego,“ w nadziei, że uda się nakoniec teraz poddać nawet sumienie katolickiej ludności absolutyzmowi państwa. Z początku rząd pruski twierdził, że chodzi mu tylko o uregulowanie stosunków między Kościołem i państwem, potem oznajmił, że ponieważ „nowy dogmat“ o nieomylności papieskiej stosunki te zupełnie zmienił, przeto przedsięwziąć musi poważne środki obronne przeciw „przywłaszczeniom“ Stolicy świętej; nakoniec obsypano faworami rządowemi „starokatolików“ kosztem prawdziwych katolików. Już w 1869 przygotowywano burzę przeciw zakonom i kongregacyom religijnym; 1871 zniesiono wydział katolicki w ministeryum kultów, zaprowadzony przez Fryderyka Wilhelma IV; 1872 wykonano w całych Niemczech ustawę proskrypcyjną przeciw jezuitom i pokrewnym im kongregacyom; 1873 wydano dla Prus tak zwane „prawa Majowe,“ uzupełnione w roku następnym; prawa owe, po usunięciu z konstytucyi paragrafów, osłaniających Kościół katolicki, narzuciły jarzmo nieznośne na sumienie katolickie, ustanowiły trybunał świecki do spraw kościelnych, a w ostatecznym celu swoim zmierzały do oderwania ludu katolickiego w Prusiech od ogniska jedności, i do takiej wszechwładzy państwa, której krępować nie miało nawet słowo apostolskie, że Boga słuchać więcej trzeba aniżeli ludzi. Duszą tego prześladowania był książę Bismark, kanclerz cesarstwa. W twardych i bolesnych próbach złożyli dowody niezłomności i mocy ducha katolickiego biskupi, duchowieństwo i lud; ani kary pieniężne, ani pozbawienie temporaljów, ani więzienie, ani wydalenie z kraju, ani wyzuwanie z urzędów duchownych, ani dokuczliwe prześladowanie, nie zdołały złamać biernego oporu, prawem bożem nakazanego, nie zdołały wymódz posłuszeństwa dla ustaw, uroczyście potępionych przez Głowę Kościoła. Proboszczów, którym rząd odebrał należną ze skarbu pensyę, wierni utrzymywali własnemi środkami; w wielu parafjach, dla braku księży, nie odprawiało się nabożeństwo i ustało udzielanie sakramentów; wszelkim ofiarom chętnie i spokojnie poddawali się wierni; z wstrętem odwracali się od księży zdradzających swoją przysięgę kapłańską, otaczali czcią prawych pasterzy, których na podstawie denuncyacyj, nawet za nieudzielenie absolucyi sakramentalnej, wtrącano do więzienia; słowem, lud katolicki znosił, z wzorową cierpliwością, ucisk bolesny i systematyczny, na który wszystkie szlachetniejsze i głębsze umysły, nawet między innowiercami, patrzały jako na potworną anomalję w dziewiętnastym wieku, jako na dzieło krótkowidzącej pychy i doktrynerstwa. Układy z Papieżem do roku 1885 nie doprowadziły do pozytywnych rezultatów, oprócz obsadzenia kilku biskupstw; dopiero ustawą z 21 Maja 1886 rząd pruski w części wynagrodził krzywdy wyrządzone ludności

katolickiej. — Ogłoszenie dogmatu o nieomylności papieskiej wywołało zapamiętałe oburzenie niedowiarstwa i rewolucyi, która przeczuwała ogromną doniosłość tego faktu dla zwycięztwa jedności katolickiej. Dało ono podnietę do niemal powszechnego prześladowania, którego głównem narzędziem było wolne mularstwo. Wiadomo, do czego związek ten dąży; głównym jego celem jest zgnębienie i wytępienie katolicyzmu i postawienie człowieka na miejscu Boga. Robotę tej sekty lub jej natchnienie spotyka się wszędzie, w Portugalii, w Hiszpanii, we Włoszech, w Niemczech, w Austryi; spotyka się ją w dalekich respublikach Ameryki niegdyś hiszpańskiej, gdzie podburza rządy przeciw Kościołowi, wywołuje konflikty między rządami i episkopatem, i biskupów wysyła na wygnanie. Ukryta ręka masonii sprowadziła w r. 1875 opłakaną katastrofę w rzeczypospolitej Ekwadoru. Sprawował tam rządy prezydent Garcia Moreno, mąż energiczny i szczery katolik. Przemysł, handel, szkoły rozkwitały za jego prezydentury. Ale sekta masońska nie mogła znieść rzeczypospolitej wyraźnie katolickiej i kwitnącej: prezydent Moreno został zamordowany. Mordercy wszakże nie osiągnęli odrazu celu, do którego zmierzali: nowy prezydent, tak samo jak jego poprzednik, osłaniał i popierał katolicyzm, a wspomagany był pod tym względem przez obie Izby: usunęła go więc od rządów rewolucya wojskowa. Jego następca okazał się już uległym sługą wolnomularstwa, które jawnie oskarżano o zamordowanie Garcia Moreny i o otrucie arcybiskupa z Quito.—Włochy od czasu wejścia piemontczyków do Rzymu (20 Września 1870) tworzą jedno królestwo; lecz żaden z książąt wydziedziczonych nie zrzekł się praw swoich, a Papież, zamknięty w murach Watykanu, nie przestał protestować przeciw uzurpacyi. Królestwo to, zbudowane na gwałtach i niesprawiedliwości, trzyma się tylko środkami rewolucyjnemi, które prędzej lub później muszą sprowadzić jego upadek. Uchwalona przez parlament, na wniosek rządu, tak zwana „Ustawa gwarancyjna," mająca zabezpieczać Papieżowi honory monarsze i swobodę w rządzeniu Kościołem, była tylko nagromadzeniem czczych frazesów, obliczonych na zamaskowanie rzeczywistego, w najwyższym stopniu ciężkiego i bolesnego, położenia Głowy Kościoła. Uchwalonej „listy cywilnej" trzech miljonów franków Papież nie przyjął. Wielu biskupom rząd włoski wydarł ich mienie dyecezalne, zabrał majątki klasztorne, prawem z 24 Czerwca 1873 rozciągnął konfiskatę na klasztory rzymskie. Grabieże te nie wzbogacały skarbu publicznego, którego deficyt wzrastał z rokiem każdym; jednocześnie wzrastała demoralizacya, osłaniana przez rząd, wszelkiemi środkami ubiegający się za popularnością. Lecz im bardziej zło się rozpościerało, tem energiczniej oddziaływała przeciw niemu zdrowsza część społeczeństwa; na całym półwyspie objawiał się ruch religijny, w którym rewolucyjny rząd włoski upatrywał wrogą dla siebie potęgę, gdyż sam jest nieprzyjacielem tego Kościoła, którego wolność tak szumnie i tak kłamliwie wygłasza.—Cavour, który, jak Bismark sam to przyznał, był dla niego wzorem, znał, jako włoch, lepiej od swego naśladowcy, znaczenie i potęgę Kościoła, i nie zaawanturował się w „kulturkampf," lecz usiłował podstępną i zwodniczą formułą liberalną „wolny Kościół w wolnem państwie", jego niezawisłość podkopać, i katolików w tę matnię wpędzić. Trafnie

tę formułę scharakteryzował (w dziele swojem, L'église catholique et la liberté, str. 29) protestant Guizot: „Ja, mówi ten mąż stanu i myśliciel, nie bronię niczego więcej, jak tylko wolności i prawa do wolności. Ten podwójny charakter Papiestwa (władza jego duchowna i świecka) jest faktem, wiekami uświęconym; rozwijał się on i utrzymał śród wszystkich zmian, wszystkich walk i wstrząśnień chrześcijaństwa, i lubo nie stanowi całej wiary katolicyzmu, należy jednak do Kościoła katolickiego. Pozbawiając głowę Kościoła katolickiego tytułu i własności, w której zadatek swej niezawisłości znajdowała, śmią równocześnie utrzymywać, że katolicyzmu nie naruszają, że go w kajdany nie okuwają. Co więcej, dowodzą, że Kościół katolicki nie używał wolności, a teraz dopiero ma ją uzyskać: ogłaszają w imieniu państwa zasadę wolności Kościoła w chwili, w której państwo Kościołowi jego instytucyę i mieszkanie gwałtem zabiera. Wolność Kościoła katolickiego proklamować i równocześnie, wbrew jego woli do jego mieszkania się wdzierać, aby posiądłości jego rabować, z jego tradycyi się naigrawać, jego podstawy wywracać, zaiste, podobnego przykładu zarozumiałej i tyrańskiej lekkomyślności, w jaką wyższe nawet umysły popadają, skoro je porwie szał pychy i powodzenia, nie znam w historyi." Formuła „Wolny Kościół w wolnem państwie" jest płodem bezprawia, gwałtu i podstępu; już więc z tego powodu jest podejrzaną. Gdyby w rzeczy samej to tylko miała znaczenie, jakie te słowa przedmiotowo w sobie zawierają, dałaby się pogodzić z nauką katolicką, bo wyrażałaby, że te dwie władze, duchowna i świecka, we właściwym obrębie działania mają być wolne, od siebie wzajem niezależne. Tymczasem w polityce rewolucyjnej przywiązano do tej formuły znaczenie dwóch owych władz rozdziału, jakoby z powodu, że się zasadniczo ze sobą pogodzić nie mogą, że współistnienie ich jest niepodobnem. Chociażby zatem formuła ta, zupełnie przedmiotowo wzięta, nie zawierała żadnego fałszu, to jednak, skoro do niej przyczepiono zasadniczy rozdział Kościoła od państwa, nie godzi się używać jej, aby się nie przyczyniać do szerzenia błędu. Bóg nie ustanowił tych dwóch władz na to, aby jedna drugiej przeszkadzała w spełnianiu właściwego sobie zadania, ale na to, aby jedna drugą wspierała i osiągnięcie jej celu ułatwiała; zasadnicza zatem ich zgoda jest prawdą, a zasadniczy rozdział błędem. Przytem formuła owa nasuwa wyobrażenie, jakoby Kościół był zamknięty w granicach państwa, gdy tymczasem boski jego charakter wyciska na nim piętno uniwersalności, która nie ma granic ani miejsca, ani czasu. Państwa powstają i znowu upadają, zmieniają formę swej organizacyi, gdy Kościół pozostaje zawsze jeden, ten sam, niezmienny.—W Czerwcu 1873 upadło ministeryum Lanzy, który przemocą wszedł był do Rzymu i który dopuścił się tylu zamachów na prawa Stolicy świętej; po niem nastąpiło ministeryum Minghettiego, byłego ministra Piusa IX z roku 1848; jedni po drugich ustępowali z widowni główni sprawcy rewolucyi włoskiej; Mazzini umarł 1872; Ratazzi, poczytywany za najzdolniejszego polityka po Cavourze, umarł w pierwszych miesiącach 1873; pochlebiał on sobie, że przeżyje Piusa IX. Gorąco przez rewolucyonistów wyczekiwana śmierć tego Papieża, nie tak rychło wszakże miała nastąpić. W roku 1877 przypadała pięćdziesięcioletnia rocznica konsekracyi biskupiej Piusa IX. Ze wszystkich krań-

gr.

ców ziemi przybyły do Rzymu deputacye, świadczące o jednomyślności uczuć świata katolickiego, i o głębokiem przywiązaniu wszystkich ludów katolickich do Kościoła, do Stolicy Piotrowej i do osoby Najwyższego Kapłana. Byłto ostatni tryumf ziemski tego znakomitego Papieża; odtąd widocznie upadał on na zdrowiu. Dyplomacya już zastanawiała się nad przyszłem konklawe, Wiktor Emanuel przemyśliwał nad urządzeniem pogrzebu Piusowi IX, gdy wtem on sam, na pozór cieszący się zupełnem zdrowiem, nagle zasłabł i zmarł w tym właśnie pałacu Kwirynalskim, którego tak za życia unikał, w rocznicę śmierci Napoleona III (9 Stycz. 1878). Pius IX miał jeszcze czas do okazania miłosierdzia dla duszy tego, który mu tyle boleści wyrządził, ale czujnie, i w tym wypadku, strzegł praw Kościoła, podczas gdy rewolucya wyprawiała okazały pogrzeb książęciu, którego ukoronowała na króla włoskiego i użyła do obalenia tronu świeckiego Głowy Kościoła. Wiktor Emanuel żył 58 lat; po nim nastąpił Humbert I.—W kilka tygodni potem (7 Lut.) Pius IX zszedł z tego świata, aby otrzymać w Niebie nagrodę cnót swoich, prac i cierpień, poniesionych dla Kościoła. Żałobą okrył się cały świat katolicki; zdawało się, jak pięknie powiedział pewien pisarz protestancki, że zgasło samo światło Kościoła i że z ziemi ustąpiła najpiękniejsza jej ozdoba. Zewsząd nadchodziły do kardynałów objawy smutku serc katolickich, wszyscy zapewniali o swej wierności dla Stolicy świętej i o niezłomnem posłuszeństwie dla Papieża, którego obierze święte Kolegjum. Pogrzeb Piusa IX odbył się uroczyście, z pewnemi wszakże zmianami, jakich wymagały wyjątkowe okoliczności. Dyplomacya, zaskoczona zgonem tego Papieża a przytem zaprzątnięta wypadkami, dokonywającemi się na wschodzie, nie kusiła się o wywieranie nacisku na konklawe, które zgromadziło się zaraz po pogrzebie Piusa IX. Konklawe tylko dwa dni trwało. Już drugiego dnia (20 Lutego 1878) głosy kardynałów skupiły się na osobie kardynała Joachima Pecci, arcybiskupa Perugii, obecnie rządzącego Kościołem pod imieniem Leona XIII, męża wysokich przymiotów, niezłomnego w rzeczach dotyczących nauki i zasad kościelnych, wiedzy rozległej i głębokiej, wymowy ujmującej, i słodyczy serca, którą przedziwnie łagodzić umie majestat dostojeństwa pontyfikalnego. Już pierwsze czyny Leona XIII pokazały, że Bóg raczył dać godnego następcę Piusowi IX, i że nowy Papież zdolny będzie prowadzić mądrze, odważnie i energicznie łódź Piotrową śród burzy straszliwej, jaka coraz głębiej wstrząsa światem.

Doktryny rewolucyjne XIX wieku. — Obie rewolucye francuzkie XIX wieku, rewolucya Lipcowa 1830 roku i rewolucya Lutowa 1848, były rezultatem skrzętnej działalności stronnictwa przewrotu, które tak skutecznie umiało przygotować umysły, że zewnętrzny jakiś powód do rozruchów znajdował przygotowany już grunt do rewolucyi w społeczeństwie. Lecz zarówno Lipcowa jak Lutowa rewolucya bardzo niewielu zaspokoiła. Gdyż, jak w sferze religijnej, tak podobnież w sferze politycznej zachodzić zwykło pewne stopniowanie między tymi, którzy się od prawej drogi oddalają. Zwykle bowiem tak się dzieje, że w napaściach na porządek społeczny i polityczny, podnoszonych przez wyżej stojących jego przeciwników, żarliwy biorą także udział tłumy niższych warstw społecznych, za czem idzie, że te ostatnie, w skutek głębszego i radykalniej-

szego antagonizmu, dalekie są jeszcze od celu swego, gdy tamci zadowalniają się osiągniętym rezultatem. Ztąd po rewolucyi Lipcowej, kiedy ustalał się nowy porządek rzeczy, jednocześnie z tem większą skrzętnością gromadzono i urabiano siły do nowego przewrotu. Ażeby zaś usposobić massy ludowe do burzycielskiej roboty, ujmowano je ponętnemi obrazami takiego stanu rzeczy, jakiego ludzkość nigdy dotąd nie zaznała. Odurzano je propagandą doktryn o zupełnej wolności i równości, jaką zapowiadała rewolucya z końca XVIII wieku a jakiej nie zdołała urzeczywistnić. W ten sposób tak dalece rozniecono w ubogich nienawiść do bogatych, że przy pierwszej sposobności gotowa była wybuchnąć powszechna wojna niszczycielska i antyspołeczna. Z przywódzców, nad tem nieszczęsnem dziełem pracujących, jedni, zaślepieniem zdjęci, mniemali, że spełnienie ich doktryn zabójczych da się najzupełniej pogodzić z istnieniem społeczeństwa ludzkiego; inni zaś liczyli na to, że gdy rozgrzane ich kłamliwemi hasłami tłumy dokonają roboty niszczycielskiej, nietrudno im będzie znaleźć środki do okiełznania rozpętanych namiętności. Głównym zaś środkiem do pozyskania licznych narzędzi przewrotu było rozdzieranie węzłów, któremi człowiek łączy się z Bogiem, Stwórcą i Panem swoim. Wnioskowano—a wnioskowanie to było trafne—że tylko przez stłumienie i wykorzenienie religijności można do takiego szału i rozgoryczenia doprowadzić pracującą w pocie czoła większość ludów, że wobec jej wybuchu bezsilnemi się okażą wszystkie zasoby materyalne rządów. Wypowiedziano więc r e l i g i i wojnę śmiertelną. Miała zniknąć wiara w świat pozagrobowy, w jego nagrodę i karę, człowiek miał cel swój ostateczny i przeznaczenie widzieć na ziemi, gdyż dopiero wtedy dosięgnąłby tego s z c z y t u s a m o l u b s t w a, na którym byłby zupełnie przydatny do rewolucyi, nietylko obalającej trony, ale znoszącej wszelkie różnice i rozrywającej wszelkie węzły społeczne. Skrzywiony i płytki filozofizm wielką tu odgrywał rolę. Walcząc ciągle przeciw religii, szerzył on między ludem, w formach zastosowanych do pojmowania różnych warstw społecznych, zgubne doktryny, jużto jawnie, już ukrycie i pośrednio zmierzające do zburzenia całej budowy społecznej. Klasy wyższe cofały się wprawdzie przed ostatecznemi wynikami doktryny rewolucyjnej, ale także w jego duchu pracowały, manifestując swoją antyreligijność i bezreligijność, i wrogiem względem Kościoła postępowaniem uprawiały grunt pod siejbę zabójczych doktryn, których konkretnemi wyrazami w zakresie rewolucyi społecznej i politycznej jest s o c y a l i z m, k o m m u n i z m i n a c y o n a l i z m, w zakresie rewolucyi umysłowej—p o z y t y w i z m i n i h i l i z m, z jego hasłem „Ani Boga, ani pana!“ (Ni Dieu, ni maître!).—Ojcem socyalizmu był Saint-Simon. Klaudyusz Henryk de Saint-Simon, potomek jednego z najdawniejszych rodów szlacheckich we Francyi, ur. 1760 w Paryżu, wychowany w zasadach d'Alembert'a, w 17-ym roku życia wszedł do służby wojskowej i odznaczył się pod wodzą Waszyngtona w wojnie o niezależność Ameryki północnej. Badał następnie konstytucyę i administracyę amerykańską, a wróciwszy do życia prywatnego, podróżował, dla dalszego wykształcenia się, po różnych krajach Europy. W rewolucyi francuzkiej nie brał udziału zewnętrznie, lecz z ducha swego i usposobienia całkiem do niej należał, i w urojonych doktrynach poszukiwał szczęścia ludzkości. W tym celu wszedł

w stosunki z kilku nauczycielami szkoły politechnicznej w Paryżu, ponownie objechał Anglję, Niemcy i Szwajcaryę, i stopniowo tworzył swój system „odrodzenia społecznego.“ W r. 1807 wystąpił na widownię jako pisarz ze swojemi ideami, i wydał swój „Wstęp do prac naukowych XIX-go wieku,“ ale dzieło to nie zwróciło na siebie uwagi. I inne jego dzieła nie znajdowały odbytu; przeżywszy majątek, jaki posiadał, chciał Saint-Simon pozbawić się życia wystrzałem z pistoletu 1825; wystrzał chybił, lecz samobójca zmarł 19 Maja tegoż roku, otoczony gromadką stronników, do których powiedział: „Owoc już dojrzał, wy go zbierać będziecie!“ Najbliżsi uczniowie Saint-Simona, zwłaszcza Enfantin i Bayard, szerzyli doktrynę mistrza, z początku pokryjomu, założyli czasopismo „Le Globe“ i wystąpili 1830 w Paryżu z wykładami publicznemi; Lechevalier, Olinde Rodrigues i L'Herminier pouczali proletaryuszów. Dla nich Saint-Simon był prorokiem i mężem bożym; ich doktryną był panteizm, zabarwiony uczuciowością i mistycyzmem, z którego wyprowadzano wnioski praktyczne, słowem, byłoto coś w rodzaju jakiejś religii przemysłu i socyalnej respubliki, religii wręcz występującej przeciwko chrystyanizmowi, a wspierającej się na wspomnieniach roku 1793 i na urojeniach tak zwanej „wiecznej ewangelii“ *). Miała to być „świecka ewangelja“ dla klas robotniczych. Treść jej mieściła się w następujących punktach: 1. Wszystko jest Bogiem, Bóg jest wszystkiem, wszelka praca jest służbą bożą; przemysł jest sprawą najważniejszą w życiu; uczynić on powinien wszystkich ludzi bogatymi i szczęśliwymi. 2. Zło nie istnieje; grzech jest tylko objawem jeszcze nierozwiniętego stanu i konieczności postępu. 3. Wszystkie teraźniejsze stosunki są z gruntu zepsute i muszą ustąpić miejsca nowym stosunkom; dotąd klasa przemysłowa była najniższą częścią społeczeństwa, i zdawała się istnieć tylko dla tego, aby ją inni pożytkowali i wyzyskiwali, gdyż ogół pracować tu musi dla pożytku garstki jednostek. 4. Raj leży nie za nami, ale przed nami, nowa nauka sprowadza go na ziemię, przynosi światu wiek złoty. 5. Chrystyanizm dokonał wielkich rzeczy w swoim czasie, ale jest on czysto spirytualistyczny, a więc jednostronny; chrystyanizm uczy, że przed Bogiem, odrębnym od świata, wszyscy ludzie są równi; otóż, ponieważ, według Saint-Simona, Bóg nie jest odmienny od świata, przeto ludzie byli i są między sobą zupełnie równi; chrystyanizm zniósł wprawdzie niewolnictwo, ale jego Biblja głosi, że trzeba oddać cesarzowi, co jest cesarskiego, a Bogu, co jest boskiego; dzieli więc ludzi na dwie nierówne klasy, na panującą i służącą, i w nierównej mierze rozdziela radość i cierpienie. 6. Ta sprzeczność między idealnością i realnością, między życiem ziemskiem i życiem przyszłem, spotęgowana ogromną pracą przemysłową czasów nowożytnych, zamienia ziemię w dolinę nędzy i niedoli. 7. Ponieważ, powiadają dalej saint-simoniści, katolicyzm spełnił swoje posłannictwo, a protestantyzm tylko negacyjnie działał, przecząc prawdy katolicyzmu, przeto potrzeba teraz

*) Tak zwana „Ewangelja wieczna“ nie oznacza żadnej księgi, żadnego pisma ewangelicznego, ale fałszywe pojmowanie rozwoju życia kościelnego, naukę o różnych jego epokach, tak po sobie następować mających, że Stary i Nowy Testament ustąpić miał wyższemu objawieniu Ducha św. Urojenia o jakiejś lepszej przyszłości, połączonej z nowem objawieniem, wyższem nad prawo i Ewangelję, głosili mistycy panteistyczni w Wiekach Średnich, głosiły później różne sekty protestanckie.

zmierzać do rezultatów pozytywnych; równość wszystkich musi się stać prawdą rzeczywistą przez zniesienie przywilejów urodzenia i dziedziczenia, przez rozdział zajęć podług uzdolnienia, przez nagradzanie podług pracy, przez przejście prawa własności do ogółu społecznego; wszystko powinno się przykładać do podniesienia najuboższej i najliczniejszej klasy społecznej; znieść trzeba rodzinę; kapitałami i nieruchomościami, nagromadzonemi przez zniesienie prawa dziedziczenia, zarządzać winno państwo, które każdemu wydzielać z nich będzie, w miarę jego zdolności i pracy; uczeni, artyści, robotnicy—wszyscy powinni tu już na ziemi kosztować wszelkich rozkoszy. Zniknąć nakoniec musi posiadanie prywatne, wszystko będzie należało do społeczeństwa, ciało wyzwoli się od narzuconych mu więzów *). — Chimeryczna i antychrześcijańska doktryna zawróciła wiele głów, zwłaszcza między proletaryatem, chociaż nikt nie chciał dać z siebie przykładu przez zrzeczenie się swojej własności. Już Helwecyusz domagał się równości majątku, jako niezbędnego warunku prawdziwej równości; pojęcia Rousseau, Condorcet'a i innych, „Deklaracya praw człowieka“ z roku 1789, zgadzały się z nową „ewangelją czwartego stanu;“ jej urzeczywistnienie miało być „świętym testamentem sławnej rewolucyi“ francuzkiej z końca ubiegłego wieku.— Doktrynę Saint-Simona dalej rozwijano w różnych kierunkach, z czego wywiązały się zatargi między jej stronnikami. Enfantin głosił (1831) wyzwolenie kobiet, wspólność żon i poligamję, Rodrigues zaś upatrywał w tem odstąpienie od prawdziwej nauki mistrza, i nastąpiła rozterka. Zdolniejsze głowy porzuciły sektę; kiedy sekciarze wywołali w Lyonie rozruchy między robotnikami, zamknięto miejsca ich zebrań, zakazano zgromadzania się (Sierp. 1832). Stronnictwo Enfantina zmniejszyło się do 38 osób, wielu członków ścigano sądownie, niektórzy pozakładali osady w Egipcie. Wyznaczona na przewodniczkę saint-simonistów, Marya Raine, redaktorka dziennika p. t. „Kobieta wolna,“ zakończyła życie samobójstwem, rzuciła się do Sekwany (29 Czerwca 1836). Lecz doktryny Saint-Simon'a dalej nurtowały, głównie w dwóch kierunkach, jako socyalizm — to jest, jako teorya i praktyka zasadniczego przewrotu w budowie społecznej, zaprowadzenia równości przez pracę, i jej odpowiedniego podziału (Bayard), zaprowadzenia równowagi między kapitałem i pracą, zabezpieczenia robotnikom udziału w zyskach przemysłowych i w wygodach życia; dalej jako kommunizm, — to jest, jako teorya i praktyka nowej organizacyi społecznej na podstawie absolutnej równości praw i dóbr ludzi wszystkich, drogą równego podziału własności i zupełnej wspólności wszystkich dóbr (Ledru-Rollin).

---

*) *Saint-Simon, Lettre d'un habitant à Genève* 1802. *Introduction aux travaux scientifiques du 19-e siècle.* Paris 1807 voll. 2. *De la réorganisation de la société européenne.* Par. 1814. *Système industriel.* 1821. *Catéchisme des industriels.* 1823. *Le nouveau christianisme.* 1825. *Oeuvres de St. Simon par A. Rodrigues.* Paris 1832. *(Bayard) Exposition de la doctrine de St. Simon.* Bruxelles 1831. *Lechevalier, Religion saint-simonienne, enseignement central.* Par. 1831. *Religion saint-simonienne, association universelle.* ibid. eod. a. *Fourier, Traité de l'association domestique agricole.* Par. 1822. *Reybaud, Études sur les réformateurs ou socialistes modernes. 1 Partie: Saint-Simon, Charles Fournier, Robert Owen, Aug. Comte et la philosophie positive. II Partie: La société et le socialisme moderne. Les Communistes, les Chartistes, les Utilitaires, les Humanitaires.* VIII éd. Par. 1864.

Pojawiły się różne projekta, jak kooperacyjny system anglika Owen'a (1836), który twierdził, że człowiek jest takim, jakim urabia go społeczeństwo, że więc nie jest odpowiedzialny za swoje czynności; że wszystkie kształty rządów i wszystkie religje trzeba wytępić, a natomiast zaprowadzić miłość powszechną; żądał tworzenia związków kooperacyjnych, złożonych z 2000 — 3000 głów, a dostatecznie opatrzonych w ziemię i w narzędzia rękodzielnicze; w związkach takich wszyscy mieli produkować od 15 do 25 roku życia, potem rozdzielać, przechowywać, zarządzać, w końcu (od 40 do 60 roku) tylko rady udzielać. Cabet usiłował wprowadzić w Texasie teoryę wspólności dóbr i żon, z obowiązkową pracą wszystkich dla ogółu, z równem poszanowaniem i równą płacą dla każdego rodzaju roboty, z wyrugowaniem pieniędzy, kupna i sprzedaży, i t. d. Fourier domagał się podziału owoców pracy, o ile przechodzą one niezbędną potrzebę, na dwanaście części, według różnych kategoryj, przyczem każdy miał otrzymywać od ogółu pożywienie, odzież, mieszkanie i sprzęty domowe. Fourierzyści chcieli społeczeństwo dzielić na falangi z wspólnem wychowaniem dzieci i z regulowaniem wszystkich stosunków przez głosowanie powszechne;nadto żądali zniesienia małżeństwa, zaprowadzenia poligamii i poliandryi, i wszelkich innych „swobód." Ludwik Blanc propagował doktrynę o wytępieniu konkurencyi przez zakładanie wielkich warsztatów narodowych, po jednym dla każdego rodzaju przemysłu w centrze kraju, z podwładnemi im mniejszemi warsztatami; wszystkie miały być połączone ze sobą solidarnie, z jednakowemi wszędzie cenami towarów, z podziałem zysków na trzy części, dla robotników, dla chorych i dla starców i dłużników; państwo, według Blanc'a, powinno dostarczać niezbędnych kapitałów z wielkich, bezprocentowych pożyczek. Proudhon żądał, aby państwo zajęło się wprowadzeniem rzeczywistej równości; własność nazwał „kradzieżą." Wszystkie owe utopje znalazły stronników i wydały, w Paryżu w latach 1848 i 1871 r., sceny okropności straszliwej.—W Niemczech myśli te rozwijał Ferdynand Lassalle, któremu nie wystarczały związki robotnicze, zakładane przez Schulze-Delitzsch'a. W umysłach powstało potężne wrzenie, rozpalała się nienawiść ubogich do bogatych, robotników do kapitalistów. Wytworzyło się mnóstwo stowarzyszeń, nakoniec powstał „międzynarodowy związek robotników" (1862), który, pod kierownictwem Karola Marxa, liczył około trzech miljonów członków w Europie i w Ameryce północnej. Kwestya socyalna stała się jedną z najgroźniejszych kwestyj czasu obecnego; cokolwiek rządy lub jednostki dla jej rozwiązania dotąd uczyniły, wszystko to okazało się niedostatecznem *).—Ze szkoły Saint-Simona wyszedł August Le Comte, ojciec „filozofii pozytywnej," ur. 1798, od 1819 czynny na polu piśmiennictwa. Według jego teoryi społeczność ludzka przechodzi przez trzy peryody: peryod wiary—na najniższym stopniu, peryod hypotez i peryod wiedzy. Na najniższym stopniu, w fazie teologicznej, dopatruje się umysł wielu wolnych istot rozumowych, których samowolnem działaniem objaśnia sobie pozorne anomalje wszech-

*) *Lorenz Stein, Geschichte der socialen Bewegungen in Frankreich* (1849); *Jörg, Geschichte der socialpolit. Parteien in Deutschland* (1867).

świata; na drugim stopniu, w fazie metafizycznej, zamiast owych istot występują siły abstrakcyjne; na najwyższym stopniu umysł poznaje niemożliwość dojścia do wiedzy absolutnej, wyrzeka się poszukiwania przyczyny i celu świata, i zajmuje się jedynie odkrywaniem trwałych praw świata, z niezmiennemi stosunkami następstwa i podobieństwa zjawisk. Na szerokiej podstawie wiedzy powszechnej, która określa związek, zachodzący między zjawiskami a pewnemi faktami powszechnemi, powinno się dokonać odnowienie społeczeństwa. Wiedza ta i nauka jest całkiem materyalistyczną; przecząc możności poznania istoty i źródła rzeczy, odrzuca wszelką wiedzę metafizyczną i teologiczną. Teoryi tej hołdował Ernest Renan, autor bluźnierczej książki o żywocie Jezusa Chrystusa.—Z biegiem czasu rozwijało się dalej „międzynarodowe stowarzyszenie robotników.“ Ustawę jego ostatecznie przyjęto na pierwszym kongresie Genewskim 1866; na drugim kongresie, zwołanym do Lozanny 1867, już objawiła się gwałtowna agitacya polityczna, a związek zapuścił korzenie w większej części krajów europejskich. W Brukseli 1868 jawnie protestowano przeciw istnieniu rządów i wojsk stałych, powstawano przeciw religii; w Bazylei 1868 naradzano się nad urządzaniem bezroboci i nad wciągnięciem wyrobniczej ludności wiejskiej do ruchu; większością głosów uchwalono zniesienie własności indywidualnej. Siedmdziesiąt dwa dni panowania kommuny paryskiej (1871) nie były jeszcze dostateczną nauką; stowarzyszenie międzynarodowe wzrastało w potęgę z rokiem każdym, zdobywało dla swoich członków coraz więcej mandatów poselskich do sejmu niemieckiego, z ogniska swego w Londynie zakładało nawet w Chinach i w Indyach wschodnich „bratnie związki,“ gdy jednocześnie prassa socyalistyczna szerzyła się w Niemczech, Austryi, Anglii, Holandyi, Ameryce północnej, w Szwajcaryi, Włoszech, Hiszpanii, Belgii i innych krajach. W protestanckich Niemczech socyalizm w ostatnich latach uczynił ogromne postępy, a na kongresie robotniczym w Gotha (24 Maja 1875 roku) nastąpiło zjednoczenie stronników Ferdynanda Lassalle'a i partyi Marxa.

Zakończenie.

W najnowszych dziejach Europy występują rozwinięte w wysokim stopniu i zaostrzone sprzeczności, które od wieków poruszały światem. Straszliwy przewrót francuzki z końca XVIII wieku rzucił posiew anarchii we wszystkich sferach. Wielu mniemało, że rok 1815 był zamknięciem rewolucyi, ale mniemanie takie okazało się czczem marzeniem. Tak zwana Restauracya nikogo nie zadowolniła,—ograniczyła się bowiem do sfery politycznej, ale i tu nie sięgnęła głęboko. Czujnie śledzono ruchy i pisma rewolucyjne, ale jednocześnie faworyzowano zbytek, niemoralność, antyreligijną literaturę; usiłowano, tak samo jak w XVIII wieku, tylko wyzyskiwać Kościół dla celów chwilowych, politycznych, przez co i przez krępowanie Kościoła w jego własnym rozwoju, rozniecano przeciw niemu nienawiść w warstwach ludowych, uchylających się od wszelkiego absolutyzmu; pozwalano mnożyć się i wzrastać związkom

i stowarzyszeniom tajnym, w których namiętności rewolucyjne znajdowały dla siebie bezpieczny przytułek i zachętę. W umysłach dalej panował racyonalizm, który, przybrawszy teraz postać liberalizmu, domagał się zupełnej niezależności rozumu indywidualnego od wszelkiej powagi, boskiej i ludzkiej, i zapisał na swoim sztandarze wolność myślenia i wszechwładztwo ludu, liberalizm, który wysławiał, jako wielką zdobycz ludzkości, „zasady roku 1789," niepomny na to, że teoretyczne „zasady roku 1789" doprowadziły i doprowadzić musiały do konkretnych faktów 1793 roku. Ów liberalizm, rozpostarłszy się w prassie i w stowarzyszeniach, w nauce i w życiu publicznem, przesiąknął do wszystkich stosunków i sfer życia, a za najwyższe i najważniejsze zadanie sobie postawił wytępienie katolicyzmu, i walkę w tym celu prowadził wszechstronną, jużto jawną, już ukrytą, gdziekolwiek przedstawiciele liberalnego doktrynerstwa doszli do potęgi i wpływów.—Z liberalizmu zrodził się kommunizm, który wkrótce własnego rodzica trwogą przejął; najlepszymi jego sprzymierzeńcami były—egoizm i zaślepienie klas posiadających, wzmagające się wyzuwanie życia publicznego z zasad chrześcijańskich, w ogóle społecznym i w jego organach, i w nauczaniu publicznem. Wraz z porzuceniem przyrodzonego i boskiego prawa oparło się prawodawstwo i prawoznawstwo tylko na gruncie pozytywnych praw i ustaw ludzkich, które, zaparłszy się wyższych, idealnych podstaw, co rok a nawet co miesiąc zmieniać się mogą. Spekulacyę filozoficzną cechował racyonalizm a jeszcze bardziej panteizm: w Niemczech przywodzili na tem polu: Kant, Schelling, Fichte, Hegel, we Francyi: Cousin, Villemain, Michelet, Nizard, Edgar Quinet. Kiedy po przesycie, wywołanym systemami filozoficznemi, zwrócono się do wiedzy empirycznej, spotężniał materyalizm, którego doktryny upowszechniali między publicznością pismami i wykładami: Karol Vogt, J. Moleschott, L. Büchner, Häckel. Głębiej myślący badacze usiłowali wprawdzie oświetlić przyrodniczą wiedzę ideami filozoficznemi, gdyż pojmowali to jasno, że przyrodoznawstwo ma przed sobą granice, których własnemi siłami nigdy nie zdoła przekroczyć, i pytania, których samo przez się nie potrafi rozwiązać; ale bezgraniczna wolność myślenia i samowola pojmowań ludzkich zbyt potężnie się rozpostarły, i większość badaczy natury, skupiając całą badawczość w materyi, wrogo zamykała się przed wszelką reminiscencyą nadzmysłową, przed wszelkiem rozważaniem metafizycznem; natura, pod mikroskopem rozpatrywana, na drugi plan spychała ducha. Oddała się też sztuka na posługi nagiej zmysłowości i upodobała sobie poniżanie wszystkiego, co święte i wzniosłe. Robotnikowi wydarto wiarę, natomiast szczepiono w nim niedowiarstwo i żądzę używania. Gazety, pisma literackie, romanse, teatry, popularne wykłady naukowe, mowy, miewane w zgromadzeniach i stowarzyszeniach politycznych,— wszystko to zmierzało do tłumienia i wykorzeniania między ludem pojęć i uczuć chrześcijańskich, do umocnienia czyhających potęg przewrotu. Natomiast krępowano Kościół, cudze dobro przywłaszczano. Do tego w znacznej mierze przyłożyła się doktryna Hegla o państwie, dopiero po upływie dość długiego czasu po śmierci mistrza, wszechstronnie przeprowadzona w Prusach. Gdzie, jak w Prusach, państwo chciało być wszystkiem, tam

można było odeń wszystkiego wymagać, nietylko pracy, ale także zaspokojenia potrzeb życia i używania; a jeżeli istniejący porządek rzeczy domaganiom tym nie czynił zadość, tam, logicznie rozumując, jeżeli nie słowami to czynami, na podstawie panującej doktryny, usiłowano porządek ten przeistoczyć a nawet obalić; nie potrzebowano się nawet powoływać, pod tym względem, na rewolucyjne „prawo“ z roku 1789. Przyjąwszy wszechmoc państwa za zasadę, odepchnąwszy wszelką powagę wyższą, albo nawet współrzędną, musiano wypowiedzieć walkę śmiertelną Kościołowi i wszelkiej społeczności religijnej, która temu bogu-państwu nie może się poddać bezwarunkowo, której nie wolno się tak poniżyć, aby oddała się na posługi panującym prądom politycznym. Gdzie zaś społeczeństwo cywilne, w imię swej mniemanej władzy absolutnej, krzywdzi i osłabia Kościół, tam pracuje ono dla demokracyi socyalnej, która w Kościele widzi i uznaje swego przeciwnika najniebezpieczniejszego. Ponieważ zaś Kościół całą swoją potęgę ma od Chrystusa i na Chrystusie się opiera, ponieważ wszędzie wskazuje on na Boga Stwórcę i na rozumny porządek rzeczy, jakiego Bóg chce, przeto rewolucya walczy zarówno przeciwko Bogu i Odkupicielowi, jak i przeciw Kościołowi, przeto wyszydza go, poniża i z życia publicznego ruguje. Od Woltera do Proudhona, który samego Boga złem nazwał, dokonano pod tym względem zdumiewających postępów; ateizm, materyalizm i komunizm, dość głęboko już przesiąkł w massy ludowe na zachodzie, i wiek dziewiętnasty, tak dumny ze swojej kultury, złożył dowody takiego zezwierzęcenia i takiej złośliwości szatańskiej, jakiej nie napotyka się nawet w najsmutniejszych czasach Wieków Średnich.—Już 5 Października 1830 pisał historyk Niebuhr: „Jeżeli Bóg nie przyjdzie z cudowną pomocą, to oczekuje nas zniszczenie, nie mniejsze od tego zniszczenia, jakiego doznał świat rzymski około połowy wieku trzeciego, oczekuje nas ruina dobrobytu, prawa, cywilizacyi i wiedzy naukowej.“ Odtąd sprawy tego świata przybrały obrót jeszcze gorszy, daleko groźniejszy. Olbrzymie wysilenia militarne, do których rewolucya francuzka a potem Prusy dały podnietę, oddziaływają zabójczo na dobrobyt materyalny i pomyślność społeczną; wyuzdana żądza używania życia i dostatków i rozkiełznanie moralne podkopują u samych podstaw cywilizacyę europejską. Obalano albo pozwalano obalać zasadę prawowitości i publiczne prawo międzynarodowe; natomiast postawiono „nowoczesne“ prawo, prawo faktów dokonanych; parlamentaryzm wyczerpał się i sam siebie zrujnował, strupieszała biurokracya zamieniła się w machinę, wysługującą przygodnym potentatom. Zamąciły się wszelkie pojęcia o prawie. Rewolucyonizowano z góry i z dołu. Korrupcya w kołach potęg pieniężnych wywołuje groźne protesty u dołu, i podnieca nienawiść ubogich do bogatych. Straszliwych spustoszeń moralnych dokonały loże masońskie, liberalne i komunistyczne utopje we Francyi, Włoszech, Hiszpanii, Portugalii, Ameryce, znurtowały naród niemiecki. Zabór Rzymu przez piemontczyków, ciemiężenie katolików niemieckich przez większość protestancką, pogwałcenie przez tęż większość konstytucyi w Prusiech, cyniczne lekceważenie zobowiązań i obietnic poczynionych katolickiej ludności tego państwa, jawna wzgarda, okazywana wszelkim prawom historycznym,—wszystko to prowadzi społeczność ku przepaściom, i to w takim

czasie, kiedy cała budowa społeczna rozpada się albo przechodzi jakiś straszliwy proces przeobrażenia. Urągający się zasadom i prawom moralnym machiawelizm niemal już dosięga szczytu; społeczeństwo chce żyć nadal bez prawości i wiary, bez Boga i bez Kościoła, wiarołomstwem i krzywoprzysięstwem, wspierając się jedynie na środkach materyalnych, na pieniądzach i zastępach zbrojnych; wyzywa Wszechmocnego do walki; w przerafinowaniu zmierzać się zdaje do zgnilizny pogańskiego imperyum Rzymskiego; coraz wyraźniej uderzają znamiona czasów rewolucyi. Lecz Bóg urągać sobie nie pozwala; rewolucya mogła na długie lata sfałszować pojęcia ludów, ale na zawsze stłumić ich i ujarzmić nie zdoła. Zakłócony porządek boży mści się na swoich nieprzyjaciołach. Dowiedzie tego przyszłość, jak tego dowiodły minione czasy. — Kościół katolicki, po ciężkich katastrofach, jakie przebył, okaże się, tak samo jak się niegdyś okazał śród burzy i katastrof wędrówki ludów, niewzruszoną potęgą, która duchem, w nim przebywającym, oblicze świata odmieni i odrodzi. Gwałtowne wstrząśnienia, sprowadzone przez Rewolucyę francuzką i jej skutki, despotyzm Napoleoński z jego fałszywym blaskiem, wątły pokój po roku 1815, przewroty, wojny i rozruchy w różnych krajach, wszystkie niebezpieczne rany społeczeństwa, zbłąkanego, z drogi prawa i religii sprowadzonego,—wszystko to nanowo uwidoczniło i stwierdziło odradzającą, umoralniającą i uszlachetniającą siłę katolicyzmu, a uwidoczniło tem oczywiściej, że Kościół przez potęgi tego świata porzucony lub zdradzony, nic z mocy swej wewnętrznej nie utracił, nawet w najtrudniejszych i najbardziej zawikłanych położeniach, i że poczucie katolickie, nawet śród najuciążliwszych warunków, jakby bezpośredniem działaniem Bożem, umacniało się i rozwijało. Kilkakrotnie a zwłaszcza w latach 1798, 1808, 1859 i 1870, rewolucya zabierała się do kładzenia grobowego napisu „na zwłokach Kościoła rzymskiego," nawet nie przypuszczając dla niego możliwości zmartwychwstania, ale przedwczesne tryumfy za każdym razem niweczyło widoczne zrządzenie Opatrzności, i społeczność katolicka umacniała się w miłości i wierności dla swojego Kościoła. Z ruin dawnych domów Bożych powstawały nowe świątynie, zburzone misye odradzały się i rozkwitały jeszcze bujniejszem życiem, Stolica Apostolska w Rzymie jeszcze większej miłości i czci doznawała,—głębiej zrozumiano słowa Odkupiciela, wypisane na złotem tle pod kopułą bazyliki świętego Piotra: „Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościoł mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go."

